Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

Ż 38980

DZWON :

czasopismo ludu polskiego

R.1913 nr 1-26

Lwów

dpok 3,17.

Nr. 1. Lwów, 5. stycznia 1913. Rok III.

DZWON

CZASOPISMO LUDU POLSKIEGO

Wychodzi w każdą niedzielę.

PRZEDPŁATĄ WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. ½ rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie ½ dol., kwartalnie ¼ dol.

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Na odpowiedź dołączyć należy znaczek 10 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

Do Wszystkich!

Kto przeczytał w „Dzwonie“ Nr. 41, rozkaz Rady Naczelnej Nr. 13, ten przyzna, że nasza organizacya z każdym dniem powiększa się liczebnie bardzo szybko, gdyż 17 Drużyn powstało w kilku ostatnich tygodniach w różnych miejscowościach — a to dlaczego?

Dlatego, że obecne położenie nasze tego wymaga, dlatego, że otwarły się nam oczy, że gdy lud polski będzie spał jak dotychczas, to go ś... z plewą zjedzą, dlatego, że nie może liczyć na nikogo tylko na siebie, na swoją pracę, dlatego powinniśmy się skupiać i łączyć w jedno ogniwo t. j. w każdej miejscowości zakładać „Drużynę Bartoszową“ w której nauczy się każdy karności i nauczy się spełniać sumiennie swe obowiązki narodowe względem i siebie i społeczeństwa polskiego.

Drużyna Bartoszowa to ogień, który rozgrzewa duszę każdego Polaka choćby nawet nie znał ideałów narodowych.

Przez należenie do Drużyny bardzo wiele ludzi porzuciło swe brzydkie nałogi, jak bezbożność, pijaństwo i wiele innych rzeczy szkodzących zdrowiu i dobytkowi.

Dlatego żaden Polak nie powinien być odosobniony, bo Ojczyzna nasza potrzebuje teraz pomocy od nas.

My Polacy na swej własnej ziemi przesiąkniętej krwią ojców i braci naszych mamy stworzyć warownię nie do zdobycia przez nikogo w świecie, — chyba przez jednego Boga.

Dlatego naród polski musi trzymać straż i musi być zdecydowany walczyć z wrogiem jak kiedyś, odpierając Turków i Tatarów, celem obrony swej wolności i dopóki sił mają Polacy, dopóty nie ucichnie głos domagający się wolnej Polski i niezależnej.

Dlatego zwracam się do Was wszystkich, którym leży na sercu dobro narodu polskiego i wolność naszej ukochanej a w kajdanach jęczącej Ojczyzny, by starali się w każdej miejscowości zakładać Drużyny Bartoszowe.

Czołem!

St. Starostka
komisarz Chorągwi brodzkiej.

Grzeszą ludzie, bo ciemni są!

Szanowny Czytelnik Dzwonu, p. Wojciech Pokrzywa, pytał się w 41 numerze naszego pisma, dlaczego nasi chłopi Polacy wyrzekają się swej Ojczyzny przez małżeństwa mieszane, dlaczego więcej wierzą żydowi-karczmarzowi, niż księdzu i ludziom, którzy pragną szczerze dobra chłopskiego i dlaczego chłopi narzekają na biedę, a nie chcą oszczędzać, wyrzec się używania tych rzeczy, które pochłaniają większą część chłopskich dochodów?

Po przeczytaniu artykułu p. Pokrzywy udałem się do mego sąsiada p. Bartłom. Kasieczki, który jest znany w bardzo wielu wsiach naszego powiatu

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА АН УРСР № П-1670 168

134959

i zapytałem go, się, co onby odpowiedział na te pytania.

Pan Bartłomiej wziął gazetę naszą do rąk, przeczytał artykuł raz i drugi i tak mi rzecz wytłumaczył:

Dziwi mię bardzo, że autor artykułu „Dlaczego?“ stawia podobne pytania i że nie wie, dlaczego tak u nas źle jest. Na te pytania, zdaniem mojem, da się odpowiedzieć krótko-węzłowato: bo jest niemądry, nieoświecony chłop, który wyrzeka się swego narodu. Jeśli chłop ma oczy przetarte i głowę zdrowo myślącą, to wie, że każdy człowiek musi należeć do tego narodu, do którego należał jego ojciec, dziadek i pradziad. Nasi ojcowie mówili po polsku, to i my musimy zawsze i wszędzie mówić po polsku i tylko po polsku. Dziadek mój uprawiał tę ziemię świętą, tę naszą rodzicielkę i karmicielkę, bez której nie żyć nam chyba na tym Bożym świecie, więc i ja muszę pilnować tego gruntu, czyto czarnoziem, czy glina lub piasek. Muszę bronić każdej grudki ojcowizny, nie sprzedać z niej ani piędzi, lecz jeszcze dokupić, abym mógł dziatkom jaką taką spuściznę pozostawić. A jakiejże wiary mają być te dzieci, dla których ja całe życie pracuję w pocie czoła, aby im poprawić i polepszyć byt doczesny, aby im dać środki do życia łatwiejszego od mego? Jeżeli ja ze swoją kobietą przez lat 30 się męczę, aby utrzymać w całości spuściznę po ojcu i powiększoną oddać ją w spadku dzieciom, to chyba te dzieci muszą być tej samej wiary, co ja i moja towarzyszka życia — moja żona, bo czyż opłaciłoby mi się pracować, dla obcej wiary? Ażeby zaś tak było, to jest, aby moje córki były Polkami łacińskiego obrządku — muszę ożenić się z Polką. Ci zaś ludzie, którzy z Rusinkami się żenią — głupcy są, bo zapominają, że przez to poświęcają pracę długiego swojego żywota wrogowi, bo ich potomek innej wiary — będzie należał do innego narodu i jeśli nie za życia ich, to z pewnością po śmierci rodziców, stanie się największym nieprzyjacielem Ojczyzny rodziców.

Wyrzekają się więc ludzie, przez małżeństwa z Rusinami i przez zamążpójścia za Rusinów swego narodu, a czynią to — bo są nieoświeceni, lecz człowiek z sercem, ojcowiznę świętą kochającem, człowiek z rozumem jasnym i prostym grzechu takiego nigdy nie popełni. Aby zaś ludzie nie zatracali wiary swej i mowy, nie łączyli się takimi związkami małżeńskimi, skutkiem których hańbę tylko i srom naszej narodowej sprawie przynoszą — muszą ludzie światli, ludzie uczeni, cała wogóle nasza polska inteligencya, iść pod słomiane strzechy, do piwnic i suteren robotniczych — z kagańcem światła Bożego.

A przyznasz przyjacielu, że nasi panowie, to jest ludzie uczeni, za mało bezwarunkowo poświęcali dotąd czasu i pracy i trudów na oświatę ludu. Za mało zbliżyli się do chłopa ci oświatowcy, którzy od czasu do czasu na wsi się pokażą. Im się zdaje, że praca nad ludem — to zabawka od świata, to coś, do czego kości przykładać nie potrzeba, co samo będzie się robić, jeśli tylko oni zaczną.

Pomyśl przyjacielu: Założyli u nas panowie z miasta przed kilku laty czytelnię; przywieźli książki, zaprenumerowali „Ojczyznę“, kupili szafkę na książki, oddali książki pod zarząd Jana Oziębły, urządzili uroczyste otwarcie czytelni, ładnie do nas przemówili i . . . pojechali.

Od tego czasu minęły 4 lata i mimo tak pięknych obietnic, że co kilka tygodni ktoś do nas z miasta przyjedzie i o świecie opowie, nie słychać o nich, nie pokazują się między nami. A wiesz, że u nas ludzie pisać i czytać nie

---

EDMUND DE AMICIS.

SERCE.

O Sardyńskim doboszyku.

W pierwszym dniu bitwy pod Custozzą, 24 lipca 1848 r., sześćdziesięciu żołnierzy jednego regimentu włoskiej piechoty, wysłanych dla zajęcia samotnego domu na wzgórzu, zostało napadniętych znienacka przez dwie kompanie armii austryackiej, które raziły ich strzałami karabinowymi z różnych stron, tak, że zaledwie mieli czas w domu owym się schronić i zabarykadować, zostawiając po drodze kilku rannych i kilku zabitych.

Zaparłszy drzwi jak było można, rzucili się Włosi gwałtownie do okien tak na dole, jak na pierwszem piętrze, i rozpoczęli żywy ogień przeciw napastnikom. Ci jednak zbliżali się w porządku, zachodząc półkolem, i odpowiadając ogniem równie silnym.

Włoskim oddziałem dowodziło dwóch niższych oficerów i kapitan, wysoki starzec, suchy i surowy, z siwym wąsem i z siwą czupryną. A był z nimi doboszyk, z Sardynii rodem, chłopak nieduży, mało co więcej nad lat czternaście mający, a tak drobny, że wyglądał ledwo na dwanaście, ze smagłą, prawie oliwkową twarzą, i czarnemi, skrzącemi oczyma. Kapitan kierował obroną z izby na pierwszem piętrze, rzucając krótkie rozkazy, jak pistoletowe strzały, a w jego marsowem obliczu nie widać było żadnego wzruszenia.

Doboszyk, trochę pobladły, ale zwinny w ruchach, skoczył na stół, wyciągnął szyję i chwycił za parapet okna, żeby zobaczyć, co się za niem dzieje. Jakoż zobaczył skróś dymu białe mundury austryackie, zbliżające się zwolna przez pola.

A dom stał na urwistem wzgórzu, na samym wierzchołku, po stronie zaś najbardziej stromej wzgórza tego miał tylko jedno małe okienko w izdebce pod samym dachem. Może

umieją, bo szkoły dawniej nie było, a i dziś jest tylko ruska, więc i nasze dzieci w czytaniu po polsku celować nie będę.

Skądże więc ten biedny chłop może wiedzieć, co złe, a co dobre w obliczu matki Ojczyzny? Głupi on jest, lecz on temu nie winien, ale winien kraj, bo szkół nie było dawniej, nie ma ich i dziś, bo ruskich jest aż za dużo, a polskich brak! Winni są ci, którzy od Boga otrzymali więcej talentów i w ziemię je zakopali, a to są ci, którzy w mieście siedzą i książki czytają, a na wsi pokazać się nie chcą; o nich to już Pan Jezus powiedział, że światło pod korzec chowają, zamiast świecę światło dającą postawić na świeczniku, aby świeciła wszystkim, którzy są w domu...

Światłem w szkołach i z książek uzyskanem ludzie inteligentni dzielić się muszą z ludem, który czytać i pisać nie umie, więc ciemny jest i nieszczęśliwy. — A jako Chrystus czynił cuda i sprawiał, że ślepi widzieci, tak oświata ludu dokona cudu, jeśli do pracy oświatowej wśród ludu polskiego staną nie dziesiątki na cały kraj, lecz setki w każdym powiecie.

Ciemny jeszcze jest nasz biedny chłop, dlatego nie szanuje mowy, wiary naszej świętej katolickiej, naszych pięknych obyczajów chłopskich.

Kiedyindziej pomówimy, dlaczego chłop odznacza się nieufnością do ludzi po miejsku ubranych, dlaczego żyje nad stan. Dziś napisz przyjacielu, do naszej gazetki moje uwagi i bądź przekonany, że Wojciech Pokrzywa przyzna mi słuszność.

Tak zrobiłem, siadłem do stołu i wszystko dosłownie spisałem, co mój sąsiad powiedział.

Teraz proszę tylko Szanowną Redakcyę o umieszczenie tych wyrazów na łamach cennego pisma. Czołem!

Antoni Młot.

Baczność! — formuj się!

Do apelu bądź gotowa
Drużyno wieśniacza!
Bo Ojczyzny głos Cię woła,
Stanowisko Ci wyznacza...

Więc razem, równo w dwurzędzie,
Stań Drużyno młoda!
Karność, posłuch w pierwszym względzie,
Przytem raźność i swoboda!

Jako mur stań granitowy...
Ramię w ramię, prosto, śmiele!
Na rozkazy bądź gotowa,
Bez szemrania, jak w kościele!

Baczność! — formuj się!

Rożniatów 18. XII. Czołem

Henryk Platzer
Drużyniak.

Na wezwanie.

Ponieważ, Szanowna Redakcya „Dzwonu“ wzywa swoich czytelników, aby zabrali „w Dzwonic“ głos, w sprawach poruszonych w Nrze 39, w artykule p. t. „Czy jest miłość w naszem Narodzie“? — przeto, zastanowiwszy się, chciałbym parę słów napisać. — A przedewszystkiem chciałbym coś trochę powiedzieć o samym artykule, zanim będę mówił o sprawach w nim poruszonych.

I tak. Czytając ten artykuł i rozmyślając nad nim, przypomniałem sobie, że już przed

---

też i dlatego Austryacy nie grozili tej stronie domu, prażąc ogniem front jego i oba boki.

A był też to ogień prawdziwie piekielny: grad ołowiu, który dziurawił mury i strącał dachówki zewnątrz, wewnątrz zaś gruchotał sufity, sprzęty, drzwi i okna, ciskając w powietrze kawały drzewa, chmury wapna, ułamki cegieł i szkła, świszcząc, skacząc, rwąc w sztuki co na drodze, że głowa pękała od trzasku. Od czasu do czasu któryś z żołnierzy, strzelających z okien, upadał w tył na posadzkę, a wtedy przenoszono go na stronę. Wielu z nich dźwigało się znowu, i chwiejąc przechodziło z izby, rękoma przyciskając rany. W kuchni leżał już jeden zabity, z roztrzaskanem czołem. Nieprzyjaciel ściskał swe półkole.

Aż naraz kapitan, który dotychczas był niewzruszony, zaniepokoił się i wyszedł pospiesznie z izby, prowadząc za sobą sierżanta.

Za chwilę przybiegł sierżant, i zawoławszy małego dobosza, dał mu znak, żeby szedł za nim. Chłopak poprzedzony przez sierżanta skoczył na drewniane schody i wszedł na puste poddasze, gdzie kapitan pisał coś ołówkiem na arkuszu papieru, oparty przy owem małem okienku, a przy nim sznur od studni.

Skończywszy pisać kapitan złożył papier i przejmując chłopca na wylot swemi szaremi, zimnemi oczyma, przed któremi drżeli wszyscy jego żołnierze, zawołał:

— Doboszu!

Dobosz przyłożył palce do skroni.

— Masz odwagę? — zapytał kapitan nie zdejmując z niego wzroku.

Oczy chłopcu rozbłysły.

— Mam, kapitanie!

— Patrz tam! — rzekł kapitan, pociągnąwszy go do okienka. — Widzisz, tam w dole, blizko pierwszych domów w Villa Franca, te błyski bagnetów! Tam stoją nasi. Bierz papier, chwyć się sznura, spuść się okienkiem, przeleć zbocze wzgórza, pole, dobiegnij do naszych i daj tę ćwiartkę pierwszemu oficerowi, jakiego zobaczysz. Rzucaj pas i tornister!

Doboszyk w mgnieniu oka odpiął pas i tornister, wsunął papier za pazuchę, sierżant prze-

paru laty, słyszałem ten artykuł czytany przez pewnego człowieka.

Ale w jakiej gazetce, tego na pewno nie mogę powiedzieć, bo nie będąc ciekawym nie pytałem się o tytuł tej gazetki. Dość na tem, że wszyscy słuchacze i czytający, byli podówczas, Stojałowczykami i prenumerowali „Wieniec i Pszczółka", stąd nie ulega wątpliwości, że autorem tego artykułu był śp. Ks. Stanisław Stojałowski, nauczyciel i męczennik ludowy!

Napewne jednak nie wiem, w jakiej to gazetce było umieszczone. — Mogło to być także i w „Obronie ludu" albo w „Przyjacielu Ludu".

Nie wchodząc jednakże w tę rzecz bliżej — wnoszę, że autorem tego artykułu nie jest druh St. Pasula, chyba, że druh St. Pasula dawniej już umieścił ten artykuł, w którejś z gazetek powyżej wymienionych (albo też i w jakiej innej) a w takim razie ja go mocno przepraszam, gdyż nie myślę tutaj go obrazić.

Bądź jak bądź — sądzę, iż umieszczenie artykułu było stosowne. Z jego zasadami zgadzam się, chociaż może i nie całkowicie.

Ażeby nadać większej prawdziwości temu artykułowi, muszę wymienić kilka pewnych wypadków, a mianowicie. — Słyszałem jak pewien pan wyraził się „żeby już raz . . . trafił tych chamów", inny jegomość, jeszcze inaczej „psiakrew te chamy to istna chołota", a jeszcze i więcej takich rzeczy można było napotkać i usłyszeć!

Ja zaś w tem miejscu, mówię tak, że: kiedy już ten świat jest tak cywilizowany i kiedy ludzie różnią się od innych stworzeń na świecie — to zapewne takie wyrazy nie powinny wychodzić z ust ludzi cywilizowanych!

Ale niema co dużo gadać, bo chcąc wymienić, podobne wypadki, musielibyśmy spisać książki całe.

Poruszywszy niemiłe zajścia, mówić mi tu wypada, że i między inteligencyą, są ludzie, u których zaiste na sercu leży i dobro chłopskie, a wnoszę to z przekonania.

Ale co tam! Wymyślając na stany inteligentne, przypatrzmy się i na nasz stan chłopski! Zatem nie narzekajmy na stany inteligentne, ale zaprowadźmy w naszym stanie chłopskim jedność i zgodę i silną organizacyę. — A jeżeli to uczynimy, to nie będziemy wyszydzanl i nikt nas nie będzie wytykał palcami.

Dalej! radzę, ażebyśmy w dobie obecnej nie prowadzili takiej ostrej polityki, bo teraz nie czas, teraz już powinniśmy myśleć tylko o jednym, o tem, co teraz na sercu nam leży t. j.: Ojczyzna i niepodległość!

Teraz krytyki i polityki wyrzućmy z serca, a uderzmy się w piersi i spytajmy się samych siebie, czy my zawsze i dobrze postępujemy. Z pewnością nie!

Kończąc moje rozhowory proszę szanownych czytelników „Dzwonu", ażeby i moje argumenta rozpatrzono. Na razie zostawiam miejsce do pisania.

Czuwaj!

Józef Golenia z Krzemienicy.

Chłopskie procesy.

Czytając rozmaitej treści artykuły Dzwonu, widzę, że gazetę tę wydają ludzie, którym naprawdę leży na sercu dobro chłopa-Polaka i dobro całego ludu polskiego i cieszę się bardzo, że Dzwon coraz więcej chłopy czytają tak na Rusi Czerwonej, jakoteż w zachodnich stronach naszego kraju, skąd w ostatnich czasach nawet

---

rzucił sznur na zewnątrz i obu rękami trzymał górny jego koniec, a kapitan pomógł malcowi przeleźć przez okienko.

— Słuchaj — rzekł. — Ocalenie całego oddziału zależy od twych nóg i od twej odwagi!

— Licz na mnie kapitanie! — odpowiedział chłopak, zawieszając się u sznura.

— A przychyl się w biegu! — zawołał jeszcze kapitan, podtrzymując sznur z sierżantem razem.

— O jej! czemu nie? — odkrzyknął malec.

— Niechże cię Bóg prowadzi!

Za chwilę doboszyk był już na ziemi, sierżant sznur ściągnął, a kapitan przylgnąwszy niemal wąsami do szyby okienka, ujrzał chłopca, jak zbiegał ze wzgórza. Już pewien był, że się uda, że chłopca nikt nie spostrzeże, kiedy kilka białych obłoczków dymu, wznoszących się z ziemi przed biegnącym i poza nim, przekonało go, że Austryacy spostrzegli małego dobosza i że strzelają do niego. Ale chłopiec pędził na skręcenie karku. Nagle padł.

— Zabity!—ryknął kapitan, ściskając pięście.

Nie domówił jednak jeszcze tego słowa, kiedy chłopiec zerwał się i pobiegł znowu.

— Ach, upadł tylko! — szepnął kapitan i odetchnął wolno.

A chłopak leciał co siły, lecz utykał nieco.

— Stłukł nogę... — pomyślał kapitan.

Jeszcze kilka obłoczków dymu podniosło się za chłopcem tu, to tam, ale już w oddali.

Był ocalony.

Kapitan wydał okrzyk tryumfu. Nie ustawał wszakże patrzeć za nim i drżał, bo każda chwila była droga. Jeśli nie dobiegnie jak najprędzej, z wezwaniem o natychmiastową pomoc, dzielni jego żołnierze padną jeden po drugim, albo też będzie musiał wraz z nimi oddać się w niewolę.

A chłopiec biegł. Biegł czas jakiś jak wiatr, potem wolniej i kulejąc mocno. I znów się zebrał i biegł, ale znać było, że mu sił ubywa, i zatrzymywał się coraz, coraz częściej.

— Musiała go drasnąć jakaś kula — pomyślał kapitan, z drżeniem prawie śledząc wszystkie jego ruchy, i pobudzał go, mówił do niego,

często ludzie do Dzwonu pisują. Raduję się, że nasi Rodacy z Galicyi zachodniej łączą się z nami w jednej wspólnej organizacyi Drużyn Bartoszowych; to nam, prześladowanym chłopom przez ukraińców, dodaje otuchy i pokrzepia nas do wytrwania w walce w tej części ziem polskich, gdzie dziadowie nasi życie swe w obronie Polski oddawali, w obronie przed niewiernymi Turkami, Tatarami i Kozami, których to ostatnich bandytów dzisiejszy ukraińcy wodzowie chłopów ruskich za wzór im stawiają.

Jeśli my jednak zawsze trzymać się będziemy mocno — to żadna siła nas nie zmoże — gdy razem i społem żyć będziemy i pracować zgodnie dla lepszej przyszłości.

Potrzebną nam siłę narodową stąra się bardzo, jak widzę, wzmocnić ukochany nasz Dzwon, za co mu, my chłopy, powinniśmy jednać jak najwięcej przenumeratorów, bo też to nietylko gazeta czysto ludowa, ale też najtańsza, gdyż jeden numer kosztuje tylko 2 centy, bo roczna prenumerata kosztuje 2 K, a t k taniej innej gazetki chłopskiej u nas niema.

Zdaje mi się, że Dzwon będzie coraz bardziej wzrastał i skupiał koło siebie setki i tysiące czytelników, jeżeli będzie pracował tak, że stanie się naszym chłopskim doradcą i przyjacielem w ten sposób, że opisywał nam będzie wszystko, co Polaków obchodzi, będzie nam chłopom udzielał rad i wskazówek w naszej walce życiowej, będzie radził, jak postępować w życiu, co robić, a czego zaniechać nam trzeba. Rad dobrych można dawać tysiące, a dużo też błędów musi się ludziom wytykać i różnych wad brzydkich.

O jednej z nich, wielkim naszym błędzie, chciałbym parę słów napisać, aby także zachęcić innych czytelników Dzwonu do pisania w naszej gazecie.

Pisać chcę o procesach chłopskich, które stały się takim naszym nałogiem, że już ludzie różni je zwalczają i dali mu nazwy uczone pieniactwa, procesomanii.

Nałóg procesowania się jest przedewszystkiem na wsi bardzo zakorzeniony i zrujnował już niejednego gospodarza, niejedną bogatą dawniej wieś.

Znam różne strony naszego kraju i widzę, że, im dalej na zachód, tem ludzie mniej procesują się, a im dalej ku wschodowi — tem więcej odbywa się po sądach procesów.

Powiadają wprawdzie niektórzy, że po to są sądy, aby można znaleźć w nich sprawiedliwość — więc wolno procesować się — choć znowu są ludzie, którzy utrzymują, że dziś i w sądzie trudno biednemu o sprawiedliwość, bo biednemu zawsze wiatr w oczy wieje.

Słuszna rzecz, aby szukać w sądzie sprawiedliwości, ale niechże to szukanie odbywa się w miarę potrzeby, bo wszystko, co przechodzi swoją granicę, jest szkodliwe, a tak ma się rzecz i z procesami. Oczywiście, jeżeli mamy sprawę większej wagi i załatwić jej nie można w inny sposób, gdybyśmy inaczej ponieść mieli wielką szkodę — musimy udać się do sądu.

Ale kiedyż tak nie jest, bo właśnie największą liczbę procesów stanowią sprawy tak drobnostkowe, że mądry człowiek nigdyby nawet nie pomyślał, ażeby z taką bagatelką uciekać się do sądu po „sprawiedliwość".

Weźmy np. pod uwagę sprawy karne, w szczególności te tak zwane obrazówki. Powie jeden drugiemu jakieś słowo niegrzeczne, niegodne nawet uwagi. Mądry człowiek, słysząc taki wyraz, wzruszy ramionami i pójdzie dalej. Tak robi jeden, lecz 99 skarży obrażającego zaraz do sądu!

---

przynaglał, jak gdyby chłopiec mógł był go dosłyszeć, mierząc rozognionem okiem przestrzeń między biegnącym chłopcem, a tymi błyskami bagnetów, które dostrzegał w dolinie, wśród pól pszenicznych ozłoconych słońcem.

A tymczasem świst kul i huk strzałów wstrząsał izbami pod nim; a rozkazy oficerów gwałtownie ścierały się z ostrymi jękami ranionych, i trzaskiem sprzętów i łomotem cegieł.

— Dalej! Prędzej! — krzyczał stary dowódzca, ścigając wzrokiem biegnącego dobosza.

— Leć! spiesz! Przekleństwo! Znów się zatrzymał... Ah! Biegnie znowu... Prędzej!

Wtem wszedł oficer, donosząc, że nieprzyjaciel, nie przerywając ognia, wywiesił białą chorągiew i do poddania się wzywa oblężonych.

— Nie odpowiadać! — wrzasnął kapitan wściekle, nie odrywając oczu od biegnącego chłopca, który był już w dolinie, lecz nie biegł, owszem zdawał się wlec ledwie. — Ależ spiesz!.. Ależ leć, nieszczęsny! — krzyczał kapitan ściskając zęby i pięście. — Zgiń, trupem padnij, łotrze, ale doleć! Ach, tchórz niegodny!... Ach, tchórz!... siadł znowu!...

A chłopiec, którego głowę wzniesioną widział ciągle ponad pszennym łanem, rzeczywiście z oczu mu zniknął, jakby padł na ziemię. W tej chwili przecież zobaczył ją znowu, tę głowę wzniesioną, aż póki jej w oddaleniu nie zakryły zboża.

Wtedy zbiegł gwałtownie ze schodów. A tam, na piętrze, kule grzmiały, izby pełne były rannych; niektórzy z nich kręcili się w kółko jak pijani, czepiając się sprzętów kurczowo; ściany i podłogi zbryzgane były krwią; trupy zawalały przejścia; młodszy porucznik miał prawe ramię zdruzgotane strzałem, a dym i proch grubą chmurą zakrywały wszystko.

— Odwagi! — krzyknął kapitan. — Nie ustępować! Stać w miejscu! Posiłki idą! Odwagi...

Tymczasem Austryacy jeszcze się przysunęli bliżej. Wyraźnie teraz poprzez obłok dymu widać było ich złowrogie twarze, a skróś huku strzałów dawały się słyszeć dzikie ich okrzyki, urągające małej załodze i grożące rzezią.

Po niektórych wsiach tak są ludzie „wrażliwi“ na obrazy, że skarżą się nawet wtedy, kiedy nie rozumieją, czy dane słowo może być obrazą lub kiedy wyrażenie jakieś nie może nawet nikogo obrazić.

O takich procesach i obrazach słyszeć już można bardzo wiele opowiadań wesołych.

I tak np. w Skolem zaskarżył jeden drugiego, że go „obraził“ słowem: gulasz (ciekawym tylko który z nich tej węgierskiej narodowej potrawy nie lubiał, a który tak gulasz jadł „aż mu się uszy trzęsły“).

Koło Rzeszowa znowu słyszałem o obrazie i procesie takim: Jeden chłop powiedział drugiemu „ty sufraganie“. W sądzie, gdy sędzia wzywał strony do pogodzenia się, rzekł oskarżyciel: „Panie sędzio, pogodziłbym się, gdyby mię jak najgorszemi słowy znieważył i sprzeklinał, ale tego obraźliwego słowa „sufragan“ nie mogę mu darować“. (Ciekawym, co by ten biedaczysko powiedział, gdyby jego syn został biskupem sufraganem?)

Albo znowu wlezie krowa na łąkę czyjąś i skubnie parę razy kiepskiej trawy, która halerza nie warta. Co robi proceśnik? Wywołuje taksatorów, a ci oceniają szkodę na 20 halerzy. Taksatorom płaci za ich czynność ocenicielską 2 K. Za kilka dni idzie do miasta skarżyć właściciela krowy o kwotę 2 K 20 h i płaci adwokatowi-żydowi za skargę najmniej 2 K 48 h, a za 2 przynajmniej termina 10 K. Właściciel krowy swojemu adwokatowi płaci również 10 K najmniej. Dwom świadkom — ocenicielom płaci pozywający za stratę dnia około 4 K, a do tego po drodze „wypada“ wstąpić do karczmy i . . . kilka koron zostawić żydkowi — wujkowi. A teraz strata czasu: skarżący traci co najmniej 3 dni, tyleż pozwany, 2 świadków — dwa dni, więc razem 8 dni czasu i kilkadziesiąt koron wynosi strata na procesie, który skończy się tem, że obie strony pogodzą się i sprawę zapiją w karczmie, na czem zarobi dobrze szynkarz pejsaty.

Pytam się, w jakim stosunku stoi strata na czasie i pieniędzy do wartości trawy?

W każdym galicyjskim sądzie takich spraw mamy setki i tysiące.

Z głupoty ludzkiej żyją tysiące adwokatów, a adwokatami w Galicyi są przeważnie żydzi. Każdy z nich zarabia rocznie kilkanaście tysięcy koron, za chłopskie pieniądze budują oni kamienice, chłopa pieniądze używają na cele — sprawie polskiej wrogie.

Wielką zakałą i strasznym wrogiem są procesy!

Czytelnicy Dzwonu, pouczajcie ludzi, aby się nie procesowali.

Kraj nasz biedny — nie mamy szkół, brak nam kościołów, ludzie są biedni i głodni — z głodu przymierają, z złego odżywiania się śmiertelnie chorują — lecz procesują się!

Pouczajmy jedni drugich o szkodliwości pieniactwa, dajmy grosz na cele narodowe — na szkołę, szpital, ochronkę, a nie do żydowskich kieszeni.

Nie procesujmy się!

Czołem!

Józef Wolanin.

Kilku przerażonych żołnierzy cofnęło się od okna, ale sierżant zastąpił im drogę i zawrócił z miejsca. Powoli ogień oblężonych słabł, a zniechęcenie malowało się na wszystkich twarzach. Nie sposób było przeciągać obronę.

Wtem kanonada austryacka zwolniała, a jakiś głos grzmiący krzyknął zrazu po niemiecku, a potem po włosku:

— Poddajcie się!

— Nigdy! — zaryczał kapitan z któregoś okna.

I na nowo zaczęła się palba, wściekleiszа, i bardziej zabójcza niż przedtem.

Kilku włoskich żołnierzy znów padło.

Niejednemu już oknu zabrakło obrońców, a kapitan wołał zduszonym rozpaczą głosem:

— Nie przyjdą! Nie przyjdą!

I biegał jak szalony, ściskając konwulsyjnie rękojeść szabli, gotów umrzeć raczej niż się poddać. Wtem zbiegł sierżant z poddasza krzycząc co miał siły:

— Idą! Idą...

— Idą! — powtórzył krzyk ten wódz stary nieprzytomnym od radości głosem.

Na krzyk ten, wszystko co jeszcze resztę ducha miało w sobie, zdrowi, ranni, oficerowie, żołnierze, rzucili się do okien, a ogień morderczy zagrzmiał raz jeszcze.

I oto w kilka chwil można było dostrzedz niepokój a potem zamieszanie pomiędzy oblegającymi.

Natychmiast kapitan, zebrał garść ochotników w dalszej izbie, żeby zrobić wycieczkę i bagnetami odeprzeć Austryaków od wzgórza, poczem znów na schody skoczył.

Zaledwie wpadł do izby, kiedy usłyszano gwałtowny tętent, któremu towarzyszyło przeraźliwe... hurra! a z okien ujrzano skróś dymu, dwurożne czapki karabinierów włoskich, szwadron kawaleryi pędzącej co pary w koniach, i piorunowe błyski szabel, kręcących w powietrzu młyńce, i spadających na karki, na głowy...

W tejże chwili ochotnicy wypadli z pochylonymi bagnetami, a nieprzyjacielskie szeregi zachwiały się, zmieszały i zaczęły uciekać w po-

Potrzeba i znaczenie pieśni narodowych.

Na Walnym Zjeździe Drużyn Bartoszowych 1. listopada b. r., słyszałem, że Rada Naczelna ma zamiar wydać śpiewnik dla Drużyn. — Myśl to bardzo ładna i zdaje mi się, nie mniej ważna od innych środków, które służą do uświadamiania.

Wszystkie odczyty, mowy, pogawędki i t. p. zwykle nie odnoszą pożądanego skutku, bo albo temat nie odpowiedni, albo zamało zrozumiały i pozostaje bez wrażenia. Pieśni mają zawsze swoją wartość, szczególnie narodowe, które mieszczą w sobie wszystkie skarby naszych dziejów, w których treści znajdziemy wskazówki życia narodowego, a w melodyi odźwierciedloną duszę Polaka.

W pieśniach tych znajdziemy nasze dzieje od Krakusa i Wandy do dni naszych, a ich treść tak bogata w myśli, że możnaby o nich tomy pisać.

Weźmy pod rozwagę n. p. początkowe słowa pieśni narodowej „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy". — Słowa te są chyba treścią wszystkich naszych dążeń. One powiadają nam, że Ojczyzna nasza żyje w nas, w naszych sercach, w naszej polskiej mowie!

Prusak i Moskal wie, że jak długo będziemy mogli mówić i uczyć się po polsku, nie pomogą wyjątkowe ustawy skierowane na zgnębienie Polaków, dlatego starają się wydrzeć nam mowę, chcą nam wyrwać nasz polski język, a wstawić — pruski lub moskiewski. — Oni wiedzą, że jak długo będziemy mowę naszą pielęgnować, tak długo nie zdołają nam nic zrobić. Poruszają całe piekło przeciw nam i naszej mowie.

Mimo wszystko, mowa nasza żyje i coraz bardziej się rozwija, żyje więc Ojczyzna nasza — niestety — w kajdanach — dlatego trzeba

„Ducha obudzić, prawdą oświecić,
Miłość Ojczyzny wśród serc rozniecić"

a wtedy

„...Nowi rycerze
Wstaną do czynu... bez oręża i broni
Lud Ojczyznę swą obroni!"

Pieśni nasze są nie tylko bogate w treść, ale i melodye mają tak piękne, że zupełnie wyrównują treści.

Druhowie nasi ze wsi ucząc się pieśni, przedewszystkiem zwracają uwagę na melodyę, a przecież treść z melodyą stanowią zwykle jedną całość, więc instynktownie odczuwają piękno obu stron. Do treści pieśni naszych tak ściśle dostosowano melodye, że one nieraz więcej rozpalają duszę i serce od słów,

Kiedy pewnego razu nauczyłem dzieci szkolne śpiewać „wieniec melodyi" a na zakończenie dodałem „Jeszcze Polska", to chociaż melodya pieśni poważna, ale równocześnie i pełna życia, tak rozpaliła młodziutkie serca, że w oczach przebijała cała dusza, a u niektórych nawet łzy świeciły.

Zaśpiewanie „Walecznych tysiąc", „Grzmią pod Stoczkiem" i t. p. więcej pożytku przyniosą jak dziesięć odczytów.

Ucząc się pieśni, utrwalamy sobie i jej treść, a jeżeli tę jeszcze objaśnimy, niczem wykład z historyi. — Jeżeli rozbudzimy zamiłowanie do pieśni narodowych, to w ten sposób usuniemy tak między polskim ludem rozpowszechnione pieśni ruskie, to i mowa ruska pójdzie precz, bo cała myśl będzie zaprzątnięta po polsku.

Jest w zwyczaju, że chłopcy, czy dziewczęta, idąc w pole czy z powrotem, śpiewają. Niechaj-

---

płochu. Wkrótce potem plac boju został oczyszczony, dom wolny, a dwa bataliony włoskiej piechoty i dwa działa zajęły wzgórze.

Ale stary kapitan, złączywszy się ze swoim regimentem, walczył jeszcze wraz z tą garścią mężnych, jaka mu została; a nawet jakaś zbłąkana kulka zraniła go lekko w lewą rękę, w czasie starcia na bagnety.

Dzień skończył się tryumfem Włochów. Ale nazajutrz, rozpocząwszy bój na nowo, Włosi, pomimo nadludzkich wysiłków odwagi, zwyciężeni zostali przez przeważające siły austryackie, zaś rankiem 27-go zaczęli smutny odwrót ku Mincio.

Dzielny kapitan, lubo ranny, szedł pieszo razem z żołnierzami swymi, znużony i milczący, a przybywszy pod wieczór do Quito, nad Mincio, natychmiast zaczął szukać swego porucznika, który zabrany przez włoski ambulans, jako ranny w rękę, wpierw od niego nadciągnąć tam już musiał. Jakoż wskazano mu kościół, w którym był urządzony na prędce lazaret wojenny. Poszedł. Kościół przepełniony był rannymi, których ułożono w dwa szeregi, już to na łóżkach, już na materacach, leżących wprost na posadzce. Dwóch lekarzy i kilku posługaczy uwijało się tutaj, a z różnych stron słychać było stłumione krzyki i jęki.

Zaledwie wszedłszy, zatrzymał się kapitan u progu, i patrząc dokoła, szukał porucznika swego, gdy wtem jakiś głos cienki i słaby zawołał tuż przy nim:

— Panie kapitanie!

Obrócił się, — był to mały dobosz.

Leżał on wyciągnięty na tapczanie kozłami podpartym, okryty po pierś czerwoną firanką z kościelnego okna, ręce i ramiona miał odkryte, twarz zbladłą i wychudłą, ale oczy zawsze błyszczące, jako perły czarne.

— Tyżeś tu, chłopcze? — zawołał kapitan zdumiony. I zaraz dodał surowym swoim głosem: — Brawo! Spełniłeś powinność.

— Com mógł, tom zrobił. Nic wielkiego... — odrzekł mały dobosz.

— Byłeś ranny? — rzekł kapitan, szukając wzrokiem swego oficera na blizkich tapczanach.

że śpiewają, ale te tak cudne, nasze pieśni polskie, narodowe. Po śpiewie następuje pogawędka i wyszukiwanie w myśli innych znanych pieśni. Jednemu podobała się ta, tamtemu znowu inna i w ten sposób utrwala się zawsze znajomość dziejów wypowiedziana pieśnią.

Niestety, pieśni te są bardzo mało rozpowszechnione, a główną przyczyną tego, to brak odpowiedniego śpiewnika. — Wielką więc będzie zasługą Rady Naczelnej, jeżeli złemu zaradzi.

Przy układaniu pieśni, należałoby jednak zestawiać je nie chaotycznie, ale według pewnych wydarzeń dziejowych. Byłoby wreszcie też bardzo dobrze, gdyby podano krótkie objaśnienia historyczne. Przy każdej piosence zdałoby się umieścić nuty.

Brak śpiewnika jest tak wielki, że zdałoby się, aby Rada Naczelna sprawą tą zajęła się jak najprędzej.

Czołem!

Majdan Stary.

Zimmer.

„Dzwoń dzwoneczku! dzwoń!"

Dzwoń! ach dzwoń nam polski „Dzwonie",
Po za Wisły przeleć tonie,
Pruj jej fale...
Rozdzwięcz w Polsce wszystkie dzwony,
Niech w świąteczne biją tony,
A wytrwale!

Niech się do Cię garną dzieci,
Niechaj za Twym dzwiękiem leci
Młodzież cała,
Niech zaciągną się, w drużyny,
Bartoszowych wnuków — syny —
Polski chwała!

A gdy staną ich miliony,
Wtedy niechaj wszystkie dzwony
Bić przestaną;
Bo gdy oręż raz zadzwoni,
Kraj uwolni z wrażej dłoni
Krwią przelaną.

I Drużyny Bartoszowe
Pełne sławy — wrócą zdrowe
W swe zagrody;
Orać będą polskie łany,
I kraj kochać odzyskany
Wśród swobody!

W takiej chwili wnet już może
Dasz się nam doczekać Boże
Rzesz zbratania!
Bo już dosyć tej niewoli..
Brak nam tylko szczęsnej doli:
Z m a r t w y c h w s t a n i a!

We wrześniu 1912.

Stanisław Jarek.

Rady dla gospodyń.

Nieco o opale. Czad. Ratunek w zaczadzeniu.

Właściwe ogrzanie mieszkania bardzo się przyczynia do zdrowia i nieraz rozstrzyga o zdrowiu domowników. Zawczasu musi gosposia na całą zimę postarać się o opał, pamiętając o tem, że suchego opału mniej wychodzi. Z opałem należy się oszczędnie obchodzić, zwłaszcza przy obecnych rosnących cenach.

— A cóż robić! — odpowiedział chłopiec, któremu dodawała odwagi do mówienia ta ogromna radość, że dostał pierwszą i to prawdziwą ranę, bez czego nie śmiałby oczywiście ust otworzyć wobec kapitana. — Chociaż przychylałem się jak mogłem, i tak mnie zobaczyli zaraz. Byłbym o dwadzieścia minut wcześniej doleciał, żeby mi nie wpakowali kulki. Szczęście jeszcze, żem zaraz znalazł adjutanta ze sztabu, i że mogłem mu oddać tę kartkę. Ale niech licho porwie jaką miałem drogę! W gardle mi zaschło, umierałem z pragnienia, bałem się, że już nie dolecę; płakałem z wściekłości, myśląc, że każda minuta opóźnienia, dla tych tam, co walczą na wzgórzu... No, i jakoś się dowlokłem. Chwała Bogu! Ale, za przeproszeniem pana kapitana! Pan kapitan ma rękę skrwawioną...

Istotnie, ze skaleczonej ręki kapitana, z pod zrobionego na prędce opatrunku, sączyło się kilka kropel krwi po jego palcach.

— Ja panu kapitanowi mocniej obwiążę! Pan kapitan pozwoli...

Kapitan podał rękę lewą chłopcu, a prawą wyciągnął, aby mu pomódz odwiązać zbyt luźny węzeł bandaża i poprawić go.

Ale chłopiec zaledwie głowę uniósł od poduszki, zbladł mocno i opadł znów na nią.

— Dość już, dość! — rzekł kapitan, widząc to, i usuwał zawiązaną rękę, którą mały dobosz chciał przytrzymać. — Pamiętaj ty o sobie, zamiast o innych, bo nawet i małe draśnięcie może mieć złe skutki, kiedy je zaniedbasz.

Chłopiec wstrząsnął głową.

— O musiałeś ty biedaku, nie mało krwi stracić — dodał kapitan, spojrzawszy na niego uważnie — kiedyś taki słaby!

— Czym stracił dużo krwi?... Eh, panie kapitanie, żeby tylko tyle! Niech-no pan kapitan spojrzy!

I ściągnął owo pokrycie.

Kapitan cofnął się krokiem w tył, przejęty zgrozą. Mały dobosz miał już tylko jedną nogę prawą. Lewą amputowali mu aż do kolana; krwawe szmaty owijały tę straszliwą ranę...

W tej chwili przechodził mimo lekarz woj-

Najbardziej rozpowszechnionym materyałem opałowym jest węgiel kamienny. Zajął on miejsce drzewa, gdyż przy teraźniejszem wyniszczeniu lasów, jest to opał za drogi. Węgiel jest rodzajem lśniącego, łatwo kruszącego się kamienia. Przy opalaniu węglem muszą mieć piece silny przeciąg. Węgiel pali się żółtym płomieniem, zostawiając sobie właściwy zapach. Chcąc, aby węgla mało wychodziło, należy tak pod kuchnią jak i w piecu oczyścić co dnia bardzo dokładnie **palowisko, popielnik** z popiołu i żużli, a **ruszt** ze stopionych części węgla t. zw. lawy. Gorącego popiołu nie należy wysypywać do śmietnika, tylko do naczynia blaszanego, dopokąd nie wystygnie. Nieraz już nieostrożne wysypanie gorącego popiołu było przyczyną pożaru.

Niespalone części węgla rozlewają się częściowo jako lawa i zatykają otwory rusztu. Te otwory należy haczkiem dobrze powybijać, gdyż inaczej, gdy te otwory są zabite, nastąpi eksplozya a ta piec rozsadzi. Dobre ruszty są też warunkiem praktycznego opału. Luftу powinny być bardzo starannie z sadzy oczyszczone. Jest to rzecz bardzo ważna, gdyż zatkanie sadzą luftów powoduje ogromne straty ciepła. Gosposia powinna o tem pamiętać, że świeże powietrze dziesięć razy łatwiej i dziesięć razy taniej się ogrzewa, aniżeli zepsute. Dlatego przed każdem paleniem w piecu, należy pootwierać okna choć na kilka minut i dobrze izbę wywietrzyć. Miłego uczucia ciepłego mieszkania doznaje się też prawdziwie tylko wtedy, gdy od pieca ogrzane powietrze jest należycie odświeżone. Zaducha w izbie ogrzanej pochodzi właśnie od zaniechania przewietrzenia pokoju (izby) i sprawia wielkie szkody zdrowiu, a jest tem przykrzejsza i wstrętniejsza, im więcej izba w tych złych warunkach ogrzana. Przy piecach lub kuchniach opalanych węglem, powinno się zasuwkę wyrzucić, bo zawczesne zatkanie pieca, było już nieraz przyczyną śmiertelnego zaczadzenia.

Przed każdym piecem i przed kuchnią powinna leżeć blacha na podłodze.

Czad czyli zagar, gaz w wysokim stopniu trujący, składa się głównie z tlenku węgla. Dlatego tlenkiem nazwany, że zawiera w sobie mało tlenu (kwasu) z powietrza. Ten tlenek węgla, zanim przez wpływ powietrza zamieni się w kwas (dużo tlenu) węglowy, pali się najpierw blado-niebieskim płomykiem. Gosposie widzą często, gdy płomienia silnego nie ma, ten bladoniebieski płomyczek, biegający po słabym ogniu i często znikający. Tak pali się ten gaz, bardzo trujący, przy niedostatecznym przypływie powietrza, więc przy braku przeciągu pod kuchnią, w piecu, w żelazku i t. p. Najszybciej zaś wydobywać i spalać się już nie będzie ta trucizna, czadem zwana, gdy zasuwkę w piecu przed całkowitem wypaleniem ognia zamkniemy. Dlatego tam, gdzie się opala węglem lub twardem drzewem, zasuwki z pieca należy zupełnie wyrzucić, bo przy małej nieuwadze śmierć grozi mieszkańcom izby.

Często można spotkać się z tem zdaniem, że raczej należy dobrze wypalić węgiel czy drzewo, a potem w piecu zasuwkę zamknąć, to ciepło w izbie łatwo się utrzyma i że w braku zasuwki ciepło z pieca bardzo ucieka. Otóż mylne to twierdzenie, bo jak wskazują liczne doświadczenia, lepszą usługę oddaje dobre zamknięcie drzwiczek dużych i popielnika. Drzwiczki w piecu muszą być dobre i szczelne, tak, by po zamknięciu przeciągu nie było. Dobre, szczelne drzwiczki zastąpią zasuwkę u góry, a zarazem

---

skowy, mały człowieczek opasły, bez surduta, w kamizelce tylko.

— A, panie kapitanie — mówił szybko, zbliżając się do małego dobosza — oto brzydki przypadek! Noga, mogła być napewno wyleczona i to w najkrótszym czasie, gdyby jej chłopak nie był sforsował w tak głupi sposób. Ale co z takim?... Ranny był, a leciał... przyszło zapalenie, gangrena i trzeba było uciąć. No, ale chłopak zuch! To trzeba mu przyznać. żeby zapłakał, żeby zakrzyknął, nie! Najdzielniejszy włoski chłopak, jakiegom kiedykolwiek operował, słowo honoru! Dobra w nim krew!

I śpiesząc się odszedł.

A kapitan namarszczył wielkie siwe brwi i utkwił spojrzenie w chłopcu, naciągnąwszy na niego przykrycie, poczem, jakby mimowolnie, i ciągle patrząc na małego dobosza, podniósł rękę do głowy i zdjął kepi.

— Panie kapitanie! — wykrzyknął zdumiony chłopiec. — Co pan kapitan robi?... Przedemną?...

A wtedy, ów szorstki żołnierz, który nigdy łagodnego słowa nie wyrzekł do swoich podwładnych, odpowiedział głosem niewypowiedzianie słodkim i wzruszonym:

— Kapitanem tylko jestem, a ty... bohaterem! — To mówiąc rzucił się z otwartemi ramionami na małego dobosza i po trzykroć ucałował jego pierś, tam, gdzie bije serce.

. . . . . .

nie dopuszczą, by czad, ten gaz trujący, na izbę się wydostał. Zaczadzenie jest otrucie się tlenkiem węgla i jest przyczyną wielu wypadków śmierci a przynajmniej ciężkich chorób.

Ratunek w zaczadzeniu. Otrucie objawia się najpierw silnym bolem głowy, wymiotami, a przy ciężkiem zatruciu utratą przytomności. Zaczadzonego należy śpiesznie jeszcze przed przybyciem lekarza wyprowadzić na świeże powietrze, a względnie do innej izby, rozebrać go z obcisłej odzieży, jak kołnierzyka, krawatki, paska i t. p. Gdy jest nieprzytomny, robi się choremu sztuczne oddychanie, które natychmiast przywołany lekarz sam wykona. Izbę, w której jest czad należy bardzo starannie wywietrzyć. Jak postąpić w razie opóźnienia przybycia lekarza jest opisane w moim podręczniku „Oszczędna Gosposia“ strona 47.

Juliuszowa Albinowska,
autorka „Domu Oszczędnego“
i „Oszczędnej gosposi“.

O hygienie zwierząt domowych.

Co się tyczy zadawania pokarmu zwierzętom, to zwykłą normą przyjętą u gospodarzy jest trzykrotne karmienie tj. rano, w południe i wieczór. W niektórych gospodarstwach karmią cztery razy dziennie. Co jest lepsze trudno ocenić, to jednak powinniśmy mieć na względzie, aby karmić w pewnych ściśle oznaczonych godzinach, nadto pamiętać należy o tem, aby zwierząt nakarmionych zaraz do pracy nie używać, gdyż to im szkodzi (kolka), Ponieważ pokarm przeciętnie ustępuje z żołądka po upływie 4 godzin, nie należy zwierząt przed upływem tego czasu karmić ponownie. Stosuje się to specyalnie do koni, od których wymaga się intenzywnej pracy. W końcu pamiętać należy, że pokarm choćby najzdrowszy, może być zdrowiu zwierząt szkodliwy, jeśli objętość pokarmu jest nieodpowiednia, dalej ciepłota nieodpowiednia, jeśli do tego pokarmu zwierzę nie przywykło, jeśli wreszcie pasza zawiera w sobie zanieczyszczenia mechaniczne. Wszystkie te czynniki mówią same za siebie — więc ich rozbierać nie będę, natomiast podniosę, które rośliny są dla zdrowia zwierząt szkodliwe:

1. Łubin którego ziarna i łoboda tak świeża jak i wyschnięta — są trujące; ulegają zatruciu łubinem najczęściej owce, jednak zauważono tę chorobę i u koni, którym do owsa dodano ziarna łubinu.

2. Cieciorka. Po zjedzeniu cieciorki ulegają konie zatruciu.

3. Szalej jadowity. Je go chętnie bydło rogate i ulega zatruciu, przy którem występują silne zapalenia żołądka i kiszek, drgawki, nie przyjmowanie pokarmów i śmierć wśród ogólnej apatyi.

4. Pietrasznik, wywołuje u bydła nudności, ślinienie, drżączkę na całem ciele — porażenia z następującą śmiercią.

5. Kąkol nagromadzony w wielkiej ilości w plewie, może wywołać zaburzenia żołądkowe mogące się skończyć nawet śmiercią zwierzęcia.

6. Szczaw pospolity zjedzony w wielkiej ilości może być przyczyną zatrucia, względnie śmierci zwierzęcia.

7. Len siewny zjedzony przez bydło rogate wywołuje zatrucie, wśród objawów silnej kolki, odurzenia, nierzadko silnej, a nieraz krwawej biegunki.

8. Ostromlecz zjedzony przez bydło rogate wywołuje zatrucie objawiające się silną gorączką i biegunką.

9. Gorczycznik drobnokwiatowy wywołuje silne zatrucia u owiec.

10. Rzepak wywołuje wzdęcie, a nieraz mocz krwawy.

11. Gorczyca wywołuje silne rozwolnienie, katary i zapalenia kiszek.

12. Mak polny wywołuje również silne zapalenia przewodu pokarmowego, kolkę, biegunkę, odurzenia, napady, a nawet śmierć zwierzęcia.

13. Jaskier a szczególnie jaskier jadowity wywołuje zapalenia żołądka, kolkę, dreszcze, czasem śmierć zwierzęcia.

14. Tojad mordownik zjedzony przez kozy wywołuje ślinienie, wymioty, kolkę, biegunkę; zwierzę zwykle ginie w kilka godzin po zjedzeniu wśród silnych drgawek.

15. Kanianka znajdująca się najczęściej między koniczyną, wywołuje silne zatrucia mogące się skończyć śmiercią zwierzęcia.

16. Kartofle w zwykłych warunkach nie szkodzą zdrowiu zwierząt; kartofle jednak wyrosłe na wiosnę specyalnie niektóre gatunki zjedzone w wielkiej ilości mogą spowodować zatrucie zwierząt trucizną wewnątrz się znajdującą zwaną solanin. Nie mniej znany jest fakt, że bydło po zjedzeniu pewnych gatunków kartofli zapada na tak zwaną grudę brażaną. Powstaje tedy na tylnych nogach prysk bolesny, wprawdzie gojący się, jednak; gospodarz traci całą korzyść opasu. Konie również zapadają na grudę złośliwą po jedzeniu kartofli.

Dlatego należy wystrzegać się zadawania kartofli koniom, które dotknięte złośliwą grudą nie mogą należycie pracować, a przy otwartych i bolesnych ranach, wcale pracować nie mogą.

17. Lulek również jest trujący, rzadko jednak zwierzęta się nim trują, gdyż okrutnie śmierdzi, wobec czego zwierzęta go nie zjadają.

18. Tytoń jest rośliną w wysokim stopniu trującą dla wszystkich zwierząt domowych; objawy zatrucia są następujące: wymioty, ślinienie, kolka, biegunka, drżenie na całem ciele, ogólne przytępienie kończące się śmiercią zwierzęcia.

19. Naparstnica wywołuje zatrucie wśród objawów ślinienia, wymiotów, kolki, biegunki, kurczów, silnego bicia serca, a niejednokrotnie występuje zatrzymanie moczu.

Józef Siła Nowicki
starszy pow. lekarz weter.

Listy.

Brześciany, ziemia samborska.

Pierwsza nasza korespondencya pragnie dostać się na łamy „Dzwonu“ — pierwsza, ale nie zbyt dla nas i dla Szanownych Czytelników miła.

Dopiero w zeszłym miesiącu zawiązała się u nas „Drużyna Bartoszowa, a już dziś zmuszeni jesteśmy wystąpić, by złość i intrygi napiętnować, by zadać kłam ludziom złośliwym, którzy powodowani głupotą, co więcej podłotą — chcą Towarzystwu naszemu w niecny sposób szkodzić. I zaczyna im się to nieco udawać, bo chwile obecne — jakie przeżywamy, dają im łatwy podkład do tego rodzaju działania. Chwile te, to obecne pogłoski o wojnie, o powstaniu. Tego się też chwytają i zaczynają nawet mieć zwolenników, bo ludziom nierozumiejącym sytuacyi, a obawiającym się bardzo wojny, nie trzeba wiele; wystarczy maleńką iskierkę podłożyć, a wybuchnie wielki pożar.

Iść do wojny, iść do powstania, a w dodatku być do tego zmuszonym — to koniec dla naszego ludu polskiego, to strach — jaki ma każdy przed zbliżającą się śmiercią. Iść do wojny, iść do powstania — to iść na pewną i nieuniknioną śmierć. Tak to u nas rozumieją! Dziś każdy woli, by go knutem bili, woli, by go z ostatniej koszuki obdzierali, niżby miał podjąć taką rozprawę, jak wojna.

Takie to u nas usposobienie, a zawdzięczyć to mamy robocie jednego członka, który cichaczem „niewinny jak lis“ podjął się roli „uświadamiania narodowego“.

Jest to nawet — jak to opowiada — szlachcic polski z krwi i kości, patryota — lecz pewnie z tej szlachty, która Polskę zgubia, zagryzła. Jest to „działacz narodowy“, który jak swego czasu głosił — zakładał czy starał się o założenie „Drużyny Bartoszowej“ w Sąsiadowicach w pow. samborskim. Jest to „opiekun“ naszej kolonii, który również u nas jeszcze w maju br. dużo mówił o założeniu „Drużyny Bartoszowej. To wreszcie jeden z tych ludzi, który, jak to mieliśmy sposobność zauważyć — zawsze i wszędzie chce zaspokoić i nasycić własne — osobiste „ambicye szlacheckie“, który chce w kolonii imponować swoją rozległą wiedzą i kompetencyą we wszystkich gałęziach gospodarki społecznej, który choć nigdzie nie proszony — wszędzie się chce narzucić.

Zdziwicie się, Szanowni czytelnicy, oczekiwaniem, kto to taki. Może pomyślicie, że to wielki człowiek, jakiś geniusz lub wielki uczony, myśliciel, zasłużony działacz na różnych polach, wielka i ważna osobistość w życiu publicznem. Nie, nie, nie!! To zwykły były subjekt handlowy, człowiek ograniczony, jakich dużo na świecie, osobnik bez żadnego zajęcia, który chciałby tylko przodować — a do tego nie ma ani uzdolnienia ani odpowiednich kwalifikacyi. Tylko gadać potrafi i tem wywołuje ogromne furory wśród nieświadomych.

I ten to właśnie pan cichcem wkrada się w życie naszego Towarzystwa. On to delikatnem ostrzeganiem nakłania ludzi, by do „Drużyny Bartoszowej“ nie wstępowali, bo muszą iść do powstania „na pierwszy ogień“. Teraz z umysłu — głosi — zakładają po wsiach te Drużyny, by ich później brać do powstania.

Słyszeliśmy, że w pewnym domu twierdził on — czy jego siostra, że Drużyny zatracają strój narodowy, a wprowadzają jakieś dziwactwa. Te i tym podobne brednie szerzy p. **R . . . . M. . .**

A jakiż skutek z tego? Jak wspomniałem — ludzie w obecnej chwili przed wojną zaczynają w te brednie wierzyć, że to istotnie tak jest — jeśli już napewno nie będzie, to przynajmniej spodziewać się tego należy — tem bardziej, że z gazet coś już i o powstaniu słyszeli. Dlatego też Drużynie zaczyna grozić ruina, bo kilku drużyniaków na gwałt oddaje legitymacye i z znaciskiem zaznacza, by go stąd wykreślić. Inny znowu Drużyniak powiada „że będzie jeszcze widział — jak tych nie będą brać do powstania — to i on później wstąpi“, inny znowu, że mu „tata nie każą“ i t. d.

Pozostała jednak reszta schodzi się pilnie na zebrania. Obecnie przygotowujemy skromny obchód rocznicy powstania listopadowego, który odbędzie się w niedzielę 15. XII., a nadto przygotowujemy kolędy. W ostatnią niedzielę przeprowadziliśmy ćwiczenia wstępne według regulaminu. Prócz tego czytamy „Dzwon“, którego pierwszy numer otrzymaliśmy w ostatnią niedzielę i spędzamy czas na pogadankach o zadaniach i celach Drużyny.

Rozpisałem się za wiele. — Zmierzam ku końcowi i nadmieniam, że w każdej dobrej sprawie musi się ktoś znaleźć — kto spokój zakłóca. Niech zatem ten przykład będzie pocieszeniem dla tych Drużyn, gdzie tego rodzaju intrygi się wkradną, by nie lamentowały i nie desperowały, ale owszem silnie i wytrwale dążyły do zrealizowania swych postulatów społecznych i narodowych.

Czołem!

Rozlepiło Michał
naczelnik Drużyny Bartosz.

Firlejów, ziemia rohatyńska.

Dnia 15 grudnia 1912 odbyło się w Firlejowie Walne zebranie Kółka-rolniczego, na które również zaproszono nasze młode Tow. Drużynę Bartoszową. U nas bowiem zaledwie pięciu starszych należy do Drużyny, reszta — to sama młodzież, której to najwięcej nam potrzeba. Starsi grubo się mylą, jeżeli powiadają, że to nie dla nich Drużyna, a mają lat zaledwie 22 do 30; dałoby się o tem dużo napisać, ale pomińmy to.

Walnemu Zgromadzeniu przewodniczył ks. kanonik A. Małaczyński. Prezes p. F. Biesiadecki (dziedzic) omawiał sprawę o pomocniczych narzędziach rolniczych, nawozach sztucznych, o budowaniu gnojarni, i t d., a także wspomniał, ażeby nie sprzedawać pola Rusinom, ale jak najwięcej od nich nabywać.

Kółko rol. posiada gotówki 300 koron, które porozpożyczano pomiędzy członków. - Uchwalono ściągnąć pożyczkę i kupić młocarnię ręczną, ażeby członkowie mogli korzystać, pożyczając za małem wynagrodzeniem.

Pani nauczycielka T. S. L., p. Szuliżanka postawiła wniosek, że podejmuje się uczyć dzieci wyplatać z trawy morskiej koszyczki e. c. t., który to wniosek jednogłośnie przyjęto i uchwalono dać na początek pieniędzy z Kółka na potrzeby tegoż.

Bardzo się cieszymy z naszej eksponowanej szkoły Tow. S. L., bo przynajmniej słyszymy od naszych dzieci mowę polską, gdyż pani nauczycielka chętnie zachęca dzieci do mówienia tylko po polsku, za które szlemy staropolskie — Bóg zapłać.

Odbył się zarazem Wiec polski, uchwalono wysłać rezolucyę na ręce JE. p. Namiestnika, JE. p. Marszałka Kraju, p. Prezesa Koła Polskiego, JE. p. Ministra Długosza i JE. p. Ministra Zaleskiego, z gorącą prośbą o poczynienie energicznych starań w sprawie upaństwowienia Gimnazyum i Seminaryum T. S. L. w Białej i Gimnazyum T. S. L. i Macierzy w Orłowej, a do całego społeczeństwa polskiego apelują gorąco, by bez różnicy stanów składano choćby najdrobniejsze ofiary na pokrycie ćwierćmilionowego deficytu. Na ostatku zbierano składkę na T. S. L.

Na zakończenie odśpiewano kilka pieśni patryotycznych.

Czołem!

M. Sobuńko
naczelnik D. B.

Kałusz w grudniu 1912.

Szanowna Redakcyo!

W Nr. 39 „Dzwonu“, w korespondencyi z Kałusza, uczyniono właścicielowi Niegowiec krzywdę tem większą, że pan ten zasługuje, by go dla jego osobistych przymiotów cenić i poważać.

Jako sąsiad p. Czarkowskiego, znam dokładnie sprawę sprzedaży tych kilkudziesięciu morgów moczarowatego gruntu, nie mogę więc dopuścić do tego, by człowieka, który nic nie zawinił, niesłusznie piętnować.

Wiem dobrze o tem, gdyż od samych włościan słyszałem, że — zanim p. Czarkowski zdecydował się na sprzedaż tych bagnistych nieużytków gminie Dołka wojniłowska, powiadomił wszystkich okolicznych polskich włościan, by grunta te u niego, po znacznie niższej cenie aniżeli je obecnie sprzedał — nabywali. Na kupców Polaków czekał p. Czarkowski dość długo, bo przeszło dwa lata, a gdy nikt nie dał nakłonić się do kupna, wtenczas dopiero sprzedał po znacznie wyższej cenie, nie chłopom ruskim, ale gminie Dołha wojniłowska na pastwisko.

Gmina ta jest wprawdzie w cokolwiek mniejszej części zamieszkała przez ludność polską a w większej przez ruską, mimo to jednak tak polscy, jak i ruscy włościanie z tego pastwiska korzystać będą.

Jeśli p. Cz. miał zamiar pozbycia się tych nieużytków, to najprawdopodobniej dlatego, że nie opłacało się na nich gospodarować lub pieniędzy potrzebował i trudno było dłużej jak dwa lata na decyzyę polskich włościan czekać, wreszcie nie sprzedał ich pojedynczym chłopom ruskim, tylko rusko-polskiej gminie, właścicielami więc tego pastwiska są tak polscy, jak i ruscy włościanie. Wobec tego, że żadnych innych kupców, prócz tej gminy nie było, nie zdaje mi się sprzedaż ta, tak potępienia godną, by aż nazwisko p. Cz. dotychczas niczem nie splamionego, umieszczać obok sprzedawczyka Milewskiego.

My tu w powiecie kałuskim, znamy p. Czarkowskiego z tego, że w sprawach narodowych zawsze jest czynnym i dla wszystkich towarzystw i instytucyi polskich tut. powiatu jak Sokół, Bursa polska, Tow. szkoły ludowej, może nieraz stosunkowo nad możność ofiarnym.

W r. 1911 p. Cz. darował 4 morgi gruntu i materyał budulcowy na szkołę polską w Niegowcach, dzięki czemu kilkadziesiąt polskich dzieci korzysta z nauki szkolnej i jeśli będą umiały czytać i pisać, to tylko jemu zawdzięczać mogą.

Czyniąc zadość słuszności i sprawiedliwości, proszę o umieszczenie niniejszej korespondencyi, znając zaś pana Wolanina z jego licznych i zawsze prócz w tym wypadku bardzo cennych i rzeczowych artykułów, proszę, by przezemnie tu naprowadzone okoliczności dokładnie zbadał a nie wątpię, że dozna przykrego uczucia, gdy się przekona, że pisał na podstawie błędnych i złośliwych informacyi, przez co wyrządził krzywdę zacnemu obywatelowi Polakowi.

Kopanki, 20. grudnia 1912.

St. Piekarski.

Stojańce, ziemia mościska.

Drużyna Bartoszowa w Stojańcach przeszła 8. XII. pewnego rodzaju przesilenie, z okazyi odbytego w tym dniu Walnego Zgromadzenia pod przewodnictwem dha komisarza Józefa Siły Nowickiego, a które, mojem zdaniem, wielkie wrażenie wywarło na nas Drużyniaków.

Oczekiwano niecierpliwie przyjazdu kochanego bardzo i szanowanego komisarza, tem niecierpliwiej, że miał przybyć wraz z nim delegat Rady Naczelnej z zajmującym już z tytułu i ponętnym odczytem.

Pewne rozczarowanie rozwiał sam dh. komisarz, bo w zastępstwie delegata, który nie przybył,—przemówił w krótkich lecz gorących i za serce chwytających słowach na dany temat.

Uzasadniał potrzebę zjednoczenia siły naszej narodowej, gdyż wtedy wrogowie nasi, nie będą, że tak rzekę z lekkiem sercem nas prześladować i wywłaszczać, uzasadniał potrzebę oświaty, byśmy nie prześladowali i nie wywłaszczali z dobytku samych siebie. By przedewszystkiem sami Drużyniacy dawali dobry przykład i ażeby zawsze okazywali, że w nich serce polskie bije, serce pełne miłości i poświęcenia się dla sprawy ojczystej.

I słusznie! Pola do pracy, dla poświęcania się — wiele. Przyznać musimy i powiedzieć sobie otwarcie, że pod siermięgą bije serce gorące, lecz jeszcze uśpione nie zdające sobie dokładnie sprawy z tego, dla kogo właśnie powinno bić i kogo obdarzać pełnem zaufaniem i miłością. Mam na myśli słowa wieszcza naszego „Ojczyzno, Ty jesteś jak zdrowie".

Wróćmy do zebrania gdyż, właśnie komisarz wytyka pewne braki, karci pewne lekceważenie obowiązków, względnie brak ścisłości w wykonywaniu rozkazów.

A stawia za wzór młodziutką Drużynę w Mościskach, kórej delegaci wraz z naczelnikiem, na rozkaz komisarza mimo złej drogi stawili się w Stojańcach. Karność powinna być duszą Drużyn, gdyż bez niej nie zdziałamy nic, a stracimy wiele.

Po przemówieniu nastąpił wybór Zarządu. Trudność pewna zachodziła w wyborze Naczelnika, lecz gdy nowoobrany Józef Durak zrezygnował na rzecz Jana Bukartyka byłego naczelnika, dalszy wybór poszedł już gładko.

I dopiero teraz rozwinęła się serdeczna a szczera pogawędka, — a tematów było wiele. — Czas uleciał musieliśmy się rozejść, więc druh Józef Durak imieniem Drużyny złożył podziękowanie państwu J. Siła Nowickim, za ich trudy i poświęcenie się dla Drużyn, w szczególności za przybycie do Stojaniec.

Odśpiewaniem pieśni patryotycznych zakończono tę nadzwyczaj miłą uroczystość.

Pozdrowienie Drużynom

Ks. Ludwik Paluch
pisarz Drużyny.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Polityka.

Rokowania pokojowe nie długo już potrwają. Na propozycye tureckie delegaci państw związkowych absolutnie nie chcą się zgodzić.

W ubiegłą sobotę Reszyd basza dał odpowiedź związkowcom, która brzmi następująco: 1) Adryanopol wraz z najbliższą okolicą pozostaje tureckim, 2) Macedonia zostanie przekształcona w księstwo autonomiczne pod wyłącznem zwierzchnictwem sułtana, a pod rządami księcia protestanckiego, pochodzącego z jednego z państw neutralnych i zaproponowany on zostanie przez państwa związkowe, a mianowany przez sułtana. Saloniki będą stolicą księstwa Macedońskiego, 3) Albania będzie księstwem autonomicznem pod zwierzchnictwem sułtana, a na jej czele stanie książę z cesarskiego domu otomańskiego. Porządek taki ustanawia się na lat 5, po których upływie Porta w porozumieniu z mocarstwami wyda nowe zarządzenia, 4) Wyspy egejskie należą według ustroju tureckiego do Turcyi azyatyckiej, mianowicie pozostają zatem wszystkie przy Turcyi do Anatolii (Mniejszej Azyi), 5) Kreta jest kwestyą jedynie między Turcyą a mocarstwami, nie podpada więc wcale pod konferencyę pokojową.

Powyższe warunki, postawione przez Turcyę zdziwiły wielce nie tylko państwa związkowe, ale nawet zwolenników Turcyi. Być może, że wygórowane te żądania mają na celu, by jak najwięcej wytargować lub, jak niektóre gazety piszą, wszcząć dalszą walkę. Turcy nie zaprzestają zbroić się nadal, bo rząd powołał wszystkich oficerów armii z pod Czataldży, bawiących na urlopie, by w przeciągu 24 godzin wrócili do swych pułków. Na jaki krok zdecyduje się Turcya — zobaczymy.

Sytuacya w Czarnogórze. Organ rządowy „Samouprawa" odpiera stanowczo tendencyjną wiadomość, rozpowszechnioną w części prasy zagranicznej, o rzekomem zachwianiu stanowiska dynastyi czarnogórskiej i dodaje, że matactwa te widocznie mają na celu tylko sianie niezgody między Serbią a Czarnogórą w chwili, w której zaznacza się na Bałkanie dążność do trwałego pokoju. W szczególności co się tyczy doniesienia o postawie Serbii, pozostającego w związku

z owemi wiadomościami, „Samouprawa“ zaznacza, że oba królestwa pozostaną złączone w szczerem przymierzu i że Serbia zawsze gotowa jest do pospieszenia z pomocą Czarnogórze i w danym razie nie zawaha się przed ofiarami materyalnemi, czy moralnemi, aby dowieść braciom czarnogórskim i ich bohaterskiemu królowi swej sympatyi i spełnić obowiązek sojuszniczki.

Żądania bułgarskie. Ze Sofii doszły wiadomości, że zamiar Bułgaryi wcielenia Adryanopola wraz z odpowiednim okręgiem do królestwa bułgarskiego jest nie odwołalny. Zarówno w Adryanopolu jak i na całem terytoryum na południe i na wschód od Adryanopola, mieszka liczna ludność bułgarska, którą Bułgarzy muszą wyzwolić z jarzma tureckiego.

Walki grecko-tureckie trwają w dalszym ciągu. Ze strony greckiej donoszą, że pod Janiną trwała przez cały dzień walka artyleryi z wojskiem tureckiem i odniosła zwycięstwo; również druga dywizya w utarczkach nie ustąpiła ze swych stanowisk. — Na morzu jednak nie wiedzie się Grekom, gdyż 1 kanonierka turecka zabrała dziesięć żaglowców, wiozących żywność dla armii bułgarskiej. — Na wyspie Chios walki nieukończone.

Walki wśród zawieszenia broni. Dzienniki serbskie skarżą się, że Turcy w Albanii a mianowicie wojska regularne tureckie jak i Albańczycy podburzani przez Turków napadają ustawicznie na wojska serbskie mimo zawieszenia broni. I tak pod Durazzo Turcy napadli na wojsko serbskie, zabili majora artyleryi, kilkunastu oficerów i podoficerów tudzież sporą ilość żołnierzy serbskich. Serbowie zdołali jednak odeprzeć atak turecki.

Pod miastem Elbassan porucznik turecki Kurti nadużywszy białej flagi parlamentarza, napadł z oddziałem Albańczyków oraz żołnierzami regularnymi tureckimi na Serbów, został jednak wzięty do niewoli.

W Albani. Prowizoryczny rząd albański zaprotestował przeciwko temu, aby na terytoryum albańskiem staczano walki serbsko-tureckie.

Zwrot pokojowy w Serbii. Jedna z niemieckich gazet donosi z Belgradu, że w nastroju opinii publicznej serbskiej względem Austryo-Węgier zaszła zmiana na lepsze. Opinia publiczna serbska uspokoiła się, a prasa serbska wyraża życzenie, by jak najszybciej uregulować wszystkie kwestye drażliwe i poświęcić całą energię Serbii załatwieniu wielkich prac gospodarczych, które teraz Serbię czekają.

Walki w Afryce. W północno-zachodniej Trypolitanii wybuchły rozruchy powstańcze. Dowódca Elbaroni skupił 8000 ludzi i ruszył na miasta Suara i Garcia. Podobno ma on otrzymywać posiłki z Tunisu.

Autonomia Armenii. — Turcya ma zamiar utworzyć w Armenii (kraj w Azyi) cztery autonomiczne prowincye z główną siedzibę w Nusz. Zawiadywać by miał niemi Ormianin, mający przyboczną radę, złożoną z Mahometan, kurdów i Ormian.

Z dalekiego wschodu. — Propaganda za utworzeniem państwa Mandżu staje się coraz silniejsza. Rząd chiński polecił ruch ten stłumić Ma on główne ogniska w Mukdenie i Kwirynie. Prasa nacyonalistyczna jest zdania, że ruch cieszy się poparciem Japonii.

Od Administracyi.

Szanownych prenumeratorów, którzy dotychczas nie uiścili prenumeraty za rok 1912, upraszamy o rychłe jej wyrównanie,

Jednajcie nam nowych prenumeratorów!

Rozmaitości.

Zaostrzenie dla wychodźctwa do Ameryki. Izba reprezentantów w Waszyngtonie przyjęła 178 głosami przeciw 52 ustawę o imigracyi, która ma zastąpić ustawę przyjętą przez senat. Według nowego prawa, osoby liczące ponad 16 lat a nieumiejące czytać, mają być wykluczone od imigracyi, to znaczy niedopuszczane do Ameryki. Wyjątek stanowią osoby, które się wykażą, że wyjechali do Ameryki z powodu prześladowania z przyczyn religijnych.

Kto więc chce jechać do Ameryki, musi nauczyć się czytać. Jeśliby zatem z jakiejś wsi wyprawiali się ludzie do Ameryki — powinni udać się do T. S. L. z prośbą o urządzenie kursu dla analfabetów (nie umiejących czytać i pisać) lub w inny sposób przyuczyć się czytać i pisać której to sztuki nauczyć się można w przeciągu 2—3 miesięcy. Trzeba się tylko poradzić księdza lub nauczyciela, ale nie karczmarza, u którego zwykle chłopi zasięgają rady w ważnych sprawach, a rady te przez żyda dawane, wychodzą jemu na korzyść, chłopu na zgubę.

Narady Rusinów. W czasie świąt Bożego Narodzenia obradowały we Lwowie cztery stronnictwa ruskie a mianowicie: stronnictwo nacyonalno-demokratyczne, stronnictwo chrześcijańsko-społeczne, ukraińska partya radykalna i moskalofilska, narodna Sowita. Najciekawsze były obrady nacyonalnych demokratów ukraińskich i moskalofilów. Ukraińcy pod przewodnictwem p. Kościa Lewickiego uchwalili rezolucyę w sprawie uniwersytetu ukraińskiego; postanowili domagać się nadal 30 procent mandatów w nowej ustawie wyborczej do Sejmu. Dalej uchwa-

lił Narodnyj Zjazd na wypadek orężnego starcia Austryi z Rosyą stać przy Austryi (niedawno podczas największego naprężenia wybierali się Rusini witać Cara Białego chlebem i solą w Galicyi, a „Diło“ radziło pozostać biernym i oczekiwać na wypadki) dalej dążyć do oswobodzenia Ukrainy, a Polakom wszelkie dążenia do uzyskania niepodległości uniemożliwiać.

Moskalofile radzili nad położeniem rusko narodnych w obecnej sytuacyi i wysłali telegram do prezydenta ministrów Stürgha i do ministra sprawiedliwości w sprawie towarzyszy, siedzących w aresztach pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi.

Odznaczenie polskich uczonych. Akademia nauk moralnych i politycznych w Paryżu przyznała w ostatnich tygodniach dwie nagrody Polakom za ich prace naukowe, a mianowicie filozof Kozłowski otrzymał nagrodę pieniężną za napisanie książki z zakresu nauki filozofii, a Lipińska z Warszawy otrzymała bardzo zaszczytną wzmiankę za książkę p. n. „Wielkie Księstwo Poznańskie od 1815 do 1830“.

Tak rozszerza się sława imienia polskiego ciągle po szerokim świecie. Dawniej sława szabli polskiej, dziś sława pióra polskiego, choć i mieczem nie zapomnieliśmy władać i w razie potrzeby pokażemy, co umiemy!

Zastrzeleni przez żołnierzy. Na Zniesieniu pod Lwowem onegdaj przed wieczorem jakiś wieśniak, wiozący nawóz z miasta, w stanie podpitym począł się awanturować z przechodniami na gościńcu, a gdy nadszedł transport materyałów wojskowych dla magazynów, konwojowany przez żołnierza, uczepił się żołnierza i schwyciwszy widły żelazne, chciał przebić żołnierza; żołnierz strzelił i położył go trupem na miejscu.

O innym wypadku zastrzelenia chłopa przez żołnierza donoszą ze Stanisławowa: Onegdaj o północy żołnierz pełniący straż na kolejowym moście w Jezupolu, spostrzegł 4 postacie, podkradające się do mostu. Mimo trzykrotnego wezwania, postacie owe nie zatrzymały się, wtedy żołnierz według instrukcyi zmierzywszy do jednej, dał ognia i położył trupem chłopa, jak się później okazało, mieszkańca pobliskiej wsi.

Bojkot wyrobów pruskich we Francyi szerzy się coraz bardziej; dowodem tego odczyt prof. Dubois'a w Paryżu, który radził podwyższyć cło na towary przychodzące z Niemiec, ostre traktowanie komiwojażerów pruskich i popieranie przemysłowców francuskich.

Uważ jmyż i my Polacy, by nas Francuzi pod tym względem nie przewyższyli, wszak my mamy więcej powodów nienawiści ku Niemcom, więcej powodów zmusza nas do bojkotowania, nie kupowania towarów pruskich.

W ręku Polka nie powinien się znaleźć przedmiot, na którym jest znak fabryki niemieckiej!

Gdy się woda leje za kołnierz... Dnia 17-go grudnia br. odbyło się w Petersburgu zebranie rosyjskich „działaczy społecznych“, na którem wygłoszono odczyt o stosunkach polsko-rosyjskich w związku z obecną sytuacyą polityczną i ewentualną wojną. Na zebraniu uchwalono rezolucyę, aby wszystkie narody, wchodzące w skład państwa rosyjskiego, miały prawo określania swych praw, oraz, że obecna chwila żąda stanowczo natychmiastowej zmiany polityki rządu rosyjskiego wobec Polaków i sprawy polskiej. W Rosyi snać jedni odnoszą się do sprawy polskiej, gdy woda grozi zalaniem kołnierza, a drudzy wtedy, gdy Matiuszka dostanie tęgo w skórę.

Zdaje się, że spóźnili się pierwsi, tak jak w niedługiej przyszłości odkryją drudzy swoje spóźnione sentymenta, uczucia miłości słowiańskiej ku Polakom.

Drużyny Bartoszowe.

14. ROZKAZ.

Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych

we Lwowie, dnia 5. stycznia 1913 r.

Rocznica stuczniowa. Wraz z całym narodem Drużyny Bartoszowe czcić będą pamięć tych, którzy pół wieku temu podnieśli sztandar powstania przeciw obcej przemocy, sztandar walki o życie narodu jako państwa. Rocznica powstania w r. 1863 obchodzona być ma uroczyście przy końcu stycznia lub z początkiem lutego Mszą św., której wysłuchać ma Drużyna w ordynku i porządku wojskowym i zakończyć ją odśpiewaniem hymnu: „Boże coś Polskę.“ Po Mszy św. nastąpi musztra lub inne ćwiczenia wojskowe, które bez względu na pogodę odbyć się mają w polu i trwać będą conajmniej dwie godziny. Pamięci bohaterów, którzy dzień i noc o głodzie i chłodzie krew swą serdeczną za ojczyznę toczyli, czcić nam inaczej nie wolno i bez musztry i ćwiczeń wojskowych niemasz obchodu drużynowego. Po mustrze odczytać rozkaz.

Zresztą rzeczą jest każdej Drużyny urządzić obchód patryotyczny z przemówieniem, deklamacyą, śpiewami lub przedstawieniem, w miarę sił i środków, jakiemi Drużyna rozporządza.

Chorągiew drohobycka. Rada Naczelna oddzieliła od Chorągwi stryjskiej Drużyny w Borysławiu, Drohobyczu, Medenicach i Słońsku i utworzyła z nich osobną Chorągiew drohobycką, której komisarzem zamianowany został dh. Wiktor Świderski, Tustanowice p. Wolanka, kopalnia „Jan Kanty“.

Czołem!

Stanisław Bac
naczelnik główny.

JJ
Ж IV 38980

MIRA
PASTA DO OBUWIA
NAJPRZEDNIEJSZY WYRÓB KRAJOWY

Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9.

5% na T. S. L.

:: Żądajmy wszędzie tylko tej pasty. ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

BIURO RADY NACZELNEJ.
Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych . .	10 „
Kwitaryusze i asygnataryusze po	2 K — „
Dziennik kasowy	40 „
Legitymacya drużyniacka	10 „
Odznaka z białej blachy . .	1 „ — „
Wstęga amarant.-biała wełniana	1 K — „
Czapka drużyniacka	2 „ — „
Czapka naczelnika	3 „ — „
Czapka zastępcy naczelnika .	2 „ 40 „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „ — „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach i przysłać odpowiednią ilość **czarnego** włosienia końskiego na kitę do czapki).

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI
adwokat krajowy
otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.



Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego
założona w roku 1847.

wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK. Papier z fabryki Czerlańskiej.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. S rabskiego.

Nr. 2. Lwów, 12. stycznia 1913. Rok III.

DZWON

CZASOPISMO LUDU POLSKIEGO

Wychodzi w każdą niedzielę.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. 1/2 rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie 1/2 dol., kwartalnie 1/4 dol.

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Na odpowiedź dołączyć należy znaczek 10 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

Ж 38980 IV

Moc niespożyta...

Lwów w styczniu 1913 r.

Pisaliśmy nieraz z żalem, że chociaż naród nasz ma tak wielką i sławną przeszłość i chociaż w obecnych czasach przewyższa swojemi siłami wiele wolnych i szczęśliwych narodów, jednak nie wiedzie mu się najlepiej, i to nawet w państwie austryackim, dla którego dobra Polacy tak wiele w rozmaitych czasach się przyczynili.

Dzieje się tak z rozmaitych przyczyn, o których już poprzednio wspominaliśmy. Jedną z tych przyczyn, kto wie czy nie najważniejszą, chcemy wymienić obecnie a to z tego powodu, że usunięcie jej zależy od naszych własnych starań, że ono jest możliwem a nawet nie bardzo trudnem.

Oto, kto przyjrzał się z bliska naszej polityce, kto miał sposobność poznać bliżej sposób postępowania kierowników naszej polityki wobec Niemców w Wiedniu i wobec Ukraińców w kraju, zaświadczy, że najczęściej spadają na nas klęski i niepowodzenia z tego powodu, że kierownicy ci chociaż nieraz przejęci są najlepszemi chęciami nie mogą dlatego stanąć twardo i niezłomnie w obronie naszych praw, ponieważ nie mają tej wiary, tej pewności, tego poczucia, które wypływa z przeświadczenia, że broni się nietylko sprawy dobrej i słusznej, ale i sprawy, za którą stoją miliony ludu nieugiętego i gotowego na wszystko, byle tylko nie dać się skrzywdzić.

Każdy, kto nad tą sprawą głębiej się zastanowi, musi przyznać, że tak jest naprawdę. Trudno żądać, ażeby jakikolwiek obcy rząd przestrzegał dosyć pilnie praw ludności, która się za sobą dosyć stanowczo ująć nie umie. Trudno żądać, ażeby nasi politycy potrafili w tych warunkach zwyciężać zawsze i iść naprzód. I oni są ludźmi, nie aniołami z nieba i ich siły się wyczerpują i ich trzeba podtrzymywać, ażeby na trudnej drodze wytrwali, i im trzeba pomagać, dodawać im sił i ducha. I to im więcej się okazuje, że pomiędzy tymi politykami są ludzie słabi, małoduszni i nieudolni, tem więcej trzeba im pomagać i nawet wytykając im popełnione błędy, na drodze obowiązku podtrzymywać.

Minęły już czasy, kiedy w imieniu narodów politykę prowadziły jednostki, nie oglądając się wcale na to, czy ludność kierunkiem ich polityki jest uszczęśliwiona, czy się z nim solidaryzuje i czy gotowa jest sama z siebie na tej drodze ich poprzeć. Żyjemy w czasach, w których każdy naród prowadzi swą politykę za siebie sam, sam wybiera sobie swych niejako pełnomocników i sam odpowiada za to, kogo do kierowania swej polityki wybrał i jak go pilnuje.

Jeżeli więc wybrawszy swoich posłów ludność zachowuje się zupełnie biernie, nie kontroluje ich kroków, nie dodaje im podniety i otuchy w ciężkiej walce politycznej o prawa narodu, tedy dzieje się, że źli posłowie mają śmiałość robić rzeczy nawet najgorsze a wszyscy źli czy dobrzy popadają w wątpliwość i niepewność, czy też ludność, którą oni reprezentują chce na-

ЛЬВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА АН УРСР № П-1670 168

prawdę czegoś szczerze i gorąco, czy można się naprawdę o nią oprzeć wtedy, gdy przyjdzie chwila ciężka i niepewna.

Okoliczność ta nabiera szczególniejszego znaczenia ze względu na ludność polską, szczególnie włościańską we wschodnich powiatach naszego kraju. Kto tę ludność poznał, ten wie, że ludność ta garnie się szczerze i gorąco do polskości, do oświaty zachodniej i do kościoła rzymskiego, który był tej oświaty od wieków piastunem i ojcem. Kto tę ludność zna, ten wie, że ona dla Polski nigdy nie może być stracona, bo ona już wie, że Polska jest dla niej tą ojczyzną-matką, dla której nigdy dosyć bolu i ofiar i męczeństwa, że to kraj dla nas jedyny i święty, kraj za który od wieków lała się krew naszych wielkich ojców, kraj, który kiedyś musimy zostawić w spuściźnie jako dobro, ze wszystkich największe naszym dzieciom. Polska nie zdobywała miłości swoich synów ani złotem, ani kłamliwą obietnicą, ale wielką historyczną misyą i chociaż kto od niej w czasach poniżenia odpadł, ten skoro już raz do niej powrócił, wytrwa i innych za sobą pociągnie.

Ale nie dosyć na tem, że czujemy głęboko i myślimy po polsku. Trzeba przywiązanie do ojczyzny objawiać czynem, i to bez oglądania się na to, czy koniecznie ktoś nas do tego wyraźnie wzywa. Nie dosyć jest w tych czasach pilnować spraw własnych i dobrze niemi zarządzać, trzeba się starać pilnie o sprawy gminne i powiatowe i narodowe, skoro wszyscy jesteśmy dopuszczeni do głosu i wszyscy na równi staliśmy się obywatelami kraju. Tyle spraw ważnych w ostatnich czasach się wysunęło, że wspomniemy tylko niebezpieczeństwo złej reformy wyborczej do naszego Sejmu i niebezpieczeństwo utrakwizacyi naszego uniwersytetu we Lwowie.

Jeżeli w sprawach tych Polacy-włościanie na wschodzie nie będą zabierali głosu, jeżeli zostaną bierni i nieczynni, nikt nie będzie miał pewności, czy oni rzeczywiście zdają sobie należycie sprawę z tego, co nam grozi i czy wystąpią gorąco i serdecznie, tak, jak tylko Polak w ciężkiej chwili to potrafi, w obronie narodowego dobra!

Dlatego też obecnie, z początkiem roku budzimy głosem naszego Dzwonu polskie wioski i polskie mniejscowości na wschodzie do życia, do obrony, do akcyi politycznej. Oby w każdej wsi znalazł się ktoś, kto nasz głos usłyszy i zbierze swych sąsiadów na pogadankę jedną i drugą o tych ważnych sprawach! Oby nawet bez przyjazdu kogoś z Drużyn, czy też z redakcyi Dzwonu odbyło się, gdzie tylko można zebranie, chociażby najmniejsze, złożone tylko z kilku, kilkunastu czy kilkudziesięciu uczestników i oby na niem omówiono te sprawy, a potem dano o nich wiadomość czy do Dzwonu, czy do innego pisma. Oby tak działo się przy każdej naszej ważniejszej sprawie narodowej a i posłowie nasi nabiorą więcej siły i pewności siebie i wrogowie lekceważyć nas nie będą. „Jest w ludzie siła niespożyta...“! — powiedział słusznie jeden z naszych narodowych poetów.

Edward Dubanowicz.

Trzeba nam być silnymi!

Tak ci to już jest na świecie, że co chce żyć — walczyć musi. Gdziekolwiek spojrzymy, wszędzie wokoło nas toczy się bój o życie; tak było zawsze i tak zawsze będzie. Mógłby ktoś rzec, że tak nie jest — wszak żyjemy w czasach spokojnych, wojny u nas nie ma, krew się nie leje, ludzie nie giną. Tak jest, ale wojna i przelew krwi, to tylko jeden jedyny z setek innych sposobów walki — kto wie czy najcięższy?

Ale są i inne boje nie krwawe, ale tem zaciętsze i nieubłagańsze. Wszak wie o tem każdy rolnik, że największym wrogiem jego plonów — to perz i chwast rozmaity, choć ten czasem umie wziąć na się piękną postać czerwonego kąkolu lub sinego bławatu; niewinne to na pozór roślinki i pięknie nawet zdobią łan zbożowy — dziecko patrzy na nie z zachwytem — lecz rolnik wie o tem dobrze, że tam w głębi toczy się zażarta walka o każdą kroplę wody i każdą cząstkę soli i że nieraz dumny kłos, nim dojrzeje, musi uledz w tej walce, zboże zmarnieje, a chwast dojrzeje i wyda owoc. W lesie to samo; wielkie drzewo nie może się rozwinąć, bo mu soki zabierają małe karły — podszycie. Spojrzmy w świat zwierząt; tu znów ta sama walka o byt, o życie! Owad toczy drzewo, dzięcioł niszczy owady; szczupak pożera drobne rybki, lecz i na niego czeka już człowiek, by go schwycić na przynętę i spożyć. I tak dalej możnaby naliczyć przykładów bez liku, że życie rodzi walkę, a walka życie.

A człowiek? Wszak on królem żyjących istot — czy też bierze udział w tem powszechnem zmaganiu się?.

Wyszła już chwała Bogu ludzkość z tych czasów, gdzie jeden drugiemu był wrogiem — gdzie co dwa ogniska rodzinne, co dwie osady, choć jednego języka i jednej wiary, a jednak sobie były wrogie. Dziś mamy już świadomość tego, że ludzie jednego języka i wiary to jakby jedna rodzina i wszyscy w niej bracia i że nie ślepa nienawiść, ale miłość i zgoda między nimi panować powinny. Tacy ludzie choć nieraz daleko od siebie mieszkający i nieznający się, są jednej matki dziećmi — są jednym narodem.

Ale naród cały to dla siebie znów jednostka odrębna, żyjąca — a kto chce żyć — walczyć musi; a kto w walce chce zwyciężyć, ma być mocny.

Choć mówią, że jest prawo, które broni i silnym nie pozwala słabych gnębić, to jednak odnosi się to tylko do jednostek; jeśli człowiek

jeden chce złamać to prawo, to jest władza w ręku narodu lub państwa, która mu na to nie pozwoli, lecz jeśli naród chce to uczynić, to któż mu zdoła w tem przeszkodzić? Kto ma władzę nad narodami? Prawo biorą sobie narody same! Lecz któż weźmie gnębionych przez nie w obronę? Pan Bóg jeden: Lecz nie poto obdarzył On swoje stworzenia rozumem i siłą, by w gnuśności i lenistwie dały się tępić, lecz użyczając tych darów, kazał im wedle możności z nich korzystać, dał im broń zaczepną ale dał i odporną. Do nich więc należy walka a do Boga sąd.

Skoro to wszyscy uznamy, to drogowskaz dla narodu naszego będzie jasny. Czy naród nasz ma wrogów — czy gnębi go kto? O chyba niema takiego Polaka, coby na to pytanie odpowiedzieć nie umiał. Blisko półtora wieku już trwa ten dopust Boży. Wróg nasz dziki i potwornie zły. Wszak prusak określił jasno i bez zająknienia czego chce; powiedział publicznie i przed całym światem, że jego hasłem wobec nas jest „ausrottem“ to znaczy po polsku wytępić — aby ani jedna noga polska nie pozostała; a czy nie czyni tego samego moskal?

Wciskają się między nas rozliczni wrogowie, każdy szmat Rzeczypospolitej ma innych podjadków, co nam korzenie podgryzają, perz i chwast zagłusza naszą ziemię! Baczmyż więc, by on nie dojrzał, a nasienie zboża przez Stwórcę na polską ziemię posiane nie zginęło marnie. Bóg nas tu osadził i chciał, aby my tu byli. Najświętszym przeto obowiązkiem naszym jest spełnić tę Jego wolę.

Choć dziś krew się nie leje, to jednak okrótna walka wre; jedni z wrogów są wielcy i możni; drudzy mali ale solidarni — a gdzie za słabi, tam potrafią chytrością i podstępem zastąpić siłę. Już zerwali dach z wspaniałej budowy naszego narodu, — ściany trzeszczą a do węgłów się dobierają.

A nas jakby jakiś straszny sen zmógł! Spimy i tylko jakby przez sen czasem się żachniemy, gdy nas zbyt mocno ukłują, lecz ani raz przebudzić się z tego strasznego letargu.

Zerwać się i grzbiet natężyć; wziąć się za ręce i ławą stanąć. Ławą i wałem nam być trzeba, gdy wróg coraz mocniej bije o nas, lecz wałem żywym, co potrafi się i w burzę zmienić i jak piorun uderzyć w tego, co życiu zagraża.

Dziś często jeszcze jesteśmy jak rozbite stado — jest nas mnogo, wielka kupa ludzi a siły w nas niema nic! A czemu? Bo jesteśmy jak te kije, z których każdy z osobna łatwo złamać, lecz związanych razem nawet ugiąć nie można.

Im mniej nas we wsi, im wróg silniejszy, tem mocniej się wiążmy, żeby ilość zastąpić siłą związku. Gdy zaś hasłem naszem będzie „jeden za wszystkich a wszyscy za jednego“ wówczas pewni możemy być wyniku walki, spokojni o los Ojczyzny i przyszłych pokoleń.

Stanisław Śmigielski.

Obywatel-żołnierz.

Wielekroć słyszeliśmy to słowo i podobało nam się — lecz mimoto tych dwóch wyrazów nic nie zostawało zmienionym w naszym żywocie: żyło się jak dawniej.

A przecie warto się zastanowić nad tem, co znaczy słowo „obywatel-żołnierz“ przeniesione w życie.

Obywatelem Polski jest ten, który ukochał sercem i duszą wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia polskie, który poznał, że nie masz droższych skarbów ani radości jak życie w niepodległem państwie polskiem, któremu bratem serdecznym jest każdy Polak, na kuli ziemskiej, którzy wszystką pracę i majątek oddaje pokornie do nóg Matki-Ojczyzny.

A więc obywatelem Polski, czyli dobrym Jej synem, jest ten, który miłość stwierdza czynem, czyli poczuwa się do obowiązków narodowych bez względu na to czy otrzyma za nie zapłatę czy nie.

Stosunek dobrego obywatela do Ojczyzny można porównać do zachowania się dobrego dziecka względem umiłowanej matki, która wszystko uczyni, by ją ucieszyć.

Nie masz więc rzeczy, ni osoby, ni przyjemności, którejby dobry obywatel nie oddał Ojczyźnie swojej. Każda myśl jego kończy się pytaniem: czy praca i postępowanie idą na pożytek Ojczyźnie?

Pocóż zatem do słowa obywatel dodajemy jeszcze żołnierz — przecie ono powinno wystarczyć? Tak by się zdawało — ale życie nie jest pięknym ogrodem, po którym spokojnie przechadzać sią można — raczej porównać go można do walki codziennej A jeśli wolne narody znajdują nie tylko kwiaty na drodze żywota, to jakże wiele cierni i ostrych kamieni pokrywa drogę narodu polskiego!

Kto pragnie żyć — musi walczyć, czyli musi stać się żołnierzem sprawy danej mu od Boga. Kto chce kroczyć po cierniach i ostrych kamieniach musi uzbroić swą stopę żelaznem obuwiem i trzymać w ręku broń usuwającą przeszkody.

A nam zagradza drogę żywota nie tylko walka z dnia na dzień, ale też czeka nas bój z wrogiem, który nam krępuje kajdanami ręce i nie pozwala swobodnie żyć na naszym własnym krwią i potem zroszonym zagonie ojczystym.

Żołnierzami nam trzeba być, żołnierzami umiejącemi walczyć z dnia na dzień a gromadzącemi zasoby umiejętności i siły, by w odpowiedniej chwili można je rzucić ku pożytkowi Ojczyzny. A żołnierzem dobrym jest ten,

który drogo sprzedaje swe życie, bo celem jego nie jest śmierć, lecz życie w wolnem państwie polskiem.

Żołnierz dobry ceni swe życie i pragnie żyć, lecz wie, że nie masz tak wysokiej ceny, przed którąby naród zawahał się i którejby nie zapłacił — o ile za nią otrzyma wolność. Więc choć miłem mu jest życie, to jednak jest ono niczem wobec szczęścia przyszłych pokoleń i warto je oddać z ochotą, by zdobyć wolną Ojczyznę.

Na tym świecie zwyciężają tylko narody silne, mądre i pełne obywatelskości. Niedołęgów, próżniaków i płaczków obłudnych nie popiera Bóg a nawet karze srogo za nadużywania miłosierdzia Bożego.

Walką zdobywa się wolność, jeśli więc chcemy ją mieć naprawdę, to walczmy z dnia na dzień i sposóbmy się do walki krwawej.

Bądźmy dobrymi obywatelami-żołnierzami. Czy jesteśmy nimi pomówimy o tem w następnym numerze „Dzwonu".

Sław.

W górę serca.

W górę serca! wznieśmy w górę!
Precz tęsknoty, żale,
Świt zaświta i noc przejdzie
Wolność błyszczy w dali
Jak Jutrzenka światłonośna
Jak słowicza pieśń radośna.

W górę serca! bracia wznieśmy!
Noc przeminie sroga,
I zabłyśnie świt wolności
Pryśnie groza, trwoga.
I kajdany z rąk opadną,
Polska będzie samowładną.

W górę serca! wznieśmy w górę!
Dość płaczu, łez lania,
Nam potrzeba siły, męstwa
Do kajdan zerwania.
Dziś nie płaczu... lecz męzkości...
Nie rozterki... lecz jedności..!

W górę serca! bracia wznieśmy!
Chociaż wróg się sroży
Bo już czas nadchodzi wielki
By zrzucić obroże.
I tęsknoty nutę rzucić
A wolności śpiew zanucić!

W górę serca! wznieśmy w górę!
Bo próżny żal trwoga
My uchwyćmy kosy w dłonie
Reszta w ręku Boga.
W górę serca, broń na ramię
I wolności wielkie znamię.

W górę serca! bracia wznieśmy!
Co Bóg da to — będzie
A choć twarda dłoń przemocy
My wolność zdobędziem.
A więc bracia w górę serca
I dalej do dzieła
A z pewnością zanucimy
Jeszcze nie zginęła.

Rożniatów 8 grudnia 1912 Czołem
Henryk Platzer
Drużyniak.

Nasza inteligencya.

Z zarzutami, które p. Pasula czyni polskiej inteligencyi — w całości się nie godzę, jednak inteligencya nasza w znacznej ilości wypadków w ten sposób postępuje, że u niejednego mogą powstać wątpliwości wartość społeczną tej warstwy. Jak praca oświatowa i wogóle społeczna i narodowa, świadczy dobrze o całych setkach inteligentników, więc profesorów księży, adwokatów, sędziów i t. d. tak z drugiej strony wstrzymywanie się i usuwanie się samowolne naszej inteligencyi od udziału w robotach narodowych, a szczególnie ludowych rzuca na nią nie bardzo jasne światło, niewiele dobrego o niej mówi. Bo każdy wykształcony Polak wiedzieć powinien, że lud nasz jest podstawą narodu, że od miłości Polski, jaką lud będzie się odznaczał, zależy przyszłość naszej nieszczęśliwej Ojczyzny.

Państwo Polskie istniało całe wieki, lecz lud w życiu publicznem udziału nie brał, gdyż taki był ustrój państw w całej Europie, że nie wszystkie stany miały w państwie głos, bo też nie wszystkie wykonywały państwowe obowiązki. U nas tylko szlachta przez ostatnie stulecia istnienia Państwa rządziła Państwem i broniła piersiami swemi Ojczyzny. Lecz wyszło to na niekorzyść narodu, bo sąsiedzi zaborczy pozbawili go istnienia politycznego, to jest państwa, i wymazali Polskę z karty politycznej Europy.

Lecz każdy naród ma prawo mieć swoje państwo, swój rząd republikański lub monarchiczny, a który naród utracił państwo, musi je odzyskać.

Do pracy zmierzającej do odbudowania Państwa Polskiego musi stanąć prócz innych warstw także polski lud; ale ten lud przez wieki całe nie żył życiem państwowem, dtatego też nie jest przejęty dziś w wielkich masach cnotą służby Ojczyźnie. Tej cnoty — miłości Polski mają uczyć lud wykształceni Polacy, to jest inteligencya polska.

Ale jak dużo jest takich jednostek wśród inteligencyi, które z zaparciem się idą między lud z kagańcem oświaty? Zamiast tysięcy, widzimy na niwie pracy oświatowej tylko nieliczne jednostki, dziesiątki, a w całej Polsce setki. Gdzież warstwa tych ludzi, co szkoły średnie i najwyższe pokoń-

czyli, których obowiązkiem narodowym jest praca w polskich towarzystwach?

Łatwo odpowiedzieć na to pytanie, choć treść odpowiedzi bardzo bolesna: kto przypatrywał się życiu miejskiej inteligencyi, tem wie, że życie jej marne i niemądre, bo poza pracą zawodową w urzędach i rozmaitych biurach i kancelaryach życie to schodz i tym ludziom na zabawach, tańcach, kartach, w karczmie, restauracyi, na bilardzie, w kręgielni i t. d.

Patryotyzm prawdziwy obcy jest duszy tych ludzi; ci którzy udają patryotów — czynią to dla zewnętrznego blichtru, dla osobistych ambicyi; szczerej miłości sprawy polskiej u nich nie znajdziesz.

Takiej nieoświeconej i niemądrej inteligencyi dużo jest w naszym narodzie, więcej niż tej, której hasłem i ideałem: „Przez oświecony lud do wolności Ojczyzny!“

Józef Gąsior.

Czuwaj!

Na białej stronie sztandaru drużynowego widzimy pięknie wyszyte słowo „Czuwaj“. Wielu już Drużyniaków zwracało się do ludzi kierujących Drużynami z pytaniem co znaczy ten wyraz. Chcąc wytłómaczyć sobie znaczenie tego słowa, które jest oczywiście hasłem organizacyi Drużyn Bartoszowych, musimy wiedzieć, że Drużyny Bartoszowe to — polskie rycerstwo, polskie wojsko.

Za czasów istnienia Państwa Polskiego stało na granicy wojsko nasze, którego obowiązkiem było bronić granic Rzeczypospolitej Polskiej. Wojsko to mieściło się w twierdzach nadgranicznych, silnych warowniach, zwanych stannicami. Czuwało ono na swych placówkach, broniło i pilnowało granic państwa dniem i nocą.

Tę straż, jaką dawniej pełniło nasze wojsko, którego hasłem było słowo „Czuwaj“, mają dziś wykonywać Drużyny Bartoszowe i dlatego właśnie wzięły sobie to słowo „Czuwaj“ za hasło życia organizacyjnego.

Lecz zadania i obowiązki Drużyn Bartoszowych winny być szersze a są też trudniejsze, niż obowiązki dawnego rycerstwa naszego na pograniczu stojącego. Dawni nasi rycerze stali z bronią w ręku na granicy i pilnowali, czuwali, aby wróg nie wdarł się do kraju i nie zniszczył go ogniem i mieczem.

Drużyny Bartoszowe nie tylko sprawne szeregi wojska polskiego tworzyć mają! Drużyny obowiązkiem jest ciągle czuwać, pilnować sprawy ojczystej zawsze i wszędzie przed licznymi bardzo wrogami. Drużyna w czasie pokoju pilnować musi, aby nieprzyjaciel wiary naszej krzywdy nam nie wyrządził — nie kradł polskich dusz. Drużyna starać się musi, aby ognisko oświaty — szkoła polska była zakładaną tam, gdzie jej dotąd niema, a gdzie jest, aby przynosiła dziatwie polskiej korzyść prawdziwą, więc Drużyniak pilnować ma, aby dzieci jego do szkoły chodziły.

Drużyniak przyczyniać się winien do rozwoju polskiego handlu i przemysłu — więc nie powinien kupować towarów obcych, a zawsze i wszędzie kupować tylko polskie wytwory. Drużyniak czuwać musi nad rozwojem polskich towarzystw, winien wspierać Towarzystwo Szkoły Ludowej, należeć do Kółka rolniczego, Kasy Raiffeisena i t. p.

Drużyna ma szerzyć znajomość dziejów ojczystych między nieuświadomionym ludem polskim, bo tylko ci Ojczyznę kochać mogą, którym przeszłość jej znaną jest.

Drużyniakowi nie wolno usuwać się od żadnych obowiązków narodowych. Czuwać musimy nad wszystkiem, co należy do narodowych dóbr, a czuwać będziemy ze skutkiem i mężnie, jeśli dawnych polskich bohaterów, których „Czuwaj“ hasłem było weźmiemy sobie, za wzór, jeśli czcić i naśladować będziemy Czarnieckiego, Chodkiewicza, Żółkiewskiego, Kościuszkę, Bartosza Głowackiego, Dąbrowskiego, bohaterów z powstania listopadowego i styczniowego i jeśli pamiętać będziemy, żeśmy synami zabitej Ojczyzny i nie wolno nam spocząć, dopóki zabita ną nowo do życia wskrzeszoną nie będzie i jeśli pracować będziemy, póki nam tchu w piersi stanie, choćbyśmy w brać naszą zwątpić mieli.

Bronić sprawy narodowej na każdym kroku w czasie długich lat pokoju, przelać krew w czasie walki o wolność będziemy mogli, jeśli hasłem żołnierza-Drużyniaka stanie się to święte i stare hasło „Czuwaj“.

Józef Gąsior.

Kameralne lasy w Galicyi.

W lasach kameralnych, przy wyrobie drzewa, sadzeniu, robotach w szkółkach leśnych, przy drogach, mostach, kopaniu rowów i t. d. zarabiamy jako dzienni robotnicy, ale cóż nam z tego, kiedy najczęściej wypłaty tego zarobku trudno się doczekać. Z wypłatą często 3 i 4 tygodnie zwlekają, bo p. rządca nie ma czasu do wsi dla wypłaty przyjechać, albo nie ma pieniędzy a wreszcie żąda, by robotnik 2 do 3 mile do niego po wypłatę przychodził. Nieraz trafia się, że na wypłatę jednej lub dwóch koron trzeba i kilka dni stracić, by tę należytość wydostać. Narzekania, że chłop idzie do żyda chętniej a do Skarbu nie chce, są niesłusznym zarzutem czynionym robotnikowi, bo żyd codziennie wieczór należytość wypłaca, a Skarb w najlepszym razie raz na tydzień. O tem panowie ze Skarbu powinni wiedzieć, bo chłop nie z dobrobytu idzie na ciężki zarobek, w zimie i słocie ale dlatego że najczęściej z dnia na dzień żywność kupować musi. Stosunki te spo-

wodowały i większą emigrancyę robotnika z okolic kameralnych do Prus. Niejeden z nas znosiłby i te niedogodności, gdyby i Skarb choć trochę o nas dbał i jakie takie korzyści dla robotników skarbowych zastrzegł, ale ani na czas wypłaty nie mamy, ani drzewa nam sprzedać nie chcą, a gdy sprzedadzą to z najprzeróżniejszemi trudnościami, ani trawy, ani ściółki, ani też paszy dla bydła a za najmiejszą rzecz zaraz na karę zapisują.

Jako syn chłopa, od lat kilku przyglądam się tej sekaturze chłopów i tej niedołężnej administracyi, badałem umyślnie stosunki w różnych Zarządach i przyszedłem do przekonania, że temu winien przedewszystkiem system a najbardziej nieograniczona władza, bezwzględne postępowanie i osobista wygoda tych udzielnych panów na Zarządach. Byłoby bardzo wskazanem, by panowie Dyrekcyjni, którzy Zarządy kontrolują, zasięgali informacyi i przy sposobności objazdów zapytywali i lud, jakich udogodnień by tenże żądał, a nie ograniczali się li tylko do opinii swych młodszych kolegów.

Skarb powinien przedewszystkiem dbać o zaspokojenie zapotrzebowania drzewa dla okolicznej ludności — choćby tylko dlatego — bo w ten sposób zmiejszą się kradzieże, będzie miał robotnika i uniknie narzekań ze strony włościaństwa, a resztę drzewa dopiero może odprzedawać handlarzom i miastu, Dnie wyznaczone na sprzedaż drzewa powinne być przez p. rządców dokładnie dotrzymywane, a nie jak obecnie, pełno chłopów wyczekuje po całych dniach, przy budynku kancelaryjnym, zanim p. rządca wstanie, lub wróci z wizytki lub prywatnej komisyjki i raczy się pokazać. Kontrolę i sprzedaż drobniejszych materyałów jakoteż wypłaty zarobku w miejscu zamieszkania robotników powinno się dla wygody ludności na miejscu we wsi prowadzić albo ustanowić osobnych do tego urzędników, tem bardziej że jeden taki urzędnik mógłby, dwa i więcej Zarządow objeżdżać. Wreszcie i na to ludność sarka, że leśniczowie, którzy najbliżej chłopa mieszkają, odmawiają chłopu wszelkiej informacyi i odsyłają ludzi do Zarządu, twierdząc że tam a nie u nich kancelarya, Zarząd zaś odsyła ich napowrót do leśniczego, byle się chłopa zbyć.

Stosunek ten między Zarządem a leśniczym, jest prawie po wszystkich Zarządach widocznym wypływem jakiejś wzajemnej kastowej nienawiści, czego w żadnych innych urzędach się nie spotyka a na czem chłop jako trzeci, najgorzej wychodzi.

Ponadto stosunek niezależności leśnych od leśniczych, wprowadza tak niezdrowy ferment w stosunki po rewirach rządowych, gdzie jedni drugim starają się egzystencyę utrudniać, że i we wsiach plotkarstwo, donosy, wojowanie anonimami, wreszcie wzajemne podkopywanie powagi branży leśnej u ludu, doprowadza do zupełnej anarchii i niezadowolenia.

W ostatnich czasach, wskutek tych niezdrowych stosunków, chłopi usuwają się od robót w lesie i jadą na zarobek za granicę.

Dziś już chłopi żądają należytego obchodzenia się z nimi, bo traktowanie gospodarzy, przez „ty“ choćby nawet u takich wielkich panów jak panowie na Zarządach, powinno już raz wyść z mody. Chłop już nie da się traktować jak bydlę, bo on nie tylko umie drugich uszanować, ale żąda i dla siebie uszanowania i grzeczności od urzędników, czując się panem na swej roli.

„Kto sam siebie szanuje, tego i ludzie szanować muszą“ powiada stare przysłowie, nie dajmy więc sobą my chłopi pomiatać a jeśli tu lub ówdzie zrobią Wam krzywdę, udajcie się do „Dzwonu“ albo wnieście na piśmie zażalenie wprost do Prezydyum c. k. Dyrekcyi lasów i domem we Lwowie, na czele której stoi p. Namiestnik i jego zastępca p. Cieński, panowie sprawiedliwi, którzy tych Wam nieżyczliwych władców na powiecie, potrafią zmusić, byście to uzyskali, co Wam się należy. Nie chce p. rządca wysłuchać Waszych próśb o sprzedaż drzewa, trawy, paszy, nie otrzymacie na czas wypłaty zarobku, nie ma go w dniach sprzedaży w kancelaryi lub musicie jak żebraki nań godzinami czekać, każe Wam miesiącami na kontrolę drzewa czekać, traktuje Was po grubiańsku, wtenczas jak umiecie, tak napiszcie zażalenie, byle tylko szczerą prawdę a bądzcie pewni, że będą Was i Wasze prośby respektować.

Przy najbliższych wyborach posła do Sejmu lub Parlamentu, zażądajcie od swego kandydata, by Wam przyrzekł starać się o to, byście na własną potrzebę drzewa, trawy i paszy dla bydła, w Kamerze zakupić mogli. Wytłumaczcie Waszemu posłowi, że nic niemożliwego nie żądacie, że chcecie tylko tego, by Kamera nie wydawała Was na łup handlarzy drzewa. W miastach piece ogrzewalne są do opalania węglem urządzone, koleją węgiel łatwiej tam sprowadzić a u chłopa na wsi jedno i drugie, prawie że niemożliwe.

Wreszcie muszę i ze swej strony, to nadmienić, że nie mam na myśli wszystkich panów urzędników lasowych i nie do wszystkich wyż naprowadzone zarzuty się odnoszą, twierdzę jednak stanowczo, że system dzisiejszej administracyi w lasach rządowych w ogóle a w szczególności w stosunku do sfer włościańskich, powinien uledz reorganizacyi i należałoby sobie bardzo życzyć, by sfery miarodajne głębiej wglądnęły w tę sprawę, uwzględniły stosunki galicyjskie i nie trzymały się ślepo systemu gospodarki w prowincyach niemieckich. Także stosunki pomiędzy całym personałem leśnym, dzie-

lącym się na trzy różne kategorye, można w porównaniu do istniejących w dobrach prywatnych, nazwać wprost wstrętnemi, co do lepszej administracyi z pewnością się nie przyczynia.

Stryj 2. stycznia 1913.

Piotr Kubal.

O hygienie zwierząt domowych.

20) Zimowit jesienny rosnący na bagniskach zjedzony przez bydło lub koni spowodowuje zatrucie objawiające się kolką, biegunką, wzdęciem, krwawym moczem, drgawkami; specyalnie u koni zauważyć nieraz można silne bicie serca i pocznie się na całem ciele. Choroba trwa zwykle od 1—3 dni i może się skończyć nawet śmiercią zwierzęcia.

21) Cis pospolity i igły i jagody cisu są trujące dla wszystkich zwierząt domowych wywołując silne zapalenie żołądka i kiszek.

22) Jałowiec bardzo rzadko wywołuje zatrucie, które się objawia kolką, wzdęciem, moczem krwawym, a zwierzęta ciężarne ronią.

W ogóle rośliny zawierające materye smołowe wywołują ostre zapalenia przewodu pokarmowego z biegunką krwawą i chorobą uczek, moczem krwawym — szczególnie na wiosnę, gdy zwierzęta zjadają młode pędy drzew iglastych.

Co się tyczy działania przeciwko powyższym zatruciom, to zależy ono przedewszystkiem od rodzaju rośliny, które zatrucie wywołało, a taką roślinę powinniśmy za wszelką cenę wyplenić z naszych łąk i pastwisk, aby te ostatnie były zupełnie czyste. Wyplenienie roślin szkodliwych jest bardzo trudne, jakkolwiek możliwe. Rośliny szkodliwe winno się zawsze w czasie kwiecia skosić, aby kwiat nie dojrzał i nie rozsiał ponownie ich zarodków. Zwierzęta wiedzione instynktem omijają rośliny trujące, gdy są jednak głodne wbrew swemu instynktowi, i smakowi zjadają je narażając swe życie na szwank. Najczęściej rośliny trujące rosną na bagniskach, więc osuszając bagnisko wypleniemy tem samem rośliny trujące i można dojść do tego samego celu przez zoranie pastwiska i zamienianie go na rolę. Po upływie kilku lat, gdy rola do innych celów była używana i gdy mamy pewność, że rośliny trujące zupełnie wyginęły, można napowrót rolę tę przeznaczyć na pastwisko.

Na niektórych roślinach pasorzytują rośliny należące do klasy grzybów. Do nich należą:

a) Czerń rzepakowa znajdująca się na rzepaku; zjedzona przez zwierzęta wywołuje zapalenie błony śluzowej pyska i nosa; aby zapobiedz tej chorobie należy spaszać rzepak po spłukaniu go nawalnym deszczem.

b) Sporyż żyjący na życie i zjedzony przez zwierzęta ciężarne, wywołuje u nich poronienie płodu.

c) Śniedź i rdza na trawie, życie, owiec są w wysokim stopniu szkodliwe zdrowiu zwierząt. Pleśń mączna szczególnie pasorzytująca na wyce, grochu wywołuje u zwierząt poronienie. Prócz pleśni działają szkodliwie w paszy niektóre gatunki złośliwych bakteryi (np, wąglik i t. d). Dla poprawienia złej paszy zadają hodowcy zwierzętom roli kuchennej. Jaką ilość zwierze zużywa roli wprost wiedzieć nie potrzebujemy, gdyż dawszy mu sól w bugle do lizania — zlizuje ją tyle ile organizm potrzebuje. Sól podaje się przeważnie w celu wzmocnienia energii trawienia, polepszenia smaku karmy wyługowanej. wreszcie jak niektórzy twierdzą dla przyspieszenia oparu bydlęcia. Owcom zadaje się sól codziennie, biorąc na jedną sztukę kilogram podając ją albo w bryłach, albo też w proszku. Najwięcej soli potrzebuje owca, poczem trzoda chlewna, dalej bydło rogate, a najmniej konie.

Zasadą dobrego gospodarza powinno być, by paszy zepsutej pod żadnym warunkiem nie dawać zwierzętom, bo pasza taka w wysokim stopniu szkodzi zdrowiu zwierzęciu a jeśli już musi się koniecznie ją podawać i to starać się jak w najmniejszej ilości zmieszaną z paszą zdrową.

Stanowisko.

Chcąc wybudować stajnię dla zwierząt, musimy wybrać odpowiednie do tego celu miejsce. Miejsce to powinno być ile możności na wyniosłości, aby wszystkie opady nie zatrzymywały się koło stopni i nie nasycały wilgocią fundamentów i ścian, lecz spadały niżej. Nie należy tedy budować stajen w okolicy błotnej, bo sąsiedztwo wody będzie utrzymywało wilgoć w stanowiskach, a co zatem idzie stajnie takie będą sprzyjały powstawaniu chorób zakaźnych. Jeśli już musimy budować na gruncie wilgotnym, w takim razie należy najniższą część ściany wycementować, albo izolować od ziemi wilgotnej betonem lub asfaltem.

Józef Siła Nowicki
starszy lekarz weteryn. pow.

Listy.

Hołyń, ziemia Kałuska.

W naszej wiosce za dawnych czasów polskość przez otaczający ją żywioł ruski ginęła dla naszej przyszłości. Zaś tak samo jak dziedzic tak też i urzędnik, nie odróżniał w chłopie, Polaka od Rusina, i jeżeli go miał w sądzie czy w urzędzie, nie przychodziło mu nawet na myśl, że odzywając się do niego po rusku, przyczynia się i on do dzieła wynarodowienia ludności polskiej na wschodzie.

Dziedzice zamiast polskiego chłopa wspomagać i oświecać, oni wspomagali Rusinów, budowali cerkwie, ofiarowali różne datki na ruskie cele i Towarzystwa, a chłop polski opu-

szczony i od rusinów prześladowany, stracił ducha narodowego, porzucał swój język narodowy a niektórzy nawet od religii rzymsko-katolickiej odstąpili i przynależność do kościoła łacińskiego stracili.

Zauważyło Towarzystwo szkoły ludowej w Kałuszu nasz upadek i założyło, czytelnię w Hołyniu. Z początku do czytelni mało kto chodził, aż dopóki, z poczucia narodowego poświęcił się tej pracy narodowej profesor Stanisław Kuciel, gdyż za jego pracą zaczęliśmy się skupiać i za jego staraniem została zawiązana Drużyna Bartoszowa.

Gdy nasza Drużyna zaczęła się rozwijać i ćwiczyć się w duchu żołnierza polskiego, powzięliśmy zamiar budować kaplicę. Wtedy rusini nie mogąc nam w tem przeszkodzić, zaczęli się starać, ażeby profesora Polaka usunąć, a w miejsce jego rusina dostać; nawet udali się w deputacyi do Rady krajowej szkolnej z tą prośbą. A chociaż władza szkolna dobrze wiedziała, że oni chcą na to Polaka usunąć, a takiego zaciętego Rusina dostać, ażeby im pomógł do zniszczenia Polaków, chętnie im zadość uczyniła.

Ale my Polacy nie tracąc nadzieji, schodziliśmy się dalej do czytelni, i dziękujemy Pani Rościszewskiej i Pani Jankowskiej, które przychodziły co niedzieli na odczyty do naszej czytelni, zachęcając nas do dalszej pracy i dalszego wytrwania.

Ponieważ mieliśmy czytelnię w niedostępnym miejscu, to nam Pani Rozciszewska odstąpiła jeden lokal na czytelnię bezpłatnie w swojem pomieszkaniu, za co jej również serdecznie dziękujemy.

A więc po przeniesieniu dha Stanisława Kuciela, dh. komisarz Bielański zauważył, że nasza Drużyna może upaść, nadał więc delegata jako patrona naszej Drużyny, Jana Zająca z Kałusza, który to gorliwie zajmuje się naszą Drużyną i co niedzieli przyjeżdża do nas, pracując między nami; po odczytach i odśpiewaniu pieśni narodowych, udziela nam wszelkiej pomocy do dalszego naszego rozwoju, za co mu serdecznie składamy „Bóg zapłać"!

Jest jeszcze u nas parę Polaków, którzy nie chcą się garnąć do oświaty, ale siedzą w ciemności, tak jak sowa w dziurze, i tylko wierzą w swój żołądek, dbając o to, ażeby najwięcej zapasów żywności, tak jak chomik, ściągnąć do swej nory. Takich Polaków Rusini lubią bo jak przyjdzie do cerkwi, to mu dają świecę, za co on bardzo wdzięczny, bo przez cały czas nabożeństwa wciąż się żegna. Ale mamy nadzieję, że i oni się opamiętają i przystąpią do naszej pracy, gdyż muszą zrozumieć, że grunt, na którym stoimy, jest ślizki i grząski, ażeby nam a raczej następcom naszym z pod nóg się nie usunął. Innej rady nie ma, jak szczerze, po męzku, przystąpić do pracy dla dobra ojczyzny. Rusinom nic nie odbierzemy i nie chcemy odbierać. Zato musimy utrzymać się przy sprawie polskiej, tych którzy dotąd stoją... z daleka odzyskać, podnosić znaczenie wiary, języka ziemi, kultury obyczajów, i zwyczajów, które cały naród łączą i wiążą!

Przemawiać musimy do zdrowego rozumu, do serca i wyobraźni, kuć i krzesać tak długo, aż z tej epoki, jaką jest nasz lud, z iskier które tam muszą tleć w zarodzie, buchnie płomień miłości ojczyzny bo to nie lud inny przecie, ale nasz własny, szczery, polski!

Czołem!

Druh Ryb...
pisarz Dr. B.

Balice, ziemia sądowo-wiszeńska.

Założenie Drużyny Bartoszowej.

Gdyby wszystkie dwory we wschodniej Galicyi tak żywo interesowały się sprawami polskiemi, tak żywo w nich brały udział, jak dwór p. Edwarda Gutetera w Balicach inaczej wyglądalibyśmy tutaj. Polak-chłop opierając się o dwór polski, nie przechodziłby na ruski obrządek, nie żeniłby się z ruskiemi dziewczętami, nie przepadałby bezpowrotnie dla polskości — lecz twardo stałby przy sztandarze orła białego, broniąc zawsze i wszędzie otwarcie polskości mimo, że we wsi jest więcej hajdamaków, niźli Polaków, ci ostatni bardzo są uświadomieni dzięki miejscowej czytelni i poparciu wspomianego dziedzica, który czyto w czytelni, czy w kółku rolniczem, czy w Reiffeizence bierze zawsze żywy i czynny udział, pracując nad podniesieniem ku wyżynom chłopów-Polaków. Zetknięcie się z tym ludem polskim i szczersza pogawędka zrobiła na podpisanym jak najlepsze wrażenie; chłopi-Polacy dawali we wszystkich drogich nam sprawach idealne odpowiedzi, są wysoce uświadomieni i inteligentni.

Nic też dziwnego, że myśl rzucona przez ludzi dobrej woli, aby założyć Drużynę Bartoszową — znalazła bujną glebę na niwie balickiej i wnet się przyjęła. Założenie byłoby już dawno nastąpiło, gdyby część inteligencyi z Mościsk zamiast wesołych zabaw w kasynach i handelkach — od czasu do czasu odwiedzała czytelnie polskie po okolicznych wsiach rozrzucone. Podobnie mają się niestety sprawy i gdzieindziej i n. p. nie lepiej jest w Sądowej Wiszni, w której również nic się nie robi dla ludu polskiego. Jako przykład niech świadczy okoliczność, że delegat T. S. L. odebrał książki z czytelni w gminie Wołostków jeszcze w styczniu ub. r., a dotychczas mimo upływu 12 miesięcy nowych książek nie ma. I nic dziwnego, że jedni Polacy zaczynają uczęszczać do czytelni Proświty, inni do czytelni Kaczkowskiego, inni wreszcie zapijają się w szynkach. Dopiero interwencya druhini Nowickiej która uzyskawszy ze związku Ziemia-

nek w Przemyślu biblioteczkę i pożyczyła ją Wołostkowianom — uratowała sytuacyę.

Wracając do samej uroczystości założenia Drużyny, podnieść mi wypada w pierwszym rzędzie ofiarność p. Gutetera, który podpisanego komisarza i jego żonę serdecznie podejmował w Balicach — nie mniej wysyłał dwukrotnie konie do stacyi kolejowej w Medyce. za co mu składam serdeczne „Bóg zapłać".

Zebranie odbyło się w obszernej sali kółka rolniczego, na którem było obecnych kilkudziesięciu włościan Polaków i kilkanaście niewiast. Do zebranych przemówił gorąco komisarz, tłómacząc cel Drużyn Bartoszowych, ich działalność i korzyści z zawiązania towarzystwa. Wspomniawszy o chłopie bohaterze, a naszym patronie Bartoszu Głowackim wezwał zebranych do założenia towarzystwa i do wzorowania się w pracy na swym patronie. Do niewiast przemówiła druhini Nowicka, a polecając jako przykazanie mówienie po polsku i pracę w drużynie — wezwała wszystkie obecne by się wpisały do drużyny. Przemówienie to odniosło skutek, bo kilkanaście niewiast wpisało się do drużyny.

W końcu zaznaczam, że naczelnikiem obrano wśród oklasków dziedzica, druha Edwarda Gutetera, który wybór przyjąwszy ślubował pracować szczerze w Drużynie. Jednomyślny ten wybór jest najlepszem świadectwem, jaką serdecznością cieszy się między ludem polskim druh Guteter. Oby ta łączność dworu z ludem, ta serdeczność przyniosła jak największe korzyści naszej najukochańszej Ojczyźnie.

Na zgromadzeniu tem obecny był również druh Wiktor Sydor z Mościsk, który szczerze przejąwszy się pracą drużynową, na każdym kroku popiera działalność podpisanego — za co mu szczerze dziękuję.

Czołem!

Józef Siła Nowicki
starszy pow. lekarz weter.

Brześciany, ziemia Samborska.

Smutne koleje przeżywa nasze młode Towarzystwo „Drużyna Bartoszowa" w Brześcianach, smutne o tyle, że nasi wrogowie nie tylko, że nie ustają w pracy, by zatamować u nas wszelkie szlachetne porywy, ale dążą koniecznie do tego, by w jakikolwiekbądź sposób Drużynę rozerwać! Pisałem już raz obszernie o tutejszych stosunkach, lecz ponieważ dziwnym zbiegiem okoliczności korespondencya nasza nie była ogłoszoną w „Dzwonie" — przeto po raz wtóry zabieram się, by podać Szanownym Czytelnikom do wiadomości jakie to rzeczy mogą i faktycznie dzieją się w kolonii polskiej, wśród Mazurów samych (wyłączam narazie Rusinów, bo ci się jeszcze do nas nie mieszają) — wśród tych, którzy całą siłą powinni się zjednoczyć, bo ich tu tak dużo niema, by złączeni w zgodzie i miłości mogli wspólnie pracować nad swem podniesieniem kulturalnem i ekonomicznem.

Lecz tu jest inaczej. Co człowiek — to partya, ale nie taka partya polityczna, bo o tem tu z powodu ciemnoty duchowej tych ludzi mowy niema, ale panuje tu, jak zwykle wśród ludzi ciemnych i bez wyższych aspiracyi — złość, nienawiść, podejrzliwość i t. d. Jeden w drugim nie widzi nic innego, tylko swego wroga, jeden w drugim widzi złodzieja, wogóle jeden w drugim widzi tylko samo złe, siebie uważa za najlepszego, nie zważając na to wcale, że ten jego przeciwnik to samo w nim widzi.

Cóż więc czynić? Jak tym stanem rzeczy pokierować, by złemu zapobiedz? Każdemu nasuwa się odpowiedź, że trzeba nad tem pracować, by zło wykorzenić. Lecz któż się do tego weźmie? — kiedy, gdyby nawet znalazł się ktoś chętny do tej pracy, zaraz go będą podejrzywać o robienie osobistych interesów lub spotka się z niedowierzaniem, a w następstwach sam zraża się do tej pracy. Samborskie Koło T. S. L. założyło tu Czytelnię T. S. L., urządza często odczyty i pogadanki, ale i na to niektórzy patrzą z niedowierzaniem, a znaczna większość zupełnie na odczyty nie chodzi, bo po co im tego, z tego—tak to mówią—chleba jeść nie będą. Nauczycielstwo miejscowe na punkcie pracy społecznej pogrążone jest w dziwnej apatyi i śpi snem sprawiedliwego. Poza nauczaniem dzieci w szkole czytania i pisania do szerszej pracy społecznej się nie rusza.

Powstała niedawno „Drużyna Bartoszowa", która chce i pragnie pracować przynajmniej nad młodszem pokoleniem — nie może jednak swobodnie rozwijać swej działalności, bo jest przez wrogie czynniki, nie mówię już obce, ale swoje polskie — tak krępowana i prześladowana, że zaczyna opuszczać skrzydła. Nie może bowiem znieść tych szykan i intryg już nie ze strony Rusinów, bo ci tu jeszcze cicho siedzą, nie od tych zaśniedziałych w ciemnocie kolonistów Polaków, ale od tych, którym z obowiązku narodowego powierzoną jest praca oświatowa t. j. od tej inteligencyi wiejskiej — nauczycielstwa wiejskiego. Ci właśnie tu w kolonii są najbardziej wrogimi dla naszej „Drużyny". Oto kilka słów charakteryzujących reprezentantów szkoły polskiej i ruskiej.

W Brześcianach istnieje szkoła ruska, w której uczy Polak — nauczyciel p. Karol Ponurkiewicz i szkoła polska, na czele której stoi p. Jadwiga Mańska. Przeciw tej ostatniej nie występowalibyśmy wcale, gdyż nie możemy i nie chcemy się od niej domagać pracy społecznej w całym tego słowa znaczeniu. Dla niej wystarczy, że nauczy dzieci czytać i pisać. Nie występowalibyśmy, powtarzam, gdyby nie brat jej, który oprócz matki staruszki i drugiej siostry osiadł tu i sieje tu niezgodę, w niecny i niszlachetny sposób wichrzy, chce się stać sła-

wnym przez swe apostolstwo — lecz niestety w kierunku ujemnym. Przyczepił się ten pan do naszej Drużyny i używa wszelkich sposobów, by ją obalić. Ej p. Mański, wielu się już na pańskiej robocie poznało. a wkrótce wszyscy pana zrozumieją, a wtedy uważaj pan, by nie przyszło do tego samego, co w Sadkowicach. Opuść nas pan lepiej, bo wnet nam cierpliwości braknie. Znamy się na takich panach i prowokować się nie damy. Lepiej weź się pan do jakiego zajęcia, „pracę“, którą rozpocząłeś — porzuć — bo z niej chleba jeść nie można. Nie dręcz nas pan — opuść nas, a zapewniamy, że lepiej na tem sam pan wyjdzie.

Drugim „szermierzem pracy oświatowej“ w Brześcianach to nauczyciel ruskiej szkoły p. Karol Ponurkiewicz. Człowiek ten wszędzie chciałby uchodzić za powagę światową, wszędzie i wszystkim głosić ustawy i paragrafy. W rzeczywistości zaś człowiek to zacofany, o niewielkiem wykształceniu. I ta jednostka także, o ile się nam zdaje, na spółkę z p. Mańskim uderza na naszą pracę w „Bartoszówce“. Kiedy my myślimy o stannicy drużynowej, on twierdzi (nie wiemy na podstawie którego paragrafu), że „już solą w oku dla Rusinów jest budujący się kościół, a jeszcze nam potrzeba Domu polskiego“. On to objął ster Raiffeisenki — jako kasyer i dopomaga do jej zruszczenia. Już trzech Rusinów jest w tej kasie, której charakter polski miał być zachowany. Kiedy pewien gospodarz Polak prawie rzewnemi łzami prosił o pożyczkę — nie otrzymał jej, ale za to tego samego dnia dwóch Rusinów pożyczkę dostało. Założono tu „Kółko rolnicze“ polskie, którego przewodniczącym na propozycyę p. Mańskiego został wybrany znowu ten sam pan nauczyciel, bo nasz chłop „jak dudy nadmą, tak dudy grają“. Nie wiemy jeszcze jaka tu praca się rozpocznie, bo dopiero nadeszło zatwierdzenie, w każdym jednak razie możemy stawiać hypotezy, że jak wszędzie poszło, tak i tu się stanie.

Oto obrazek naszej kolonii polskiej, w której zamiast zgodnej pracy w duchu narodowym, widzi się tylko podsycanie do niezgody, zazdrości i nienawiści. Wieleby jeszcze było do powiedzenia o tutejszych stosunkach, ale nie chcąc Szanownych Czytelników doprowadzać do ostatnich granic pesymizmu o naszej kolonii, kończę, przesyłając serdeczne pozdrowienie i

Czołem!

Wasz.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Polityka.

Pokój czy wojna. W ciągu dwóch dni, które upłynęły od samowolnego, wbrew protestom tureckim, zawieszenia obrad konferencyi pokojowej przez prezydującego delegata serbskiego Nowakowica, sprawa pokoju ani o krok nie posunęła się naprzód. Przerwanie rokowań nastąpiło w oczekiwaniu, że w przerwie rozstrzygną się ostatecznie losy obleganego Adryanopola, a wskutek tego Turcya nie będzie mogła upierać się nadal przy zatrzymaniu swej „drugiej stolicy“ i wystąpi z nowemi propozycyami, które lepiej będą odpowiadać życzeniom rządów sprzymierzonych. Przewidywania te nie sprawiły się. Adryanopol trzyma się nadal, a rząd turecki oświadczył, że także jego upadek nie skłoniłby go do rezygnacyi. Nie pospieszył się też z sformułowaniem nowych warunków, lecz zajął postawę wyczekującą.

Zawiodły również oczekiwania, że w przerwie za staraniem mocarstw dojdzie do złagodzenia przeciwieństw między stronami, a zwłaszcza, że mocarstwa zdobędą ustępstwa w sprawie Adryanopola. Utrzymuje się wprawdzie wiadomość o zamiarze uczynienia wspólnego kroku i o jednomyślnem pragnieniu, aby przekonać rząd turecki o konieczności odstąpienia Bułgarom Adryanopola a zapewnić jej nawzajem dalsze posiadanie przynajmniej ważniejszych wysp morza Egiejskiego. Ale w rzeczywistości do porozumienia jeszcze nie doszło.

Wniosek rosyjski na konferencyi ambasadorów, aby mocarstwa zmusiły Turcyę do odstąpienia Adryanopola, pomimo, że był połączony z groźbą zaniechania neutralności przez Rosyę, został odrzucony. Skończyło się na tem, że każde z mocarstw oddzielnie zwróciło się do Turcyi z przyjacielskiemi przedstawieniami, które nie sprawiły w Konstantynopolu pożądanego wrażenia. Wtedy Grey wystąpił na konferencyi ambasadorów z propozycyą przesłania rządowi tureckiemu wspólnej energicznej przestrogi, a propozycya jego spotkała się z telegraficznem oświadczeniem Poincarégo treści podobnej. Wypracowano program warunków pokojowych obejmujący 6 punktów, ale wysłanie jego dotąd nie nastąpiło, ponieważ istnieją jeszcze nieporozumienia.

Sprawa jest więc nadal w zawieszeniu, ale to nie może trwać zbyt długo. Delegaci rządów bałkańskich poznali w Londynie w oczekiwaniu blizkiej decyzyi, a gdy nie nastąpi, zamierzają zwołać nowe posiedzenie konferencyi, aby oświadczyć, że zrywają, układy i zapowiedzieć rozpoczęcie akcyi wojennej po upływie dni czterech. W ciągu tych czterech dni byłoby

jeszcze dość czasu na stanowcze wystąpienie mocarstw przeciw ponownemu wybuchowi wojny, a jeżeli nie potrafiły zdobyć się do tej pory na akcyę jednomyślną, trudno uwierzyć, żeby miały zdobyć się na nią także w przyszłości. A ten nowy dowód niezdolności Europy do zaznaczenia swojej jednomyślnej woli może zachęcić Turcyę jedynie do dalszego oporu i do próby wyzyskania przeciwieństw wśród mocarstw w swoim czasie.

Rada mocarstw dla Turcyi. Gazeta francuska donosi, że Pallavici ambasador austryacki w Konstantynopolu, ma przedstawić Porcie kolektywną notę mocarstw doradzają, aby Turcya odstąpiła Bułgaryi Adryanopol.

Wyspy egejskie. Jak dzienniki donoszą, w włoskich kołach dyplomatycznych zapewniają, iż mocarstwa trójprzymierza trwają przy tem, by i dalej położone od Dardaneli wyspy jak Chios, Mitylene, Kos i Rodos pozostały pod zwierzchnictwem Turcyi, przyczem mieszkańcom ich miałyby być przyznane korzystne ustępstwa. Mocarstwa mają w tem ważne powody między innemi i wzgląd na konsolidacyę azyatyckiej Turcyi.

Serbia opuszcza Durazzo. Mocarstwa miały otrzymać urzędowe zawiadomienie, iż Serbia dla okazania swej dobrej woli dla sprawy pokoju poniesie ofiarę i postanowiła natychmiast po zawarciu pokoju wycofać swe wojsko z wybrzeża adryatyckiego. Serbia spodziewa się, że Europa uzna to jej umiarkowane stanowisko i nie będzie żądać od niej żadnych dalszych ofiar, leżących poza sferą jej możności.

Grecy bombardują Walonę. Grecki statek „Eurotas“ przeciął kabel łączący Walonę z Włochami, przez co Walona odcięta jest od świata. Mieszkańcy zaniepokojeni spodziewają się przybycia okrętów wojennych mocarstw. Blokada trwa dalej.

Przeciw Austryi. Posłowie dumscy, którzy przybyli tu na Boże Narodzenie, działają energicznie w kierunku antiaustryackim. W miastach i miasteczkach nadgranicznych rozrzucane są odezwy i listki ulotne w tym duchu. W jednym takim listku, który pojawił się jako dodatek do „Poczajowskich Izwiesti“ powiedziano, że chłop małoruski powinien zadać kłam zapewnieniom ukraińskich renegatów galicyjskich, że w razie wojny z Rosyą Ukraińcy staną po stronie Austryi. Równocześnie odezwy te szczują przeciw Polakom.

Agitacye wydaje już owoce. W powiecie dubieńskim na obywatela J. napadło kilkudziesięciu chłopów, uzbrojonych w kije, żądając od niego 50 rubli okupu, jako od buntownika. Tylko dzięki energicznej postawie udało mu się ujść cało.

W Dołbunowie na Wołyniu chłopi obili organistę za to, że wyrażał się przychylnie o Austryi. Wypadki te nie są sporadyczne, tembardziej, że tamtejsi działacze ukraińscy ze swej strony nie prowadzą żadnej kontragitacyi.

Załatwienie sprawy Prochaski. Dzienniki donoszą, że konsulowie Tache i Prochaska znajdują się już w drodze do miejsc swego urzędowania Mitrowicy i Pizrenu. Przy wywieszaniu chorągwi na budynkach konsularnych w obu tych miejscowościach Serbia da satysfakcyę za naruszenie praw międzynarodowych, mianowicie oddział żołnierzy serbskich pod dowództwem oficera złoży przy wywieszaniu chorągwi austryackiej przepisane honory.

Turcya a Rosya. Z Konstantynopola donoszą, że Porta oświadczyła Rosyi, iż jest gotową poczynić ustępstwa w kwestyi granicy perskiej, jeżeli Rosya zrezygnuje z poruszenia kwestyi ormiańskiej na konferencyi ambasadorów w Londynie.

Olbrzymi statek wojenny. Sekretarjat marynarki Stanów Zjednoczonych ogłasza ofertę na największy statek „Pensylwania“. Ma on być 608 stóp długości, 97 szerokości, o szybkości 21 węzłów na godzinę, pojemności 31.400 tonn; będzie miał 12 armat 14-calowych.

Obrona portów włoskich. Wiceadmirał Cattolik urządził inspekcyę portów wojennych dla przekonania się, o ile są one zdolne do obrony. Tarent ma być przekształcony w port wojenny.

Zatarg rumuńsko bułgarski. Dzienniki donoszą z Bukaresztu, że między Konstancą a Dobrudzą zastanowiono transporty towarowe na kolejach, wskutek zarządzeń wojskowych.

Rumuński minister rolnictwa Filipescu porozumiał się z Turcyą w sprawie wspólnych kroków wojennych przeciwko Bułgaryi na wypadek wznowienia akcyi wojennej.

Gazeta „Matin“ donosi, że na najbliższem posiedzeniu ambasadorów w Londynie Rosya ma przedstawić własny plan co do rozwiązania kwestyi Dardanelów. „Matin“ wyraża przekonanie, że Europa wywrze nacisk na Turcyę i odda Rosyi pełnomocnictwo. Rosya bowiem przez swe stanowisko wobec Azyi Mniejszej będzie mogła skutecznie interweniować w Turcyi.

Nadeszły wiadomości, które potwierdzają informacyę, za istotnie między Turcyą a Rumunją toczą się rokowania co do wzajemnego wystąpienia przeciw Bułgaryi.

Nowe rokowania. Reszyd-basza w rozmowie z Danewem oświadczył, że otrzymał od rządu nowe instrukcye. Ponieważ przypada obecnie na niego kolei w przewodniczeniu konferencyi pokojowej, Reszyd zamierza zwołać ją w dniach najbliższych. Grey, który jest honoro-

wym prezesem konferencyi, oświadczył się za jej zwołaniem.

Danew w rozmowach z niemieckim, rosyjskim i włoskim ambasadorami zaznaczył, że państwa związkowe nie myślą rezygnować z wysp egejskich. Venizelos oświadczył, że delegaci greccy nie mogą wrócić do kraju, gdyby nie spełnili zadań, włożonych na nich przez rząd grecki.

Konsulaty serbskie w Bośni. Jeszcze podczas aneksyi Bośni, Austrya udzieliła Serbii pozwolenia na utworzenie konsulatów serbskich w Bośnii, Hercogowinie i Chorwacyi. Obecnie Serbia ma zamiar z zezwolenia tego skorzystać i utworzyć swe konsulaty w Sarajewie, Bani i Zagrzebiu.

Turcya nie ustępuje. Osobny sprawozdawca „Matina“ w Londynie donosi: Pierwszy delegat turecki Reszyd-basza otrzymał od rządu swego depeszę, w której powiedziano niedwuznacznie, że jakiekolwiekby poczyniono kroki, Turcya jest stanowczo zdecydowana nie odstąpić Adryanopola i wysp. W depeszy dodano, że Porta uważa to za rzecz mało stosowną, aby delegaci tureccy przedłużali swój pobyt w Londynie.

Ten sam sprawozdawca dowiedział się od delegatów bułgarskich, że Sawow w rozmowie swej z tureckimi ministrami w Czataldży rzekł: „Jeżeli panowie nie odstąpią Adryanopola i zmuszą nas do wznowienia kroków nieprzyjacielskich, to mogą panowie być pewni, że utracą nietylko Adryanopol, lecz i miasto o wiele ważniejsze“.

Z Królestwa i Rosyi. Gazety żydowskie umieszczają odezwy, wzywające do organizacyi kredytu żydowskiego do założenia organizacyi kupiectwa żydowskiego, aby mogła reagować na krzywdy ze strony polskiej, która ma za zadanie wykazać, że bojkot wychodzi na szkodę handlowi polskiemu.

W Petersburgu rozpoczęły się obrady zjazdu kobiet, wykształconych z całego cesarstwa. Biorą w nim udział także delegatki towarzystw kobiecych polskich. Policya zabroniła wygłoszenia jednego odczytu.

W związku z odżydzaniem Królestwa powstała w Kielcach hurtownia żelaza o kapitale akcyjnym 60.000 rb. i hurtownia towarów bławatnych w Lublinie z kapitałem 200.000 rb. Żydzi prowadzą żarliwą kontragitacyę. Nawołują do usuwania stróżów chrześcian, posłańców katolików, a także zaczęli bojkotować i usuwać chrześcianki praczki. Z Brześcia odesłano do Warszawy kilka wagonów piwa z browaru polskiego. W Ciechanowie aptekarz miejscowy wygłosił na zebraniu mowę w sprawie unarodowienia handlu polskiego, za co zaczęto go bojkotować.

Minister spraw wewnętrznych, Makłakow, odbył konferencyę z Kokowcewem co do zmian na wyższych stanowiskach rządowych. — Między innymi mają być usunięci wiceministrowie Zołotarew i Chasznin.

Od Administracyi.

Szanownych prenumeratorów, którzy dotychczas nie uiścili prenumeraty za rok 1912, upraszamy o rychłe jej wyrównanie.

Jednajcie nam nowych prenumeratorów!

Rozmaitości.

Odpowiedzi Administracyi.

Dh. Sobuńko w Firlejowie. Dzwon z 29/12 i 5/1 po 5 egzemplarzy wysłaliśmy. Widocznie giną na poczcie.

WP. Antoni Tracz w Borysławiu Dzwon wysyłamy regularnie z chwilą zaprenumerowania go. Na poczcie ktoś musi zabierać.

Dh. Fr. Martynowski w Sanoku. Reklamowane dzwony wysłaliśmy. Wysyłamy regularnie na adres dha Ksawerego Martynowskiego.

1863—1913. Komitet, który dzięki obywatelskiemu poparciu prasy polskiej informował zawsze szeroką publiczność o rezultatach swojej pracy i usiłowań, czuje się w obowiązku zszeregować jeszcze raz te usiłowania i prace swoje, ażeby dać już dzisiaj możliwie zupełny obraz swojej działalności.

Komitet rozpisał konkurs na obszerne dzieło o roku 1863 z terminem 1913 r.; nagrodził drogą konkursową dziełko o wypadkach 1863, jakoteż broszurę o tym samym temacie; rozpisał konkurs na dramat wielki i jednoaktowy dla scen ludowych, który przed paru dniami rozstrzygnięty został; wydał odczyt popularny dla wsi, miasteczek, Kółek etc.; nawiązał stosunek ze wszystkiemi prawie instytucyami kulturalnemi w celu wzięcia przez nich udziału w uroczystości 50-lecia powstania; porozumiał się w celu uczczenia tej rocznicy z instytucyami polskiemi w Ameryce; zorganizował szereg zjazdów towarzystw kulturalnych i naukowych; wciągnął do wspólnej i wydatnej akcyi swojej wszystkie instytucye finansowe w kraju; wszedł w stosunek z firmą Niemojowski, która na zasilenie funduszów uczestników powstania przeznaczyła 5 proc. ze swoich przedsiębiorstw; ogłosił za pośrednictwem Tow. muz. we Lwowie konkurs na mszę żałobną; na wystawie roku 1863 zgromadzi wielką ilość okazów i pamiątek, wreszcie — ułożył szczegółowy plan obchodu styczniowego. Komitet pragnąc uczestnikom powstania 1863 r. cały czysty dochód z dziełka p. t. „Walka o wolność w r. 1863“ przeznaczył na Towarz. uczestników powstania.

Dziełko to (oprawne, z kilkudziesięciu ilustracyami) nabywać można we wszystkich księgarniach po 2 k. Skład główny w „księgarni akademickiej“ we Lwowie, dokąd zwracać się też powinny komitety lwowskie i prowincyonalne, mające zamiar nabycia większej liczby egzemplarzy.

Komitet wydał też odczyt popularny o powstaniu z r. 1863/4, który na żądanie komitetów miejscowych i prowincyonalnych rozsyła bezpłatnie biuro komitetu. Koło literacko-artystyczne, pasaż Mikolascha we Lwowie. Z powodu wyjazdu prezesa komitetu wykonawczego, p. Franciszka Rawity Gawrońskiego, objął jego funkcye zastępca prezesa dr. Witold Lewicki, dyrektor Banku zaliczkowego (Lwów, ul. Hetmańska l. 10).

Program obchodu styczniowego doznał tylko o tyle zmiany, że walne zgromadzenie towarzystwa uczestników powstania z r. 1863 odbędzie się nie 21. lecz 22. stycznia popoł., w sali ratuszowej. W ostatnich dniach rozesłała sekcya finansowa kilka tysięcy listów i spodziewać się należy, że składki płynąć będą obficiej, niż dotychczas (pod adresem skarbnika pana dyrektora Bolesława Lewickiego, Lwów, Towarz. wzaj. kredytu, ulica Trzeciego Maja l. 16).

Wreszcie podnieść należy, że p. Stefan Komornicki, ofiarował całą nagrodę (900 koron) uzyskaną na konkursie dramatycznym na rzecz komitetu

Wszelkich informacyi w sprawie obchodu udzielają pp. wiceprezes dr. Witold Lewicki (Bank zaliczkowy) i sekretarz Zygmunt Fryling („Kuryer Lwowski“) jakoteż biuro komitetu: Koło literacko-artystyczne, pasaż Mikolascha, między godz. 7 a 9 wieczorem.

Nalepki iluminacyjne z powodu 50-ciolecia 1863 r. przygotowało Towarzystwo Szkoły Ludowej według oryginalnego rysunku wykonanego przez art. malarza Wojciecha Jastrzębowskiego. Artysta wziął za motyw orła polskiego z jednego ze sztandarów powstańczych znajdujących się w Muzeum Narodowym. Orzeł na skrzyżowanych godłach wojskowych otoczony wieńcem dębowym ujmuje dwie daty 1863—1913. Nalepki te niebawem ukażą się w handlu i będą wszędzie do nabycia. Wydając je obok innych okolicznościowych broszur pragnęło TSL przyczynić się do uświetnienia uroczystych obchodów przez powszechną illuminacyą kartkową. Należy się spodziewać, że ofiarne obywatelstwo polskie nie omieszka w swoim czasie zaopatrzyć się w te nalepki i ozdobić niemi okna swoich domów 21. stycznia jako w dniu święta narodowego. Dochód z nalepek illuminacyjnych przeznacza się na cele szkół kresowych.

Nowa ekspozytura rz. kat. Ministerstwo wyznań i oświaty zezwoliło na utworzenie w Wołczuchach nowej rz. kat. ekspozytury i przyłączenia do niej miejscowości Wołczuchy i Bratkowice.

Pożar. Dnia 18 grudnia z. r. o godz. 1 nad ranem wybuchł w zabudowaniu gospodarczym Mechla Hüblera w Knihinie wsi, pow. stanisławowskiego, pożar, który zniszczył szopę i stajnię, a wraz z nią 17 krów, 5 koni, 1 źrebię i 1 cielę. Ogólna szkoda wynosi około 13.000 koron i była ubezpieczona w Towarzystwie asekuracyjnem „Dunaj“. Powodem katastrofy było najprawdopodobniej nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Szacowny pień dębu. Na drodze Bełżca do Częstochowy już w Królestwie Polskim jest spruchniały pień dębu obmurowany wokoło. Według podania, gdy w roku 1382 przenoszono cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z Bełżca do Częstochowy, obraz cudowny na noc zawieszono na tym dębie. Dąb istniał jeszcze w roku 1879. w tym zaś roku zwaliła go burza. Aby zachować pozostały pień, otoczono go murem Obecnie pień dębu zgnił zupełnie, a naprawą muru ma się zająć lubelska komisya archeologiczna.

Szpiegostwo. Władze wpadły na trop olbrzymiej, z 30 osób złożonej szajki szpiegowskiej, rekrutującej się z Niemców i Rosyan. Miała ona, jak widać ze skonfiskowanej korespondencyi, w razie wybuchu wojny i ogłoszenia mobilizacyi niemieckiej, wysadzić w powietrze mosty w okolicy Wrocławia. Od istnienia cesarstwa sądownictwo nie miało do czynienia z tak olbrzymim materyałem szpiegowskim. Śledztwo prowadzi dyrektor sądu ziemiańskiego Kowal, a obrony oskarżonych podjęli się adwokaci Simon i Mamrosch.

Analfabetyzm w Europie. Statystyk szwedzki Sundberg zestawił dane statystyczne dotyczące stanu szkolnictwa ludowego w poszczególnych krajach Europy. Wedle tego zestawienia posiada najmniej analfabetów Rzesza niemiecka, najwięcej Rumunja. W szczegółach przedstawia się tabela statystyczna jak następuje:

Rzesza niemiecka	0,05	prc. analfabetów
Szwecya i Szwajcarya	0,1	„ „
Dania	0,2	„ „
Anglia	1,0	„ „
Francya	2,0	„ „
Holandya	2,1	„ „
Finlandya	4,9	„ „
Belgia	10,2	„ „
Austro-Węgry	25,7	„ „
Grecya	30,0	„ „
Włochy	31,3	„ „
Bułgarya	53,0	„ „
Rosya i Serbia	62,0	„ „
Portugalia	70,0	„ „
Rumunia	75,0	„ „

Ogólna suma wydatków na szkolnictwo ludowe wynosi w całej Europie $1^3/_4$ miliardów marek. Z tego przypada na Rzeszę niemiecką $^1/_5$, na Anglię $^1/_4$, na Francyę $^1/_8$, na Austro Węgry $^1/_{10}$ wszystkich wydatków, na Rosyę, posiadającą $^1/_4$ część całej ludności Europy, przypada z ogólnej sumy wydatków wszystkich państw europejskich na cele szkolnictwa ludowego tylko dwudziesta część.

Król włoski, jako wyborca. Z Rzymu donoszą o niezwykłym wypadku, który chyba po raz pierwszy pojawia się na widowni życia parlamentarnego w Europie. Nowe włoskie prawo wyborcze z roku 1912 zerwało z dawnym systemem powoływania tych tylko wyborców do głosowania, którzy sami do urny się zgłosili. Odtąd mają być układane listy wyborcze, podobnie jak w Austryi. Otóż komisya wyborcza w Rzymie, nie składająca się bynajmniej z żywiołów monarchicznych, zapisała na liście wyborczej króla Emanuela i poleciła burmistrzowi Nathanowi zawiadomić go o tem. Król zgodził się jak najchętniej na nową rolę wyborcy, wyrażając przy sposobności swe przekonanie, że naczelna władza monarchiczna nie koliduje zgoła z prawami i obowiązkami włoskiego obywatela.

Innego jednak zdania są poważne koła włoskich jurystów, którzy upatrują w tej inowacyi wprost horendalny prawno-państwowy absurd Konstytucya postanawia trzy miarodajne czynniki, kierujące państwem: króla, rząd i parlament. Wobec tego król, jako jedna z tych władz naczelnych nie może sobie uzurpować praw władzy drugiej, korzystając z prawa wyborczego i tem samem wpływać na przebieg wyborów. Ponadto król musi stać ponad partyami, zastępując się w rządach osobami ministrów. Rzymscy wyborcy liberalni wnieśli do trybunału państwa formalny protest przeciw tej nowej praktyce komisyi wyborczej i właśnie w tych dniach ma być sprawa rozstrzygniętą. Budzi ona we Włoszech zainteresowanie, zwłaszcza, gdy się zważy, że z drugiego okręgu wyborczego, w którym właśnie znajduje się Kwirynał, posłuje przywódca partyi umiarkowanych socyalistów Bissolati, ten sam, którego król Emanuel chciał w r. 1911 powołać na ministra.

Śmierć w młynie. Dnia 18 z. m. około godziny 9 wieczorem w młynie turbinowym w Starym Zbarażu zabity został Wasyl Dudak, uczeń młynarski, 16 lat liczący, wskutek nieumiejętnego zakładania pasa transmisyjnego.

Znalezione zwłoki. W tych dniach znaleziono w rowie przydrożnym między Doliną a Turzą mełą zwłoki umysłowo chorej 65 letniej Anny Żmurkiewiczowej, żony Jana Żmurkiewicza, przedmieszczanina dolińskiego. Żmurkiowiczowa, która niepostrzeżenie wyszła z domu męża tylko w koszuli, prawdopodobnie zamarzła lub też wpadłszy do rowu udusiła się.

Śmiertelny wypadek w kopalni w Jaworznie. Przy wydobywaniu ziemi na fundamenty pod budowę na plscu kopalni węgla „Friedrich-August-Grube“ w Jaworznie poniosło trzech robotników śmierć na miejscu wskutek usunięcia się ziemi.

Utonięcie chłopca. Ze Złoczowa donoszą nam: W tych dniach utopił się w stawku w Krasnem 6 letni Stefan Daćków, syn zarobnika, pod którym załamał się lód w czasie ślizgawki.

Wiadomości gospodarczo-społeczne.

Produkcya zboża Austryi i Galicyi w r. 1912. Austryacka „Statistische Monatsschrift“ publikuje cyfry, dotyczące zeszłorocznego żniwa, oparte na statystyce austryackiego ministerstwa rolnictwa.

Ogółem sprzątnięto w całej Austryi w metrycznych cetnarach:

	w r. 1912	w r. 1911
Pszenicy	18,953.000	16,027.000
Zyta	29,748.000	26,447.000
Jęczmienia	17,066.000	16,201.000
Owsa	24,301.000	22,701.000
Kukurudzy	3,875.000	3,401.000

Zatem rok ubiegły wydał w całem państwie pszenicy o blizko 3 milionu m. cetn. więcej, niż w roku poprzednim, a o blizko 4 miliony więcej, niż przeciętnie przypadało na każde z poprzednich 10 lat; żyta o 3 względnie o 5 mil. m. cetn. więcej, jęczmienia o blizko milion, owsa o $^1/_2$ względnie o 3 mil. m. c. więcej, a nawet kukurudzy, która najwięcej ucierpiała z powodu słot jesiennych, zawsze jeszcze o 800.000 m. cetn. więcej, niż w roku poprzednim, a tylko o 60 tysięcy metr. cetn. mniej, niż przeciętnie w dawniejszych 10 latach.

Zbiory zeszłoroczne tak zaś rozdzielały się na poszczególne kraje państwa:

Pszenicy wydały w tysiącach metr. cetnarów:

	w r. 1912	w r. 1911
Austrya Dolna	1361	1260
Austrya Górna	668	710
Styrya	714	767
Karyntya	184	189
Kraina	195	253
Tyrol	196	201
Dalmacya	334	315
Czechy	5139	3669
Morawy	1801	1575
Śląsk	127	123
Galicya	7637	6382
Bukowina	371	288

Według tego zestawienia — najobfitsze zbiory przenicy miały w roku zeszłym: Czechy, Morawy i Austrya Dolna, a także Galicya, podczas gdy niektóre kraje alpejskie zebrały jej mniej, niż w roku poprzednim.

Sprzęt żyta w tysiącach metr. cetnarów tak się przedstawiał:

	w r. 1912	w r. 1911
Austrya Dolna	3348	3029
Austrya Górna	1174	1209
Styrya	730	773
Kraina	79	99
Karyntya	372	419
Tyrol	409	425
Dalmacya	49	49
Czechy	10504	8264
Morawy	3293	2781

Śląsk	584	597
Galicya	8617	8319
Bukowina	398	285

I tu górują nad innymi krajami Austrya Dolna, Czechy i Morawy, podczas gdy kraje alpejskie i Śląsk miały zbiory niższe.

Jęczmienia dostarczyły poszczególne kraje w tysiącach metrycznych cetnarów:

	w r. 1912	w r. 1911
Austrya Dolna	929	843
Austrya Górna	426	434
Styrya	207	216
Karyntya	88	89
Kraina	67	74
Tyrol	101	122
Dalmacya	188	186
Czechy	7.201	5.856
Morawy	3.404	3.333
Śląsk	299	306
Galicya	3734	4.299
Bukowina	350	384

I co do tego ziarna „prym“ dzierżą Czechy — gdzie sprzątnięto go o 25 do 30 procent więcej, niż w ostatnich latach, podczas gdy sprzęt w Galicyi nie dosięgnął już wysokości roku poprzedniego. W większej jeszcze mierze oznacza się tu różnica w produkcyi owsa, która w poszczególnych krajach tak się przedstawiała w tysiącach metrycznych cetnarów:

	w r. 1912	w r. 1911
Austrya Dolna	2.381	1.933
Austrya Górna	1.077	1.032
Styrya	694	721
Karyntya	305	307
Kraina	111	117
Tyrol	55	79
Dalmacya	19	14
Czechy	8.950	6.487
Morawy	2.507	2.096
Śląsk	710	677
Galicya	7.026	8.435
Bukowina	670	717

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 10 stycznia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·80 do 11·10, pszenica na termina —·— do —·—, żyto gotowe 9·20 9·50, żyto na termina —·— do —·—, owies obroczny gotowy 10·80 do 10·70, jęczmień pastewny 8·80 do 9·00, jęczmień brow. 9·00 do 10·00, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 0·00 do 0·00, groch do gotowania 00·— do 00·—, wyka 0·00 do00·—, bobik 8·50 do 9·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza nowa za 56 kilo —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, chmiel nowy za 56 kilo —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, koniczyna czerwona 90·— do 110·—, koniczyna biała 110·— do 140, koniczyna szwedzka 85·— do 95·—, tymotka 27·— do 32·—.

Drużyny Bartoszowe.

15. ROZKAZ.

Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych

we Lwowie, dnia 11. stycznia 1913 r.

Spis druhów. W myśl § 18. statutu naszego, uchwalonego na ostatnim Zjeździe, każdy druh ma kupić sobie w Radzie Naczelnej kartę legitymacyjną. W celu wykonania tego przepisu Zarząd Drużyny ma sporządzić spis wszystkich druhów i druhiń, który zawierać będzie:

1) imię i nazwisko druha,

2) ile ma lat,

3) czy jest członkiem zwyczajnym, czy wspierającym,

4) jakiemu oddaje się zawodowi, (włościanin, rzemieślnik).

Następnie skarbnik Drużyny ściągnie od każdego członka 10 h. za legitymacyę.

Spis członków wraz z pieniądzmi wyśle Zarząd Drużyny do Rady Naczelnej, która wówczas legitymacye opieczętowane przeszle a Zarząd druhom je rozda.

Spis przesłać należy w czasie jaknajkrótszym, tak, by Rada Naczelna jeszcze w styczniu legitymacye rozesłać mogła.

Walne Zgromadzenie. W miesiącu styczniu odbyć ma każda Drużyna zwyczajne Walne Zgromadzenie z następującym porządkiem dziennym:

1) Sprawozdanie Zarządu Drużyny.

2) Sprawozdanie komisyi kontrolującej.

3) Wybór nowego Zarządu i komisyi kontrolującej.

4) Wnioski i zapytania.

O ile Walne Zgromadzenie uzna za stosowne, do Zarządu wybrani być mogą ci sami druhowie, którzy w roku zeszłym pracowali. O Zgromadzeniu zawiadomić trzeba pisemnie Starostwo 3 dni naprzód,

Czołem!

Stanisław Bac
naczelnik główny.

IV Ж 38980



Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9.

5% na T. S. L.

:: Żądajmy wszędzie tylko tej pasty. ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

BIURO RADY NACZELNEJ.

Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych . .	10 „
Kwitaryusze i asygnataryusze po	2 K — „
Dziennik kasowy	40 „
Legitymacya drużyniacka	10 „
Odznaka z białej blachy . .	1 „ — „
Wstęga amarant.-biała wełniana	1 K — „
Czapka drużyniacka	2 „ — „
Czapka naczelnika	3 „ — „
Czapka zastępcy naczelnika .	2 „ 40 „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „ — „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach i przysłać odpowiednią ilość **czarnego** włosienia końskiego na kitę do czapki).

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.



Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego

założona w roku 1847.

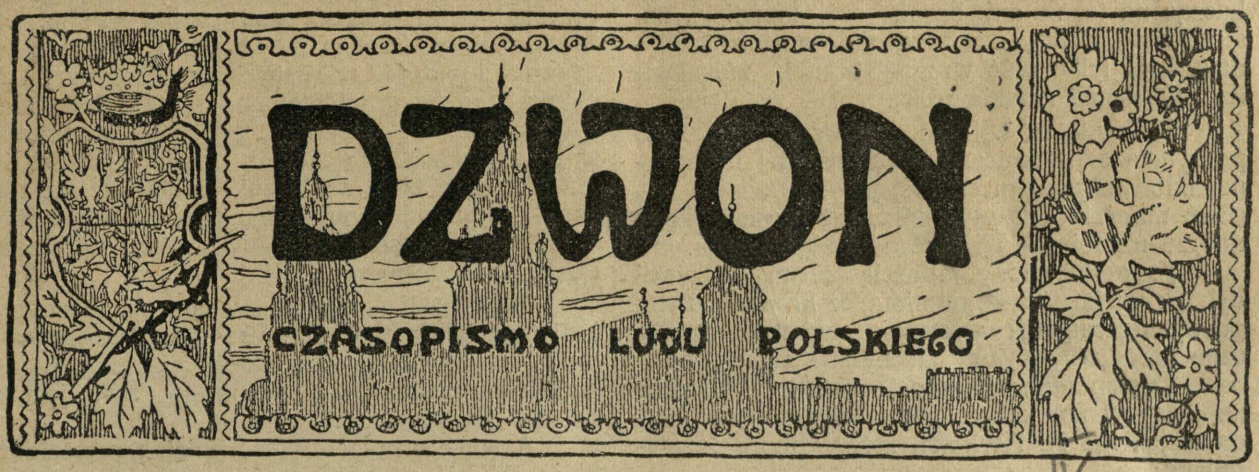
wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK. Papier z fabryki Czerlańskiej.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. S rabskiego.

Nakład 2-gi po konfiskacie.

Nr. 4 Lwów, 26. stycznia 1913. Rok III.



Wychodzi w każdą niedzielę.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. ½ rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie ½ dol., kwartalnie ¼ dol.

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: **LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.**

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Pr. 12/13
2

w Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd Krajowy Karny jako Trybunał prasowy we Lwowie orzekł na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, że treść czasopisma „Dzwon" numer 3 z dnia 19. stycznia 1913 w artykule „W rocznicę powstania" w ustępach od „Rozbiorcy Polski" do „i nieszczęść" i od „dla uczczenia" do końca zawiera znamiona występku z §§. 305 uk., uznał dokonaną w dniu 17. stycznia 1913 konfiskatę za usprawiedliwioną i zarządził zniszczenie całego nakładu i wydał w myśl § 493 p k. zakaz dalszego rozpowszechnienia tego pisma drukowego.

Zarazem wydał nakaz odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie.

Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w §. 21 ust. druk. z 17. grudnia 1862 Dz. p. p. Nr. 6 ex 1863 t. j. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 kor.

Lwów, dnia 19. stycznia 1913.

(Podpis nieczytelny).

Rok 1863—1913.

Druhowie serdeczni! Wiem, iż my wszyscy z troską na licach, żłobiącą przedwcześnie bruzdy na czole, staczamy walkę codzienną z przeciwnościami losu o chleb powszedni dla rodzin naszych.

Ale nie można zapomnieć też, że trudy te nasze, cierpienia i bole osobiste, choćby najpotężniejsze wobec ogromu wysiłku i przepotężnej pracy narodu wobec bolu i cierpień narodu całego są — niczem.

Odchylmy bowiem choćby jedną kartę z naszej historyi n. p. kartę ostatnich najpiękniejszych porywów, tak niestety smutnie zakończonych. Wspomnijmy rok pamiętny 1863 i zgrozą przejmujące opisy nieszczęść narodu, bolów, i ran niezabliźnionych, krwią ociekających, zadanych ręką śmiertelnego wroga moskala, a natychmiast zmaleją nasze troski osobiste.

Gdy bowiem Ojczyzna nasza wskutek zbrodniczego rozbioru jej na trzy części utraciła swój byt samodzielny, zawiodły nadzieje roku 1812, a powstanie narodu roku 1831 przeciw głównemu ciemiężcy upadło, z tem większą zaciętością rzucił się moskal na bezbronny nasz naród, by zniszczyć go, zniszczyć wszystko, co choćby najmniejszy miało związek z imieniem Polski.

Każdy n. p. obchód narodowy, pieśń zaśpiewana w kościele przez lud rozmodlony, była dla niego wystarczającym powodem do nasyłania żołdactwa na bezbronną brać naszą i strzelania do spokojnie stojących tłumów, jak to miało miejsce w dniu 25 i 27 lutego 1861 roku lub w parę miesięcy później, gdy bez względu na wiek i płeć mordowano starców, kobiety i dzieci w kościele katedralnym św. Jana w Warszawie za to jedynie, że słali modły do stóp Najwyższego za spokój duszy ś. p. Kościuszki. I tak nieprzerwanym pasmem ciągnęły się plagi narodu, zsyłane przez barbarzyńskich satrapów moskiewskich aż do r. 1863.

W styczniu zaś 1863 roku, żeby doszczętnie zgnębić naród już ledwie dyszący, zarządzono brankę do wojska, tak, że każdy nieomal dom polski miał złożyć ofiarę młodego życia, które miało gdzieś zginąć w śnieżnych stepach sybirskich.

Przebrała się jednak miara cierpień narodu, który powiedział sobie: jeżeli mamy ginąć, to raczej zginmy w obronie naszych najświęt-

szych praw, tak brutalnie deptanych nogą moskiewską.

Cała więc młódź nasza runęła w lasy nie bacząc na to, że ani broni, ani amunicyi, ani stosownej odzieży i pożywienia tam nie posiadała, byle tylko ujść wrogiej branki, znienawidzonej szyneli moskiewskiej.

Z chwilą tą, t. j. od połowy stycznia 1863 poczynają się tytaniczne zmagania tej bezbronnej młodzieży, opancerzonej jedynie silnym duchem miłości Ojczyzny z przeważającemi siłami dobrze uzbrojonego i wyćwiczonego wroga.

Zapał ożywiony miłością ziemi ojczystej był tak wielki, że — pomimo, iż broni nie było, gdyby ogarnął był wszystkie warstwy społeczne narodu bylibyśmy niechybnie zwyciężyli.

O wspomnianym zapale świadczy dosadnie napisany w tym czasie wiersz nawet przez żyda niejakiego H. Herischa, który brzmi następująco:

„Przyszła chwila naszej chwały.
Ocknijcie się cni rodacy.
Wszak tyrańskwa sztandar krwawy,
Nad wami wiewał Polacy!
Chcecież, by na waszej ziemi,
Barbarzyńców dzikie hordy,
Pomiędzy dziećmi waszemi,
Szerzyły postrach i mordy?
Dalej bracia w imię Boga,
Uformujmy bataliony
Niechaj krew naszego wroga,
Zczerwieni nasze zagony".

Otóż jak widzicie druhowie serdeczni, że i szlachetne jednostki żydowskie były przejęte sprawą dla nas świętą, tylko brakło w niej braci z pod strzechy słomianej, a jeżeli byli to tylko jednostki.

W tej sprawie nieco napiszę ale poniżej, na tem miejscu natomiast nie opisuję szczegółowo powstania, które trwało nieomal rok cały i zajęłoby kilka ksiąg druku, pragnę zwrócić uwagę, że objęło ono wówczas nietylko Królestwo Polskie, ale Wołyń, Podole i Ukrainę, oraz Litwę i Żmudź, a wszędzie we wszystkich zakątkach tych olbrzymich przestrzeni ścigano naszych powstańców z zaciętością godną szlachetniejszej sprawy.

Szczęśliw był ten, który zginął w polu od kuli lub bagnetu moskiewskiego, unikając barbarzyńskich tortur, unikając batów, któremi siekli ciała biedaków aż krwawe kawały w powietrzu latały, oplątując się strzępami koło nahai. Szczęśliw był ten, który krótkim wyrokiem skazany na rozstrzelanie ginął na miejscu lub zawisł na szubienicy, unikając męczarni, wędrówki setki mil w krainę wiecznych śniegów, z kajdanami u rąk i nóg i gnicia żywcem w lochach podziemnych i przykucia w pracy do taczek, gdzie plugawe robactwo zmrużyć powiek nie daje, a wilgoć przenika do kości.

Cześć ich pamięci! Cześć i uwielbienie tym, którzy po onych męczarniach umierając wołali: „Jeszcze Polska nie zginęła", dając nam przykład na przyszłość, nam synom swoim, jak czynić należy. Czołem przed nimi! Niech spoczywają spokojnie w różnych krańcach swej Ojczyzny i za jej granicami pod runią zieloną niejednokrotnie we wspólnych grobach w braterskich uściskach. Walcząc o lepszą przyszłość dla nas zginęliście serdeczni, zginęli ale nie dla nas — z naszej pamięci nic was nie zdoła wykreślić — pójdziemy w ślady wasze, tak nam Panie Boże dopomóż.

W tę atoli smutną, lecz zarazem wzniosłą i dlatego tak drogą dla nas pięćdziesiątą rocznicę powstania narodu należy się nam skupić w myśli i zastanowić nad tem co było, jest, a co stać się powinno.

A więc była przeszłość świetna, przeszłość, którą chlubić się możemy, przed światem całym gdyż dała ona nam blizko tysiącletni, niezależny byt państwowy, przed którym zginali kolana obecni wrogowie nasi. Padliśmy jednak, na nasze nieszczęście, zdeptani przez tych, którzy poprzednio czołami w pokorze bili przed naszą wielkością.

Nie wróg nas jednak zwyciężył, nie wróg druhowie serdeczni, gdyż takiej potęgi nie ma na świecie, coby nas, dwudziestomilionowy naród zgnieść potrafiła — padliśmy swoją niezgodą, swoją butną zarozumiałością, albowiem nikt nie chciał słuchać, a każdy chciał rządzić i drugim rozkazywać, pomimo tego, iż żadnych zarzutów uczynić nie mógł tym, którzy rządził, jak ten tylko, że to ów, a nie on rządzi. Wobec takiego bezładu i braku posłuchu jeszcze żadne nie ostało się państwo ani ostać się nie może, gdyż wróg zawsze się znajdzie, który jak kruk rzuci się na bezwładne ciało, nie mogące się bronić i rozszarpie go.

Państwo to tak jak gospodarstwo, gdzie pola dużo i wszelakiego dobytku podostatkiem, spichrze pełne zboża a czeladź nakarmiona i odziana.

Gdy jednak czeladź ta odmawia posłuchu gospodarzowi, jest krnąbrna i zuchwała i zamiast iść orać, siać i zbierać w pole, idzie na muzykę i tam pijąc kłóci się i bije, to pole tymczasem chwastami zarasta, dobytek marnieje. ginie, a zboże pada ofiarą pasożytów.

A któż na tem cierpi? Gospodarz oddaje gospodarstwo drugim, a ten dopiero zaprowadza ład i porządek, ale już z knutem w ręku. Wówczas i posłuch się znachodzi i chęci są i robota raźno idzie a tylko dlatego, że każdy wie, że za najmniejsze zaniedbanie bat spadnie na plecy jego, przeciw któremu nie ma rekursu.

A więc niezgoda i brak posłuchu zaprowadziły nas w niewolę wroga, który jak pijawka wysysa podatkami dobytek nasz i krew naszych synów, gdzieś na dalekich polach mandżurskich

dając nam w zamian swój język i posiepaków swoich, by nami rządzili i strzegli pilnie, aby mowa polska i pacierz dziecka polskiego do uszów jego nie doszedł.

Czy ta niewola i ta niesprawiedliwość, która każe wrogowi naszemu wyciskać każdy grosz z kieszeni naszej, a krew z żył naszych, by wzmocnić siebie a nas osłabić nauczyła nas co? Ze smutkiem muszę powiedzieć tę szczerą prawdę, że nie.

Jak było dawniej tak jest i obecnie — wszyscy w pokorze słuchamy knuta wrogiego, ale jeden drugiego, choćby rada była najlepsza, nie tylko, że nie usłucha, ale jeszcze na niego kamieniem ciśnie. Najboleśniejsze jednak jest u nas to, że bracia z pod strzechy słomianej szczególnie zamieszkali we wschodniej Galicyi dziś jeszcze nie mogą pojąć należycie miłości Ojczyzny swojej. pomimo iż kochają ją na swój sposób. — Że kochają, któż temu zaprzeczy? Który bowiem z chłopów polskich sprzeda ziemię karmicielkę swoją — każdy ją kocha jak matkę swoją. Któryż z nich nie kocha wiary swej świętej, swego „Ojcze Nasz“ wymawianego jezykiem praojców naszych? — Wszyscy kochają te główne trzy rzeczy t. j. ziemię, wiarę i mowę nie zdając sobie li sprawę, że właśnie one to, co jest Ojczyzną, tworzą.

Czy jednak Ojczyzna ta ostanie się długo, gdy będziem żyć każdy dla siebie? Przyjdzie wróg i każe zabierać się z ojcowizny, rzucając nam za to jakiś ochłap w postaci pieniędzy i każe z niemi iść na tułaczkę, a sam na naszej ziemi gospodarzyć pocznie.

To nie są bajki moi drodzy to jest prawda oczywista, która wypędza naszych braci z ich ojcowizny już teraz, a cóż będzie dalej, gdy nie potrafimy lub nie zechcemy się bronić? Tak samo dzieje się z wiarą i mową. — Głośno mówiony pacierz jest prześladowany, mowy ojczystej nie wolno używać braci naszej — szkoły moskal zamyka a kościoły na cerkwie zamienia, wydzierając nam wszystko, co jest najdroższe.

By atoli ulżyć braci naszej, nas uchronić od takiego losu musimy się skupić, gdyż w jedności siła, a tylko silny potrafi się bronić skutecznie. Czy Wy jednak bracia serdeczni słuchacie tych, którzy Was do skupienia wciąż nawołują? Odpowiedź nie trudna! Oto gdy przyjdą do Was ludzie dobrej woli i chcą z Was uczynić silnych, byście nie dali krzywdy sobie uczynić, silnych przez skupienie n. p. w Drużynach Bartoszowych, odpowiadacie, że strach Wam przed powstaniem (wojną). — Zgroza!

Pisząc te słowa rumienię się ze wstydu za tych, co przez usta swoje zdradzają strach, tchórzliwą duszę swoją, która już tak upadła, że że niepotrafi bronić swych praw, i to bronić choćby nawet zginąć przyszło. Tacy tchórze wolą, by wydarto im ziemię, mowę, wiarę, by córki i żony gwałcono im w oczach, a ich knutami na Sybir pędzono, niż skupić się i oprzeć wrogowi, choćby zginąć przyszło, ale zginąć szlachetnie, żeby dzieci później ze czcią wspominali pamięć ojców swoich, a nie wstydzili się za nich, jak wstydzimy się czynów z roku 1846, kiedy to ciemny chłop nie wiedząc, że panowie pragną jego szczęścia, mordował ich.

Tu na tem miejscu w pięćdziesiątą rocznicę przelenia braterskiej krwi, wołam do Was byście się skupili w Drużynach Bartoszowych pokazali panom, mieszczanom i robotnikom, którzy dotychczas szli zawsze w szeregach walczyć o wolność, że i Wy zrozumieli już wołania Ojczyzny, że żądając dla siebie praw równych np. w Radzie państwa, Sejmie, w szkolnictwie, sądownictwie i na każdem polu, potraficie też, nie tylko korzystać z dobrodziejstw tej ziemi, ale i bronić jej, a przez to zjednacie sobie szacunek u wszystkich — inaczej pogardzą Wami!

Dawniej było inaczej, pan sobie, chłop sobie szedł drogą i dlatego było źle. Gdy jednak teraz wszyscy nawołują do zgody, do skupienia się i to i chłopu polskiemu w tyle pozostać nie wolno, bo słuszną by ściągnął na się pogardę i pewnie już nikt by go nie bronił jak dawniej, jak to czynił n. p. nasz poeta K. Ujejski pisząc:

Ależ o Panie! oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz,
Inni szatani byli tam czynni;
O rękę karaj nie ślepy miecz!

A więc do czynu Bracia! Nie przynośmy wstydu stanowi chłopskiemu, niech nikt nami nie poniewiera, teraz i później, pokażmy że my chłopi jak staniemy murem to sobie i drugim wolność wywalczymy.

Ucieszy się wówczas dusza przyjaciela chłopskiego naszego poety S. Goszczyńskiego który pracując między ludem i dla ludu woła z wiarą i miłością:

Do mnie, tu bracie kowalu!
Do mnie, tu bracie góralu!
Do mnie, tu barki żelazne,
Serca wiary, boju pięście.
Oblicza surowe cnotą,
Biednym odzieniem hołoto,
Przyszła wielkość, przyszłe szczęście!
Do mnie tu, ludu serdeczny!
Ja brat tobie, ja twój wieczny,
Stańmy o! tak bok przy boku,
Idźmy o! tak krok do kroku,
Tylko razem, tylko zgodnie,
A gdzie nam trzeba, zajdziem niezawodnie.

Czołem
Stanisław Promyk
z chorągwi sanockiej.

Wyrozumiejmy się!

Na wezwanie Szanownej Redakcyi do dyskusyi nad kwestyą poruszoną w jednym z ostatnich zeszłorocznych numerów „Dzwonu“ w artykule: „Czy jest miłość w naszym narodzie“ staję chętnie do apelu, a to tem bardziej, że nieraz przychodziło mi się nad tą kwestyą zastanawiać, że mnie ta sprawa również, jak i szanownego autora wspomnianego artykułu bolała.

Choć z góry zaznaczam, że stanę na nieco odmiennym stanowisku od szanownego autora, to jednak wyraźnie przyznać muszę, że w każdym razie, w tym stosunku inteligencyi do ludu rzeczywiście bies jakiś siedzi i utrudnia zbliżenie się obu tych sfer do siebie.

Mnie się zdaje, że obok wielu innych mniejszych przyczyn, główną przyczyną tego tragicznego odróżnienia się braci od braci był i jest nasz największy choć ukryty wróg: rząd zaborczy.

Od dawnych przedrozbiorowych czasów nie wymagajmy wiele pod względem współżycia inteligencyi z ludem, boć przecież wtedy ani jedna ani druga strona o zbliżeniu się do równości obywatelskiej na ogół nie myślały. Stan szlachecki, jakkolwiek na ogół sprawiedliwie i racyonalnie sprawy chłopskiej nie rozumiał, nie oceniał, nie wykonywał, bo takie były wtedy wszechwładnie panujące pojęcia nie tylko u nas ale i wszędzie, to jednak zezwalał chłopu na znośniejsze życie i na ogół wyżej go nawet cenił, aniżeli to było gdzieindziej. Chłop zaś polski — z drugiej strony — ciemny, (także jak gdzieindziej), żadnej demokratyzacyi nie żądał, bo sobie nawet — niestety — nie wyobrażał, aby coś podobnego było na świecie możliwem.

Tego zaprzeczyć nie możemy, bo świadczy o tem historya powszechna a także i to, że hasła demokratyczne przyjęła Polska jedna z pierwszych, że hasła te przyjęły się u nas prawie najbujniej a już nie prawie, ale w całem tego słowa znaczeniu najszczerzej, a wniknęły w nasz organizm do tego stopnia, że Polska pierwsza przyjęła je do elementów idei narodowej, że je unarodowiła.

Mnie się zdaje, że żaden z narodów nie może się poszczycić taką mnogością myślicieli, działaczy i apostołów idei demokratycznej pochodzących ze szlachty, a więc mających mniej do tego sposobności niż inne stany, a w pierwszym rzędzie nieuświadomione na owe czasy mieszczaństwo, co naród polski.

Kiedy prądy demokratyczne powiały nad Europą, — Polsce,która była wtedy jeszcze przed rozbiorami, — niemal, że rewolucyjnie zmieniły się kierunki myślowe i polityczne na korzyść tych prądów, a po niedługiem przygotowaniu ideowem, nastąpiła planowa i realna praca narodowo-reorganizacyjna na gruncie czysto demokratycznym. I wtedy Europa ze zdumieniem ujrzała jeden z pierwszych, ale pierwszy — największy owoc usiłowań demokratycznych nie gdzieindziej jeno w Polsce, — ujrzała „Konstytucyę 3go Maja“.

Od czasów jednak rozbiorów Polski do niedawna rzecz poczęła zupełnie przeciwny brać obrót.

Narody, które później i słabiej od nas ideę demokratyzacyi przyjęły, a pozostały nadal niepodległymi, poczęły idee demokratyczne czem raz silniej u siebie rozwijać, a co ważniejsza sprowadzać ją na tory działań realnych, u nas zaś działo się zupełnie inaczej.

U nas, choć idea demokratyczna nie wygasła lecz owszen teoretycznie czem raz silniej — szczególniej jako powszechnie ceniona konieczność do przeprowadzenia dodatniego i skutecznego polityki wolnościowej, — się szerzyła, na grunt realny pomimo heroicznych wysiłków jej apostołów, bardzo a bardzo pomału schodziła.

A nie mogła zejść dla tego, że przeciwstawił jej swój bagnet, swój kryminał i swój ucisk wróg wszechwładny.

O co mu chodziło, czy może o to, aby sobie miano wprowadziciela demokratyzacyi przywłaszczyć?

Nie. Inne zgoła miał on tu cele i zamiary.

Wiemy dobrze, że kiedy odetniemy pień od korzenia, to drzewo żyć przestanie. Czemuż to tak? Oto dlatego, że oddzielono przez to od siebie dwie części, które bez siebie żyć nie mogą dalej, jedna bowiem — korzeń — dostarcza niezbędnych pokarmów z ziemi, a druga — pień — z powietrza. Pień bez korzenia wnet martwy runie i nigdy już nie zatętni w nim życie, korzeń zaś bez drzewa będzie wprawdzie żył nieco, puści czasem kilka bocznych pędów, ale sam, nie mając z góry dostatecznej ilości powietrznego pożywienia wygnije i zmartwieje.

Tak samo ma się rzecz i z narodem. Ma on (każdy) w sobie dwie wielkie, ważne części, które mają podobne zadanie co te dwie części drzewa.

Jedna część tego narodu — lud — to korzeń — bo ona to — ten lud — ciągnie z ziemi pokarm widzialny — treściwy — dla narodu, druga zaś — inteligencya — to pień i liście, które dają narodowi pokarm wyższy — duchowy, bez któregoby żadna część narodu nie utrzymała się i musiałaby upaść. Ale aby te dwie wielkie i jedyne części narodu mogły swoje zadanie należycie t. j. z korzyścią dla całości obopólnej spełnić, muszą być tak silnie z sobą związane, aby nikt nie poznał, gdzie się jedna kończy a druga zaczyna. Inteligencya musi się na ludzie oprzeć jak pień na korzeniu, lud musi mieć nad sobą inteligencyę o niego dbałą i karmiącą go swymi duchowymi strawami. Gdy się obie części rozłączą — biada im!

Wiedzieli o tem demokraci polscy, i dlatego łączyli ten pień z korzeniem inteligencyę (składającą się wówczas wyłącznie prawie ze szlachty) z ludem, bo wiedzieli na pewno i dawali za to życie, że nie więcej i nie inny, ale

jeden tylko, jeden cud —
z szlachtą polską, polski lud

może naród chory uczynić narodem zdrowym, i dlatego skrzętnie rany tego drzewa — narodu zalepiali. Ale wróg — zaborca nie spał! On wiedział, że nie zabrał Polski dla kogo innego, tylko dla siebie, na to, aby mógł martwym korzeniem narodu polskiego w swoim piecu palić i przy nim grzać swój bezdenny brzuszek, aby módz z pnia narodu naszego wyciosać podwalinę do swej potęgi, i dlatego gojącą się już ranę rozdzicrał, a wytrwałą piłą intrygi i brutalną siekierą przemocy pracował nad swym celem usilnie.

Ale za słabym był niemiecki robotnik, za tępemi okazały się szwabska piła i siekiera — polski dąb tysiącletni stoi, drwi sobie z jego zakusów, — liść zaś jego szumi: Wrogu! — z motyką się na słońce wybierasz! — patrz mój korzeń ma dwadzieścia milionów odnóg, które wlewają w każdę ranę przez ciebie zadaną gorący sok, który czyni mnie czemraz silniejszym i większym, a im więcej ty pracujesz — tem więcej drażnisz mój rozrosły korzeń i zmuszasz go do tem większych wysiłków, radzę ci więc idź precz odemnie, bo kiedyś żołędź moja nawet tak potężną będzie, że gdy spadnie na ziemię — ciebie na śmierć zadusi, a na twem ścierwie wzrośnie syn mój młody, który zastąpi mnie kiedyś i żyć będzie lat tysiące.

Tak. Silnym jest nasz dąb — naród, ale nie cieszmy się tem zanadto, lecz pilnie zadanie nasze spełniajmy; zalewajmy skrzętnie rany naszego dębu — boć przecież nikt inny, jeno my jesteśmy tymi odnogami jego korzeni.

Tak a któż ma być liściem co pięknie zielenieje w blasku słońca i drzewo zdobi — spyta niejeden.

Ja ci powiem bracie kto to — to ci wszyscy co są lepsi od nas siłą ducha i prawdy — to nasza idealna inteligencya z nas wyszła i dla nas żyjąca, aby nas jako naród swymi pięknymi czynami i słowami zdobić, i ku górze, ku słońcu wolności prostą drogą prowadzić. My szeregowcy, dla nas nie miejsce na wyżynach — my zakopmy się pod ziemię, aby nas nikt nie widział i tam pracujmy cicho, wytrwale i bez przestanku, a zobaczymy, że owocem naszej pracy będzie pień coraz grubszy, konary silniejsze i lepsze (a i korzeń też silniejszym będzie) będzie lepsza inteligencya da nam duchową strawę leprzą i więcej nam w pracy dopomoże.

Patrz biedny Polaku — teraz lud słaby — to i inteligencya bez siły — i tak na odwrót, zadania swego spełnić nie mogę i stąd rana się bolesna na ich rozgraniczu utworzyła.

Skonfiskowano.

I kiedy przedstawiciele narodu widząc grożące niebezpieczeństwo, wołają na trybunach parlamentu i sejmu: „dajcie naszemu ludowi szkołę i oświatę, bo to jedyny jego ratunek„, obszarnik mówi: „czy ze szkołą, czy bez szkoły — chłop zawsze będzie złodziejem!

I zdawało się wrogowi, że dopiął celu, ale się omylił. Dąb polski był za silnym, aby się dać ściąć; zmartwiały ręce robotnika, a dąb żyje, rośnie i kpi sobie z niego. Bo oto patrzmy — teń chłop polski dzięki pracy jednostek podniósł oczy w niebo, słońce zobaczył i od jego świetlanego widoku nie mógł już i nie chciał oczu oderwać, ale czemraz silniejszym i pewniejszym krokiem szedł ku temu światłu i już zdaje się nam w niedalekiej przyszłości słyszeć grzmiący odgłos milionów chłopskich kroków idących śmiało naprzód po zdobyciu światła zdobywać siłę i wolność.

A w tym śmiałym, zdumiewającym pochodzie chłopskim, dotrzymuje równo kroku inteligencya, zrosła z chłopem, w jego dolę i niedolę wczuła, a choć jest u tej inteligencyi niejeden chwiejny i fałszywy krok, to ona temu niewinna — wróg ją od chłopa oddzielił i nie pozwolił jej poznać chłopskich dróg.

Lecz teraz, dzięki Bogu, chłop jest przynajmniej tyle uświadomiony, że rozumie potrze-

bę oświaty, powinien więc — choć ciemny jeszcze wziąć kulawego ale widzącego inteligenta na swe bary, powinien dać mu swe silne i pewne nogi, a od niego wziąć wzrok zdrowy — oświatę — boć przecie i poeta mówi że gdy:

niósł ślepy kulawego
dobrze im się działo. —

Kwestya chłopska, kwestya pracy oświatowej. kulturalnej, ekonomicznej i wogóle narodowej, nad ludem jest — dla inteligenta pochodzącego nie ze wsi — zawiłą i trudną do rozwiązania praktycznego. Trzeba się w rozwiązywaniu tego węzła dobrze ćwiczyć, aby go można ze skutkiem rozwiązać — i dlatego niech się chłop inteligentowi nie dziwi, że ten jest czasem a może i często na złej drodze, — bo on pionier, on pierwszy rzuca się częstokroć w walkę na nieznanym terenie.

Do skutecznej pracy oświatowej i narodowej na wsi nie wystarczą dobre chęci, trzeba doświadczenia, zdolności i wytrwałości, bo kwestya chłopska to tak jakby „nieprzymierzając“ wielki kociół zimnej wody: oświatowiec musi wiele mieć zręczności doświadczenia i wytrwałości aby się w nim nie zatopić lub ze strachu przedwcześnie z niego nie uciec, lecz pływać i nurkować długo, a zarazem tyle mieć ciepła. aby i siebie nie ostudzić i w kotle wodę zagrzać.

A zatem wyrozumiejmy się, weźmy za ręce i prowadźmy jeden drugiego ku świetlanej przyszłości, a kwestyi: „czy jest miłość w naszym narodzie“ nie rozbabrowujmy, bo toż przecie rana, która się już dzięki Bogu goić zaczyna i potrzeba tylko cichego i wytrwałego — prawdziwie samarytańskiego chodzenia koło niej. a nie rozdrapywania jej, bo to woda na młyn wrogów naszych przez nas samych niestety tak obficie lana.

Wieśniaku polski, bądź na tyle roztropnym, abyś, gdy ci inteligent na palce wlezie, mógł powiedzieć sobie w duszy: „Niech go Pan Bóg sekunduje“ To samo pomyśl sobie i ty inteligencie, gdy ci chłop dopiecze: „Tobie Boże i Tobie Ojczyzno ofiaruję to na większą waszą chwałę“, — a wtedy ja szyję swoją dam za to, że nie długo zabłyśnie nam w nasze spłakane oczy słońce wolności,

Tylko jeden warunek: — bracia Polacy wyrozumiejmy się!

druh Leon Ordyniec
z Sawałusek — Oleszy.

Organizacya maluczkich.

Podajemy poniżej naszym Czytelnikom wiadomość o rzeczy, która niejednemu wyda się może śmieszną, małoważną, a która przecież ani śmieszną ani małoważną nie jest. Chodzi mianowicie o naszych „najmłodszych“, o dzieci wiejskie w wieku szkolnym, a więc w wieku od 6 — 12, względnie 14 lat, — chodzi o nowy sposób zajęcia się niemi i pracy nad niemi.

Tą nową formą zajęcia się dziećmi, — jest skupianie ich i organizowanie w wykonywaniu pewnych czynności i prac. Jakież to są te „prace“ — „zorganizowanych“ dzieci? Są to takie czynności, których inni, starsi, zazwyczaj nie wykonują, czy dlatego, że nie mają na to czasu, czy też że uważają je za czynności „małe“, czy też z innych powodów — a które to czynności są same przez się oczywiście pożyteczne, korzyść przynoszące — a równocześnie w małych swoich wykonawcach budzą, rozwijają i kształcą piękne i szlachetne cnoty.

Pierwsze próby, pierwsze początki tej „organizacyi“ dzieci zostały niedawno w naszym kraju zrobione, przez założenie w Żyrawie, w powiecie żydaczowskim „Kółka miłośników przyrody i opieki nad zwierzętami“

Podając poniżej nadesłane nam łaskawie pismo Zarządu tego kółka — wyrażamy przekonanie, że Czytelnicy nasi sprawą się zainteresują. Szkoła ludowa, choćby najlepsza, w ramach swojego programu całej pracy wychowawczej nie wykonuje, — wykonać nie jest w stanie. Ogromna praca wychowawcza — zostaje do podjęcia poza murami szkoły przez ludzi dobrej woli.

Praca ta jest tem większa i ważniejsza u nas, gdy sobie przypomnimy, jak wiele to błędów i usterek ma nasza szkoła ludowa!

Dlatego zachęcamy do zajęcia się sprawą a chętnych odsyłamy po bliższe wyjaśnienie pod adresem: Józefa Skrzydlewska, Żyrawa p. loco koło Stryja.

W maju w roku 1911 założone zostało w Żyrawie kółko „Miłośników przyrody i opieki nad zwierzętami“. Członkami kółka są dzieci szkolne, a o jego właściwym celu dowiedzą się czytelnicy najlepiej z załączonego sprawozdania a ostatniego posiedzenia.

Dnia 13go grudnia odbyło się piąte posiedzenie Tow. Miłośników przyrody i opieki nad zwierzętami. O godz. 2giej po południu zebrała się młodzież szkolna w liczbie około 60. t. j. członkowie, należący już do Towarzystwa i nowi, pragnący się wpisać. Każde przyniosło ze sobą kika gałązek świerkowych, aby przystroić salę, ożywić ją miłą szatą przyrody, a tem samem okazać iż są jej szczerymi miłośnikami. O oznaczonej godzinie przybyło kilka osób, przyjaciół naszego kółka, by wziąć udział w posiedzeniu i nadać mu swoją obecnością ważności i wartości,

a także przysłuchać się dobrym uczynkom członków.

Posiedzenie rozpoczęto jak zwykle modlitwą. Następnie Przewodnicząca odczytała spis członków, nieobecnych wezwała do usprawiedliwienia się, zaś tych, którzy poraz trzeci nie zjawili się na zebraniu bez ważnych przyczyn, zupełnie wykreślono. Po odczytaniu protokołu z ostatniego posiedzenia dzieci odpowiadały kolejno, co dobrego uczyniły dla idei Towarzystwa. I tak:

Wicuś Czajkowski: Dawałem ślepemu koniowi cukier, robiłem domki dla ptaszków, które przybiłem do drzew.

Józef Małańczyk: Pomogłem zmęczonym koniom pociągnąć wóz z drzewem, podróżnej kobiecie pomogłem zanieść tłomoczek.

Wojtek Kogut: Pielęgnuję bydło rodziców i dbam, by im było dobrze. Tu nadmieniła Przewodnicząca głównego koła P. Berezowska, że komitet na zaproszenie chętnie obejrzy stajenkę członka, aby się przekonać o prawdziwem spełnianiu obowiązku.

Stefania Świetlicka: Nie pozwoliłam męczyć kota i psa; dałam im jeść.

Ludwika Kogut: Nie pozwoliłam obrzynać kory z drzew, i rzucać kamieniami na psa.

I tak dalej idzie ta spowiedź członków Koła z małych i drobnych a pięknych i szlachetnych postępków.

Przy tem sprawozdaniu dobrych uczynków, dzieci otrzymywały stosowne pouczenia. Następnie konsultantka, W. P. Czaykowska miała naukę do serc młodzieży: Nietylko opieka nad zwierzętami jest głównym obowiązkiem członków naszego kółka — być posłusznym rodzicom, opiekować się młodszem rodzeństwem, wspierać ubogich, nieść im pomoc i ulgę w niedoli, zwłaszcza podczas zimy, jest wyższym obowiązkiem naszym.

A gdy kilkoro z młodzieży zgłosiło się z prośbą o przyjęcie, wybór ich poddano pod głosowanie. Wówczas Konsultantka przemówiła znowu pięknemi słowy: Pan Jezus powiedział: Ludzie dobrej woli! Już tem samem, że macie chęć czynić dobrze, zasłużyliście na poparcie — A więc i wy, skoro pragniecie z nami współdziałać, chętnie przyjmujemy was do naszego grona. Starajcie się tylko dobrą wolę waszą, w czyn zamienić!

Po wpisaniu nowych członków rozdano zapłatę za zasiane zioła lekarskie, które zabrała Przewodnicząca na poprzedniem posiedzeniu celem spieniężenia. Młodzież otrzymała też rozmaite próbne zabawki na drzewko, jak: koszyczki, wózki, saneczki itp., by podług tych wzorów wyrabiały same ozdoby na choinkę. Następnie Przewodnicząca powiększyła bibliotekę szkolną kilku nowemi książkami. W końcu dzieci, obdarzone cukierkami, zaśpiewały: Niech żyją nam", dziękując za łaskawy udział i z rozgrzanem sercem i swobodną myślą opuściły salę posiedzeń.

S. Witrylakówna.
Sekretarka.

Wielki polski nasz narodzie,
Który żyjesz nędzą w głodzie,
Jak wygnaniec świata —
Któż cię krzepi? Miłość, wiara
I nadzieja święta, stara
Co nas w jedność brata.

Do wolności i do Boga
Przez Ojczyznę jedna droga —
Polska moc w tem święta.
A sztandary, orłe biały
Duch narodu, siły cały
Zerwą grobu pęta.

Za tę wolność — hej! włościanie
Za tę wolność któż z nas stanie
Kto wyciągnie ręce?!
Czyśmy tacy już wyrodni
Czyśmy Matki tej nie godni
Co nam jęczy w męce?!

A możeśmy nie udolni
Podnieść ręce dobrowolni
I pokazać śmiało,
Że lud wiejski jeszcze żyje,
Z swoją siłą się nie kryje, —
Że nas jest nie mało?!

O nie bracia! to rzecz inna!
Nas tak plamić nie powinna
Tak wielka sromota!
Bo my także zuchy tęgie
Krzepkie siły i potęgie:
Żyje w nas ochota:

Niech nie myślą tam mazury,
Że my nie są ich natury,
Że my podolacy
Tacy gnuśni i leniwi,
Że nie wstąpim w wielkie niwy
Narodowej pracy.

Choć żyjemy na Podolu,
Tak robimy, jak Wy — w polu,
I siejemy na roli,
By to ziarno z Bożej rosy
Wybujało w złote kłosy,
Ulżyło w niedoli.

Zresztą — co nam po mazurach,
Że tam żyją po górach
Lub nad Wisły brzegach,
Oni nas tym nie zawstydzą
Podolakiem się nie zbrzydzą,
Jak staniem w szeregach,

Niech nie myślą, że no oni
Umią porwać się do broni,
Że tam tylko są Bartosze —
Boć tu przecie chłop podolski
Czuje w sobie, że jest polski, —
Rusza się po trosze.

U nas także są Głowaccy
Naród żwawy, chłopcy graccy
Wiedzą, co jest kosa,
Ta stal gięta, jak sprężyna,
którą włada nam Drużyna
Naszego Bartosa.

Toż nam chluba stanąć w rzędzie
I pokazać to narzędzie —
Niech moskale znają,
Że ta kosa, jakby wściekła
będzie rąbać, będzie siekła —
Niech to pamiętają,

Że tej kosy z pod Racławiec
Nie odstąpim w świecie za nic,
Bo to nasza chluba —
Pójdziem z niemi na armaty
Na moskiewskie te psubraty —
Aż ich spotka zguba!

Jan Półtorak
chłop podolski.

Pogadanki z Drużynami.

Kościół—to pierwsza ostoja narodu naszego między obcymi żywiołami tu na Wschodzie, więc też ośmieliłem się w sprawach, łączących się z tą instytucyą w poprzednich numerach parę uwag napisać.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę druhów na dwie rzeczy tyczące się Kościoła. Pierwsza to zarzut uczyniony w lecie tego roku przez pewną Drużynę pod adresem Rady Chorągwi, jakobyśmy wprowadzali do Drużyn klerykalizm. Była mianowicie taka sprawa, że komisarz Chorągwi stryjskiej wydał do swoich Drużyn odezwę, aby wszystkie Drużyny z ziemi stryjskiej, drohobyckiej i żydaczowskiej przybyły urzędowo w strojach drużynowych i w szeregu wojskowym na uroczystość koronacyi Matki Boskiej w Kochawinie. Wówczas druh komisarz spotkał się z zarzutem, że wprowadza klerykalim.

Zarzut ten jednak tak mało poważny i błahy, że nie warto nań odpowiadać, nie jest bowiem przedewszystkiem oparty na żadnych podstawach, a postąpienie komisarza drużynowego było bardzo właściwe i celowe, gdyż w czasie koronacyi przybyło do Kochawiny około 100 tysięcy ludzi, dlatego opłaciło się zjawić się tam oficyalnie w formie przepisanej już choćby dla samej kupieckiej reklamy.

Zresztą Drużyny zawsze muszą korzystać ze wszystkich sposobności, kiedy zbierają się w jednym czasie i na jednem miejscu tłumy ludności polskiej i okazać tym naszym rodakom, którzy, rozprószeni wśród ludności ruskiej, żyją pod jej hajdamackim obuchem, że my tu na Wschodzie istniejemy i w organizacyach polskich pod narodowym sztandarem się skupiamy i dla Ojczyzny siły tworzymy. Niech ci nasi bracia, którzy nieraz w pojedynkę wśród rozhulanego ukraiństwa biedują — wiedzą, że nie sami tu żyją, ale za nimi stoją całe gromady, w karnej organizacyi skupione. Jeśli na takiej uroczystości, jak odpust, lub innej, zjawią się dzielni Drużyniacy, ramię przy ramieniu, to widok ich pokrzepi serca i doda otuchy tym ludziom naszym, którzy życie całe spędzają wśród Rusinów i wierzyć przestają w siłę i moc ludu polskiego, w naszą lepszą przyszłość. A jest świętym obowiązkiem Drużyn Bartoszowych w Galicyi wchodniej mniejszości polskie dla narodu ratować wszelkimi środkami, z pośród których nienajgorszy ten, aby przy nadarzającej się sposobności skupiać się, siłę swą okazywać i tak ducha w ludzie polskim budzić.

Jeżeli jednak Drużyny mają brać udział w uroczystościach kościelnych, muszą w czasie nabożeństwa zachowywać się wzorowo i nienagannie i to jest druga sprawa, na którą chciałem zwrócić uwagę.

Opowiadał mi niedawno pewien ksiądz, przyjaciel serdeczny naszej organizacyi, że Drużyna w jego parafii nienależycie zachowywała się: w czasie nabożeństwa; stać chcieli Drużyniacy w czapkach itp.

Kierownicy Drużyn winni na zachowanie się Drużyny zawsze zwracać uwagę. Drużyna często przybywa w szeregu na mszę, więc też wartoby wiedzieć, że kiedy tylko Drużyna ma przyjść do kościoła jako taka, naczelnik, lub inny członek zarządu winien naprzód porozumieć się z księdzem proboszczem i poprosić o pozwolenie przybycia do kościoła w szeregach drużynowych (zwłaszcza ze sztandarem), a podczas mszy świętej w przepisanym czasie trzeba klęczeć, a nie rozglądać się po kościele. Drużyna — to karne wojsko, to ludzie oświeceni, winni więc Drużyniacy świecić innym ludziom przykładem zawsze i wszędzie, a przedewszystkiem w kościele.

Kiedy już o kościele mowa, warto przypomnąć Drużynom starym, powiedzieć nowym, że obchody narodowe winna Drużyna zawsze zaczynać od wysłuchania mszy św. i należy starać się zawsze o mszę cichą a nie śpiewaną, a w czasie mszy powinna Drużyna śpiewać pieśni patryotyczno-religijne, między innemi zaś pieśń „Boże coś Polskę“. Ten hymn narodowy musi umieć każdy drużyniak na pamięć i w czasie, względnie przy końcu mszy powinni wszyscy śpiewać.

Wstyd to i hańba wielka, że u nas tak

mało szanuje się i tak mało ludzie umieją nasze polskie pieśni. Pod tym względem przewyższają nas Polaków wszystkie inne narody cywilizowane.

My Drużyniacy musimy dołożyć starań do powiększenia czci i poszanowania pieśni narodowych, w tym kierunku rozwinie też działalność nasza Rada Naczelna, więc w sprawie tej jeszcze w przyszłości pomówimy i na łamach „Dzwonu“ wypowiemy się.

Dziś tylko o sprawie tej napomknąłem, kończąc swoje uwagi pod adresem Drużyn Bartoszowych i ich prac, mających styczność z kościołem.

W następnej pogadance pomówimy o szkole.

Józef Gąsior.

O hygienie zwierząt domowych.

Podłoga z gliny w stajni również nie jest dobrą, bo wchłania w siebie urynę i ją zatrzymuje. W stajniach luksusowych robi się podłogę z mocno wypalonych cegieł, zendzlowek, czyli tak zwanych klinkerów, spojonych cementem, ułożonych na kant (sztorc.) Podłoga taka jest bardzo dobra, lecz droga, wobec czego znajduje się w stajniach dworskich, w stajniach bogatych ludzi. Dalej urządza się podłogę z desek lub brurów dębowych na ligarkach dębowych z lekkim spadem ku tyłowi, by uryna mogła spływać. Podłoga taka jest wprawdzie nie zła, jednak droga, gdyż obecnie materyał drzewny, a szczególnie dębina jest bardzo droga, ma tę ujemną stronę, że w chwili kiedy np. konie powybijają kopytami dziury, nie da się naprawić i dalej osadzająca się w tych otworach uryna powodnje gnicie desek. Mimo tego jednak posługują się w wielu gospodarstwach dębową podłogą. Również można urządzać podłogi z kostek drewnianych spajanych asfaltem. Jest to podłoga bardzo dobra, tylko stosunkowo droga. Urządzają w niektórych, miejscowościach podłogi z bitego kamienia z piaskiem, jednak podłogi te są nierówne, trudno je oczyścić, więc nie są wskazane; podłogi robione z kamieni ociosanych są ślizkie, twarde i chłodne i nie nadają się do naszych stajen. Najczęściej używaną podłogą są cegły układane i spajane na kant; cegły te muszą być twarde tak zwane zendrówki, gdyż miękkie wnetby uległy zepsuciu. Ponieważ podłoga taka jest stosunkowo kosztowna, więc nasz przeciętny rolnik na nią pozwolić sobie nie może.

Okna rozmaitej wielkości stosownie do wielkości stajni powinny być z reguły ponad głowami zwierząt tak, by światło nie spadało wprost w oczy zwierząt, gdyż to szkodzi ich wzrokowi (zapadają na zapalenie spojówki), dalej nie powinny być z boku, gdyż zwierzęta zwracając się do światła, krzywią sobie szyję. Powinny się łatwo odmykać, bo służą nie tylko dla przepuszczenia światła, ale i świeżego powietrza. Co do wielkości okna, to ta zależy od wielkości stajni i im stajnia większa, tem większe okna, a im jest dłuższa tem więcej okien. Okno tedy powinno być wysokie od 30-95 ctm., a szerokie od 80 do 1 metra 20 ctm. W stajniach końskich robi się zazwyczaj okna większe, niżli w oborach bydlęcych.

Drzwi do stajen mają być tak urządzone, aby zwierzęta mogły swobodnie wchodzić i wychodzić; nie powinny być kanciaste, gdyż zwierzęta zbijają sobie boki.

Jeśli w stajni (odrzwiach) są progi, to powinny być bardzo niskie, aby zwierze się nie potykało.

Mutdy czyli rowki do odprowadzania gnojówki, należy w ten sposób urządzać, aby gnojówka mogła swobodnie odpływać; robi się je z twardego drzewa lub betonu.

Żłoby do jedzenia robią się z najrozmaitszych materyałów, a to drewniane, cementowe, betonowe, kamienne, żelazne. Żłoby drewniane wprawdzie są tanie, jednak nie są praktyczne, bo pokarm w nich pokrywa się pleśnią (wskutek niemożliwości należytego czyszczenia), co szkodzi zdrowiu zwierząt. Żłoby żelazne wewnątrz emaliowane są najpraktyczniejsze jednak najdroższe. Żłoby powinny być umieszczone w takiej wysokości, aby zwierzę swobodnie, bez zbytniego wyginania szyi,mogło z niego jeść, czy też pić. Zatem należy je umieszczać stosownie do gatunku zwierząt. Wysokość umieszczenia żłobu dla koni wynosi 1·10—1·50 metra, zaś dla bydła 65—75 ctm. licząc od ziemi względnie podłogi. Żłoby po każdem jedzeniu powinny być jak najdokładniej oczyszczone, aby w nich nie było pozostałości z poprzedniego jadła, która to pozostałość gnijąc — dostaje się do oganizmu zwierząt i wywołuje najrozmaitsze choroby.

Drabiny nad żłobem powinny być tak urządzone, aby zwierzę przy jedzeniu trzymało głowę w naturalnem położeniu. Drabinki żelazne umieszcza się obok żłobu, a nie nad nim, nie mniej w stajniach luksusowych umieszczają z drugiej strony (żłobu) mały zbiornik na wodę.

Co się tyczy koryt dla nierogacizny to te wyrabiają z drzewa, co jest wysoce niepraktyczne, natomiast lepsze są z cementu, zwłaszcza w chlewniach, w których dużo świń się znajduje. (chlewnie zarodowe luh opasowe.)

Józef Siła Nowicki,
starszy lekarz weter.

Listy.

Kałusz, w styczniu 1913.

„Pijawki żydowskie chłopa ssą“temi słowy zakończyłem mój ostatni list w Dzwonie nr. 42. Dziś chciałbym parę słów dodać o „kochanych“ żydach miasta Kałusza, bo już cierpliwości nie staje nawet najspokojniejszemu człowiekowi, gdy widzi i słyszy, na co sobie te jadowite bestye pozwalają.

Oto niedawno zaszedł w naszych okolicach wypadek, grozą przejmujący każdego człowieka cywilizowanego, każdego Europejczyka bez względu na religię i narodowość.

We wsi Wisłowej ożenił się niedawno nauczyciel katolik z panną z rodziny żydowskiej, która przed ślubem oczywiście wychrzciła się. Kiedy pan młody pokazał się w Kałuszu z swą narzeczoną — wtedy całe chmary żydowstwa biegały za nimi i chciały poznać przyszłą żonę pana nauczyciela, a nawet pojechali żydzi do wsi i tam urządzili prawdziwy napad na tych młodych ludzi z rewolwerami, kamieniami i t. d. Lecz dzielny kawaler potrafił się obronić przed śmierdzącymi czosnkiem bohaterami, dopiął swego i poślubił swą ukochaną, nową chrześciankę.

Ależ co się dzieje? Oto przed kilka dniami rozeszła się prawdziwa niestety wiadomość, że żydy porwały żonę pana nauczyciela i do dnia dzisiejszego nie można jej znaleźć!

Gdzieś ją podzieli, to jest albo zabili albo wywieźli, a może śmiertelnie pokaleczyli tak, że biedaczka znosi teraz męki najstraszniejsze?

Pytam się, w jakim kraju my mieszkamy? Jeśli zasadnicze ustawy państwowe o wolności wyznania pozwalają na zmianę religii, dlaczego obywatele tego państwa dopuszczają się takich potwornych zbrodni, jak wyżej opisana?

Gdzie jest żandarmerya, gdzie policya, dlaczego dotąd nie odszukały władze rządowe porwanej, bezbronnej kobiety?

Mam nadzieję, że sprawiedliwości stanie się zadość i w przyszłości napiszę, jak się ta sprawa skończy, a tymczasem opiszę Wam coś weselszego.

Zdarzył się u nas wypadek, który żywo mi przypomina jeden obrazek, który widziałem w czasie ostatnich świąt w jednej gazecie. Dwa małe żydki, których dziadek jest „dżedżycem“ — stoją przed 2 sągami drzewa i trzymając w jednej ręce „cycełe“, a w drugiej majteczki — beczą w niebogłosy, a nad nimi stoi zafrasowana matka z swą przyjaciółką, żoną od pana mecenasa. „Na co one robią taki gewałt?“ pyta pani od mecanasa. „Nu — odpowiada matka, uni prosiły dziadka, coby im przysłał ze wszy ze swoim lasem takiego drzewka, jak mają dzieci chrześciańskie na cukierki i świeczki na święta, a dziadek przysłał im sągi“.

Coś podobnego trafiło się w Kałuszu.

Polskie towarzystwa, jak Sokół, T. S. L., Czytelnia im. Kościuszki urządziły u nas niedawno katolicko-polską uroczystość opłatka, na którą pozapraszały swych członków. Ale wiecie, jaką zbrodnię popełniły te towarzystwa? Och —,straszny grzech nie do opisania — bo na katolicką uroczystość nie zaprosiły goje pejsatych samowładnych panów, wszędzie wścibskich obywateli starego żydowskiego grodu Kałusza. Więc gwałt! My rządzimy miastem, mamy swego burmistrza, nasz cały rynek, całe miasto, handel, przemysł, banki, które nasze Spindle okradają, na czem goje tracą grube tysiące — a nas na opłatek katolicy nie zaproszą? A goje, czekajcie! Damy wam! Uchwalimy wam wotum nieufności, wyrazimy wam swoje oburzenie!

Jak rzekli zrobili — choć głupio zrobili. Zwołali posiedzenie Wydziału Czytelni im. Goldmana i zrobiwszy na niem wielki krzyk, postawili wniosek, aby wyrazić oburzenie polskim towarzystwom za niezaproszenie ich na katolicki opłatek. Na szczęście jeden pan potrafił Wydziałowi Goldmanówki wytłumaczyć, że podobne uchwały godne są tylko żydów tych, co wodę sodową czyli zimne wino na kałuskim rynku sprzedają, a nie panów sędziów i burmistrzów. Zagniewani Żydzi-Polacy (pół pies — pół baran) na wspomnienie zimnej wody ochłonęli z gniewu i nie przeprowadzili bezczelnej uchwały, lecz wysłali dwóch żydów p. Moszka Tataraka i Jojnę Łąkagórskiego, aby ci zapytali prezesów polskich towarzystw, dlaczego żydzi z Kałusza na opłatek nie zostali zaproszeni, na uroczystość, na którą nie przyszedłby chyba ksiądz w szatach kościelnych, gdyby tam żydzi byli. Zdaniem mojem panowie prezesi zapytać się mogą, dlaczego żydzi nie zapraszają katolików na mace?

Panowie prezesi nie należą na szczęście do tej grupki obywateli kałuskich, którzy dla utrzymania się na wątpliwie im należnych, bo intrygami zdobytych naczelnych stanowiskach w powiecie muszą kurczowo trzymać się Tataraków i Łąkogórskich, gdyż u swoich rodaków kredyt dawno już stracili.

Józef Wolanin.

Juryampol, ziemia borszczowska.

Spełniły się nareszcie marzenia niektórych jednostek, a mianowicie skupienie ludności polskiej i zapobieżenie zupełnemu zruszczeniu jej. — Istniejąca tu Czytelnia T. S. L. w bardzo szczupłym zakresie udzielała czytelnikom uświadomienia narodowego.

Ażeby Czytelnicy mogli się rozwijać nie tylko umysłowo, ale też fizycznie, ażeby poznali przeszłe dzieje Polski i potrzebę większego organizowania się w obecnych czasach, założono tu 8 grudnia 1912 r. Drużynę Bartoszową i połączono z Czytetnią T. S. L.

Na zebraniu było zaledwie 20 ludzi, z których do ćwiczeń zapisało się tylko 8. Inni nie przychylnie zapatrywali się i uchylili się tak, że z tej ilości wynikło 12 razem członków i 2 członkin.

Z trudnością przychodzi nam wykorzenić zruszczenie się ludności polskiej. Trudności te jednak mijają, gdyż młodzież zrozumiała już potrzebę ogniska polskiego. Wspólnemi siłami dopięliśmy dziś tego, że Drużyna licząca w grudniu 12 członków, dziś ma ich 40, z czego 18 ćwiczących, 16 wspierających i 6 członkiń — miejscowych wieśniaczek i nauczycielek z wioski Nowosiółki. Wszyscy biorą żywy udział w pracy.

Odczuwamy brak pomieszczenia gdyż chata wynajęta nie pomieszcza w sobie wszystkich członków, nie mówiąc już o niemożności prowadzenia ćwiczeń.

Kochani Druhowie! Wiele mamy jeszcze do życzenia sobie, by rozwój Drużyny postąpił naprzód. Silnej, stałej i trwałej woli nam jak również nieugiętej energii do pracy i wytrwałości nam trzeba. A więc nie dajmy się ująć złym podszeptom hajdamackim, nie zrażać się, nie przestawajmy pracować, bo czas obecny jest bardzo drogi dla nas. Każda zmarnowana chwila sprzeciwia się ósmemu przykazaniu narodowemu, które nakazuje nam brać ciągły i żywy udział w pracy społecznej, wypełniać sumiennie obowiązki na się przyjęte. A wiedzcie Kochani Druhowie, że każdy z nas jako członek Drużyny ma wielkie obowiązki względem niej. Nie uchylać się więc nam od pracy, nie powątpiewać o dobrej przyszłości, bo każdy początek jest przykry, ale łączyć się nam trzeba jak najściślej, łączyć myśli i serca, a nadejdzie chwila, kiedy pozbędziemy się tego ohydnego jarzma, w którem dotąd jęczymy.

Czołem!

Dh. Ziobrowski.

Demycze, ziemia śniatyńska.

W niedzielę dnia 12 b. r: zebrała się w większej ilości tutejsza młodzież polska przy udziale ludzi, którzy nie są obojętni dla sprawy narodowej. Nie brak też było i tutejszej inteligencyi, chcącej zobaczyć jak młodzież nasza organizuje się. Zrealizowano tu myśl, dawniej już poczętą, ażeby tę młodzież przeważnie rzemieślniczą zgarnąć w karne szeregi i podać im kierunek pracy dla naszej Ojczyzny.

Przybyły do nas delegat z Komitetu mężów zaufania Drużyn Bartoszewych, Dh. Bobiński z Kołomyi celem zawiązania Drużyny Bartoszowej, w swem przemówieniu przedstawił rzeczowo cel, dla jakiego ma pracować młoda nasza Drużyna. Po ukończeniu wyboru Zarządu przeprowadził musztrę, w której wzięło udział 25 dziarskich drużyniaków, — przyczem odnosiło się wrażenie, że nie pierwszy raz stają w szeregu i są poniekąd już tym karnym żołnierzem, jakim był ich patron chłop Bartosz Głowacki. Po ukończeniu musztry odśpiewano pieśni narodowe.

Spodziewamy się, że nasza Drużyna będzie pracować dla dobra Ojczyzny i społeczeństwa a karnością i ścisłością w wykonywaniu swych obowiązków będzie przykładem dla innych.

Czołem!

Wiktor Łazarów.

Polityka.

Turcya wobec noty mocarstw. Jak już ostatnim razem pisaliśmy mocarstwa postanowiły wmieszać się w rokowania pomiędzy Turcyą a Bułgaryą i skłonić Portę do ustępstw ze swego dotychczasowego stanowiska wobec żądań bułgarskich. Nota została już wręczona przez ambasadorów w Konstantynopolu i opiewa jak następuje:

Podpisani ambasadorowie Austro-Węgier, Anglii, Francyi, Rosyi, Niemiec i Włoch otrzymali od swych rządów polecenie poczynienia JE. ministrowi spraw zagranicznych J. Ces. mości sułtana następujących uwag: Powodując się chęcią zapobieżenia ponownemu rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich, wyż wymienione mocarstwa sądzą, że powinny zwrócić uwagę ces. otomańskiego rządu na to, jak wielka jest odpowiedzialność, jakąby wziął na siebie, jeżeliby wbrew radom mocarstw nie dopuścił do przywrócenia pokoju. Rząd musiałby sam sobie winę tego przypisać, że w razie ponownego wybuchu wojny los stolicy byłby zakwestyonowany i kroki nieprzyjacielskie prawdopodobnie zostałyby rozszerzone na prowincye azyatyckie. W takim razie rząd nie mógłby liczyć na skuteczne usiłowania ustrzeżenia go przed niebezpieczeństwami, co do których mocarstwa już odradzały rządowi, aby się na nie nie narażał i tak samo nadal odradzają.

W obecnych warunkach rząd ces. otomański po zawarciu pokoju otrzymałby poparcie moralne i materyalne mocarstw europejskich, aby powetować mógł szkody wojny, umocnić stanowisko swe w Konstantynopolu i uporządkować rozległe obszary azyatyckie, których rozwój tworzy najważniejszą jego siłę. W tem koniecznem dziele rząd J. Ces. Mości sułtana może liczyć na skuteczność przychylnego poparcia mocarstw tylko w takim razie, jeżeli usłucha rady mocarstw, podyktowanej ogólnymi interesami europejskimi i interesem Turcyi. W tych warunkach mocarstwa europejskie sądzą, że powinny wspólnie ponownie udzielić rządowi ces. otomańskiemu rady, aby zgodził się na odstąpienie miasta Adryanopola sprzymierzeńcom bałkańskim i aby pozostawił mocarstwom troskę o los wysp morza Egejskiego. Wobec tych ustępstw mocarstwa wymienione postarałyby się o ochronę in-

teresów muzułmańskich w Adryanopolu i o poszanowaniu meczetów, znajdujących stę w tem mieście, oraz budynków religijnych i gruntów. Również działałyby w tym duchu, aby przy załatwieniu sprawy wysp Archipelagu wykluczone było zagrożenie bezpieczeństwa Turcyi.

Odpowiedź Porty na notę zbiorową mocarstw ma nastąpić w najbliższych dniach, lecz odpowiedź ta prawdopodobnie będzie wymijąca, niezupełna. Porta nie zdobędzie się na to, by żądania mocarstw bądź odrzucić stanowczo, bądź zaakceptować, lecz z pewnością odpowiedź jej tak sformułowaną zostanie, by umożliwić wszczęcie dalszej dyskusyi. W takim razie mocarstwa same bez współudziału państ bałkańskich zajmą się pertraktacyami.

Nie da się zaprzeczyć, że nacisk wywarty w nocie zbiorowej jest niesłychanie silny i może nawet bezprzykładny. Rozbite rewolucyą i walkami partyjnemi państwo tureckie, zwyciężone zostało przez związek państw bałkańskich, a zwyciężonemu jeszcze mocarstwa europejskie grożą ogłodzeniem i bodaj napaścią jednego z nich. Wiele trzeba sił moralnych, by w tych warunkach zdobyć się na opór. Podnietę czerpać chyba będzie Porta ze swego beznadziejnego położenia, z tego, że już wiele do stracenia nie ma. Oddać Adryanopol — wojskowo rzecz biorąc, wiele się nie różni od oddania Konstantynopola — oto przesłanka, która skłonić może Portę do dalszej wojny. Skłonić, lecz nie zachęcić, bo wszelkiej do wojny zachęty brak, sprzymierzeńca nigdzie Turcya nie znajdzie. Jeszcze przed paru dniami zabłysła Turcyi nadzieja zatargu rumuńsko bułgarskiego, lecz dziś, jakkolwiek konflikt ten nie został definitywnie rozwikłany, jest już wykluczone rozjątrzenie go do zatargu zbrojnego. Tak więc jedyna bezinteresownie podjęta dywersya, zawiodła.

Obecnie już chyba przyjdzie Turci zachętę czerpać z rozdwięków i tarć między mocarstwami. Słomiana zgoda, na którą mocarstwa się wreszcie zdobyły, może długo się nie ostać, nota zbiorowa tylko z wielkim trudem i nakładem sztuki została zszyta i dziś już szwy widać na niej Na szwów tych pęknięcie z dużem prawdopodbieństwem liczyć może Turcya.

Niezadolenie z noty objawia się przedewszystkiem w Niemczech. Z Berlina donoszą, że w kołach politycznych niezbyt się notą mocarstw do Porty uradowano. Twierdzą, że jeżeli rząd niemiecki próbował złagodzić notę, to w każdym razie wiele nie dopiął. Zbyt jest ciężkiem wymaganiem, by Porta oddała Adryanopol, który tak dzielnie się broni. Niema też wystarczającego powodu ku temu, by Niemcy wraz z mocarstwami cofnęły swe materyalne poparcie, Turcyi udzielane. Potrójne porozumienie ma mało interesu w gospodarczem i politycznem wzmocnieniu Turcyi, podczas gdy Niemcy od setek lat starają się Turcyę popierać i dźwigać. To była zawsze jedna z najstalszych zasad niemieckiej polityki zagranicznej. Niektórzy politycy przypominają z żalem, że na początku wojny mocarstwa chciały utrzymać „status quo“ obecnie zaś nawet neutralności swej nie umieją zachować i jednostronnie nacisk wywierają na samę tylko Turcyę.

Czy Turcya jednak wojnę zechce dalej prowadzić, czy też ustąpi Adryanopola Bułgaryi, co i to ze względu na nacisk silny mocarstw jest możliwem, zobaczymy.

Satysfakcya za Prochaskę. Jak z Prizrenu donoszą, w tamtym tygodniu odbyło się uroczyste wywieszenie chyrągwi na konsulacie austro-węgierskim. Tuż przed oznaczonym terminem zjawił się oddział wojska serbskiego pod wodzą oficera przed konsulatem i tam się ustawił. Konsul Prochaska, przybrany w mundur galowy, w otoczeniu personalu konsulatu, dał kwasowi znak, aby wywieszono chorągiew. W chwili, kiedy wyciągano chorągiew, komenderujący oficer i oddział wojska serbskiego wśród dźwięków muzyki oddał przepisane honory wojskowe. Na tem uroczystość skończyła się. Wnet potem Prochaska złożył odwiedziny dowódcy wojska serbskiego, stojącego załogą w Prizrenie.

Również w Mitrowicy uroczyście wywieszono chorągiew austryacką na konsulacie wśród tego samego ceremoniału co w Prizrenie.

Zatarg rumuńsko-bułgarski. Niebezpieczeństwo wojny pomiędzy Rumunią a Bułgaryą zostało już usunięte. Spór został załagodzony i dzięki zręcznej taktyce dyplomatycznej króla Ferdynanda, przyszło do zupełnego porozumienia. Bulgarya odstąpi Rumunii część swego terytoryum, którego domaga się Rumunia. Twierdza Silistrya zostanie przy Bułgaryi, ale Bułgarya zobowiązuje się zburzyć fortyfikacye.

Podczas sporu Austro-Węgry zachowywały się neutralnie, ale Rosya stanęło po stronie Bułgaryi i wywierała nacisk na Rumunię. Bułgarya dlatego domaga się Adryanopola, ponieważ tylko wtedy będzie mogła usprawiedliwić wobec swoich obywateli odstąpienie terytoryum bułgarskiego na rzecz Rumunii, jeżeli otrzyma Adryanopol.

Wiadomości gospodarczo-społeczne.

Podatek od zapałek. Nowy podatek spadnie znowu pewnie w niedalekiej przyszłości na ludność. Projektowany już dłuższego czasu podatek od zapałek — pragnie teraz rząd wprowadzić w życie, aby uzyskać nowe źródło dochodów. Projekt tego podatku jest już wypracowany i znajduje się w rękach członków Rady Państwa. Warto się przypatrzeć temu projektowi.

Opodatkowaniu mają podlegać wszelkie rodzaje zapałek, wyrabiane z drzewa, tektury, torfu,

słomy, wosku i stearyny lub z podobnych materyałów.

Podatek będzie wynosił: od zapałek siarkowych w opakowaniu papierowem **2** halerze za każdą paczkę — zawierającą nie więcej jak 80 sztuk, przy większych zaś paczkach dalsze 2 halerze za każdych dalszych 80 sztuk; od innych zapałek (szwedzkich i t. p.) **2** halerze za każde pudełko, zawierające najwyżej 60 sztuk, względnie przy większych pudełkach znów 2 halerze za każdych dalszych 60 sztuk; od zapałek stearynowych i woskowych **10** halerzy za każdych 60 sztuk. Wolne od podatku będą jedynie zapałki wywożone za granicę, oraz te ilości zapałek, które posiadają przybywający z zagranicy podróżni dla chwilowego własnego użytku.

Podatek od zapałek opłacać będą przy sprowadzaniu zapałek z zagranicy — odbiorcy tych przesyłek, od zapałek wyrabianych w Austryi ich producenci, a więc fabryki, przed wydaniem zapałek z miejsca produkcyi.

Takie są najważniejsze punkty projektowanego podatku od zapałek. Jeżeli ten projekt w ciągu miesiąca lutego zostanie w Radzie Państwa uchwalony — w takim razie nowa ustawa będzie obowiązywać już od 1. czerwca br. Wszelkie zapasy zapałek znajdujące się w tym dniu, czy to we fabrykach czy w handlu — zostanę opodatkowane według przepisów nowej ustawy. Wolnemi od podatku będą te zapasy zapałek, które się będą znajdowały w posiadaniu prywatnych osób dla ich osobistego użytku, ale to tylko o tyle będą wolnemi od podatku, o ile te prywatne zapasy nie będą przekraczały ilości 50 pudełek. Zapasy ponad 50 pudełek mają być zgłoszone do władz skarbowych i zostaną opodatkowane.

Jeżeli ten projekt podatku od zapałek zostanie uchwalony — to państwo uzyska w ten sposób 15—18 milionów koron rocznie, ludność zaś, gnieciona straszną drożyzną, — zostanie bardzo dotkliwie obciążona. Podwoi się bowiem cena jednego z najniezbytniejszych przedmiotów codziennego użytku. Zastąpić zaś zapałek jakimś innym przyrządem do zapalania — nie będzie można — bo projektowana ustawa upoważnia ministra skarbu do nałożenia odpowiedniego podatku i to w drodze rozporządzenia — na wszelkie inne przyrządy i przybory do zapalania.

Ograniczenia wychodźctwa do Ameryki. Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił niedawno bil (ustawę) którego najważniejszem postanowieniem jest to, że każdy przychodźca, mający więcej niż lat 16. musi umieć czytać i pisać w swoim ojczystym języku. Tę umiejętność czytania i pisania sprawdzać się będzie przy wjeździe do Stanów, przez odczytanie 40 słów z konstytucyi amerykańskiej i przez napisanie ich według dyktanda.

Ta ustawa dotknęłaby ciężko nasze, polskie wychodźctwo. Corocznie emigruje do Ameryki do 80 tysięcy Polaków, wśród których dwie trzecie nie umieją ani czytać ani pisać. Oczywiście — od wychodźctwa z kraju nie wstrzymałaby proponowana ustawa naszych emigrantów, — tylko że wychodźctwo to musiałoby sobie szukać nowych terenów, nowych stron, które i ze względów ekonomicznych i narodowych byłyby dla naszego wychodźctwa gorsze.

Obecnie wspomniana ustawa znajduje się w senacie, który nad nią obraduje i albo ją odrzuci albo zatwierdzi. Jeżeli jednak ją odrzuci — to tylko dlatego, że będzie się wydawała jeszcze za łagodne i w tym celu, aby uchwalić ustawę jeszcze ostrzejszą.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 20 stycznia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·80 do 11·10, pszenica na termina —·— do —·—, żyto gotowe 9·20 9·50, żyto na termina —·— do —·—, owies obroczny gotowy 10·80 do 10·70, jęczmień pastewny 8·80 do 9·00, jęczmień brow. 9·00 do 10·00, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 0·00 do 0·00, groch do gotowania 00·— do 00·—, wyka 0·00 do00·—, bobik 8·50 do 9·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza nowa za 56 kilo —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, chmiel nowy za 56 kilo —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, koniczyna czerwona 90·— do 110·—, koniczyna biała 110·— do 140, koniczyna szwedzka 85·— do 95·—, tymotka 27·— do 32·—.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Rozmaitości.

Odpowiedzi Administracyi. Dh. Karol Helowicz w Łomadżynie. Prenumerata zapłacona do 30 listopada 1913 r.

Wywłaszczenie. Wiadomo, że właściciele skazanych na wywłaszczenie majątków polskich w Ks. Poznańskiem wnieśli do rządu pruskiego zażalenie przeciwko odnośnej uchwale Komisyi kolonizacyjnej. Na zażalenie to nadeszła obecnie odpowiedź z Berlina co do majątków: Dobrka p. M. Zabłockiego i Złotnik p. J. Kościelskiego, i to odpowiedź odmowna.

Odmowne dekrety rządu pruskiego podpisane są przez trzech ministrów, a mianowicie ministra rolnictwa bar. Schorlermera, oraz ministrów spraw wewnętrznych i finansów.

„Dziennik Poznański“ donosi, że właściciele majątków, dotknięci wywłaszczeniem, wyczerpią

wszelkie dalsze środki prawne w obronie swej ziemi, a mianowicie zwrócą się teraz do sądów. Ale pod tym względem nie może być najmniejszych złudzeń, co do ostatecznego wyniku tych zabiegów.

Interpelacya o wywłaszczenie w parlamencie. Polskie koło parlamentarne odbyło posiedzenie, na kt rem rozpatrywano sprawę wniesienia interpelacyi w sprawie wywłaszczenia. Uchwalono wnieść interpelacyę; jako mowców wybrano pp. Wł, Seydę i Morawskiego. P. Seydzie poruczono postaranie się o podpisy potrzebne pod interpelacyę. Podobno centrum podpisze interpelacyę.

Wywłaszczenie nowych 8 majątków. Jedna z niemieckich gazet donosi, iż komisya kolonizacyjna przedstawiła rządowi pruskiemu wniosek na wywłaszczenie dalszych 8 majątków polskich.

100 milionów na tępienie Polaków. W projekcie budżetu Prus na rok 1913, który przed kilku dniami rozdano posłom w Sejmie pruskim, znajdują się znacznie większe pozycye na cele antypolskie, niż w roku ubiegłym. Na fundusz gadzinowy przyznaczono w tym roku półtrzecia miliona marek więcej, na urzędników komisyi kolonizacyjnej 300.000 marek więcej, podwyższono bardzo znacznie i wstawiono nowe pozycye na rzecz instytucyj, udzielających pożyczek niemieckim właścicielom gruntów i domów w Poznańskiem i Prusach zachodnich. Ogółem suma, przeznaczona w budżecie na cele antypolskie, wynosi 101 milionów marek.

Kursa przemysłowe. Trzy instytucye, to jest: Wydział krajowy, Instytut technologiczny lwowskiej Izby przemysłowej, oraz krakowski Instytut dla popierania rękodzieł, postanowiły, na odbytem onegdaj zebraniu następujący program Kursów przemysłowo-zawodowych na rok bieżący:

Wydział krajowy urządza w roku bieżącym kursa destylowania nafty w Drohobyczu, dla palaczy kotłów parowych i dla dozorców elektrycznych w Borysławiu, kurs informacyjny dla nauczycieli buchalteryi rękodzielniczej i dla funkcyonaryuszów spółek kredytu rękodzielniczego we Lwowie, kursa szewskie we Lwowie, Starym Samborze, Buczaczu, Jordanowie lub Myślenicach, oraz Rozwadowie lub Chrzanowie kursy stolarskie we Lwowie, Tarnopolu, Buczaczu i Kalwaryi, kursy murarskie w Białej, Łańcucie i Pilźnie, kursy kroju i szycia bielizny (wyższe i niższe) we Lwowie, Krakowie, Nowym Sączu oraz w Białej, Drohobyczu lub Myślenicach, wreszcie w zakresie przemysłu domowego, kurs szycia strojów ludowych w Suchej, oraz wyrobu krawatów we Lwowie, ewentualnie i w Krakowie, wędrowne kursy koszykarskie w Boguchwale, Łukawcu, Mostach, Starym Samborze i Zakliczynie, oraz wędrowny kurs tkacki w Muszynie i wędrowny kilimiarski w Zbarażu.

Staraniem Instytutu technologicznego lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej odbędą się w 1913 r. kursy krawiectwa męskiego i krawiectwa damskiego, kurs maszynowy dla szewców zajętych przy dostawach wojskowych, kurs fryzyersko-perukarski, kurs lakierniczy, 2 kursy tapicerskie (obijanie mebli skórzanych i wykonywanie dekoracyi tapicerskich). kurs barwienia metali, kurs instalacyi gazowych i dla monterów urządzeń zdrojowiskowych (kurs specyalny dla maszynistów kąpielowych, głównie z zakresu instalacyi ogrzewań centralnych i wodociągowych), wreszcie trzy kursy informacyjne dla funkcyonaryuszów stowarzyszeń przemysłowych, oraz trzy kursy buchalteryi rękodzielniczej we Lwowie.

Staraniem krakowskiego Instytutu popierania rękodzieł odbędzie się kurs galanteryi introligatorskiej, kurs introligatorski złocenia, kurs wyrobu męskich strojów i kostyumów narodowych, kurs instalacyi gazu i wodociągów, oraz 2 kursy samorodnego spajania metali, wreszcie 2 kursy dla funkcyonaryuszów stowarzyszeń przemysłowych w Krakowie.

Czas i warunki powyższych kursów podane będą później.

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki o nas Polakach. W październiku z. r. odbyła się uroczystość rozpoczęcia nauki w wyższej szkole polskiej, założonej przez braci naszych w Stanach Zjednoczonych w Kembridż-Spring. Do tej świeżo otwartej szkoły zapisało się odrazu 300 słuchaczów. Na otwarcie przybył prezydent Taft i wygłosił długą mowę, pełną życzliwych i pochlebnych dla nas zwrotów. Z mowy (którą amerykańskie polskie pisma powtórzyły w całości) widać że prezydent zna dobrze dzieje Polski. Wspominał założyciela pierwszej akademji w Krakowie Kazimierza Wielkiego, mówił o dzielności Sobieskiego, o bohaterskiem życiu Kościuszki a w końcu o Polakach tak się wyraził:

„Jako naród szlachetny, praktykujący gościnność u siebie w domu, Polacy umieją oceniać gościnność i czuć za nią wdzięczność, gdy sami są jej przedmiotem. Waleczni i wspaniałomyślni, aż do przesady, że sercem gorącem, posiadają oni sympatyczne zalety charakteru irlandzkiego i wesołość i miłe obejście Francuzów. Zamiłowani z natury we wszystkiem, co malownicze i poetyczne, kochają oni tradycyę, legendy i zwyczaje, które dodają tyle przyjemności ich życiu domowemu. Są oni narodem rolników. Kochają ziemię i umieją się z nią obchodzić. Siła okoliczności zwróciła ich w Ameryce do pracy w przemyśle w większym może stopniu, niżby sami sobie tego życzyli i większym stopniu niż to przypadnie na nich w przyszłości przy dalszym rozwoju naszego kraju. My bowiem cierpimy na zagęszczenie ludności robotniczej w wielkich miastach, a na brak rąk roboczych na wsi. Potrzebujemy przedewszystkiem rolników, a zwłaszcza robotników rolniczych. Na Polakach możemy polegać, jako na najlepszych w przyszłości naszych pracowników.

„Polacy są artystami pod każdym względem. Szopen i cały szereg kompozytorów dostarczyli światu dowodów, jak Polak kocha harmonję i lepszych dowodów na to nie potrzeba. Polscy malarze, polscy poeci stwierdzają tę miłość piękna, która prowadzi naród do rozwoju sztuki w jej wszystkich objawach. Dalej, Polacy z wielką słusznością uważają za członka swego narodu wielkiego myśliciela

astronomą, który skierował myśl naszą na prawdziwy ustrój wszechświata — Kopernika.

„W ostatnich latach jednym z największych powieściopisarzy całej Europy, został Sienkiewicz, który otworzył wobec świata widok na Polskę taką jaką ona była, i na Polaków jakimi oni byli i są, z taką siłą i żywością opowiadania, że dzieła jego zajęły wieczne miejsce pomiędzy wielkimi powieściopisarzami całego świata. Posiadając język tak bogaty poezję, legendy, historyę i powieść, nic dziwnego, że synowie Polski, którzy się zebrali w tym kraju, uczuli potrzebę założenie zakładu naukowego, w którym ich dzieci mogłyby w dalszym ciągu napawać się duchem swych przodków i podtrzymywać w sobie miłość do tego, co jest najlepszem w ich dziedzictwie narodem".

Pobór rekrutów. odbędzie się d. 1 marca i 1 kwietnia. Do armii wspólnej ustalono liczbę 88 tysięcy 327, do obrony krajowej 22 tysiące 316 i do armii wspólnej na Węgrzech 65 tysięcy 682 i do honwedów 21 tysięcy 500 żołnierzy.

Samobójstwo więźniów. W Rosyi w więzieniu ałgaczyńskim otruło się czterech więźniów politycznych, a trzech przecięło sobie żyły. Przyczyna tych samobójstw była chłosta cielesna jakiej poddawano tych ludzi, za to, że nie chcieli pozdrawiać zwierzchności więziennej wyrazami „Zdorowla żałajem"! (życzymy zdrowia). Wypadek ten oświetla straszne stosunki w więzieniach rosyjskich panujące. Oto człowiek inteligentny, który dostał się do więzienia tylko z powodu tego, iż jego przekonania polityczne nie podobają się rządowi carskiemu jest obowiązany w chwili, gdy dziki dozorca więzienny, czy sołdat przechodzi obok jego kazamaty życzyć mu zdrowia, w przeciwnym razie spotyka go kara narodowa rosyjska... kije!

Mili parafianie. W grudniu 1912 r. poniosł tragiczną śmierć ks. Włodzimierz Kunicki, proboszcz grecko-katolicki z Leżanówki. Na gościńcu obok Grzymałówki spłoszyły się konie, a ks. Kunicki spadł z wózka tak, nieszczęśliwie, że wyzionął ducha na miejscu. Zwłoki zmarłego księdza postanowiła rodzina pochować w grobowcu familijnym w Orzechowcu, w oddalonej wsi powiatu skałackiego.

Gdy poczęto szukać za końmi, któreby zwłoki przewiozły do Orzechowca, żaden z gospodarzy Rusinów w gminie Leżanówce i Biletówce, tworzących parafię zmarłego księdza nie chciał dać koni i dopiero znalazł się gospodarz... Polak, który swych koni użyczył.

Rzecz to prawie drobna, ale rzuca dużo światła na usposobienie i charakter ludu, z którymi przypadło nam żyć.

Drużyny Bartoszowe.

Do Zarządu Drużyny Bartoszowej w Bażanówce, Besku. Jaśle, Jasieniu. Jaśliskach, Niebieszczanach. Polanie, Posadzie górnej, Prusieku, Sanoku, Strachocinie, Załużu i Zarszynie.

Baczność!

Piędziesiąt lat mija od chwili, kiedy Ojcowie nasi powstali, by z bronią w ręku walczyć o odzyskanie utraconej wolności i niepodległości.

Jnbileusz to wielki — jubileusz złożenia na ołtarzu Ojczyzny wszystkiego tego, co tylko syn dobry Matce — Ojczyźnie ofiarować może — bo mienia i krwi...

Czcić więc nam pamięć bohaterów, by zaznaczyć, że chociaż dziś „broń do nogi" złożoną mamy, to jutro podnieść ją gotowiśmy w obronie odwiecznych praw naszych.

Cały naród polski na obszarze dawnych ziem Rzeczypospolitej polskiej jednoczy się w dniu 22 stycznia br. dla krzepienia ducha w rozpamiętywaniu czynów bohaterskich Ojców naszych.

W dniu tym t. j. w dniu 22. stycznia br. we środę zbiorą się, wszystkie Drużyny chorągwi sanockiej w stroju uroczystym (czapka, wstęga i odznaka) w Sanoku przed gmachem Sokoła o godzinie punktualnie pół do dziesiątej rano i naczelnicy złożą raport komisarzowi chorągwi.

Po obchodzie odbędzie się rewia Drużyn.

Do rewii przerobić należy formowanie plutonu, tworzenie czwórek, frontowanie oraz zdawanie raportów.

Każdy Druh winien zaopatrzyć się w pożywienie na cały dzień.

Drużyna w Jaśle, Jasieniu, Jaśliskach Polanie i Posadzie gónej zawiadomi mię bezwłocznie czy nie zachodzą jakie przeszkody w wykonaniu niniejszego rozkazu.

Zarząd Drużyny w Polanie postara się o odprawienie w dniu 25. bm. żałobnego nabożeństwa za poległych braci w powstaniu styczniowem, w którem to nabożeństwie weźmie udział cała Drużyna — zaś w dniu 26. bm. w niedzielę wyśle furę do do stacyi kolejowej w Ustrzykach na godzinę 11tą przedpołudniem po Porucznika chorągwi, który przeprowadzi w Drużynie musztrę i wygłosi o powstaniu styczniowem odczyt.

Czołem!

Bronisław Tustanowski
komisarz Drużyn Bartosz. chorągwi sanockiej.

W Sanoku d. 13. stycznia 1913.

Drużyna Bartoszowa w Zaszkowie, chorągwi lwowskiej gasiła pożar 17. grudnia 1912 r.

99

Ж IV 38980

MIRA
PASTA DO OBUWIA
NAJPRZEDNIEJSZY WYRÓB KRAJOWY

Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9.

5% na T. S. L.

:: Żądajmy wszędzie tylko tej pasty. ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

BIURO RADY NACZELNEJ.

Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	. . . . .	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych	. .	10 „
Kwitaryusze i asygnataryusze	po	2 K — „
Dziennik kasowy	. . . . .	40 „
Legitymacya drużyniacka	. . . .	10 „
Odznaka z białej blachy	. .	1 „ — „
Wstęga amarant.-biała wełniana		1 K — „
Czapka (Bartoszówka)	. . .	3 „ — „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku		4 „ — „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.



Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego

założona w roku 1847.

wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK. Papier z fabryki Czerlańskiej.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. S rabskiego.

Nr. 5. Lwów 2. lutego 1913. Rok II.

DZWON

CZASOPISMO LUDU POLSKIEGO

Wychodzi w każdą niedzielę.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. ½ rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie ½ dol., kwartalnie ¼ dol.

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Pr. 30/13
2

w Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd Krajowy Karny jako Trybunał prasowy we Lwowie orzekł na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, że treść czasopisma „Dzwon" numer 4 z dnia 26. stycznia 1913 w artykule „Wyrozumiejmy się" w ustępie od „Że tę ranę" do „będzie złodziejem" zawiera znamiona występku z §§. 300 uk., uznał dokonaną w dniu 24. stycznia 1913 konfiskatę za usprawiedliwioną i zarządził zniszczenie całego nakładu i wydał w myśl § 493 p. k. zakaz dalszego rozpowszechnienia tego pisma drukowego.

Zarazem wydał nakaz odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie.

Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w §. 21 ust. druk. z 17. grudnia 1862 Dz. p. p. Nr. 6 ex 1863 t. j. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 kor.

Lwów, dnia 27. stycznia 1913.

(Podpis nieczytelny).

1863—1913.

Pięćdziesiąt lat minęło, gdy ponad borów naszych gęstwiną błysnął krwawą łuną i posypał gradem kul rok 1863.

Lud spał pod ciężkimi rządami „białego cara", który przygniótł wszelką wolność narodu. Jednak tu i ówdzie budziły się jednostki z uśpienia pod wpływem miłości swej ziemi — matki.

Na czele powstańczego ruchu, stanęła garstka tych młodych, w których żyłach płynęła krew gorąca. Pragnęli walki z wrogiem za niepowodzenie w powstaniu listopadowem, bo chcieli oni być nadal wolnymi ptakami.

Zapomnieli oni jednak o tem, że nie mają dostatecznej broni przeciw państwu „białego cara". Jedyną ich bronią była silna wola, wiara w lepszą przyszłość, i ta gorąca miłość ojczyzny. Wiedzieli dobrze, że śmierć dla nich jest nieunikniona... bo oni — garstka, uzbrojeni w kosy, strzelby i kije przeciwko wielkiej sile zorojnej. Jednak szli, by podać ręce będącej w grobie niewoli, Matki.

Poszli — lecz po to, by więcej nie wrócić.

Pomimo, że garstka walczących uległa przemocy Moskali, będąc niedostatecznie przygotowaną, dała dowód całemu światu, że naród żyje, skoro odczuwa wyrządzone nam straszne krzywdy.

Przeciw Moskalowi był to ostatni zbrojny występ polskiego narodu, który nie dał wprawdzie lepszych chwil, ale dał dowód energii, zdolnej do poświęcenia nawet życia.

I my pragniemy ujrzeć wskrzeszoną z grobu Ojczyznę! A kiedyż ją ujrzymy? Odpowiedź łatwa:

Aby Ojczyznę wskrzesić znów,
Nie trzeba tracić słów!
Bo tylko czynem dzwignie ją
Zbratany wszystek stan!

Często zadawalniamy się tem, że wypowiadamy szlachetne zamiary i na tem poprzestajemy, bo zapominamy o tem, że „przez czyn do celu — nie przez słowa". Oto jest hasło, które powinno prowadzić nas przez życie. Słowa mają o tyle wartość, o ile wskazują chęć, z której powstaje czyn. Lecz wtedy myśli i słowa stają się potęgą, gdy do pomocy staną w naszych celach dwie inne siły życia, to — silna wola i praca. Bo pracą jedynie, co krwawy pot z czoła wyciska — dojdziesz do swego celu.

A jednak nie zawsze, postępujemy w myśl

podanych słów. Cele i ideały, tworzyć umiemy, ale je niestety lada podmuch wali.

Więc pamiętajmy o tem zawsze, że „W słowach chęć widzim — w działaniu potęgę„. Gdy każdy Polak będzie pamiętać o słowach wyżej podanych, zabłyśnie i dla nas jutrzenka „Zmartwychwstania".

Czołem

Jadwiga S.

Firlejów, ziemia rohatyńska.

Wstań do czynu!...

Wstań do czynu polski ludu,
Bo nam złota zorza świeci.
„Rok po roku marnie leci",
Czas dokonać teraz cudu".

Jest nas tyle dziś milionów
A znaczymy co na świecie?...
Wymiatają nas jak śmiecie,
Z naszej pracy ból miast plonów.

Gdzieś u obcych szukać chleba
Musim z płaczem wyrobniki,
Bo nam wrogi tu nędzniki,
Skąpią nawet tego nieba.

Polskie dzieci! Polskie chłopy
Racławickie niechaj wstaną
Z „na sztorc kosą nabijaną"
Prać zakałę Europy.

Nam wypisać na sztandarach:
B g, Ojczyzna, Równość bratnia
I zawołać: dziś ostatnia
Krew popłynie Polsce w darach.

Wstań do czynu polski ludu,
Wszystkie wstańcie polskie syny,
Krwawo spłacić wroga winy,
By z niewoli powstać brudu.

Niech ustaną wszystkie żale,
Trosk codziennych narzekania,
Wstaje czynu brzask zarania,
Przeważone cierpień szale.

Co nam trzeba, da zwycięstwo,
Gdy nastanie jutro nowe.
Wstać tytany piorunowe,
Bo niewola, niedołęstwo!

St. Gąsiorowski.

Dziwne stosunki!

W pismach polskich pojawiają się od czasu do czasu korespondencye opowiadające o różnych „dziwach" zdarzających się w stosunkach polsko ruskich. I nasz powiat może się pochwalić takimi kwiatkami! Opiszę więc niektóre z tych bardzo a bardzo licznych dowodów „życzliwości" tych naszych braci, bo to niejeden, nieznający tych stosunków obwinia nas Polaków, o stwarzanie tych wprost azyatyckich stosunków.

Mimo woli musi się przyjść do przekonania, że „Rusinom wszystko wolno, — dla nich nie istnieją prawa!"

„Czemuż ludność nie da znać do Starostwa?"

Daje, daje znać! ale przychodzi żandarm Rusin i powiada we wsi „jest doniesienie, że ktoś z was utrzymuje skład spirytusu w stodole", — który to? przyznajcie się!

Czy będzie który taki naiwny, aby się przyznał?!....

EDMUND DE AMICIS.

Serce.

Rozbicie okrętu.

Przed kilku laty, pewnego grudniowego ranka, wypłynął z Liverpolu wielki okręt parowy, na którego pokładzie znajdowało się więcej niźli dwieście osób, między któremi było siedmdziesięciu ludzi załogi. Tak kapitan, jak i wszyscy prawie marynarze byli Anglikami. Wśród pasażerów zaś było nieco Włochów: trzy panie, ksiądz i kilku mnzykantów. Okręt udawał się do wyspy Malty. Czas był pochmurny.

Wśród podróżnych trzeciej klasy zebranych na przodzie pokładu, znajdował się dwunastoletni chłopiec, Włoch rodem, mały na swój wiek, ale silny, piękny typ sycyliański, z surową i odważną twarzą.

Chłopiec siedział sam, nieopodal przedniego masztu, na kupie lin okrętowych, obok małej wyszarzałej walizki, w której miał swoje rzeczy, i na której trzymał rękę. Był śniady, włosy miał czarne, wijące się i tak długie, że mu prawie na ramiona spadały. Odziany był ubogo, w jakąś obdartą kurtkę, a na szyi miał starą torbę skórzaną. Siedząc tak, patrzył zamyślony na pasażerów, na okręt, na marynarzy przebiegających obok niego z pośpiechem, i na morze, które coraz niespokojniejszem się stawało. A wyglądał ów chłopiec tak, jakby świeżo przebył jakieś wielkie nieszczęście rodzinne; twarz dziecka miał, a wyraz dojrzałego człowieka.

Wkrótce po wypłynięciu z portu, jeden z majtków okrętowych, Włoch, z siwą już głową, ukazał się na przodzie okrętu, prowadząc małą dziewczynkę za rękę i zatrzymawszy się przed Sycylijczykiem, rzekł:

— Masz tutaj towarzyszkę podróży, Manio! — Poczem odszedł.

Dziewczynka siadła na kupie lin, obok

W październiku umarło w jednej wiosce, gdzie jest od lat 20 osiadła wśród Rusinów ludność polska, dziecko gospodarza Skowrona. W dniu pogrzebu, gdy grób już był wykopany i ksiądz był ze zwłokami na cmentarzu, wójt — Jan Galas — nie pozwolił chować zmarłego dopóki mu rodzina Skowrona nie zapłaci 2 K. Czekał pan wójt w karczmie na pieniądze. Aby nie robić widowiska z obrzędu religijnego dał brat Skowrona 2 K. a przecież takiej uchwały w gminie nie było, aby za miejsce na cmentarzu płacono, — przeciwnie, ludność polska ma dokument z pieczęcią i podpisami, że cmentarz jest zarówno Polaków jak Rusinów własnością.

Pokrzywdzeni szukali opieki w Radzie powiatowej; jako że Rady gminne są jej podległe. Spisano tam z nimi protokół, — ale kiedy minął tydzień jeden i drugi pan Galas począł się śmiać i kpić, że „strachy na Lachy“ ale nie na rusyniw. — Nie mogli tego znieść spokojnie Polacy — idą do starostwa. — „Wnieś podanie na piśmie“ powiedzał pan komisarz. Naszemu włościaninowi trudno zabrać sie do pióra, — to też Rusini ćwierkają im ciągle w oczy tem i nie dziwota...

Gzież Polak ma znaleźć opiekę? Czy władze wszystkie boją się Rusinów?!

Szkółki polskie,jakie koło T. S. L. pozakładało w całym powiecie, są solą w oku naszych najmilszych; — „nie zdołaliśmy przeszkodzić, ale postaramy się zniweczyć je“ i dążą do tego różnemi drogami! Prosta droga jest jedna, — krętych, podstępnych, obłudnych jest dużo; nienawiść, uczciwość wytwarza jeszcze więcej takich dróg krzywych, tembardziej, że kierują tem ręce świadome celu — wytrwałe w przedsięwzięciu...

O głoszeniu, że szkółki polskie nie utrzymają się, że muszą przestać istnieć, — że one powodują podwyższenie podatków — itd. itd. wspominałem dawniej, dziś bowiem, co się zdarzyło ostatnimi dniami nauczycielce w polskiej szkółce w Chochoniowie.

3 listopada wracała piechotą ze stacyi Podszumlańce. Była już we wsi, niedaleko domu, gdy raptem jakby z po ziemi wyrośli dwaj drabi. Jeden ugodził ją kamieniem: gdyby nie to że się uchyliła, kto wie, czy byłaby wstała... Pani ta ma krótki wzrok, więc nie poznała nikogo, ale że wszystko było uplanowane — świadczy i ta okoliczność, że na jej wołanie o pomoc nikt nie wyszedł, choć w chacie, położonej najbliżej miejsca napadu był akademik ruski i nauczyciel z ruskiej szkoły, przecież nikt nie wyszedł! Następnego dnia jednak — pan nauczyciel naśmiewał się z tej panienki, — z jej przerażenia.

Powiedzcie mili czytelnicy, co o tem można myśleć? Jak to rozumieć? Na jakie domysły naprowadza to wszystko człowieka? !..

Ludność polska ulega we wszystkiem Rusinom, zamiast się garnąć do szkółki polskiej — odciąga od niej swoje dzieci! Napada na szkołę, na nauczycielkę!...

I powiedzcie mi teraz bracia, kto ma bronić słabszych? Prawo?! Szukała nauczycielka obrony w prawie, ale jej powiedzieli „przyprowadź świadków“... nie było ich, gdy palili drzewo, kosili zielone zboże i inne psoty wyrządzali Polakom, — nie było ich i teraz... Rusini umieją dobierać porę, aby świadków nie było, na silnego nie uderzą, ale ze słabą kobietą! — po rycersku walczą.

Co dalej będzie?!..

Ludu polski! opamiętaj się!

Młodzieży polska! pójdź między chaty, wejdź pod strzechy nasze, ogrzej nam serca, otwórz oczy abyśmy nie lecieli w przepaść — na zagładę wieczystą...

---

chłopca, i oboje na siebie pztrzyli. Mały Sycylijczyk zapytał:

— Gdzie ty jedziesz?

A dziewczynka:

— Do Malty, a stamtąd do Neapolu. — I dodała: — Do ojca jadę i do matki, bo oni tam są i czekają na mnie. A ja jestem Julieta Faggiani.

Chłopiec nic nie odpowiedział. Po jakimś czasie wyciąga z torby chleb i suszone owoce, dziewczynka miała biszkopty, więc jedli.

— Baczność! — krzyknął włoski marynarz przechodząc z pośpiechem. — Zaraz się tu taniec zacznie!

Jakoż istotnie wiatr się wzmógł a okręt kołysał się gwałtownie. Ale siedzące na linach dzieci, nie bardzo na to zważały. Dziewczynka uśmiechała się owszem. Była ona prawie w tym samym wieku co i jej towarzysz, ale znacznie od niego wyższa. Była smagła, brunetka, szczupła, wątła, i mniej niż skromnie ubrana. Włosy miała kędzierzawe, krótko obcięte, czerwoną chusteczką zawiązane dokoła głowy, i srebrne duże koła w uszach.

Jedząc opowiadali sobie swoje losy.

Chłopiec nie miał już ani ojca, ani matki. Ojciec, robotnik, umarł niedawno w Liverpolu, zostawiając go samego na świecie, a konsul włoski odsyłał go właśnie do Palermo, gdzie mały sierota miał dalekich krewnych.

Dziewczynkę zabrała z sobą do Londynu przed rokiem ciotka, wdowa, która ją bardzo kochała i której rodzice oddali ją na jakiś czas, licząc na obiecaną sukcesyę, ale w kilka miesięcy potem przejechał ciotkę omnibus i umarła, nie zostawiwszy po sobie ani szeląga. Dziewczynce poradzono także udać się do konsula. Konsul się nią zaopiekował, i oto ją do rodziców odsyła.

Oboje poleceni zostali owemu Włochowi, który do załogi okrętu należał.

— Więc ojciec i matka — kończyła dziewczynka — myślą że ja z majątkiem wrócę, a ja nie mam nic. Ale i tak będą mnie kochali. A moi bracia! Czterech braci mam, takich małych,

Młodzieży polska! tyś miała skruszyć kajdany, — tyś miała pchnąć świat na inne tory — gdzież jesteś?!..

Czekamy Cię...

Wojtek Pokrzywa.

Kobiety w Drużynach.

Jak grzyby po deszczu powstają po wsiach polskich Drużyny Bartoszowe, do których, jak wiemy, mogą i powinni należeć wszyscy Polacy danej wsi tak mężczyźni jak kobiety, chłopcy i dziewczęta. Gdy się w Drużynach złączymy, wiele zrobić będziemy mogli, ale naprzód musimy z siebie strząsnąć tę senność ducha, która jest śmierci podobna.

Ponieważ chciałabym widzieć w Drużynach wszystkie polskie dziewczęta, więc słów kilka o tem napiszę.

Nasze wszystkie dziewczęta nie zrozumiały jeszcze doniosłości swego zadania w organizacyi drużynowej, a niektóre wprost twierdzą, że tylko mężczyźni powinni należeć do Drużyny Bartoszowej. Mylne to jest mniemanie; mężczyzna swoją siłę i życie oddaje na usługi Ojczyzny, my zaś powinnośmy dodawać im otuchy, gdy za sprawę wolności i swobody walczą. My kobiety jesteśmy cierpliwe, więc na podobieństwo mrówek zwłóczmy, co możemy, do wspólnego magazynu, abyśmy mogły przyczynić się i pomódz do odbudowania Polski.

W dzisiejszych czasach gorączkowego ruchu narodowego poruszane bywają w Dzwonie różne i bardzo ważne dla Polaka sprawy drużynowe, lecz mało kobiet bierze w nich udział, a tem samem działalność kobiet na polu narodowem pozostaje w ukryciu.

A dałoby się na ten temat wiele powiedzeń i niektóre rzeczy wyświetlić.

I tak przedewszystkiem. Zadanie każdego Drużyniaka określone jest dokładnie, a nie wyjaśniono nam dotąd, co powinne robić dziewczęta wiejskie w Drużynach Bartoszowych i jakiej mają się oddać pracy. Ja sądzę, że zadania druhiń wiejskich nie jest trudne. Wystarczy tylko wstępywać w ślady dawnych polskich bohaterek. Czytamy bowiem w historyi polskiej, że kobiety polskie odegrały już w przeszłości swą szlachetną rolę w bojach o wolność. Ofiarne, aż do zaparcia się, dobre duchy swych mężów, synów, a częsty nawet ich towarzysze broni.

Klęska wojenna jest często następstwem źle prowadzonej i nieumiejętnej służby sanitarnej, wskutek czego żołnierz ginie z głodu, zimna, niezaopatrznych ran.

Choćby na dwu tych polach tak — ważnych mogą kobiety rozwinąć swoją praktyczność, cierpliwość i oddać sprawie wielkie usługi. Należy więc obznajomić się jak najlepiej z bronią, jakiej Drużyny mają używać.

Każde życie drogo oddać trzeba. Dzisiejsze stanowisko kobiet. teraźniejszy duch czasu oraz długoletnie krwawe doświadczenie historyczne, zmuszają nas do zorganizowania siły, któraby trzymała czujną, mocną straż przy bramach Ojczyzny!

Kobieta nie sypiająca całymi tygodniami przy chorych — potrafi czuwać na straży Ojczyzny, nie jako ta, która umie podjąć się wszelkiej pracy, by wspólnemi siłami z każdego domu polskiego zrobić warownię przeciw wrogowi.

My kobiety powinnośmy iść ręka w rękę — stanowimy bowiem również siłę!

Laura.

---

malutkich... Ja najstarsza w domu. Ubieram ich, myję. Okropnie się ucieszą! A ja po cichutku na palcach wejdę... Jakie morze brzydkie!... Potem nagle do chłopca: — A ty będziesz tam u tych krewnych?

— Będę... Jeśli mnie zechcą trzymać — odrzekł.

— A oni cię nie kochają?

— Czy ja wiem?

— Ja na Boże Narodzenie zacznę trzynasty rok — przemówiła dziewczynka.

I zaraz zaczęli mówić o morzu, o podróżnych, którzy ich otaczali. Tak przysiedzieli przy sobie dzień cały, gawędząc od czasu do czasu. Pasażerowie myśleli, że to brat i siostra. Dziewczynka robiła pończochę, chłopiec rozmyślał, morze stawało się burzliwszem coraz. Kiedy się rozchodzili wieczorem, dziewczynka rzekła:

— Spij spokojnie!

— Nikt tu, moje dzieci, nie będzie dziś spokojnie spał! — rzekł, przebiegając, ów włoski marynarz, którego wzywał kapitan.

Chciał właśnie chłopiec odpowiedzieć małej towarzyszce: Dobranoc! — kiedy gwałtowny strumień wody chlusnął na niego znienacka, i powalił go na ławkę.

— Jezus Marya! Krew leci! — krzyknęła dziewczynka, rzucając się do malca.

Pasażerowie schodzący śpiesznie pod pokład, nie zauważyli tego.

Dziewczynka uklękła przy chłopcu, który był ogłuszony tym nagłym upadkiem, obtarła mu zakrwawione czoło i zdjąwszy prędko swoją czerwoną chusteczkę, usiłowała jak najmocniej obwiązać mu głowę. Gdy ją wszakże przycisnęła do piersi, aby ścisnąć lepiej oba końce chustki, na żółtej jej sukienczynie, nad paskiem została krwawa plama. Manio ocknął się i podniósł się po chwili.

— Czy cię boli? — zapytała Julieta.

— nic mnie nie boli!

— Dobranoc ci!

— Dobranoc! — odpowiedział Manio.

Pogadanki z Drużynami!

" Młodość nasza jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Choć przeminie cała szparko
Cios jej dłuta wiecznotrwały."

Temi słowy wyraża nasz wielki poeta piękną prawdę o znaczeniu lat dziecięcych i młodzieńczych w życiu każdego człowieka. Młode lata mają wielkie znaczenie w życiu ludzkiem, bo wtedy dusza człowieka jest najbardziej wrażliwą, a najwięcej podatną do przyjmowania wiedzy i nauki na przyszłe życie, nauki, bez której w dzisiejszych czasach nie tylko nie można być pożytecznym członkiem społeczeństwa, ale także nie można wyżyć, na kawałek czarnego chleba zarobić! W dzisiejszych czasach do ludzi mądrych i wykształconych świat należy, a człowiek bez oświaty i nauki nic nie znaczy, nikt się z nim nie liczy, mało go szanuje, a mniej jeszcze się lituje nad nieszczęśliwym losem ludzi niewykształconych przynajmniej elementarnie, więc umiejących czytać i pisać,

Naukę zdobywa człowiek w swojej młodości, gdy jest dzieckiem i chłopięciem, do szkoły chodzimy w młodości, a czego nie nauczymy się jako dzieci, to trudniej nam posiąść w latach późniejszych, o czem mówi nam już stare przysłowie: Czego Jaś się nie nauczył, tego Jan nie będzie umiał.

O tem wszystkiem wiemy wszyscy bardzo dobrze,ale mimo to nie zawsze zdajemy sobie sprawę z uznanej dawno i słusznej prawdy, a zarzut ten mogą poświadczyć przedewszystkiem wiejscy nauczyciele, którzy na wiele przykrości nieraz narażają się, gdy są zmuszeni „wykazywać na karę" rodziców dzieci szkolnych, którzy dzieci swoich nie posyłają do szkoły.

W sprawę tę powinna wglądnąć Drużyna Bartoszowa jako Towarzystwo, które ma być ogniskiem polskiego życia oświatowego wsi naszej. Drużyniacy mogą dołożyć starań, aby we wsi, gdzie jest polska szkoła, dzieci chodziły do szkoły regularnie. A dokonać tego można bardzo łatwo, bo każdy Drużyniak dowie się z łatwością i od kierownika szkoły i od sąsiadów, którzy rodzice zaniedbują swego wielkiego obowiązku posyłania codziennie synów i córek do szkoły. Do takich rodziców powinien udać się światły i poważny członek Drużyny Bartoszowej i w sposób grzeczny i łagodny wytłómaczyć ojcu i matce, że przymus szkolny zaprowadzono nie dla nękania ludzi karami, ale na pożytek społeczeństwa, na korzyść każdego człowieka. Jest obowiązkiem rodziców nie przeszkadzać dzieciom uczyć się i przez naukę zdobyć tę wielką broń, która konieczną jest ludziom w walce życiowej. Jeśli rodzice zamiast posłać dziecię do szkoły, każą mu paść gęsi, świnie lub krowy — to unieszczęśliwią to dziecie na całe życie i staną się niegodni tej zaszczytnej nazwy ojca i matki, nie zasłużą sobie na cześć i miłość, jaką ku rodzicom żywić dziecko powinno. Uznali to już starożytni poganie, których rząd zwalniał od obowiązku utrzymania i pomagania na starość rodzicom, którzy dziecku swemu w młodości nie dali odpowiedniego wychowania i wykształcenia.

Jeśli są w jakiej wsi tacy ludzie, którzy nie starają się o swoje dzieci i nie posyłają ich sumiennie i skrupulatnie do szkoły, niechże zajmie się tą sprawą Drużyna i nakłania i przekonuje ludzi o powyższym obowiązku.

To jest jedna sprawa, jedno zajęcie i określenie stosunku Drużyny do polskiej szkoły, ale na tem nie kończy się rzecz, bo musimy jeszcze pomówić o wielu innych kwestyach, jak o stosunku mieszkańców gminy do swego nauczyciela, o uzupełnieniu nauki szkolnej poza

---

I zeszli po dwojgu obocznych schodków, do swoich sypialni.

Stary marynarz dobrze przepowiedział, jeszcze dzieci nie posnęły, kiedy się rozpętała straszliwa burza. Ogromne bałwany tak gwałtownie natarły na okręt, że w parę minut jeden z wielkich masztów powalony został, trzy łodzie ratunkowe, z tych, które były uczepione w tyle okrętu, fale uniosły jak liście, a szturmujące okręt morze zmiotło cztery woły z przedniego pokładu.

Pomiędzy pasażerami zrobił się okrutny zamęt. Krzyki przerażenia, rozpacz, płacz, modlitwy, buchnęły jak druga burza. Włosy stawały na głowie słuchając ich. Morze wrzało. Nawałnica noc całą szalała, wzmagając się ciągle na sile. Dniało już, a ona jeszcze rosła. Olbrzymie fale, bijące w statek z ukosa, zalewały pokład, tłukąc, łamiąc i zmiatając w otchłań co tylko za nim było.

Platforma pokrywająca maszynę była zgnieciona, a woda nalewała się do wnętrza ze straszliwym hukiem; ognie pogasły, maszyniści uciekli pod pokład przed niechybną śmiercią szerogie strugi wdzierały się zewsząd.

Wtem grzmiący głos krzyknął:

— Do pomp!

Był to głos kapitana, marynarze rzucili się do pomp. Ale w tejże chwili nagłe uderzenie fal, przechyliwszy okret w tył, zgruchotało poręcze i drzwiczki kajut, a woda strumieniem wlewać się do nich poczęła. Pasażerowie w śmiertelnym przestrachn zebrali się w wielkiej sali. Wtem kapitan ukazał się w progu.

— Kapitanie! Panie kapitanie! — krzyknęli wszyscy razem. — Co się dzieje?... Co się z nami stanie?... Czy jest nadzieja? Czy jest ratunek?..

Kapitan przeczekał, aż się krzyk uciszył, a potem, zimnym głosem rzekł:

— Trzeba się poddać losowi.

Jakaś kobieta krzyknęła: Litości! — Był to jedyny okrzyk.

Nikt inny głosu dobyć nie mógł. Zgrozą

szkołą, w końcu musimy zwrócić baczną uwagę na te miejscowości polskie przeważnie w Galicyi wschodniej, gdzie szkoły niema, a wreszcie, pomówimy o dzieciach, które szkołę ludową ukończyły, a za młode są, aby mogły brać udział we wszystkich pracach czyto Drużyny czy innego towarzystwa, oprócz tego musimy zająć sie dziećmi, które do szkoły jeszcze nie chodzą. Zanim te wszystkie sprawy w Dzwonie poruszymy — starajcie się Druhowie, aby nie było we wsi dziecka, któreby nie chodziło do istniejącej tam polskiej szkoły!

Czołem!

Józef Gąsior.

Z gospodarstwa domowego.

Utrzymanie obuwia.

Po zdjęciu z nóg obuwie oczyścić z prochu, podeszwę codziennie wysmarować olejem lnianym, wierzch zaś cienko pociągnąć pastą lub czernidłem i zaraz oczyścić aż do połysku. Przemoczone obuwie naciągnąć na kopyto lub w braku tegoż, by formę nie straciło, wypchać twardo papierem lub szmatkami i tak niech zwolna i z dala od pieca wysycha. Posmaromać je potem całe olejem lnianym i drugi lub trzeci dzień poczernić jak zwykle.

Buciki powinny być przechowywane w suchem miejscu, a gdyby zapleśniały, wytrzeć je ściereczką i nasmarować olejem terpentynowym z dodaniem kamfory.

Jak czynić buty nieprzemakalne.

1 l oleju lnianego wlewa się do kamiennego garnka, dodaje 12½ dkg łoju baraniego, 4½ dkg wosku i 3¼ dkg żywicy i topi to razem na wolnym ogniu pilnie mieszając. Gdy się wszystko dobrze rozpuści i razem zmiesza na masę, wtedy czyste, s u c h e **i nie dziurawe** obuwie smaruje tym płynem starannie raz koło razu z wierzchu i od podeszwy, używając do tego pendzla. Jeżeli buty są tym płynem starannie wysmarowane, to choćby i godzinę stać w wodzie, to obuwie nie przepuści wody.

Utrzymanie uprzęży.

Chcąc mieć uprząż długi czas w dobrym stanie powinno się dbać o nią, więc nie powinsię jej myć wodą, gdyż skóra sztywnieje i wywołuje oparzenie i rany na skórze zwierząt. Uprząż, gdy zmoknie powinna być do sucha wytarta i nasmarowana pastą, którą się tak przyrządza: ¼ k oleju szepakowego lub lnianego przetopić z ¼ kg czystego łoju i tem uprząż smarować, gdy skóra przestanie wciągać tłuszcz, wtedy smarowania należy zaprzestać.

Czyszczenie plam od smoły (dziegciu) żywicy, oleju, nafty i smarowidła od maszyn na bieliznie.

Duży kawałek waty macza się w benzynie i wyciera się tą watą bieliznę, splamioną **smołą** (dziegciem) tak długo, aż plamy znikną. Przy wycieraniu plamy watę się zmienia, brudną odrzuca. a czystą watę macza się w benzynie i ponownie nią wyciera się plamę.

Można także p l a m ę z e s m o ł y posmarować świeżem masłem, a w kilka minut potem natrzeć potażem, namoczonym w wodzie i przeprać w wodzie.

P l a m ę z ż y w i c y l u b s m a r o w i d ł a trzeba natrzeć terpentyną. a potem mydłem zaprać w zimnej wodzie.

P l a m y z o l e j u i z nafty najlepiej prać zimną wodą z mydłem. Plama z oleju, w ogóle tłusta plama raz zaparzona gorącą wodą, nigdy nie puści.

ścisnęła wszystkie gardła. Minuty przechodziły, w wielkiej sali śmiertelna panowała cisza.

Ludzie patrzyli na siebie zbolałą z przerażenia twarzą A morze tymczasem szalało. Okręt pogrążać się zaczął.

W jakiejś chwili kapitan próbował spuścić łódź ratunkową. Pięciu marynarzy wstąpiło w nią, barka została odcięta. Natychmiast jednak przychyliła ją gwałtowna fala i dwóch marynarzy poszło na dno. Jednym z nich był stary Włoch, opiekun dzieci. Pozostałym udało się z wielkim trudem zarzucić sznury na okręt i dostać się na niego z powrotem. Po tej śmiertelnej próbie załoga straciła nadzieję.

W dwie godziny potem okręt był zalany wodą aż do wysokości osady głównego masztu. Pod pokładem tymczasem odgrywały się rozdzierające sceny.

Matki rozpaczliwie tuliły dzieci swe do łona, przyjaciele padali sobie w objęcia i żegnali się, niektórzy schodzili do kajut, by tam umierać, nie patrząc na rozpętane i huczące morze. Jeden z podróżnych roztrzaskał sokie czaszkę z pistoletu, i skonał na schodach sypialni. Ludzie czepiali się konwulsyjnie jedni drugich, kobiety mdlały i wpadały w szał nieopisany.

Wielu klęczało dokoła księdza, wznosząc ku niemu złożone do modlitwy ręce. Krzyk, jęki, płacz dzieci łkania, głosy dzikie, ostre, tworzyły jakiś chór piekielny, jakąś symfonię rozpaczy, a tu, to tam, stali ludzie nieruchomi, jak posągi, z rozszerzonemi źrenicami, które nie widziały nic, z twarzami szaleńców i trupów.

Ale dwoje dzieci, Manio i Julieta, trzymając się co siły jednego z okrętowych masztów, patrzyły w morze osłupiałym wzrokiem, jakby nieprzytomne.

Morze zaczęło się uspakajać wreszcie, ale okręt zanurzał się zwolna coraz głębiej. Kilka minut zaledwie i musiał zniknąć pod wodą.

— Spuszczaj szalupę! — krzyknął kapitan.

Spuszczono ostatnią szalupę jaka pozostała. Czternastu marynarzy i trzech podróżnych w nią zeszło.

Czyszczenie na suknie plam z dziegciu.

Pod splamioną materyę (sukno) podkłada się czystą płócienną szmatkę. Na szmatkę sukienną zalewa się trochę czystej terpentyny i trze tak długo plamę z dziegciu, często maczając szmatkę w terpentynie, aż plama przejdzie na podłożoną płócienną szmatkę i zaniknie. Potem zaraz wyciera się plamę czystą płócienną szmatką, zamaczaną w świeżej zimnej wodzie. Gdyby plama zaraz nie znikła, to trzeba ją jeszcze kilka razy tak samo przeczyścić.

Czyszczenie plam zwykłych.

3 dkg mydlanego korzenia ugotować w $^1/_2$ l wody. Gdy się wygotuje tak, że z tego płynu zostanie tylko pół szklanki, przecedzić, zlać do flaszeczki, dodać 2 dkg amoniaku albo salmiaku, zmieszać razem i zakorkować. Tym płynem trzeba zmoczyć plamę tak. by dobrze nasiąkła. Następnie namaczać czystą szczotkę w ciepłej wodzie i czyścić nią zmoczoną poprzednio wymienionym płynem plamę.

Tłuste plamy czyści się spirytusem do palenia.

Zmoczyć plamę spirytusem, by dobrze nasiąkła, poczem starannie wyciera cienką szmatką.

Juliuszowa Albinowska
autorka „Domu Oszczędnego i Oszczędnej gosposi.“

Listy.

Pniaki niegowieckie, ziemia kałuska.

Moi kochani Czytelnicy i Druhowie!

Dziś byliśmy świadkami prawdziwie wzruszającej i podnoszącej ducha uroczystości. — Za staraniem przewielebnego księdza proboszcza Mikruta zebrała się ludność Pniaków niegowieckich w Czytelni T. S. L. na tradycyjny Opłatek. Uroczystość rozpoczęła się odegraniem Jasełek dlą całej ludności pod przewodnictwem księdza proboszcza i nauczyciela p. Sawickiego. Po Jasełkach odbył się opłatek dla członków Kółka rolniczego, którego prezesem jest ksiądz Mikrut. W uroczystości wzięli udział prawie wszyscy członkowie Kółka rolniczego z Pniaków, jakoto: Turbiak, Markowski, Kowalski, Rupicz, Siekierski, Filipek, Stanisz, Syrek, Kochan, Kosirski, Kowalski W., Chciuk, Somer, Niziołek, Kulig, Żak, Leśniak, Wolak, Małuda, Birnat, Sabik i Gerla, Godek naczelnik Drużyny z Dołhej, Ropelewski, Leicht, Jaroszewska i Gąsior z Kopanki, Czarkowscy, Iskrzyńscy z Niegowiec, Sawiccy z Dołhej i Szczerbakówna z tejże wsi.

Pani poczmistrzowa Iskrzyńska, p. nauczycielka Szczerbakówna i panna Czarkowska zajęły się przyrządzeniem posiłku, nakryły stół, na którym znalazła się nasza staropolska strucla i zasiedliśmy wszyscy pod hasłem: „Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko ducha«. Ksiądz Mikrut łamał się ze wszystkimi opłatkiem, a następnie przemówił pięknie do zebranych, przypominając, żeśmy katolicy — Polacy, że łączyć się winniśmy bez różnicy stanów, że pracować powinniśmy razem, oświecać się, czytać, kształcić rozum, udoskonalać duszę.

Pan dziedzic Czarkowski zwrócił uwagę, że opłatek, to nasz narodowy zwyczaj, zachowujmy go, szanujmy, przekażmy dzieciom, bo czemże jeden naród różni się od drugiego, jeśli nie zwyczajami i obyczajami? Życzył pan dziedzic przy opłatku odzyska-

---

Kapitan patrzył z pokładu.

— Kapitanie! Schodź z nami! — krzyczano na niego z szalupy.

— Zginę na stanowisku!... To powinność moja! — odkrzyknął kapitan.

— Spotkamy jakiś statek! Ocalimy cię! Schodź! Ratuj się! — wołali marynarze.

— Zostaję tutaj!

— Jest jeszcze miejsce! — krzyknęli wtedy marynarze, zwracając się do pasażerow. Niech zejdzie kobieta!

Zbliżyła się kobieta, potrzymywana przez kapitana, ale zobaczywszy odległość, w jakiej się znajdowała szalupa, nie mogła odważyć się na skok i padła na pokład zemdlona.

Inne kobiety były bezprzytomne i nawpół nieżywe.

— Dawać dziecko! — krzyczeli teraz marynarze.

Na ten krzyk mały sycylijczyk i towarzyszka ego, jakby skamieniali dotąd od nadludzkiej zgrozy, wstrząśnięci gwałtownym instynktem życia, puścili drzewo masztu w tym samym momencie, i rzuciwszy się na brzeg pokładu wrzasnęli jednym głosem: Ja!... Ja!... — odtrącając się wzajem od zejścia, jak dzikie zwierzęta.

— Mniejsze! — krzyczano z szalupy. — Barka jest przeładowana! Mniejsze!

A na ten krzyk, dziewczynka opuściła ręce jak trafiona gromem, i stanęła nieruchoma patrząc na Mania martwemi oczyma.

Manio spojrzał na nią i zobaczył krwawą plamę na żółtej sukience. Przypomniał, i jakiś błysk niebiański przeleciał mu po twarzy.

— Mniejsze! Prędzej! — wołali marynarze z najwyższą niecierpliwością. — Odbijamy!

A wtedy Manio, krzyknął jakimś dziwnym głosem.

— Ona lżejsza! Schodź, Julieto! Masz ojca i matkę. Ja sam. Oddaję ci miejsce. Schodź!

— Rzucić ją w wodę!.. Złapiemy!...

Manio chwycił ją wpół, i rzucił w morze,

nia tego, czego najbardziej pragniemy: Wolnej Ojczyzny. Prosił gorąco i ze szczerym zapałem, by nasi ludzie nie jechali na zarobek do Prus — służyć łajdakom, pomagać im żyć, by za naszą pracę, naszą krew, nasz pot — wypędzali nas z własnej ziemi posiadanej od wieków. Posyłajmy naszych synów, córki na zarobki gdziekolwiekbądź, byle nie do Prus.

Wszyscy poruszeni byli temi słusznemi słowami i dalsze przemówienie dziedzica zagłuszyli oklaskami.

Pan leśniczy Ropelewski, gorliwy przyjaciel i opiekun ludu, wspomniał i wyjaśnił, dlaczego panowie zajmują się ludem. — Nie wiedzie ich żaden interes, pragną, by ludzie na wsi zrozumieli, że wspólny interes nas łączy, a ten interes — to nie to, by od gospodarza coś wykorzystać, dostać, ale żebyśmy wszyscy raz zrozumieli, starzy, mali, dzieci, że, aby Polskę odzyskać, aby nie żyć w jarzmie niewoli — musimy wszyscy razem pracować, razem czytać gazety i książki, łączyć się w towarzystwach. Jednem z takich towarzystw, które nie tylko łączy, ale i wzbogaca gospodarzy, jest Spółka handlowo-rolnicza. O niej to szerzej powiedział i wytłumaczył zgromadzonym cel, sposób założenia, korzyści, jakie ze Spółki płyną. Ciekawych odsyłam do artykułu o tym przedmiocie w numerze 41 Dzwonu z 15 grudnia 1912.

Mimo, że długie — może za długie — sprawozdanie, lecz nie sposób mi nie wspomnieć, bodaj kilka słów nie zanotować z przemowy Drużyniaka Gąsiora. — On jako syn chłopa — żywiej odczuwa niedolę ludu, współczuje z nim, chciałby go oświecić, zachęcić do walki o lepszą przyszłość, chciałby, by ludzie zrozumieli, że poprawa doli w głównej części zależy od oświaty. W Kółku rolniczem gospodarz powinien się oświecać w sprawach gospodarskich, uczyć się lepiej siać, orać, zbierać, nawozić ziemię; w Drużynie Bartoszowej ćwiczyć ciało, krzepić ducha! To za mało zaśpiewać Boże coś Polskę czy też Jeszcze Polska nie zginęła! Naszym obowiązkiem jest o tej Polsce myśleć, dla Niej pracować, nie gnić w niewoli, nie pozwolić wrogom cisnąć naszej piersi swą żelazną stopą: W czem — my naród dwudziestopięciomilionowy — jesteśmy gorsi od Serbów, Bułgarów i innych ludów południowych które mają swych króli, swój rząd? A my czekamy na co? Na czyją pomoc?

W krótkości przypomniał nam o owych złotych czasach, kiedyto imię polskie sławnem było — jak ojcowie nasi bronili się przed wrogami, jak później już zgnębieni przez wrogów, rozdarci, trzy razy powstawali, trzy razy chwytali oręż do ręki i — upaść musieli, bo za mało chłopi kochali tę ziemię, za mało ich szło w bój! Zbudźmy się, nie śpijmy, nie gnuśniejmy za piecem, tylko wszyscy — od morza do morza — weźmy się za ręce — wszyscy — chłopi, mieszczanie, urzędnicy, dziedzice! Wszyscyśmy Polacy, wszyscy pijemy polską wodę, oddychamy polskiem powietrzem, polski chleb jemy! wszyscy umiejmy pracę i życie poświęcić dla wolności Polski! I jeszcze jeden wstyd, jeden ból czuje, jako syn chłopa: wstydzi się, że chłopi pozwalają, by im wszystko robiono, budowano szkoły, kupowano książki, prenumerowano gazety dla chłopów, lecz bez nich!

Ocknijmy się, przecież to tylko cenić potrafimy, co sami swym trudem zdobędziemy wydrzemy! Mamy to szczęście, że nasze

---

Wrzasnęła dziewczynka i zanurzyła się z głową. Ale w tejże chwili jeden z marynarzy chwycił ją i wciągnął na barkę.

Chłopiec, stał wyprostowany na brzegu pokładu, z czołem podniesionem, z włosami rozwianemi przez wiatr, stał nieruchomy, spokojny, wzniosły.

Plusnęły wiosła. Barka miała zaledwie czas oddalić się od niebezpiecznego leja, jaki tworzył okręt idący pod wodę, a który łatwo mógł ją wciągnąć w przepaść.

Wtedy dziewczynka, dotąd bezprzytomna jakby, podniosła oczy ku chłopcu i wybuchła płaczem.

— Żegnaj Manio! — krzyknęła, wyciągając ręce ze łkaniem. — Żegnaj! Żegnaj!

— Bądź zdrowa! — odkrzyknął chłopiec, podnosząc rękę.

Barka zaczęła się oddalać z pośpiechem, skróś wzburzonego morza, pod zamroczonem niebem.

Na okręcie ucichło wszystko.

Woda zatapiała już ostatni skrawek pokładu.

Nagle, chłopczyna upadł na kolana, ze złożonemi rękami i oczy wniósł w niebo.

Ocalona dziewczynka ukryła twarz w dłoniach. Kiedy ją podniosła, i powiodła wzrokiem po morzu dokoła, okrętu nie było już na niem.

dzieci uczą się w szkole polskiej po polsku chwalić Boga — rzućmy i my 2 centy na tydzień na Tow. Szkoły Lud., które zakłada szkoły, czytelnie, pracuje nad oświatą ludu. A nie wymówka to żadna, że chłop biedny, niema pieniędzy, bo przypomnijmy sobie i sumiennie pomyślmy, ile to kwaterek wypiliśmy z kumem na jarmarku, na chrzcinach, weselach, ile to pieniędzy przegraliśmy w krótkiego, ferbelka i szczerze powiedzmy, czy nie naszym obowiązkiem jest powstrzymać się od tego, co pieniądze zabiera i zdrowiu szkodzi, a oddać ten grosz na przyspieszenie Celu Wieków — odzyskania wolnej ziemi!!!

Do późna w nocy gwarzyli z sobą wszyscy — co chwila rozbrzmiewały skoczne tony »Bartoszu«, »Jeszcze Polska«, to poważne modlitwy, by Bóg zmiłował się i wrócił Ojczyznę Wolną — a że to opłatek był, więc słyszeliśmy i kolędy: W żłobie leży, Bóg się rodzi...

Wesoło, serdecznie nam było. Gospodarze poważni wiekiem łzy mieli w oczach; łzy te można było spostrzedz i w oczach inteligentników. Bracia ci są, których jedna miłość poruszo, jedno pragnienie łzy z oczu wyciska!

Z miłem rozrzewnieniem spoglądaliśmy wszyscy, jak córka dziedzica, panna Zofia Czarkowska wypełniała obowiązki gospodyni, podawała jedzenie, nalewała herbatę — wszystkim, starym, i dzieciom, a wszystko z przedziwną swobodą i wdziękiem prawdziwej miłości braterskiej.

Musimy jeszcze podziękować panom gospodarzom z Kopanek — rodzinie Chciukom i Wojtusiowi Kuchnie, który bezpłatnie cały wieczór przygrywali nam na skrzypcach — wesoło, ochoczo.

Daj Boże, byśmy się tak razem częściej zbierali!

Pniaki niegowieckie 12 stycznia 1913.

Czołem!

Uczestniczka.

Lwów — styczeń.

Obchód powstania styczniowego we Lwowie.

Polski Lwów uczcił styczniową rocznicę okazale. Okna prawie wszystkich kamienic i domów ozdobiono pięknemi nalepkami T. S. L., z bardzo wielu gmachów powiewały sztandary polskie, biało-amarantowe. Właściwy obchód poprzedziły popularne wykłady w wielu dzielnicach miasta o historyi ostatniej walki zbrojnej o wolność Ojczyzny.

We wtorek 21 stycznia mnogie tysiące ludu zebrały się na cmentarzu Łyczakowskim, gdzie spoczywają kości bohaterów powstania styczniowego. — Imieniem komitetu obchodowego oddał cześć zmarłym wojownikom i zachęcił młodzież polską do pracy w myśl idei powstańczych dr. Lewicki. Imieniem zebranych licznie na cmentarzu powstańców przemówił powstaniec Edward Webersfeld.

Po odśpiewaniu pieśni »Jeszcze Polska nie zginęła« i »Z dymem pożarów« ruszyły tłumy pochodem z cmentarza po głównych ulicach miasta, w końcu po przemówieniu pod pomnikiem Mickiewicza i odśpiewaniu śpiewów narodowych pochód się rozwiązał.

W południe odbył się uroczysty obiad w sali miejskiej na część powstańców żyjących, a w czasie tej uroczystości między innymi mówił sekretarz ostatniego Rządu Naradowego, p. Janowski, 82-letni starzec, a dr. Adam podniósł, że miłość Ojczyzny przyświeca dziś nam w codziennej pracy, jak bojownikom w r. 63. Uczestnik powstania, wiceprezes Kółek rolniczych Dr. Bronisław Dulęba, opowiedział dzieje powstania i wyraził wiarę w lepszą przyszłość Ojczyzny. Ksiądz arcybiskup Teodowicz podniósł potrzebę uszlachetnienia prac codziennej ideą miłości Polski.

We środę odbyło się uroczyste nabożeństwo w katedrze. Mszę odprawił ks. arcybiskup Bilczewski, a kazanie wygłosił ks. arcybiskup Teodorowicz w infule i z pastorałem w ręku. — W kazaniu swem wyraził Przewielebny Arcypasterz wielkie uwielbienie dla gorącej miłości Ojczyzny, którą owiani Polacy przed pięćdziesięciu laty szli do walki z wrogiem Narodu.

W południe odbyła się w teatrze miejskim piękna Akadenia, w czasie której ujrzano na scenie naszych siwowłosych powstańców obok sztandarów narodowych. Po odśpiewaniu pieśni »Bogarodzica« przemówił wiceprezydent Lwowa dr. Rutowski i podniósł między innemi, że gdy będzie potrzeba, rozlejemy z ochotą krew za wolność naszą, będzie walczył za Ojczyznę polski lud, bo włościanie dziś i robotnicy chcą poświęcić się dla Narodu. Uczestnik powstania p. Benedyktowicz wygłosił swój wiersz pt. »Na odlocie«. Uroczystość zakończyły pieśni narodowe.

Po południu odbyło się uroczyste walne zgromadzenie Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863/4. na które prócz członków przybyli liczni goście, reprezentanci polskich towarzystw i młodzież narodowa. Wielka sala ratusza ozdobiona była karabinami, kosami, powstańczemi dubeltówkami, pałaszami, bagnetami. Sekretarz Rządu Narodowego wygłosił odczyt o powstaniu styczniowem, a prócz tego liczni mowcy składali hołd zasłużonym synom Ojczyzny. Wie-

czorem odegrał teatr miejski sztukę Józefa Wiśniewskiego p. t. »Leci liście z drzewa«.

Tak wyglądał obchód powstania styczniowego w stolicy kraju, jak powyżej go opisaliśmy. Naszych przyjaciół i Czytelników Dzwonu prosimy o opisy obchodów urządzonych po wsiach i miasteczkach, które chętnie na łamach naszego pisma pomieścimy.

Czołem!

Józef Wolanin.

Trześniów, ziemia brzozowska.

Trześniów jest to wioska w powiecie brzozowskim, położona na prawym brzegu Wisłoka.

Mieszkańcy tej wsi są potomkami dawnych Szwedów, którzy w ogromnych wojskach za Jana Kazimierza przybyli na podbój Polski.

Po ukończeniu wojen nie wrócili już do swej Ojczyzny, lecz otrzymawszy od Króla polskiego przywilej lokacyjny, osiedlili się w Polsce, przyjęli katolicyzm i z biegiem czasu spolonizowali się zupełnie.

Dziś zatracili w całości swą tradycyę narodową i uważają się za rdzennych Polaków. Z dawnych charakterystycznych cech zachowało się u nich ogromne zamiłowanie do pracy i germańska wytrwałość. Tem się też tłómaczy, że jakkolwiek pracują na małych kawałkach ziemi, mają się dobrze materyalnie i stoją ekonomicznie i kulturalnie wysoko.

Założone w r. 1891 »Kółko rolnicze« posiada obecnie piątrowy budynek o dużej sali teatralnej i stałej scenie. Spółka mleczarska funkcyonuje dobrze i wysyła nabiał nawet do zagranicznych miejsc kąpielowych np. Karlsbad i Marienbad w Czechach. Straż pożarna zorganizowana i należycie wyćwiczona pod sprężystą ręką P. Jakóba Kołodziejczyka, dała nieraz już dowody swej zręczności.

Ruch ten atoli i postęp ekonomiczny nie mógł mimo usilnych starań wykonać jednego wielkiego i kto wie czy nie najważniejszego zadania. — Oto nie zdołać skupić w swych szeregach młodzieży — tej podstawy naszego narodowego istnienia, tego fundamentu przyszłości. Dlaczego? Odpowiedź łatwa. — Młodzież jak wszędzie wesoła, butna, o temperamencie żywym, nie mogła znaleźć zupełnego zadowolenia w poważnej pracy czy to w Kółku rolniczem czy też w Czytelni. Pogadankami odczytami nie przejęła się, a nagromadzona energią domagała się koniecznie wyładowania. Bywały zatem pijatyki, hulanki, bójki itp.

Potrzebę usunięcia tego, uznawano już dawno; brak było tylko sposobu, który ku ogromnej radości wkrótce się znalazł.

Oto 14 grudnia r. 1912 zorganizowano tą piękną a dla serc młodych tak potrzebne Towarzystwo »Drużynę Bartoszową«. Zebranie organizacyjne liczyło około 200 osób. — Zapał był ogromny! Do Drużyny przystąpiło 80 członków, a cyfra ta z każdym dniem znacznie się powiększa. Młodzi niżej lat 15-tu nie przyjęci do Drużyny z powodu słabego rozwinięcia fizycznego, odchodzili prawie z płaczem.

Nowa Drużyna odbyła już kilkanaście ćwiczeń musztry i jedne manewry z Drużynami w Jasionowie, Turzempolu i z »Sokołem« w Brzozowie. Dwa razy w tygodniu tj. w czwartek i niedzielę urządzamy wieczorami wspólne czytanki (o tych powiem na innem miejscu). Obecnie przygotowujemy obchód 50 letniej rocznicy powstania styczniowego. Obchód ten będzie miał dla nas tem więcej uroku, że uczcimy pamięć naszych braci rodaków i sąsiadów z Trześniowa p. Reizensteina, Prugara Juliusza, Prugara Feliksa i Łucyana i Stanisława Boczara, którzy na wieść o powstaniu w r. 1863 ruszyli do walki i przelewali krew za wolność i niepodległość Polski.

Cześć i sława im!

Wszyscy Ci nie żyją już. O! jakże cieszyliby się, widząc braci i potomków swych zaciągających się pod wzniosły sztandar Drużyn Bartoszowych i wstępujących w ich zaszczytne ślady.

Czołem!

Bronisław Prugar
Naczelnik Drużyny.

Herbutów, ziemia rohatyńska.

W niedzielę, dnia 15 listopada odbyło się poświęcenie kościoła w naszej wsi. Zbudowano go za staraniem pp. Krzeczunowiczów właśc. obszaru dworskiego w Bołszowcach, prawdziwie polskich obywateli, którzy wiele — wiele tem dobrego — dla podtrzymania naszego ludu w wierze i narodowości ich praojców zrobili. Oby tak dzielnych obywateli polskich nie brakło nam.

W uroczystości poświęcenia wzięła udział wskrzeszona nasza Drużyna Bartoszowa. Zdawało nam się bowiem, że Tow. nasze będzie musiało przestać istnieć, dla braku druhów, których w tak licznej liczbie do wojska powołano. Jednakże skupiła się nowa garstka druhów, ażeby podnieść uroczystość poświęcenia. Po mszy druhowie ćwiczyli obok kościoła. Po skończonem nabożeństwie, zebrali się wszyscy dla omówienia spraw drużynowych w Czytelni. Następnie zakończyli uroczystość dnia poświęconego Bogarodzicy Królowej Korony Polskiej — pieśniami narodowemi.

Wskutek przygotowań wojennych, osłabł wprawdzie pierwotny zapał wśród naszych nie-

zupełnie jeszcze uświadomionych Polaków. Ślepa miłość życia i trwoga przed wojną — zniechęcają ich do wszelkich czynności na polu narodowem, jednakże mamy nadzieję, że wszędzie z czasem rozwinie się życie nowe — życie dawne — pełne zapału. Lud nasz gnębiony klęskami — trwożnie patrzy w przyszłość!

Z największą jednak przyjemnością spostrzegamy, że już zaczyna otrząsać się z przesądów, coby prędzej czy później nastąpić było musiało. Już nasi starsi gospodarze przestają uważać Drużynę, jako wyłącznie dla młodzieży przeznaczoną i powoli — nieśmiało, zaczynają się zbliżać do nas, objawiając chęć wstąpienia do naszej organizacyi.

Żywimy też wielką nadzieję, że nie zniszczy nas żadna moc, bo im bardziej trudnościami gnębieni będziemy, tem w większej wyrośniemy liczbie!

Czołem!

Druh

Z całej Polski.

Z pod moskala.

Po staremu w ciężkich warunkach i ucisku żyją nasi rodacy w zaborze moskiewskim i niema nadziei ażeby ten ucisk i nadużycia rządu moskiewskiego zmieniły się tak prędko.

Na zabranej przez rząd kolei Warsz.-Wiedeńskiej ze wszystkich stanowisk ciągle wyrzucają Polaków zastępując ich przysyłanemi z głębi Rosyi moskalami, coraz ciężej uciskają Polaków na Chełmszczyźnie, Litwii i Rusi, prześladując i uciskając tam katolików, a zwłaszcza księży, którzy chrzczą powracających na łono kościoła rzymsko katolickiego. Bo trzeba wiedzieć że moskale nie uznają obrządku grecko-katolickiego i wszystkich Polaków i Rusinów tego obrządku po zagrabieniu ziem Polski, Litwy i Rusi gwałtem przepisali na prawosławie i najsroższemi prześladowaniami i karami, jakiemi z dziką zaciekłością obsypywali odstępując od prawosławia, starali się utrzymać tych „unitów“ przy prawosławiu. Po wydaniu „ukazu tolerancyjnego w 1905 r, zaczęli Unici, całemi masami przechodzić na katolicyzm i do dnia dzisiejszego ciągle zwłaszcza powracają do katolizmu coraz to nowiludzie na Litwie i Rusi. Rząd moskiewski, chcąc powstrzymać ten ruch, i czując się dziś na siłach, począł z coraz większą zaciętością prześladować księży katolickich, którzy chrzcili zgłaszających się do nich prawosławnych, albo dawali śluby katolikom z prawosławnemi lub prawosławnym z katoliczkami; rząd wie z doświadczenia, że małżeństwa t. zw. mieszana pociągają za sobą zazwyczaj przechodzenie na katolicyzm całych rodzin.

Ostatnie wypadki na Bałkanie i zwycięstwa narodów słowiańskich nad Turkami postawiły Moskali w bardzo śmieszne i trudne położenie. Rosya zawsze uchodziła w swojem mniemaniu za przodowniczkę w świecie słowiańskim i opiekunkę wszystkich słowian. Obecnie więc ażeby nie stracić wpływu na słowian Bałkańskich występuje jako ich orędowiczka, u innych wielkich państw i Turcyi, ażeby zapewnić im jak największe zdobycze obecnej wojny. Tymczasem cały świat wie jak moskale uciskają Polaków i Rusinów. Dlatego też zaczęli moskale w ostatnich czasach głośno i dużo mówić o tem, że Polakom należy się więcej praw i swobód i że oni gotowi są im dać to wszystko, byleby Polacy byli wierni Rosyi i słowiańczyźnie. Nawet prezydent rosyjskich ministrów Kokowcew po otwarciu IV. Dumy powiedział że rząd będzie uwzględniał potrzeby innych narodowości, a między niemi i Polaków.

Ale jak zwykle u Moskali skończy się to wszystko na mydleniu oczu wszystkim a ucisk będzie trwał po staremu. Nawet rządowy projekt samorządu dla miast w Królestwie Polskiem umyślnie odesłano do rozporządzenia komisyi w Rosyjskiej Radzie państwa, ażeby go na bardzo długo, albo i na zawsze odroczyć. Z nowych „ulg“ dla Polaków ma zamiar rząd moskiewski wprowadzić na nowo zakaz kupowania ziemi na Podolu, Wołyniu i Ukrainie, ażeby nie dopuścić do wzmocnienia żywiołu polskiego na tych ziemiach i skuteczniej rusyfikować mieszkających tam Polaków.

To też nasi rodacy z pod moskala nie liczą na żadną pomoc od innych i wzięli się do pracy, ażeby zwalczać wszelkie zło jakie zagraża naszej przyszłości narodowej. Jednym z największych niebezpieczeństw tego rodzaju jest oddanie w ręce żydów prawie to całego handlu i przemysłu i prawie wszystkich miast i miasteczek na ziemiach Polski. Kiedy żydzi na urągowisko Polakom przeprowadzili swoimi głosami na posła do IVej Dumy wrogo usposobionego do polskości socyalistę Jagiełę, przebrała się miara cierpliwości naszych rodaków z pod moskala i wzięli się do energicznego bojkotu handlu żydowskiego. Dzięki solidarności i wytrwałości Polaków w Królestwie już dziś zaczyna powstawać tam wiele polskich-chrześciańskich sklepów, żydzi zaczynają się potroszę wynosić z Królestwa i jest nadzieja, że w niedługim czasie nasze miasta i miasteczka znów się staną polskiemi i będzie się w nich pomyślnie rozwijał handel i przemysł.

Daj Boże, ażeby przykład naszych rodaków z pod moskala przyczynił się do takiego samego działania i u nas, ażebyśmy, mogli nareszcie uwolnić nasze miasta, handel i przemysł z niewoli żydowskiej.

Polityka.

Rewolucya w Konstantynopolu. Z noty, jaką w ostatnim czasie wręczyły państwa przez swych ambasadorów rządowi tureckiemu i z pokojowego stanowiska tureckiej rady ministrów, można było wywnioskować, że w krótce zapanuje już spokój na Bałkanie, że Porta zgodzi się na odstąpienie Adryanopola i na oddanie decyzyi sprawie wysp egejskich monarchiom europejskim. Takie było ogólne przekonanie. Tymczasem jednak zaszły wypadki, które te przewidywania zupełnie zniweczyły. W Konstantynopolu wybuchła rewolucya.

Wiadomość, że rada ministrów zgodziła się na odstąpienie Adryanopola i na przekazanie mocarstwom decyzyi co do wysp egejskich, rozjątrzyła do najwyższego stopnia nie tylko wojsko, ale i ludność cywilną i spowodowała wybuch, który dokonał zmiany w rządzie, pociągając równocześnie za sobą krwawe ofiary.

Na czele rewolucyi stanęli bohater wojny wojny włoskiej, bożyszcze żołnierzy, Enver bej, były deputowany Dżamil bej i Talaad bej. Ofiarą rewolucyi padł Nazim basza, głównodowodzący armi, zastrzelony.

Siła, jaką Enver bej dokonał rewolucyi była nieznaczna, bo wynosząca ledwo 300 softów, którzy z chorągwiami na czele wtargnęli na podwórze pałacu, zanim wzmocniona straż, pilnująca Porty, zoryentować się mogła. W dalszym ciągu straż ta zachowała się wobec zajść obojętnie, czy to dlatego, iż wciągnięta była do spisku, czy też dla braku komendy. Tak więc Enver bej i Talaad bej nie wstrzymani przez nikogo weszli na salę, gdzie właśnie odbywało się posiedzenie rady ministrów i zażądali, by wielki wezyr z całym gabinetem spisali natychmiast podanie o dymisyę. Z podaniem tem udali się natychmiast do sułtana, któremu zarazem przedłożyli żądanie zamianowania wielkim wezyrem Machmuda Szefketa baszy, oświadczając, że lud z naciskiem tego się domaga.

Tymczasem rewolucya ogarnęła całą stolicę, a przed pałacem sułtańskim zgromadziły się nieprzebrane masy ludu. Cześć demonstrantów ustawicznie wołała „W imię Boga“, inni wciąż demonstrowali przeciw rządowi z powodu, że chce oddać Adryanopol. Duchowni wyglaszali podburzające mowy i odczytywali ustępy z koranu. W szczególności obrzucali obelgami Kiamila baszę, zarzucając mu zdradę. — Mimo ulewnego deszczu manifestanci przed Portą czekali, aż zjawił się Mahmud Szefket i zawiadomił o tem, że został wielkim wezyrem dla ocalenia ojczyzny, poczem dopiero tłum zaczął się rozchodzić.

Wypadki rewolucyjne, mimo dokonanej już zmiany rządu, do końca jeszcze nie dobiegły. Tłumy całe oblegają Portę, gdzie wręcz więzieni są Kiamil basza wraz z całym gabinetem.

Gdy wiadomość o zajściach w Konstantynopolu, dotarła na liuię bojową w Czataldży, wybuch wśród wojsk ogromny entuzyazm. Zapał do dalszej walki jest ogromny. Armia turecka tu stojąca, składa się z 200 tys. najlepszego wojska z Azyi mniejszej i jest doskonale zaprowiantowaną. Enver bej, który ma przybyć tu twierdzi, że z tą armią potrafi pokonać Bułgarów.

Rewolucya trwa wciąż i przyszłych wypadków, które za sobą niesie, przewidzieć trudno, lecz dziś już jest jasne, iż ręce ludu rozdarły akt dypłomacyi tureckiej i że wojna będzie podjęta.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Rozmaitości.

Odpowiedzi Administracyi. Dh. M. Humiński w Swaryczowie. — Gazetę wysyłamy regularnie. Reklamowany numer wysłaliśmy natychmiast.

P. Fr. Beniasz w Świrzu. — Gazetka zapłacona do końca grudnia 1913.

Ze spraw kościelnych. Dekanat sanocki, jeden z największych w dyecezyi przemyskiej, bo obejmujący 15 parafii, rozrzuconych na znacznej przestrzeni, konsystosz biskupi w Przemyślu w porozumieniu z namiestnictwem rozdzielił na dwie części, tworząc obok dekanatu sanockiego nowy dekanat jaćmierski. Dziekanem jaćmierskim mianowany został dotychczasowy dziekan sanocki ks. Roman Olkiszewski, kanonik i proboszcz w Jaćmierzu. Do tego dekanatu należą parafie w Jaćmierzu, Besku, Zarszynie, Strachocinie, Grabownicy, Jasionowie, Trześniowie i w Dydm. Do dekanatu sanockiego należą parafie w Sanoku, Mrzygłodzie, Niebieszczanach. Bukowsku, Dudyńcach, Nowotańcu, Zagorzu i wyłączona z dekanatu liskiego parafia w Tyrawie wołoskiej. Dziekanem sanockim mianowany został ks. Franciszek Matwijkiewicz, kanonik i proboszcz w Sanoku, który poprzednio piastował przez 14 lat urząd dziekana brzosteckiego.

Lud polski przeciw Prusakom. W niektórych okolicach Księstwa Poznańskiego postanowił lud roboczy we wszystkich majątkach, których właścicielami są Niemcy-Prusacy, podziękować za służbę d. 1 stycznia 1913. Na zarzuty, że będą mieli z czego żyć, odpowiedzieli: „Cóż wielkiego, ponieść

drobne straty i trochę niewygody, gdy chodzi o obronę ukochanej ziemi? Toć dość jeszcze panów polskich: dadzą nam robotę". Najdzielniej do wypowiedzenia służby Prusakom, namawiały żony i matki robotników.

Pastwienie się nad dziećmi polskiemi na Bukowinie. Poseł dr. Stanisław Kwiatkowski wniesie przed sejm bukowiński interpelacyę w sprawie katowań dzieci polskich w Radowcach, dlatego że dzieci te pragną się uczyć religii i pieśni kościelnych w polskim języku.

70 polskich dzieci zostało tam wydanych na pastwę niemczenia, przyczem nauczyciele radowieckiej szkoły Prosser, Reh, Ilie, Nicpoński (renegat) i Wołoszke zaczęli na pruski sposób katować polskie dzieci za uczenie się religii w polskim języku.

Strejk szkolny w Polskiej Ostrawie. Przed kilku dniami urządzono w Polskiej Ostrawie strejk polskich dzieci szkolnych w liczbie 265. Wywołany on jest stanowiskiem wydziału gminnego, będącego w rękach Czechów, który opiera się przez szereg lat żądaniom mieszkańców Polaków co do objęcia szkoły polskiej na rzecz gminy. Na zebraniu dnia 19 b. m, postanowili Polacy urządzić demonstracyjny 4-dniowy strejk szkolny. Komisarz policyi Czech dr. Kreczmar nie pozwolił na głosowanie na odnośną rezolucyą, mimo to nazajutrz ani jedno dziecko polskie nie zjawiło się w szkole. Jeżeli obecny strejk nie odniesie skutku, ma być ogromny strejk powtórny bez ograniczenia czasu trwania.

Czesi mienią się naszymi „braćmi", bo my i oni „słowianie". Ale gdzie mogą, duszą Polaków, ile się tylko da; bo Czech to wzór pracowitego człowieka, tylko ma paskudną naturę zaborczości i łakomstwa na cudze.

Dom polski w Bielsku uratowany. Oto co piszą z Bielska: Realność Domu polskiego, wartości około 120.000 K. była obciążona długiem hipotecznym na 70.000 K. Wierzyciele, Niemcy, chcąc zrujnować Dom polski, zażądali na nowy rok 25.000 K. Groziła licytacya, polska placówka mogła przejść w ręce obce!... Aż oto wspaniałomyślna obywatelka-Polka, pani z Sidorowiczów Bronisława hr. Starzeńska ze Lwowa, tknięta nad wyraz przykrem położeniem Domu polskiego, ofiarowała 25.000 K. na zapłacenie żądanej kwoty przez wierzycieli i poleciła tę sprawę Główn. Zarząd. Tow. Szk. Lud. w Krakowie, które tem samem zaopiekuje się Domem polskim w Bielsku.

W szkole ogrodniczej w Tarnowie rozpocznie się rok szkolny w początku kwietnia. Kto chce wstąpić jako uczeń do tej szkoły winien: 1) wykazać, że ukończył 15 rok życia; 2) udowodnić, że ukończył z dobrym postępem szkołę ludową, lub w inny sposób nabył wiadomości, jakie posiadać winien uczeń po ukończeniu szkoły ludowej; 3) przedłożyć świadectwo zdrowia; 4) otrzymawszy zapewnienia przyjęcia, złożyć do rąk kierownika szkoły pisemne zobowiązanie rodziców, opiekunów lub protektorów, poręczające regularną wypłatę należytości, przypadających zakładowi od ucznia. Ukwalifikowanym kandydatom, którzy odbyli przynajmniej jednoroczną praktykę ogrodniczą, przysługuje prawo pierwszeństwa. O przyjęciu kandydatów stanowi kierownik. Wysokość opłaty za wikt i pomieszkanie wynosi 365 koron rocznie i winna być składaną półrocznie z góry. Synowie rodziców niezamożnych mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego i w tym celu należy dołączyć świadectwo ubóstwa. Oprócz uczniów zwyczajnyah przyjmuje także praktykantów, t. j. takich, którzyby chcieli odbyć jednoroczną praktykę ogrodniczą, a nastąpnie zapisać się do szkoły na ucznia. Podania o przyjęcie wnosić należy do dyrekcyi krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie do 15 marca.

Jak postępują Rusini? Rusini udają oburzonych i skarzą się, że Lwów nie dał Rusinom mandatów do rady miejskiej. We Lwowie jest Rusinów uprawnionych do wyborów miejskich bardzo mało, a przekonajmy się, jak postępują oni w tym wypadku, gdy rozporządzają większością:

W najbliższej okolicy Przemyśla jest wioska Grochowce; we wiosce tej jest około 550 Rusinów, a około 450 Polaków, ale ani jeden Polak nie zasiada w radzie gminnej. We wiosce Prałkowce tuż pod Przemyślem jest około 370 Rusinów, a około 330 Polaków; ale ani jeden Polak nie zasiada w radzie gminnej. W Kruhelu wielkim jest około 270 Rusinów, około 90 Polaków, ale ani jednego radnego niema narodowości polskiej. Zdaje się, że takich gmin, gdzie Polacy mimo znacznej ilości mieszkańców, nie mają ani jednego radnego, jest bardzo wiele i byłoby pożądanem, aby można ich statystykę zestawić.

Polski ruch współdzielczy w Poznańskiem. Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych w Poznaniu liczył z końcem 1910 roku 265 spółek, w roku 1911 przystąpiło do niego 14 nowych, tak, iż z końcem roku 1911 należało do Związku 279 stowarzyszeń Z liczby tej przypada:

78 stowarzyszeń na Prusy Zachodnie,
201 „ „ W. Ks. Poznańskie.

Pozatem zawiązało się jeszcze 13 nowych stowarzyszeń, które również zgłosiły przystąpienie do Związku. Poza Związkiem pozostają 22 stowarzyszenia polskie.

Wśród stowarzyszeń pierwsze miejsce pod względem liczebnym zajmują instytucye kredytowe „Banki ludowe" w ogólnej liczbie 192, potem idą stowarzyszenia rolnicze „Rolniki" w liczbie 54, następnie „Spółki ziemskie" (23) i różne (10). jak budowlane, stolarskie, drukarskie itp.

Wszystkie te stowarzyszenia liczą ogółem 134.161 członków, z czego przypada na:

Spółki kredytowe . .	115.425	członków
Rolniki	6.880	„
Spółki ziemskie . .	5.661	„
Różne	5.185	„

W roku 1911 wszystkie Spółki osiągnęły 3,380·624 marek czystego zysku, z tego część

(1.568.888 marek) przelano do funduszu rezerwowego, zaś resztę (309.934 marek) przeniesiono na rok następny.

Wielka własność ziemska w Galicyi. Największem właścicielem dóbr w Galicyi jest Niemiec, baron Libich, którego posiadłość obejmuje 56.746 hektarów. Po nim największym właścicielem dóbr jest hr. Roman Potocki w Łańcucie, posiadający 44.000 hektarów, Wilhelm Schmidt (Brody), posiadający 34.500 i Popper, posiadający 33.400 hektarów. W rękach chrześcijańskich znajduje się 2,073.900 hektarów, w rękach żydowskich 301.300 hektarów ziemi galicyjskiej. Między galicyjskimi właścicielami dóbr znajduje się 2.373 chrześcijan i 53 żydów. Od roku 1889 liczba wielkich właścicieli ziemskich chrześcijan zmiejszyła się o 292, natomiast liczba wielkich właścicieli żydowskich podniosła się o 140.

Czesi przeciw wywłaszczeniu w Poznańskiem. W ubiegłą niedzielę odbyło się w Pradze wielkie zgromadzenie, zwołane przez Czechów, w sprawie wywłaszczeń dokonanych przez rząd pruski z majątków polskich. Z Czechów przemawiali: Hovorka, Hlavaczek, dr. Fuhrich i dr. Kramarz. Wszyscy mówcy protestowali przeciwko wywłaszczeniu i przeciw pogwalceniu praw Polakom w państwie niemieckiem. poseł do Rady państwa Tetmajer wyraził pozdrowienie narodu polskiego dla Czechów wraz z zapewnieniem, że Polacy w Poznańskiem wytrwają w walce w pełnej nadziei zwycięztwa. Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę z protestem przeciw gwałtom wobec Polaków w Poznańskiem i przeciwko ustawie wywłaszczającej,

Obrazek ze stosunków wiejskich. „Głos Płocki“ podaje następujący obrazek z życia, za którego autentyczność ręczy:

W jednym z zapadłych zakątków gubernii pewnemu gospodarzowi skraeziono konie i bryczkę. Gospodarz udał się do żyda we wsi z prośbą o radę. Ten odesłał go do żydka ze wsi sąsiedniej, Jankla Cynamona, bo tamten „to się takiemi rzeczami zajmuje, to napewno coś poradzi“. Chłop poszedł do Jankla i swój interes w taki sposób przedstawił:

„Wiecie Janklu, nasz Mortka powiedział, żebyście mi chociaż brykę oddali, gdyż stracić konia i brykę to dla mnie jest wielka strata“. Jankiel odrzekł: „Ny, kiedy Mortka tak kazał, to już swoją brykę dostaniecie. Jak będziecie szli w niedzielę do miasta rano, to ona będzie stała w polu, ale za to musicie złożyć 15 rubli na biednych żydów w naszej gminie“. Wojciech w targ, aż zgoda stanęła na 10 rubli. W umówiony dzień poszedł do miasteczka złożyć 10 rubli. Tymczasem Mortka z Janklem spotkali się na ulicy i przy Wojciechu coś ze sobą porozmawiali. Wreszcie Mordka odezwał się do chłopa: „Ja wam tylko kazałem iść do Jankla, żeby wam co doradził w waszej biedzie — a wyście Wojciechu okłamali i powiedzieliście, że ja kazałem, żeby wam brykę oddał. Za to nic nie dostaniecie“. I poszli w swoję stronę, a chłop z niczem wrócił do domu zmartwiony.

Kościółek Sobieskiego na Kahlenbergu. Z Wiednia piszą nam: W tych dniach podpisaną została umowa między OO. Zmartwychwstańcami w Wiedniu, sprawującymi pieczę nad kościółkiem Sobieskiego na Kahlenbergu, a znakomitym artystą malarzem Józefem Mehofferem o ozdobienie kaplicy Sobieskiego. P. Mehoffer oprócz drobniejszych dekoracyi podjął się wymalowania trzech wielkich obrazów. Pierwszy przedstawiać będzie króla Sobieskiego, przyjmującego Komunię św.; w obłokach przed nim widać najświętszą Pannę Maryę z dzieciątkiem Jezus, u stóp których jaśnieją słowa: Joannes vinces. Obraz drugi przedstawiać będzie papieża Innocentego XI, modlącego się do św. Józefa o pomyślność oręża polskiego. Na trzecim wreszcie obrazie będzie św. Michał osłaniał swą lewą ręką krzyż na wieży św. Szczepana, prawą zaś, w której dzierży miecz ognisty, będzie gromił Turków. Projekty tych obrazów wystawione były w czasie Kongresu Eucharystycznego w Wiedniu i obudzały podziw nietylko szerokiej publiczności, ale i znawców sztuki. Takżo i legat papieski kardynał ks. Rossum wyraził sie o tych projektach z najwyższem uznaniem. Nic dziwnego, twórca witraży fryburskich jest mistrzem kościelnej dekoracyi, a OO. Zmartwychwstańcy nie mogli zrobić lepszego wyboru P. Mehoffer wykona swoje obrazy al fresco.

Przy tej sposobności przypominamy, że jedna ściana kościółka na Kahlenbergu, a mianowicie ściana naprzeciw głównego obrazu Mehoffera, przedstawiającego Sobieskiego, wyłożona będzie majolikowemi płytkami, z herbami tych polskich rycerzy, którzy brali udział w odsieczy Wiednia.

Ile gwiazd jest na niebie. Astronom angielski Chapman gokonał obliczenia gwiazd, podając ich cyfrę na 53 milionów. Rzecz prosta, że Chapman nie dokonał tego sam o własnych siłach; gdyby chciał każdą gwiazdę obliczyć, zajęłoby mu to conajmniej lat sto. Poradził sobie w ten sposób, że niebo podzielił na 206 części, z których każda została oddana pod obserwacyę innemu astronomowi. Pierwsze spostrzeżenia, czynione przez dwa miesiące, pod kierunkiem Chapmana, okazały się błędne; musiano rozpoczynać je nanowo. A mimo to praca olbrzymia została dokonana w czasie bardzo krótkim, obejmująca zaledwie półósma miesiąca. Określono nietylko liczbę gwiazd, lecz ich wielkość stosunkową. Lecz czy te obliczenia prawdziwe? Można śmiało w to wątpić. Jak światów, tak i gwiazd w przestworzu nigdy chyba rozum i oko ludzkie nie obejmie choćby uzbrojone było w jaknajlepsze przyrządy.

Podatek od zapałek. Zamierzony podatek zapałkowy ma przynieść rocznie, wedle obliczeń fachowców, 16 milionów koron, Obliczenia dokonano na podstawie następującej kalkulacyi: Dotąd przypada przeciętnie na osobę 8 zapałek dziennie, czyli razem rocznie 80 miliardów zapałek. Ponieważ w każdem pudełku znajduje się 80 zapałek. przeto konsumcya roczna wynosi razem 1.600,000000 pudełek. Licząc że konsumcya zapałek, z powodu zaprowadzenia podatku zapałkowego, zmniejszy się o po-

łowę, ilość pudełek wyniesie rocznie 800 milionów, co czyni 16 milionów kor. rocznie, licząc, że podatek wynosić będzie 2 hal. od pudełka. Podatek ten ma być ściągany wprost od fabryk.

Ile jest żydów na świecie. W jednem z warszawskich tygodników czytamy zestawienie „naszych najserdeczniejszych". Czytamy tam:

Najmniej żydów posiada Portugalia: na 5,423.132 ludności — zaledwie kilkuset. Dalej idą: Norwegia (2,357.790) — 707, Dania (2,900.336) — 3.500, Belgia (7,423.784) — 4.000, Szwecya (5,522.403) — 4.415, Hiszpania (19,892.534) — 14.000, Serbia (2.911.701) — 17.154, Szwajcarya 3,765.123) — 18.825, Włochy (34,686.653) — 34.000, Bułgarya (4,329.108) — 38.000, Francya (38,601-509) — 100.000, Holandya (5,940.155) — 106 000, Rumunia (7,070.000) — 267.000, W. Brytania (45,684.969) — 274.104, Niemcy (64,925.993) — 649.250, Austro-Węgry (51,390.223) — 2,363.986, Rosya (166,107.700) — 6,810.387.

Jak widzimy, najwyższy stosunek żydów w państwach europejskich dosięga zaledwie 46 na tysiąc. tymczasem Królestwo polskie (12,129.200) posiada ich 1,697.060, czyli 140 na tysiąc, a w Galicyi 11 na tysiąc.

ODEZWA

Biuro Wydawnicze „Krakowskiej Delegacyi Towarzystwa Wzajemnej pomocy uczestników powstania z r. 1863/4" wydawszy w 50-tą rocznicę powstania znaczki Jubileuszowe, zwraca się z prośbą do Towarzystw, instytucyj polskich i życzliwych osób o łaskawą pomoc w rozpowszechnieniu tych znaczków. W roku jubileuszowym niepowinien żaden list, pocztówka, rachunek, pakiet, bilet wstępu do miejsc rozrywkowych obejść się bez znaczków, z których czysty dochód może się stać znaczną pomocą dla niezdolnych obecnie do pracy uczestników powstania, którzy krwią swą i poświęceniem dowiedli miłość ojczyzny.

Znaczków tych na żądanie dostarcza się również w osobno na ten cel wykonanych kopertach i mogą one stanowić ładne fanty przy różnych zabawach urządzanych w ciągu roku Jubileuszowego.

Zamawiać można „W biurze Wydawniczem Krakowskiej Delegacyi Towarzystwa uczestników powstania z r. 1863/4 w Krakowie ulica Długa l. 10.

Drużyny Bartoszowe.

18. ROZKAZ.

Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych

we Lwowie, dnia 2. lutego 1913 r.

Chorągiew jasielska. Rada Naczelna utworzyła z Drużyn Bartoszowych ziemi jasielskiej i strzyżowskiej osobną Chorągiew jasielską, na której czele aż do czasu zamianowania komisarza stanęli druhowie Leon Gontek i Stanisław Szymański, jako mężowie zaufania Rady Naczelnej. Kierownictwo objął dh. Leon Gontek.

Wydział teatralny. Na zasadzie statutu powstał w łonie Rady Naczelnej wydział teatralny, którego zadaniem jest 1) udzielać Drużynom wskazówek co do programów obchodów narodowych, wieczornic i wieczorynek drużynowych i zabaw towarzyskich. 2) udzielać rad do wyboru sztuczek nadających się do przedstawień amatorskich w Drużynach i wierszy stosownych do deklamacyi. 3) pośredniczyć w wypożyczaniu kostyumów.

Nowe Drużyny. Nowe Drużyny powstały w Posadzie górnej (nacz. Jan Czerniec) w Bażanówce (nacz. Wojciech Kędzior) w Pakoszówce (nacz. Józef Adamiak) ziemi sanockiej, w Ustyanowej (nacz. Józef Pisula) ziemi liskiej, w Juryampolu (nacz. Juliusz Robert Schreiber) ziemi borszczowskiej, w Łomadżynie (nacz. Józef Topór) ziemi nadwórniańskiej, w Demyczu (nacz. Maryan Korzeniowski) ziemi śniatyńskiej, w Bzowicy (nacz. Ferdynand Sidorowicz) ziemi zborowskiej, w Dorofijówce (nacz. Stanisław Bieniowski) ziemi skałackiej, w Medynie (nacz. Feliks Podgórski) ziemi zbaraskiej, w Czarnym Dunajcu (nacz. Henryk Szydłowski) ziemi nowotarskiej, w Prusach (nacz. Szczepan Drozd) ziemi lwowskiej.

Czołem!
Stanisław Bac
Naczelnik główny.

Szanowni Prenumeratorzy »Dzwonu« uskarzają się często na późne i nieregularne otrzymywanie pisma. Zwracamy uwagę, że w takich razach należy pismo jak najprędzej reklamować. Reklamuje się pismo na zwykłej kartce papieru, wypisawszy na niej brakujący numer pisma a u góry słowo »reklamacya«. Marki żadnej nalepiać nie trzeba.

Ж IV 38980



Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9.

5% na T. S. L.

:: Żądajmy wszędzie tylko tej pasty. ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

BIURO RADY NACZELNEJ.

Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych . .	10 „
Kwitaryusze i asygnataryusze po	2 K — „
Dziennik kasowy	40 „
Legitymacya drużyniacka	10 „
Odznaka z białej blachy . .	1 „ — „
Wstęga amarant.-biała wełniana	1 K — „
Czapka (Bartoszówka) . . .	3 „ — „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „ — „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

„B O J K O T“

miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.

RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZNA 11 a.
Prenumerata roczna z przesyłką poczt. 2 K. 40 gr.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.



Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego

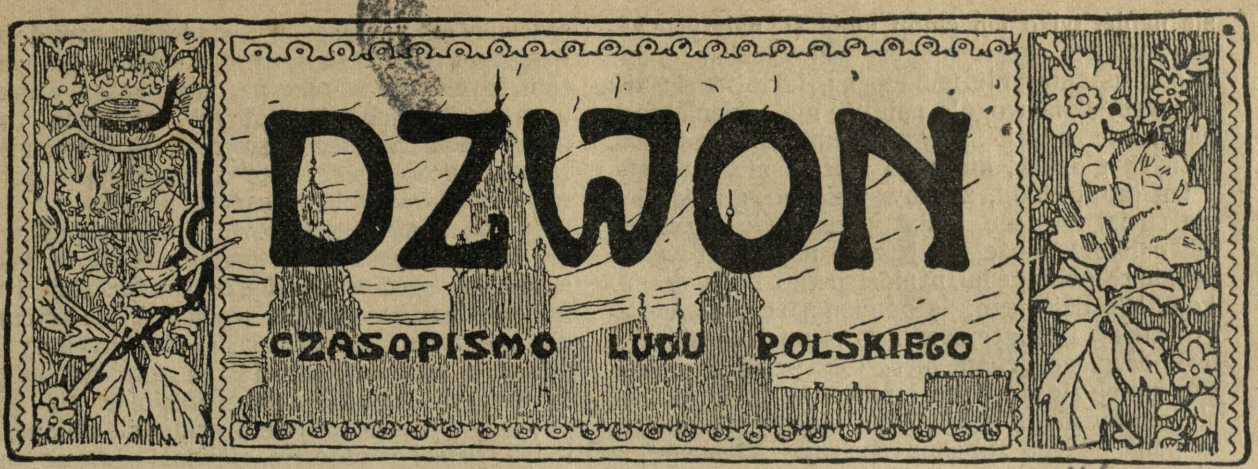
założona w roku 1847.

wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK. Papier z fabryki Czerlańskiej.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. S[illegible]rabskiego.

Nr. 6. Lwów 9. lutego 1913. Rok III.



Wychodzi w każdą niedzielę.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. ½ rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie ½ dol., kwartalnie ¼ dol.

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Na wezwanie.

Czytając artykuł „Czy jest miłość w naszym Narodzie" potem odpowiedzi nań a między niemi odpowiedź p. Goleni, postanowiłem po przeprowadzonej dyspucie z włościanami i inteligentami, z którymi często się stykam, zabrać głos w tej sprawie. Zastrzegam się, że nie jestem nowicyuszem i oryentuję się w stanowiskach, mieszkając po różnych wsiach wschodnich Galicyi a od lat dwudziestu, zajmuję się pracą wśrud ludu polskiego tak na polu ekonomicznem jak i oświatowem. W zachoniej Galicyi lat pięć, tu zaś we wschodniej części lat przeszło dwadzieścia obserwuję lud i inteligencyę pracującą nad ludem i dla ludu.

Mojem zdaniem, w naszym narodzie, jest miłość ale tylko wtenczas, gdy wróg nas wszystkich gniecie, gdy doprowadza nas swem prześladowaniem do rozpaczy, ale gdy nam człowiek pofolguje, gdy da nam trochę odetchnąć, my zamiast organizować się, łączyć, wzajemnie kochać, używamy takich chwil na wzajemne zwalczanie się, na tworzenie jakichś partyi i wzajemne osłabianie się.

Przeczytajmy artykuł i odpowiedzi i zastanówmy się chłodno, bez zacietrzewiania się nad różnymi zarzutami. Niech każdy z nas, postawie siebie na stanowisku chłopa, a drugi raz na stanowisku inteligentnika i pomyśli, co by zrobił w tym i w tym wypadku raz jako chłop, a drugi raz jako inteligentnik. Potem niech sądzi, nie jak chłop lub jak inteligentnik, ale jak sprawiedliwy bezstronny sędzia. Nigdy człowiekowi nie wolno sądzić i zasądzać bez przesłuchania obu stron, tj. oskarzyciela i oskarzonego, bo taki sędzia, tyleby krzywd i zbrodni popełnił, że sam Pan Bóg by mu nie mógł ich przebaczyć.

Z poszczególnych wydarzeń, że ten lub ów pan powiedział to lub owo na chłopa, lub odwrotnie, nie możemy osądzić, czy jest miłość w naszym Narodzie lub nie. „Chamem" bywa wogóle nazywany i to bez względu na jego stan — taki człowiek, który po grubiańsku, ordynarnie i opryskliwie wobec drugich się zachowuje. To przezwisko „cham" niesłusznie i niepotrzebnie, my chłopi, uważamy jako tylko do nas się odnoszące. U inteligencyi i u panów nierzadko zdarza się słyszeć, że wyrazu tego używają na określenie wad jednostek z ich sfer. Tak jak starszy i poważniejszy gospodarz żąda i wymaga, by go młodsi dla jego wieku lub urzędu, we wsi szanowali, tak samo inteligentnik żąda, by go chłop, dla jego wykształcenia i stanowiska szanował i był wobec niego ugrzecznionym. Taki już jest zwyczaj od lat tysięcy, tak było i będzie i tego nikt z nas nie zmieni.

Zapytam — dlaczego jeden i ten sam pan, jednego chłopa poważa, grzecznie przyjmie, prosi go siadać, uściśnie mu rękę, potraktuje papierosem, uważa go jak sobie równego, zrobi mu to czego żąda, poradzi, pójdzie do drugiego pana za nim poprosić, a z drugim, wydawałoby się takim samym chłopem, często i mówić nie chce. Zagadkę tę łatwo rozwiązać: przecież ten pan, ani prezentu od tego pierwszego chłopa nie wziął, ani pieniędzy, ani nie poszedł z nim do szynku

się napić, tylko ten chłop umie się należycie zachować, jest ugrzecznionym człowiekiem, umie oddać uszanowanie temu panu, jakie mu się tak jak wszystkim wogóle należy, nie okłamał tego pana, nie nudził go godzinami opowiadaniem różnych głupstw, które do rzeczy nie należały, a ten drugi chłop, zachował się po grubiańsku, nie chciał lub nie umiał przemówić grzecznie jak należało, może mu jeszcze napluł lub wysiąkał się na podłogę lub naniósł pełno błota do pokoju. Nic dziwnego, że pan ten nazwał pierwszego miłym, inteligentnym i kochanym chłopem a tego drugiego „chamem". Tak samo i chłop, gdy przyjdzie do pana i mimo że zachowa się się poprawnie, a pan jest dla niego grubianinem, to pana takiego zupełnie słusznie „chamem" a nie panem nazwać może. Tak samo „hołotą" nazywa się pewną grupę ludzi, znów bez względu na ich stan, — takich — na których zdaniu, przyobietnicy i uczynkach, polegać nie możemy.

Czy to chłop czy mieszczanin, czy pan, jeśli jest dla wszystkich, z którymi się tylko styka, ugrzecznionym, jeśli jest słownym, nie kłamie, nie oszukuje drugich, nie zapija się, czysto chodzi ubrany, każdy musi go cenić i szanować.

Każdy powinien sam siebie szanować, to znaczy tak się prowadzić, by zasłużyć sobie na szacunek u drugich; chłop nie powinien się upadlać, nie potrzebuje po rękach całować, dla zysku lub pochlebstwa, bo w rękę całuje się tylko na znak bardzo wielkiego szacunku lub niekłamanej miłości dla tej osoby, w zwykłych okolicznościach wystarczy grzecznie się ukłonić, swe prośby żądania wypowiadać krótko i zwięźle, a nie nudzić, długiemi opowiadaniami i zabierać ludziom drogi im czas. Dobre ułożenie jest bardzo wielką zaletą a kto je sobie przyswoił, temu w życiu wszystko się łatwo wiedzie.

Nie myślę pochwalać tego, który każdego, kogo spotka, bez względu na to, czy go zna lub nie, kłania mu się. Kłania się przedewszystkiem tym, którzy mu imponują mundurem, wojskowym, żandarmom, urzędnikom,panom a czasem nawet porządniej ubranego żyda pozdrowi słowem Bożem. Takie kłanianie się ludziom nieznanym jest głupie i niepotrzebne; ukłon oddaje się ludziom znajomym, których szanujemy, ukłon i pozdrowienia słowem Bożem oddaje się swym sąsiadom, znajomym ze swej lub okolicznej wsi. Spotkawszy się z ludźmi od nas starszymi, rangą lub wiekiem, nie powinniśmy im pierwsi na powitanie lub pożegnanie ręki podawać, bo to nie wypada, tylko ukłonić się uważając, czy oni nam pierwsi ręki zechcą podać.

Tak samo, gdy ktoś starszy od nas z kimś drugim rozmawia, nie powinno im się rozmowy przerywać lecz poczekać aż ją skończą. W rękę prócz starszych osób z rodziny, osób duchownych i pań, nie powinno się nikogo całować, mężczyznę się całuje w rękę tylko w wyjątkowych wypadkach, na znak bardzo wielkiego szacunku lub za jakieś, wyświadczone nam dobrodziejstwo. U Polaków jest zwyczaj całowania zamężnych pań w rękę na znak uszanowania i uznania dla nich jako dobrych, wiernych żon i matek naszych dzieci i zwyczaj ten powinniśmy i nadal zachowywać, jako znamionujący galanteryę Polaków wobec naszych niewiast.

Nasze stroje narodowe chłopskie powinniśmy zawsze nosić, a nie przebierać się w jakieś szwabskie surduty i wstrętne kapoty. Dzieci nasze powinniśmy uczyć i wpajać w nie szacunek dla starszych; przy dzieciach nie powinno się mówić o rzeczach, któreby je zgorszyć mogły. W naszych chatach, nasze gosposie nie tylko powinny być same czysto i schludnie ubrane, ale i ich dzieci i mężowie powinni zawsze mieć czystą bieliznę, być umyci, uczesani, w chacie czysto posprzątane i pozamiatane, izba przewietrzona, bo czyste powietrze w mieszkaniu zabezpiecza od różnych chorób i przedłuża życie ludzkie.

Bardzo cenną zaletą, każdego człowieka jest jego słowność. Jeśli komukolwiek coś obiecamy dać lub zrobić, powinniśmy danego słowa zawsze dotrzymać; tej zalety, niestety, bardzo często nam brakuje, a przez to tracimy szacunek u ludzi i przez to robimy sobie najwięcej wrogów. Prawy człowiek, nie śmie kłamać lub danego słowa łamać, lepiej odrazu otwarcie odmówić żądaniu lub prośbie a nie wykręcać się potem różnemi kłamstwami, że się słowa nie mogło dotrzymać. Polak nie powinien kłamać, nie powinien oszukiwać, zdradzać lub być fałszywym. Nasi dziadowie, pradziadowie, znani byli ze szczerości, otwartości, grzeczności i gościnności w całym świecie; z nas, potomków tych dzielnych ludzi, przeszło stuletnia, ciężka niewopod obcym jarzmem zrobiła ludzi o słabych charakterach, chwiejnych; staliśmy się gnuśnymi, niedowierzającymi nawet najbardziej życzliwym nam braciom, staliśmy się samolubami, nie dbamy o naszych braci, nie kochamy naszej Polski. My zamiast mamy być dumni, żeśmy się urodzili Polakami, żeśmy potomkami tak licznego i dzielnego Narodu, Narodu, który swem męstwem i miłością Ojczyzny całemu światu imponował, upadamy na duchu, chętnie obce jarzmo znosimy i powiadamy, że nam z tem dobrze! Patrzmy na inne narody, na Niemców, Anglików, Francuzów, jacy oni dumni ze swej narodowości, jak oni kochają swoją ojczyznę, jak te narody silnie są zorganizowane w jedną całość, jak tam od najbiedniejszego do najbogatszego wszyscy swoją ojczyznę kochają i każdej chwili gotowi w jej obronie życie i mienie oddać. A my, lud polski najczęściej rodzimy się i umieramy i o Ojczyźnie nawet nie myślimy; niejeden nie zdaje sobie nawet sprawę z tego, która jest jego Ojczyzna.

C. d. n.

Czołem!

Karol Kownat

O wychowaniu dzieci polskich.

Wychowanie i oświata jest podstawą w życiu i rozwoju każdego narodu, Pracować więc mamy i pracować chciejmy, by jak najwięcej synów Polski przygotować do zwycięzkiej walki na śmierć i życie o wolność drogiej Ojczyzny. W wychowaniu zaś uwydatnia się jedna z najbardziej palących potrzeb zwłoki nie cierpiących: wychowanie ludu w duchu narodowym. Lud dobrze wychowany może być siłą, odrodzeniem narodu; źle wychowany stać się może klęską dla kraju. Tak będą narody, jakie jej młodzieży wychowanie, powiedział Jan Zamojski sławny hetman polski.

By lud wychować i wyrobić w nim zdolności społeczeństwu przydatne, potrzeba wychowanie to zacząć od dziecka, Wychowanie dzieci w duchu narodowym w polskiej wsi nie jest żadną trudnością. Lecz rzućmy okiem na wsie o ludności ruskiej, między którymi jest zaledwie mała garstka Polaków. Szkoła w takiej wsi ma się rozumieć jest z językiem wykładowym ruskim, nauczyciel Rusin wróg polskości, dążący do zniszczenia wszystkiego, co polskie. W jaki więc sposób zapobiedz, by dzieci rodziców Polaków nie zruszczyły się?

Jak wiadomo, pierwszymi wychowawcami swoich dzieci są rodzice. Obowiązkiem rodziców jest wychować swoje dzieci w duchu narodowym, a więc polskim. Ojciec Polak i matka Polka wpaja w swoje dziecko od zarania życia wszystko, co każdemu Polakowi drogie. A więc uczą je pacierza polskiego, mowy polskiej; słowem przygotowują grunt do późniejszej nauki szkolnej. Przedewszystkiem przestrzegają, by inną mową oni sami i ich domownicy nie mówili. Tak rzadko można Polaka poznać po mowie. Polacy po wsiach używają języka ruskiego. Czyż to nie wstyd dla nas posługiwać się obcą, wypożyczaną mową? I czy słyszał kto, by Rusin używał języka polskiego w rozmowie z drugim Rusinem.

Tak przygotowane dziecko, wiedzące kim jest śmiało przyzna się, że jest Polakiem i żadne groźby, ani kary nie przymuszą go do zapacia się swojej narodowości. By jednak dzieci wychować w duchu narodowym, potrzeba samemu być prawdziwym Polakiem. A jak to łatwo nim być! Wystarczy umieć polski pacierz, polskiej mowy używać, słowem kochać Ojczyznę, znać jej dzieje, jej przeszłość. Gdy jest odpowiednia liczba dzieci polskich, najmniej 40 należy poprosić T. S. L, które założy własnym kosztem szkołę polską. W braku tychże zaopiekuje się starannie dziatwą polską ksiądz polski. Nic tak bardzo nie podtrzymuje ducha w narodzie jak religia. Obowiązkiem jast każdego Polaka walczyć w obronie polskości, a więc dzieci polskich. Gdzie nie ma polskiego nauczyciela lub księdza, powinna choćby najmniejsza liczba Polaków postarać się o założenie czytelni. W czytelni gromadzić się jak najczęściej, używać li — tylko mowy polskiej, prowadzić swoje dzieci gdy są starsze, by i one korzystały z odczytów, wykładów. zaznajamiały się z historyą rodzinną i uczyły się śpiewać pieśni patryotyczne. Potrzeba jednak starać się, ażeby w czytelui panowała zgoda; wszelkie osobiste urazy usunąć na bok, a mieć na oku jedynie dobro Ojczyzny. Ze sporów korzystają n si wrogowie, wyśmiewają nas i mówią, że Polacy bez kłótni nie umieją żyć. Chodzi również o to, aby młodzieży dać dobry przykład. Ludźmi żyjącymi w zgodzie opiekuje P. Bóg i pomaga im we wszystkiem, a więc i w wychowaniu dzieci na prawowitych Polaków.

Bierzmy przykład z naszych braci w zaborach rosyjskim i pruskim. U nas Polak nieraz dlatego przeobraża się w Rusina dlatego tylko że ma żonę Rusinkę lub krewnych Rusinów. Tam zaś nie pozwalają dzieciom uczyć się religii polskiej, mówić po posku a nąwet odbierają im ziemię rodzinną — ojcowiznę. Jednak mimo różnych katusz w szkole, gdzie karami cielesnemi zmuszają dzieci do zaparcia się swojej narodowości, każde dziecko woli cierpieć, niż zadać kłam swoim uczuciom. Jakie cierpienia moralne i fizyczne znoszą starzy — nie możemy tego sobie wyobrazić, jednak mimo to nie wyrzekają się swojej wiary, narodowości, mowy i Ojczyzny. Wierzą oni, że i dla nich jutrzenka wolności kiedyś zaświta.

B. Laurukówna.

EDWARD WEBERSFELD.

Dyonizy Czachowski

dowódca w powstaniu r. 1863.

(Przedruk z Kuryerya Lwowskiego, dokonany za łaskawem pozwoleniem Szanownego Autora.)

Zamiast pisania zwykłej sylwetki tego najdzielniejszego z wodzów r. 1863, w której nie wyszedłby w należytem świetle, uważałem za właściwsze przedstawić go w jego działalności tak w obozie, jako też i na placu bitew, gdzie postać tego starca, wykutego jakby z kamienia, występuje w całej życiowej prawdzie.

*

W rzadkich zaroślach pod miasteczkiem Grabowcem, ustawieni wzdłuż szerokiej piaszczystej drogi w dwa szeregi, oczekiwali żołnierze oddziału majora Łopackiego, na przybycie naczelnika sił zbrojnych w województwie sandomierskiem.

Około południa wypłynęła z po za nizkiego pagórka konna szpica, złożona z trzech ułanów i porozumiawszy się z forpocztami Łopackiego, wysuniętemi w tamtym kierunku, zawróciła wyciągniętym galopem napowrót skąd przybyła.

W kwadrans potem ukazała się na wzgórzu kawalkada kilkunastu konnych i sporym kłusem wpadła między rozstawiony szpaler ochotników Łopackiego.

Na czele tej gromadki, na gniadym koniu, jechał starzec około lat 60, z ogorzałą i głęboko pooraną twarzą, ujętą w krótko strzyżoną szpakowatą brodę i zdobną takimże sumiastym wąsem, nad bystrą parą oczu zwieszały długie, siwe brwi.

Naprzeciw niego podjechał Łopacki, zasalutował szablą, poczem obaj uścisnąwszy sobie ręce zsiedli z koni. — Starzec był więcej jak średniego wzrostu, barczysty, silnie zbudowany, a nad wiek swój żywy i ruchliwy.

Ubrany w krótki kożuszek węgierski, obszyty siwym barankiem, na głowie miał barankową rogatywkę, spodnie łosiowe wpuszczone w szerokie cholewy, w biodrach przepasany rzemieniem z surowca, z po za którego sterczała rękojeść rewolweru, zwykła szabla przypięta wązkim rzemykiem zwieszała od pasa a w prawej ręce trzymał kozacką nahajkę.

Przeszedł z Łopackim po przed obydwa fronty, badawczo spoglądał na poszczególnych ochotników, oglądnął z wyrazem zadowolenia na twarzy belgijski sztucer, w jakie cały oddział był uzbrojony, pochwalił kilku słowy praktyczne umundurowanie żołnierza, złożone z bronzowej kurtki bajowej, sieraczkowych spodni wpuszczonych w buty i barankowej czapki, na wzór batorówek i oszczędny w słowach stanął w pośrodku oddziału.

Major Łopacki przedstawił nam w przybyłym pułkownika Dyonizego Czachowskiego, pod którego komendę przechodziliśmy z tą chwilą.

Czachowski musnął wąsa lewą ręką, poczem wsparłszy ją na szabli, nachylił się nieco naprzód i ochrypłym głosem przemówił do oddziału:

„Towarzysze broni z za Wisły! przybywacie walczyć za nieprzedawnione prawa Ojczyzny, pamiętajcie więc, że życie wasze do niej należy. W boju dzielni, w trudach wytrwali, a względem przełożonych ślepo posłuszni, spełnicie uczciwie ten obowiązek — przedewszystkiem karność! Bez niej zginęlibyśmy jak muchy, upominam was przeto: karność i posłuszeństwo bezwzględne, bo na te przekroczenia jestem nieprzebłagany. — Witam was i wcielam pod moje naczelne dowództwo".

Ostro brzmiały wyrazy czy to z powodu chrypki, czy może dlatego, że taki organ mowy był właściwy Czachowskiemu, dość że odnieśliśmy z tego pierwszego przywitania nie najprzyjemniejsze wrażenie i instyktownie odczuliśmy, że nowy nasz pułkownik nie będzie z nami żartować.

Zaraz nazajutrz doświadczyliśmy całej bezwzględności, z jaką Czachowski zwykł był traktować wszystkich sobie podwładnych, bez różnicy stopni.

W oddziale Łopackiego mieliśmy kapelanem ukochanego przez wszystkich księdza Serafina Szulca, kapłana pełnego poświęcenia, wyrozumiałego i pobłażliwego na dziecinne wybryki młodego ochotnika, przerzuconego w przeważnej części ze szkolnej ławy wprost na pole bitew. W Grabowcu, gdzieśmy zajęli wspólne obozowisko z oddziałem Czachowskiego, jeden ze strzelców Łopackiego, chłopak niespełna ośmnastoletni, widocznie nie przyzwyczajony do picia, wychylił kilka kieliszków wódki i oszołomiony wystrzelił przypadkowo, a może z nadmiaru ochoty, na wiwat. — Chciało nieszczęście, że o kilkanaście kroków przechodził właśnie Czachowski w towarzystwie Łopackiego i ks. Szulca, jak rozszalały tygrys rzucił się na chłopca i obatożył go nahajem do tego stopnia, że biedakowi ściekała krew po całej twarzy.

Oburzony tem barbarzyństwem ks. Szulc, zasłonił dzieciaka przed dalszemi plagami i począł przedstawiać Czachowskiemu niewłaściwość takiego postępywania, na co tenże w odpowiedzi uderzył ks. Szulca po dwakroć nahajką.

Zakotłowało w całym naszym oddziale galicyjskim i oświadczyliśmy Łopackiemu wręcz, że z Czachowskim nie pójdziemy ani kroku dalej.

Poniósł Łopacki to nasze ultimatum pułkownikowi.

W południe ustawiono nasz oddział w rynku, w środek czworoboku wstąpił Czachowski, a za nim Łopacki z księdzem Szulcem.

„Nie chcecie zostać nadal pod moją komendą? czy wy myślicie, że ktoś was tu będzie o to prosić? jeden z drugim przysiągłeś i psia twoja powinność dotrzymać tej przysięgi. Prędzej co do nogi każę was wystrzelać jak zezwolę na ten bunt. Zbłądziłem, prawda! w uniesieniu znieważyłem poświęcaną głowę, ale człowiek często błądzi. — Księże kapelanie! przebacz staremu ciężką jego zbrodnię i podaj do ucałowania szlachetną twoją prawicę!"

Z temi słowy pochwycił za rękę ks. Szulca, zdjął czapkę i ukląkłszy po trzykroć ją ucałował.

Ksiądz zalał się łzami, po opalonych policzkach Czachowskiego także łzy się stoczyły a zgromadzona wiara przejęta widokiem takiej skruchy huknęła jakby na dane hasło:

„Niech żyje Czachowski! wiwat nasz kapelan!

Czachowski nie spodziewał się widocznie takiego zakończenia sprawy, zwłaszcza po swojej do nas przemowie, z nieutajonem zdziwieniem więc spoglądał wzdłuż szeregów, ale chłopcy powtórzyli ten sam okrzyk po trzykroć rzucając w górę czapkami.

Osiwiały wódz nie bez głębokiego rozrzewnienia wszedł w sam środek szeregu, głaskał

najbliższych siebie po twarzy, powtarzając po kilkakroć:

„Tęgie chłopaki! dzielni chłopcy! — no, no zgoda między nami!

Był to nasz pierwszy, ale i ostatni zatarg z Czachowskim, którego zalety jako wodza poznaliśmy dopiero później.

Przedewszystkiem inaczej jak przeważna część dowódzców powstania r. 1863, urządził Czachowski swój sztab. Szef sztabu Eminowicz i dwóch adjutantów, po za tem żadnej świty nie znosił obok siebie.

Na równi z całym oddziałem sypiał na gołej ziemi, czy deszcz czy pogoda, nie znał innego pożywienia, po nad zwykłą żołnierską strawę z kotła, derka z pod siodła służyła mu za przykrycie nocną porą, a kulbaka za poduszkę.

Tygodniami się nie rozbierał, pierwszy zawsze na nogach, ostatni do spoczynku.

Ileż to razy podczas słotnej i burzliwej nocy objeżdżał niespodzianie sam jeden rozstawione widety?

Sam nigdy niestrudzony, nie miał żadnego względu na fizyczne zmęczenie żołnierza. Kiedy chodziło o wymknięcie się okalającym nas Moskabom, lub o niespodziewane ich zaatakowanie, w takich wypadkach wyczerpywał siły oddziału do ostatecznego natężenia, ale też zawsze szczęśliwie się wywijał z groźnych sytuacyi.

Osobistą swą odwagę posuwał do skrajnych granic; wśród najgorętszego ognia przewijał się po całej linii bojowej; jak piorun przypadał na bardziej zagrożone miejsca i porywał swoim przykładem.

W wymiarze kar był nadzwyczaj surowy, ale i sprawiedliwy. Gdy stwierdził fakt, że wojska z korpusu jenerała Uszakowa dobijały rannych powstańców pod Wąchockiem, napisał do niego list tej treści:

Kolego generale! — Ząb za ząb, mówi stary testament. — Twoi żołnierze pastwili się nad rannymi polskimi bojownikami, zapowiadam Ci, że odtąd nie ma u mnie pardonu żaden żołnierz rosyjski.

W ślad za tym listem kazał powiesić dwunastu Moskali wziętych w bitwie pod Stefankowem, między powieszonymi było dwóch sierżantów i dowódca kolumny major Nikiforow.

Urodzony i wychowany w ziemi Radomskiej, gdzie przed powstaniem posiadał własny majątek ziemski, znał tam każdą drogę, niemal ścieżkę i nigdy nie posługiwał się żadnymi przewodnikami i w tem właśnie cała tajemnica, że trzy prawie miesiące uwijał się tamtemi stronami między miasta, zasiane moskiewską załogą i tak umiał pokierować, że ilekroć zetknął się z jakimś moskiewskim oddziałem, zawsze miał po swojej stronie przeważające siły i na jedenaście potyczek, stoczonych w tym okresie czasu, dziewięć razy pobił Moskali, sam zaledwie dwa razy nie pobity, lecz tylko przepłoszony. Obok zdolności strategicznych i taktycznych, posiadał nadzwyczajny talent organizacyjny. Nigdy w jego oddziale nie brakło żywności lub amunicyi, jako naczelny wódz sił zbrojnych w całem województwie wiedział zawsze, gdzie się który oddział obraca i kilkakrotnie urządzał koncentracyę, na którą przybywały wszystkie oddziały całego województwa w oznaczonym czasie. Nie wdawał się w operacye większemi masami, bo miał prawdziwie partyzancką zasadę, nękać nieprzyjaciela na każdym punkcie, chociażby tylko samem alarmowaniem go i przez to trzymać nawet liczniejsze armie w ciągłem, wytężającem pogotowiu. Zginął przez własną lekkomyślność.

Wybierając się do powstania osadził zamężną córkę na swym majątku, przelewając na nią prawo własności.

Kochał ją bardzo i często zbaczał od oddziału najwyżej w kilkanaście koni, żeby ją odwiedzić.

Podpatrzyli to Moskale i urządzili na niego zasadzkę.

Kiedy 6. listopada w ośm koni zjawił się pod dworem, otoczyła go cała sotnia kozaków z porucznikiem Assajewem na czele i chciała go pojmować żywcem.

Przebił się Czachowski dzięki niesłychanemu męstwu i już się wydobył z otaczającego go łańcucha, gdy celny strzał dosięgnął go na kraju lasu, w którym bezwarunkowy byłby znalazł ratunek. Spadł z konia, a widząc najeżdżających na siebie kozaków, celnym strzałem w skroń pozbawił się życia.

Wiedział biedaczysko co go czekało w niewoli moskiewskiej: najwyszukańsze męczarnie i śmierć na szubienicy.

Trupa zawieźli kozacy do Radomia, gdzie dwa dni było ciało wystawione na widok publiczny dla przekonania ludności, że ten Czachowski, w którego wierzyli jak w Boga, a na którego imię truchlała czerń moskiewska, już nie żyje.

Pochowali go Moskale w nocy, prawdopodobnie na radomskim cmentarzu, lecz żaden znak nie wskazuje miejsca, gdzie spoczęły zwłoki tego bohaterskiego wodza, który czynami wybił się nad wszystkich, biorących udział w walce r. 1863.

U mogił rycerzy.

Dawna, stara powieść niesie,
Że tu były wielkie wojny,
A lud biedny krył się w lesie,
W dnie i w noce niespokojny.

Wskróś szeroki kraj Podola,
Straszne dzieje przypomina,
Krwią zalane łany, pola,
Każda zlana krwią dolina.

O tem, jak Turki, Tatary,
Srodze kraj nasz najechali,
Opowie wam Zborów stary,
Który ogniem zwojowali.

Ogniem, mieczem i pożogą,
Rżnęli, bili, tratowali,
A lud biedny z wielką trwogą,
Z sobą w jasyr zabierali.

Niedaleko od Halczyny,
Sterczy w kopcu kamień twardy,
Chmielnickiego on złe czyny,
Przypomina dla pogardy.

Gdy Chmielnicki z Tatarami
Zawarł zdradzieckie układy,
Sioła, dwory z klasztorami,
Wydał hordzie dla zagłady.

Rozpuszczono dzikie hordy,
Na rzeź krwawą i na łupy,
Rozległy się jęki, mordy,
Nie pomogły i okupy.

I z kościołów, z polskich cerkwi,
Święte skarby rabowali,
Święte szaty zmokły we krwi,
Nawet księży mordowali.
W stal rycerze uzbrojeni,
Broniąc świętej naszej wiary,
Mężnie legli, okrwawieni,
W polskiej ziemi przez Tatary.

O tem świadczą te mogiły,
Znaki, krzyże i kurhany,
Kości ludzkie w nich pogniły,
Proch ich pługiem przeorany.

Cześć i pamięć w Polsce słynie,
Bohaterów świętej wiary,
A pieśń ludu wiecznie płynie,
Przypomina ów wiek stary.

Jan Półtorak,
chłop podolski.

Wciągajmy młodzież do Drużyn Bartoszowych.

Różne książki i gazety piszą, że młodzież to przyszłość nasza, przyszłość narodu. Świat postępuje naprzód i ze światem idzie postęp w każdym narodzie,

Kochani bracia Drużyniacy! Wiemy wszyscy z własnego doświadczenia że ze starszych ludzi rzadko który z ochotą i z zapałem garnie się do naszej organizacyi. bo powiada: „Jużem do tego za stary, niech młodzi myślą o Polsce, mnie staremu już tak skończyć trzeba, jak dawniej było.“

Kochani bracia Drużyniacy! Wciągajmy młodzież do naszych szeregów, bo aż żal patrzeć na tę naszą młodzież po wsiach. — Skoro chłopak skończy na wsi szkołę 2 klasową, a potem jak za pańszczyznę naukę dopełniającą tak hajda w pole z bydełkiem, potem jakoś z wielką niechęcią bierze się potrochu do roboty w gospodarstwie, przy ojcu, ale książki, ani gazety nawet do rąk nie weźmie, i tak po wsi, po nocach wyprawia krzyki, bitki, po karczmach pijatyka i różne niemoralne rzeczy. — A gdy już dorośnie do lat 18tu — 19tu, to opuszcza swoją strzechę rodzinną i wyjeżdża do Prus, albo do Ameryki. I cóż stamtąd przynosi ze sobą? — Po pierwsze zepsucie obyczajów, po drugie zniszczenie zdrowia, a po trzecie, co jest najgorszem, zepsucie mowy ojczystej.

Jeżeli my, kochani bracia, będziemy się całą siłą starali wciągnąć naszą młodzież do Drużyn Bartoszowych, to w krótkim czasie młodzież nasza się zmieni i będą wychodzić z pomiędzy nas młodzi miłośnicy Ojczyzny i odleci im ochota emigrować do Prus i Ameryki.

Przytoczę tu jedno moje własne doświadczenie. Kiedy służyłem przy wojsku, to jak przyszli młodzi chłopcy do wojska jako rekruci, to niejeden chłopak ładnie figuruje swoją postawą, pytam się jego: „Umiesz czytać i pisać?“ Odpowiada! Nie, nie umiem! „A drugi powiada: Coś troszeczkę umiem. ale bardzo mało.“ A więc pytam się: „Chodziłeś po szkoły w domu?“ Odpowiada: Chodziłem 4 lub 6 lat. A dlaczegoż nie umiesz czytać ani pisać? Odpowiada: „Ja umiałem, ale po ukończeniu szkoły musiałem robić, paść bydło, a potem dalej pomagałem ojcu przy gospodarstwie i nie miałem czasu kiedy czytać książek i tak zapomniałem!

Aż żal ściska serce człowieka, kiedy patrzy na tę naszą młodzież. I taki ładny chłopak niejeden, który nie ma w domu co robić, mógłby sobie znaleźć kawałek chleba w świecie, a tak musi biedować i siły swoje młode marnować na wroga Prusaka, albo wzbogacać w Ameryce milionerów, pracując w ich kopalniach. A jestem przekonany, że jak kto umie dobrze czytać i pisać, to z takiego będzie porządny człowiek, a potem porządny i wzorowy gospodarz.

Druhowie i Druhinie! Apeluję do Was, wciągajcie młodzież, chłopców i dziewczęta do Drużyny. Czytajcie z nimi razem książki a zwłaszcza dzieje narodu naszego: Czytajcie także naszą gazetkę „Dzwon“ w którym są rzeczy jak każdy Polak i Polka ma postępować. Zabierzmy się zaraz tej zimy do tej pracy, a dobremu dziełu Pan Bóg dopomoże.

Szczęść Wam Boże, Druhowie w tej pracy!

Czołem

Dh. St. Pasula
z Mokrzysk.

Pogadanki z Drużynami.

7. Z ludzi wykształconych najczęściej na wsi stale przebywają księża i nauczyciele. Są jeszcze po wsiach dziedzice którzy posiadają wyższe szkoły, rządcy dóbr, ekonomowie, leśniczowie prywatni i rządowi, ale najczęściel, bo w każdej parafii i w większej ilości wsi mieszkają na wsi księża i nauczyciele oraz nauczycielki; o tych ostatnich, w szczególności o stosunku włościaństwa do nauczycielstwa powiedzmy dziś kilka słów.

Nauczyciel ludowy ma bardzo ciężkie, ale też nader miłe obowiązki wobec społeczeństwa, bo zadaniem jego jest nie tylko dać elementarne wykształcenie, lecz także wychować, uszlachetnić dusze całych setek młodego pokolenia, dzieci naszego ludu. Co za ciężar i trud ponosić musi wychowawca dzieci, wiedzą o tem rodzice, których Pan Bóg pobłogosławił dziećmi. Lecz śmiało powiedzieć można, że nauczyciel więcej jeszcze znieść musi przykrości: bardziej się namęczyć przez te 6 czy 7 godzin z dziećmi, aniżeli rodzice, u których dziecko resztę dnia przepędza. Bo ten człowiek ma do czynienia na raz nie z kilkoma ale z kilkudziesięcioma różnego usposobienia chłopcami i dziewczętami to same zajęcie, te same obowiązki spełniać musi w każde dnie powszednie, nałykać się musi prochu i kurzu, nawąchać wyziewów, nasłuchać hałasów i znosić musi wszelkie przykrości, jakie dzieci zwykle w szkole wyprawiają. Jeśli to człowiek zdrowy, to łatwo mu znosić ciężary swego zawodu, ale często jest to człowiek starszy; pracą przemęczony, zdenerwowany, chory, wycieńczony. Do tych zaś wszystkich „przyjemności“ stanu nauczycielskiego dodać należy jeszcze fakt, że zawód ten jest bardzo licho płatny tak, że nauczyciel obarczony liczniejszą rodziną walczyć musi z wielkiem niedostatkiem, wprost z nędzą.

Albo weźmy pod uwagę „szczęście“ nauczycielek. Panna dziewiętnastoletnia, która całą swą młodość przepędziła w domu rodziców, po zdaniu matury seminaryalnej dostaje się gdzieś na posadę do wsi oddalonej nieraz kilkadziesiąt mil od swych rodziców. Dziewczyna to niedoświadczona w życiu i nie umiejąca znosić trudów samodzielnego życia.

Jednem słowem nauczyciel nie należy do ludzi, których zawód połączony jest z przyjemnościami; są nauczyciele ofiarami złych naszych stosunków krajowych, ciemnoty naszego kraju i t. d.

Po cóż ja to wszystko opowiadam Drużynom — zapyta niejeden Czytelnik pogadanek? Jakiż z tego wszystkiego wniosek można wyciągnąć i co robić mogą Drużyny, aby było lepiej.

Zaznaczyłem to już na początku. Chodzi mi o stosunek mieszkańców gminy, rodziców, których dzieci chodzą do szkoły, stosunek do nauczyciela czy nauczycielki. Byłem w bardzo wielu wsiach i przypatrywałem się, jak to niektórzy ludzie postępują wobec nauczycieli. Sądzą przedewszystkiem, że nauczyciel to ich nieprzyjaciel, bo zmusza ich karami do posyłania dzieci do szkoły, nie chce zwolnić dziecka od nauki i t. d. Dlatego też, gdy nauczyciel prosi gospodarza, aby pojechał z nim do miasta, gdy chce kupić jakieś artykuły spożywcze, ćwierć kartofli, kilogram masła i t. p., to nieraz nachodzić się musi po wszystkich chałupach, zanim gospodarz czy gospodyni namyśli się sprzedać żądane artykuły proszącemu. Jeśli ludność do nauczyciela odnosi się nieprzyjaźnie, to czyż nauczyciel może być przyjacielem chłopa i jego dzieci? Czyż może wytężyć wszystkie swe siły i użyć swoich zdolności do zawodowego wykształcenia, aby jak najlepiej i jak najwięcej dać dzieciom wykształcenia, nauki i wychowania? Jest na całe zło jedno lekarstwo, jedna rada: Oto chłopi starać się muszą o dobre i zgodne współżycie z nauczycielem. Jeśli nauczyciel o coś cię prosi. a wykonanie tej prośby jest możliwe — starać się musisz o jej spełnienie. Dzieci należy codziennie pouczać, ażeby w szkole zachowywały się grzecznie, spokojnie, aby w czasie nauki uważały i pilnie się uczyły. Do nauczyciela trzeba udawać się zawsze po poradę i pomoc moralną w sprawach osobistych i gminnych. Trzeba się starać ułatwić mu zdobycie środków do życia, niech nauczyciel nie narzeka, że nie ma przy mieszkaniu stodółki, stajenki, chlewka, studni, drzewa na opał w mieszkaniu i w szkole i t. d. i t. d.

Jeśli chociaż w ten sposób ułatwimy warunki życiowe nauczycielowi, jeśli wogóle będmy go nie tylko szanowali, lecz także w stosunku przyjaznym z nim żyć będziemy, to skorzystamy wiele, bo nie tylko lepiej będzie uczył nasze dzieci, ale w różnych innych sprawach będzie nam pomagał, czy to w sprawach gminnych czy w innych.

Aby w każdej wsi zaprowadzić zgodę i harmonię między włościanami i nanczycielstwem — o to postarać się może Drużyna Bartoszowa, w Zarządzie której chętnie zawsze widzielibyśmy obok włościan naszych nauczycieli.

Józef Gąsior.

Dwa sposoby.

W 33. numerze Dzwonu pisał Druh Wolanin o znaczeniu Dzwonu dla Drużyn Bartoszowych. Kto artykuł ten rozważnie przeczytał, przyszedł do przekonania że każdy prawdziwy Drużyniak, któremu idea Drużyn Bartoszowych leży na sercu, kto pragnie złączyć cały lud polski naszego kraju w jednej silnej i potężnej organizacyi dla dobra sprawy narodowej — w organizacyi ludowej Drużyn Bartoszowych — ten powinien starać się wszelkiemi siłami rozpowszechniać pismo nasze tak, aby znalazło ono czytelników w każdym polskim domu. Mówię wyraźnie: w każdym polskim domu bo to prawdziwie narodowe i szczerze ludowe pismo czytać musi nie tylko wiejski chłopiec i dziewczyna, polski włościanin i wieśniaczka, lecz także robotnik i rzemieślnik z miasta, mieszczanin, urzędnik, ksiądz i t. d.

Zapytasz czytelniku może, dlaczego gazetę ludową ma czytać inteligentnik, który codziennie czyta po kilka dzienników? Krótką na to pytanie dać mogę odpowiedź: Podstawą narodu naszego jest lud. Ludzie wykształceni mają pracować nad oświatą ludu. Aby praca ich była owocną — muszą oni znać naszego chłopa i robotnika; poznać go zaś mogą tak z życia skutkiem osoibstego z ludem obcowania, jakoteż z jego pism tygodniowych, które są odbiciem życia chłopskiego, wyrazem jego pragnień jego walk o lepsze jutro!

Dzwon należy do tych pism ludowych, w których pracują bądź to chłopi oświeceni bądźto ludzie wykształceni, którzy z ludem żyją, wśród niego pracują i dlatego lud znają — z tego też powodu każdy Polak powinien Dzwon czytać. Dzisiaj jednak tak jeszcze nie jest, czemu dziwić się nie możemy, jeżeli zważymy że pismo nasze dopiero trzeci rok istnieje, dopiero wydaliśmy w około 60 numerach. Cieszymy się atoli tysiącami gorliwych czytelników, których liczba z dniem każdym rośnie. Ale tego wszystkiego za mało jest, bo jeśli naród polski liczy się na dwadzieścia cztery milionów, to tygodnik ludowy w zdrowym narodowym duchy redagowany może śmiało liczyć kilkadziesiąt tysięcy prenumeratorów. Któż ma się jednak o to starać?

Ci, dla których Dzwon ma największe znaczenie, o którym pisał druh Wolanin, to są Drużyniacy — Drużyny Bartoszowe!

Dobrze, ale w jaki sposób Drużyna jako towarzystwo zajmować się może rozpowszechnianiem naszego pisma? Na pytanie powyższe chcę dać odpowiedź:

Są dwa sposoby rozszerzania Dzwonu przez Drużyny, względnie podać chcę pod rozwagę Drużyniaków dwa sposoby, bo każdy znajdzie jeszcze więcej, jeżeli nad sprawą tą zechce pomyśleć.

O jednym wspomniał druh Giejot we wspomnianym 33. numerze Dzwonu w liście z Kałusza. Oto Drużyna zamawia w administracyi Dzwonu pewną ilość numerów pisma i poleca jednemu z Drużyniaków zająć się rozsprzedażą Dzwonu. Pod adresem tego druha przychodzi Dzwon co niedzielę w zamówionej liczbie. Każdy członek Drużyny wie u kogo można kupić Dzwon, przeto w niedzielę udaje się do niego, płaci 10 halerzy i nabywa pismo na własność. Można też tygodnik sprzedawać po nabożeństwie, gdy ludzie wychodzą z kościoła, a można w ten sposób sto i więcej numerów co tygodnia sprzedać, zależnie od wielkości parafii.

Gdyby Drużyna akcyą tą zająć się nie mogła — zrobić to może każdy człowiek prywatny, a zajęcie to opłaci mu się sowicie, bo Administracya Dwonu da mu od sprzedanych numerów prowizyę.

Trzeba tylko zwrócić się do niej listownie, podać swój dokładny adres i zajęcie oraz ilość żądanych numerów. Pieniądze za numery rozsprzedane wysyłać można co kilka tygodni zależnie od umowy z Administracyą; numery nie sprzedane Administracya pisma przyjmuje.

Myśl o drugim sposobie rozpowszechniania Dzwonu podał druh Albin Wesołowski, dzielny Naczelnik Drużyny stryjskiej na jesiennem zebraniu delegatów drużynowych Chorągwi stryjskiej. Każdy mianowicie Zarząd Drużyny może postawić na Walnem Zgromadzeniu wniosek, aby Zgromadzenie uchwaliło podnieść wkładki miesięczne członków do takiej wysokości, aby z podwyżki tej można było zapłacić za każdego Drużyniaka prenumeratę Dzwonu. W ten sposób każdy członek Drużyny byłby zobowiązany Dzwon prenumerować. Nadwyżka wkładki miesięcznej rażącą by nie była. Jeżeli bowiem zważymy, że roczna prenumerata Dzwonu wynosi 2 K, to miesięcznie trzebaby płacić 200 h: 12=16·6 h, okrągło 17 h; czyli jeden numer kosztuje 4 halerzy! Co, jak co, ale dwa centy tygodniowo na gazetę może dać nie tylko każdy chłop nawet biedniejszy, ale nawet żebrak pod kościołem na taki wydatek zdobyć się może!

Ten sposób rozszerzania Dzwonu wydaje mi się bardzo odpowiednym, bo każdy Drużyniak będzie stalym czytelnikiem i prenumeratorem naszej gazetki. Prenumeratę Administracya będzie mieć zapewnioną, bo Zarząd Drużyny płacił jej będzie za wszystkich swoich członków.

Drużyniacy — z początkiem roku odbyć się mają po Waszych organizacyach walne zgromadzenia, postawcie na nich wnioski, aby w myśl uchwały Walnego Zgromadzenia każdy członek Drużyny musiał Dzwon prenumerować!

Druhowie rozważcie podane dwa sposoby i do roboty!

Czołem.

Jan Orzech.

O hygienie zwierząt domowych.

Gospodarze i rolnicy, którzy często wyjeżdzają na większe przestrzenie końmi, nie powinni w zajazdach i karczmach je ani poić ani karmić ze względu na wielkie niebezpieczeństwa zarażenia tych nosacizną W takich wypadkach należy zawsze wozić ze sobą własne putnie (kubelki) płócienne (płótno żaglowe impregnowane) i je do tych celów używać. Kubły te łatwo dają się schować względnię umieścić na furze, zaczem nie zabierają miejsca powożącemu, a dają gwarancyę, że zwierze jedząc, czy pijąc z niego — bo do obu celów się nadaje — nie zarazi się wspomnianą wyżej chorobą.

Czystość zwierząt!

Aby zwierzę było w stanie zdrowym, winno być czysto utrzymywane; w pierwszym rzędzie należy skórę zwierzęcia utrzymywać we wzorowej czystości, gdyż skóra chroni zwierzę od wszelkich uszkodzeń części miękkich pod nią znajdujących, służy do regulowania ciepłoty, wreszcie służy do wydalania niepotrzebnych materyj z organizmu jak pot itd. Skóra z zwierzęcia zdrowego jest elastyczna, pokryta lśniącym elastycznym włosem, zaś chorego jest sucha, pergaminowa, sierść zaś matowa. Aby skórę utrzymać w stanie zdrowym, trzeba ją czyścić u zwierzęcia zgrzebłem, ażeby usunąć z niej pył nadto obumarły naskórek (parple).

Powinno się tedy czyścić dobrze wszystkie zwierzęta, więc konie bydło, trzodę chlewną, psy i koty. Przesąd, że tylko konie należy czyścić już dawno należy do historyi, więc czyśćmy również krowy, a szczególnie ich wymiona przed udojem, bo niejedna choroba u dzieci powstała z nieczystego mleka. Wiemy z doświadczenia, że dobrze (dokładnie) czyszczenie zwierzęcia i czyste stanowisko to niejako pół paszy. Koń źle czyszczony i w złem stanowisku stojący, choćby najlepiej był odżywiany, kiepsko będzie wyglądać, natomiast nawet wiewna pasza, ale w dobrem utrzymaniu i czystości utrzymuje zwierze w czerstwem zdrowiu i pięknym wyglądzie. — Najlepszy dowód na koniu wojskowym który mimo miernego odżywiania — tylko dzięki czystemu utrzymywaniu — wygląda pięknie. Aby zwierzę było w stanie zdrowym należy je kąpać. Kąpać się winno zwierzęta w wodzie o temperaturze 16° R. zwykle wczesnym rankiem przed zadawaniem pokarmu, a wybierać czas spokojny, ciepły. Nie wolno kąpać zwierząt w wodzie gnijącej, zepsutej, gdyż mogą powstać u nich choroby zakaźne. Ponieważ zwierzę skąpane onurza się powoli, należy je zawsze po kąpieli zostawić w stajni, ewentualnie wytrzeć wiechciem słomianym.

Aby zwierzę utrzymywane było w stanie czystym, powinno mieć czystą podściółkę. Najczęstszą i najbardziej używaną podściółką jest słoma; na konia daje się jej przeciętnie około 3 kilogramy — z czego część konie zjadają. — Również używają do podściółki tataraku, sitowia, liście, trociny, torf, kawałki smereczyny, naci kartoflanej itd. Pierwotny zwyczaj, by zwierzęta trzymać na stałym gnoju, tj. by gnój ten przez całą zimę pozostawał w stajni, nie może dziś mieć miejsca, gdyż gnój ten szkodzi w wysokim stopniu zdrowiu zwierząt. Lepiej tedy mieć nieco gorszy gnój, a zdrowy i czerstwy inwentarz, niż przeciwnie. Specyalnie winni o tem pamiętać ci gospodarze, którzy sprzedają mleko. — Tym już bezwarunkowo nie w ten sposób postępować, a tem samem sprzedawać za drogie pieniądze brudne i śmierdzące mleko.

Czy zwierzętom, szczególnie koniom należy strzyc sierść jest kwestyę sporną; fakt jest niezbity, że zwierzęta strzyżone zapadają na reumatyzmy, a skóra ulega rozmaitym zapaleniom w miejscach w których styka się z uprzężą; fakt jest dalszy, że zwierzęta nie strzyżone dają lepszą gwarancyę zdrowia, niż strzyżone. W armii austryackiej koni kawaleryjskich się nie strzyże; konie oficerskie się strzygą, ale wskutek tego muszą być lepiej żywione i utrzymywane. Zwierzę ostrzyżone powinno przez kilka dni pozostawać w stajni, szczególnie w jesieni i zimie, gdyż ostrzyżone łatwo może uledz zaziębieniu.

Strzyżenie owiec wykonuje się niejako z urzędu, gdyż dochód z owiec polega właśnie na strzyży tychże. Owce jednak ostrzyżone nie powinno się wypuszczać na deszcze i wichry, bo się zaziębią.

Zwierzę zmęczone, spocone po pracy powinniśmy okrywać derkami. Czyni się to w tym celu, aby — się nie przeziębiło. Trzymanie jednak koni w stajni pod derkami nie powinno mieć miejsca, gdyż sierść mu (koniowi) zupełnie wystarcza, zwłaszcza jeśli stajnia jest ciepła. Jest to z tego powodu niewłaściwe, że w stajni ciepłej trzyma się konia pod derką, a wypędza na dwór bez dery, taki koń się wydelikaca i łatwo może się przeziębić. W stajni chroni konia od zimna sierść, zaś na dworze pracując sam się rozgrzewa i derek nie potrzebuje.

Derka powinna być wełniana, bo wciąga pot zwierzęcia, a ponieważ z niej woda nie prędko paruje, przeto nie ochładza skóry.

Józef Siła Nowicki
starszy lekarz weteryn. pow.

Listy.

Bitka szlachecka, ziemia lwowska.

Dnia 22. stycznia bm. obchodziliśmy 50 letnią rocznicę powstania styczniowego, z programem następującym:

Mszę św. (sumę) pontyfikalną odprawił ks. Paweł Garścia, w czasie zaś nabożeństwa wygło-

sił patryotyczne kazanie ks. proboszcz Adam Hentschel. W nabożeństwie tem, brała udział Drużyna Bartoszowa, a jej orkiestra odegrała 2 pieśni: Boże coś Polskę i Boże Ojcze. Kościół na tę uroczystość był prześlicznie udekorowany w barwy narodowe, przed ołtarzem mieścił się napis dużemi literami Boże zbaw Polskę. Po nabożeństwie, przemawiał przed Kościołem koło pomnika Jana Sobieskiego p. Morawiecki, który, kreśląc dzieje powstania, i jego upadku, sam był naocznym świadkiem tych wypadków. Po skończeniu mowy, podniesiono p. Morawieckiego na rękach Drużyniaków w górę, i po trzykroć krzyknięto: niech żyje Polska! W tej chwili odegrała orkiestra hymn narodowy „Jeszcze Polska nie zginęła". Następnie odbył się pochód przez wieś z orkiestrą na czele, w którym brała udział miejscowa inteligencya wraz z ludem zgromadzonym nie tylko z Biłki szlacheckiej, ale i królewskiej, a nawet z Zuchorzyc i Hermanowa, blizko dwa tysiące dusz. Przed dworem koło miejscowej poczty, zatrzymał się pochód, i odczytano Drużynie przed całą publicznością 17. rozkaz Rady Naczelnej z dnia 22. bm. i jeszcze raz orkiestra odegrała hymn narodowy.

Po powrocie orkiestry do swego lokalu, cała parafia ten dzień świątkowała, jako uroczysty.

Czołem!

Fr. Karpiński. pisarz — *Fr. Żelazny.* Naczel. Druż. Bartosz.

Lacko, ziemia dobromilska.

Lacko, to wieś dość duża, liczy bowiem zwyż 200 numerów, zamieszkała przez samych Rusinów, chociaż ci mają przeważnie nazwiska polskie jak n. p. Bileccy, Szatyńscy, Małkowscy i t. d. W ostatnich kilku latach zaczęli tu osiadać i Polacy, których jest obecnie kilkanaście rodzin. Miejscowy naczelnik gminy i kierownik szkoły założyli byli czytelnię ruską im. Kaczkowskiego, do której należeli niektórzy Polacy. Lecz z zaprzestaniem uczestniczenia Polaków czytelnia ta upadła zupełnie, a dziś pozostały jedynie wspomnienia i murowany dom. Roku ubiegłego zmarł nagle tutejszy kierownik szkoły, a na jego miejsce przeniosła Rada szkol. krajowa Polaka Stanisława Ledera. Ten nie znając stosunków miejscowych, z początku poprzestał na obserwacyi i badaniu gruntu, czy nie dałoby się uczynić coś dla tutejszych Polaków i założyć czytelnię w miejscu lub zachęcić i wpisać ich do czytelni w Dobromilu o $1^1/_2$ km. oddalonym. Dzięki jednak poparciu chętnych osób jak Andrzeja Siemaszki, Sokoła Jana, Michała Kruka, Świdraka, którzy w bardzo znacznej mierze zachęcili sąsiadów — w połowie listopada 1912 r. zeszło się 18 osób u jednego z Polaków, który na ten cel najchętniej odstąpił swój dom i za zachętą p. Kędzierskiego i Kordysa z Dobromila wpisali się wszyscy jako członkowie do naszej polskiej Czytelni.

Czytelnia z Dobromila wypożyczyła nam kilkanaście dzieł i dziełek, zaprenumerowała czasopisma: Dzwon, Gazetę niedzielną, Ojczyznę, zaś Wielebny ksiądz Panaś z Dobromila daje „Przewodnik kółek rolniczych", kierownik szkoły również ofiarował kilka dziełek treści gospodarskiej i tak powstała nowa placówka.

Na wniosek kierownika szkoły i Andrzeja Siemaszki postanowiono urządzić wspólny opłatek po raz pierwszy, na którym jawiło się także kilku z sąsiedniej wsi Tarnawy, kilku panów z miasta — razem około 40 osób. Po opłatku i przekąsce odśpiewano kilka kolęd i pieśni patryotycznych a zabawa ochocza przeciągnęła się dość późno w noc. Obecnie postanowiono odegrać 2 jednoaktówki dla ludu. Oby Bóg błogosławił naszej pracy i dopomógł czytelnię tę postawić na takiej stopie, na jakiej być już dawno powinna była.

Czołem!

Za Zarząd Czytelni

Jan Sokół skarbnik — *Stanisław Leder* przewodniczący

Bzowica, ziemia zborowska.

Szanowna Redakcyo!

W niedzielę dnia 19. stycznia czytelnia nasza po 7 letniem śnie obudziła się do nowego życia. Obudzenie się tejże zawdzięczyć należy naszemu panu nauczycielowi Sidorowiczowi, temu wielkiemu pracownikowi na niwie oświatowej, który podjął się tak mozolnej pracy, zaprowadził chór śpiewu na głosy: więc też młodzież, dziewczęta jak i chłopcy oraz starsi do tego się garną — jak również i do Drużyny Bartoszowej, której przywodzi pan nauczyciel.

Ażeby tę młodziutkę Drużynę uporządkować, przybyli do nas z Tarnopolskiego Koła T. S. L. delegaci p. Mieczysław Tworowski i p. Władysław Małyka. Pierwszy przemawiał do nas w doniosłych słowach o dziejach Polski i 50-letnej rocznicy styczniowej, drugi nie mniej w gorących słowach mówił o Drużynie Bartoszowej, poczem chór odśpiewał pieśni narodowe, jak „Z dymem pożarów, Boże Ojcze, Boże coś Polskę" i inne.

W końcu wybrano Zarząd Czytelni i omawiano sprawy Czytelni, jako też sprawy Drużyny. Delegaci po spisaniu protokołów i z miłem pożegnaniem odjechali — i na tem nasz obchód 50-letniej rocznicy zakończono.

Wdzięczni byśmy byli Szanownej Redakcyi ażeby ten dzień tak dla nas uroczysty był głosem Dzwonu zakończony.

O dalszych naszych sprawach kiedyś znowu doniesiemy.

Czołem!

Jan Półtorak.

Mościska.

Niedawno założono u nas Drużynę Bartoszową, która już w tak krótkim czasie poczyniła znaczne postępy w pracy kulturalnej.

Chór Drużyny wystąpił publicznie w czasie obchodu ku czci ks. Skargi dnia 1 grudnia 1912. Niedługo potem przystąpiła Drużyna do urządzenia Jasełek, a mianowicie dnia 5 stycznia 1913 odegraliśmy Rydla „Betleem polskie“ dwa razy — to jest po południu dla włościan, a wieczorem dla mieszkańców miasta. Ponieważ Jasełka podobały się bardzo, przeto na ogólne żądaaie powtórzyła je Drużyna jeszcze 19 stycznia również 2 razy. Należy przyznać, że amatorzy wywiązali się ze swego zadania świetnie, grali bowiem z prawdziwym artyzmem i przejęciem się swemi rolami. Widać było, że Drużyniacy zabrali się do pracy z całą energią i z dobremi chęciami. Szczególnie zostały znakomicie oddane role Bartosza, Stacha, Heroda, Śmierci i Dyabła. Podczas Jasełek przygrywała orkiestra pod kierownictwem miejscowego organisty. Podziękowanie szczere należy złożyć p. radcy Jabłońskiemu, prezesowi Sokoła i burmistrzowi miasta za pomoc Drużynie udzieloną przez wynajem sali Sokoła.

Drużyna nasza bardzo dobrze się rozwija, jednak daje się zauważyć jeden niedobry objaw, stary nasz nałóg, że każdy chciałby rządzić. Jest takich lekkomyślnych niewiele, ale lepiej, aby ich wcale w Towarzystwie nie było, bo z czasem mogą przynieść wiele szkody.

Zarzucić muszę jeszcze Drużyniakom, że na patryotyczne nabożeństwy urządzone 22. stycznia nie przyszli wszyscy, bo tylko 16 i to tych, którzy w Mościskach stale nie mieszkają.

Czołem!

Martinelli.

Bażanówka, ziemia sanocka.

Założenie Drużyny Bartoszowej.

Dnia 12. stycznia 1913 r. przyjechał do nas Druh komisarz Tustanowski ze Sanoka w celu założenia tu Drużyny Bartoszowej. Oddawna dawał się odczuwać u nas brak organizacyi, któraby skupiała w sobie ludzi, któraby kształciła nie tylko duchowo ale i fizycznie, któraby wreszcie w danej chwili gotowa była iść w bój, gdy tego od nas Ojczyzna żądać będzie.

Słyszeliśmy dużo o Drużynach Bartoszowych, i chcieliśmy mieć u siebie także Drużynę, to też, skoro przyjechał Druh komisarz zebraliśmy się jak najliczniej, aby usłyszeć coś więcej o Drużynie i zawiązać ją u siebie. Druh Komisarz wyjaśnił nam w swem przemówieniu cel i pożytek Drużyn Bartoszowych. Wspomiał w krótkości o Kościuszce i Głowackim, dalej mówił o tem, żeśmy chłopi powinni zapomnąć o waśniach partyjnych, a wspólnemi siłami jąć się pracy nad odbudowaniem Ojczyzny. A gromadząc się i pracując w Drużynach Bartoszowych, przyczyniamy się do odbudowania Polski, dla której nic jeszcześmy nie uczynili. Słowa Druha Komisarza trafiły na grunt żyźny, bo zupełnie dobrowolnie wpisało się w pierwszy wieczór 62 członków na druhów. Wpisani dali słowo honoru druhowi Komisarzowi przez podanie ręki, że przepisów, zawartych w stutucie będą przestrzegali.

Wreszcie przystąpiono do wyboru Zarządu, w którego skład weszli: Wojciech Kędzior naczelnik, Franciszek Kędzior zastępca, Jan Żyłka sekretarz, Jan Ćwiąka'a skarbnik, Jakób i Maciej Żebruccy i Michał Niemiec — plutonowi.

Następnie odbyło się przedstawienie amatorskie grane przez dzieci szkolne, które wypadło wyśmienicie.

Nie wypada zamilczeć, że dnia 22. stycznia b r. obchodziliśmy pięćdziesiątą rocznicę powstania styczniowego odprawieniem nabożeństwa za poległych w kościele parafialnym w Jaćmierzu, na które w komplecie zebrana Drużyna, dzieci szkolne i cały ogół czwórkami, przy dźwiękach muzyki miejscowej podążyli do kościoła.

Nadmienić wypada, że parafialni księża biorą z nami żywy udział, przy każdej uroczystości narodowej a przedewszystkiem ks. Józef Antosz wikary jako młodszy i do pracy skorszy, jakoteż pani nauczycielka Strachocka, którym na tem miejscu składamy serdeczne podziękowanie za szczere zajęcie się nami i Drużyną Bartoszową, bo fundamenta są, trzeba tylko wytrwałości, by pracę dalej poprowadzić.

Nie wszyscy zrozumieją może odrazu, że na wolność potrzeba pracować, jak na chleb codzienny, że praca dla Ojczyzny jest żmudna i ciężka, ale tym wszystkim, którzy razem pracują osładza chwile nadzieja lepszej przyszłości, oświeca jutrzenka swobody, oświeca słońce wolności.

Czołem!

W. Kędzior
Naczelnik Druż. Bartoszowej.

Dołka wojniłowska ziemia kałuska.

W dzień Trzech Króli byliśmy świadkami pięknej uroczystości urządzonej w naszej polskiej wsi. Mówię wyraźnie polskiej wsi, bo my tworzymy odrębną gminę i mamy swego wójta, o czem chyba nie wiedział p. Piekarski, który pisał w Dzwonie w liście z Kałusza, że Polacy mają wspólny gminny majątek z Rusinami. Podaję więc do wiadomości, że p. Piekarski mylił się, pisząc że zakupionych gruntów przez gminę Dołhę będą i Polacy używali. Jest w ruskiej Dołhej trochę Polaków, ale osadnicy Polacy stanowią odrębną jednostkę gminną.

Otóż za staraniem gorliwego pracownika na niwie roboty narodowej, ukochanego naszego przewielebnego księdza proboszcza księdza Leopolda Mikruta odbyły się u nas piękne Jasełka, odegrane z werwą i życiem przez dzieci szkolne, nad któremi od szeregu lat pracuje niezmordowanie nasza nauczycielka panna Szczerbakówna.

Z miłem rozrzewnieniem przyglądaliśmy się ładnej grze maluczkich amatorów i podziwialiśmy, ile to pracy musieli włożyć w przygotowanie Jasełek kierownicy tej zbożnej akcyi.

Trudy jednak powetowały plony, którym cała

polska ludność się przypatrywała. Po Jasełkach odbyło się tegoż dnia uroczystość staropolska: Opłatek dla członków Kółka rolniczego, którego prezesem jest ksiądz proboszcz. On to dołożył starań wszelkich, aby członkowie Kółka długo w sercu nosili piękną uroczystość. Uroczystość rozpoczął ksiądz proboszcz pięknem i za serce chwytającem przemówieniem, jakie znaczenie ma dla nas Polaków zachowywanie naszych cudownie pięknych katolicko-narodowych zwyczajów, pouczył jak mamy w większych naszych rodzinach to jest w polskich towarzystwach łączyć się wszyscy Polacy — katolicy, znosić razem nasze losy i przy pomocy Dzieciątka Jezus i Naszej Matuchny Najświętszej dążyć w czoła pocie do lepszej przyszłości Ojczyzny. W czasie uczty przemawiał bardzo ładnie pan Galowski nauczyciel z Tomaszowiec i zagrzewał lndzi do wytężenia ramion w pracy dla wspólnej narodowej sprawy. Pani nauczycielka wygłosiła prześliczny wiersz „Pogrzeb Kościuszki“ — naszego poety narodowego Kornela Ujejskiego, a pan akademik Hass deklamował wiersz patryotyczny o podróży męczenników polskich na straszny, mroźny Sybir. W czasie opłatka śpiewaliśmy nabożne staropolskie kolendy i prześliczne polskie pieśni narodowe. Wszystkich wprawił w podziw pięknym śpiewem solo gospodarz Jakób Jota, za co należy mu się wyrazić publiczną pochwałę i uznanie.

Chciałbym jeszcze słów kilka napisać o jednym wielkim zdrajcy narodowym, Fabianie Kacie, ale nie chcę tej kartki plugowić jego grzechami, na której to kartce pisałem święte słowa o Bogu i Ojczyźnie — więc zrobię to w następnym numerze — ogłoszę publicznie, czego się dopuszcza pan Kata, ażeby ludzie stronili od niego, jak od prawdziwego kata.

Pozdrowienienie!

Bartłomiej Kasieczka.

Z pod Prusaka.

Ważne chwile przeżywają obecnie bracia nasi z pod Prusaka. Zaczynają mianowicie w nowe, dotychczas u nich nieznane i niepraktykowane sposoby — odpowiadać na ucisk rządu pruskiego, zaczynają swoim uczuciom patryotycznym dawać takie wyrazy, które dotychczas z wielką siłą w sobie dusili a które nastraszone gazeciarstwo niemieckie nazwało „rewolucyą w Poznaniu“.

Społeczeństwo nasze w Poznańskiem odznaczało się dotąd bardzo wielką powściągliwością w objawianiu swojego patryotyzmu, a raczej całą siłę tego patryotyzmu używało i stosowało w organizowaniu swojego życia gospodarczego, ekonomicznego. Tutaj w tym zakresie pracy — doszło ono do imponujących rezultatów, które stały się wzorami podobnych prac w dwu innych zaborach. Wystarczy przypomnieć, że tak rozpowszechniane w całej Polsce Kółka rolnicze, — te Kółka, które stały się wprost nieodłączną cechą wsi polskiej — początek swój mają w Poznańskiem.

W życiu tak prowadzonem — nie przekraczali oczywiście Rodacy nasi granic naznaczonych pruską ustawą. Ale granice te zaczęły się okropnie zacieśniać. Cios po ciosie spadał z brutalnej ręki Prusaka. Aż ostatnio przyszło zastosowanie ustawy o wywłaszczeniu. Rząd pruski zaczął naprawdę wyrzucać Polaków z ich odwiecznej ziemi.

Tego nie znieśli, nie zdołali znieść spokojnie nasi bracia. Ich podrażnione uczucia rozwinęły się w ruch, który zaczyna wychodzić poza granice ich dotychczasowych akcyi i działań, — zaczyna wychodzić poza granice legalności.

Zaszły wypadki dotychczas zdawało się wprost niemożliwe: na ulicach Poznania zjawił się tłum Polaków demonstrujących swój patryotyzm, na ulicach Poznania rozbrzmiała polska wolnościowa pieśń!

Świeżo przy obchodzie 50 tej rocznicy powstania styczniowego przyszło do tej, według słów pism niemieckich „rewolucyi w Poznaniu“. Dlatego podajemy poniżej szczegółowy opis tych wypadków, przysłany nam przez naszego z Poznania przyjaciela.

Poznań niezwykle uroczyście przygotowywał się w tym roku na uczczenie 50-tej rocznicy 63-go.

22-go stycznia odbywały się we wszystkich kościołach msze za poległych o różnych godzinach; ostatnia a najuroczystszą, choć nie tak jak sobie wszyscy życzyli, bo władza kościelna odmówiła pozwolenia na ustawienie katafalku, odbyła się u fary, gdzie zebrał się cały Poznań. Po mszy śpiewali wszyscy „Boże coś Polskę“. Następnie odbyło się śniadanie dla weteranów, potem obiad. Przed pomnikiem Mickiewicza złożono wiele wieńców, przeszło trzydzieści, od wszystkich redakcyi i towarzystw. Jeden z nich był cierniowy z pękiem palm i napisem na półciemnej wstędze: „Cześć bohaterom — nie zginęła, zmartwychwstanie“.

Główny obchód miał się odbyć o 8-mej w sali bazarowej Można było tylko dostać się za zaproszeniem, przedostawszy się przez ścisłą kontrolę. Naturalnie sala wypełniła się po brzegi. Już sama dekoracya wywoływała podniosły nastrój: Na tle zieleni, sztandary z orłami, kosy, lance na nich pozatykane konfederatki. Uroczystość rozpoczął chór męski, który odśpiewał „Ciężko ranny“ i „Warszawiankę“. Następnie zaczął p. R. deklamować prolog Kasprowicza, potem miała być jeszcze mowa gościa ze Lwowa, chór i śpiew ogólny.

Tymczasem w trakcie deklamacyi już wkroczył na salę prezydent policyi z policyantem i zażądał, aby się dalej wszystko odbywało po niemiecku, bo uważa zebranie za publiczne. Możecie sobie wyobrazić uczucia wszystkich obecnych, jak się ci „nasi najdroższi“ na sali ukazali; z początku była grobowa cisza, potem zerwała się istna burza protestów i wyzwisk. O mało co byłoby przyszło do starcia i wyrzucenia policyi. Zwolna tylko udało się publiczność uspokoić.

W odpowiedzi na rozwiązanie zaczęli wszyscy śpiewać „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“,

„Jeszcze Polska“. Niemcy byli wściekli chcieli aresztować, nic nie pomogło.

Z bazaru udali się wszyscy przed pomnik Mickiewicza i tam odśpiewali jeszcze r z pieśni, następnie do domu katolickiego, gdzie były deklamacye i śpiewy a po dwunastej wykład p. K. Krenza

Na drugi dzień odbył się obchód młodzieży. Kontrola była ściślejsza, tak że by się nawet mucha bez legitymacyi nie dostała. Jak się tylko rozpoczęło zaryglowali wszelkie drzwi, kraty pozamykali i światła w sieni pogasili. Obchód się rozpoozął. Najpierw zagaił młody S., potem odmówiono litanię z Ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego, następnie wykład p. K. podczas którego policya ze wszystkich stron się dobiłała, ale dostać się nie mogła. Po wykładzie, bardzo pięknym i wzniosłym, odśpiewał chór pieśń a potem zadeklamował p. S. z wielkiem odczuciem jakiś wiersz patryotyczny. Na koniec odśpiewali wszyscy hymny narodowe i rozeszli się ze spokojem.

Na dole już czekało wieln policyantów, którzy sobie rady dać nie wiedzieli. Zdenerwowani, chcieli zamykać ulice. jakąś pannę zatrzymyli, psa policyjnego przyprowadzili, który naturalnie nie wiedział, czego od niego chcą i błąkał się oszołomiony tem wszystkiem. Wracając przez św. Marcin zobaczyłem przed pomnikiem tylko dwudziestu pięciu policyantów.

Wogóle od tego czasu stoi zawsze przed pomnikiem policyant i pilnuje wieńcy. Pewnego podróżującego, który sobie je oglądał nawet aresztowali; oczywiście musieli go zaraz wypuścić. Bardzo ich te wieńce irytują, szczególnie ten, cierniowy, a także to, że wszyscy teraz zdejmują przed niemi kapelusze.

Gazety niemieckie rozpisują się o rewolucyi polskiej. Temu wszystkiemu jeszcze nie koniec, na prowincyi podobne rzeczy się dzieją.

Ter.

Wiadomości gospodarczo-społeczne.

Włości rentowe w Galicyi. Krajowa komisya dla włości rentowych odbyła w tych dniach pod przewodnictwem marszałka krajowego hr. Gołuchowskiego posiedzenie, na którem zajmowała się podaniami o pożyczki rentowe.

Ogółem udzielono 83 pożyczek rentowych w 35 powiatach politycznych w sumie 713.450 kor. Odmownie załatwiono 58 podań.

Stypendyum rybackie. Towarzystwo rybackie w Krakowie, ul. Kolejowa l. 1 ogłasza konkurs na stypendyum w kwocie 480 koron dla chcących wykształcić się w zawodzie stawniczym. Stypendysta odbędzie naukę i praktykę w gospodarstwie rybnem w Zatorze, w czasie od 1. marca 1913 do listopada 1913 r. i otrzyma od Zarządu dóbr bezpłatne mieszkanie. Wypłata przyznanego w kwocie 480 K stypendyum nastąpi za pośrednictwem Zarządu dóbr w Zatorze, ratami miesięcznemi po 60 K z dołu. Podanie o nadanie stypendyum, własnoręcznie przez ubiegającego się napisane, ma być wniesione do 15. lutego 1913 do Wydziału Towarzystwa rybackiego w Krakowie, ulica Kolejowa l. 1, III p. i dołączyć do niego należy: 1) Metrykę urodzin, wykazującą, że kandydat ukończył przynajmniej 18 rok życia; 2) Świadectwa wykazujące, iż kandydat ukończył conajmniej szkołę ludową z dobrym postępem, lub, że jest uczniem szkoły wyższej. Kandydaci z ukończoną niższą szkołą rolniczą będą mieć przed innymi pierwszeństwo. 3) Świadectwo lekarskie, wykazujące, iż kandydat jest zdrowym i silnym: 4) Świadectwo moralności i nienagannego życia, wystawione przez właściwy urząd paafialny. Ubiegający się otrzyma na swe podanie odpowiedź na piśmie.

Robotnicy galicyjscy w Niemczech. Pracodawcy niemieccy zaczynają coraz bardziej odczuwać zmniejszanie się ruchu sezonowego z Galicyi do Niemiec. Odczucie to znalazło wyraz na jesiennem zebraniu niemieckiej centrali robotniczej w Berlinie, gdzie podniosły się głosy, żeby szukać gdzieindziej, n. p. w Rosyi rąk roboczych dla przemysłu i rolnictwa i uniezależnić się w ten sposób od dalszego bojkotu galicyjskiego. O istotnym fakcie zmniejszania się wychodźtwa sezonowego z Galicyi do Niemiec świadczą najdowodniej cyfry statystyczne z kilku ostatnich lat. W roku 1909/10 Galicya dostarczyła jeszcze na niemiecki rynek pracy 114.000 robotników rolnych w r. 1910/11 już tylko 109.000, a w roku ubiegłym jedynie 97.000 sezonowców. Kiedy ta liczba zmniejszy się do zera?

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 30 stycznia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·80 do 11·10, pszenica na termina —·— do —·—, żyto gotowe 9·20 9·50, żyto na termina —·— do —·—, owies obroczny gotowy 10·80 do 10·70, jęczmień pastewny 8·80 do 9·00, jęczmień brow. 9·00 do 10·00, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 0·00 do 0·00, groch do gotowania 00·— do 00·—, wyka 0·00 do00·—, bobik 8·50 do 9·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza nowa za 56 kilo —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, chmiel nowy za 56 kilo —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, koniczyna czerwona 90·— do 110·—, koniczyna biała 110·— do 140, koniczyna szwedzka 85·— do 95·—, tymotka 27·— do 32·—.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się

w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Polityka.

Przewrót, jakiego dokonała w rządzie radykalna partya młodoturków, postawił świat cały przed pytaniem: jakie będą rządy młodoturków, jaką odpowiedź dadzą oni na notę mocarstw, czy polityka ich uchroni kraj przed dalszemi nieszczęściami, dalszą wojną?

Z całej postawy nowego gabinetu widać było, że rząd młodoturecki gotów jest bronić Adryanopola, chociażby nawet miało przyjść do zerwania zawieszenia broni. Wodzowie tureccy wiedzą, że jakkolwiek działalność, wyćwiczenie i zaopatrzenie wojska nie są gorsze niż w armiach nieprzyjaciela, to jednak Związkowcy są silniejsi i pod względem liczby ludzi i armat.

Jeżeli ze strony tureckiej w dalszym ciągu trwać będzie tylko walka obronna, Bułgarzy wcale nie będą wysilali się na zdobycie fortów, ale czekać będą zdobycia Adryanopola, poczem z pomocą sprzymierzeńców rzucą się na Czataldżę. Bułgarzy prą najbardziej do dalszej walki, lecz inne państwa wolałyby już spokój, gdyż wiedzą dobrze o tem, że więcej już nie dostaną, ponadto, co już obecnie im przyrzeczono i że dalsza ich pomoc szłaby na korzyść tylko Bułgaryi. Szczególnie Serbia wcale nie ma ochoty współdziałać w zdobywaniu fortów Czataldży, które znów całe tysiące ludzi kosztowałoby.

Bezpośrednio po wybuchu rewolucyi w Konstantynopolu mocarstwa miały wysłać okręty swe tutaj i wprost zmusić Turcyę do zgodzenia się na warunki pokoju, jakie zostały jej podane. Obecnie nadchodzą wiadomości, że państwa o interwencyi nie myślą, co gorzej jest dla państ bałkańskich, gdyż będą zdane na własne siły.

Mimo zmiany stanowiska państw, nowy rząd turecki wcale nie zapragnął wojny, lecz owszem w odpowiedzi na notę mocarstw ustąpił wiele z dawnego stanowiska. Część Adryanopola według istniejącej obecnie propozycyi przypadłaby Bułgaryi, część zaś miasta, w której znajdują się groby sułtańskie, pozostałaby przy Turcyi, cztery wyspy koło cieśniny dardanelskiej należałyby także do Turcyi, co do innych decyzya pozostawiona byłaby państwom.

Odpowiedź Turcyi była więc pokojową. Tymczasem na kilka godzin przed wręczeniem tej odpowiedzi tureckiej, rząd bułgarski wypowiedział zawieszenie broni z terminem czwartek godz. 7 wiecz. Jeżeli więc nie nastąpi żadna w stosunkach dyplomatycznych zmiana, ponowne kroki nieprzyjacielskie rozpoczną się w poniedziałek o tejże godzinie. Dotychczas niewiadomo, czy do kroku Bułgaryi już przyłączyli się Serbowie i Czarnogórcy; Grecya, jak wiadomo, mimo udziału w rokowaniach pokojowych, jest ciągle w walce z wojskami tureckiemi w okolicy Janiny.

Odpowiedzi Redakcyi.

Dh Komisarz Nowicki. Musieliśmy pozostawić korespondencyę na później, gdyż naprzód pomieszczać musimy nadeszłe prędzej. Dlatego teraz artykuł.

W. P. Kownat. Trzeba było koniecznie podzielić na dwie części. Prosimy o wiadomości z Kałusza w formie listu.

Dh Półtorak. Wszystkie utwory otrzymaliśmy, będziemy je po kolei drukować. Dziękujemy i prosimy o dalsze.

Dh Żurakowski. Dobry, prócz ostatniej zwrotki. Dlaczego żołnierza porównujecie z cieniem? Przesyłajcie więcej! Czytajcie Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Ujejskiego, Asnyka, Konopnicką.

Drużyna w Krzeczowie. Brawo, młodzi przyjaciele! Pracujcie śmiało. Umieścimy wkrótce, teraz nie mogliśmy, gdyż przed Waszym otrzymaliśmy dziesiątki listów.

Druhini B. L. z Bednarowa. Otrzymaliśmy, dziękujemy. Adresować możecie jak dawniej.

Dh J. D. z Kowalówki. W pracy publicznej niema różnic stanowych. Dobrze, umieścimy.

W. P. Gąsiorowski, Jarosław. Pasta do obuwia, o którą WPan nas zapytuje jest bardzo lichym wyrobem żydowskiego fabrykanta. Możemy natomiast polecić Panu bardzo gorąco pastę „Mira“, opodatkowaną 5% na T. S. L., która przewyższa w dobroci wszystkie dotychczasowe wyroby w dziale past i pochodzi z fabryki czysto polskiej (adres tej fabryki: Lwowska fabryka chem. „Metan“ ulica Piastów l. 9).

Wszystkim naszym przyjaciołom dziękujemy za tak piękne opisy obchodów styczniowych. Po kolei będziemy umieszczać.

Rozmaitości.

Sprzedawczycy. Pan Ignacy Staszewicz przefrymarczył swój dziedziczny majątek Kowniatyn pod Łohiszynem, niedaleko Pińska, obszaru 2.000 dziesięcin, z bogatymi pokładami wapna, sprzedawszy go Moskalom. Pan Henryk Dąbrowski w tymże powiecie sprzedał Moskalom majątek Bychowo, niedawno kupiony z rąk polskich. Hańba ich pamięci!

Ograniczanie praw języka polskiego. C. k. sąd powiatowy w Chodorowie do stron interesowanych, które są Polakami wysyła druki wy-

łącznie ruskie. — „K. k. Steuer- und gerichtliches Depositenamt, Szczerzec bei Lemberg“; „C. k. urjad podatkowyj i sudowo-depozytowyj, Szczyreć koło Lwowa“ — wysyła do kontrybuentów czeki pocztowej kasy oszczędn ści, wystawione wyłącznie w języku ruskim i niemieckim. Coraz częściej zachodzące wypadki ograniczania naszych praw językowych powinny zniewolić posłów naszych do interwencyi u władz centralnych; jest jednak obowiązkiem każdego Polaka, którego spotka takie ograniczenie praw językowych, upomnieć się o swe prawa u dotyczącej władzy. Pozornie są to „drobiazgi“, na które za mało zwracamy uwagi, a przecie tym sposobem systematycznie są prawa nasze ukracane; Rusini takie zjawiska traktują zasadniczo, a tych kilka znanych nam wypadków dałoby im niewątpliwie sposobność do wniesienia kilku interpelacyi i gwałtownych ataków na „krzywdzenie ukraińskiego narodu“,

Rocznica styczniowa w Konstantynopolu. W konstantynopolu staraniem istniejącego tam „Polskiego Towarzystwa wzajemnej pomocy i dobroczynności“ odbyło się dnia 21 stycznia w kościele parafialnym Ste Marie de Draperie w Pera nabożeństwo żałobne za rodaków, poległych w walkach o wolność narodu polskiego z roku 1831 i 1863.

Niemieckie przykazania. Jedna z gazet niemieckich podaje następujące przykazania dla Niemców.

1) Niemieccy rodzice, nauczyciele i wychowawcy niechaj wychowują młodzież przedewszystkiem w duchu narodowym.

2) Każdy Niemiec niech od młodości uczy się po czesku (ogólniej: Należy uczyć się pilnie języka swych wrogów).

3) Niemcy, właściele domów i gruntów, niechaj, bez względu na okoliczności, sprzedają majątek swój tylko Niemcom, inaczej dopuszczają się zdrady swego narodu, albowiem nikczemnym jest naród, który nie poświęci wszystkiego dla zachowania swej czci“.

4) Niemiec, właściciel domu, niech do domu swego przyjmuje tylko niemieckich lokatorów i kupców.

5) Każdy niemiec powinien kupować tylko u Niemców.

6) Kupcy Niemieccy niechaj starają się zadowolić swę niemiecką klientelę doborowym wartościowym towarem i uprzejmą obsługą.

7) Niemiec powinien do służby przyjmować tylko Niemców.

8) Niemiec, rzemieślnik czy kupiec, pilnować będzie, aby oni się nauczyli po czesku (względnie po polsku, po włosku i t. d.)

9) Każdy Niemiec domagać się będzie we wszystkich urzędach tylko niemieckich druków, albowiem urzędy z ilości spotrzebowanych druków, sądzą o ilości członków danego narodu.

10) Każdy Niemiec powinien być ofiarny i pracować dla użytku swego narodu. Zwłaszcza kobiety niemieckie niechaj się poświęcą służbie narodowej.

Bierzmy sobie przykład z nich.

Straszna zemsta włościan nad ździercą. W nocy na drodze z majątku Wawiarka do Bohdanowszczyzny pod Wasiliszkami, w gub. Wileńskiej został zamordowany dzierżawca majątku, żyd Las. Mordercy cały tułów porąbali na kawałki, obrąbano mu nogi zmiażdżono głowę i ręce. Tak samo postąpiono z cielętami i kaczkami, wiezionemi przez Lasa. Żyd Las znany był z nieludzkiego swego stosunku do okolicznych włościan, dręczył ich swem pieniactwem. Już kilkakrotnie przedtem podpalano jego budynki.

Drużyny Bartoszowe.

19 ROZKAZ.

Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych

we Lwowie, dnia 9. lutego 1913 r.

Pochwała Drużyn w Moskalówce, Stojańcach i Trześniowie. Rada Naczelna wyraża pochwałę: Drużynie w Moskalówce (Chorągiew kołomyjska) za prawdziwe drużynowe niesienie braterskiej pomocy Drużynie w Pistyniu, której Drużyna w Moskalówce dała zasiłek w kwocie 10 K.;

Drużynie w Stojańcach (Chorągiew sądowowiszeńska), która nie zważając na żadne trudności zabiegała ok ło założenia Drużyny w Kolinie, czem dała dowód gorliwości obywatelskiej i przejęcia się ideą drużynową;

Drużynie w Trześniowie (Chorągiew sanocka), która dnia 21. stycznia b. r. spisała się dzielnie, gasząc pożar zabudowań włościanina Grzegorza Kołodziejczyka.

Spis drużynlaków. Przed miesiącem rozesłała Rada Naczelna rozkaz, by wszystkie Zarządy Drużyn nadesłały dokładny spis swych członków, każdego imię i nazwisko, ile ma lat, czem jest z zawodu (rolnikiem czy rzemieślnikiem i t. p.) i jakim jest członkiem, wspierającym czy czynnym. Na podstawie tych spisów p zesyła Rada Naczelna Drużynom imienne legitymacye druhów, jak to polecił ostatni Zjazd Walny. Dotychczas cały szereg Drużyn spisów takich nie przysłał, wzywamy je przeto, by ten rozkaz bezzwłocznie wypełniły.

Czołem!

Stanisław Bac
Naczelnik główny.

Ж IV 38980

MIRA
PASTA DO OBUWIA
NAJPRZEDNIEJSZY WYRÓB KRAJOWY

Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9.

5% na T. S. L.

:: Żądajmy wszędzie tylko tej pasty. ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

BIURO RADY NACZELNEJ.
Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych . .	10 „
Kwitaryusze i asygnataryusze po	2 K — „
Dziennik kasowy	40 „
Legitymacya drużyniacka	10 „
Odznaka z białej blachy . .	1 „ — „
Wstęga amarant.-biała wełniana	1 K — „
Czapka (Bartoszówka) . . .	3 „ — „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „ — „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

„BOJKOT“
miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.
RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZNA 11 a.
Prenumerata roczna z przesyłką poczt. 2 K. 40 gr.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI
adwokat krajowy
otworzył kancelaryę we Lwowie,
ul. Asnyka L. 1.

DRUKARNIA SZCZĘSNEGO BEDNARSKIEGO LWÓW RYNEK L.9

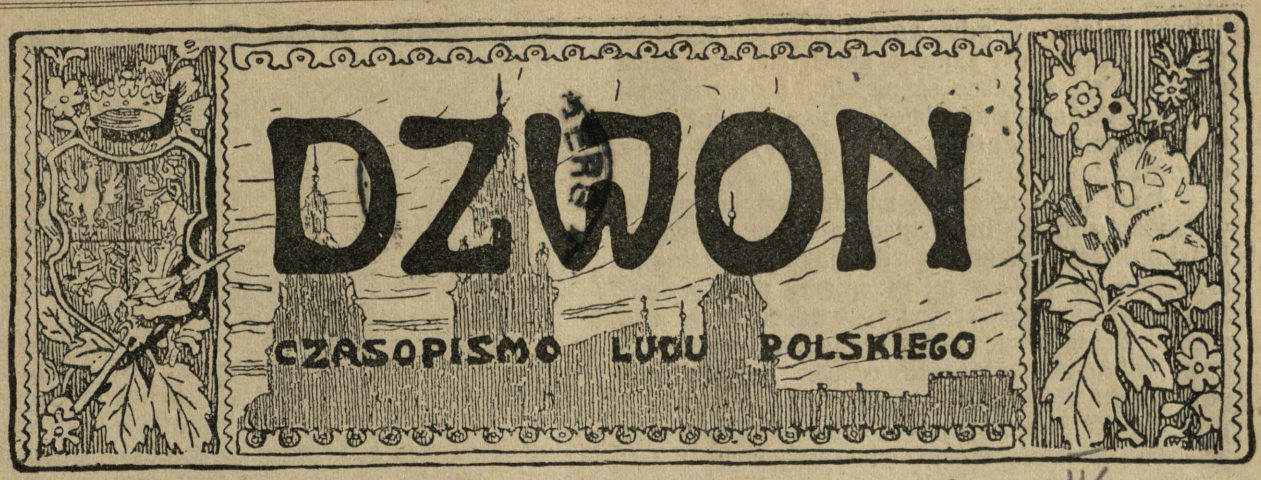
Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego
założona w roku 1847.

wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK. Papier z fabryki Czerlańskiej.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. S rabskiego.

Nr. 7. Lwów 16. lutego 1913. Rok III.



Wychodzi w każdą niedzielę.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.

W Król. Polskiem i Rosyi: rocznie 1 rubel, półrocz. 1/2 rubla, kwartalnie 25 kop.

W Niemczech: rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.

W Ameryce: rocznie 1 dol., półrocznie 1/2 dol., kwartalnie 1/4 dol.

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Precz z Partyjnością!

W 1. numerze naszego pisma z 6 stycznia b. r. pisze druh Golenia: „...radzę, ażebyśmy w dobie obecnej nie prowadzili takiej ostrej polityki, bo teraz nie czas, teraz już powinniśmy myśleć tylko o jednem, o tem, co tćraz na sercu nam leży t. j.: Ojczyzna i niepodległość! Teraz krytyki i polityki wyrzućmy z serca"...

Ponieważ druh Golenia wzywa Czytelników Dzwonu, aby jego myśli rozpatrzono, przeto ośmielam się do słów jego parę wyrazów dodać, to jest napisać, co ja w swej chłopskiej głowie myślę o polityce naszejw iejskiej.

Otóż czytam już od 10 lat różne ludowe gazety i zastanawiam się nad tem wszystkiem, co ludziska po gazetach piszą i o czem myślą, do czego dążą, jak jedni wobec drugich postępują, jakimi drogami zdążają ludzie do osiągnięcia tego, o co im chodzi. Gdy tak nieraz w niedzielę lub inne święto przeczytałem kilka gazet i odłożyłem je na bok i zacząłem rozmyślać o tem wszystkiem co dopiero przeczytałem, przekonałem się, że źle a to przedewszystkiem dlatego, że niema w naszym narodzie zgody a miasto niej pełno kłótni i swarów, a ujadań takich, że aż słuchać i czytać nie miło.

Weźmy tak do rąk pierwszą lepszą gazetę, a zobaczymy, że prawie każdy jej artykuł, to tylko szczucie jednych przeciw drugim, plucie na innych, a podnoszenie siebie pod niebiosa. Papier cierpliwy i wszystko ścierpi, więc też pozwalają sobie ludzie, co tylko mogą, aby bliźnich tylko oczernić, zmieszać z błotem, nawyzywać ich zdrajców, kołtunów, szubrawców, leniwców, niedołężnych, niemądrych, złych i t. d.

Winna temu wszystkiemu ta wielka stronniczość i partyjność, jaka wkradła się do naszego życia politycznego przedewszystkiem. Każda z tych gazet bierze sobie za obowiązek w zakresie „pracy politycznej" chwalić swoich posłów, a zwalczać wszystkimi sposobami posłów innego stronnictwa, którego organem jest inna gazeta.

Mojem zdaniem takie postępowanie panów posłów i panów redaktorów jest bardzo złe i szkodliwe nie tylko sprawie narodowej, ale i to przedewszystkiem samym chłopom, którzy czytają takie gazety i przejmują się myślami i sposobami walki, jakimi posługują się panowie redaktorowie.

I do czegoż ta partyjność wieś polską doprowadziła? Cieszą się ludzie, że chłop nasz od lat kilkudziesięciu bierze udział w pracy obywatelskiej, bierze udział w życiu politycznem, lecz zapytajmy się na czem ta praca, ta polityka chłopa naszego polega? Oto w czasie wyborów zakotłuje we wsi jak w garnku, ale ruch ten po wyborach prawie wszędzie ustaje i biedna wioska powraca do tego snu, w jakim pogrążona była przed wyborami. A podczas wyborów nie występujemy z żądaniami do kandydatów poselskich, aby uczciwie i mądrze i dla narodu korzystnie tam we Wiedniu czy tu w Sejmie we Lwowie pracowali, nie wybierany na posłów ludzi mądrych, szlachetnych i Polskę miłujących, ale pytamy się kandydata do jakiego on stron-

nictwa należy, a gdy z gazetki czy od agitatora płatnego czy z ust samego kandydata na posła dowiemy się że pisze się na ten lub ów program jakiegoś stronnictwa, zdaje się nam, że już z całem zaufaniem możemy temu panu głos nasz oddać i spać spokojnie.

I nie tylko oślepiają nas te partyjne gazety w ten sposób, że bezwzględnie ufamy pewnym ludziom, jeśli oni należą do jakiegoś stronnictwa, ale też mało sami pracujemy nad zorganizowaniem sił ludowych, bo wmawiają w nas gazety, że posłowie o nas dbają i za nas wszystko zrobią. A nadto jeśli u nas na wsi jest gdzieś jaka robota, to doznaje ona przeszkód z powodu tej stronniczości i partyjności, jaką wsączają w nasze mózgi partyjne gazety. Kiedy bowiem występuje jakiś chłop publicznie, to pierwsze jego słowa są: ja ludowiec, ja demokrata, ja taki a taki, a nigdy nie powie: ja Polak, my Polacy.

I to największe zło, jakie codzień spotykamy w życiu naszem narodowem, a zło to wprowadziły nasze partyjne gazety, które dbają o interes swej partyi, swego stronnictwa, swoich posłów, ą nie o interes i dobro narodu całego i chłopa polskiego, który jest fundamentem naszej Ojczyzny.

Nad temi sprawami musimy poważnie się zastanowić, musimy wytknąć sobie błędy w naszem życiu politycznem, musimy zwalczać tak szeroko rozgałęzione partyjnictwo, bo ono największą szkodę przynosi naszemu ludowi, a starać się nam trzeba o zgodę w narodzie i wytworzenie siły takiej narodowej, której bramy piekielne nawet nie przemogą.

Zgadzam się więc z przytoczonem na początku zdaniem druha Goleni, abyśmy zaniechali kłótni i ostrej polityki, ale wyraźnie dodaję, że nie tylko teraz, kiedy miecz wisi nad naszemi głowami, ale raz na zawsze mamy zaniechać jałowych walk partyjnych, a w zgodzie i miłości dążyć, do lepszej przyszłości.

Swary polityczne do niczego nie doprowadzą, tylko nas wielce osłabiają, z czego cieszy się bardzo szwab, dziki moskal, chytry żyd i hajdamacki Rusin.

Nie mówię, aby zupełnie stronnictwa polityczne nie miały istnieć, ale nie potrzebują one tak się zajadle bić, ażeby te ich ścierania się wychodziły na szkodę narodu. Niech stronnictwa wywalczają prawa dla chłopów, prawa dla kraju, niech korzyść przynoszą narodowi, ale też niech pamiętają, że to wszystko zrobić można, kiedy panuje zgoda, bo zgoda buduje, niezgoda zaś rujnuje!

Proszę Czytelników „Dzwonu“, aby o partyjności do Dzwonu pisali i swoje uwagi podawali, bo może inne mają przekonania.

Horocholina w lutym 1913.

Antoni Młot.

W przykrej sprawie — słów kilka.

Podane niżej pismo, nadesłane nam zostało nie jako artykuł, lecz stanowiło część jednego z listów zamieszczonych w dziale „Listy“. Ponieważ jednak sprawy w piśmie tem poruszone ważne są nie tylko dla jednej miejscowości — ale znaczenie bardzo szerokie i wielką wagę — przeto dla jak najsilniejszego uwydatnienia tych spraw, podajemy pismo jako osobny artykuł.

Pomimo najszczerszych chęci jednostek, skutek pracy w naszej Drużynie jest mały, ponieważ ogół nie chce należeć do naszej Organizacyi. — Do Drużyny naszej należy tylko część młodzieży wraz z 3-ma tylko młodymi gospodarzami, którzy czując w swoich sercach, miłość ojczyzny, pracują wraz znami, nie zważając na innych półmędrków. Dużo młodzieży, choć pragnie, nie może należeć do Drużyny i ze łzami w oczach wypisuje się, gdyż ojcowie ich nie pozwalają im należeć do Drużyny, mówiąc, że potem musieliby iść do powstania. Ciemne zupełnie jednostki, które nigdy nie słyszały jeszcze o Drużynach Bartoszowych i o ich działalności wśród ludu, łażą wieczorami od domu do domu i rozgłaszają najpotworniejsze wieści j. n. że to panowie wymyślili takie Drużyny, aby powybijać chłopów w powstaniu, a potem zabrać ich grunta. Są nawet tacy którzy codziennie odmawiają litanię, aby nas Pan Bóg natchnął, żebyśmy rozwiązali Drużynę.

Smutne to bardzo, że lud, w niektórych miejscach jeszcze tak ciemny i z taką nieufnością, podejrzliwością, a nawet z bojaźnią odnosi się do Drużyn Bartoszowych, które mają tak szczytne zadanie, bo narodowe uświadomienie naszej młodzieży, odciągnięcie jej od karczmy i rozpusty, a zajęcie jej pożytecznymi sprawami, — bo ćwiczeniem ciała i ducha.

Zwracam się do was zasklepionych w konserwatyzmie, starych duchem i ciałem, którzy skarzycie się wiecznie, że rozpustna teraz ta młodzież, że przepędza wolne chwile w karczmie — zwracam się z zapytaniem: kto temu winien, czy nie wy, którzy nie pozwalacie wykorzystać im wolnych chwil na rzeczy pożyczne, na kształcenie ducha i ciała?! Zresztą mówiąc prawdę, młodzież dzisiejsza, przynajmniej w naszej wiosce, więcej już uznaje złe optywy i skutki alkocholu i mniej się zalewa wódką, niż starsi nawet gospodarze.

Taki nam dajecie przykład, a narzekacie, że młodzież dzisiejsza coraz gorsza. Okazało się jasno, że młodzież nasza potrafi zdziałać coś więcej, pracować nad sobą, a nie w karczmie tylko siedzieć i łazić po wsi po nocach, a mimo to przeszkadzacie jej w tej tak szczytnej pracy. Chcąc ocenić zdrowy na wskróś kierunek tej pracy, trzeba się jej przypatrzyć.

Po kilka centów składają się druhowie na zakupno książek do biblioteki i w ten sposób

dochodzimy do pięknych rezultatów. Naprzykład my, w naszej Drużynie, w ten sposób uzyskaliśmy już małą bibliotekę składająca się ze 100 książek, a mamy nadzieję, że w krótce będzie więcej. Tu widać tę tak rzadko u nas spotykaną nieafiszowaną solidarność ofiar. Jeden drugiego zachęca do dawania wkładek miesięcznych.

Te młode zrzeszenia mają prawo do nazwy pionierów naszego odrodzenia, im się należy szacunek, a przed ich pracą i zrozumieniem przyszłości niech zapłoną rumieńcem wstydu starsi bracia z powodu bezmyślnego „krytycyzmu".

Skarga to na starsze społeczeństwo, apatyczne, nie zdolne do odrodzenia się w duchu naszych narodowych potrzeb.

Nie możemy jednak patrzeć obojętnie na taki stan i pozwolić, ażeby wyszło drugie takie samo pokolenie a może i gorsze nawet. Jeżeli bowiem będziemy się opiekować naszą młodzieżą i pracować nad nią w duchu ich narodowego uświadomienia, odmłodzone kiedyś po nas przyjdą szeregi, zdolne do czynu. Pojmijmy i ukochajmy myśl, że naród, chcąc być wolnym kiedyś, musi już w czasie niewoli „ćwiczyć się nieustannie we wszystkiem, coby czynił, gdyby był wolnym".

Dzisiejsze wypadki na Bałkanie wykazują nam wybitnie, że prawdziwe są słowa historyka polskiego i działacza na polu oświaty ludu T. Siemiradzkiego, że wcześniej czy później nastąpią w Europie takie zmiany, takie wypadki, takie kombinacye polityczne, wobec których dość będzie dla narodu polskiego sięgnąć po swe nieprzedawnione prawa, aby je odzyskać"! Lecz ręka ta, która się wtedy podniesie, aby „ściągnąć koronę Piastów i Jagiellonów z głowy syna Wasilowego" co ją ukradł i skrwawił, ręka ta, aby zwyciężyć — musi być ręką nie stu tysięcy, nie miliona Polaków, jak bywało w poprzednich powstaniach, ale musi to być ręka całego narodu polskiego, ręka dwudziestu milionów.

Pracować nam tedy należy i garnąć się do oświaty, a nie przeszkadzać jedni drugim, jeżeli nie chcemy w większą jeszcze popaść niewolę i nędzę niż dotąd jesteśmy. Tylko z oświeconym, znającym dobrze swe prawa i zorganizowanym narodem liczy się wróg. Nie zrażajmy się tem, że niektórzy, starzy duchem i ciałem usuwają się od wszelkiej w tym kierunku pracy, a nawet nam szkodzą, nie opuszczajmy rąk, ale dążmy w pracy naprzód z młodzieńczym zapałem, naszym hasłem niech będą słowa naszego największego wieszcza:

Razem młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i ślizka,
Gwałt i słabość bronią wchodu,
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością łamać uczmy się za młodu!

Czołem!

Druh Adam Piec.

Na wezwanie.

(Dokończenie).

Ponieważ lud po wsiach spi, nie jest uświadomiony, nie zna historyi kraju rodzinnego stara się nasza inteligencya iść między ten lud i oświecać go. A my, na tę inteligencyę narzekamy, że ona nas nie kocha, że ona nami gardzi i pomiata. Ja znów pozwolę sobie zapytać, czem my staramy się to, by ta inteligencya, ci panowie, nas kochali? Czy my chcemy w jakiś sposób okazać im chęć zbliżenia się do nich, jak okazujemy im nasze przywiązanie i miłość? Czy może tem, że gdy jaki inteligentnik z T. S. L. lub Drużyn, do nas przyjedzie lub przyjdzie, by z nami się bliżej poznać zaprzyjaźnić i z nami pogadać, my nawet się nie zejdziemy, czy to w Czytelni czy Kółku rolniczem, tylko trzeba niejednego z chaty lub karczmy wyciągać i namawiać, by przyszedł posłuchać jakiejś nauki lub porady dla naszego dobra i dla dobra naszej w kajdanach jęczącej Ojczyzny? Narzekamy że tam lub ówdzie panowie założyli nam czytelnię, a teraz nikt z nich nie przyjeżdża. Czy poszedł kto w imieniu członków czytelni ich do nas zaprosić, może posłał kto furę do tego inteligentnika? Czy pomyślał kto o tem, że najczęściej ten inteligentnik może na paczkę tytoniu nie ma, a cóż dopiero na zapłacenia fiakra?

A kto to — ta tak zwana inteligencya, która tak chętnie do nas przyjeżdza? Czy my się kiedy nad tem zastanowimy?

Nasza inteligencya, to po największej części nasze dzieci, dzieci włościan, to te dzieci lub bracia chłopów lub mieszczan z całego kraju, którzy o głodzie i chłodzie ukończyli wyższe szkoły, bo rodzice nie mieli skąd dać im dostatniego utrzymania w szkołach, te dzieci, które bez protekcyi muszą wywalczyć sobie tylko własną pracą i swemi zdolnościami stanowisko w świecie. Otóż te dzieci, wzniósłszy się przez naukę z ludu do stanu inteligencyi i kochając ten lud, poświęcają resztę wolnego czasu, który im na odpoczynek po pracy pozostaje, nam swym braciom, spieszą do nas na wieś, po to — by nas nauczyć tego, czego sami w świecie się nauczyli, spieszą do nas, by nas organizować, by wskazać nam drogi, po których łatwiej i pewniej nam kroczyć, idą do nas, by służyć nam objaśnieniem, poradą, w sprawach, w których się nie wyznajemy.

A my jak się wobec nich zachowujemy? Uderzmy się w piersi! — My wypieramy się ich, uciekamy od nich, a co najgorsze, że podejrzywamy ich, że po to do nas przychodzą, by od nas coś dostać, lub nas dla ich własnych celów wyzyskać i jeszcze narzekamy na nich. Czy ładnie i sumiennie to z naszej strony? Czy w ten sposób za ich dobre serce, za ich dobre chęci, za ich poświęcenie dla dobra ludu, mamy okazywać naszą miłość dla tych braci naszych? Czy

takie postępowanie ma się przyczynić do utrzymania miłości w narodzie? Czy wobec takiej nieufności ze strony wielu chłopów ma ta inteligencya siłą mocą wam się narzucać z swoją pomocą, czy możemy się dziwić, że nie jeden inteligentnik do nas się zrazi i więcej między nami się nie pokaże, bo go do żywego dotknie zawód doznany od tych, do których on z takiem gorącem sercem, z taką ofiarnością spieszył, by oddać im swoje usługi, swoje serce.

Moi kochani, zanim na drugiego kamieniem rzucimy, zanim go potępimy, powinniśmy sądzić samych siebie, jacy my jesteśmy! Nie potępiam wszystkich. Między chłopami jest wielu już dzięki Bogu uświadomych inteligentnych, nawet bardzo dzielnych synów Ojczyzny, ale niestety, znacznie więcej zacofanych, niechętnych, upartych i obojętnych na sprawy naszego kraju i Narodu. O tych właśnie tu piszę, do tych się zwracam z wezwaniem, by nawrócili z źle obranej drogi, bo dziś trzeba nam iść z postępem czasu. Dzisiejsze narody dlatego są silne, bogate, mają swych własnych królów i cesarzy, bo wszyscy bez różnicy stanów, kochają tę swoją ziemię, swoją mowę, swoją religię, swoich braci, łączą się w jeden jednolity wał, o który wróg rozbić się musi, bo złączeni tworzą siłę, która pozwoli im obronić i zachować Ojczyznę! Takich jak my, niezłączonych w jedno ciało, wróg łatwo zdusi, rzuci pod swe stopy i gniecie nas też niemiłosiernie, ściąga z nas daniny, podatki, na swoje cele, wywłaszcza nas z naszej ziemi, nie pozwala nam w własnym języku radzić, modlić się, bo wie, że między nami niema zgody, nie ma miłości nie ma zrozumienia naszych własnych korzyści. Ponadto wróg nasz wysyła do nas swych płatnych agentów, którzy jeszcze gorzej podjudzają jednego przeciw drugiemu, który stara się o to, byśmy się nawzajem zwalczali. Niezgoda ta doprowadziła do tego, że wróg, nas, jeden z największych narodów bo dwudziestupięcio milionowy naród zabrał w niewolę i już półtora stulecia gniecie nas swą żelazną stopą!

Ojczyzny naszej tak długo nie odbierzemy, tak długo nie odzyskamy, dopóki nasze wszystkie stany a przedewszystkiem stan włościański, który przedstawia najwyższą liczbę i siłę, nie dojdzie do przekonania, że zgoda buduje a niezgoda rujnuje! Powinniśmy jedni drugich kochać, jedni drugim pomagać, jedni drugich szanować i umieć zrozumieć różnicę między starszymi a młodszymi, powinniśmy uczyć się posłuszeństwa, karności, wobec przez nas samych wybranych naczelników, bo wszyscy rozkazywać nie mogą. Weźmy Bułgarów: tam w wojnie z Turkami, byli najbardziej wykształceni i uczeni ludzie ochotnikami. Weźmy powstanie polskie; ile tam było panów, dziedziców, urzędników, akademików zwykłymi żołnierzami — bo rozumieli, że karność i posłuszeństwo jest pierwszym warunkiem organizacyi Narodu!

Wielu z naszych chłopów, gdy pan jest z nim serdeczny, przyjacielski, bierze mu za złe, że nie chce z nim pójść do karczmy, nie chce z nim razem się upić, że nie pochwala jego grubych żartów i t. d. Tacy ludzie powinni przyjść do przekonania, że to nie wypada, że przez to wyrządzają przykrości temu inteligentowi i sami o sobie złe świadectwo dają.

My możemy brać nawet za przykład naszych ruskich chłopów, jak oni na dane hasło przez swych naczelników, na wszelkie obchody narodowe się jawią, idą milami — byle tylko stanąć do apelu, jak ci ruscy chłopi akuratnie składki i wkładki na cele narodowe zbierają. Oni w ostatnich kilkunastu latach lepiej zorganizowali swój lud aniżeli my przez sto lat. Czyż nie wstyd nam, że ci Rusini, którzy od nas grubo niżej kulturą stali, nas chłopów polskich tak w patryotyżmie, jak i w zorganizowaniu się w jednolite karne masy albo już, albo wkrótce, prześcigną.

Patrzmy na nich, obserwujmy ruch między nimi, a przekonamy się, niestety aż zanadto prędko, jak w każde święto, w każdą niedzielę a nawet zimą w zwykłe dnie wolne od pracy, pełno ich zobaczymy w czytelniach, siczach, towarzystwach sokolich itp. Ale my jesteśmy ślepi, nie widzimy i nie chcemy widzieć, co wokoło nas się dzieje, a gdy nareszcie przyjdzie chwila, że oczy się nam otworzą — gotowe być może za późno. Niech więc głos mój, nie będzie głosem wołającego na puszczy, niech ci, którzy dotychczas żyli tylko dla brzucha, ci, którzy mają wstręt do gazet, do książek, do nauki, do oświaty, do miłości bratniej i Ojczyzny, niech przetrą oczy, niech się obudzą z tego ciężkiego snu, z tej gnuśności. Tacy zaś, którzy mieszkają w wschodniej Galicyi, gdzie jesteśmy w mniejszości, niech pamiętają o tem, że mamy i tu wrogów między Rusinami, że ci, co raz to silniejszym pierścieniem ściskają nas, coraz głośniej żądają byśmy się im stąd ustąpili, my zaś, niezorganizowani, — czego czekamy — zmiłowania Bożego? Kto sam sobie nie chce pomagać, temu i Bóg niechętnie pomaga. Inteligencya nasza, widzi grożące nam niebezpieczeństwo, ostrzega nas, pomaga nam do zorganizowania, uświadamia nas, ale i ona trafiając bardzo często na opokę, na której zasiane zdrowe ziarno przyjąć się nie chce, bezradna, wobec naszej bierności, opuszcza ręce i często zniechęca się do pracy nad nami.

A na dobitek — w takiej to chwili groźnej zaczynają się głosy podnosić, które zamiast wprowadzić zgodę, zamiast łączyć jednych z drugimi, chcą wywołać niezadowolenie, niesnaski, wyciągają poszczególne odosobnione wypadki, wojują wyrazami „cham“, „chołota“.

Czasopismo „Dzwon“ nie bawi się w żadne partye, stronnictwa, w żadne sianie niezgody między Polakami, chce nas wszystkich widzieć tylko dobrymi Polakami, złączonymi w jedno, chce przedewszystkiem widzieć chłopów uświadomionych, oświeconych, chce, by chłop

był bogaty, chce, by był mądry, chce, by kochał swoją ziemię, swych braci, swoją najdroższą Matkę Ojczyznę, chce, by ten chłop polski, tworzył siłę, ażeby chłopi byli silni, by ich głos wszędzie doszedł, by ich potrzeby, żądania były uwzględniane, chce chłopów złączyć w jedno wielkie karne ciało, to jest chce ich zorganizować. W oganizacyi jest siła, dlatego łączmy się, twórzmy Towarzystwa, zakładajmy Drużyny Bartoszowe czytelnie, kółka rolnicze i inne pożyteczne organizacye, nie skąpmy kilka centów miesięcznie na te towarzystwa, bo one przyniosą nam za to zadowolenie, dobrobyt, siłę, a wreszcie wrócą nam Ojczyznę wolną, wrócą nam naszych królów, one wyzwolą nas z po jarzma, z niewoli i upodlenia! Pamiętajmy, że jeden pręt łatwo złamać, ale kilka, kilkadziesiąt, kilkanaście miljonów w jedną całość związanych — nikt nie złamie, bo zabraknie mu siły i Bóg sprawiedliwy na to nie pozwoli, bo widząc zgodę i miłość, będzie jej tylko błogosławił.

Kałusz, w lutym 1913.

Karol Kownat.

Bałkany.

Dziwna rzecz się w świecie stała,
Tak potężna a nie mała,
Że aż zadrżał świat.
Dyplomaci, dygnitarze,
Pany, króle i mocarze,
Zbroją się na gwałt.

Cóż się stało? Skąd ta wrzawa?
To bałkańska wojna krwawa
Huczy jako grzmot.
Tam Słowianin przez swe ziemie,
Gna tureckich wrogów plemie,
Aż z nich cieknie pot.

Tych tam kilka rąk tysięcy,
Bije turków stokroć więcej,
Jakby się dział cud —
W podarunku za swe bóle,
Ołowiane daje kule
Dzielny Słowian lud.

Na wolności wielkie hasło,
Coś tam w tronach jękło, trzasło,
Niby burzy wiew —
Bo wolności słońce wschodzi —
Wznieca siłę, męstwo rodzi,
Toczy wrogów krew.

Naród, który był w niewoli
Poznał co go dręczy, boli,
Kto mu niszczy łan.
A więc powstał, zerwał pęta
I wróg hardy popamięta,
Że naród to Pan!

Któż powiedział, że tak będzie,
Jak dziś głoszą o tem wszędzie,
Od bałkańskich gór,
Że tam męstwo, jedność, zgoda
Tak narodom siły doda,
Że staną, jak mur.

Matko nasza, Polsko święta,
Któż Ci skruszy więzy, pęta?
Któż Twe otrze łzy?
Któż Ci zgoi krwawe rany,
Wolność wniesie w kraj kochany?
Nikt... jak tylko my!

Niechaj ta pieśń o wolności
W każdem sercu naszem gości,
Niech grzmi jako strzał,
Niechaj gromkiem głosem leci,
Jako echo od stuleci,
Gdy Lach wolność miał.

Teraz u nas w każdej wiosce
Rośnie duch w wojackiej piosnce
Do stalowych kos,
Które w Racławicach siekły,
Aż uciekał Moskal wściekły,
Bo nam sprzyjał los.

Trza nam ostrzyć to żelazo,
Bo pokryte rdzą i skazą.
Trza sposobić w czas,
Bo nikt nie wie co się stanie,
Czy ta wojna na Bałkanie
Przejdzie obok nas?

A gdy na nas przyjdzie pora,
To Moskala fora z dwora —
Wysieczem na drób
Niech do swojej Moskwy pędzi,
Bo nie damy ziemi piędzi,
Chyba, że na... grób.

Jan Półtorak
chłop podolski.

O czytaniu książek.

Wiele jest dziwów, a przecie
Człowiek, największy dziw w świecie
On to w siną głębię mórz
Oślep się rzuca nie zważa,
Czy go pęd ryczących burz
Po drżącym prądach wytarza...
Człowieka wola łagodzi najdziksze potwory gór,
W jego jarzmie milczkiem chodzi i koń grzywiasty [i tur.
Olbrzymia ludzkiej myśli potęga
Nad podziw wielkich celów sięga.

Tak napisał na parę set lat jeszcze przed narodzeniem Chrystusa Pana pewien grecki poeta.

Wiersz ten powstał z podziwu, jaki rodzi się w każdym myślącym człowieku przy rozważaniu stosunku człowieka do otaczającej go przyrody. Cóż jest tą siłą, co pozwala człowiekowi te dziwa czynić. Jest nią myśl, która każe mu doskonalić siebie, swoje otoczenie i przyrodę i dążyć do doskonałości, która jest bożym nakazem. Myśl ta to nietylko tęsknota do doskonałości, ale to i pierwszy środek do jej urzeczywistnienia.

Tak jak widzimy wśród ludzi rozmaitość w sile ciała, bystrości zmysłów, kształcie budowy tak też istnieje rozmaitość w sile myśli i w zdolnościach umysłu. Wiemy z doświadczenia, że dziecko nawet cieleśnie bardzo od natury uposarzone, jeżeli siły nie ćwiczy, nie będzie jej czerpać z powietrza, lecz siłę tę będzie powoli tracić, tak samo jest i ze zdolnościami umysłu.

Umysł nawet bardzo zdolny — marnieje bez ćwiczenia i staje się jałowym.

Jak zaś ruchy naszego ciała zależne są od zewnętrznych pobudek i wewnętrznych postanowień tak i myśl nasza jest i od jednego i drugiego zależna. Umysł nasz snuje myśl wyprowadzając ją jak nitką z kłębka z doświadczeń, które przez pamięć w umyśle naszym tkwią.

Lecz życie jednostki krótkiem jest, umysł nasz ograniczony, a świat i przyroda nie mają ni granic ni końca, musi więc człowiek pomagać sobie doświadczeniem innych ludzi, ułatwiać sobie przez przyjmowanie gotowych już pomysłów.

Tym środkiem do utrwalania pomysłów, doświadczeń i badań innych ludzi jest pismo — jest k s i ą ż k a.

Jakie są książki i jak je czytać należy? — Książki są tak rozmaite jak rozmaitą jest nasza myśl, bo one z myślenia się rodzą i one są zarazem jego pokarmem. Wiemy przecież, że myśl nasza nie ogarnia tylko spraw naszego codziennego życia i naszych potrzeb cielesnych Sięga ona śmiało do zagadnień naszego życia, szuka przy pomocy boskiego Objawienia odpowiedzi na pytanie po co żyjemy, jaki nasz cel. Myśl nasza obejmuje piękno przyrody, obejmuje troski nasze o życie naszej rodziny, gminy, całego narodu.

Myśl wynajduje w smutnych niekiedy nawet okolicznościach radosne strony życia, ona także rodzi śmiech i wesołość.

Tak też są rozmaite i książki. Są przeznaczone ku rozrywce, ku nauce, ku zwracaniu nas do Boga i są t. zw. książki fachowe, w których zawarte jest doświadczenie praktyczne w sprawach jak budować domy, jak uprawiać rolę i t. p.

W czasach bardzo dawnych, kiedy nauka była jeszcze w początkach, kiedy doświadczenie i wiedza ludzka była jeszcze mała, książki pisali ludzie nie oparte na doświadczeniu sztucznem, lecz tylko opierali się na przygodnych doświadczeniach. Dziś już jeden człowiek nie jest w stanie ogarnąć całego ogromu ludzkiej wiedzy, więc też ci co czują w sobie powołanie do badania, obierają sobie jedną gałąź wiedzy lub jej część i jej tylko się poświęcają.

Państwa i narody czując potęgę wiedzy budują dla badań osobne zakłady, gdzie ludzie uczeni bez troski o chleb powszedni mogą badaniom tym się poświęcać i młodsze pokolenie zaprawiać do nich.

Obecnie wszystko jest już przedmiotem badania i o wszystkiem już można czytać i uczyć się. Dość późno spostrzeżono, że nauka, aby mogła się stać dobrodziejstwem całej ludzkości, powinna stać się przystępną dla wszystkich, którzy jej zapragną. Stąd też powstała w ludziach dbałych o los narodu potrzeba rozszerzenia oświaty wśród warstw, które dotąd stały przeważnie od niej zdala. Powstały towarzystwa temu tylko się poświęcające jak w naszym zaborze Towarzystwo Szkoły Ludowej, Oświaty ludowej i Towarzystwo Kółek rolniczych, które uważa szerzenie zawodowej rolniczej oświaty za cel pierwszy.

Nie wszystkie książki pisane są tak, aby były przystępne dla wszystkich, dlatego też książki naukowe musi się dla wsi uprzystępnić — musi się pisać książki t. zw. popularne. Książkę fachową należy uważać za narzędzie, pomoc jej zależy od tego jak się ją zastosuje. Można mieć najlepsze narzędzie do budowania, a budowę spartaczyć.

Prócz tego są książki pouczające nas o stosunkach wśród ludzi, w naszej ojczyźnie i na całym świecie. I to nie tylko jak jest obecnie ale i jak było niegdyś, jakie przyczyny sprowadziły stan obecny — książki takie rozszerzają widnokręg naszej myśli, uczą nas jak zależną jest jednostką od całego społeczeństwa i jakie działanie wyszło narodom i społeczeństwu na dobre a jakie ich zgubiło.

Są także książki a przedewszystkiem pisma i gazety zajmujące się zagadnieniami t. zw. politycznymi. To jest grunt najtrudniejszy. Dlaczego? Jeżeli nam np. przekonać się czy nawóz, jaki zachwala mi książka rolnicza jest dobry, kupuję sobie małą ilość, wysiewam go na jednym zagonie i za parę miesięcy przekonuję się, czy to prawda. Ale jeżeli ktoś pisze, że należałoby zamiast Kółek rolniczych i Towarzystw gospodarczych stworzyć Radę kultury krajowej — to tego nie mogę przez doświadczenie zbadać, albo jeżeli ktoś mówi, że dać Rusinom uniwersytet we Lwowie, to się na tem nie wiele straci i t. p. Te zagadnienia można łatwiej nieco rozstrzygać, jeżeli zna się historyę narodów, ich charakter i t. p. ale nawet i wtedy należy być bardzo a bardzo ostrożnym, bo za jeden fałszywy krok, pokutuje nieraz cały naród wiekami.

Niestety nie brak ludzi, książek i gazet, które licząc się z tem, że zagadnienia polityczne trudne są do skontrolowania wypisują brednie,

jakie im ślina tylko na język przyniesie i bałamucą w ten sposób lud, który niepotrzebnie darzy zaufaniem wszystko, co jest wydrukowane.

Są wreszcie książki poświęcone rozrywce a zarazem i potrzebie serca. Są to powieści, powiastki, poezye, bajki i t. p. I z nich można się wiele nauczyć, bo w nich zawarte jest nieraz życiowe doświadczenie bardzo mądrych ludzi.

O zagadnieniu, jak czytać — pomówimy w artykule następnym, biorąc za przedmiot badań artykuł, jakiegoś pisma ludowego.

D. c. n.

Michał Br.

Pogadanki z Drużynami!

8. Jeżeli na wsi jest polska szkoła i nauczyciel dobrze dzieci uczy, to jeszcze przez to dziecko nie wychowuje się całkiem. — Naukę szkolną musi się uzupełnić poza szkołą, do czego powołani są rodzice. Ci jednak nie potrafią zadaniu temu podołać, bo nie zawsze wiedzą, jak dzieci trzeba wychowywać. Na to są jednak książki i gazety, aby ludzie pouczali się, jak i co trzeba robić, aby dojść do jakiegoś celu. O ile chodzi o dobre wychowanie dzieci, to cel jego powinien być znany każdemu; celem tym jest wykształcenie umysłu, uszlachetnienie duszy i zahartowanie ciała, czyli innemi słowy chcielibyśmy, aby dzieci nasze były mądre, silne, zdrowe i wychowały się na pożytek społeczeństwa. Jakimi jednak środkami możemy dzieci dobrze wychowywać? Wiemy, że obok nauki, która rozwija główkę dziecięcia, potrzeba uszlachetniać jego duszę, serce, ale jak to zrobić? Jeżeli uczyć się może dziecko samo przy pomocy szkoły, to w samotności nie stanie się człowiekiem z duszą wielką, sercem czystem. To może dziecko nabyć tylko wśród ludzi, w towarzystwie. Dzieci powinne się bawić gromadnie w wielkiej liczbie zebrane. Wspólne zabawy hartują dzieci, czynią je dzielnemi, odważnemi, rozwijają ciało i umysł. Najlepszemi zabawami są zabawy na wolnem powietrzu, na polu, pastwisku, wogóle, jak się to mówi, na dworze.

Aby zabawy wychodziły na korzyść dzieciom, trzeba tak je urządzić, aby one były zarazem i ćwiczeniem gimnastycznem i ćwiczeniem duchowem. Kto bądź w ten sposób dziećmi nie potrafi się zająć, więc radziłbym, aby każda Drużyna Bartoszowa stworzyła „Oddział dzieci Drużyny Bartoszowej“, a pracę i kierownictwo oddała rozumiejącemu się na rzeczy druhowi. Obowiązkiem kierownika „Oddziału“ byłoby przynajmniej raz na tydzień urządzać zabawę dla dzieci według wskazówek udzielonych mu przez Zarząd Drużyny, a z pracy zdawać sprawozdanie na posiedzeniach Zarządu. Do Zarządu należy często nauczyciel, który druhowi kierującemu „Oddziałem dzieci“ może udzielić rad i pomoc mu w robocie jako wychowawca z zawodu.

Zdaniem mojem w zabawie dziecięcej powinno chodzić o to, aby dzieciom pozostawić wielką swobodę, aby, bawiąc się, często się śmiały, ruszały, wiele mówiły po polsku i uczyły się przy zabawie polskich pieśni i historyi polskiej.

W porze słotnej i w dnie zimowych zawieruch zabawy dla dzieci urządzać można w domu, gdy zaś na zabawę zejdzie się ich dużo — można ją urządzić w kilku chałupach pod dozorem druhów starszych.

Aby nie ograniczyć się tylko do tych ogólnych uwag, dziś i w następnych numerach podam, w jaki sposób dzieci można w „Oddziale“ zabawiać.

Otóż tak np. można się bawić w „sitko“: Bawiący się tworzą koło, stając tuż przy sobie, zakładają ręce w tył i patrzą przed siebie. Jeden z bawiących się bierze do rąk pytkę i biegając zewnątrz koła śpiewa:

„Panie sit, panie sit,
Pożyczcie mi sitka,
Jeno się przesieje
Kosz jarego żytka“.

Podczas biegu uderza tego, który się oglądnął. Obiegłszy kilka razy koło, oddaje komukolwiek pytkę i biega dalej, aby uczestnicy zabawy nie poznali, czy już pytkę oddał. — Kto otrzymał pytkę uderza swego sąsiada po prawej ręce, ten ucieka naokoło i staje na swojem miejscu. — Kto miał pytkę z początku, staje na miejscu tego, komu ją oddał, ten zaś znowu biega wokoło, śpiewa poprzednią piosnkę i znowu nieznacznie innemu ją oddaje itd.

Tak samo można bawić się w „lisa“. Obnoszący pytkę śpiewa wtedy:

„Lisi ogon mam,
Nie wiem komu ja go dam“.

Albo może śpiewać tak:

„Chodzi lis koło drogi,
Nie ma ręki ani nogi.
Chwała Bogu, trzy niedziele,
Jak my lisa nie widzieli“.

Przy tych zabawach dziecko musi uważać, aby się nie zapomniało i nie oglądnęło, musi biegać, więc używa ruchu, musi śpiewać. To są korzyści zabawy.

Józef Gąsior.

O hygienie zwierząt domowych.

Ruch.

Ruch dla wszystkich zwierząt domowych jest pożądany, a więc dla bydła, koni, owiec i świni. Dla zwierząt młodych i brzemiennych ruch jest niezbędny, gdyż bez niego u młodzieży nie rozwijają się należycie szkielet i mięśnie, w ciele zaś matek brzemiennych powstają zastoje krwi, które tak dla matki jak i dla płodu są szkodliwe. Ruch przyspiesza krążenie krwi, a tem samem przyspiesza zamianę materyi w organiźmie swierzęcia. Zwierzęta długo w stajni stojące są ociężałe, łatwo się męczą, tracą łaknienie, zjawiają się u nich obrzęki na kończynach i brzuchu, nogi zaś ich sztywnieją i słabną. Zwierzętom oparowym zabraniamy ruchu ze względów ekonomicznych. Nadmiar ruchu również jest szkodliwym gdyż cierpi wówczas serce, męczą się łuca, wskutek czego powstają przerosty serca, dychawica i inne choroby wspomnianych organów. Z powyższego widzimy, że ruch dla zwierząt jest koniecznie potrzebny, jednak ruch ten powinien być umiarkowany, nie wyczerpujący sił zwierzęcia. Zwierzę po każdym silniejszym ruchu, powinno być wolno przeprowadzone w ręku, dopóki się nie uspokoi.

Pętanie zwierząt

W ogóle nie powinno się pętać zwierząt na pastwiskach po pracy całodziennej, gdyż one zamiast wypoczynku, wykonują ciężką pracę skacząc z miejsca na miejsce. Jeżeli zaś już musimy używać pęt, to powinny być wygodne, ile możności nie wiązane na węzeł, lecz zapinane na guzik, aby w razie upadku zwierzęcia, można je rychło rozpiąć. Postronki używane na pęta powinny być grube i miękkie, aby nie obciążały pęcin. Dla koni szlachetnych używamy pęt rzemiennych zapinanych na sprzączki. Również zamiast pęt używają sznura przywiązanego do kółka wbitego w ziemię. Im sznur jest dłuższy, tem większej swobody może zwierzę używać, a tem samem większą przestrzeń danego pastwiska spasać. — Zaleca się ten ostatni sposób u koni młodych (źrebiąt). Krowy przywiązuje się do kółek znajdujących się przy żłobie zapomocą sznurów przywiązanych do rogów lub łańcuchów uwiązanych do szyi.

Pielęgnowanie nóg i kopyt.

Swobodny ruch jest jednym z piewszych warunków utrzymywania zdrowych nóg u młodego zwierzęcia. Również pamiętać należy, że praca wczesna (w młodym wieku) szkodzi w wielkim stopniu zwierzętom, dlatego należy jej unikać. Praca wytężająca przy silnym wietrze może wywołać ochwat tj. reumatyczne zapalenie kopyt. Ta choroba powstaje z powodu, że chłodny wiatr kurcząc naczynia krwionośne skóry i wypychając z nich krew, tłoczy ją między innemi do kończyn, a ponieważ puszka rogowa nie jest w stanie dostatecznie się rozszerzyć, aby przyjąć większą ilość krwi, więc krew podlega w kopycie zastojowi, co jest przyczyną choroby scien mięsnych kopyta, oznaczonej mianem ochwatu. — Z tego wynika, by zwierzęta zmęczone nie stawiać odrazu w stajni, lecz lekko przeprowadzać, względnie wycierać wiechciem pamiętając o tem zawsze, że nogi wyciera się od dołu ku górze.

Nakładanie bandaży na nadpęcinie u koni wyścigowych, względnie luksusowych, powinno być raz na zawsze usunięte, bo nic nie pomaga, a utrudnia w wysokim stopniu przepływanie krwi żylnej. — Jeżeli konie leżą, a dzieje się to w zimie, pamiętać należy, aby im odkręcać na noc ostre ocyle, gdyż przeciwnie mogą się nimi pokaleczyć. — Przy upadaniu konia na kolana przednie używają do ochrony nakolanników z sukna lub filcu, okrytych skórą, a zapinanych na sprzączki. Naturalny ruch konia i piękny chód zależy od dobrego i prawidłowego kopyta. Kopyto prawidłowe ma róg równy, gładki, o powierzchni błyszczącej, zaś nienormalne, czyli nieprawidłowe jest wtedy, gdy jest nierówne, nie błyszczące, zbyt twarde lub kruche. Ściany kopyta powinny być pochyłe i długie, podeszwa ma być wklęsła, a strzałka dobrze rozwinięta. Aby koń miał prawidłowe kopyto, należy je w młodym wieku zwierzęcia pielęgnować, a mianowicie często łosze wypędzać na rosę, zgniły róg lub spruchniały ususzać, wysokie ściany (wyrosłe) obcinać, myć od czasu do czasu kopyto, a wreszcie prawidłowo podkuwać. — Jeśli zaś łosze stoi w stajni wilgotnej (gnój), lub nigdy nie wypuszcza się go na rosę, a kopyto nieprawidłowo wystruguje, wówczas powstaje kopyto nieprawidłowe z wszelkiemi z tego wynikłemi następstwami.

Józef Siła Nowicki,
starszy lekarz weter.

Listy.

Królin, ziemia sądowo-wiszeńska.

(Obchód styczniowy, założenie Drużyny Bartoszowej).

Drużyna stojaniecka zrozumiała, że obowiązkiem jej nie tylko pracować w swej gminie dla dobra Drużyny, ale równocześnie po za granicami Stojaniec starać się w wioskach okolicznych pobudzać ospałych włościan polskich do pracy dla polskości i moralnie zniewalać do zakładania Drużyn Bartoszowych. Hajdamacy bowiem najrozmaitszymi sposobami odciągają włościan Polaków od wszelkiej pracy kulturalno-społecznej — straszą ich, że skoro założą Drużynę zaraz pójdą do powstania, że muszą odbyć z tego tytułu 14 dniowe ćwiczenia przy wojsku austryackiem i t. p. brednie. Lud polski w wielu gminach od szeregu lat odcięty od wszelkiego życia

kulturalnego, a myślący jedynie o naładowaniu spichrza, uważany jedynie przy wyborach za Polaka — wystawiony nadto na ataki i bezczelność hajdamacką, stał się potulnym wobec uroszczeń hajdamackich, myśląc, czując i mówiąc po rusku a wszelką pracę kulturalno-oświatową, choćby z rąk swego brata włościanina Polaka podaną, przyjmują z bardzo wielką nieufnością i uporem... Wprawdzie w niektórych gminach istnieją czytelnie T. S. L. — lecz niewielki z nich pożytek, skoro nikt z miasta do nich nie zagląda, skoro książek całymi latami się nie zmienia, skoro książki z obrazkami, służą dzieciom do zabawy, a nie do czytania dorosłym. I dwory mało działają (nie mówię o wszystkich), bo mają wiele zajęcia na polowaniach, zabawach i t. p. przyjemnościach — nie troszcząc się wcale o czytelnie; a przecież będąc na miejscu mogłyby bardzo wiele dobrego zdziałać, gdyby zechciały choć kilka godzin w tygodniu na ten cel poświęcić. Nie byłoby jak obecnie w służbie dworskiej hajdamaków, żyjących kosztem polskim i nie byłoby takich nieznośnych skutków, jak to widziałem w niektórych dworach wschodniej Galicyi, że się w uroczyste święta polskie robi w polu robotnikami ruskimi, lecz dwory otoczone polskimi robotnikami i fornalami i podtrzymujące tem samem polskość — miałyby w żywiole polskim idealną obronę dworu i ziemi polskiej.

Drużyna stojaniecka, a u niej kilku dzielnych druhów jak ks. Paluch, Durak, Walów i kilku innych pracuje wytrwale. Wspomniani druhowie, to ludzie ideowi, którzy wszelkimi sposobami wszczepiają ideę drużynową włościanom polskim po okolicznych wsiach jak Zawadów, Słomianka, Słabasz, Twierdza, Królin i t. p. Obchodząc w swoim czasie „po kolędzie“ nazwane gminy, zdziałali wiele dobrego dla polskości, a dzięki ich energii i pracy — przyszedł do skutku obchód uroczysty powstania styczniowego w Królinie — po którym podpisany komisarz miał założyć tamże Drużynę Bartoszową.

W sali jednego z mazurów osiadłych tamże na rozparcelowanym obszarze dworskim, urządzono bardzo przyzwoitą scenkę wraz z kulisami i kurtyną, a obchodowi, w program którego wchodziło słowo wstępne o roku 1863, sztuka patryotyczna X pawilon i śpiewy patryotyczne, przysłuchiwało się kilkudziesięciu włościan. W słowie wstępnem rozwinął komisarz przed słuchaczami dzieje narodu polskiego od pierwszego rozbioru tj. od roku 1772 podnosząc ważniejsze momenty z powstania styczniowego. Opowiadając im w krótkości przebieg samego powstania, jego najważniejsze potyczki i wymieniając wszystkich wodzów biorących udział w tem powstaniu tak w Królestwie Polskiem jak na Litwie i Rusi — zakończył tem, że z mocarzy świata nikt nie podniósł protestu za Polską prócz Ojca świętego Piusa IX., który przemówił w te słowa: „Krew słabych i niewinnych zawsze woła do tronu przedwiecznego Boga o pomstę na tych, którzy ją przelewają. A za naszych czasów czyż nie widzimy tej niewinnej krwi, przelanej w kraju katolickim, w nieszczęśliwej Polsce za wiarę świętą, która tam jest straszliwie prześladowaną. Potężny władca rosyjski, niepomny na sądy Boga, jakie go czekają za straszne zbrodnie, ten monarcha prześladuje naród polski z dzikiem okrucieństwem Przedsiębierze on i dzieło zniszczenia wiary świętej w Polsce“. Wzywając obecnych do naśladowania w miłości Ojczyzny ojców naszych i wzorowania się na nich — zalecił pracę nad uświadomieniem własnem i organizowanie się w karne Drużyny Bartoszowe.

Po tem przemówieniu objaśniał zebranych ks. Paluch o treści sztuki „X. pawilon“ — zagrzewając ich ze swej strony do założenia Drużyny. Odegranie wspomnianej sztuki patryotycznej — wyłącznie siłami Drużyny stojanieckiej — wielce się przyczyniło do podniesienia obchodowej uroczystości. Sztuczkę odegrano bardzo poprawnie, a zaznaczyć należy, że wszystkie stroje, nie mniej pałarse, karabiny i t. d. sprzęty, sami sobie zrobili druhowie — odpowiednio je malując względnie szyjąc, a tem samem nie ponosząc żadnych wydatków. Nic też dziwnego, że wobec bardzo małych wydatków, zebrano ze wstępów przeszło 10 koron na cele drużyny stojanieckiej. Dzięki sprytowi i rzetelnej pracy drużyny stojanieckiej obchodzono uroczyście rocznicę powstania styczniowego i założono Drużynę Bartoszową w Królinie. Drużyna stojaniecka jest jedną z pierwszych Drużyn ziemi sądowo-wiszeńskiej, która zrozumiała swe posłannictwo i niesie „oświaty kaganiec“ do okolicznych wiosek ruszczonych systematycznie przez hajdamaków. Oby takich Drużyn jak najwięcej...

Józef Siła Nowicki
starszy pow. lekarz, weter.

Krzeczów, ziemia bocheńska.

Staraniem tutejszej Drużyny Bartoszowej obbył się dnia 26. stycznia b. r. uroczysty obchód 50. rocznicy powstania styczniowego.

Już o godzinie 8 mej rano, zgromadzili się druhowie w swym lokalu i po krótkiej musztrze na błoniu do ćwiczeń udała się Drużyna w największym porządku w szeregach, przy dźwiękach sygnałowej trąbki do parafialnego kościoła w Rzerawie, na uroczyste nabożeństwo, które odprawił miejscowy ks. proboszcz, a wikaryusz ks. J. Kozieja wygłosił bardzo podniosłe okolicznościowe kazanie, zachęcając w imię zasad naszej wiary do jedności i zgody. Podczas nabożeństwa przygrywała orkiestra na instrumentach dętych. Chór „Drużyny Bartoszowej“ odśpiewał „Boże coś Polskę“ i „Boże Ojcze“. Po nabożeństwie ustawili się druhowie przed kościołem, gdzie przy dźwiękach orkiestry, odśpiewali kilka narodowych pieśni i marszów.

Do zgromadzonej licznie publiczności z całej parafii przemówił dh. Ignacy Bobek, mąż zaufania R. N. Drużyn Bartoszowych. W dobitnych słowach przedstawił on znaczenie powstania styczniowego, zaznaczając, że chociaż powstanie to upadło, chociaż nie odzyskaliśmy niepodległości, ponieważ nie cały naród wystąpił do walki o wolność, to jednak naród polski potężnie się ożywił, przypomnieliśmy światu o naszych nigdy nieprzedawnionych prawach i jasno okazaliśmy, że nie uginamy dobrowolnie

karków pod jarzmo niewoli. Przedstawił dalej nasze obecne położenie pod wszystkimi trzema zaborami, podnosząc fakt, że my, którzy pod zaborem austryackim mamy najwięcej swobody działania, nie wykorzystujemy jej zupełnie, a co gorsza nawet mniej niż pod innymi zaborami pracujemy dla dobra naszej ukochanej matki ojczyzny, szczególnie zaś ogół naszego ludu, jest jeszcze ospały i usuwa się od wszelkiej w tym kierunku pracy. Kończąc wzywał gorąco do jedności, zgody i organizowania się, gdyż tylko zgodni i zorganizowani możemy coś zdziałać.

Popołudniu o godzini 3 odbył się w Krzeczowie uroczysty Wieczorek, który rozpoczął się słowem wstępnem wypowiedzianem przez dh. K. Sowę, delegata Komitetu Organizacyjnego Drużyn Bartoszowych w Bochni; poczem nastąpiły deklamacye druhów, przeplatane muzyką orkiestry dętej i śpiewem patryotycznych pieśni chóru Drużyny Bartoszowej. Następnie wygłosił wyżej wspomniany delegat dłuższy odczyt o powstaniu styczniowem ilustrowany obrazami świetlnymi. Na zakończenie odśpiewano kilka jeszcze pieśni patryotycznych. Wieczorek zakończył się ożywioną dyskusyą.

Pierwszy to był występ młodej jeszcze, bo dopiero miesiąc istniejącej Drużyny Bartoszowej, a przyznać trzeba, że mimo to druhowie wywiązali się z tego zadania bardzo dobrze, okazując przedewszystkiem wielką na każdym kroku karność.

Występ ten, choć w części przekonał naszych przeciwników, że tylko w organizacyi możemy pracować zgodnie, wspólnie dla dobra naszej uciśnionej matki ojczyzny. Cóż bowiem może zdziałać na wsi jednostka nawet najmądrzejsza i najlepiej życząca chłopu, jeżeli tej jednostki, zupełnie bezinteresownie niosącej oświatę w lud, nikt z ludu nawet słuchać nie chce? Nie jest to moje tylko przekonanie, ale przekonanie ogólne tych, którzy pracowali wśród ludu. Wiecznie oni narzekają i podnoszą fakt, że nasz lud dzisiaj na tyle jest obojętny na oświatę, że na zapowiedziany odczyt lub wykład, przyjść się mu nawet nie chce. Przy sposobności tego obchodu przekonaliśmy się o tem dowodnie i poznaliśmy patryotyzm ogółu naszej wioski. Pomimo, że wszyscy wiedzieli o tym tak ważnym narodowym obchodzie, gdyż w licznych odezwach, rozlepionych po wsi, zapraszaliśmy wszystkich obywateli na ten obchód, przybyła na wieczorek sama tylko młodzież i niektórzy tylko rodzice druhów.

Nie dziwimy się już tak bardzo tym, którym brak wszelkiej oświaty, którzy nie mają żadnego pojęcia o ojczyznie, którym nikt nie powiedział jeszcze, że są w niewoli, a mają prawo i mogą być wolnymi, tym biednym duchowo i materyalnie, bo ci nieświadomi godni są tylko politowania ale dziwimy się tym, którzy czytają różne pisma i książki, którzy nawet polityką się szeroko zajmują i wiedzą co się należy ojczyznie. Tym się dziwimy, którzy w gminie chcą uchodzić za najmądrzejszych, co nietylko należą do Kółka Rolniczego, Straży pożarnej ale nawet są w tych Towarzystwach prezesami, tym, którzy w miejscowej Radzie szkolnej mają tytuły przewodniczących. Tacy to ludzie podczas takiej narodowej uroczystości nawet na drogę nie wyszli i nie wzięli w niej udziału.

Obojętność czy zła wola?... Zdaje mi się że nietylko pierwsze ale niestety o to drugie, gdyż mamy dowody skrytej i złej pracy u takich panów. Wy, który powinniście świecić przykładem innym, podmawiacie poszczególnych druhów, aby się wypisywali ostentacyjnie z Drużyny, podniecając ich głupią ambicyę tem, że jeżeli oni wystąpią, to się cała Drużyna rozwiąże. Nie doczekacie jednak owoców swej pracy, gdyż obecni druhowie znają dobrze swoje cele, wiedzą do czego dążą i nie usłuchają waszych podszeptów ani nie ulękną się strachów przed powstaniem, które wy rozpuszczacie po wsi. Chcecie do jednostek zupełnie ciemnych, nam wrogich, dołączyć ogół, chcecie, aby ogół chłopów wioski i nadal pozostał nieoświeconym i nieuświadomionym pod względem narodowym, aby ogół nigdy nie poznał swych praw i obowiązków, aby i nadal jednostki tylko kierowały wszystkiemi sprawami w gminie, jak się to dziś dzieje, że jedna osoba jest prezesem Kółka Rolniczego, Straży pożarnej i przewodniczącym Miejscowej Rady szkolnej, a jednostka ta nic nie robi, dzięki czemu obydwa Towarzystwa upadły zupełnie. Nie potrzeba nam ludzi z czczymi tytułami, ludzi którzy nic nie robią, lecz o sobie tylko myślą, albo o tem jakby dokuczyć drugiemu, lecz ludzi pracy i poświęcenia. My dążymy do pracy, do oświaty, do jedności i do wolności, którą sobie wy lekceważycie a co gorsza i wszelkimi sposobami staracie się nam szkodzić.

Czołem
Druh *Adam Piec.*

Majdan Stary, ziemia radziechowska.

W gazetce naszej Dzwonie czytam nieraz, że Drużyny Bartoszowe urządzają różne przedstawienia, wieczorki, festyny i obchody narodowe. Otóż i ja kreślę kilka słów o naszej Drużynie i o naszych przedstawieniach jakeśmy odgrywali zeszłego roku.

Pierwszem naszem przedstawieniem była sztuczka w jednym akcie „Przed ożenkiem“, odegrana na Święta Wielkanocne, potem urządziliśmy uroczysty obchód 3. Maja, w czasie którego odegraliśmy dwie sztuczki razem: Rycerze Jadwigi i Jeszcze Polska nie zginęła, a na Boże Narodzenie odegraliśmy razem z dziećmi szkolnemi Jasełka, na Trzech Króli zaś sztuczkę w jednym akcie: Wiwat hetman Jan Sobieski.

Obchód 50 rocznicy powstania styczniowego urządziliśmy 26 stycznia w niedzielę. Wszyscy druhowie zeszli się o godzinie 9-tej rano w czapkach, wstęgach i odznakach do czytelni naszej, a z czytelni dwójkami maszerowaliśmy przez wieś do naszej kaplicy, na mszę świętą, którą odprawił ksiądz katecheta z parafii naszej Łopatyna. W kaplicy staliśmy w dwu szeregach, a dwóch druhów obsługiwało księdza podczas nabożeństwa. Przed mszą świętą odśpiewaliśmy pieśń „Bogarodzico dziewico“, a po mszy „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“ i kolędy.

Po nabożeństwie zrobiliśmy w stecz zwrot i wyszliśmy na dwór, ustawiliśmy się w pluton i pod rozkazem druha naczelnika i plutonowego druha Karola Słupskiego pomaszerowaliśmy do lasu, ażeby odbyć tam ćwiczenia. Po ćwiczeniu wróciliśmy napowrót do czytelni, gdzieśmy trochę śpiewali, a potem na dworze ustawili się wszyscy druhowie z lancami w dwurząd i ksiądz katecheta nas odfotografował.

Po fotografii druh naczelnik Jan Zimmer odczytał nam rozkaz Rady Naczelnej ze Lwowa i objaśnił nam, co ma oznaczać ten obchód styczniowy. Następnie rozeszliśmy się wszyscy na obiad do domów swoich, każdy rozochocony tym dniem uroczystym.

Teraz proszę was, kochani druhowie, starajmy się, uczmy się, ażeby każda Drużyna Bartoszowa dała jak najwięcej przedstawień i festynów, a każdy obchód narodowy urządzajmy uroczyście. Z przedstawień mamy bardzo dobre zyski, a to raz, że można zebrać parę koron na jakiś użytek, a po drugie, że naród nasz polski oświeca się tem i budzi się z uśpienia. I starajmy się, kochani druhowie, ażebyśmy jak najprędzej w każdej Drużynie mieli własne swoje stannice, ażebyśmy mogli jeszcze wyprzedzić Rusinów ukraińców, chociaż oni prawie w każdej wsi mają już własne domy za wypożyczone pieniądze w kasach, ale zanim oni długi pooddają, to im żydzi je pozabierają, bo już koło naszej wsi jest sąsiednia wieś ruska Niwice, której żydzi za dług mieli zabrać już dom. Tak i my, bracia Polacy, starajmy się, składajmy grosz do grosza i za swoje a nie za wypożyczone pieniądze budujmy stannice jeszcze lepsze od nich. Niech wiedzą, co Polacy umieją zrobić.

Teraz wam powiem, że ci Rusini, to są straszne wrogi dla nas. Z początku miesiąca stycznia napadli na naszego druha Karola Jasińskiego, który wracając ze młyna wstąpił do karczmy, aby wypić szklankę herbaty. Ich tam było z sąsiedniej wsi ruskiej coś 14. Zaraz go zaczęli wyzywać różnie, jak „mazur, polaczok“ i t. p. Druh się nic nie odzywał do nich, wyszedł na drogę i szedł do domu a te bestye go na drodze dopędzili furami, skoczyli na niego, odebrali laskę i trochę go potłukli więc leży jeszcze chory w łóżku. Tak to, druhowie, Rusini straszą nas, ale my się im nie dajmy zastraszyć, niech wiedzą, że nam nic nie zrobią.

Chcę się dowiedzieć, czy już są jakie mundury dla drużyniaków; jeśli są tobym składał pieniądze i kiedyś kupił.

Szanownej Redakcyi życzę „Szczęść Boże“.

Czołem!

Druh *Jan Bakuliński.*

Rohatyn.

Dzięki staraniom Drużyny Bartoszowej odbył się u nas dnia 18. stycznia w sali Sokoła wieczorek z tańcami. Drużyna dołożyła wszelkich starań, ażeby wieczorek ów był urządzony z jak największemi dogodnościami. Bawiono się doskonale i zdawało się, że wszyscy są przejęci tą atmosferą wesołości. Lecz niestety! Wśród tej zabawy i wesołości unosi się jakiś duch smutku i niezadowolenia, które tak widocznie odbija się na obliczach naszych druhów. Tu i ówdzie słychać narzekania, widać zniechęcenie.

Ta kochana Drużyna, która z takim trudem zaledwie została zorganizowaną, dla której musimy tyle sił dokładać, ażeby jej egzystencyę utrzymać, bo są u nas członkowie, którym trudno trafić do przekonania i dzisiaj znowu spotyka ich przykrość, którą wywołuje to szemranie i zniechęcenie, a wszystko dzięki różnicy kastowej. Tak! Szanowna inteligencyo! Już raz odwróciliście się od nas z lekceważeniem, a było to na przedstawieniu, jakie daliśmy w listopadzie, na które inteligencya nie była łaskawą przybyć. Dzisiaj zaś znowu spotyka nas to samo. Nie mamy pretensyi do pań, które nigdy nie udzielają się na mieszczańskich zabawach, chociaż gdzieindziej inaczej się dzieje, ale mówię do panów, którzy zawsze biorą czynny udział, a dzisiaj ani jednej osoby!

Co my mamy o tem myśleć? Czyż to nie wstyd dla was, którzy wypisujecie na murach i papierach „Jednością silni“! Gdzież ta jedność? Czyż tylko w słowie? Każecie nam się organizować, a sami łamiecie naszego ducha swojem traktowaniem nas! Panowie!! My mamy też ambicyę. Zanadto nas ranicie.

Z jaką przyjemnością czytamy korespondencyę z innych ziem, a nawet z naszej ziemi rohatyńskiej ze wsi Firlejowa, jak ładnie się rozwija nasza organizacya, nie mająca wiele inteligencyi, lecz tylko Księdza Proboszcza Małaczyńskiego i pana dziedzica Biesiadeckiego, dwie osoby tylko, a jednak, jak wiele robią wśród ludu!

Cóż dopiero u nas dałoby się zrobić? Lecz niestety, z bólem muszę powiedzieć, że u nas i dwóch osób nie ma, a mogłoby być więcej!

Dalej, patrzmy na organizacye bratniego, lecz wrogiego narodu, Rusinów. Jaka tam jedność! O nich dopiero można rzec: „Jednością silni“.

Niezgoda i pycha zgubiła nas i nie możemy myśleć o wskrzeszeniu naszej Ojczyzny, dopóki nie będzie jedności wśród nas. Wiemy, że niektórzy z panów są nam niechętni, mówiąc: „poco tyle towarzystw w Rohatynie“? Inni znowu mienią się być gorącymi propagatorami Drużyny Bartoszowej, a wiemy o zupełnie przeciwnem ich postępowaniem względem nas.

Teraz znowu jeszcze jedna sprawa: Otóż powiadają, że Drużyna Bartoszowa nie powinna urządzać takich zabaw publicznych, bo obecnie jest rok żałoby i smutku. Więc pytam się, czyż wszyscy nie są prawymi Polakami, którzy urządzają nie jeden, ale po kilka wieczorków? Dlaczegoż oni nie pamiętają, że to rok smutku? My, urządzając ów wieczorek, nie uważaliśmy za główny cel naszej zabawy; myśleliśmy, że przy liczniejszem zebraniu osób będziemy mogli zebrać parę koron na naszą organizacyę, jednak i to wzięli nam za złe. Prawda, jest to rok żałoby, ale i rok czynu, a do czynu potrzeba pieniędzy, których nam brak! Druhowie kochani!

Nie zniechęcajcie się podobnemi przeciwnościami, wszak pracujecie dla Idei. W Was jest siła narodu! W Was, przyszli obywatele, spoczywa nadzieja lepszej przyszłości! Czołem!

Druhini.

Tomaszowce, ziemia kałuska.

Donoszę Szanownej Radzie Naczelnej Drużyn Bartoszowych, wszystkim Drużyniakom i Czytelnikom Dzwonu, że Drużyna nasza razem z Czytelnią T. S. L. urządziła 3 razy w styczniu tego roku przedstawienie ku uczczeniu powstania styczniowego z r. 1863. Graliśmy sztuczkę T. Zubrzyckiego p. n. Pod borem Żyrzyna.

Pierwsze przedstawienie odbyło się 6 stycznia b. r. Salka była przepełniona, bo przybyło na przedstawienie 170 ludzi, między nimi zaś ksiądz proboszcz, pani dziedziczka Ujejska z córką. Na drugiem przedstawieniu zebrała się tutejsza polska ludność w liczbie 75, a było to 11 stycznia b. r.

Po raz trzeci powtórzyliśmy przedstawienie 12 stycznia, na którym to dniu przybyli do nas urzędnicy podatkowi z miasta.

Ogólny dochód z tych przedstawień wynosi 70 K., którą to kwotę po odtrąceniu wydatków obrócić postanowiliśmy na zakupno przyborów potrzebnych do urządzania dalszych przedstawień, do których wkrótce się zabierzemy.

Przygotowaniem druhów do występu na scenie zajęli się p. nauczycielka Rzeczycka i nauczyciel z Pniaków niegowieckich p. Stanisław Kuciel, którym za ich trudy i pracę zasyłamy serdeczne podziękowania.

W kościele odbyło się uroczyste nabożeństwo za poległych bohaterów w powstaniu 63 r. dnia 22 stycznia b. r.

Na wezwanie księdza proboszcza ludność przepełniła kościół dnia tego. Wystąpiliśmy w paradzie. Dziewczęta niosły wieniec z zieleni, w którym znajdował się obraz Matki Boskiej u góry, u dołu zaś obraz Tadeusza Kościuszki i Bartosza Głowackiego z moskiewskiemi armatami i sztandarem w ręku. Po drugiej stronie umieszczony był orzeł polski na czerwonem polu.

W czasie nabożeństwa ksiądz proboszcz odprawił mszę św. śpiewaną i odprawił modlitwy przy katafalku, a lud modlił się za poległych powstańców. Podczas i po mszy św. śpiewaliśmy do wtóru organów pieśni patryotyczno-religijne, jak „Boże coś Polskę“ i „Boże Ojcze“.

Podnieść tu muszę ze smutkiem, że nasi Drużyniacy nie odznaczają się wszyscy karnością i nie są dobrymi Polakami, bo na nabożeństwo przybyło tylko 7 druhów.

Odczyt o powstaniu styczniowem odbędzie się na Walnem Zgromadzeniu Drużyny Bartoszowej w niedzielę.

Czołem!

Franciszek Bajor

zastępca naczelnika Drużyny Bartoszowej.

Z pod prusaka.

Nie wesołe i ciężkie życie wiedzie Naród Polski w czasach obecnych pod rządami zaborców, ale najcięższe z pewnością koleje przechodzą nasi rodacy pod barbarzyńskimi rządami łupieżczych prusaków, którzy nietylko pozbawili naszych braci z zaboru pruskiego wszelkich praw narodowych, nie tylko prześladują tak dalece wszystko co polskie, że nawet dzieciom polskim zabraniają modlić się w ich ojczystym języku, ale chcą teraz wszelkimi siłami zniszczyć nas materyalnie, wyzuć z ziemi ojczystej, na której całe pokolenia polskie żyły i pracowały dla Ojczyzny, znajdując jednocześnie podstawę i byt dla siebie i swojej rodziny.

Przed kilku laty przewrotny kanclerz Państwa Niemieckiego ks. Bülow przeprowadził w Izbach prawodawczych prawo o przymusowem wywłaszczaniu właścicieli ziemskich Polaków, ażeby na odebranej im ziemi osadzić kolonistów niemieckich i zniemczyć w ten sposób najstarszą dzielnicę Polski — kolebkę naszej ojczyzny: Państwa Polskiego. Prawo to zostało uchwalone jedynie dzięki temu, że ks. Bülow zapewniał posłów, a zwłaszcza członków Izby panów, że ta ustawa nigdy nie będzie wykonaną, lecz służyć będzie po to, ażeby nią straszyć Polaków i utrzymywać ich w wierności i posłuszeństwie dla państwa Niemieckiego, a powstrzymać od bojkotowania i wypierania tych niemców, którzy w coraz większej liczbie osiedlają się na Ziemiach Polskich. Ale jak zwykle wiarołomny krzyżak nie dotrzymał przyrzeczenia. Twierdząc wykrętnie, że Polacy zagrażają całości i bezpieczeństwu Państwa Niemieckiego i dlatego należy wzmocnić niemczyznę na kresach państwa tj. w Księstwie Poznańskiem, postanowił rząd pruski wywłaszczyć 4 majątki polskie, a mianowicie: Złotniki, Kołdrąb, Dobska i Lipienki, ażeby osadzić na nich kolonistów niemieckich.

Ta świeża i tak barbarzyńska krzywda wzburzyła niesłychanie naszych rodaków z pod prusaka. W całym zaborze pruskim zorganizowano setki wieców, na których wszystkie warstwy Narodu polskiego jednomyślnie protestowały przeciwko niesłychanemu gwałtowi Prusaków i postanowiły solidarnie walczyć z przemocą i niesprawiedliwością i bojkotować na każdem polu niemców.

Największy z takich wieców odbył się w mieście Inowrocławiu przeinaczonym przez niemców na Hohensalza.

Na wiecu tym, który zgromadził tysiące Polaków, przybyłych ze wszystkich okolic zaboru, bardzo wielu zasłużonych działaczy narodowych i posłów, — jednozgodnie napiętnowano pruskie barbarzyństwo.

Jak bardzo wzrosło poczucie solidarności narodowej pod wpływem tego ostatniego ciosu w Poznańskiem, świadczy o tem fakt, że wszyscy kupcy niemieccy zamieszkali w Zaborze pruskim skarżą się na ogromne straty i wyrzekają ogromnie na to wywłaszczenie, z powodu którego żaden Polak nic teraz nie kupuje u niemca.

Wśród wszystkich uczciwszych niemców za czyna w ostatnich czasach powstawać oburzenie na niesprawiedliwość rządu pruskiego względem polaków, czego dowiódł w ostatnich czasach niesłychany w dziejach parlamentu niemieckiego fakt uchwalenia votum nieufności kanclerzowi Rzeszy Niemieckiej, który odpowiada wobec parlamentu za wszystkie czyny rządu. Do interpelacyi wniesionej przez Polaków w parlamencie z powodu wywłaszczenia przyłączyli się socyaliści i bardzo silna partya niemców-katolików t. zw. grupa Centrum. Po świetnem przemówieniu posła polskiego Trąmpczyńskiego, który wykazał całe bezprawie rządu w sprawie wywłaszczenia i przemówieniach przedstawiciele grupy centrum i socyalistów, większość posłów do parlamentu potępiła wywłaszczenie i uchwaliła votum nieufności kanclerzowi. — Nie zmieni to prawdzie prawa o wywłaszczeniu polaków, bo przeprowadzenie tego prawa jest zależnem od Sejmu pruskiego, który w większości składa się z hakatystów, ale będzie to nauką dla rządu ces. Wilhelma, że uczciwa większość niemiecka potępia gwałty pruskie w stosunku do Polaków i że naród niemiecki przestaje być ślepem narzędziem w rękach rządu i junkrów pruskich.

Wojna na Bałkanie.

Usiłowania państw, by Turcya zgodziła się na ich propozycye, okazały się bezskuteczne. O Adryanopol, którego Turcy nie chcieli stracić, rozbiły się długie rokowania i dzisiaj słyszymy znowu huk armat na nie ostygłych jeszcze z krwi nie tak dawno polanej na polach bałkańskich krajów. Walka zawrzała straszna i pod Adryanopolem i na linii Czataldży i na półwyspie Gallipoli, to na wschodzie, niedaleko stolicy państwa Ottomanów, a także pod murami Skutari na zachodzie.

W wojnie tej, którą rozpoczęła Bułgarya przez wypowiedzenie zawieszenia broni w poniedziałek wieczór zeszłego tygodnia, nie chodzi już tylko o sam Adryanopol, ale wprost o zabór wszystkich krajów tureckich w Europie, o zdobycie stolicy Konstantynopola i o cieśninę morską Dardanele. Gdyby bowiem Bułgaryi rzeczywiście o Adryanopol tylko chodziło, z pewnością wojnyby rozpoczynać nie potrzebowała. Stan jednak armii tureckiej i liczebny i moralny, bratobójcze walki oficerów na Czataldży z jednej strony, z drugiej własna przewaga i pomoc Serbii pozwalają Bułgaryi rościć wielkie ambicye. Czy jednak nadzieje te ziszczą się wobec lepszego ducha i zapału u Turków, niż przed kilku miesiącami — nie wiadomo.

Bombardowanie Adryanopola, które zaczęło drugą część tej wielkiej wojny, trwa dalej ciągle Dzielna postawa komendanta Szykiego i załogi każe przypuszczać, że twierdza ta się obroni. Wymownym dowodem tego jest depesza, wysłana przez tego komendanta do Kiamila Baszy. „Raczej ostatniego żołnierza poświęcę, a ostatni strzał swego rewolweru dla siebie zachowam. Gdy zobaczę, że dalszy opór nie jest możliwy, postaram się o usunięcie 40 tysięcy Bułgarów, kobiety, dzieci i chorych oddam w opiekę obcych konsulów, a każdej kobiecie dam białą zasłonę. Niech już konsulowie sami dbają o nich, gdy ich mordować będą tak jak Bułgarzy mordowali kobiety nasze Potem obrócę armaty moje na wszystkich Bułgarów, na wszystkie piękne budynki, które ozdobę tego drogiego miasta stanowią i ogniem i mieczem zmienię je w kupy gruzów. A dzielni moi żołnierze, między pożogą wewnątrz, a śmiercią zewnątrz, przełamią linie nieprzyjacielskie, choćby one i na miliony się liczyły i albo z honorem umrą albo ruiny te w tryumfie opuszczą".

Tak pisał ten bohater wówczas, kiedy dawny rząd godził się na odstąpienie Adryanopola, lecz i dzisiaj nie zmienił swego zdania.

Nie tyle na linii Czataldży, ile na Gallipoli wre istotna walka. Dla Bułgarów wszelkie energiczniejsze zapędy przeciw Czataldży stały się niemożliwe z chwilą, gdy ich wojskom zaczęli zagrażać Turcy na Gallipoli, którzy tu zgromadzili większą ilość wojska (70 tyś.) Równocześnie starają się Turcy trzymać na uwięzi Bułgarów pod Czataldzą, by na Gallipoli mieć tem łatwiejszą sprawę i módz energicznym atakiem wypaść stąd i pójść na pomoc Czataldży i Adryanopolowi.

Dotąd w walce raz jednym, raz drugim szczęście sprzyja, ale charakter jej innym jest niż w pierwszej części wojny bałkańskiej. W tej, o ile Turcy wyłącznie tylko bronili się, to obecnie napad częstokroć od nich pochodzi.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Rozmaitości.

Od Administracyi. — Na schronisko dla powstańców 1863 r. — X. Piotr. Lewandowski złożył 5 kor.

Szanownym Czytelnikom zalegającym z prenumeratą przypominamy wyrównanie jej w przeciągu dwóch tygodni, przeciwnie bowiem wstrzymamy wysyłkę „Dzwonu".

Represje pruskie. W mieszkaniu dra Celestyna Rydlewskiego w Poznaniu, który na wieczorze styczniowym deklamował wiersz Kasprowicza, po-

licya odbyła rewizję, ale nic upragnionego nie znalazła. — Z Gniezna donoszą, że oprócz rewizyi u p. dra Trepińskiego odbyły się w Gnieźnie dalsze jeszcze rewizje, stojące w związku z obchodem styczniowym. Urządzono je w domu dra Pawlickiego, red. Błażasa i redakcyi „Lecha". Szukano materyałów, dotyczących obchodu 63 r. U dra Pawlickiego skonfiskowano zaproszenia na uroczystość, z mieszkania red. Błażaka zabrano książkę Grabca „Rok 63". W redakcyi nie znaleziono niczego. — W Poznaniu od kilku lat odbywają się pogadanki dla matek o charakterze wychowawczo-hygienicznym. Ostatnia pogadankę urządzono w sali resursy. Przybyło na nią około 50 pań. Gdy zagaiła pogadankę p. Tułodziecka, oświadczył komisarz kryminalny, który był z towarzyszem, że wolno przemawiać tylko po niemiecku! Zaprotestowały przeciwko temu zgromadzone matki. Zaledwie p. dr. Gantkowski zaczął przemawiać, komisarz rozwiązał zebranie. Przeciwko temu bezprawiu będzie wytoczona skarga sądowa.

Zapisy na cele publiczne. W ostatnich czasach coraz częściej dochodzą do wiadomości o zapisach na cele publiczne. Piękny to rys uświadomienia obywatelskiego. Ofiarność ogółu w Polsce jest bardzo znaczna. Widać to chociażby z długiego pocztu składek umieszczanych po pismach. Potrzeba ofiarności przenika do warstw najniższych. Ostatnie tygodnie przyniosły nam wysokie zapisy na cele publiczne, pochodzące z tych sfer, które niestety na rzeczy ogólne ofiarowały za mało w stosunku do naszych potrzeb a swej zamożności. Jednym z najznaczniejszych zapisów ostatnich czasów jest zapis śp. Kazimierza Sikorskiego z Prus Królewskich. wynosi około 600.000 mk. Zapis dokonany dla Towarzystwa Pomocy naukowej na Prusy Zachodnie. Z Paryża donoszą, że zmarły tam dn. 2. z. m. ś. p. Jan Mieczysław Messyna Łuczyński, emigrant. cały swój kapitał w sumie kilkunastu tysięcy franków, złożył przed śmiercią na ręce pana Leona Czajkowskiego i pani Dygatowej w Paryżu, z prośbą o obdarowanie różnych instytucji dobroczynnych polskich.

Bzik hakatystyczny. Z Poznania donoszą. W czem hakatyści nie upatrują już demonstracyi polskiej, przechodzi wszelkie pojęcie. Świeżo jakiś hakatysta w tutejszym polakożerczym „Tageblacie", ogromnie oburza się na czapki zimowe kierowników tranwajowych w Poznaniu. Czapki te — powiada — co do formy przypominają wprawdzie znane czapki pruskie ale przez poszycie ich barankiem. podobne są do polskich konfederatek... W końcu swych wywodów zwraca się hakatysta do władzy nadzorczej kolei elektrycznej z żądaniem. aby czapki te skasowała i zaprowadziła inne, na wzór czapek, jakie noszą kierownicy tranwajowi w miastach Niemiec północnych.

Za szkółkę polską. W Łachowiczach w pow. słuckim na Litwie skazano administracyjnie za prowadzenie tajnej szkółki polskiej pannę Pobieżyńską na 200 rubli lub 2 miesiące aresztu za nauczanie, matkę jej na 3 tygodnie aresztu za danie mieszkania na szkołę, a 10 osób na kary po 50 rubli lub dwa tygodnie aresztu za posyłanie dzieci do tej szkoły.

Ludność Czerniowiec. Wedle ostatniego urzędowego spisu ludności wynosi liczbą mieszkańców Czerniowiec 82.554, nie wliczając w to wojska. Mieszkańcy używają jako języka towarzyskiego niemieckiego 40.615, polskiego 14.737, ruskiego 14.246, rumuńskiego 12.526. Po Żydach zajmują Polacy co do liczby drugie miejsce.

Wojna w kasarni. W budynku szkolnym w Bośni, stoi na kwaterze jedna kampania 18 pułku piechoty. Przed kilku dniami miał przy kampanii dyżur kapral Teichman. Pod wieczór przyszedł komendant kampanii na wizytacyę i zastał Teichmana w stanie podpitym, wydał więc rozkaz aresztowania go. Gdy kapitan wyszedł, Teichmanna ogarnął jakiś szał — krzyczał, rzucał się, chcąc wybiedz za kapitanem i grożąc zastrzeleniem go. Drugiego kaprala, który go chciał zmitygować i zatrzymać położył trupem na miejscu. W izbie byli tylko rekruci. Tym rozkazał Teichmann, żeby wyszli natychmiast, grożąc, że zastrzeli każdego, ktoby został. Gdy się już izba opróżniła, zabarykadował się. Rozpoczęło się planowe oblężenie kaprala, trwające od siódmej wieczór do czwartej rano. Teichmann chodził od jednego okna do drugiego, strzelając bez ustanku. Karabinów i ostrych nabojów miał podostatkiem, gdyż w Bośni ma każdy żołnierz część amunicyi wojennej wojennej przy sobie, a rekruci, opuszczając izbę, pozostawili karabiny. Skoro tylko Teichmann ukazał się przy oknie, liczne salwy kierowano na niego. Krył się jednak tak, że żadna kula go niedosięgła, podczas gdy on zdołał zastrzelić pięciu żołnierzy, a kilku zranić. Wszelkie próby zdobycia twierdzy lub nakłonienia załogi do kapitulacyi spełzły na niczem Postanowiono więc wykurzyć kaprala dymem. W tym celu zapalono pod drzwiami kilka sienników, ale i to nie pomogło. Wreszcie rozpoczęto bezładny ogień karabinowy z izby parterowej, znajdującej się pod lokalem na piętrze, w którym się Teichmann zamknął, przez powałę. W ten sposób cel rzeczywiście osiągnięto — Teichmanna trafiły dwie kule, z nich jedna śmiertelnie w tył głowy. Przeszło 3000 strzałów razem oddano. Na drugi dzień późnym wieczór pogrzebano Teichmanna po cichu w jakimś kącie cmentarza, a następny dzień odbył się pogrzeb nieszczęśliwych ofiar jego przy współudziale całego garnizonu.

Mrozy w Danii. Dnia 1 b. m, w Kopenhadze mrozy doszły do —53 st. C. Skutkiem niezwykłych mrozów ustał tam ruch prawie zupełnie. Ulice puste. Okna okryte torfem.

Odpowiedzi Redakcyi.

Druh Naczelnik Dr. Kaczurba. Prosimy o inną korespondencyę.

Pocięglowski z Mościsk. Bardzo nam przykro, że w Waszych okolicach nie znają Drużyn Bartoszowych, nie wiedzą, że organizacya nasza jest naprawdę chłopską i narodową, ale nie potrzeba zaraz na podobny temat pisać wierszy. Przysłanych zwrotek nie umieściliśmy.

Przyjaciół naszych z Kowalówki, Łomadżyna, Brzozdowiec, Oleszy, Rohatyna, Bednarowa, Polany, Pistynia, Tomaszowie, Firlejowa, Pakoszówki, Brzeska itd. prosimy o cierpliwość; wszystkie listy wydrukujemy. Jednajcie nam nowych prenumeratorów, abyśmy mogli pismo powiększyć, wówczas będziemy mogli więcej listów w jednym numerze umieszczać.

Drużyny Bartoszowe.

20. ROZKAZ.
Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych

we Lwowie, dnia 16. lutego 1913 r.

Skarb wojskowy Drużyn Bartoszowych. W ćwiczeniach wojskowych większość Drużyn Bartoszowych postąpiła o tyle, iż przystąpić może i powinna do ćwiczeń karabinem. Ćwiczenia bronią muszą w przyszłości coraz więcej rozpowszechniać się wśród Drużyn Bartoszowych, gdyż jesteśmy organizacyą, mającą wśród ludu polskiego stworzyć siłę wojskową na służbie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Broń będą musiały Drużyny Bartoszowe kupować. Wprawdzie w myśl rozporządzenia austryackiego ministeryum obrony krajowej organizacyom, które w statucie mają między swemi zadaniami wymienioną także naukę strzelania, ma wojskowość broń wypożyczyć, jednak podanie wniesione przez Radę Naczelną w tej sprawie, długi już czas nie załatwione pocztwa i być może nie tak prędko odpowiedzi się doczekamy. Zresztą broń wypożyczona by została tylko tym Drużynom, które w pobliżu mają wojskową strzelnicę, gdy zaś Drużyn takich jest mało, wszystkie prawie Drużyny nawet w razie przychylnego załatwienia podania, bez broni pozostaną. A nadewszystko pamiętać trzeba, że wypożyczona broń nie będzie naszą, lecz austryacką bronią i w każdej chwili odebrana nam być może.

Trzeba więc broń kupować, by zaopatrzyć się w broń własną. Rzecz ta pociągnie za sobą koszty znaczne, szczególnie jeżeli zechcemy mieć broń repetierową a nie poprzestaniemy na starych karabinach jednostrzałowych, które zupełnie nie stoją na wysokości nowoczesnych zadań militarnych. Drużyny nasze, których majątek stanowią głównie skromne wkładki miesięczne, są zbyt ubogie, by mogły większą kwotę pieniędzy na ten cel odrazu przeznaczyć. Gdyby natomiast Drużyny mogły otrzymać broń na raty, liczyć można z pewnością, iż uzbrojenie Drużyn postąpiłoby raźnym krokiem naprzód.

Aby jednak dać Drużynom broń na kredyt, potrzebne są Radzie Naczelnej znaczniejsze środki pieniężne.

W tym celu Rada Naczelna tworzy i za utworzony ogłasza Skarb wojskowy Drużyn Bartoszowych, którego fundusze będą osobno w Radzie Naczelnej obliczane i zarządzane. Celem zbierania podatku na Skarb wojskowy Drużyn Bartoszowych zostaną zamianowani pełnomocnicy Skarbu wojskowego, których obowiązkiem będzie rozwinąć energiczną i wydatną akcyę na rzecz Skarbu. Działalność pełnomocnika Skarbu wojskowego obejmować będzie jeden powiat sądowy.

Wszystkim dhom komisarzom polecamy, by w przeciągu dni ośmiu przedłożyli nam wnioski na zamianowanie pełnomocników Skarbu wojskowego, wszystkich chętnych wzywamy do zgłoszenia się do tej pracy.

Chorągiew kołomyjska Rada Naczelna zamianowała dha Witołda Bobińskiego komisarzem Chorągwi kołomyjskiej i upoważniła go do utworzenia Rady Chorągwi. Temsamem przestał istnieć dotychczas tam działający komitet mężów zaufania.

Czołem!

Stanisław Bac
Naczelnik główny.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych — mieści się we Kwowie przy ul. Friedrichów l. 9.

Komisarze. Chorągiew brodzka: Stanisław Starostka, Brody. — Chor. drohobycka: Wiktor Świderski. Borysław, Tarnawka, Akcyjne. — Chor kałuska: Karol Bielański, Nowica. — Chor. kołomyjska: Witołd Bobiński, Kołomyja, Kraszewskiego 16. — Chor. lwowska: Wincenty Spaltenstein Lwów, Senatorska 7. — Chor. łańcucka: Mieczysław Krokowski, Łańcut. — Chor. sądowowiszeńska: Józef Siła Nowicki, Sądowa Wisznia. — Chor. rohatyńska: Jan Bach, Lwów, Friedrichów 9. — Chor. sanocka: Bronisław Tustanowski, Sanok, Podgórze. — Chor. stanisławowska: Tadeusz Zagajewski, Stanisławów, Knihinin-Górka. — Chor. stryjska: Rada Chorągwi, Stryj, Czarneckiego 9.

Mężowie zaufania. Bochnia: Ignacy Bobek, Bochnia, Wygoda 999. — Dobromil: Stanisław Kędzierski, Dobromil, Sąd. — Jasło: Leon Gontek. — Sambor: Feliks Palenica, Sambor, Kolejowa 5. — Tarnopol: Mieczysław Tworowski, Tarnopol, kasa miejska.

Ж IV 38980

MIRA
PASTA DO OBUWIA
NAJPRZEDNIEJSZY WYRÓB KRAJOWY

Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9

5% na T. S. L.

:: Żądajmy wszędzie tylko tej pasty. ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

BIURO RADY NACZELNEJ.

Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych . .	10 „
Kwitaryusze i asygnataryusze po	2 K — „
Dziennik kasowy	40 „
Legitymacya drużyniacka	10 „
Odznaka z białej blachy . .	1 „ — „
Wstęga amarant.-biała wełniana	1 K — „
Czapka (Bartoszówka) . . .	3 „ — „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „ — „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

„BOJKOT“

miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.

RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZNA 11 a.
Prenumerata roczna z przesyłką poczt. 2 K. 40 gr.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.

DRUKARNIA SZCZĘSNEGO BEDNARSKIEGO LWÓW RYNEK L.9

Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego

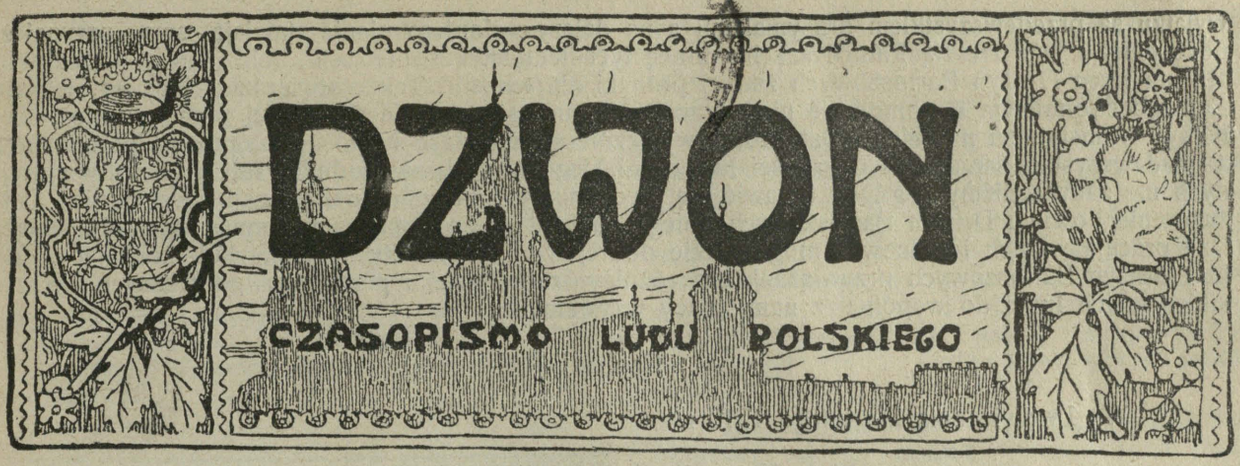
założona w roku 1847.

wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK. Papier z fabryki Czerlańskiej.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. S rabskiego.

Nr. 8 Lwów, 23. lutego 1913. Rok III.



Wychodzi w każdą niedzielę.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. ½ rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie ½ dol., kwartalnie ¼ dol.

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!
Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

IV
IK 38980

W odpowiedzi na krzywdzące pogłoski.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Prosimy o łaskawe umieszczenie na łamach cennego pisma następującego wyjaśnienia:

Od czasu, jak rozliczne organizacye militarne, dotąd wyłącznie wśród młodzieży inteligentnej w miastach istniejące, uznały za stosowne przenieść swą działalność na teren wiejski, gdzie od lat kilku, wśród wielu trudności pracują Drużyny Bartoszowe, poczęły pojawiać się najróżniejsze wieści, usiłujące w sposób opaczny przedstawić charakter i zadania naszej organizacyi. A więc spotkaliśmy się w polskiej prasie i w działalności naszej z sądem, że Drużyny Bartoszowe są instytucyą partyjną, przynależną i zależną od stronnictwa politycznego, i tu wymienia się parę stronnictw krajowych, z których do każdego mamy rzekomo należeć. A dalej, jakby w potwierdzeniu tych pogłosek, jedno z pism lwowskich ogłosiło, że pewne stronnictwo służyło nam pomocą organizacyjną. Otóż wobec tych wszystkich wieści fałszywych i z palca wyssanych, Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych oświadcza:

Drużyny Bartoszowe są instytucyą, w któ.ej lud polski pracuje nad pogłębieniem swej kultury duchowej; w działalności zaś swej Drużyny wyznają zasadę, że rzetelna praca kulturalna, wtedy tylko narodowi przyniesie pożytek, gdy wyzuta będzie najzupełniej z wszelkich tendencyi partyjno politycznych. Przedewszystkiem jednak są Drużyny Bartoszowe organizacyą, poświęconą wojskowemu wykształceniu ludu — z kadrów zaś wojskowych, pod grozą starć wewnętrznych i zupełnego rozkładu, wykluczona być musi wszelka działalność partyjna. I rzeczywiście za zasługę poczytujemy sobie, że zdołaliśmy ustrzedz się przed charakterem partyjnym, czego nie możnaby powiedzieć o wielu innych organizacyach militarnych, w kraju tworzonych.

Przyznajemy, że w rosnących coraz bardziej szeregach naszych są ludzie, należący do tego lub owego stronnictwa politycznego. Lecz stwierdzić musimy równocześnie, że ludzie ci bez

wyjątku są przedewszystkiem drużyniakami a na dalszym dopiero planie stawiają swą przynależność partyjną, że zresztą Rada Naczelna pracę tych jednostek sobie ceni, ale baczy troskliwie, aby na teren Drużyn Bartoszowych żadnej polityki nie wnosili. Także stwierdzić musimy, że do żadnego stronnictwa o pomoc się nie zwracaliśmy, ani też od żadnego żadnej pomocy nie mieliśmy. W instytucyi naszej, pozostawionej wyłącznie siłom własnym, to jest pracy kierowników a nadewszystko zapałowi i ofiarności ludu polskiego, dotychczas żadnych tarć i zakusów partyjnych nie zauważyliśmy a gdyby objawić się kiedy miały, zduszone zostaną najbezwzględniej. Całe znaczenie bowiem Drużyn Bartoszowych polega na tem, że są organizacyą ponad partyami stojącą i że pracują w nich i pracować mogą ludzie dobrej woli, do roboty chętni, lud kochający, do idei Drużyn Bartoszowych przywiązani, bez różnicy zapatrywań i przekonań politycznych. Wszystkich takich ludzi do wspólnej z nami pracy wzywamy.

Czołem!

We Lwowie dnia 20. lutego 1913 r.

Rada Naczelna Drużyn Bar oszowych

Stanisław Bac
Naczelnik główny.

Leon Kurzer
pisarz główny

Stefan Pasławski.
zast. nacz. gł.

Mieczysław Albinowski, Jan Bach, Michał Browiński, Wawrzyniec Dajczak, Władysław Dunin, Józef Gąsior, Wincenty Spaltenstein, Stanisław Śmigielski, Helena Würflówna.

„Bo nikt nie wie co się stanie".

W ostatnim numerze „Dwonu" przeczytałem z żywą radością wiersz „Bałkany" napisany przez J. Półtoraka, a ponieważ przypadł mi do serca a więc choć jedną myśl chciałbym tu poruszyć.

Nie będę rozwodził się wraz z pieśniarzem naszym, że tylko my wolność wrócimy Matce — Polsce, lecz przytoczę słowa odnoszące się do naszego obecnego położenia, wskazujące co nam czynić trza. Wspominając walkę o wolność ludu polskiego, gdzie kosa tryumf święciła, mówi nasz pieśniarz:

Trza nam ostrzyć to żelazo,
Bo pokryte rdzą i skazą.
Trza sposobić w czas.
Bo nikt nie wie co się stanie
Czy ta wojna na Bałkanie
Przejdzie obok nas?

Nie przytaczam tutaj tej zwrotki dlatego, by kogoś straszyć lub odciągać od pracy i walki dnia powszedniego lecz chodzi mi, by myśl naszą coraz jaśniej występującą ująć w słowa oraz wyczuć z niej drogowskaz narodowy.

Nareszcie minął czas wzajemnego okłamywania się. Poznał naród, że praca z dnia na dzień dla dobra Ojczyzny istnieć musi lecz zrozumiał też, że nie jest ona wszystkiem a tylko przygotowaniem do walki zbrojnej.

Pięćdziesiąt lat odciągano myśl polską od wskazań z przeszłości, mówiących wielkim głosem, że tylko walką krwawą buduje się niezależny byt państwowy. Wielu z tych, co nieśli ofiarnie życie za sprawę narodową odsądzono od czci i zdrowego rozumu a młodem pokoleniom wskazywano jako szczyt marzeń złoty kołnierz urzędnika zaborczego i cichą emeryturę na starość. Porzucono słowa wodza i twórcy legionów polskich, Henryka Dąbrowskiego, przekazane narodowi w ostatniej woli, że trzeba nam mieć ludzi biegłych w sztuce wojennej, którzyby w sposobnej chwili umieli poprowadzić lud do walki. Młodzież rwącą się do oręża zamiast skierować do akademii wojskowych przykuto do biurek urzędniczych — zamieniono szablę na pióro, pozbawiono społeczeństwo polskie własnych wodzów — rycerzy.

Zapomniano haniebnie, że nasi sławni wodzowie jak ks. Poniatowski, Dąbrowski, Sierakowski, Podlewski, Bosak — Hauke i wielu innych u naszych największych wrogów umiejętności wojskowe pobierali.

I jakże strasznie smutno nam dzisiaj, gdy się widzi tyle zapału i chęci ofiary a zarazem stwierdza się, jak mało mamy ludzi uzdolnionych wojskowo.

Lecz babską rzeczą jest płacz — nam załamywać rąk nie wolno!

Trza nam ostrzyć to żelazo bo pokryte rdzą i skazą — trza sposobić w czas. Trza nam łączyć się karnie po wojskowemu i nabywać cech i zalet dawnego, sławnego żołnierza polskiego. Rdza i skazy pokryły nasze wiadomości wojskowe, staliśmy się tylko mięsem dla armat a przecie to nie jest naszym celem.

Zwycięża duch i ciało człowieka. Duch nasz zerwał już pęta, któremi go krępowało własne społeczeństwo, trzeba nam wykształcić odpowiednio ciało.

Nie godzien jest ten Polak ojców swoich, który myślą czci ich tylko a czynu się wyrzeka.

W żołnierzy polskich zmienić nam się trza, bez względu na to, czy zawierucha bałkańska przejdzie obok nas, czy też nie.

Bo nikt nie wie, co się stanie — nie znamy dnia ani godziny, czujemy zaś odpowiedzialność, jako na nas spoczywa.

Stajmy się więc rzeczywistymi żołnierzami polskimi!

Sław.

Apel do obywatelstwa polskiego.

Sądzę, że w naszym kochanym Dzwonie za mało mamy korespondencyi z rozmaitych okolic wschodniej Galicyi, aby odzwierciedlić sobie dokładnie życie na wsi w tej części kraju — to życie tak uprzyjemnione współżyciem z hajdamactwem. — Popierane przez rząd centralny i krajowy, forytowane przez starostów i starościńskich urzędników tak się to hajdamactwo rozzuchwaliło, że dziś nie na żarty grożą nam wypędzeniem za San!

Zapomnieli heroje i „tyrolczycy wschodu“ jak ich rząd austryacki nazywa, że prócz rządu i jego zwolenników — mają do czynienia z polskiem uświadomionem społeczeństwem, którego cierpliwość zaczyna się już wyczerpywać i które na zakusy hajdamackie musi odpowiedzieć dziś stanowczem veto (nie pozwalam).

I nie potrzebowaliśmy się oglądać na niczyją łaskę, gdyby nie wielu Polaków zdrajców, ktorzy za miskę soczewicy, oddadzą honor, sławę, polskość, jednem słowem wszystko, byle tylko hajdamakom się przypodobać. Taki fakt miał miejsce w Jaworowie przy wyborach do Sejmu w walce o mandat opróżniony po zgonie śp. Szeptyckiego.

Polonia jaworowskiego powiatu z marszałkiem p. Karczewskim na czele, dokładała wszelkich starań, aby opróżniony mandat dostał się w ręce polskie. — Niestety zabiegi ludzi dobrej woli rozbijały się o upór tutejszego starosty, który wszelkimi sposobami forytował ukraińca. — Pan ten („Polak“) nawet nie chce się przyznać do polskości, aby tylko przypodobać się ukraińcom z jednej, a naczelnej władzy namiestniczej z drugiej strony. Nic też dziwnego, że kandydat polski przepadł, a zwyciężył ukrainiec, zwłaszcza, że znaleźli się polscy nauczyciele, którzy głosowali za ukraińcami.

Nazwiska tych zdrajców podaję Wam drodzy bracia, abyście o nich pamiętali. Jest nim Budzicki nauczyciel z Nachaczowa i Kumanicki z Semerówki. Że ukraińcy głosowali za swym kandydatem temu ostatecznie się nie dziwię, ale że Polacy głosowali za ukraińcem, tego polskie społeczeństwo ścierpieć nie powinnno i z takimi panami już raz zrobić porządek się musi.

Dość już mamy tych renegatów a la hr. Szeptycki, który jawnie przeciwko nam występuje, a wspiera hajdamaków. Wszak ten metropolita ruski Szeptycki — to potomek polskiej rodziny magnackiej — a dziś nasz największy wróg — wróg wszystkiego, co polskie. Ty chłopie polski na to tyle lat obrabiałeś w krwawym pocie i znoju pola hr. Szeptyckiego, aby za twą pracę, pan ten ruszczył cię i kazał się modlić w cerkwi ruskiej...!

Tak być nie może — z takimi panami powinniśmy raz na zawsze wziąć rozbrat i powiedzieć sobie otwarcie, że to nasi najwięksi wrogowie.

Lecz cóż z tego! Tak zrobimy my, ludzie dobrej woli, ludzie pracy, ale nie zrobią tego nasi panowie i po dawnemu będą ściskać rączki i całować się z naszymi wrogami.

Każde inne społeczeństwo prędkoby zrobiło porządek z renegatami, ale my zawsze „postępujemy kulturalnie“ i grozimy „palcem w bucie“. Nasi panowie (nie wszyscy) w przeważnej części przechodzą nad nami do porządku dziennego, bo z nami się nie liczą. W pracy społecznej mały biorą udział, natomiast polowanka, harty żywo ich interesują i obchodzą. Gdy się zejdzie kilku obywateli, to nie mówi się o pracy społecznej, lecz o tem, ile zajęcy się zabiło na polowaniu, ile dano strzałów i jakie było przyjęcie...

Z drugiej zaś strony, kiedy Drużyna Bartoszowa chodząc po kolędzie przygotowawszy (nauczywszy się) urywki z Betleeem Rydla — zjawi się we dworze, aby mu wykazać, że chłop polski dawno już przestał się zapijać w karczmie, a pracuje społecznie — pan dziedzic nie raczy do niej wyjść — bo ma gości w domu, więc cóż go obchodzą chłopi i posyła lokajem koronę odczepnego. Taki fakt miał miejsce we wsi S. powiatu mościskiego. Smutne to, ale prawdziwe.

I dziwić się potem, że ten chłop polski nie ma zaufania do pana dziedzica. A przecież uświadomiony chłop polski, to naturalny obrońca pana dziedzica, to obrońca dworu przed nawałą hajdamacką. Cóż, kiedy nasi panowie nie chcą o tem wiedzieć i nic sobie z tego robią. Może się kiedyś ockną, może się kiedyś „opamiętają“, jak mi pisał jeden z druhów, naoczny świadek tego zajścia, ale strach bierze, aby to nie było za późno!

Na szczęście nie wszyscy tak postępują! Na szczęście jest wielu takich, którzy zrozumieli doniosłość chwili, biorą się na dobre do tej żmudnej a cichej pracy i pomagają społecznikom z okolicznych miast i miasteczek. Tylko pragnąłbym, aby było więcej ofiarności ze strony panów obywateli, aby od czasu do czasu wysy-

łali swe konie po prelegentów z miast do czytelń i Drużyn Bartoszowych, aby finansowo wspomagali nasze polskie towarzystwa, a szczególnie otaczali opieką *Drużyny Bartoszowe*, które wnet zajmą przodujące stanowisko przed wszystkimi innymi towarzystwami. — Wspierać Drużyny finansowo, szczególnie w stawianiu tu na wschodzie *stannic polskich*, to jeden *z pierwszych obowiązków naszego obywatelstwa*, które dotychczas prawie że biernie zachowuje się wobec tej pięknej pracy społecznej ludu polskiego. Im rychlej to nastąpi, tem rychlej nasze zwycięstwo.

Józef Siła Nowicki.
Komisarz chorągwi sąd. wiszeńskiej.

„Białe gołąbki" — białego cara.

Niedawno temu usłyszałem od pewnego kolonisty dosyć ciekawy fakt, zdaje się nie odosobniony, który rzuca nieco światła na tak już oświetloną a jednak i dość ciemną sprawę prawosławia w naszym kraju.

Kolonista ów pan B. — człowiek ogromnie rzutki, który jakkolwiek Mazur zna spory szmat wschodniej Galicyi, bo w niejednym już tu powiecie osiadał i szedł dalej gnany gorączką poznania ludzi i stosunków z jednej strony a dania swoim nieznużonym rękom i głowie pola do jak najszerszej pracy na roli z drugiej strony, — we wszystkich wsiach, w których mieszkał, znajdował zawsze Rusinów.

Z ludźmi tymi żył on w zgodzie, a nawet i często w braku kościoła uczęszczał do cerkwi i zna nawet ruską „Służbę bożą" tak dobrze, że potrafi służyć ruskiemu księdzu do mszy. W mszy gr. kat. kilka razy wymawia kapłan słowa: „prawowirni chrestyjane" i p. B. zupełnie nic w tem ani ciekawego, ani tembardziej zdrożnenie widział.

Po jakimś czasie przeniósł się p. B. do wsi, w której obecnie mieszka a i tu także przy pewnej sposobności zaszedł do cerkwi na mszę. Jakież jego było zdziwienie, gdy usłyszał, że ksiądz proboszcz miejscowej parafii w odpowiedniem miejscu zamiast mowić „prawowirni chrestyjane" mówi całkiem bezczelnie „prawosławni chrestyjane". Aha, toś ty taki jegomość myśli sobie Mazur „dam ja ci bobu".

W jakiś czas potem umarła p. B. żona pochodząca jak i on z zachodniej Galicyi. Na kilkunastu morgach trudno dać sobie radę zwłaszcza gdy jest jeszcze i sporo dzieci. Począł więc sobie p. B. szukać żony. Szuka on, szuka, aż tu naraz złapał „dwie sroki za ogon". Znalazł bowiem kobiecinę-wdowę i choć jak mu mówili Rusinkę, to jednak od jej najbliższych dowiedział się że to „skradziona dusza" do magazynu ks. parocha. Znalazła się więc szczęśliwa sposobność, wzięcia żony i odzyskania dla narodu jednego członka.

Gdy się wielebny paroch o tem dowiedział, nie chciał dać ślubu (a on miał ślub dawać, bo narzeczona była jeszcze obrz. gr. kat, a przy mieszanych małżeństwach ma ślub dawać proboszcz obrządku tego, którego jest narzeczona), ale Mazur stanął okoniem i ksiądz ślub dać musiał.

Mniejsza mi w tym wypadku o przytoczoną historyę, chodzi mi tylko oto, jacy są u nas duszzłodzie... te! chciałem powiedzieć duszpasterze i wierni synowie Rzymu ... tylko tego północnego...

I ja sam jako nauczyciel we wsi należącej do parafii księdza parocha miałem znowu sposobność usłyszeć z ust ojca duchownego słowo, które wypowiadającego je aż nadto charakteryzuje. Oto przy mojej obecności nazwał on miejscowego proboszcza polskiego: Macochem! Myślałem, że mię w tej chwili paraliż tknie.

Ksiądz blizko sześdziesięcioletni ojciec rodziny, ten co Chrystusa w Eucharystyi św. utajonego własnemi swymi rękami podnosi i bierze go w swe usta, potrafi skalać swe usta tak wstrętnem oszczerstwem.

I tu mimowoli przypomniały mi się słowa byłego dziekana w naszym powiecie, infułata, stojącego nad grobem ks. Gromnickiego — wypowiedziane na kazaniu w czasie uroczystości w Kochawinie, który tak mniej więcej mówił: Biednyś ty narodzie ruski, boś doczekał takich czasów, że ci zbóje, którzy na korytarzach uniwersytetu splamili swe ręce krwią bratnią, obecnie ci nimi Hostyę przenajświętszą podają. O Boże! bardzo Cię oni znieważyli.!". Tu przerwał kaznodzieja, zalał się rzewnymi łzami boleści i w końcu przez łzy rzekł: „Och i ja na starość doczekałem się takich czasów" i dalej łkał staruszek.

Och, rzeczywiście — biednyś ty narodzie ruski!,..

druh Leon Ordyniec
nauczyciel w Wojciechówku koło Pielawy.

„Cieszmy się bracia nadzieją".

(Polonez).

„Cieszmy się bracia nadzieją,
Że nam wrócą lepsze czasy",
Ale prędzej niech zmarnieją
Kłótnie nasze, swary, kwasy.

Zgodę będziem mieli, ciszę
I wspólne swobody równe,
„Nadewszystko owo sławne,
Staropolskie „Kochajmy się".

Nasz naród jest silny, wielki,
Trzyma się swych ojców wiary,
Jest mu obcy posiew wszelki,
Jaki wnoszą wrogów czary.

Chrobre wzbudzić animusze.
Nie chcąc losu być żebrakiem,
„Nie dosyć mieć polską duszę",
Z Moskalem skończyć, z Prusakiem.

Co narody czynią inne
Gdy ich jarzmo wroga pali?
Płacą krwawo długi winne,
Czas, abyśmy z nich wzór brali.

Czas zawołać: więzy kruszę,
Na bój idę krwawym szlakiem
I zwyciężyć wroga muszę,
Bo chcę wolnym być Polakiem.

St. Gąsiorowski.

O zepsuciu młodzieży.

Gdzie się nasza młodzież psuje? Oto w niedobrych towarzystwach. Bo z jakim kto się wdaje, takim się staje, znane przysłowie polskie. Kto się wdaje w towarzystwo z pijakiem to pomału sam wpada w nałóg pijaństwa. Dlatego też i wy, młodzi i moralnie zdrowi bracia i siostry, nie stykajcie się, nie wchodźcie w towarzystwa z rówieśnikami zepsutymi, a Wy rodzice i gospodarze pilnujcie jak źrenicy oka swego tą młodzież Wam powierzoną, by nie wchodziła w złe towarzystwa.

Często powiadają rodzice: mój syn, moja córka są wychowani w domu religijnie i moralnie, nie boję się o nich, oni się tam nie zepsują, niech się trochę zabawią. O! smutny to nieraz rezultat takiej zabawy a nieraz przyczyną łez, smutku i zmartwienia a czasem hańbą i wstydem dla całej rodziny. Choćby wasze dzieci najpobożniejsze, najlepsze i najskromniejsze a gdy wejdą w towarzystwo ludzi niemoralnych, nieskromnych i bezwstydnych, to zepsuć się muszą — a przeciwnie, jeśli nasza młodzież będzie obracać się w towarzystwach Drużynowych lub w Czytelniach wtedy będzie pociechą i nadzieją naszą.

A więc, jakie są środki przeszkodzenia zepsuciu młodzieży? Przedewszystkiem zwracam się do Was, którzy macie powierzoną sobie młodzież. Nie pozwalajcie im na nocne wycieczki a to wesela i wieczornice z kądzielami. Jeśli się zdarzy, że młodzi idą na zabawę, to idźcie i wy rodzice razem z nimi i nie spuszczajcie oka z nich w towarzystwie, a gdybyście spostrzegli jąkąś niemoralną styczność — natychmiast przeszkadzajcie zepsuciu. A kiedy wy, rodzice, opuszczacie zabawę, nie zostawiajcie młodych samych a przedewszystkiem dziewcząt, ale je do domu zabierajcie albo czekajcie aż się zabawa skończy. Przestrogę tę zachowajcie sobie dobrze w pamięci.

Wy rodzice, których dzieci mają zamiar wstąpić w stan małżeński, czuwajcie tak, aby Wasze dziatki jako prawdziwi młodzieńcy i panienki w sercu przystąpiły do ślubu przed ołtarzem Boga a Ty zaś młodzieży kochana nie pozwalaj nigdy, choćby w żartach poufałości osobom innej płci, nie przyjmuj pochlebstw niebezpiecznych ani słów dwuznacznych, które zamach przygotowują na utratę niewinności.

Firlejów *Sobuńko.*

Pogadanki z Drużynami!

9. Wierzę, że w bardzo wielu wsiach Drużyny Bartoszowe zajmą się dziećmi, które nie mogą do organizacyi należeć i nie mogą same się upomnieć o to, aby nauczono je historyi polskiej, aby pouczyli je starsi druhowie o naszych sławnych bohaterach i ludziach zasłużonych dla Ojczyzny przez napisanie pięknych książek. Każdy z nas wie, jak dzieci są ciekawe, jak lubią dowiadywać się o tem, czego nie znają, jak chętnie przypatrują się obrazkom ładnie wymalowanym, jak chcą wiedzieć, co przedstawia jakiś obraz i t. d. Jeżeli Zarządy Drużyn Bartoszowych posłuchają mojej rady i co niedzielę na jedną przynajmniej godzinę sprowadzą dzieci do Drużyny, to przysłużą się tem sprawie narodowej, bo to dziecko będzie zawsze pamiętało, czego się nauczyło w Drużynie.

Już najmłodsze dzieci trzebaby sprowadzać na zabawę i naukę, jakie kierownik „Oddziału dzieci" ma prowadzić. Powinien pamiętać druh ten, że dzieci najlepiej i najchętniej uczą się przy zabawie, więc też stosowne zabawy urządzać i starać się o odpowiednie zabawki.

Trudno jednak na wsi znaleźć dobre środki zabawowe, dlatego chcę o nich parę słów dla druhów kierowników zabaw napisać.

Bardzo dobrą zabawką i pouczającą jest „Gra królewska".

W ozdobionem herbami polskimi pudełku znajduje się 6 dużych kartonów z obrazkami, przedstawiającymi królów naszych, kilkadziesiąt małych karteczek z orłami polskimi i kilkadziesiąt kart (wielkości kart do gry) z pytaniami z dziejów polskich i odpowiedziami. Jak się bawić należy, dla uciechy dzieci i nauki, poucza osobna kartka, więc nie będę jej tu opisywał. Zaznaczę jednak, że zabawka ta powinna się znaleźć w każdym „Oddziale dzieci Drużyny Bartoszowej", bo przy niej mogą dzieci nauczyć się bardzo dużo historyi, przypatrzeć się, jak wyglądali nasi królowie. Gdy dziecko pozna początki historyi polskiej przy tej zabawie, o wiele chętniej będzie czytało później książki historyczne...

Drugą zabawą, godną również polecenia, jest zabawka, z której wiele może dziecko nauczyć się literatury ojczystej. Składa się z 15 seryi po 4 karty, na których obok ryciny przedstawiającej któregoś ze sławnych polskich poetów

i powieściopisarzy, znajduje się krótki opis życia poety, na drugiej karcie zestawienie utworów danego pisarza, dalej znaczenie jego i wyjątki z dzieł. W zabawie tej może brać udział dowolna ilość dzieci, najlepiej kilkoro i muszą one umieć czytać. Na 60 kartkach mamy tu 15 pisarzy, a to: Kochanowskiego, Skargę, Staszica, Brodzińskiego, Fredrę, Hoffmanową, Korzeniowskiego, Bogusławskiego, Kraszewskiego, Asnyka, Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Szajnochę i Sienkiewicza. „Gra w literaturę" obok „Gry królewskiej" historycznej może służyć także starszym ludziom ku miłej rozrywce i nauce i każda Drużyna powinna zabawy te mieć u siebie.

Trzecią pożyteczną zabawką jest „Walka o wolność — gra towarzyska", którą niedawno ułożył jeden nauczyciel ludowy ze Lwowa. Jest to zabawka bardzo miła, przypominająca grę w t zw. „szubieniczkę", znaną dzieciom i starszym po wsiach i miastach. Gra ta przynosi tę korzyść, że grający zapamiętują sobie nazwiska 18 miejscowości, w których rozgrywały się walki naszych ojców z Moskalami w r. 63. Nadto na pudełku najduje się 9 podobizn najznakomitszych dowódców oddziałów powstańczych, którzy w roku 1863 i 4 oddawali swe życie w wojnie z Moskalami. Nazwiska bohaterów naszej ostatniej walki o Niepodległość Polski, nazwy pobojowisk znać winien każdy Polak, a wspomniana gra towarzyska wielce ku temu przyczynić się może. Ma ona jeszcze i tę zaletę, że gracze muszą przy tej grze myśleć, więc stosowną jest dla dzieci jak i starszych.

Wreszcie zabawą bardzo zajmującą, z której najwięcej można nauczyć się dziejów Polski, począwszy od podań o Lechu, Krakusie i Wandzie aż do powstania narodowego r. 1863 jest zabawa hisioryczna „Piastem" zwana, którą ułożyła Zofia d' Abancourt według Assarmota, zabawy ułożonej przez Klementynę z Hańskich Hoffmanową.

Na tablicy gry widzimy barwne rysunki z naszej historyi sławnych polskich malarzy Jana Matejki, Dębickiego, Kossaka i Winterowskiego.

Nakoniec można także polecić zabawkę dla dzieci, ładną i pouczającą t. zw. „Historyę naturalną", z której bawiący się nauczyć się wiele mogą o zwierzętach, roślinach i rasach ludzkich, dowiedzieć się, jak wyglądają, gdzie żyją itp.

Trzy pierwsze zabawki są wydawnictwem znanej w kraju firmy „Kauczyński i Oberski", z którą to firmą weszła Rada Naczelna w porozumienie i wskutek tego może wszystkie wspomniane wyżej zabawy dostarczyć Drużynom Bartoszowym i Drużyniakom po cenie nawet niższej od ceny zwykłej. Radzę przeto Drużynom, aby przy zakupnie tych zabawek zwracały się do Rady Naczelnej, której Wydział teatralny przysłane zamówienie natychmiast wykona.

Przytoczone gry towarzyskie i zabawy naukowe nadają się do zajęcia dzieci w każdej ilości i w każdą porę roku w mieszkaniu, zwłaszcza zaś w czasie niepogody i ostrych mrozów zimowych, w pogodne bowiem dnie dzieci winny bawić się na dworze. Dla tych zabaw dziecięcych istnieje po naszych wsiach u rodziców wielkie niezrozumienie. Rodzice bowiem nie powinni zabraniać dzieciom w zimie, jeśli są one dobrze ubrane, bawić się śniegiem i na lodzie, gdyś ruch w czasie tych zabaw wielce przyczynia się do polepszenia zdrowia, na którem nieraz tak wiejska młodzież nie domaga, choć wszyscy po miastach krzyczą, że chłop jest zdrowy i silny. — Silny i zdrowy jest chłop, ale nie każdy i nie wszędzie, bo aby takim być, trzeba trochę ćwiczenia gimnastyczne uprawiać. Chodzić za pługiem, młócić cepem — to nie bardzo dobra gimnastyka, choć tak przez mieszczuchów sławiona. Aby być silnym i zdrowym — musi człowiek od młodości uprawiać ćwiczenia cielesne, dzieci zaś powinny wiele się bawić.

Dlatego też na zabawy dziecięce zwracam obecnie w pogadankach z Drużynami szczególną uwagę i w następnych numerach Dzwonu podam jeszcze bardzo wiele zabaw towarzyskich i na wolnem powietrzu. Nie chcę jednak do tego się ograniczyć, bo jest mojem życzeniem, aby Drużyny Bartoszowe znały cały szereg zabaw ludowych. Z tego powodu odnoszę się do Szanownych Czytelników i wszystkich Druhów, aby zechcieli napisać do Redakcyi Dzwonu, jakie zabawy znane są w ich wsi!

Opisy zabaw przysłane do nas Redakcya będzie podawała w Dzwonie, aby znajomość ich rozszerzyła się po całym kraju, gdyż zabawy te są także naszym dorobkiem kulturalnym.

Czołem!

Józef Gąsior.

Z gospodarstwa domowego.

Kapuśniak. 2 l kwaszonej kapusty (gdyby była za kwaśna przepłukuje się w zimnej wodzie) daje się do garnka, nalewa się 5 l zimnej wony, dodaje 1 cebulę drobno pokrajaną, łyżkę smalcu, 1/2 kg tłustego mięsa wieprzowego pokrajanego w kawałeczki, albo skórek ze słoniny, kilka ziarnek pieprzu prostego i 1-2 suszone grzybki. Wszystko razem gotuje się, a gdy kapusta już miękka, wtedy zaprawia się ją w ten sposób. Łyżkę masła albo łyżkę smalcu zasmaża się z łyżką kopiastą mąki pszennej, tę zasmażkę zalewa 1/4 l zimnej wlewa do kapusty a gdy kilka razy wszystko razem zakipi, zaraz podaje. Wystarczy na 6 osób.

Pieczone pierogi z ziemniaków i kaszy hreczanej. Pół litry kaszy hreczanej parzy się w misce gorącem mlekiem. Gotuje się 1 kg. ziemniaków i gdy są już zimne, trze je

na tarku i mierzy, aby tych tartych ziemniaków był l. Gdy kasza ostygnie, daje się ziemniaki do kaszy, dodaje jeszcze 1 l, świeżego tartego sera, 2 łyżki roztopionego masła lub smalcu albo słoniny topionej, soli i pieprzu do smaku, wbija 2 jaja i wszystko razem na masę. Wtedy czysty papier kraje się na czworograniaste kawałki, (zamiast papieru można użyć czystych liści z kapusty), smaruje je masłem lub smalcem, nakłada hreczaną masą, składa razem w formę, jak pieróg i piecze w rurze. Gdy pierogi się upieką, papier (listek z kapusty) się odrzuca, pierogi układa na misce, a w drugiej misce podaje do nich kwaśne mleko lub śmietanę. Te pierogi można jeść zimne i gorące i są bardzo smaczne. Wystarczy na 6 osób.

Zupa z tartego ciasta. Z 5 i wody i jarzyny, a to z jednego lub korzonków pietruszki kawałeczka marchwi, pół cebuli i trochę soli gotuje się smak. Gdy smak się dobrze wydotował należy go przecedzić. Część z tego smaku (około 2 l) wlewa się do innego garnka i gotuje na gorącej kuchni i gdy zakipi wsypuje 5 łyżek tartego ciasta. Gdy się ciasto ugotuje, wlewa je do miski, dodaje łyżkę masła lub smalcu, dolewa resztę smaku i podaje. Wystarczy na 6 osób.

Tarte ciasto. Jedno jajo i trochę mąki należy zagnieść na twarde ciasto i utrzeć je na tarku lub posiekać drobno siekaczem. Suszy je na cieple i zasypuje nim kipiącą zupę. Wystarczy na 6 osób.

Schab pieczony. Z 1½ kg. świeżego schaba odkrawuje się skórkę, zostawiając na mięsie trochę słoniny, (tę skórkę odkrajaną można użyć do kapuśniaku) soli się, daje do rynki i stawia na wolnym ogniu, podlewając po dwie łyżki zimnej wody, aż się schab upiecze. Gdy schab jest już prawie miękki, dodaje jedną dużą lub dwie małe drobno pokrajane cebule. Gdy się te zrumienią, podaje schab z fasolą na kwaśno.

Fasola na kwaśno. 1 kg zwykłej wyłuszczonej fasoli gotuje się (najlepiej jest moczyć ją przez noc to się prędzej ugotuje) w 2 l wody. Gdy fasola już ugotowana, robi się rumianą zasmażkę z jednej łyżki smalcu i smalcu i 2 łyżki mąki. Zasmażkę zalewa się pół l. zimnej wody, wlewa łyżkę mocnego octu, soli się po ugotowaniu, gotowana w słonej wodzie nie ugotuje się prędko. Wystarczy na 6 osób.

Pierogi z powidłem. 1 kg mąki pszennej zagniata się 1 jajem z wodą, miesi dobrze i rozwałkowuje cienko. Ciasto kraje się w kwadraty dowolnej wielkości, albo szklanką lub kółkiem wycina okrągłe placuszki. Na pokrajane ciasto nakłada kupki powideł i zlepia razem dobrze krawędzie ciasta, by się pierogi nie rozgotowały. Pierogi wrzuca się na osoloną wrzącą wodę a gdy pierogi 2-3 razy się zagotują i wypłyną na wierzch, wtedy są już wygotowane. Gdyby naczynie było za małe, to się pierogów wszystkich na raz nie gotuje, boby się ciasto rozmokło. Ugotowane pierogi odcedza się, daje na misę i polewa gorącem masłem. Wystarczy na 6—8 osób.

Juliuszowa Albinowska
autorka „Domu oszczędnego i oszczędnej gosposi“

O hygienie zwierząt domowych.

Kucie koni choćby było najlepsze, działa szkodliwie na kopyto przez to, że raz obciąża je ciężarem podków, dziurawi ścianę rogową, w miejscach zaś, gdzie są dziury, sprzyja gniciu rogu, działa wysychająco na kopyto, wreszcie rozszerzeniu się kopyta podczas ruchu. Im podkowa jest cięższa, wszystkie powyższe niedogodności zwiększają się. — Wprawdzie podkucie jest złem, jednak złem koniecznem, bo zwierzę podkute można używać do pracy na drogach twardych, kamienistych, pamiętać jednak należy, aby podkowa była ile możności jak najlżejsza. Kuje się zwierzęta na zimno i na gorąco. Przy kuciu na zimno bierze się dokładną miarę kopyta i przybija doń zimną, lecz dokładnie przypasowaną podkowę. — Przy kuciu na gorąco przypasowuje się podkowę do kopyta na gorąco (tylko rozpaloną nie do czerwoności) przez co róg, gdzie podkowa do kopyta nie przylega, zwęgla się, a kowal widząc te zwęglenia, wie gdzie należy nadebrać róg względnie poprawić formę podkowie. Ponieważ kucie na zimno wymaga wielkiego sprytu i wprawy, przeto u nas powszechnie posługują się kuciem na gorąco.

W końcu zaznaczyć mi wypada, że w najrozmaitszych krajach najrozmaitsi ludzie starali się wynaleść podkowę bez gwoździ; podkowy te — zresztą wcale skomplikowane, są stosunkowo drogie i mimo pewnego wskazania, według mego zdania — nie rychło wejdą w życie. Chyba masowe wyrabianie tychże w fabrykach umożliwiło by tanie sprzedawanie, a tem samem używanie dla naszych koni i bydła.

Uprząż. Zwierzęta używane do pracy muszą mieć uprząż dobrą, właściwą ich kształtowi ciata. Dobra uprząż musi dokładnie przylegać do organu, na który jest stosowana; musi jak najmniej tamować swobodę ruchów, nie mniej nie uciskać na tchawicę, aby nie przeszkadzać oddechaniu. — Uprząż dla koni składa się obecnie do lekkich wozów ze szleji, zaś z chomontów dla koni ciężko pracujących. Chomonta dla koni muszą być jak najdokładniej zrobione, gdyż przeciwnie odgniatają kłąb grzbietowy, lub uciskając na tchawicę, utrudniają oddechanie. Wskutek odgniecenia kłębu przez chomonta, powstają zwykle ciężkie owrzodzenia długo trwające i ciężko się gojące. Ucisk na żyły szyjowe wywołuje zastoje krwi w mózgu i choroby tegoż, zaś na tchawicę sprzyja powstaniu dychawicy. —

O uprzęży wołów i krów tj. jarzm, jarzmic i chomont pisać nie będę, gdyż szczegółowo opisywałem tę sprawę w poprzednich mych pracach ogłaszanych w Dzwonie.

Stan ciężarny u zwierząt. Zasadą od której nie wolno nam odstąpić w łączeniu zwierząt, w celu wydania potomstwa jest, „że tylko zdrowe ze zdrowem należy łączyć"; niezdrowe rodzice wydają na świat niezdrowe dzieci. Odnosi się to tak do chorób gorączkowych, jak i nie gorączkowych, ostrych, chronicznych, zaraźliwych i nie zaraźliwych wreszcie chorób dziedzicznych. Wiek zwierzęcia użytego do rozpłodu musi mieć wielki wpływ na siły przyszłego potomka — stąd też do rozpłodu używamy tylko zwierząt dojrzałych płciowo. Co do koni zaznaczam, że ogier przed ukończeniem 3 lat nie powinien być użyty do rozpłodu, chyba dla próby. Ogier 3-letni może pokryć w ciągu sezonu 15—20 klaczy, 4-letni 20—30 klaczy, zaś 5-letni 60—100 klaczy. Jeżeli ogier jest płodny i daje dobrze zbudowane źrebięta, to winno się go jak najdłużej używać do rozpłodu. Buhaje dojrzewają w 4-tym roku, jakkolwiek do rozpłodu używa się już byczków 2 letnich, a dobrze zbudowanych nawet w wieku półtorarocznym. Buhaj może pokryć w ciągu sezonu 40—80 krów, a używa się go najpóźniej do 6 roku życia. Knury dojrzewają w 2-gim roku, jakkolwiek do rozpłodu używa się już w 1-ym roku. Knur pokryć może w ciągu roku nawet 80—100 loch; knury kastruje się między 3—5 rokiem. Barany mogą być użyte do rozpłodu po ukończeniu 5 miesięcy, hygienicznie jednak powinno się je puszczać dopiero po ukończeniu $1^1/_2$ roku i używać do 8 lat — poczem wykastrowawszy oddaje się na rzeź Baran może pokryć 30-50 owiec.

Psy zdolne są do rozpłodu w 6—8 miesięcy.

Józef Siła Nowicki,
starszy lekarz weter.

Listy.

Firlejów, ziemia rohatyńska.

Ku uczczeniu 50. rocznicy powstania styczniowego odbyło się w Firlejowie dnia 22 stycznia nabożeństwo za poległych z roku 1863/4 w kościele parafialnym, gdzie bardzo wiele ludu polskiego przybyło. Drużyna wzięła udział w pochodzie do kościoła, jak również dzieci z polskiej szkoły pod kierownictwem pani nauczycielki Szuliżanki. Podczas nabożeństwa śpiewano „Boga Rodzico" „Boże Ojcze" i inne pieśni. Po bardzo pięknem kazaniu księdza Małaczyńskiego zaintonowano „Boże coś Polskę".

W niedzielę zaś 26 stycznia staraniem pani nauczycielki odbył się uroczysty wieczór 50 rocznicy powst. styczniowego, na który z okolic wiele inteligencyi przybyło. Program był taki: Słowo wstępne, odczyt, deklamacye, śpiewy, „U stóp Wawelu" (obrazek sceniczny w 1 akcie) i żywy obraz. Na zakończenie przemawiał p. Jamrógiewicz, jako delegat T. S. L, który dziękował p. nauczycielce za urządzenie owego wieczoru. Radość sprawiło dla dzieci rozdawanie pomarańcz, cukierków i ciasteczek. Po skończonej uroczystości odbyło się Walne zebranie Drużyny Bartoszowej.

Pani nauczycielce za jej gorliwą pracę składamy podziękowanie, na które zupełnie zasłużyła. Oby na zawsze taką prawdziwą Polką pozostała, a inne przykład z niej brały, bo w naszych stronach dużo nam takich potrzeba.

Czołem
M. Sobuńko
Naczelnik Drużyny Bartosz.

Sąsiadowice, ziemia samborska.

Drużyna Bartoszowa w Sąsiadowicach urządziła wspaniały obchód ku uczczeniu 50-letniej rocznicy powstania styczniowego z następującym programem:

Dnia 22. stycznia o godz. 6 rano ostrzeliwano pobudkę z moździerzy jakoteż grała miejscowa muzyka złożona z instrumentów dętych. Około godz 9. pochód ruszył z przed kancelaryi gminnej do kościoła. W pochodzie szła przodem dziatwa szkolna z gronem nauczycielskiem, śpiewając pieśni narodowe, za niemi muzyka miejscowa, poczem straż pożarna ze sztandarem na czele, a za strażą Drużyna Bartoszowa jakoteż i grono dziewcząt, niosąc trzy wieńce; za niemi posuwał się wóz udekorowany zielenią, zaprzągnięty w 6 białych koni, powożony przez Druhów, na którym wieziono krzyż z dębowego drzewa. W końcu szła ludność prawie z całej wsi. Pochód wyglądał tak liczny i wspaniały, że patrząc aż się dusza radowała. W kościele odprawiono solenne nabożeństwo, podczas którego śpiewano i grano „Boże coś Polskę" i inne pieśni. Po nabożeństwie pochód ruszył na cmentarz, gdzie poświęcono i wkopano krzyż na cześć poległych w roku 1863. Ks. Prowincyał O.O. Karmelitów przemówił do ludu, kreśląc w długiej i podniosłej mowie historyę powstania w roku 1863 i jego znaczenie. Dalej przemawiał delegat T. S. L. p. Kazimierz Gryl, wskazując na wypadki, które utrudniały korzystny wynik ruchu zbrojnego narodu polskiego, zaznaczył przytem, że tylko karnością i zgodą dojść możemy do wspólnego celu, w końcu wygłosił drugą mowę na grobach powstańców, którzy na cmentarzu spoczywają, poczem powieszono wieniec na krzyżu z napisem: „Pamięci poległych w roku 1863" jakoteż złożono wieńce na grobach powstańców. Wreszcie ludność nasycona duchem polskości wróciła pochodem do wsi, gdzie Drużyna i Straż pożarna z muzyką na czele urządziły demonstracyę. Uroczystość zakończono wspólną zabawą i śpiewem patryotycznym w kancelaryi gminnej, a więc cały dzień poświęcono czci obrońców Ojczyzny w roku 1863.

Zatem bracia do pracy. Zakładajmy Drużyny Bartoszowe a dą Bóg przyjdzie chwila, że praca

nasza nie pójdzie marnie, ale staniemy murem przy odrodzeniu Ojczyzny, do której z dawna już tęsknimy, a wróg północny stuli swe szpony w zanadrze i cofnie się w stronę morza północnego.

Stanisław Smereka
naczelnik gminy.

Pakoszówka, ziemia sanocka.

W niedzielę dnia 26/1 1913. zebrała się w większej ilości tutejsza młodzież polska i kilku starszych gospodarzy tutejszej wioski, którzy nie są obojętni dla sprawy narodowej.

Przybył do nas Komisarz Drużyn Bartoszowych chorągwi sanockiej, który po powitaniu wszystkich zebranych słowami „niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ objaśnił nas w ślicznych zrozumiałych dla wiejskiej ludności słowach, przez co Polska została rozebrana, co to jest Drużyna Bartoszowa, dlaczego się tak nazywa, dlaczego się ją zakłada, i że każdy drużyniak powinien wiedzieć, że praca w Drużynach to nie jest praca dla korzyści jednostek, lecz całego narodu polskiego. — Po tem przemówieniu zapytał się Druh komisarz (ze względu iż w Drużynach karnie wypełniać trzeba obowiązki) czy chcemy przystąpić do Drużyny Bartoszowej w Pakoszówce, na co odpowiedzieliśmy jednogłośnie: Chcemy! Nastąpiły zaraz wpisy, zapisało się 30 druhów i 7 druhin. Po odebraniu od nich przyrzeczenia przez komisarza przez podanie ręki, przystąpiono do wyboru Zarządu. Naczelnikiem został wybrany Józef Adamiak, zastępcą druh Piotr Dąbrowski, pisarzem druh Stanisław Adamiak, Skarbnikiem druh Józef Ciupa, chorążym druh Stanisław Winnicki, plutonowymi druhowie Jędrzej Dżugan i Paweł Radwański.

W Pakoszówce jest już Kółko Rolnicze, Straż pożarna; żadne jednak z tych towarzystw nie ma statutu, któryby tak ściśle przepisywał obowiązki członków, jak statut Drużyny Bartoszowej. Wszyscy druhowie i druhinie składają Drnhowi komisarzowi ziemi sanockiej za jego trud, półtoramilową podróż ze Sanoka do Pakoszówki, podczas śnieżycy serdeczne „Czołem“.

Dh. J. Adamiak
Naczelnik Drużyny Bartoszowej.

Brzesko.

(Obchód 50 rocznicy powstania styczniowego.)

Staraniem tutejszego towarzystwa gimnastycz. „Sokół“ urządzono dnia 26. stycznia b. r. Obchód styczniowy.

O godzinie 10 rano uszykował się pod gmachem Sokoła imponujący pochód i ruszył ul. bocheńską do kościoła parafialnego na nabożeństwo. Na czele pochodu kroczyła młodzież szkoły ludowej. W dalszych szeregach pochodu szły: Sokół, Drużyna Bartoszowa z Mokrzysk, straże pożarne z Brzeska i Okocima. Pochodowi towarzyszyły niezliczone tłumy ludności z poblizkich okolic. W kościele o godzinie 10½ odbyło się uroczyste nabożeństwo z okolicznościowem kazaniem. Po nabożeństwie cały pochód udał się do Sokoła, gdzie nauczyciel szkoły brzeskiej, Pan Kic, przedstawił zgromadzonej publiczności przebieg powstania styczniowego; następnie odśpiewano kilka pieśni patryotycznych.

Obchód zakończył uroczysty wieczór w sali Sokoła, podczas którego panował nader podniosły nastrój. Na program złożyły się następujące punkty: 1) Odczyt o powstaniu styczniowem wygłoszony przez druha Dra Cygę 2) Deklamacya z „Grażyny“ dha Dra Górskiego, 3) Spiewy solowe p. Heindzichówny i P. Ludwiga (z teatru krakowskiego) 4) Żywy obraz.

Druh Stanisław Pasula.

Rohatyn.

W powiecie naszym jest osada mazurska Radwanów, zwiększa się coraz bardziej i kiedyś będzie ładną polską kolonią, napływa tu bowiem coraz więcej osadników z zachodu i osiedla się na gruntach Horodkowa. Biedni ci ludzie, zaniedbani, zapracowani, obdłużeni, bez opieki — godni politowania, kościół daleko — ksiądz rzadko przyjechać może i tak oddani sami sobie, poczęli popadać w nałogi pijaństwa i rozpusty. Dzięki Tow. Szkoły Ludowej założono szkółkę polską i czytelnię — bo są i między nimi gospodarze rozsądniejsi, którzy zrozumieli doniosłość i ważność założenia czytelni i szkoły i pod tym względem byli pomocnymi. Starano się założyć Drużynę Bartoszową — szło to jednak ciężko — gdyż nie było nikogo na miejscu, ktoby mógł się tem zaopiekować i poprowadzić.

W tym roku dopiero po przybyciu do Radwanowa nauczycielki p. Korzeniowskiej, Radwanów niejako zaczął żyć inaczej. Panna Korzeniowska swojemi zabiegami — energią i pracą potrafiła lud ująć i pociągnąć za sobą tak, że teraz w czytelni, jak dawniej była pustka, w niedziele i święta pełna kobiet i mężczyzn gdzie p. Korzeniowska czyta im gazetkę i pożyteczne książeczki. P. Korzeniowska a właściwie jej brat p. Władysław Korzeniowski zachęcił młodzież do odegrania jakiejś sztuczki, — młodzież rzuciła się z zapałem do pracy i odegrano 27. lutego trzy sztuczki p. t. „Swaty“ „Gorzałka“ i „Żyd w beczce“. My którzy przyjechaliśmy jako goście nie mogliśmy dać wiary, — aby w tak krótkim czasie p. Korzeniowska ze swoim bratem wyuczyła tak dobrze, że lepiej odegrać nie potrafiliby.

Mieszkańcy Radwanowa byli bardzo uradowani i przez jednego z grających w wygłoszonej mowie po przedstawieniu dziękowali najpierw p. Korzeniowskiej i bratu za trudy, poświęcenie i zajęcie się nimi — potem p. Wiąckowi, byłemu posłowi za poparcie, wreszcie wyrażali swoją radość z przybycia gości, a oto ks. proboszcza z Rohatyna, p. radcy Czechowicza i innych. Ja jako świadek zobaczyłem, że w Radwanowie postęp jest wielki i tylko dzięki pracy p. Korzeniowskiej.

Życzę jej zatem, aby nie opuszczała rąk, ale prowadziła dalej dzieło oświatowe, a ochroni przez to niejedną młodą duszę od nałogu pijaństwa, rozpusty, rozmiłować ich w czytaniu książek dobrych,

rozbudzić w ich sercach miłość ojczyzny. Mieszkańcom zaś Radwanowa życzę — aby ich czytelnia rozwijała się — jak najlepiej — niech gazetki i książki daremnie się nie walają — proszę ich, aby posyłali swe dzieci chętnie do szkoły z tem przeświadczeniem, że tam w szkole czeka na nie nauczycielka nie z trzciną w ręku, ale z sercem, które je kocha, do siebie przygarnąć pragnie i nauczyć czegoś — wreszcie niech wryją w swe serca głęboko naukę jaką nam dała sztuczka p. t. „Gorzałka", że wódka niszczy dobytek — sprowadza nędzę, głód do domu, a z człowieka robi zwierzę, godne pogardy u ludzi.

Ks. Hieronim Kozaczewski.

Siemianówka, ziemia lwowska.

Do licznych dowodów patryotyzmu ludu polskiego, który poczuwa się również do obowiązku składania hołdu tym, którzy przelewali w r. 1863 krew swoją w obronie Ojczyzny, dodajemy jeszcze jeden. Oto dnia 27 stycznia odbył się we wsi Siemianówce, w powiecie lwowskim, obchód ku uczczeniu 50 rocznicy powstania styczniowego. Dzień ten uroczysty, w którym wzięła udział cała ludność nie tylko z tej wsi, ale i z okolicy, poprzedziły jasełka, odegrane przez tamtejszą dziatwę wiejską. Nazajutrz rano odbyło się nabożeństwo w tamtejszym kościele dla licznie zgromadzonego ludu i dziatwy wiejskiej. W czasie nabożeństwa wygłosił patryotyczne kazanie ks. proboszcz Biliński, kończąc je słowami otuchy i nadziei lepszej przyszłości. Po nabożeństwie wszyscy udali się pod kopiec grunwaldzki, gdzie kierownik tamtejszej szkoły, pan Terech i dwóch wieśniaków, z których jeden był uczestnikiem powstania, wygłosili przepiękne mowy. — Stąd wyruszył wspaniały pochód, poprzedzany przez orkiestrę miejscową, banderę konną i oddział pieszy, uzbrojony w kosy do sali gminnej, gdzie odbyło się założenie Drużyny Bartoszowej.

Pop ludniu odbyło się przedstawienie, na którem po gorącej przemowie inspektora szkolnego p. Niedźwieckiego nastąpił odczyt pana T. o powstaniu styczniowem. Dziatwa zaś szkolna odśpiewała kilka pieśni, a chłopcy wiejscy pod kierownictwem pań nauczycielek odegrali wcale udatnie sztukę: „Za sztandarem". Należy tutaj podnieść pracę i trud tamtejszego ks. proboszcza i nauczycielstwa, którzy dołożyli wszelkich starań, ażeby ten obchód wypadł wspaniale.

Daj Boże, aby takich wsi było jak najwięcej!

Uczestnik.

Pistyń, ziemia kosowska.

Dnia 16 stycznia b. r. odbyło się w naszej Czytelni polskiej doroczne Walne Zgromadzenie tutejszej Drużyny Bartoszowej, na które jawili się prawie wszyscy członkowie tak zwyczajni jak i wspierający, a między innymi miejsc. kierownik szkoły, druh Jan Jaworski, który sprawami naszej Drużyny nadzwyczaj się interesuje i do wstępowania w szeregi tejże tak starszych, jako też i młodych luzem chodzących, gorąco zachęca — dalej nauczyciel druh Antoni Marcinowski, kierujący śpiewem drużyniaków, a w połowie Wal. Zgrom. i miejsc. proboszcz i kanonik, ks. M. Majewski, któremu również zadania i cele Drużyn Bartoszowych w zupełności trafiają do przekonania, czemu dał wyraz przy końcu Wal. zebrania, zachęcając innych do wpisywania się w szeregi tutej. Drużyny, prosząc równocześnie o przyjęcie go na członka wspierającego i składając na cele drużyniackie 2 korony. Przykro tylko, że i reszta tutej. inteligencyi nie należy do naszej Drużyny choćby dla zachęty i przykładu tutejszym mieszczanom bojętnym na sprawy polskie, z których jedni twierdzą, że za żadną cenę nie chodziliby w „bartoszówkach", boby się z nich śmiano, inni chodząc luzem utrzymują, że zapisywaniem się do polskich towarzystw nie należy drażnić Rusinów, a jeszcze inni boją się, by ich nie zmuszano do polskiej mowy z której się Rusini wyśmiewają, dowodząc fałszywie, że to pańska mowa, a nie widzą, czy widzieć nie chcą, jak tutejsi Rusini w łeńcie przez plecy, w kozackiej czapce z kutasem poniżej ucha i z toporkiem w ręku maszerują przez miasteczko, śpiewając prowokujące pieśni drażniące uczucia patryotyczne choćby najobojętniejszego Polaka, i nic sobie z tego nie robią, czy się to komu podoba lub nie, a inną też mową, jak ruską nie przemówiłby do człowieka, choćbyś go rżnął, bo kocha i ceni swój język ojczysty. A nasi boją się, by się nie śmiano z ich polskiej mowy, bo to rzekomo pańska. Wstyd i hańba niech będzie tym, którzy się wstydzą swojej pięknej, polskiej mowy.

Ale wracam do Walnego Zgromadzenia, które rod przewodnictwem naczelnika druha W. Baldysza, odbyło się poprawnie i składnie. Po jednogłośnem udzieleniu Zarządowi absolutoryum z rachunków i czynności za rok 1912, nastąpił wybór Zarządu na rok bieżący, przy którym to punkcie porządku dziennego kilkakrotnie przemawiał dyrektor szkoły druh Jaworski, wyjaśniając, jakim powinien być naczelnik Drużyny, a jakimi inni członkowie Zarządu, przyczem zaznaczył, że w każdej sprawie powinniśmy postępować w jedności i zgodzie i zawsze razem się trzymać, bo inaczej zjedzą nas wrogowie i nie rychło doczekamy się oswobodzenia naszej Ojczyzny ukochanej; poczem zaproponował na naczelnika dotychczasowego dzielnego druha Wł. Baldysza, którego zebrani jednogłośnie naczelnikiem obrali. Zastępcą naczel. wybrano druha Ant. Wołoszczuka, pisarzem druha Ant. Gregoraszczuka, zast. pis. Pawła Statkiewicza, zaś dh. Józefa Kossaka skarbnikiem, dh. Stanisławę Czyżykównę zast. skarb., chorążym dh. Józefa Statkiewicza, zast. dh. Jana Olechowskiego, a starszym dh. Franciszka Wołoszczuka. Do Komisyi kontrolującej powołano druhów: ks. M. Majewskiego, J. Jaworskiego i Bowycza. Nadmienić jeszcze wypada, że pięknie też przemówił na początku posiedzenia i druh naczelnik na temat solidarności narodowej, oraz podał, jakimi powinni być Drużyniacy, jak powinni postępować i jak wypełniać przyjęte na się obowiązki, aby mieć we-

wnętrzne zadowolenie i zyskać zasłużone uznanie i sympatyę u swojego społeczeństwa.

Czołem!

Uczestnik Wal. Zgromadzenia.

Wojna na Bałkanie.

Z walk dotąd stoczonych między obu stronami trudno przewidzieć na czyją stronę przechyli się szala zwycięstwa. Roztrzygnięcie przynieść może tylko bitwa, w której obie strony użyją wszystkich swych sił. Akcya zaczepna ze strony Turków wynikła tylko z lepszego położenia armii, z powodu lepszego ducha u żołnierzy niż w pierwszej części tej wojny. Masa żołnierska nie gra u Turków tak wielkiej roli, jak u ich przeciwników. Bułgarzy postawili pod bronią wszystkich mężczyzn, jakich mają, począwszy od bezwąsych młodzieniaszków a kończąc na starcach i więcej już nie są w stanie z swego kraju wyciągnąć. Turcy natomiast mają w Mniejszej Azyi całe tysiące wojska, z których tak długo brać mogą, jak długo forty dardanelskie posiadają w swem ręku Stosunek więc ilości wojsk u obu stron jest bardzo nierówny. Bułgarzy bądź co bądź muszą oszczędzać swe siły, liczne jeszcze, ale ostatnie, podczas gdy Turcy po trupach tysiącznych ofiar mogą iść naprzód. Że na stanowczy, bezwzględny napad dotąd się nie zdobyto, lecz staczano drobne tylko utarczki, nasuwa przypuszczenie że chodzi o wprawienie świeżego żołnierza, o oswojenie go z zapachem prochu i zamętem wojny.

Nieustanne ataki tureckie wzbudziły prawdopodobnie w Bułgarach przekonanie że pozycye ich dadzą się utrzymać tylko przy wielkich stratach, woleli się przeto cofnąć z Czataldży i znaczną część wojsk wysłać na zdobycie Dardaneli. Znajdują się przytem Bułgarzy w sytuacyi daleko gorszej niż Turcy, którzy mniej dni potrzebują na przerzucenie wojsk z Małej Azyi okrętami na Gallipoli, niż Bułgarzy na ściągnięcie z pod Czataldży. — Tak się przedstawiała sytuacya na półwyspie Gallipoli z końcem zeszłego tygodnia. Tymczasem nadeszły wiadomości, podane przez źrodła bułgarskie, że pod Bulair stoczoną została zacięta walka, w której Turcy ponieśli ogromną porażkę i stracili około 6 tyś żołnierzy. Milczenie ze strony tureckiej o ostatecznych wynikach tej walki, każe przypuszczać, że w wiadomościach tych jest dość prawdy. Porażka. ta z pewnością nie jest tak wielka, jak opisują ją Bułgarzy, w każdym razie pogorszyła ona położenie wojsk tureckich na Gallipoli. Potwierdzają się również wiadomości, że 13 tyś. greckich żołnierzy wylądowało w Małej Azyi pod Ajwalik w wilajecie smyrneńskim naprzeciw wyspy Mitylene. Wskazuje to na to, że jedność sprzymierzonych w każdym razie jest silną i że Grecy, którzy niechętnie pomagają Bułgarom na głównym terenie wojny, akcyą przeciw wybrzeżom małoazyatyckim, podnoszą swe pretensye do azyatyckich prowincyi tureckich o przedewszystkiem wysp na morzu Egejskiem. Działalność więc sprzymierzeńców lepiej została uplanowaną niż Turków. Gdyby ci byli akcyę zaczęli równocześnie na całej linii, to byliby odnieśli zwycięstwo, choćby już dlatego, że Bułgarzy zmuszeni byli rozciągnąć swe linie na ogromnej przestrzeni od Bulair do Szarköj i że wskutek tego linie te byłyby wątłe i łatwe do przełamania.

Sytuacya dla Turków w ostatniej chwili przedstawia się groźnie. Naprzeciw Czataldży zajęli Bułgarzy silnie pozycye obronne, które pozwoliły im przesunąć rezerwy wstecz i na zachód, tak że służyć mają zarówno dla poparcia akcyi na Czataldży, jak i na wybrzeżu morza Marmara. Wobec tego wojska tureckie, którym nie udało się wylądować na brzeg europejski, zawrócą do Małej Azyi, gdzie będą musieli toczyć bój z greckim najeźdźcą.

Wiosenny pobór wojskowy

rozpoczyna się już dnia 1 marca br.

W okręgu komendy 11 korpusu we Lwowie. W Podhajcach od 1 do 14 marca w Bóbrce od 17 do 28 marca, w Chodorowie od 29 marca do 4 kwietnia, w Przemyślanach od 8 do 16 kwietnia, w Glinianach od 18 do 23 kwietnia, w Kozowie od 1 do 8 marca, w Brzeżanach od 10 do 18 marca, w Bursztynie od 26 marca do 2 kwietnia, w Bołszowie od 4 do 9 kwietnia, w Rohatynie od 11 do 18 kwietnia. — W Zaleszczykach od 1 do 7 marca, w Tłustem od 8 do 13 marca, w Buczaczu od 15 marca do 3 kwietnia, w Monasterzyskach od 4 do 10 kwietnia, w Czortkowie od 11 do 23 kwietnia, w Husiatynie od 1 do 7 marca, w Kopyczyńcach od 8 do 17 marca, w Borszczowie od 26 marca do 10 kwietnia, w Mielnicy od 12 do 21 kwietnia. — W Śniatynie od 1 do 13 marca, w Kutach od 10 do 14 kwietnia, w Żabiu od 10 do 17 kwietnia, w Kosowie od 19 do 23 kwietnia, w Jabłonowie od 17 do 27 marca, w Peczeniżynie od 29 marca do 1 kwietnia, w Gwoździcu od 3 do 8 kwietnia, w Kołomyi od 10 do 23 kwietnia. — We Lwowie (powiat) od 1 do 18 marca, w Sokalu od 26 marca do 8 kwietnia, w Bełzie od 10 do 14 kwietnia, w Mostach Wielkich od 1 do 5 marca, w Żółkwi od 7 do 17 marca, a we Lwowie (miasto) od 26 marca od 12 kwietnia. — W Horodence od 1 do 10 marca, w Obertynie od 11 do 14 marca, w Ottynii od 7 do 26 marca, w Tyśmienicy od 28 marca do 2 kwietnia, w Tłumaczu od 3 do 12 kwietnia, w Nadwórnie od 14 do 17 kwietnia, w Delatynie od 19 do 23 kwietnia, w Bohorodczanach od 1 do 10 marca, w Stanisławowie od 11 do 19 marca, w Haliczu od 26 marca do 1 kwietnia. — W Mikulińcach od 1 do 4 marca, w Tarnopolu od 5 do 13 marca, w Podwołoczyskach od 14 do 17 marca, w Skałacie od 18 marca do 1 kwietnia, w Zbarażu od 2 do 12 kwietnia, w Budzanowie od 14 do 17 kwietnia, w Trembowli od 18 do 30 kwietnia. — W Busku od 1 do 6 marca, w Kamionce Strum. od 8 do 12 marca, w Radziechowie

od 14 marca do 2 kwietnia, w Brodach od 4 do 18 kwietnia, w Złoczowie od 1 do 19 marca, w Zborowie od 26 marca do 4 kwietnia, w Załoźcach od 8 do 11 kwietnia.

W okręgu komendy 10 korpusu w Przemyślu. W Rudkach od 1 do 5 marca, w Komarnie od 6 do 10 marca, w Janowie od 12 do 15 marca, w Gródku Jagiell., od 17 do 27 marca, w Jaworowie od 31 marca do 3 kwietnia, w Krakowcu od 5 do 10 kwietnia, w Mościskach od 11 do 17 kwietnia, w Sądowej Wiszni od 19 do 22 kwietnia, w Rawie Ruskiej od 3 do 17 marca. — W Lubaczowie od 3 do 8 marca, w Cieszanowie od 10 do 14 marca, w Jarosławiu od 15 do 29 marca, w Radymnie od 31 marca do 5 kwietnia, w Pruchniku od 8 do 14 kwietnia, w Sieniawie od 16 do 23 kwietnia, w Przeworsku od 1 do 10 marca, w Łańcucie od 12 do 27 marca, w Leżajsku od 28 marca do 5 kwietnia, w Nisku od 8 do 18 kwietnia, w Brzozowie od 3 do 7 marca, w Dynowie od 8 do 11 marca, w Krzywczy od 12 do 15 marca, w Przemyślu od 17 do 31 marca, w Birczy od 2 do 5 kwietnia, w Dobromilu od 8 do 11 kwietnia. — W Rozwadowie od 1 do 6 marca, w Tarnobrzegu od 8 do 17 marca, w Mielcu od 19 do 1 kwietnia, w Dębicy od 3 do 5 kwietnia, w Ropczycach od 7 do 12 kwietnia, w Sokołowie od 1 do 5 marca, w Kolbuszowej od 7 do 13 marca, w Rzeszowie od 15 marca do 10 kwietnia, w Strzyżowie od 11 do 16 kwietnia. — W Turce od 1 do 11 marca, w Starym Samborze od 13 do 27 marca, w Podbużu od 29 marca do 1 kwietnia, w Drohobyczu od 3 do 19 kwietnia, w Medenicach od 21 do 24 kwietnia, w Samborze od 1 do 14 marca. W Lisku od 1 do 6 marca, w Ustrzykach dolnych od 8 do 12 marca, w Lutowiskach od 14 do 17 marca, w Baligrodzie od 19 do 29 marca, w Bukowsku od 31 marca do 2 kwietnia, w Rymanowie od 4 do 9 kwietnia, w Sanoku od 11 do 18 kwietnia, w Dukli od 3 do 5 marca, w Krośnie od 6 do 10 marca. W Mikołajowie od 1 do 4 marca, w Żydaczowie od 5 do 7 marca, w Żurawnie od 8 do 12 marca, w Stryju od 14 do 27 marca, w Roźniatowie od 29 marca do 1 kwietnia, w Dolinie od 3 do 10 kwietnia, w Bolechowie od 12 do 15 kwietnia, w Skolem od 17 do 23 kwietnia, w Kałuszu od 1 do 12 marca, w Wojniłowie od 14 do 17 marca.

W okręgu komendy 1 korpusu w Krakowie. W Wieliczce od 1 do 7 marca, w Dobczycach od 8 do 12 marca, w Podgórzu od 14 do 17 marca, w Skawinie od 18 do 26 marca, w Krakowie (miasto) od 27 marca do 7 kwietnia, w Krzeszowicach od 9 do 12 kwietnia, w Jaworznie od 14 do 16 kwietnia, w Chrzanowie od 17 do 22 kwietnia, w Krakowie (powiat) od 1 do 8 marca, w Bochni od 16 marca do 10 kwietnia. — W Gorlicach od 1 do 6 marca, w Bieczu od 8 do 10 marca, w Grybowie od 12 do 15 marca, w Nowym Sączu od 17 marca do 2 kwietnia, w Muszynie od 3 do 4 kwietnia, w Limanowej od 7 do 12 kwietnia, w Mszanie dolnej od 14 do 16 kwietnia, w Nowym Targu od 18 do 22 kwietnia, w Krościenku od 14 do 25 kwietnia, w Pilźnie od 1 do 5 marca, w Brzostku od 6 do 7 marca, w Jaśle od 10 do 14 marca, w Żmigrodzie od 17 do 18 marca, w Tarnowie od 26 marca do 3 kwietnia, w Tuchowie od 4 do 7 kwietnia, w Zakliczynie od 8 do 9 kwietnia, w Wojniczu od 11 do 12 kwietnia, w Brzesku od 14 do 21 kwietnia. W Oświęcimiu od 1 do 4 marca, w Dąbrowie od 22 do 29 kwietnia, w Kalwaryi od 10 do 13 marca, w Wadowicach od 15 do 19 marca, w Andrychowie od 27 do 29 marca, w Kętach od 31 marca do 2 kwietnia. w Białej od 4 kwietnia do 10 kwietnia, w Milówce od 12 do 15 kwietnia, w Zatorze od 6 do 7 marca w Żywcu od 17 do 23 kwietnia, w Suchej od do 29 kwietnia, w Jordanowie od 1 do 4 marca, w Makowie od 6 do 7 marca, w Myślenicach od 10 do 13 marca.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

O Dom Polski w Morawskiej Ostrawie.

Placówka polska na kresach zagrożona. Dom Polski w Morawskiej Ostrawie przejść ma w obce ręce. Nowy cios, nowe zmniejszenie stanu posiadania narodowego grozi społeczeństwu naszemu.

Ten głos boleści — i inne nie mniej złowrogie — rozchodzą się w ostatnich czasach często wśród nas i przypominają, że praca narodowa na kresach, walka z germanizacyą i czechizacyą wymaga szczerej opieki i pomocy ze strony całego społeczeństwa polskiego, jeżeli nie chcemy się doczekać klęski. Brak funduszów zmusi Zarząd Główny TSL. do zamknięcia od września kilku szkół na Śląsku, do zmniejszenia liczby klas i sił nauczycielskich z niepowetowaną szkodą polskości w tych miejscach. Ta sama okoliczność jest powodem, że i sprawę ratowania Domu Polskiego w Morawskiej Ostrawie przed przejściem w ręce obce Zarząd Główny TSL. popiera tylko gorącym apelem do narodu, aby nie dało upaść tak pożytecznej i ważnej instytucyi i przyszło jej z wydatną finansową pomocą. — TSL. utrzymuje w budynku tym szkołę i chciało przejąć ten dom na siebie, aby czynszem zwiększonym o pewną sumę spłacić długi, ciążące na gmachu, ale krytyczny, rozpaczliwy wprost stan funduszów TSL. nie pozwolił na razie myśli tej urzeczywistnić. Nie mogąc materyalnej dać pomocy Domowi Polskiemu w Mor. Ostrawie, Zarząd Główny

TSL. popiera umieszczony w polskich pismach apel Dyrekcyi do społeczeństwa i wzywa wszystkich ludzi dobrej woli, czujących po polsku, aby śpieszyli choćby z najmniejszym datkiem na wspomożenie i uratowanie od upadku ważnej polskiej placówki. 7100 K w najbliższej przyszłości trzeba zapłacić, jeżeli Dom ma uniknąć przymusowej licytacyi, a naród śląski, jaką byłaby utrata tego kresowego szańca. To nasz obywatelski, patryotyczny obowiązek, nie uchylajmy się od niego! Wytężmy wszystkie siły, aby odeprzeć napór kapitału i energii wrogów, dążących stale i bezwzględnie do wynarodowienia nas i wyparcia z siedzib odwiecznych na kresach! Wszelkie datki na ten cel uprasza się przesyłać pod adresem Dyrekcyi Domu Polskiego w Mor. Ostrawie (na ręce skarbnika p. Józefa Woynarowskiego, Dyrektora Szkoły TSL.), względnie pod odresem Zarządu Głównego TSL. (Floryańska 15).

Rozmaitości.

Zdobycze niemieckie w Wielkopolsce. — Podług obliczeń hakatystycznych w czasie od r. 1896 do 1909 Polacy nabyli 92 tys 474 hektarów ziemi więcej, niż Niemcy. Teraz zaś zaszła zmiana na naszą niekorzyść, bo w r. 1912 Niemcy nabyli o 7 tys. 734 hektarów więcej niż Polacy. — Tem jednak szwabi nie zadawalają się i domagają się od rządu, aby przystąpił do wywłaszczenia wielkich posiadłości, znajdujących się w rękach polskich.

Walka o modlitwę polską. W szkole miejskiej w Mińsku zmuszał pop prawosławny do odmawiania modlitwy w rosyjskim języku. Sprzeciwia się to ustawie, jak to wykazał arcybiskup Kluczyński, wysławszy do wszystkich pouczenie. — Jeden uczeń wskazał dyrektorowi na orędzie arcypasterza, ale dyrektor tego nie uznał i zmusił chłopca katolika do wspólnej prawosławnej modlitwy. Więc pod Moskalem dzieci polskie muszą modlić się po rosyjsku!

Rewizye w Wielkopolsce. W Grodzisku policya przeprowadziła rewizyę w mieszkaniu Adama Hofmana i kupca Wierzejskiego; pierwszemu zabrano książkę protokolarną „Sokoła“ i różne inne papiery, drugiemu książkę kasową „Sokoła“. Rewizye te są w związku z rozwiązanem zebraniem, urządzonem z okazyi 50 rocznicy powstania.

„Sokół“ poznański urządził w niedzielę obchód styczniowy. Na program obchodu złożył się prolog Kasprowicza, wygłoszony z siłą przez p. dra Rydlewskiego, trzy żywe obrazy („Kucie kos“, „Branka“, „W obronie sztandaru“ — według Grottgera), jednoaktówka „Dziesiąty pawilon“, wykład p. dra Marchlewskiego i dwie dekłamacye. Zharmonizowanej całości wieczoru, utrzymanego w tonie nadzwyczaj podniosłym i ciepłym, tym razem nie zepsuło wtargnięcie policyi, zgomadzonej w niezwykłej sile przed domem katolickim, na ulicy św. Marcina i przyległych. Nie doszło jednak do żadnych przykrych zajść.

Nie wolno uczyć się. Z Kowna, miasta na Litwie, należącego do Polski za czasów istnienia państwa polskiego, donoszą, że w miejscowości Kretyndze policya rosyjska wyśledziła kilkoro dzieci, które zebrały się w klasztorze OO. Bernardynów na naukę katechizmu i pisania. Spisano protokół dzieci rozpędzono, książki skonfiskowano. Tego samego dnia wykryła policya u jednego gospodarza wielkich „zbrodniarzy“: dzieci uczące się czytać.

Bojkot żydów w Królestwie. Gubenatorzy Królestwa Polskiego wysłali do Petersburga sprawozdanie o stosunkach polsko-żydowskich. Według relacyi akcya bojkotowa do tej pory nie wyszła z granic legalnych i ma charakter czysto ekonomiczny. Gubernatorzy stwierdzają, że pełnomocnictwo ic wystarcza najzupełniej do przedsięwzięcia odpowiednich kroków, gdyby akcya bojkotowa przybrała charakter zagrażający spółżyciu mieszkańców kraju. Władze administracyjne nie mają zamiaru wtrącania się do żydowsko-polskich stosunków.

Ukraińcy wobec rocznicy powstania styczniowego. Z Tyśmienicy donoszą, że w przeddzień obchodu powstania styczniowego „nasi najserdeczniejsi bracia“ ukraińcy powybijali wszystkie szyby u tych Polaków, którzy należeli do Komitetu, urządzającego obchód narodowy. — Nadto podcięli krzyż wystawiony przez Polaków ku czci powstańców. Oto dowód, jak Rusini ukraińcy chcą z nami żyć w zgodzie i jak szanują nasze świętości narodowe.

Ukrainiec w kryminale. W ubiegłym tygodniu odbyła się w sądzie lwowskim przeciw Rusinowi Andruchowi Jarmolukowi, rolnikowi z Boratyna, obwinionemu o obrazę majestatu, podburzanie przeciw „Sokołom“, „panom“ i żydom i rozpuszczanie fałszywych wieści, zakłócających bezpieczeństwo publiczne. Czynów tych dopuścił się obwiniony, opowiadając o grożącej wojnie z Rosyą, przyczem powiedział, żeby Rusini „na Sokołach a przedewszystkiem na panach swoją krzywdę pomścili, wystrzelali ich i tym brzuchaczom Polakom kiszki wypuścili“. Trybunał uznał Jarmoluka winnym zarzuconych mu czynów i skazał na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postami. Zasądzony, wyrok przyjął.

Ostrzeżenie przed emigracyą do stanu Parana w Brazylii. Niejaki p. Maksym Neumayer organizuje emigracyę do Stanu Parana w Brazylii i zapomocą fałszywych opisów zwabia emigrantów, żądnych lepszej doli na drugiej półkuli świata. Jak namiestnictwo przez konsulat austryacki urzędownie sprawdziło, stosunki zdrowotne w Stanie Parana są tego rodzaju że krajowcy padają ofiarą klimatu samego a cóż dopiero mówić o emigracyi. Namiestnictwo ostrzega przed emigracyą do Stanu Parana z powodu panujących tam fatalnych stosunków zdrowotnych.

Fabryka fałszywych pieniędzy. W mieście Gablos w Czechach odkryto fabrykę fałszywych pieniędzy, która przez 13 lat wyrobiła setki tysięcy monet argentyńskich. Pieniądze te wywozili fałszerze w beczkach z cementu do portów południowej Ameryki i puszczali w obieg.

Wywiady na pożarach.

Po przybyciu do pożaru najczęściej jest ogromna rozbieżność w działaniu. Bez planu, bez komendy bez należytego porządku każdy działa na swoją rękę, albo biega nieraz bezradnie dokoła ognia i rzuca się bezcelowo, albo chwyta się to tej, to innej roboty i porzuca ją, nie dokończywszy. — Szczególnie zaś młodzi, niedoświadczeni, mało jeszcze z ogniem obyci, przez nadmiar energii i ochoty, miast nieść skuteczną pomoc, szkodzą nawet często akcyi ogólnej. Taki rozgorączkowany „samodzielny ratownik“ np. chwyta za bosak i zdzierając z płonącej strzechy słomę, wstrząsa wiązaniem dachowem, z którego wyrywa się moc lotnego ognia, głowni, płonących snopków i iskier; te, lecąc na budynki stojące pod wiatr, zapalają je i tem rozszerzają pożar. Drugi znów wali bez potrzeby toporem w okno, rozbija drzwi i powoduje tem silny ciąg. — Przez dostęp świeżego powietrza płomień się powiększa i wybucha nieraz ze zdwojoną siłą.

Jak przybędzie oddział straży do pożaru, to dowódcy oddziałowi biorą się do roboty, nie czekając najczęściej rozkazu naczelnika; każdy na swoją rękę wydaje rozporządzenia; ustawiają sikawki, drabiny bez planu, bez omyślenia całej akcyi, posyłają toporników nie tam, gdzie zachodzi istotna potrzeba, szukają często bezradnie zbiorników wody itd. Dowódca straży ma wtedy robotę nielada, bo dla prowadzenia planu akcyi ratunkowej powziętego przez siebie, zmuszony jest przenosić sikawki na inne stanowisko, przesuwać plutony i całe oddziały, prostować popełnione błędy i nadawać pewną celowość i porządek poprzedniej dorywczej, chaotycznej robocie. Wiele to czasu i energii napróżno wtedy się zużywa; wtedy właśnie, kiedy każda chwila jest droga, kiedy rozszalały żywioł wymaga szybkiej, stanowczej akcyi.

Zmiana stanowiska sikawki nie jest rzeczą tak łatwą, bo tu trzeba odkręcić, zebrać lub zwinąć węże, wyjąć drążki, przenieść lub przewieźć sikawkę po trudnej nieraz do przebycia drodze rozwinąć znowu linję wężową, obrać nowe stanowiska prądowników, utorować drogę dla beczek. Wypada nieraz zmienić cały porządek dostawy wody. Odwoływanie topoźników, przesuwanie oddziałów i wszelkie tego rodzaju zmiany bardzo niekorzystnie odbijają się nietylko na skuteczności samego ratunku i obrony, ale i demoralizująco oddziaływają na członków straży, osłabiają ducha, odbierają energię, a co najgorsza narażają oddział strażacki na krytykę publiczności, wzbudzają w mieszkańcach nieufność, co się potem odbija na składkach i zapomogach, oraz na stosunkach wogóle. Dlatego też poruszamy tę słabą stronę bardzo wielu organizacyi straży pożarnych.

Pierwszą czynnością strażaka jest dowiedzieć się, czy niema w grzejącym budynku ludzi, w palącej się oborze, stajni — zwierząt. Jeżeli czuje się on na siłach, to sam, lub, gdy nadbiegło paru kolegów, to z ich pomocą przystępuje do akcji ratunkowej. Jeżeli wśród lamentujących i zrozpaczonych sąsiadów, mieszkańców miejscowych znajdują się ludzie, którzy głowy nie stracili i są pewni, to w braku strażaków z nich należy zorganizować pomoc i ratunek.

Nie mniej ważną czynnością jest zbadanie terenu pożaru. Wcześnie przybyły strażak powinien okrążyć szybko dokoła miejsce pożaru i dobrze wypatrzyć, jakie budynki są zagrożone, czem kryte, w którym kierunku wieje wiatr, czy są w tej stronie łatwopalne dachy, czy nie zagraża im lotny ogień. Powinien on zdać sobie sprawę z natury i rozmiarów ognia. Dotrzeć o ile to jest możliwe, jak najbliżej ogniska pożaru i zbadać, co się pali najwięcej, co podsyca ogień.

Należy przezornie pozamykać wszystkie dostępne otwory, jak drzwi, okna, lufciki, wywietrzniki i przez to zmniejszyć dopływ powietrza do ognia, co może nieraz znacznie przyczynić się do osłabienia siły ognia. Przez takie prowizoryczne, nieznaczne, zda się, środki, płomień zostaje jakby umiejscowiony, palenie się już jest powolne i straż przybyła z taborem ma wtedy łatwiejsze zadanie.

Obowiązkiem strażaków, którzy pierwsi stawili się do ognia, jeżeli nie ma straż wynotowanych źródeł wody, jest dowiedzieć się od miejscowych ludzi o zbiornikach wody, o znajdujących się niedaleko studniach, o pobliskich stawach i sadzawkach, zbadać dostęp do ich brzegów. Przed przybyciem taboru strażacy powinni poroztwierać bramy płonącej posesyi, rozebrać, jak zachodzi potrzeba, płoty, oczyścić drogę i wogóle postarać się, aby dojazd do ognia dla taboru był wolny i wygodny.

Po ukazaniu się starszyzny, czy też którego z dowódców oddziałowych lub pomocnika, natychmiast strażacy przybyli wcześniej, zdają jemu raport, zawierający w krótkich, treściwych wyrazach ich spostrzeżenia i dane co do siły, rozmiarów ognia, kierunku wiatru, co do zagrożonych budynków, o zbiornikach wody itp. Poczem każdy przyłącza się do swego oddziału i podlega rozkazom swego bezpośredniego naczelnika. Wcześnie zjawiają się u ognia strażacy najwięcej w miastach wsiach i osadach, posiadający własne organizacye ochotnicze, których członkowie mieszkają w różnych dzielnicach Na pożary zaś osad i miasteczek, pozbawionych straży, oddziały strażackie z sąsiednich miejscowości przebywają na ratunek razem z taborami.

Wtedy dowódca straży nie ma zwykle żadnych bliższych danych o rozmiarach ognia, o budowlach zagrożonych, o wodzie itp.

W takich wypadkach właśnie niezbędne są **wywiady.**

Po przybyciu do pożaru taboru dowódca daje rozkaz „stój“. Tabor zatrzymuje się w pewnej odległości od palących się budynków, *strażacy natychmiast zeskakują z wozów, sikawek, beczek i stają oddziałami i plutonami w ordynku, czekając rozkazów w gotowości i w zupełnem milczeniu, mając swe narzędzia w pogotowiu.*

Dowodzący korpusem posyła pomocnika swego lub paru *dzielniejszych, doświadczonych i roztropnych strażaków na wywiady*, a często i sam udaje się na zwiady. Te trzeba prowadzić z możliwą szybkością, rozwagą i przytomnością umysłu.

Podczas dużych pożarów, obejmujących większą przestrzeń, dla wygrania na czasie, którego każda minuta jest nieraz drogą, posyła się wywiadowców jednocześnie do kilku miejsc.

Jedni obiegają pożar dokoła, notując dane o budynkach zagrożonych o kierunku wiatru o dostępie do gorejących budowli, o przeszkodach. Drudzy starają się dotrzeć do ogniska pożaru, do centrum ognia, zbliżyć się do przedmiotów najwięcej rozżarzonych, podsycających cały pożar. Inni znów wpadają do palących się budowli w poszukiwaniu pozostających tam osób, rozpytują o nich mieszkańców, a w wypadkach, kiedy życie ludzkie jest zagrożone, zarządzają natychmiastową akcyę ratunkową.

Oprócz tej najważniejszej czynności i niezmiernie *doniosłe, decydujące nieraz znaczenie ma wywiad, którego cel jest przekonać się o sile ognia, o przestrzeni przezeń zajętej, o kierunku płomieni* itp. Dotrzeć jak najbliżej do ogniska nie jest rzeczą łatwą; połączone to jest z niebezpieczeństwem, a często z wielkim trudem dla wywiadowcy. To też należy przedsięwziąć wtedy wszelkie ostrożności i zabezpieczyć sobie przedewszystkiem drogę powrotną.

inż. J. Tuliszkowski.

(Przegląd Pożarniczy).

Odpowiedzi Redakcyi.

Druh Wład. Kisała. Z podręczników do historyi polskiej poroztiorowej polecić możemy T. Siemiradzkiego „Porozbiorowe dzieje Polski“ (stron. 364, cena 3 K) i B. Limanowskiego „Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość“ (z obrazkami, cena 4 K). Przesyłka polecona każdej wynosi 45 h. Książki te Redakcya Dzwonu może Wam przesłać po nadesłaniu ceny kupna i należytości pocztowej lub za zaliczką. Napiszcie!

Druh Stan. Pasula. Artykuł Wasz „Kościół a polityka“ do Dzwonu nie nadaje się, możemy na żądanie zwrócić. Natomiast prosimy o artykuły z życia ludu wiejskiego.

Druh Półtorak. Otrzymaliśmy i serdecznie dziękujemy. Wiersz 1863—1913 umieścimy później. Prosimy o nadesłanie wiersza o białym orle.

Drużyny Bartoszowe.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych — mieści się we Lwowie przy ul. Friedrichów l. 9.

Komisarze Chorągiew brodzka: Stanisław Starostka Brody. — Chor. drohobycka: Wiktor Świderski. Borysław, Tarnawka, Akcyjne. — Chor kałuska: Karol Bielański, Nowica. — Chor. kołomyjska: Witołd Bobiński, Kołomyja, Kraszewskiego 16. — Chor. lwowska: Wincenty Spaltenstein Lwów, Senatorska 7. — Chor. łańcucka: Mieczysław Krokowski, Łańcut. — Chor. sądowowiszeńska: Józef Siła Nowicki, Sądowa Wisznia. — Chor. rohatyńska: Jan Bach, Lwów, Friedrichów 9. — Chor. sanocka: Bronisław Tustanowski, Sanok, Podgórze. — Chor. stanisławowska: Tadeusz Zagajewski, Stanisławów, Knihinin-Górka. — Chor. stryjska: Rada Chorągwi, Stryj, Czarneckiego 9.

Mężowie zaufania. Bochnia: Ignacy Bobek, Bochnia, Wygoda 999. — Dobromil: Stanisław Kędzierski, Dobromil, Sąd. — Jasło: Leon Gontek. — Sambor: Feliks Palenica, Sambor, Kolejowa 5. — Tarnopol: Mieczysław Tworowski, Tarnopol, kasa miejska.

ROZKAZ 1.
Komisarza Drużyn Bartoszowych Chorągwi kołomyjskiej.

Pismem Rady Naczelnej z dnia 5. lutego br. zostałem zamianowany Komisarzem Chorągwi kołomyjskiej. Przyjmując tak zaszczytny dla mnie obowiązek, zwracam się do Was, Bracia Drużyniacy, z apelem, byście dla dobra naszej organizacyi gorąco ze mną współpracować chcieli.

Zarazem zaznaczam, że nie ścierpię, by Drużyna którakolwiekbądź nie wypełniła nałożonych na nią obowiązków, każdorazową niesubordynacyę będę publicznie ganił.

Zarządy Drużyn Bartoszowych mojej Chorągwi wzywam do natychmiastowego przesłania spisu członków czynnych wspierających jakoteż do podania składu Zarządu każdej Drużyny.

Drużynę w Łomadżynie, Majdanie średnim i Świętym Józetie wzywam do przesłania raportu za styczeń 1913 r.

Adresować należy: Rada Drużyn Bartoszowych Chorągwi kołomyjskiej — Kołomyja, ul. Kraszewskiego 6.

Czołem!

W Kołomyji, dnia 11. lutego 1913.

Witołd Bobiński
Komisarz Chorągwi kołomyjskiej.

JWielmożnemu Panu Dhowi Zygmuntowi Atlassowi Adwokatowi krajowemu w Sądowej Wiszni składam najserdeczniejsze podziękowania za kwotę 10 koron na budowę domu (stannicy) Drużyn Bartowych w Wołostkowie.

Józef Siła Nowicki
Komisarz chor. sąd. wiszeńskiej.

IV Ж 38980

MIRA
PASTA DO OBUWIA
NAJPRZEDNIEJSZY WYRÓB KRAJOWY

Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9

5% na T. S. L.

:: Żądajmy wszędzie tylko tej pasty. ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

BIURO RADY NACZELNEJ.

Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych . .	10 „
Kwitaryusze i asygnataryusze po	2 K — „
Dziennik kasowy	40 „
Legitymacya drużyniacka	10 „
Odznaka z białej blachy . .	1 „ — „
Wstęga amarant.-biała wełniana	1 K — „
Czapka (Bartoszówka) . . .	3 „ — „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „ — „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

Kto lubi czytać powiastki, opowiadania historyczne i pouczające a zrozumiałe rozprawki, niech sobie zaprenumeruje ::

„Naszą Skarbnicę“

która wychodzi raz w miesiącu dnia 5-go i kosztuje rocznie 3 Kor., półrocznie 1 Kor. 50 hal.

Adres: Redakcya „Naszej Skarbnicy“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.

„BOJKOT“

miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.

RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZNA 11 a.
Prenumerata roczna z przesyłką poczt. 2 K. 40 gr.

DRUKARNIA SZCZĘSNEGO BEDNARSKIEGO LWÓW RYNEK L.9

Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego

założona w roku 1847.

wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK. Papier z fabryki Czerlańskiej.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. Skrabskiego.

IV
M 38980

Nr. 9 Lwów 2. marca 1913. Rok III.

DZWON

CZASOPISMO LUDU POLSKIEGO

Wychodzi w każdą niedzielę.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. ½ rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie ½ dol., kwartalnie ¼ dol.

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

„Mąć tę narodową kadź, serce truj."

Aż serce się krwawi, kiedy się czyta gazety i obserwuje życie codzienne, że między nami w naszem całem społeczeństwie niema jedności, niema zgody w tak nawet ważnej sprawie, jaką jest wybór drogi do odzyskania wolności Ojczyźnie naszej na wypadek wojny Austryi z Rosyą.

Pisząc te słowa niemam na myśli kreślenia linii wytycznej, po której powinniśmy pójść na wypadek takiej wojny, gdyż linia ta leży już w sercach ludu naszego pragnącego gorąco pójść na Moskala. Na tem miejscu pragnę tylko zaznaczyć szkodliwość niezgody i wskazać na to, co moglibyśmy zdziałać naszą jednomyślnością.

Otóż w sprawie, czy pójść i z kim pójść nie ma dwóch zdań dla uczciwego Polaka — pojść i to przeciw moskalom.

Rozchodzi się atoli teraz o uzyskanie jednomyślności w społeczeństwie naszem, gdyż przez to stworzylibyśmy taką siłę, z którą każdyby się liczył, siłę, którą gdybyśmy skierowali w jedną stronę i uderzyli jak taranem, to niezawodnie pękłyby okowy, pękłyby przebrzydłe kordony dzielące nas od braci naszych, od krewnych i przyjaciół, którym niejednokrotnie przychodzi stawać naprzeciw siebie jako wrogom.

Punktem ciężkości naszej niezgody, czyli największem złem tej niezgody, jest to, że sami nawzajem się osłabiamy, albo zwalczając się wzajemnie, albo stojąc bezczynnie wobec wysiłków drugich, a źródłem tego zła, po większej części jest brak ambicyi narodowej, pomijając sobkostwo i inne wady.

O ile posiadamy bardzo dużo ambicyi osobistej i cenimy wysoko swoją osobę i za każdą zniewagę gotowiśmy broni się jąć — o tyle brak nam ambicyi zbiorowej, narodowej i to jest niestety powodem naszych klęsk.

Jako objaw niezgody godny napiętnowania —jest to, iż niektórzy ludzie dla korzyści łowienia ryb w mętnej wodzie rzucają Związki Strzeleckie na Drużyny Bartoszowe, Drużyny na Związki, dalej „Sokół" na te organizacye, te organizacye na „Sokół" i tak w koło mącą tę narodową kadź, przysłaniając to, co święte jest, szacherkami osobistych interesów.

Tak jednak nie może być nadal, gdyż nie tylko oburza najświętsze uczucia tych, którzy są wolni od wszelkich osobistych interesów przy pracy społecznej i dają swe wszystkie siły dla dobra ogółu, — ale nadto rozbija społeczeństwo, działając tem samem na jego szkodę.

Takich szkodników wytępić potrzeba, a sposobów na to jest bardzo dużo.

Że niezgoda nasza ma stronę brudną a zgoda nie jest jakimś marzeniem niewykonalnem, to wiem z własnego doświadczenia. I tak n. p. piszący te słowa jest członkiem T. S. L., Sokoła, Drużyny Bartoszowej, Kółka rolniczego, członkiem Związku Strzeleckiego i wszystkie te instytucye popiera czynnie, tworząc je na wsi propagując je przy każdej sposobności, nie oglądając się na to, iż u góry tych instytucyi

stoją ludzie tacy lub owacy, gdyż przyświeca mu jedynie cel uświadomienia ludu, zorganizowania, a tem samem stworzenie siły, która jest wprawdzie, ale jest nie ujęta w całość.

Zło jakie wynika z wzajemnych walk, jest tak wielkie, iż winniśmy dla dobra narodu energicznie przeciw tym walkom wystąpić i położyć im kres, gdyż dla ambicyi czy korzyści innej natury jednostek a nawet i pewnych grup nie może cierpieć cały naród.

Z tego miejsca przeto apeluję do wszystkich stronnictw polskich, do wszystkich organizacyi, by dla miłości Ojczyzny naszej i przyszłych pokoleń — naszych dzieci i synów ich zaniechali niezgody, podali sobie bratnią dłoń i różnemi choćby drogami, czy to drogą „Sokoła“, Związku Strzeleckiego, czy Drużyn Bartoszowych dążyli do jednego celu, wspierając się nawzajem, dzierżąc w ręku między ludem, tak — dobrze piszący o związkach strzeleckich, — „Przyjaciel ludu“, jak i o Drużynach Bartoszowych „Dzwon“. Nie lekceważcie głosu tego choć na tak małem pisemku, jakiem jest „Dzwon“, gdyż za nim stoją szeregi, które jednak wypłyną dopiero w „chwili osobliwej“, a wówczas biada szkodnikom i rozbijaczom jedności.

Jako pierwszą receptę na naszą chorobę zalecam jak najrychlejsze, nie przekraczające dnia ostatniego marca b. r. ujednostajnienie komendy w organizacyach wyżej wspomnianych, dalej utworzenie komisyi wojskowej stałej, składającej się z ludzi zawodowo wyszkolonych, tak teoretycznie jak i praktycznie.

— Wszystkich zaś uczciwie myślących rodaków upraszam o zebranie w tej sprawie głosu, by wyrobić opinię publiczną, któraby zmusiła niezgodnych szkodników do jedności w sprawach ogólno narodowych.

Wszystkie natomiast redakcye, otrzymujące „Dzwon“, upraszam uprzejmie o powtórzenie tego pisma.

Stanisław Promyk.

Na artykuł: „Czy jest miłość w naszym narodzie“?

Artykuł Stanisława Pasuli, który wyczytałem w 39 Nr. „Dzwonu“, zainteresował mnie bardzo. Postarałem też i ja ze swej strony coś dodać, jednak dopiero teraz piszę, bo chciałem wiedzieć, jak inni się na tę sprawę zapatrują.

Z Przyborowa, mojej rodzinnej wsi, która należy do powiatu brzeskiego i parafii szczepanowskiej, łatwo mogłem widzieć wszystko, co wokół się dzieje, a że poznałem doskonale tamtejsze stosunki, więc zgadzam się w zupełności ze Stanisławem Pasulą, bo mam na to dowody w Brzesku, Wojniczu itd. Tam w tych stronach to w powszechnem używaniu mieszczan jest: „chłopie chamie“, a chłop znów na odwet mu nie dziwię się, że St. Pasula wszystką inteligencyę zmieszał razem. To trzeba mu wybaczyć, bo jest naprawdę rzeczą trudną oddzielić czyste ziarno od plew.

W pierwszej chwili i na pierwszy rzut oka, każdy profesor, ksiądz, pan ze dworu, poseł do parlamentu, ba nawet każdy lepiej ubrany surdutowiec jest u nas „inteligentem“. Jeżelibyśmy jednak poświęcili sobie nieco czasu i zastanowili się nad tem, kto jest inteligentem lub jeżelibyśmy sami, nie umiawszy sobie tego wytłumaczyć kogo innego o to się spytali, to w końcu doszlibyśmy do tego, że wiele jest ludzi może nawet z takim wykształceniem jak uniwersyteckie, a którzy przecież na to miano inteligenta nie zasługują.

Stanisław Pasula wspomina o różnych rzeczach, których słuszność zupełnie uznaję. Prawdą jest, że jak chłop nieco lepiej ubrany to już ten niby to „inteligent“ brwi marszczy. Od pewnego czasu także i żydzi, którzy sobie pospra-wiali szuby za pieniądze chłopów-pijaków, zaczynają osłaniać się płaszczem inteligencyi i pomimo, że z chłopów ciągną w niemożebny sposób to przecież i oni wyzywają ich od chamów.

Stanisław Zalasiński pisze w „Przewodniku Kółek rolniczych“, że szkoła, plebania, dwór i chłop, to powinna być jedna kapela, ale żeby żyd-karczmarz nie był kapelmistrzem. Że tak rzeczywiście powinno być, to łatwo zrozumieć, a gdzie tego niema — jest źle.

Dla przykładu wezmę wypadki w gminie Zawadów—Rajów. T. S. L. założyło szkołę i czytelnię, dwór z innej strony założył karczmę, a plebania na to się patrzyła przez palce. Mnie, którego wybrany kierownikiem tej czytelni, dwór ogłosił socyal stą przed księdzem. Ksiądz jednak nic nie robił, jakkolwiek powinien się był porozumieć z kołem T. S. L. i napędzić socyalistę na cztery wiatry, karczmę zwalczać a czytelnię popierać tak, jak to robią inni księża.

Widzimy tu, jak każda część składowa tej „kapeli“ wg. Zalasińskiego szła osobno na własną rękę. A skutki tego?

I przykładów takich jest więcej.

Nakoniec chcę dodać jeszcze to, że księża, profesorzy, sędziowie, chłop i t. p. jeżeli naprawdę dążą wspólnie do jednego celu, to napewno nie będą się nawzajem zwalczać. Jeżeli więc, prawdę mówię, że mają przed oczyma jeden jedyny cel: rozerwać kajdany Ojczyźnie, uwolnić ją — to czy będą w płóciankach, czy to będą jacyś dygnitarze, nie będą wszczynać waśni, ni przeszkadzać sobie w pracy, bo wiedzą, że praca ich jest wspólna, do jednego celu wiodąca, i wiedzą, że „zgoda buduje a niezgoda rujnuje, że w zgodzie wszystko rośnie, a w niezgodzie marnieje i ginie żałośnie“.

Walenty Maślanka
członek wspierający „Drużyny Bartoszowej“.

W sprawie uniwersytetu ruskiego.

Politycy i tak zwana inteligencya ruska domaga się od kilku lat utworzenia uniwersytetu ruskiego. Niewątpliwie należy się zawsze cieszyć, jeżeli naród zwłaszcza zacofany, zaczyna przyspieszać rozwój swojej nauki, jeżeli światło wiedzy przenika do głów dotąd ciemnych i nieokrzesanych. Ale biada żołądkowi, króry na raz chce więcej strawić aniżeli przywykł i źle z takim majstrem, który zaczyna budować kamienicę od dachu. A do tego łakomego żołądka i kiepskiej głowy budowniczego mogą być przyrównani nasi ukraińcy.

Nauka każdego z tych narodów, które mają własne narodowe wszechnice datuje się nie od wczoraj. Bodaj że nie ma przykładu, aby trwała mniej niż pół tysiąca lat. I nie bez przyczyny. Wiedza i nauka nie wyskoczyły na raz z głowy nikomu. Całe setki lat mijały, jak uczeni przekazywali swoim następcom wyniki swych badań i ofiarnej pracy, a ci znów podawali swoim uczniom, wzbogacone o nowe ziarno prawdy wykwitłe w mozolnym wysiłku całego ich życia. Tak powstała nauka najwyższa u narodów kulturalnych i miejsca jej krzewienia — uniwersytety.

Inaczej było u Rusinów. Kiedy ziemie dawnego województwa ruskiego przyłączono do Austryi nie było wśród miejscowego żywiołu ruskiego żadnych usiłowań budowania jakiejś własnej kultury i nauki. Ludzi mieszkających na tej ziemi różniła nieco tylko odmienna mowa i obrządek, podobnie jak w innych okolicach Polski istnieją do dziś te małe różnice w mowie. Każdy oświecony Rusin mówił wtedy o sobie po łacinie że jest „gente Ruthenus, natione Polonus“ (z rodu rusin, należy do narodu polskiego). Dopiero nasłani przez rząd z krajów niemieckich urzędnicy zaczęli podsycać ambicyę Rusinów, aby we wszystkiem, a więc i w nauce zaczęli się oddzielać od Polaków. Zaczęto tworzyć szkoły ruskie, z których ludność ruska naśmiewała się, tak jak i z tych księży, którzy potem zaczęli w cerkwiach prawić kazania w ludowym ruskim języku zamiast jak dotąd, w polskim. Są jeszcze do dziś okolice, gdzie starzy ludzie pamiętają jak to ci biedni nauczyciele i księża ruscy pocili się, gdy po raz pierwszy musieli publicznie przemawiać do ludu po rusku. Potem przyszła nieliczna „inteligencya“ ruska, której dzieci żadne były wyższego stanowiska społecznego, więc przyszło kilka gimnazyów, kilka posad na Uniwersytecie we Lwowie i szereg stanowisk w biurokracyi, aż w ostatnich latach domaga się owa cieniutka warstewka społeczeństwa ruskiego własnego samodzielnego uniwersytetu i koniecznie we Lwowie.

Jest to więc całkiem odwrotna droga od tej jaką kroczyły narody cywilizowane. Społeczeństwo kulturalnych uniwersytety są niejako spichlerzem, w którym zgromadzone są wysiłki pracy kilku dziesięciu pokoleń. U obecnych kierowników ruskich jest to tak, jakby nędzarz przyszedł do człowieka bogatego w mieście i ujrzawszy u niego kasę ogniotrwałą gdzie przechowuje pieniądze, zaczął mu zazdrościć tej kasy i domagać się: „dajte meni toj uniwersytet, bo maksze bude krywda“. Aż kiedy dobry człowiek podarował mu jedną pustą kasę, biedny bojko zabrał ją ze sobą, napchał do niej siana i karmił odtąd z tej kasy swoją chudobę. Cóż człowiekowi biednemu po kasie ogniotrwałej, gdy niema do niej co wartościowego schować; co społeczeństwu jakiemuś po uniwersytecie, gdy jego większość nie umie czytać i pisać a warstwy oświecone tylko o tyle mają pociąg do nauki o ile ona daje korzyści pieniężne? Wszak przed kilku laty rząd ustanowił wysokie stypendya dla tej młodzieży ruskiej, która chce uczyć się, by zostać profesorami wszechnicy. I cóż się stało? Dzielna młódź zamiast się uczyć, pożeniła się z popadyankami, a stypendya poszły na posag.

Ale jeżeli Rusini chcą dać koniecznie światu takie widowisko ze swoim „uniwersytetem“, niechże je dają byle na swoim gruncie i bez naszej szkody. Lwów był, jest i będzie polską stolicą kraju, której ani zanieczyszczać, ani ośmieszać, ani podcinać jej narodowego charakteru polskiego nie pozwolimy. A tymczasem Rusini, a zwłaszcza ukraińcy, domagając się stworzenia swojego uniwersytetu we Lwowie chcą zarazem skupić tutaj swe siły i uderzyć w ten punkt, w którym schodzą się nici wszelkiej polskiej pracy twórczej w tym kraju. I rozumieją trafnie: jeżeli my w tym polskiem sklepieniu wybijemy klucz środkowy, to wtedy całe sklepienie się zapadnie. Dobrze, że i my jednak zdajemy sobie sprawę z tego położenia. Koło Sejmowe polskie wyraźnie nakazało w maju 1912 posłom naszym we Wiedniu, aby nie dopuścili do tego, by wszechnica ruska stanęła we Lwowie. To jest stanowisko całego naszego narodu, który nie wykluczy żadnych sposobów działania, i za wszelką cenę na niem się utrzyma.

Niech nie przerażają nas głosy, że ten lub ów polityk polski zgodził się oddać Lwów Rusinom. W każdym narodzie trafiali się zdrajcy i zaprzańcy. I u nas niestety w czasach rozbioru naszej Ojczyzny byli tacy, co za judaszowe srebrniki, godności, tytuły i ordery otwierali bramy Polski na ścieżaj dla wojsk i panowania caryc — Katarzyny. Lecz choć czasy wtedy były dla zdrajców lepsze przecież dosięgła ich karząca dłoń narodu. Zdradę przypłacili bądź życiem, bądź wzgardą i przekleństwem, jakie zaciążyło nad głowami ich dzieci. Dzisiejsi więc naśladowcy Kossakowskich i Branickich choć nie noszą tak magnackich nazwisk, przecież się dobrze zastanowią zanim oddadzą klucze, od Lwowa w ręce potomków Gonty, Chmielowskiego i Nalewajki...

Lecz na to potrzeba, aby sprawa obrony Lwowa przed ruskim uniwersytetem i obecnej w nim polskiej Wszechnicy przed chciwością polityków ukraińskich, leżała głęboko w sercu i umyśle nietylko naszej inteligencyi po miastach, lecz przedewszystkiem w krzepkiej dłoni ludu polskiego.

Ona to może zwątpionych i obałamuconych ująć łagodnie za ramie i z manowców wprowadzić znowu na gościniec narodowego, polskiego interesu. Lecz dłoń też może się przydać i na co innego. Może spaść jak grom na stół, przy którym toczą się szacherki dobrem narodowem i wtedy, jak niegdyś zwykle w złej, tak dziś w świętej sprawie, zagrzmi polskiego ludu: Nie pozwalam!

Jan Lemiesz.

W obronie polskiego uniwersytetu.

Protest chłopów polskich z Putiatyniec i Danilcza przeciwko ruszczeniu Uniwersytetu we Lwowie posłany na ręce posła Kozłowskiego do Wiednia 20. I. 1913 r.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jaśnie Wielmożny Panie Pośle!

My podpisani polscy chłopi prosimy bardzo J. W. Pana Posła, by w naszem imieniu wyraził Rządowi i Kołu Polskiemu nasz protest przeciwko zruszczeniu polskiego Uniwersytetu we Lwowie, który był przez naszego Króla Polskiego założony dla nas Polaków i do nas należy i prosimy J. W. Pana Posła, by powiedział, że my polscy chłopi nie chcemy naszym polskim Uniwersytetem dzielić się z Rusinami, my go chcemy mieć dla siebie, bo on był i jest nasz, polski; my nie chcemy, by się stało tak, jak ze szkołami ludowemi, na które płacimy ciężko zarobiony grosz, nasze polskie dzieci ani czytać, ani pisać, ani rachować nie umieją po polsku, a o historyi polskiej nic nie wiedzą. Bardzo prosimy J. W. Pana Posła, by się za nami ujął, bo my Polacy żadnej sprawiedliwości tutaj nie mamy, my płacimy podatki, my dajemy dzieci nasze do wojska, a na każdym kroku gnębią nas i prześladują Rusini, znikąd nie mamy sprawiedliwości, a jeszcze teraz uniwersytet chcą nam zruszczyć.

My tu zebrani chłopi polscy prosimy J.W. Pana Posła o obronę dla nas i niedopuszczenie do zruszczenia naszego uniwersytetu, założonego przez naszego Króla Polskiego, a przez Cesarza Franciszka Józefa I. potwierdzonego dla nas Polaków. Niech sobie robią uniwersytet ruski gdzie im się podoba, byle nie we Lwowie, bo znowu będą szyby wybijali i głowy naszym dzieciom rozbijali, a uczyć się im w spokoju nie dadzą.

Jeszcze raz prosimy i błagamy, my polscy chłopi, tu zgromadzeni: nie dajcie Rusinom naszego Uniwersytetu!

Putiatyńce 20. I. 1913. Józefów Józef, Kosak Jakób Wolański Jan, Witkowski Karol, Moor Stanisław, Czyżewski Cyryl, Surowiecki Jan, Andrzejowski Józef, Pantoł Wincenty, Marcinkowski Jan, Koch Jan, Marcinkowski Karol, Pantoł Helena, Wojtowicz Eliasz, Witkowski Józef, Pantoł Zofia, Pantoł Władysław, Moor Józef, Moor Kazimierz, Surowiecka Julia, Wojtowicz Eliasz, Staszczak Piotr, Surowiecki Antoni, Surowiecka Janina, Surowiecka Stefania, Fuczek Karol, Fuczek Emilia, Fuczek Stanisława, z Danilcza. Jakób Józef, Komaszewski Marcin, Słabon Paweł, Konaszewski Józef, Gołębiowski Feliks, Gołębiowski Jan, Gołębiowski Franciszek, Wiczkowski Ignacy, Czeżewski Karol, Czeżewski Bolesław, Czeżewski Franciszek, Czeżewski Władysław, Czeżewski Jan, Kunaszewski Marcin, Koszel Johan, Kwiatkowski Grzegorz, Czeżewski Józef, Miśkiewicz Józef, Jakob Józef, Macek Stanisław, Witkowski Józef, Witkowski Ludwik, Witkowski Leon, (syn Józefa), Witkowski Wincenty, Witkowski Mikołaj, Witkowski Leon, Cyżewski Maryan, Jakób Michał, Partyka Jędrzej, Gołębiowski Adolf, Gołębiowski Władysław, Hanakowski Eljasz, Moroczewski, Żółkiewicz Jan.

Do broni!

Hej do broni druhu młody,
Do broni się śpiesz!
Z białym orłem leć w zawody,
W dłoń karabin bierz.

Leć potężnie ku wolności —
Po przez krwawy bój —
Gdy trza — połóż w polu kości,
Przelej krwi swej zdrój.

Niechaj wie Ojczyzna święta,
Że Jej służyć chcesz,
Niech cię wróg nasz popamięta —
A więc na bój bież.

Naprzód śmiało, dzielnym krokiem
Idź — wszak z ciebie chwat
Choć z sinawych par obłokiem
Leci stali grad.

W. Żurakowski
Drużyniak z Bednarowa.

Pogadanki z Drużynami.

10. W zimie może Drużyna urządzać zabawy dla dzieci i członków swych w chacie obszerniejszej prywatnej albo w domu polskim, jeśli taki na wsi się znajduje. Zabaw pokojowych jest bardzo wiele, w każdej okolicy znane są one i dlatego jeszcze raz proszę Czytelników Dzwonu, aby zechcieli opisać krótko zabawy nasze w ich wsi i przesłać ten opis do Dzwonu.

Dziś podam kilka takich zabaw, które przydać się mogą każdej Drużynie, która chce za-

jąć dzieci i czasem swych członków tak, aby przyjemnie i pożytecznie wolne chwile spędzili w domu Drużyny.

1) Ptasznik. Zabawę tę tak się przeprowadza: Bawiący się chwytają się za ręce tworzą koło i lekko chodzą w około. Jeden z uczestników zabawy zawiązuje sobie oczy chusteczką, bierze do rąk laskę i po chwili uderza nią w podłogę. Wtedy wszyscy stają, a „ptasznik“ mówi do tego, który stoi naprzeciw niego: „Ptaszku, odezwij się“. Ten ma odezwać się zmienionym głosem, może np. naśladować głos kota, psa, pianie koguta itp. Gdy ptasznik nie pozna, kto to jest, uczestnicy zabawy śmieją się z niego i krążą dalej. Gdy ptasznik zgadnie, do kogo mówi, ten występuje z koła, zostaje ptasznikiem, a pierwszy ptasznik wstępuje w jego miejsce i t. d.

Przy zabawie tej śpiewać można różne piosenki wesołe, uważać jednak należy na ich treść, aby nic nieprzyzwoitego nie śpiewać, zwłaszcza, że w zabawie mają brać udział dzieci, o których zajęciu pożytecznemi zabawami przedewszystkiem Drużynie chodzić powinno.

2. Podróż. Ławki i stołki ustawia się w czworobok. Na nich siadają bawiący się. Każdemu z nich kierownik zabawy mówi do ucha nazwę jakiegoś przedmiotu, w podróży potrzebnego. Gdy powie wszystkim, staje wewnątrz czworokoku i mówi: Jadę do Warszawy, muszę mieć „paszport“ do „torby podróżnej“ muszę wziąć „scyzoryk“, „grzebień“, „zwierciadło“ „ręcznik“. W kieszeni mam „pugilares“, a w nim trochę „pieniędzy“, w ręce zaś „laskę“. Na „stacyi kolejowej“ kupuję „bilet“i na peronie „gazetę“, gdy zaś „pociąg“ nadchodzi, wsiadam do „oddziału dla niepalących“, kładę torbę na „półce“, zdejmuję „kapelusz“, siadam na „ławce“ i czytam gazetę. Na „granicy“ rosyjskiej badają mię żandarmi czy nie wiozę z Galicyi polskiej „książki“ do Królestwa. Gdy po dłuższym czasie przyjeżdżam do Warszawy — Polski stolicy, „konduktor“ woła: Warszawa — wysiadać.

Gdy opisujący podróż wymawia wyrazy, które przedtem powiedział każdemu z bawiących się, ten wstaje i chodzi za nim, za tym zaś drugi, trzeci i t. d.; gdy zaś przy końcu zawoła „wysiadać“ — wszyscy prędko siadają, gdzie kto może, a kto zostanie, nie dopadłszy ławki, ten szepcze do ucha każdemu jakąś nazwę z podróży do Krakowa, do Lwowa do teatru, na odpust, na targ, i t. p.

Należałoby wybierać zawsze takie nazwy rzeczy, któreby rozweselały i pouczały uczestników zabawy o polskich miastach, starszych miejscowościach w historyi, dziełach sztuki, polskich kościołach, towarzystwach, zwierzętach, roślinach i t. d.

Przed rozpoczęciem zabawy kierownik musi pouczyć, na czem polega zabawa, jaki jej cel, jaki pożytek, przyczem możnaby przeczytać krótkie ustępy z polskiej historyi, geografii, literatury.

3) Ptaszek lata. Gdy wszyscy siedzą na ławkach w czworobok ustawionych i ręce trzymają na kolanach, prowadzący zabawę wyjaśnia, że będzie wymieniał nazwy zwierząt, które latają i nie latają. W pierwszym razie bawiący się podnoszą ręce do góry, w drugim zaś wypadku nie wolno rąk podnosić. Kto się pomyli, płaci halerz na Drużynę. następnie wypowiada zdania: Ptaszek lata, lew lata, jastrząb lata, wrona lata, kot lata, kanarek lata, wilk lata, puhacz lata i t. p. Kto np. przy zdaniu „wilk lata“ podniesie ręce do góry, płaci karę, a to samo dzieje się z tym, który nie podniesie rąk, gdy przewodnik mówi np.; „puhacz lata“ — Przy zabawie tej wywołać można pełno śmiechu i radości, kierownik musi jednak bacznie uważać, czy bawiący się nie popełniają błędów i ściągać kary do puszki. (Puszka przynajmiej gliniana winna znajdować się w każdej Drużynie, kupić ją można na targu za kilka halerzy, najlepiej jednak sprawić puszkę blaszaną z zameczkiem).

4) Zabawa „bez pary“. Uczestnicy zabawy biorą się za ręce; krążą koło przewodnika, śpiewając pieśni patryotyczne lub wesołe. Po każdej zwrotce prowadzący zabawę klaszcze w dłonie, bawiący się puszczają się i każdy szuka sobie pary. Ponieważ przy zabawie ma być nieparzysta liczba osób, jednemu pary braknie, który następnie zostaje przewodnikiem. Przy dobieraniu pary nie wolno brać sąsiada lub sąsiadki. Po każdej zwrotce to samo powtarza się.

5) Zabawa w pytkę. Bawiący się siedzą na ławkach ustawionych w czworokąt, a przewodnik stojący w środku, robi z chustki pytkę, zawiązując guz i rzuca na jednego z bawiących się, ten zaś rzuca w stronę naprzeciw siedzącego, starając się tak rzucić, aby przywodnik nie złapał, gdy bowiem złapie, usiada na miejscu rzucającego, ten zaś zostaje kierownikiem zabawy.

Prócz podanych pięciu zabaw znany ich jest u nas cały szereg, lecz nie miejsce w pogadankach wszystkie opisywać. Gdy czytelnicy Dzwonu nadeślą Redakcyi opisy zabaw w ich okolicach znanych, ogłosimy je w Dzwonie na innem miejscu, w pogadankach bowiem pomówimy na drugi tydzień jeszcze o innych sposobach zajęcia dziatwy w „Oddziale dzieci“ Drużyny Bartoszowej, przyczem, zwrócimy uwagę na poruszany w tej sprawie temat w naszej gazetce.

Czołem!

Józef Gąsior.

O hygienie zwierząt domowych.

Klacze odstanawia się najwcześniej w 3. względnie w 4. roku; zaś krowy już po ukończeniu $1^1/_2$ roku. Świnie rasy poprawnej mogą być pokrywane już przy końcu roku pierwszego bez szkody dla zdrowia bez złego wpływu na rozwój potomstwa. Owce oddaje się do rozpłodu już w połowie drugiego roku życia; jakkolwiek później jest bezpieczniej i lepiej. Zapłodnienie u samicy jest poprzedzone podnieconym popędem płciowym (grzanie się, bicie itp.), który zjawia się w pewnych stałych, choć niejednakowych odstępach czasu, a mianowicie: Klacz grzeje się 2 — 7 dni, a powrót grzania się w razie niezapłodnienia następuje po 8 — 10 dniach; po porodzie powrót grzania się następuje w 5 — 9 dni. Krowa grzeje się w 24 — 36 godzin, a powrót grzania się w razie niezapłodnienia następuje po upływie — 20—28 dni — zaś po porodzie w 21 — 28 dni. Owca grzeje się 20 — 30 dni, a powrót grzania się w razie niezapłodnienia następuje w 17 — 28 dniach; po porodzie w 180 — 200 dniach. Świnia grzeje się 24 — 40 dni, a powrót grzania się w razie niezapłodnienia następuje po upływie 9 — 12 — 18 dni; po porodzie w 40 — 60 dni. Pies (suka) grzeje się 9 — 10 dni, a powrót grzania się w razie niezapłodnienia następuje w 12 — 16 tygodni, zaś po porodzie w 80 — 110 dni.

Ciąża u zwierząt trwa oznaczoną ilość dni, rozmaita u rozmaitych zwierząt domowych i tak u klaczy 338 dni, u krowy 280 — 285 dni, u owcy 154 dni, u świni 120 dni, u suki 63 dni, u kotki 60 dni. Jeśli tedy klacz zapłodnioną została w dniu 1/I. to urodzi łoszątko 5 grudnia, krowa 8 października, owca 4 czerwca, świnia 1, maja, suka 5 marca, a kotka 2 marca.

W pierwszej połowie ciąży zwierze nie potrzebuje żadnych specyalnych starań prócz dobrego karmienia, aby płód mógł się należycie rozwinąć. Praca umiarkowana wcale nie szkodzi. Podczas drugiej połowy ciąży trzeba już więcej dbać o zwierzę, karmić je pokarmami łatwo strawnymi, a nie odymającymi zwierzę (nie dawać koniczyny, lucerny, wyki), dalej nie dawać zgniłych i skwaśniałych pokarmów. Nie dawać napojów zbyt zimnych lecz ogrzanych w stajni. Pokarm powinien się dawać w małych porcyach, a często, by uniknąć przeładowania żołądków. Również nie należy stawiać zwierząt na pochyłej podłodze, abyje uchronić od poronienia. Pamiętać należy, by zwierze ciężarne nie uderzać po brzuchu, by się wzajem nie bodziły, aby przy wychodzeniu ze stajni nie tłoczyły się przy drzwiach, aby wreszcie je nie gonić i nie przepędzać przez rowy. Czyścić należy je bardzo ostrożnie, a podkowanie klaczy winien uskuteczniać kowal mądry i cierpliwy. Zwierzęta karmione paszą zmarzłą np: liśćmi buracznymi, paszą szronem okrytą, mogą łatwo poronić płód. Po poronieniu płodu nie należy zwierzę zaraz zapładniać, lecz lepiej dłuższy czas przeczekać, aż zwierze zupełnie wyzdrowieje.

Jak postępować ze zwierzęciem podczas porodu? Gdy zwierze ma rodzić należy umieścić je w miejscu przestronnem, zacisznem, zdala od innych zwierząt. Stanowisko powinno być czyste, gdyż gnój i nieczystość może spowodować gorączkę poporodową. Słomę należy podścielić obficie. Klaczom pracującym należy odjąć podkowy, aby nimi źrebięcia nie uszkodziło. Matkę winno się oczyścić zewnętrznie, szczególnie zaś uda i wymię letnią wodą. Zwykle zwierze rodzi bez pomocy ludzkiej; u klaczy należy nieraz rozerwać błony około płodowe, gdy nóżki i głowa płodu wyszły, a pęcherz jeszcze nie pękł: czynić musimy to bardzo szybko, aby źrebię się nie udusiło. Przy porodzie krów można pomagać jednak dopiero wtedy, gdy nóżki wraz z pyszczkiem wyszły ze sromu po kolanka.

Jeśli poród odbywa się nieprawidłowo należy bezzwłocznie zawezwać lekarza weterynaryjnego, a nie posługiwać się znachorem, bo nie tylko nie pomoże, lecz zaszkodzi. Płód podczas porodu zmienia swój układ w ten sposób, że gdy przed rozpoczęciem się aktu leżał na grzbiecie i z nóżkami skupionymi na brzuchu z szyją zgiętą, to w chwili porodu, robiąc pół obrotu około swej osi, kładnie się na brzuchu, a wyprostowawszy przednie łapki i szyję, wchodzi nóżkami i głową w drogi porodowe, opierając głowę na łapkach zupełnie podobnie jak to robi pies gdy waruje.

Józef Siła Nowicki
starszy pow. lekarz weter.

Listy.

Jasień, ziemia sanocka.

W czasie, gdy cały naród polski obchodził uroczystość 50-letniego jubileuszu powstania styczniowego i Drużyna Bartoszowa w Jasieniu nie została poza innemi, by dać dowód poczucia obowiązku narodowego.

W dniu 19 stycznia uczciła pamięć swych braci poległych w roku 1863 nasza Drużyna uroczystym obchodem wspólnie z wszystkiemi polskiemi towarzystwami z Ustrzysk dolnych. Program tej uroczystości był następujący:

O godzinie 9 rano zbiórka w Sokolni w Ustrzykach, gdzie sformowano plutony przed „Sokołem“, a następnie wyruszono pochodem na nabożeństwo do kościoła w Ustrzykach w następującym porządku: Pochód otwierał oddział druhiń Drużyny Bartoszowej z Jasienia, następnie Sokół, za Sokołem Drużyna Bartoszowa z Jasienia w dość pokaź-

nej liczbie, zamykał zaś pochód oddział T. S. L. Po uroczystym nabożeństwie i kazaniu odśpiewano pieśń „Boże coś Polskę“ i ruszono pochodem, w tym samym porządku co przedtem do sokolni, gdzie został odczytany rozkaz Rady Naczelnej przed frontem Drużyny. Popołudniu byli uczestnicy obchodu na nieszporach w Ustrzykach, po nieszporach wprost udano się do Sokoła, gdzie odbył się odczyt o powstaniu styczniowem wygłoszony przez prof. Pytla. — Po odczycie odegrali członkowie Drużyny Bartoszowej sztuczkę w 1 akcie pod tytułem „Przysięga na kosę“, obecnych na sali było tyle, że sala dość obszerna okazała się za mała. Na tem zakończyła się cała uroczystość, dochód uzyskany z przedstawienia przeznaczono w całości na cele dobroczynne.

W następną niedzielę tj. 26 stycznia odbył się wspólny opłatek, który wypadł nadspodziewanie, bo prócz członków Drużyny i duchowieństwa jawili się prawie wszyscy zaproszeni i tak: członkowie Sokoła, członkowie T. S. L., mieszczanie i rzemieślnicy. Po przemówieniu ks. katechety Kurcza rozpoczęto łamanie się opłatkiem, a następnie odbyła się kolacya, podczas której przemawiali prezes T. S. L. p. Jastrzębski, prezes Sokoła dh. Glazor, potem naczelnik Drużyny dh. Pelc drużyniak i dh. Kuleczycki.

Nadmienić tu muszę, że nasza Drużyna doznaje bardzo wielkiego poparcia tak ze strony tutejszych towarzystw jak też i ze strony poszczególnych osób, a jako dowód przytoczę następujące fakty: Sokół w Ustrzykach udziela nam sali na ćwiczenia w każdym czasie tak dalece, że w sali Sokoła jesteśmy jak u siebie w domu. Gdy Sokół sprowadził karabin i urządził lekcye w strzelaniu do celu, przyjął nas do tych ćwiczeń. P. G. K. złożył 20 K. na cele organizacyjne, ks. Dziekan udzielił nam czytelni parafialnej na ćwiczenia, ażeby ci, którym daleko chodzić do Sokoła, mogli ćwiczyć w czytelni, my zaś widocznie nie odczuwamy tego wszystkiego, bo kiedy przyjdziemy na ćwiczenia — to sale puste i zdaje mi się, że wspomnianym naszym przyjaciołom przez to sprawiamy straszną krzywdę, bo mogą nas posądzić i nawet całkiem słusznie, że ich dobrodziejstwami gardzimy, a my zaś przez nieuczęszczanie na ćwiczenia nie wykonujemy tego, do czegośmy się dobrowolnie zobowiązali i co nam statut przepisuje.

Wzywam Was wszystkich, którzy się zaniedbujecie w wykonywaniu swych obowiązków, byście pilniej uczęszczali na ćwiczenia, a przez to pokażemy, że nie tylko zadość czynimy swym obowiązkom, lecz niejako dziękujemy swym dobrodziejom, którym ja obecnie imieniem całej Drużyny składam serdeczne „Bóg zapłać“ na ich dobre serca.

Wkradł się do nas również i ten błąd, że niektórzy druhowie i druhnie zalegają z wkładkami, statut zaś mówi, że członek, który przez 3 miesiące nie płaci wkładek, powinien być wykreślony, wykreślenie zaś ma być odczytane przed frontem drużyny. Ażeby uniknąć tego, powinien każdy zaległe wkładki uiścić, o ile może jak najprędzej, a następnie regularnie każdego miesięca złożyć 20 h. Dochodzi również do naszej wiadomości, że członkowie wspólnie się obmawiają, a to jest taka brzydka wada i wstyd, by coś podobnego działo się w organizacyi. Jeżeli członek towarzystwa widzi błąd u drugiego, powinien go sam upomnąć, pouczyć młodszego, donieść Naczelnikowi lub Zastępcy naczelnika a ci wpłyną na niego, aby się poprawił, lecz nie w ten sposób, jak to czynią niektórzy, ażeby komuś szkodzić — oczerniają go, a przez to nie tylko cierpi ten, którego się oczernia bardzo często nawet niesłusznie, lecz cała organizacya. — Oczernienie takie u nas nie będzie cierpiane i wszyscy ci, którzy w ten sposób starają się szkodzić nie tylko jednostce, ale ogółowi, będą z towarzystwa wykreśleni i będą traktowani jako zdrajcy, bo lepiej niech będzie mniej członków, a niech każdy myśli o tem, jakie go jutro czeka, a nie o tem, w jakiby sposób komuś dokuczyć.

Naszym celem nie jest to, ażeby stworzyć towarzystwo i zawsze robić „czwórki“ w lewo lub w prawo albo inne obroty, lecz celem naszym jest to, by się wyćwiczyć na żołnierza polskiego i umieć stanąć oko w oko z tym, który nas gnębi i uciska, ażeby mu udowodnić, że krew przelana niewinnie wydała stokrotny plon i że z kości rozrzuconych po rozmaitych drogach sybirskich i kazamatach powstał drugi naród, który pomści krzywdę swych braci. Zaglądnijmy teraz do tych rosyjskich kazamat, ile tam polskich dzieci jęczy w kajdanach, wszak wiemy to z opowiadania naocznych świadków, a jeszcze straszniejsze rzeczy się dzieją, lecz o tem wiedzą tylko ci, którzy tę tajemnicę wzięli ze sobą do grobu. — Czuwajmy więc, aby nas nie zastano śpiącymi bo chwila bliska jest, gdy będziemy musieli dać dowód swej ofiarności i karności.

Czołem!

Cach Józef
zast. naczel.

Brzozdowce, ziemia bóbrecka.

W styczniu br. urządziła nasza Drużyna Bartoszowa z dziećmi szkolnemi przedstawienie Jasełek. Młodzi amatorzy wywiązali się z swych zadań bardzo dobrze. Niektórzy grali jak zawodowi aktorzy, szczególniej zaś pasterz Bartosz, „Przekupka jerozolimska“ i dyabeł rozweselali grą swą widzów, za co wynagrodzeni zostali hucznymi oklaskami. — Podczas przerwy grała orkiestra miejscowej Drużyny Bartoszowej, a młodzież śpiewała kolendy i pieśni patryotyczne.

Dochód z Jasełek w połowie przeznaczono na kościół, niedawno przez złoczyńców okradziony, w połowie zaś na rzecz Drużyny Bartoszowej.

Uznanie za przygotowanie Jasełek należy się panu Dobruckiemu, Kozłowskiemu i Mroczkowskiemu.

Dodać jeszcze należy, że staraniem Drużyny Bartoszowej odbyło się u nas uroczyste nabożeństwo w kościele parafialnym ku czci poległych ojców naszych w powstaniu r. 1863. Na środku kościoła stał katafalk przystrojony zielenią i rzęsiście

oświetlony. Po mszy odśpiewał lud pieśni polskie: Z dymem pożarów, Boże Ojcze i Boże coś Polskę.

W niedzielę 19 stycznia odbył się uroczysty wieczorek z następującym programem: 1) Słowo wstępne (wygłosił delegat Rady Drużyn Bartoszowych Chorągwi lwowskiej). 2) deklamacya 3) W katordze — przedstawienie, 4) odśpiewanie pieśni narodowych.

Czołem!

Dominik.

Z Zarządu Drużyny Bartoszowej w Brzozdowcach o obchodzie styczniowym piszą nam:

Dnia 18 i 19 stycznia zeszłego miesiąca obchodziliśmy 50 rocznicę powstania styczniowego. Program był następujący: Dnia 18 stycznia o godz. 8 rano odbyła się msza św., którą odprawił ks. Jan Berestecki; po mszy św. Drużyna odśpiewała kilka pieśni patryotycznych. Po wyjściu z kościoła udała się Drużyna pod dom T. S. L., gdzie ustawiono ją w szeregu, który odfotografował druh Wawrzyniec Tatarewicz. Po zdjęciu udała się Drużyna do sali T. S. L., gdzie odbyła się musztra, którą prowadził druh Zastępca naczelnika Maciej Kozakiewicz. Po mustrze Drużyna odśpiewała kilka pieśni narodowych i na tem zakończono dzień 18 stycznia.

Zaś 19 stycznia o godz. 6 po południu odbył się uroczysty wieczór z następującym programem:

Słowo wstępne, które wygłosił druh delegat ze Lwowa. Po skończeniu mowy odegrało kółko amatorskie sztukę w 1 akcie: „Wspomnienie“, potem deklamacya, na koniec odegrano sztukę w 1 akcie „W katordze“. W ten sposób zakończyła Drużyna nasza cały obchód powstania styczniowego.

Czołem!

Antoni Gołębiowski Pisarz. *Stanisław Kozłowski* Naczelnik.

Kowalówka, ziemia buczacka.

Za staraniem Ks. kanonika J. Wąwszczaka i p. Augustynowicza powstał u nas Drużyna Bartoszowa. — Naczelnikiem wybrany został Ludwik Bugiera. Za jej staraniem dnia 19 stycznia b. r. młodzież nasza w mundurach drużynowych zebrała się koło czytelni polskiej pod komendą Naczelnika Drużyny i na dziesięciu koniach ruszyliśmy do poblizkiego miasteczka Monasterzysk na obchód 50-tej rocznicy powstania styczniowego. Skorośmy przybyli do miasta przywitał nas orszak Sokołów konnych pod komendą druha Szczudłowskiego, który objął komendę i nad nami i przejechaliśmy całe miasto; potem na koniach czwórkami staliśmy przez całą sumę. Sumę celebrował ks. kanonik Joniec, kazanie zaś wygłosił ks. Edward Szczerbowski. W kazaniu swem wyraził ksiądz wielkie uwielbienie dla gorącej miłości Ojczyzny, którą owiani Polacy przed 50-ciu laty szli do walki z wrogiem Narodu. Po sumie ruszył pochód na cmentarz pod przewodnictwem p. Borosiewicza, z cmentarza zaś ruszył pochód z pieśniami: „Boże coś polskę“, „Bartoszu“, „Jeszcze Polska nie zginęła“ „Z dymem pożaru“, do sali Sokoła, gdzie się rozwiązał.

Wracaliśmy do domu i wesoło nam było, żeśmy wzięli udział w obchodzie, co zostanie nam długo w pamięci.

Czołem!

Druh Druszcz Jan

pisarz D. B.

Łomadżyn, ziemia nadwórniańska.

Kiedy przed kilku laty rozeszła się wiadomość po kraju o zakładaniu Drużyn Bartoszowych i poczęła się zamieniać w czyn, równocześnie odbiła się echem donośnem i w naszym tu na Podkarpaciu zakątku. Czytając od czasu do czasu o tej organizacyi, myślałem o niej, a po pewnym czasie miałem sposobność bliżej zapoznać się z celami Drużyn Bartoszowych i począłem nabierać chęci, aby i u nas założyć Drużynę Bartoszową. Przed rokiem przybył do nas druh Eberle i dał nam statuty. Po przejrzeniu tychże odrazu znalazło się kilkunastu chętnych i wkrótce została Drużyna Bartoszowa założona. Wysłano zawiadomienie do Rady Naczelnej D. B. we Lwowie i do c. k. Namiesnictwa. I zdawało się, że wszystko dobrze: rozpoczęły się ćwiczenia Drużyniakow i wspólne zebrania, wspólne czytywania Dzwonu o życiu i pracach innych Drużyn Wszystko wskazywało, że Drużyna Bartoszowa w Łomadżynie rozwijać się będzie jak najlepiej. Lecz niestety niedługo tak było. Nasza kolonia polska nie może się poszczycić poczuciem obowiązków obywatelskich, tu niema ludzi posiadających miłość kraju ojczystego, każdy woli żyć sam dla siebie nie wiele go to obchodzi, co się stanie w przyszłości. Więcej tu ducha austryackiego aniżeli polskiego.

W większej części dają się słyszeć słowa „niech Bóg broni, by Polska powstała, boby pańszczyznę przywrócono; to tylko Panowie chcą wolnej Polski“.

Kiedy Drużyna Bartoszowa złożona z młodzieży poczęła występować publicznie i brać udział w ćwiczeniach wojskowych rozpoczęły się płacze narzekania a także złorzeczenia ze strony rodziców. Więc z każdym dniem począł gasnąć zapał w Drużynie, z każdym dniem mniej było chętnych, bo rodzice zaklinali swych synów, by nie ważyli wpisywać się do Drużyny, bo wszyscy z Sokołami muszą pójść do powstania. Byli tacy, którzy płakali, mówiąc: „Mam jednego syna i tego mi zabiorą“ I poczęła Drużyna Bartoszowa upadać.

Chcąc zaradzić złemu, szukaliśmy wszelkich sposobów, by nie dopuścić do upadku. Urządziliśmy zabawę na dochód D. B. lecz nie obeszło się bez złych następstw, bo u nas niema zabawy bez wódki. Jedna zabawa odbyła się burzliwie, co dało sposobność pewnym jednostkom do wyzyskania sprawy dla własnych interesów. Mnie prześladowano dotąd, aż Rada Naczelna była zmuszona przysłać swego delegata na miejsce dla zbadania zarzutów. Rada Naczelna wykreśliła mie z organizacyi D. B., o czem w kilkunastu dniach później zostałem uwiadomiony. W przeciągu

całego czasu mało już zajmowałem się sprawami temi, nie wiedziałem bowiem, do kogo mam się zbliżyć, kto jest mi wrogiem, a kto przyjacielem. Nie mając prawa do D. B., z dala przyglądałem się, jak teraz wszystko pójdzie, a także zrozumiałem, kto mię zwalczał, komu byłem na przeszkodzie.

Gdy przyszła rocznica bitwy pod Racławicami, wezwałem Drużyniaków prywatnie do wzięcia udziału w obchodzie. Pomimo że byłem zwalczany, posłuchało mię wielu Drużyniaków i w odznakach narodowych urządziliśmy pochód do kościoła i śpiewaliśmy pieśni narodowe. Dodać muszę, że ci, co najbardziej pozornie o D. B. się starali mnie zwalczali jako szkodnika, a pomimo że im wysłałem zawiadomienie o mającem się odbyć obchodzie, wcale nie wzięli w nim udziału. Ja tymczasem pilnie zwracałem uwagę na rozwój Kółka rolniczego Spółkę Reiffeisena i patrzyłem jak będzie prosperować Drużyna bez mego współudziału i nie długo czekałem, a przekonałem się, że wszystko źle idzie.

Pokazało się, kto ma własny interes na oku, i kto rozbija jedność narodową. Jeżeli tak to przysiągłem sobie, że nie pozwolę, by tą organizacyę, dla której najwięcej pracowałem, karyerowicze dla siebie wyzyskiwali. Bo u nas większość ludzi nie rozumie rzeczy, ciemnota tu straszna. Gdy z każdym dniem budzi się u nas uświadomienie, jeżeli ludzie zobaczyli, co zrobiono, dotąd, jeżeli poczyna się wszystko hudzić do życia, a źli ludzie stopniowo tracą wpływy, ludzie którzy rozbili D. B. po to, aby obecnie szerzyć organizacyę za utworzeniem Związku strzeleckiego nie pozwolę na to Gdy ważą się losy Europy, a także nadchodzi ważna chwila dla naszego narodu i naszej ojczyzny, nie wolno nam się rozbijać, a ja jako członek 20 milionowego narodu mam obowiązek być prawdziwym tego narodu obywatelem i jeżeli naród stworzył już dawno przed tak ważnymi wypadkami naczelne kierownictwo Radę Narodową, która z upoważnienia Koła Sejmowego stworzyła Komitet Obywatelski, ten powinien być jedyną i prawdziwą organizacyą narodową, jedynym prawdziwym Rządem narodowym, którego każdy Polak słuchać powinien i nikomu na własną rękę nic czynić nie wolno, bo ktokolwiek czyni przeciwnie, jest rozbijaczem jedności narodowej. Rozumieją, że jedynie naszem pogotowiem polskiem są uznane przez Komitet obywatelski tylko Sokoły i Drużyny Bartoszowe, przeto jest świętym naszym obowiązkiem tych organizacyi się trzymać Ponieważ naczelne kierownictwo Związków Strzeleckich nie podlega władzy Rady Narodowej, ani Komitetu obywatelskiego, dlatego niema dla takich Związków — ani być nie powinno w polskich wsiach miejsca

A że wiem, kto kieruje tymi Związkami, kto w nich rej wodzi, przeto sądzę że dla wsi polskiej, gdzie lud stoi twardo przy wierze ojców naszych, by i nadal takim pozostał, by nie został narażony na utratę moralności. Tylko Drużyny Bartoszowe są odpowiednią organizacyą. Rozważywszy wszystko zdrowym rozumem, w porozumieniu z pewnemi jednostkami, by zapobiedz złemu, a widząc na nowo budzący się zapał postanowiliśmy wskrzesić Drużynę Bartoszową. Zwołaliśmy Zgromadzenie i spisaliśmy ponownie członków. Wybrano Zarząd, w którego skład ja wszedłem jako Naczelnik, i równocześnie o wszystkiem Radę Naczelną zawiadomiłem.

I teraz publicznie przyrzekam, że już nie dopuszczę do upadku Drużyny i co złe, muszę wykorzenić a Drużynę Bartoszową postawić na równo z Drużynami pierwszorzędnemi. Inne Towarzystwa miejscowe, które poczynają chylić się ku upadkowi, muszę podnieść, by rozwijały się należycie na chwałę gminy, kraju i narodu.

Przy końcu upraszam Sz. Radę Naczelną o przyjęcie naszej Drużyny do organizacyi Drużyn Bartoszowych, a także o opiekę nad naszą Drużyną. Obowiązki Drużynowe, wszystkie rozaazy Rady Naczelnej będziemy należycie spełniać. Pozdrawiam Radę naczelną, wszystkie Drużyny i Czytelników Dzwonu.

Czołem!

Józef Topór.

Firlejów, ziemia rohatyńska.

Nie mam zwyczaju kogoś publicznie piętnować, ale jednak konieczność tego wymaga. Sądzę, że każdy prawy Polak czułby się silnie dotkniętym, jeśli pop ukraiński śmie mówić, że obchód, które polskie dzieci urządzały ku uczczeniu 50 rocznicy powstania styczniowego, jest komedyą. Chodzi popisko po kolędzie i buntuje ruskich ojców, ażeby swoje polskie dziewczęta z polskiej szkoły wypisali. Pyta się, ile kary już zapłacili i t. p. Gdy rodzice dzieci na podobne pytania odpowiedzieć nie mogli, bo żadnej kary nie zapłacili, mówi im. że „breszą". To są słowa wypowiedziane wobec dzieci przez człowieka inteligentnego! Ale gdy było przedstawienie ku uczczeniu Tarasa Szewczenki, żaden z Polaków nie wyrażał się, że to była komedya. Na wypowiedzenie takich myśli może się zdobyć jedynie Rusin i to pop — bo wiejski człowiek tego nie wypowie. — Nie wiem, co jemu na tem zależy, bo przecież są to polskie dzieci, a więc pop nie ma prawa do nich.

Jakie byłoby sumienie tego ojca, któryby wypisał dziecko z polskiej szkoły, a posyłał do szkoły ruskiej, do p. nauczyciela w polskim stroju, który się wody święconej boi, bo do kościoła nie chodzi? Matki proszą mężów — a dzieci z płaczem proszą pani nauczycielki, ażeby ich ze szkoły nie wypisywać, bo one do ruskiej szkoły nie będą chodziły.

Firlejowianin.

Polana, ziemia sanocka.

Ciężka niegdyś była dola Polaków w tych stronach. Na ziemiach polskich, krwią bohaterów naszych przesiąkłych rozplenił się i wzrósł w siłę sprowadzony ze wschodnich krańców żywioł ruski. Niebaczna szlachta polska pobudowała prześliczne cerkwie, uposażyła w dobra gęsto tworzone ruskie

parafie i umieściła księży ruskich w wielkiej, ba nawet nadmiernej liczbie, a lud polski, swych rodaków, braci po krwi, zaniedbała i wrogim masom dała na pastwę. Przez brak kościołów, brak księży polskich i oddalenie wielkie tak rzadkich polskich parafii — ruszczeje coraz bardziej rdzenny naród polski. Świadczą o tej smutnej prawdzie przepiękne nasze polskie nazwiska niegdyś Polaków, dziś Rusinów, poświadczyć także mogą ruskie metryki, gdzie wpisano pokradzione polskie dzieci. Zaiste wielce dziwić się trzeba, że mała garstka Polaków dotąd jeszcze się utrzymała przy swej wierze i narodowości.

Jak wielką zatem i piekącą okazuje się sprawa budowania kościołów łacińskich, bo tylko w ten sposób możnaby zapobiec dalszemu ruszczeniu się — i to przymusowemu, a nawet możnaby i tych pozyskać i przeciągnąć, którzy przed latami dali się zruszczyć. Dowodem tego może być fakt, że miejscowości, które mają kościół, tworzą siłę odporną na wszelkie zapędy ruskich popów i są materyałem, nadającym się do wspólnej i zgodnej pracy obywatelskiej. Jako przykład tego, co w powyższym zdaniu powiedziałem, podam gminę Polanę liczącą 694 Polaków. W gminie tej dzięki kierownikom Polacy, od pewnego czasu dosyć się oświecili i zorganizowali. Mamy Kasę Raiffeisena, Kółko rolnicze, wypożyczelnię książek, czytamy „Dzwon“, „Gazetę niedzielną“ i „Przewodnik Kółek rolniczych“, od czasu do czasu słuchamy pięknych odczytów, obchodzimy rocznice narodowe; był u nas festyn, kilka przedstawień, już kilka razy urządzaliśmy „Jasełka“ i w. i.

Nadto, by pracę więcej zespolić i wzmocnić u ludzi ducha polskiego założono z końcem roku 1912. Drużynę Bartoszową. Śliczne jej cele i odpowiednie bardzo dla mieszkańców tych gór. Drużyna naszą liczy obecnie 52 członków. — W niedzielę i święto odbywa się musztra pod kierownictwem dh zastępcy naczelnika p. Wojciecha Pieniądza, tutejszego nauczyciela. Druhowie chętnie gromadzą się na odczyty, czytają książki wypożyczone i biorą udział w patryotycznych obchodach drogich nam rocznic polskich.

Tak np. z inicyatywy druha Tadeusza Strzeleckiego, Naczelnika Drużyny i właściciela dóbr Wydrne, odbyła się u nas uroczystość wspólnego opłatka. Dla licznie w kościele zebranych Polaków, dla stojących w pośrodku świątyni szeregów Drużyny Bartoszowej odprawił nabożeństwo z solennie ks. Jan Mróz, a przybyły na wizytacyę ksiądz dziekan Stasiowski z Jasienia przemówił do zebranych o potrzebie łączności i miłości Ojczyzny.

Po nabożeństwie zeszli się wszyscy członkowie Drużyny do sali szkolnej. Przy dzieleniu się opłatkiem ks. dziekan J. Stasiowski wypowiedział słowa na temat braterskiej naszej miłości. Następnie dh. nauczyciel miał wykład np. „Byt Polski niegdyś a dziś“. „Polska złota, w sile, w chwale — potem niemoc, udręczenia, rozdarcie, męka, niewola; dźwięczą kajdany, krępują matkę, a dzieci gnębią macosze rządy. Jednych więzą po kazamatach i lochach Sybiru, drugim mienie, ziemię, chleb kradną i na każdym miejscu wydzierają, a opornych w niesłychany sposób katują. Ale przyjdzie czas, że te jęki dręczonych i prześladowanych się skończą, że ustaną te usterki, kłótnie wśród narodu, a nastaną szczęśliwe i pomyślne czasy w życiu naszem i naszej najukochańszej Ojczyzny Polski. Niech myślą tylko o niej wszyscy, niech ją kochają, niech dla niej krzepią ducha i siły, niech się wzajemnie wspomagają zwłaszcza, jeżeli chodzi o obronę przed nieprzyjaciółmi.“ Wykład nagrodzono oklaskami. Wreszcie ks. proboszcz i dh naczelnik podziękowali wszystkim obecnym za uświetnienie uroczystości i odśpiewano pieśń legionów „Jeszcze Polska nie zginęła“. Zdjęta wspólna fotografia upamiętni nam te chwile tak miłe.

Dnia 25 stycznia br. odbyło się nabożeństwo za poległych bohaterów — męczenników za wolność w powstaniu styczniowem 1863 r. W środku kościoła zdobny katafalk, a na nim trumna kirem okryta. Z przodu korona z ciernia uwita wsparta na kosach, wśród wstęg czerwono białych — dookoła chłopy Drużyniacy. Mszę św. żałobną odprawił ks. Mróz.

Następnego dnia w niedzielę po nieszporach dh Józef Smoleń z Sanoka wygłosił odczyt p. n. „Bohaterskie czyny dobrych synów Matki Ojczyzny“ poczem odśpiewano kilka polskich pieśni.

Daj Boże, by ta Drużyna nasza, teraz zaledwie jeszcze w początkach, wzrosła i wzmogła się w siły. A to się stanie gdy w Drużyniakach gorzeć będzie ogień silny miłości Boga i Ojczyzny, gdy nie ostygnie, lecz się roznieci zapał do pracy dla dobra ludu — tych mas, dziś jeszcze drzemiących w gnuśnym śnie.

Drużyniak.

Pistyń, ziemia kosowska.

Drużyna Bartoszowa w Pistyniu obchodziła dnia 8 lutego br. 50 tą rocznicę powstania styczniowego. Tak, jak mogliśmy, uczciliśmy pamięć tych, którzy bohatersko walczyli o niepodległość Narodu. Uroczystość tą poprzedziło nabożeństwo odprawione przez ks. kanonika Maksymiliana Majewskiego w kościele parafialnym. Po mszy Św., przemówił ksiądz kanonik, a w przemówieniu tem nawoływał do łączności i solidarności w imię miłości Boga i Ojczyzny, wzywał do pracy, bo przez to zbliżamy odrodzenie naszej Matki Ojczyzny. Po przemówieniu ks. kanonika i druha Antoniego Wołoszczuka ruszyliśmy w pole dla przeprowadzenia musztry, która trwała 4 godziny.

Zaznaczyć należy, że nie wszyscy druhowie i druhnie wzięły udział w tej uroczystości, chociaż dzień był nadzwyczaj ciepły i pogodny.

Następnego dnia odbył się uroczysty wieczór w czytelni T. S. L. Słowo wstępne wygłosił ks. kanonik Majewski, poczem nastąpił odczyt „O powstaniu z 1863 r. wygłoszony przez p. Erwina Daszkiewicza. — Na zakończenie odegrano sztuczkę „Grzmią pod Stoczkiem armaty“. Znakomicie ode-

grał swą rolę druh Karol Nowosielski, który dołożył wszelkich starań, ażeby jak najlepiej odegrano.

Kończąc ten list, otrzymałem w tej chwili od druha Antoniego Marcinowskiego kierownika szkoły w Nowie pismo, w którem jako dawny członek naszej Drużyny odzywa się do nas następującemi słowami:

„Druhowie! nie ustawajcie w pracy, bo ona człowieka wzbogaca; a że jesteście młodzi, to potraficie wiele zrobić dobrego dla siebie i dla drugich, temsamem dążyć będziecie do odrodzenia Ojczyzny. Odnoszę się do Was, młodzi druhowie z prośbą i błaganiem, nie zapominajcie o tem, że jesteście Polakami, a nam teraz spać nie wolno".

Czołem!

W. Drużyniak.

Łoszniów, ziemia trembowelska.

W dniu 4 lutego oddaliśmy hołd bohaterom powstania styczniowego.

Program obchodu rozpoczął druh ks. A. Boraczek nabożeństwem, podczas którego śpiewano pieśń „Boże coś Polskę", następnie wygłosił ksiądz patryotyczne kazanie. Po nabożeństwie udali się uczestnicy obchodu do Czytelni T. S. L. Dzieci szkolne odśpiewały pieśń „Bogarodzico", druh naczelnik Laszczyński przemówił o powstaniu styczniowem, nastąpiła deklamacya chłopczyków szkolnych, którzy udatnie wygłosili: „Sztandar" W. Pola i „Matka Polka" Waligórskiego, poczem odśpiewały dzieci szkolne wieniec pieśni patryotycznych (na 2 głosy), przemówił druh S., a licznie zebrani Polacy odśpiewali „Z dymem pożarów" i „Jeszcze Polska nie zginęła".

Obchód ten był wynikiem starań kilku jednostek Drużyny i pomocy Kółka rolniczego. Pozostało po nim pewne obudzenie się duszy polskiej — co każdy poważny obchód narodowy wydać musi — grosze kilka dla weteranów — jubilatów, gdyż zebrano w kościele podczas nabożeństwa 13 k. 2 grosze, pamiątkowa tablica metalowa, umieszczona na krzyżu powstańców na cmentarzu i — ze smutkiem przyznać należy — pozostało przeświadczenie, że nasi Drużyniacy muszą jeszcze trochę poczekać, by dorównali nie już tym Drużynom, które według rozkazu Rady Naczelnej odbyły 2 godzinne ćwiczenie i wysłuchały 17 Rozkazu, lecz i tym, które w szyku wystąpiły w swej wsi w czasie obchodu.

Czołem! *W. P.*

Bóg naszą ziemię łąk wysłał kwiatami,
Ozłocił kłosem żyznej gleby łany,
Roziskrzył niebo błękitne gwiazdami,
A mchem osłonił cmentarne kurhany.

Dał nam Patronów naszych święte wzory
I bohaterów walecznych przykłady,
Dziś — mamy szkoły, kościoły i dwory,
Drużyn szeregi, rolników gromady.

A ponad wszystko dał nam przykazanie,
Które ma łączyć węzłem naród cały,
Wzajemne wszystkich braci miłowanie
W ojczyźnie, której godłem Orzeł biały.

* * *

Więc dzisiaj, wierne dzieci wspólnej matki,
Wzbudzajmy w sercach cnót chrześciańskich kwiatki,
Składając w ziemi ojczystej bezmiary,
Ziarno stokrotne miłości i wiary.

Marya Otylda Stadnicka.

Wiadomości gospodarczo-społeczne.

O galicyjskiej emigracyi sezonowej. — Dnia 11 b. m. odbył się we Lwowie odczyt prof. Franciszka Bujaka z Krakowa o emigracyi sezonowej. — Bardzo ciekawe wywody podajemy w streszczeniu.

Powodem emigracyi jest poszukiwanie lepszego zarobku, wielka różnica pomiędzy dochodami a potrzebami, jednem słowem przeludnienie, potrzeba odpływu pewnej części ludności.

Emigracya dopiero w ubiegłym wieku nabrała większego znaczenia, choć w dziejach była zawsze czynnikiem stałym. Wieki średnie zaczynają się od wędrówek ludów, schyłek wieków średnich po odkryciu nowych części świata był w całej Europie czasem kolonizacyi. W Polsce ustawodawstwo zajmuje się już przed 500 laty wychodźtwem, które u nas przebyło wiele form rozwoju.

W pierwszej połowie XIX wieku znaczną była emigracya bandosów podkarpackich do Królestwa. Z początkiem drugiej połowy dziewiętnastego wieku ludność Galicyi zachodniej szła gromadnie do Galicyi wschodniej na roboty kolejowe i forteczne. Od roku 1880 ludność ta zwróciła się do okręgu ostrawsko-karwińskiego na Śląsku Cieszyńskim. Do Prus zaczęła się emigracya dość późno, od roku 1900, później jeszcze do Danii, Szwecyi, Francyi, Czech i t. d.

Obliczenia i uwagi ogólne opierał profesor Bujak na badaniach własnych w Maszkienicach i 9 sąsiednich wsiach. Z tej okolicy wyjeżdża rocznie na zarobek przeciętnie 12,7 procent ludności, czyli że strony te mają bardzo duże wychodźtwo. W Maszkienicach emigrują w wieku od lat 16 do 66. Emigracya pochłania najwięcej chłopców i dziewcząt, a to w wieku od lat 15 do 20. Można śmiało przyjąć, że corocznie od 20 do 25% ludzi zdrowych i zdatnych do pracy idzie z tych okolic w świat za zarobkiem.

Najsilniejszy udział w emigracyi biorą gospodarstwa niżej 8 morgów, a prawie czwarta część wszystkich gospodarstw wysyła na zarobek nawet 5 osób. Stosunek emigrujących kobiet do mężczyzn nie da się dokładnie obliczyć. Skąd istnieje wychodźtwo do przemysłu fabrycznego, tam przewagę mają mężczyźni.

Udział żonatych mężczyzn dochodzi do połowy, co świadczy, że ci ludzie stale żyją tylko z zarobku sezonowego. To jest bardzo zasadnicze i nowe zjawisko w Galicyi. Oto mamy w kraju kwalifikowanego robotnika, nie mając własnego przemysłu.

Rozlewność naszej emigracyi zarobkowej jest olbrzymia. Z jednej wsi ludzie wychodzą gromadnie, z innych wychodzą w świat po jednemu i z tych ostatnich ludność zarobkującą bardziej się rozprasza. Wśród obieranych zawodów i sposobów zarobkowania ta sama występuje różnorodność. W okolicy Maszkienic nie trudno spotkać człowieka, który był np. żołnierzem na Filipinach, kopaczem złota w Alasce, muzykantem, palaczem okrętowym, później murarzem, stolarzem itd.

Zarobek jest dość znaczny. Cieśla z omawianych okolic zarabia rocznie na czysto 375, murarz 440, robotnik ziemny 315, robotnica rolna 240 K. W Ameryce zarobek jest większy i wynosi 750 K rocznie. Znaczną część pieniędzy przywożą emigranci sami, reszta dochodzi do wsi pocztą. Przeciętna przesyłka pocztowa wynosi 100 K, zimą nawet 150 K. Robotnicy, wyjeżdżają za zarobkiem, nie przerywają stosunków pomiędzy sobą, ani z rodziną, wymiana listów jest częsta.

Skutki emigracyi sezonowej są ogromnie doniosłe. Najważniejsze jest to, że pewna część ludności rolniczej przekształca się na robotniczą. A to już nie chłop starego typu. Rozszerza się jego widnokrąg umysłowy, rośnie świadomość różnych warunków życia, wytwarza się u niego światopogląd. Wzrasta równocześnie swoboda duchowa chłopa i poczucie godności osobistej. Robotnicy zarobkowi niestety niewiele czytają, nie kształcą się, nie pogłębiają swych zaznanych w świecie wiadomości.

Na wzrost i rozwój ludności emigracya wywiera wpływ różnież wielki, ale ujemny. Opóźnia się okres małżeński, bo przedtem tak dziewczyna, jak chłopak pragną coś uskładać. Kobiety przepracowane często chorują, liczba rodzin zniża się nieznacznie, a pozatem młodzi ludzie umierają na gruźlicę, która coraz liczniej grasuje po wsiach.

Dla przemysłu krajowego emigracya sezonowa nie jest objawem dodatnim. Falowanie robotnika odbiera przedsiębiorcom zapewnienie stałego zatrudnienia sił roboczych. Dodatnią stroną emigracyi jest okoliczność, że klasa robotnicza w naszym kraju istnieje i kształci się na najlepszych wzorach obcych. Dla rolnictwa korzystnem jest, że robotnicy rolni uczą się, jak gdzieindziej na roli z większym pożytkiem gospodarują. Sama uprawa roli nie doznaje wskutek odpływu sił roboczych straty, a ogólne gospodarstwo krajowe zyskuje na tem, gdyż mniej rąk to samo pole obrabia, a mimo tego wydajność gospodarcza wzrasta.

Emigracya wprowadza do kraju wielkie sumy pieniężne, które idą na lepsze utrzymanie rodziny, na nowe budynki, zmieniające wygląd wsi i na dokupno ziemi, co znów wywołuje nadmierny wzrost jej cen. Tworzą się kapitały ludowe, gdyż nie wszędzie można już nabyć ziemię.

Ruch wychodźczy, bez którego kraj nie mógłby żyć, jak obecnie, wytwarza związek gospodarczy z innymi krajami i zależność gospodarczą od nich. Nie jest to wszakże zależność taka, jaka zachodzi w stosunku do krajów produkujących. Przeciwnie, np. rolnictwo niemieckie w wielkiej mierze zależne jest od polskich rąk roboczych.

Galicya jest krajem, wytwarzającym pracę i wywożącym ją zamiast przemysłu. Stan ten zdaniem mowcy blizkim już jest ostatecznej granicy. Gdy braknie możności dokupna ziemi z parcelacyi większych obszarów, zasadnicza myśl sezonowej emigracyi straci na wartości. Zmniejszającą się emigracyi sezonowa zamieniać się będzie w wychodźtwo stałe, ponieważ nie będzie miała dokąd wracać.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 28 lutego.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·80 do 11·10, pszenica na termina —·— do —·—, żyto gotowe 9·20 9·50, żyto na termina —·— do —·—, owies obroczny gotowy 10·80 do 10·70, jęczmień pastewny 8·80 do 9·00, jęczmień brow. 9·00 do 10·00, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 0·00 do 0·00, groch do gotowania 00·— do 00·—, wyka 0·00 do00·—, bobik 8·50 do 9·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza nowa za 56 kilo —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, chmiel nowy za 56 kilo —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, koniczyna czerwona 90·— do 110·—, koniczyna biała 110·— do 140, koniczyna szwedzka 85·— do 95·—, tymotka 27·— do 32·—.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Wojna na Bałkanie.

Jeszcze nie tak dawno groźna sytuacya na Bałkanie dziś przedstawia się już inaczej. Porozumienie pomiędzy gabinetami państw nasuwa przypuszczenie, że różnice i przeciwieństwa zostaną w niedalekiej przyszłości usunięte, że więc zapanuje ten tak ogólnie pożądany pokój. Załatwienie samej sprawy bałkańskiej potrwa jednak jeszcze dość

długo, a jak niektóre pisma głoszą, przeciągnie się przez wiosnę i lato.

W obecnej chwili wulkan bałkański nieco przygasł. Udało się bowiem zbliżyć do pokojowego załatwienia spór bułgarsko-rumuński, mianowicie obie strony chcą oddać w ręce sześciu mocarstw pośrednictwo w tych punktach, któreby nie dały się załatwić drogą bezpośrednich rokowań między Bukaresztem i Sofią, stolicami tych państw. Między Turcyą a Związkiem bałkańskim stan wojenny trwa dalej, ale nie zaszły wypadki ważne pod względem wojskowym lub politycznym. Natomiast na polu dyplomatycznem pokazują się oznaki, że Turcya pragnie pośrednictwa mocarstw celem zawarcia pokoju, na który mogłaby się zgodzić. Także w państwach bałkańskich zapatrywania pokojowe zdobywają sobie teren. Mocarstwa, które nie spuszczają z oka celu, jakim jest rychłe ukończenie walki, a w dążności tej jak dotąd tak i nadal zgodnie postępują, chętnie zaofiarują walczącym swe dobre usługi w celu zawarcia pokoju w chwili, w której będą to mogły uczynić z pożytkiem.

W sprawie rozgraniczenia Albanii między gabinetami wszystkich wielkich mocarstw toczą się obecnie rokowania. Gabinet londyński stara się wpływać uśmierzająco na Rosyę. Przeważa zdanie, że już na posiedzeniu reunionu, które w bieżącym tygodniu ma się odbyć, okażą się rezultaty tych rokowań oraz że interesy Austro Węgier będą poważnie uwzględnione.

Dziennik urzędowy czarnogórski zwrócił się w sprawie Skutari do Europy i ogłosił telegram króla czarnogórskiego, który powiada, że Skutari jest kwestyą życia i śmierci dla Czarnogórza, a posiadanie tego miasta jest warunkiem całego narodowego istnienia Czarnogórza. Europa powinna zrozumieć prawa Czarnogóry do Skutari. Czarnogórcy okupili tę sprawę niesłychanemi stratami, to też naród czarnogórski jest zdecydowany po zdobyciu Skutari nie pozwolić na wydarcie sobie tego miasta. Czarnogóra spodziewa się, że Europa zrozumie jej położenie i nie doprowadzi Czarnogórców do ostateczności.

Według ostatnich wiadomości z placu boju, główna część armii bułgarskiej cofnęła się z linii Czataldża do Czarlu. Bułgarzy wycofali się również ze Siliwrji i zabrali ze sobą wszystkie magazyny prowiantow. Tylko w t. zw. „lesie Belgisde“ pozostawili tylne straże, aby pozostać w kontakcie z przedniemi strażami tureckiemi. We wszystkich miejscowościach opuszczonych przez Bułgarów ustanowiono znowu administracyę cywilną turecką, a tak samo we wsi Czataldża, gdzie Bułgarzy mieli już własną administracyę.

Na morzu Czarnem znów 22 lutego krążyły przez cały dzień krążowniki tureckie oraz kilka torpedowców. Przed Midyą statki tureckie dały kilka strzałów do zebranych tam wojsk bułgarskich. Adryanopol dalej ostrzeliwany przez Bułgarów.

Rozmaitości.

Szkoły T. S. L. w Bośni. Delegacya T. S. L. przed paru tygodniami zjawiła się u ministra dra Bilińskiego, aby poprzeć akcyę w spawie zakładania szkół ludowych dla polskich osadników w Bośni. Dr. Biliński przyrzekł T. S. L. poparcie tak ze swej strony, jak i ze strony miarodajnych czynników; w szczególności przyrzeczono: 1) udzielić w zasadzie zezwolenia T. S. L. na rozwinięcie działalności oświatowej na terenie bośniackim. 2) przyznać założyć się mającym przez T. S. L. polskim szkołom prawo publiczności, udzielić zezwolenia na zakładanie kursów analfabetów, na ustanowienie nauczyciela wędrownego, tudzież inspektora Polaka dla szkół przez Tow. Szk. Ludow. założonych.
W krótkim już czasie delegat T. S. L. wyjedzie do Bośni, aby tam na miejscu poczynić przygotowania, celem założenia szkół polskich z prawem publiczności i już z początkiem roku szkolnego 1913/14 takie szkoły zostaną w Bośni otwarte.

Emigracya ruska. Ogólnie znaną jest rzeczą, że niektóre jednostki w społeczeństwie ruskiem robią pod pozorem patryotyzmu na wychodźtwie znakomite interesy. We Lwowie istnieje ruskie towarzystwo opieki nad emigrantami „Prowidenje“, które utrzymują Prusacy, i ono to prowadzi po wsiach z dużym dodatkiem pseudopatryotyzmu agitacyę za wychodźctwem do Prus. Ponieważ towarzystwo to nie ma koncesyi na pośrednictwo pracy, udaje więc, iż tylko opiekuje się robotnikami. „Opieka ta ogranicza się do rozsyłania po wójtach, sekretarzach gminnych i ruskich księżach kartek żołtych lub żółto-niebieskich, na których zachwala się robotę tylko w Prusiech i poleca się biura graniczne pruskiej centrali robotniczej. Kartki te rozdają funkcyonaryusze towarzystwa również na dworcu kolejowym we Lwowie. Codziennie kilku z nich przy pomocy nawet uczniów gimnazyalnych prowadzi agitacyę za biurami granicznemi centrali, która w „Prowidinju“ ma nawet swoich urzędników Niemców, kierujących tą robotą. Przeciw opiece nad robotnikiem wychodźcą nikt nie może nic mieć, ależ robota „Prowidinja“ opieką nie jest, to prosta nagonka taniego robotnika junkrom pruskim, a najlepszy tego dowód, że na kartkach tych poleca się tylko pruskie biura graniczne z pominięciem Austryi, Czech, Francyi i innych lepszych od Prus rynków pracy. Władze są wobec tej nagonki dziwnie tolerancyjnie usposobione.“

Wychodźtwo do Prus. Z królestwa Polskiego nadchodzi wiadomość o bardzo wczesnem rozpoczęciu się wychodźtwa robotników rolnych do Prus na roboty. Wychodźtwo jest bardzo tłumne i kierowane widocznie potajemną ręką agitatorów. Nic podobno nie pomaga pośrednictwo Polaków miejscowych, którzy usiłują dać im pracę na miejscu po dworach lub fabrykach, z płacą równą, jak w Prusach. W powiecie kaliskim stwierdzono, że mimo wysokiej płacy robotników rolnych, daleko wię-

kszej. niż w innych miejscowościach, odbywa się tam masowe wychodźtwo do Prus, oraz częściowo do Ameryki, tak, że z wiosną wsie się wyludniają i nietylko folwarki, lecz także włościanie nie mają pomocy w robotach polnych.

Emigracya żydów z Warszawy. W ostatnich paru latach wzrosła znacznie emigracya żydów z Warszawy. Świadczą o tem między innemi dane statystyczne żyd. Tow. terytoryalistycznego, które pomaga żydom emigrować. Pośród emigrujących z Warszawy żydów, 75 procent stanowią robotnicy i rzemieślnicy, którym ułatwiło emigracyę drugie Tow. Kolonizacyjne „Ica". 58 procent stanowią robotnicy i rzemieślnicy. Pomimo znacznej emigracyi, mnóstwo żydów w Warszawie pozostało bez pracy.

Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. Niemieccy właściciele ziemscy przyczyniają się do przeprowadzenia ustawy o wywłaszczeniu Polaków z ich ziemi ojczystej; nie przewidywali, że miecz ten wyostrzony na Polaków zwróci się przeciwko im samym. Bo oto jak donoszą gazety berlińskie, planują Niemcy ułożyć na gospodarzy niemieckich, zatrudniających u siebie robotników, nie Niemców więc Polaków przedewszystkiem, wysoki podatek. Pieniądze zebrane od niemieckich właścicieli ziemskich mają być obrócone na koszta zakupna majątków przez komisyę kolonizacyjną. „Przy takim pomiarku — pisze niemiecka odezwa — przewaga większej posiadłości, która obecnie całe zastępstwo robotników polskich zatrudnia, ustałaby, a wielcy właściciele ziemscy zmuszeni by byli do rozkolonizowania swych majątków". Innemi słowy jedni Niemcy chcą wyrzucać drugich z ich ziemi, sprawdza się więc przysłowie: Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

Kramarz o sprawie polskiej. Podajemy w streszczeniu artykuł przewódcy czeskich panslawistów dr. Kramarza o sprawie polskiej pod zaborem rosyjskim. Potrzeba, aby sprawa polska, w Rosyi została załatwioną. Trudna jest rzeczą mówić o prawie Słowian do rozstrzygania o swoim losie, skoro w Rosyi wielki naród słowiański nie ma możności żyć własnem życiem narodowem. Polacy nie posiadają własnych szkół, a języka polskiego w urzędach rosyjskich się nie dopuszcza. Jest to naród, który nie może się rozwijać narodowo, jakkolwiek jest przeznaczony do tego, aby być silną przednią strażą słowiańszczyzny. W Rosyi nie powinno się zapominać o tem, że Polacy mają to samo zadanie dla słowiańszczyzny co Czesi. Polacy są bowiem strażą graniczną Słowian przeciwko ekspansyi niemieckiej. Leży więc w interesie Rosyi, by Polacy stali się tak silni, jak inne narody słowiańskie, gdyż tylko w ten sposób mogą przeszkodzić, by fale germańskie, przerwawszy tamę polską, nie zalały płaszczyzn rosyjskich. Wzywają następnie stronnictwo nie czarnosecińskie, by domagały się najenergiczniej w tamtejszych sferach rządowych i nierządowych, lecz polonofilskich jak największych ustępstw wolnościowych na rzecz Polaków, daje dowód, że rebresye moskiewskie są już nadto wielkie, kiedy zwróciły uwagę na takiego przyjaciela Rosyi jak dr. Kramarz.

Aresztowanie szajki handlarzy żywym towarem. W Krakowie aresztowano przed kilku dniami niejakiego Bronera, krawca, z Oświęcimia, żonę jego i brata Leibę pod zarzutem trudnienia się handlem żywym towarem. Następnego dnia kupiec Goldblum pochodzący z Sosnowca usiłował wywieźć z ich domu pewną dziewczynę za granicę, policya wyśledziła jednak Goldbluma i przytrzymała ową dziewczynę. Rodzinie Brownerów zarzucają, że od szeregu lat prowadziła handel żywym towarem i wywiozła już mnóstwo dziewcząt do Argentyny.

Straszne morderstwo. We wtorek dnia 11. lutego został we Wiedniu zastrzelony skrytobójczo poseł Franciszek Schumeier (czytaj: Szumajer). Morderca Paweł Kunszak jechał razem z nieboszczykiem do Wiednia i przy wychodzeniu z dworca kolejowego upatrzył chwilę stosowną, wymierzył do ś. p. Schumeiera z tyłu na kilka kroków zaledwie i wypalił. Kula przeszła nieboszczykowi przez kość głowową za uchem, przebiła mały móżdżek i utkwiła z drugiej strony w mięśniach skroniowych. Śmierć była natychmiastowa — poseł Schumeier padł na piersi nie wydawszy nawet jęku. Morderca pochwycony zeznał na policyi, że dokonał zemsty.

Ś. p. Schumeier był socyalistą. Był synem robotnika z Wiednia i ukończył szkoły ludowe, poczem pracował u introligatora i został wyzwolony. Niezwykłej pracowitości i pojętności, wkrótce przez własną naukę zdobył wykształcenie, jakiegoby mu niejeden wysoce wykształcony mógł pozazdrościć. Był posłem sejmowym z Wiednia i posłem do parlamentu oraz radcą miejskim we Wiedniu. Między socyalistami należał do najlepszych mowców, a jemu też zawdzięczają socyaliści swoją potężną organizacyę we Wiedniu.

Morderca jest robotnikiem ślusarskim i był niegdyś socyalistą. Gdy się socyalizmu wyrzekł, wyrzucano go często z roboty, bo we wiedeńskich fabrykach wszyscy robotnicy są zorganizowani w związki zawodowe i nie ścierpią obok siebie robotnika, któryby do organizacyi nie chciał należeć. Taki los spotkał też mordercę, więc z zemsty zamordował socyalistycznego posła. Dopuścił się zbrodni politycznej, obmyślanej na zimno, a nie przypadkowego zabójstwa w gniewie i rozdrażnieniu.

Ś. p. Schumeier padł ofiarą niewinną stosunków, jakie wprowadzili socyaliści. Oni uznali zbrodnię polityczną za usprawiedliwioną. Po zamordowaniu namiestnika Potockiego nie umieli potępić mordercy. Oni głosili publicznie lub skrycie, że zabijanie przeciwników proletaryatu może być zasługą. W Królestwie polskiem podczas rewolucyi mordowali masowo swoich przeciwników. Dziś dostali ostrzeżenie, że kij ma dwa końce. Morderca Kunszak u nich się uczył, że morderstwo ze względów politycznych nie hańbi człowieka. Oni ciągle głoszą o waleniu starego świata, o zabijaniu przeciwników i teraz na sobie doznali owocu swoich nauk.

Nowe tygodniki. W Złoczowie rozpoczął wychodzić tygodnik „Gazeta złoczowska", w Stryju zaś „Ziemia stryjska".

Pałacowa rewolucya w Abisynii W tych dniach wybuchła w stolicy Abisynii, w Addis Abebie rewolucya pałacowa, której przyczyna jednak nie jest dokładnie wytłumaczona. Kiedy jednego dnia z polecenia następcy tronu zmieniano w pałacu Menelika wartę, komendant starej warty nie chciał oddać służby i ustąpić ze swymi żołnierzami. Po dłuższym parlamentowaniu przyszło do bójki, która trwała dwie godziny. Nowa warta atakowała, stara broniła się zaciekle. Mimo, że stara warta była nieliczna, nie chciała się poddać, a do obrony użyła dział i karabinów szybkostrzelnych. Zewsząd zbiegli się żołnierze, którzy dzielili się na dwa stronnictwa. Podczas bójki nowa warta strzelała z dział do pałacu cesarskiego, przyczem rozbiło bramę i kilka okien. Rozruchy były tak wielkie, że przed poselstwami musiano postawić straże. Menelik przerażony, schronił się wraz z cesarzową do piwnicy i przesiedział tam całą noc. Nowa warta nad ranem ponowiła atak. Wreszcie wskutek interwencyi następcy tronu, komendant starej warty F.taurari-Gabre-Mariam poddał się i został aresztowany, a w kilka godzin później przywrócono spokój.

Zmiany wyznania. W miesiącu grudniu zmieniło 20 osób wyznanie we Lwowie. Mianowicie 10 osób przeszło z obrządku gr. kat. na obrządek rz.-kat., dwóch protestantów, jedna protestantka, dwóch żydów i jeden prawosławny przyjęli katolicyzm, a dwóch żydów, jedna żydówka i jedna protestantka przeszli na bezwyznaniowość.

Drużyny Bartoszowe.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych — mieści się we Lwowie przy ul. Friedrichów l. 9.

Komisarze: Chorągiew brodzka: Stanisław Starostka, Brody. — Chor. drohobycka: Wiktor Świderski, Borysław, Tartawka, Akcyjne. — Chor. kałuska: Karol Bielański, Nowica. — Chor. kołomyjska: Witold Bobiński, Kołomyja, Kraszewskiego 16. — Chor. lwowska: Wincenty Spaltenstein Lwów, Senatorska 7. — Chor. łańcucka: Mieczysław Krokowski, Łańcut. — Chor. sądowowiszeńska: Józef Siła Nowicki, Sądowa Wisznia. — Chor. rohatyńska: Jan Bach, Lwów, Friedrichów 9. — Chor. sanocka: Bronisław Tustanowski, Sanok, Podgórze. — Chor. stanisławowska: Tadeusz Zagajewski, Stanisławów, Krihinin Górka. — Chor. stryjska: Rada Chorągwi, Stryj, Czarneckiego 9.

Mężowie zaufania. Bochnia: Ignacy Bobek, Bochnia, Wygoda 999. — Dobromil: Stanisław Kędzierski, Dobromil, Sąd. — Jasło: Leon Gontek. — Sambor: Feliks Palenica, Sambor, Kolejowa 5. — Tarnopol: Mieczysław Tworowski, Tarnopol, kasa miejska.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych

urządza dziesięciodniowy

KURS INSTRUKTORÓW

który obejmie naukę musztry, ćwiczenia karabinem, ćwiczenia polne, służbę wart, naukę strzelania.

Kurs trwać będzie od 9 marca do 19 marca b. r.

Druh, który chce wziąć udział w kursie **ma do dnia 5 bm. przysłać do Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych (Lwów, Friedrichów 9) list w którym ma podać swe imię i nazwisko, ile ma lat, do której Drużyny należy, czy służył w wojsku i czy zna musztrę drużynową.**

Pierwszeństwo mieć będą ci druhowie którzy w wojsku nie służyli a są zdrowi i zdolni do noszenia broni. Druhowie, którzy musztry drużynowej nie umieją, przyjmowani nie będą, chyba, że należą do Drużyn niedawno założonych.

Zgłaszać się mogą także członkowie Rad Chorągwi i komitetów męż. zauf.

Koszty zakwaterowania i pożywienia pokrywa Rada Naczelna. Uczestnik kursu ma sobie zapłacić jazdę do Lwowa i z powrotem i ma na ręce Rady Naczelnej złożyć 6. K. za które otrzyma przepisową czapkę drużynową i pas skórzany.

Koszty jazdy do Lwowa dla druhów niezamożnych a zdolnych, pokryć powinna miejscowa Drużyna Bartoszowa.

Każda Drużyna starać się winna, by przynajmniej jeden jej druh był na kursie.

Wydział ćwiczeń Rady Naczelnej.

Szanowni Prenumeratorzy »Dzwonu« uskarzają się często na późne i nieregularne otrzymywanie pisma. Zwracamy uwagę, że w takich razach należy pismo jak najprędzej reklamować. Reklamuje się pismo na zwykłej kartce papieru, wypisawszy na niej brakujący numer pisma, a u góry słowo »reklamacya«. Marki żadnej nalepiać nie trzeba.

IV Ж 38980



Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9.

5% na T. S. L.

:: Żądajmy wszędzie tylko tej pasty. ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

BIURO RADY NACZELNEJ.

Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50	h
Regulamin ćwiczeń wstępnych	10	„
Kwitaryusze i asygnataryusze po	2 K —	„
Dziennik kasowy	40	„
Legitymacya drużyniacka	10	„
Odznaka z białej blachy	1 „ —	„
Wstęga amarant.-biała wełniana	1 K —	„
Czapka (Bartoszówka)	3 „ —	„
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „ —	„

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

Kto lubi czytać powiastki, opowiadania historyczne i pouczające a zrozumiałe rozprawki, niech sobie zaprenumeruje ::

„Naszą Skarbnicę“

która wychodzi raz w miesiącu dnia 5-go i kosztuje rocznie 3 Kor., półrocznie 1 Kor. 50 hal.

Adres: Redakcya „Naszej Skarbnicy“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.

„BOJKOT“

miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.

RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZNA 11 a.
Prenumerata roczna z przesyłką poczt. 2 K. 40 gr.



Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego

założona w roku 1847.

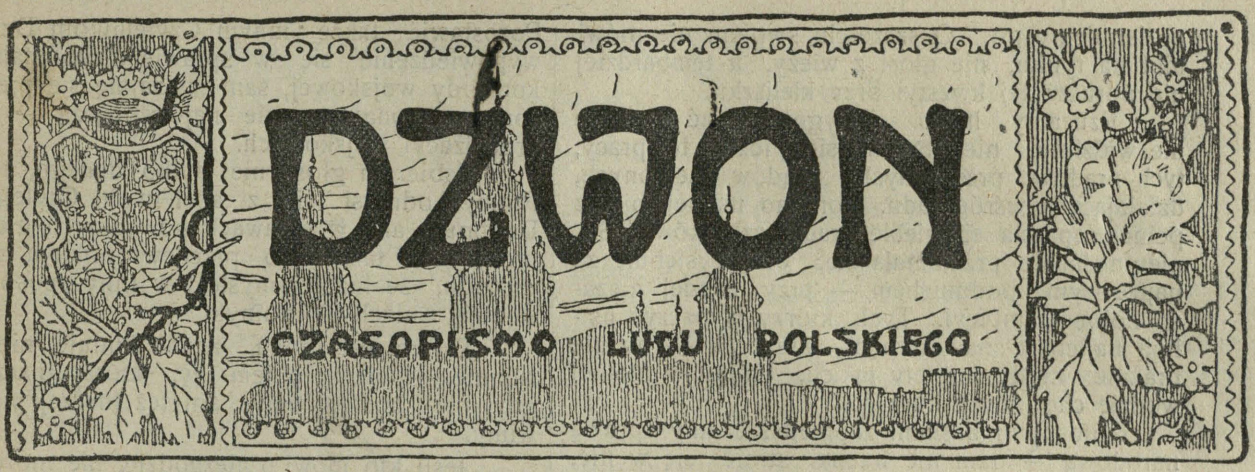
wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK. Papier z fabryki Czerlańskiej.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. Skrabskiego.

Nr. 10 Lwów 9 marca 1913. Rok III.

IV
M 38980



Wychodzi w każdą niedzielę.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.

W Król. Polskiem i Rosyi: rocznie 1 rubel, półrocz. ½ rubla, kwartalnie 25 kop.

W Niemczech: rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.

W Ameryce: rocznie 1 dol., półrocznie ½ dol., kwartalnie ¼ dol.

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Kilka uwag.

Podnoszono w ostatnich czasach nieraz z powodu wojny bałkańskiej, że podobne jest położenie nasze do tego narodu słowiańskiego na Bałkanach, który niedawno swej Ojczyźnie wywalczył wolność. To porównanie nasuwa nam wiele myśli i spostrzeżeń.

Wśród pism polskich pojawiło się hasło „bronią odbierzmy, co nasze"! — Słusznie, to samo powiedział Napoleon do deputacyi polskiej w Berlinie: „tylko siła odbudować może, co siła zniszczyła". — Zestawiając hasło rzucone przez młodzież — powiedzenie Napoleona i wypadki bałkańskie — musimy zapytać czy w narodzie polskim jest po temu siła potrzebna? Czy jest przygotowanie do walki?...

To, co się rozgrywa na arenie politycznej, nie świadczy o wzmocnieniu, ale raczej o upadku znaczenia naszego. Stosunki wewnątrz kraju równie nie świadczą o naszej sile. Może choć życie wewnętrzne, życie domowe wre pełnem tętnem? Nie, i to nie. Często mam styczność z ludem wiejskim, znam poniekąd jego zapatrywania i widzę niestety z trwogą, że tej siły któraby budować mogła — wśród nas nie ma! — Nie ma Krakusów Kościuszkowskich! — Nie ma bohaterstwa, hartu woli, hartu ducha. — Stuletnia niewola przeżarła nam dusze.

We wszystkich warstwach naszego społeczeństwa jedno jest dążenie, jedno pragnienie: błyszczeć! Za każdą cenę! Ten orderem, ów złotym kołnierzem, inny znów odmiennym strojem. Każdy chce żyć i żyje nad stan. Z tego wynika zasklepianie się w ciasnem kółku osobistych małostkowości, — podrażniona ambicya zasłania ten wielki, święty dla nas cel: Wolność Ojczyzny!

Czytelnie świecą pustkami; mowa polska w naszych wioskach częstokroć zupełnie nieznana, choć nazwiska wskazują na polskie rdzenne pochodzenie: Balicki, Witoszyński, Szymański, Gruszecki. Zdarza się, że tego samego nazwiska są dwie rodziny, ale innych narodowości.

Kto ma tworzyć szeregi żołnierzy o lepszą przyszłość walczących. Czy inteligencya — nieliczna i bierna? — Czy może lud wiejski? Która jego część? Czy ta, co się wyrzekła wszelkich ideałów narodowych i jest janczarem dla sprawy polskiej? — Czy może ta część ludu, która podziela zapatrywania dha Pasuli z Mokrzysk? (Czy jest miłość w naszym narodzie?) Jego głos nie jest odosobniony — zwolenników ma wielu, choć może nie każdy otwarcie występuje. — Czy może wreszcie ci, którzy otwarcie mówią „i dziś są między nami, którzy dla pieniędzy powtórzyliby rok 1846 i wydawali powstańców wrogom".

Wojna bałkańska, niepowodzenie wielokrotne powinny nas były nauczyć, że niebezpieczeństwa lekceważyć nie można! Z ogniem się nie igra — a do wielkich, świętych celów zabiera się poważnie, z rozmysłem — po cichu, nie uderzając w wielki dzwon na alarm ostrzegawczy. Dla mnie głośna praca jest niemal wstrętna. Samem mówieniem o tym wielkim celu — obniżamy,

profanujemy go. O szczęściu swojem nie mówi nikt na rynku, nie głosi z wieży, a tembardziej nie porusza tej kwestyi przy kieliszku.

Rzucamy hasło „Przygotowywać się“! ale nie widzimy, nie staramy się widzieć tej pracy, tych prądów przeciwnych, prądów szerzonych, działających wśród ludu. Pomimo usilnej, nieraz pełnej zaparcia się siebie pracy członków TSL. nieufność nie przełamała się, ona występuje za najlżejszym podmuchem — przy każdej niezaspokojonej ambicyi. Tych, którzy wypaczyć usiłują najlepsze nawet chęci, nie brak — bo nie braknie nigdy niestety takich, którzy w mętnej wodzie chcą łowić korzyści.

Głośnymi hasłami zaprzepaszczamy sprawę narodową — nam nie trzeba stroić się w nie, ale zasiewać w duszach, pielęgnować. — Lekceważone państwa bałkańskie niech nas uczą swym przykładem, że wielkie sprawy i cele przygotowuje się w cichości.

Nam trzeba wychować siebie na pracowników, działaczy społecznych, a więc działajmy w tym kierunku. Gadulstwo, głośne myślenie, samochwalba sparalizowały niejedno. Gadulstwem usypiamy czujność gadulstwem okrywamy nasze lenistwo duchowe, niespełnianie obowiązków narodowych!...

Dlaczego nie chcemy wzbudzić w sobie siły?

Narodzie polski, ach zbudź się, wstań!
Patrz, oto pług twej doli
Na twardej, płonnej spoczywa roli,
Aż żałość wzbiera i serce boli,
O uchwyć zań...
I szczęście wyorz!...

Ludu nasz polski! Gdybyś ty wiedział,
Że z nieszczęść twoich i twego bolu,
Z twego zespołu z ziemią matulą
Tworzą się siły sił,
Innym byś był!

A zamiast ciężkim folgować łzom,
Gdybyś dziś w tej udręce,
I w tej rozterce, w tej duszy męce
Podniósł do działa tysiączne ręce,
Byłbyś jak grom,
Jak grom, gdy pada...

Tymi słowy przemawia do nas włościanka z lubelskiego. Te z serca płynące wyrazy nie potrzebują objaśnień!

Stewa.

Odpowiedź — na czasie.

Pan Promyk w ostatnim numerze Dzwonu poruszył bardzo ważne sprawy. Zażądał zgody między organizacyami, ujednostajnienia komendy organizacyi wojskowych i utworzenia stałej wojskowej komisyi, której celu istnienia na razie nie podał, więc nie będę nad nią się zastanawiał. Pozostawię także innym Czytelnikom Dzwonu wypowiedzenie się w sprawie ujednostajnienia komendy wojskowej, sam zaś zajmę się pierwszą sprawą, bodaj czy nie najważniejszą — zgodą organizacyi wojskowych.

Zabieram głos nie tylko dlatego, że pan Promyk odniósł się z apelem do Czytelników Dzwonu, aby w sprawach powyższych głos zabrali, lecz także i to przedewszystkiem z tego powodu, że inaczej myślę i w inny sposób postępuję, aniżeli p. Promyk.

Dobrą jest zgoda, zgoda buduje, niezgoda rujnuje — wiemy o tem my, którzy inaczej nigdy nie postępujemy, ani też inaczej nie mówimy.

Jeśli kto mówi o niezgodzie, nie może mieć na myśli organizacyi Drużyn Bartoszowych. My zawsze i wszędzie pragniemy utrzymać dobre i przyjacielskie stosunki z wszystkiemi towarzystwami narodowemi, z któremi w jakiejś miejscowości schodzimy się na wspólnym terenie pracy narodowej. Nie było dotąd wypadku, aby gdzieś jakakolwiek Drużyna Bartoszowa występywała przeciwko innym towarzystwom, jak Sokół i t. p. Więc też, jak p. Promyk twierdzi na stronicy 1-szej Dzwonu we wierszu 12-tym i następnym prawej szpalty, że „niektórzy ludzie dla korzyści łowienia ryb w mętnej wodzie rzucają Drużyny na Związki strzeleckie“, a obydwie te organizacye na Sokół, twierdzenie p. Promyka odnośnie do Drużyn Bartoszowych jest mylne i fałszywe, nie oparte na żadnych podstawach. Zdanie to p. Promyka tem bardziej muszę odepszeć, że w dalszym ciągu p. Promyk mówiąc o przynależności swej do wielu towarzystw, które wymienia, powiada, że należy do nich „nie oglądając się na to, iż u góry tych instytucyi stoją ludzie tacy lub owacy“. Wyglądałoby z tego zdania w połączeniu z myślami poprzedniemi, że Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych powoduje, że Drużyny nie żyją w upragnionej zgodzie z towarzystwami celami podobnemi. Jako członek Rady Naczelnej stwierdzić stanowczo mogę, iż nigdy i nigdzie Rada Naczelna nie występuje przeciw innym organizacyom. Oświadczenie moje potwierdzić może każdy Drużyniak i każdy przedewszystkiem Czytelnik Dzwonu, w którym pisują prawie wyłącznie sami Drużyniacy, w którym nie wyczytałem nigdy żadnych artykułów, szerzących jakąś niezgodę lub nienawiść między organizacyami ćwiczebnemi, jakąś zawiść stanową i t. p.

Widocznie p. Promyk sąd swój o rzucaniu Drużyn na inne organizacye nie oparł na praktyce i znajomości życia Drużyn Bartoszowych, ale zaufał którejś z gazet, które bardzo często mijają się z prawdą. Można tylko z tego wyciągnąć tę naukę, że nie zawsze opłaci się polegać na doniesieniach partyjnych i stronniczych gazet, które na swą korzyść i podniesienie swych zwolenników rzucają błotem, gdzie się tylko da, z białego nieraz robią czarne, wymyślają naj-

rozmaitsze brednie, byle tylko podnieść swoich, a obniżyć tych, którzy nie poddają się pod komendę pewnych partyi, pewnych ludzi, dla których poza interesem ich partyi nie ma nic w kraju dobrego!

Dobrą rzeczą jest zgoda — ale nie nam Drużyniakom o niej mówić, lecz tym ludziom mówić i w tych gazetach pisać, które przeciw nam występują.

Kto w ostatnich miesiącach czytał różne gazety, przekonał się, że niektóre z nich jak również założyciele i przyjaciele Związków strzeleckich przeciw Drużynom Bartoszowym ostro i zawzięcie występywali. Pewien młody agitator Związków strzeleckich wyraził się niedawno do jednego z naszych Drużyniaków, że on musi zniszczyć wszystkie Drużyny Bartoszowe w powiecie lwowskim, a pozakładać Związki strzeleckie. — Od kilku przyjaciół z różnych powiatów w ostatnich czasach otrzymaliśmy listy, z których dowiedzieliśmy się, że organizatorzy Związków strzeleckich silnie przeciw Drużynom Bartoszowym występują i w miejscowościach, gdzie istnieją oddawna Drużyny Bartoszowe, zakładają Związki strzeleckie, aby tylko podkopać byt Drużyn Bartoszowych.

W „Przyjacielu ludu“ naczytałem się dość obelg i wyzwisk pod adresem Drużyn Bartoszowych Podczas gdy dawniej gazetka ta chwaliła naszą organizacyę, w ostatnich miesiącach zmieniła zupełnie front i dalejże przezywać naszą organizacyę towarzystwem od gaszenia pożaru, od gaszenia uczuć patryotycznych, a o Drużyniakach wyraziła się, aby sikawkami nalali sobie wody na swe zwiędłe mózgi. Czyż mam popierać takie gazety, które w ten sposób piszą o Drużynach i Drużyniakach, czyż mam być zwolennikiem i przyjacielem Związków strzeleckich, których członkowie i organizatorzy chcą zniszczyć Drużyny Bartoszowe? Że „Przyjaciel ludu“ popiera Związki strzeleckie — nie racya w tem, abym z gazetką tą w ręku szedł do chłopa i zakładal Związki i wytwarzał gazetce tej opinię dobrą wśród ludzi. Darmo, panie Promyk, ale jeśli ktoś pcha mi nóż w piersi, muszę przed napastnikiem się bronić i cios wroga odparować. Nie pójdę przecież między ludzi z raną w piersiach szerzyć sławę o zasługach i szlachetności tego, który chciał mię zamordować. Dlatego też nie sądzę panie Promyk, że robi pan dobrze, jeśli należąc i pracując w Drużynach Bartoszowych i sympatyzując z Dzwonem, równocześnie popiera pan „Przyjaciela ludu“ i Związki strzeleckie. Postępowałby pan może racyonalnie, gdyby gazetka ta, pisząc o Związkach strzeleckich — nie napadała równocześnie na Drużyny Bartoszowe. Ponieważ jednak gazetka ta — agitując za Związkami — zwalcza zarazem Drużyny Bartoszowe, przeto nie pojmuję tego, jak można podobnie, jak pan, postępować.

Zresztą na ogólnej treści twierdzenia p. Promyka się zgadzam. Prawdą jest, że zgoda jest potrzebną, że źle jest, jeśli nawzajem Polacy się osłabiają. Niezgoda w społeczeństwie może naprawdę oburzyć dobrych patryotów, że powinniśmy nawzajem wspierać się i pomagać sobie.

Te wszystkie uwagi wartałoby powiedzieć tym, którzy „mącą tę narodową kadź, serca trują“ — a są nimi niektórzy panowie, których my nieraz nieopatrznie wspieramy.

Chciałbym jeszcze parę słów powiedzieć o Drużynach i Związkach strzeleckich i zaznaczyć, co ja myślę o tych organizacyach.

Oświadczam krótko, węzłowato, że jestem gorącym zwolennikiem Drużyn Bartoszowych, a zarazem przeciwnikiem Związków strzeleckich, aczkolwiek uznaję potrzebę zgody i jednomyślności w działaniu w wyjątkowych chwilach, w jakich się znajdujemy. Drużyny Bartoszowe znam dobrze, bo od chwili powstania tej organizacyi — nią się interesuję, gdyż jej program prac i charakter ustroju uważam za bardzo mądry i stosowny dla chłopów. Jestem sam z urodzenia chłopem i cieszę się, że Drużyny Bartoszowe nader pomyślnie się rozwijają i przez lud zostały ukochane.

Drużyny Bartoszowe powstały dla organizowania młodzieży wiejskiej i całego ludu polskiego pod sztandarem Orła Białego. Zadaniem ich podnieść kulturę wsi polskiej, a zarazem wychować moralnie i wykształcić fizycznie obywatela żołnierza. Powstały Drużyny dla szerzenia po wsiach polskich Idei Niepodległości Ojczyzny wówczas, kiedy tym panom, którzy dziś przeciwko Drużynom występują — nawet się nie śniło o podobnej organicyi. — Gdy my — przyjaciele Drużyn Bartoszowych — organizowaliśmy po kraju Bartoszowe Drużyny — to ci panowie, którzy idą zawsze za powiewem wiatru, robili wtedy wybory, walczyli o dojne poselskie mandaty. — Dziś, kiedy dzięki oddziaływaniu naszej organizacyi i dzięki zbiegowi wypadków politycznych — chłop polski pragnie złączyć się w organizacyi wojskowej — politycy z różnych partyi — chwytają się tych dążeń, jak pijany płotu, wsiadają na dogodnego konika i hajże — robią te same łajdactwa, jakie popełniają w codziennem życiu — szerzą jad nienawiści, już nie tylko stanowej — ale też między organizacyami, aby naprawdę w mętnej wodzie łowić ryby.

Nie boję się o to, aby Związki strzeleckie osłabiły naszą organizacyę, bo za silni na to jesteśmy, ale jestem przeciwnikiem waśni i niezgody tam, gdzie ona jest nie tylko niepotrzebną, ale naprawdę szkodliwą. Wojsku politykować nie wolno, nie wolno żołnierzom kłócić się. Do czego doprowadza niezgoda i kłótnie w armii — mamy przykład na Turcyi pokonanej. Gdy wróg jej znajduje się prawie u bram stolicy — wówczas tam pod Czataldżą oficerowie tureccy nawzajem się mordowali!

Drużyny Bartoszowe są organizacyą bezpartyjną, polityką się nie zajmują. W Drużynach

pracować może każdy Polak bez względu na swe przekonanie polityczne. Drużyny nie zwalczają innych organizacyi, podczas gdy te inne stawiają sobie za zadanie Drużyny zniszczyć, a są tworzone tylko przez jedną partyę polityczną, partyę, która dotąd ani pracą kulturalną ani wojskowem wykształceniem chłopa polskiego się nie zajmowała. Drużyny nie powstały pod wrażeniem chwili, ich byt nie ogranicza się do chwilowych zadań. — Starsze są Drużyny od wszystkich w ostatnich miesiącach powstałych związków, które zaledwie ich kilka powstało, już zdradziły się ze swą partyjnością i nierozumieniem się na rzeczy. — Jeśli jednak te wszystkie nowe związki chcą z nami żyć w zgodzie — nic przeciw temu nie mamy, ale nie będziemy ich prosić o zgodę, jeśli celem ich może jedynym jest walka z nami.

Jestem zresztą przekonany, że jedna organizacya kulturalna — wojskowa — Drużyny Bartoszowe, wystarczą dla zorganizowania ludu polskiego. Jeśli kto chce naprawdę pracować dla sprawy narodowej, zrobi wiele, jeśli solidnie i skrupulatnie wypełniał będzie wszystkie obowiązki, jakie Drużyna Bartoszowa nakłada na swych członków.

Istnienie we wsi kilku organizacyi wojskowych — uważać należy za zbyteczne, bo tego samego nie potrzeba robić w kilku towarzystwach. Wystarczy wypełnić obowiązki narodowe w jednem, ale dobrze, nie po partacku. I wcale sprawie ojczystej nie przysłuży się ten, kto będzie należał do dwudziestu towarzystw i nic w nich nie robił, ale ten, który w jednej organizacyi wytęża siły, aby przyczynić się do urzeczywistnienia celów, dla których organizacya istnieje.

Z tych tedy powodów radziłbym każdemu pracować sumiennie w Drużynach Bartoszowych, a nie kręcić ludziom głowy i tworzyć to, co zbyteczne i szkodliwe.

My — Drużyniacy — na obcą pomoc nie liczymy, organizujemy się o własnych siłach i to, co wytworzymy i co zrobimy, będzie nasze i żadna przemoc nam tego nie odbierze.

Czołem!

Józef Gąsior.

Tadeusz Czacki
1813—1913.

Sto lat temu, w dniu 20 lutego 1813 r., przysypały grudki ziemi, życzliwemi rzucane dłońmi, ciało wielkiego męża — Tadeusza Czackiego — na wieczny, mogilny sen. — Żałoba okryła naród, bo oto zmarł mąż, który w czasach największego upadku, największych klęsk narodowych, umiał wytrwać na szańcu, broniąc sztandaru ojczyzny, umiał wśród ogólnych mroków „nieść przed narodem oświaty kaganiec".

Kto był Czacki — dość przewrócić karty ostatnich lat dziejów Polski, by odpowiedź wyczerpującą dostać. — Jakie jego zasługi — zaświadczą najlepiej słowa gnębiciela Polski — Nowosilcowa, że „Czacki o sto lat opóźnił rusyfikacyę dzielnic Rzeczypospolitej.

Urodził się Czacki 28 sierpnia 1765 roku w Porycku na Wołyniu. Lata młodzieńcze spędził w domu, pod czujnem okiem rodziców i troskliwą opieką nauczycieli. Młody, bo 12 lat dopiero liczący Czacki, okazywał już wybitne zdolności, odznaczając się przy tem wielką wrażliwością i wielkodusznością serca.

Otoczony bogactwy i przepychem, nie zapominał o biedniejszych od siebie, co częstokroć i łyżki strawy nie mieli, co częstokroć łachmanem tylko zziębłe okrywali ciało. Nie stronił od dzieci czeladzi dworskiej, nie wstydził się nazwać przyjacielem chłopaka w płótniance. — Żył wraz z nimi pod jednem niebem, jedno jemu i im świeciło słońce, wraz z nimi przepędzał dnie na zabawie i nauce.

Przez to pożycie i przyjacielską zażyłość z dziećmi włościan, potrafiło jego młodociane serce odczuć i ocenić nędzny stan ludu, potrafiło zrozumieć, że jedynie przez oświatę, lud ten dolę lepszą zyskać może, że jedynie nauka poprawi byt tych, co dotąd w upośledzeniu i ciemnocie trwali. Składa więc grosze i złotówki, otrzymywane od rodziców czy krewnych i z uskładanej w ten sposób sumy, funduje szkółkę wiejską w Porycku, opłacając własnemi, zaoszczędzonemi pieniądzmi nauczyciela — Franciszka Świątkowskiego.

Nie długo się cieszył Czacki swobodą lat młodych, wcześnie mu przyszło porzucić zabawy młodzieńcze, a poświęcić się pracy w usługach ojczyzny. W r. 1784., więc jako dziewiętnastoletni młodzieniec, rozpoczyna działalność obywatelską. Mając znaczne wpływy i poważanie dla swej pracowitości i talentu, używa swego znaczenia dla dobra ogółu.

Jego to staraniem zawdzięcza młodzież ówczesna uchwałę sejmu, w sprawie wysyłania ludzi młodych, a nauki chętnych na uniwersytety zagraniczne, zwłaszcza zaś — na akademie górnicze — co dla Polski miało ogromne znaczenie. Przeprowadził ścisłą kontrolę nad urzędnikami celnymi, własnym nakładem (10.000 złp.), wydaje „Mapę Polski" — z oznaczeniem dróg i rzek, z dołączeniem projektu użycia spławności rzek niektórych dla podniesienia polskiego handlu.

Wiekopomnej konstytucyi majowej poprzysiągł wierność wraz z całą komisyą skarbową, której był członkiem. I pozostał przysiędze wiernym — bo gdy w r. 1792 Targowica, wspierana rosyjskimi bagnetami, stłumiła szlachetne zamiary konstytucyi — Czacki ustąpił z urzędu i w zaciszu domowem oddał się nauce i pracy.

Przyszedł upadek Polski — przyszły rozbiory. — Zaborcy, brutalną stopą niszczyć po-

częli kraj, do niedawna jeszcze kwitnący. Przyszły aresztowania, rzezie, grabieże i pożary, klęska za klęską spadały, niby gromy na naród biedny, wszystko popadło w rozpacz i zwątpienie.

Czacki, jak i Kołłątaj, nie rozpaczał. — Z właściwą sobie werwą zabrał się do dzieła. Organizuje komitety pomocy dla więźniów politycznych, sam narażając się na szykany i konfiskatę znacznej części majątku przez rząd rosyjski. Troskliwie opiekuje się sierotami po żołnierzach wolności, czyni zabiegi i starania około podniesienia przygnębionego ducha polskiego, około wyrwania narodu z apatyi i bierności.

I oto nadarza mu się sposobność do pracy: W r. 1803 powołuje go X. Adam Czartoryski na mocy ukazu Aleksandra I., na godność generalnego zawiadowcy i wizytatora szkół na Podolu, Wołyniu, Ukrainie i Rusi.

Z zapałem ima się Czacki pracy. — Postanawia bodaj z jednej reduty, jaką mu wróg zostawił, bronić zagrożonej polskości: w murach szkół wychowa pokolenie nowe, zdrowe duchem i ciałem, co wałem nieprzepartym stanie wpoprzek zakusom nieprzyjacielskim.

A ciężki był to trud, ciężka praca. jakiej się podejmował. Stan ówczesny szkół we wschodnich dzielnicach Rzeczypospolitej był bardzo zły. Na Wołyniu, na 527 tysięcy 822 ludności, było: 10 szkół powiatowych, 24 szkół parafialnych i 6 pensyi; — na ogół 40 szkół.

A jakie to były szkoły? — Posłuchajmy, co mówi Czacki o ich stanie: „Nauczyciele lekkoważeni, komisyi edukacyjnej ustawy za szkoszkodliwe uważane, szkoły oddane losowi niepewnych wypadków, uczniowie z żołnierzami mieszkający, po odliczeniu 223 dni wolnych, na świętach i uroczystościach galowych strawionych, zaledwie 142 dni nauki, szkoły parafialne zamknięte, konwikty również, lud niedopuszczony do swego duchowieństwa unickiego, gwałtem na schizmę nawracany, księża prawosławni w grubej pogrążeni ciemnocie, lud bez pociech religijnych i bez wszelkiej religii, kapłani uniccy, walczący z smutnym losem".

Czacki wespół z Hugonem Kołłątajem, z właściwą sobie gruntownością i ofiarnością, przystępuje do dzieła. — Zakłada szkoły nowe, podnosi upadłe, reformuje zły system nauczania, sprowadza nauczycieli światłych i uczciwych, słowem, z całem oddaniem się i poświęceniem, wznosi podwaliny dla chylącej się ku zagładzie, polskości dzielnic Rzposp. Funduje jako centrum naokół oświatą promieniujące, słynne liceum krzemienieckie — sam własną ręką, z własnych fundu[illegible]szy podtrzymuje je na stopniu takiego rozwo[illegible]szał, iżby się godnem stało nauki polskiej. — Po Kołace do ofiarności publicznej — zbiera pieniądze — i niemi utrzymuje bursy i przytuliska dla mniej zamożnych, łaknących nauki — niemi szerzy oświatę na najbardziej zagrożonych krańcach ojczyzny.

Nie spoczął na chwilę życie całe. — Czynny ciągle i zawsze przy pracy, szedł naprzód wytrwale, jak żołnierz, co z świadomością celu walczy w bitwie.

Nie długo jednak trwała jego praca. — Zmarł po dziewięcio-letniej, a owocnej walce o dobro i sławę narodu, zmarł w sile wieku — 20 lutego 1813 r. w Dubnie. — Pochowano go w rodzinnym Porycku.

W testamencie zostawionym, pisze do syna; „Przekonasz się, że sama cnota jest wszystkiem... Ona towarzyszyć ci winna od pierwszych lat do grobu, ona jednak czyni, że człowiek nie może być zupełnie nieszczęśliwy. Pamiętaj, abyś ziomkom swoim służył".

Zostawił synowi i narodowi spadek wielki, życie swoje stawiając na wzór, zostawił czyny, co wieczyście jaśnieć będą z kart dziejów naszych, jako drogowskaz — kędy ma iść praca nasza, by ziomkom korzyść, a ojczyźnie przynieść zbawienie.

Dziś po stu latach, patrząc na jasne karty, życia męża, dla którego ofiarność i trudy dla narodu poniesione, nie cnotą obywatelską, ale przykazaniem narodowem były — uderzyć winniśmy przed prawością czołem i kajać się, żeśmy mimo wszystko wobec niego — mali.

Niechaj się święci imię jego przez wszystkie przyszłe pokolenia Polski!

Józek.

Ej Moskalu

na nutę Hej Wołyńcze.

Ej Moskalu czas nadchodzi,
By Ci lanie sprawić.
I wyżenąć, skąd dochodzisz —
Ojczyznę wybawić.

Czas przypomnąć Racławice
Grochów, Ostrołękę —
I zapłacić za krwawicę,
Za łzy i za mękę.

Poznasz Mochu, co umiemy,
Choć nas teraz dławisz.
Taką kurtę ci skroimy,
Że pludry zostawisz.

Sto lat górą, jak w niewoli
Kraj nasz biedny trzymasz.
No, nabrałeś się do woli —
Dłużej nie wytrzymasz.

Obrachunek dobry z tobą
Uczynić musimy!
I za Pragę, Kroże, Wilno,
Dobrze zapłacimy!

I zapłacim ci za wszystko,
Za Sybir i stryczek —
I oduczym raz na zawsze
Tatarskich nawyczek.

Rwałeś, kradłeś, rabowałeś,
Ile ci się dało —
W końcu jeszcze i Chełmszczyzny
Tobie się zachciało.

Oj nie strawisz biały carze —
Polaka nie strawisz —
On ci w gardle kością stanie,
Na śmierć się zadławisz.

My Ojczyznę naszą świętą
Orężem zdobędziem
I tak wolną i szczęśliwą
Razem kochać będziem.

I nie będziem już w niewoli
Polskiej Matki dzieci —
Teraz baczność, bo czas nagli
A jutrzenka świeci.

Rożniatów. *Hepla.*

Czy lepiej iść do Prus, czy na kolonię w kraju i gospodarzyć na swojem.

Ojczym mój przesiedlił się na kolonię do Łukowca Żurowskiego w powiecie rohatyńskim a ja też pojechałem z nim jako chopak dwudziestoletni. Rodem jestem z Chmielowa pow. Tarnobrzeg.

Ciężko mi szło życie! Czytać i pisać nie umiałem, majątku żadnego nie miałem. W 22-im roku zabrano mię do wojska. Po wysłużeniu nie dali mi biletu kolejowego do Łukowca, ale do Chmielowa, – musiałem iść pieszo do Łukowca 35 mil drogi, bo miałem tylko 70 halerzy; szedłem trzy dni i trzy noce. Później jeszcze dwa razy chodziłem pieszo z Łukowca do Chmielowa, więc jeżeli nie miałem na bilet kolejowy, to widać że i ciężkie czasy i biedę wielką cierpiałem.

Pracowałem wciąż w w lasach przy ścinaniu drzewa, z tarcia desek, ale to nie wystarczyło na utrzymanie żony i kilkorga dzieci, udałem się przeto na zarobek w lasy do Węgier i tam za półtora roku zarobiłem 700 koron, za które wykupiłem grunt matki, który był w zastawie za długi. Potem pracowałem dwa lata przy budowie kolei. Do Prus pojechałem z żoną i przywieźliśmy trochę pieniędzy a później udałem się na Morawy na służbę do bogatego chłopa. U niego służyłem rok. Nacierpiałem się tam wiele i radzę wszystkim, ażeby nikt nie jechał za robotą do obcego kraju, bo dozna tylko strasznej poniewierki honoru, zdrowia i życia, a na wszystkiem poniesie stratę.

Poniewierałem się dlatego. ażeby coś zarobić i kupić ziemię dla moich dzieci, żeby się nie poniewierały tak, jak ja i ażebym mógł na stare lata spocząć w swojej Ojczyźnie, na swoich śmieciach.

Przesiedliłem się do Łukowca i kupiłem domek i morg roli w Oskrzesincach za 500 koron. Wtenczas uczułem się panem; dorabiałem pieniędzy we dworze z żoną i córkami i oddawałem dług.

Chociaż przy wielkiej rodzinie, złożonej z matki, 4-córek, 2 synów oraz nas dwojga, tj. 9 osób, nie można wiele zaoszczędzić, żyło się, już jednak sto razy lepiej na swojem, jak z zarobku.

Rusini są dobrzy ludzie: dawali mi pomoc i radę, lubieli mię i słuchali tak, że podczas wyborów do Rady Państwa tak im przedłożyłem rzecz, że sam zjednałem głosów 72 na p. radcę Czechowicza. Rusini są dobrzy, ale ich popi psują i podburzają. Iwan Galas, agitator Kościa Lewickiego dał 2 litry wódki ukraińcom, którzy mię poturbowali za to, żem tyle głosów zjednał i za to, żem wciąż mówił, że są „koziej wiary". Nie żal mi tego, cieszy mię, że za polską sprawę cierpiałem i że jedności broniłem. Ukraińcy chcieli mi dużo zapłacić, ażebym nie agitował, lecz nie dałem się, nie chciałem za judaszowe srebrniki zdradzić Polski, jak Judasz Pana Jezusa.

Pragnąłem jak zbawienia nabyć więcej ziemi, ażeby nabyć jaką krowinę, bo przez 19 lat nie miałem krowy, a tu dziewięć gąb wciąż czekało na mleko. Powiedziałem sobie, że o ziemniakach żyć będę, a córek za zarobkiem do Prus nie puszczę, bo te pruskie pieniądze nie znaczą tyle, ażeby czas, duszę i ciało ofiarować na rozpustę Prusakom.

Miałem zamiar jechać sam gdzieś w świat na zarobek jaki, ażeby gruntu dokupić. Dowiedziałem się, że Galicyjski Bank Ziemski we Lwowie posiada majątki, w którym urządza kolonię, ziemię daje na dogodne spłaty, pomaga kolonistom, więc tam udałem się dla kupna. Bank sprzedał mi tanio na wiosnę zeszłego roku trzy morgi pastwiska, pół morga roli i stajenkę na spłatę na 4 lata. Sprzedałem swój morg i chatę i przesiedliłem się na kolonię do Horodkowa w powiecie rohatyńskim.

Bogu dzięki teraz mi lżej i z uciechą pracuję, bo mam w jednem miejscu wielki, szeroki kawał roli. Wybudowałem chatę, szopę, stajenkę i studnię. Bank mi pomógł dużo. Na mojej chacie i roli był dług od 30 lat 300 koron, obecnie już spłacony. Adwokaci żądali 34 koron za oczyszczenie hipoteki. Napisałem prośbę do Banku, a za tydzień miałem oczyszczoną hipotekę. — Po prostu wierzyć nie mogłem! Bank pomógł mi zorać mórg roli i dał zbierać zboże do spółki za jedynasty snop. Całe żniwa ja, żona i dwie córki żęliśmy i zebraliśmy 5 kop żyta, 6 kop pszenicy, 5 kop hreczki, 3 kopy jęczmienia, 6 kóp owsa i 3 wozy siana. Mieliśmy tutaj dobre urodzaje. Chociaż zasiałem późno, to na morgu roli miałem 2 i pół korca prosa, 50 korcy ziemniaków, półtorej ćwierci konopi, 4 korce kukurudzy, korzec grochu, 2 korce fasoli, 3 korce

jęczmienia, tj. zboża 12 korców, a ziemniaków 50 korców. Najlepiej udała mi się kapusta: zasadziłem 50 rządków, w każdym rządku było po 40 główek — kawałek ziemi był 25 metrów długi, a 16 metrów szeroki, razem 400 metrów kwadrat — a urosło 2 tysiące 320 główek. — Sprzedałem je po 3 halerze gotówką co razem i na domowe potrzeby dostałem za kapustę 69 koron 60 h., a wszystko to bez gnoju. Ziemia bowiem jest czarna i ciepła. Wychowałem 6 kaczek, 25 kur, 5 świń i przez lato 2 krowy. Żeby Pan Bóg dał zdrowie, to gdy na wiosnę zasieję te całe 3 i pół morga, to będę panem.

Córki mają w Banku zarobek na dniówkę. Najlepiej to na swojem u swego Boga. — Prosimy Pana Boga o zdrowie i błogosławieństwo dla Banku ziemskiego za tą pomoc w gospodarstwie i że nas z biedy wybawił. Jeżeli ziemię dobrze uprawię i obsieję, sprzedam te trzy i pół morga z dobrym zarobkiem, to kupię już za nie 7 morgów w Banku. — Za pół roku dawali mi już 600 koron zarobku na mojej roli, nie potrzebuję więc ani Ameryki, ani Prus ani Węgier, bo nigdzie nie położą chleba na węgieł, ale przez pracę w naszym kraju najlepiej wyjść z biedy.

Mamy tu kościół, szkołę, szosę i kolej nie daleko i cukrownię w Chodorowie, gdzie zapisałem pół morga pod uprawę buraków cukrowych. Z wiosną roboty i zarobku nie brakuje; we dworach można zarobić dziennie 2 korony, służby dostanie jakiej chce, bo dworów dużo. Najlepiej tutaj zbierać zboże, siano i ziemniaki na spółkę z dworem, bo każdy robi i zarobi ile chce, bez przymusu. Od granicy mamy że 20 mil, to nawet nie słyszymy o krzywdach, o paszportach, ani o wojnie, bo wojska tu niema na 10 mil w około.

Proszę uprzejmie Szanowną Redakcyę o łaskawe opisanie mojego życia w Gazecie — może się komuś przyda, jak zapragnie jechać do Prus.

Z wysokim szacunkiem
Michał Ordon
w Horodkowie p. Knihynicze.

Z gospodarstwa domowego.

Marynowanie szynki, polędwicy, boczka, schaba. Szynkę marynuje się ze skórą. Na 5 kg szynki bierze się 40 dkg soli, 1 dkg pieprzu angielskiego (oba gatunki pieprzu mają być grubo potłuczone), wszystko miesza się z tą solą, naciera szynkę i w tej soli pozostawia przez tydzień, co dnia szynkę obracając, a przyciska się ją krążkiem i kamieniem. W drugim tygodniu, naciera się szynkę 2 łyżeczkami tłuczonej saletry i zostawia tak przez tydzień, co dnia obracając. Szynka musi być przyciśnięta krążkiem i kamykiem. Po 2 tygodniach daje się ją do wędzarni.

Polędwicę i schab w ten sam sposób się marynuje, stosując ilość soli i korzeni do wagi polędwicy i schaba, t. j. na każdy kilogram mięsa liczy się 6 deka soli.

Boczki czyli podbrzusze tak samo się marynuje jak szynkę ale przed samem wędzeniem mocno zwija i sznurkiem sznuruje.

Głowę wieprzową należy rozpłatać, mózg wyjąć, kości wyciągnąć a mięso z głowy wraz uszami należy nasolić, nasaletrować, zwinąć jak najmocniej i marynować razem z szynkami. Mięso wieprzowe można po nasoleniu razem w jednem naczyniu zamarynować. Najlepiej w cebrzyku (szafliku) a ten musi być przeznaczony tylko na ten cel. Za nim się mięso da do cebrzyka, należy wodą wypróbować, czy nie cieknie, bo gdyby ropa uciekła, to mięso by się popsuło. Mięso musi być przez czas marynowania przyciśnięte krążkiem i kamieniem.

Po uwędzeniu tak szynkę jak i polędwicę boczek i schab, przechowuje się w suchej spiżarni, zawieszając tak, aby nie dotykały ściany.

Kiełbasa. ½ kg mięsa wołowego, 1 kg wieprzowego i 1 kg słoniny sieka się razem, albo kraje w drobną kostkę, soli dodaje, trochę pieprzu prostego i angielskiego i ¼ l wody, wszystko razem miesza się i napycha kiełbaśnicę za pomocą blaszanej szprycy, nie upychając mocno, by kiełbasy nie popękały. Gdzie się okaże pod skórą z powietrze, wypuszcza się je, kłując szpilką. Kiełbasy smarzy się na świeżo lub wędzi. Napełnione kiełbasy, powinny być zaraz po zrobieniu zawieszone w kominie i odrazu w silnym dymie wędzone, gdyż powolne wędzenie jest przyczyną kiśnięcia, a tem samem psucia się kiełbasy i wytworzenia trucizny, która już nie jedno zdrowie, a nawet życie ludzkie kosztowała. Kiełbasy należy też tak długo wędzić w kominie, aż dobrze wyschną i przy dotknięciu będą twarde. Przechowuje się je, t. j. wiesza się je w chłodnej, suchej i często przewietrzanej komorze lub spiżarni, zdala od ściany, by nie pleśniały.

Uwaga. Chcąc mieć mięsiwo na święta Wielkanocy należycie zamarynowane i uwędzone musi gosposia już teraz o tem pomyśleć i przygotowania poczynić, bo kupne mięsiwo nie tylko drogo wypada, ale zwykle robione dla spekulacyi, nie może być tak dobrem i zdrowem jak namarynowane i uwędzone w domu. Dobra i staranna gosposia zawczasu postara się wszystko, co na święta potrzebuje.

Juliuszowa Albinowska.
autorka „Domu oszczędnego i oszczędnej gosposi“

Listy.

Gaje kudynowieckie, ziemia zborowska.

Miło mi podzielić się z Czytelnikami Dzwonu wiadomością o obchodzie narodowym pięćdziesiątej rocznicy powstania Narodu polskiego. Obchód ten odbył się 16 lutego w Zborowie, mieście, powiatu przeważnie ruskiego.

Obchód odbył się bardzo uroczyście. Z Sokolni, gdzie był zbiór wszystkich towarzystw, udał się pochód o godzinie 10 i pół do kościoła na nabożeństwo.

Pochód składał się z miejscowej inteligencyi, włościan z bliższych i dalszych wsi, z wieńcami ze zboża i sośniny, niesionymi przez wiejskie dziewczęta. Na czele pochodu kroczyły Drużyny Bartoszowe z wiosek Gajów Kudynowieckich i Bzowicy w szarfach i z chorągwią.

Był to wspaniały pochód przez miasto do kościoła i później z kościoła na cmentarz. Na twarzy każdego Polaka biła radość i duma, żeśmy potrafili choć w części zorganizować się wobec takich stosunków, w jakich się znajdujemy, bo trzeba nadmienić to, że stosunki i życie takiego człowieka, który się mieni być Polakiem, w tutejszym powiecie nie należą do rozkoszy wobec żywiołu ruskiego, który zionie straszną nienawiścią do wszystkiego, co jest polskie. — I podczas pochodu przez miasto widać było strasznie wrogo usposobione tłumy ludności ruskiej, nie brakło tam różnych wyrazów świadczących o tem, jak ludność ruska nizko stoi pod względem oświaty i poczucia honoru.

W kościele po nabożeństwie, które odprawił tamtejszy ksiądz katecheta, było wygłoszone kazanie przez nieznanego mi księdza. Było to kazanie rzewne i pobudzające ducha narodowego, kazanie, którego by się nie powstydził wielki kaznodzieja. — Po kazaniu wszyscy udali się na cmentarz, gdzie ksiądz katecheta dokonał poświęcenia pamiątkowego krzyża. Po odśpiewaniu pieśni narodowych, udano się na grób śp. Raciborskiego powstańca z roku 1863 i stamtąd po odśpiewaniu pieśni narodowych udano się do Sokolni, gdzie była wygłoszona deklamacya przez włościanina pana Półtoraka z Bzowicy. Poczem odbyło się gościnne przyjęcie Drużyn przez Zarząd Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej w Zborowie, po którem wszyscy rozeszli się do domów.

Oby nam Bóg pobłogosławił i więcej takich obchodów pozwolił nam urządzić w naszym powiecie.

Uczestnik.

Pokoszówka, ziemia sanocka.

Staraniem nowozawiązanej Drużyny Bartoszowej w Pokoszówce odbył się obchód ku uczczeniu 50. rocznicy powstania 1863 r.

Dnia 30 stycznia br. zebrała się licznie młodzież z Drużyny Bartoszowej w sali Kółka rolniczego i po krótkiej mustrze udała się do parafialnego kościoła w Strachocinie na uroczyste nabożeństwo, które odprawił ksiądz Wł. Barcikowski, proboszcz nasz. W czasie mszy św. odśpiewano pobożne pieśni „Boże Ojcze“ i „Boże coś Polskę“. Pieśni płynęły z głębi serc ludu i dziatwy szkolnej. Po skończonem nabożeństwie Drużyna Bartoszowa, ustawiwszy się w szeregi w największym porządku pomaszerowała do swej wsi.

Wieczorem w niedzielę odbył się dalszy ciąg uroczystości. Z chęcią przybyli wszyscy, aby usłyszeć coś o dziejach naszych bohaterów z r. 1863. Odczyt odbył się w sali szkolnej. Deklamacye wygłosiły dzieci szkolne, a chór Drużyny odśpiewał pieśni patryotyczne.

Trzeba zaznaczyć, iż, odkąd założoną została Drużyna Bartoszowa, nie słychać nigdy po drogach śpiewów pijackich, a każdy z członków chętnie garnie się do czytania książek, gazet i rozmów poważnych. — Ćwiczenia odbywają się bardzo często i z nadzwyczajną pilnością. — Oby Pan Bóg dalej błogosławił im w szlachetnych zamiarach.

Kraczkowa, ziamia rzeszowska.

Dnia 1 lutego b. r. odbył się u nas uroczysty, ch ciaż skromny obchód powstania styczniowego, który urządziła tutejsza Drużyna Bartoszowa.

Obchód rozpoczęliśmy już wieczór dnia poprzedniego paleniem ogni na jednem z wzgórz okalających naszą wieś. Rano na drugi dzień tj. 1 lutego udała się Drużyna w pochodzie na nabożeństwo do kościoła. Druhowie ubrani byli w bardzo ładne, malownicze sukmany, przepasane czerwonym pasem i czerwono-biała szarfach, w krakuskach. Suknany te są już skazane na zagładę, a szkoda bo są bardzo ładne i rzadkie, można je spotkać jedynie u nas i w kilku sąsiednich wioskach. W kościele na katafalku stała trumna ubrana przez druhów w wieńce, wstęgi, kosy i orła polskiego; koło niej Drużyna utworzyła szpaler. Po skończonem nabożeństwie, odprawionem za poległych w powstaniu, odśpiewano „Boże coś Polskę“ i Drużyniacy, zdjąwszy z trumny wieniec, zanieśli ze spiewem na kopiec grunwaldzki, poczem powrócili do sali szkolnej, gdzie już było pełno ludzi, oczekujących na zapowiedziany odczyt, który też druh Naczelnik na temat tej wielkiej uroczystości wygłosił. Po skończonym odczycie odśpiewano kilka pieśni patryotycznych i wszyscy wyszli z sali przypatrzyć się ćwiczeniom Drużyny, która według rozkazu Rady Naczelnej ćwiczyła przez 2 godziny. Potem rozeszli się wszyscy do domu.

Skromny to był obchód, ale co Drużyna mogła, to zrobiła i niema się temu co dziwić, gdyż niedawno zawiązana, a inne Towarzystwa jak np. Kółko rolnicze nie dopomogło nic, bo i jak może coś robić, kiedy śpi błogim snem sprawiedliwego? Czas już obudzić się. Jedna Drużyna, co może, robi, ale też za to spotyka się z niechęcią wiejskich „konserwatystów“. Słyszałem jak po obchodzie mówił

jeden z kółkowców: „Nie bardzoście się postawili z obchodem“... A Kółko jak się postawiło?!...

Śpi od trzech lat... A czas się przebudzić!

Wład—ki.

Z ziemi rohatyńskiej.

Z miłem uczuciem zabieram się dziś do pisania, aby się podzielić z Czytelnikami Dzwonu dobrą nowiną, że nasza ludność polska zaczyna dawać znaki życia, otrząsa się z dotychczasowej apatyi, bezczynności i obojętności dla spraw narodowych. Do dziś mam do zanotowania trzy przedstawienia odegrane w naszych czytelniach.

Dn'a 19. stycznia odegrała dziatwa szkolna w szkółce T. S. L. w Hreborowie „Jasełka“ układu Waleryi Schalayówny, przy współudziale starszych. Pierwszy to był występ tych dzieci, który przed rokiem ani nie rozumiały po polsku! Dusza radowała się, gdy wygłaszali gorące słowa tekstu ze zrozumieniem i odczuciem! Trudność była niemała w wyuczeniu tego, ale nie dla Polski! — Głęboko pojęty obowiązek narodowy pomógł jej przełamać wszystkie trudności! Samym amatorom należy się uznanie, bo i trudności kostyumowe pokonali — sami w znacznej mierze: klejąc korony, buty, pasy itp.

26 stycznia dziatwa firlejowskiej szkółki odegrała na uczczenie rocznicy styczniowej sztuczkę „Straż Wawelu“. Delegat Koła, jaki tam był, nie miał dość słów dla wyrażenia miłego uczucia, jakiego się tam doznawało!... Tak, praca nad najmłodszem pokoleniem — wszczepianie dziatwie miłości Ojczyzny, wychowanie jej w duchu narodowym — oto zadanie szkółek polskich — oto droga do odrodzenia Ojczyzny! Tego samego dnia i Radwanów próbował swych sił na deskach teatralnych. Odegrano trzy sztuczki: „Swaty“, „Gorzałka“ i „Żyd w beczce“.

Słowa gorącego uznania należy się amatorom, którzy po dwie, a nawet i po trzy role mieli, jak i Pani nauczycielce i jej bratu za przygotowanie sztuczek. Delegaci Koła zaprosili na niedzielę amatorów do Rodatyna. Sala Sokoła zapełniła się publicznością, a rzęsiste oklaski, wybuchy śmiechu i naprężona uwaga powinny być dla amatorów i reżyserów wymownym dowodem naszego uznania. „Znakomicie“! „nad podziw“, — ależ to skończeni artyści“! takie okrzyki rozlegały się co chwila.

Żałować trzeba było tylko, że nie patrzyli na to ci, którzy wzgardliwy uśmiech mają tylko, gdy się mówi o pracy w czytelniach! Radwanów, Firlejów i Hreborów dowiodły, że trzeba tylko chcieć, ale nie słowami, tylko chcieć czynem, a wszystkiego się dokona! Słysząc wyrazy uznania i wdzięczności z jaką ludność Radwanowa mówi o swej pani nauczycielce — pyta się człowiek „dlaczego tak niewielu chce na to zapracować — zasłużyć?! Dlaczego tylu chętnych pracowników paraliżują“? Dlaczego? Choć wszyscy grali znakomicie, należy osobno wspomnieć o Sołtysie, Maciejowej, Walku i żydach, którzyby mogli i na pierwszej scenie wystąpić!

Rohatyn w lutym 1913.

Czołem! *Drużyniak.*

Medyka, ziemia przemyska.

Ze skromnych objawów życia naszej Drużyny nie wiele mamy do zanotowania. — Nie mając nie tylko własnej, ale wogóle żadnej sali, ani nawet najskromniejszego pomieszczenia nie można marzyć nie tyko o ćwiczeniach, ale ani nawet o zwykłych zebraniach. Nie znaczy to jednak, żeby Drużyna nasza, jak to niektórzy Rusini nasi głoszą, rozleciała się. Niechno tylko wiosna nastanie, rozpoczniemy ćwiczenia na wielką skalę. Nasi Drużyniacy doczekać się nie mogą tej chwili, kiedy umundurowani i uzbrojeni robić będą prawdziwe ćwiczenia wojskowe i uczyć się strzelania do celu. Tymczasem choć bezdomni znajdują każdej chwili otwarte drzwi u swego Naczelnika, wypożyczają książki i gazety i biorą udział w uroczystościach narodowych.

Chwilę wybuchu powstania uczciliśmy dnia 21 stycznia br. hejnałem dzwonów kościelnych, zaalarmowaliśmy całą wieś i zgromadziliśmy pod krzyżem grunwaldzkim dla wysłuchania historyi ostatniej walki o niepodległość i oddania czci poległym bohatetów. — Staraniem i kosztem Drużyny krzyż był pięknie ubrany i całą noc oświetlony. Na zaproszenie komitetu przemyskiego wysłaliśmy delegacyę z sześciu członków Drużyny dla oddania czci żyjącym jeszcze weteranom z r. 1863. Druhowie nasi umundurowani w swój strój biało-amarantowy brali też udział w żywym obrazie na scenie przemyskiego Sokoła. Był to ostatni występ naszej Drużyny w tych strojach, które wprawdzie bardzo ładne, będą już wkrótce zastąpione nowym mundurem według przepisu Rady Naczelnej.

Widmo wojny wiszące nad obszarem naszej Ojczyzny, nie zastanie nas w razie potrzeby nieposłusznymi na rozkaz naszych kierowników, bo wierzymy, że karnością i gotowością do ofiar możemy zaważyć na szali wypadków wojennych dla naszego wspólnego dobra.

Nastrój obecnej chwili zaznaczył się u nas powagą rozmyślań i gorączką oczekiwania wielkich wypadków dziejowych i czuwamy, bo chcemy być gotowymi i godnymi tych zaszczytów, jakie rozdawać będzie Ojczyzna swoim oswobodzicielom.

Czołem!

Dr. Kaczurba

Naczelnik Drużyny Bartoszowej.

Olesza, zie[illegible] buczacka.

(Kró[illegible] dziejów Drużyny Bartoszowej w Oleszy).

Myśl o założeniu Drużyny w Oleszy kiełkowała w nas jeszcze od wiosny r. 1912. Przemieniono ją w czyn dopiero po przybyciu do Sawałusek na posadę nauczyciela dh Leona Ordyńca, znanego ze swej pracy w okolicznych Drużynach. Ten zwołuje zebranie młodzieży z Oleszy i Sawałusek, na którem pod jego przewodnictwem zawiązujemy Drużynę Bartoszową.

Na początek wpisali się wszyscy młodzi tak chłopcy jak dziewczęta. Na drugie zebranie przybyło

nas już o 5 druhów mniej. Jedni ustąpili może z powodu lenistwa, drudzy ze strachu przed Moskalami, bo jak mówiła mamusia jednych: „Papiery ze spisem wszystkich druhów pójdą do Namiestnictwa, Moskal przyjdzie, przeczyta i mój Józio czy Stasio pójdą na Sybir“. My jednak nie zrażaliśmy się tem, schodzimy się co niedzielę, czytamy „Dzwon“, uczymy się mustry, a potem po krótkiej zabawie rozchodzimy się do domu pełni otuchy i chętni do dalszej pracy nad rozwojem sił i ducha, z wiarą, że, jeżeli cała młodzież połączy się w Drużynach Bartoszowych, wtedy nie będzie u nas tak zażartej walki stronnictw, tylko wykształceni i wyszkoleni Druhowie, jak gdyby potężna armia, wtedy będziemy mieli Polskę potężną, silną, Polskę, która uszczęśliwi swoje dzieci. Tak było do 1 listopada. Podczas wyboru delegatów na zjazd Drużyn Bartoszowych nie zważaliśmy na to, ile kto ma morgów pola, lecz wybieraliśmy druhów może trochę więcej z tą sprawą obznajomionych i tem obraziliśmy na Drużynę jednego z oleskich gospodarzy, któremu się zdawało, że my powinniśmy słuchać tylko jego i że jego dzieci powinne być pierwsze w Drużynie, dlatego, że są bogate, umieją dobrze się bawić, ładnie tańczyć... i nic więcej. Odtąd zaczynają się pokątne szeptania, szkalowania druhów, straszenie, że po zajęciu Galicyi przez Moskali druhowie będą musieli przez 7 lat wstawiać papierowe okna itp.

W listopadzie urządziliśmy w szkole w Oleszy zebranie ku uczczeniu bohaterów powstania listopadowego, a także w celu porozumienia się z przeciwnikami. Przemawiał p. redaktor Józef Matłosz, któremu także Drużyna ma wiele do zawdzięczenia. W słowach trafiających do duszy opisał nam walki bohaterskie powstańców, ich poświęcenie dla Ojczyzny i zachęcał nas do pracy dla sprawy polskiej. Następnie Naczelnik naszej Drużyny żądał od strony przeciwnej wypowiedzenia swych zarzutów przeciw Drużynie. Niestety nikt nie miał na tyle odwagi, ażeby wystąpić, bo są to ludzie, którym chodzi o swoje „ja“. Przemawiał także druh Leon Ordyniec, wyjaśniając cel i zadanie Drużyn Bartoszowych. Tego wieczora odnieśliśmy zupełne zwycięstwo, bo w szeregi nasze wpisało się kilku starszych gospodarzy, a także i tutejszy p. nauczyciel M. Wojakowski.

Dh Leon Ordyniec bierze się z całym zapałem do pracy tak, że pomimo wielu przeszkód urządziliśmy przedstawienie w Kowalówce i Monasterzyskach ku zupełnemu zadowoleniu gości. Trzy miesiące początkowej pracy zakończyliśmy [illegible] drużynowym, urządzonym u druha Marcińczyka. — W pierwszą niedzielę po urządzeniu opłatka zabierają nam serdecznego druha plutonowego R. Mazura do szeregów dla obrony c. k. ojczyzny austryackiej.

Nie zrażając się tem, przygotowujemy się dalej, ażeby i nas rozkaz Rady Naczelnej zastał gotowych do podjęcia walki za naszą własną Ojczyznę— Polskę. — W styczniu zwołujemy zgromadzenie na którem przeprowadzamy wybory do Zarządu na rok 1913.

Naczelnikiem obrano druha Jana Marcińczyka, a Zastępcą druha Leona Ordyńca, pod którego kierownictwem przygotowujemy znowu przedstawienie. W tem nagle 2 lutego zgłasza nasz Zastępca naczelnika rezygnacyę z powodu przeniesienia go na inną posadę. Tracimy przez to człowieka, który pracował szczerze z całym zaparciem się siebie, któremu zawdzięczamy założenie Drużyny i jej cały rozwój.

Dlatego, też w imieniu druhów dziękuję Druhowi Ordyńcowi, za jego pracę wspólnie z nami. W ten sposób tracimy dwóch druhów, którzy mogli bardzo wiele przysłużyć się naszej sprawie. Ponieważ jednak praca nasza nie powinna ustawać ze stratą dwu ludzi, więc poraz drugi w tym roku musimy wybierać Zastępcę naczelnika, któryby nam dalej przewodził. Zastępcą naczelnika w miejsce ustępującego wybieramy jednogłośnie druha Stanisława Hołuba, po którym spodziewamy się że nie zawiedzie naszych nadziei i poprowadzi nas dalej w pracy narodowej.

Czołem!

Drużyniak.

Bednarów, ziemia stanisławowska.

Bednarów jest to wieś o znacznej mniejszości polskiej. Mieszkańcy tej wsi są potomkami dawnej szlachty polskiej, która dla braku należytej opieki tak duchowej, jak i moralnej, zruszczyła się. Opowiadają, że pradziadowie, a nawet dziadowie obecnych mieszkańców byli Polakami. Niektórzy mają i przechowują dyplomy szlacheckie swoich ojców. Miła to dla nich, lecz jak bolesna dla wspólnej naszej Matki—Polski pamiątka!

O pochodzeniu polskiem mieszkańców naszej wsi, świadczą najlepiej nazwiska jak: Gołębiowski, Łucki, Głowacki, Kobiański, Drohomirecki, Morylewski, Bażański i w. i. Niektórzy z nich już przejrzeli i naprawili błąd swoich przodków, powracając — jako marnotrawni synowie — na łono swojej Ojczyzny. Czołem im! Lecz takich jest niewielu. Są nawet tacy, którzy z Rusinów stali się Polakami i napowrót stali się hajdamakami. Hańba takim! Potrzeba usilnej i wytrwałej pracy, by i resztę naszej szlachty mogliśmy nazwać braćmi naszymi.

Prawdziwi synowie Polski zawsze poczytują sobie za obowiązek pracować dla dobra narodu i ci pamiętają o nas. — Chciejmy jednak ich zrozumieć i dopomódz im.

Przed 5 laty stanisławowskie Koło T. S. L. założyło polską szkołę eksponowaną. Pomimo dążności Rusinów do usunięcia jej, nie udaje się im ta sztuczka i szkoła ta istnieje do dnia dzisiejszego. Kilka lat temu to samo Koło T. S. L. założyło w Bednarowie czytelnię polską, która przechodzi ciągle różne koleje. — Przed ośmiu laty założono u nas Kółko rolnicze i zarazem sklep udziałowy, który jednak po roku istnienia skutkiem nieumiejętnego kierowania nim został zwinięty. Zakładano również kilka razy kasę Raiffeisena, lecz i do tego czasu nie zdołano jej zorganizować. Rusini nato-

miast mają taką kasę. — Tak samo rzecz ma się i z mleczarnią, którą również usiłowano założyć, lecz Rusini wyprzedzili nas i ciągną z tego wielkie zyski.

Da Bóg, że usilną pracą i wytrwałością naprawimy te błędy.

Staraniem dha Komisarza Zagajewskiego i naszego dha Naczelnika powstała u nas przed rokiem Drużyna Bartoszowa. Z wielkim zapałem zapisywali się do niej nasi ludzie i z początku rozwijała się ona, gdyż rozpoczęły się ćwiczenia w duchu żołnierza polskiego i na pochwałę naszej Drużyny muszę powiedzieć, że druhowie okazywali wytrwałość. — I miło było patrzeć, jak każdy druh napracowawszy się cały dzień z wesołem obliczem szedł ćwiczyć. Lecz cóż? Potworzyły się partye i Drużyna poczęła się chwiać. Z wielkim smutkiem a zarazem strachem oczekiwałam jej upadku. Jakaż była moja radość, gdy po Nowym Roku innny duch zapanował w Drużynie, bo zniknął podział na partye. Zło minęło i teraz Drużyna rozwinęła się należycie. Drużyna nasza urządzała Obchód Krasińskiego, dwa przedstawienia, Obchód Grunwaldzki i wspólny „Opłatek“. (o którym będzie osobny list.) Święciła również nasza Drużyna wraz z Sokołem i innemi Drużynami ziemi kałuskisj rocznicę powstania listopadowego i styczniowego. Podczas tego ostatniego brała czynny udział w wspólnych ćwiczeniach strategicznych, które odbyły się na polach kałuskich. Następnie przygotowywała się Drużyna do obchodu rocznicy powstania styczniowego.

Obecnie mamy wiele trudności w urządzaniu przedstawień i wieczorków z powodu braku odpowiedniej sali, gdyż Dom polski, który staraniem Organizacyi Narodowej w Stanisławowie buduje się u nas, nie jest jeszcze wykończony. W „Domu“ tym znajdzie pomieszczenie szkoła polska i Drużyna Bartoszowa będzie miała swój punkt oparcia.

Chociaż Drużyna nasza ma wielu przeciwników, jednak spodziewamy się, że przeciwności te zahartują w nas ducha — gdyż twardym nam trzeba być jako stal — a wzmożą się w nas siły do walki z wrogami i dalszej sumiennej pracy do odzyskania niepodległości naszej Matki—Ojczyzny.

Czołem!

Druhini.

Z pod moskala.

Jest [redacted] ciekawa łączność istnieje pomiędzy spra[redacted]lską, a dzisiejszym niepokojem w całej Europie i oczekiwaniem przez nią wielkich wypadków. Im więcej państwa i narody spodziewają się wojny europejskiej, tem częściej zaczynają mówić i pisać o Polsce i Polakach, o naszych wiekowych krzywdach i o należnych nam prawach. W szczególności zaś te państwa, które rozszarpały na części nasz naród i pozbawiły go wolności z widocznym niepokojem śledzą wszystko to, co się pisze i mówi wśród nas o sprawach narodowych, chcąc wybadać co też myślą Polacy i co zamierzają czynić na wypadek wojny.

Wiedzą o tem dobrze nasi zaborcy, że przyszła wojna europejska będzie się toczyć, prócz innych miejscowości, napewno również na terenie ziem byłego państwa Polskiego i że Polacy dzięki temu, będą w możności przeważyć szale zwycięztwa na korzyść tego państwa, po stronie którego staną. Ponieważ w niedalekiej przyszłości najprawdopodobniej wybuchnie wojna między Austryą a Rosyą; obydwa te państwa pragnęłyby mieć po swojej stronie Polaków. Z tego powodu nawet moskale, którzy zawsze dotychczas najbardziej ze wszystkich trzech zaborców unikali mówienia i pisania o Polakach i byli bardzo niezadowolnieni kiedy gdzieindziej mówiono o sprawie polskiej i o krzywdach, które dzieją się Polakom, dzisiaj sami coraz częściej zaczynają pisać o Polakach. Dawniej nasi ciemiężcy pragnęli, ażeby cały świat zapomniał o naszych krzywdach i o naszem istnieniu na ziemi, dziś w obawie przed wojną zaczynają się umizgać do Polaków. Ale przewrotny, głupi i fałszywy moskal chciałby tanim kosztem zdobyć sobie przychylność Polaków, zyskać ich pomoc przeciwko austryakom, a potem oszukać i zamiast spodziewanych ulg jeszcze srożej nas uciskać. W ostatnich czasach w całej Rosyi a szczególnie w Petersburgu i Moskwie odbywa się bardzo wiele zebrań i zjazdów poświęconych sprawom słowiańskim. Na zjazdach tych najwięksi z pośród moskali wrogowie wszelkiej wolności obywatelskiej, podpory rządu ciemiężycieli i najzajadlejsi zarazem wrogowie narodu polskiego występują z wielkiemi oskarżeniami przeciwko Austryi, nazywając ją ciemieżycielką narodów słowiańskich, przeszkadzającą wszelkiemi siłami Bałkańskim słowianom, w zwaleniu panowania Turków w Europie i w zdobyciu sobie większej siły i znaczenia.

Ci bezczelni moskale wiedzą, że bardzo łatwo mogą się spotkać z zarzutem iż są największymi ciemiężcami jednego z największych i najbardziej cywilizowanych narodów słowiańskich — Polaków, i dlatego wszędzie, gdzie tylko mogą oskarzają Polaków że ci zdradzają sprawę słowiańską, że zaprzedali się niemcom i wespół z nimi ciemieżą „Rosyan“, tak bowiem nazywają rusinów, w Galicyi.

Moskale u siebie nie dają najmniejszych praw rusinom, prześladują ich tak samo jak Polaków, nie pozwalając im nietylko uczyć, ale nawet drukować książek w swoim języku ojczystym, ponieważ pragną ich wszystkich zrobić moskalami, a nam Polakom zarzucają prześladowanie rusinów, chociaż ci posiadają w Galicyi szkoły z ruskim językiem wykładowym i niezadługo otrzymają swój uniwersytet. Reakcyjne gazety moskiewskie w ostatnich czasach ciągle zwracają się do Polaków, ażeby w imię jedności słowiańskiej łączyli się z moskalami przeciwko austryakom, obiecując i zapewniając Polakom że będzie im lepiej pod moskalem jak pod austyakiem, tymczasem jednak nie przestają ani na chwilę prześladować nas i uciskać na każdy kroku.

Nieustannie usuwają pracowników Polaków

z wykupionej niedawno kolei wiedeńskiej i z wszelkich innych urzędów państwowych. Szczególnie zaś prześladują Polaków i wszelką ich działalność w Chełmszczyźnie na Litwie i na Rusi. Jeżeli jakakolwiek jednostka ożywiona duchem obywatelskim będzie rozdawać pożyteczne książki do czytania w polskim języku lub zacznie uczyć czytać po polsku polskie dzieci, które nie mają się gdzie uczyć ponieważ szkół jest tam bardzo mało i wszystkie moskiewskie, to zaraz pociągają do odpowiedzialności za propagandę antirządową lub prowadzenie tajnej szkoły polskiej i gnębią karami pieniężnemi i aresztem.

Ze specyalną zaciętością prześladują moskale księży katolickich na Litwie i Rusi. Chociaż już w 1905 roku car ogłosił ukaz tolerancyjny, na mocy którego prawosławni mogą przechodzić na inne wyznania, to jednak, jeżeli który ksiądz w zaborze moskiewskiem udzielił, w ostatnich czasach chrztu zgłaszającym się do niego prawosławnym, to nakładano na niego ciężkie kary pieniężne, osadzano w więzieniu i pozbawiano urzędu. Tak wyglądają te dobrodziejstwa moskali, któremi pragnęliśmy obdarzyć jeszcze Galicyę i to przy pomocy samych Polaków. Na domiar wszystkiego moskale z całej Rosyi ciągle wypędzają resztki pozostałych tam jeszcze żydów pozwalając im jedynie mieszkać w Królestwie lub na Litwie i wzmagają przez to u nas biedę i panoszenie się wrogiego nam żydostwa.

Wiadomości gospodarczo-społeczne.

Utrudnienia emigracyjne. Donosiliśmy niedawno, że Izba reprezentantów Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej rozpatrywała bill (projekt ustawy) Burnesa, który miał na celu przez stworzenie pewnych utrudnień dla ruchu emigracyjnego do Ameryki — ruch ten jak najbardziej osłabić. Utrudnienia te polegały — jak to już pisaliśmy — na tem, że każdy wychodźca mający powyżej lat 16 — miał przy lądowaniu do Ameryki wykazać się umiejętnością czytania i pisania w języku, — albo któregoś z emigrujących narodów europejskich, albo któregoś z państw wysyłających emigracyę, — przyczem ta ostatnia sprawa: języka narodowego czy państwowego — była w zawieszeniu.

Uchwalony przez Izbę reprezentantów — poszedł bill Burnesa pod obrady Senaty, wyższej Izby i uchwalony przez Senat potrzebował jeszcze, by stać się obowiązującą ustawą — zatwierdzenia prezydenta Stanów. Tymczasem ówczesny prezydent — Taft — założył przeciw billowi „veto“, to znaczy sprzeciw. Bill wrócił więc znowu do Izby reprezentantów. Przy ponownych jednak obradach w Izbie reprezentantów — bill, aby się stać uchwałę, potrzebował większości 2/3., która obala „veto“ prezydenta. Otóż — jak świeżo pisma doniosły — bill nie uzyskał tej większości 2/3 — i sprawa upadła, przynajmniej na razie.

Warto jest poznać teraz te podstawy i racyę, dla których Taft tak energicznie sprzeciwił się billowi. Mianowicie — z początkiem lutego, przed zapadnięciem jeszcze „veta“ Tafta — zebrało się w Waszyngtonie z górę 200 delegatów ze wszystkich stron kraju, aby ostatecznie porozumieć się z prezydentem co do utrudnień emigracyjnych. Wśród delegatów byli zwolennicy i przeciwnicy billu i tak jedni jak i drudzy wytoczyli swoje argumenty.

Jako zwolennicy utrudnień emigracyjnych wystąpili pośrednio lekarze, żądając obostrzeń w zakresie sanitarnym — przedewszystkiem jednak popierali obostrzenia emigracyjne przedstawiciele organizacyi robotniczych, starając się wykazać, że dzięki utrudnieniom podniesie się poziom kulturalny emigrantów. Głównie jednak — chodziło im o to, aby wstrzymać do Ameryki napływ żywiołów, które obecnością swoją w Ameryce nadzwyczaj utrudniają działalność tamtejszym organizacyom robotniczym. Emigranci bowiem z krajów polskich, Włoch, Węgier i z krajów bałkańskich, ciągnący takiemi masami do Ameryki — przybywają tam głównie nie po to, aby na stałe pozostać — lecz aby dorobić się czegoś i następnie powrócić. Z tego powodu wszelkie próby zorganizowania tych emigrantów, — zupełnie się nie udały, — co więcej ci emigranci pragnąc się koniecznie czegoś dorobić — chwytają się każdej roboty i każdej ceny, jaką im ofiarują pracodawcy, a tem samem obniżają ceny robotnika miejscowego — a co jeszcze więcej — w razie strejku, który urządzą organizacye miejscowych robotników — emigranci są tymi, którzy łamią strejki i sprawiają, że strejki te nie osięgają właściwych skutków.

Przeciwnicy natomiast obostrzeń — wykazywali, że projektowany przez bill egzamin z elementarnego wykształcenia — wcale nie sprowadzi do Ameryki lepszego materyału emigracyjnego, lecz przeciwnie — utrudni napływ pożądanych wychodźców. Takimi pożądanymi wychodźcami są dla Ameryki jeszcze ciągle pracownicy rolni, których brak wielki daje się odczuwać zwłaszcza w południowych i zachodnich stronach Stanów Zjednoczonych. Tych zaś przybywających do Ameryki pracowników rolnych — dotknęłyby proponowane utrudnienia najbardziej, bo wśród nich jest największy procent analfabetów. Wogóle Ameryka wyżej sobie ceni u emigrantów zdrowie, siły fizyczne, wytrzymałość i pilność — aniżeli wykształcenie i kulturę, a to z tego także powodu że łatwiej zasymilować ludzi niewykształconych niż ludzi z wykształceniem i wyrobioną kulturą. Sprawa zaś asymilacyi napływowych żywiołów ma dla Ameryki pierwszorzędną wagę.

Tak dowodzili przeciwnicy utrudnień emigracyjnych i prezydent Taft przychylił się do ich zdania.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 28 lutego.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·80 do 11·10, pszenica na termina —·— do —·—, żyto gotowe 9·20 9·50, żyto na termina

—·— do —·—, owies obroczny gotowy 10·80 do 10·70, jęczmień pastewny 8·80 do 9·00, jęczmień brow. 9·00 do 10·00, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 0·00 do 0·00, groch do gotowania 00·— do 00·—, wyka 0·00 do00·—, bobik 8·50 do 9·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza nowa za 56 kilo —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, chmiel nowy za 56 kilo —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, koniczyna czerwona 90·— do 110·—, koniczyna biała 110·— do 140, koniczyna szwedzka 85·— do 95·—, tymotka 27·— do 32·—.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Wojna na Bałkanie.

W sytuacyi ogólnopolitycznej nastąpiło w ostatnich czasach polepszenie, zmniejszyły się bowiem przeciwieństwa, budzące obawę groźnych zatargów a zwiększyły się w wysokim stopniu widoki na pokojowe zakończenie przesilenia bałkańskiego. W sprawie albańskiej różnice między Rosyą a Austro-Węgrami zostały po części wyrównane a tylko jeszcze niepewność co do rozwoju akcyi wojennej przed Skutari nie pozwala na ujęcie wyników porozumienia w formę ostatecznej umowy. Równocześnie po obu stronach ujawniła się skłonność do ograniczenia wzmocnionej obrony nad granicą i dziś już dowiadujemy się, że 380 tys. ludzi, którzy zeszłego roku mieli być urlopowani, ale ze względu na napięcie sytuacyi międzynarodowej zostali nadal zatrzymani pod bronią, zostanie odesłanych w ciągu bieżącego tygodnia. Rząd rosyjski zwrócił się też do rządu austryackiego celem porozumienia się co do wdrożenia podobnych kroków nad granicą galicyjską. Groźny zatarg rumuńsko-bułgarski wskutek zgodnego pośrednictwa pokojowego Europy bardzo się zmniejszył i nie ulega wątpliwości, że doczeka się pokojowego załatwienia. Na samym półwyspie bałkańskim strony wojujące są bardzo wyczerpane i to również wskazuje nastanie tak ogólnie pożądanego pokoju. Rząd turecki zwrócił się do mocarstw z prośbą o interwencyę, okazując gotowość do zrezygnowania z Adryanopola i pozostawiając im także pod innymi względami swobodę określenia warunków pokoju. Bułgarya występuje wprawdzie jeszcze z żądaniami, które uwzględnić trudno jest mocarstwom przez swą neutralną postawę wobec Turcyi, ale osłabienie i trudne położenie Bułgaryi ułatwi im ugodowe załatwienie tej sprawy.

Pod każdym względem więc zarysował się w położeniu ogólno politycznem widoczny zwrot w kierunku pokojowym, ukończenie więc wojny bałkańskiej w porozumieniu między mocarstwami jest już tylko kwestyą czasu a wybuchu jakiegokolwiek zbrojnego zatargu w bliższym czasie w następstwie zajść na Bałkanach nie da się przewidzieć.

Rozmaitości.

Testament chłopa polskiego. W Kamieniu, pow. Nisko, zmarł niedawno włościanin Andrzej Surdyka w 25 roku życia, członek Sokoła miejscowego. W testamencie swoim ś. p. Surdyka przeznaczył z 6.000 koron, jakie posiadał, 4.000 koron na budowę sokolni w Kamieniu, a 2.000 kor. małoletniej siostrzenicy. Gdyby jednak Sokół do lat 3 nie podjął budowy sokolni, to te 4.000 koron przejdą na T. S, L. Również, gdyby siostrzenica zmarła przed dojściem do pełnoletności, pieniądze przeznaczone dla niej otrzyma T. S. L.

Testament ten, o którym donios a „Ojczyzna“, jest dowodem, że myśl narodowa głęboko przenika już warstwy ludowe i świadczy o przywiązaniu chłopa polskiego do organizacyi narodowych.

Aresztowanie księdza-moskalofila. W sobotę rano, jak donoszą pisma przemyskie, pociągiem osobowym z Przemyśla do Chyrowa jechało towarzystwo złożone z dwóch panów i księdza ruskiego. Osobno w kąt wagonu wciśnięty jechał jakiś żołnierz do Budapesztu. W czasie podróży zawiązała się rozmowa na temat stosunków obecnych, z czego korzystając paroch pozwolił sobie na wysoce obelżywą krytykę armii i stosunków austryackich, wyrażając nadzieję, że „jak Rosya tu przyjdzie, to przecież będzie lepiej“. Żołnierz cały czas przysłuchiwał się i milczał, dopiero w Chyrowie, gdy paroch zabierał się do wysiadania, powiada doń: „Ksiądz stąd nie wyjdzie!“ — „Dlaczego?“ „Bo ja księdza oddam w ręce naczelnika stacyi...“ Przeczuł paroch, że coś niedobrego się święci, to też ledwo pociąg stanął wyrwał się i umknął. Żołnierz puścił się za nim w pogoń i dogoniwszy go w Chyrowie przyprowadził z powrotem na stacyę, gdzie go oddał w ręce żandarma. Aresztowanego, którego nazwisko na razie pozostało nieznanem, odstawiono do Sądu pow. w Starej Soli.

Jak się tworzy sprawy polityczne. „Now. Wremia“ komunikuje, że w jednej z guberni skazano administracyjnie na wysłanie na Sybir 37 chłopów, oskarżonych o udział w nielegalnem „bractwie włościan“. Chłopów tych w ciągu kilku miesięcy trzymano w więzieniu. Gdy akta sprawy nadeszły w celu zatwierdzenia wyroku do Petersburga, naczelny prokurator zwrócił uwagę na jednobrzmiące zeznania wszystkich świadków, a nadto na zewnętrzną formę tych zeznań: chłopi-analfabeci, rzekomo składając zeznania wobec władz, posługiwali się cudzoziemskiemi wyrazami, których ani używać, ani

treści i znaczenia ich znać nie mogli. To wzbudziło podejrzenie. Wydelegowano specyalnego urzędnika dla zbadania sprawy. Okazało się, że sprawa została sfabrykowana przez miejscowych urzędników, którzy, otrzymawszy polecenie, bacznego czuwania i śledzenia ruchu rewolucyjnego wśród chłopów, sfabrykowali oskarżenie z obawy, by ich — jako zbytecznych, skoro żadnego ruchu nie było — nie pozbawiono zajęcia.

Nowy cios. Dziki rząd rosyjski dopuszcza się stale krzywd na naszym narodzie, niszczy każdą naszą pracę kulturalną, zamyka towarzystwa, które pracować chcą dla polskiej nauki i oświaty. Taki los spotkał w zeszłym tygodniu Towarzystwo „Kultury Polskiej". Póki w tem towarzystwie rej wodzili Żydzi, rząd nie miał przeciw jego działalności. Gdy zaś w ostatnich czasach Polacy-katolicy wzięli Tow. w swe ręce — rząd moskiewski uważając jego działalność za niebezpieczną dla państwa zamknął Tow. „tymczasowo". To „tymczasowo" władze gubernialne uznają z pewnością na zawsze.

Wolność Ojczyźnie. W jednem z dzienników dr. Rudolf Lach proponuje, aby Polacy pozdrawiali się i żegnali słowami: „Wolność Ojczyźnie". Słowa te gdyby weszły w użycie, stałyby się hasłem dążeń narodu polskiego do upragnionej przez wszystkich wolności.

T. S. L. na 50-lecie powstania styczniowego wydało w dalszym ciągu 2 książeczki popularne:

1. „Społem i zgodą", kartka z powstania 1863/4, skreślona przez weterana-emigranta, niedawno zmarłego na obczyźnie śp. Jana Nepomucena Rayskiego, który w sposób niezmiernie zajmujący a prostemi z serca płynącemi słowy opowiada o udziale swoim w walkach o niepodległość na południowo-wschodnim terenie Królestwa Polskiego, przyczem świetnie maluje obraz chłopa-powstańca Pawła Porady. „Społem i zgodą" poprzedzone jest doskonałym wstępem prof. A. Medyńskiego. Książeczkę zdobi nadto portret śp. Rayskiego. Rzecz ta, kosztująca tylko 50 hal. nadaje się do masowego rozdawania ludowi i młodzieży szkolnej.

2. „Zygmunt Sierakowski" przez prof. dr. Miecz. Gawlika z Tłumacza, praca nagrodzona na konkursie TSL. zaleca się doskonałą charakterystyką tytułowej postaci jednego z najsłynniejszych wodzów powstańczych, oraz niezwykle umiejętnym a zupełnie zrozumiałym wykładem wypadków, w których Sierakowski wybitną odgrywał rolę. Cena tej broszury wynosi tylko 24 hal!.

Obie nabywać można w Centralnej składnicy TSL. (Florjańska 15), oraz we wszystkich księgarniach stołecznych i prowincyonalnych.

Rozpuszczanie rezerwistów. Pisma lwowskie donoszą, że rozpoczęło się u nas rozpuszczanie rezerwistów, których przed paru miesiącami powołano do nadzwyczajnej służby wojskowej. Rozpuszczać mają przedewszystkiem starsze powołania.

Odpowiedzi Redakcyi.

„Jeden z druhów" Majdan stary. Myśli dobre, wiersz jednak do druku nie nadaje się. Lepiej pisać prozą, niż tworzyć słabe bardzo wiersze.

W. O. z Demycza. „Nasza Drużyna" i „Do polskiej ziemi" w Dzwonie nie będą umieszczone. Musicie trochę więcej popracować nad sobą, wykształcić się, a potem możecie pisać wiersze, bo talent macie. Czytajcie więcej starszych poetów.

F. D. Medyn. Bez wojskowej organizacyi, bez wojska trudno nam będzie zdobyć niepodległość, Ażeby wolność Ojczyźnie wywalczyć — organizujemy się w Drużyny Bartoszowe. Nie wierzymy w cuda nieokreślone. Siłę, przemoc i gwałt tylko siłą odepszeć możemy, a nie tkliwem marzeniem. Czytajcie więcej poezyi, a będziecie pisać lepiej, wówczas chętnie wydrukujemy. Starajcie się też, aby Drużyna porządnie pracowała.

H. P. Rożniatów. „Popielec" nie nadaje się do Dzwonu.

Jeden z druhów, Tomaszowce. Listów bez podpisu w gazetce nie drukujemy. Jeśli nie chcecie stać się „solą w oku", nie umieścimy w Dzwonie Waszego nazwiska, ale podpisać się musicie w liście do Redakcyi.

P. Rz...ka Tomaszowce. Kiedy otrzymamy?

Drużyniak ze Swaryczowa. Dlaczego nie podpisaliście się? Pracujcie gorliwie, aby było lepiej wa wsi, aby Polacy trzymali się razem. Nie liczcie na pomoc „panów" z miasta, ale sami zabierzcie się do pracy. Co zdobędziecie własnemi siłami — tem będziecie mogli poszczycić się. Życzymy powodzenia w pracy narodowej.

Kazimierz L. Podkamień. Pracujcie nad oświatą druhów Waszych, bo wstyd na prawdę, że tak lekceważą sobie sprawy bardzo ważne. P. poczmistrzowi powinniście zwrócić uwagę, bo to nie zgadza się z honorem, aby brać za darmo czapki drużyniackie.

J. T. Kłodnicki, Chromohorb. Nie tak daleko macie do kościoła. Inni Polacy chodzą do kościoła oddalonego o 5 mil od ich wiośki. Ale w Chromohorbie ludzie są bardzo leniwi. Trzeba popracować trochę, aby Chromohorbianie garnęli się ochoczo do Czytelni i Drużyny Bartoszowej. Ciepło na Waszych wielkich piecach po chałupach, ale trzeba z nich zleźć i do Towarzystwa zaglądnąć, o Bożym świecie coś się dowiedzieć, oświaty więcej, bo strasznie w Chromohorbie ciemno! Życzymy Wam wytrwania w pracy dla dobra naszych ludzi i Ojczyzny.

P. Le... Ustyanowa. Tym, którzy moskalofilów się boją, dawajcie czytać Dzwon, aby przekonali się, że w całym kraju organizują się chłopi i pracują w Drużynach. Wytrwajcie w pracy, a wnet i u Was będzie lepiej.

Dh Naczelnik Rękas. Bardzo dobrze — dziękujemy.

Czytelniczka Dzwonu — Rohatyn. Listy bez podpisu rzucamy do kosza. Taki sam los spot-

kał Waszą korespondencyę, w której zdradzacie zbyt arystokratyczne przekonania. Chłopi tak samo dobrze, czasem nawet lepiej mogą pisać, niż ludzie z miasta.

Od Administracyi.

Podajemy do wiadomości Szanownym Czytelnikom, że mamy na składzie niekompletne roczniki Dzwonu z r. 1911 — cena 1.50 K. i z r. 1912 — cena 2 kor., które wysyłamy za poprzedniem nadesłaniem należytości. Roczniki te polecamy wszystkim zajmującym się Drużynami Bartoszowemi a przedewszystkiem nowopowstałym Drużynom Bartosz. ze względu na pomieszczane tam artykuły i listy z Drużyn, jakoteż rozkazy Rady Naczelnej, które znać winna każda Drużyna Bartoszowa.

WP. M. Gr. w Pomorzanach. Zawsze wysyłamy 3 egzemplarze. Prenumerata uiszczona do końca czerwca. Reklamowany numer wysłaliśmy.

Dh. L. Grod. w Rohatynie. Z sprawą tą nic się nie da zrobić. Trzeba uważać to już za przepadłe.

Dh. M. Sobuńko w Firlejowie. Nr. 43. więcej egzemplarzy nie mogliśmy wysłać.

Dh. Piotr Dąbrowicz, Michał Grzymkowski, Wojciech Magierecki, Michał Humiński, Franc. Bajor, K. Bielański, Paweł Przytocki, M. Sobańko. Prosimy o zwrot wszystkich niesprzedanych numerów, przedewszystkiem Nr. 43/912.

Dr. B. w Folwarkach. Prenumerata zapłacona do końca 1913 r.

Drużyny Bartoszowe.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych — mieści się we Lwowie przy ul. Friedrichów l. 9.

Komisarze. Chorągiew brodzka: Stanisław Starostka, Brody. — Chor. drohobycka: Wiktor Świderski. Borysław, Tarnawka, Akcyjne. — Chor kałuska: Karol Bielański, Nowica. — Chor. kołomyjska: Witołd Bobiński, Kołomyja, Kraszewskiego 16. — Chor. lwowska: Wincenty Spaltenstein Lwów, Senatorska 7. — Chor. łańcucka: Mieczysław Krokowski, Łańcut. — Chor. sądowowiszeńska: Józef Siła Nowicki, Sądowa Wisznia. — Chor. rohatyńska: Jan Bach, Lwów, Friedrichów 9. — Chor. sanocka: Bronisław Tustanowski, Sanok, Podgórze. — Chor. stanisławowska: Tadeusz Zagajewski, Stanisławów, Knihinin-Górka. — Chor. stryjska: Rada Chorągwi, Stryj, Czarneckiego 9.

Mężowie zaufania. Bochnia: Ignacy Bobek, Bochnia, Wygoda 999. — Dobromil: Stanisław Kędzierski, Dobromil, Sąd. — Jasło: Leon Gontek. — Sambor: Feliks Palenica, Sambor, Kolejowa 5. — Tarnopol: Mieczysław Tworowski, Tarnopol, kasa miejska.

21. ROZKAZ
Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych

we Lwowie, dnia 9. marca 1913 r.

Naczelnik Franciszek Bajor. Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych nadała honorowy tytuł Naczelnika dhowi Franciszkowi Bajorowi, byłemu zastępcy naczelnika Drużyny Bartoszowej w Tomaszowcach, Chorągwi kałuskiej — w uznaniu jego wytrwałej pracy narodowej w gminie i w nagrodę za wierną służbę drużynową, którą dh Naczelnik Bajor pełnił sumiennie, nie zważając na wiek swój podeszły.

Dh Naczelnik Bajor ma prawo używać odznak naczelnikowskich, podczas zaś uroczystych wystąpień maszeruje po prawej stronie Naczelnika Drużyny w Tomaszowcach.

Regulamin ćwiczeń kosą. Rada Naczelna wydała regulamin ćwiczeń kosą obejmujący przepi y o osadzaniu kosy na sztorc, dalej regulamin musztry kosą i wreszcie ośm ćwiczeń obrazowych kosą. Regulamin jest opatrzony 66 rycinami, które objaśniają ćwiczenia opisane w tekscie. Cena regulaminu 40 hal.

Ćwiczenia kosą nie mają wartości bojowej i stanowić mogą jedynie przygotowanie do szermierki na bagnety. Jednak tam, gdzie Drużyny nie mają innej broni, straż przy Grobie Chrystusa Pana ma być ustawiona z kosami.

Aby Drużyny mogły w jaknajkrótszym czasie z musztrą kosą się zaznajomić wyślemy każdej Drużynie 5 (pięć) sztuk regulaminu ćwiczeń kosą za zaliczką opłaconą 2 kor. 20 hal.

Czołem!

Stanisław Bac
Naczelnik główny.

Komisasz Chorągwi sanockiej dh Bronisław Tustanowski otrzymał następujące pismo:

Ponieważ przy pożarze dnia 20 bm. oddział sanockiej Drużyny Bartoszowej zgłosił się na ochotnika do pomocy przy akcyi ratunkowej i dzielnie spełniał dane mu polecenia przez naczelnictwo Straży pożarnej, przez co przyczynił się wiele do pokonania pożaru, przeto poczuwam się do miłego obowiązku wyrażenia temu Towarzystwu zasłużonego uznania i serdecznej podzięki.

Sanok, dnia 21 lutego 1913.

(pieczęć)

V. Związek okręgowy ochotniczych straży pożarnych w Sanoku.

Franciszek Kuszczak
naczelnik okręgowy.

IV Ж 38980

MIRA
PASTA DO OBUWIA
NAJPRZEDNIEJSZY WYRÓB KRAJOWY

Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9.

5% na T. S. L.

:: Żądajmy wszędzie tylko tej pasty. ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

BIURO RADY NACZELNEJ.
Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych	10 „
Regulamin ćwiczeń kosą	40 „
Kwitaryusze i asygnataryusze	po 2 K — „
Dziennik kasowy	40 „
Odznaka z białej blachy	1 „ — „
Wstęga amarant.-biała wełniana	1 K — „
Czapka (Bartoszówka)	3 „ — „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „ — „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

„BOJKOT“
miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.
RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZNA 11 a.
Prenumerata roczna z przesyłką poczt. 2 K. 40 gr.

Kto lubi czytać powiastki, opowiadania historyczne i pouczające a zrozumiałe rozprawki, niech sobie zaprenumeruje ::
„Naszą Skarbnicę“
która wychodzi raz w miesiącu dnia 5-go i kosztuje rocznie 3 Kor., półrocznie 1 Kor. 50 hal.
Adres: Redakcya „Naszej Skarbnicy“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.



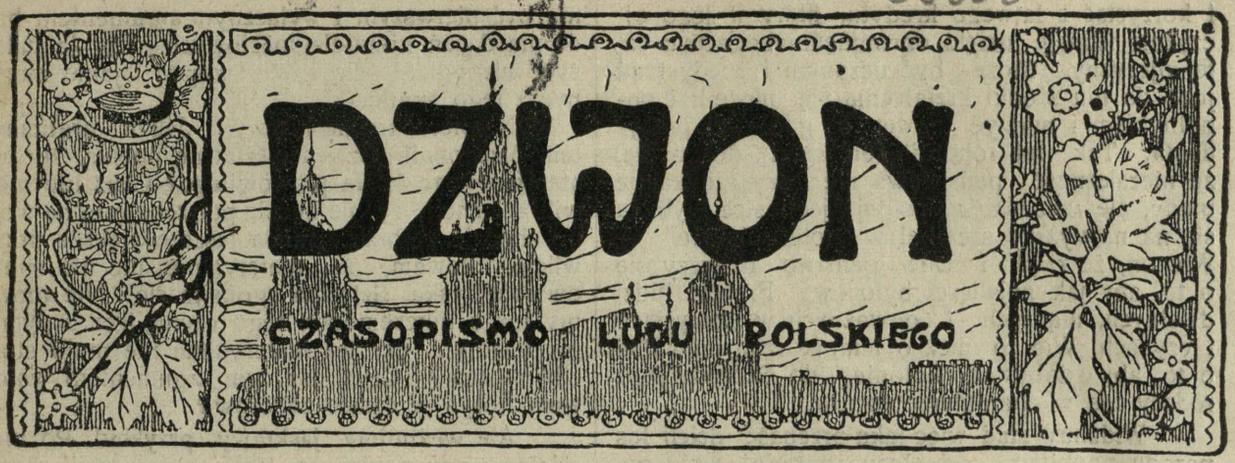
Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego
założona w roku 1847.
wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.
Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI
adwokat krajowy
otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK. Papier z fabryki Czerlańskiej.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. S rabskiego.

Nr. 11 Lwów 16 marca 1913. Rok III.

IV
Jk 38985



Wychodzi w każdą niedzielę.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. ½ rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie ½ dol., kwartalnie ¼ dol.

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Sprawa niepodległości a sprawa ludowa.

Przed paroma dniami mieliśmy na pewnem zebraniu zajmującą rozprawę, na której poruszono między innemi zagadnienie, czy potrzeba dla podniesienia patryotyzmu na wsi łączyć z nim sprawę społecznej niedoli chłopa Opinia, którą przyszło nam zwalczać była taka: Warstwy pracujące w naszym kraju, lud wiejski i miejski cierpią wielką biedę, pod względem praw są dotąd jeszcze w stosunku do warstw innych upośledzone. Wspomnienie niepodległego państwa polskiego łączy się z ich wspomnieniami o pańszczyźnie do tego stopnia, że tu i ówdzie jeszcze słyszy się obawy, żeby też w nowem państwie polskiem znowu jej nie było. — Zatem jeżeli się chce lud pracujący porwać dla sprawy walki o polskie państwo, trzeba powiedzieć chłopu, że w tej wolnej Polsce lepiej będzie mu się działo, że równe będzie miał prawa i będzie miał w ręku rządy.

Przyznaję, że jest to zagadnienie trudne i nie chcąc go sam rozwiązywać, a pragnę tylko rozpocząć dyskusyę czytelników i przyjaciół „Dzwonu" i w tym celu podaję takie moje zdanie w tej sprawie.

Jeżeli przypatrzymy się narodom wolnym, mającym swe państwa, a zwłaszcza tym, które mają w swych rękach rządy, gdzie nawet najwyższa władza z wyboru ludu pochodzi, to spostrzeżemy, że budowa tych społeczeństw niczem prawie nie różni się od budowy naszego. Są również chłopi i właściciele wielkich obszarów ziemi, są robotnicy i są kapitaliści, którzy mają w swych rękach akcye fabryk, listy zastawne ziemskie i niekiedy bez pracy — jeżeli im już na powiększeniu majątku nie zależy — pędzą wesołe życie, obcinają ze swoich papierów kupony i wesoło bawią się gdzieś nad brzegiem morza, podczas gdy ich dłużnicy pracują, aby oni mieli procent od swoich pieniędzy. Są w tym kraju i nędzarze — wielkie miasta jak Berlin, Paryż, Londyn mają ich dziesiątki tysięcy. Cóż z tego za wniosek. Ten chyba, że państwo nie jest dla żadnego narodu ostatecznym lekarstwem społecznej nędzy.

Gdyby jednakże spotkał się robotnik polski z francuskimi i zapytał go, czy nie jest mu obojętną rzeczą istnienie lub nieistnienie niezależnej Francyi, powiedziałby bez wahania, że za całość i wolność Swej ojczyzny gotów jest dać życie w każdej chwili. Może tenże sam robotnik nie potrafiłby uzasadnić szczegółowo swego przekonania, prócz tego, że on swoją Francyę kocha, ale to uzasadnienie znajdziemy bardzo łatwo. Najpierw robotnik ten bodaj materyalnie lepiej jest uposażony niż robotnik polski, bo jego rząd już od setek lat stara się o rozwój przemysłu francuskiego Poza tem ma on wolność przekonania, wolność zrzeszenia się i walki o swe praca, ma łatwość kształcenia się, a gdy wyjedzie za granicę, czuwa nad nim i troszczy się o niego jego rząd.

Syna swego może kształcić w każdym zawodzie. — Może syn jego być przemysłowcem

i korzystać z łatwego kredytu, który w jego ojczyźnie istnieje dzięki ogromnemu bogactwu całej ojczyzny. Może być uczonym i wtedy rząd jego da mu środki kształcenia się. może być popolitykiem i marzyć nawet o godności prezydenta. Tak też robotnik ten widzi doskonale, że niezależność państwowa nie leczy radykalnie biedy, ale *umożliwia* każdej jednostce wybicia się na najwyższy szczebel w społeczeństwie. — Wie on, że rząd i całe państwo troszczy się o to, aby jak najwięcej było we Francyi ludzi dzielnych, mądrych i odważnych w pomysłach i czynach. Wie również o tem, że rząd jego dba o to, aby zdobywać kolonie, do których jego rodacy idą w charakterze panów.

Widzimy stąd więc jaka przepaść dzieli los narodu podbitego od losu narodu wolnego. Boć my nie mamy rządu, któryby w całej pełni popierał nasze życie gospodarcze i kulturalne, nawet w naszym zaborze widzimy jasno, co to znaczy brak własnego rządu. Gdy naród francuski daje rekruta i podatek, to wie, że pójdzie on albo na obronę ojczyzny, albo na jej rozszerzenie. My też dajemy podatek i rekruta, lecz cóż nam przyszło z wojny włoskiej, w której ojcowie nasi brali udział, albo jaką korzyść mamy z zajęcia Bośni? Związani z krajami bogatszymi musimy się im dawać pod każdym względem wyzyskiwać, bo zawsze spółka z mocniejszym jest wyzyskiem słabszego.

A cóż dopiero w zaborze pruskim lub rosyjskim, gdzie rząd obcy na to wydaje nasze podatki, abyśmy byli najgłupsi. najpodlejsi, najubożsi, abyśmy przez to stali się tak słabymi i nikczemnymi, że nie bylibyśmy zdolni do poprawy losu i musieli się stać parobkami naszych zwycięzców.

To wszystko, cośmy dotąd powiedzieli dowodzi jasno, że zdobycie niepodległego państwa jest warunkiem jedynym rozwoju i życia narodu. Jeszcze sto lat niewoli, a przepadniemy raz na zawsze.

Tak więc sprawa niepodległości jest sprawą całego narodu, wszystkich jego warstw. Zgodzę się nawet na twierdzenie, że najwięcej jest ono sprawą życiową warstw pracujących. Człowiek, który ma milionowy majątek i może spędzać wiekszą część życia poza krajem a jest przy tem małoduszny, ten tego tak bardzo nie czuje, ale chłop, który dostarcza prostytutek i parobków całemu światu, drobny kupiec i rzemieślnik, młody student, którego koledzy gniją we wszystkich więzieniach rosyjskich, za to, że kochali to co piękne i szlachetne — ci z tą myślą zasypiają i z tą myślą budzą się.

Tak, powie nie jeden. Dotąd jednak wszystko to, co pan mówiłeś jest argumentem popierającym zdanie przeciwne. Na pozór nawet to tak wygląda, ale o co innego mi chodzi i co innego chciałem dowieść. Sprawa polepszenia materyalnego losu narodu przez zdobycie własnego państwa jest sprawą oczywistą i jasną, ale czy to ma być pierwszym i wyłącznym argumentem budzenia dążeń niepodległościowych. Czy ją należy z niepodległością ściśle wiązać i jakie mogą być z tego skutki.

Najpierw trochę historyi. Jakim argumentem przekonali Szwedzi szlachtę polską, że odstąpiła swego króla prawowitego? Czyż nie mówili szlachcie, że nie będzie potrzebowała na wojnę chodzić, że będzie miała jeszcze większe przywileje, słowem, że materyalnie nic nie straci owszem zyska. Szlachta zgodziła się. Nie mówmy już o nikczemności tego czynu, lecz zapytajmy historyi, czy też materyalnie nie mało straciła na tem? Czyż nie tym argumentem wojowała Rosya w czasie zaborów?

Ale weźmijmy jaskrawy przykład. Po nieudałem powstania z r. 1831. postanowili jego dawni uczestnicy związać sprawę chłopską ze sprawą niepodległości, poszli między lud emisaryusze z wezwaniem, że jeżeli lud pójdzie do powstania, to zostanie zniesiona pańszczyzna, zoryentował się w tem rząd austryacki i przyszedł z tem samem do chłopa a nawet mu coś przyczynił. Jeżeli o handel chodziło, to lepszym kupcem był rząd, bo miał w ręku to co dawał, więc też i chłop za nim poszedł

Czy rzeż z r. 1846. posunęła naprzód sprawę ludową — o to sprzeczać się nie będziemy.

Widzimy więc, że ten argument nie jest stosowny dla sprawy niepodległościowej, że nim może łatwo walczyć i ktoś obcy, i może go obrócić przeciw sprawie niepodległości.

A obrócić będzie łatwo. Nie róbmy sobie żadnych złudzeń. Nie odrazu będzie w niepodległej Polsce co dzień kura w garnku. Mamy wrogów potężnych, a jesteśmy biedni i słabi, będziemy musieli w chwili stosownej wszystko poświęcić, życie dziesiątek tysięcy, mienie nasze, ten względny dobrobyt naszej ziemi, a z takich ran, nie odrazu się naród wyleczy, może dostaniemy kredyt u bogatych narodów, ale i to przecież będzie za mało, bo nie tylko trzeba będzie odbudować popalone i zniszczone wsie i miasta, ale trzeba będzie budować państwo, aby nie stracić na drugi dzień, co się w jednym dniu zdobyło.

Pamiętajmy jeszcze i o tem, że dość nagromadziło się dzięki niewoli w ojczyźnie naszej nikczemności i może ona na razie na wierzch się dostanie, choć ofiar na wojnę nia da. Może te same bagnety, którymi się za wolność walczyło, przeciw niej wypadnie skierować. Nie łudźmy więc siebie i drugich, bo łudzić się nie trzeba i chłop nie koniecznie musi widzieć na narodowym standarze zawieszoną kiełbasę, aby za tym sztandarem poszedł.

Ma sprawa walki o niepodległość inne argumenty mocniejsze i trwalsze i trudne i takie które przeciw niej obrócić się nie dadzą.

Jakie? Na to pytanie krótko powiem: miłość ojczyzny. Czem ona jest. Jest uczuciem danem człowiekowi przez Stwórcę, które to uczu-

cie powinien każdy człowiek piastować w sobie, które jest tą samą miłością, co miłością wsi rodzinnej, miłością przyrody kraju, miłością ludu, języka i miłością rzeczy pięknych i szlachetnych, jest cząstką miłości bożej przez Boga nakazaną.

Chrystus Pan, jako Bóg wiedział, że w jego ojczyźnie go ukrzyżują, wiedział, że jego rodacy najpóźniej jego wiarę przyjmą, a przecież w tejże swojej ojczyźnie naukę swą głosił. Kochał ją jako człowiek. — Wiedział jako Bóg, że większe i potężniejsze od Jerozolimy miasta, będą zburzone a przecież nad Jerozolimą tylko płakał jako człowiek, widząc boskim rozumem jej upadek mówiąc — Jerozolimo, ojczyzno moja.

Narody są jak jednostki przeznaczone przez Boga do odegrania roli jakiejś w losach świata. Narodom jak i jednostkom dał Bóg wolną wolę, aby mogły się stawać w miarę czynów swoich szlachetnymi lub nikczemnymi. Człowiek jest wobec narodu jedną tylko jednostką w liczbie i on ma w swem sercu nić miłości, która cały naród grzeje i czyni go zdolnym do wspólnego podejmowania pewnych czynów.

Jest ona uczuciem silnem i wypróbowanem przez narody, w historyi. Wszak we Francyi bezpośrednio po rewolucyi, porzucił lud srogo przed rewolucyą uciskany, waśnie wewnętrze i pospieszył na wieść o wrogach swej ojczyzny z pieśnią, którą zapał jego w sercu artysty wzbudził, „Naprzód ojczyzny dzielne syny".

To prawda, że niekiedy ucisk odnosił jedno zwycięstwo za drugiem i upośledzenie pewnej warstwy narodu przez inne osłabia to uczucie; tak było i u nas z warstwą chłopską. Ale obecnie, czują to wszyscy, że sprawa bytu państwowego narodu jest już sprawą powszechną. Wraz ze zdemokratyzowaniem się praw politycznych, nauki i kultury, uczucie miłości ojczyzny ogarnia wszystkie warstwy i czyni ich równemi wobec ojczyzny pod względem obowiązków i praw.

Stąd nie wynika, że można ludowi nie dawać praw, a kazać mu spełniać obowiązki. — W interesie sprawy polskiej jest, aby jego najliczniejsza, najzdrowsza warstwa miała równe prawa, była jak najbardziej oświeconą, miała jak największe aspiracye i jak najmniej potrzebowała nieproszonych opiekunów.

Trudno zaprzeczyć, że niedola ludu wiejskiego istnieje nie tylko przez brak oświaty, brak rozumnej gospodarki — istnieje ona także przez upośledzenie chłopa pod względem praw politycznych. Te prawa musi sobie lud wywalczyć, przedtem musi on wiedzieć, jakie te prawa są. To też wszyscy, którzy go oświecają, działają dla dobra chłopa, lecz nawet najbardziej zacięta walka społeczna powinna liczyć się z interesem całego narodu, bo co całości szkodzi, to odczują wcześniej czy później wszystkie warstwy i wszystkie jednostki.

O jednem jeszcze powinno się pamiętać. W miarę zdobywania szerszych praw powinna każda warstwa narodu brać na siebie coraz większe obowiązki, bo tylko wtedy zdoła prawa swe utrzymać.

I odwrotnie przyjmowanie na siebie obowiązków ułatwia zdobywanie praw. Powinni i o tem pamiętać ci, co nad poprawą doli chłopskiej pracują.

Już dziś ma cały naród prawo wymagać, aby w imię miłości ojczyzny poczuwał się chłop do równych wobec niej obowiązków i nie potrzeba ludu kupować obietnicami dla sprawy polskiej.

Warstw oświeconych polskich nie można posądzać o egoizm stanowy. Nawet prawne upośledzenie chłopa można w znacznej mierze przypisać jego niedbalstwu.

Warstwy inteligentne utrzymują swą ofiarnością takie instytucye, które głównie na wsi pracują jak Kółka rolnicze, T. S. L. i inne. Tak dalej być nie może. Przez jałmużnę można wyratować z biedy, ale nie można dźwignąć warstwy narodu.

Przyzwyczaili się już u nas i działacze ludowi i lud się do tego przyzwyczaił, że prasa publiczna ma być koniecznie połączona z „konselacyą". To też przeważnie żąda już dziś niestety chłop „konselacyi" na wiecu, na walnem zgromadzeniu Kółka rolniczego, żąda za darmo książki, gazety, chce, żeby prelegent T. S. L. płacił za podwodę. — To też i większość prac kulturalnych na wsi jest wciąż bezużyteczną jałmużną. „Sam sobie pomóż, a każdy Ci pomoże". Dość już darmochy. A w każdym razie nie ma na nią miejsca w sprawie niepodległości. Walka o prawo, sprawa ekonomiczna, to swoją drogą trzeba i należy robić. A sprawa niepodległości jest obowiązkiem nie zależnym od tego, czy będzie sejmowa reforma lub co innego. Trudem, walką zdobędziemy państwo. „Konselacyi" nie będzie.

Suma poświęceń jaką lud wiejski włoży w odbudowanie Polski, zadecyduje o jego woli w niej. To mówić należy, ale nie w ten sposób, że nagrodą za udział w walce będzie poprawa losu chłopskiego. Wszystkie warstwy sobie los równomiernie poprawią, to jest jasne, ale do walki pójdziemy nie dla nagrody lecz dla spełnienia obowiązku.

Kończąc na tych uwagach radbym skłonić Czytelników „Dzwonu" do zabrania głosu w tej sprawie. Ich uwagi będą najbardziej miarodajne. Powtarzam raz jeszcze, sprawa jest bardzo ważna i pogmatwana przez tych działaczy wiejskich, co znają lud tylko z wyborów, przy których niestety bardzo często idzie chłop za sztandarem, do którego przywiązana jest kiełbasa. Jeszcze nie w naszej mocy wytrzebić z polskiej wsi kąkol i przepędzić takich „działaczy", ale wszyscy zgodnie powinniśmy się wszystkiemi siłami starać, aby sztandar pracy niepodległościowej był czysty. *M. Br.*

Jeszcze — odpowiedź na czasie.

Czytając różne pisma w żadnem nie znalazłem takich artykułów. któreby celowały do rozbicia Związków strzeleckich, Legii narodowych, Organizacyi sokolich itd. Natomiast „Przyjaciel Ludu“ ciągle uderza na Drużyny Bartoszowe, starając się je rozbić i zniweczyć.

W tej sprawie chciałem kilka słów powiedzieć.

Bracia Polacy! Jakichkolwiek odcieni politycznych jesteście, dajcie spokój tym próbom rozbijania ogółu, bo właśnie nadszedł największy czas pracy w zgodzie i miłości, pracy dla dobra matki Ojczyzny. Otwórzcie oczy, popatrzcie zdrowym wzrokiem i do serc waszych dopuście miłość bliźniego, a gdy tak wszyscy postąpimy, nie będziemy widzieli źdźbła w oku brata swego, a we własnem belki nie zobaczymy.

Największy czas poznać, że nie ludowcy, nie wszechpolacy, nie frondziści, nie sokoli, nie szlachta, nie duchowieństwo, ale lud ale ogół Polski, idący w zgodzie i miłości chrześcijańskiej, Ojczyznę w niewoli jęczącą oswobodzić potrafi, bo zgoda buduje a niezgoda rujnuje.

Wszelkie organizacye, bez względu na to, od kogo projekt ich założenia wyszedł, jeżeli służą nie ambicyom partyjnym, tylko sprawie Ojczyzny, sprawie ogółu, powinniśmy popierać.

Kto inaczej postępuje — zasługuje na potępienie. Dlatego wyrzućcie bracia Polacy taką gazetę a przedewszystkiem szumnie nazwanego „Przyjaciela Ludu“, bo ta gazeta i właściciel jej o dziesiątki lat cofnęli sprawę wolności Ojczyzny, bo któż, jeżeli nie »Przyjaciel Ludu« rozdwoił te masy lechickie, a natomiast zaprawił je do walki bratobójczej i ciągle się tem zajmuje. Bo jemu nie o wolność Ojczyzny chodzi, ale o własną politykę, o własną ambicyę, o własne ja. Uczciwa gazeta w dzisiejszych czasach coś podobnego nie odważyłaby się pisać.

A więc do pracy bracia, jak kto może, ale w zgodzie i miłości bliźniego, a taka praca stokrotne wyda owoce.

Czołem!

W Bażanówce 2 marca 1913 ziemi sanockiej.

W. Kędzior
naczelnik Drużyny Bartoszowej.

Parę słów o ruskich księżach.

Przeczytawszy w „Dzwonie“ artykuł swego kolegi w zawodzie, p. Ordyńca, mimowoli przypomniałam sobie historyę, która trafiła mi się, gdy, jako „świeżo upieczona“ nauczycielka, objęłam posadę we wsi ruskiej, gdzie jestem dotąd.

Będąc dzieckiem miasta, obserwowałam ciekawie życie wieśniaków i raz zaszłam do sąsiedniej chaty na t. zw. wieczornicę. Jedna z dziewek opowiadała długą i zawiłą historyę nienawiści dwóch sąsiadek i dodała, że jedna z nich chciała dać na mszę na intencyę nieszczęścia swej przeciwniczki. „Co też mówisz?“ — zawołałam, — przecież żaden ksiądz nie odprawiłby mszy na taką intencyę! O! proszę pani — odpowiedziała — jak chorowałam na oczy i byłam z mamą w mieście N., to tam był ksiądz, do którego ludzie z dalekich wsi przyjeżdżali i zamawiali takie msze. Trzeba księdzu powiedzieć, jakiej „kary bożej“ pragnie się dla tego człowieka (n. p. złamania nogi) i całą mszę leżeć krzyżem, a nim się do domu wróci, już to nieszczęście spotka tamtego. Sama tego księdza widziałam. Taki poważny — kończyła z uznaniem i podziwem, — to jakiś święty, skoro spełnia się wszystko, o co się modli.

Tak byłam tem zaskoczona, że nie wiedziałam, jak się znaleźć. Czy odkryć całą podłotę tego księdza, który dla marnego grosza jest zdolny do takich czynów i obalić tem powagę całego duchowieństwa, pośród którego są i ludzie o wysokiej wartości, czy też przejść na czemś podobnem, wołającem o pomstę do nieba, do porządku dziennego.

Po chwili wahania zapytałam obecnych chłopaków, moich uczniów, czy przypominają sobie z biblii „Kazanie na górze“. I oto pokazało się, że dzieci chodzące 5. lub 6. rok do szkoły, nie wiedzą, że taki kawałek wogóle istnieje. Wtedy kazałam odczytać cytat: „A Ja wam mówię, miłujcie nieprzyjacioły wasze, módlcie się za przeklinajace i potwarzające was“, i zaczęłam go objaśniać. W chacie zapanowała cisza, ludzie słuchali z taką uwagą, iż odniosłam wrażenie, że pierwszy raz może słyszą naukę Chrystusa we właściwem świetle. I wówczas pomyślałam to samo, co p. Ordyniec: „biedny ty narodzie ruski“.

Naturalnie, że nie przekonawszy się osobiście o zupełnej prawdzie opowiedzionego nadużycia, nie mogę ręczyć za zupełną autentyczność wszystkich szczegółów. Ale, choćbyśmy nawet wiele z tego złożyli na karb znanej u wieśniaków zdolności robienia bajek, zawsze to będzie bardzo charakterystyczny dla ruskich księży szczegół.

Dziś, gdy poznałam ruskie duchowieństwo bliżej, zdarzenie to uzupełnia w moim umyśle pojęcie ruskiego proboszcza, którego całą troską jest, wyciągnąć jak najwięcej zysku ze swojej parafii. W sąsiedniej wsi n. p. o dopuszczenie

do wielkanocnej spowiedzi decyduje wartość podarku, przyniesionego księdzowej. A dzieje się to w sposób bardzo sprytny. By być do spowiedzi dopuszczonym, musi się wykazać znajomość podstawnych zasad wiary. Otóż rzeczony ksiądz odstąpił katechizacyę swojej żonie, a trudność pytania tejże stoi w stosunku odwrotnym do ilości przyniesionych jaj. Kto przyniesie zamało, ten do spowiedzi stanowczo dopuszczony nie zostanie.

Takich przykładów mogłabym przytoczyć bardzo wiele, ale nie chcę zabierać zbyt wiele miejsca na łamach „Dzwonu“, więc kończę, prosząc Szanowną Redakcyę o umieszczenie tych kilku słów, jako jednego więcej przykładu wartości moralnej „pracowników duchownych“ grecko-katolickich. Wprawdzie musimy przyznać, że i między nimi są ludzie bardzo zacni, i choć oni, jako okazy rzadkie, zasługują na tem większy szacunek, ale, będąc wyjątkami, potwierdzają tylko regułę.

Brydówna.

Biały Orle.

(Można śpiewać na nutę: „Stańmy bracia wraz“).

Biały Orle nasz,
Ty kraj polski znasz,
Wyleć w górę ponad chmury,
Spojrzyj okiem na Mazury,
Bo wzrok dobry masz!

I opowiedz nam,
Co też słychać tam,
Czy już wiosna gdzie przygrzewa,
Niwy w kwiaty przyodziewa,
Powiedzże to sam.

Natęż dzielnie słuch,
Badaj jaki duch,
Na Mazowszu, Śląsku, Żmudzi,
I na Litwie czy się budzi
Dawny polski ruch.

Czy tam szumią już
Złote łany zbóż?
Może już dojrzewa niwa,
Może nie daleko żniwa
Cóż tam słychać? Cóż?!

Daj im Boże, daj
Tęgi urodzaj!
A jak przyjdzie wielkie żniwo
Niech się porwią nie leniwo,
Oswobadzać kraj!

Powiedz orle to,
Że Polacy są,
Na Podolu z naszej strony,
I że jest nas miliony
By zgnieść dolę złą!

A jak przyjdzie czas,
To z kos wzrośnie las —
Będziem wszyscy dzielnie prali
Podłych Szwabów i Moskali.
Bo jest kupa nas!

W piersiach naszych żar,
Nie boim się mar,
Pójdziem kosić osty, głogi
Nie spędzi nas nikt z tej drogi.
Nawet krwawy car.

Jan Półtorak
chłop podolski.

Z gospodarstwa domowego.

Z najdawniejszych czasów odziedziczyliśmy po przodkach naszych zwyczaje świąteczne, jakich nie mają inne narody cywilizowane. Świętem skupienia rodziny było zawsze u nas Boże Narodzenie, świętem niejako pojednania wszystkich znajomych i bliższych Wielkanoc. Z biegiem czasu znaleść musiała obfitość podania i zbytek dawniejszy i zupełnie to słusznie, czasy dawniejsze nakazują nam oszczędzać i żyć w skromności, ale nie wolno nam zatracać tych ślicznych pamiątek narodowych, tej uroczej w czar ciepła rodzinnego tradycyi. Bo i w tem świecie naród nasz z Kościołem silnie zjednoczony krzepnie i na duchu rośnie. Tylko dziś do jaja święconego przystąpić nie tylko z wiarą w zmartwychwstanie, ale każdy grosz oszczędzony zbierać dla tego zmartwychwstania.

Niechże zbliżające się święta Wielkanocne obchodzone będą skromnie i **bez alkoholów** ale zgodnie z tradycyą ojców naszych. Gospodyni polska podaje gościom tylko to, co sama w domu zrobiła Podaję tu niektóre przepisy na święta te z życzeniem serdecznem dla druhiń Bartoszowych, aby święta te i obchód zbliżyły nas do naszych pragnień i życzeń całego narodu naszego.

Bułki. W 1 l. mleka rozrabia się 10 dkg. świeżych drożdży. Dwa kg. pszennej mąki przesiewa się do niecek i wlewa potrochę owe mleko rozrobione z drożdżami. Rozciera się dobrze dużą łyżką, by nigdzie grudek nie było, a po dokładnem i starannem roztarciu przykrywa rozczyn czystą ścierką i stawia na ciepłe, by podrósł. Gdy rozczyn podrośnie, wsypuje się do niego 2 kg mąki pszennej przesianej, pół łyżeczki soli i 12 dkg cukru tłuczonego, wlewa 1/4 (szklankę) sklarowanego masła, lub 1/2 szklanki roztopionego świeżego smalcu, albo 2 łyżki dobrej oliwy, 4 dobrze ubite jaja i misi tak długo, aż ciasto od rąk odstanie. Gdy już ciasto wymiszone, nakrywa się je i stawia na ciepłe miejsce, by

podrosło. Gdy ciasto podrośnie, robi się okrągłe bułki i kładzie je na blachy lub gruby papier, posypany mąką albo wysmarowany masłem lub smalcem. Na papierze czy na blasze muszą bułki dobrze podrosnąć. Zaraz po wyrobieniu bułek rozpala się w piecu. Gdy dobrze już bułki podrosłe, smaruje się je jajem rozbitem i wsadza na godzinę do gorącego pieca.

Kilka uwag o pieczeniu ciasta. Mąka pszenna na ciasto drożdżowe powinna być najlepszego gatunku, sucha, i przynajmniej tydzień przed użyciem wysuszona i przesiana. Rzeczą ważną, by się ciasto udało, są drożdże świeże i mleko świeże, nie zbierane, jako też należyte napalenie w piecu. Gorącość pieca stosuje się do ciasta, mającego się piec. Ciężkie ciasto np. baby, chleb, placek ze serem, potrzebują gorącego pieca — bułki, kołacze strucle, mazurki mniej gorącego. Dzień przed pieczeniem trze się lub tłucze cukier, rodzynki przebiera a formy, blachy przygotowuje, stosownie do tego co ma być pieczone.

Palenie w piecu. W piecu pali się zaraz po wyrobieniu ciasta, a bierze długie, suche, a cienkie polana, żeby cały piec odrazu ogrzać. Gdy się wypali, wymiata się piec miotłą, żeby ani węgielek nie został. Zasuwkę w piecu zamyka się i dopiero po chwili próbuje ciepłotę w następujący sposób: rzuca na dno pieca garść pszennej mąki, jeżeli mąka trzeszczy i spali się w jednej chwili, to piec za gorący, Wtedy wyciera się go wilgotną szmatą, nawiniętą na miotłę. Rzuca się jeszcze raz garść mąki; gdy mąka się tylko zrumieni, to piec dobry.

Baby. Trzy szczypty szafranu (za 20 h) suszy się na ciepłej kuchni, rozciera nożem (na papierze) na proszek, przesiewa przez sito i wsypuje ten proszek do 1 l mleka aby 1—2 razy zakipiał. Dwa kg. suchej mąki pszennej przesiewa do czystych niecek. Rozrabia w 1/4 l. (szklance) ciepłego mleka 10 dkg świeżych drożdży i wlewa potrochę te rozrobione drożdży i 1 l owego ciepłego mleka z szafranem do mąki. Rozciera dobrze ten rozczyn dużą łyżką (warzechą), by nigdzie grudek nie było, a po roztarciu przykrywa go czystą ściereczką i stawia na ciepłe miejsce by podrósł. Do wysokiego garnuszka wbija się 6 żółtek i wsypuje 12 dkg cukru tłuczonego, potem razem ubija do białości. Gdy rozczyn podrośnie, wsypuje do niego 2 kg pszennej mąki przesianej i pół łyżeczki soli, wlewa owe ubite żółtka, dodaje ubitą gęstą pianę z 6 białek, wlewa 1/4 (szklankę) sklarowanego masła i misi tak długo, aż ciasto od rąk odstanie, a wtedy wsypuje 1/4 kg przebranych rodzynków. Gdy już ciasto dobrze wymieszone, nakrywa się je i stawia na ciepłe miejsce, by podrosło. Formy smaruje się w środku masłem lub świeżym smalcem i wysypuje tartą, sianą bułką, a gdy ciasto w nieckach już wyrosło, daje do formy, ale mniej jak do połowy naczynia. Formy stawia się na cieple, by ciasto znowu podrosło i zaraz pali w piecu, Gdy ciasto w formach tak podrosło, że te są prawie pełne wtedy wstawia je do pieca na całą godzinę. Po godzinie wyjmuje się baby z pieca, delikatnie stawia, by nie opadły i wtedy wyjmuje z formy (tak za 10 minut), gdy trochę ostygną.

Gdy baby są już zimne, lukruje się (nie koniecznie) wierzch baby białym lukrem i posypuje maczkiem kolorowym.

Lukier do bab, mazurków i bułek. Przez sito przesiewa się 1/4 kg tłuczonego cukru (najlepiej w mączce), wbija 2 białka (uważać należy, by żółtka ani drobinę nie wpuścić, bo się lukier nie utrze) i wciska sok z pół cytryny (cytryna nie jest konieczną). Wszystko razem uciera łyżką na talerzu lub miseczce w jedną stronę tak długo, aż masa zbieleje i zaczną robić się bąbelki. Lukier uciera się ciągle w jedną stronę, a powinien tak zgęstnić, by łyżką trudno było w niem obrócić. Smaruje się nim baby, bułki, placki i mazurki.

Placek ze serem. 3 dkg drożdży rozrabia się w 1/4 l (szlance) ciepłego mleka, wbija do tego mleka jedno całe jajo, wsypuje 3 łyżki cukru, szczyptę soli 1/2 kg mąki pszennej, wlewa 5 łyżek roztopionego masła i misi wszystko tak długo, aż ciasto od rąk odstanie. Gdy ciasto zamieszone, stawia je na ciepłe miejsce, by doarze podrosło. Blachę smaruje się masłem i posypuje tartą sianą bułką. Gdy ciasto wyrosło, rozciąga się je na blachę, posmarowaną masłem i nakłada ser na ciasto.

Ser się tak przyrządza: 1 kg świeżego, ale bardzo dobrze z serwatki odciśniętego sera, uciera na tarku i przeciera przez sito, daje go do donicy (makutry) i trze wałkiem. Wbija po jednem 4 żółtka, a trze się przytem wałkiem zawsze w jedną stronę. Wsypuje szklankę cukru tłuczonego, daje łyżkę masła surowego, świeżego i dobrze utartego, wlewa szafranu (szczyptę) namoczonego w kieliszku araku i 3 dkg drożdży, rozrobionych w 2—3 łyżkach mleka. Trze dalej 15 minut, by się razem wszystko złączyło. Potem dodaje pianę twardo ubitą z 4 białek, i 1/4 kg rodzynków i wszysto razem dobrze łyżką miesza. Ciasto, rozciągnięte na blasze nakłada tak przyprawionym serem i odstawia na ciepłe miejsce, by dobrze podrosło. Zaraz po wyrobieniu placka, rozpala się w piecu. Gdy placek podrośnie, wstawia się go w piec razem z bułkami lub babami, bo potrzebuje on dobrego ognia. By uniknąć zakalcu, do sera dodaje się drożdży, jak wyżej podałam.

Juliuszowa Albinowska.
autorka „Domu oszczędnego i oszczędnej gosposi“

Edward Webersfeld.

Obóz w Ojcowie.

(Przedruk dokonany za łaskawem pozwoleniem Autora).

W dzień Matki Boskiej Gromnicznej, dnia 2-go lutego 1863 r., wyjechaliśmy koleją z Rzeszowa w pięciu kolegów szkolnych, a byli nimi: Emanuel hr. Moszyński, Henryk Roża, Kazimierz Salwach, Edward Webersfeld i Marceli Zboiński, udając się według polecenia tamtejszej organizacyi do tworzącego się oddziału powstańczego pod dowództwem pułkownika Kurowskiego w Ojcowie.

Na dworcu kolejowym w Krakowie, dwóch panów, których rozpoznaliśmy po wskazanych nam odznakach, wręczyło każdemu z nas karteczkę z adresem wyznaczonej kwatery, polecając byśmy się nazajutrz rano stawili w domu pod „Rakiem“ przy ulicy Szpitalnej celem wciągnięcia nas do list poborowych

Wieczorem wyszliśmy na miasto, gdzie przewalały się tłumy publiczności, rozprawiając głośno wyłącznie o wybuchu powstania Niezwykły ten ruch nie słabł po za północą i gdzieś dopiero około godziny 3-ciej nad ranem zaczął się zmniejszać.

Nazajutrz wczesnym rankiem podążyliśmy na ulicę Szpitalną, którą już od wylotu placu Mikołajskiego zastaliśmy literalnie zapchaną różnorodną publicznością, pośród której nie brakowało i eleganckich pań, ludzi o poważnym wyglądzie, mnóstwa młodzieży różnego autoramentu, kumoszek z okolicznych wsi, pełno policyi i t. p.

Tłum nagromadzonego luda w ciasnej ulicy, wzrastał z każdą chwilą i zamknął wszelką komunikacyę do dworca kolejowego.

Ani prośby, a tem mniej groźby zziajanych policyantów nic nie pomagały, ludziska dusili się padały przekleństwa, wyzywania, szturchańce, lecz nikt na to nie zważał i nie ruszał się z miejsca, chyba popchnięty falą, uderzał głową o sąsiada, nabijając jemu lub sobie potężnego guza.

Po półgodzinnem przepychaniu się, darzeni mniej przyzwoitymi epitetami, dopadliśmy bramy domu pod „Rakiem“.

W obszernej sali pierwszego piętra siedziało za stołem nakrytym zielonem suknem kilku starszych panów, na stole krucyfiks, dwie zapalone świece i plik papierów.

Zgłaszających się zaciągano do list, zaprzysięgano, wypłacano żądającym tego jakiś żołd i wręczano kartkę z adresem, przeznaczonej mu kwatery.

Nie wierzyłem własnym oczom, patrząc jak pod strażą austryackiej policyi i formalnie przy jej pomocy odbywał się asenterunek ochotników dla polskiego powstania, lecz słusznie powiedziano, że u Pana Boga i austryackiego rządu niema nic nieprawdopodobnego.

Trzy dni przetrzymano nas w Krakowie i w tym krótkim czasie mieliśmy sposobność stwierdzić całą prawdę powyższego przysłowia.

Rano ułatwiała c. k. policya komunikacyę między ulicą a biurem asenterunkowem pod „Rakiem“, na zamku sprzedawano przez publiczną licytacyę wybrakowaną broń, którą zakupili członkowie powstańczej organizacyi, o tej samej porze odbywała się sprzedaż za pomocą publicznego przetargu koni wojskowych, tak zwanych „Ausmusterów“, ktore także przeszły w ręce organizacyi, a już wieczorem tego samego dnia wkroczyła policya do biura pod „Rakiem“, zabrała znalezione papiery, skonfiskowała krucyfiks i zapisała nazwiska osób, które tam zastała.

W nocy wkraczały policye do prywatnych domów, w których była rozlokowana część zaciężnych, żądały wylegitymowania się, a nie posiadającym tego dokumentu, nakazały pod zagrożeniem aresztowania, opuścić Kraków w przeciągu 24 godzin.

W kilkunastu godzinach rozwiązała się idylla o sprzyjaniu Austryi powstaniu.

Wczesnym rankiem otrzymaliśmy dnia 6-go lutego na naszych kwaterach rozkaz stanąć między 6 a 7 wieczór na polach u wylotu ulicy Długiej, lecz udawać się tam nie gromadami, tylko w pojedynkę i na placu zboru oczekiwać dalszych poleceń.

O oznaczonej godzinie snuły się w cieniach bezksiężycowej nocy po ulicy Długiej tajemnicze postacie, oglądając się trwożnie na wszystkie strony i tuląc się do bram domów, za zbliżeniem się policyjnej patroli, których kilka kroczyło po ulicy tam i napowrót, nie zaczepiając jednak nikogo.

Wyszedłszy z ulicy Długiej na rozległe pola, ciągnące się tam na kilka kilometrów, zauważyłem mimo ciemności w pewnym oddaleniu, coś jakby wielką plamę na śnieżnej powłoce pól, od której dolatywały ludzkie głosy.

Byli to gromadzący się ochotnicy, rozprawiający wesoło o przyszłych swych losach, osłoniętych tajemnicą, stawiali horoskopy podjętej walce, wypytywali się nawzajem o różne rzeczy i t. p., lecz pełni humoru i wierzący ślepo w niezawodne nasze zwycięstwo,

Zegar na wieży Maryackiej wydzwonił siedm uderzeń, niesionych wiatrem na łobzowskie łany.

„W szeregi po czterech!“ zabrzmiała krótka i energiczna komenda z pośrodka gromady.

Młódź uszykowała się szybko, tworząc długą linię frontową złożoną z 36 czwórek.

„Marsz, marsz!“ zakomenderował nieznany nam jeszcze przywódca i pochód ruszył miarowym krokiem przez puste, śniegiem pokryte pola.

Dziwnie poważny nastrój owiał maszerują-

cą drużynę, która posuwała się w milczeniu, świadoma teraz, że dąży tam, gdzie za kilka godzin może się spotkać z wrogiem.

Przed jednym z licznych ziemnych fortów okalających Kraków, a wysuniętych na przyległe sioła, krzyknął ustawiony tam posterunek austryacki:

„Halt wer da!"

„Gut Freund!" — odpowiedział nasz przewódca i przeszliśmy mimo fortu bez przeszkody.

Po dobrze trzechgodzinnym marszu wkroczyliśmy między niskie zarośla, po za któremi zarysował się w cieniach nocy wysokopienny las liściasty, świecący teraz nagiemi gałęziami.

„Oddział stać!" – ozwała się komenda.

Oddział przystanął, a rozglądnąwszy się w ciemności, dostrzegliśmy tuż przy leśnej drożynie niepokaźną karczemkę, mimo późnej nocy jeszcze oświetloną, jak gdyby przygotowaną na nasze przyjęcie.

Tu czekała nas, nie wybredna lecz pożywna przekąska złożona z kieliszka wódki, kawała chleba, sera i słoniny. W lot uwinęła się wygłodzona wiara z podanym jej prowiantem i po półgodzinnym wypoczynku ruszyliśmy w dalszy pochód, zagłębiając się w gąszcz lasu.

W lesie powycinali i powyłamywali nowozaciężni potężne drągi, które obok kilku rewolwerów, paru dubeltówek i kilkunastu pałaszy, stanowiły ubrojenie całego oddziału, wkraczającego na terytoryum ogarnięte wojną.

Żadnemu z nas nie przeszło nawet przez myśl, że w razie zetknięcia się chociażby z małym tylko patrolem rosyjskim, bylibyśmy w całem tego słowa znaczeniu bezbronni. Jakaś niezachwiana wiara w Opatrzność ożywiała te młode serca, pełne otuchy, to też z swobodnym umysłem nie myśląc o jakiemś niebezpieczeństwie przekroczyliśmy zaraz za lasem granicę, wstępując na ziemie pod zaborem rosyjskim.

Czartaki pogranicznej straży, tak zwanych objeżdczyków, około których przechodziliśmy, stały pustką i wzdłuż całej granicy nie pojawił się na szerokim obszarze ani jeden sołdat.

Mieszkańcy napotykanych po drodze chat, objaśnili nas, że Moskale w obawie i strachu przed formującym się w Ojcowie oddziałem Kurowskiego, pościągali wszystkie pograniczne posterunki do sąsiednich miasteczek, z których nie wychylają nosa.

Dobrze po północy wkroczyliśmy na rządową szosę i około godziny 4 nad ranem schodziliśmy z dość stromej góry, wiodącej do środowiska Ojcowa, kąpielowego miejsca, rozsiadłego w dolinie nad przewijającym się przez jej środek małym potoczkiem. z resztkami zamku, w którym Wacław Czeski więził króla Łokietka, a skąd go uwolnili tamtejsi włościanie.

Zaledwie przewinęliśmy się około skręcającej w tem miejscu drogi, rozległ się gromki głos nawołując:

„Stój! kto idzie?"

„Swoi!" — odpowiedział nasz przewódca, a za nim krzyknęło sto piędziesiąt zdrowych gardzieli:

„Swoi idą!"

„Niech żyje Polska!" — odpowiedziała obozowa pikieta, bo na nią właśnie natknęliśmy.

„Hura! Niech żyje Ojczyzna! — rozległ się jak strzał armatni jeden okrzyk, który otaczające góry powtórzyły trzechkrotnie.

Po takiem pierwszem powitaniu wysunął się na czoło pochodu strzelec z pikiety i poprowadził nas do wnętrza obozu, rozłożonego o wiorstę od tego miejsca.

Cały obóz zastaliśmy pogrążony w głębokim śnie i tylko na strażnicy czuwało kilkunastu powstańców, pełniących nocną służbę obozową.

Komendant straży odebrał nas, a przeliczywszy, skonstatował brak pięciu, którzy widocznie pozostali po drodze nie ufając swym siłom.

Wprowadzono nas na resztę nocy do ogromnej stodoły, zapchanej słomą po sam wierzch, ale bez drzwi i okien

Nie bardzo nam się uśmiechał nocleg w otwartej szopie, lecz nie było wyboru, to też nie namyślając się wyleźliśmy na sam szczyt nagromadzonej tam słomy, w którą zakopawszy się z głowami, usnęliśmy jak zabici. (C. d. n.)

Listy.

Stojańce, ziemia mościska.

Kochani Druhowie i Druhinie! Już drugi rok czytam „Dzwon", a w nim listy, pisane ręką braci naszych Druhów i Druhń, którzy donoszą nam o swej pracy w Drużynach Bartoszowych. Otóż chcę i ja donieść Sz. Czytelnikom „Dzwonu" o działalności naszej Drużyny, a szczególnie o pracy naszych kobiet i dziewcząt.

Jak już u nas Drużyna Bartoszowa powstała, nastało w naszej wiosce inne życie. a szczególnie młodzież została przebudzoną, jakoby ze snu do nowej pracy. Śliczny to był widok, kiedy młodzież wieczorem na odgłos trąbki, której głos biegł hen daleko po rosie, spieszyła na plac musztry z pieśnią na ustach, „Jeszcze Polska nie zginęła" i ćwiczyła chętnie z całym zapałem swej młodzieńczej natury. Pisarzem naszym w Drużynie był wtenczas ks. Henryk Uchman, który założył i prowadził Chór czterogłosowy; jemu zawdzięczać należy, że Drużyna w parę tygodni po założeniu odegrała sztukę „Chrzest w ogniu", jednem słowem On wlał życie w nowo zawiązane Towarzystwo i pracował z całym zapałem dla naszej Drużyny pomimo przeszkód i słabego zdrowia. Niedługo jednak przykry nas spotkał zawód, bo naszego kochanego Pasterza przeniesiono do innej parafii i myśmy pozostały bez

żadnej opieki, lecz Bóg miłosierny czuwał nad nami, bo dostaliśmy wkrótce ks. Ludwika Palucha, który z całą serdecznością prowadzi rozpoczęte dzieło dalej. Jemu zawdzięcza wioska nasza założenie kasy Reiffeizena, za jego staraniem odbył się kurs guzikarski i dzięki temu potrafimy wolne chwile wykorzystać, by zarobić parę centów. Zdawałoby się, że nasza Drużyna rozkwitła w całej pełni, lecz nie. Trafiły się u nas takie jednostki wśród Druhów i Druhiń, którzy sami wystąpiwszy, chcieli i drugich zbałamucić, lecz pomimo przeszkód, jakie nam stawiają, praca w Drużynie postępuje raźno naprzód. Z przykrością także zaznaczyć muszę, że u nas wielu jest jeszcze takich, którzy nie rozumieją celu Drużyny, do czego ona dąży i tłumaczą sobie mylnie jej zadanie. Jedne mówią: Po co ja mam należeć do Drużyny, przecie ja wiem, że jestem Polką, drudzy znów tchórzem podszyci boją się wpisać, bo mówią, że Drużyniacy muszą iść zaraz do powstania. Politowania godni! Woleliby pracować i prosić Boga, by godzina Zmartwychwstania jak najrychlej wybiła. Bracie Polaku i Siostro Polko, czyż to jest hańba, że my złączeni w jedno towarzystwo będziemy wspólnie zwalczać naszych wrogów? Wszak to chlubą naszą będzie, że zorganizowani w Drużyny Bartoszowe pokażemy naszym wrogom, że jesteśmy silnym narodem, którego żadna siła zgnieść nie potrafi.

Każdy mi to przyzna, że kobieta odgrywa bardzo ważną rolę w życiu społecznem, bo ma spełnić ważne zadanie. Cała zatem młodość dziewczyny powinna być przygotowaniem, by się stać dobrą matką Polką. O owiązkiem dziewczyny jest nabycie w czasie młodości tych cnót, jakie później wszczepiać będzie w dusze dzieci, a gdzież cnót tych nabędzie, jeżeli nie w Drużynie? Zadanie więc ogromnie ważne i niezmiernie trudne, lecz potrzeba nam pracy i wytrwałości.

A teraz zastanówmy się nad tem, co my mamy robić w naszych Drużynach, boć przecie wiemy, że z każdej pracy musimy odnieść pożytek. Przedewszystkiem powinniśmy zawsze i wszędzie mówić tylko po polsku. Czytać pożyteczne książki i gazety i starać oświecać się nawzajem. Wszczepiać w serca naszych dzieci miłość Boga i Ojczyzny, by dorósłszy pracowali dla jej dobra. A tymczasem co się u nas dzieje: Kiedy my zbieramy się po nieszporach w Czytelni żeby przeczytać coś pożytecznego lub zaśpiewać tak piękne pieśni patryotyczne, to te dziewczęta, które nie należą do Drużyny spędzają ten czas bezczynnie lub co gorsza obmawiają i oczerniają innych. I z takiej dziewczyny będzie później dobra żona i matka? Nie, nigdy! Skąd ona może kogoś czego nauczyć, kiedy sama nic nie umie, bo skończywszy naukę w szkole, nie weźmie do ręki książki ni gazety, chyba w niedzielę przeczyta sobie Litanie na książce do modlenia w kościele. Czy ona wie, co to za skarb, że się urodziła Polką? Czy ona wie, że istniała kiedyś tak potężna i wolna Polska? Czy ona wie, że trzeba pracować dla tej Polski? Tego ona nie wie, bo i zkądże ma wiedzieć? Gdyby wiedziała o tem, nie wydawałaby się tak lekkomyślnie za rusina, bo z takiego małżeństwa wynikają później tylko niezgody i kłótnie, a co najważniejsza, że później zruszczy się zupełnie i dzieci wychowane po rusku przepadną na zawsze dla Polski. A nie brak tu takich przykładów. Gdy miejscowy ks. proboszcz Stanisław Jaworski stawiał przeszkody, by takie małżeństwo nie doszło do skutku, to te dziewczęta, zdrajczynie naszego narodu z lekkiem sercem przechodziły na obrządek ruski, byle dopiąć swego.

Druhinie, bierzmy się ochoczo do pracy, bo nam nie wolno wątpić o naszej przyszłości, — kształćmy się i poznajmy obowiązki nasze, a porzućmy wady. Niech nam będą wzorem nasze sławne bohaterki narodowe, w których ślady winniśmy wstępować, niosąc wszystko Ojczyźnie w ofierze, a ufni w pomoc Bożą i w opiekę Królowej Korony Polskiej, owiani duchem gorącej miłości Ojczyzny, zwyciężymy wszelkie przeszkody i doczekamy się Zmartwychwstania wolnej niepodległej Polski.

Czołem!

Druhini.

Stryj.

Wiele czasu, bo z górą już trzy miesiące upłynęło od ostatniej naszej korespondencyi ze Stryja, zanim obecna pojawiła się znów na szpaltach „Dzwonu“. — Tę długą przerwę z powodu braku wiadomości z naszej „Drużyny“, Szan. Czytelnicy rozmaicie mogli sobie tłumaczyć, a nawet poczytać na karb naszej apatyi i zastoju pracy w Towarzystwie, co w zupełności byłoby słusznem, gdyby sprawa naszego życia drużynowego tak się przedstawiała.

Drużyna nasza pracowała przez ten czas w każdym kierunku wewnątrz jak i na zewnątrz dodatnio, czego dowodem, zwrot opinii społeczeństwa stryjskiego, które do niedawna jeszcze, z małymi wyjątkami odnosiło się do Drużyny wprost wrogo, nie szczędząc pod jej adresem najrozmaitszego rodzaju zarzutów.

Na tę przychylną zmianę w poglądzie na naszą Drużynę i na darzenie jej obecnie sympatyą, wpłynęły także bezprzecznie, urządzony staraniem Drużyny dnia 4. grudnia 1912 „Uroczysty Wieczór Listopadowy“ i odegrana dnia w styczniu 1913 r. sztuka „Za kraj i braci swych“ i o ile „Wieczór Listopadowy“ wypadł pod każdym względem wspaniale, przychylając nam po części sympatyę publiczności, o tyle artystycznie odegrana sztuka „Za kraj i braci swych“ pozyskała ją nam w zupełności.

„Wieczór Listopadowy“ zgromadził wiele publiczności, a urozmaicony program i uroczysty nastrój przyczyniły się do podniosłości tego aktu hołdu bohaterom z r. 1831. Z zapałem wygłoszone słowo wstępne przez Druhinię Blezieniównę, barwnie wypowiedziana deklamacya przez młodziutkiego Blezienia, solo barytonowe odśpiewane przez Druha Cabicara przy akompaniamencie orkiestry kolejowej i odegrany przez Kółko amatorów jednoaktowy dra-

mat „Grzmią pod Stoczkiem armaty“, to punkty programu oddane precyzyjnie i z przejęciem się ważnością chwili, zaś szczytną atrakcyą „Wieczoru“ były wykonane przez Druhinie ćwiczenia wstęgami w czterech obrazach i piramidy Druhów także w czterech obrazach ułożone i wyprowadzone przez Druha Naczelnika A. Wesołowskiego.

„Za kraj i braci swych“ dramat w 5 aktach osnuty na tle walk o niepodległość Bułgarów w r. 1871, tłómaczony z bułgarskiego przez Druha H. Lewickiego ze Stryja, a przez Kółko dramatyczne D użyny naszej pierwszy raz wogóle wystawiony w języku polskim.

Reżyseryą tej trudnej sztuki i wyprowadzeniem na scenę zajął się sam tłumacz Druh Lewicki, który mimo tego, że sam brał bezpośrednio udział w sztuce, dowiódł na jak wysoko artystycznym poziomie reżysera i zarazem amatora stoi, wyprowadzając ją na scenę tak fachowo opracowaną, jak gdyby miał nie z amatorami lecz zawodowymi aktorami do czynienia, a zrozumiane i z przejęciem się oddane role amatorów, uwieńczyły jego pracę i zasługę. — Choć Drużyna Stryjska daleko stoi od pochwał, w tym jednak wypadku nie wolno mi pominąć także i niektórych poszczególnych ról amatorów, przedewszystkiem artystycznej gry Druhini Lewickiej, w roli żony i matki, która kochając bezbrzeżną miłością swą bułgarską ojczyznę, poświęca jej z rezygnacyą i poddaniem się życia swych najdroższych, nie mogąc nadto przeżyć zdrady jednego ze swych synów, staje się mścicielem swych drogich i braci bułgarskich, topiąc sztylet w jego sercu, sama zaś z bolu i rozpaczy umiera u progu wolności dla jej Ojczyzny. — Wielce wyróżnili się także Druhowie Krokowski i Wehowski, pierwszy w roli Marka organizatora i dowódcy powstania, imponował swą szlachetnością i z przejęciem oddaną grą, drugi zaś w roli Arsena zdrajcy własnego ojca i renegata, przejmował wstrętem publiczność, która tak się przejęła tem jakby to było w rzeczywistości, nie na scenie. Pozatem bardzo udatnie wypadły role, oddane przez Druhinię Blezieniównę i Huberównę, oraz role Druhów Siedlickiego, Jawienia, Blezienia i Majewskiego.

Całość przedstawienia wypadła wspaniale, to też bardzo licznie nagromadzona publiczność, przejęta entuzjazmem, nie szczędziła amatorom dowodów swego uznania, a nawet podnosiły się głosy, by sztukę po raz drugi wystawić, jednak Drużyna zadowolona pierwszym wydatnym sukcesem, zrezygnowała na razie z drugiego. Pominąwszy jednak stronę moralną, nadmieniam że i materyalna przeszła nasze oczekiwania bo czysty dochód z obu przedstawień przyniósł Drużynie przeszło 200 koron, co dla nas jest niejako bodźcem do dalszej pracy w tym kierunku.

Czołem!

Druh Ryszard Czachowski.

Demycze, ziemia Śniatyńska.

Dzięki poparciu wielu tutejszych czynników zawiązała się w naszej wiosce obok Zabłotowa Drużyna Bartoszowa. Młodzież nasza, nie bacząc na nieprzychylne oddziaływanie wrogich nam żywiołów, odczuła sama potrzebę ścisłej organizacyi wojskowej i rzuciła się do pracy narodowej, nie chcąc żyć w zapomnieniu. Jesteśmy na razie w zawiązku, a spodziewamy się, że wytrwać potrafimy do końca, służąc wiernie Ojczyźnie i dążąc do Jej oswobodzenia,

Istnieje nasza Drużyna niedługo, bo zaledwie miesiąc, ale mimo to posiada za sobą już pewną kronikę. — ćwiczenia odbywają się obowiązkowo w każdą niedzielę, na które druhowie zjawiają się wszyscy, a w razie nie jawienia się, każdy z druhów w drodze służbowej obowiązany jest usprawiedliwić się. Prócz tego odbywamy ćwiczenia w inne dnie powszednie, w sali Sokoła w Zabłotowie. Na tem miejscu muszę wyrazić się z uznaniem za prawdziwą obywatelską działalność i poparcie tutejszego Sokoła, który nie bacząc na połączone z tem wydatki, użycza naszej Drużynie sali na każde zawołanie. — Oby tak wszystkie nasze Towarzystwa postępowały, wtedy dopiero moglibyśmy powiedzieć, że tu dopiero zbratał się pan z mieszczaninem i z chłopem. — W każdy czwartek odbywamy wspólne pogadanki. — Dnia 23 stycznia urządziliśmy wspólny opłatek w Sokole, na którym się jawił cały zaproszony Wydział Sokoła, dh. komisarz Bobiński i inni goście. Przemawiali Dhowie; naczelnik Drużyny Korzeniowski, ks. Staufer, delegat Sokoła dh. Bogucki i dh. komisarz Bobiński, zachęcając naszą Drużynę do pracy narodowej, karności i ścisłego przestrzegania obowiązków drużyniackich.

W niedzielę 9 lutego pod przewodnictwem dha komiszrza Bobińskiego wzięła nasza Drużyna udział w zawiązaniu nowej placówki drużyniackiej w Trójcy

W dniu 16 lutego wraz z innemi tutejszemi Towarzystwami polskiemi, braliśmy udział w obchodzie 50 rocznicy walki o niepodległość. — Drużyna zebrała się o godz. 9-tej rano w Czytelni T. S. L, skąd pod przewodnictwem dha komisarza Bobińskiego wyruszyła do Sokoła. Po przeglądzie naszej Drużyny i z Trójcy, po zdaniu raportów, odczytano rozkaz Rady Naczelnej, poczem udano się w pochodzie do kościoła z wieńcem cierniowym, wykonanym przez naszych Drużyniaków. Na szarfach wieńca widniał napis „Bohaterom wolności 1863 Drużyna Bartoszowa w Demyczu“. Po wysłuchaniu Mszy św. i zakopaniu krzyża pamiątkowego na cmentarzu, udał się pochód napowrót do Sokoła. — O godz. 3 popoł. wzięli nasi druhowie udział w wspólnej pogadance w Sokole, gdzie poruszono nasze najżywotniejsze sprawy w obecnej dobie, a następnie po przerobieniu wspólnej musztry, odprowadzili nasi druhowie na kolej w szeregach Drużynę Sokolą i Skautową przybyłe z Kołomyji. — Uroczystość zakończył wieczorek, urządzony przez tutejszy Sokół, na który złożyły się: słowo wstępne, deklamacya, spiew, ćwiczenia i sztuczka „Carscy Bohaterowie“.

Całość obchodu wywarła na naszych druhach niezatarte wrażenie, a rzucone przez druhów prele-

gentów hasła o odrodzeniu naszem narodowem nie pozostaną bez echa wśród naszego ludu, z którego kiedyś wyrosną mściciele krwi naszych bohaterów.

Czołem!

Drużyniak.

Putiatyńce, ziemia rohatyńska.

Staraniem Drużyny Bartoszowej i dzieci szkolnych tutejszej szkoły polskiej, dnia 2-go marca odbyła się uroczystość ku uczczeniu 50. rocznicy powstania styczniowego. Program wypełniły: słowo wstępne, śpiewy patryotyczne, wreszcie sztuczka w jednym akcie p. t. „Wieczór styczniowy“ odegrana przez dzieci pod kierownictwem p. nauczycielki i sztuczka w dwóch aktach pod tyt. „Król kochany“, odegrana przez Drużynę Bartoszową, później żywy obraz. Na koniec p. Jamrógiewicz wygłosił odczyt o powstaniu w r. 1863. Tak się odbyła nasza uroczystość, na której sala była wypełniona po brzegi. Jednak nadmienić muszę, że nie każdy z tutejszych Polaków czuł powinnosc jawienia się na tej uroczystości i źle to z ich strony.

Rzucając okiem na zgromadzoną tu publiczność, zauważyłem z żalem, że jest wielka ilość druhów, pozostających w lenistwie już od kilku miesięcy.

Moi Druhowie! W czasie zawieruchy musimy czuwać, by do grzmotów być przygotowanymi, bo zbudzeni dopiero w czasie grzmotów, przytomność stracimy. Czas już, czas ocknąć się i zastanowić nad tem, a zaprzestać słuchania tych mów bezpodstawnych, oraz podjudzeń przeciw Drużynie, bo je mogą głosić tylko jednostki ciemne i samolubne, które pojęcia o znaczeniu Drużyny nie mają i nie dają sobie niedorzeczności głoszonych wytłómaczyć.

Druhowie Polacy! Jak wierzycie w B ga, tak wierzcie w Polskę, wierzcie w te słowa: „Jeszcze Polska nie zginęła“, Druhowie, czy jesteście Polakami tylko z imienia? czy jesteście Polakami tylko w polskich strojach? czy jesteście Polakami, kochającymi swą Ojczyznę świętą i swą Matkę Polskę? O pewny jestem, że na trzecie pytanie odpowiedzi najwięcej będzie. Druhowie, jaki wasz sposób kochania? nie koniec na tem, by powiedzieć słowo „kocham“, o moi Wy, Polskę się kocha przedewszystkiem czynem. Potrzebujemy Polaków do kochania czynem, a nie słowem. To słowo c z y n, nosi między Wami miano wojny — nie dajcie się tym strachem oślepiać, bo słowo c z y n, jest tylko zwołującem do zgody, jedności i jednomyślności.

Krążą też mowy: nie chcę do Drużyny należeć, bo płacę, a pieniądze zabierają panowie do Lwowa, lub idą na wojnę“. Druhowie! Pieniądze te są przeznaczone na różne potrzeby Drużyny naszej i nikt ich nie zabiera. My obowiązani jesteśmy tylko do złożenia bardzo małej kwoty z końcem roku Radzie Naczelnej, jako pogłównego, ale to jest obowiązkiem wszystkich Drużyn. Dalej dochodzą mowy „nie będę ćwiczył, bo potem musiałbym iść do wojny“. Dajcie sobie wytłumaczyć: te ćwiczenia gimnastyczne służą człowiekowi ku rozwojowi ciała, wyrobienia sił, odstręczają lenistwo, a przywracają Was do życia ruchliwego. Kochani Druhowie! Polacy Putiatyniec i Danilcza — przestańcie być łatwowiernemi, porzućcie to ospałe życie, tę leniwą pracę, która dotychczas żółwiem krokiem postępowała, nie słuchajcie tych mów przeciwnych sprawom Polski, nie stawajcie się podległymi tym, którzy Was psują, którzy odważają się Was zaślepiać przeciwieństwami Polski Matki naszej.

Druhowie, słyszycie, a nawet i widzicie, jak w obecnym czasie sprawa Polski wszędzie postępuje, jak dzielnie Drużyna Bartoszowa działa, bierzcie sobie przykład nie zdaleka, bo z Firlejowa, jaki tam postęp w Drużynie, tam wierzą w to słowo: „Jeszcze polska nie zginęła“. U nas przeciwnie. Drużyna pogrążona jest w śnie, ale czas już z tego kilku miesięcznego snu się obudzić. Odnowić więc musimy życie Drużyny, wpisujcie się gromadnie, jednajcie drugich, a zobaczycie, iż wkrótce będzie Was poważna liczba, do czytelni przychodźcie, tam zawsze usłyszycie słowo postępów sąsiednich Drużyn, oraz pożyteczne odczyty i inne wieści światowe, niebawem wszystko się zmieni na życie inne, z którego będziecie zadowoleni. Więc proszę was, trzymajcie się, jednoczcie się w zgodzie, polską mowę brońcie, starajcie się być Polakami szczerymi, przychodźcie do czytelni!

Wkrótce zostanie zwołane Walne Zgromadzenie, na którem będzie omówiony stan Drużyny naszej i od dnia tego inaczej naprawdę być musi, jeżeli nie chcemy zginąć w upadku, jeżeli tli w nas choć trochę iskra miłości Ojczyzny. Do pracy czas najwyższy się wziąść, by nie pozostać w ostatnich szeregach.

Czołem!

Druh

Polityka.

Demobilizacya w Austryi i w Rosyi.

We wtorek ogłoszono we Wiedniu i w Petersburgu urzędowe komunikaty ogłaszające demobilizacyę (rozpuszczenie zmobilizowanych wojsk) w Austryi i w Rosyi.

Ten urzędowy komunikat austryacki ogłoszony został w wiedeńskiem piśmie „Fremdenblatt“ i brzmi następująco:

Wymiana pism odręcznych jaka niedawno odbyła się między cesarzem Franciszkiem Józefem a carem Mikołajem, dała ponowny dowód, że przez wypadki na półwyspie bałkańskim uczucia przyjaźni między obu panującymi nie doznały żadnego uszczerbku i że utrzymanie pokoju i nadal tworzy cel ich usiłowań. Oba rządy przyszły do konkluzyi, że pewne zarządzenia, jakie poczyniono w prowincyach nadgranicznych obu państw, wśród tych okoliczności nie są więcej wskazane. Postanowiono tedy zredu-

kować stan wojsk austro-węgierskich w Galicyi do stanu normalnego i tak samo zarządzone będzie rozpuszczenie rezerwistów rosyjskich tej klasy wieku, którzy drugiej jesieni mieli pójść na urlop.

Reforma wyborcza do Sejmu. Stronnictwa tworzące obecnie większość w naszej polityce w Galicyi i faktycznie tą polityką obecnie kierujące, tak zwane stronnictwa „blokowe“ — doszły już do zgody w sprawie sejmowej reformy wyborczej. Ta zgoda nastąpiła w Wiedniu po długich układach, w których wcale nie były reprezentowane stronnictwa stanowiące obecnie mniejszość w naszej polityce, a więc stronnictwa działające na terenie wschodniej Galicyi i w ogniu walki polsko ruskiej. Wskutek tego to, na co się polityczna większość nasza zgodziła, jest całym szeregiem bardzo bolesnych dla nas i bardzo niebezpiecznych ustępstw na rzecz Rusinów, a ściśle mówiąc na rzecz ruchu ukraińskiego. W krótkości biorąc przedstawiają się te ustępstwa tak:

Rusini mają dostać prawie o 200 procent większą liczbę mandatów niż dotychczas mieli. W stosunku do całego Sejmu otrzymać mają Rusini 27 i pół procent mandatów.

Rusini mają dostać jeden mandat w kuryi większej własności, rzecz dotychczas niebywała, ponieważ ani ze względu na ilość wyborców w tej kuryi, ani ze względu na opłacany podatek, Rusini prawa do mandatu w tej kuryi nie mają.

Dla Rusinów ma się stworzyć nową kurye: średniej własności, w której otrzymają cztery mandaty.

W kuryi gmin wiejskich na wschodzie — nie ma się wprowadzić jedynie racyonalnego i dla nas możliwego proporcyonalnego systemu wyborczego — ale projektuje się wprowadzenie zgubnego dla nas powszechnego systemu wyborczego.

Na siedmiu członków Wydziału krajowego ma się dać Rusinom dwóch członków.

Przy wyborach w Sejmie członków Wydziału krajowego, członków wszelkich komisyj sejmowych i członków instytucyi, do których Sejm lub Wydział krajowy mianują lub delegują swoich zastępców, wszyscy Rusini, zasiadający w Sejmie mają głosować oddzielnie od Polaków, jako osobna narodowościowa kurya, coby było wprost zapoczątkowaniem upragnionego przez politykę ruską podziału kraju.

Takie są krótko mówiąc najważniejsze punkty „zgody“, do której doszła nasza większość polityczna Zasady te zostaną przedłożone jeszcze komisyi dla reformy wyborczej zwołanej na dzień 17 marca.

W dniu 18 marca zbierze się Sejm.

Co słychać wśród Rusinów?

Kłopoty ukraińców. Polski ruch militarny, który tak się rozszerył w ostatnich czasach w mieście i na wsi — nie daje Ukraińcom spokoju. Nie wiedzą, jak wobec tego potężnego objawu polskiego patryotyzmu i polskiej ruchliwej energii — mają się zachować, co mają robić.

Raz więc nawołują rząd austryacki, aby na gwałt rozwiązywał polskie towarzystwa ćwiczebne i aby gnębił nasz ruch militarny. Drugi, raz znowu nawołują swoje społeczeństwo, aby rozwinęło ruch ćwiczebny i organizowało „obronę narodną“. Oczywiście „obronę“ przed Polakami i ich państwowymi dążnościami, bo, jak napisał w „Swobodzie“ ukraiński poseł dr. Cegielski powstanie jakiegoś samodzielnego polskiego organizmu państwowego byłoby dla Rusinów „jeszcze gorsze niż dostać się pod Moskala“.

Dotychczasowe jednak próby utworzenia tej „narodnej obrony“, czyli „ukraińskiego wojska“ — zupełnie się nie powiodły. Statutów „Ukraińskiego strzeleckiego Towarzystwa“ — ministerstwo spraw wewnętrznych nie zatwierdziło, uważając, że „takie towarzystwo i ze względu na swój cel i na swoją organizacyę przedstawia się niebezpiecznem dla państwa“. Usiłują więc ukraińcy teraz ruski ruch militarny zorganizować za pomocą swoich sokołów, siczy. Osobny zaś komitet „Żinoczej organizacy.“ wydał wielką odezwę, wzywającą do zbierania składek „dla obrony Ukrainy w krytycznym czasie“.

Rozbicie „Sojuszu ukraińskiego“ w Radzie państwa. Wszyscy posłowie ruscy do Parlamentu, uważający siebie za „Ukraińców“ tworzyli przez dłuższy czas wspólny klub, tak zwany „Sojusz ukraiński“. Do tego sojuszu wchodziło 18 nacyonal demokratów, 5 radykałów i 5 posłów z Bukowiny, razem więc 28 posłów. Te trzy różne grupy polityczne tworzące Sojusz miały zresztą zupełnie wolną rękę w sprawach politycznych i każda z nich wiodła taką politykę, jaką chciała — a tylko w sprawach ogólno narodowych — łączyły się razem i prowadziły wspólną polityką.

Najważniejszą ogólno narodową sprawą łączącą wspomniane grupy ukraińskie w Sojuszu, była sprawa uniwersytecka. W tej sprawie wszyscy ukraińscy posłowie stanowili jedną organizacyę polityczną. Gdy przeto ta sprawa usuniętą została na pewien czas z powierzchni politycznego życia, różnice między tworzącemi grupami Sojusz, doprowadziły w lutym do rozbicia Sojuszu, które nastąpiło w ten sposób, że wystąpili z niego najliczniejsi nacyonal-demokraci.

Krok swój usprawiedliwiają nacyonal-demokraci dwoma względami. Po pierwsze tem, że stanowisko bukowińskich ukraińców wobec rządu jest zasadniczo inne, aniżeli galicyjskich ukraińców. — Mianowicie — bukowińscy ukraińcy mają zawsze skłonność uprawiać politykę rządową, bo taka polityka jest potrzebna Rusinom na Bukowinie, natomiast ukraińcy galicyjscy muszą zawsze iść przeciw rządowi.

Powyższy jednakże wzgląd — nie jest najważniejszy. Za główny powód wystąpienia swojego z Sojuszu podają nacyonal-demokraci osobę posła ruskiego z Bukowiny, barona Wasilkę. Ten polityk ukraiński, który politycznym sprytem stanie za cały Sojusz ukraiński — dla osobistych i prywatnych

interesów paraliżował i osłabiał opozycyjny rozpęd Sojuszu ukraińskiego. Aby się więc od niego uwolnić — nacyonal-demokraci wystąpili ze Sojuszu.

Pytanie jest więc teraz, jak się ułożą stosunki ukraińskich grup w parlamencie. Nacyonal-demokraci spodziewają się, że oni wraz radykałami i 2 ukraińcami z Bukowiny utworzą jednolity klub parlamentarny, który będzie liczył 25 posłów, Wassilko zaś i dwaj inni posłowie z Bukowiny zostaną na boku.

Zdaje się jeenak, że te nadzieje nacyonal-demokratów nie zostaną w zupełności ziszczone. A to z tego powodu, że i radykali nie mają wielkiej ochoty razem z nacyonal-demokratami stanowić jednego klubu parlamentarnego. Wprawdzie krajowy Zjazd radykałów, który się odbył 24 grudnia zeszłego roku we Lwowie — na wniosek radykała dr. Nazaruka, członka redakcyi „Diła“ — zalecił radykalnym posłom tworzenie w parlamencie wspólnego klubu z nacyonal-demokratami — ale główna figura radykałów, naczelny ataman radykalnych „Siczy“ dr. Trylowski — wcale nie ma ochoty poddać się temu nakazowi partyjnemu Zjazdu. I świeżo właśnie na powiatowym Zjeździe partyi radykalnej w Kossowie w dniu 17 lutego — zapadła uahwała, że radykalni posłowie tego okręgu kosowskiego, dr. Trylowski i Pawło Ławruk — pod żadnym warunkiem nie mają wstąpić do wspólnego klubu z nacyonal-demokratami.

Pisma nacyonal-demokratyczne napadają za to gwałtownie na Trylowskiego i tłómaczą jego postępowanie tem, że Wasilko podpisuje mu weksle. — Bądź co bądź — położenie ukraińców w parlamencie nie zapowiada się najlepiej i według wszelkiego prawdopodobieństwa 3 ruskich posłów z Bukowiny i przynajmniej 2 radykałów utworzą osobny klub w parlamencie, mający takiego sprytnego polityka jak Wasilko na czele. Wspólny zaś klub ukraiński, w najlepszym razie liczyć może 23 członków, a i to niektórzy z tych członków będą się zawsze oglądali czy na Wasilkę czy na Trylowskiego, o ile jeszcze do nich całkiem się nie przyłączą.

Reprezentacya polska w parlamencie powinna baczną uwagę zwracać na te wypadki i wyciągać stąd korzyści dla polskich interesów.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Wojna na Bałkanie.

Mimo dążności mocarstw do załatwienia w jak najkrótszym czasie sprawy bałkańskiej, wojna trwa dalej, a rokowania pokojowe przedstawiają ciągle wiekie trudności z tego powodu że Turcya ani słyszeć nie chce o zapłaceniu odszkodowania państwom związkowym. Te na postawiowe przez mocarstwa propozycye dotąd nie dały odpowiedzi, która zdaje się zawisłą jest od tego, czy Skutari przypadnie Albanii czy też Czarnogórze. Tym samym motywem kierują się i Bułgarzy odnośnie do Adrynopola. Jakkolwiek Adrynopol bez względu na zdobycie go lub nie przypadnie Bułgaryi, przecież fakt jego upadku zaważyć może dużo w rokowaniach pokojowych, wówczas Bułgarzy tem śmielej i bardziej stanowczo postawią kwestyę odstąpienia półwyspu Gallipoli i odszkodowania wojennego. W zeszłym tygodniu Bułgarzy odnieśli wielkie zwycięstwo pod Adrynopolem, przyszło bowiem do gwałtownego bombardowania twierdzy, poczem linia oblężnicza bułgarska przeszła do ataku i zdobyła fort Heitan-Terla, przyczem dostało się do niewoli bułgarskiej 400 żołnierzy i 20 eficerów tureckich. — Szikri basza, komendant twierdzy, oceniając ważność tego fortu, chciał go odbić i natychmiast przypuścił kontratak, ale Bułgarzy zdołaii się już w forcie tak dobrze oszańcować, że wszystkie wysiłki tureckie pozostały bez skutku. Z powodu klęski 200 tureckich żołnierzy chciało się poddać Bułgarom i przejść na ich stronę, ale artylerya turecka, zauważywszy zdradę, wystrzelała ich do nogi. Wiadomości z Konstantynopola nic nie wspominają o tej klęsce, natomiast donoszą, że koło Bulair 6 bm. otworzyli Turcy silny ogień działowy na batalion nieprzyjacielski, przybyły z Kuracziftlik i zadali mu duże straty. — W dwa dni później nad Bulair krążył nieprzyjacielski aeroplan i rzucił na Gallipoli bombę, która jednak nie wyrządziła żadnej szkody. Na linii Czataldza nie było operacyi wojennej.

W ostatnich dniach sytuacya zmieniła się na gorsze, jak donoszą różne gazety. — Turecka rada ministrów po bardzo burzliwem posiedzeniu postanowiła przerwać wszelkie rokowania i prowadzić wojnę w dalszym ciągu, jeżeli Związek bałkański nie złoży z góry oświadczenie, iż zrzeka się żądania kontrybucyi. Ambasador turecki w Rzymie telegrafował nadto, że południowo-zachodnie forty Janiny, którą mieli zdobyć Grecy, jeszcze się nie poddały i że straty nieprzyjacielskie wynoszą 12 tysięcy ludzi.

Rozmaitości.

Pop ruski — katuje dzieci. W wiosce ruskiej, Florynce, zaszedł niedawno wypadek niezwykły w szkole, maltretowania dzieci polskich i ruskich przez miejscowego parocha ks. Kuryłłę.

Oto ksiądz ten dzieci z II stopnia 8-letnie pozamykał w piwnicy swej na 2 godziny za to, że nie umiały odmówić dobrze po rusku „pozdrowienia anielskiego“, wskutek czego Polka Helena Pilch nanabawiła się podobno z przestrachu epilepsyi. — W dalszym ciągu zagroził dzieciom maltretowanym,

aby o tem nie mówiły w domu, bo w przeciwnym razie odpokutują to jeszcze dłużej w piwnicy między szczurami. Dzieci z początku rzeczywiście milczały o tem — ale w końcu wyszło wszystko na wierzch i rodzice donieśli o tem do sądu powiatowego, gdzie obecnie odbywają się ciągle przesłuchania w tej sprawie.

Kto ma płacić zobowiązania ukraińskie? „Diło“ donosi: „Z powodu jubileuszu dra Iwana Franki interweniował poseł dr Stanisław Dnistrjańskij u ministra oświaty Hussarka, aby rząd przyznał naszemu największemu współczesnemu poecie stałe wynagrodzenie. W tej sprawie ukraiński klub parlamentarny ma wnieść podanie do ministerstwa i są wszelkie widoki, że rząd austryacki zgodzi się na to odznaczenie“. Ukraińcy — jak wiadomo — od długiego czasu zbierają składki na dar jubileuszowy dla dra Franki w celu zabezpieczenia mu egzystencyi, składki te jednak pomimo nawoływań prasy nie przekroczyły paru tysięcy koron. Wobec tego, jak okazuje się, ukraińcy czynią kroki, aby rząd austryacki zapłacił zobowiązania, jakie ma społeczeństwo ruskiego wobec swego „największego współczesnego poety“. Ostatecznie dobrze, że pisarz, znajdujący się w trudnych stosunkach materyalnych, otrzyma wsparcie, sprawa ta jednak jest charakterystycznym dowodem, jak wysoko ceni wiedzę i sztukę „naród“ ukraiński, domający się własnego uniwersytetu.

Zagrożony byt szkół kresowych. Trudne położenie finansowe w jakim znajduje się obecnie TSL. spowodowało Zarząd Główny do powzięcia na plenarnem posiedzeniu odbytem dnia 15 i 16 lutego br. uchwały, na mocy której zostaną z nowym rokiem szkolnym zwinięte pewne szkoły na kresach zachodnich, jeżeli spodziewane dochody Towarzystwa na pokrycie przewidzianego na rok 1913 niedoboru nie wystarczą. Spodziewamy się, że społeczeństwo na uchwałę tę odpowie niezwykłą w takich razach ofiarnością na TSL., która umożliwi mu dalsze utrzymanie wszystkich szkół kresowych. Zwinięcie choćby jednej placówki uważać należy na klęskę narodową.

Z kresów zachodnich. W ubiegłym tygodniu odbywały się w Rychwałdzie na Śląsku Cieszyńskim, w miejscowości, stanowiącej punkt sporów czesko-polskich, wybory do rady miejskiej z 3 koła. Pomimo ogromnej agitacyi ze strony czeskiej, której rząd udzielił wydatnego poparcia, Polacy odnieśli zwycięstwo. Ponieważ w drugim i trzecim kole Polacy mają zapewnioną większość, wydział gminy w Rychwałdzie pozostanie w ręku polskiem. Zwycięstwo to ma tem większe znaczenie, gdyż Czesi twierdzą zawsze, że w Rychwałdzie mają większość, a przy ostatnim spisie ludności skradli nam przeszło 2000 dusz.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. A. A. Tomaszowce. Dziękujemy, będzie w następnym numerze.

Itt z Bednarowa. Umieścimy, o ile Szan. Autor zgadza się na poczynienie poprawek. Prosimy o odpowiedź.

Dh. Szczudłowski Czarny Dunajec. Dziękujemy, świąteczny umieścimy w następnym numerze.

Od Administracyi.

Podajemy do wiadomości Szanownym Czytelnikom, że mamy na składzie niekompletne roczniki Dzwonu z r. 1911 — cena 1.50 K. i z r. 1912 — cena 2 kor., które wysyłamy za poprzedniem nadesłaniem należytości. Roczniki te polecamy wszystkim zajmującym się Drużynami Bartoszowemi a przedewszystkiem nowopowstałym Drużynom Bartosz. ze względu na pomieszczane tam artykuły i listy z Drużyn, jakoteż rozkazy Rady Naczelnej, które znać winna każda Drużyna Bartoszowa.

Dh. Wasylczuk. Prenumerata zapłacona do końca lipca b. r.

Na powstańców z r. 1863 złożyli: Polacy w Oskrzesińcach — 3·60 kor.

Drużyny Bartoszowe.

22. ROZKAZ
Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych

we Lwowie, dnia 16. marca 1913 r.

Straż przy grobie Chrystusa Pana. Drużyny Bartoszowe, jako organizacya ludu polskiego, wyznającego religię katolicką, mają spełniać nie tylko obowiązki narodowe, ale także i religijne. Polska była zawsze katolicką. I jak dawniej rycerze nasi walczyli za Ojczyznę i Wiarę, tak i nam dziś postępować trzeba. Na znak, żeśmy krew z krwi, kość z kości ojców naszych, mają straż pełnić Drużyny u grobu Chrystusa Pana.

Rada Naczelna rozkazuje przeto:

Od chwili przeniesienia Najświętszego Sakramentu do grobu, Drużyna ma obowiązek nieustająco strażować aż do Resurekcyi.

Straż ma składać się z 2 druhów w czapkach i odznakach drużynowych, zbrojnych w kosy na sztorc osadzone. Czas trwania straży bez przerwy wynosi godzinę — a zmienia ją naczelnik Drużyny lub wyznaczony przez niego zastępca.

Czołem!

Stanisław Bac
Naczelnik główny.

Do Zarządu Drużyny Bartoszowej.

w Bażanówce, Besku, Jasieniu, Jaśliskach, Niebieszczanach, Pakoszówce. Polanie, Posadzie dolnej, Posadzie górnej, Prusieku, Sanoku, Strachocinie, Trześniowie, Uhercach, Ustyanowej, Załużu i Zarszynie.

Dnia 6 kwietnia br. odbędzie się zjazd delegatów Drużyn Bartoszowych chorągwi sanockiej w Sanoku z następującym porządkiem dziennym:

1) Powitanie (dh. komisarz Tustanowski)

2) Musztra zwarta (dh. komisarz Tustanowski).

3) Musztra polowa — taktyka (dh. porucznik Żarski).

4) Cwiczenia karabinami (dh. porucznik Praszałowicz).

O godzinie 1 wspólny obiad.

Popołudniu rozpoczną się obrady punktualnie o godzinie 2 z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie (dh. komisarz Tustanowski).

2) Odebranie legitymacyi.

3) Sprawozdanie naczelników (naczelnicy mają podać): a) datę założenia Drużyny i przez kogo Drużyna została założoną, b) złożyć do rąk dh. komisarza imienny spis członków i zarządu, c) ile zarząd odbył posiedzeń od dnia założenia do 6 kwietnia 1913 roku i treść ważniejszych uchwał, d) ogółem dochody od dnia założenia do 1 kwietnia 1913 roku — za ten czas rozchody i stan kasy z dniem 1 kwietnia 1913 roku, d) ile razy w tygodniu odbywa się musztra i ilu druhów przeciętnie w niej bierze udział. e) Ile razy brała Drużyna udział w rewiach — kiedy — gdzie — i w jakiej liczbie, f) czy Drużyna prenumeruje „Dzwon“ i w ilu egzemplarzach, g) ile było odczytów, jakiej treści, h) ile było przedstawień i co grano, i) ile razy Drużynę lustrowano — kto i kiedy, j) czy istnieje oddział Druhiń i ile liczy członków, k) ile Drużyna posiada karabinów i czy zebrała jaki fundusz na sprawienie karabinów, l) czego Drużyna sobie życzy od Rady naczelnej i komisarza.

4) omówienie zmian w nowym statucie (dh. porucznik Drwięga).

5) O rewiach i zawodach (dh. porucznik Praszałowicz).

6) Omówienie ćwiczeń polnych, które się odbędą dnia 13 kwietnia br. między Zarszynem a Beskiem (dh. porucznik Żarski).

7) Wnioski i interpelacye.

Zebranie delegatów odbędzie się punktualnie o godzinie 9 rano w sali Sokoła w Sanoku. Strój uroczysty: (czapka, wstęga i odznaka).

Każda Drużyna winna bezwarunkowo pod rygorem złamania karności wysłać przynajmniej 3 delegatów t. j. naczelnika lub jego zastępcę i dwóch plutonowych możliwie wojskowych.

Delegaci winni być zaopatrzeni w legitymacyę, która ma obejmować imię i nazwisko — pieczęć Drużyny i podpis naczelnika.

Koszta podróży i dyety (po 1 koronie dla delegata — gdyż tyle będzie kosztował obiad od osoby) pokryje zarząd Drużyny.

O wszelkie informacye należy się zwracać wprost do podpisanego komisarza.

Czołem!

Bronisław Tustanowski

komisarz Drużyn Bartoszowych chorągwi sanockiej.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych — mieści się we Lwowie przy ul. Friedrichów l. 9.

Komisarze. Chorągiew brodzka: Stanisław Starostka, Brody. — Chor. drohobycka: Wiktor Świderski. Borysław, Tarnawka, Akcyjne. — Chor kałuska: Karol Bielański, Nowica. — Chor. kołomyjska: Witołd Bobiński, Kołomyja, Kraszewskiego 16. — Chor. lwowska: Wincenty Spaltenstein Lwów, Senatorska 7. — Chor. łańcucka: Mieczysław Krokowski, Łańcut. — Chor. sądowowiszeńska: Józef Siła Nowicki, Sądowa Wisznia. — Chor. rohatyńska: Jan Bach, Lwów, Friedrichów 9. — Chor. sanocka: Bronisław Tustanowski, Sanok, Podgórze. — Chor. stanisławowska: Tadeusz Zagajewski, Stanisławów, Knihinin-Górka. — Chor. stryjska: Rada Chorągwi, Stryj, Czarneckiego 9.

Mężowie zaufania. Bochnia: Ignacy Bobek, Bochnia, Wygoda 999. — Dobromil: Stanisław Kędzierski, Dobromil, Sąd. — Jasło: Leon Gontek. — Sambor: Feliks Palenica, Sambor, Kolejowa 5. — Tarnopol: Mieczysław Tworowski, Tarnopol, kasa miejska.

Piękne obrazy kolorowe Tadeusza Kościuszki, Józefa Poniatowskiego, Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego w cenie po 1 K.

Obrazy te powinny znaleźć się w każdym polskich domu, w lokalu każdej Drużyny Bartoszowej, Czytelni, Kółka rolniczego. Przy zakupnie 10 obrazów dajemy jedenasty za darmo.

Gra królewska — ułożył Szczęsny Zahajkiewicz — cena 3 K. (dla dzieci i młodzieży).

Walka o wolność — cena —·70 h. (gra towarzyska).

Literatura polska — cena 2 K. 50 h. (układu H. Cepnika).

Historya naturalna — cena 3 K. (gra towarzyska).

Powyższe obrazy i zabawki nabyć można w Wydziale teatralnym Rady Naczelnej D. B. Lwów, Friedrichów 9. Przy zakupnie wszystkich zabawek dostanie kupujący 10% rabatu.

Przy zakupnie 10 obrazów dajemy jedenasty za darmo.

IV Ж 38980



Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9.

5% na T. S. L.

:: **Żądajmy wszędzie tylko tej pasty.** ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

BIURO RADY NACZELNEJ.

Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	. . . . .	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych	. .	10 „
Regulamin ćwiczeń kosą	. . . .	40 „
Kwitaryusze i asygnataryusze	po 2 K	— „
Dziennik kasowy	. . . . .	40 „
Odznaka z białej blachy	. . 1 „	— „
Wstęga amarant.-biała wełniana	1 K	— „
Czapka (Bartoszówka)	. . . 3 „	— „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „	— „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

Kto lubi czytać powiastki, opowiadania historyczne i pouczające a zrozumiałe rozprawki, niech sobie zaprenumeruje ::

„Naszą Skarbnicę“

która wychodzi raz w miesiącu dnia 5-go i kosztuje rocznie 3 Kor., półrocznie 1 Kor. 50 hal.

Adres: Redakcya „Naszej Skarbnicy“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.

„BOJKOT“

miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.

RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZNA 11 a.
Prenumerata roczna z przesyłką poczt. 2 K. 40 gr.



Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego

założona w roku 1847.

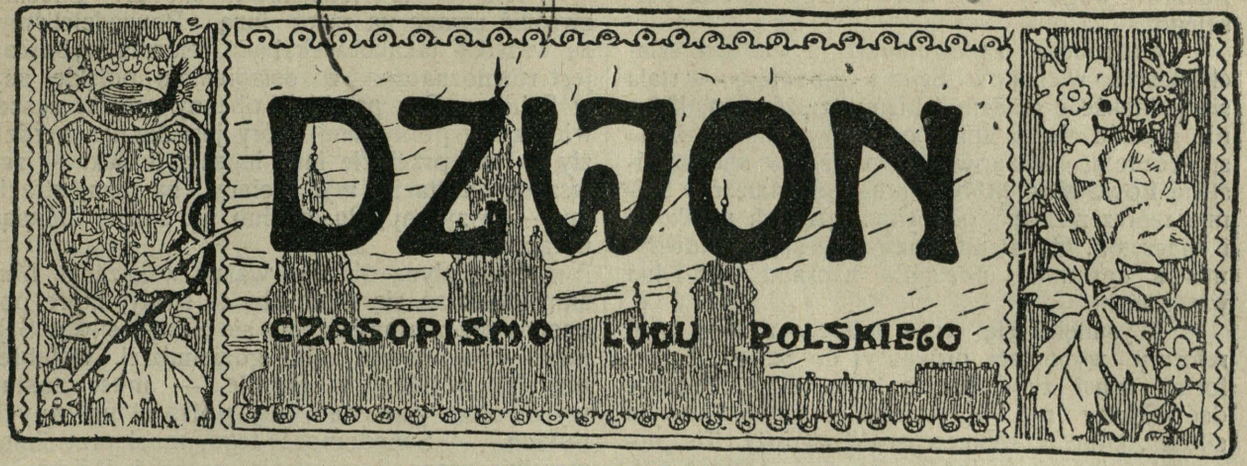
wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK. Papier z fabryki Czerlańskiej.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. Strabskiego.

Nr. 12 Lwów 23 marca 1913. Rok III.

IV
38980



Wychodzi w każdą niedzielę.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: **LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.**

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. 1/2 rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie 1/2 dol., kwartalnie 1/4 dol.

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Przyjaciołom naszym zasyłamy na Dzień Zmartwychstania życzenia serdeczne wszystkiego najlepszego: niech się spełni wszystko dobre, którego pragną i do którego dążą!

W dzień Zmartwychwstania!

I dziś obchodząc Twoje Zmartwychwstanie,
Do Ciebie modły Boże zanosimy.
Racz Wolną Polskę wrócić nam o Panie!
Już Cię od stu lat o Nią wciąż prosimy!

O Boże! usłysz tę naszą modlitwę
W dniu Twojej Chwały, Czci i Uwielbienia.
I złącz jak przedtem Koronę, Ruś, Litwę,
Podaj nam jaką gałąź wybawienia!

O Boże! dosyć wylanych już łez, krwi,
Wsiąknęło w naszą rozszarpaną ziemię.
A wróg wciąż szydzi i wciąż jeszcze z nas drwi,
Pragnie wygubić całe polskie plemię.

Lecz Ty o Boże, co na świat zstąpiłeś,
Cierpiałeś wiele i wiesz co jest męka,
Ty, co po śmierci chwałą się okryłeś,
Ukarzesz kata, co nas srogo nęka!

Taką nadzieję żywimy o Panie!
Że narodowi broniącemu krzyż Twój,
Ześlesz Ojczyzny Matki Zmartwychwstanie,
I dasz zwycięstwo za krew, pot i znój!

H. Szczudłowski.

Czarny Dunajec, w marcu 1913.

Ważna chwila.

Ważną chwilę przeżywa obecnie nasz naród w zaborze austryackim Projektowana przez naszą większość polityczną sejmowa reforma wyborcza — idzie pod obrady Sejmu. Jeżeli ten Sejm ją przyjmie i uczyni obowiązującą ustawą — to bardzo, bardzo wiele zmieni się w układzie i rozwoju całego naszego życia w tym kraju.

Panami Galicyi byli i są jeszcze dotychczas Polacy: w ich rękach skupiona jest cała albo prawie cała **władza** ustawodawcza i wykonawcza w naszym kraju. Polacy mają zupełną większość w reprezentacyi Galicyi — w Radzie państwa i w Sejmie, Polakiem jest marszałek i namiestnik kraju, Polakiem jest minister dla Galicyi, Polacy są górą czy w służbie politycznej, czy w sądownictwie, czy w szkolnictwie, czy w Radach powiatowych i t. d. i t. d.

To skupienie władzy w rękach polskich, to **panowanie** Polaków — opiera się w znacznej części na pewnych urządzeniach prawno-politycznych. Jednem z takich urządzeń jest obowiązująca ordynacya wyborcza do Sejmu. Dzięki niej Polacy mają w Sejmie zupełną większość, a Sejm galicyjski jest polskim.

Ordynacya wyborcza do Sejmu — jest bowiem tak urządzona, że zapewnia w Sejmie ogromną siłę szlachcie, czyli wielkim posiadaczom ziemskim. Że zaś ta warstwa szlachecka jest polska i to na wskróś polska — przeto i jej siła i znaczenie w Sejmie liczy się na rzecz

Polaków wogóle, na rzecz całego narodu polskiego.

Ordynacya zapewniająca żywiołowi szlacheckiemu wielką w Sejmie przewagę — stała się jednakże z czasem takiem urządzeniem, które nie godziło się ze zmienionymi warunkami życia społecznego. Mianowicie wyrosły w społeczeństwie **nowe siły**, które zapragnęły znaleźć w Sejmie reprezentacyę, odpowiadającą ich wielkości i znaczeniu. Ogromnie rozwinęły się mianowicie miasta, ogromnie postąpiła naprzód wieś i lud włościański.

Wysunęła się więc potrzeba zmiany czyli reformy wyborczej ordynacyi do Sejmu. Ta reforma **musi** zmierzać do tego, aby w Sejmie dać większy niż dotychczas głos tym „nowym siłom", które w społeczeństwie wyrosły. Te „nowe siły" jednak, to już nie są siły „czysto" polskie, tak jak warstwa szlachecka — to jest — jakeśmy właśnie powiedzieli — miasto i lud włościański w naszym kraju. — A w tym mieście — ogromny procent mają żydzi, a w tym ludzie włościańskim — prawie połowa to — Rusini.

Wszelka więc reforma wyborczej ordynacyi **musi osłabić siłę polską w Sejmie.**

Oczywiście — to zmniejszenie siły polskiej w Sejmie nie powinno być za gwałtowne i za wielkie, boć przecież po za Sejmem, w kraju — wcale nie widzimy ani jakiegoś gwałtownego wzrostu siły żywiołu ruskiego, ani też spadku siły polskiej, która, przeciwnie, ciągle rośnie. Jednem słowem reforma ma być sprawiedliwa i nie powinna dawać Rusinom więcej, niż im się należy. Nasi posłowie powinni o tem pamiętać i będą za to przed nami odpowiadać.

Nie o to jednakże tu chodzi! Chcemy zwrócić uwagę na rzecz inną. Powiedzieliśmy, że wszelka, jakakolwiek bądź reforma wyborcza jest równoznaczna z osłabieniem polskiej siły w Sejmie. Czy przejdzie obecny projekt naszej większości politycznej, który jest dla nas bardzo zły — czy przejdzie inny lepszy projekt — zawsze w rezultacie my, Polacy, na tem stracimy — a zyskają Rusini, lub też ściślej mówiąc ukraińcy.

Stąd płyną dla nas ważne wskazania. Musimy postarać się o to, aby te straty, które ponosimy przez zmniejszenie się naszej siły w Sejmie — powetować sobie gdzieindziej. **Osłabienie siły polskiej w Sejmie — musi zostać wyrównane wzrostem siły polskiej na innych polach.** — Świadomość tego, musi przeniknąć wszelkie prace i działania nasze i dać im jak największy rozpęd.

Za chlebem — po hańbę.

Zeszłego wtorku jeździłem do Nowego Sącza w sprawach Drużyn Bartoszowych. Kiedy wracałem w nocy do Lwowa, na stacyach w Tarnowie, Rzeszowie, Jarosławiu i Lwowie widziałem setki ludzi z różnych stron kraju z dużymi tłumokami, kuferkami i skrzynkami. Obok kilkunastoletnich chłopców i dziewcząt znajdowali się w ciżbie siwowłosi starcy i sędziwe wiekiem kobiety. Lecz najwięcej jechało tych małych, zdrowych dzieci, co dopiero ze szkoły wyszły. Wszyscy ci ludzie w różnych strojach i rozmaitym akcentem mówiący, jechali do Prus za chlebem.

Edward Webersfeld.

Obóz w Ojcowie.

(Ciąg dalszy).

Nie pomnę dziś jakie widma wytwarzała mi wyobraźnia podczas tego pierwszego snu w obozie, pamiętam jednak, że zbudził mnie jakiś grzmiący huk, podobny do surmy bojowej, jeżeli już nie do trąby Archanioła, zwołującej grzeszników na sąd ostateczny.

Zerwałem się jak oparzony i wydobywszy się nie bez trudu z pod mierzwy, w którą w czasie snu głębiej zapadłem, widziałem jak wszystka słoma w szopie zaczęła się poruszać podobnie do falującego morza, a z jej głębin co raz to nowa wynurzała się głowa, owinięta mnóstwem mierzwy, którą musieliśmy odgartywać, żeby oswobodzić zasypane nią oczy.

Zwolna i nieśmiało zaczęliśmy się zapuszczać w obszerny dziedziniec między szopą i okazałym piętrowym domem pod godłem „Hotel pod królem Łokietkiem", gdzie przebiegali tam i napowrót powstańcy różnego wieku, rozmaitej broni i najrozmaiciej poubierani.

Niebawem zjawił się nasz nocny przewódzca, zwołał swój hufiec, uszykował w dwa szeregi i zapowiedział, że zostaniemy przedstawieni dowódzcy oddziału obozującego w Ojcowie, pułkownikowi Kurowskiemu.

Chłopcy otrzepali na prędce odzież z pozostałej jeszcze słomy, ten i ów podgarnął zjeżoną czuprynę, poprawił czapki i wsparci na nieodstępnej dotychczas broni, na wyłamanych w lesie kijach, oczekiwaliśmy przybycia naczelnika.

Posterunek, ustawiony przed „hotelem pod Łokietkiem", sprezentował broń, kręcący się do około powstańcy przystanęli w wojskowej pozycyi, dotykając czapek na znak pozdrowienia, a równocześnie wyszło z bramy hotelu trzech mężczyzn. Na przedzie szedł pułkownik Kurowski, przepasany biało-czerwoną szarfą po siwej, bajowej kurtce, obłożonej barankiem, na głowie zwieszała mu ciemna rogatywka, przy boku kawaleryjska szabla. Za nim o krok po lewej ręce szef sztabu i zastępca wodza, pułkownik Dobrski, a po prawej mały człowieczek o kościstej twarzy, z żywo biegającemi oczyma, w czerwo-

Źle jest w naszym kraju, nędza ogromna, jeśli codzień takie masy ludu wędrować muszą do obcych krajów dla zarobku. Społeczeństwo polskie winno jak najprędzej zająć się uregulowaniem stosunków w kraju tak, aby dziesiątki tysięcy młodzieży polskiej nie musiały z roku na rok wyjeżdżać za granicę. Bo tam mało młodzież zarabia pieniędzy, a więcej nauczy się złego i różnej rozpusty.

Już w Jarosławiu na dworcu, gdzie się dłużej zatrzymałem, miałem sposobność widzieć niektóre obrazki z życia tułaczego naszych biednych robotników — młodych chłopców i dziewcząt. Oto w korytarzu budynku stacyjnego siedzi jakaś dziewczyna młoda z okolic Pruchnika, koło niej kawaler; oboje trzymają się za szyję, pieszczą się i całują, jakieś słowa sobie do ucha szepczą, a gromada ludzi, żołnierze, policyant i kilku miejskich ulicznikow przypatruje się im.

W restauracyi 3-ciej klasy zgiełk i ścisk. Tu leżą ludzie pokotem — jedni obok drugich, spią, chrapią — w sali powietrze nie do wytrzymania, a ci spiący wdychają je i trują się niem. Pod jedną ścianą stoi starsza dziewczynka, obok niej żołnierz pijany. Dziewczyna słucha i cieszy się, że frejter wesołe historye opowiada. Pod drugą ścianą zebrało się kilka dziewcząt, stworzyły koło, a w w niem trzech wisusów jarosławskich plecie głupstwa, słowa ordynarne. Dziewczęta młodziutkie, zdrowe — aż żal, że podłemu Prusakowi służyć jadą!

Obracam się w inną stronę — widzę jakiegoś agenta, wiozącego tych biedaków. Pan to dobrej tuszy, spasł się na wycyganionych od chłopów pieniądzach. Widocznie dobre interesa robi, bo poszedł spać do hotelu, a pieczę nad jadącymi polecił naganiaczowi — człowiekowi, po którego oczach poznać, że to nic dobrego, że każdej chwili gotów cię okraść, zabić.

Wychodzę z restauracyi na podwórze, od strony szynku biegną dwaj porobczacy i dwie dziewki. Patrzę, szynk zamknięty. Takie rzeczy dzieją się już tu w kraju, w powiecie, z którego ta młodzież pochodzi. A cóż dopiero tam daleko, na obcej ziemi?

Rodzice — pomyślcie nad tem i w kraju dla dzieci zarobku szukajcie.

J. G.

Pogadanki z Drużynami.

Myśli poruszone w „Pogadankach z Drużynami“ zmieniają się w czyn, bo już w kilku Drużynach powstały w ostatnich tygodniach „Oddziały dzieci Drużyny Bartoszej“. Dziś czytałem raport z jednej Drużyny, że powstał tam „Oddział dzieci szkolnych przy Drużynie Bartoszowej“. Zwracam uwagę na nazwę, mianowicie nie powinniśmy „Oddziałów“ nazywać Oddziałami dzieci szkolnych przy Dłużynie Bartoszowej, ale krótko „Oddziałami dzieci“, bo powinniśmy zaopiekować się także dziećmi, które jeszcze do szkoły nie chodzą, albo wcale nie chodziły i chodzić nie będą, jak to się dzieje nieraz z wielu sierotami, które po służbie u ludzi bogatszych się tułają

---

nym fezie, zasadzanym zawadjacko na tył czarnej kędzierzawej czupryny, w granatowym półkrótkim surducie z srebrnymi guzikami i w granatowej kamizelce, na której widniał wzdłuż i w szerz piersi naszyty na niej biały, sukienny krzyż. Człowiek ten niepokaźny był to sławny z szalonej odwagi pułkownik Rochebrune, dowódzca kompanii Żuawów, który zginął później podczas oblężenia Paryża, w czasie wojny francusko-pruskiej, jako jenerał.

Wszyscy trzej przeszli po przed frontem uszykowanej kolumny, przypatrując się badawczo nowo zaciężnym, poczem stanęli w pośrodku frontu.

„Witam was towarzysze broni, którzy pospieszyliście stanąć do walki za świętą naszą sprawę. Niech żyje Ojczyzna! — przemówił Kurowski.

„Hurra“ — wykrzyknął nasz przewódzca, za którym powtórzyliśmy ten okrzyk.

Zaraz potem poprzydzielano nas do różnych broni, pozostawiając Rochebrunowi pierwszeństwo w wyborze żołnierza dla dowodzonego przez niego oddziału Żuawów.

Z kolegami z Rzeszowa: Emanuelem hr. Moszyńskim, Henrykiem Rozą i Kazimierzem Salwachem, wszedłem do oddziału Żuawów, gdy Marceli Zbiński na własne żądanie, został przydzielony do kompanii strzelców kapitana Niewiadomskiego.

Żuawi stanowili zupełnie oddzielny korpus i zażywali w obozie wszelkich przywilejów. Mieli osobną kwaterę w nowo zbudowanym domie szwajcarskim, gotowali osobno dla siebie, byli wolni od pełnienia służby obozowej, nie dawali żołnierza ani na odwach, ani na wedety, za to odbywali po ośm godzin dziennie musztrę i ćwiczenia w strzelaniu do tarcz.

Komendę mieliśmy francuską ze względu na Rochebruna, który zaledwie kilka słów polskich rozumiał.

Dnia 11 lutego ustawiono w ogrodzie obok hotelu polowy ołtarz na wznoszącym się tam kopcu, pod którym ustawiono oddział Żuawów, celem odebrania od nas przysięgi.

Kapelan obozowy, ks. Kamiński, odprawił mszę świętą i dokonał poświęcenia naszego sztandaru z czarnej materyi moire, na którym z jednej strony widniał obraz Najświętszej Panny

i książki nigdy nie zobaczą. — Zauważę jeszcze, aby nie mówić „Oddział dzieci przy Drużynie“, ale „Oddział dzieci Drużyny Bartoszowej“, jak mówi się orkiestra Drużyny Bartoszowej, chór, kółko amatorskie, pierwszy pluton, drugi pluton Drużyny Bartoszowej, nie przy Drużynie“.

Co mają robić dzieci zorganizowane w naszych Oddziałach, już pisałem poprzednio, ale to wszystko jeszcze nie wystarczy, dlatego przy końcu pogadanki podam jeszcze jedno pożyteczne zajęcie dla dzieci, z czego skorzystać może cała Drużyna, a zarazem zwracam się do Szan. Czytelników Dzwonu i pracowników drużynowych, aby zechcieli w sprawie pracy nad dziećmi w łonie Drużyny swe uwagi do Redakcyi napisać i podać sposoby zajęcia dzieci tak, aby to drużynowe wychowanie dzieci przyniosło im samym korzyść i przyjemność a społeczeństwu wyszło na pożytek.

W trosce o moralne wychowanie dzieci powinniśmy pouczać je, aby nie wyrządzały krzywdy zwierzętom domowym, aby starały się o nakarmienie i napojenie tych zwierząt, o ich czystość i zdrowie. Jeśli dziecko będzie rozumiało, czego zwierzęta potrzebują, to o nich będzie myślało, o nie się starało, a gdy siły swe natęży, aby napoić, nakarmić i zrobić porządek koło bydlęcia, wtedy ulży w pracy rodzicom, którzy nieraz zbyt zapracowani w polu — nie mają czasu starannie obchodzić się ze zwierzętami. Powinniśmy zwracać uwagę dzieciom, że nie powinny niszczyć roślin, zboża, kwiatów, drzew owocowych, drzew przydrożnych i t. p. — Pod tym względem wielka część ludu bardzo ciężko grzeszy, a zwłaszcza dzieci. Bo ileż to razy, gdy chłopiec wdrapie się na drzewo — to nałamie więcej gałęzi aniżeli narwie jagód, a gdy wpadnie do sadu zwłaszcza cudzego, to wyrządza straszne szkody. Trzeba dzieci pouczać, że tak postępować nie powinny, bo wyrządzają krzywdę i drzewu i właścicielowi i całemu krajowi, a dalej musimy wpoić w umysł dziecka, że cudza rzecz jest święta i nie wolno popełniać kradzieży nawet owocu, bo każde drzewo należy do swego właściciela i on tylko może rozporządzać jego owocami. Raz już trzeba przyzwyczaić ludzi także do poszanowania drzew przy gościńcach publicznych rosnących, gdyż takie drzewa są potrzebne dla każdego i w lecie, bo dają cień i wśród zimowej zawieruchy i śnieżnych zasp, bo wskazują drogę idącym i jadącym. Wstyd wielki dla naszego kraju, że rzadko gdzieś utrzymują się i wyrastają drzewka przy drogach posadzone. Najczęściej bowiem padają one ofiarą ludzkiej głupoty albo złośliwości. Zasadzone przy drodze drzewko to wycina gospodarz na biczysko do batoga, tamto wyłamie pastuch, aby miał kawałek kija do podpędzania krowy. A gdy tak ludność postępuje — to władze nie spieszą się z obsadzeniem dróg, skoro nieraz już na tem straciły.

Pouczać dalej należy dzieci, aby nie wyrządzały krzywdy ptaszkom i owadom. Jakże to bowiem często niejeden wisus wybierze jajka z gniazdka pożytecznego ptaszka, żerdzią zniszczy gniazdko jaskółki, pozabija młode pisklęta w gniazdku znajdującem się w trawie, zbożu, pokrzywie, pod miedzą albo w strzesze stodoły lub szopy. Strasznie krzywdzone ptaszki są i rolnikowi i każdemu człowiekowi pożyteczne, więc nie trzeba ich krzywdzić, a błądzących pouczać, karcić i na dobrą drogę sprowadzać.

Częstochowskiej, a z drugiej strony wielki biały krzyż.

Na ten sztandar złożyliśmy przysięgę wierności i męstwa z dodaniem nie dawania wrogowi pardonu i nieprzyjmowania go od niego.

Po przysiędze odbył Rochebrune przegląd oddziału i przemówił do żołnierzy po francusku. a przemówienie przetłumaczył nam kapitan Biernacki.

Sztab oddziału Żuawów składali: Rochebrune, pułkownik i dowódzca, Biernacki, kapitan, Moszyński, adjutantant wodza i Tomkowicz, porucznik.

Sierżantami zamianował Rochebrune Rożę i Salwacha, a chorążym był Heród, urzędnik skarbowy z Krakowa.

W niedzielę 14. lutego, kiedy oddział słuchał mszy polowej, pojawiło się na gościńcu wiodącym z Krakowa, sześciu austryackich strzelców w pełnem uzbrojeniu, prowadzonym do obozu przez żołnierza z naszej pikiety.

Był to cały patrol, wysłany z Krakowa na przeszukanie pobliskich wsi, lecz po drodze rozmyślił się i zamiast wracać do Krakowa, przeszedł granicę, oddając się na posługi walczących o wolność, ciekawszem było, że patrol ten składał się z 5 Włochów, nie rozumiejących ani słowa po polsku i tylko z jednego Polaka, Lewandowskiego.

Wszyscy sześciu zostali wcieleni do Żuawów, przy równoczesnem powierzeniu sztandaru sierżantowi Orsettiemu i posunięciu dotychczasowego chorążego Heroda, na stopień porucznika.

Orsetti odebrawszy sztandar, uklęknął, rozwinął go, ucałował obraz Matki Bożej i frunął nim w powietrzu, wykrzykując po trzykroć: „Eviva la Pologna“!

Nazajutrz zapanował niezwykle ożywiony ruch na całem obejściu obozowem i trwał do późnej nocy.

Opatrywano broń, przekuwano konie, składano prowiant na sprowadzone furmanki, wydzielano potrzebującym obuwie, a pod noc rozesłano na całą okolicę gęste patrole.

Równo ze świtem dnia 16 lutego, uruchomiono cały obóz, oświadczono żołnierzowi, że wychodzimy na nieprzyjaciela, odgotowano i o godzinie 10 ruszyliśmy drogą ku Skale.

Około 12 w południe stanął oddział na

Te i inne nauki możnaby podawać dzieciom na zebraniach „Oddziału“ w formie zrozumiałych pouczeń. Możnaby też dzieciom zadawać pewne pytania, co zrobiły dobrego lub czego złego uniknęły w ciągu ostatniego tygodnia — jak to robią kółka „Miłośników przyrody i opieki na zwierzętami“, o których mowa w Dzwonie Nr. 4 z 26. stycznia 1913. w artykule „Orgnizacya maluczkich“.

Prócz tego wszystkiego jest jeszcze jedno przyjemne i pożyteczne zajęcie dla naszych dzieci, a to zbieranie dzikich ziół i roślin lekarskich i przemysłowych. Rośliny przemysłowe i apteczne uprawiane specyalnie przynoszą większą korzyść, aniżeli uprawa jakichkolwiek innych roślin i radziłbym Druhom nad sprawą tą poważnie się zastanowić. — Może kiedyś powstaną u nas szkoły uczące uprawiać rośliny przemysłowe i lekarskie zioła, na razie jednak sami o tem pomyśleć powinniśmy, bo uprawa ziół leczniczych dawniej w Polsce pilnowana — dziś w Galicyi została zaniedbaną, a tylko w ogródku przed oknami chaty zobaczyć można ruty i mięty, o które nie zawsze gosposia się troszczy, bo nie wie, jaki pożytek mieć można z tych ziół.

Zioła można sprzedać w każdej aptece, drogueryi, w fabrykach mydeł, musztardy, trucizn i t. p.

Patryotyczne nasze nauczycielstwo, gdyby się zajęło praktycznem pouczeniem ludzi w tej sprawie, wielką miałoby zasługę dla podniesienia bytu naszych włościan, bo korzyści z uprawy tych roślin są olbrzymie i dają zioła te sprzedane tak wielkie sumy w stosunku do tych kilkudziesięciu reńskich, jakie daje nam morg pola obsadzony ziemniakami, że uwierzyć trudno tym, którzy tego nie praktykowali.

Drużynom tworzącym „Oddziały dzieci“ radziłbym zająć się z dziećmi z b i e r a n i e m ziół leczniczych dziko r o s n ą c y c h, których jest bardzo wiele.

Druhowie — zabierzcie się z dziećmi do tej pracy, a będziecie mieć pieniądze na budowę stannic!

Do sprawy tej powrócimy jeszcze i szczegółowe wskazówki w Dzwonie podamy.

Czołem!

Józef Gąsior.

Cześć zasłudze.

Druh Franciszek Bajor.

(Honorowy Naczelnik Drużyny Bartoszowej w Tomaszowcach).

I.

Druha Naczelnika Franciszka Bajora znam osobiście, ale nie znam wielu chłopów Jemu podobnych. Na podstawie tej znajomości powiedzieć mogę, że dobrze i sprawiedliwie postąpiła Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych, mianując go honorowym Naczelnikiem Drużyny Bartoszowej w Tomaszowcach. Zasłużył na ten wielki zaszczyt druh Naczelnik Bajor. Zasługi te wymienione są w niżej podanych artykułach. Jeden z nich pochodzi od miejscowej inteligencyi, drugi napisał chłop z Tomaszowiec — jest to więc głos ludu z uznaniem dla człowieka doń należącego.

---

rynku w Skale, tam wydzielono nam amunicyę, składającą się z garści prochu, dwóch garści ołowianych siekańców i po kilkadziesiąt kapsli, co każdy z nas schował jak mógł po kieszeniach, ponieważ nikt nie otrzymał nic takiego, co by mogło zastąpić ładownicę.

O 3 popołudniu ruszył oddział w dalszy pochód, poprzedzony szpicą kawalerzycką o pięciu jeźdźcach, za nią straż ochronna w czterdzieści koni, następnie w przedniej straży pół kompanii strzelców, oddział kosynierów z kapitanem Ruczką. Kurowski z całym sztabem, reszta strzelców, a Żuawi z Rochebrunem na czele, kryli pochód jako tylna straż.

Ogólna siłą oddziału wynosiła: dwie kompanie strzelców po 160 żołnierza, kompania Żuawów w liczbie 160, dwie kompanie kosynierów 240 ludzi i około 100 kawalerzystów, ogółem coś po nad 800 ochotników.

Uzbrojenie całego oddziału składało do 300 dubeltówek, sto kilkadziesiesiąt pojedynek, setka pałaszy, połowa tego rewolwerów i 240 kos, nabitych sztorcem na dwumetrowe drążki.

Tak ubrojonych i w taką zaopatrzonych amunicyę, prowadził Kurowski na zdobycie Miechowa, obsadzonego 3 rotami strzelców finlandzkich, najlepszego żołnierza rosyjskiego, jedną rotą piechoty Smoleńskiego pułku i sotnią kozaków, razem zwyż 700 wyborowego i wyćwiczonego wojska regularnego, uzbrojonego w dalekonośne karabiny i osłoniętego zabudowaniami miasta.

Gdzieś po północy przystanęliśmy w lesie pod jakąś wsią, gdzie odgotowano, dano zmęczonemu długim marszem żołnierzowi dwugodzinny wypoczynek, a nadedniem ruszono w dalszy pochód.

Z pierwszym blaskiem świtającego dnia wyszliśmy z lasu na obszerne pola pokryte mgłą, a gdy się cokolwiek lepiej rozwidniło, ujrzeliśmy może na oddalenie 2 wiorst Miechów, rozsiadły na szerokiej równinie.

Kurowski powstrzymał oddział w dalszym pochodzie i zarządził nowe rozstawienie sił.

Dok. n.

Druh Naczelnik Bajor — to postać dzielna, jednostka inteligentna. Ma on dziś lat 66, lecz mimo to żwawością swą mógłby prześcignąć niejednego młodzieńca. Mężczyzna to wzrostu wysokiego o rysach twarzy nadzwyczaj inteligentnych, w oczach przebija się blask młodzieńczego zapału do pracy ideowej. Przy tej to pracy miałem sposobność widzieć druha Naczelnika.



Druh Franciszek Bajor.

W październiku tamtego roku wydał dh Komisarz Chorągwi kałuskiej rozkaz do Drużyn, aby wysłały delegatów na Zjazd Drużyniaków do Kałusza. — Dh Bajor mimo podeszłego wieku przybył do miasta, brał czynny udział w obradach delegatów i przemawiał za urządzeniem kursu pożarniczego dla Drużyn, twierdząc, że chociaż Drużyna nie ma przyrządów pożarniczych, powinna utworzyć „Oddział strażacki", bo wykształcenie organizacyjne przy gaszeniu pożaru potrzebniejsze jest niż przyrządy.

W kilka dni później odbyło się w Kałuszu Walne Zgromadzenie Towarzystwa gospodarczego. Zaproszona nań Drużyna wysyła znowu delegata w osobie druha Bajora. Był to dzień słotny, droga zła, błotnista... Druh Bajor przypiął odznakę drużynową na piersiach, wziął laskę do ręki i poszedł do Kałusza na piechotę 2 mile — w przekonaniu, że przybyciem swem przysłuży się sprawie publicznej.

W dwa dni później miał się odbyć wiec oświatowy w Kałuszu. Zwróciłem się przeto do dha Bajora z zapytaniem, czy będzie w niedzielę na wiecu, na co mi odrzekł: Druhu, siódmy krzyżyk już dźwigam, niech młodzi mię zastąpią, ja co drugi dzień kilka mil drogi robić nie mogę. W czasie rozmowy z nim pytałem się, czy pójdziemy do powstania, na co dh Bajor odpowiedział; „Niech tylko nadejdzie stosowna chwila — pójdziemy".

Jednem słowem dh Bajor jest wzorem uświadomionego obywatela Polaka. Zdaje sobie dobrze sprawę z naszego położenia narodowego, rozumie obowiązki obywatelskie i wszelkiemi siłami je wypełnia. Przejęty jest wielką miłością Ojczyzny — i służy jej od młodości i służyć jej będzie, póki mu sił starczy, a że pomimo sędziwego wieku czuje się zdrów i rzeźki, przeto sądzić można, że długie jeszcze lata będzie służył sprawie ojczystej.

Dh Naczelnik Bajor umiłował też organizacyę i ideę Drużyn Bartoszonych i do Drużyny szczerze się przywiązał. Obowiązki swe w Drużynie pełni zawsze sumiennie, wszystkich do pracy zachęca, wszystkim druhom własnym przykładem przyświeca. Jest Drużyniakiem karnym i pracowitym, jest duchem pobudzającym do życia i pracy całą Drużynę. Niech na tem stanowisku wytrwa długie lata — niech dołoży jeszcze dużo cegiełek do budowy gmachu, przy której my Drużyniacy w miarę sił naszych chcemy być czynni.

Dzielnemu i zasłużonemu, sędziwemu Drużyniakowi, ja Drużyniak młodszy hołd składam. Niech żyje długo dh Naczelnik Bajor i działa na pożytek Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Czołem!

Józef Gąsior.

II.

Czytając pilnie Dzwon, zauważyłam, że różni ludzie pisują tu o naszych pracownikach narodowych, a nikt nie wspomni o człowieku głośnym w naszym okręgu, który bardzo energicznie zajmuje się wszystkiemi sprawami polskiemi — dla swojej wsi i swoich ludzi. Ten człowiek to dusza nawskróś patryotyczna, szczera, otwarta, dzielna. Zapewne Czytelnicy ciekawi, jak się nazywa? Franciszek Bajor, urodzony w Rożniatach, powiat Mielec, liczący lat 66.

Chcecie wiedzieć, co ten chłop polski dobrego uczynił? Od lat kilkunastu śledzę działalność Jego; zacznę więc od początku przybycia w te strony. Przybył do Tomaszowiec z zachodniej Galicyi, a osiadłszy tu w otoczeniu Rusinów, zaraz zabrał się do pracy społecznej. Koloniści chodzili do kościoła 7 km, a niektórzy i więcej, bo to wieś obszerna, gdyż u nas dopiero budował się kościółek. Ile ten zacny gospodarz poniósł trudów i walki, by pomódz ludziom dobrej woli do zbudowania kościoła. Kościółek wreszcie zbudowano, ale nie było księdza. Znowu musiał jeździć do Lwowa, chodził, prosił, by nadano księdza. W końcu trzeba było plebanię pobudować, a na to wszystko potrzeba było pieniędzy, których on nie miał, więc musiał urządzać składki, prosić i błagać o nie.

Potem starał się o założenie „Kółka rolniczego" i znowu walka, by członków zjednać, Dom „Kółka rolniczego" wystawić — i tego dokonał. Prosił T. S. L. o założenie szkoły, jest i szkoła, gdzie uczą się dzieci chwalić Pana Boga. Jest i Czytelnia T. S. L.

za jego staraniem założona. Starał się o założenie Drużyny Bartoszowej, był Zastępcą naczelnika i teraz gorąco zajmuje się Drużyną. Jeszcze nie koniec na tem, robi starania o przyłączenie kolonistów do gminy. Wszystkich zasług tego człowieka trudno wyliczać.

Tomaszowce w marcu 1913.

A. A.

III.

Proszę Szanownej Redakcyi o umieszczenie w „Dzwonie“ tego pisma.

Franciszek Bajor wart wielkiego uszanowania A to — za swoje prace.

Po pierwsze starał się o wybudowanie plebanii i o księdza — starał się o to ciągle i niezmordowanie — i w konsystorzu i u arcybiskupa. I co zamierzył — tego dokonał.

Po drugie — za jego staraniem założono, Kółko rolnicze, które istnieje już 13 lat. Po założeniu zaś Kółka wystarał się dla niego o plac i dom.

Dalej — założył nam Drużynę Bartoszową i jest tej opiekunem i duszą. Kształci patryotyzm przez urządzanie obchodów, daje przykład młodszym, jak należy czynem pracować dla Ojczyzny.

Dalej — wystarał się o założenie czytelni, która nam jest potrzebna do oświaty, bo ciemny daleko nie zajdzie.

Gdyby nie druh Bajor — nikt by się u nas w Tomaszowcach temi wszystkiemi sprawami nie był zajął. On nas i wieś przemienił. A powiedział nam, że i nadal, aż do śmierci zostanie w Drużynie i będzie się nią zajmował.

Za to wszystko dziękuję mu po polsku: Bóg zapłać! Bóg zapłać druhowi Bajorowi za tę jego pracę, w której zawsze skutek osiąga

Niech się stanie dla drugich przykładem!

Czołem!

Tomaszowce, 4 lutego 1913.

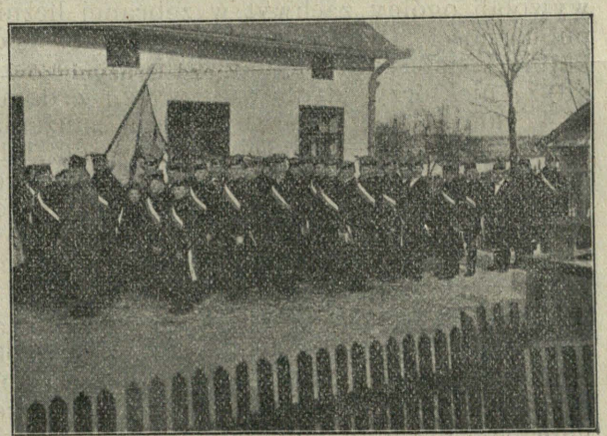
Jeden z druhów.

Uroczysty obchód powstania styczniowego w Sądowej-Wiszni.

Dnia 2 marca b. r. odbył się w Sądowej Wiszni uroczysty obchód 50. rocznicy powstania styczniowego. Miejscowy komitet zaprosił do uczestnictwa komisaryat Drużyn Bartoszowych, celem podniesienia samej uroczystości, nie mniej zadokumentowania wobec całego polskiego społeczeństwa, że tego rodzaju uroczystości, powinny się odbywać za współdziałaniem włościan polskich, którzy w powstaniu styczniowem brali udział.

Na wezwanie pisemne komisaryatu, wystosowane zostało na dwa dni przed obchodem, jawiło się w dniu $^2/_3$ — 70 członków tj. 38 druhów, 22 druhin, a mianowicie 14 druhów z Wołostkowa, 10 druhów z Królina, 7 druhów z Dołhomościsk — 4 druhów z Stojaniec, i 3 druhów z Babic, — nadto druhinie z Dołhomościsk, Stojaniec, Królina i Babic. Drużyna mościska usprawiedliwiła nieobecność swoją telegraficznie brakiem funduszów na przyjazd koleją do Sądowej-Wiszni. Zaznaczam, że drużyna mościska i balicka nie miały obowiązku przybyć w komplecie, ze względu na 3 względnie 4 milową odległość, lecz tylko w miarę możności wysłać delegata na tę uroczystość, mimo tego Drużyna babicka chociaż najmłodsza i najdalej od Wiszni odległa, wysłała 3 druhów i 1 druhinię, aby wziąć udział w tej uroczystości i zadzierzgnąć silniejszy węzeł z Drużynami chorągwi wiszeńskiej. Rozkaz komisarski brzmiał: »Drużyna ma się jawić pod wodzą naczelnika w ordynku tj. w czapkach, szarfach i agrafkach dnia 2/3 b. r. o godzinie 9 rano w Sądowej Wiszni przed domem komisaryatu, gdzie nastąpi odebranie raportu“.

Jak wyżej wspomniałem wszystkie Drużyny zjawiły się punktualnie, a raport ogólny odebrałem od najstarszego Naczelnika druha Smycza z Wołostkowa. Po chwilowym wy-



poczynku i po uszykowaniu się w kolumnę wysłano oddział honorowy po sztandar, któremu pozostali druhowie oddali należną cześć. Dowództwo objął podpisany komisarz umieściwszy druhinie tuż za kolumną druhów, które prowadziła druhini Zofia Siła Nowicka. Druhinie niosły wieniec świerkowy o szarfach biało-amarantowych — ofiarowany przez druhinię Nowicką, a przeznaczony na krzyż pamiątkowy ustawiony w dniu tym na miejscowym cmentarzu za poległych bohaterów naszych w roku 1863...

Tak uszykowani ruszyli druhowie i druhinie pod naszym kochanym sztandarem drużynowym na nabożeństwo uroczyste do samego kościoła. W czasie nabożeństwa

wygłosił podniosłe i patryotyczne kazanie miejscowy ksiądz wikary, a wśród uroczystej Mszy świętej spiewali wszyscy nasze narodowe pieśni jak »Boże coś Polskę. »Boże Ojcze Twoje dzieci i t. d. Po nabożeństwie



i wyjściu z kościoła uszykował się pochód, na czele którego kroczył mały oddział straży ochotniczej, kilkunastu sokołów, Drużyna strzelecka i Drużyna Bartoszowa: W chwili uszykowania się kolumny drużynowej koło kościoła, druhowie precyzyjnie wykonali zwroty i wymarsz, tak, że swą sprawnością wywołali ogólny zachwyt w zebranej licznie publiczności. Druhowie szli dziarsko, spokojnie i statecznie i mimo wielkiego marszu gdyż niektórzy druhowie wyszli z domu o 4 rano — nie znać było ani znużenia, ani zmęczenia — przeciwnie z oczu biły blaski, szły skry prawdziwych rycerzy kresowych... W pochodzie tym byliśmy najpoważniejszą korporacyą, gdyż prócz druhów i druhiń było mnóstwo włościan polskich krewnych i znajomych tych pierwszych...

Po przyjściu na cmentarz uszykował podpisany komisarz druhów w czworobok, umieszczając wewnątrz tegoż druhinie z wieńcem. Nastąpiło poświęcenie krzyża i przemówienie delegata komitetu. Niestety, podpisanemu komisarzowi nie pozwolono mówić — mimo, że chciał przemawiać imieniem Drużyn Bartoszowych i włościan polskich, w obec czego druhinie oddały niemy hołd, składając u stóp krzyża wieniec imieniem druhiń i druhów chorągwi sądowo-wiszeńskiej. Po odśpiewaniu pieśni „Z dymem pożarów“ już się rozchodzono, kiedy podpisany komisarz, cofnąwszy kolumnę wstecz, wydał rozkaz „w prawo patrz — sztandar skłoń — kolumna marsz“ i w ten sposób oddał niemy hołd krzyżowi względnie tym, na cześć których to znamię Chrystusowe postawiono. Oba te nieme hołdy, aczkolwiek całkiem naturalne — wywołały wielkie wrażenie wśród zebranej publiczności.

Wrócono w ordynku na powrót do komisaryatu, a do uszykowanych na podwórzu druhów i druhiń przemówił podpisany o znaczeniu powstania styczniowego — rozwijając przed zebranymi najważniejsze momenty z tegoż, a kończąc, zaznaczył, że, jeśli Bóg da, że z bronią w ręku pójdziemy w krwawy taniec, na odwiecznego naszego wroga, na moskala — to przegrać nie śmiemy, lecz zwyciężyć, wywalczając wolność i niepodległość naszej najukochańszej Ojczyźnie. Po wydaniu rozkazu „czapkę zdejm“ — odspiewaliśmy „Jeszcze Polska nie zginęła“, poczem ponowne odebranie raportu, odprowadzenie sztandaru do komisaryatu i na tem zakończyła się uroczystość.

Druhów i druhinie zaprosiła komisarzowa na skromną przekąskę i wypoczynek po 8 godzinnem wyczerpaniu. Równocześnie druh Stronczak — fotografował kilka razy zebranych druhów i druhinie w rozmaitych grupach — bezinteresownie — za co na tem miejscu składam mu serdeczne podziękowanie. W czasie wypoczynku nastąpiły wspólne wymiany myśli, wspólne pogawędki, roztrząsanie bieżących kwestyj, wreszcie wzajemne zapoznawanie się z najmłodszymi Drużynami i nawoływanie także do skutecznej pracy drużynowej.

O 3. godzinie popołudniu wydano rozkaz, że wypoczynek skończony, że druhowie i druhinie mają wracać do domu, co stało się nadzwyczaj szybko i sprawnie, a po odebraniu raportu i przedyfilowaniu przed komisaryatem — rozeszły się Drużyny do domu z pieśnią na uściech i przy graniu trąbki...

Zaznaczam, że druhowie spisali się dzielnie, że mimo 11% mrozu i wczesnego wyjścia z domu, postawa druhów była dziarska i rycerska. Podczas pochodu wygrywał trębacz Drużyny królińskiej piękne marsze własnego pomysłu. Najdzielniej spisała się Drużyna wołostkowska i królińska — dostarczając największej ilości druhów, za co im z tego miejsca wyrażam pochwałę.

Wogóle całość wypadła bez zarzutu, a druhowie zachowywali się karnie i statecznie jak przystało na polskich żołnierzy. Druhinie swą obecnością złożyły dowód, że kobieta włościańska, to obywatelka, to już Polka w całości tego słowa znaczeniu, pomagająca druhom w ich żmudnej pracy nad odrodzeniem naszej kochanej Ojczyzny.

Józef Siła Nowicki
Komisarz chor. sąd. wiszeńskiej.

Listy.

Rohatyn.

(Uroczystość 50-letniej rocznicy powstania styczniowego.)

Staraniem wszystkich towarzystw polskich odbył się w naszym mieście okazały obchód 50 rocznicy walki o wolność i niepodległość Ojczyzny. Uroczystość wypadła wspaniale. Z zaproszonych Drużyn przybyły: z Firlejowa bardzo licznie z naczelnikiem Sobuńką, z Radwanowa, z Putiatyniec, a licho bardzo wyglądała Drużyna rohatyńska, bo stanowiła w pochodzie zaledwie jedną czwórkę.

Widać z tego, że braki są w Drużynie rohatyńskiej — a to brak karności i solidarności. Przyczyną może jest i to, że wielu należących do Drużyny należy do innych towarzystw — widziałem bowiem drużyniaków w czasie pochodu idących samopas lub w szeregach innych towarzystw — tylko nie w Drużynie. Stąd wyciągam taki wniosek, że tych, którzy należą do jakiegoś towarzystwa — czy to do Sokoła — czy też do Gwiazdy, nie potrzebnie się ich wciąga do Drużyn Bartoszowych, (chyba na członków wspierających) nie agituje się zaś, aby do Drużyny wstąpili ci, którzy nie należą do żadnego towarzystwa. Zdaje mi się, że celem Drużyny Bart. jest skupiać i uświadamiać te najniżej pod względem kulturalnym i oświatowym znajdujące się warstwy. A u nas w Rohatynie do celu tego się nie dąży. Wieluż to u nas jest robotników, rzemieślników, wreszcie poza miastem mieszkających rolników, którzy może mało czują się Polakami — zapominają po polsku mówić — to o tych nikt nie myśli, aby ich wciągnąć do Drużyny. Trzeba więc zabrać się do roboty i agitować, wciągać do Drużyny, niechże ta praca drużyniaków będzie trochę szersza, więcej ideowa — patryotyczna, niech nie polega na urządzaniu balów i swarach o godność naczelnika, ale niech postępuje naprzód — bo kto nie idzie naprzód, cofa się wstecz.

X. Hieronim Kozaczewski.

Olesza, ziemia buczacka.

Drużyna Bartoszowa założona w naszej wsi 4 miesiące temu posiada dosyć niezwykłe warunki bytu. Jedną z najgłówniejszych przeszkód w jej rozwoju jest ta okoliczność, że jest ona jedną z nielicznych Drużyn, które są złożone z dwu wsi, z których każda oddaje do szeregu drużynowego równą na ogół ilość członków. „Rekruta“ dostarczają Drużynie naszej: Sawałuski i Olesza. O stosunkach w obu tych wsiach dałem kilka uwag w korespondencyi mojej z Oleszy w jednym z numerów „Dzwonu“ roku zeszłego.

Przegląd roboty w Drużynie naszej nie będzie może tak obfity w zdarzenia i tak bogaty, jak gdzieindziej w tym samym czasie. Rozdział terytoryalny dwu wsi stanowiących naszą Drużynę, jedną milę drogi tak przykrej i błotnej, że chyba nigdzie indziej nie zdarzyłaby się tak prędko sposobność utopienia się w błocie jak tu — był czynnikiem ogromnie tamującym wszelkie porozumienie i zejście się wszystkich druhów razem. Drugą rzeczą, która nieco nam szkodzi jest to, że w obu wsiach i w okolicy robotnik jest rzadki i drogi z powodu silnej emigracyi zarobkowej, (w Sawałuskach np. jest na całą właściwą wieś ruską zaledwie jeden parobek) a koloniści polscy muszą sami swoje stosunkowo wielkie gospodarstwa obrabiać, przez co bardzo mało zbywa im czasu na zajmowanie się sprawami ogólniejszemi, a jeśli to czynią, to ze znacznym uszczerbkiem dla swych spraw osobistych, trzecią wreszcie przeszkodą wprawdzie czasową i przemijającą było kilku ludzi w naszej Drużynie. Fakt ten jakkolwiek nie przyniósł intrygantom żadnych pożądanych skutków, prócz uśmiechu politowania, osłabił przecież na jakiś czas tętno życia Drużyny i zabsorbował pewien zasób sił na walkę odporną.

Pomimo tego wszystkiego jest nas pokaźna liczba 30-stu. W ciągu naszego istnienia odbyliśmy dwa Walne Zgromadzenia wyborcze, jedno na początku, drugie w myśl rozkazu R. N. w styczniu. Pierwszym naszym naczelnikiem był dh Józef Matłosz odp. redaktor: „Wieńca-Pszczółki“, który jednakowoż z powodu wielkiego od nas oddalenia, pomimo najlepszych chęci nie mógł zajmować się tak jak należało sprawami Drużyny i był zmuszonym ustąpić swój urząd obecnemu w styczniu obranemu naczelnikowi dh Janowi Marcińczykowi, starszemu gospodarzowi z Oleszy i dzielnemu drużyniakowi, któremu wyłącznie prawie zawdzięcza Olesza istnienie i rozwój tak pięknych instytucyi, jak szkoła polska, sklep spółkowy, Kasa Raiffeisena i Kółko rolnicze. Zastępcą naczelnika jest od samego początku dh Leon Ordyniec, nauczyciel z Sawałusek, który jednakowoż, teraz ustąpić musiał z powodu mającego nastąpić przeniesienia go na inną posadę.

Z ogólnie podejmowanych przez Drużynę prac wybraliśmy oprócz obowiązkowej musztry, którą prowadziliśmy w pierwszym miesiącu naszego istnienia a teraz czasowo z powodu zimy zaniechaliśmy, zajmowaliśmy się urządzaniem przedstawień amatorskich (Chłopi arystokraci, Hanusia krożańska, Jasiek sierota) w Kowalówce i w Monasterzyskach i pogadankami urządzanymi najmniej raz na miesiąc na przemian w Oleszy i w Sawałuskach. Frekwencya na pogadankach, na których czytano przeważnie „Dzwon“ — muszę to podnieść — była wzorową. Przedstawienia nasze miały powodzenie tak pod względem artystycznym jak i finansowym. Posiadamy już w naszej okolicy firmę dobrze zgranej grupy. Zawdzięczamy to przeważnie wybitnie zdolnym wśród nas jednostkom pod względem aktorskim (Kogucina i Jędrzejowa z „Chłopów arystokratów“ Hanusia w „Hanusi krożańskiej, Jasiek w „Jaśku sierocie“).

Oprócz tego urządziliśmy wieczór ku czci powstania listopadowego i „Wspólny Opłatek“ a obecnie przygotowujemy urządzenie obchodu styczniowego, jak widać więc nie próżnowaliśmy choć i co prawda nie spracowaliśmy się bardzo.

Kiedy tak rzucę jednak okiem i na dzieje naszego towarzystwa i na nasze wysiłki, a w końcu i w głąb serc Waszych, druhowie olescy i sawałowscy, nie mogę powstrzymać się od wypowiedzenia kilku uwag. — A więc po pierwsze stwierdzić muszę u Was dostateczną oświatę i uświadomienie narodowe, lecz nie chwalę Was zanadto za to — i ja i wy wiemy dobrze o tem, że to zasługa nie zupełnie wasza, ale i okoliczności zewnętrznych i dlatego sądzę, że z tego właśnie względu powinniście poszukać chętnie trudu w pracy duchowej nad sobą i innymi — powinniście dać innym, bo i Wam wiele dano, ja zaś widzę niestety, że wy nie tylko innym nic prócz przedstawień nie dajecie, ale i sami ze swego nieopatrznie nie jedno gubicie. Dla Was zaś nie powinno być nic innego do spełnienia jak kochać ideę Polski niepodległej od morza do morza, wroga się nie bać, lecz śmiało mu w ślepia patrzeć, bez względu na to jaki on jest ani ilu ich jest, lecz pytać jak pytali bohaterowie 63 r. gdzie oni są? słuchać bezwzględnie naszej starszyzny drużynowej, a w pierwszym rzędzie naszego naczelnika starego ciałem — lecz młodego duchem, u którego w sercu i w umyśle nie znajdziesz na dnie nic innego jak miłość Waszej przyszłości w służbie narodowej i miłość nieszczęśliwej matki naszej Ojczyzny — Polski.

W życiu codziennem pilnować duszy i serca, aby były Bogu i Ojczyźnie wierne, a szukać też gubiących się dusz braci waszych podolskich.

Czołem!

Leon Ordyniec.

Chromohorb, ziemia stryjska.

W naszej wiosce, w Chromohorbie w dniu 26 stycznia odprawił ksiądz Jakubowski ze Stryja nabożeństwo uroczyste, bo w dniu tym obchodziliśmy 50 rocznicę powstania styczniowego. Oto ksiądz ten, który dojeżdza do naszego kościółka co drugą niedzielę, mówił na kazaniu o walce jaką prowadzili nasi ojcowie w r. 1863 o niepodległość naszej Ojczyzny. Po nabożeństwie ksiądz Jakubowski z ludem odśpiewał „Boże coś Polskę“ i „Boże Ojcze, Twoje dzieci“. Po skończeniu śpiewów, rozszedł się lud do domów. A przyszedłszy, opowiadał co słyszał — jak to nasi bracia pod jarzmem moskiewskiem chwycili za broń dla oswobodzenia swych rodaków i swej Ojczyzny. I ten lud polski tu w miejscu i sąsiednich wsiach mieszkający czuje się polskim, ale nie ma większego poczucia obowiązków, nie zna dziejów Polski, nie zna, do czego on ma dążyć. Temu ludowi wiejskiemu brak oświaty. A dlaczego on nie ma oświaty? A to dlatego, że chociaż jest czytelnia w niejednej wsi założona przez Towarzystwo Szkoły Ludowej, to jemu trudno przyjść do tej czytelni. I u nas w Chromohorbie jest czytelia T. S. L., w której się mieści Drużyna Bartoszowa, lecz naszym Polakom trudno przyjść do niej. Jest tylko kilku gorliwych członków, którzy przychodzą do Czytelni i Drużyny, reszty zaś nic nie obchodzi. Oni wolą w domu siedzieć, niż przyjść do Towarzystwa. Niejednemu się mówi, a jemu nawet ani w myśli; on sobie myśli tak: „ty sobie mów, a ja sobie zdrów“. Tak nasi Polacy umieją robić.

Otóż jak czytam różne gazety, a także listy z Drużyn Bartoszowych w Dzwonie, dowiaduję się o tych, którzy pracują gorliwie dla Matki Ojczyzny, o jej wolność i niepodległość. Do Drużyny Bartoszowej, pracującej na polu oświaty i niepodległości Polski, powinien każdy wstępować, kto czuje się prawdziwym Polakiem, bo Drużyna daje oświatę, a kto nie jest w Drużynie, ten nie wie, co to jest Ojczyzna. Drużyna Bartoszowa to jest nazwa, która wskazuje bohatera ludu, Bartosza Głowackiego, w którego ślady każdy Polak powinien wstępować. Tak jak on był dzielnym i walecznym i zdobywał moskiewskie armaty, tak i my powinniśmy iść za jego przykładem i zdobywać kiedyś nieprzyjacielskie działa.

Do naszej Drużyny Bartoszowej należą także ludzie z poblizkiej wsi Lubieniec, którzy jednak mało zaglądają do nas. Mimo to o ile nam sił starczy, pracujemy, a w pracy tej pomagają nam członkowie Drużyny Bartoszowej ze Stryja. Ażeby takich Drużyn Bartoszowych było jak najwięcej w naszej organizacyi! Więc drużyniacy pracujmy z Bogiem, a do czego dążymy, Bóg nam dopomoże.

Czołem!

Józef Franciszek Kłodnicki Lenard
Zastępca Naczelnika Drużyny Bart.

Stanisłówka, ziemia żółkiewska.

Po przeczytaniu 17-tego rozkazu Rady Naczelnej, zastanowiłem się w jakiby to sposób uczcić godnie pamięć bohaterów z roku 1863/4, którzy mienie i życie złożyli na ołtarzu wolności Ojczyzny. Przedstawiłem projekt kilku druhom z Zarządu i zabrałem się do pracy. Aby nie uszczuplić naszej kasy i ograniczyć się do możliwie najmniejszych wydatków, wysłałem prośbę do J. O. księcia Pawła Sapiechy o darowanie nam dęba na pamiątkowy krzyż ku uczczeniu powstania z r. 1863. Prośbie naszej stało się zadość, a J. O księciu Panu składamy tą drogą serdeczne podziękowanie. Następnie rozpisałem role do przedstawienia. Było zaledwie jeden tydzień czasu, ale ponieważ mam tu kilku wyszkolonych artystów, którzy od trzech lat występują na scenie, byłem pewny, że „Posiew wolności“, uda się dobrze.

Dnia 2 lutego zawiadomiono afiszami szerszą publiczność, która zgromadziła się licznie w kościele parafialnym w Mostach wielkich, na uroczystej mszy św., której nasza Drużyna wysłuchała w ordynku wojskowym. Jawiły się delegacye Tow. Szkoły Lud. i Sokoła. Po nabożeństwie wróciliśmy do Stanisłówki, gdzie o godzinie 4-tej miało się odbyć poświęcenie krzyża pamiątkowego. W tym też czasie mimo dość silnego wiatru ze śniegiem zgromadziła się licznie ludność miejscowa, a z Mostów wielkich delegaci T. S. L., Sokoła i Straży pożarnej w mundurach i Drużyny Bartoszowej w Wolicy.

Powięcenia dokonał Przewielebny ksiądz katecheta, a nasz druh Leon Ryś. W chwili, gdy na tej ziemi łez i krwi wznosił się jeden krzyż więcej, z kilkuset piersi męskich, kobiecych, starców i dzieci, uleciała błagalna modlitwa „Boże Ojcze“, następnie „Boże coś Polskę“. — Obserwując w tej chwili twarze obecnych zauważyłem taki zapał, że gdyby im w tej chwili dano rozkaz, to bez wahania poszliby śladem braci, których pamięć właśnie święciliśmy. Ze względu, że pora była spóźniona i zapadała noc, musztra nie mogła się odbyć. Przedefilowaliśmy przed krzyżem, udaliśmy się do sali szkolnej, gdzie miało odbyć się przedstawienie. Ślicznie wyglądała na scenie Anusia Szeremet opasana wstęgą i w czapce drużyniackiej, deklamując:

Ciężkie i twarde gościńce żywota
Pośród mąk krwawych nasz naród przechodzi;
Czasami tylko mała gwiazdka świeci,
Wśród czarnych nieszczęść — zabłyśnie — powodzi,
I zanim światło dostrzeżem — pomyka,
Zapada w chmury, blednieje — i znika.
Precz z snem gnuśnym i zwątpieniem bladem...
Do świętej pracy wytężmy ramiona,
A gdy zechcemy iść wytkniętym śladem
Duch nasz niewoli potwora pokona,
I jutrznia szczęścia zabłyśnie nam złota,
Zwyciężyć musi miłość, praca, cnota!

— — — — — — — — — — —

Po deklamacyi odegrali druhowie „Posiew wolności“ i trzeba przyznać, że mimo tak krótkiego czasu, wywiązali się znakomicie ze swych ról. Potem zaś deklamował chłopak szkolny „Ojcze nasz w więzieniu“, co dobrze właśnie nadawało się do odegranej sztuki i sceny przedstawiającej celę więzienną.

Tu tak ciemno, a przecież słońce świeci,
Tu tak smutno, a przecież żyją polskie dzieci;
Tu tak straszno, nikogo nie mam w koło siebie
Tylko Ciebie „Ojcze nasz, który jesteś w niebie“.

Tu tak cicho, że słychać jak pająk nić przędzie,
Tu tak strasznie, że straszniej i w grobie nie będzie,
Lecz nadzieją wolności krwawe serce koję,
I z poddaniem powtarzam „święć się imię Twoje“.

Tu tak ciasno, a długo już dnie tu pędzę,
Tęsknotą i cierpieniem przeplatam mą nędzę.
A w chwili czarnych wspomnień własną łzą się poję
I błagam Ciebie Panie „Przyjdź królewstwo Twoje“.

W ojca chacie tęskniłem za szablą, za wojną,
Dzisiaj płaczę za ojcem, za chatką spokojną,
Za rodziną. I błagam oczyma łzawemi:
„Bądź wola Twoja jak w niebie, tak i na ziemi“.

W domu dostatek miałem chleba, mleka —
Dziś głód cierpię, pragnienie — kaleka
W niczem sobie poradzić, ni pomódz nie może,
Ach „chleba powszedniego daj nam dzisiaj Boże“.

Wszyscy mnie opuścili, tylko męczą mnie wrogowie,
Śmiertelne mnie przenika mrowie.
Lecz Panie! im przebaczam, bom sam nie bez winy,
„Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy“.

Chcą bym Ojczyznę zdradził, zdradził swych współ-
[braci,
Niemy szpieg w ucho szepcze, że hojnie zapłaci!
Panie! Panie! Zeszlej raczej śmierć do więzienia,
Śmierć zeszlej, lecz „nie wódź nas na pokuszenie“.

Boże! Ojczyznę naszą stargały sępy,
Zgnębione orląt gniazda i orląt zastępy.
A nikt nie spieszy na pomoc; miej więc zmiłowanie,
Zbaw Ojczyznę naszą, Ojcze nasz i Panie.

Po tem wszystkiem nastąpiły pogadanki z druhami na temat święconej uroczystości i odegranej sztuki, a wreszcie zabawa na dochód stannicy drużynowej. Czysty dochód wynosi 58 K 19 h i mam nadzieję, że za cztery do pięć miesięcy będziemy gospodarzyć we własnym domu, co daj Panie Boże!

Czołem!
St. Rękas
Naczelnik Drużyny.

Bednarów, ziemia stanisławowska.

Wszyscy Polacy obchodzą tego roku 50 rocznicę powstania styczniowego. Tak i nasza Drużyna w Bednarowie, choć się składa dotąd z małej liczby Polaków, gdyż nie wszyscy jeszcze obudzili się ze snu martwoty i obojętności narodowej — a więc ta mała garstka Polaków, ci gorliwi synowie Ojczyzny — chcąc jej okazać swą miłość, wierność i przywiązanie, i nie chcąc pozostać w tyle, urządziła dnia 9. lutego br. uroczysty obchód tegoż powstania, który się odbył w następujący sposób.

W niedzielę 9. lutego o godzinie $9^1/_2$ rano, zebrali się członkowie Drużyny Bartoszowej w Czytelni T. S. L., skąd w pochodzie udano się do kościoła na nabożeństwo, które odprawił miejscowy ks. proboszcz Jan Policki, zaś kazanie wygłosił Przewielebny ks. Dziekan Zaremba z Doliny, który w podniosłych słowach przedstawił znaczenie tego obchodu i zachęcał Polaków do wytrwania w wierności swej Ojczyźnie. — Po południu nastąpił dalszy ciąg uroczystości z następującym programem: O godzinie 6-tej wieczorem wygłosił wykład delegat Rady chorągwi stanisławowskiej Dh. Pilecki, kreśląc wierny obraz przebiegu powstania. Mowa Delegata wywarła na publiczności wielkie wrażenie, gdyż nagrodziła go hucznymi oklaskami. Potem nastąpiły 3 deklamacye, przeplecione odczytem dha Naczelnika Kujbidy o powstaniu 1863 r. i uczczeniem uczestników powstania ks. Polickiego i Brońskiego. Cała Drużyna otoczyła ich na scenie, a dh Naczelnik Kujbida powitał ich jako uczestników powstania. Ks. Policki w odpowiedzi, skreślił obraz swego udziału w powstaniu mówiąc, że jako młody, rwał się do bitwy z zapałem, przez co zachęcał wszystkich obecnych Polaków, a zwłaszcza Drużynę Bart.

do dawniejszego zapału i życzy, by u młodzieży zapanował duch polskiego żołnierza. — W dalszym ci gu dh Naczelnik odczytał 17 rozkaz Rady Naczelnej z dnia 22 z. m. i odśpiewano „Jeszcze Polska nie zginęła". Teraz nastąpiło odegranie sztuczki „Grzmią pod Stoczkiem armaty", którą odegrali Druhowie i Druhinie nad podziw dobrze. Niektórzy nawet zasługują na wyróżnienie. Po przedstawieniu był żywy obraz, a na zakończenie odśpiewano „Wieniec pieśni narodowych".

Muszę nadmienić, że odniosłam z tego obchodu miłe wrażenie i życzeniem mojem jest, by cała Drużyna była tego samego zdania i jak najczęściej urządzała takie przedstawienia i obchody patryotyczne, które wzmacniają ducha.

Dnia 10 bm. miało być żałobne nabożeństwo za poległych w r. 1863 i zakopanie krzyża pamiątkowego. Jednak nabożeństwo to połączone z zakopaniem krzyża odbyło się 12 bm. Krzyż ten zrobiony z dębu, który podarował nam Zarządca dóbr w Wistowie p. Kummer, za co składamy mu serdeczne „Bóg zapłać". Muszę też wspomnieć, że również wielką przysługę oddał Drużynie naszej ks. proboszcz Policki, staruszek 80-letni, który nie bacząc na swoje niewygody odstąpił nam sali dwukrotnie. A to: Na „Opłatek" 19 stycznia i obecnie na obchód, za co mu jesteśmy wdzięczni i szlemy staropolskie „Bóg zapłać". — Nie mało trudu około urządzenia przedstawienia, ponieśli dhowie Jawrzyński D. i Żurakowski W., którzy wogóle prawie najwięcej pracy i zabiegów ponoszą w naszej Drużynie i z całem zapałem i zaparciem się siebie pracują dla dobra Polski. Starają się oni przedewszystkiem, by Drużyna nie miała wydatków, więc co tylko mogą sami robią. — Daj Boże by wszyscy Druhowie tak czynnymi i dzielnymi byli. Są oni nieraz źle rozumiani, jednak nie zniechęcają się tem — lecz sumiennie pracują dla dobra naszej Drużyny.

Szanowni Druhowie! Bądźcie i nadal wytrwali i silni duchem jako stal i pracujcie z przekonaniem, że wasza choćby mrówcza praca, przyczynia się do odzyskania wolności naszej kochanej Ojczyznie, do odbudowania Polski. A tego pragnie chyba każdy Polak i starać się powinien jak kto umie i może. Nie żałujmy więc trudu, ni czasu dla naszej Matki, pracujmy w Drużynach!

Czołem!

Druhini.

Polityka.

S e j m. W dniu 18 bm. nastąpiło otwarcie sesyi sejmowej. Sesya ta jest bardzo ważna dla naszego kraju: załatwić ma ona reformę wyborczą do Sejmu, Znaczenie jej więc wprost epokowe dla stosunków austryackiego zaboru. Dlatego zjechali się posłowie niebywale licznie i nastrój poważny i uroczysty panował na sali.

Otworzył tę sesyę nowy marszałek hr. Adam Gołuchowski przemówieniem, w którem zdał sprawę z czynności Wydziału krajowego w czasie od ostatniej sesyi i przedstawił program prac Sejmu. Co do reformy wyborczej i jej zasad, przyjętych dnia poprzedniego przez panującą w polityce większość, wyraził się, że zasady te „n i e z a d o w o l i ł y n i e s t e t y n i k o g o" i że b e z z a p a ł u... p r z y j ę t e b y ć w i n n y za podstawę obrad i uchwał".

Potem przemówił reprezentant rządu, namiestnik dr. Bobrzyński — a przemówienie jego dotyczące jedynie sprawy reformy wyborczej i traktujące ją za ukraińskim wzorem jako centralną i najważniejszą sprawę krajową — znacznie różniącą się tonem od przemówienia marszałka, D r. B o b r z y ń s k i z e s t a n u r e f o r m y w y b o r c z e j j e s t z u p e ł n i e z a d o w o l o n y; sądzi, że uchwalone dnia poprzedniego zasady posuwają naprzód w kierunku zgody sprawę polsko-ruską.

Z przemówieniem namiestnika dobrze się zgodziła deklaracya, którą złożył prezes ukraińców w Sejmie, dr. Kost' Lewicki. On — tak samo jak dr. Bobrzyński — jest zadowolony z reformy wyborczej. Jego „zajawa" brzmiała w sali sejmowej jak pieśń tryumfu: Z w y c i ę ż y l i ś m y! Z w y c i ę ż y ł a n a s z a u k r a i ń s k a o b s t r u k c y a!

Wreszcie — jako reprezentant mniejszości politycznej złożył oświadczenie prezes „klubu środka" ks. Witołd Czartoryski. Projekt reformy, uchwalony przez większość, uważa za niemożliwy do przyjęcia. Przedewszystkiem sposób, w jaki większość doszła do tego projektu — sposób polegający na prowadzeniu — konszachtów w Wiedniu, z wykluczeniem przedstawicieli grup mniejszości jest pogwałceniem obowiązujących dotychczas w polityce polskiej zasad. A sam p r o j e k t — j e s t d l a n a s P o l a k ó w, w p r o s t z a b ó j c z y. Dlatego mowca imieniem swego „klubu środka" z a p o w i a d a przeciwko przyjętemu przez większość projektowi n i e u s t ę p l i w ą o p o z y c y ę.

Na koniec złożył jeszcze „zajawę" dr. Dudykiewicz, głowa moskalofilów, a raczej Moskali galicyjskich. Oświadczył on, że ugoda zawarta została nie między obu narodami, ale między Polakami a jednem tylko ze stronnictw ruskich. Przelicytowując ukraińców — oświadczył, że projekt reformy jest niesprawiedliwy dla narodu ruskiego, który na taką reformę nigdy się nie zgodzi.

Taki był w krótkości przebieg pierwszego posiedzenia sejmowego.

Następne posiedzenie odbędzie się 19 bm. — poczem posiedzenia sejmowe zostaną na czas poświąteczny odłożone, a w międzyczasie będą komisye pracować i przygotowywać materyały.

K o m i s y a r e f o r m y w y b o r c z e j zebrała się na posiedzenie dzień przed otwarciem Sejmu, 17 bm. Na tem posiedzeniu uchwalono podwyższyć jeszcze ilość mandatów ruskich z liczby 60 na 62. Ostatecznie przedstawiają się zasady reformy przyjęte przez większość komisyi, w następujący sposób:

Sejm liczyć ma 228 członków. A mianowicie:

13 wirylistów — w tem 4 Rusinów.

45 posłów z wielkiej posiadłości — w tem 1 Rusin.

8 posłów z średniej własności ziemskiej, opłacającej 100 koron, lub więcej podatku gruntowego, w tem 4 Rusinów.

44 posłów z większych miast z kuryi miejskiej — w tem 5 Rusinów.

12 posłów z miast z kuryi powszechnej — w tem 3 Rusinów.

5 posłów z Izb handlowych i przemysłowych.

2 posłów z Izb rękodzielniczych.

99 posłów z gmin wiejskich — w tem 45 Rusinów.

Razem Rusinów 62 a 166 Polaków.

Co słychać wśród Rusinów?

Jawne wzywanie do rzezi. „Swoboda“ zamieściła artykuł pod tytułem „jaka nasza walka“, w której wprost zachęca chłopów ruskich do rzezi i buntu. Oto jak pisze:

„Nasz włościanin gotów jest ciężko pokaleczyć sąsiada „za miedzę“, Huculi naprzykład zastrzeli Hucuła za żonę albo kochankę, swój swemu nie daruje — ale przed obcymi (Polakami), organami władzy są wszyscy oni (ruscy włościanie) tacy pokorni, że można sobie wobec nich na wszystko pozwolić.., A najbardziej wpada w oczy następujący fakt. W polskiej polityce kierują dziedzice ze wschodniej Galicyi. Ci dziedzice razem z wszechpolakami utrzymują nasz naród w polskim jarzmie i chcą teraz nas zetrzeć z oblicza ziemi. A przecież ci panowie mieszkają sobie spokojniuteńko wśród ruskiej ludności i nic nie zamąci im ich rusinożerczej działalności na naszej ziemi i w naszej wsi. My na wszystko pozwalamy i naszym gnębicielom nie spada za to ani włos z głowy. U innych narodów bywa inaczej — u nas panuje spokój i zdaje się długo jeszcze będzie panować“.

Jednem słowem: weź chłopie ruski nóż i rżnij!

„Najbilszyj narodnyj szkidnyk“ — jest jak twierdzi obecnie „Swoboda“, organ ukraińskich nacyonal-demokratów — dr. Trylowski, założyciel i naczelny ataman Siczy, główna osoba ruchu radykalnego. Jest on zaś takim „szkidnykiem“ dlatego, że szkodzi robocie nacyonal-demokratycznej.

Przed dwoma mianowicie miesiącami wniósł poseł Cegielski, nacyonal-demokrata, podanie do ministerstwa spraw wewnętrznych o pozwolenie założenia „ukraińskiego towarzystwa strzeleckiego“. Ministerstwo — jak to już pisaliśmy w poprzednim numerze — odmówi o temu podaniu, — więc Cegielski wziął się do przygotowywania nowych statutów. Kiedy o tem dowiedział się dr. Trylowski wniósł statuty „towarzystwa siczowych strzelców“, na których czele stałby naturalnie on sam. Jednem słowem: uprzedził nacyonal-demokratów w robocie militarnej.

Dlatego pisze „Swoboda“ ze złością, że dr. Trylowski: „wszędzie wsuwa swoje palce, wszędzie rozbija i judzi i dzisiaj przez to wszystko należy do największych narodowych szkodników, których trzeba zwalczać na każdym kroku“.

Nastroje wśród Rusinów galicyjskich. Przed trybunałem wyrokującym, któremu przewodniczył radca Kossowicz, odbyła się w tym tygodniu rozprawa przeciw Andruchowi Demczukowi, 33-letniemu rolnikowi w Rzeczycach, obwinionemu o zbrodnię z § 222 u. k., iż żołnierzy nakłaniał do opuszczenia służby, względnie naruszenia obowiązków wierności i posłuszeństwa. Fakt, który był przedmiotem rozprawy, miał miejsce 4. lutego br. Demczuk w czasie rozmowy, prowadzonej na drodze z Maksymem Krupa, szeregowcem 89 pp., który przebywał wówczas chwilowo na urlopie w Rzeczycach, wyraził się do niego tak: „jak czasem wybuchnie wojna z Rosyą to na co wam się bić za żydków i Polaków; najlepiej, jak pójdziecie na jakiś patrol, to poddajcie się dobrowolnie nieprzyjacielowi“. A w dalszym toku rozprawy Demczuk zapewnił Krupę, że „sam był w Rosyi i że tam nabożeństwo w cerkwi odprawia się taksamo, jak u nas“. Na podstawie doniesienia, wniesionego do żandarmeryi, nastąpiło aresztowanie Demczuka. Oskarżenie wnosił prokurator Szymonowicz, który podkreślał, że czyn podsądnego na tem większą zasługuje karę, zwłaszcza w obecnych czasach, — bronił adwokat dr. Dwernicki, Po przeprowadzonej rozprawie trybunał uznał Demczuka winnym zarzuconego mu czynu i skazał na 5 miesięcy więzienia. Obrońca zgłosił zażalenie nieważności.

Dawne zwyczaje wielkanocne.

Z bardzo wielu zwyczajów wielkanocnych praktykowanych u nas — podajemy kilka:

W mszale rzymskim jest rubryka, nakazująca w Wielki Czwartek przygotować miejsce stosowne w kościele lub kaplicy na wystawienie Najświętszego Sakramentu w dzień Wielkopiątkowy, sobotni i część Wielkiej Niedzieli. Jednak tylko w Polsce i na jej pograniczach rozpowszechnił się od średnich wieków i średniowiecznych misteryów zwyczaj uroczystego przybierania w ciemnicy, stróżowania i obchodzenia grobów. Grób taki przystraja się jak można najwspanialej w drzewa świerkowe, kwiaty, zwierciadła, opony i rzęsiste światło przy oknach zasłoniętych. Ceremonia tego nabożeństwa, niegdyś była rozmaitą, dopóki jej obrządek nie ujednostajnił. W wielki piątek sobotę i niedzielę pozostawia się Najśw. Sakrament w grobie, który przez te 3 dni pobożni nawiedzają. Nawiedzenia grobu przez bractwa nazywały się procesyami jerozolimskiemi, nim je zniesiono. Mężczyźni i kobiety w miastach ubierały się na obchodzenie grobów zawsze na czarno.

W wielką niedzielę obchodzono święto zmartwychwstania Chrystusowego. Nabożeństwo uroczyste zwie się resurekcyą, a polegało na wyniesieniu Najśw. Sakramentu z grobu i trzykrotnej uroczystej procesyi wokoło kościoła pośród pieśni wielkano-

cnych. Obchód ten powstał jeszcze w wiekach średnich. W Warszawie tak wspaniale odbywała się resurekcya w kościele św. Krzyża, że nuncyusz papieski pisał do Ojca św., że nigdy nic tak wspaniałego i wzruszającego nie widział. Po uroczystości ksiądz święcił pisanki, baby i kołacze przyniesione przez lud na ten cel do kościoła. Dawniej był zwyczaj, że te święcone jaja, pisanki, taczano na mogiłach ku pamięci zmarłych i oddawano jaja potem dziadom. Po zaintonowaniu przez księdza i prześpiewaniu przez lud cały uroczystego „Alleluja“ wszyscy obecni uściskiem ręki, ukłonem głowy i cichym głosem życzyli sobie wesołego „Alleluja“, podobnież spotykając się na ulicach i w domu.

W poniedziałek i wtorek był zwyczaj stary oblewania się nawzajem wodą. Chętnie przebierano się wtedy na różny sposób. Była to zabawa powszechna między ludem i w domach nawet najwyższych. W poniedziałek wielkanocny oblewali mężczyźni wodą kobiety, a we wtorek kobiety mężczyzn. Oblewano się rozmaitym sposobem. Grzeczniejsi nie chcąc robić przykrości, skrapiali lekko różaną lub inną pachnącą wodą po twarzy i rękach małą flaszeczką. Inni znów oblewali kobiety wodą prostą, chlustając garnkami, szklannicami lub dużemi sikawkami wprost w twarz. Gdy się kompania rozhulała, panowie i dworzanie, panie i panny leli jedni drugich ze wszystkich konewek, jakie dopaść mogli a lokaje i hajducy cebrami nosili wodę. Wszyscy byli zmoczeni, stoły, stołki, krzesła, kanapy i łóżka pooblewane, a cała podłoga schlustana. Tak działo się w krakowskiem.

Na Kujawach parobek wyłazi na dach karczmy wioskowej z miednicą w ręku i, pobrzękując takową, obwołuje dziewczęta, które będą oblewane i zapowiada, ile dla każdej potrzeba będzie wody.

We wtorek popołudniu śpieszą gromadnie mieszkańcy Krakowa za Wisłę, na górę zwaną Krzemionkami, przy potężnej mogile Krakusa i tłumowi biednych chłopców, czepiających się na pochyłości, rzucają z wyżyny bułki, chleb, pierniki, jabłka, orzechy i jaja wielkanocne.

W niektórych okolicach ubierają dziewczęta czasem i chłopcy zieloną gałąź sosnową lub całą choinkę we wstążki, kwiaty, świecidła, dzwonki, czasem przywiązują na wierzchołku lalkę, mającą oznaczać królową wiosny i obnoszą ze śpiewem po wsiach i dworach winszując wszędzie doczekania „nowego latka“. Na Podlasiu obnoszono nawet małą dziewczynkę, którą nazywali królewną. Przed obchodem topią śmierć w postaci bałwana i śpiewają potem: „mór ze wsi — a lateczko do wsi“.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Wojna na Bałkanie.

Warunki, które przedstawił niedawno Związek bałkański mocarstwom, które zaofiarowały swe pośrednictwo w tej już tak długo trwającej wojnie z Turcyą są tak wygórowane, że nie tylko sama Turcya, która zdała w ręce Europy załatwienie tej sprawy, nie może ich przyjąć, ale i mocarstwa na warunki takie nie mogą się zgodzić.

Niektóre bowiem żądania Związku dotyczą kwestyi, które są złączone z interesami europejskiemi i nie mogą być załatwione bez współudziału Europy np. przyszłość Skutari i wysp Egejskich, jakoteż żądanie kontrybucyi.

Wobec takiego wystąpienia Związku Europa znużona tą wojną, zniecierpliwiona nadmiernem przedłużaniem się przesilenia i jego zabójczych następstw, stanęła wobec trudnego pytania i ma dwie drogi do wyboru: albo zaniechać pośrednictwa, którego się podjęła i pogodzić się z dalszem jeszcze przedłużeniem nieznośnego i bardzo niebezpiecznego stanu rzeczy, albo zdobyć się na wysiłek i dojść nareszcie w interesie pokoju do porozumienia wewnętrznego i umożliwić sobie powzięcie jednomyślnej i stanowczej decyzyi, wobec której obie strony walcząc, musiałyby ustąpić bez zastrzeżeń.

Wobec usiłowań państw europejskich, by pokój był zabezpieczony, który został zamącony głównie przeciwieństwami austryacko-rosyjskiemi, a które dziś się wyrównały, wierzyć należy, że Związek bałkański nie będzie lekceważył sobie głosu Europy i zrozumie, że dalsze opieranie swych nadziei na pomocy Rosyi, może go w swojem wyrachowaniu zawieść.

Na terenie wojennym sytuacya się zmieniła. Od chwili zdobycia Janiny, która jak donoszą dzienniki, poddała się tylko dzięki przekupstwu komendanta, Czarnogóra zwiększa usiłowania zajęcia Skutari, które według opinii mocarstw winno przypaść mającemu powstać państwu albańskiemu.

W obecnej chwili miasto to płonie; pożar oblężonego miasta powstał wskutek straszliwego bombardowania, podjętego przez Serbów i Czarnogórców.

Ta gwałtowna i wysilająca akcya będąca wstępem do powszechnego szturmu, jest jakby zapowiedzią na stanowisko co do Skutari, jakie zajęli ambasadorowie w Londynie. Adryanopol przedstawia się coraz gorzej. Ciągle dochodzą wieści, że żołnierzo i oficerowie tureccy dezerterują i poddają się oblęgającym. To stać się może największą sromotną klęską Turcyi i spowodować upadek tej twierdzy.

Na linii Czataldży, według tureckich wiadomości, Bułgarzy pod Kastaria mieli ponieść znaczne straty i pójść w rozsypkę. Nadto miasto Kalsakoj miało dostać się napowrót w ręce tureckie. Pod Czorhu zbuntowały się dwa bataliony bułgarskie,

gdyż żołnierze domagali się powrotu do domu, by módz podjąć jeszcze prace w polu. Zbuntowanych wycofano z frontu.

Od Administracyi.

Podajemy do wiadomości Szanownym Czytelnikom, że mamy na składzie niekompletne roczniki Dzwonu z r. 1911 — cena 1.50 K. i z r. 1912 — cena 2 kor., które wysyłamy za poprzedniem nadesłaniem należytości. Roczniki te polecamy wszystkim zajmującym się Drużynami Bartoszowemi a przedewszystkiem nowopowstałym Drużynom Bartosz. ze względu na pomieszczane tam artykuły i listy z Drużyn, jakoteż rozkazy Rady Naczelnej, które znać winna każda Drużyna Bartoszowa.

Odpowiedzi Redakcyi.

Dh. Naczelnik Szczudłowski. List z Drużyny będzie w numerze 14 wraz z pieśnią Waszej Drużyny, którą umieścimy na początku korespondencyi.

Ilł z Bednarowa. Prosimy o nadesłanie nam wierszowanych przykazań. O ile forma i myśl będą dobre, z wdzięcznością umieścimy. List z Bednarowa wydrukujemy w 14. numerze „Dzwonu".

Drużyny Bartoszowe.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych — mieści się we Lwowie przy ul. Friedrichów l. 9.

Komisarze. Chorągiew brodzka: Stanisław Starostka, Brody. — Chor. drohobycka: Wiktor Świderski. Borysław, Tarnawka, Akcyjne. — Chor kałuska: Karol Bielański, Nowica. — Chor. kołomyjska: Witołd Bobiński, Kołomyja, Kraszewskiego 16. — Chor. lwowska: Wincenty Spaltenstein Lwów, Senatorska 7. — Chor. łańcucka: Mieczysław Krokowski, Łańcut. — Chor. sądowowiszeńska: Józef Siła Nowicki, Sądowa Wisznia. — Chor. rohatyńska: Jan Bach, Lwów, Friedrichów 9. — Chor. sanocka: Bronisław Tustanowski, Sanok, Podgórze. — Chor. stanisławowska: Tadeusz Zagajewski, Stanisławów, Knihinin-Górka. — Chor. stryjska: Rada Chorągwi, Stryj, Czarneckiego 9.

Mężowie zaufania. Bochnia: Ignacy Bobek, Bochnia, Wygoda 999. — Dobromil: Stanisław Kędzierski, Dobromil, Sąd. — Jasło: Leon Gontek. — Sambor: Feliks Palenica, Sambor, Kolejowa 5. — Tarnopol: Mieczysław Tworowski, Tarnopol, kasa miejska.

Do Zarządu Drużyny Bartoszowej w Jasieniu, Jaśliskach, Niebieszczanach, Polanie, Posadzie dolnej, Posadzie górnej, Strachocinie, Ustyanowej i Załużu.

Wzywam wyżej wymienione Zarządy Drużyn do bezwłocznego nadesłania mi raportu za miesiąc luty br.

Bronisław Tustanowski
komisarz Drużyn Bartoszowych chorągwi sanockiej.

Wydział teatralny Rady Naczelnej ogłasza:

Drużyny Bartoszowe, zwracając się do Rady Naczelnej z prośbą o przysłanie utworu scenicznego, muszą równocześnie podać, jakie sztuki w danej miejscowości już grano, a to celem uniknięcia wysyłania Drużynom sztuk już granych, a tem samem niepotrzebnych.

Przy zamawianiu kostyumów do przedstawień winna Drużyna podać dokładnie termin przedstawienia i tytuł granej sztuki.

Zamówienia na kostyumy należy nadsyłać przynajmniej dwa tygodnie przed przedstawieniem.

O szable i strzelby należy postarać się w pobliskiem mieście, aby nie zamawiać ich we Lwowie, bo przesyłka pocztowa dużo kosztuje. Potrzebne do przedstawień ognie sztuczne (tuba większa 1 K, tuba mniejsza 60 hal.) szminki i krepę można nabyć u nas.

Piękne obrazy kolorowe Tadeusza Kościuszki, Józefa Poniatowskiego, Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego w cenie po 1 koronie.

Obrazy te powinny znaleźć się w każdym polskim domu, w lokalu każdej Drużyny Bartoszowej, Czytelni, Kółka rolniczego.

Nie zginęła! (Zbiór wierszy patryotycznych stosownych do deklamacyi na obchody narodowe) cena 60 h.

Gra królewska — ułożył Szczęsny Zahajkiewicz — cena 3 K (dla dzieci i młodzieży).

Walka o wolność — cena 70 h (gra towarzyska).

Literatura polska — cena 2 K 50 h (układu H. Cepnika).

Historya naturalna — cena 3 K (gra towarzyska).

Powyższe obrazy, wiersze i zabawki nabyć można w Wydziale teatral. Rady Naczel. D. B. Lwów, Friedrichów 9. Przy zakupnie wszystkich zabawek dostanie kupujący 10% rabatu.

Przy zakupnie 10 obrazów dajemy jedenasty za darmo.

89
Ж IV 38980

MIRA
PASTA DO OBUWIA
NAJPRZEDNIEJSZY WYRÓB KRAJOWY

Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9.

5% na T. S. L.

:: Żądajmy wszędzie tylko tej pasty. ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

BIURO RADY NACZELNEJ.
Lwów, Friedrichów 9.
wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50	h
Regulamin ćwiczeń wstępnych	10	„
Regulamin ćwiczeń kosą	40	„
Kwitaryusze i asygnataryusze po	2 K —	„
Dziennik kasowy	40	„
Odznaka z białej blachy	1 „ —	„
Wstęga amarant.-biała wełniana	1 K —	„
Czapka (Bartoszówka)	3 „ —	„
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „ —	„

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

„BOJKOT“
miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.
RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZNA 11 a.
Prenumerata roczna z przesyłką poczt. 2 K. 40 gr.

Kto lubi czytać powiastki, opowiadania historyczne i pouczające a zrozumiałe rozprawki, niech sobie zaprenumeruje ::
„Naszą Skarbnicę“
która wychodzi raz w miesiącu dnia 5-go i kosztuje rocznie 3 Kor., półrocznie 1 Kor. 50 hal.
Adres: Redakcya „Naszej Skarbnicy“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.



Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego
założona w roku 1847.
wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.
Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI
adwokat krajowy
otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK. Papier z fabryki Czerlańskiej.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. Strabskiego.

Nr. 13 Lwów 28 marca 1913. Rok III.

IV
38980

DZWON

CZASOPISMO LUDU POLSKIEGO

Wychodzi w każdą niedzielę.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.

W Król. Polskiem i Rosyi: rocznie 1 rubel, półrocz. ½ rubla, kwartalnie 25 kop.

W Niemczech: rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.

W Ameryce: rocznie 1 dol., półrocznie ½ dol., kwartalnie ¼ dol.

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

O stronnictwach politycznych.

Społeczeństwo ludzkie w narodzie ucywilizowanym nie jest stadem tego samego gatunku owiec, lecz jest zróżniczkowane i podzielone według sposobu produkowania, czyli wytwarzania dóbr gospodarczych. I tak mamy rolników i przemysłowców. Wśród rolników mamy różnice, zależne od wielkości posiadanej ziemi. Różnice te są bardzo znaczne i powodują nawet niekiedy sprzeczność interesów rolników małych i wielkich. Taka sama różnica zachodzi między fabrykantami, a drobnymi rzemieślnikami.

Nadto istnieje tak na wsi, jak i w mieście wielka ilość ludzi, którzy nie posiadają własnego warsztatu pracy, lecz są najemnikami.

Organizacya państwowa powołała do życia, rzec można, nowy stan, t. j. stan urzędniczy, który bezpośrednio nie produkuje, lecz spełnia zadania rządzenia społeczeństwem. Ponadto istnieje warstwa ludzi, poświęcająca się zawodom wolnym jak lekarze, uczeni, literaci i t. p. Dopiero wszystkie te warstwy stanowią jeden naród, który ma wspólne terytoryum, wspólny język i wspólne państwo.

Terytorya zajęte przez naród żywotny a przedsiębiorczy nie wystarczają mu, więc pragnie granice tego terytoryum rozszerzyć, lecz tam spotyka się z oporem innego narodu, który przeciwstawia mu siłę zbrojną. W obecnych czasach jest już Europa cała silnie zaludniona, zamieszkała przez ludy ucywilizowane, mające na obronę swych granic wojsko, więc zabieranie nowych terytoryów jest utrudnione. Czyni się to inną drogą. Naród bardziej przedsiębiorczy stara się o sztuczne powiększenie swego terytoryum w ten sposób, że zdobywa w państwie mniej przedsiębiorczym rynek zbytu dla produktów swego przemysłu. W ten sposób fabrykanci takiego kraju mogą wytwarzać więcej, bo co ich rodacy nie kupią, to kupią inni poza granicami; oni zaś ze względu na zagraniczne zapotrzebowanie rozszerzają swe przedsiębiorstwa i dają zarobek większej ilości ludzi.

Zadaniem państwa jest wynajdować takie rynki zbytu i chronić je przed innymi konkurentami.

Potrzeba zatem przeciwstawienia się innemu narodowi stwarza wśród wszystkich warstw poczucie solidarności tem więcej, że ta solidarność jest potrzebna nietylko do zaczepki, lecz i do obrony.

Jeszcze i z innych powodów jest solidarność owa potrzebna. W społeczeństwie ludzkiem musi być równowaga między warstwami jego t. j. żadna warstwa nie może drugiej wyzyskiwać i osłabiać do tego stopnia, aby ona straciła zdolność spełniania swych zadań. Gdyby n. p. rolnicy dostawszy władzę państwową w swe ręce powiedzieli, że krawcy muszą po takiej a takiej cenie sprzedawać ubrania, że fabrykanci muszą dawać swe produkty również po cenie przez rolników

oznaczonej, to doprowadziliby w krótkim czasie całe rzemiosło i przemysł najpierw do spartaczenia roboty, a potem do upadku i na odwrót, gdyby na rolników zwalono ciężary państwowe, gdyby ludność miejska mogła sprowadzać produkta surowe z zagranicy, doprowadzonoby rolnictwo wkrótce do ruiny, a inne narody widząc, że musi się wszystko u nich kupować, wyzyskiwałyby taki naród bez litości.

Widzimy więc, że i ze względu na interesa gospodarcze istnieje w narodzie potrzeba solidarności. Idee solidarności reprezentuje w wolnych narodach rząd państwowy, który powinien równowagę między różnymi warstwami utrzymywać.

Rząd w państwie konstytucyjnem składa się z dwóch czynników: z reprezentacyi narodowej i monarchy. Udział w reprezentacyi narodowej, mającej władzę prawodawczą i kontrolę nad władzą wykonawczą jest z tego powodu przedmiotem ubiegania się wszystkich warstw narodu. Stosunek wzajemny partyi do siebie i do rządu jest w narodowych państwach jasny i wyraźny. Partye polityczne istnieją tam jako przedstawicielstwa różnych warstw narodu, o ich interes dbają, a rząd narodowy z ich usiłowań tworzy dzieła na korzyść całości. Partye silne i potężne wybiegają najczęściej poza interes reprezentowanych przez siebie grup i stają się jako partye rządowe podporą jego władzy.

Trudniejsza jest nieco sprawa w narodzie naszym, gdzie rząd właściwy jest w rękach nie naszych, gdzie nasze dążenia narodowe sprzeczne są z celami zaborczych rządów, boć po to Polskę zabrały, aby terytoryum wzrostu swego narodu rozszerzyć, a nas częściowo wyprzeć, częściowo przemienić w pożytecznych i potrzebnych im parobków.

W dwu państwach innych, które są państwami narodowemi, proces wypierania polskiego żywiołu odbywa się w sposób zupełnie prymitywny — drogą gwałtu i bezprawia. To samo było i w Austryi, a działo się w ten sam sposób, gdy rządy w niej opanowane były wyłącznie przez Niemców.

Dziś zmieniło się to znacznie i dziś jest Austrya państwem nie z wyłącznym, lecz jeszcze ciągle o przemożnym wpływie żywiołu niemieckiego. Składa się ona (pomijamy tu Węgry) z trzech narodowości silniejszych i kilku małych i słabych. Do tych silniejszych należymy i my.

Lecz jesteśmy i od Niemców i od Czechów słabsi. Należymy więc do państwa złożonego z wielu narodowości, z których każda ma inne interesa, z naszymi sprzeczne, państwo to ma zawsze niepewne stanowisko w polityce zagranicznej i zawiłą organizacyę państwową.

Prócz perlamentu istnieją sejmy krajowe, obok namiestników wydziały krajowe. W samym zaś naszym kraju mamy przeszło 3 miliony Rusinów, a 13 % żydów.

To też i zadania nasze w naszym zaborze są bardzo skomplikowane i bardzo trudne; streścimy je pokrótce:

Pod względem gospodarczym, obrona przed wyzyskiem narodów silniejszych jak Niemcy i Czesi, którzy mając większy przemysł niż my, mają u nas rynek zbytu. Przemysł nasz z ich przemysłem walczyć nie może a cłami bronić się nie możemy, bo jesteśmy w tem samem państwie. Wytworzenie rodzimego handlu, gdyż żydzi wzbogacając się u nas nadmiernie na kupiectwie nie są czynnikiem narodowego postępu a pod względem politycznym przetwarzają się na żywioł nam wrogi.

Pod względem politycznym mamy komplikacyę bardzo silną. Stanowisko państwa w polityce międzynarodowej nie zawsze odpowiada naszym potrzebom, musimy więc uzyskać na nią potrzebny nam wpływ a niekiedy wybierać między utratą wpływu, a głosowaniem za przymierzem z Prusami.

Jeżeli zaś chodzi o wewnętrzne stosunki, to mamy dwie instytucye prawodawcze: parlament i sejm i musimy równocześnie dbać tak o nasze wpływy w parlamencie jak i o powagę naszego sejmu. W samym kraju mamy dwoistość władz rządowej i autonomicznej. Ta ostatnia nie posiada zdolnej egzekutywy, to też wartość i znaczenie jej zależy od dobrej woli społeczeństwa.

Tu znowu musimy dążyć do tego, aby autonomia nasza uzyskała potrzebną egzekutywę, aby namiestnik był odpowiedzialny przed sejmem. Sprawy zaś sejmu i autonomii mocno są podkopane przez wrogie nam stanowisko żywiołu ruskiego, obecnie partyi ukraińskiej, która znaczenie sejmu pragnie osłabić, a być wprost zależną od centralnego rządu.

Mamy i pod względem narodowym i kulturalnym zadania jakich nie ma inny naród przynależny do Austryi. Mamy w naszym zaborze przygotować zawiązek naszego państwa, mamy pielęgnować polską kulturę i polską naukę, bo tu tylko może się ona swobodnie rozwijać, mamy roztaczać opiekę nad innymi zaborami, które mają bardzo ciężkie warunki życia.

Są to wszystko zadania tak trudne a tak ważne, że gdybyśmy wszystkie siły nasze wytężyli, moglibyśmy im dopiero wtedy sprostać. Dotąd zadań tych nie spełniamy lub spełniamy je źle.

Jakie są powody tego? Leżą one tak

w słabości naszej jak i w tem, że są to zadania, których inny naród spełniać nie potrzebuje, bo prawie wszystkie wymienione spełnia w każdym narodzie rząd państwowy.

Jak sobie poradzić w tej trudności i czy są w społeczeństwie pomysły załatwienia tego. Dotąd było w ten sposób, że stronnictwa polityczne przejmowały na siebie pewne ogólne zadania i przybierały sobie miano stronnictw narodowych, twierdząc tem samem, że inne niemi nie są. Inne stronnictwa powodowane próżnością twierdziły, że i one o to się troszczą i są też stronnictwami narodowemi. Wtedy pierwsze stronnictwo przestawało troszczyć się już o swoje hasło, a inne nie troszczyły się również, bo przejęły je tylko dla reklamy. Tak zgubiła się idea rozszerzenia autonomii, idea politycznej solidarności z innymi zaborami, idea przemysłu krajowego (tę znaleźli żydzi i zrobili na niej interes). Twierdzę stanowczo, że stronnictwa nasze oparte były na fałszywych podstawach. Żadne nie umiało reprezentować interesów grup społecznych, każde brało na siebie jakieś ogólne zadanie, którego nie spełniało, kłóciło się z innem o słowa a interes ogólny się gubił. Stronnictwa przeto stały się bractwami wzajemnego popierania się w robieniu politycznej karyery. Czytajcie dzienniki, czytajcie partyjne pisma ludowe, a dowiecie się, że prócz głupiej i płaskiej kłótni nic w nich nie znajdziecie.

Jak wybrnąć z tych trudności? Jeżeli ktoś nie ma domu mieszkalnego, to robi sobie na razie budę, która mu przez pewien czas dom zastępuje. My nie mamy państwa, musimy więc mieć coś takiego, co by je nam zastąpiło. Taką instytucyą jest po części Rada Narodowa. Ma ona jedną wadę, która jej działalność utrudnia, tę mianowicie, że się trudni wyborami i jako taka wystawiona jest na ciągłe ataki wszystkich partyi. Nic nie można innego jej zarzucić, tworzy ją Koło sejmowe, ono powinno wyznaczać jej zadania, wysłuchiwać jej sprawozdań i dawać jej środki działania. Drogą poufną powinna utrzymywać stosunki z innymi zaborami i przestrzegać wykonywania tych wszystkich ogólnych zadań narodowych. Jeśli wyborami będzie się trudnić, to nigdy w społeczeństwie nie uzyska posłuchu zupełnego, bo każda partya zechce ją mieć na swoje usługi, a przytem siły i układ partyi politycznych się zmieniają a Rada Narodowa powinna być instytucyą stałą i od tego niezależną.

Prawda, że we wschodniej Galicyi, potrzeba w czasie wyborów współdziałania polskich stronnictw, lecz to można załatwić w ten sposób, że przed każdymi wyborami da Rada Narodowa inicyatywę do stworzenia jakiegoś komitetu centralnego.

Wtedy stronnictwa polityczne zejdą do roli właściwej t. j. do obrony interesów pewnych grup społecznych, staną się w dążeniach szczersze, nie będą tumanić narodu Bóg wie czem, a porozumienie między nimi będzie łatwiejsze. Sprzeczności w interesach dadzą się zawsze wyrównać, natomiast jak się dwie partye pokłócą o to, które jest bardziej narodowem, a jedno drugiemu zarzuci zdradę narodową, to mogą się do końca świata kłócić i sto dzienników im nie wystarczy na wyplucie całej żółci.

Streszczam się: Rolę stronnictw politycznych należy sprowadzić do właściwej miary, do zastępstwa interesów warstw pewnych w ciałach prawodawczych; dla przeprowadzenia celów ogólno narodowych powinna istnieć Rada Narodowa stworzona przez Koło sejmowe złożone w większości z ludzi do partyi nie należących Na czoło zaś usiłowań społeczeństwa powinna wysunąć się ta praca, która nas najbardziej zbliża do odzyskania własnego państwa.

Jakie rocznice święciliśmy w r. 1912.

Jeden polityk europejski powiedział: „naród, który utracił wolność polityczną, zwraca się chętnie do swej przeszłości i w chwalebnych swych dziejach szuka pokrzepienia ducha, mocy i siły do pracy".

Do nas — narodu polskiego — słowa te zdają się być zastosowane; skarbnica przeszłości naszej bardzo obfita; nie ma dnia w roku, aby nie był pamiętny zdarzeniem chwalebnem, bądź też bolesnem. Ważne, epokowe rocznice święcimy uroczyście, obchodami, zebraniami, upamiętniamy je dziełami jakiemiś, aby świadczyły o istnieniu, o sile żywotnej narodu. Bo tylko naród żyjący nie wyrzeka się, nie zapomina przeszłości.

Rok 1912 możnaby nazwać pamiątkowym rokiem. Tyle rocznic przypadało, że tylko niektóre doznały należytego uczczenia, jakby nie wszyscy ci ludzie byli godni tej pamięci potomków. Przejdziemy je po kolei w porządku chronologicznym od najdawniejszej poczynając.

Pierwszą będzie 300 rocznica śmierci **Ks. Piotra Skargi** największego w Polsce kaznodziei, który stoi w szeregu największych mowców świata całego!

Ks. Piotr Pawęski, bo Skarga to przydomek, pochodził z ubogiej rodziny szlacheckiej. Matkę stracił wcześnie, bo miał wtedy ośm lat, a gdy stracił ojca, miał lat dwanaście. Opiekunem jego był starszy brat. Po ukończeniu nauk początkowych w rodzinnej miejscowości w Grojcu, udał się do akademii w Krakowie, a po skończeniu tamtej szkoły, otrzymał posadę kierownika szkoły łacińskiej w Warszawie.

Wtedy, kiedy żył ks. Skarga były tylko dwie akademie, t. j. najwyższe szkoły — w Krakowie jedna, a druga w Wilnie na Litwie. Gimnazyów takich jak dziś mamy — nie było wtedy, ale były „szkoły łacińskie", które przebyć musiał każdy, kto chciał być uczniem akademii. Krakowska Akademia zakładała po całym kraju takie szkoły łacińskie, a kierownictwo tych szkół powierzano ludziom najzdolniejszym — najbardziej sumiennym.

Takim kierownikiem szkoły łacińskiej mianowano młodego Piotra Pawęskiego. Wpływ jego na wychowanków i uczniów szkoły był tak widoczny, tak korzystny, że ówczesny kasztelan Jan Tęczyński powołał go na swój dwór. powierzył mu wychowanie synów; z nimi podróżował Ks. Skarga po różnych krajach Europy, a kiedy po czterech latach wrócił do kraju, przyjął święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa lwowskiego Pawła Tarły i zostaje kaznodzieją przy kościele Panny Maryi Śnieżnej. Setki, tysiące ludzi ściąga wymowa świątobliwego kapłana do domu bożego. Gdyby był chciał pozostać na tem stanowisku, byłby doszedł do wysokich godności duchownych, ale ten sługa Boży postanowił poświęcić się zupełnie i wyłącznie maluczkimi. — W tym czasie założył św. Ignacy Lojola zakon Ojców Jezuitów dla walki z herezyami, jakie powstały w Niemczech, a szerzyły się w całej Europie. Ks. Skarga czuł w sobie iskrę bożą, postanowił zostać kaznodzieją: jedzie więc do Rzymu, przywdziewa suknię zakonną tam, gdzie niedawno zamknął oczy święty młodzieniec Stanisław Kostka. Idąc za wolą przełożonych osiada ks. Skarga w Pułtusku na Litwie, a że sława jego wymowy, mądrości i dobroci szerzyła się w całym kraju, powoływano wszędzie, gdzie było najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla jedności Kościoła i Ojczyzny. Liczne nawrócenia — dobroczynne towarzystwa — błogi pokój, gdzie było zarzewie walki — znaczyły drogę księdza Skargi.

W 1576 r. wstępuje na tron polski potężny wojownik król Stefan Batory. Bystrym umysłem poznał i odczuł w ks. Skardze pokrewnego sobie ducha! Cenił go bardzo wysoko, zasięgał też nieraz jego rady. Ksiądz Skarga widział w nim króla, jakiego narodowi rycerskiemu trzeba było; niejednokrotnie zachęcał króla do przedsięwzięć wojennych: przepowiedział królowi zdobycie miasta Połocka, to też się to spełniło — król założył tam szkołę zwaną „Collegium" jezuickiem, a Ks. Skardze oddał jej rządy. Tak samo powierzył jego pieczy wiele, wiele innych szkół i zakładów naukowych. Dziś, zdaje się nam niepodobieństwem, aby jeden człowiek mógł tylu sprawom podołać! Nie samymi tylko szkołami opiekował się Ks. Skarga: urzędu kaznodziei nie złożył — pisaniem licznych a pięknych dzieł rozsławił imię polskie — garnął do siebie wszystkich cierpiących — opuszczonych — nędzarzy. Dla ratowania biedaków, jakich każde miasto ma niemało, tworzy „Arcybractwo miłosierdzia" — bank pobożny — puszkę św. Mikołaja. Wymową i urokiem swej świątobliwości umiał nawet najbardziej chciwym i skąpym otwierać dłoń — nikt mu nie odmówił hojnej jałmużny.

Jako prawy syn swego narodu i widział i odczuwał Ks. Skarga wszystkie wady swego narodu, widział szkodliwe urządzenia, uszczuplające władzę królewską — widział, że król Zygmunt III. nie był tem, czem Stefan Batory — widział, że potężny ten gmach państwowy choć na zewnątrz wielki i wspaniały — wewnątrz rysuje się . . . Gorącem, miłującem sercem przeczuwał, przewidywał, co wyniknąć może ze swawoli narodu, z zamiłowania w sobie samym, w swoich wygodach; widział, co wyniknie z braku ofiarności dla kraju, z braku czujności, gdy u bram państwa wzrastali w potęgę i moc nieprzyjaciele przez nas lekceważeni... Duchem proroczym wiedziony, gromił króla, senatorów, szlachtę, naród cały... on jeden dojrzał skąd nadejdą gromy — kto wyciągnie zaborczą dłoń po nasze ziemie.

Kazania sejmowe Ks. Skargi są czasem gromem, biczem chłoszczącym wady wszelkie — czasem zdają się ściągać na nas gniew Boży — niemal przekleństwo... Oto jakiemi słowami karci kaznodzieja nasze samolubstwo i skąpstwo, gdy chodzi o potrzeby narodu i państwa: — „nie ścieśniajcie, nie kurczcie miłości w domach waszych i własnych pożytkach, nie zamykajcie jej w komorach i skarbnicach swoich. Niechaj się ta miłość z was, jakby z gór wysokich jako potok na równe pola wylewa".

Wzywa do gorącej miłości Ojczyzny nie słowem, nie pieśnią tylko, ale czynem! Jak wiara, tak i miłość bez uczynków martwa jest. Kto Ojczyźnie swej służy, sam sobie służy, bo w niej wszystko jego dobro się mieści. Nikt nie mówi „płać mi za to, że kocham żonę, dzieci moje, że ich bronię". Czy każe sobie kto płacić za to, że utrzymuje siebie przy życiu, że dba o swoje zdrowie"?

300 lat minęło od czasu, gdy ks. Skarga te pamiętne słowa wypowiedział do narodu, lecz nie straciły nic na mocy swej, zdaje się jakby przewidział, że i po wiekach całych będzie mógł ten sam zarzut nam uczynić... Popatrzmyż na sprawy narodowe: czy nie grozi naszej największej instytucyi oświatowej ruina — ruina, któraby zaciężyła przekleństwem na całej Polsce, gdybyśmy dopuścili do tego — bo rząd zaborczy nie chce, aby nasz naród był oświecowy! On wie, że o ś w i a t a j e s t p o t ę g ą, dlatego przeszkadza szerzeniu oświaty, chciałby zamknąć te szkoły, które w duchu narodowym wychowują młodzież.

Nawołując do miłości Ojczyzny, miłości czynnej, stawia nam przed oczy ten wielki kaznodzieja obraz tego, co będzie — jeżeli się nie poprawimy. Czasy dzisiejsze, położenie nasze teraźniejsze dowodzi najlepiej jak wielki to był

duch, kiedy na trzysta lat przepowiedział to, na co dziś patrzymy; „Ziemie i królestwa się rozpadną, rozerwą. Język swój i naród pogubicie. Będziecie nietylko bez króla własnego, ale bez Ojczyzny. Sługami i niewolnikami będziecie tym, którym rozkazujecie“. Przeczuł ten prorok narodowy, że pójdziemy szukać pracy u Prusaka, jemu w ofierze za ucisk rodaków nieść trud i znój; zapracowany ciężko grosz damy wrogom za trunki, tytoń, stroje zagraniczne... Poniewierają i „bydłem polskiem“ nazywają nas ci, którzy słuchali króla i oręża naszego. . . Co dziś znaczymy? Nic. Wymazała nas Europa z karty swojej, głosu naszego nikt nie słucha — bo nie umiemy, nie chcemy zdobyć się na czyn, na okazanie swej Ojczyźnie, że ją kochamy! Daliśmy ją sobie wydrzeć z serca... Wyciąga do nas ręce skute ta Matka i woła „Dzieci ratujcie“! — a na to słyszy „zapłać mi“! O niegodne z nas syny...

W innem znów miejscu woła kaznodzieja do swego narodu: „czytaniem odganiajcie matkę wszystkich grzechów — próżnowanie. Czytaniem odganiajcie ojca ubóstwa duchowego, lenistwo, które Wam skarbów mądrości zbierać nie dopuści“! I — jak gdyby słyszał naszą odpowiedź, że książki drogo kosztują — mówi tak dalej: „nie mów, że drogie księgi, a pieniędzy nie masz. Masz na co próżnego, a na książki nie masz. Odkładaj to, co masz przepić, albo na zbytkownych szatach swych i żony swej tracić... Jako naród nieoświecony — „będziecie nieprzyjaciołom swym służyli w głodzie i pragnieniu“.

Czyż nie sprawdziły się te straszne przepowiednie?!... Ojczyznę rozdarli nam wrogowie, podzielili granicami, postawili straże, abyśmy zapomnieli braci naszych... szkoły nam zamykają, nabożeństwa katolickiego bronią, ziębią w nas ducha, zatruwają myśl o Ojczyźnie — rozdwajają naród niezgodą!...

D. c. n.

Stewa.

Edward Webersfeld.

Obóz w Ojcowie.

(Dokończenie).

Bitwa w Miechowie 17. lutego 1863 r.

Kurowski podszedł z powierzonym mu oddziałem powstańczym nad ranem dnia 17 lutego 1863 roku po pod Miechów, który postanowił zdobyć.

Wyszedłszy z lasów na czyste pola, w oddaleniu niespełna wiorsty drogi od zabudowań miasta, wysunął na czoło linii bojowej Żuawów, puszczając ich na pierwszy ogień.

Pułkownik Rochebrune, towarzyszący swoim Żuawom w czasie długiego marszu na koniu, zsiadł z niego i w lot sprawił linię tyralierską, stając z dobytym rewolwerem na lewem jej skrzydle.

Patrole kozackie, objeżdżające miasto, dostrzegły nasze zbliżenie się, więc kilkonastoma strzałami ostrzegły załogę Miechowską o niebezpieczeństwie i wyciągniętym galopem skryły się za okopem, osłaniającym miasto.

Wolnym marszem posuwała się nasza linia tyralierska, wyprzedzając o kilkaset kroków resztę oddziału, sprawionego w szyk bojowy, któremu za tylną straż dał Kurowski kompanię kosynierów.

Nie napastowani przez nieprzyjaciela, podeszliśmy pod sam wał, otaczający Miechów.

Zupełna cisza otaczała maszerujących, nawet żaden wietrzyk nie powiał po rozległych polach i gdyby nie regularny odgłos kroków posuwającej się tyralierki, zdawało by się, że królestwo zmarłych roztoczyło tu swe panowanie.

Żadnego znaku życia, żadnego śladu ruchu nie było widać jak szeroko i daleko rozciągały się śniegiem pokryte pola i tylko stada przelatujących tam i napowrót wron, węszących ucztę, przepowiadały złowieszczem krakaniem coś, przejmującego człowieka dziwnem uczuciem.

Tuż u podnóża okopu powstrzymał Rochebrune swój oddział, ściągnął łańcuch tyralierski, uszykował we front bojowy i czekał na zbliżenie się Kurowskiego z główną siłą.

Gdy reszta oddziału zbliżyła się do nas na jakich 200 kroków, pchnął Rochebrune kilku Żuawów na szczyt wału dla rozejrzenia się w sytuacyi, lecz gorąca krew zapaleńca przemogła w nim względy na własne niebezpieczeństwo i kilku skokami znalazł się na wale.

Nie dostrzegł widocznie nic podejrzanego bo zakomenderował:

„Zuaves de mort; par gimnastique en avant“!

Biegiem wpadliśmy na wał, a równocześnie spuścił się z niego Rochebrune na tamtą stronę ku miastu.

Jeszcześmy nie stanęli na wale pewną nogą, gdy z położonego pod samym jego brzegiem cmentarza, posypał się na nas grad kul nieprzyjacielskich, dziesiątkując atakujących.

Moskale przyczajeni w pojedynkę za mogiłami, nagrobkami i drzewami, wytrzymali spokojnie pojawienie się kilku naszych z Rochebrunem na wale, czekając z salwą na wystąpienie liczniejszych sił.

Nie mieli jednak czasu nabić broni do drugiego strzału, bo Żuawi zwalili się jak huragan na cmentarz, wpadli na rozrzuconych po nim

i na kolby i pięści poczęli się zmagać z osłupiałymi na taki sposób walki sołdatami.

Strzelcy Niewiadomskiego połączyli się już z nami i ostrzeliwając połączonemi siłami wymykających się ku miastu carskich zuchów, oczyściliśmy z nich cmentarz w przeciągu kwadransa.

Kurowski pojawił się teraz, gdy minęło niebezpieczeństwo na cmentarzu i polecił Rochenbrunowi uformować przetrzebionych Żuawów w czwórki i ruszyć z nimi wąską ulicą ku środkowi miasta.

Nasz pułkownik przedstawiał mu całą niedorzeczność takiego przedsięwzięcia, lecz Kurowski wydął dumnie wargi i rzuciwszy apodyktyczne:

„Je suis ici le Commendent! Enevant! — odjechał na tyły oddziału, Rochebrune zaklął wściekle, pogroził odjeżdzającemu Kurowskiemu, lecz jako stary żołnierz wykonał rozkaz.

Biegiem przebyliśmy dość długą ulicę, lecz gdy pierwsza nasza czwórka zjawiła się u jej wylotu do rynku, zagrzmiała salwa, ustawionej tam piechoty i kilkunastu Żuawów potoczyło się po bruku, brocząc we krwi.

Zaraz po pierwszej nastąpiła salwa drugiej roty, trzymanej z palbą w rezerwie, znów padło kilkunastu Żuawów i nieunikniony nasz odwrót w popłochu.

Teraz nastąpiło istne polowanie na cofających się. Z każdego okna, z dymników, z dachów domostw wzdłuż całej ulicy prażyli nas Moskale, sami bezpiecznie ukryci za ścianami domów.

Złamany na duchu, przerażony ogromem klęski i mnogością ofiar podczas krótkiej utarczki, wycofał się młody żołnierz bezradny i zdemoralizowany, straciwszy wiarę w zdolność wodzów, którzy na pewną śmierć, a raczej na rzeź wysłali kwiat młodzieży.

W czasie bitwy stał Kurowski z całym sztabem poza miastem, wyczekując wyniku podjętej walki, a otrzymawszy raport, pchnął adjutanta z rozkazem do dowódzcy kawaleryi, Ludwika Mięty i polecił mu wykonać szarżę na ustawioną w rynku piechotę.

Mięta poskoczył galopem do Kurowskiego, nie dowierzając podobnemu zarządzeniu.

„Czy dobrze zrozumiałem przyniesiony mi rozkaz szarżowania nieprzyjaciela w ulicach miasta?“ — zapytał.

„Takie wydałem polecenie“!

„Ależ to szaleństwo“!

„Uważam pana za tchórza„! — rzucił gniewnie Kurowski.

„Kto? ja tchórz? Z temi słowy spiął Mięta konia, jak szalony dopadł oddziału kawateryi, zakomendrował:

„Formuj czwórki! Galopem marsz“! i wpadł na jej czele w tę samą ulicę, którą cofaliśmy się przed strzałami moskiewskiemi.

Zagrzmiały w mieście salwy karabinowe, powietrze wypełnił okrzyk:

„Naprzód! Jezus i Marya“! i na chwilę wszystko ucichło.

W kwandrans potem wypłynęła nasza kawalerya drugą stroną miasta, złamawszy ustawioną w rynku piechotę, naciekła sporo mięsa, lecz wyszła z tej brawury zaledwie z połową ludzi, reszta legła od kuli bagnetów moskiewskich.

Mięta ranny resztkami sił zdołał się wydostać z miasta, by zemdlony i ociekający krwią wpaść w długotrwałe omdlenie.

Około 250 poległych i rannych, ...oto zysk z nieopatrznego rzucenia się na otwarte miasto, którego nawet w razie zwycięstwa nie bylibyśmy mogli zatrzymać po nad kilka dni.

Z oddziału Żuawów, liczącego 166 ochotników, legło w Miechowie 81, rannych mieliśmy 40, a pozostało po bitwie całych 45.

W zapiskach moich z bitwy Miechowskiej, zestawionych w kilka tygodni po klęsce, znachodzę nazwiska 57 poległych tam Żuawów, a to:

Andrzejewski z Tarnowa, Błażejowski z Sanoka, Chmurowicz lwowianin, Dąbek krakowianin, Degorski królewiak, Dobrzański krakowianin, Grekowicz lwowianin, Isakowski tarnopolanin, Kaczmarski, syn kupca z Krakowa, Kiliński z Miechowa, Kisielewski Teodor, Kleczyński oficer austryacki, Korsak oficer rosyjski, Kotnowski, Kowalewski Antoni z Krakowa, Kryński z Tarnowa, Kulma z Gdowa, Kuligowski urzędnik rosyjski, Kwiatkowski, Krzyżanowski z Krakowa, Latinek Edmund lwowianin, Lewandowski sierżant strzelców austr, Łatwiński krakowianin, Ławiński z Bochni, Majewski akademik krakowski, Majkowski z Nowego Sącza, Makowiecki Henryk krakowianin, hr. Emanuel Moszyński, syn Piotra krakowianin, Molenda Stanisław z Krasiczyna, Niemczykiewicz, Nowicki akademik krakowski, Oberski lwowianin, Ochenkowski medyk krakowski, Ogrodziński z Kielc, Orzechowski burmistrz miechowski, zamordowany przez Moskali, Orsetti chorąży, Preis krakowianin, Radoński poznańczyk, Reman krakowianin, Rzędowski z Radomia, Słomka Ferdynand z Oświęcimia, Smoliński z Tarnowa, Starzyński, Tarczyński, Tomkowicz medyk krakowski, Torosiewicz z pod Stanisławowa, Trąpczyński z Poznania, Tyborowski z Poznania, Wańkowski z Pinczowa, Wędrychowski Franciszek z Krakowa, Wójcicki krakowianin, Zaręba krakowianin, Zawora Marcin z Balina, Zbożek Józef, Żelicha krakowianin, Żebrowski oficer rosyjski, Heród, zmarły wieczór 17 lutego we dworze pod Miechowem.

Z rannych pamiętam:

Biernacki kapitan, Brun koncypient adwokacki, Gajdziński krakowianin, Kahane Zygmunt, Kisielewski Jan późniejszy drogomistrz w Gorlicach, Rudziński, Rastawiecki, Sawicki krakowianin, Szajna, Tabaczkowski z Wadowic, Tyniecki,

Wawrzkiewicz krakowianin, Westfalewicz krakowianin, Wirski, Wnukowski.

Do obecnej chwili żyją:

Biernacki w Bagateli w. ks. Poznańskie, Kahane Zygmunt, pełnomocnik dóbr łańcuckich (stracił rękę w Miechowie), Klemensiewicz, notaryusz w Krakowie, Straszewski, Roża Henryk, emeryt, tajny radca we Wiedniu, Webersfeld Edward, emer. radca rachunk. w Husiatynie, Wiśniewski.

Ostatni to Mohikanie krwawej bitwy Miechowskiej.

Listy.

Drohobycz w marcu 1913.

Drużyna Bartoszowa istnieje w Drohobyczu już od dwóch lat. Powstała ona nie na to, aby w niej tylko rozrywki i pogawędki się odbywały, jak to sądzą niektórzy, ale na to, by młodzieży uczyć karności, wzmacniać fizycznie i duchowo. W poprzednich latach, tj. przed założeniem Drużyny, wśród młodzieży rzemieślniczej, robotniczej jakoteż młodzieży ze sfer mieszczaństwa nie było absolutnie żadnego życia narodowego, a nawet towarzyskiego — jedynie organizacya socyalistyczna skupiła w pewnej mierze robotników, których w naszem mieście handlowem i fabrycznem jest dosyć.

Dzięki usiłowaniom delegata Rady Naczelnej dha Jana Bacha zaczęto pracować na temi warstwami, które, jak wyżej wspomniałam zupełnie niczem się nie zajmowały, albo też były przez socyalizm pochłonięte. Nie można powiedzieć, że Drużyna nasza podniosła się do takiego stopnia, do jakiego powinna, ale rozwija się powoli, co utrudnia dać do poznania społeczeństwu Drohobycza, do czego dąży i jak spełnia swoje zadania.

We wrześniu r. 1912 staraniem Drużyny odbył się w Drohobyczu obchód, poświęcenie krzyża pamiątkowego na cześć bohaterów naszych Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. Branie udziału w występach publicznych daje do zrozumienia że „ta“ Drużyna Bartoszowa potrafi uczcić pamięć mężów zasłużonych Ojczyźnie, że „i ta“ Drużyna Bartoszowa, pomimo tego, że jest jeszcze młoda i mało rozwinięta, chce i stara się pracować. Wprawdzie nie jest na każde zawołanie pierwsza, bo niektórzy członkowie są trochę ospali i nie bardzo rozumieją to, co nakazuje statut Drużyn Bartoszowych. Z czasem wszystko zmienić się musi — początek jest zawsze trudny.

Sekcya Druhiń bierze także czynny udział w zebraniach jakoteż w występach publicznych. W niedzielę zbieramy się na odczyty z historyi polskiej i na kurs guzikarstwa. Życia wśród samych druhiń niema wprawdzie wielkiego, jakoteż nie ma takiego wypełniania obowiązków, jakby być powinno, ale powiedzieć musi się, iż w Drohobyczu dotychczas i takiego nie było. Zwykle powoli kroczy jakieś dobre przedsięwzięcie, z małych rzeczy powstają wielkie, tylko potrzeba wytrwałości i gorliwości w wypełnianiu obowiązków.

Czołem!

Helena Dańkowska.

Boguchwała, ziemia rzeszowska.

W roku obecnym Drużyna nasza poniosła dotkliwą stratę wskutek przeniesienia dotychczasowego Naczelnika ks. Kiełbickiego na inną posadę. Zawdzięczamy mu wiele. Jego staraniem stworzoną została orkiestra Drużyny na dętych instrumentach. Ks. Kiełbicki nie szczędził trudu i mozołu i sam wyuczył druhów nut i użycia wszystkich instrumentów. Schodziły na tem długie nieraz wieczory: instrumentów szesnaście, a każdemu trzeba było pokazać wszystko od **a** do **z** i przećwiczyć po kilka razy. Dalej urządzanie przedstawień dobrze przygotowanych, pogadanki, pomyślny stan finansowy organizacyi — to są najgłówniejsze byłego Naczelnika zasługi. Dlatego ze smutkiem żegnaliśmy Go odjeżdżającego, a na tem miejscu za Jego pracę gorące mu składamy podziękowanie. Następcą obraliśmy nowego ks. wikarego.

Na tle rozbudzonego wypadkami nastroju i podniecenia duchowego ku uczczeniu poległych bohaterów z. r. 63 w dzień 26 stycznia urządzona przez nas uroczystość złotemi zapisała się w pamięci naszej głoskami. Cały poprzedzający uroczystość tydzień poświęcony był przygotowaniom. W niedzielę zgromadziła się Drużyna i Straż Pożarna w Kółku rolniczem i po odbytych tam ćwiczeniach udaliśmy się do kościoła, a s ąd po kazaniu wygłoszonem przez ks. wikarego i sumie ruszyliśmy ku pomnikowi Grunwaldzkiemu, gdzie po odśpiewaniu patryotycznych pieśni przemówił do licznie zgromadzonego ludu p. poseł Angerman. — Następnie udał się pochód na cmentarz na grób p. Suszyńskiego uczestnika walk w r. 63. Złożono żałobne wieńce. Jeden z druhów wygłosił przemówienie, poczem smętnie rozbrzmiała pieśń narodowego męczeństwa „Dręczy lud biedny“... Piersi wezbrały rzewnem uczuciem, a wzrok rozpalił się tęsknem pożądaniem wolności... Potężnie huczał rzeszy rozśpiewanej głos, o mury cmentarnej obijał się kaplicy, mieszał się z pogwarem wichru wśród bezlistnych konarów drzew, poza cmentarz wybiegał i w polu ginął daleko hen... Wracaliśmy. Myślom naszym upornie jawiły się obrazy owych dni promieniejących poświęceniem bezbrzeżnem i ofiarą, stamtąd szedł ku nam wiew przenikający wskróś, dziwnem rozbłyskający przeczuciem czegoś niedalekiego, bliskiego... prężyła się wola... i my Ich szlakami gotowiśmy iść!...

O godz. 6-tej wieczorem po odczycie p. Kucharskiego na temat powstania styczniowego odegraliśmy obrazek sceniczny „Wesele Powstańca“ i na tem zakończyła się droga nam uroczystość.

Czołem!

Zarząd Drużyny Bartoszowej.

Besko, ziemia sanocka.

Za staraniem tutejszej Drużyny i Koła Tow. Szkoły Ludowej obchodziliśmy w dniu 23. stycznia 50-tą rocznicę powstania styczniowego.

Podczas i po mszy św. Drużyna odśpiewała narodowe pieśni. — Po wyjściu z kościoła, w pochodzie, w którym wzięło udział 1500 ludności, udaliśmy się do domu gminnego na odczyt. Podczas pochodu przygrywały muzyki z Beska i Zarszyna i z radością patrzeć było, jak starsi i młodzi, biorący udział w pochodzie, śpiewali ze łzą w oku „Bóg pobłogosławi, Ojczyznę nam zbawi".

Po zagajeniu zebrania przez dha P., w wymownych słowach wygłosił odczyt o powstaniu styczniowem prof. Wyka ze Sanoka. Prelegent przedstawił przebieg powstania i jego upadek, nawołując następnie do zaprzestania waśni i niezgody, a miłości Ojczyzny. Po ukończeniu odczytu muzyka znów odegrała pieśni narodowe. — Wieczorem odbyło się przedstawienie, dane przez Drużynę naszą: „Za wiarę i wolność" i „Grzmią pod Stoczkiem armaty". W obchodzie tym brała także udział Drużyna Bart. z miasteczka Zarszyna.

Wieś nasza licząca 3 tys. mieszkańców, składa się z narodowości mieszanej, w czem połowa Rusinów, należących przeważnie do partyi moskalofilskiej. Ci mają także swoję drużynę i nieraz przychodzi do starć na tle narodowem pomiędzy jedną i drugą młodzieżą.

Jak wszędzie tak i u nas trafiają się Polacy, którzy są obojętni na sprawy narodowe i krzywem okiem patrzą na pracę i uświadomienie narodu. W zaślepieniu nie zdają sobie sprawy, iż wrogowie nasi nie śpią, lecz się organizują. Smutne to jest i tem boleśniejsze, że i wśród inteligencyi, jakkolwiek jej nie dużo, trafiła się jednostka, która wichrzy przeciw Drużynie Bart., a nawet była przeciwna urządzeniu obchodu narodowego, twierdząc, iż za to można dostać się do kryminału. Nie zrażamy się jednak, lecz pracować będziemy dalej w duchu odrodzenia ojczyzny.

Drużyniak.

Podkamień, ziemia rohatyńska.

Dwa lata już minęło, jak założono u nas Drużynę Bartoszową. Otóż z początku praca nasza była wydatną i zadawalniającą, odbywały się częste zgromadzenia w tutejszej czytelni, odczytywano chętnie Dzwon, śpiewano pieśni narodowe i t. d. bardzo często i chętnie przerabiano musztrę, jednem słowem początki były bardzo dobre. Tutejszy ks. kanonik, podziwiał pracę naszą i cieszył się, że młodzież nabrała oświaty i ducha patryotycznego.

Trwało to tak kilka miesięcy aż do sprowadzenia do Drużyny czapek. Każdy chętnie przyjmował, ale ze wstydem muszę zeznać, że gdy przyszło koszta za nie opłacić, każdy się od tego uchylał i tylko kilku się znalazło, którzy należytość uiścili, reszta zaś zabrała czapki jak swoją własność i już prawie drugi rok mija, a żaden czapki swej nie zapłacił. Zawdzięczyć należy Panu poczmistrzowi tutejszemu, że wyrównał dług czapek z własnej kieszeni, ale za swoją dobroć otrzymuje teraz czarną niewdzięczność od swoich zaufanych członków. Wstyd to jest dla nas, że do tego stopnia niewdzięczni jesteśmy.

Z Drużyną bardzo jest źle, wszyscy się uchylają od obowiązków, wstydzą się nosić polską czapkę, po polsku mówić. A chcąc jakie zebranie zrobić, przynajmniej raz w tygodniu, to trzeba każdego osobiście prosić i kłaniać się, a niektóry się jeszcze naśmiewa i powiada, że woli do karczmy pójść zamiast do czytelni, zamiast dać wkładkę miesięczną, woli wódki się napić, a zamiast w czytelni usłyszeć coś pożytecznego, to wolą po drodze chodzić i poręcze podpierać. Tak więc obecnie panuje oziębłość, obojętność i nieład, że aż smutno się na to patrzyć.

Obudzam was, Bracia rodacy! zapatrujmy się na innych i trzeba raz powiedzieć: dosyć tego lenistwa, dosyć tego spania. Czas już najwyższy wziąść się do pracy, aby się przysłużyć czemkolwiek swojej ukochanej Ojczyźnie; trzeba sobie postanowić raz już, że poświęcamy się dla Ojczyzny, a gdy się weźmiemy prawdziwie do pracy, to z czasem dojdziemy do celu, do którego wszyscy powinniśmy dążyć. Niech to będzie ostatnie moje was upomnienie.

Czołem!

Druh.

Moskalówka, ziemia kossowska.

Czytając tyle listów z rozmaitych Drużyn Bartoszowych, które mię bardzo zainteresowały, a przedewszystkiem listy te, z których treści wywnioskować można, w jak szybkiem tempie niektóre Drużyny się rozwijają, jaka karność jest pod względem wykonywania rozkazów przełożonych poszczególnych Drużyn — postanowiłem i ja napisać coś o naszej Drużynie, która będąc chlubą Rady chorągwi kołomyjskiej, zaczyna podupadać pod względem karności, co w przyszłości bardzo się odbić może na jej rozwoju.

Powodem zanikania karności u druhów jest przedewszystkiem własna ich ambicya, a nie dobro narodowe.

W jesieni z. r. kiedy Austrya zarządziła częściową mobilizacyę, powołany został i także nasz kochany naczelnik, wskutek czego kierownictwo Drużyny przypadło zastępcy naczelnika. Kierował on Drużyną czas krótki, bo zaraz dnia 5 stycznia br. odbyło się walne zgromadzenie naszej Drużyny, na którem wybrani zostali jako naczelnik Wincenty Wołoszczuk. Z powodu, że naczelnik, jak to wyżej wspomniano, powołany został do wojska, kierownictwo Drużyny przypadło tegoż zastępcy, który po jego wyborze przyrzekł, iż starać się będzie o rozwój naszej Drużyny i że władzy swej, jako zastępca naczelnika nie będzie używał dla własnej ambicyi, tylko dla dobra Drużyny naszej, co też zaczął urzeczywistniać, bo zaraz rozpoczęło się regularne odbywanie ćwiczeń, częstsze posiedzenia zarządu, odczyty itd.

Staraniem wszystkich tutejszych polskich towarzystw a więc także i naszej Drużyny, odbyło

się uroczyste nabożeństwo ku uczczeniu poległych naszych braci w walce o wolność w powstaniu r. 1863, które odprawił miejscowy proboszcz ks. Borkowski, a kazanie wygłosił ks. Majewski z Pistynia, który w bardzo podniosłych słowach przedstawił przebieg i znaczenie walki i wezwał wszystkich Polaków do jedności i zgody, mówiąc, że gdy będziemy jednością silni, ufni w pomoc Najwyższego i przygotowani na wszystko, to żadna ziemska moc nas nie zwycięży. Po odprawieniu nabożeństwa odśpiewali Drużyniacy w ilości 10 umundurowani „Boże coś Polskę“ razem z obecnymi druhami ze Sokoła, a następnie po nabożeństwie wszyscy druhowie przejęci kazaniem ks. Majewskiego rozeszli się do domów, pełni ufności i nadziei.

W dniu 21 stycznia br. odbył się w sali Sokoła uroczysty wieczór, na program którego złożył się odczyt wygłoszony przez jednego z druhów Sokoła, śpiew chóru sokolego, deklamacya, którą bardzo pięknie oddała jedna z druhiń naszych, a na końcu odegrano wspólnemi siłami 4 scenę z utworu „Dziady“.

Ćwiczenia Drużyny naszej nie ograniczają się tylko na mustrze zwykłej, ale Drużyna ćwiczy także karabinami, w czem przychodzi z pomocą tutejszy Sokół — za co tą drogą składamy mu drużyniackie „Czołem“. W dniu 2 lutego br. urządziła Drużyna nasza zabawę taneczną w celu powiększenia funduszów drużynowych, która wypadła jak zwykle bardzo dobrze. Na zabawie byli obecni także druhowie i druhinie z Pistynia.

W dniu 20 lutego br. wydał dh. zastępca naczelnika rozkaz, wzywając wszystkich druhów do regularnego uczęszczania na ćwiczenia, dalej wezwał do przyzwoitego zachowywania się, wychodząc z ćwiczeń a w końcu zabronił druhowi, któremu sam poruczył prowadzenie ćwiczeń jako lepiej rozumiejącemu się p zez czas dwutygodniowy, prowadzenia drogą t. zw. „gąsiora“ i polecił mu rozkaz ten przed frontem odczytać. Druh ów polecenie to wykonał, lecz po odczytaniu rozkazu oświadczył, że wystąpi z Drużyny.

Słowa te wywarły przykre wrażenie na druhach ćwiczących tak dalece, że niektórzy powiedzieli, iż na ćwiczenia chodzić nie będą.

Kochani Drużyniacy, własne ambicye tam, gdzie chodzi o sprawę narodową odłóżmy na bok, nie krępujmy się, zapatrywaniami poszczególnych osób, nie patrzmy się co drudzy robią, ale róbmy swoje, wykonujmy ściśle przepisy statutem naszym objęte. Nie patrzmy się na to, że zastępca naczelnika jest młody i że my już go z tego powodu słuchać nie potrzebujemy, ale przypomnijmy sobie to, że na walnem zgromadzeniu sami większością głosów wybraliśmy go zastępcą naczelnika, czem daliśmy do zrozumienia, że jego właśnie, a nie kogo innego słuchać będziemy.

Energiczne wzięcie się do pracy naszego zastępcy naczelnika niech nas cieszy, bo przecież zastępcy naczelnika dla parady nam nie potrzeba. My potrzebujemy człowieka pracy, któryby o Drużynę naszą wszędzie upominał się a w Drużynie samej pracował, tak jak mu statut nakazuje. Dlatego też zamiast waśnić się, zabierzmy się szczerze do pracy, wykonujmy rozkazy naszych bezpośrednich przełożonych, a przekonamy się jaki owoc wyda ta praca nasza. Przykład bracia Drużyniacy bierzmy od naszych wrogów Rusinów, którzy pomimo, iż później wzięli się do pracy narodowej, o wiele więcej na tem polu zdziałali aniżeli my a to dlaczego? Odpowiedź na to jest prosta, bo niema u nich ludzi o własnych ambicyach, ludzi, którzy nie wykonują rozkazów swoich przełożonych, bo ten przełożony jest w tym wieku co ja i dlatego mogę robić co mu się podoba. Takie zapatrywanie jest mylne, bo my wybierając przełożonego wymagamy od niego pracy, a on w zamian za to ma prawo żądać od nas posłuszeństwa i karności Bracia Drużyniacy mieliśmy nauczkę w roku 1909, kiedy to należąc do „Sokoła“ byliśmy przez niektórych członków poszturkiwani i nazywani „wołami“, „chamami“ i t. p. Otóż teraz mając własną Drużynę Bartoszową, tak przez nas ukochaną, przez nas i dla nas założoną, gdzie jesteśmy wszyscy równi, gdzie nie ma ani panów, ani chłopów jeno Drużyniacy, gdzie chłop i pan mają jedne i te same prawa, nie puśćmy tej Drużyny z objęć naszych i powiedzmy sobie razem, że nie w innem towarzystwie tylko w naszej Drużynie pracować będziemy i nie będziemy wykonywali rozkazów innych, tylko swoich przełożonych. Pamiętajmy, że tylko jednością silni, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje. Rzućmy na bok nasze „widzimisię“ a weźmijmy się szczerze do pracy, czem zaimponujemy wrogom naszym, którzy czyhają tylko na jakieś nieporozumienie, ażeby rozbić naszą Drużynę. Energiczną pracą pokażemy wrogom, że chłop polski potrafi się także organizować i pracować wytrwale w towarzystwie przez się założonem i że chcąc takie towarzystwo rozbić, trzeba wprzódy wszystkie swoje zęby połamać, dziesięć razy umrzeć i jeszcze niczego nie wskórać. A więc bracia Drużyniacy niechaj hasłem naszem będzie pracować wspólnie dla dobra narodu i nad jak najszybszem osw bodzeniem jęczącej całe wieki w kajdanach naszej Ojczyzny.

Czołem!

Bułgar.

Putiatyńce ziemia rohatyńska.

Ruscy bohaterowie z Putiatyniec podczas ostatnich wyborów do parlamentu, wykosili w polu kawał konopi Polakowi Mikołajowi Marcinkowskiemu za to, że głosował na Polaka, tak, jak jest powinnością każdego Polaka. Marcinkowski domagał się, by mu Polacy szkodę powetowali, którą Rusini wyrządzili, lecz nie znalazł się taki, by komuś za kogoś dał swoje pieniądze. Marcinkowski, po którym nie można się było tego spodziewać, wystąpił z Drużyny i przystał do Rusinów, niby ze wzgardy do Polaków, niby z dalszej obawy przed Rusinami, lecz gdy wybór wójta teraz zamącił spokój między Rusinami, tak wylazło szydło z worka i pokazało się, że o konopiach wiedziała cała Rada gminna. Zrozumieli to teraz nasi „pobratymcy“, że im pa-

chnie „Iwanowa chata“ i przywołali Marcinkowskiego do urzędu gminnego by się ugodził, lecz ten nie mógł podać wartości własnej szkody. Po długich korowodach wepchnęli Marcinkowskiemu 100 koron, ten zobaczył za wielką nagrodę za jego szkodę i 20 koron jeszcze im zwrócił, za co później popili zagodowy mohorycz.

Radzimy teraz Marcinkowskiemu i to bez obawy Rusinów i swojej ruskiej żony, znowu powrócić w szeregi drużynowe, a bohaterami. co walczyli kosą w konopiach, możeby się zajęła dalej władza polityczna, ponieważ zapłacili oni tylko za szkodę, a nie za występek.

(Ostatni ustęp czytelnicy rozumieć muszą tak, że szanowny autor kpi sobie z Marcinkowskiego, bo Drużyna nie przyjęłaby takiego renegata do swego grona, który zdradza swą Ojczyznę i zmienia narodowość. Takim ludziom hańba na wieki! *Przypisek Redakcyi).*

Putiatyńczanin.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Wojna na Bałkanie.

Wypadki jakie zaszły w ostatnim tygodniu na półwyspie bałkańskim, wywołały znów naprężenie sytuacyi.

Oto małe państewko, należące do Związku bałkańskiego — Czarnogóra, dopuściło się czynów, gwałcących prawo międynarodowe, oburzające nie tylko Austryę lecz i inne państwa. — Kiedy bowiem jeden z okrętów austryackich chciał wyładować towary w porcie San Giovanni di Medua, Czarnogórcy zatrzymali go i zagrozili marynarzom austryackim strzałami w razie, gdyby chcieli wylądować. — Druga sprawa — to gwałty na tle religijnem, jakich się dopuszczają Czarnogórcy i Serbowie na terytoryum albańskiem. Oto w jednej wiosce obok Djakowy, wojska czarnogórskie 7 bm, zmusiły groźbą masowego mordu przeszło 300 katolickich Albańczyków do przejścia na wiarę prawosławną. — Rzecz przedstawiała się następująco: Mężczyźni, kobiety i dzieci, a wśród nich i ks. Palicz, należący do Zakonu Franciszkanów, zostali powiązani sznurami i wezwani do przejścia na prawosławie pod groźbą śmierci.

Księża prawosławni, wskazując na żołnierzy, stojących z nabitymi karabinami, zawołali do Albańczyków: „Albo podpiszecie, żeście przeszli na naszą, jedynie prawdziwą wiarę, albo ci rycerze Boga poślą wasze dusze do piekła.“ Na to Albańczycy skrępowani sznurami oświadczyli, że podpiszą owe przejście na prawosławie, co też istotnie uczynili.— Ostatnim był ks. Palicz, który krzykrotnie wezwany do przejścia na prawosławie, odmówił temu żądaniu. Wówczas na rozkaz księży prawosławnych, żołnierze rzucili się na Franciszkanina, zerwali z niego habit i zaczęli okładać go kolbami. Ks. Palicz upadł na ziemię, gdyż połamano mu kości i żebra. Żołnierze leżącego na ziemi zapytali jeszcze raz, czy przejdzie na prawosławie, na co ks. Palicz oświadczył, że nie porzuci swojej wiary i nie złamie swego ślubu zakonnego. Wówczas żołnierze zaczęli go znowu bić niemiłosiernie kolbami, aż wreszcie jeden z żołnierzy przebił mu bagnetem piersi.

Trzecią wreszcie sprawą, to żądanie wypuszczenia ludności cywilnej z oblęganego miasta Skutari. Żądanie takie wysunięte zostało już przez konferencyę ambasadorów i mocarstwa. Ludności bowiem skutarskiej zagraża głód. Pożary jakie wybuchły wskutek bombardowania miasta zniszczyły masę domów tak, iż wielu cudzoziemców znajduje się bez dachu. Czarnogórcy nie szczędzili nawet dzielnicy, w której znajdują się zagraniczne konsulaty, a pociski z dział dosięgły nawet konsulatu austro-węgierskiego. Tysiące ludzi schroniło się do katolickiej katedry i sąsiadujących z nią zabudowań, lecz daremnie, bo pociski i katedry nie ominęły. Wskutek bombardowania zginęło 8 zakonnic włoskich, zajmujących się pielęgnowaniem chorych, a kilka innych zakonnic jest ciężko rannych.

Drugim ważniejszym wypadkiem — to zamordowanie króla greckiego Jerzego. Morderstwa dokonał anarchista Schinas, we wtorek wieczorem, gdy król wracał ze zwykłego spaceru. Śledztwo w sprawie królobójcy wydało, że żył on z jałmużny, a rodzina dawno się go wyrzekła.

W czasie śledztwa oświadczył Schinas, że niedawno prosił króla o jałmużnę, ale otrzymał odmowę i mając złość do króla, zemścił się. — Rządy objął syn Konstanty urodzony w roku 1868.

Z placu boju nadchodzą wiadomości pomyślne dla Turków. Pod Czataldżą podjęły wojska tureckie walkę zaczepną i usuwają nieprzyjaciela z zajętych pozycyi. Na podjęcie walk wpłynął w dużym stopniu nastrój, jaki obecnie panuje w Konstantynopolu. Nie ulega jednak wątpliwości, że częściowe zwycięstwo to, odniesione przez Turków, nie wpłyną wcale na ogólny stan rzeczy. — Pokojowe pośrednictwo mocarstw przewleka się ciągle, zdaje się, najprawdopodobnie z tego powodu, że mocarstwa nie są między sobą zgodne i jednomyślne, że więc i silnej woli u nich niema.

Rozmaitości.

90-ta rocznica urodzin T. T. Jeża. W niedzielę 10 bm. święcił 90-tą rocznicę urodzin nestor emigracyi polskiej, sędziwy autor „Historyi pra-pra-

wnuka i pra pra-dziatka, uczestnik kampanii węgierskiej, później dowódca oddziału z r. 1863, autor, „Rzeczy o obronie czynnej i skarbie narodowym“ obywatel, co całe swe życie i mienie złożył na ołtarzu Ojczyzny.

T. T. Jeż (Zygmunt Miłkowski) urodził się dnia 10 marca 1824 roku, w Saracei na Podolu. — Nauki początkowe pobierał w Niemirowie, później w liceum odeskiem „skąd w r. 1847 przeniósł się do Kijowa. W roku 1848 na wieść o rewolucyi na Węgrzech budzi się w Miłkowskim krew przodków rycerzy, dąży On na plac boju, rozpoczynając trudy pełen znojów okres swego żywota. Bił się jak na żołnierza polskiego przystało, znosząc cierpliwie najstraszniejsze niewygody kampanii wojennej. Po kapitulacyi Görgcya przeprawia się z całym legionem polskim do Turcyi. Również wśród trudnych warunków spędza lat parę na emigracyi w Londynie, potem w Konstantynopolu, gdzie od opisu udziału Polaków w wojnie węgierskiej rozpoczął swą karyerę literacką. W roku 1863, jako dowódca oddziału powstańczego stacza korzystną potyczkę pod Kostangolą. Przez lat kilka wędruje później po Europie, zawsze z jedną myślą w duszy, zawsze nie podzielnie oddany sprawie polskiej.

Upadek Adrynopola. Przez 5 miesięcy z takiem męstwem broniąca się ta twierdza, została przed kilku dniami zdobyta przez Bułgarów. Oblężonym brakło już sił i amunicyi.

Porównanie między długością życia człowieka i zwierząt. Znany angielski badacz przyrody Ernest Thompson Seton zestawia w interesującym studyum porównanie między długością życia człowieka i zwierząt. Za podstawę porównania przyjmuje przeciętną długość życia w stosunku do czasu, jakiego potrzebuje człowiek lub zwierzę, aby dojść do zupełnego fizycznego rozwoju. Jeżeli przyjmujemy, że człowiek osiąga dojrzałość fizyczną w 18 roku życia, to przeciętną długość jego życia można określić jako czterokrotną sumę okresu rozwoju.

W życiu zwierzęcem stosunek jest bez porównania korzystniejszy. Przeważna ilość zwierząt ssących żyje ośm do do dziesięciu razy tak długo, jak długo trwa ich okres dojrzewania. Psy dochodzą do 15 i 20 lat życia koty również do 20. Zające żyją aż do 15 lat, wiewiórki do 8, myszy do 6, a lwy do 55 lat. Niezwykle długo żyje niedźwiedź bo nierzadko do lat 40. Ze zwierząt gospodarczych owce dochodzą do 15 lat, krowy i woły żyją niekiedy lat 30, a zdarzały się nawet wypadki osiągnięcia 40 roku życia. Nie są one rzadkie i u koni, z których jeden według zapisków w dziełach przyrodniczych doszedł aż do 61. roku życia. Wielbłądy żyją jeszcze dłużej, przeważnie około 80 lat. Najdłuższym okresem życia wśród zwierząt ssących mogą się poszczycić słonie, które często osięgają 150 lat życia. Opowiadania hindusów o słoniach, które żyły do lat 300, nie zasługują, zdaniem uczonego, na wiarę.

Znacznie krótsze życie owadów, czas jego trwania liczy się bowiem jedynie na tygodnie, rzadziej na miesiące. Mimo to zwyczajna mucha żyje czasem sześć miesięcy, a nawet blizko rok; królowa pszczół rok do dwóch. Niezwykłą długotrwałość życia zaobserwował lord Avebury u pewnej mrówki, która zdechła dopiero w 15 roku życia.

Szczególnie długo żyją ryby, bo przeważnie lat 50—60.

Szczupaki i karpie dochodzą w razie pomyślnych warunków egzystencyi do 150 lat życia. Natomiast łosoś żyje przeciętnie tylko 4 lata.

Żółwie żyją często 250 lat i dłużej, w życiu krokodyla sam okres rozwoju trwa około stulecia.

Wśród ptaków stosunki są bardzo rozmaite. Wróbel żyje przeciętnie około 20 lat, gołąb tak samo długo, chociaż obserwowano gołębie berberyjskie, które dochodziły do 30 lat życia. Papugi zależnie od rodzaju, żyją krócej lub dłużej, niekiedy aż go 80 lat. Kruki do 70, orły 100. Jako niezwykłe okazy notują zapiski przyrodnicze 70-letniego łabędzia, 180-letniego białego sępa i 65 letnią srebrną mewę.

Wracając do podstawy porównania stosunku między okresem dojrzewania fizycznego i długością życia, stwierdza Thomson Seton, że żyje ludzkie jest stosunkowo niemal najkrótsze w porównaniu z życiem innych stworzeń.

Budżet Zarządu Głównego T. S. L. na rok 1913.

W dniach 15 i 16 lutego obradował Zarząd Główny TSL. w Krakowie nad budżetem swoim na rok 1913. Wyniki obrad, stan finansów instytucyi zajmą z pewnością każdego, kto się sprawami Towarzystwa interesuje, komu rozkwit oświaty na sercu leży. Prace swoje Zarząd Główny prowadzi jawnie, corocznie zdaje z nich społeczeństwu sprawozdania, poddaje pod sąd ogółu. Wydatność pracy Zarządu tej ważnej instytucyi narod. społeczeństwo dobrze zna. I słusznie, Powinno wiedzieć, gdyż z jego składek, przez jego poparcie, praca ta dała się zorganizować i postępuje, wydając czem raz lepsze owoce. W tej myśli budżet swój Zarząd Główny przedkłada, aby społeczeństwo wiedziało, jak się jego pieniędzy używa, na co starczyły, i ile ich jeszcze potrzeba, aby pracę oświatową dalej można było prowadzić.

Budżet tegoroczny przedstawia się ujemnie: niedobór przewidywany w roku bieżącym wynosi 172.313 koron 62 hal., wykazany, w odezwach z roku 1912. Składają się na to z jednej strony wzrastające automatycznie wydatki, wskutek powstania co roku nowych klas w zakładach utrzymywanych przez Zarząd Główny, z drugiej zaś strony niekorzystny pod względem finansowym rok z powodu groźby wojny i zastoju ekonomicznego, i w związku z tem zmniejszony przypływ darów, wreszcie uwzględnić tu należy niepewność sytuacyi politycznej kraju, która grozi zmniejszeniem lub cofnięciem dotychczasowych subwencyj. Zarząd Główny znalazł się wskutek tego w położeniu nadzwy-

czaj krytycznem, wprost beznadziejnem, o ile rząd nie upaństwowi jak najprędzej gimnazyum i seminaryum w Białej, nadto gimnazyum w Orłowej, o co usilnie Towarzystwo zabiega i o ile społeczeństwo wzmożoną ofiarnością swoją nie wesprze skutecznie instytucyi. Dość powiedzieć, że Zarząd Główny od kilku miesięcy nie jest w stanie na pierwszego wypłacić swoim nauczycielom pensyi w całości, lecz czyni to częstokroć dopiero z końcem miesiąca.

Przewidując niedobór i zdając sobie jasno sprawę ze swego położenia finansowego, Zarząd Główny ograniczył wydatki swoje do najniezbędniejszych, skreśliwszy lub sprowadziwszy do minimum wszystkie pozycye, których zaspokojenie pod jakimkolwiek względem nie było tak gwałtownie potrzebne, które dały się odwlec itp. Los ten spotykał zbiory naukowe, inwentarze, konserwacye budynków, ogrody szkolne i boiska itd., przyczem naturalnie oszczędności owe do popierania nauki w niczem się nie przyczyniają. Poniżej podajemy zestawienie szkół, utrzymywanych przez Zarząd Główny, dochody, na które składają się subwencye rządu, kraju, gminy, Kół, opłaty szkolne, dary itp. i wydatki które tworzą płace nauczycieli, czynsze, służba, stypendya i t. p.

	Dochody	Wydatki	Niedobór
1. Gimnazyum realne i seminaryum nauczycielskie męskie wraz z 4-klasową szkołą ćwiczeń w Białej			
K	70.150.—	103.264·85	33.114.85
2) Seminaryum naucz. żeńskie im. F. Preisendanza w Krakowie			
K	31.410.—	31.410 —	
3) Gimnazyum realne w Orłowej,			
K	56.319.94	73.915·88	17.595.94
4) 3-klasowa szkoła wydziałowa męska z 4-klasową męską szkołą pospolitą i 3-klasowa szkoła wydziałowa żeńska z 4-klasową żeńską szkołą posp. w Białej,			
K	72.600.—	79.082.20	6 482.20
5) Męska i żeńska 3-klasowa szkoła wydziałowa z 5-klasową szkołą posp. mieszaną w Morawskiej Ostrawie,			
K	22.280.—	51.765.—	29.485.—
6) 3-klasowa szkoła wydziałowa męska w Czechowicach (utrzymywana przez Koło Uniw. TSL. w Krakowie)			
K	20.200.—	20.200.—	
7) 5-klasowa szkoła pospolita mieszana w Leszczynach,			
K	2.500.—	15.192.—	12.692.—
8) 6-cioklasowa szkoła pospolita mieszana w Przywozie			
K	16.010.—	25.070.99	9.060.99
9) 4-klasowa szkoła pospolita mieszana w Hałcnowie,			
K	6.811.—	14.563.—	7.752.—
10) 5-klasowa szkoła pospolita mieszana w Herzmanicach			
K	3.820.50	11.480.—	7.659.50
11) 5-klasowa szkoła pospolita mieszana w Radwanicach			
K	10.763.33	10.763.33	
12) 5-klasowa szkoła pospolita mieszana w Maryańskich Górach (utrzymywana w całości przez pierwsze Koło TSL. w Krakowie			
K	14.346.—	14.346.—	
13) 5-klasowa szkoła pospolita mieszana w Jaworzu			
K	7.400.—	7.400.—	
14) szkoły dla mniejszości polskich w Galicyi środkowej i wschodniej (bez kosztów budowy)			
K	102.500.—	221.500.—	119.000.—
15) Szkółki froeblowskie			
K	3.980.—	10.151.—	6.171.—
16) Szkoły uzupeł. przemysł.			
K	700.—	5.000.—	4.300.—
17) Kurs krawieczyzny w Białej			
K	1.300.—	1.300.—	
18) Kurs buchalteryi dla rękodzielników w Białej			
K	350.—	350.—	
19) Kursa nauki początkowej dla dorosłych analfabetów			
K	11.000.—	11.000.—	
20) Kursa fachowe dla górników			
K	2.000.—	2.000.—	
21) Administracya centralna, zarząd i administracya szkół			
K		12.126.—	12.126.—
22) Wpływy od Kół i Związków okręgowych T. S. L.			
K	15.000.—		
23) Dary 3 Maja i Grunwaldzki, składki, zapisy,			
K	251 000.—	15.900.80	
24) Koszta Zarządu organizacyi i administracyi szkół i przedsiębiorstw			
K	36.741.78	60.630.—	23.888.22
25) Przedsiębiorstwa Zarządu Głównego TSL. (Centralna składnica, naklady książkowe, wydawnictwa dochodowe wypożyczalnia przeźroczy, Przewodnik oświatowy)			
K	82.766.38	58.854.98	
29) Wierzytelności i długi			
K	16.301.62	173.298.14	156 996.52
Niedobór			
K	172.313.62		
Ogólna suma dochodów i wydatków			
K	1,030.564.17	1,030.564.17	

Cyfry te mówią bardzo wiele. Dowodzą one wytężonej pracy Zarządu i usilnych jego starań, aby sprawę oświaty postawić na właściwej wyżynie, aby z zaniedbanego przez wieki ugoru polskiego doczekać się żniwa; sytuacya na kresach zachodnich jest istotnie bardzo groźna. Musimy zwalczać tak napór niemiecki i czeski. Obcej kulturze, która nam coraz więcej dusz polskich zabiera, a która ma za sobą albo poparcie kapitału, obcej tej kulturze musimy przeciwstawić odpowiedni wysiłek moralny i finansowy, jeżeli praca nasza na kresach tych zachodnich ma jaki taki przynieść rezultat. Wszelkie połowiczne

załatwienie sprawy, robota slamazarna i mało wydatna, nie doprowadzi do niczego; byłoby raczej rzucaniem grosza w wodę, zbudziłaby czujność wrogów, zachęciła do tworzenia nowych szkół i Ognisk oświatowych, wrogich żywiołowi polskiemu, skierowałaby nowe miliony, na germanizacyę i czechizacyę Polaków, przeciw czemu my nic zdziałać nie moglibyśmy. Pamiętajmy i tak, że nasze dziesiątki a nawet setki tysięcy, które rzucamy na Śląsk i Okręg bialski, na ratunek zagrożonej polskości, mają do walczenia z milionami bogatych narodów, które je bez wysiłku składają i wysyłają na naszą zgubę. A tak samo zaczynają się teraz zagony niemieckie w Zagłębiu chrzanowskim, gdzie TSL. dotąd dla braku funduszów nie pracuje. Sprawa zakładania szkół dla mniejszości polskiej w Galicyi znaną jest już chyba ogólnie. 280 placówek narodowych stworzonych zaledwie w trzech latach trudem i ofiarną pracą, to jeszcze nie wszystko, co dla obrony polskiej dziatwy zrobiono. Szkołom już istniejącym trzeba zapewnić rozwój i byt stały — pomieścić w budynkach własnych, zaopatrzyć w środki naukowe. Istnieje jeszcze około 40 miejscowości, w których w najbliższym czasie muszą powstać polskie szkoły. Na dokończenie tej roboty ważnej i bardzo pilnej potrzeba nam w roku bieżącym 1914 przeszło 500.000 K, jeżeli dotychczasowa praca i jej rezultaty nie mają zmarnieć. Ofiarność na ten cel jest duża u jednostek, nawet u budzącego się ludu polskiego, ale nie jest ogólna, a przecież tu praca właśnie należy nie tylko do najważniejszych, ale do najwdzięczniejszych.

Odpowiedź nasza może być tylko jedna. Dalsza i jeszcze wydatniejsza ofiarność na cele TSL. Gdy Niemcy w przeciągu dwóch lat zebrali swój dar Roseggera, nam do dwóch milionów Koron złożyć jeszcze wypadnie 400.000 K. Musimy je zebrać, musimy zebrać jeszcze więcej, aby nie dać upaść wielkiemu dziełu budzenia narodu i odbierania tego co od wieków polskie było i utrzymania stanu narodowego posiadania. Wszystkiego dokonamy z zaufaniem i poparciem Towarzystwa Szkoły Ludowej, pomocą moralną i materyalną, dobrą wolą w chwili rozstrzygającej wszechmocną.

Od Administracyi.

Podajemy do wiadomości Szanownym Czytelnikom, że mamy na składzie niekompletne roczniki Dzwonu z r. 1911 — cena 1.50 K. i z r. 1912 — cena 2 kor., które wysyłamy za poprzedniem nadesłaniem należytości. Roczniki te polecamy wszystkim zajmującym się Drużynami Bartoszowemi a przedewszystkiem nowopowstałym Drużynom Bartosz. ze względu na pomieszczane tam artykuły i listy z Drużyn, jakoteż rozkazy Rady Naczelnej, które znać winna każda Drużyna Bartoszowa.

P. L. Chudzik w Suchowoli. Prosimy wysłać przekazem.

Dr. B. Krzeczów. Wszystko wyjaśnione. — Jest tak jak pisaliście.

M. B. Stryj. G. lud. Lw. Chorążczyzny 31; Przyj. lud. — Kr. Wolska 19.

Z wolnej ręki jest do sprzedania realność położona w Zawadowie koło stryja obok przystanku kolei, (jazda pociągiem do Stryja 10 min.) przy parowej fabryce cegieł i dachówek, gdzie można zarabiać. Szkoła polska w miejscu. Realność ta składa się z 17 morgów rustykalnych, do tego należą budynki gospodarskie: dom mieszkalny o 2 pokojach, kuchni, spiżarni i piwnicy, stajnia na 20 sztuk bydła, wielka stodoła, 2 wozownie, spichlerz i inne mniejsze zabudowania. Za domem znajduje się sad piękny, wzorowo prowadzony; do tego należy jeszcze pastwisko (tłoka). Cena za wszystko 15000 koron (piętnaście tysięcy). — Bliższych informacyi udziela listownie lub na miejscu Walenty Maślanka, Zawadów-Rajłów p. Stryj.

Drużyny Bartoszowe.

Do Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych we Lwowie!

Jako komendant kursu wojskowego, odbytego w Brzuchowicach od dnia 10—19 marca 1912 r., składam posłusznie następujący

RAPORT

Komenda i uczestnicy kursu. Na podstawie uchwały Rady Naczelnej objąłem komendę kursu, Wydział ćwiczeń zaś dodał mi do pomocy dwóch podporuczników Józefa Macha i Stanisława Śmigielskiego, jako oficerów instruktorów.

Podoficerem służbowym zamianowałem dha rotnika Adama Tigera.

Uczestnikami kursu byli następujący druhowie: Franciszek Mortka z Podkamienia, Józef Trzaskoś z Beska, Władysław Nahurski z Załuża, Bronisław Prugar z Trześniowa, Piotr Ordon z Czeremusznej, Józef Golenia z Krzemienicy, Walenty Krajewski i Antoni Jeleniak z Rakowca, Michał Pieróg z Medenic, Józef Majer ze Stryja, Władysław Biernat i Błażej Bajek z Tomaszowiec, Franciszek Cholewa i Antoni Miś z Borysławia, Paweł Ziajka z Posady górnej, Józef Wojtowicz i Ludwik Biliński z Rady Chorągwi lwowskiej, Józef Koziarski i Szczepan Kowalski z Prus, Józef Ciupka z Posady nowomiejskiej, Tadeusz Kordziński z Medyki, Antoni Walów ze Stojaniec, Witołd Szczepanowski, członek przy Radzie naczelnej, Antoni Roth z Rady Chorągwi brodzkiej, Jan Kalitowski z Brzuchowic, Władysław Bełz z Mościsk, Michał Dwojak z Oknian, Tadeusz Kościófko z Rohatyna, Wojciech Bogdan z Kołomyi, Karol Tomaszewski i Adam Popławski

z Drohobycza, Józef Bolanowski z Posady Dolnej, Antoni Gajewski z Trójcy.

Obowiązki urzędników wojskowych pełnili dh.: Michał Browiński i Władysław Dunin.

W składzie tym zaszły w ciągu kursu następujące zmiany: dh. Walenty Krajewski z Rakowca uciekł z kursu nie zameldowawszy się nikomu d. 13 bm. dh. Antoni Roth z Rady Chorągwi brodzkiej został wyrzucony z kursu przezemnie dnia 17 bm., za dwukrotną niekarność, dh. Tadeusz Kościófko z Rohatyna, został z kursu usunięty dnia 19 bm., wobec tego iż odmówił złożenia przepisanego dla druhów ślubowania. O zdarzeniach tych zawiadomiłem odnośne władze drużynowe.

Dh. Antoni Gajewski z Trójcy z powodów rodzinnych zmuszony był kurs opuścić dnia 17 bm.

Stannica. Kurs zajął w Brzuchowicach willę „Klementyna“ bezinteresownie udzieloną przez JWP. Mikulińskiego. Druhowie pomieszczeni zostali w trzech izbach, które pozostawały pod nadzorem mianowanych przezemnie komendantów izb, dh. Bronisława Prugara, Władysława Biernata i Józefa Majera, którzy ponosili odpowiedzialność za porządek w izbach, rozdzielali racye chleba i prowadzili swe izby do jadalni.

Osobne izby wyznaczone zostały dla oficerów na kancelaryę kursu, na strażnicę i na areszt.

Karabiny ustawione zostały w sieni.

Służba. Służbę w stannicy pełnili dniem i nocą trzej dyżurni, którzy tak się zmieniali, iż dwóch z nich brało zawsze udział w ćwiczeniach.

Służbę przed stannicą pełniła straż, złożona z komendanta i trzech dhów, zaopatrzona w karabiny z osadzonemi bagnetami. Służba straży trwała od godziny 9-tej wieczór do 6 rano i polegała na ustawianiu jednego posterunku, strażującego przed frontem stannicy, by z niej nikt bez hasła nie wyszedł lub nie wszedł. Posterunek zmieniano co półtory godziny, reszta straży spała w ciągłem pogotowiu na strażnicy.

Nadzór nad służbą miał podoficer służbowy.

Służbę oddzielał, pouczał i kontrolował codziennie zmieniający się oficer służbowy, do którego obowiązków należało też wizytowanie izb, przedstawianie raportu i odczytywanie rozkazu.

Zajęcie dzienne odbywało się w ogólności w następującym porządku. Pobudka ranna o godzinie 5·30, mycie, ubranie, porządki w izbach. O godzinie 6 śniadanie. Raport o godz. 6·30, poczem wymarsz na ćwiczenia wstępne, ćwiczenia w marszu i biegu. Od godziny 7·30 do 11 ćwiczenia według planu i powrót do stannicy. O godzinie 11·30 obiad, czyszczenie i spoczynek. O godz. 1-szej wymarsz na ćwiczenie trwające do 5·30, poczem rozkaz. O 6-tej kolacya. O godz. 9-tej spać.

W godzinach wieczornych oficerowie przygotowywali dokładne plany ćwiczeń na dnie następne.

Ćwiczenia. Wobec tego, iż pewna część uczestników kursu pochodziła z Drużyn nowozałożonych niemniej dla wprowadzenia bezwzględnej dyscypliny dwa pierwsze dni poświęcono w zupełności ćwiczeniom w formacyach zwartych, przyczem szczególniej uwzględniano rozstępy i łączenia jako przygotowawcze ćwiczenia do tyralierów, dalej dochodzenia w szyk, jako wstęp do ćwiczeń w odparciu kawaleryi.

Dni następnych użyto na ćwiczenia w rozwijaniu, ruchu i palbie tyralierów, przyczem ćwiczono marsze zabezpieczone. Dzieląc całość na dwa małe oddziały odbywano ćwiczenia z przeciwieństwem, ćwiczono zarówno natarcie jak i obronę, okazywano sposób przechodzenia przez las i bój w lesie, zachowanie się oddziałów partyzanckich.

Oddział odbył jedno ćwiczenie nocne, alarm przytem urządzony powiódł się dobrze. Oddział wziął także udział w większem ćwiczeniu z drużynami sokolemi.

W obowiązkach szarż skrzydłowych i komendantów zastępów ćwiczeni byli uczestnicy kursu, których też w miarę możności dopuszczano do komendy plutonem.

Równocześnie z wymienionemi ćwiczeniami przerabiano partyami chwyty broni. Zaznaczyć należy, iż z powodu opóźnienia dostawy karabinów nie można było osiągnąć w chwytach większych rezultatów. Natomiast w władaniu bronią (otwieranie i zamykanie bezpiecznika i trzonu zamkowego, nabijanie, ustawianie celownika, ściąganie cyngla) doprowadzono druhów do pewnej wprawy, objaśniając i ćwicząc szczegółowo przy sposobności dwukrotnego strzelania kapslami (odległość 15 i 30 kroków) i strzelania ostrego (odległość 200 kroków). Rezultaty strzelania, jeżeli się zważy krótkość czasu a nadewszystko brak przyrządów i prymitywne urządzenie strzelnic, były niezłe. Wszystkich druhów nauczono urządzać strzelanie kapslami. Odbył się osobny wykład o teoryi strzelania.

Podczas przerw i wypoczynków miały miejsce zwięzłe wykłady z zakresu taktyki piechoty, objaśniano zadanie i zastosowanie innych gatunków broni, przyczem starano się by każdy z druhów najważniejsze pojęcia sobie przyswoił.

Przez ciąg kursu oficerowie starali się zbadać jakie postępy każdy z uczestników kursu wykazuje i uwagi odnośne komunikowali sobie na konferencyach odbywanych wieczorem. Ponadto w ostatni dzień kursu przeprowadzono z niektórymi uczestnikami egzamin. Na tych podstawach przedłożono wnioski na zamianowanie jednego druha podporucznikiem i 14 druhów rotnikami.

Uwagi końcowe. Nakoniec śmiem zaznaczyć iż wszyscy uczestnicy kursu (z wyjątkiem dwóch o czem wyżej) przez cały ciąg jego trwania wykazywali szczere chęci i niegasnący zapał do służby drużynowej. Oddział wzięto od początku w karby bezwzględnej dyscypliny i powiedzieć można, iż wszyscy druhowie ducha subordynacyi wojskowej zrozumieli i będą go umieli przeszczepić na grunt swoich Drużyn.

W pogadankach drużynowych, których trzy urządzono, a bardziej jeszcze w codziennem pożyciu wytworzyło się zbliżenie druhów z najodleglejszych nieraz okolic.

Toteż duch braterstwa drużynowego panował powszechnie a parę pomniejszych w tym względzie przekroczeń zostało natychmiast surowo skarconych.

Przez czas trwania kursu wstrzymali się druhowie od użycia napojów wyskokowych.

Szczegółowe uwagi odnoszące się do urządzenia i prowadzenia kursu składam równocześnie na ręce Wydziału ćwiczeń.

Czołem!

We Lwowie dnia 20 marca 1913 r.

Stefan Pasławski.

23. ROZKAZ
Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych

we Lwowie, dnia 30. marca 1913 r.

Mianowania. Na wniosek komendy kursu odbytego w Brzuchowicach od dnia 10 do 19 marca br. zostali zamianowani:

podporucznikiem: dh. rotnik Adam Tiger z Brzuchowic.

rotnikami: 1. dh. Bronisław Prugar z Trześniowa, Chor. sanockiej. 2. dh. Franciszek Cholewa z Borysławia, Chor. drohobyckiej. 3. dh. Antoni Walów ze Stojaniec, Chor. sąd. wiszeńskiej. 4. dh. Józef Majer ze Stryja. 5. dh. Witołd Szczepanowski, członek przy Radzie naczelnej. 6. dh. Ludwik Biliński z Rady Chorągwi lwowskiej. 7. dh. Szczepan Kowalski z Prus, Chor. lwowskiej. 8. dh. Antoni Miś z Borysławia, Chor. drohobyckiej. 9. dh. Józef Trzaskoś z Beska, Chorągwi sanockiej. 10. dh. Adam Popławski z Drohobycza, 11. dh. Władysław Biernat z Tomaszowiec, Chor. kałuskiej. 12. dh. Michał Dwojak z Oknian, Chor. stanisławowskiej. 13. dh. Józef Golenia z Krzemienicy, Chor. łańcuckiej. 14. dh. Antoni Jeleniak z Rakowca, Chor. lwowskiej.

Pochwała. Z powodu krótkiego czasu, do którego kurs w Brzuchowicach był ograniczony, nie wszyscy druhowie byli w stanie podołać wymaganiom stawianym przez komendę kursu i uzyskać odpowiedni stopień wykształcenia wojskowego. Niemniej jednak na podstawie szczegółowego raportu komendanta kursu przyszła Rada Naczelna do przekonania, że wszyscy druhowie, którzy kurs ukończyli, swem wzorowem zachowaniem się zasłużyli na pochwałę. Wyraża też Rada Naczelna przekonanie, że druhowie ci, jeżeli tylko w dalszym ciągu przykładać się będą wytrwale do ćwiczeń wojskowych, będą mogli w niedługim czasie zostać mianowani rotnikami.

Czołem!

Stanisław Bac
Naczelnik główny.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych — mieści się we Lwowie przy ul. Friedrichów l. 9.

Komisarze. Chorągiew brodzka: Stanisław Starostka, Brody. — Chor. drohobycka: Wiktor Świderski. Borysław, Tarnawka, Akcyjne. — Chor kałuska: Karol Bielański, Nowica. — Chor. kołomyjska: Witołd Bobiński, Kołomyja, Kraszewskiego 16. — Chor. lwowska: Wincenty Spaltenstein Lwów, Senatorska 7. — Chor. łańcucka: Mieczysław Krokowski, Łańcut. — Chor. sądowowiszeńska: Józef Siła Nowicki, Sądowa Wisznia. — Chor. rohatyńska: Jan Bach, Lwów, Friedrichów 9. — Chor. sanocka: Bronisław Tustanowski, Sanok, Podgórze. — Chor. stanisławowska: Tadeusz Zagajewski, Stanisławów, Knihinin-Górka. — Chor. stryjska: Rada Chorągwi, Stryj, Czarneckiego 9.

Mężowie zaufania. Bochnia: Ignacy Bobek, Bochnia, Wygoda 999. — Dobromil: Stanisław Kędzierski, Dobromil, Sąd. — Jasło: Leon Gontek. — Sambor: Feliks Palenica, Sambor, Kolejowa 5. — Tarnopol: Mieczysław Tworowski, Tarnopol, kasa miejska.

Wydział teatralny Rady Naczelnej ogłasza:

Drużyny Bartoszowe, zwracając się do Rady Naczelnej z prośbą o przysłanie utworu scenicznego, muszą równocześnie podać, jakie sztuki w danej miejscowości już grano, a to celem uniknięcia wysyłania Drużynom sztuk już granych, a tem samem niepotrzebnych.

Przy zamawianiu kostyumów do przedstawień winna Drużyna podać dokładnie termin przedstawienia i tytuł granej sztuki.

Zamówienia na kostyumy należy nadsyłać przynajmniej dwa tygodnie przed przedstawieniem.

O szable i strzelby należy postarać się w poblizkiem mieście, aby nie zamawiać ich we Lwowie, bo przesyłka pocztowa dużo kosztuje. Potrzebne do przedstawień ognie sztuczne (tuba większa 1 K, tuba mniejsza 60 hal.) szminki i krepę można nabyć u nas.

Piękne obrazy kolorowe Tadeusza Kościuszki, Józefa Poniatowskiego, Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego w cenie po 1 koronie.

Obrazy te powinny znaleźć się w każdym polskim domu, w lokalu każdej Drużyny Bartoszowej, Czytelni, Kółka rolniczego.

Nie zginęła! (Zbiór wierszy patryotycznych stosownych do deklamacyi na obchody narodowe) cena 60 h.

Gra królewska — ułożył Szczęsny Zahajkiewicz — cena 3 K (dla dzieci i młodzieży).

Walka o wolność — cena 70 h (gra towarzyska).

Literatura polska — cena 2 K 50 h (układu H. Cepnika).

Historya naturalna — cena 3 K (gra towarzyska).

Powyższe obrazy, wiersze i zabawki nabyć można w Wydziale teatral. Rady Naczel. D. B. Lwów, Friedrichów 9. Przy zakupnie wszystkich zabawek dostanie kupujący 10% rabatu.

Przy zakupnie 10 obrazów dajemy jedenasty za darmo.

89 Ж IV 38980

MIRA
PASTA DO OBUWIA
NAJPRZEDNIEJSZY WYRÓB KRAJOWY

Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9.

5% na T. S. L.

:: Żądajmy wszędzie tylko tej pasty. ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

BIURO RADY NACZELNEJ.

Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych . .	10 „
Regulamin ćwiczeń kosą	40 „
Kwitaryusze i asygnataryusze po	2 K — „
Dziennik kasowy	40 „
Odznaka z białej blachy . .	1 „ — „
Wstęga amarant.-biała wełniana	1 K — „
Czapka (Bartoszówka) . . .	3 „ — „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „ — „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

Kto lubi czytać powiastki, opowiadania historyczne i pouczające a zrozumiałe rozprawki, niech sobie zaprenumeruje ::

„Naszą Skarbnicę“

która wychodzi raz w miesiącu dnia 5-go i kosztuje rocznie 3 Kor., półrocznie 1 Kor. 50 hal.

Adres: Redakcya „Naszej Skarbnicy“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.

„BOJKOT“

miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.

RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZNA 11 a.
Prenumerata roczna z przesyłką poczt. 2 K. 40 gr.



Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego

założona w roku 1847.

wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK. Papier z fabryki Czerlańskiej.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. Strabskiego.

Nr. 14 Lwów 6 kwietnia 1913 Rok III.

IV
38980



Biblioteka Ossolińskich
obowiązkowo

Wychodzi w każdą niedzielę.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. ½ rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie ½ dol., kwartalnie ¼ dol.

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

W rocznicę racławickiego boju.

Dzień 4 kwietnia — jest świętem narodowem chłopa polskiego. Dnia tego na polach Racławic stoczył chłop nasz krwawą walkę z wojskiem rosyjskiem. Nie wykształcony wojskowo chłop—kosynier, uzbrojony w ostrą na sztorc nasadzoną kosę, rzucił się na karabiny i armaty regularnego wielekroć liczniejszego wojska rosyjskiego.

Bił się zażarcie, dzielnie, z poświęceniem szedł w bój — z miłości dla Ziemi-Matki ,stopą moskiewską okropnie gniecionej. I choć o wiele liczebnie słabszy, choć mało wyćwiczony, choć tylko w kosy i siekiery uzbrojony, pokonał, zupełnie pobił żołnierz polski potężnego wroga.

Wieczorem po krwawej i ciężkiej bitwie zabrali bohaterzy z pod Racławic 12 armat z amunicyą i zaprzęgami, dwanaście set sztuk broni i wiele kosztowności. Gnani do bitwy Moskale—niewolnicy, nie z miłości dla wielkiej sprawy, ale z musu walczący, zostawili na polu walki przeszło tysiąc ludzi zabitych i wielu rannych i uciekli haniebnie. Naszych chłopów poległo dziesięć razy mniej — tylko około stu.

Dzień 4 kwietnia, dzień racławickiego boju i świetnego zwycięstwa chłopa polskiego — jest tego chłopa-żołnierza, wielkiem, uroczystem świętem. Pod Racławicami chłopi polscy przebyli krwawy chrzest obywatelski. Choć i w poprzednich wiekach bronili ojczyzny, brali udział w każdej bitwie z nieprzyjacielem państwa polskiego, historya jednak nie policzyła dawnych ich czynów tak, jak uczyniła to z Racławicami. Bo też racławicki tryumf jest dniem przełomowym w historyi chłopa polskiego. Od tej chwili, kiedy tak ofiarnie krew przelał w skutecznej obronie Ziemi-Ojczyzny, kiedy odwieczna broń ludu polskiego, kosa — odniosła tak świetne zwycięstwo — chłop stał się prawdziwym obywatelem państwa naszego. Otrzymawszy w ustawie z 3. maja 1791. roku opiekę prawa — w trzy lata później udowodnił, że więcej praw obywatelskich mu się patrzy, bo obowiązki obywatelskie rozumie i je dobrze wykonuje — nie tylko ziemię tę świętą orze i zasiewa i wszystkie stany jej owocami żywi, ale też narzędzie zboże koszące wyprostuje, na bagnet je zamieni i jak w czasie pokoju siano—tak w potrzebie wojennej łby rosyjskie pościna.

A po Racławicach już niema wojny, już niema nawet walki, gdzieby chłopa-żołnierza nie było. Poległ Bartosz Głowacki w czerwcu tego samego roku pod Szczekocinami, ale jego towarzysze broni z pod strzech słomianych walczą już zawsze z wrogami Narodu i pod Maciejowicami i w legionach i w powstaniu listopadowem i chochołowskiem i w ostatniej walce o niepodległość Ojczyzny przed laty pięćdziesięciu w powstaniu styczniowem.

Jak naród nasz święci pamiątki wielkich zwycięstw, czci sławnych bohaterów

oręża i pióra — tak też racławicka pamiątka przeszła do świętości narodowych i póki żył będzie naród polski — póty po wsze czasy słynąć będzie racławickie zwycięstwo.

Krew wylana z piersi chłopa polskiego nie poszła na marne, choć po Racławicach nastąpił ostatni rozbiór Polski, która do dnia dzisiejszego jęczy w niewoli trzech państw zaborczych. Z kości, jakimi zasiały się pola bitew naszych z wrogami Ojczyzny, powstaje mściciel. — Chłopi polscy, synowie i wnukowie tych, co polegli, pomni swych obowiązków narodowych, tworzą karne i dzielne szeregi wojska polskiego. Organizują się w Drużynach Bartoszowych, dla obrony ziemi świętej, wiary świętej, mowy świętej polskiej. Kosa — tryumfatorka z pod Racławic — ta odwieczna broń chłopa polskiego — doznaje w kadrach Drużyn Bartoszowych coraz więcej czci i szacunku.

Wojciech Bartosz Głowacki, bohater z r. 1794 stał się patronem i duchowym wodzem tych tysięcy i dziesiątek tysięcy, które w jego Drużynach Polsce służyć chcą. Służyć chcą wedle sił — uczyć się chcą nowoczesną bronią władać, by w razie potrzeby umiejętnie jej użyć — na wroga odwiecznego. Że Drużyny Bartoszowe bohatera z pod Racławic za patrona sobie wzięły, że są spadkobiercami jego idei — więc święto racławickie jest ich świętem, świętem narodowem chłopa-żołnierza — Drużyniaka.

Czcić godnie pamięć Racławic, to święty obowiązek Drużyn Bartoszowych. Czcić nie słowem — lecz czynem, pracą, walką codzienną, ciągłem przygotowywaniem się do wielkiej rozprawy, po której nastąpi Wyzwolenie!

W tę przyszłość zapatrzonym Drużynom Bartoszowym nie wolno nic uronić z dorobku narodowego; w każdej chwili życia na straży dóbr narodowych mają czuwać!

Czołem!

Józef Gąsior.

Hej, bijcie w Dzwon!

Hej, bijcie w Dzwon!
Niech jasny ton
Poleci hen,.. hen... w dal..,
Przez wierzchy gór,
Całuny chmur,
Zieloność wonnych hal.

Niech szumny wiatr
Od szczytnych Tatr
Głos Dzwonu niesie hen,
Gdzie krwawe łzy,
Gnuśności mgły,
Gdzie twardy, ciężki sen.

Gdzie wiedzy głód,
Gdzie ciemny lud —
Tam bij, ty Dzwonie, bij!
Ze snu ty cuć,
Do pracy budź,
Ciemnoty więzy rwij!

Płyń, tonie, płyń
I głośnem czyń,
Że wielki, święty dzień
Nadejdzie... tuż
Wśród złotych zórz —
Zwycięży smutku cień!

I przyjdzie czas,
Gdy wszyscy wraz
Radować będziem się,
I pozna świat,
Że chłop, to brat,
Otrze mu smutku łzę.

Lecz by ten dzień
Zwyciężył cień
I wolność przyniósł nam,
Trzeba nam w czas
Otworzyć wraz
Miłości święty chram!

Stefania Brydówna.

W sprawie reformy wyborczej do Sejmu.

W ostatnich tygodniach stanął między niektóremi stronnictwami polskiemi i stronnictwem ukraińskiem układ w sprawie t. zw. reformy wyborczej do Sejmu.

Aby zrozumieć nieoszacowane znaczenie, jakie dla wszelkich stosunków publicznych w kraju posiada zmiana ustawy wyborczej, trzeba uprzytomnić sobie, czem ten Sejm jest, jak wygląda dzisiaj, a jak może wyglądać w przyszłości.

Autonomia czyli samorząd tej dzielnicy Polski, jaką rząd austryacki nazwał Galicyą, jest spadkiem po niepodległem państwie polskiem, spadkiem, który wprawdzie Niemcy okroili, lecz który zawsze przechodził z rąk ojców do synów, pomnażany pracą i wysiłkiem każdego pokolenia. I stało się, że dzięki tej ofiarnej pracy naszych przodków, język mamy polski w sądach i urzędzie, mamy możność kształcenia dzieci naszych w szkołach publicznych na Polaków, że władzę w tym kraju wykonują Polacy, że najważniejsze sprawy dotyczące naszego życia gospodarczego i naszej narodowej kultury załatwiane są nie we Wiedniu, przez obcych, lecz przez swoich we Lwowie. Dzięki też samorządowi, kraj zrujnowany przez gospodarkę niemiecką podźwignął się pod względem gospodarczym. Kilkanaście tysięcy kilo-

metrów nowych dróg, tysiące Kółek i spółek rolniczych, utrudnienie ohydnej lichwy żydowskiej, melioracye rolne, podniesienie oświaty, rękodzieła, przemysłu, wszystko to jest zasługą naszego samorządu niedawno zdobytego.

Daleko wprawdzie do tego, by ten Sejm wybierany i złożony w większości z Polaków mógł się sam rządzić we wszystkiem.

Do tego celu jednak dążymy, cel ten pozostawili nam w testamencie ci wszyscy, z których długoletniego znoju, prześladowania, męki wygnania, męczarni więzieni, a nieraz i z ofiary życia, powstały zręby dzisiejszych naszych praw do samodzielności. I obowiązek ten rozszerzania samodzielności kraju spełniało dotąd każde pokolenie; spełniono go zarówno w latach sześćdziesiątych, kiedy określono główne prawa konstytucyjne dla całego państwa i krajów, jak i ostatnio w roku 1907, kiedy w zamian za krzywdzącą nas w porównaniu z innymi krajami ustawę wyborczą do parlamentu, uzyskali Polacy ważne rozszerzenie praw Sejmu galicyjskiego. I tak też musi pozostać na przyszłość. Do dzisiejszego dorobku każdy z nas powinien i musi złożyć jeżeli jest prawym synem i dziedzicem imienia polskiego nową cegiełkę, aż znowu stanie gmach zburzony złą wolą i przemocą, aż znowu wprowadzimy naszą Matkę-Ojczyznę do siedzib dziadów i pradziadów.

Temu dążeniu do rozwijania samodzielności kraju stali zawsze na drodze Rusini. Rządy wiedeńskie i przedstawiciele obcych narodów miały w nich stale sprzymierzeńców, ilekroć chodziło o przeszkodzenie Galicyi w wyswobodzeniu się z niewoli politycznej i gospodarczej. Na szczęście nie mieli Rusini dotąd w Sejmie takiej siły, aby mogli skutecznie zapobiedz urzeczywistnieniu tego dziejowego polskiego programu. Tę siłę dopiero stara im się nadać projekt ustawy wyborczej, przyjęty przez t. zw. blok rządowych stronnictw polskich i stronnictwo ukraińskie.

Wedle statutu krajowego, ażeby przeprowadzić zmianę konstytucyi krajowej, trzeba obecności $^3/_4$ wszystkich posłów, to znaczy, że jeżeli $^1/_4$ posłów i jeden wyjdzie z sali, ustawa taka nie może przyjść do skutku. Rusini mają dzisiaj w Sejmie 24 posłów na 161 czyli $^1/_6$, nie mogą przeto uniemożliwić takiej uchwały. Według projektu stronnictw rządowych mają oni mieć w przyszłym Sejmie 62 posłów na 230, to jest 27 procent. Będą mieli przeto nawet o 4 posłów więcej niż trzeba, aby unieruchomić statut krajowy i nie dopuścić do zmian na lepsze.

Byłby to przeto koniec wszelkich nadziei, wszelkich dążeń do samodzielności kraju, a takiej zbrodni jaką chcą przez to spełnić na przyszłości polskiego narodu w tym zaborze, musimy za wszelką cenę zapobiedz.

Ale nie dość na tem. Sejm dotychczas był ciałem jednem i niepodzielnem. Odtąd posłowie ruscy wybieraliby własnych członków Wydziału krajowego, przedstawicieli do Banku krajowego i t. p. a przytem liczba ruskich członków Wydziału krajowego wynosiłaby aż $28^1/_2$ procent! Za tem poszłyby w ślad osobne wybory do Rady szkolnej, która podzieliłaby się na polską i ruską, a stąd tylko krok do podziału Galicyi na ruską od Wisłoka na Wschód i resztę polską.

Jak pod rządami Staruchów, Trylowskich a może i Siczyńskich, przy pomocy Niemców, wyglądałaby polska mniejszość w tej »ruskiej« Galicyi, nie trzeba opisywać. Dziś już wiadomo wiele wycierpi się chłop polski od ruskiego sędziego i popa. Po przeprowadzeniu takiego podziału nastałoby chyba piekło na tej ziemi.

I jeszcze dalej!

Projekt obecnie w polityce krajowej rządzącej większości chce pozostawić polskie mniejszości rozsiane po wsiach wschodniej Galicyi bez przedstawicielstwa w Radach powiatowych, a polskie katolickie mieszczaństwo po miastach bez przedstawicielstwa własnego w Sejmie. W Radach powiatowych polscy chłopi mieliby za przedstawicieli ukraińców, w Sejmie polscy mieszczanie we wschodniej Galicyi — żydów.

Do tego nie wolno dopuścić! Pod grozą utraty naszych praw w tym kraju, wydania na żer ukraińcom polskich chłopów w Galicyi wschodniej — musi zbudzić się w kraju jak długi on i szeroki, potężny protest przeciw tym haniebnym kontraktom wiedeńskim. Brońmy chłopa polskiego na Wschodzie. Nie dajmy reprezentacyi miast w ręce żydowskie.

Jan Lemiesz

Nie wnoście straganów kramarskich do świątyni!

W pewnej gazetce ludowej ukazał się artykuł, który w całości jest rozumnym i trafnym, lecz mieści przy końcu ustęp, świadczący, że autor artykułu niezbyt go rozważył. Ustęp ten brzmi:

> „Kto kocha Ojczyznę, ten od dziś dnia będzie się ubezpieczał tylko we „Wiśle“, to w ten sposób przyspieszy powstanie Polski ludowej, wolnej niezależnej, bo przyspieszy wyzwolenie się nasze z niewoli pańskiej“.

Prawdą jest, że należy popierać swoje in-

stytucye finansowe, swój przemysł i swój handel, ale też nie należy zapominać o tem, że instytucye te służą potrzebom społeczeństwa nie za darmo ani z poświęcenia, lecz są obliczone na zysk. Nie jest dla społeczeństwa rzeczą obojętną do czyich kieszeni zysk ten idzie, to też mając do wyboru między instytucyą swoją a obcą wybiera społeczeństwo zdrowe swoją. Ale trzeba znać miarę. Są różne bowiem tereny pracy społecznej i pracę należy inną mierzyć miarą. Boć i adwokat i lekarz i urzędnik spełniają swoje obowiązki na pożytek społeczeństwa, ale inną miarą mierzymy tę pracę a inną miarą pracę społeczną bezinteresowną a niekiedy wymagającą poświęcenia. Taka praca potrzebna jest do podźwignięcia naszej Ojczyzny i taka praca wolną musi być od wszelkiej spekulacyi. Wyzwolenie Ojczyzny żąda ofiar. krwi i mienia, a „Wisła“ jest po to, aby dawała dywidendę.

Mogę zapewnić autora tego artykułu, że gdyby wszyscy chłopi nie tylko z Galicyi, ale z całej Polski ubezpieczyli się w „Wiśle“, to jeszcze Polska będzie w niewoli, jeśli ją zupełnie czem innem nie oswobodzimy.

A już nie rozumiem, czyja niewola wydaje się autorowi artykułu cięższa, mówi bowiem, „bo w ten sposób przyspieszy wyzwolenie się nasze z niewoli pańskiej“. Więc mniej bolesnem jest katowanie dzieci polskich przez Prusaka, marnowanie naszej młodzieży w rosyjskich więzieniach, od tego rzekomego „ucisku“ przez „panów“. Wstyd, naprawdę, wstyd pomyśleć, że coś podobnego drukuje się równocześnie z wezwaniem do organizacyi wojskowej. Boli cię krzywda społeczna, masz wiece, Sejm, parlament, a do spraw wielkich nie wprowadzaj swego kramiku.

Niech przypomni sobie autor owego „pomysłu“ biblię. Jeden jedyny raz wziął się, mówiąc po prostu, nasz boski Nauczyciel do kija. Oto wtedy gdy handlarzy ujrzał w świątyni. Chyba nie był przeciwnikiem handlu, bo chodząc od wsi do wsi, od miasta do miasta, nieraz zapewne u nich kupował. Ale gdy ujrzał ich w świątyni uniósł się gniewem — jeden jedyny raz w życiu.

Sprawa polska powinna być dla wszystkich raczej bliżej świątyni niż straganu. Bo trudno później utrzymać już granicę. Kto zaczyna robić interesa przy niej, ten kończy na robieniu interesów z niej. Nie można więc pozwolić na sprowadzenie jej na tę drogę.

Mam przekonanie, że przez autora przemówiło nie zepsute serce, lecz nie uporządkowany umysł, dlatego poprzestaje na tych uwagach i wzywam naszych przyjaciół i czytelników, aby ideę niepodległości z największą troską w czystości utrzymywali.

Michał Browiński.

Zadania nasze na lata najbliższe.

»O broń i orły narodowe prosimy Cię Panie«

Mickiewicz.

Można już rzec dziś na pewno, że niebezpieczeństwo wojny na pewien czas zostało usunięte. Wypada zatem rozważyć dwie sprawy: czego nauczyły nas te wypadki, które sprowadziły zmianę w usposobieniu naszego narodu, i co nam czynić należy, abyśmy w razie powtórzenia się podobnej chwili dziejowej umieli sprostać zadaniom i obowiązkom naszym.

Powodzenie orężne ludów słowiańskich na Bałkanie, wzbudziło w nas nadzieje, że równowaga państw europejskich utrzymywana nadmiernemi zbrojeniami zachwieje się i wywoła starcie wojenne między państwami zaborczymi. Przypomnieliśmy sobie, że takiej to grze wielkich mocarstw zawdzięczają ludy bałkańskie wyswobodzenie się z jarzma, i własnej wytrwałej pracy ostatnie zwycięstwa nad Turkami. Wprawdzie położenie nasze gorsze jest niż ludów bałkańskich z początkiem ubiegłego stulecia. One miały jednego zaborcę, który trawiony niezgodą wewnętrzną, zamierał jako potęga państwowa, wypierany z Europy przez Rosyę i państwa zachodnio-europejskie. Czasy kiedy wypadła ich wojna o narodowe wyzwolenie inne były niż dzisiaj. Ludy zachodnio-europejskie właśnie walczyły z absolutyzmem monarszym, przejęte były nienawiścią dla wszelkiego ucisku a na Turcyę patrzyły jeszcze oczyma pełnemi strachu przed groźnym niegdyś wrogiem chrześcijaństwa. Pod naciskiem opinii Europy, rządy zachowywały się wobec usiłowań życzliwie, a Rosya pragnąc rozszerzyć na Bałkan swe granice, podjęła się rzekomej obrony chrześcijaństwa.

Już w lat kilkanaście zmieniła się sytuacya. Państwa zachodnio europejskie nie chciały, aby na gruzach zamierającej Turcyi usadowiła się potężna Rosya i opowiedziały się po stronie tureckiej, do tych zmienionych warunków musiały ludy bałkańskie przygotować się i z gry tej wyciągnąć dla siebie korzyści. Potrafiły to doskonale, chociaż ich interes nie był ten sam, co interes ich sprzymierzeńca Rosyi. Rosya bowiem chciała swoje wpływy ugruntować, oni zaś pragnęli niezawisłości i rozszerzenia swych państw kosztem Turcyi.

Jedna była droga do osiągnięcia celów, mieć oczy i uszy na to, co się w świecie działo i wyćwiczyć i uzbroić armię, któraby była ostatecznym argumentem na poparcie swych dążeń. Z tych zadań dziejowych wywiązały się ludy bałkańskie zna-

komicie; owoce swej pracy dziś już zbierają.

Nic też dziwnego, że powodzenie ludów bałkańskich musiało odbić się u nas głośnym echem i wywołać nadzieje, że równowaga europejska zachwieje się i że wstrząśnienie to musi sprawę polską wysunąć na plan, a zarazem, że tylko tymi samymi sposobami co i ludy bałkańskie możemy i my państwo odzyskać.

Prócz nadziei po raz pierwszy od wielu lat znowu stanęliśmy wobec twardej konieczności policzenia sił i decyzyi, za kim w razie konfliktu mamy się opowiedzieć, jakie straty i jakie korzyści możemy z takiego współdziałania wynieść.

Tu wyszła na jaw cała nędza naszego życia, brak opinii, brak ludzi i brak wielkich uczuć.

Jedni twierdzili, że należy się opowiedzieć bez zastrzeżeń za Austryą i prócz spełnienia obowiązku jako jej żołnierze, postawić siłami społeczeństwa oddziały powstańcze, któreby przed wojskiem regularnem wznieciły powstanie w Królestwie Polskiem. Inni doradzali bierność zupełna, gdyż w razie przegranej Austryi, wydani będą rodacy nasi w Królestwie Polskiem krwawej zemście Moskali. Inni jeszcze twierdzili, że nawet udział nasz zbrojny w wojnie sprowadzić może nowe nieszczęście t. j. zabór połowy Królestwa Polskiego przez Prusy.

Niestety większość społeczeństwa była za biernością i gdyby wojna była wybuchła może nieliczne garstki młodzieży powstałyby, a reszta społeczeństwa szukałaby dalej »oryentacyi«. Na szczęście tak się nie stało i pora obecnie po temu najlepsza, aby wszystko to pomyśleć i mieć z góry mocne przekonanie w tej sprawie, a na jego poparcie mieć odpowiednią siłę.

Nikt jeszcze niczego nie uzyskał biernością. Biernością można natomiast wszystko stracić. To też w naszem społeczeństwie ustaliło się już obecnie przekonanie, że na wypadek jakiegokolwiek zbrojnego starcia na ziemiach naszych powinniśmy przedstawić taką przynajmniej siłę zbrojną, jaką w warunkach naszych przygotować możemy. Bo gdybyśmy nawet biernymi pozostać chcieli, to do czynnego zachowania zmuszą nas państwa zaborcze. Z polskiego żołnierza złożone pułki będą walczyć co najmniej po jednej stronie, na polskiej ziemi będą wojska rozlokowane i na niej będą zaopatrywać się w żywność.

Nie ma oczywiście mowy o tem, abyśmy nawet po wielu latach sumiennego i ofiarnego przygotowania mogli wystawić taką siłę, którąby sama stawiła czoło któremukolwiek z państw zaborczych. Musimy wyczekiwać, aż dwaj zaborcy wezmą się za bary, a wtedy my jako samoistna siła, jako sprzymierzeniec wystąpimy do walki. Najprawdopodobniejsze jest starcie między Austryą a Rosyą. Nie ma wątpliwości, po której stronie się opowiemy i mamy nadzieję, że po doświadczeniach jakie zrobiliśmy za wojen napoleońskich nie znajdzie się nikt taki, coby jeszcze wierzył w życzliwość Rosyi lub we wspólność jej interesów z nami. Ale i co do Austryi musimy być ostrożni. Jest wiele ku temu powodów. Jest to państwo złożone z wielu narodowości o różnych a niekiedy sprzecznych interesach. Dlatego też i polityka tego państwa jest ciągle niepewna, a dzięki przewadze żywiołu niemieckiego uzależniona od Prus, naszego największego wroga.

To też w danej chwili nie na obietnicach tego lub owego męża stanu austryackiego można będzie polegać, ale na silnem przeświadczeniu, że interes Austryi niejest sprzeczny w danej chwili z naszym i że siły nasze będą mogły zmusić Austryę do przymierza z nami.

Musimy zatem mieć własne wojsko.

Czy to już wszystko. Nie, siła największa bez kierującego nią rozumu na nic się nie zda. Widzimy, że w wojnie bałkańskiej nie partye jednego narodu, lecz narody całe mające wspólnego wroga zjednoczyły się do walki.

Widzimy, że tak w walce jak i w układach o zawarcie pokoju, umieją państwa bałkańskie godzić sprzeczne interesa i występować jako jednolita siła. Tej jedności i rozumowi politycznemu swych kierowników zawdzięczają ludy bałkańskie swoje powodzenie tak samo jak i bitności i sprawności swych wojsk.

U nas jeszcze do tego bardzo daleko. Nie mówiąc już o Rusinach. którzy powinni być naszymi sprzymierzeńcami w walce z Rosyą, a którzy do zrozumienia tego zupełnie jeszcze nie dorośli, nie mamy dotąd jeszcze w samym naszym narodzie potrzebnej do tego jedności.

Nie ma się co łudzić, aby jedność ta mogła wyjść od ludzi, którzy kierują naszemi stronnictwami politycznemi. W czasie ostatnim przekonaliśmy się, że ludzi tych nawet pożar na dachu do zgody nie doprowadzi. Dążenie do jedności w tych sprawach powinno wyjść od dołu od szerokich warstw ludności i od tych instytucyi, którzy organizacyą militarną się zajmują. I to nawet już się dzieje. Ludzie, którzy w pracy organizacyjnej palcem nie ruszyli, mieli i mają dotąd ciągle najwięcej o niej do gadania. Cały spór o Komisyę Tymczasową i Komitet obywatelski prowadzono z punktu widzenia zaciekłości partyjnej. Dziś już się to ucisza

i uspokaja, żywimy nadzieję, że zgoda da się przeprowadzić.

Zgoda jest w tej sprawie konieczna i jest osiągalna, ale należy odłączyć sprawę organizacyi narodu dla niepodległości od chwilowych dążeń partyjnych. Nie wolno mówić ani pisać nikomu, że zgoda w tej sprawie będzie zależną od reformy sejmowej lub koncesyi szynkarskich. Hańbą okrywa się ten kto w ten sposób pisze lub mówi o sprawach świętych. Zresztą jest kłamstwem twierdzenie, że chłop uzależnia swój udział w tych pracach od jakichś konstelacyi partyjnych, chłop lepiej te sprawy odczuwa swojem nieskażonem sercem, niż jego partyjni przywódcy.

Do zrobienia jest jeszcze bardzo wiele. To co dotąd zrobiliśmy w sprawach wojskowych, jest dopiero słabym początkiem, liczba ludzi należących do takich organizacyi jest co najmniej dziesięć razy mniejsza od tej, która być powinna. Nie mówiąc już o pieniądzach, których żadna z organizacyi nie ma nawet na najpierwsze potrzeby — wszystko dopiero jest w stanie niemowlęcym.

Niech więc w każdej wsi tworzą się i rozwijają organizacye militarne, niech nie oglądając się na czyjąś pomoc zaopatrują się w mundury i broń. W pracy tej niech wszyscy podadzą sobie ręce, bo nie o pańską ani chłopską, nie o ludowcową ani demokratyczną ale o polską rzecz idzie. Jest wiele spraw, gdzie utarczki partyjne nie szkodzą i są konieczne, tu są zgubne i należy ich unikać. Uczmy się surowości wojskowej, ofiarności obywatelskiej, solidarności w działaniu, a będziemy zdolni wielkich rzeczy dokazać.

Pamiętajmy, że historya ma swoją linię po której idzie i może nam kazać czekać lat dziesięć, a może nas za parę miesięcy powołać do spełnienia zadań, do ostatecznego zadecydowania losem dwudziestomilionowego narodu i powtórzyć nam zapytanie Napoleona: »zobaczymy, czy Polacy warci być narodem«.

M. Br.

Służba dworska.

Są w naszym biednym kraju rozmaici nędzarze. Jedni z nich organizują się dla zwalczania swej nędzy, dla zdobycia kawałka chleba. Podnoszą często głos silnego protestu przeciwko istniejącym nieznośnym stosunkom gospodarczym i głos ich czasem, chociaż bardzo rzadko, dochodzi do uszu czynników, od których zawisło choć w części poprawienie czarnej doli bezdomnych pracowników, bojowników o kęs chleba czarnego.

Tych uświadomionych i zorganizowanych warstw tylko dla chleba i ubrania pracujących — głos staje się coraz donośniejszy, a los ich przez to znośniejszy.

Lecz prócz tych nielicznych grup ludu robotniczego, robotników fabrycznych i rzemieślników-czeladników całe rzesze ludu pracującego jako dzienni robotnicy po miastach, po wsiach jako rolni robotnicy nie są zorganizowane, nie są te gromady na setki tysięcy się liczące uświadomione o potrzebie organizacyi, o znośniejsze warunki bytu walczącej.

Do tych rzesz niezorganizowanych należy służba dworska.

Co to za ludzie? Najczęściej nie umiejący ani czytać ani pisać, chłopi służący po dworach galicyjskich jako gumienni, polowi, karbownicy, parobcy (fornale), pastuchy, stróże itp.

Nędzne to życie takiego np. fornala: Roczna jego płaca wynosi najwyżej 80 koron, około 9 korcy zboża, kawałek pola pod ziemniaki, liter mleka dziennie, trochę drzewa opałowego, mieszkanie i na tem koniec.

Policzmy, jaką płacę dzienną pobiera taki parobek.

Na około 9 korcy zboża składają się: 3 cetnary 72 kilogramy żyta, licząc po 16 koron cetnar = 59 koron 52 hal; 3 cetnary 28 kg. jęczmienia po 16 koron cetnar = 52 kor. 48 hal., 92 kg. pszenicy po 22 korony cetnar = 11 kor. 4 hal.; 40 klg. hreczki po tejże cenie = 6 koron 40 hal.; wartość pola pod ziemniaki liczmy 24 koron, wartość drzewa liczmy 48 koron, wartość mleka liczmy 36 kor. 50 h. Czyli razem roczna płaca fornala wynosi 325 koron 62 hal. i pomieszkanie, za które jeśli mieszka on w swej chałupie, dostaje rocznie kilka koron. Gdybyśmy dociągnęli tę płacę do okrągłej sumy 340 koron to dziennie pobierałby ten człowiek 93 h.

A jak długo pracuje on dla tych pieniędzy? Wstaje do roboty o godzinie trzeciej rano, a kończy pracę w zimie o szóstej a w lecie o 9 godzinie. Więc w lecie pracuje 18 godzin, w zimie zaś 15 godzin dziennie z 2-godzinną przerwą na śniadanie i obiad razem.

Czem się żywi zwykły sługa dworski? Na śniadanie zupa ziemniaczana albo ziemniaki z żurem, na obiad ziemniaki i kapusta (oczywiście to wszystko postne, bo mleko potrzebne dla dziecka), na kolacyę barszcz z ziemniakami. Te potrawy urozmaicić można czasem grochem, kaszą jęczmienną albo hreczaną — no i naturalnie chlebem.

Pensya, około 7 koron miesięcznie wy-

nosząca, idzie na kupno odzieży, (buty, ubranie, bielizna), dla męża, żony i pięciorga dzieci.

No — ale prawdopodobnie każdy galicyjski żebrak potrzebuje soli do potraw, czasem słoniny do kapusty za 5 centów, a czasem chce w niedzielę kupić sobie funt ryżu lub w czasie przednowku liter mamałygi, kiedy już ziemniaków brak? O to jejednak już nikogo głowa nie boli. Niema — i już.

Mamy w kraju różne stronnictwa polityczne, które niby walczą o poprawę doli chłopskiej, lecz o tych dziesiątkach tysięcy nędzarzy któż dotąd pomyślał?

Czy zajęło się nimi które stronnictwo ludowe lub demokratyczne, których celem ma być walka o polepszenie bytu warstw nie posiadających?

Czy który z posłów, u których haseł demokratycznych pełne usta, poświęcił godzin parę na zbadanie przynajmniej warunków bytu tych biedaków? Czy ci, którzy w patryotyczne frazesy i stroje ubierają się, pomyśleli kiedy nad niedolą wspomnianych głodomorów?

Nie! Od dzieciństwa wśród służby dworskiej się obracam, gazety czytam, ale o tem wszystkiem ani nie słyszałem, ani nie czytałem!

Czy takie stosunki długo jeszcze będą panowały? Zmienić je może tylko dobra wola chlebodawców, bo ci pokrzywdzeni krzywdy swej nie są świadomi, a opieka nad tą klasą ludzi ze strony patentowanych trybunów ludu nie przedstawia dla nich interesu, bo służba dworska nie stanowi okręgu wyborczego!

Jeśli chlebodawcy nie zmienią sami, co zmienić na lepsze można, to siłą rzeczy czas ich zmusi do tego, a oni będą mądrzy po szkodzie...

Syn sługi dworskiego.

Prośba do gospodyń naszych.

Nadeszła wiosna, więc ogrody nasze i pola zaroją się niedługo od najlepszych przyjaciół i dobrodziejów, bo od ptaszków śpiewających i pożytecznych. Naszym obowiązkiem jest przyjąć ich wdzięcznie i gościnnie. Ale serce boli na myśl, że mało krajów, gdzie ptaszkom tym tyle się krzywdy dzieje, co u nas. Znam kraje, gdzie ptaszki bez żadnej obawy i trwogi zbliżają się do człowieka i jedzą z rąk jego okruszyny. A u nas? Ptaszki czują, jak wrogim mu człowiek, gdy się go tak obawiają. Całe gromady próżnujacych chłopczyków obdzierają na sobie rzeczy, krwawią ręce i nogi, aby się tylko dostać do gniazd ptasich i wybrać jajeczka ich lub i pisklęta. Całe roje snują się wyłapujących nasze poczciwe gile, czyżyki, sikorki i t. d. w samotrzaski, sidła i t. p. Stąd tak wielkie szkody na naszych polach i ogrodach, bo nie ma komu tępić szkodliwe owady, oczyszczać drzewa i pola nasze.

Dlatego odzywam się z prośbą do naszych matek i gospodyń, aby czuwały pilnie nad naszymi psotnikami i niedopuszczały, aby szkodę ptaszkom robili, a tych, co łowią naszych dobroczyńców i pouczeniem i surowymi karami, gdy potrzeba, tego zakorzenionego barbarzyństwa oduczyły. — Wpłynie to i na serce i umysł młodzieży naszej, bo chłopiec, co za młodu gniazdka ptasie niszczy i ptaszki wyłapuje, całe życie zwykle zostanie szkodnikiem.

Juliuszowa Albinowska
autorka „Domu Oszczędnego i Oszczędnej gosposi".

Listy.

Zarszyn, ziemia sanocka.

Rok mija, jak założono u nas Drużynę Bartoszową, rok wytężonej i żmudnej pracy, a tem cięższej, że niepewnej. I dziś po roku trudów i walk z szablonowym sposobem myślenia, dziś, kiedy organizacya nasza mimo wielokrotnych nieraz nawet krytycznych przesileń dotychczas istnieje i posiada szanse rozwoju, kiedy dodatnie rezultaty pracy weń włożonej coraz wyraźniej się zarysowują, dziś nie od rzeczy będzie rzucić okiem na ten łańcuch wysiłków naszych i pokusić się o objęcie ich całokształtu.

Drużyna Bartoszowa była u nas pierwszą próbą zorganizowania żywiołu luźnego, nieujętego i dotychczas nieujmowanego przez nikogo w jakiekolwiek karby obowiązku społecznego czy narodowego. Nic więc dziwnego, że organizacya z tak nieobrobionego materyału się składająca w początkach swego istnienia wegetowała zaledwie, a często nawet groziła zupełnym upadkiem. Głównemi przeszkodami, o które z początku wszelka chęć zorganizowania tych ludzi się rozbijała, były: 1. zupełny brak poczucia i niezrozumienie obowiązku, dobrowolnie na się przyjętego. 2. zażarta a tradycyą uświęcona nienawiść pomiędzy młodzieżą z miasta, a młodzieżą z przedmieścia. 3. apatya i niechęć starszego pokolenia. Zarząd Drużyny musiał więc wytężyć wszystkie siły, by choć w części usunąć owe przeszkody wspólnego pożycia i pracy, by nawiązać nici cieplejszych uczuć pomiędzy druhami, (druhiniami), by wpoić im w dusze przeświadczenie o konieczności zrozumienia i wypełniania obowiązków narodowo-społecznych, by wreszcie poruszyć starsze pokolenie z ospałości i popchnąć do działalności w naszym kierunku. I dzięki tym wysiłkom druhów z Zarządu J. Czaji, Fr. Biegi, Fr.

Węgrzynowskiego i Ant, Kruczkiewicza, oraz dzięki gorliwej pracy druhiń Józefy Dracz i Heleny Gibczyńskiej udało się po części te zapory usunąć a tem samem utrzymać Drużynę przy egzystencyi i umożliwić jej ne przyszłość stały, systematyczny choć powolny rozwój.

Pozytywną pracę w naszej Drużynie prowadziło się i prowadzi w trojakim kierunku: 1. wyszkolenia wojskowego druhów. 2, podniesienia dobrobytu materyanego Zarszyna. 3. podniesienia poziomu umysłowego i moralnego tutejszej młodzieży.

Wykształcenie wojskowe było zawsze naczelną wytyczną tutejszej Drużyny. Jednakowoż założyciele i pierwsi organizatorzy Drużyny kładąc główny nacisk na musztrę, pomijali zupełnie ćwiczenia polowe i naukę o broni; stąd też wykształcenie wojskowe druhów przez długi czas było zbyt jednostronne i dla prawdziwie wojskowych celów niedostateczne. Dopiero w tym celu wprowadzono w program pracy Drużyny ćwiczenia polowe i te dzięki umiejętnemu kierownictwu dha Sieradzkiego cieszą się ogromnem powodzeniem. By zaś druhów obznajomić z bronią zakupiła Drużyna jeden karabin Manlichera, w najbliższej więc przyszłości rozpocznie się nauka o broni i nauka strzelania.

Drugi kierunek pracy ekonomicznej — początkiem swym sięga listopada zeszłego roku. Mianowicie dzięki staraniu komisarza chorągwi sanockiej dh. Br. Tustanowskiego odbył się u nas teoretyczny kurs sadownictwa pod kierunkiem del. Towarzystwa gospodarczego prof. Sikory. Frekwencya była dość liczna, zainteresowanie wielkie, tem większe, że prelegent przedstawiał rzecz obszernie, prosto, przytem barwnie i plastycznie.

Na razie rzecz skończyła się na wywodach teoretycznych; na wiosnę jednak, kiedy Towarzystwo gospodarcze uwzględni naszą prośbę o przyznanie nam kilkuset szczepów (po cenie 20 hal.), przyobiecał nam szan. profesor przeprowadzić i kurs praktyczny, by następnie zająć się założeniem wzorowych sadów w naszej miejscowości.

Równocześnie prawie odbywał się dla druhiń kurs koronkarski, z wielkim poświęceniem i wytrwałością prowadzony przez p. naucz. Janinę Sopotnicką Smutne tylko, że tak mało dziewcząt korzystało z tego dobrodziejstwa.

Praca oświatowa u nas — mówiąc prawdę — to pole leżące jeszcze odłogiem. Mówiło się na posiedzeniach Zarządu wprawdzie wiele o konieczności pracy oświatowej, ale poza urządzeniem paru obchodów (24 kwietnia, 3 maja. 29 listopada i 22 stycznia), których wartość oświatowa jest mojem zdaniem bardzo problematyczna i odczytów odpowiednich, poza wspólnem przeczytaniem kilkudziesięciu stron „krzyżaków“ Sienkiewicza i paru nowel Reymonta — nic się właściwie nie robiło. Przyczyną tego to nie tak niechęć ludzi więcej inteligentnych, którzyby mogli tą pracą pokierować jak raczej b r a k l o k a l u o d p o w i e d n i e g o i b i b l i o t e k i. To jest mur silny, o który rozbija się wszelka akcya oświatowa.

By więc u nas stworzyć warunki pracy oświatowej na szerszą skalę, konieczną jest rzeczą wybudowanie odpowiedniego lokalu publicznego oraz założenie biblioteki. Na to potrzeba jednak dużego kapitału, a Drużyna tego nie posiada. Instytucye zaś, które mają odpowiednie środki ku temu i które powinny mieć za jedno z swych zadań zaspokojenie potrzeb umysłowych ludności, niestety nie poczuwają się do tego obowiązku i, milcząc w tej kwestyi, stoją na boku.

O ile zaś praca w Drużynie wpłynęła na podniesienie poziomu moralnego ogółu młodzieży, świadczy o tem choćby to tylko, że dzisiaj niema ani tak rozpasanego pijaństwa, ani owych awantur nocnych i bójek często na rzeź zakrawających, jakie rok temu jeszcze tak często u nas się działy — a niema ich dlatego, ponieważ znaczniejsza część energii młodzieży wyładowuje się już to w pracy w Drużynie, już też w zorganizowanych i umiejętnie prowadzonych zabawach.

Cześć więc niechaj będzie tym, którzy pierwsi na gruncie naszych serc zaszczepiali szlachetne idee Drużyn Bartoszowych.

Czołem!

Drużyniak.

Kowalówka, ziemia buczacka.

Za staraniem ks. kanonika Józefa Wawszczaka odbyła się u nas w elka uroczystość ku czci powstania styczniowego.

Dnia 2 marca rano zebraliśmy się koło polskiej czytelni. Przybyli do nas druhowie z Folwarków i Oleszy. Drużyna nasza była odświętnie ubrana. W rękach mieli druhowie chorągiewki. Stanęliśmy w szeregu i ruszyliśmy pochodem do kościoła, śpiewając pieśni patryotyczne. 4 konie ciągnęły wóz ubrany kosami, na którym znajdował się krzyż, który poświęciliśmy poległym w r. 63 bohaterom. Po nabożeństwie udaliśmy się na cmentarz. Ks. Kanonik poświęcił krzyż i przemówił do ludu o jedności narodowej i miłości Polski. Potem mówił chłop p. Józef Bielecki tłomacząc potrzebę posługiwania się mową polską tylko. Po fotografii w plutonach ruszyliśmy do domu. Wieczorem odbył się dalszy ciąg uroczystości w sali czytelni. Przemawiał profesor gimnazyalny p. St. Wawszczak z Buczacza i druhini Zosia Halubówna z Sawałusek. Po przedstawieniu rozeszliśmy się do domów.

Nadmieniam przy sposobności, że nasza Drużyna pełniła straż koło Bożego Grobu z karabinami, które pożyczył nam Sokół z Monasterzysk. W wielki piątek od 12-tej godziny strażowała nowa Drużyna z Dobowód z Naczelnikiem druhem Wincentym Fuławką, od południa w sobotę znowu Drużyna z Kowalówki.

Czołem!

Jan Druszcz.

Swaryczów, ziemia doliniańska.

Z wielką przykrością przychodzi mi napisać słów kilka o tutejszej Drużynie. Rozwijałaby się ona

jako tako, jeżeliby ktoś z miasta z inteligencyi do nas częściej zaglądał, ale dotychczas żaden z panów nie raczył się nami zaopiekować. A są u nas ludzie dość bogaci, każdy Drużyniak za własne pieniądze mógłby kupić sobie karabin, ale są tak nieoświeceni, że chociaćbyś im dawał za darmo, toby nie brali, a cóż dopiero ćwiczyć karabinem! Lecz są też gorliwi Drużyniacy, którzy chcieli ćwiczyć się w strzelaniu, ale znowu nie mają środków pieniężnych. Zwracam się więc do Szanownej Rady Naczelnej z prośbą o udzielenie nam porady i pomocy.

Nadmieniam w końcu, że niektórzy Polacy w wielkim poście chodzili na ruskie wesela, przynosząc nam wstyd w ten sposób.

Czołem!

Drużyniak.

Czarny Dunajec, ziemia nowotarska.

Zdrowaś Maryo! Matko Drużyny,
Daj łaskę Twoją, niech Polski syny
Wypędzą wrogów z krainy swojej,
Użycz nam Maryo pomocy Twojej!

Zdrowaś Maryo! błogosław czynom,
Błogosław pracy, Bartosza synom.
Bos Ty Królową polskiej krainy
Świętą Patronką naszej Drużyny!

Zdrowaś Maryo! śpiewamy Tobie!
Składamy hołdy Twojej Osobie,
Bo Ty opieką Swoją potężną
Otaczać będziesz Drużynę mężną!

Więc czołem bracia! naprzód a mężnie,
Z pioską na ustach — niech wróg potężnie,
Bo Marya swoim czcicielom sprzyja
Módl się za nami, Zdrowaś Marya!

Kochani Rodacy!

Uderzamy w „Dzwon“, donosząc o powstaniu Drużyny imienia naszego Chłopa—Bohatera, tu w tym zakątku wielkiej ziemi polskiej, u stóp naszych wspaniałych i kochanych Tatr — a echo tego naszego głosu niech dojdzie do wszystkich serc polskich i ożywi nadzieje pokładane w zerwanie się ze snu Rycerzy śpiących!

Wprawdzie nieliczne grono nasze, jednak ożywia nas zapał i chęć do pracy a to dodaje nam otuchy, że i grono nasze się powiększy i praca owoce rodzić będzie. Obecnie zbieramy się na ćwiczenia i pogadanki, a po każdem takiem zebraniu rozchodzimy się do domów pokrzepieni i silniejsi na duchu.

Na drugie z rzędu nasze zebranie przyszedł Ks. Jan Petraszek, miejscowy wikary i w gorącej przemowie zachęcił nas Drużyniaków do pracy koło szerzenia naszej Idei i wytrwania w naszej Drużynie, przytaczając słowa Chrystusa „kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony“.

I dzisiaj przyszedł Czcigodny Ks. Wikary, pochwalił zebranych za sprawne ćwiczenia i złożył nam życzenia Bożej pomocy, to też składamy na tem miejscu serdeczne podziękowania Wielebnemu Ks. Wikaremu za okazywaną życzliwość i prosimy o jak najczęstsze przybywanie na nasze zebrania.

Również z wdzięcznością wspominamy o życzliwości dla naszej Drużyny miejscowej inteligencyi (gdyż prawie wszyscy są członkami wspierającymi) jakoteż składamy serdeczne wyrazy podziękowania Zarządowi miejscowego Towarzystwa Zaliczkowego za udzielanie sali na zebrania i przedstawienia w budynku Towarzystwa i Zarządowi Kasy Raiffeisena za uchwalenie datku w kwocie 5 kor. dla naszej Drużyny.

W ubiegłym miesiącu zawitał do nas delegat Rady Naczelnej Dh Ignacy Bobek i na zebraniu przedstawił w dosadnych słowach położenie Narodu pod trzema zaborami, oraz wyjaśnił cel i zadanie Drużyny Bartoszowej. Po tej przemowie podziękowaliśmy Dhowi Bobkowi za poniesione trudy, a po odśpiewaniu „Jeszcze Polska nie zginęło„ i „Bartoszu“, pożegnaliśmy go gromkim okrzykiem „Czołem“! i pełni nadziei i dobrej myśli, rozeszliśmy się do domów.

Daj Boże by taki duch panował zawsze.

Czołem!

Henryk Szczudłowski

Naczelnik.

Polityka.

Chłopi nie chcą takiej reformy wyborczej do Sejmu. Z wielu stron Podola donoszą o zebraniach jakie protestowały przeciw narzucaniu jednostronnych dla Rusinów ustępstw, podkopujących stanowisko nasze we wschodniej połaci kraju. Zebrania te odbyły się między innemi w Czernielowie Mazowieckiem i w Romanówce, w dniu 24 marca. Włościanie z tej pierwszej gminy dołączyli do rezolucyi protest następującej treści: „Gorąco kochając zagon ojczysty na kresowej ziemi i mowę naszą polską, którą wyssaliśmy z mlekiem matek naszych a widząc, że jedno i drugie pod patronatem sojuszników z „bloku“ idzie w ostatnich dniach ku zupełnej zatracie, na głos posła naszej ziemi Jana Zamorskiego występujemy z energicznym protestem przeciw tym bezprawiom, jakie nam stańczycy wraz z stapińszczykami chcą narzucić. To też odbyliśmy zgromadzenie bardzo tłumne zarówno we wsi naszej jak i w Romanówce, gdzie po wyczerpujących referatach zgodziliśmy się na postawione rezolucye. Rezolucye te zostały uchwalone nie dlatego jakobyśmy nie chcieli zgody na wspólnym zagonie, ale z tej przyczyny, iż jest naszym świętym obowiązkiem wystąpić w obronie naszych praw tylowiekową pracą zdobytych. Tych praw naszych będziemy bronić do upadłego, by kiedyś nie przeklęły nas całe pokolenia za zaprzepaszczanie tego, co ojcowie nam w spadku pozostawili.

I oni nie chcą takiej reformy. Zebrani w Przemyślu 29 marca 1913 wyborcy z kuryi wielkiej własności ziemi przemyskiej do Sejmu krajowego, w sprawie reformy wyborczej do Sejmu oświadczyli się za jej najrychlejszem załatwieniem, jednak tylko pod następującymi warunkami,

1) Kurya narodowościowa ruska nie może być ustanowiona;

2) W okręgach miejskich i wiejskich wschodniej Galicyi ma być zachowany system proporcyonalny;

3) Liczba sejmowych posłów ruskich nie powinna przekraczać 26·4 prc. wszystkich posłów sejmowych, tak jak to przyznano w ordynacyi wyborczej do parlamentu;

4) Liczba członków Wydziału krajowego ma być podniesioną do 8 w tem 2 Rusinów;

5) Przy wyborach do rad powiatowych polskie mniejszości muszą otrzymać zabezpieczenie.

Co słychać wśród Rusinów?

Aresztowanie szpiega w sutannie. Po Galicyi ciągle jeszcze wyłapują władze różne zbrodnicze indywidua, trudniące się szpiegostwem na rzecz Rosyi. I tak w ostatnich czasach aresztowano w Zagórzu pod Sanokiem takiego szpiega w sutannie. „Oteć“ ten rozwijał już od dawna szeroką agitacyę moskalofilską w całej okolicy Rawy Ruskiej, pracując w powiecie i tak już moskalofilstwem zarażonym na rzecz cara batiuszki. Agitacyą tą zwrócił na siebie uwagę tak żandarmeryi i starostwa, które mu wprawdzie nie dowierzało, wkroczyć jednak nie miało widocznej przyczyny. Sprytny „Oteć“ potrafił zawsze wyjść cało, a agitacya uchodziła mu bezkarnie. Zwracały nań uwagę tylko częste wyjazdy tak do Lwowa jak i do Przemyśla. Dnia 22 lutego wyjechał „Oteć“ Minczakiewicz do Lwowa, stamtąd do Przemyśla, gdzie 26 lutego widziano go w towarzystwie wybitnych zwolenników caro- i prawosławia, stąd zaś 27 lutego, po jednodniowym pobycie wyjechał w stronę Sanoka. W tej podróży powinęła mu się noga. Podróżni zauważyli oto, że pomimo „psiej pogody“ paroch wystaje na platformie wagonu, co zaciekawiło zwłaszcza jakiegoś jadącego tym pociągiem kaprala obrony krajowej. Gdy na stacyi w Zagórzu ks. Minczakiewicz chciał wysiąść, zagrodził mu prostu drogę, żądając, by udał się z nim do urzędnika ruchu. Po aresztowaniu pokazało się, że ks. Minczakiewicz podczas podróży robił zdjęcia fotograficzne mostów i stacyi kolejowych. Aresztowanego odstawiono do aresztów sądowych w Sanoku, śledztwo zaś niewątpliwie wykryje resztę plonów jego wieloletniej działalności.

Ukraińcy między sobą. Dyskretnie milczą pisma ukraińskie o wiecu, jaki niedawno odbył się w Brzeżanach. Referował poseł Tymko Staruch. Po kompromitacyi, jaka go spotkała w roku ubiegłym, gdy go zasuspendowano w urzędzie naczelnika gminy, siedział jakiś czas cicho, raz tylko wybrał się na agitacyę w powiat kamioneck', gdzie jednak nie zyskał wielu zwolenników. W ubiegłym tygodniu zwołał wiec do Brzeżan, a ponieważ niewiele mógł mówić o swej działalności wystąpił ostro przeciw dr. Kościowi Lewickiemu za to, że w ciągu całorocznych konferencyj niczego nie wytargował od Polaków. Na wniosek Starucha uchwalono prezesowi klubu ukraińskiego wotum nieufności, o czem żadna ukraińska gazeta dotąd nie pisała. Demiańczuk podając to w „Ruskim Selanynie“, tak rzecz kończy; „Tymko zaczyna poważnie zapadać na rozum. Dla kuracyi trzeba go koniecznie wyprawić nad morze. Tam między morskiemi bałwanami będzie w towarzystwie i może wyratuje się od śmierci tak, jak wykręcił się przed kryminałem“. Coś źle w państwie ukraińskiem. Po aferze kas bukowińskich — nowa ciekawa, na ukr. wiecu ukraińcy uchwalają wotum nieufności ukr. prezesowi ukraińskiego klubu na wnioski posła ukr.

Upadek pisma ukraińskiego. Wychodzące w Tarnopolu od lat kilku pismo tygodniowe „Podilskie Słowo“ wiodło z biegiem czasu żywot suchotniczy i ostatecznie zakończyło swój doczesny żywot.

Rosyjski konsulat przytuliskiem dla ruskich redaktorów. Pisma ruskie donoszą, że korespondenta moskalofilskiego dziennika lwowskiego „Prikarpatskaja Ruś“, W. Szczawińskiego, „przygarnął do siebie“ generalny konsul rosyjski w Wiedniu. Wobec tego, że zabroniono mu pisywać pod pseudonimem „wo“, pod jakim był znany, zmienił pseudonim na „Buj-Tur“ i dalej pisze do „Prik. Rusi“.

Wiadomości gospodarczo-społeczne.

Ruch współdzielczy w Królestwie polskiem. Bracia nasi pod Moskalem rozwijają obecnie bardzo piękny i bardzo silny ruch około zrzeszania i skupiania się, dla osiągania gospodarczych celów. Ten ruch wybija się na czoło całego wogóle życia publicznego w Królestwie. Nie jakiś ruch polityczny i polityczne hasła i prace — ale ogromny rozpęd do gospodarczego organizowania się, cechuję obecne życie zaboru rosyjskiego. W ostatnich czasach, od roku mniej więcej — ten cały ruch współdzielczy wzmógł się jeszcze znaczniej dlatego, że wskutek wrogiego i nieprzyjaznego postępowania z naszymi rodakami żydów — powstał i rozwinął się potężnie w Królestwie antysemityzm. Ten antysemityzm, który w życiu gospodarczem objawia się jako bojkot Zydów, to jest obywanie się bez nich — dodał ruchowi współdzielczemu nowych sił i nowych podniet.

Rozwój kooperatywy gospodarczej w Królestwie datuje się od niedawna, bo dopiero od roku 1905. Mimo jednak tak krótkiego czasu trwania kooperatywa ta ma już dziś wprost imponujące rozmiary i z pewnością niedługo prześcignie naszą,

galicyjską, chociaż tu istnieje od lat z górą 50 i nie napotyka w rozwoju swoim takich przeszkód, jakie hamują rozwój ruchu współdzielczego w Królestwie Polskim, krępowanem i tłumionem na każdym kroku przez barbarzyński rząd moskiewski.

Formy i postacie współdzielności w Królestwie są różnorodne i z pewnością nie uboższe, nie mniej liczne niż w Galicyi. Poniżej podajemy szereg cyfr i wiadomości o kooperatywie rolniczej, spożywczej i kredytowej.

Kółek rolniczych organizowanych przy Centralnem Towarzystwie rolniczem w Warszawie istnieje obecnie na pewno 889; razem zaś z takiemi Kółkami, o których brak pewnych wiadomości — jest tych Kółek do 1.000. Sprawozdań nadesłało tego roku 600 Kółek. Liczba członków Kółek dochodzi do 50 tysięcy.

Kółka w Królestwie zajmują się przedewszystkiem szerzeniem i podnoszeniem zawodowej wiedzy rolniczej. Ta praca podzielona została na dwie części; na szerzenie wykształcenia fachowego, specyalnego i przygotowywanie instruktorów i na szerzenie wiedzy rolniczej ogólnej. Pierwsza praca wykonywa się w Warszawie — a terenem drugiej jest wieś, są zrzeszenia włościan — Kółka.

Sposoby tej pracy oświatowej są oczywiście takie same jak u nas, a więc odczyty, pogadanki, kursy krótkotrwałe i dłuższe, wycieczki po kraju i za granicą, wystawy, doświadczenia, wydawnictwa, wśród których jedno stałe pismo: „Przewodnik Kółek i Spółek rolniczych“ odpowiadający naszemu „Przewodnikowi Kółek rolniczych“. Odnośnie do kursów podnieść należy, że istnieje dążność do urzadzania przedewszystkiem kursów dłużej trwających, nawet dziewięcio i jedenasto miesięcznych. Takich dłuższych kursów urządzono w roku ostatnim 5. Wogóle zaś rozmiary całej działalności oświatowo-rolniczej widać najlepiej z liczby czynnych instruktorów rolniczych. Liczba ta powiększa się w roku ostatnim do liczby 39, obok 6 specyalistów.

Obok szerzenia wiedzy rolniczej drugim działem pracy Kółek w Królestwie jest zwłaszcza od czasów ostatnich tworzenie rozmaitych spółek rolniczych, jednem słowem właściwa praca współdzielczo-rolnicza. Przedewszystkiem rozwinęły się spółki mleczarskie, których już jest do 100. Pozatem zaś jest już cały szereg innych Spółek. Na ostatnim zjeździe były żywo dyskutowane zwłaszcza spółki zbożowe, młynarskie i piekarskie, które ściśle się ze sobą łączą i nawzajem siebie popierają. Omawiane one były w związku z organizacyą handlu zbożem, który tak, jak u nas, jest w całości w rękach żydowskich. W tej sprawie Zjazd zgodził się na razie na przystępowanie Kółek w charakterze udziałowców do już istniejących zawiązków organizacyi tej ważnej gałęzi handlu, a mianowicie do pięknie rozwijających się syndykatów. W ogóle w sprawie organizacyi handlu rozwinęła się na zjeździe bardzo szeroka dyskusya i oprócz organicyi handlu zbożowego omawiana była organizacya handlu jarmarcznego i organizacya handlu mięsem.

Z tego krótkiego przeglądu widać, jak wielki rozmach wzięła kooperatywa w Królestwie. Z towarzystwa szerzenia wierzy rolniczej — przemieniają się Kółka rolnicze w Królestwie, podobnie jak u nas, w potężną organizacyę włościańską która wchodzi na coraz to nowe pola życia wiejskiego i poddaje je swojej ogromnej orce.

Stowarzyszeń spożywczych w Królestwie, organizujących handel artykułami spożywczymi, podobnie jak u nas n. p. Sklepy Kółek rolniczych — było z końcem 1911 roku 224. Dzielą się te stowarzyszenia na wiejskie (65) robotnicze (67) i mieszane (87) ze względu na charakter swoich członków. Stowarzyszenia te liczyły 28.313 członków. Na jedno stowarzyszenie wypada przeciętnie 129 członków. Sprzedanych towarów przypada na jedno stowarzyszenie przeciętnie 24.808 rubli. Wszystkie te stowarzyszenia są zorganizowane w Warszawskim Związku stowarzyszeń spożywczych.

Wreszcie co do **stowarzyszeń kredytowych** — to dzielą się one na towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe, Towarzystwa kredytowe i Towarzystwa wzajemnego kredytu. Ostatnie sprawozdanie, jakie mamy o tych stowarzyszeniach, obejmuje ich 427 tj. około 65% istniejących, gdyż inne nie nadesłały sprawozdań. Z tych stowarzyszeń kredytowych najsilniejsza jest grupa pierwsza tj. towarzystw pożyczkowo-oszczędnościowych — jest ich bowiem 315, z liczbą członków 259.502; członkowie ci rekrutują się ze wszystkich zawodów. Natomiast członkowie drugiej grupy, towarzystw kredytowych są to przeważnie rolnicy, a członkowie trzeciej grupy są przeważnie mieszczanie.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 2 kwietnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·80 do 11·10, pszenica na termina —·— do —·—, żyto gotowe 9·20 9·50, żyto na termina —·— do —·—, owies obroczny gotowy 10·80 do 10·70, jęczmień pastewny 8·80 do 9·00, jęczmień brow. 9·00 do 10·00, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 0·00 do 0·00, groch do gotowania 00·— do 00·—, wyka 0·00 do00·—, bobik 8·50 do 9·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza nowa za 56 kilo —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, chmiel nowy za 56 kilo —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, koniczyna czerwona 90·— do 110·—, koniczyna biała 110·— do 140, koniczyna szwedzka 85·— do 95·—, tymotka 27·— do 32·—.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez

zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Co robią Żydzi w naszym kraju?

Napad rozbójniczo-rabunkowy żydów na księdza. W nocy z dnia 14 na 15 stycznia b. r. około w pół do pierwszej po północy, rabusie przebrani za kolędników, wybili okno, odwalili okiennicę wewnątrz mieszkania księdza Piotra Polmiaszka w Sepnicy, w powiecie Ropczyce, sąd i posterunek c. k. żandarmeryi Dębica i zadali rabusie cios w głowę temuż księdzu Piotrowi Polmiaszkowi. Ze strony lekarskiej orzeczono, że cios mógł śmierć spowodować gdyby był padł cokolwiek niżej w kość czołową. Rana na 5 centymetrów długości, a 3 centymetry szerokości i jest głęboka, zadana narzędziem tempem. Napad wykonano w celu rabunku. Sprawcami napadu są żydzi: Lejba Baum ze Sepnicy wraz z synami i Chaim Teitelbaum z Brzezówki, napadniętemu dobrze znajomi i spółka.

Obecnie uwija się po wypadku Lejba Baum wraz z osławionym faktorem Eliaszem Grünspan i spółką w Dębicy około władz, aby sprawę zatuszować...

Ludziom zaś ze wsi, zagrozili surowo żydzi: Lejba Baum i Chaim Teitelbaum, żeby o tem nic nie mówili, natomiast nakazali, żeby im o każdem postąpieniu księdza Piotra Polmiaszka donoszono.

Ci sami żydzi: Chaim Teitelbaum i Lejba Baum już przedtem kilkakrotnie podrabiali klucze i wchodzili do mieszkania księdza Piotra Polmiaszka w jego nieobecności, tak, że tenże był zmuszony zamki kilkakrotnie zmieniać...

Charakterystycznem jest, że ck. żandarmerya, gdy o żydów chodzi, nic nigdy nie może wykryć.

Żydzi palą polskie książki. We Frysztaku (pow. Strzyżów) na przedmieściu istniała do niedawna biblioteka żydów-syonistów. Była ona filią biblioteki strzyżowskiej i oprócz dzieł hebrajskich, zawierała wyborowe dzieła pisarzy i poetów polskich. Między innemi były dzieła Mickiewicza, Słowackiego, Sienkiewicza, Prusa. Dowiedzieli się o tem żydzi chasyci i postanowili tę bibliotekę zniszczyć. W tym celu starzy ortodoksi pod wodzą wicerabina Engländera, Löwa i Schwarzmana w liczbie kilkunastu napadli w niedzielę 2 bm. o godzinie 9 wieczorem na czytelnię, rozbili szafę i wszystkie książki spakowali w przygotowane wory. Dopełniwszy tego bezczelnego dzieła zniszczenia, ulotnili się czemprędzej z lokalu, skąd pobiegli wprost do swej „szkoły", gdzie w umyślnie przygotowanym na to ogniu wszystkie cenne dzieła spalili. Na „stosie" spłonęło książek kilkanaście, wartości 350 koron.

Tego rodzaju barbarzyństwa mogli się dopuścić tylko żydzi, bo dziś chyba nawet już murzyni książek jako dzieł kultury nie palą.

I my tych żydów popieramy!

Wydalanie żydów ze wsi Królestwa. Jak donoszą pisma warszawskie w wielu wsiach Królestwa Polskiego włościanie wydalają żydów, nieprawnie tam osiadłych. I tak w kilku wsiach powiatu częstochowskiego włościanie na zebraniu gminnem powzięli uchwałę wydalenia stamtąd około trzydzieści rodzin żydowskich. Wydelegowano 14-stu włościan do urzędu powiatowego w Częstochowie z żądaniem pośpiesznego wykonania uchwały.

Z Puław donoszą, że komisarz włościański przedstawił gubernatorowi przeszło dwadzieścia uchwał zebrań gminnych, żądających wydalania żydów ze wsi w tym powiecie. Dotychczas wydalono już stamtąd przeszło 60 rodzin żydowskich.

Rozruchy na tle antysemickim zdarzyły się w ubiegłym tygodniu w Tuczempach i w Zarzeczu (powiat Jarosław). Tu i tam wieśniacy zebrani w liczne kupy napadali domy żydowskie i wyrządzali szkody. Żydzi udali się do starostwa które niezwłocznie wydało odpowiednie zarządzenia.

Wojna na Bałkanie.

Jak już ostatnim razem nadmieniliśmy, Adryanopol ta twierdza, o którą tak długo toczyła się pod jej murami walka, została przez Bułgarów zdobyta.

Ostrzeliwanie zaczęło się dnia 29 października zeszłego roku a usiłowano podobnie jak Kirkillisse, wziąść gwałtownym szturmem. Gdy to się nie powiodło, Bułgarzy rozpoczęli regularne oblężenie, uderzali na pojedyncze forty i pozycye, jednakże szczęście zmienne było. Obrona prowadzona była z niesłychaną zaciętością, dzięki męstwu komendanta Szukriego, żołnierza, jakiego drugiego takiego nie ma Turcya.

W chwili rozpoczęcia oblężenia załoga twierdzy wynosiła 50 tysięcy żołnierzy. Bitwy, choroby i trudy wojenne zdziesiątkowały załogę do tego stopnia, że musiano później z ludności cywilnej w twierdzy wybrać kilkanaście tysięcy rekruta, Liczba oblęgających natomiast była znacznie wyższą, bo na początku oblężenia Bułgarzy liczyli około 100.000 a później przybywały ciągle jeszcze posiłki serbskie i bułgarskie.

Bombardowanie trwało dwa pełne dni, w nocy zaś z 23 na 24 marca poszła do boju piechota, której najważniejszem zadaniem było zniszczyć zasieki z drutu kolczastego, uniemożliwiające szturm na bagnety. Przeciw nacierającym siłom bułgarskim wysłał komendant Szikri basza poprzed fortyfikacye oddziały tureckie, te jednak pod ogromną przewagą liczebną Bułgarów ustąpić musiały. Bój piechoty trwał noc całą i dzień, przyczem niektóre oddziały tureckie kapitulowały. Mimo, iż Szikri basza spodziewał się jeneralnego szturmu, przecież Bułgarom udało się tu i ówdzie. Turków zaskoczyć tak, iż

wpadły w ich ręce armaty nieuszkodzone, które natychmiast obrócono przeciw Turkom. W dwa dni później wieczorem znajdowała się piechota bułgarska już tylko o 300 kroków od wschodniego łańcucha fortyfikacyi, W nocy stoczono tam zaciętą walkę wśród której wzięto 1300 Turków do niewoli i zabrano 21 armat. O świcie wykonali Bułgarzy gwałtowny szturm na cały front wschodni i wśród ogromnych strat, nie dbając o rozlew krwi zdobyli 9 fortów.

Zdobyte forty stały się punktami oparcia dla zwycięzców, tam zgromadzono siły znajdujące się w obwodzie i bezzwłocznie przeważającą liczbą uderzono na miasto, znajdujące się od fortów wschodnich w odległości niespełna dwóch kilometrów. Adryanopol został wzięty. Pobici Turcy spalili miasto i wszystkie magazyny wojskowe, koszary i szpitale. Arsenał został wysadzony w powietrze. Bohater twierdzy Szikri basza poddał się, generałowi Iwanowowi.

Skutki upadku Adryanopola nie dadzą się jeszcze w zupełności obliczyć. Wciąż nie jet rzeczą pewną, czy wzięcie bohaterskiej twierdzy doprowadzi do zawarcia pokoju na warunkach w styczniu jeszcze przez mocarstwa podyktowanych Turcyi, czy też stanie się punktem wyjścia do dalszej i wzmożonej niepomiernie ofenzywy na Czataldżę i Konstantynopol. Pokój byłoby w chwili obecnej nader łatwo zawrzeć: Sułtan, a nawet rząd młodoturecki jest wobec opinii publicznej świata muzułmańskiego kryty. Broniono się wszelkiemi siłami przed utratą pierwszej stolicy europejskiej Turcyi, musiano uledz przemocy. Lecz doprawdy dziwnemby było, gdyby Bułgarya po ostatniem zwycięstwie na linii tej poprzestała i dalszych pretensyj nie posunęła naprzód swojej armii. Przypuścićby należało ostateczne już zmęczenie i znużenie, gdyby obecnie nie miało nastąpić gwałtowne natarcie na stolicę upadającego muzułmanizmu. Tymczasem jest zgoła inaczej, gdyż jak donoszą telegramy, równocześnie ze szturmem generalnym na Adryanopol, także wojska bułgarskie stojące pod Czataldżą, wykonały natarcie, uwieńczone powodzeniem.

Na linii Czataldży zapanowała znowu sytuacya z czasu przed zamachem Enver beja. Jednym z pierwszym czynów rządu młodotureckiego było podjęcie ofenzywy, która na Galipoli zawiodła zupełnie, na Czataldży odniosła ten rezultat, iż wojska tureckie mogły po części opuścić fortyfikacye i wyjść w otwarte pole. Bułgarzy zaś musieli cofnąć się w kierunku północno-wschodnim, chociażby dlatego, by rezerw swych czataldżyńskich użyć w razie potrzeby przeciw Galipoli. Obecnie Turcy znowu skryli się pod osłonę dział fortów, a Bułgarzy zajęli dawne swe pozycye naprzeciw linii obwarowań. W tej sytuacyi rola piechoty jest na razie wyczerpana — przemówić winny działa.

Rozmaitości.

O nadzwyczajnych odległościach we wszechświecie trudno sobie stworzyć dokładne pojęcie Prąd elektryczny, który w sekundę obiega siedem razy kulę ziemską, dobiegłby do księżyca gdyby to było możliwe przez sekundę. Do słońca potrzebowałby około ośmiu minut, a do najbliższych planet aż cztery lata. Są jednak tak oddalone planety, że gdyby im byli zatelegrafowali o odkryciu Ameryki w 1492 r., wiadomość ta dopieroby teraz do nich doszła.

Z czego się robi armaty. Ze stali — odpowiedzą wszyscy jednogłośnie! — tak, zwykle ze stali, ale to nie zawsze.

Jedna z indyjskich księżniczek posiada w swym zamku złote działa, każde z nich stanowi prawdziwy majątek, kosztowało po milionie rubli.

Rozumie się, iż w tym wypadku cena nie świadczy wcale o dobroci, to też ostrożni Indusi nigdy jeszcze z tych dział nie strzelali, w obawie, by wystrzał nie rozerwał lufy.

Natomiast strzelano już z dział lodowych.

Cesarzowa rosyjska Anna (1730—40), kazała zbudować dla siebie pod Petersburgiem wielki pałac lodowy, gdzie wydała następnie okazały bal dworski. Podczas kolacyi wystrzelono na wiwat z 4 dział i z 2 moździeży lodowych. przyczem nie poniosły one żadnych uszkodzeń.

W końcu przeszłego wieku, Tybetańczycy użyli przeciwko wyprawie angielskiej dział skórzanych, zbitych żelaznemi obręczami; pod lufy, aby się nie gięły, podkładano stosy kamieni.

W Azyi używano również dział drewnianych, strzelano z nich kamieniami, dziś zostały one zupełnie wyparte przez stalowe arcydzieła Kruppa, Amstronga, Creuzot.

Kawalerowie Maltańscy używali jeszcze prostszego sposobu do obrony swej wyspy, w skałach nadbrzeżnych robili dziury, nasypywali prochu i kul i palili do przejeżdżających nieprzycielskich okrętów.

Niedawno znaleziono w starych grobach meksykańskich działa z wypalonej gliny.

Zbudowali je Meksykanie na wzór dział hiszpańskich, przeciwko Hiszpanom, którzy w XIV w., rozpoczęli podbój Meksyku. Dział glinianych zdaje się nie używano nigdy w polu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Drużyniak w Landerstreuu. List umieścimy w 15 numerze.

Wierny druh w Bereźnicy szlacheckiej. Prosimy o pracę przyrzeczoną dawniej o „języku urzędowym itd“.

P. St. Brydówna. Prosimy o dalsze.

Od Administracyi.

Podajemy do wiadomości Szanownym Czytelnikom, że mamy na składzie niekompletne roczniki Dzwonu z r. 1911 — cena 1.50 K. i z r. 1912 — cena 2 kor., które wysyłamy za poprzedniem nadesłaniem należytości. Roczniki te polecamy wszystkim zajmującym się Drużynami Bartoszowemi a przedewszystkiem nowopowstałym Drużynom Bartosz. ze względu na pomieszczane tam artykuły i listy z Drużyn, jakoteż rozkazy Rady Naczelnej, które znać winna każda Drużyna Bartoszowa.

Z wolnej ręki jest do sprzedania realność położona w Zawadowie koło stryja obok przystanku kolei, (jazda pociągiem do Stryja 10 min.) przy parowej fabryce cegieł i dachówek, gdzie można zarabiać. Szkoła polska w miejscu. Realność ta składa się z 17 morgów rustykalnych, do tego należą budynki gospodarskie: dom mieszkalny o 2 pokojach, kuchni, spiżarni i piwnicy, stajnia na 20 sztuk bydła, wielka stodoła, 2 wozownie, spichlerz i inne mniejsze zabudowania. Za domem znajduje się sad piękny, wzorowo prowadzony; do tego należy jeszcze pastwisko (tłoka). Cena za wszystko 15000 koron (pietnaście tysięcy). — Bliższych informacyi udziela listownie lub na miejscu Walenty Maślanka, Zawadów-Rajłów p. Stryj.

Drużyny Bartoszowe.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych — mieści się we Lwowie przy ul. Friedrichów l. 9.

Komisarze Chorągiew bocheńska: Ignacy Bobek, Bochnia-Wygoda 999. — Chorągiew brodzka: Stanisław Starostka Brody.—Chor. drohobycka: Wiktor Świderski. Borysław, Tarnawka, Akcyjne. — Chor kałuska: Karol Bielański, Nowica. — Chor. kołomyjska: Witołd Bobiński, Kołomyja, Kraszewskiego 16. — Chor. lwowska: Wincenty Spaltenstein Lwów, Senatorska 7. — Chor. łańcucka: Mieczysław Krokowski, Łańcut. — Chor. sądowowiszeńska: Józef Siła Nowicki, Sądowa Wisznia. — Chor. rohatyńska: Jan Bach, Lwów, Friedrichów 9. — Chor. sanocka: Bronisław Tustanowski, Sanok, Podgórze. — Chor. stanisławowska: Tadeusz Zagajewski, Stanisławów, Knihinin-Górka. — Chor. stryjska: Rada Chorągwi, Stryj, Czarneckiego 9.

Mężowie zaufania Nowy Sącz: Jan Brzozowski, Nowy Sącz Warsztaty kolejowe. — Dobromil: Stanisław Kędzierski, Dobromil, Sąd. — Jasło: Leon Gontek. — Sambor: Feliks Palenica, Sambor, Kolejowa 5. — Tarnopol: Mieczysław Tworowski, Tarnopol, kasa miejska. — Tadeusz Dalbor, Chorostków.

24. ROZKAZ
Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych

we Lwowie, dnia 6. kwiatnia 1913 r.

Chorągiew bocheńska Komisarzem Chorągwi bocheńskiej został mianowany dotychczasowy nasz mąż zaufania dh. Ignacy Bobek. Prócz Drużyn bocheńskich, przydzielamy mu wszystkie Drużyny ziemi chrzanowskiej i brzeskiej.

Nowe Drużyny. Nowe Drużyny powstały w *Lubli* (nacz Józef Zimmerman), *Załężu* (nacz. Tadeusz Wiśniowski), *Czermnej* (nacz. Jędrzej Madejczyk), *Gliniku polskim* (nacz. Stanisław Łopatkiewicz) — ziemi jasielskiej, *Sokolnikach* (nacz. Jan Mackiewicz) *Rakowcu* (nacz. Józef Plecner), *Biłce królewskiej* (nacz. Wojciech Wojdyło), *Kulparkowie* (nacz. Jan Lachowicz), — ziemi lwowskiej, *Czeremusznej ad Glińsko* (nacz. Franciszek Dyba), ziemi żółkiewskiej, *Posadzie dolnej* (nacz. Józef Michnowicz), *Bziance* (nacz. Ignacy Michalak) — ziemi sanockiej, *Trójcy* (nacz. Antoni Gajewski) — ziemi śniatyńskiej, *Gajach Kudynowièckich* (nacz. Michał Barys), *Białokrynicy* (nacz. Jan Półtorak), *Olejowie* (nacz. Maryan Malinowski) ziemi zborowskiej, *Uhercu* (nacz. Ludwik Wisz) ziemi liskiej, *Rzezawie* (nacz. Stanisław Puzia) ziemi bocheńskiej *Dobrowodach* (nacz. Wincenty Fuławka) ziemi podhajeckiej, *Turbii* (nacz. Łukasz Mastalarczyk) ziemi tarnobrzeskiej, *Posadzie nowowiejskiej* (nacz. Michał Szałankiewicz), *Starzawie* (nacz. Henryk Burczyk) — ziemi dobromilskiej.

Czołem!

Stanisław Bac
Naczelnik główny.

Wydział ćwiczeń
Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych

ogłasza poniżej najpotrzebniejsze Drużynom komendy, zapowiedzi i nazwy techniczne, których wyłącznie używać należy podczas ćwiczeń. Komendy te i nazwy zastosowane zostaną w przygotowywanych przez Wydział regulaminach. Ze względów praktycznych podaje się obok brzmienie komendy niemieckiej.

Komendy
do ćwiczeń karabinem:

Na ramię—broń! (schultert)
W dłoń—chwyć! (in die Ballance)
Po—staw! (bei Fuss)
Kozły ustaw! (Pyramiden setzt an)
Ładuj! Na—bij! (Laden, ladet)
Tuj! (fertig)
Cel! (an)
Pal! (Feuer)
Palba! (schiessen)
Uroczysta palba! (generale decharge)
Do barku —wznieś! (hoch an)
Naboje—wyjm! (Patronen versorgen)
Do przejrzenia—broń! (Visitierung des Gewehrs)
Bagnet — osadź! (Bajonett auf)

Bagnet—zdejm! (Bajonett ab)
Do ataku—broń! (fällt das Bajonett)
Ognia pojedynczo! (einzelfeuern)
Salwa! (Salve)
Ognia—zaprzestań! (Feuer einstellen)
Celownik normalny! (Aufsatz normal)

Nazwy techniczne.

Bój — Gefecht
Natarcie — Angriff
Obrona — Verteidigung
Odparcie — Abwehr
Postęp — Vorrückung
Obsada — Besetzung
Napad — Überfall
Tyralier -- Plänkler
Linia tyralierska — Schwarmlinie
Zastęp — Schwarm
Komendant zastępu — Schwarmkomandant
Odwód — Reserve
Widok — Ausschuss
Osłona — Deckung
Skokiem — Sprungweise
Pozycya strzelecka — Feuerstellung

Przykłady komend bojowych.

Naprost! Natarcie na las! Pluton w tyraliery! Kierunek rozłożyste drzewo 2 zastęp!

W lewo wskos! Postęp przeciw wzgórzu od drogi do topoli! Pluton w tyraliery w lewo wprzód! Kierunek na prawo! (w związku z innymi oddziałami znajdującymi się na prawo)

W miejscu w tyraliery! 3-ci zastęp kierunkowy za mną!

Obsada rowu od mostu do kamienia Pluton w tyraliery.

I.-szy i II.-gi zastęp w tyraliery na drodze, cztery kroki odstępu! Prawe skrzydło koło topoli! 4-ty zastęp w tyraliery na lewo w krzakach! 3-ci zastęp odwód w wąwozie.

Pluton w tyraliery! odparcie nieprzyjaciela nadchodzącego z lasu! I-szy zastęp w domu! 2-gi i 3-ci zastęp w kamieniołomie! 4-ty za grupą drzew!

Do Zarządu Drużyn Bartoszowych Chorągwi Kałuskiej.

W niedzielę dnia 20 kwietnia br. o godzinie 12 w południe, odbędzie się w sali Sokoła w Kałuszu zebranie Naczelników i ich zastępców, z następującym porządkiem dziennym.

1. Zagajenie (dh. Komisarz Bielański).
2. Sprawozdania Naczelników o stanie Drużyn.
3. Omówienie sprawy poświęcenia sztandaru i przydzielenie ćwiczeń dla każdej Drużyny.
3. Omówienie i praktyczne wyjaśnienie regulaminu ćwiczeń kosą.
5. Uwagi Komisarza co do poszczególnych Drużyn.
6. Wnioski i interpelacye.
7. Pogadanka o nowych organizacyach wojskowych.

Drużyny Bartoszowe w Bereźnicy szlacheckiej, Dołhej wojniłowskiej, Hołyniu, Podmichalu, Rożniatowie, Swaryczowie i Tomaszowcach przedłożą księgi kasowe i gotówkę celem przeprowadzenia lustracyi. Nadto każdy z Naczelników przedłoży imienny spis wszystkich członków na formularzach, które na kilka dni przed zebraniem zostaną każdej Drużynie nadesłane.

Czołem!

Karol Bielański
Komisarz Chorągwi kałuskiej.

Wydział teatralny Rady Naczelnej ogłasza:

Drużyny Bartoszowe, zwracając się do Rady Naczelnej z prośbą o przysłanie utworu scenicznego, muszą równocześnie podać, jakie sztuki w danej miejscowości już grano, a to celem uniknięcia wysyłania Drużynom sztuk już granych, a tem samem niepotrzebnych.

Przy zamawianiu kostyumów do przedstawień winna Drużyna podać dokładnie termin przedstawienia i tytuł granej sztuki.

Zamówienia na kostyumy należy nadsyłać przynajmniej dwa tygodnie przed przedstawieniem.

O szable i strzelby należy postarać się w pobliskiem mieście, aby nie zamawiać ich we Lwowie, bo przesyłka pocztowa dużo kosztuje. Potrzebne do przedstawień ognie sztuczne (tuba większa 1 K, tuba mniejsza 60 hal.) szminki i krepę można nabyć u nas.

Piękne obrazy kolorowe Tadeusza Kościuszki, Józefa Poniatowskiego, Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego w cenie po 1 koronie.

Obrazy te powinny znaleźć się w każdym polskim domu, w lokalu każdej Drużyny Bartoszowej, Czytelni, Kółka rolniczego.

Nie zginęła! (Zbiór wierszy patryotycznych stosownych do deklamacyi na obchody narodowe) cena 60 h.

Gra królewska — ułożył Szczęsny Zahajkiewicz — cena 3 K (dla dzieci i młodzieży).

Walka o wolność — cena 70 h (gra towarzyska).

Literatura polska — cena 2 K 50 h (układu H. Cepnika).

Historya naturalna — cena 3 K (gra towarzyska).

Powyższe obrazy, wiersze i zabawki nabyć można w Wydziale teatral. Rady Naczel. D. B. Lwów, Friedrichów 9. Przy zakupnie wszystkich zabawek dostanie kupujący 10% rabatu.

Przy zakupnie 10 obrazów dajemy jedenasty za darmo.

89

Ж IV 38980

MIRA
PASTA DO OBUWIA
NAJPRZEDNIEJSZY WYRÓB KRAJOWY

Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9.

5% na T. S. L.

:: Żądajmy wszędzie tylko tej pasty. ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

BIURO RADY NACZELNEJ.
Lwów, Friedrichów 9.
wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych . .	10 „
Regulamin ćwiczeń kosą	40 „
Kwitaryusze i asygnataryusze po	2 K — „
Dziennik kasowy	40 „
Odznaka z białej blachy . .	1 „ — „
Wstęga amarant.-biała wełniana	1 K — „
Czapka (Bartoszówka) . . .	3 „ — „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „ — „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

Kto lubi czytać powiastki, opowiadania historyczne i pouczające a zrozumiałe rozprawki, niech sobie zaprenumeruje ::
„Naszą Skarbnicę“
która wychodzi raz w miesiącu dnia 5-go i kosztuje rocznie 3 Kor., półrocznie 1 Kor. 50 hal.
Adres: Redakcya „Naszej Skarbnicy“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI
adwokat krajowy
otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.

„BOJKOT“
miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.
RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZNA 11 a.
Prenumerata roczna z przesyłką poczt. 2 K. 40 gr.



Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego
założona w roku 1847.
wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.
Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. Skrabskiego.

Nr. 15 Lwów 13. kwietnia 1913. Rok III.

IV
38980

DZWON

CZASOPISMO LUDU POLSKIEGO

Wychodzi w każdą niedzielę.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. ½ rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie ½ dol., kwartalnie ¼ dol.

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Dwa głosy przeciw takiej reformie.

Przeciwko projektowi reformy wyborczej, postawionemu i forsowanemu przez obecną większość w naszej polityce — rozwinął się w społeczeństwie bardzo silny ruch. — Odbywa się mnóstwo wieców, zebrań i sejmików relacyjnych. powstaje cała osobna literatura w tej sprawie.

Do tych licznych głosów protestu — przybyły dwa, które zasługują na specyalną uwagę i które dlatego poniżej podajemy. — Jest to głos naszych najwyższych dostojników kościelnych-biskupów i głos posła Franciszka Stefczyka, dyrektora Patronatu Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym.

Przyłączenie się tych dwu głosów do protestu — przeciwko projektowi — posiada znaczenie szerokie i ważne. Jeżeli zarzut zwolenników projektu, że przeciw niemu występuje tylko zajadłość i nienawiść stronnicza — mógł kiedyś posiadać pozory słuszności — to teraz jasne i oczywiste się stało dla każdego. że zarzut taki jest zupełnie bezpodstawny.

Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że ani biskupi ani dyrektor Stefczyk nie kierowali się jakimiś partyjnymi względami i niechęciami, występując przeciw takiej reformie wyborczej, jakiej chce większość polityczna.

Protest biskupów dokonany jest **ze stanowiska interesów wiary i kościoła** w naszym kraju. Biskupi stwierdzili swojem wystąpieniem, że, jeżeli projekt reformy podawany przez większość — przejdzie, to wyrządzona zostanie wielka szkoda tym ogromnym i powszechnym interesom, które są reprezentowane przez Kościół i jego działalność.

Protest dyrektora Stefczyka **dokonany jest ze stanowiska interesów ludu polskiego** w tym kraju. Dyrektor Stefczyk nie zgadza się na projekt dlatego, że nim skrzywdzony zostaje lud polski, a w szczególności lud polski we wschodniej części kraju. Głos zaś dyrektora Stefczyka posiada tutaj wielką wagę i z pewnością stanie on za głos całej organizacyi. Potężny ruch odrodzeniowy, który ogarnął wieś naszą i porwał lud polski w tym kraju do ogromnej na wielu, wielu polach prowadzonej pracy nad udoskonaleniem się i nad stworzeniem lepszej doli — ten ruch w znacznej części wywołał a najlepiej w obecnej chwili przedstawia i reprezentuje dyrektor Stefczyk. Jego nazwisko sprzęgnięte nierozerwalnie z dolą i walką o dolę chłopa polskiego. Dlatego oświadczenie jego, że projektowana obecnie reforma jest szkodliwą dla ludu — musi być przez każdego, któremu zależy na interesach i dobru ludu głęboko i sumiennie rozważone, choćby za projektem oświadczali się najgłośniejsi »przyjaciele« ludu.

Gdy już przedtem z innych stron wykazane zostało, jak wielkie szkody przynosi projektowana reforma dla naszej sprawy

narodowej w zaborze austryackim — to obecnie przybywają dwa głosy, które — protestują przeciw projektowi ze stanowiska interesów wiary i kościoła i ludu polskiego. W ten sposób sprawa zostaje dostatecznie wyjaśniona: najważniejsze i najpowszechniejsze nasze interesa zostają przez projekt większości politycznej pokrzywdzone.

Głos episkopatu (biskupów) polskiego.

Episkopat polski, zebrany na konferencyi wspólnej we Lwowie w dniu 26 marca, postanowił usunąć się gremialnie od głosowania nad projektem reformy wyborczej.

Episkopat polski uznaje najzupełniej potrzebę rozszerzenia prawa wyborczego w kierunku demokratycznym i sprawiedliwego uwzględnienia praw narodowości ruskiej, jednak tak ze względów zasadniczych, jak i ze względu daleko idących wątpliwości, że ustawa w tej osnowie przez swój separatyzm przyniosłaby szkodę zgodnemu pożyciu obu narodowości nie mógł episkopat się zgodzić na ogłoszone zasady reformy prawa wyborczego.

Głos posła Stefczyka.

(Kiedy poseł Stefczyk widział, że działalność stronnictwa ludowego stoi w sprzeczności z jego poglądami wystąpił ze stronnictwa. Występując zaś ze stronnictwa złożył zarazem mandat poselski do Sejmu, który posiadał jako członek Polskiego Stronnictwa ludowego. Wówczas posłowie ludowcy zwrócili się do niego pismem, którem prosili go, aby rezygnacyę z mandatu cofnął i posłem nadal pozostał. Stefczyk nie zgodził się na to i odpowiedział w poniższem piśmie).

Raczyliście jednomyślnie uchwałą waszą zwrócić się do mnie z żądaniem cofnięcia rezygnacyi z mandatu poselskiego. Z wielką przykrością zmuszony jestem oświadczyć, że życzeniu temu nie mogę zadośćuczynić. Pomijając nawet uchwały tarnowskiego zgromadzenia, sprzeczne z moim przekonaniem, a nie lojalne wobec mnie, jako ówczesnego wiceprezesa Rady Narodowej, stoję w sprzeczności ze stronnictwem ludowem także w sprawie sejmowej reformy wyborczej. Pragnę szczerze przeprowadzenia tej reformy na zasadach sprawiedliwości względem Rusinów i wszystkich innych warstw ludności, uważałbym jednak sobie to za hańbę, gdybym miał brać odpowiedzialność za taką reformę, która upośledzona i poniża nasz naród, a najwięcej krzywdzi polski lud wiejski i miejski.

Z projektowanej ugody w sprawie reformy wyborczej wynika bowiem, że w każdej kuryi w przecięciu każdy poseł polski przypada na większą ilość ludności swojej kuryi, aniżeli przeciętnie każdy poseł ruski. Pomijam inne kurye, a poprzestaję na kuryi włościańskiej i na miejskiej kuryi powszechnej. Otóż Polacy w kuryi włościańskiej z ludnością 3,957.160 osób mają wybierać 54 posłów, czyli przeciętnie 1 posła na 74.281 osób. Tymczasem Rusini w ilości 3,125.404 mają wybierać 45 posłów, czyli przeciętnie jednego posła na 69.453 osób, otrzymują więc 3 posłów więcej, aniżeli im się należy, podług stosunku liczebnego, bez uwzględnienia wiele razy znaczniejszej siły podatkowej Polaków i zasług ich pracy publicznej.

W kuryi powszechnej miejskiej (ludowej) należy się Rusinom podług stosunku liczebnego niespełna 1 poseł, albowiem we wszystkich 25 miastach kuryalnych znajduje się ogółem 62 221 Rusinów. Tymczasem

---

KAROL SZAJNOCHA.

Zdobycze pługa polskiego.

Z dwóch przeciwnych rysów charakteru narodowego, lubili zawsze chwaleni być Polacy, z rycerskości i zamiłowania w rolnictwie. Jakoż panowały w istocie obydwie te zalety bardzo widocznie w historyi i w codziennem życiu narodu, ale nie zostawiły obie równie widocznych rezultatów po sobie. Ochota rycerska przyozdobiła szlachtę polską wawrzynami wielu głośnych po świecie zwycięstw, ocaliła niejednokrotnie kraj i sąsiadów, czyni po dziś dzień każdego z Polaków cząstkowym spadkobiercą wielkiej niegdyś sławy wojennej. Jakież godne pamięci rezultaty przyniosło tak powszechne u nas rozmiłowanie w życiu wiejskiem i zajęciach rolniczych?

Najbliższą tego wynikłością byłoby znaczne udoskonalenie rolnictwa jako sztuki — lecz w tej mierze historya wcale smutnej uczy nas prawdy. Pomijając czasy i marzenia starosłowiańskie, nie byliśmy nikomu mistrzami w sztuce rolniczej, a dwa ostatnie wieki rzeczypospolitej przedstawiają rolnictwo w opłakanym stanie upadku. Jeżeliby nasz przyrodzony pociąg do pracy około ziemi miał nas zniechęcać do zatrudnień innego rzędu, mianowicie odejmować nam serce i uzdolnienie do zajęć przemysłowych, natenczas ta skłonność sielska okazałaby się w ostatnich wynikłościach raczej szkodliwą, niż zaletną. Nawet wychwalane nieraz zaopatrywanie głodnych ludów zamorskich płodami ziemi polskiej nie rozstrzyga stanowczo powątpiewania. Umniejszony bowiem w dwóch ostatnich wiekach handel zbożowy sprowadzał w rzeczywistości bardzo mało złota do skarbców naszych, a nie zasilone rolnictwem ubóstwo materyalne po zejściu dynastyi Wazów, przyczyniło się w wysokim stopniu do katastrofy późniejszej. Przy tylu zaś przeciwnych rolnictwu naszemu względach, czemże ono ostatecznie zasłużyło się dziejom?

Aby odpowiedzieć na to, wypada przede-

przyznaje im się 3 posłów, t. zn. przeciętnie jednego posła na 20.740 ludności. Natomiast Polacy mają w tej samej kuryi wybierać jednego posła przeciętnie aż na 82.105 osób, (4 razy gorzej niż u Rusinów), albowiem 738.946 osób ludności polskiej w miastach kuryalnych ma mieć tylko 9 posłów.

Polacy tedy w obu ludowych kuryach wychodzą jako mniej wartościowy naród w porównaniu z Rusinami.

Uprzywilejowanie Rusinów wobec Polaków tkwi dalej w tem, że dając im stosunkowo większą ilość posłów aniżeli Polakom, uwalnia się ich nadto zupełnie od ciężaru żydowskiego elementu, a zwala się ten cały ciężar wyłącznie na Polaków, chociaż lud ruski daleko więcej niż lud polski podtrzymuje siłę żydowstwa.

Stronnictwo ludowe domaga się wreszcie, żeby uszczuplić ilość polskich mandatów z kuryi włościańskiej w Galicyi wschodniej na korzyść Galicyi zachodniej. Czy takie ograbienie walczącego o sprawę polską ludu polskiego w Galicyi wschodniej, czy osłabienie jego siły wobec Rusinów, czy obniżenie jego wartości jeszcze bardziej w porównaniu z Rusinami jest sprawiedliwe, czy jest narodowo godziwym czynem, pytamy. Odpowiedzcie sobie na to w waszem sumieniu narodowem.

Te przywileje ruskie uzupełnia się jeszcze tworzeniem kuryi narodowej ruskiej w sejmie i przywilejem odrębnego wybierania do instytucyi krajowych.

Więc cóż dziwnego, że Rusini obecnie z całym zapałem i naciskiem popierają tę reformę wyborczą sejmową, gdyż ona zamieniona według projektu ugodowego na ustawę, byłaby istotnie ich wielkim zwycięstwem nad Polakami.

Na takiej reformie zyskuje prócz Rusinów tylko wielka własność i miasta.

Zezwalacie bowiem na to, aby wielką własność uzupełnić kuryą t. zw. średniej własności, płacącej podatek ponad 100 do 200 koron a nieliczna kategorya takich osób ma otrzymać aż 8 mandatów, aby pomnożyć siłę kuryi wielkiej własności. Nie zgodziliście się natomiast swego czasu na mój projekt, który zmierzał do wzmocnienia siły chłopskiej przez kuryę średniej własności chłopskiej.

Zyskują miasta: albowiem z 31 mandatów (28 kuryalnych a 3 z izb handlowych) mają otrzymać 63 mandaty, więc przeszło o 100 procent więcej, niż dotyczas, podczas gdy cała kurya wiejska zwiększa się z 74 na 99 mandatów, t. zn. tylko o 34 procent. Równocześnie zaś polskie mandaty z kuryi wiejskiej kurczą się, albowiem dziś mamy ich faktycznie 56 na 74 a przez nową reformę wyborczą będziemy mieli 54 na 99.

Nie dziwię się p. Abrahamowiczowi utrąconemu przez ludowców kandydatowi na marszałka krajowego, nie dziwię się p. Leo, który zdobywa dla miast ogromną ilość mandatów, że forsuje taką reformę wyborczą, ale dziwię się prezesowi stronnictwa ludowego p. Stapińskiemu i dziwię się całemu stronnictwu ludowemu, że godzi się na taką ugodę, która lud polski krzywdzi i poniża na korzyść wszystkich innych.

Ja do tego ręki nie przyłożę: gdybym pozostał w sejmie zwalczałbym taki projekt najgoręcej. Gdy jednak mandat mój otrzymałem z ręki stronnictwa ludowego jako

---

wszystkiem przypomnieć z historyi wielką niejednostajność, jaką pod względem uprawy ziemi i zaludnienia przedstawiały w różnych epokach dawnego państwa Polskiego rożne jego prowincye. Rzecz to równie powabna, jak trudna do podjęcia i dopiero w połowie historycznego istnienia naszej ojczyzny, tj. około czasów Kazimierza W., mnożą się rysy do takiego obrazu.

Wówczas cała przestrzeń szerokiego państwa Piastów i Jagiellonów dwa dziwne różnobarwne ma lica. Zachodnie strony krakowskie, sędomierskie, Mazowsze, Wielkopolska i Prusy, zasiane są wsiami i miasteczkami, roją się tłumną ludnością, brzmią gwarem pracy we wszystkich zawodach życia. Starożytne nadania i konfirmacye kościelne z w. XII i XIII. wyliczają nam prawie tęż samą ilość wiosek w dobrach arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, biskupstwa krakowskiego, opactw tynieckiego, jędrzejowskiego i innych, jaką tamże widzimy we wszystkich czasach następnych. W porównaniu z odwieczną mnogością tych zachodniopolskich siół i miasteczek cóż za pustynia we wschodnich stronach państwa — w tak zwanej Rusi Czerwonej, na Podolu i w Ukrainie.

Tam oprócz kilkunastu starodawnych grodów stołecznych, zaledwie tu i ówdzie rzadkie miasta i zamki, opasane niewielkiemi wyspami nieco osiadlejszej krainy. Zresztą puste wszędzie obszary, nieprzejrzane błonia o czerwcowym krzewie w Rusi halickiej, odludne jary z tatarskiemi gdzieniegdzie zgliszczami na Podolu i trawne oczerety a stepy ukraińskie. Ztąd kiedy władającym tu królom polskim przyszło wydzielać darowiznę ziemską w tych stronach, byłto zazwyczaj ogromny kawał pustego kraju, na którym później stanąć miały przemnogie wsie i miasteczka.

Nieznany w dziejach sługa Kazimierza W. Stanisław ze Strożysk otrzymał on od pana swego w r. 1362 Rzeszów z całym obszarem ziemi dokoła. Nieco dalej nad Dniestrem wojewoda krakowski Spytko z Melsztyna posiadł około 1390 darem Władysława Jagiełły całą późniejszą Samborszczyznę od Dobromila aż ku Stryjowi. Syn Jagiełłów Władysław obdarzył w roku 1441 zasłużonego w walkach z Tatar-

jego kandydat, nie mogę, lojalnie postępując, mandatu mojego zatrzymywać. Złożyłem więc ten mandat, którego zresztą z całą gorliwością używałem dla przeprowadzenia kilku ważnych spraw ludowych. Przykro mi zatem bardzo, że kochanych i szanownych przyjaciół politycznych pożegnać muszę, skoro dają się wodzić na drogi, zdaniem mojem, przeciwne interesom narodowym i ludowym.

Za życzliwość Waszą składając serdeczne dzięki pozostaję

szczerze Wam oddanym
Stefczyk mp.

Do polskiej krainy.

Polska kraino, niech łzy nie płyną.
Czarną żałobę zrzuć,
Pieśnią potężną, silną, orężną,
Synów swych wiernych zbudź!

My gorzkie żale sto lat płakali,
Aż nas wysłuchał Bóg.
Niknie codzienne, życie więzienne,
W którem nas gnębi wróg.

W ciemnych przestworzach, po wielkich morzach
Zmywamy łzami dług.
W sybirskim lodzie, zimnie i głodzie
Dręczy nas straszny wróg.

Oj kiedy, kiedy, z tej naszej biedy
Matko wyzwolisz nas?
Kiedyż się stanie, to zmartwychwstanie,
Wolności przyjdzie czas?!

Biedne sieroty, z żalu tęsknoty,
Mrzemy jak marny twór,
Idziemy cicho w mogiłkę licho,
Poza cmentarny mur.

Gnamy po świecie, jak lekkie śmiecie,
A z nami nędza srom.
Nikt się z tułaczem, nie chce kołaczem,
Podzielić i wziąść w dom.

W ciężkiej żałobie, na ojców grobie
Dłużej nie chcemy żyć.
O Matko droga, każ iść na wroga,
Krew jego każ nam pić!

Lepiej ze swemi na polskiej ziemi,
Legnąć, niż jak ten dziad,
Tułać się marnie, znosić męczarnie,
Setkę niewoli lat.

Dość my płakali, dość krwi wylali,
Lecz niech zadrży wróg,
Bo krew ze łzami, prosi za nami,
Zwycięstwo da nam Bóg!

Ofiara święta w niebiosa wzięta
Woła o pomstę tam —
Więc polski ludu, wśród krwi i trudu
Zaborców naszych łam.

Jan Półtorak
chłop podolski.

stwem rycerza Jana z Sienna starodawnem Oleskiem z całym przyległym powiatem, roszczącym sobie w następnych czasach prawo do godności i nazwy księstwa. Ów Samborszczyzną uzamożniony wojewoda Spytko Melsztyński wziął następnie prawdziwe księstwo Podolskie z dalekiemi ziemiami i grodami, za które wzajem położył niebawem życie w zapasach z Ordą. Lada chudopachołek z Mazowsza lub Wielkopolski dosługiwał się kawałka ziemi na Rusi albo kupował go za bezcen i osiadał na nowym gruncie.

Tylko nadania w okolicach ludniejszych i uprawniejszych budziły zazdrość dawnych krajowców — darowizny pustych obszarów bywały istotnem dobrodziejstwem dla sąsiadów i całej ziemi. Dzięki bowiem gospodarczemu zmysłowi nowych osadników polskich szły nietknięte stopą ludzką zarośla coprędzej pod uprawę, gromadziła się zwołana zewsząd czeladź do pracy około nowego gospodarstwa, przymnażało się całej okolicy rąk do pomocy i ratunku w razie potrzeby. Puste niedawno przestrzenie zaczęły porastać zwolna wsiami i miasteczkami.

Takim sposobem osiedliły się z kolei Ruś Czerwona, Podole i Ukraina. Dopomagała temu dziełu ludność najrozmaitsza, róznemi drogami i sposobami garnąca się w bezludne pustkowia Rusi. Na gęsto rozdawanych jej łanach osiadali pomiędzy krajowcami Wołosi, przybysze z Węgier, Ormianie, nawet Serbowie. Największa jednak liczba nowych właścicieli i uprawiaczów ziemskich składała się z Polaków. Przybywali oni jako wielcy donataryusze rozległych włości i jako szlachta uboga, pragnąca osiedlenia się na lada chudopacholskiej zagrodzie.

Zwłaszcza z przepełnionego drobną szlachtą Mazowsza napłynęły na Ruś z Jagiełłą i panującym na Bełzie Ziemowitem Mazowieckim roje takich chudopacholskich osadników. Wszystkie dokumenty ówczesne poświadczają niezmierną ich mnogość i skrzętność w ziemiach ruskich. Oni też głównie rzucili się do rolnictwa, uprawili ziemię ruską do wydania złotego plonu czasów późniejszych. Kiedy reszta współmieszkających tu ludów zazwyczaj czem innem się trudniła, kiedy Niemiec najchętniej wójtował po

Nasza racya.

Trudno w życiu o prawdę niewzruszoną. Wszystko ulega zmianom: zmieniają się poglądy, zasady, warunki życia. Idea postępu wartkim strumieniem bieży naprzód i na wzór potężnej rzeki urywa wszelkie zapory i szuka najwygodniejszego dla siebie łożyska. Jest jednak jedna prawda, która się nie zmienia, którą znają wszyscy: tak młodzi jak starzy, tak mądrzy jak prostaczkowie. To prawda, to pewnik, że niema nic na świecie trwałego. Rzućmy okiem dokoła. Wszędzie widzimy potwierdzenie tej prawdy. My sami ją potwierdzamy, młodzi starzeją się— starzy umierają; chaty nasze chylą się do upadku, by na ich miejsce powstały nowe, może jaśniejsze, wygodniejsze, zdrowsze i trwalsze. I zapobiedz temu przetwarzaniu nie sposób, bo to prawo Boże.

Ale z tego prawa Bożego możemy wynieść wielką naukę, że co robimy, powinniśmy robić tak gruntownie, tak dokładnie, by ta robota przetrwała jak najdłużej i była z pożytkiem nie tylko dla nas, ale i dla naszych dzieci, by ta robota była tym gościńcem, po którym kroczyć mają wnuki nasze. Prawda, że wnuki nasze będą szukały nowych dróg — ale przyzwyczaiwszy się kroczyć dobrą drogą, nie zejdą na manowce, bo już Bóg wlał w serce człowieka tą cnotę, że człowiek stara się doskonalić, a chociaż by czasem upadł i zeszedł na manowce — to stara się rychło z upadku podźwignąć i szuka drogi ojców swoich.

Tym szerokim, bitym gościńcem, który nas ma zawieść do oświaty, dobrobytu i wolności Ojczyzny naszej, to Drużyny Bartoszowe, ta organizacya, która obejmuje coraz szersze kręgi, która liczy dziś tysiące zwolenników.

Widzimy jak to dziś, kiedy wojna wisi w powietrzu, powstają nowi ludzie, korzystają z naszego zapału wojennego i tworzą organizacye na oko dobre, o celach szlachetnych, a jednak, jak się im dobrze przyglądniemy, spostrzeżemy robotę trzecią, celową dla korzyści własnych lub partyjnych. Robota taka jednak — jest na krótką metę, bo to są właśnie manowce, z których prędzej czy później obałamuceni zejdą, na szeroki gościniec prawdy — jednak ile szkody tymczasem wyrządzą. A my — my Drużyny Bartoszowe — czem jesteśmy?! jaka pewność, żeśmy tym szerokim, bitym gościńcem prawdy — gdzie dowód naszej trwałej roboty, która ma być drogowskazem wiodącym do szczęścia wnuki nasze — co zapewnia, że kroczymy do słońca Ojczyzny naszej!... Dowodów jest wiele, niejeden Drużyniak, który dłużej pod naszym sztandarem pracuje, potrafiłby wyczerpująco na to pytanie odpowiedzieć — bo przecież karta naszego kilkoletniego żywota otwarta — każdy w niej może snadnie wyczytać, cośmy zrobili i co zamierzamy robić, nic nie ukrywamy i sztandar, na którym wypisaliśmy nasze hasła, szeroko rozwinęliśmy... A jednak są ludzie złej woli, ludzie przyzwyczajeni w mętnej wodzie łowić złote rybki — ludzie, którzy nie znosząc światła chcieliby i na naszą jasną pracę rzucić jak najwięcej cieni, by ich obraz sobkostwa i matactwa nie wyszedł w całej grozie na jaw. Lecz nie o nich chodzi, bo od początku świa-

---

miastach i miasteczkach, Ormianin wypasał trzody, Tatarzyn rzemiosłami się bawił, Żyd ulubioną prowadził lichwę — sami Polacy z rzadką ludnością rodzimą pracowali w pocie czoła około roli.

Wielcy panowie polscy folgowali swojemu zamiłowaniu w rolnictwie, gospodarując na wielką stopę, zwołując zewsząd gromady osadniczej ludności, wydzielając mniej zamożnej szlachcie pomniejsze posiadłości, zakładając wsie i miasteczka. Drobna szlachta własną ręką grzebała w ziemi, korczowała zarośla, tylko swoim obowiązkiem do obrony kraju wyróżniona od chłopa. Wiele w owych wiosek drobno szlacheckich wzdłuż całego pogórza Karpat powstało z wydzielonych żołnierzom kawałków ziemi, na których rozrodzona z nich dziatwa rozbudowała się później w dzisiejsze wsie szlacheckie. Zapewne nieporównanie większa liczba osad województw Ruskiego i Bełzkiego urosła pod ręką takich wielkich i małych miłośników rolnictwa z dalszych stron Polski, przez stopniowe rozszerzanie się zajętych uprawą gruntów, zakładanie nowych folwarków, rozsadzanie ludności rolnej na coraz odleglejszych pustkowiach.

Ale historyi takiego uprawienia i zaludnienia naszych stron ruskich łatwiej życzyć sobie, niż doczekać się rychło. Prawie żadna z dzisiejszych wsi i wiosek nie zna daty założenia swojego. Napróżno pytałbyś u dzisiejszych jej mieszkańców i właścicieli, kiedy powstała, kto ją założył, skąd się wzięła jej nazwa? Tylko niektóre miasteczka posiadają dokumenta fundacyi i jakątaką znajomość swoich początków. One też jedynie mogą posłużyć za wskazówkę w badaniach stopniowej uprawy okolic naszych. Nim to lub owe miasteczko nastało, nie było też wsi dokoła. Dopiero przymnożenie się ludności i osad w pewnym okręgu wywołuje potrzebę miasteczka z odbywającymi się w niem targani, z jego przemysłem i rzemiosłami. Skoro w której okolicy lokuje się miasteczko, znak to urośnięcia sąsiedniej ludności i uprawy ziemi do tego stopnia, iż osadnicy mają coś sprzedać na targu i potrzebują kupić czegoś w miasteczku. Dopóki wymagania tego rodzaju nie dadzą się uczuć mieszkańcom, trudno

ta, od kiedy ręka Boża zawiesiła na firmamencie słońce, były światła i cienie, byli dobrzy i źli — rozchodzi mi się o nas samych o naszą racyę. Zacznijmy od początku naszej pracy, przypatrzmy się bliżej podkładowi naszej organizacyi.

Powiadają ludzie, że bieda uczy rozumu — i tu musimy stwierdzić prawdziwość tego przysłowia. Ta bieda, która rozrosła i rozpanoszyła się na ziemiach krwią i ofiarą życia ojców naszych zdobytych; ta bieda, która kradła dusze polskie ludu naszego i zabierała nam świątynie Pańskie; ta bieda, która na gwałt starała się zatruć młodociane serca dzieci polskich jadem hajdamaczyzny by je potem łatwiej pochłonąć; — ta bieda, która wyzuwała nas z praw konstytucyą zagwarantowanych, by nas wziąć w straszną niewolę, swojej dzikiej przemocy; ta bieda, która nasyciwszy się po wsiach i miasteczkach krzywdą naszą, dziś wyciąga chciwe szpony po naszą najwyższą uczelnię we Lwowie, fundowaną przez królów naszych — by z nią zagarnąć nie tylko najwyższe urzędy w kraju, ale całą Galicyę wschodnią po San, tę Galicyę, która przecież niczem innem nie jest jak częścią ziem Rzeczypospolitej polskiej; ta bieda a nie żadne względy polityczne zmusiły nas do myślenia o sobie i tak powstało Towarzystwo Drużyn Bartoszowych.

Drużyny Bartoszowe to stannice rycerstwa polskiego, które mają strzedz każdej piędzi ziemi polskiej i dbać o rozwój narodowy i kulturalny ludu naszego. Straż ta oparta jednak nie na nienawiści, lecz na ukochaniu mowy polskiej — i to jest ta jasna karta naszej kilkuletniej pracy, to jest ten gościniec prawdy, który nas ma zaprodzić do słońca Ojczyzny naszej, a dzieciom i wnukom naszym zapewnić pełne szczęście. Czyż więc znajdzie się choć jeden Polak, chociażby najbardziej przewrotny, chociażby taki, dla którego nic prócz spraw osobistych nie było świętem, któryby powiedział, że kroczymy złą drogą. Zdaje się, że jak Polska długa i szeroka nie znajdziemy takiego wyrodka, a gdyby się znalazł, to chyba z piętnem zdrajcy na czole.

By jednak kochać sprawy ojczyste trzeba mieć umysł oświecony, a w piersi serce szlachetne. Człowiek nikczemny nie wzniesie się nigdy na te wyżyny. Kształcimy się więc w Drużynach Bartoszowych czytaniem pożytecznych książek, odczytami, pogadankami, obchodami rocznic narodowych. Uszlachetniamy serca nasze karnością, poświęceniem dla dobra braci naszych, przykładami bohaterów naszych a szczególniej patrona naszego Bartosza. Nie zapominamy także o sprawach ekonomicznych, a chociaż sami agend tych nie prowadzimy, to jednak niejedna już Drużyna dała inicyatywę do założenia kursu sadownictwa, gospodyń wiejskich, spółki mleczarskiej, Kółka rolniczego itp. I to są jasne drogowskazy, byśmy z tego szerokiego gościńca nie zeszli...

A teraz życie nasze, nasza praktyka życiowa. Jak dwóch liści na drzewie niema jednakowych, na tem drzewie, które przecież rodzi ten sam gatunek owoców, tak i Drużyny mając stałe, niewzruszone zasady, żyją indywidualnie, czyli żyją swojem własnem życiem. Wyrazistość życia tego odźwierciedla się dobitnie w korespondencyach nadsyłanych do »Dzwonu«. I tu mamy nie-

---

spodziewać się miasteczka w okolicy. Przyniosło wprawdzie zakładanie miasteczek znaczne korzyści założycielom i bywało niekiedy z tej przyczyny podejmowane nazbyt skwapliwie. Nigdy jednak nie można było myśleć o założeniu miasteczka bez dostatecznej ludności sielskiej w pobliżu...

Ztąd mnożenie się osad miejskich jest nam bardzo wiarogodną miarą wzrastania wiejskich i uprawy rolnej całego kraju. Przypatrzmy się zaś dzisiejszym miastom i miasteczkom czerwonoruskim, jakże późno powstały prawie wszystkie z małym wyjątkiem! Z trzynastu obwodowych miast dzisiejszej austryackiej Galicyi, które niegdyś należały do województwa ruskiego, bełzkiego i podolskiego, tylko trzy stare grody Lwów, Przemyśl i Sanok, znane były jako miasta za Kazimierza W. Wszystkie inne nastały za dalszych rządów polskich, po większej części na całkiem pustym gruncie.

I tak Rzeszów i Stryj były małymi osadami, z których ostatnia dopiero za Władysława Jagiełły w r. 1431 nową otrzymała lokacyę. — W miejscu dzisiejszego Sambora stało opustoszałe sioło Pohonicz, na którego gruncie wojewoda Spytko z Melsztyna około r. 1390 założył miasto Sambor. Złoczów należał w w. XV. jako wioska do dóbr oleskich i wzniósł się dopiero za Sienieńskich, Gorków, Sobieskich. Tarnopol winien swój początek sławnemu hetmanowi Janowi Tarnowskiemu, założycielowi miasta w r. 1540. Brzeżany urosły w miasteczko dziesięcią laty pierwej za staraniem Sieniawskich. Żółkiew założył hetman Żółkiewski około r. 1597 na gruntach wsi Winniki. Trzeci z hetmanów założycieli Stanisław Rewera Potocki około r. 1654 zbudował na gruntach wsi Zabłocie miasteczko Stanisławów. Za Czartkowskich nastał Czortków r. 15— Zaleszczyki wzniosły się dopiero w ciągu wieku XVIII., pod rządem rodziny Poniatowskich.

c. d. n.

zbity dowód, żeśmy organizacyi naszej nie stworzyli z chwili dla chwili, żeśmy nie powstali jak owa jątka jednodniówka, która rodząc się nie ma narządów do przyjmowania pokarmów i w kolebce skazana na krótki żywot jednego dnia, lecz żeśmy wrośli w żywy niespożyty organizm. Że nie jesteśmy sztucznym wytworem dążności partyjnych, lecz tym ożywczym sokiem, który wlewa trwałe życie nie na chwilę przewrotów politycznych obliczonem!

Czyż więc można nas choćby porównywać z temi wszystkiemi organizacyami, które w ostatnich kilku miesiącach powstały i nieudolnie nas starają się naśladować. Nie i jeszcze raz nie! Ślepy musi przyznać, że po naszej stronie racya!

Bronisław Tustanowski.

Ważny obowiązek Drużyniaka.

Co członek Drużyny powinien robić dla niej, określa statut, wskazują rozkazy Rady Naczelnej, Komisarza Chorągwi i Zarządu każdej Drużyny. Mają też Drużyniacy swoich dziesięć przykazań, które wydrukowane są na ostatniej stronicy legitymacyi, wystawianych członkom Drużyny przez Radę Naczelną; o przykazaniach tych pisaliśmy już w numerze 13 Dzwonu z 2. czerwca 1912 r. Tak statut jak i przykazania mówią o naszych obowiązkach w Drużynie ogólnie. Nie można tam wyczytać dokładnie i jasno jak na dłoni wszystkiego, co nam robić trzeba, abyśmy czuli się zadowoleni, że dzięki zrozumieniu swoich zadań w organizacyi naszej — dołożyliśmy starań do spełnienia obowiązków drużynowych.

Każdy człowiek pracuje przedewszystkiem po to, aby zdobyć sobie środki do utrzymania życia: życie bowiem ma duże wymagania: musi się człowiek odpowiednio pożywić, ubrać, postarać się o mieszkanie, gdzieby mógł w dzień przebywać wraz z rodziną, a w nocy wypocząć po całodziennej pracy; dalej ma człowiek pewne potrzeby duchowe: musi przeczytać książkę, gazetę. Ma życie nasze liczne wymagania a człowiek różne potrzeby niezbędne, bez których żyćby nie mógł, inne znowu, które mu sprawiają przyjemność i zadowolenie, chociaż mógłby się bez nich obejść, a celem codziennych starań człowieka jest zyskać środki potrzebne do zaspokojenia swoich potrzeb życiowych Powiemy więc, że człowiek ma wobec siebie ważne obowiązki, bo musi starać się o środki do życia, wszystkie zaś środki do życia niezbędnie potrzebne może dziś człowiek dostać za pieniądze. Kto ma pieniądze — dobrze mu na tym świecie, kto zaś nie ma więcej „prócz dziesięciu palców i głowy“ — musi niemi na życie zarabiać.

Wiadomo każdemu, że podobnie ma się rzecz także z towarzystwami. Jeżeli ma ono pieniądze, może łatwiej swoje zadania spełniać i obowiązki w statucie określone wykonywać. Jak człowiekowi trudno żyć bez pieniędzy, tak też i towarzystwu. Wiemy o tem wszyscy bardzo dobrze, jednak nie zawsze bierzemy sobie to do serca, bo nie wszędzie członkowie towarzystwa poczuwają się do obowiązku wspomagania towarzystwa pieniężnie. Zauważyłem to także w naszych Drużynach, a ponieważ zależy mi bardzo na rozwoju naszej organizacyi, chciałbym zwrócić uwagę Drużyniaków na ich obowiązek płacenie do kasy Drużyny wkładek. Drużyna bowiem nie może nic robić, jeśli wszyscy druhowie nią się nie interesują, jeżeli nie wypełniają ważnego względem niej obowiązku—nie płacą wkładek.

Kiedy zwiedzałem Drużyny, słyszałem nieraz narzekania, że Drużyna chciałaby to i owo robić, ale nie ma pieniędzy, nie ma się z czem ruszyć. Zaglądnąłem do ksiąg kasowych, aby zbadać, na co Zarząd wydał pieniądze zebrane z wkładek członków. Bo niektóre Drużyny liczą po kilkudziesięciu członków, a wkładka miesięczna wynosi 20 groszy, więc dziwnem wydawało mi się, dlaczego w kasie niema grosza. I wiecie co znachodziłem w księgach? Oto Drużyna powstała w kwietniu i za ten miesiąc zapłaciło wkładki 50 druhów, za maj 30, za czerwiec 15, za lipiec, sierpień i wrzesień zapłacił tylko Naczelnik albo Pisarz Drużyny. Kupił Zarząd księgi, pieczątkę, napisano kilka razy do Lwowa i niema już ani centa! Biadania Zarządu Drużyny zrozumiałem. Niema pieniędzy, bo członkowie nie płacą wkładek.

Każdy druh o tem pamiętać musi, że nie może on przychodzić do mieszkania Drużyny, czytać jej książek i gazet, stawać do musztry. należeć do chóru, orkiestry — wogóle nie może mieć żadnych praw tam, gdzie nie wykonuje obowiązków. Jeśli ktoś nie może zapłacić tych pięciu czy dziesięciu centów na miesiąc, niech zgłosi to do Zarządu, a Zarząd go od obowiązku płacenia wkładek uwolni, a jeśli ktoś nie chce płacić, chociaż może — niech lepiej do Drużyny nie należy, bo jest świętym obowiązkiem każdego druha co miesiąc zgłosić się do skarbnika i wkładkę zapłacić. Nie trzeba czekać aż się skarbnik upomni, nie trzeba zwlekać z wkładkami po kilka miesięcy lub cały rok, bo potem trudniej jest zapłacić większą sumę, podczas gdy każdy jest w stanie dać Drużynie co miesiąc 10 czy 20 halerzy.

Nie wystarczy nosić odznakę czy czapkę Drużyny, aby być dobrym Drużyniakiem, nie dosyć jawić się na mustrze, trzeba jeszcze dać Drużynie środki do życia, trzeba płacić wkładki. Nikt też nie może powiedzieć, aby mu się działa krzywda, jeśli 10 halerzy w miesiącu musi zapłacić, bo ktoby na to narzekał, ten niech się zapyta, ile więcej dziennie przepali, ile więcej wyda na trunki?

Wkładkę uchwala Walne Zgromadzenie Drużyny w takiej wysokości, aby każdy druh był w stanie ją uiścić. Są ludzie, którzy do różnych towarzystw płacą grubo więcej, niż my w Drużynach. Znam jednego księdza, który należy do 21 towarzystw, a w każdem towarzystwie płaci miesięcznie po koronie i więcej. Jeżeli jeden człowiek może płacić na cele towarzystw po kilkanaście koron, to drugiego stać na kilkanaście groszy!

Czyniąc zarzut druhom, że w płaceniu wkładek nie są sumienni, zwrócić się muszę także do Zarządów Drużyn i Skarbników. Zarząd bowiem powinien zawsze czuwać nad wypełnianiem obowiązków przez Drużyniaków, a druhowie Skarbnicy powinni znaleźć dosyć czasu na to, aby przypilnować tych, co sami do swych obowiązków nie poczuwają się i w odpowiedniej chwili ściągnąć od członków zaległe wkładki. Druhów wkładek nie płacących Drużyna musi z swego grona wykreślić. Jeśli Drużyna chce coś robić, potrzebuje zawsze pieniędzy, a te mieć może przedewszystkiem z wkładek A każda Drużyna pracować musi, bo niepotrzeba nam Drużyn na papierze, ale czynnych i pracowitych.

Minął czas, kiedy grały towarzystwa komedye, udawały i chwaliły się, że coś robią, to były towarzystwa malowane. Raczej niech nie powstają takie papierowe! My wszyscy dla sprawy ojczystej pracować musimy, do pracy i życia trzeba nam środków pieniężnych. Kto tych środków nie chce dostarczać, kto wkładek płacić i zbierać nie chce, bez tych w Drużynach obejdziemy się. Ci znaleźć się muszą poza nawiasem Drużyn.

Listy.

Bereźnica szlachecka, ziemia kałuska.

Piękna nazwa naszej wioski, świadczy, że mieszkańcy jej — to potomkowie dawnych rycerzy, którzy przelewali krew w obronie wiary św. i granic Rzeczypospolitej. Myliłby się jednak każdy, ktocy myślał, że gorące umiłowanie Ojczyzny i rycerska krew przodków dotychczas płynie w żyłach obecnej szlachty bereźnickiej. Wprawdzie czuje się ona polską, ale polskość ta jest tylko od parady. Bo cóż z takich Polaków, którzy w domu mówią po rusku, którym wszystko jedno czy w niedzielę pójdzie do kościoła, czy do cerkwi, którym zupełnie to obojętnie, czy ożeni się z Polką czy z Rusinką i t. d Jednem słowem szlachta w Bereźnicy szlacheckiej zatraciła poczucie polskiej godności narodowej, a kto takie poczucie stracił, tego nawet Polakiem nazwać nie można. Przykro mi, że będąc szlachcicem, muszę o takich sprawach pisać, uważam to jednak za swój święty obowiązek, gdyż to może przyczynić się do nawrócenia zbłąkanych owiec, za jakie większość Polaków w Bereźnicy uważać należy. Najlepszym dowodem, że to, co piszę, jest prawdą, będzie historya naszej Drużyny Bartoszowej. Organizacya ta założona dzięki pracy i staraniom nauczyciela dha Celestyna Lachowskiego zgromadziła początkowo, jako nowość, sporą garstkę członków. Gdy jednak ci członkowie przekonali się, że Drużyna Bartoszowa to nie towarzystwo od parady, ale że wymaga się od nich karności, posłuszeństwa, umiłowania praw narodowych i ofiarności na cele narodowe, poczęła ilość ich coraz bardziej topnieć a i ci którzy pozostali, zadań i celów Drużyn zupełnie nie rozumieją. Nie pomogła wytężająca praca dhów Lachowskiego i Janickiego, nie pomogły starania dha Komisarza Karola Bielańskiego, który w czasie lustracyi pouczał, tłumaczył i zachęcał do pracy w Drużynie. Członkowie słuchali słów jego z zajęciem, kiwali głowami, obiecywali, przyrzekali, no i na tem się skończyło. Drużyna poczęła chylić się do upadku i do dziś wiedzie żywot suchotniczy.

Wstydzę się i rumienię pisząc to, chcę jednak, by wszyscy Druhowie w całej Galicyi i wszyscy Czytelnicy Dzwonu dowiedzieli się, że jest na świecie szlachta polska, która jednak polską nie jest.

Wstyd i hańba!

W końcu mała prośba do dha Komisarza Bielańskiego. Oto w imieniu tych, którzy trochę lepiej czują po polsku proszę go, by jak najprędzej przyjechał do nas i Drużynę naszą albo uzdrowił, albo na hańbę szlachcie polskiej w Bereźnicy szlacheckiej rozwiązał. Mam jednak nadzieję że potomkowie, Omecińskich, Starczewskich, Leszczyńskich, Bereźnickich, Złotników i t. d., ockną się i do takiej hańby nie dopuszczą.

Czołem!

Wierny Druh.

Landestreu, ziemia kałuska.

Dużo czasu upłynęło od chwili, kiedy Czytelnicy Dzwonu ostatni raz czytali naszą korespondencyę. Wydawaćby się mogło, że coś źle u nas się dzieje, kiedy siedzimy tak cicho i nie dajemy znaku życia o sobie. — No, i niestety z bolem serca wyznać musimy, że nie wszystko u nas idzie tak, jakby iść powinno. Ludzie nasi chociaż widzą, że są tu zupełnie odosobnieni, że tworzą niejako malutką wysepkę wśród ogromnego i rozhukanego morza ruskiego, że w gminie nie mają żadnego znaczenia i na każdym kroku są strasznie gnębieni i wyzyskiwani przez panujących tu wszechwładnie Niemców, chociaż wiedzą, że tylko jednością i zgodą mogą stać się silnymi i wywalczyć sobie znośne warunki życia mimo tego jednak tej jedności nauczyć się nie mogą. Zamiast żyć jak członkowie jednej wielkiej rodziny, zamiast pomagać sobie wzajemnie, zamiast we wszystkich sprawach trzymać się solidarnie i występować jak jeden mąż, każdy idzie osobno, luzem, nie zdając sobie nawet sprawy, ile szkody przynosi samemu sobie i innym Polakom żyjącym w gminie. A kto chce wiedzieć, jakie skutki pociągnąć może za sobą takie postępowanie jednostek, niech przeczyta sobie powiastkę o umierają-

cym ojcu i jego siedmiu synach, którym dawał do przełamania siedm związanych w wiązkę prętów.

Widzieliśmy wszyscy co się stało z Wasągiem, który, nie chcąc trzymać się jedności, jak Judasz sprzedał pokryjomu ziemię Niemcom, a ci obskubali go tak, że i za dwadzieścia lat nie podźwignie się; zobaczmy co się stanie z Kotlikiem, który także poszedł inną drogą jak wszyscy i puścił ziemię i gospodarkę w ręce niemieckie. Niech te dwa odstraszające przykłady będą dla nas nauczką na przyszłość i niech zawsze staną w pamięci temu, ktoby chciał wstąpić w ślady Wasąga i Kotlika.

A prawdę powiedziawszy, to nie najgorzej dzieje się tu gospodarzom i niema najmniejszego powodu uciekania stąd. Ziemia wcale dobra, należycie uprawiana wydaje bardzo ładne plony, domy mieszkalne duże, przeważnie murowane, zabudowania gospodarskie obszerne i bardzo porządne. Przy każdem gospodarstwie przynajmniej 2-morgowy sad, 800 morgów pastwiska gminnego, na którem pasie się wszystko bydło ze wsi tak, że nie potrzeba prowadzić je na postronkach, jak dzieje się to w innych gminach Każdy gospodarz pobiera bezpłatnie, stosownie do ilości trzymanego bydła, pewną ilość surowicy (solanki) a oprócz tego korzystać może dwa razy na tydzień ze serwitutu w lasach kameralnych.

Mamy we wsi kościółek, szkołę polską, w krótkim czasie dostaniemy kasę Raiffeisena, a jak dobrze pójdzie, to założymy sobie i sklep Kółka rolniczego. Co jednak najważniejsze — to to, że mamy wodociągi, których baseny zawsze napełnione świeżą wodą, rozmieszczone są równomiernie po całej wsi. Nie zbywa więc nam na niczem i moglibyśmy żyć jak u Pana Boga za drzwiami, gdyby tylko nauczyć się zgody i jedności a tą wywalczyć sobie należne stanowisko w gminie.

Smutne to jest, co napisałem na wstępie, że ojcowie nasi w żaden sposób nie mogą zrozumieć korzyści płynących z solidarnego postępowania, lecz wglądnąwszy bliżej w sprawę, dziwić się bardzo temu nie można. Trudno bowiem wymagać od ludzi starych, wychowanych wśród zupełnie innego otoczenia i zgoła innych warunków, aby od razu zmienili się i przystosowali do warunków jakie tu znaleźli. Tem większa odpowiedzialność ciąży na nas młodych, którzy w niedalekiej przyszłości mamy zająć ich miejsca. My musimy naprawić błędy ojców, co nam tem łatwiej przyjdzie, że twarda służba w Drużynie Bartoszowej znakomicie nas do tego przygotowuje. Dlatego też garniemy się chętnie do tej ukochanej i jedynej, prawdziwie polskiej włościańskiej organizacyi i staramy się usilnie o stały i ciągły jej rozwój. Chwilowy zastój w Drużynie zpowodowany powołaniem Naczelnika do służby wojskowej, został usunięty wyborem nowego naczelnika w osobie miejscowego nauczyciela dha Stanisława Piątkowskiego. Przeprowadzona przez dha Komisarza K. Bielańskiego lustracya, zachęciła nas do dalszej pracy i jest nadzieja, że Drużyna nasza pozostanie jak dotychczas pomiędzy pierwszemi Drużynami Chorągwi.

Czołem!

Drużyniak.

Kopanki, ziemia kałuska.

Prawie ze wszystkich stron dają się w Dzwonie słyszeć głosy rodaków, a z naszej okolicy bardzo mało, chociaż jest nas tu ładna paczka, ale nie wszyscy są jednego ducha; brak nam solidarności. Wprawdzie schodzimy się co drugą niedzielę do naszego Kółka rolniczego, aby wspólnie czas przepędzić i podzielić się troskami i myślami dobremi. Teraz cieszymy się wiosną i smucimy się błotem, bo drogi niema nam kto naprawić, choć podatek jest komu brać. Przypomina mi się, gdy przed paru laty istniał jeszcze szarwarek, to komisarz tę drogę w Kałuszu referował, bo poszedł do c. k. Starostwa i oznajmił, że w tem miejscu jest droga kiepska. W tej chwili gmina otrzymała nakaz pod karą, aby drogę naprawić. Nic nie pomogło — Nie jeden musiał swoją robotę opuścić, w głodzie i chłodzie pracować, aby temu rozkazowi zadość uczynić. A teraz zdarza się często, że i „wyższy“ pan piechotą idzie koło wozu, w rękach kalosze niesie, bo konie nie są w stanie nawet próżnego powozu z tego błota wyciągnąć. Na to teraz nikt żanej uwagi nie zwraca. Czy nikt nie rozumie, czy się zdaje każdemu, że tak ma być? Wszyscy odciągają na św. Marcina, jak na siwym koniu przyjedzie a dobrze zamrozi, to nam nam nawet szutru nie potrzeba i tanim kosztem drogę nam naprawi. Dzięki energicznej pracy św. Marcina drogę mieliśmy dość dobrą. Ale co nam dopiero św. Wojciech powie jak roztaje ten biały szuter?

Tyle o drodze, a jeszcze słów kilka o czem innem. P. Wojciech Mazur podarował nam plac na którem zamyślamy pobudować obszerniejszy lokal Kółka rolniczego. Za ten tak hojny podarunek zasyłamy p. Mazurowi szczere podziękowania. Jestem zmuszony podać do publicznej wiadomości zalety tego człowieka. Jest to człowiek sumienny i dobrego charakteru, pełen miłości bliźniego, na dowód czego parę faktów skreślam. Szwagier p. Wojciecha Mazura nie umiejący dobrze pisać ani też rachować, założył sklep w mieście, a że popadł pomiędzy żydowskie pijawki, prawie cały swój majątek puścił w ruinę. Widząc tę niedolę, p. W. Mazur ulitował się nad nim, swą siostrą i dziećmi, kupił krowę za 170 koron i nadal gorliwie się opiekuje. Również p. W. Mazur zajął się energicznie sprawą procesową Tomasza Woźniaka, gdyż ten człowiek był w krytycznem położeniu. — Wiele dobrego zrobił dla Jakóba Jasieńskiego i Kazimierza Uliasza. Dziękuje mu Piotr Krzemieński za gorliwe opiekowanie się spadkiem po jego rodzicach.

Powyżej wymienieni udajemy się z prośbą do p. Wojciecha Mazura dopomożenia nam w sprawie drogi. Sądzimy, że p. Wojciech Mazur nie odmówi naszej prośbie i pomocy nam swej użyczy w sprawie grysu. Czołem!

Jan Giec.

Sulimów, ziemia sokalska.

W niedzielę dnia 6 kwietnia przyjechał do nas delegat Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych ze Lwowa dh. Józef Gąsior, aby dokonać założenia Drużyny Bartoszowej w naszej gminie.

Od dawna już pragnęliśmy zorganizować się w Drużynę, więc referatu druha delegata wysłuchaliśmy ochoczo. Po obszernem przemówieniu i wyjaśnieniu zadań Drużyn Bartoszowych zwrócił druh delegat naszą uwagę, abyśmy tworzyli silną ostoję polskości, tu na granicy Królestwa Polskiego, aby od nas promieniowała polskość hen poza granice. Potem druh Antoniewicz zachęcił nas do rzetelnej pracy, aby Drużyna była silną organizacyą chłopów polskich, przez Rusinów krzywdzonych.

Nastąpiły potem wybory członków Zarządu w skład którego weszli druhowie: Wincenty Bojko, Naczelnik, Tomasz Źróbek Zastępca naczelnika, Antoni Antoniewicz Pisarz, Łukasz Sadowski Skarbnik, Józef Bojko Chorąży. Do komisyi kontrolującej wybrano druha Konstantego Pasierba, naczelnika gminy, druha Jana Janowskiego poczmistrza z Hulczego i druhinię Emilię Antoniewiczową, żonę p. nauczyciela.

Kilku druhów na skutek przedstawienia druha delegata zaprenumerowało dla siebie czasopismo „Dzwon".

Wielki zapał do organizacyi Drużyny Bartoszowej jest dowodem, jak ona nam była potrzebną. Daj Boże, aby wszyscy tutejsi Polacy do niej przystąpili i ją ukochali.

Czołem!

Drużyniak.

Bednarów, ziemia stanisławowska.

Kilka korespondencyi odesłała Drużyna nasza, by je Szanowna Redakcya umieściła na łamach Dzwonu, lecz żadna z nich nie zawierała szczegółów o naszych stosunkach. I były ku temu powody. — Chodziło o to, by nikogo nie zrażać, gdy z nieukrywaną niecierpliwością czekaliśmy na poprawę stosunków. Lecz niestety. Im dalej w las, tem więcej drzew. Tak było i u nas. Zamiast poprawy, każdy dzień przynosł jakąś nową wiadomość. Lecz aby wszystko opisać, potrzebaby dużo czasu; ja postanowiłem przedstawić w tym liście kilka drobniejszych faktów, więc rażące odkładam na później.

Są u nas ludzie, którzy ze sprawy narodowej chcieliby ciągnąć jak największe korzyści. Tyle już razy wyrzucano im ich podłość, a oni wciąż się narzucają. Ludzie ci powinni zajmować najwyższe stanowiska w państwie, by mogli dać folgę swoim bestyalskim uczuciom, by zaspokoili rządzę chciwości tak materyalnie, jak i moralnie. Każdy ich krok był obliczony na jakąś korzyść. Największą zaś uciechą ich było wsadzić kogo do kryminału. Cała wieś już tak zna „prawa", że rzeczywistego prawnika wprowadzają w taką sytuacyę, z której wybrnąć nie może. Lecz przejdźmy do faktów.

W r. 1912 Drużyna nasza nie istniała. Była tylko czytelnia. Zarząd tej czytelni był tylko malowany. Myśleliśmy, że z ową chwilą nowy duch zapanuje w Bednarowie u Polaków. Były to tylko chwile złudzenia. Nowy Zarząd pokazał co umie. Rozpoczął robotę pozakulisową. Z czytelnią obchodził się po macoszemu. Znalazła się jednak garstka ludzi młodych, którzy się nią zajęli, chociaż byli przez Zarząd w najgorszy sposób wyszydzani. Jednak to im tylko dodawało bodźca do dalszej pracy i wytrwałości. Do roku 1912 istniała czytelnia 5—7 lat, lecz kasy nie było żadnej, a pod kierunkiem młodych pracowników stan kasy po czterech miesiącach podniósł się do 36 K. Oni też uchwalili urządzić przedstawienie. I tak się stało. Dnia 29 czerwca z. r. odegrano sztukę p. t. „Jeszcze Polska nie zginęła". Spodziewany dochód zawiódł. — Straty było 2 K 9 h. Uczestników było dosyć. Korzyść moralna była wielka. Lecz należy tu napiętnować tych Polaków, którzy żądali „słowa honoru" od innych, że na tem przedstawieniu nie będą. — Gdy się Zarząd dowiedział, że pieniędzy w kasie brak, zarządził poufno-plotkarskie posiedzenie i jednogłośnie uchwalono wydać opinię, że pieniądze młodzi zmarnowali. O tem donieśli także do TSL. do Stanisławowa. Na ten czas przypada założenie naszej Drużyny Bartoszowej, która po raz pierwszy wystąpiła w Landestreu na rewii Drużyn Chorągwi kałuskiej. Myśleliśmy, że się zupełnie od czytelni usuniemy, a przez to może ustaną intrygi. Ale gdzie tam. Tyle już mamy przykrości z ich strony, lecz w pracy nie ustajemy. — W naszej Drużynie mamy takich druhów, którzy słuchają dyabelskich podszeptów i kłócą nasz porządek. Zarząd naszej Drużyny powinien ich w krótkim czasie wydalić z organizacyi. Drużyna nasza upaść nie może! Nie dopuścimy do tego! Zaś tych, którzy na jej zgubę czyhają, napiętnujemy w następnych numerach Dzwonu.

Dziesięciu nas jest, lecz nie pozwolimy upaść Drużynie Bartoszowej. Fałsz i kłamstwo musi wyjść na jaw!

Czołem!

Drużyniak.

Wiadomości polityczne.

Komisya reformy wyborczej obraduje obecnie codziennie nad projektem reformy wniesionym przez większość. Uchwalono już cały szereg paragrafów. Między tymi uchwalono także takie postanowienia, przeciw którym protestowało społeczeństwo na licznych wiecach i przeciw którym opowiedział się szereg najwybitniejszych naszych polityków.

I tak uchwalono kuryę narodowościową przy wyborach Wydziału krajowego, komisyi sejmowych i delegatów do różnych instytucyi, w których kraj ma swoich przedstawicieli. Znaczy to, że zrobiono w ten sposób ogromne dla Rusinów ustępstwo, bo wybierając do wspomnianych ciał oddzielnie od Polaków, jako osobna narodowa kurya — będą Rusini wybierali takich ludzi, jakich zechcą, a więc największych hajdamaków. Zarazem stworzony zo-

stał przez to pierwszy początek do rozdziału w przyszłości całego kraju.

Dalej uchwalono, że Wydział krajowy ma się składać z 7 członków, w tem dwu Rusinów — a nie 8 członków, jak tego domagali się przeciwnicy projektu. I znowu jest to wielkim podarunkiem dla Rusinów, bo w ten sposób procent ich członków w Wydziale krajowym wzrasta do liczby znacznie wyższej, aniżeli nawet procent ich mandatów w Sejmie.

Wreszcie odrzuciła większość wniosek mniejszości, aby do statutu krajowego wstawić postanowienia dotyczące zakresu działania sejmu, a więc ustalające autonomię krajową.

Po ukończeniu prac i wygotowaniu projektu przyjdzie komisya reformy wyborczej przed Sejm i ten ostatecznie zadecyduje, jaka reforma ma obowiązywać. Stanie się to pewnie już w przyszłym tygodniu.

Za reformą wyborczą projektowaną przez większość, zapowiedział poseł Stapiński prezes Polskiego Stronnictwa ludowego wiec we Lwowie na niedzielę 13 bm.

Do Lwowa zaś zwołany został ten wiec dlatego, aby się zdawało, że ci chłopi, którzy będą na wiecu — to będą chłopi polscy ze wschodniej Galicyi i aby się zdawało, że oni pragną takiej reformy, jaką im daje większość polityczna.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Co robią żydzi w naszym kraju?

Nie wiedzą, co mają robić ze zmartwienia. Telegramy doniosły, że żydowskie gazety w Królestwie polskiem nawołują do bojkotu koncertów największego naszego pianisty Paderewskiego. Bojkot jednak Żydom się nie powiódł, a przyczynił się jeszcze bardziej do tego, że Polacy jeszcze bardziej ich unikają i nic u Żydów nie kupują, wobec czego żydzi popadają w takie kłopoty, że nie wiedzą co mają robić. Wreszcie „wpadli do głowy po rozum“ i mają odnieść się do mężów stanu francuskich, aby wydali na nas wyroki potępienia za to, że nie kupujemy u Żydów. Szkoda, że nie wyjechali do Francyi robić geszeftu, zamiast prosić o wydanie o naszem postępowaniu opinii.

Narada żydów nad bojkotem. W tych dniach odbyło się w Petersburgu zebranie działaczów żydowskich, na którem działacz żydowski Zabotyński odczytał wielki referat o bojkocie żydów. Referent zaznaczył między innemi: „Sprawa bojkotu w Królestwie polskiem jest o wiele poważniejsza niż sądzono początkowo: to nie jest „ogień słomiany“ Większość drobnych kupców żydowskich na prowincyi jest ogromnie zagrożona. Straszliwą bronią jest cofnięcie żydom kredytu... Przechodząc do środków zaradczych, referent stwierdził, że żydzi powinni się trzymać zasady: „Oko za oko, ząb za ząb“. Zalecał także sprowadzać kapitały z Rosyi i zagranicy, a w końcu oświadczył: „Żydzi powinni żyć kulturą rosyjską, skoro nie są w możności dostatecznie rozwinąć własnej żydowskiej kultury; powinni umieć wsadzić igłę w serce wroga...“

Po dłuższej dyskusyi żydzi petersburscy postanowili rozpocząć akcyę energiczną przeciw bojkotowi w Królestwie.

Wojna na Bałkanie.

Jak już w numerze 13 pisaliśmy, król czarnogórski Mikołaj postanowił za wszelką cenę zdobyć twierdzę Skutari, bezustanku ją bombardując, mimo, że państwa europejskie na podstawie wzajemnego porozumienia postanowiły miasto to oddać niezależnej Albanii. Ponieważ jednak Czarnogóra na notę mocarstw odpowiedziała odmownie, opierając się na tem, że te na czas wojny przyrzekły neutralność i że jej przestrzegać winny, zapowiedziały więc mocarstwa demonstracyę flot, to znaczy złączone floty: austryacka, włoska, angielska, niemiecka i francuska pojawią się na morzu przed Skutari i będą... dymić.

Demonstracya ta na wodach czarnogórskich już się zaczęła. Wszystkich okrętów jest 11, a mianowicie: 6 austryackich, 2 włoskie, 1 angielski, 1 niemiecki i 1 francuski, który reprezentuje także Rosyę. Komendantem demonstrującej floty jest wiceadmirał angielski Barney. Komendant ten wystosował do czarnogórskiego prezydenta ministrów zawiadomienie z daty 4 bm. o przybyciu floty i z wezwaniem, by Czarnogóra spełniła żądanie mocarstw. Prezydent ministrów odpowiedział, że ubolewa bardzo z powodu, iż międzynarodowa flota zebrała się na wodach czarnogórskich w tym celu, aby wywrzeć na Czarnogórę presyę, iżby zaniechała oblężenia Skutari i kroków wojennych na obszarach przyszłej Albanii, jednakże Czarnogóra nie może zmienić swego stanowiska zastosowanego do wymogów wojny, toczącej się między państwami bałkańskiemi a Turcyą, oraz do zasady neutralności, ogłoszonej przez mocarstwa w chwili wybuchu wojny, którą to zasadę flota międzynarodowa na wodach czarnogórskich narusza. Na razie flota demonstrująca jest bezwładna. Pełnomocnictwa, jakie otrzymali komendanci okrętów nie są jednakowe i dotychczas niema zgody nawet na rozmiary blokady. Austro-Węgry żądają bowiem blokady całego wybrzeża albańskiego, by nie dopuścić więcej żadnych posiłków serbskich.

Ponieważ nie jest wykluczonem, że Skutari padnie lada dzień przy pomocy posiłków serbskich, wysyłanych przez ląd, albo wskutek szturmu dotychczasowej armii oblężniczej, lub wskutek zagłodzenia, powinny więc mocarstwa zadecydować natychmiast, co ma się uczynić, by wymusić na upornych poszanowanie woli Europy.

Rozmaitości.

Niemcy galicyjscy a reforma wyborcza. W tych dniach u p. namiestnika była deputacya gmin niemieckich w Galicyi i wręczyła mu memoryał co do utworzenia 3 okręgów wyborczych dla zamieszkałej w kraju ludności niemieckiej. Dr. Bobrzyński przyrzekł żądania owe rozpatrzeć i ewentualnie poprzeć.

Mandat ks. Onyszkiewicza. Z wielką emfazą ukraińcy chwalą się zaufaniem swojego ludu, który ich obdarza mandatami do parlamentu i sejmu. Dnia 5 bm. odbyła się przed sądem obwodowym w Samborze, którego senat złożony był z 3 ukraińców i jednego Polaka, rozprawa ks. Stefana Onyszkiewicza, posła do parlamentu przeciw Mikołajowi Petryczce, gospodarzowi z Koropuża, obwinionemu o oszczerstwo, popełnione na osobie ks. posła Onyszkiewicza tem, że zarzucił ks. Onyszkiewiczowi kupowanie głosów wyborczych w roku 1911 po 1 koronie. Przy rozprawie udowodnił Petryczko na twierdzone przez siebie zarzuty dowód prawdy, a senat wydał wyrok uwalniający. Obecnie zatem ks. Onyszkiewicz posiada wyrokiem sądowym stwierdzony patent na zaufanie wyborców. Charakterystyczny był także ustęp o przemowie obrońcy, ukraińca, b. posła, adwokata dra Stachury, który twierdził, że położenie polityczne wymaga dzisiaj tego, aby spraw tego rodzaju, jak zarzut zrobiony Petryczce, zupełnie nawet nie badać, ale oskarżonych o podobne zarzuty bezwzględnie zasądzać.

Szpiegostwo. Przed trybunałem orzekającym stanęli 29 z. m. trzej ruscy chłopi z wioski Dobczy, a mianowicie: Wasyl Kwik (syn), Iwan Kwik (ojciec) i Piotr Moczan, oskarżeni o szpiegostwo na rzecz Rosyi.

Obaj Kwikowie piśmienni, Moczan analfabeta. Choć chłopi, przecież oskarżeni o stosunkowo rzecz trudną w szpiegostwie, bo o — dostarczenie mapy wojskowej Rosyi z okolic Przemysla i Jarosławia. Oskarżony Piotr Moczan otrzymawszy od swego brata szeregowca z 90 pułku piechoty zwykłą mapę wojskową, którą zresztą w każdym sklepie księgarskim kupić można, sprzedał tę mapę za 1 koronę Wasylowi Kwikowi, który znany był ze swych rosyjskich sympatyi. Tę to mapę — jak śledztwo wykryło — nie głupi Wasyl sprzedał w kilka dni później władzom rosyjskim aż za 30 rubli! Oprócz tej mapy miał Wasyl u siebie drugą mapę środkowej Europy. Z tej to mapy wykroił całą Austryę (coś podobnego jak Austrya Albanię) i znowu sprzedał Rosyi, samą zaś Rosyę zatrzymał sobie, resztę podarł na kawałki, które ojciec Iwan przechowywał za chałupą, aby na każdy wypadek mieć dowody swej lojalności, względnie niewinności. Podpatrzył jednak to wszystko żandarm, zrobił relacyę i trzech głupich mużyków ruskich dostało się do „ula“, a obecnie na ławę oskarżonych. Przy śledztwie wyszło na jaw, że wszyscy ci chłopi to wielcy wielbiciele cara, pomimo, że udawali „Tyrolczyków Wschodu“, że Wasyl Kwik przesiadywał za granicą w Tarnogrodzie i Różańcu, gdzie odbywał konferencyę z niższemi władzami rosyjskiemi, że wreszcie odgrażał się, że w razie w jny „bude paływ telefony i bude rizaw“ Lachów i żydów. Do rozprawy powołano ki kunastu świadków i skonstatowano, że Wasyl to „Tyrolczuk“ wielce dla całości swej c. k. austryackiej „ojczyzny“ niebezpieczny, a dwaj inni to jego pomocnicy. Po całodziennej rozprawie zapadł wyrok, skazujący Wasyla Kwika na 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Iwana Kwika i P. Moczana uwolniono.

W obronie „Rosyan“ galicyjskich. W Petersburgu w klubie szlacheckim odbyło się niedawno posiedzenie, na którym między innymi przemawiał hr. Bobryńskij. Tematem obrad było położenie w Galicyi. Mowcy uskarżali się na prześladowanie „Rosyan prawosławnych“ przez rząd austryacki. Hr. Bobrinskij w swem przemówieniu poruszył myśl odprawiania nabożeństw we wszystkich cerkwiach w Rosyi za uciskanych i prześladowanych w Galicyi prawosławnych. Najbardziej szowinistyczne ustępy z mów były z zapałem oklaskiwane i rozlegały się okrzyki; „precz z Austryą“.

Zakaz odczytów polskich w Kijowie. W niedzielę gubernator kijowski zawiadomił zarząd związku równouprawnienia kobiet polskich, że starania zarządu o zezwolenie na wygłoszenie w języku polskim odczytu „O Słowackim“ przez p. Uziembło pozostawiono bez skutku i że na przyszłość wogóle urządzanie przez związek odczytów w języku polskim dopuszczane nie będzie.

Wydalanie żydów z Kijowa. Rozpoczęto już odroczone do wiosny masowe wydalanie żydów z miasta Kijowa i gubernii kijowskiej. Dzienniki donoszą, że minister spraw wewnętrznych zarządził, aby nie wydalano takich żydów, którzy na podstawie zarządzeń senatu mają prawo do pobytu.

Pismo polskie na Syberyi. Ze Sybiru donoszą, że w Mikołajewsku wychodzić ma pismo codzienne w języku polskim p. t. „Głos Syberyi“. Koncesyę na wydawnictwo otrzymał p. Bułynko, pochodzący z gub. grodzieńskiej który w tym celu założyć ma własną drukarnię.

105.000 czytelników osiągnęła z początkiem bieżącego miesiąca jedyna prawdopodobnie gazeta polska, a mianowicie „Gazeta Grudziądzka“ w Prusach zachodnich. Gazeta ta wychodzi już rok 19 i ukazuje się 3 razy tygodniowo i kosztuje rocznie tylko 4 m. 80 fen. z dodatkami „Gościem świątecznym“. „Dodatkiem rolniczo-przemysłowym“, „Przyjacielem dziatwy“ i „Robotnikiem“.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pan Jan Giec, Kopanki. Prosimy o nadesłanie korespondencyi obszerniejszej o pracy Kółka, w szczególności jakie macie korzyści z Kółka. — W sprawie drogi udajcie się do p. delegata Wydziału powiatowego. Zacny to człowiek, więc dobrze Wam poradzi. Naprawa tak haniebnej drogi należy w znacznej mierze do woli gospodarzy kopaneckich. Mało narzekać, trzeba też pochodzić za sprawą i popracować. Pozdrawiany naszych Czytelników z Kopanki, dobrych naszych znajomych.

P. St. P. z Mokrzysk. Artykuł ostatni polemizuje z przeciwnikami oświaty, których w naszym kraju niema, a jeżeli się tu i ówdzie trafią, to głos ich nic nie znaczy, bo liczba ich znikoma. Całe społeczeństwo dba o oświatę ludu, łoży na nią Sejm, łoży społeczeństwo przez T. S. L. Wobec tego niema kogo zwalczać, więc artykułu nie umieścimy. „Kościół a państwo“ już dawno odesłaliśmy.

P. St. G. Jarosław. Jeśli Pan ma odpis wiersza „Zew“ kol. P. — prosimy o nadesłanie.

P. M. Tomczyszyn, Kopyczyńce. Prosimy albo dokładnie nazwać władzę wojskową, o którą Panu chodzi, albo określić sprawę.

Od Administracyi.

Podajemy do wiadomości Szanownym Czytelnikom, że mamy na składzie niekompletne roczniki Dzwonu z r. 1911 — cena 1 K. i z r. 1912 — cena 1.50 kor., które wysyłamy za poprzedniem nadesłaniem należytości. Roczniki te polecamy wszystkim zajmującym się Drużynami Bartoszowemi a przedewszystkiem nowopowstałym Drużynom Bartosz. ze względu na pomieszczane tam artykuły i listy z Drużyn, jakoteż rozkazy Rady Naczelnej, które znać winna każda Drużyna Bartoszowa.

Dh. Ant. Walów. Regularnie wysyłamy od początku.

Na Szkoły kresowe T. S. L. złożyła: Baśka — 2 kor. Bartłomiej Kasieczka 22 gr. — oboje z Horocholiny.

Drużyny Bartoszowe.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych — mieści się we Lwowie przy ul. Friedrichów l. 9.

Komisarze. Chorągiew bocheńska: Ignacy Bobek, Bochnia-Wygoda 999. — Chorągiew brodzka: Stanisław Starostka Brody.—Chor. drohobycka: Wiktor Świderski. Borysław, Tarnawka, Akcyjne. — Chor kałuska: Karol Bielański, Nowica. — Chor. kołomyjska: Witołd Bobiński, Kołomyja, Kraszewskiego 16. — Chor. lwowska: Wincenty Spaltenstein Lwów, Senatorska 7. — Chor. łańcucka: Mieczysław Krokowski, Łańcut. — Chor. sądowowiszeńska: Józef Siła Nowicki, Sądowa Wisznia. — Chor. rohatyńska: Jan Bach, Lwów, Friedrichów 9. — Chor. sanocka: Bronisław Tustanowski, Sanok, Podgórze. — Chor. stanisławowska: Tadeusz Zagajewski, Stanisławów, Knihinin-Górka. — Chor. stryjska: Rada Chorągwi, Stryj, Czarneckiego 9.

Mężowie zaufania. Nowy Sącz: Jan Brzozowski, Nowy Sącz Warsztaty kolejowe. — Dobromil: Stanisław Kędzierski, Dobromil, Sąd. — Jasło: Leon Gontek. — Sambor: Feliks Palenica, Sambor, Kolejowa 5. — Tarnopol: Mieczysław Tworowski, Tarnopol, kasa miejska. — Tadeusz Dalbor. Chorostków. — Żółkiew; Czesław Sidorowicz, Żółkiew, Rada powiatowa.

25. ROZKAZ
Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych

we Lwowie, dnia 13. kwietnia 1913 r.

Posiedzenie Rady naczelnej Posiedzenie Rady naczelnej wraz z komisarzami odbędzie się we Lwowie w sali Instytutu technologicznego dnia 13 bm. o godzinie 10 rano. Na porządku dziennym: 1) Sprawozdania Komisarzów i Mężów zaufania. 2) Referat naczelnika głównego dha Baca: Jak kształtować życie w Drużynach na podstawie wskazań ostatnich miesięcy. 3) Referat zastępcy nacz. gł. dh. Pasławskiego: Organizacya wojskowa Drużyn Bartoszowych. 4) Wnioski i zapytania.

Odznaki drużynowe. Biuro Rady naczelnej ma już na składzie odznaki drużynowe z białej blachy. Są one wykonane bardzo porządnie, grubo i wyraźnie wyrzeźbione, nawet po długiem używaniu nie ścierają się i nie czernieją. Cena 1 korona.

Przypominamy zarazem, że na podstawie § 18 statutu każdy druh winien o ile możności zawsze nosić odznakę drużynową a bezwarunkowo — o ile nie ma munduru — podczas występów publicznych Drużyny, w czasie zgromadzeń i w rocznice narodowe polskie.

Czołem!

Stanisław Bac
Naczelnik główny.

Do Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych we Lwowie.

Jako komisarz Chorągwi kołomyjskiej składam posłusznie z kursu wojskowego w Kołomyi od 14 do 20 marca 1912 następujący

RAPORT.

Komenda i uczestnicy kursu. Z inicyatywy Koła T. S. L. w Kołomyi odbył się kurs wojskowy instruktorów Drużyn Bartoszowych i Sokoła jakoteż członków czytelni T. S. L., gdzie w przyszłości Drużyny powstać mają.

Komendantem kursu był druh A. Hamburger, naczelnik Sokoła w Kołomyi.

Uczestnikami kursu byli następujący druhowie: Franciszek Szerba, Michał Gondek, Władysław Stelmach z Bednarówki (Sokół); Jan Marcinowski i Józef Marcinowski z Ceniawy (czytelnia T. S. L.); Józef Machalski, Piotr Łapiga, Jędrzej Micał i Józef Pelczar z Bredtheimu (Drużyna Bartoszowa); Adolf Fuks, Andrzej Helaszek, Tomasz Kościelny i Michał Żyłka z Chorosny (Drużyna Barsoszowa); Franc. Laskowski, Wiktor Łazarów, Ochocińcy Władysław i Piotr z Demycza (Drużyna Bartoszowa); Michał Błoński, Franciszek Rrzemieniecki, Franciszek Skowroński i Michał Wróbel z Kamionki wielkiej (Drużyna Bartoszowa); Adolf Bednarczuk i Karol Prager z Kołomyi (Drużyna Bartoszowa); Władysław Głowacki, Walenty Jaszek, Józef Kuźniar i Jan Szczepański ze Świętego Józefa (Drużyna Bartoszowa); Michał Frask, Jan Kardyś i Wojciech Pietryka ze Świętego Stanisława (Drużyna Bartoszowa); Franciszek Solatycki i Karol Soliński z Trójcy (Drużyna Bartoszowa); Franciszek Uszyński z Turki (Czytelnia T. S. L.); Bazyli Winowicz z Podhajczyk (Drużyna Bartoszowa w Zahajpolu).

Gospodarzem kursu był członek Rady Chorągwi dh. Józef Bauman.

Dh. Soliński Karol uciekł z kursu nie zameldowawszy się nikomu d. 17 marca.

Stannica. Druhowie znaleźli nocleg w sali odczytowej T. S. L. w Kołomyi, nadzór sprawował komendant izby druh Szczerba z Bednarówki.

Dla komendantów wart nocnych została wyznaczoną na salę inspekcyjna czytelnia T. S. L. w „Domu ludowym“.

Służba. Kwatera w chwilach odbywania ćwiczeń była zamknięta. Od godziny 8·15 wieczorem do 5·15 rano pełniła służbę przed stannicą warta złożona z komendanta warty i pięciu druhów, zaopatrzonych w karabiny.

Posterunek zmieniano co dwie godziny, reszta wartowników spała na strażnicy w ciągłem pogotowiu.

Zajęcie dzienne było następujące: 5·15 pobudka ranna, 6·05 raport, 6·15—6·35 ćwiczenia gimnastyczne systemu Linga, 6·35—6·55 ćwiczenia w mustrze, 6·55—7·15 ćwiczeuia karabinem, 7·15—7·40 śniadanie, 7·40 zbiórka, 7·45 odmarsz na ćwiczenia polowe, 7·45—12 ćwiczenia polowe. 12·30 obiad, do 3 odpoczynek, 3—4 omówienie zadania przerobionego i zadania na dzień następny, 4—6 nauka o broni, strzelanie pokojowe, 6·15 do 7 pogadanka, 7 kolacya, 7·50 zbiórka, 8 raport i odmarsz na kwaterę, o godz. 9 spać.

O godzinie 7·40 rano i 7·45 wieczorem dyżur lekarski.

Ćwiczenia. Uczestnicy przerobili musztrę, ćwiczenia karabinem, ćwiczenia polowe, a więc wywiady, straże przednie, tyraliery, postoje zabezpieczone, czaty i wedety, służbę wart, naukę strzelania, dochodzenia w szyk i ćwiczenia dla odparcia kawaleryi.

W ćwiczeniach polowych i w mustrze pomagały uczestnikom kursu drużyny skautowe kołomyjskie, które pokazywały w praktyce rozbijanie obozu, gotowanie w polu, podchodzenia etc.

Uwagi końcowe. Wszyscy uczestnicy kursu chętnie wypełniali nałożone na nich obowiązki, karność i porządek był wzorowy.

Wspólność zadań zbliżyła druhów do tego stopnia, że przy pożegnaniu (na kolacyi w Sokole) wielu wyrażało żal, że kurs już ukończony.

Uczestnicy kursu otrzymali poświadczenie odbycia tegoż, poświadczenie to podpisał komisarz i naczelnik Sokoła.

Koszta połączone z utrzymaniem kursistów pokryła Organizacya narodowa powiatu kołomyjskiego.

Czołem!

Witołd Bobiński
komisarz Chorągwi kołomyjskiej.

Kołomyja 5 kwietnia 1913.

Ś. † p.

Druh Piotr Surma

członek Drużyny Bartoszowej w Majdanie Starym, zmarł w marcu b. r.

Niech mu ziemia polska, której wiernie służył, będzie lekką!

Szanowni Prenumeratorzy »Dzwonu« uskarzają się często na późne i nieregularne otrzymywanie pisma. Zwracamy uwagę, że w takich razach należy pismo jak najprędzej reklamować. Reklamuje się pismo na zwykłej kartce papieru, wypisawszy na niej brakujący numer pisma a u góry słowo »reklamacya«. Marki żadnej nalepiać nie trzeba.

Dr. Gölis'a Proszek spożywczy

(sprzedawany od r. 1857).

Dyetetyczny środek przyczyniający się do dobrego trawienia

Do nabycia we wielu aptekach i drogueryach Austro-Węgiersk. monarchii

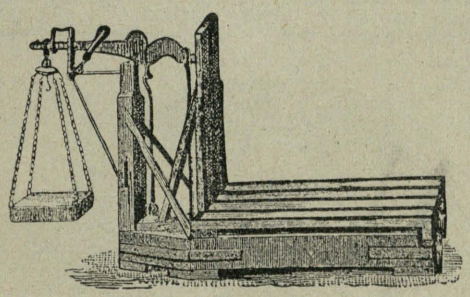
Cena małego pudełka K. 1·68, dużego K. 2·52.

Każde pudełko musi mieć pieczęć „dr. Gölis" i zaopatrzone registrow. marką ochronną dalej etykieta moim podpisem „dr. Jos. Gölis". Naśladownictwa mogą być niedostrzeżone, dlatego proszę żądać przy kupnie wyraźnie: „Dr. Gölisa proszek spożywczy". Wyłączni producenci (od r. 1868).

Dr. Józefa Gölis'a Następcy

Wien, I., Stephansplatz 6 (Zwettlhoff).

Wysyłka hurtowna i drobiazgowa. 52



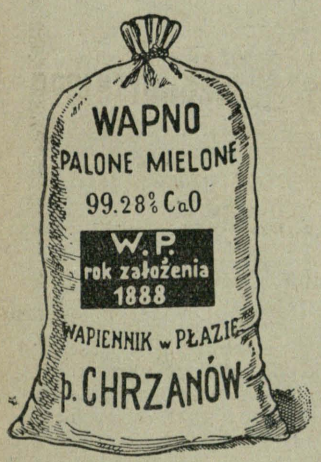
Narzędzia gospodarcze, rękodzielnicze, narzędzia kuchenne, jak również wszelkie towary żelazne w wielkim wyborze po cenach najniższych

poleca

HANDEL ŻELAZA

M. KIERSKI LWÓW 335

Pasaż Mikolascha.



WAPIENNIK w PŁAZIE

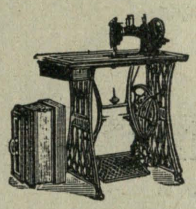
poczta **CHRZANÓW**

= Firma najstarsza w Galicyi. =

Produkuje wapno budowlane, do celów chemicznych i **wapno palone mielone** do nawożenia gruntów. 317

Ceny umiarkowane. **Na żądanie oferty.**

MASZYNY na raty



wszystkich systemów oraz pończoszniczne — poleca

A. MALIMON

Lwów, Wałowa 9.

Nauka szycia, haftu i pończosznictwa bezpłatnie.

Nabywcom maszyn pończoszniczych gwarantuje roboty. Warstat reparacyjny we własnym zarządzie. Cenniki darmo i opłatnie. 112

Katolickie

Biuro Pośrednictwa Pracy

we Lwowie, ul. Grodecka 2 B. Telefon 1050.

(DOM KATOLICKI)

poleca służbę domową i dworską, oficyalistów prywatnych, robotników rolnych, fabrycznych itp. Biuro poleca tylko siły kwalifikowane i z dobremi świadectwami. 326

DRZEWKA OWOCOWE

silne zdrowe 234

sprzedaje na wiosnę

KRAJOWY ZAKŁAD SADOWNICZY

w ZALESZCZYKACH.

Cenniki na żądanie wysyłamy franco.

Ostrzeżenie!

Biszkopty rozpowszechnione u nas w handlach, są niczem innem tylko **sztucznym** preparatem, nie posiadającym **żadnej wartości odżywczej.** 60

Różnica! Liczne poświadczenia **W. P. lekarzy** stwierdzają: że krajowego wyrobu

Biskopty Ruppenthala na mleku

hygienicznie opakowane, złożone z **naturalnych** najlepszej jakości składników, zawierają w sobie oprócz tego **mleko** (jak żadne inne) stanowią zatem jedyny **doskonały pokarm odżywczy i dietetyczny** dla niemowląt, dzieci, chorych i rekonwalescentów.— Do nabycia w handlach: M. Lasockiego, pl. Maryacki 9. W. Kucharskiego, Czarneckiego 2. L. Poznańskiego. Akademicka 15. P Borczyka, Batorego. M. Lewickiego, Zyblikiewicza 2. W. Świtlika, Św. Zofii 22. J. Januszewskiej, Hetmańska 6. W. Moczulskiego, Łyczakowska 19a. M. Blücka, pl. Akademicki 2. Mackiewicza i Jaroszewskiego Halicka 21. P. Lewandowskiego Zyblikiewicza 29. J. Jarymowiza Mikołaja 9. R. Reicha Piekarska 2. Spożywczy dom towarowy Łyczaków 19. W. Barabasza Pańska 15. Menkesa Fredry 2. G. Grudera ul. Głęboka 12. Löbla ul. A. Potockiego 32. Repa ul. Lenartowicza 16.

Ж IV 38980

MIRA
PASTA DO OBUWIA
NAJPRZEDNIEJSZY WYRÓB KRAJOWY

Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9.

5% na T. S. L.

:: Żądajmy wszędzie tylko tej pasty. ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

BIURO RADY NACZELNEJ.

Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych . .	10 „
Regulamin ćwiczeń kosą	40 „
Kwitaryusze i asygnataryusze po	2 K — „
Dziennik kasowy	40 „
Odznaka z białej blachy . .	1 „ — „
Wstęga amarant.-biała wełniana	1 K — „
Czapka (Bartoszówka) . . .	3 „ — „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „ — „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

Pismo dla kobiet **„Niewiasta Katolicka“** dwutygodnik mieszczący w sobie wiele ciekawych, pouczających i praktycznych rzeczy z dodatkiem „Gwiazdka“, pisemka dla dzieci, wychodzi w Bratkówce p. Krosno.

PRENUMERATA ROCZNA 1 Kor. 80 hal.

Piękne obrazy kolorowe Tadeusza Kościuszki Józefa Poniatowskiego, Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego w cenie po 1 koronie.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.

„BOJKOT“

miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.

RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZNA 11 a.
Prenumerata roczna z przesyłką poczt. 2 K. 40 gr.



Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego

założona w roku 1847.

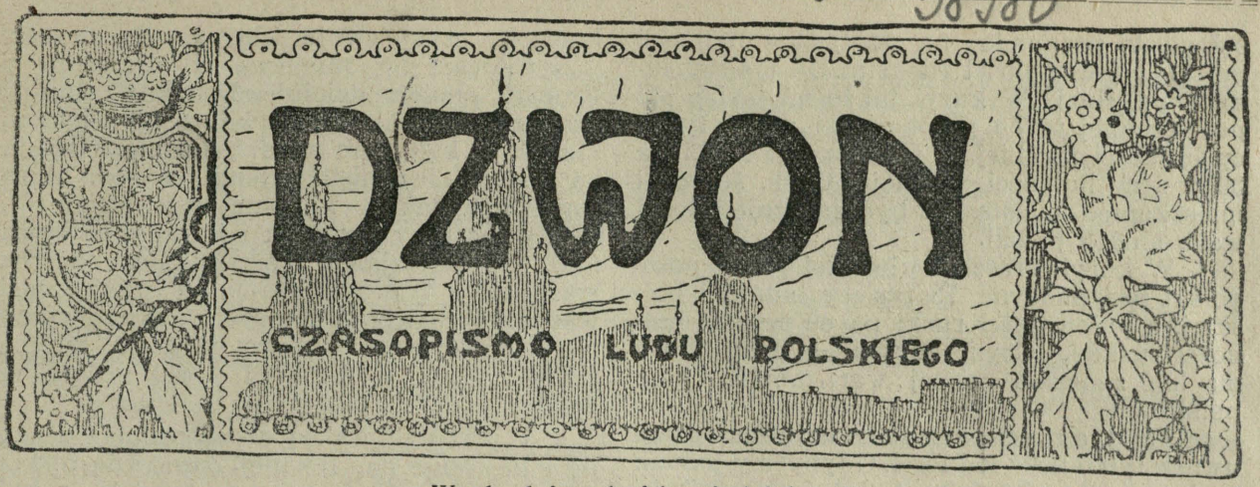
wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. Skrabskiego.

Nr. 16 Lwów 20 kwietnia 1913. Rok III.

IV
38980



Wychodzi w każdą niedzielę.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: **LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.**

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. ½ rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie ½ dol., kwartalnie ¼ dol.

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Kilka cyfr.

W poprzednich numerach przedstawiliśmy rozmaite wady projektu reformy wyborczej przedłożonego przez naszą większość polityczną i rozpatrywanego obecnie na Komisyi reformy wyborczej. Przedstawiliśmy więc straty, jakie płyną z tego projektu dla rozwoju naszej autonomii, to jest samodzielności narodowej i korzyści, jakie wypłyną z niego dla rozwoju ukraiństwa. Teraz dajemy kilka cyfr, które przedstawiają, jak wspomniany projekt jest ze stanowiska zwykłego, słusznego obrachunku dla Polaków krzywdzący a dla Rusinów korzystny.

Projekt reformy wyborczej utworzony przez obecną większość polityczną — daje Rusinom z ogólnej liczby mandatów sejmowych 27·3 % — to znaczy przeszło jedną czwartą część wszystkich posłów sejmowych. Rownocześnie zaś projekt wspomniany pozostawia kuryalność Sejmu, to znaczy wybieranie posłów sejmowych kuryami. Posłowie więc ruscy wybierani w różnych kuryach zliczeni razem mają dać taką liczbę, która będzie stanowić 27·3 % wszystkich posłów sejmowych.

Tymczasem — jeżeli będziemy brali pod uwagę poszczególne kurye i jeżeli zliczymy, ile w każdej z tych kuryi należy się Rusinom posłów według słuszności, to znaczy według ilości ruskich wyborców i podatków opłacanych przez Rusinów w każdej z tych kuryi i jeżeli następnie obliczonych w ten sprawiedliwy sposób po różnych kuryach posłów ruskich razem zliczymy — to otrzymamy taką liczbę posłów ruskich, która, nie będzie stanowić 27·3 % ogółu mandatów sejmowych ale będzie znacznie mniejsza. Gdyby więc postępować według sprawiedliwego rachunku — to Rusini nie mogliby dostać 27·3 % mandatów sejmowych, ale procent mniejszy.

Nasza większość polityczna jednak napierana przez rząd wiedeński już obiecała Rusinom 27·3 % mandatów sejmowych. Aby więc to się stało, aby Rusini otrzymali przyobiecany im procent — musiała nasza większość polityczna pominąć zasadę słuszności i sprawiedliwego rachunku przy rozdziale mandatów między Rusinów i Polaków i dała Rusinom w każdej z kuryi większą aniżeli im się należała ilość mandatów. Gdyby przeto obecny projekt przeszedł — to byłoby tak, że na jednego posła ruskiego przypadałaby mniejsza ilość ludności ruskiej, aniżeli na jednego posła polskiego ludności polskiej — czyli, że ludność ruska byłaby więcej warta aniżeli polska.

I tak według projektu:

W kuryi większej własności jeden poseł polski przypada na 57 wyborców, a jeden poseł ruski na 16 wyborców. Czyli, że ruski większy właściciel ziemski ma być znacznie więcej wart, aniżeli polski.

W kuryi miejskiej cenzusowej jeden po-

seł polski przypada na 21 tysięcy ludności polskiej, jeden poseł ruski na 16 tysięcy ludności ruskiej. W kuryi także miejskiej, ale powszechnej jeden poseł polski na 82 tysięcy ludności polskiej, a jeden poseł ruski na 30 tysięcy ludności ruskiej. Czyli, że ruski mieszkaniec miasta ma być znacznie więcej wart, aniżeli polski.

W kuryi wreszcie wiejskiej jeden poseł polski przypada na 73 tysięcy ludności polskiej, a jeden poseł ruski na 69 tysięcy ludności ruskiej. Czyli znowu — chłop ruski ma być znacznie więcej wart, aniżeli chłop polski.

W tych obliczeniach wzięliśmy pod uwagę tylko ilość ludności. Gdybyśmy jednak rozliczali posłów nie tylko według ilości głów, ale także według podatków — to zobaczylibyśmy, że ludność polska jest w obecnym projekcie reformy o wiele bardziej pokrzywdzona, a ludność ruska jeszcze bardzej uprzywilejowana.

Na czasie.

Codziennie spotykamy się jeszcze z kłótniami i walką społeczną a osobliwie uderzającem jest to w tym czasie, kiedy już największe śpiochy poczynają się budzić ze snu, albo też dźwigać się ze zgnilizny demoralizacyjnej. Ale nie wszyscy ci, którzy się pobudzili, rwą się do pracy na niwie narodowej. Bo są i tacy ludzie, którzy się obudzili po to tylko, ażeby pójść z kosą i podcinać to, co dawniejsi siewcy posiali. Przekonałem się już bardzo dobrze i znam się coś niecoś na takich panach, co to tylko w gębie są szerokimi, natomiast za mosiężne krzyże i złote łańcuchy czyny swoje chowają do kieszeni.

Chociaż w numerze 9 »Dzwonu« p. Promyk popiera dzielnie Drużyny Strzeleckie czy Związki Strzeleckie, (a nie wiem dokładnie o które mu chodzi, bo nie wiem jaka jest różnica między temi różnemi towarzystwami; już z kilkoma rozmawiałem, a każdy ma inny program i inne zapatrywania), to ja widziałem i przekonałem się rozmawiając z tymi strzelcami, że wśród nich jest wiele takich, u których dobra opinia nie ma miejsca, u których wygasło uczucie patryotyczne, u których brak chęci do zgody.

P. Promyk walczy w »Dzwonie« o zgodę i nawołuje nas do niej. Zaprawdę powiadam, że nie mówić tym o zgodzie, w których jest zgoda, t. j. Drużynom Bartoszowym, bo te sieją naokół zgodę! Ale zaprawdę powiadam, żeby przydała się zgoda strzelcom, bo u nich jest wielki niedobór tej zacnej zgody.

A jestem mocno przekonany o tem, ponieważ już doświadczyłem na mojej chłopskiej osobie. Takie naprzykład spotkało mnie zdarzenie.

Niedawno temu bo zaledwo parę tygodni będąc na kursie instruktorów Drużyn Bartoszowych spotkałem się z jednym strzelcem w Brzuchowicach. Ten wdał się ze mną w rozmowę i tak gadu gadu, rozmówiliśmy się porządnie. Z tej rozmowy ucierpiał ja niemało słuchając przykrych i fałszywych szykan na Drużyny Bartoszowe, ale powoli doszliśmy do przekonania i ja tego p strzelca zbiłem z tropu, a publiczność, która się zgromadziła podczas naszej rozmowy, wyszydziła go i wyśmiała jako prawdziwego rządowca.

KAROL SZAJNOCHA.

Zdobycze pługa polskiego.

Ledwie też nie każden z dawniejszych rodów polskich przyczynił się do uprawienia i zabudowania ziem ruskich fundacyą jakiegoś miasteczka. Tęczyńscy np. w r. 1605 założyli Toporów, około 1560 Podgrodzie w pobliżu Rohatyna. Sieniawscy, oprócz Brzeżan, roku 1552 wznieśli Prokopów czyli Wojniłów, 1549 Kałusz, 1578 Tustań czyli Chorostków, 1576 Oleszyce, około 1676 Sieniawę. Zamojscy r. 1580 Zamość, 1615 Tomaszów niegdyś Rogóźno, 1588 Krzeszow. Tarnowscy, oprócz Tarnopola, zbudowali około r. 1548 Tarnogórę. Żółkiewscy przed założeniem Żółkwi dali około r. 1584 początek Brodom. Potoccy, oprócz Stanisławowa, założyli 1553 Suchostaw czyli Jabłonów, około r. 1570 Potok, 1676 Tartaków, około 1692 Krystynopol, 1715 Kuty. Herbertowie ufundowali 1514 Podkamień. 1538 Kukizów, 1556 Dobromil. Żorawińscy 1489 Bukaczowce, 1563 Jaryczów, około 1563 Żurawno. Lipscy 1607 Bełzec, około 1620 Lipsko w Żółkiewskiem. Łaszczowie 1503 Strzemilcze, 1549 Łaszczów niegdyś Domanysz. Tarłowie 1570 Mikołajów, Fredrowie 1580 Niemirów. Firleje 1570 Firlejów. Reje 1547 Rejowiec. Jordanowie 1595 Mikulińce. Sienieńcy 1504 Pomorzany. Jazłowieccy 1559 Barysz. Mieleccy 1548 Ujście nad Dniestrem. Strusiowie Strusów. Opalińscy 1638 Opalin. Maciejowscy 1557 Maciejów. Płazowie 1615 Plazów. Pilleccy 1569 Sokołów.

Pozostawałoby jeszcze do wymienienia kilkadziesiąt innych fundacyj miejskich między Sanem, Bugiem a Zbruczem za rządów polskich. Z tych przynajmniej znamienitsze niech nam wolno będzie przypomnieć w porządku chronologicznym. Roku 1397 powstał Leżajsk. 1400 Hrubieszów. 1420 Dunajów. 1424 Sokal. Około 1431 Mrzygłód. 1431 Radymno. 1455 Rawa. 1471 Komarno. 1471 Kamionka Strumiłowa. 1510 Żu-

Ten p. strzelec powiedział, że w Organizacyi Drużyn Bartoszowych nie ma nic dobrego. Na moje pytanie, co w organizacyach Strzeleckich mają lepszego, odpowiedział, że wszystko jest dobre.

Jeżeli jednak mają cele i idee takie, jakich strzelców mają, to nie jest dobrze.

Bo po tej rozmowie zaraz na drugi dzień po przyjeździe z Brzuchowic do Lwowa, przechodzę z ulicy Akademickiej na Friedrichów i spotkałem — a raczej spotkało mnie niemiłe zajście i szorstkie obejście się ze strony innego strzelca. Ten strzelec uderzył mnie całą siłą łokciem w pierś, tak, że o mało co nie upadłem na ulicy. A czyż przechodząc koło mnie nie mógł przejść spokojnie, kiedy było dość miejsca wolnego na chodniku? Dlaczegóż on to więc uczynił? To łatwo można się domyśleć. Bo jego tak nauczono i ten p. strzelec idąc w swojej bronzowej maciejówce, widział we mnie— w popielatej Bartoszówce — wroga.

Tak, tak p. Promyk, nie nam pisać o zgodzie, ale strzelcom, nie w »Dzwonie« to pisać, bo Redakcya »Dzwonu« sama nawołuje do zgody, ale niechno p. Promyk raczy napisać do »Przyjaciela ludu«, którego redakcya zamiast nawoływać do zgody, to codziennie pobudza do walki braterskiej, do walki przeciw Drużynom Bartoszowym.

O bracia Polacy! Jak takie będziemy mieli wojsko, to będziemy mieli nie jedną Polskę ale kilka: będzie Polska strzelecka, Drużyn Bartoszowych, Sokoła i Skautowska.

A jak dobrze pójdzie i jak trochę poczekamy — to może się znajdzie jeszcze jakiś nowy »patryota«, który chcąc zrobić karyerę poselską, stworzy nam nowe szeregi armii polskiej. I będziemy się bili ale nie z wrogiem, tylko sami ze sobą i rozumie się na papierze słowami, a Ojczyzna nasza będzie dalej w niewoli rządów zaborczych.

Otóż bracia poprawmy te błędy, które w chęci rywalizacyi zwykliśmy popełniać i przestańmy kłócić się nawzajem, bo:

Nie wzleci Orzeł biały,
Dopóki lud polski cały
W bialego orła nie uwierzy
I za nim do walki nie pobieży.

J. Golenia.

A gdy się zbudzi Ojczyzna...

Ach me biedne serce płacze wciąż i płacze
Patrząc na męki Ojczyzny i braci,
Że gdzieś na obczyźnie jak jacy tułacze
Tam swe polskie imię wnet każdy zatraci.

Ach my bezdomni, my biedni tułacze,
Na cudzej ziemi szukamy chleba;
Każdy w swej niedoli śmieje się i płacze
Bo cóż nam więcej, cóż robić potrzeba.

My na cudzej ziemi musim szukać chleba,
A tyle wrogów żywi nasza ziemia żyzna!
Czy już o nas całkiem zapomniały nieba?
Czy już na zagładę skazana Ojczyzna?

Ach Boże, Boże, za co te męczarnie,
Za co ta kara spada w naszą ziemię?
Czyż my już tak wszycy mamy ginąć marnie
Czy dla nas jeszcze jest jakie zbawienie?

Lecz kiedy się zbudzi z ciężkiego uśpienia
Ojczyzna i wdzieje czerwony płaszcz kata

---

rów. 1515 Uhrynów. 1516 Załośce. 1525 Husaków. 1530 Borek. 1538 Wareż. 1549 Budzanów. 1549 Mosty wielkie. 1559 Husiatyn. 1571 Rozdoł. 1588 Dubienka niegdyś Dębno. 1588 Korytnica niegdyś Wręby. 1591 Magierów. 1610 Baligrod. 1611 Janów. 1615 Sasów. 1619 Kasperowce czyli Lutomirsk. Po 1665 Uścierzko na Dniestrem. 1672 Wielkie oczy itp.

Tyle miast i miasteczek przybyło województwom ruskiemu, bełzkiemu i jednemu powiatowi Podola w przeciągu trzech wieków pod rządem nowych dziedziców polskich. Zenitem tej skrzętności kolonizacyjnej był wiek XVI. wzmagała się ona w wieku XV., upadała w wieku XVII. Każde z licznie powstających miasteczek urastało z zasiłku i podniety nierównie liczniej powstających wiosek dokoła. Ileż tych osad wiejskich mnożyło się wówczas tysiącami po całym kraju, lubo żadne dokumenty fundacyjne nie podają nam ani daty ich nastania, ani nazwisk założycieli. Byli nimi w największej części owi zamiłowani w rolnictwie przybysze szlacheccy z dalszych stron Polski, którzy nie tyle z ubóstwa, ile raczej z niechęci ku innym zajęciom życia, a z wrodzonego pociągu do pracy na zagonie, cisnęli się tłumnie w strony województw ruskich i zapewne w nierównie większej połowie rękoma swojemi je przeorali, sprowadzoną przez siebie czeladzią zaludnili, założonemi swojem staraniem wsiami i miasteczkami zabudowali...

Co więcej — gospodarcza ta przedsiębiorczość nie ograniczyła się na pobliższe Wiśle województwa ruskie i bełzkie, czyli na dawną Ruś Czerwoną. W miarę, jak ona coraz ciaśniejszą i mniej wygodną stawała się dla osadników, zaczęto zwracać uwagę na puste jeszcze ziemie dalszej Rusi podolskiej i ukraińskiej. Jakoż w tym samym czasie, kiedy kolonizacya stron naddniestrzańskich znacznie mniejsze czyniła już postępy, rozwinął się na całej przestrzeni między Zbruczem a Dnieprem nadzwyczajny ruch osadniczy, przeciągający się od początków w. XVII aż w drugą połowę XVIII. Dokonane wówczas dzie-

O wtenczas, o drżyjcie, wy wrogie plemienia,
O wtenczas nie będziecie mieć w Polaku brata!

Tułacz.

(Wiersz powyższy nadesłany nam został przez chłopa z Królestwa Polskiego. Ze względów zrozumiałych nie możemy podać nazwiska autora).

„Dziwne" Towarzystwo.

W kraju naszym różne są towarzystwa polskie po miastach i po wsiach. Naprzód zwykle powstają towarzystwa w mieście, gdzie panuje większy ruch pod każdym względem, a przedewszystkiem ruch kulturalny. Towarzystwa miejskie skupiają u siebie ludzi, którzy poznawszy sprawy polskie, przychodzą do przekonania, że i na wsi są potrzebne chłopom narodowe towarzystwa i dlatego zakładają ci ludzie po wsiach stowarzyszenia takie, jak Czytelnie, Sokoły, Straże pożarne, Kółka rolnicze i t. d. W najnowszych zaś czasach powstało Towarzystwo »Drużyny Bartoszowe«, które bardzo szybko po wsiach się rozwijają tak, że chociaż w pierwszych latach istnienia nie założono wielu Drużyn, to w ostatnich 3 latach powstało już półtora setki Drużyn Bartoszowych i z każdym dniem powstaje nowa Drużyna, dziś hen koło Zakopanego lub Krakowa, jutro zaś daleko nad Zbruczem, nad kordonem, którym państwo rosyjskie przecięło ziemie polskie.

Chociaż Drużyny tak licznie powstają i już dziś około siedm tysięcy ludu polskiego w swoich oddziałach skupiają, tu i ówdzie napotykają jeszcze na pewne niezrozumienie zadań, do których organizacya nasza dąży, charakteru, jakim się odznacza. Dlatego też spotkać się można ze zdaniem, które nie raz słyszeć się daje na wsi, że Drużyna Bartoszowa, to jakieś dziwne Towarzystwo.

Dlaczego tak mówią ludzie o Drużynie, dlaczego ta organizacya wydaje im się dziwną i czy słusznie jej się dziwią, o tem słów kilka.

Za wzorem miastowych towarzystw niektórych, towarzystwa wiejskie pracę swą ograniczają do urządzania festynów, obchodzenia świąt narodowych zabaw, płacenia bardzo nieregularnego bardzo niskich wkładek... Na tem kończy się »praca« wielu, bardzo wielu naszych towarzystw. Drużyny Bartoszowe poszły inną drogą, czego innego żądają od swych członków, inne zasady głosimy na zebraniach drużynowych i dlatego spotykamy się z określeniem naszej organizacyi, jakoby były Drużyny »dziwacznem Towarzystwem«.

Bo czegoż my chcemy od Drużyniaków i czem ma być Drużyna Bartoszowa? Żądamy od Drużyniaka, aby bezwzględnie podczas musztry, ćwiczeń wojskowych i prac drużynowych był posłuszny Naczelnikowi i władzom drużynowym, wymagamy posłuszeństwa i karności, posłuchu wobec starszych, bo wiemy, że niekarność i warcholstwo Polskę zgubiły — a ludziom nieprzyzwyczajonym do tego żądanie nasze »dziwnem« się wydaje.

Mówimy, że Drużyna Bartoszowa ma stanowić karny i dzielny oddział wojska polskiego, bo jesteśmy organizacyą o charakterze wojskowym, a tego ludzie jeszcze nie słyszeli w innych towarzystwach i zdaje im się, że to dziwne, że wojskiem być chcemy. Bo zapominają oni, że tylko do dzielnych żołnierzy przyszłość należy, że tylko wojsko tęgie, dobrze wyćwiczone, przejęte patryoty-

---

ło zagospodarowania bezludnej Ukrainy było w głównej części podobnież szlachty polskiej zasługą i jeszcze dobitniej, niż uprawa Rusi Czerwonej, świadczy o historycznych rezultatach jej gorącego zamiłowania w rolnictwie. Osiedlenie bowiem Podola i Ukrainy miało do zwalczania nierównie większe trudności, niż rolnictwo w ziemiach województwa ruskiego. Jedną z głównych przeszkód była sama blizkość Tatarstwa. Jeżeli daleka Wielkopolska nie znała wcale zagonów krymskich, jeżeli powiaty województwa ruskiego tylko co lat kilka doznawały tej plagi, tu na kresach ukrainnych toczyła się nie ustająca walka między nowymi osadnikami a najeźdźającem ich z pobliża Tatarstwem pogranicznem. Były to napady każdodzienne, w małych zwyczajnie podejmywane garstkach, często przez kilku albo jednego opryszka tatarskiego na tyluż chrześcijan. Nie mogli z tej przyczyny osadnicy ukraińscy wychodzić po jednemu do pracy w polu, lecz musieli stawać gromadnie, nigdy bez rusznicy lub innej broni. Nadawało to osobliwszego uroku tej rolniczej zabawie ukraińskiej, zaprawiającej w równym stopniu do pługa jak do oręża. Ostatecznie atoli doznawało osiedlenie Podola i Ukrainy niezmiernego ztąd utrudnia i musiało nawet dwukrotnie być ponawianem.

Pierwszy raz ukolonizowali nasi miłośnicy rolnictwa szeroką Ukrainę w kilkudziesięcioletnim przeciągu czasu przed wielką wojną kozacką za Chmielnickiego, drugi raz po zupełnem spustoszeniu Ukrainy wskutej tej wojny, w drugim kilkudziesięcioletnim okresie między rozejmem Andruszowskim roku 1667, a połową następnego stulecia. Pierwsza z tych pamiętnych lubo niedość powszechnie znanych epok kolonizacyjnych przypadła w porę ubezpieczenia wschodnio południowych stron Polski od zagonów Tatarskich orężem kilku walecznych wojowników, mianowicie nieśmiertelnej pod tym względem pamięci Stafana Chmieleckiego i hetmana koronnego Stanisława Koniecpolskiego. Po ich potężną opieką, za pieczołowitem staraniem króla Zygmunta III., a jeszcze bardziej jego syna Władysława IV.

zmem kraj swój obronić zdoła przed zaborczym wrogiem. — W gnuśności duchowej i względnie dobrem powodzeniu pod względem materyalnym zapominają nasi ludzie o obowiązkach patryotycznych, a gdy im Drużyny je przypominają i do wypełniania służby wobec Ojczyzny wzywają — wydaje im się dziwnem to wezwanie. Przyzwyczaili się ludzie do spokojnego życia, zapomnieli o wszystkiem, co wielkie, święte, wzniosłe. Drużyny Bartoszowe chcą zaś tak ludźmi pokierować, aby w dzień i noc pamiętali, że są synami zabitej Ojczyzny i że ich obowiązkiem jest do wolności Polski nie tylko wzdychać, ale całą siłą życia dążyć w pocie czoła. — Mówimy Drużyniakowi; płać regularnie wkładki do kasy drużynowej, bo po 3 miesiącach w razie nie płacenia wkładek wykluczymy cię z organizacyi, a on był przyzwyczajony być członkiem Czytelni, w której centa nie płacił, a jeszcze książkę i gazetę dostał za darmo, więc dziwnem mu się wydaje takie towarzystwo, które wkładki regularnie każe mu płacić. Żadne towarzystwo nie mówi o cnotach obywatelskich, a w Drużynach każdy członek musi je posiadać.

W Drużynach chcemy widzieć żołnierzy — obywateli, a ludzie przyzwyczaili się w Towarzystwie grać w karty i popijać piwo i wino, grać w kręgle.

»Dziwne« Towarzystwo byłoby naprawdę dziwnem, gdyby było Towarzystwem, ale Drużyny Bartoszowe — to nie jest towarzystwo, ale wojskowa organizacya ludu polskiego, której program działania stanowi praca kulturalna i ćwiczenia wojskowe.

Jeżeli o tem pamiętać będziemy, że Drużyny Bartoszowe, to nie jakieś dziwne Towarzystwo, ale kadry wojsk polskich, szkoła wychowania i wykształcenia narodowego, ognisko kultury polskiej — to nie będziemy się dziwić hasłom drużynowym, po wszystkich Drużynach w czyn wprowadzonych.

Czołem!

Józef Gąsior.

Znaczenie i cel teatrów amatorskich.

Już w bardzo dawnych czasach, bo jeszcze przed narodzeniem Chrystusa, jeden z największych filozofów starożytnej Grecyi Arystoteles podał bardzo trafne określenie znaczenia teatru dla społeczeństwa. Powiada on mianowicie, że teatr wpływa na podniesienie i umoralnienie ducha całego społeczeństwa. I to określenie jest tak zasadnicze i tak ważne, że od niego musimy zacząć ten krótki nasz wywód. Zanim jednak przyjdziemy do właściwego naszego zadania t. z. do określenia znaczenia i celów teatru amatorskiego obecnie u nas, musimy parę słów poświęcić temu, jak na znaczenie teatru zapatrywali się ci, którzy tyle wieków żyli przed nami, a którzy teatr stworzyli, to znaczy jak zapatrywali się na to Grecy i Rzymianie.

Wyżej wspomniane określenie teatru przez Arystotelesa nie było tylko jakimś odosobnionym głosem, ale był to wyraz zapatrywań całego społeczeństwa greckiego na znaczenie teatru. Starożytni Grecy bardzo dobrze rozumieli to, że teatr pomiędzy innemi zaletami ma także to, że może nauczać i wpływać na umoralnienie tak jednostek, jakoteż całego społeczeństwa. I opierając się właśnie na tem przeświadczeniu, że teatr naucza, wprowadzili oni u siebie widowiska teatralne, które opłacał rząd, a wszyscy obywatele mo-

---

zaczęły pustkowia ukraińskie z trudną do pojęcia szybkością napełniać się ludem i osadami. Składały się na to usiłowania wielu najrozmaitszych żywiołów, gospodarcza ochota szlachty z Polski i Litwy, napływ wabionego przez nią ludu wiejskiego ze wszystkich okolic kraju, praca zawezwanych ku pomocy cudzoziemców uczonych: „Ja sam“ — mówi w swoim opisie Ukrainy zatrudniony tam przez króla Władysława inżynier francuzki Beauplan — „założyłem na Ukrainie przeszło 50 wsi, z których następnie do 1000 osad urosło“.

Na każdem pustkowiu zakładano z niezmierną skwapliwością nowe wsie i miasteczka, nie zważając, na czyim właściwie gruncie, nie otrzymawszy upoważnienia od króla. Bywało to powodem wielu nadużyć i odzywały się w pismach i na sejmie głosy doradzające, „aby prawem osady zakazane były wszelakie w dzikich polach, tj. wszelkim ludziom prywatnym, bez danego przywileju na to“. Nastał wkrótce osobny rodzaj procesów o dorywcze zakładanie osad na cudzym gruncie. W jednej z takich spraw trybunalskich hetman w. koronny Koniecpolski zapozwał księcia Wiśniowieckiego o 40 miasteczek, zbudowanych przez księcia na pustej przestrzeni ziemi, która później okazała się przyległością hetmańskiego starostwa Porejesławia.

Cały owszem nieszczęsny bunt Chmielnickiego wyniknął pierwotnie nie z odjęcia mu jego ojczystej wsi Subutowa, lecz ze sporu o takąż nowo przezeń założoną osadę czyli słobódkę, której jako na gruncie niewłasnym osiedlonej, pozbawił go chciwy podstarości Czapliński. Procesy takie toczyły się swoim torem, a Ukraina aż do krwawej wojny Bohdana — „wszystka niemal w polach dzikich i na samych szlakach tatarskich wsiami i miasteczkami pozasiadywała“ — mówi współczesny Jerlicz. „Niegdyś za królów Kazimierza i Aleksandra Jagielończyków“ — czytamy w jednym z dzisiejszych pisarzów małorosyjskich*) — „kiedy komu posia-

*) Zapiski o jużnoi Rusi. Izdał P. Kułisz. Petersburg 1856 — 1857, tom I. str. 88.

gli za darmo na widowiska te uczęszczać. Jak więc widzimy już bardzo dawno znaczenie teatru zostało znakomicie zrozumiane.

U nas w Polsce pierwszym, który zrozumiał, że widowiska teatralne mają wielkie znaczenie, był kościół. On to pierwszy u nas w Polsce wprowadził widowiska t. z. „wielkopostne", albo „passyjne". Celem tych widowisk było zaznajomienie wiernych z życiem, męką i śmiercią Chrystusa Pana. Przedstawienia takie odbywały się w kościele, na placu obok kościoła lub też na rynku a występowało w nich nieraz kilkaset osób. I te właśnie kościelne widowiska są u nas początkiem naszego teatru, o tem jednak może będę miał sposobność kiedyindziej słów parę napisać w „Dzwonie", obecnie nie jest to moim celem, gdyż o zadaniach i celu teatru amatorskiego mam pisać a nie o historyi teatru. Słów zaś tych parę na początku użyłem dlatego, aby zaznaczyć, że sprawa teatrów nie jest czemś nowem, ale że już z bardzo dawnych czasów była rozpatrywaną i dobrze ocenioną. Nam chodzi głównie o teatr amatorski, a jeszcze ściślej mówiąc o znaczeniu teatru amatorskiego dla „Drużyn Bartoszowych".

Odrębne znaczenie teatru amatorskiego polega na tem właśnie przymiotniku „amatorski". Przymiotnik ten jest wzięty z języka łacińskiego i oznacza w tym wypadku taki teatr, który istnieje nie dla osobistego zysku ludzi prowadzących ten teatr i w którym występują zawodowi artyści-aktorzy, ale taki, którym zajmują się ludzie tylko dla przyjemności własnej i pożytku drugich bez osobistych korzyści. Aktorem tz. grającym w teatrze amatorskim może być każdy, kto tylko ku temu ma chęci i kto chce się takiej pracy poświęcić bez oglądania się na własne korzyści i dla którego nie jest to fachem. Teatr więc amatorski może powstać wszędzie, gdzie są ludzie do tego chętni.

Powszechnie jest rzeczą praktykowaną, że teatry amatorskie nie powstają same jako odrębne towarzystwo, ale są tylko osobnem kółkiem tz. amatorskiem w łonie jakiegoś innego towarzystwa o więcej ogólnych celach. Mogą więc i powinny teatry amatorskie powstawać także przy każdej „Drużynie bartoszowej", gdyż mogą one w niejeden sposób pomagać drużynie do spełniania jej zadań. Aby dać jak najjaśniejszy obraz korzyści, jakie może Drużyna Bartoszowa odnieść z założenia u siebie teatru amatorskiego, rozpatrzymy po kolei to wszystko co może nam dać teatr amatorski.

Zacznijmy od rzeczy najważniejszej tz. zastanówny się co mogą nam dać przedstawienia amatorskie dla naszego rozumu i serca. Wiemy o tem bardzo dobrze, że największą zaletą człowieka jest to, jeżeli umie on życie swoje poprowadzić w sposób prawy i szlachetny. Do poznania zaś tego co jest prawem i szlachetnem, można dojść dwiema drogami, które się muszą nawzajem łączyć tj. drogą doświadczenia życiowego i drogą nauki przyjętej z dobrych książek. Trudno jednak wymagać, aby człowiek pracujący cały dzień czy to na roli, czy też w warsztacie mógł dużo czasu poświęcić na czytanie książek, o wiele łatwiej będzie mu udać się na przedstawienie, gdzie obok miłej i przyjemnej rozrywki znajdzie także dla siebie naukę i wskazówki dla swego życia. O wielej prędzej przejmie się widz na przedstawieniu pewną nauką, aniżeli czytając książkę, gdyż na przedstawieniu widzi on osoby żywe, działające, które bądź to go zachwycają, swemi postępkami, bądź też oburzają. Na scenie widzimy ludzi dobrych i złych, dobrymi się przejmujemy i mimowoli pragniemy iść w ich ślady; źli wzbudzają w nas odrazę i wstręt, staramy się więc, abyśmy sami nie stali się takimi jak oni i wystrzegamy się zła. Teatr więc, może nam dać naukę jakimi trza być w życiu i to

---

dłość ziemską wydzielono na Ukrainie, wymieniały dokumenty nadawcze na całej przestrzeni między Siniuchą a Tykiczem, tudzież od brzegów Rosi dż do ujścia Taśmina, nie więcej jak jednego lub dwóch poddanych; w dalsze zaś 100 lub 150 lat znajdujemy całą tę stronę już wielce zaludnioną".

Tenże sam pisarz rosyjski daje nam bardzo zajmujący obraz powtórnego osiedlenia Ukrainy przez szlachtę polską po zaburzeniach kozackich za Chmielnickiego. Kilkunastoletnia wojna domowa w spółce z Ordą tatarską, równie ciężką Ukrainie w roli sprzymierzeńców jak niegdyś w roli najeźdźców, przywiodła całą od niedawna zabudowaną krainę napowrót do zupełnego opustoszenia. Wielokrotnie przez wojska polskie i Kozaków zdobywane miasta i zamki legły w gruzach sioła zamieniły się w zgliszcza. Sami Tatarzy przeszło milion spokojnego ludu rolnego uprowadzili w jasyr do Krymu. Nadto osobnym punktem rozejmu andruszowskiego zawarowano, aby pewna przestrzeń pogranicznej ziemi między Polską a Rosyą pozostawić na zawsze pustką. Takim sposobem najpiękniejsze wybrzeża Dniepru wzdłuż dzisiejszych powiatów czehryńskiego, czerkawskiego i kaniowskiego skazane zostały na wieczystą bezludność. Dalsze rysy tego smutnego obrazu i nowych na jego tle usiłowań kolonizacyjnych naszej szlachty na Ukrainie bierzemy z samejże książki przytoczonego tu pisarza rosyjskiego, który niepodejrzanem świadectwem swojem najlepiej poprze nasze twierdzenie.

D. c. n.

jest jedną z jego głównych zalet, to jest jeden z jego celów i pod tym właśnie względem ma on dla nas wielkie znaczenie.

Lecz nie tylko umoralnienie może krzewić wśród słuchaczy teatr amatorski — on może być także krzewicielem jeszcze jednej bardzo ważnej rzeczy, na której musi się oprzeć cała nasza praca, a mianowicie może on być krzewicielem miłości Ojczyzny, Powiecie może druhowie, że nie potrzeba aż teatru do tego, że miłość ojczyzny jest w nas silnie zakorzeniona i że nie potrzeba nam o tej miłości mówić i ją przypominać. W rzeczywistości jednak tak nie jest. Uczucie takie jak miłość ojczyzny jest dla nas tak świętem i tak głębokiem, że ciągle musimy je w sobie pielęgnować i baczyć na to, aby ani malutkiej cząstki z niego nie uronić z naszego serca.

Uczucie to musi się oprzeć na ukochaniu naszych bohaterów narodowych i naszej przeszłości. A do tego pomogą nam właśnie przedstawienia patryotyczne, w których znajdziemy to wszystko, co dla każdego Polaka jest drogiem i świętem. Tu bowiem znajdziemy żywe odbicie epizodów naszych walk o niepodległość portrety naszych bohaterów ich myśli i działania. Widząc zaś na scenie jakby zmartwychstałe postacie pełnych zapału i poświęcenia naszych bohaterów — czy też ludzi o wielkim patryotyzmie — pogłębimy sami swoje uczucia, dodamy do nich więcej zapału i silniej utrwalimy w naszych sercach.

Poeta nasz Wincenty Pol powiedział tak:

„cudze chwalicie, swego nie znacie,
sami nie wiecie co posiadacie"!

I w tych kilku słowach bardzo dobitnie i prawdziwie zaznaczył nasz poeta tą przykrą ale niestety prawdziwą nieznajomość naszą swojskich rzeczy. Bardzo dobrze określił on to, że nie znamy własnego kraju, nie znając go zaś dokładnie nie możemy go też należycie pokochać.

Jakżesz często zdarzają się wypadki, że rodak nasz wyjechawszy do Prus na zarobek, gdy powróci — to gardzi naszą ziemią, wyśmiewając się z naszych obyczajów, chwaląc zagraniczne kraje. Robi to zaś dlatego, że nie zna dobrze swojej ojczyzny, swych obyczajów i zwyczajów. Trudno — niejeden nie może wyjechać poza swoją wieś, lub miasteczko, bo go na to nie stać, nie może więc na własne oczy zobaczyć tego, jak tam u nas w Polsce całej ludzie żyją, jak mówią, jak się ubierają, jakie mają zwyczaje i obyczaje. Niekoniecznie jednak, chcąc poznać i inne strony naszej ojczyzny, trzeba w nich być osobiście, można o tych rzeczach dowiedzieć się i w inny sposób, a mianowicie przez czytanie odpowiednich książek, a jeszcze lepiej przez odgrywanie odpowiednich sztuczek. Odgrywając je bowiem — znajdziemy na scenie odtworzone postacie naszych rodaków z innych stron Polski — poznamy, jakim akcentem oni mówią, jakich używają strojów i jakie mają obyczaje i zwyczaje.

Dla nas jednak, mieszkających tu we wschodniej Galicyi ma teatr amatorski jeszcze jedno zadanie do spełnienia. Ma on mianowicie być **nauczycielem naszej mowy ojczystej,** ma on dbać o to, aby wpajać w nas dobre i poprawne wyrażenia czysto-polskie, a wykorzeniać chwasty cudzej mowy, które silnie się w nas zakorzeniły. Żyjąc po wsiach otoczeni masą Rusinów, lub też gdzieniegdzie Niemcami, zatracamy powoli nasz czysty ojczysty język, a przyjmujemy do naszej mowy rozmaite wyrażenia ruskie lub wzięte z języka niemieckiego i uważamy je za poprawne i dobre. Stąd zaś wynika nieczystość naszego języka i niepotrzebne posługiwanie się wyrażeniami obcemi. Należy więc koniecznie postarać się o to, aby te naleciałości obcej mowy, wyrzucić z naszego języka, a posługiwać się jedynie prawdziwie czystym językiem polskim. Do tego także może nam pomódz teatr amatorski, który daje sztuczki polskie, pisane językiem poprawnym, da ton biorącym udział w przedstawieniu, jakoteż słuchaczom możność poznania swych błędów językowych i wyrzeczenie się ich.

Takie więc mniej więcej były ogólne zadania teatrów amatorskich, a raczej powiedzmy kółek amatorskich zakładanych przy pewnych ogólniejszych towarzystwach. Nie na tem jednak już koniec. Prócz tych zadań natury ogólniejszej może jeszcze takie kółko amatorskie przyczynić się do powiększenia i zaciśnienia życia towarzyskiego. Wszyscy się na to zgodzimy, że praca każdego towarzystwa jest tem wydatniejszą w owoce, im więcej ludzi pracujący w niem są pomiędzy sobą zżyci. Jeżeli poszczególni członkowie znają się nawzajem i są połączeni węzłem przyjaźni i zżycia towarzyskiego to praca ich idzie w każdym kierunku lepiej, aniżeli wtedy, gdy zżycia nie ma, a co za tem idzie i wzajemnego zrozumienia i przyjaźni. Urządzanie przedstawień amatorskich, gdzie schodzą się członkowie na próby i pogadanki na temat danej sztuczki grać się mającej, przyczynia się właśnie do wzajemnego zbliżenia się i zżycia. W Kółku amatorskiem gdzie na przyjemnych a pożytecznych wieczorem pogawędkach i próbach swobodnie i wesoło można pogawędzić, łatwiej może nastąpić zżycie, aniżeli gdzieindziej. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że chętniej i więcej ochoczo garną się ludzie tam, gdzie nie obowiązuje bezwzględna karność, natomiast zaś panuje swoboda i towarzyskość.

Jak więc widzimy to zadanie teatrów a raczej kółek amatorskich nie są pośledniej natury, a wypełnienie ich może przyczynić się do przyniesienia niejednej korzyści tak natury moralnej i duchowej, jakoteż i natury finansowej. Bo musimy pomyśleć także nad tem, że za każde przedstawienie pobiera się od widzów pewne opłaty, które mogą się stać zasiłkiem kasy naszego towarzystwa.

Zastanowiwszy się nad tem wszystkiem łatwo dojdziemy do przekonania, że istnienie kółek amatorskich przy drużynach jest rzeczą bardzo dobrą i pożądaną.

Wszędzie więc gdzie jeszcze nie ma takich kółek zakładajmy je pamiętając o tem, że „słowa rzucane ze sceny, to tyle nieraz znaczą, co słowa rzucane z trybuny lub ambony. Jest tam dla słuchacza i widza zaspokojenie ciekawości, jest ziarno nauki, jest i magnetyczna igła, która nas żeglarzy skołatanych falami burzy, prowadzi cało i zdrowo do niedalekiego portu".

Józef Krokowski.

Chłopi polscy w W. ks. Poznańskiem.

(Przedruk z „Oświaty ludowej" Nr. 1).

Nie tylko oświatowo, bo wogóle niema analfabetów, ale i ekonomicznie najlepiej z całej Polski ma się lud w Poznańskiem. Niema prawie t. zw. u nas chat, w których galicyjski i w Królestwie chłop musi mieszkać. Są zato przeważnie domy murowane i dachówką lub blachą kryte. Między innemi byłem we wsi Głuszynie. Ludność w niej rdzennie polska, jedynie w szkole nauczyciel z rodziną z Niemiec. Do Głuszyny jedzie się z Poznania 20 minut pociągiem pospieszym, który staje w Krzesinach (Kreising) kolonii niemieckiej, zamieszkałej jeszcze tylko przez sześć rodzin polskich.

Głuszyna to typ całkiem nowoczesnej wsi polskiej o wyglądzie wsi zachodnio-europejskich. Niema tam żadnych chat, tylko domy murowane, kryte dachówką lub blachą. Niema karczmy, w której arendarz rozpaja chłopów, aby ich potem wywłaszczyć z ojcowizny; chłop poznański zmądrzał i wogóle nie pije, a często i nie pali. Pijaństwo bardzo źle jest wśród ludu widziane. Zato jest dom parafialny, w którym odbywa się katechizacya, w okresie zaś świątecznym odgrywa się jasełka i t d. Rząd jednak teraz nie pozwala na otwieranie nowych domów parafialnych.

Okolica przeważnie równa, pola uprawiane w sposób racyonalny: do żniw używa się n. p. maszyn, przez co zyskuje się podwójnie, bo na czasie i na taniości. U skraju wsi, krzyż, figura Matki Boskiej i kościółek z czerwonej cegły z probostwem, w którem czystość i porządek imponują. Miejscowy proboszcz, a raczej administrator, bo rząd za sprawę wrzesińską dotąd go nie chce zrobić proboszczem, oprowadzał mnie po wsi. Wstępowaliśmy do różnych domów, w których zawsze jednako serdecznie witano proboszcza. Wchodził też szanowny ksiądz (abstynent dla przykładu ludu) wszędzie pewny serdecznego przyjęcia i jednego pozdrowił, drugiego zapytał o robotę w polu, o dzieci, z każdym miał coś do pogadania, a wszędzie widziałem jednakową ufność do niego i uprzejmość.

Weszliśmy do domu najzamożniejszego gospodarza, posiadającego około 60 morgów austryackich ziemi. Żona zaprosiła nas do gościnnego pokoju, który można nazwać salonem. Meble pluszem kryte, kanapa, stolik z kloszem i kwiatami, z boku lustro z konsolami, podłoga woskowana i czysta jak lustro, a na ścianach obrazy. Zasiedliśmy na zaproszenie, a obok nas gospodyni dobrej tuszy, prosta zupełnie na pozór kobieta. Spojrzałem na moje okurzone trzewiki (bo to był czas lipcowych upałów) i spostrzegłem się zapóźno, że w okurzonych trzewikach wszedłem do domu polskiego chłopa w Poznańskiem. Zapytałem wreszcie kobietę, czy dzieci umieją czytać i pisać po polsku. Spojrzała na mnie, jakbym z księżyca spadł i odrzekła spokojnie: „Ma się rozumieć, ja sama uczę, lub starsze dzieci". — Opuściłem dom chłopa z tem uczuciem, że go chyba Niemcy nie zniemczą.

Zrozumiałem jest, że taki chłop ma kulturalne potrzeby; przedewszystkiem czyta. Prasa ludowa nigdzie w Polsce nie ma tylu abonentów, co w Poznańskiem. Niektórzy chłopi mają dy 2 i 3 pisma. Najwięcej czytana jest „Gazeta grudziądzka" (przeszło 100.000 abonentów), „Katolik", „Przewodnik katolicki".

Uświadomienie narodowe jest też wśród ludu znaczne i coraz się powiększa. Niemcy też są wobec tego bezradni i poruszają myśl o zakazie polskich gazet.

Na uświadomienie narodowo religijne w głównej mierze oddziałali księża, oni też byli pionierami dzisiejszego dobrobytu. Nie odrazu do tego przyszło, lecz powoli. Po wsiach przyczyniły się dwie instytucye: Banki ludowe i „rolniki" (towarzystwa) ze swym organem „Rolnik".

Banki ludowe systemu „Schultze-Delitscha zrazu miały skromny początek i były zakładane sporadycznie tu i ówdzie. Organizatorem ich głównym był śp. ks. Wawrzyniak, człowiek, któremu się dziś pomniki stawiać powinno. Powoli powstała cała sieć tych banków ludowych o różnych nazwach, dla których okazała się potrzeba stworzenia centralnego banku; jest nim dziś „Bank związku spółek zarobkowych" w Poznaniu. Te banki pożyczały pieniądze pewnym ludziom, ale łatwo; to też nawet pracowity i trzeźwy wyrobnik mógł dostać pożyczkę na kupno gospodarstwa. Zapomocą tych banków ludowych uwolniono lud od lichwy żydowskiej, która jest taką plagą w Królestwie i w Galicyi.

Druga organizacya, to towarzystwa, zwane „rolniki". Są to spółki udziałowe dla handlu zbożem, nasionami rolniczemi, sprzedaży sztucznych nawozów i t d. W takim rolniku musi być przynajmniej dwóch urzędników, płatnych w miarę rozwoju spółki nawet po 400 i więcej marek miesięcznie. Jeden z urzędników musi znać się fachowo na kupiectwie, drugi na buchalteryi. Osobista rzutkość i spryt urzędnika bywa osobno lub lepiej nagradzana. Na czele spółki stoi rada nadzorcza, do której zwykle należy miejscowy proboszcz, właściciel wsi i inni. Te spółki udziałowe zwane „rolnikami" ujęły w swe ręce cały handel zbożem i to, co do uprawy roli jest potrzebne. W ten sposób usunięto pośredników

w handlu zbożem. Pośrednicy tacy, którymi byli przeważnie żydzi, nakładali sami ceny na zboże. kupowali je nieraz na pniu, robiąc na tem lichwiarstwie interesa. Tak się dotąd dzieje w Królestwie i w Galicyi. W Poznańskiem zaś dziś owe rolniki naznaczają cenę zboża i uwolniły lud od wyzysku. Ogromną zasługę w tej akcyi położyli polscy księża.

Prof Alfred Brodnicki.

Z gospodarstwa domowego.

Gotowanie ziemniaków pod wiosnę. — Zwykle na wiosnę po jedzeniu ziemniaków ludzie chorują na żołądek. Przyczyną tego są trujące kiełki na starych ziemniakach. Więc powinno się stare ziemniaki w tym czasie w następujący sposób gotować, a wtedy szkodzić nie będą. Więc 4 kg obranych i kilka razy w czystej wodzie opłukanych ziemniaków włożyć do garnka. sparzyć kipiącą wodą, wodę odlać a ziemniaki nalać świeżą, gorącą a posoloną wodą. Takie kartofle od razu się gotują na gorącej kuchni. Wystarczy na 6 osób.

Przechowanie rzeczy wełnianych, koców, futer (kożuchów) płaszczy i t. p. przed molami. Rzeczy przeznaczone na schowek zimowy, należy wpierw staranie wytrzepać, z plam wyczyścić i wszelkie, choćby najmniejsze uszkodzenia naprawić.

Rozmaitych sposobów używają w lecie do przechowania rzeczy zimowych, futer, kożuchów, koców, płaszczy i t d., chroniąc je przed molami, więc sypią sól, pieprz, tytoń, kamforę, naftalinę i t. p. Wszystkie te środki okazały się niepewne, gdyż gąsienica mola — ona właśnie robi szkodę w rzeczach — jest nadzwyczaj żarłoczną i nadzwyczaj wytrzymałą na trucizny. Jedynym wypróbowanym środkiem przeciw molom jest silne trzepanie wszystkich wełnianych rzeczy, koców, futer, kożuchów i t. p. od marca począwszy co dwa tygodnie. Paka czy też skrzynia, w której gosposia przechowuje rzeczy, ma być do czysta obtarta z kurzu i dobrze zaopatrzona. by przez szparę mól się do wnętrza nie dostał. Najlepszym schroniskiem dla moli są szpary w podłodze i za listwami, dlatego powinno się czysto utrzymywać podłogę i wymiatać kurz starannie. Aż do października gosposia często musi zaglądnąć do schowka, odczyścić i często wytrzepać rzeczy, a powtarzać tomusi co dwa tygodnie, wtedy może być pewną, że szkody nie będzie.

Czyszczenie plam zwykłych. 3 dkg mydlanego korzenia ugotować w 1/2 l wody, gdy się wygotuje tak, że z tego płynu zostanie tylko pół szklanki, przecedzić, zlać do flaszeczki, dodać 2 dkg salmiaku, zmieszać razem i zakorkować. Używając tego środka, zmoczyć plamę tym płynem, by dobrze nasiąkła. Szczotką zamoczyć w ciepłej wodzie i czyścić nią plamę.

Salmiak i korzeń mydlany kupuje się w drogueryi, kosztuje kilka halerzy.

Juliuszowa Albinowska.
autorka „Domu oszczędnego i oszczędnej gosposi“

Listy.

Bukaczowce, pow. Rohatyn.

Dnia 15. 16 marca odbył się w naszej miejscowości podobnie jak w wielu innych stronach kraju, uroczysty obchód ku uczczeniu 50-tej rocznicy, za poległych bohaterów „powstania styczniowego“.

Obchód był z następującym programem. — W sobotę odbyło się nabożeństwo żałobne za poległych powstańców. W kościele stał katafalk okryty kirem ubrany zielenią, oraz wieńcami. Młodzież i tłumy wypełniły świątynię po brzegi. Po mszy św. ks. kanonik wygłosił przemowę na temat powstania, przypomniał przepowiednie ks. Piotra Skargi, w zakończeniu zaś wezwał zebranych, do miłości Ojczyzny, do zgody i jedności. Podczas tego kazania naród wzruszony był do łez.

Po nabożeństwie ruszył pochód na cmentarz, gdzie są pochowane zwłoki 4-ch powstańców. W pochodzie niosła młodzież męska chorągwie, młodzież zaś szkolna niosła wieńce. Na cmentarzu porozwieszał ksiądz wieńce na mogiłach bohaterów, następnie wygłosił Pan Rajewski deklamacyę o poległych bohaterach. W końcu pochód wrócił do kościoła, gdzie odśpiewał: Boże coś Polskę.

Następnie rozeszli się z myślą tą w duszy i w sercu, którą ksiądz podczas kazania wygłosił.

W niedzielę wieczorem zeszła się wszystka inteligencya i całe mieszczaństwo z naszej i ze sąsiednich wsi do czytelni ruskiej (a to z powodu że swej sali nie mają na urządzenie przedstawienień teatralnych), zagaił Pan Dyrektor Ambroz, który skreślił w odczycie obraz walk powstańczych. Następnie odegrano sztuczkę „Dziesiąty pawilon“, poczem nastąpiły deklamacye a zakończył żywy obraz „Kucie kos“. W czasie żywego obrazu ludność śpiewała „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Do tej wielkiej uroczystości, jakąśmy mieli przez dwa dni, przyczyniła się najwięcej P. Mazurówna, nauczycielka tutejszej szkoły. Starała się, żeby jak najodpowiedniej wszystko poszło. I tak: w piątek, przed uroczystością plotła z dziewczętami szkolnemi wieńce, do ozdoby katafalku i mogił powstańców, w niedzielę udanie się wieczorku było zasługą Panny Mazurówny, bo była reżyserką w czasie prób. Za trud i przychylność w tej uroczystości zasyłają Jej amatorowie serdeczne podziękowanie.

Teraz zachęcamy resztę młodzieży, do uczęszczania do czytelni, gdzie wspólnemi siłami, można urządzać przedstawienia teatralne, chór, festyny.

W niedzielę dnia 6 go kwietnia zawiązała się u nas Drużyna Bartoszowa. Mamy nadzieję, że więcej osób skupi się w niej, tak druhów jak i druhiń.

Jeden z Młodzieży.

Czermna.

Nasza Drużyna niedawno założona i jak na stosunki zachodnio-galicyjskie, rozwija się dosyć prędkiem tempem.

Z początku poczęto zapisanych straszyć, że muszą iść na wojnę, to znowu o jakichś długach, które ciężyły na szlachcie a teraz przejdą na Drużynę. To jednak tyle skutkowało, że chwasty odpadły, kilku niesfornych wyrzucono, tak, że obecnie należą sami chłopcy na schwał, gotowi, jak to powiadają, i do tańca i różańca. — Mieliśmy też ładne chwile już w życiu Drużyny, bo przysięgę druhów, która wypadła bardzo uroczyście i święcone.

To, że nasza Drużyna tak naprzód postępuje i w uświadomieniu narodowem i w mustrze, a wreszcie i w środkach materyalnych zawdzięczać musimy przedewszystkiem ks. Twarogowi, WP. Zaykowskim i p. kierownikowi szkoły a wreszcie i mieszkańcom wsi, którzy do Drużyny przychylnie się odnoszą.

Ksiądz Twaróg bowiem swojem poparciem i zachętą jest w rozwoju Drużyny ważnym czynnikiem.

Jesteśmy dumni teraz, że z okolicznych Drużyn nasza jedna przykładny żywot prowadzi a reszta po tygodniu istnienia poupadała.

Czołem!

A. Madejczyk.
Naczelnik.

Herbutów, ziemia rohatyńska.

Straszny los spotkał naszą wieś i Drużynę Bartoszową. Nieszczęście chciało, że połowa naszej wsi spłonęła. — Pożar spowodowany przez iskrę z przejeżdżającego pociągu szerzył się z przerażającą szybkością. — Nie było mowy o ratunku. Pożar wybuchł po naszej stronie we czwartek 3 kwietnia rano. W kwandransie stanęło w płomieniach kilkanaście gospodarstw Polaków — następnie wicher, co szalał dnia tego, jak na nieszczęście, przeniósł pożar na stronę Rusinów i tam połowa wsi zgorzała. — Gospodarz Rusin, jadący z pola, widząc, że po naszej stronie gospodarstwa płoną, zadrwił, mówiąc „a to Polaky smażut sia, jak oseledci“ i w tej chwili spostrzegł, że ogień z naszej strony przeszedł na ich i że od jego chaty palić się poczęło. — Spaliła się szkoła ruska; polska została, lecz nie ma już kogo uczyć, bo dzieci rozbiegły się, jak ptaki po innych wsiach. — Spaliło się bardzo dużo bydła, popiekło się dużo ludzi, mamy kilku rannych.

Komisarz zamknął szkołę na razie na tydzień, ale zdaje mi się, że trzeba ją będzie zamknąć na dłużej, a może na zawsze, gdy nam tu ruską szkołę nową postawią i dwuklasówkę utworzą.

Czytelnia będzie pusta, bo nasza Drużyna nieszczęsna, bezdomna porozbiegała się po innych wsiach szukając przytułku. — Ratować nie było komu, bo wszyscy prawie byli w polu, zostało zaledwie kilka kobiet i te dobrze, że ze życiem uszły.

Zdaje się, że spłonęły nasze księgi i pieczątka u naszego Pisarza Druha Wąsowicza.

Czołem!

S.

Gródek Jagielloński.

W niedzielę dnia 13 kwietnia br. sala naszego Sokoła wypełniła się delegatami Czytelń TSL. Z różnych stron tutejszego powiatu zjechali się w naszych sukmanach gospodarze, aby wziąć udział w Zjeździe delegatów Czytelń. Zjazd był tem liczniejszy, że wielu gospodarzy przyjechało, aby wysłuchać referatu o organizacyi Drużyn Bartoszowych.

Po mszy św., rozpoczęły się obrady; po zagajeniu przez zastępcę przewodniczącego Koła TSL. wygłosił odczyt prof. Siciński o znaczeniu i korzyściach dla gospodarzy czytelń wiejskich.

Następnie delegat Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych druh Józef Gąsior — przedstawił w dłuższem przemówieniu cel i zadania Drużyn Bartoszowych, mówiąc o budowie stannic drużynowych, zakładaniu Kas Bratniej pomocy, o zawodowem i ogólnem kształceniu się Drużyniaków, urządzaniu obchodów narodowych dla podniesienia ducha patryotycznego. Szczególnie podkreślił referent potrzebę organizacyi wojskowej i wykazał na przykładzie ludów bałkańskich, że tylko z bronią w ręku zdobywa sobie naród wolność. Oświatowa praca sama do tego nie wystarczy, bo chociaż już około 30 lat w kraju naszym rozwija się dobrze działalność oświatowa — w ostatnich miesiącach nie byliśmy przygotowani do wystąpień zbrojnych o należne nam prawa polityczne. Abyśmy zaś po raz drugi nie zostali zaskoczeni wypadkami dziejowego znaczenia — musimy potworzyć w naszym kraju tysiące Drużyn Bartoszowych i w nich prócz pracy oświatowej — prowadzić porządną robotę wojskową, prócz ćwiczeń gimnastycznych i musztry — uczyć się władać karabinem. Bo z karabinami tylko w ręku — możemy podnosić głos tak, aby usłyszały go te państwa zaborcze, które o los półdzikich Albańczyków strasznie się rozbijają, a głuche są na jęk niewoli naszego narodu dwudziestupięciu milionowego. Wynika z tego, że na obcą pomoc liczyć nie możemy — więc sami własnemi siłami walczyć musimy. Drużyny Bartoszowe niech lud polski do tego dzieła przysposobią.

Dalej omówił referent ustrój organizacyi Drużyn Bartoszowych i zachęcił wszystkich obecnych do zakładania tych naprawdę chłopskich i narodowych kadr wojskowych.

Potem nastąpiły odczyty o domach ludowych, o pielęgnowaniu mowy ojczystej, o obchodach narodowych. W końcu rozebrali obecni numera okazowe Dzwonu i statuty Drużyn Bartoszowych, ażeby po wsiach głosić ideę Drużyn Bartoszowych.

Obecny

Wiadomości gospodarczo-społeczne.

„Nasze zioła“. Z kilku różnych stron podniesiono w ostatnim czasie potrzebę zajęcia się sprawą ziół aptecznych i przemysłowych w naszym kraju. Sprawa ta była dotychczas w zupełnem zaniedbaniu a jest ona bardzo ważną.

Dotychczas nasze apteki dla wyrobu różnych lekarstw a nasze zakłady przemysłowe dla wyrobu różnych swoich produktów, potrzebne rośliny i zioła sprowadzały z zagranicy i to sprowadzały za bardzo wysokie pieniądze. Tymczasem te różne zioła znajdują się w naszym kraju, rosną dziko po lasach i polach, względnie dadzą się w naszej glebie bardzo dobrze uprawiać i to w takiej ilości, że mogą nie tylko zaspokoić zapotrzebowanie w kraju, ale całkiem dobrze mogą być jeszcze wywożone za granicę.

Chodzi więc o to, by dotychczasowy niewłaściwy stan rzeczy poprawić i by zająć się uprawą i zbiórką tych roślin, czyli chodzi o stworzenie nowej gałęzi produkcyi krajowej. Jej powstanie przysporzy krajowi wiele grosza: raz przez to, że nie trzeba będzie wysyłać naszych pieniędzy zagranicę na zakupno potrzebnych ziół, po drugie przez to, że hodowcy i zbieracze ziół będą mieli ładne zarobki, bo rentowność roslin przemysłowych i lekarskich jest bardzo wysoka, a produkcya niekosztowna.

Aby jednakże powstanie tej nowej gałęzi produkcyi nastąpiło — nie wystarczą wysiłki pojedyńczych osób. Tu trzeba przedewszystkiem przygotować i wykształcić takich ludzi, którzyby się na tych ziołach znali, którzyby znali sposoby uprawy tych ziół, sposoby suszenia ich i wysyłki, jednem słowem trzeba przygotować zbieraczy względnie hodowców — następnie trzeba zapewnić sobie i o ile możności zabezpieczyć zbyt tych roślin i najlepsze warunki tego zbytu. Te rzeczy zrobić może tylko organizacya.

Taka organizacya właśnie w naszym kraju powstaje. Z inicyatywy dr. Mazurkiewicza — zebrało się we Lwowie poważne grono osób, które postanowiło założyć towarzystwo „Nasze Zioła“ Towarzystwo dla popierania uprawy i zbytu roślin lekarkich.

Projekt statutu już jest gotów i ma być odczytany na założycielskiem zebraniu Towarzystwa, które się odbędzie 26 kwietnia o godzinie 7 wiecz. we Lwowie, w sali Instytutu technologicznego.

Ze statutu tego chcemy podać do wiadomości naszym czytelnikom dwa punkty, a mianowicie o celach i środkach i o członkach

Celem Towarzystwa jest organizacya uprawy i zbierania, oraz przemysłowe zużytkowanie roślin lekarskich. Zadanie to spełnia Towarzystwo przez a) zakładanie stacyi doświadczalnych, b) naukowe badanie gleby klimatu i rodzaju roślin nadających się do uprawy, c) urządzanie wycieczek, wykładów wystaw — wydawanie odezw, komunikatów, pism, rozpraw, podręczników i t. p., d) udzielanie wskazówek, informacyi i pouczeń, e) inicyowanie zrzeszeń i spółek dla uprawy roślin lekarskich i zbierania ziół dziko rosnących, f) inicyowanie zrzeszeń dla nabywania surowców roślinnych i ich należytej przeróbki, g) wyszukiwanie rynków zbytu i organizowanie ajencyi handlowych, h) popieranie wszelkich usiłowań, podejmowanych przez członków Towarzystwa, a zmierzających do spełnienia zadań Towarzystwa.

Towarzystwo składa się z członków zwyczajnych, wspierających, założycieli i honorowych. Członek zwyczajny płaci roczną wkładkę w wysokości co najmniej 1 korony.

Podając powyższe do wiadomości — zwracamy uwagę, że cała sprawa bardzo się nadaje do tego by zajęły się nią Drużyny Bartoszowe, względnie oddziały dzieci przy Drużynach. Do sprawy tej powrócimy jeszcze w Dzwonie.

Związek ekonomiczny Towarzystwa Kółek rolniczych. Dla związania jak najściślejszego, a więc ekonomicznego poszczególnych organizacyi Towarzystwa Kółek rolniczych w jedną spoistą całość i dla nadania w ten sposób Towarzystwu potrzebnej zwłaszcza dla interesów handlowych siły na zewnątrz — założony został w roku 1912 Związek ekonomiczny Tow. Kółek rolniczych. Ten Związek utworzony został jako spółka z ograniczoną odpowiedzialnością na podstawie ustawy z roku 1906.

Z czasem jednak przekonano się, że założenie Związku według ustawy z roku 1906 było niewłaściwe, a to z tego przedewszystkiem powodu, że udziały wspólników takiej Spółki zorganizowanej według ustawy z r. 1906 muszą wynosić najmniej 500 koron. Takie zaś udziały były za wysokie dla różnych organizacyi Tow. Kółek rolniczych i wskutek tego tylko niewielka ich liczba mogła do Związku przystąpić, a więc nie mógł on spełnić głównego swego zadania.

Obecnie przeto zmieniono formę prawną Związku ekonomicznego i zorganizowano go jako stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, na podstawie ustawy z r. 1873. Udział w zreorganizowanym Związku wynosi 20 koron czyli że Związek będzie mógł ogarnąć wszystkie człony organizacyi kółkowej.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 20 kwietnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·80 do 11·10, pszenica na termina —·— do —·—, żyto gotowe 9·20 9·50, żyto na termina —·— do —·—, owies obroczny gotowy 10·80 do 10·70, jęczmień pastewny 8·80 do 9·00, jęczmień brow. 9·00 do 10·00, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 0·00 do 0·00, groch do gotowania 00·— do 00·—, wyka 0·00 do00·—, bobik 8·50 do 9·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza nowa za 56 kilo —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, chmiel nowy za 56 kilo —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, koniczyna czerwona 90·— do 110·—, koniczyna biała 110·— do 140, koniczyna szwedzka 85·— do 95·—, tymotka 27·— do 32·—.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Co słychać wśród Rusinów?

Nowy czyn metropolity Szeptyckiego. Aby zatrzeć w jakiś sposób znaczenie wielkiego wystąpienia polskich biskupów przeciw proponowanej obecnie reformie wyborczej — odbył metropolita Szeptycki, agent ukraińskiego towarzystwa „Dnister“ rozmowę z jednym z redaktorów wiedeńskiego pisma „Neue Freie Presse“. I w tej rozmowie, odbytej dla użytku publiczego, dla ogłoszenia jej w pismach — oświadczył naczelnik ruskiego kościoła, przeciwstawiając się orzeczeniu biskupów polskich — że obecny projekt reformy w niczem nie jest groźny dla interesów katolicyzmu w kraju.

To oświadczenie znanego propagatora haseł potępionych przez Kościół — oczywiście w niczem nie może osłabić orzeczenia biskupów polskich. Ale powszechne jest zdumienie, że biskup, ostatecznie katolicki, uznał za stosowne i odważył się dla osłabienia znaczenia drugich biskupów katolickich użyć pisma, które jest nawskróś żydowskie i walkę z Kościołem katolickim prowadzi jako główne swoje rzemiosło.

Czegoś takiego — nawet po metropolicie Szeptyckim nikt się nie spodziewał!

Sfałszowany Siczyński. Ruskie pismo „Nowiny“ wychodzące w Ameryce, donosi, że wśród Rusinów w Albercie krąży jakiś oszust, który przedstawiając się jako Siczyński, wyłudza pieniądze i datki.

Przy tej sposobności piszą „Nowiny“ o mordercy namiestnika Potockiego tak:

Imię Siczyńskiego jest nam zanadto drogie, abyśmy mieli jakiemuś oszustowi pozwolić podszywać się pod jego imię i robić na niem interes. Ludzie nasi niech zrozumieją, że Siczyński nigdyby się nie puścił na podobną robotę i nie żebrałby w ten sposób miłości od nas“.

Dalej donosi pismo ruskie, że jest jeszcze więcej takich oszustów, przedstawiających się za Siczyńskiego i wyłudzających pieniądze.

Biedni ci Rusini! Urat wali Siczyńskiego z więzienia, aby go stracić na wolności! Bo przecież teraz nawet sama „mnoho stradalna maty Ołena“ nie będzie w stanie wśród tych różnych amerykańskich oszustów, rozpoznać tego, który jest jej Mirosławem. Cała nadzieja w tym, że policya austryacka ma dokładne rysopisy bohatera narodu ruskiego i w razie czego zdoła go rozpoznać wśród innych zbrodniarzy tego świata i zaświadczyć, że to ten właśnie jest „prawdziwym bohaterem“.

Jak ukraińscy profesorowie zdobywają ukraiński uniwersytet. W notatce pod takim tytułem „Rusłan“ podaje charakterystyczne „wiadomości“ zza kulis walki profesorów ukraińskich o własny uniwersytet. — „W spisie wykładów — pisze „Rusłan“ — na lwowskim uniwersytecie darmoby szukał czytelnik godzin wykładowych na letni kurs profesorów i posłów dra Stanisława Dniestrzańskiego i dra Aleksandra Kołessy. Pierwszy od dwóch czy trzech lat nie wykładał ani razu i doszło do tego, że ukraińscy prawnicy oświadczyli przewodniczącemu komisyi egzaminacyjnej, że nie będą składali ogzaminów przed drem Dniestrzańskim, bo nie wiedzą, jak i z czego mają się przygotować. — Drugi profesor dr. Aleksander Kołessa zjawia się na wykładach trzy albo cztery razy w kursie i tem tak się przemęczył, że w letnim półroczu nie uznał za stosowne ogłosić bodaj jednogodzinnego wykładu o wpływie Mickiewicza na poezye Szewczenki. Przypuszczać należy, że choćby nawet w Wiedniu otworzono ukraiński uniwersytet, to ukraińscy panowie posłowie za leniwi by byli, żeby tam „wykładać“. Gdy sami słuchacze ruscy oświadczają, że nie będą zdawać przed własnymi profesorami, nie widząc ich zupełnie przez cały rok szkolny, działacze ukraińscy walczą o pomnożenie komisyi egzaminacyjnych z ruskim językiem, no i natualnie o samoistny uniwersytet“.

Na Bałkanie.

Blokada, jak pisaliśmy, rozpoczęła się na przestrzeni wybrzeża od Antivari do ujścia rzeki Driny. W ten sposób zamknięte zostało nietylko wybrzeże czarnogórskie, lecz także ta część wybrzeża albańskiego, która przez Czarnogórców zajętą została i jest jedną z ich podstaw operacyjnych przeciw Skutari. W pasie blokowanym punktem najważniejszym jest port San Giovani di Medua. Komendant floty międzynarodowej Cecyl Burney zawiadomił rząd czarnogórski i dowódców wszystkich portów o blokadzie odezwą, Okręty floty międzynarodowej rozsypały się wzdłuż blokowanego wybrzeża.

Jest już widoczne pod wpływem blokady dokonane otrzeźwienie wśród związkowych państw bałkańskich. Chociaż blokada objęła nieznaczną tylko część wybrzeża albańskiego i nie dotyczy w rękach serbskich pozostającego portu Durazzo, nie ma już mowy o dalszych transportach wojsk serbskich na pokładzie greckich okrętów. Bułgarya, która dawała Czarnogórze pomoc na walkę przeciw Skutari, dalszej pomocy materyalnej odmówiła.

Król Nikita zaczął czynić starania w dwóch kierunkach: raz, by za odstąpienie z pod Skutari jak największą dostać zapłatę, powtóre, by nienawiść tej niepięknej zamiany krwi swego narodu na cudze pieniądze odsunąć o ile możności od siebie

a zepchnąć na innych. Zapłata ma być znaczna, bo oprócz prawie bezprocentowej pożyczki obejmować ma szmat kraju zawarty między jeziorem skutarskiem a rzeką Bojaną. Odstąpienie tej przestrzeni jest już prawie pewne, chodzi tylko o to, czy port San Giovani di Medua, także do przyszłych nabytków czarnogórskich ma być wliczony. Gdyby tak być miało, to pociecha po stracie Skutari byłaby zupełna.

Na zwrot ten króla Nikity wpłynęła przedewszystkiem Rosya, która stanąwszy na stanowisku mocarstw, dała wyraźnie do poznania Czarnogórze, że dalsze jej opieranie się jest bezskuteczne. Sprawa Skutari więc po ogłoszeniu komunikatu petersburskiego ministerstwa spraw zagranicznych już nie istnieje. Obecnie toczą się układy o odczepne królowi Nikicie, który ponoś zażądał niesłychanej kwoty 100 milionów franków. O takiej sumie oczywiście mowy być nie może. W każdym razie sprawa terytoryalnych nabytków Czarnogóry między jeziorem Skutari a rzeką Bojaną musi się oprzeć o reunion ambasadorów, gdyż kraj to czysto albański i z pewnością Austro Węgry się oń upomną.

Jak donoszą dzienniki król Nikita tymi dniami raz jeszcze zakpił sobie z Europy. Po długiej przerwie wywołanej demonstracyą i blokadą, znowu rozpoczął strzelaninę pod Taraboszem. To była jego odpowiedź na ukaz carski. Jak wiadomo, tuż przed rozpoczęciem blokady została artylerya czarnogórska wzmocniona o ośm armat, które przywiezione zostały na greckich okrętach. Dla oblężenia jest bodaj rzeczą decydującą, że generał Bojowic otrzymał od rządu serbskiego rozkaz, by Serbowie zawiesili swój udział w walce. Z tą chwilą zdobycie Skutari staje się mniej prawdopodobne, ponieważ oblężnicze siły czarnogórskie liczbą swą tyle wynoszą, co zamknięte w twierdzy wojsko tureckie. Wojska serbskie stoją jeszcze pod Skutari, co o tyle wiąże siły tureckie, że wycieczki żadnej oblężeni podjąć nie mogą, lecz z pewnością liczyć można, że szturm ze strony Czarnogórców się nie uda Słychać też, że ostrzeliwanie Skutari już ustało — królowi Nikicie chodziło także przeważnie o demonstracyę.

Wycofywanie się Serbii z niebezpiecznej afery przeciw Albanii poczyna być widoczne. O szczerych zamiarach pokojowych przekonać wszystkich pesymistów powinno rzucone obecnie w Serbii hasło bojkotu towarów austryackich, w czem także towarów słowiańskich. Bojkot ekonomiczny ma odegrać rolę kurka bezpieczeństwa dla rozigranych temperamentów serbskich, które inaczej zwróciłby się mogły przeciw rządowi obecnemu, który w swej walce z Austryą w rezultacie nieszczęśliwą okazał rękę. Jest więc bojkot, jak i był w czasie kryzysu aneksyjnego, wskaźnikiem końca kryzysu.

W piątek odbyła się w Londynie konferencya ambasadorów, która wreszcie ustaliła tekst noty do państw prowadzących wojnę. Wręczenie tej noty odwlekło się do niedzieli znowu dzięki temu, że, jak zwykle, przedstawiciel Rosyi nie otrzymał na czas instrukcyi. Wreszcie jednak w niedzielę wręczono w Sofii następującą odpowiedź mocarstw: Mocarstwa z zadowoleniem przyjmują do wiadomości gotowość państw sprzymierzonych zaprzestania kroków nieprzyjacielskich, a na 4 punkty ułożone przez państwa bałkańskie, dają mocarstwa następującą odpowiedź: Co do punktu pierwszego: sprawy granic, nie ma trudności. Co do punktu drugiego zwracają mocarstwa uwagę, że los wysp Egejskich zachowany jest decyzyi mocarstw. Na punkt ten tylko pod tym warunkiem można się zgodzić, iż w sprawie niektórych z tych wysp będzie jeszcze powzięta decyzya. W sprawie punktu trzeciego gotowe są mocarstwa już teraz podać do wiadomości państw bałkańskich północną i północno-wschodnią granicę Albanii. O południowej i południowo-wschodniej granicy będą państwa bałkańskie uwiadomione dopiero po ustaleniu tych granic. W sprawie odszkodowania (punkt 4) oznajmiają mocarstwa, że ponieważ załatwienie wszystkich spraw finansowych zastrzeżone jest technicznej komisyi w Paryżu przy udziale delegatów stron wojujących, są mocarstwa zdania, że na razie niema powodu, aby zasadniczo roztrząsnąć sprawę odszkodowania".

Premier Gieszow odpowiedział przedstawicielom mocarstw, iż porozumie się z przymierzeńcami, Przypuszczać można, że — szczególnie po komunikacie rosyjskiego ministra spraw zagranicznych — kroki pokojowe iść będą szybciej. Tak z Sofii, jak i z Aten dochodzą wiadomości o pokojowym nastroju kół politycznych, a także w Konstantynopolu panuje ogólna nadzieja zakończenia wreszcie beznadziejnego stanu wojennego.

Sprawą odszkodowania dla Czarnogóry reunion wcale się nie zajmował. Być może, iż sprawa ta nie stanie się przedmiotem osobnych obrad w tym tygodniu. W związku z tem nastąpił wyjazd czarnogórskiego delegata Popowica z Londynu do Paryża, gdzie rozpocząć się mają obrady międzynarodowej komisyi finansowej. Jedno wydaje się pewnem, iż „odszkodowanie" nie będzie udzielone w formie podarku dla króla Nikity, lecz, że Czarnogóra będzie musiała dać gwarancyę, iż pieniądze owe obrócone zostaną na cele gospodarcze.

Od Administracyi.

Podajemy do wiadomości Szanownym Czytelnikom, że mamy na składzie niekompletne roczniki Dzwonu z r. 1911 — cena 1 K. i z r. 1912 — cena 1.50 kor., które wysyłamy za poprzedniem nadesłaniem należytości. Roczniki te polecamy wszystkim zajmującym się Drużynami Bartoszowemi a przedewszystkiem nowopowstałym Drużynom Bartosz. ze względu na pomieszczane tam artykuły i listy z Drużyn, jakoteż rozkazy Rady Naczelnej, które znać winna każda Drużyna Bartoszowa.

Prof. Dr. St. Dąbrowski. Prenumerata zapłacona do końca roku.

Rozmaitości.

Zaprzeczenie kłamstwom. Najwyżsi dostojnicy cerkwi prawosławnej w Austro-Węgrzech, arcybiskup czerniowiecki ks. Repta i biskup brudziński ks. Zubkovič ogłaszają w „N. Fr. Presse“ obszerny artykuł w którym protestują przeciw kłamstwom hr. Bobrińskiego i jego towarzyszy o prześladowaniu cerkwi prawosławnej w Austro-Węgrzech. Obaj stwierdzają, że cerkiew prawosławna w obu połowach monarchii cieszy się najzupełniejszem równouprawnieniem, że niema mowy o jakiemkolwiek jej prześladowaniu, a wszystko, co mówią o tem i piszą w Petersburgu jest wręcz z palca wyssanem kłamstwem.

Rozwiązany wiec polski. Na polski wiec przedwyborczy w Selm-Beyfang w Westfalii, zwołany na niedzielę przez komitet wyborczy, przyszedł z polecenia władzy policyjnej żandarm, który po zagajeniu wiecu przez przewodniczącego oświadczył, że na wiecu przemawiać można tylko po niemiecku, w przeciwnym razie zagroził rozwiązaniem wiecu. Nie pomogły żadne perswazye, że przecież na wiecach przedwyborczych wolno przemawiać w polskim języku. Przewodniczący zmuszony był wiec zamknąć i zgromadzeni z oburzeniem w sercu rozeszli się do domów.

Jubileusz zapałek. W roku przeszłym minęło właśnie 80 lat od chwili, gdy dokonano wynalazku zapałek siarkowych, 55 zaś lat od czasu, gdy wynalazca ich zmarł w nędzy.

Był to Niemiec, nazwiskiem Jan Fryderyk Kemmerer, z zawodu chemik. W ojczyźnie swej został on skazany na więzienie, za mowę przeciwrządową. Karę odsiadywał w areszcie w Hohanasperg i tu w listopadzie w r. 1832 dokonał wynalazku zapałek. Skoro jednak znalazł się na wolnej stopie i począł czynić starania około znalezienia przedsiębiorcy, któryby zajął wyrobem zapałek, zakazano mu „tworzenia niebezpiecznego środka do wywoływania ognia“ pod karą ciężkich kar.

Mimo to nie zraził się Kemmerer i otworzył tajną fabrykę zapałek, sprzedając wyroby za granicą; wkrótce atoli rzecz cała stała się głośną, władze poleciły fabrykę zburzyć, a wynalazcę aresztowano. Równocześnie we wszystkich krajach niemieckich ogłoszono zakaz „sprzedawania i używania niezwykle niebezpiecznych zapałek, wynalezionych i tworzonych przez chemika Kemmerera“.

Nieszczęśliwy wynalazca stracił w więzieniu zmysły, a w roku 1857. zmarł.

Francya i Anglia pochwyciły natychmiast ten doniosły wynalazek, a fabrykanci zapałek w ciągu krótkiego czasu dorobili się milionów. Niemcy natomiast przez długie jeszcze lata zadawalniały się pierwotnym sposobem krzesania ognia lub też sprowadzać musiały ten dziś najniezbędniejszy artykuł z za granicy.

Siła ryb i pływaków. Według religii starożytnych narodów, zwłaszcza Greków i Rzymian, bogowie morscy posługiwali się często rybami, jako zwierzętami pociągowemi. Jakkolwiek są to motory bardzo słabe i niewiele uciągnąć mogą, ludzie są od nich słabsi i najsłabsza ryba w swoim żywiole jest bez porównania silniejsza od człowieka.

Prof. Houssay porównał siłę różnych ryb z siłą pływającego człowieka. Wymyślił przyrząd, do którego zaprzęgano różne ryby, a którego ruch elektrycznie rejestrowany podawał rozwiniętą przez rybę siłę. Siłę pływaków mierzono przez ich obciążenie, uważając przytem, aby ono nie krępowało swobody ich ruchów. Obciążenie to nie dawało się wcale uczuć, skutek jego był jednak widoczny, bo w danej chwiii człowiek przywiązący przestawał posuwać się mimo, iż wykonywał odpowiednie ruchy.

Otóż porównanie wypadło na niekorzyść ludzi. — Pływak, ważący 80 kg. został unieruchomiony przez ciężar 7 kg., podczas kiedy, ważąca 419 gr. rybę unieruchomiło dopiero 750 gr. obciążenia, tj. ciężar blizko dwa razy większy od jej własnego ciężaru. W tym samym stosunku człowieka powinno unieruchomić dopiero 140 kgr.

„Poradnik teatrów i chórów włościańskich num. 3. zawiera: artykuł Dra Fischera p. n. Polskie widowiska ludowe, Pobratymca — obrazek sceniczny z r. 1863, Teofila Szczerby — komedyo-opery J. N. Kamińskiego a scena ludowa, wiersz Kurasia — Do polskiego ludu, tudzież artykuł Kruczkowskiego — Z zapisków reżysera. — W dziale Ocen i sprawozdań zamieszczono recenzye pióra Saloniego, Dra J. Kollera i Dra W. Hahna. — Bibliogrrfia, korespondencye i kronika zamykają zeszyt“.

Drużyny Bartoszowe.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych — mieści się we Lwowie przy ul. Friedrichów l. 9.

Komisarze Chorągiew bocheńska: Ignacy Bobek, Bochnia-Wygoda 999. — Chorągiew brodzka: Stanisław Starostka, Brody.—Chor. drohobycka: Wiktor Świderski. Borysław, Tarnawka, Akcyjne. — Chor kałuska: Karol Bielański, Nowica. — Chor. kołomyjska: Witołd Bobiński, Kołomyja, Kraszewskiego 16. — Chor. lwowska: Wincenty Spaltenstein Lwów, Senatorska 7. — Chor. łańcucka: Mieczysław Krokowski, Łańcut. — Chor. sądowowiszeńska: Józef Siła Nowicki, Sądowa Wisznia. — Chor. rohatyńska: Jan Bach, Lwów, Friedrichów 9. — Chor. sanocka: Bronisław Tustanowski, Sanok, Podgórze. — Chor. stanisławowska: Tadeusz Zagajewski, Stanisławów, Knihinin-Górka. — Chor. stryjska: Rada Chorągwi, Stryj, Czarneckiego 9.

Mężowie zaufania. Nowy Sącz: Jan Brzozowski, Nowy Sącz Warsztaty kolejowe. — Dobromil: Stanisław Kędzierski, Dobromil, Sąd. — Jasło: Leon Gontek. — Sambor: Feliks Palenica, Sambor, Kolejowa 5. — Tarnopol: Mieczysław Tworowski, Tarnopol, kasa miejska. — Tadeusz Dalbor, Chorostków. — Żółkiew; Czesław Sidorowicz, Żółkiew, Rada powiatowa.

Odporność na pola — Zdrowie roślinie.

Dochód rolnikowi

wnosi nawożenie **40% solą potasową.**

166

40% sól potasowa **wzmacnia** oziminę, **podwyższa** ilość i jakość plonu zbóż jarych, roślin okopowych, jarzyn, owoców i t. p.

Cenniki i broszurki darmo i opłatnie.

JÓZEF KARRACH
Lwów, Kościuszki 18.

Ostrzeżenie!

Biszkopty rozpowszechnione u nas w handlach, są niczem innem tylko **sztucznym** preparatem, nie posiadającym **żadnej wartości odżywczej.** 60

Różnica! Liczne poświadczenia **W. P. lekarzy** stwierdzają: że krajowego wyrobu

Biskopty Ruppenthala na mleku

hygienicznie opakowane, złożone z **naturalnych** najlepszej jakości składników, zawierają w sobie oprócz tego **mleko** (jak żadne inne) stanowią zatem jedyny **doskonały pokarm odżywczy i dietetyczny** dla niemowląt, dzieci, chorych i rekonwalescentów.— Do nabycia w handlach:

M. Lasockiego, pl. Maryacki 9. W. Kucharskiego, Czarneckiego 2. L. Poznańskiego. Akademicka 15. P Borczyka, Batorego. M. Lewickiego, Zyblikiewicza 2. W. Świtlika, Św. Zofii 22. J. Januszewskiej, Hetmańska 6. W. Moczulskiego, Łyczakowska 19a. M. Blücka, pl. Akademicki 2. Mackiewicza i Jaroszewskiego Halicka 21. P. Lewandowskiego Zyblikiewicza 29. J. Jarymowiza Mikołaja 9. R. Reicha Piekarska 2. Spożywczy dom towarowy Łyczaków 19. W. Barabasza Pańska 15 Menkesa Fredry 2. G Grudera ul. Głęboka 12. Löbla ul. A. Potockiego 32. Repa ul. Lenartowicza 16.

Obora zarodowa w MIKULICACH

będąca pod kontrolą c. k. GAL. TOW. GOSPODARSKIEGO

ma na sprzedaż 372

kilka buhajków, rasy czarnosrokatej nizinnej po bardzo mlecznych krowach. —

Bliższego opisu i podania cen należy żądać od

Zarządu dóbr w Mikulicach p. Kańczuga.

Owsy do wiosennego siewu, jara pszenica i ziemniaki wysprzedane.

IWONICZ

ZAKŁAD ZDROJOWO-KĄPIELOWY i KLIMATYCZNY.

(Stacya kolejowa Iwonicz w Galicyi.)

Najsilniejsza szczawa słono-jodowa-bromowa.

Od dawna stwierdzono jej skuteczność we wszystkich postaciach żołzów (scrofulosa), w chorobach kości, jamy nosowej, uszu, skóry i wogóle we wszystkich chorobach, wymagających przyspieszenia odnowy materyi. Leczenie ortopedyczne i masażowe. Inhalacya systemu „CLARA". Kąpiele w gorącem powietrzu systemu „POLANA" tudzież sztuczne kąpiele gazowe.

Lekarze zakładowi: Doc. Dr. ANTONI GABRYSZEWSKI ze Lwowa i Dr. GRZEGORZ TURZAŃSKI z Jarosławia, tudzież 6 lekarzy wolno praktykujących.

W sezonie I. od 1 maja do 15 czerwca i III. od 20 sierpnia do 15 października mieszkania znacznie tańsze. Uwolnienia od taksy na podstawie świadectw ubóstwa udziela się tylko w I. i III. sezonie.

Urządzenie zakładu wzorowe, oświetlenie elektryczne, wodociągi, kaplica zakładowa, w której odprawia się codziennie Msza św. Zamówienia namieszkania, wodę mineralną, sól, i muł, tudzież ług **przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela** oraz prospekta wysyła bezpłatnie. 332

99 Ж IV 38980



Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9.

5% na T. S. L.

:: Żądajmy wszędzie tylko tej pasty. ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

BIURO RADY NACZELNEJ.

Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	. . . . .	50	h
Regulamin ćwiczeń wstępnych	. .	10	„
Regulamin ćwiczeń kosą	. . . .	40	„
Kwitaryusze i asygnataryusze	po	2 K	— „
Dziennik kasowy	. . . . .	40	„
Odznaka z białej blachy	. .	1 „	— „
Wstęga amarant.-biała wełniana		1 K	— „
Czapka (Bartoszówka)	. . .	3 „	— „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku		4 „	— „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

Pismo dla kobiet **„Niewiasta Katolicka“** dwutygodnik mieszczący w sobie wiele ciekawych, pouczających i praktycznych rzeczy z dodatkiem „Gwiazdka“, pisemka dla dzieci, wychodzi w Bratkówce p. Krosno.

PRENUMERATA ROCZNA 1 Kor. 80 hal.

Piękne obrazy kolorowe Tadeusza Kościuszki Józefa Poniatowskiego, Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego w cenie po 1 koronie.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.

„BOJKOT“

miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.

RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZNA 11 a.
Prenumerata roczna z przesyłką poczt. 2 K. 40 gr.



Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego

założona w roku 1847.

wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. Skrabskiego

IV
38980

Nr. 18 Lwów 4. maja 1913. Rok III.

DZWON

CZASOPISMO LUDU POLSKIEGO

Wychodzi w każdą niedzielę.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. ½ rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie ½ dol., kwartalnie ¼ dol

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Nasze hasło.

Skutki upadku projektu reformy wyborczej, krzywdzącego ludność polską na Wschodzie — są liczne i bardzo ważne.

A więc przedewszystkiem musiał ustąpić główny i najsilniejszy zwolennik tego projektu, namiestnik Bobrzyński. Podał się on już do dymisyi i chociaż jej przyjęcie nie zostało jeszcze oficyalnie ogłoszone — to jednak nie ulega już żadnej wątpliwości, że ustąpienie namiestnika Bobrzyńskiego w najbliższym czasie nastąpi.

Namiestnik Bobrzyński ustępuje jednak nie tylko dlatego, że popierał projekt, który nie byłby znalazł dostatecznej większości w Sejmie — ale ustępuje dlatego, że **popierał projekt, który krzywdził polskość na Wschodzie.**

Dr. Bobrzyński zapoczątkował i bardzo silnie rozwinął taki system polityki, który stara się we wszystkiem dogodzić Rusinom, a właściwiej mówiąc ukraińcom — a nie uwzględnia wcale Polaków na Wschodzie. Ten system — zapewniał drowi Bobrzyńskiemu uznanie i poparcie rządu wiedeńskiego, który chce mieć ze strony ruskiej spokój. Uznanie to jednak i poparcie swoje mógł rząd wiedeński udzielać temu systemowi politycznemu i jego twórcy tak długo, dopóki przez to nie obracał przeciw sobie Polaków, na których mu jeszcze więcej, niż na Rusinach zależy. Gdy się zaś teraz w sprawie reformy wyborczej do Sejmu okazało że przeciwnicy projektu są bardzo silni — rząd wiedeński przestraszył się i uznał, że trzeba się cofnąć. A pierwszym krokiem tego cofnięcia się rządu wiedeńskiego — jest przyjęcie dymisyi dra Bobrzyńskiego. Ustąpienie więc jego oznacza w pewnym stopniu zmianę systemu, a mianowicie taką zmianę, że w ten system trzeba będzie wstawić także i Polaków i polskość na Wschodzie, jako pozycyę, z którą należy się liczyć i o której nie jest dobrze zapominać, bo jest to pozycya silna. To jest drugi skutek upadku ostatniego projektu reformy wyborczej.

Trzeci skutek jest ten, że Sejm zostanie rozwiązany i rozpisane zostaną wybory nowego Sejmu. Kiedy będą te wybory — jeszcze nie wiadomo. Może wnet, w najbliższym czasie, może w jesieni — w każdym jednak razie jeszcze w tym roku. I dlatego do tych wyborów niektóre »pilne« stronnictwa już teraz zaczynają się szykować. Już są rzucane hasła wyborcze, to znaczy są już dawane wyborcom wskazówki, jakich posłów wybierać.

Takiem między innemi hasłem wyborczem, które już rzuciły niektóre stronnictwa, naprzykład stronnictwo ludowe, jest walka z biskupami i duchowieństwem. Rola biskupów w obaleniu ostatniego projektu reformy — była decydująca. Te więc stronnictwa, którym obalony projekt dawał wielkie korzyści i które z tego obalenia są bardzo niezadowolone — chcą teraz, przy sposobności

wyborów, wywrzeć na biskupach zemstę i wybory przeprowadzać tak, aby siła i znaczenie episkopatu i duchowieństwa doznała jak największego uszczerbku. Oczywiście nikt, komu zależy na dobru powszechnem i kto nie powoduje się partyjną złością takiego hasła nie uzna i za niem nie pójdzie.

W szczególności Polacy na Wschodzie nie mogą dać posłuchu hasłu walki z biskupami i na tę walkę nie pójdą. Nie tylko dlatego, że jako członkowie Kościoła katolickiego mają dla niego cześć i miłość — i nie tylko dlatego, że właśnie za obalenie krzywdzącego interesy polskie na Wschodzie projektu — mają dla biskupów polskich specyalną miłość i wdzięczność ale i dlatego, że Polakom na Wschodzie przy wyborach chodzi o całkiem inne uczy.

Wybory na wschodnich kresach czy to do parlamentu czy w kuryi gmin wiejskich do Sejmu mają całkiem inne znaczenie, niż wybory w zachodniej części kraju. Przy wyborach w zachodniej Galicyi — chodzi o to, aby wyszedł poseł, który będzie zastępował interesy ekonomiczne czy lokalne czy polityczne wyborców — na Wschodzie chodzi nie tylko o te interesy, ale chodzi przedewszystkiem o to, aby poseł był Polakiem i aby zastępował interesy polskości. Wybory na Wschodzie są wielką szkołą narodowego wyrobienia, nie tylko dlatego, że w czasie akcyi wyborczej częściej niż kiedyindziej spotyka się inteligencya z chłopem i nieuświadomionego narodowo oświeca i objaśnia, ale i dlatego, że chłop polski na Wschodzie narażony jest na pokusę głosowania ze względów gospodarczych i społecznych na kandydata ruskiego i że pokonując i przezwyciężając w sobie tę pokusę urabia swoją polskość i swoją duszę całą w kształty piękniejsze i szlachetniejsze. Każdy mandat zdobyty na Wschodzie jest wzmocnieniem naszego stanu posiadania; podnosi on bowiem ogólną ilość posłów polskich oraz wstawia okręg wyborczy pod silniejsze wpływy polskie. Z tych i innych jeszcze powodów mają takie wybory na Wschodzie charakter wielkiej akcyi na rodowej.

Specyalną zaś wagę narodową będą miały wybory najbliższe, do których w najbliższym czasie pójdziemy.

Powiedzieliśmy, że usunięcie dra Bobrzyńskiego ze stanowiska namiestnika — oznacza pewną zmianę w całym systemie politycznym rządu wiedeńskiego — zmianę polegającą na tem, żeby się liczyć także z Polakami na Wschodzie. Ta zmianą nie jest objawem jakiejś »poczciwości« rządu i miłości do nas, ona będzie trwała tylko wtedy, jeżeli Polacy na Wschodzie w dalszym ciągu będą dawali znaki swojej siły. W ten sposób także ta zmiana i poprawa rządu w stosunku do Polaków stanie się jeszcze głębszą i zupełniejszą. W przeciwnym razie — rząd prędko o nas zapomni.

Nadchodzące wybory dają Polakom na Wschodzie dobrą sposobność do dania rządowi wiedeńskiemu nowej lekcyi, nowego pouczenia. Niechżesz ta lekcya będzie jak najlepszą, niech jak najwięcej posłów polskich wyjdzie na Wschodzie! I niech ci posłowie będą nieustępliwymi obrońcami sprawy polskiej na Wschodzie!

Takie musi być nasze hasło wyborcze!

Wspomnienia z r. 1863.

(Z opowiadań starej rymarzowej).

Gdy ruch powstańczy szerzył się wśród granic dawnej Polski, Austrya z początku dość przychylne Polakom zajmowała stanowisko. Patrzano przez palce na przewożenie z za kordonu amunicyi i broni, na ochotników, którzy się tam przekradali. Na terenie galicyjskim tworzyły się małe oddziały powstańcze, które napadając na straże pograniczne, bądź też łącząc się w większe partye dawały się we znaki Moskalom.

Tak było w początkach powstania. Nagle rząd austryacki wydał ostry nakaz, by ochotników chwytać, broń i amunicyę konfiskować.

Ten niespodziewany rozkaz był przyczyną licznych aresztowań powstańców, które dokonano na terytoryum austryackiem. Aresztowanymi zapełniono więzienia, umieszczano ich w twierdzach, a między innemi także w twierdzy (morawskiej) Igławie. Niektórym jednak udało się zbiedz stamtąd kanałami. Uciekali oni często bez odzienia, głodni i przemarznięci i przedostawali się do Galicyi. Ale i tu nie byli bezpiecznymi. Patrole gęste krążyły. A i tacy się zdarzali Polacy co zdradzali powstańców i w ręce wrogów oddawali. Jedynie rzemieślnicy nie zdradzali nigdy, a biedakom zawsze z chętną pomocą spieszyli.

Pewnego razu uciekło z Igławy sześciu więźniów. Dostali się oni nocami do Kęt miasteczka położonego w podgórskiej okolicy nad rzeką Sołą. Ludność Kęt składała się przeważnie z rękodzielników, którzy z ciężkiej pracy rąk utrzymywali swe rodziny. Mimo tego mając przed oczyma jasną postać Kilińskiego, całem sercem czuli się Polakami, a chociaż nie wszyscy mogli składać na ołtarzu Ojczyzny ofiarę z krwi swojej, przecież wszyscy starali się w czemkolwiek

Dbać o honor nam trzeba!

Kiedy przypatrywałem się na ćwiczących druhów, uczestników kursu instruktorów, który się odbył w Brzuchowicach obok Lwowa, zbliżył się do mnie jakiś miło wyglądający staruszek i rzekł:

— Serce mi się raduje patrząc na młódź ćwiczącą. Dobrze wam się kurs udał — ale też zapewne kosztuje nie mało pracy a przedewszystkiem pieniędzy.

— Nie tak znów wiele — odpowiedziałem — bo prócz pieniędzy na wyżywienie druhów i kosztów złączonych z ćwiczeniami wojskowemi innych wydatków nie mamy.

— Jakto? zapytał — a któż uczestnikom zapłacił koszta podróży, bo przecież z dalekich stron przybyli? a któż zwrócił im wynagrodzenie za czas stracony, podczas którego nie pracowali w swoich gospodarstwach?

Popatrzałem się zdziwiony na staruszka. Zrozumiał mój wzrok.

— Niech się pan nie dziwi mym pytaniom — ciągnął dalej — przecież wiadomo jaką jest ofiarność naszego ludu na rzecz sprawy narodowej. Zjazdy Towarzystwa Szkoły Ludowej, na których omawia się, co uczyniło się dla ludu i co czynić na przyszłość trzeba, świecą pustkami ze strony włościaństwa naszego; ledwie kilku a najwyżej kilkunastu włościan na nie przybywa, gdy czytelni po wsiach jest kilka tysięcy. Również i zjazdy innych towarzystw przeznaczonych dla ludu, składają się w większej części z księży i inteligentów miejskich.

A obchody narodowe nasze — te wielkie obchody grunwaldzkie, czyż mało pieniędzy w niektórych miastach pochłonęły? Wiadomo mi naprzykład, że w mieście S. w Galicyi zachodniej nie chciała ruszyć razem z pochodem konna banderya chłopska, póki jej nie zapłacono gotówką za uczestnictwo.

Iluż — to przychodzi znowu do miasta dlatego tylko na obchód, bo w tym dniu dają zwykle poczęstunek zadarmo?

To są tylko zewnętrze objawy, w których ma się przejawiać dusza polska a tak marnie wyglądają. Jeśli się żąda zapłaty za odczyt na wsi wygłoszony wolą ludziska iść spać do domu niż »stracić« centa za słuchanie słów pożytecznych. A cóż tu mówić o bezinteresownej ofiarności. Każdy, do kogo się zwrócić o spełnienie obowiązku narodowego twierdzi, że jest biedny i że inni bogatsi dać powinni grosz lub też pracę. Czy nie tak jest? — zapytał.

— Jest tak — jest jeszcze wiele sobkostwa i ciemnoty — odpowiedziałem — we wsi polskiej, ale dziękować Bogu świt już nadchodzi. Ci, których tu pan widzi, to nie chłopi pańszczyźniani, ale obywatele poczuwający się do praw i obowiązków. Bogatsi przybyli za własne pieniądze, uboższym pokryły ich Drużyny koszta podróży a nie my im płacimy za czas dla gospodarstwa stracony lecz oni nam, choć nie pieniądzmi, ale karnością i spełnianiem obowiązków — a narodowi pracą wojskową, którą po powrocie do swych wsi wniosą. Zmieniają się czasy. Chłop polski rozumieć zaczyna obowiązki narodowe i wie, że on jest podstawą Ojczyzny, że obok niego lub bez niego Polska nie powstanie. A pragnie szczerze Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, więc też nie uważa się za »młodszą brać« ale na

---

przyczynić do odbudowania Polski. W domach tych rękodzielników otrzymywali dezerterzy z Igławy zawsze wydatną i bezpieczną opiekę.

Szczególnie cztery rodziny przodowały innym. Byli to Wierońscy, Szubertowie i dwaj bracia Antoni i Wojciech Westfalewiczowie. Z największą ochotą zabrali przeto tych dezerterów do siebie. U rymarza Antoniego Westfalewicza zamieszkał syn emigranta z 31 roku Zdzisław Wojciechowski, który na odgłos powstania, porzucił przybraną swą ojczyznę Francyę, aby walczyć w szeregach powstańczych. Szczęście mu nie służyło: nim zdołał przestąpić granicę rosyjską schwytali go Austryacy i osadzili w Igławie. Uciekł stamtąd tak zbiedzony i schorzały, że musiał kilka tygodni odpocząć dla nabrania sił. Gdy jednak wyzdrowiał, przemyśliwał tylko nad tem, w jaki sposób dostaćby się mógł za granicę rosyjską, by wziąć udział w powstaniu.

Sprawa nie była łatwą. Z Kęt do Krakowa to spory kawał drogi, patrole krążyły gęsto, żądały paszportów, chłopi złakomieni nagrodą pomagali żandarmom austryackim wychwytywać podejrzanych. Nikt nawet za nagrodą nie chciał się podjąć przeprowadzenia Wojciechowskiego za granicę, lub chociażby do Krakowa, do sklepu Foksa.

Właśnie w tym czasie przypadał jarmark w Wieliczce, na który rymarzowa zawsze z towarem jeździła. Znali ją wszędzie, dlatego nikt jej nie pytał o »pasy» (paszporta). Postanowiła więc zabrać Wojciechowskiego z sobą, do pilnowania towaru, a właściwie, by przewieźć go do Krakowa. Z początku nikt na nich nie zwracał uwagi dopiero niedaleko Podgórza pod wsią Mogilanami obskoczyło ich wojsko, żądając okazania pasów. Wtedy dzielna rymarzowa nie tracąc głowy, otwarła skrzynie z rzemieniami i pytała się:

— Jakich pasów panowie sobie życzą,

równi z innymi chce dać sprawie swe najlepsze siły.

W Drużynach Bartoszowych związał się służbą dla Polski najpiękniejszy kwiat ludu, młodzieży wiejskiej i nie zawróci go nikt z obranej drogi.

Jest jeszcze wiele zła i ciemnoty, ale nie dziwna to, bo nie dalekimi są silne wspomnienia rzezi galicyjskiej, urządzonej ręką ludu na najlepszych synach Polski, bo tułają się jeszcze po chatach krwawe srebrniki, którymi panowie starostowie austryaccy płacili za zamordowanych braci.

Jest jeszcze wiele zła na wsi, bo szkoła nie uczy miłości Ojczyzny — czynem kochać — daje tylko słowa polskie, uczy pieśni po polsku śpiewanej, a bierze duszę w niewolę zaborcy.

Jest jeszcze i wiele innych win, ale uderzmy się sami w piersi i popatrzmy się kiedy największy ruch na wsi, kiedy najwięcej ma chłop opiekunów. Podczas wyborów. Ciska się obietnice, mówi się »bracia kochani« — a skoro głosy zostaną rzucone na szalę, to i bury pies nie pokaże się nawet prędko do wsi — nie mówiąc o tych co tyle obiecywali. Więc też kiedy się znajdzie człowiek z duszą gorącą i wzywa do czynu — nikt mu nie wierzy, wszyscy go o interes własny posądzają.

Prawda, prawda — odpowiedział mi staruszek — ale skoro młódź wiejska zbudziła się do czynu — to niechaj całe życie tak postępuje, niech ją nie tylko chwilowy zapał ponosi, bo chwastem obcym zarósł nasz łan. Daj im Boże, by wytrwali.

— Wytrwają — zapewniłem — bo wiedzą, co nakazuje honor drużynowy i jak go godnie nosić trzeba.

Sław.

Pobudka.

(na nutę: Już w gruzach leżą Maurów...)

Choć gromy walą dziś w piersi nasze
Do góry, wznieśmy sztandary,
Z pługów i brony skujmy pałasze
W bój w imię Matki i Wiary!...

Nie czas się smncić, chociaż mogiły
Wrogowie kopią przed nami...
Pragną nas zniczyć! daremne siły!...
Duch nam Kościuszki hetmani ..

Więc żwawo naprzód w różane świty
Pójdźmy o Bracia w sukmanie!
Tłummy po drodze szubienic zgrzyty
Łańcuchów, kajdan szczerkanie...

Chodźmy w Sybiry, w lody Północy
Swym Braciom nieśmy otuchę,
Niechaj nie tracą siły i mocy
. . . Niechaj przetrwają dni głuche...

Bo potem ziemia zadrzy w posadach,
Buchną piorunów płomienie.
Swemi języki spoczną na gadach:
„odpłata za udręczenie“!

I nie pomogą mocne przyłbice
Ani stalowe pancerze —
Wrogowie runą w grobów ciemnice
Szatan ich duszę zabierze!...

A Polska wstanie jasna jak Zorza
Z wieńcem Wawrzynu na czole,
Bowiem już pęknie krwawa obroża
Znikną katusze i bóle...

---

mam krakowskie, śląskie, guzikami nabijane i inne. Mówiąc to wyrzucała ze skrzyni swój towar. Oficerowie poczęli się śmiać i puścili ich wolno. By uniknąć pytań o «pasy« napakowała rymarzowa w Mogilanach rzemieni do dwóch worków, tak by sprzączki wystawały. Jeden worek dała Wojciechowskiemu, drugi sama wzięła i tak poszli do Podgórza Patrole widząc sprzączki nie pytały ich o nic.

W Podgórzu zostawili paski w sklepie, a sami wziąwszy się za ręce, szli jak ludzie miejscowi do Krakowa, do sklepu Foksa, gdzie Wojciechowski porozumiawszy się z kupcem — znikł na zawsze z oczu rymarzowej.

* * *

Opowiadanie powyższe, jak wiele innych, słyszałam niedawno z ust samej rymarzowej, która żyje dotąd i ma 88 lat.

Skończywszy swoje opowiadanie staruszka pomilczała chwile, a następnie podniosła na mnie swe blade oczy i rzekła:

A jednak dawniej inni ludzie byli niż dzisiaj. Gazet nie czytam, bo nie dowidzę, ale słyszę ciągle, co się w świecie dzieje, szczególnie między nami Polakami. Dawniej zdrajców nie było, a jeśli się jaki gdzie znalazł, to czekała go nienawiść wszystkich, pogarda, a często i słuszna śmierć z ręki ziomków. Dzisiaj zdrajców mamy całe szeregi, każdy z nich uważa się za dobrego Polaka, a chociaż handlują Ojczyzną i wrogom ją sprzedają, nikt ich zdrajcami nie okrzyknie. Dawniej inaczej było.

Hanka.

Więc Sursum Corda siermiężna Braci!
Porzućmy kłótnie i złości,
Wszyscy jednaką myślą bogaci
Gdy będziem — Wolność zagości!...

W Bochni dnia 9 kwietnia 1913 r.

Robert Rydz.

Ziemia na Wschodzie.

Na przysiółku, w którym mam posadę, znajduje się folwark zwany „Stadnica rokomyska“ obejmujący około 400 morgów ornej roli. Folwark ten chce właściciel rozparcelować. W najbliższem otoczeniu Wojciechówki są same wsie o większości ruskiej, w których rządzą Rusini, a jedyna Wojciechówka licząca 30 numerów posiada większość Polaków (26 numerów polskich, 4 ruskie). Przysiółek ten, jakkolwiek stanowi odrębną całość etnograficzną i gospodarczą, należy do gminy Pilawy oddalonej o pół mili, gdzie rządzą wyłącznie Rusini pod egidą ukraińskiego popa tamtejszego, krzywdząc znienawidzonych przez siebie „Mazurów“, którzy płacą ze swego gruntu na rzecz pilawskiej gminy więcej podatku, jak sami pilawscy Rusini.

Z jednej więc strony z powodu wielkiego oddalenia od Pilawy, z drugiej zaś z powodu krzywdzących rządów i nadużyć pilawskiej Rady gminnej, zamyślają tutejsi gospodarze kołatać o przekształcenie Wojciechówki na samodzielną gminę. Obecnie jednak sprawa ta musiałaby utknąć z powodu, z jednej strony za małej ilości numerów w stosunku do wymagań ustawy w tym względzie, a w drugim z powodu nagromadzenia się, o ile wiemy, licznych, ważniejszych jeszcze spraw w Sejmie, do któregoby należało jak sądzimy, ze sprawą tą się udać. Z tych powodów przygotowujemy sprawę w ten sposób, że staramy się ściągnąć jak najwięcej osadników na tutejsze grunta, które są czystym czarnoziemem o ogromnej wydatności, posiadają jednak stosunkowo bardzo niską cenę z tego powodu, że może trzy czwarte właścicieli mieszka poza Wojciechówką w Buczaczu (półtorej mili), Podzameczku (1 mila), Zielonej (półtorej mili), Dźwinogrodzie (1 mila), Pilawie (pół mili), Nowostawcach (1 mila) i Rokomyszu (półtorej mili). Płacą się zaś tutejsze pola po 400 złr. za mórg, pomimo, że są gruntami jak wspomniałem I. klasy, folwarczne zaś są znakomicie umiejętną uprawą sprawione. Dążeniom naszym ogromnie jest na rękę parcelacya wspomnianego folwarku, bo przy należytem pokierowaniu nią sprowadziłoby się tu co najmniej 30 rodzin polskich, co powiększyłoby wydatnie szanse Wojciechówki usamodzielnienia się.

Wojciechówka jest oddaloną o półtorej mili od Buczacza, o milę od Pyszkowiec, gdzie jest stacya kolejowa, o milę od Nowostawiec gdzie jest polska parafia, a o 3 kilometry od szutrowanej powiatowej drogi z Trembowli do Buczacza, która ma być w najbliższym czasie poprawiona i wyrównana na całej swej długości w buczackim powiecie tj. od Łaszkowiec do Podzameczka. Dojazd polny do Wojciechówki również będzie w tym roku poprawiony na znacznej długości, a w najbliższych latach ma się przez Wojciechówkę budować powiatowy gościniec Buczacz-Trembowla via Wojciechówka z Kosowem w powiecie czortkowskim. Na Wojciechówce znajduje się klasa exponowana polska, w przeciągu roku ma się tu wybudować budynek szkolny z kaplicą i salą na Czytelnię, obecnie gospodarze tutejsi zabiegają około utworzenia spółki melioracyjnej, któraby przeprowadziła melioracyę około 100 morgów gruntu ornego z łąkami, a także utworzenia Kółka rolniczego. Oprócz tego ks. proboszcz stara się o utworzenie składnicy pocztowej w Nowostawcach, gdyż dotąd poczta jest o półtorej mili w Buczaczu. Jedyną złą stroną tutejszej okolicy jest brak drzewa budulcowego i opałowego. Drzewo do budowy można jednak zastąpić kamieniem, którego łomy znajdują się we wszystkich wsiach okolicznych. Opał trzeba sprowadzać z oddalonych o dwie i pół mili Leszczan lub Sawałusek oddalonych o 3 mile. Opał jednak drzewny można będzie w znacznej mierze zastąpić węglem, ktory po założeniu Kółka rolniczego będzie można tanio przez Zarząd Gł. Kółek roln. sprowadzić.

Chcący się tu osiedlić mieliby sposobność nie tylko zrobić dobry interes osobisty, ale przyczyniliby się też do wzmocnienia zagrożonej polskości w tej okolicy. Parcelacyą zajmuje się sam właściciel, a po bliższe wiadomości można się udać do p. Jana Siudyły, gospodarza w Wojciechówce ad Bława op. Buczacz.

Czołem!

Leon Ordyniec, nauczyciel.
Wojciechówka ad Bława op. Buczacz.

O t. zw. mącznicy amerykańskiej na agreście.

Od paru lat grasuje na agreście w kraju naszym nowa groźna choroba. Znaleziono ją po raz pierwszy w Galicyi w roku 1907 i od tej pory tak się rozpowszechniła, że dziś niema prawie zakątka kraju, gdzieby nie była znaną. Chorobę tę wywołuje grzybek zwany mącznicą amerykańską, gdyż zawleczoną została z Ameryki, gdzie grasowała oddawna.

Pierwsze objawy mącznicy występują na wiosnę: liście młode, pędy, a następnie i owoce pokrywają się białym nalotem jakby mąką, który powoli zmienia swoją barwę na coraz bardziej brunatną. Gałązki dotknięte przez nią nie

wyrastają należycie, ciemnieją a w rezultacie często zamierają.

Liście są drobne, nikłe, pokręcone, jak to zresztą widać na rycinie, owoce pomarszczone, niekształtne, kwaśne, niekiedy popękane i tak samo jak i pędy pokryte białym, później brunatnym nalotkiem.

Jak długo choroba ta występuje, w postaci białego nalotu, składa się ona tylko z masy drobnych, delikatnych niteczek, z których niektóre w górnej swej części zakończone są maleńkiemi narodnikami, ułożonemi rzędem, jakby paciorki różańca. Nitek tych ani też tembardziej zarodników gołem okiem zobaczyć nie można, rozróżnić się one dadzą tylko przy pomocy mikroskopu, silnie powiększających szkieł.

Narodniki występują na roślinie tysiącami, a każdy z nich o ile tylko zostanie na inny krzew przeniesiony — zapomocą wiatru, deszczu, lub nawet przypadkowo przez ludzi i zwierzęta, może go zarazić.

To też, gdy mącznica raz się pokaże w jakim ogrodzie, choćby na jednej gałązce, bardzo prędko rozpowszechnia się na inne krzewy.

Gdyby grzybek ten występował tylko w postaci białego nalotu, to zimy u nas przetrzymać by nie mógł, gdyż nitki i narodniki jego są bardzo delikatne i mrozu by nie zniosły. To też na zimę zabezpiecza się on w inny sposób:

Powiedzieliśmy już, że w ciągu lata biały, mączysty nalot stopniowo przechodzi w brunatną pilśń. Jeżeli pilśni tej przypatrzymy się uważnie, to już gołem okiem dostrzedz możemy drobniutkie, mniejsze bodaj od ziarnka maku, brunatne punkciki t. zw. otocznie, które tysiącami powstają na owocach, pędach i liściach — zapomocą powiększających szkieł przekonać się możemy, że każdy taki punkcik, (otocznia) ma kształt kulisty.

Wewnątrz tej kuleczki znajduje się podłużny woreczek, a w nim dopiero osiem maleńkich zarodników; każdy więc zarodnik jest najpierw okryty przez worek, a następnie wraz z workiem przez brunatną błonę otoczni. Nie dziw więc, że będąc podwójnie osłonięty łatwo może zimę przetrzymać. Na wiosnę otocznia pęka wydostaje się z niej worek; z worka wypadają zarodniki i o ile dostaną się na krzak agrestu zarażają go na nowo.

Taki jest w ogólnych zarysach przebieg tej choroby. Straty wyrządzone przez nią są bardzo duże, gdyż jagody agrestu pokryte brunatną pilśnią nie nadają się prawie do użytku, chyba po obmyciu każdej jagody z osobna, co znowu zabiera bardzo dużo czasu, a i wtedy nawet nie można być zupełnie pewnym, czy jagody takie nie okażą się szkodliwemi dla zdrowia.

Usunięcie choroby tej nie jest łatwem, należy więc przedewszystkiem dążyć do tego, aby do niej nie dopuścić, a zatem sprowadzać agresty tylko z takich zakładów, gdzie mącznicy nie ma; z chwilą jednak, gdy się pokaże, odrazu rozpocząć energiczną walkę. Jeśli więc zostaną zarażone tylko nieliczne pojedyncze krzewy, najlepiej odrazu krzewy te wykarczować i spalić, a sąsiednie krzaki, oraz ziemię wykopanego agrestu skropić siarczkiem potasu. Gdyby jednak palenie krzewów połączone było ze zbyt wielkiemi stratami, należy przynajmniej zatakowane gałązki obciąć i spalić, a wszystkie agresty od chwili puszczania pęków, skrapiać co dwa tygodnie roztworem siarczku potasu (wątroby siarczanej).

Siareczku potasu można nabyć w drogueryi: jeden kilogram kosztuje około jednej korony. Roztwór wątroby siarczanej do pokrapiania agrestów powinien być pół procentowy; jeżeli więc naprzykład chcemy przyrządzić 50 litrów tego płynu, to odważamy ćwierć kilograma wątroby siarczanej nasypujemy do beczki i nalewamy 50 litrów wody, następnie mieszamy, dopóki sianek potasu się nie rozpuści. Zamiast siarku potasu można też użyć do pokrapiania agrestów t. zw. cieczy bordoskiej. Ciecz bordoską przyrządza się w następujący sposób: do beczki nalewa się 50 litrów wody i nad beczką wiesza się w worku 2 kilogramy siarkanu miedzi (sinego kamienia), tak, by cała zawartość worka połączona była w wodzie. Po upływie 12 do 24 godzin siarkan miedzi w niej się rozpuści (by rozpuszczenie przyśpieszyć należy worek znajdujący się w wodzie od czasu do czasu wprawić w ruch).

Gdy rozczyn siarkanu miedzi jest już gotów odmierza się nowe 50 litrów wody następnie bierze się 2 kilogramy świeżo palonego wapna umieszcza w drewnianym naczyniu i polewa niewielką ilością z uprzednio przygotowanych 50-ciu litrów wody, a gdy się wapno rozgrzeje miesza się dopóki nie wytworzy się jednolite wapno, dodając wciąż po trochu wody, aż się wyleje całe 50 litrów. Otrzymane w ten sposób mleczko należy przecedzić przez sitko lub rzadkie płótno, aby oddzielić od niego kamyczki, następnie przelewa się powoli wązkim strumieniem siarkan miedzi do naczynia z wapnem przyczem w czasie przelewania płynu wciąż się miesza.

Po przygotowaniu cieczy należy sprawdzić, czy ma ona dostateczną ilość wapna; w tym celu nalewa się trochę wody do szklanki i zostawia w pokoju dopóki na dnie nie osiędzie osad. Jeżeli po opadnięciu osadu płyn ma barwę niebieską, to znaczy, że wapna jest za mało i należy go dodać. Wogóle lepiej jest dać wapna za dużo niż za mało, gdyż niewielki nadmiar wapna nie szkodzi.

Ciecz winno się przygotować na nowo przed każdem użyciem, gdyż przez dłuższe przechowywanie staje się mniej skuteczną, do przyrządzania cieczy bordoskiej należy używać naczyń metalowych.

Do rozpryskiwania rozczynu wątroby siarczanej lub cieczy bordoskiej można użyć zwykłego pędzla, lepiej jednak nadają się do tego

celu specyalne przyrządy t. zw. rozpylacze. Przyrząd taki można nabyć naprzykład we Lwowie w związku agronomów; rozpylacz objętości 20 litrów kosztuje około 40 koron.

Ze względu na dość wysoką cenę nie każdy drobny gospodarz jest w stanie go kupić; nabywać go jednak mogłyby spółki rolnicze i wypożyczać go swym członkom. Przyrząd taki może znaleźć zastosowanie w zwalczaniu chorób i szkodników na innych roślinach n. p. na krzewach owocowych, warzywach, kanianki w koniczynach itp.

W tym krótkim zestawieniu trudno nam podać opis zupełnie wyczerpujący zwalczania mącznicy, gdyby kto chciał otrzymać dokładniejsze wskazówki zarówno co do tej choroby, jak i chorób i szkodników innych roślin, może zwrócić się do oddziału ochrony roślin w Dublanach koło Lwowa, gdzie otrzyma bezpłatną poradę. Listu do Dublan opłacać nie potrzeba, wystarczy tylko napisać na kopercie: „urzędowe, wolne od opłaty".

Na zbożach, okopowych, krzewach występują już teraz na wiosnę rozmaite inne choroby i szkodniki, kazdy więc kto tylko zauważy jaką chorobę lub szkodnika i nie wie jak go zwalczać, zwrócić winien się o poradę do Dublan; należy tylko pamiętać, że jeśli ma się do czynienia z chorobą sobie nieznaną, lepiej jest całą chorą roślinę przysłać dla dokładnego jej rozpatrzenia.

Dr. W.

Listy.

Kopanka, ziemia kałuska.

Nasza kolonia, otoczona wrogo dla nas usposobionymi Rusinami, poniosła niestety wielką stratę, a strata ta tem bardziej dała się nam odczuć, bo przyszła tak niespodzianie, żeśmy bez przygotowania zostali nią nagle zaskoczeni. Nauczycielka tutejsza p. A. Jaroszewska została od nas przeniesioną na własną prośbę w powiat Nisko do miasteczka Ulanowa. Zdarzenia takie po innych wsiach przechodzą prawie, że niespostrzeżenie, gdy nauczycielka jest przeciętną jak wiele innych, w tym wypadku tak nie jest. Utraciliśmy nie tylko znakomitą wychowawczynię naszych dzieci, która w jednym roku potrafiła dzieci tyle nauczyć, że i inna by w cztery lat tego nie dokazała, ale tracimy prawdziwą przyjaciółkę ludu, osobę o wzniosłym charakterze, zagorzałą Polką a takie daj Bóg, by się i na kamieniu rodziły. Bylibyśmy niewdzięczni, gdybyśmy nie byli jej tylko zobowiązani za założenie nam czytelni i Kółka rolniczego; za jej wpływem i panowie Polacy okoliczni i z miasta, nami się zajęli i opiekowali. Daj jej Boże za to tyle szczęścia i powodzenia w życiu, ile go chciała nam przez oświatę a przez dobry przykład naszym dzieciom przysporzyć. Wiedząc, iż jest prenumeratorką i czytelniczką „Dzwonu" nadmieniamy, że tylko nagły odjazd przeszkodził, żeśmy Ci Pani godne pożegnanie w kółku naszym nie urządzili, w tym jednak miejscu niech nam wolno będzie oddać cześć zasłudze i publicznie wyrazić żal, żeś nas opuściła a zarazem podziękować Ci za Twą szczerą pracę i szlachetne, serce, jakiem nas darzyć raczyła.

Pozostaje nam jeszcze p. Piotr Leicht, który stara się nas razem skupiać i pouczać, ale i ten nas chce odjechać a wtenczas, jeśli nie przyjdą nowi i chętni ludzie i nie będzie między nami jedności, szkoda tylko było tyle trudu i pracy, jakie poniesiono około naszego Kółka by je zlepić i podtrzymać. Dzieci nasze niestety zostały teraz bez nauczyciela, szkoła stoi pustką i zdaje się że i dalej aż do końca wakacyi, z szkodą dla nauki, stać będzie. Przykro nam tylko, i jesteśmy przekonani, że gdyby to była szkoła ruska, to by już był nauczyciel przydzielony, ale Polacy nie mają szczęścia do Polaka p. inspektora a może — może — tym razem p. inspektor będzie na nas łaskawszy?

Kownat.

Sanok, w kwietniu 1913.

Minęło sporo czasu od ostatniej korespondencyi z Drużyny sanockiej. Źle się zrobiło, że tak długo nic się nie pisało — bo pisać było i jest o czem. Drużyna nasza przecie istnieje przeszło 2 lata — w mieście powiatowem, w centrum ziemi sanockiej — gdzie jest „Sokół" „skaut", „Drużyna strzelecka" i „związek strzelecki". Może się kto zapyta — jakto — w mieście wprawdzie powiatowem — liczącem 12-cie tysięcy mieszkańców — aż tyle towarzystw? Czyż możliwą jest egzystencya aż 5 towarzystw? Ależ możliwa! bo każde z tych towarzystw (organizacyi) ma „swoich" członków, choć są wypadki, że jeden członek „potraja" się — a że z takiego "trojaczka" nie wiele pociechy, tośmy się — niedawno temu — przekonali. No ale do rzeczy, od której nawiasowo odbiegłem.

Aby zaś, dać obraz całości, zacznę kalendarzowo od 1 stycznia 1912.

Najpierw co do ćwiczeń.

Ćwiczenia Druhów odbywały się 3 razy, Druhń 2 razy w tygodniu. Ćwiczono chętnie i sprawnie w sali tut. „Sokoła", którego szanowny Wydział, odstąpił nam sali bezinteresownie, za co należy mu się serdecznie „Bóg zapłać".

W lecie, przy pogodzie, ćwiczenia odbywały się w polu, a większe takie ćwiczenie (rewje), odbyły się w Zarszynie przy współudziale sąsiednich Drużyn. Uczono sygnalizacyi chorągiewkami, którą dh porucznik Praszałowicz — z wielkiem zainteresowaniem drużyniaków — prowadził.

Tyle co do ćwiczeń.

Z początkiem stycznia 1912 dała Drużyna, pierwszy występ sceniczny, przedstawieniem sztuczki „Wesele powstańca". Z przedstawienia tego był dochód pokaźny, a co najważniejsza — publiczność były z gry amatorów zadowolona. Drużynę chwalono. Dochód i pochwała dała bodźca do dal-

szej pracy na scenie — założono w łonie Drużyny, „Kółko amatorskie“ (czy „dramatyczne“) które pod wytrawnym kierunkiem dha naczel. Wolfenburga zabrało się do pracy — aby Drużynie przesporzyć finansów. Zabrało się zatem „Kółko“, do wystawienia 5 aktow. sztuki Anczyca „Kościuszko pod Racławicami. Ponieważ zaś szczupłość sceny i długość akcyi — były na przeszkodzie wystawienia całości — zaczęto próby 1 2 3 i części 5 tego aktu. Do pomocy stanął również dzielny reżyser nasz druh Fischler, drużyniacy-amatorzy ochoczo spełniali swe obowiązki, to też rzecz ta wypadła nad wyraz doskonale. Sztukę dano 2 razy a to po południu dla okolicznych Drużyn Bart., wieczór dla publiczności. Wybrano dzień bardzo stosowny, bo dzień uroczystego obchodu rocznicy nadania konstytucyi 3 go maja.

Dochód był znaczny, lecz też i koszta znaczne. Musiano przygotować nowe dokoracye jak „Rynek krakowski“ i i. Moralny sukces był wielki i Drużyna zdobyła sobie uznanie.

Po tym występie — nastąpił chwilowy odpoczynek. W czasie tego wypoczynku — nastąpiło ustąpienie z naczelnikostwa — druha Wolfenburga i wyjazd tegoż do Rzeszowa. Żal serdeczny zalał nam oczy łzami — na wieść o jego wyjeździe. Musieliśmy się z tym faktem zgodzić. Na pożegnanie urządziliśmy wieczorek. Bawiliśmy się wesoło i ochoczo. Po serdecznem pożegnaniu nas przez druha Wolfenburga rozeszliśmy się do domu. Dodać muszę, że druh Wolfenburg pozostał nadal członkiem tutejszej Drużyny.

W miejsce dha Wolfenburga przeznaczył druh komisarz Tustanowski — jako naczelnika druha Żarskiego. Pod naczelnictwem druha Żarskiego — praca w Drużynie — tak w kierunku ćwiczebnym jakoteż towarzyskim szła dalej w tempie raźnem, bo druh Żarski poświęcał czas i siły dla dobra Drużyny. Ćwiczenia odbywały się nadal regularnie. Co niedzielę zaś odbywaliśmy dłuższe wycieczki w okolice Sanoka — połączone z zabawami towarzyskiemi jak grą w piłkę, obręcze i. i.

Wieczorem wracaliśmy upojeni powietrzem, przy śpiewie pieśni patryotycznych — do domów swoich, po drodze omawiając wycieczkę na przyszłą niedzielę. Słowem — bawiliśmy się nadzwyczaj wesoło i ochoczo.

Na tem zakończam mą korespondencyę z prośbą do Szanownej Redakcyi, o zezwolenie na dokończenie mej korespondencyi w następnych numerach „Dzwonu“, którą nadeślę.

Czołem!

Drużyniak.

Klimkowce, ziemia zbarazka.

Dzięki gorliwej, serdecznej, a nawet pełnej zaparcia się pracy oświatowej wśród ludu włościańskiego prezesowej T. S. L. w Podwołoczyskach, pani dr. Świderskiej, chłop polski w tutejszych okolicznych wioskach, który do niedawna nietylko mówił po rusku i poza wysłuchaniem nabożeństwa w kościele rzym. katolickim innych spraw jako polskich nie uznawał, dziś nietylko używa swego drogiego języka ojczystego, przyniesionego w te strony przez jego pradziada z Małopolski lub Mazowsza, który w te strony śpieszył, by własną piersią zasłaniać państwo od zagłady tatarskiej — ale ten włościanin uważa się za tak dobrego Polaka, jak każdy Bartek czy Wojtek z nad Wisły lub Warty.

Przytłumione wiekiem niewoli naszej — a szczególniej niedoli chłopskiej pod względem ekonomicznym i kulturalnym — poczucie obowiązków tutejszego ludu włościańskiego względem Ojczyzny, który siłą rzeczy z szlachtą razem przelewał krew swoją, walcząc przeciw nieprzyjaciołom naszym na wschodzie, odżyło na nowo. Ten chłop samorzutnie garnie się do życia narodowego.

Przed dwoma miesiącami na żądanie włościan z Medyna i Dorofówki Rada Naczelna założyła tam Drużyny Bartoszowe, 13 bm. również na życzenie własne włościan delegat Rady Naczelnej dokonał założenia Drużyny Bartoszowej w Klimkowcach. Po wyjaśnieniu, czem są Drużyny Bartoszowe, jaki ich cel i zadania, omówił delegat szczegółowo obowiązki członka czynnego Drużyny Bartoszowej podkreślając karność, jako podstawę każdej, mającej dobrze działać organizacyi, a tem bardziej wojskowej, i regularne płacenie wkładek miesięcznych, bo są one wyrazem poczucia obowiązków obywatelskich tem więcej, że dobrowolnie na się przyjętych i ponieważ bez środków materyalnych nie mogłaby istnieć. Jeśli się jednak weźmie na uwagę odbycie raz w tygodniu, w czasie najdogodniejszym dla druhów ćwiczeń i zapłacenie miesięcznie 10 halerzy, to te obowiązki wcale nie są ani zbyt wielkie, ani trudne do wykonania Przyjście bowiem do lokalu Drużyny raz czy więcej razy w tygodniu, celem przeczytania sobie gazety i pogadanki, nie może chyba uchodzić za obowiązek, połączony z pewnym trudem, ale raczej tylko za przyjemną rozrywkę.

Dziwnem wydawało się tedy wahanie postanowienia, kiedy delegat zapytał, kto zapisuje się do Drużyny. Dobre uczucie jednak, chęć służenia sprawie narodowej i podniesienia własnej oświaty przeważyła jednak nad bojaźnią przed rzekomymi ciężkiemi obowiązkami Drużyniaka.

Do Drużyny wpisało się 18 członków między nimi 3 poważniejszych i starszych gospodarzy.

Nie można tu pominąć — mówiąc o obowiązkach — organizacyi wojskowych miastowych. W tych bowiem organizacyach wkładki miesięczne wynoszą 1 koronę a ćwiczenia wczesnym rankiem lub nocą odbywają się kilka godzin przynajmniej 2 do 3 razy tygodniowo. A przecież ci ludzie niekiedy ubożsi od włościanina i nie mniej od niego pracujący mogą i wypełniają swe obowiązki ze ścisłością wojskową naprawdę, bo chcą.

Mam przeto nadzieję, że i u nas, bo nie zbraknie nam na dobrej woli, potrafimy być godnymi członkami Drużyn Bartoszowych i że ten duch drużyniacki, który istnieje w Drużynie sąsiedniej w Medynie, u nas wkrótce zapanuje.

Czołem!

Drużyniak.

Podegrodzie, ziemia sądecka.

Ktoby był przed 25 laty przypuszczał, że Podegrodzie, owo osławione dawniej siedlisko pijaństwa, tak znacznie się pod względem moralności podniesie? Karczma była tu alfą i omegą życia towarzyskiego, zabaw i rozrywek ludu. Powoli stosunki te pod wpływem miejscowych czynników zaczęły zmieniać się na lepsze. Karczmy, a było ich w naszej wsi cztery, zaczęły się powoli opróżniać, a wreszcie znikać jedna po drugiej. Dziś zamiast ohydnej karczmy, mamy porządną gospodę chrześcijańską. Założono tu niebawem Kółko rolnicze, Czytelnię Ochotniczą straż pożarną, Kasę systemu Raiffeisena, Teatr włościański i szkołę gospodyń wiejskich, aż wreszcie w dniu 30 marca br. przystąpiliśmy do założenia Drużyny Bartoszowej w poczet której zapisało się przeszło 80 członków z Podegrodzia i sąsiedniej wsi Gostwicy.

Na zebraniu założycielskiem na które przybyli pp. Brzozowski i Golachowski, dokonano wyboru Zarządu Drużyny, w skład którego wchodzą:

Naczelnik: Józef Maciuszek, I. zastępca Jakób Konstanty, II. zastępca: Wojciech Migarz z Gostwicy, pisarz: Helena Brandysówna, skarbnik Ignacy Ciągło, chorąży: Wojciech Migacz z Gostwicy, zastępca chorążego Antoni Lorczyk. W skład komisyi kontrolującej wchodzą: Marya Gostkowska, Józef Brandys, Jan Potaczek i Józef Konstanty.

Wkrótce po powstaniu Drużyny pomyśleliśmy o założeniu w jej łonie orkiestry na instrumentach dętych, a myśl tę natychmiast w czyn zamieniliśmy. Do orkiestry zapisało się 24 członków, z których każdy złożył po 20 koron na zakupno trąb. Praca więc kulturalna, jak z powyższej notatki wynika, postępuje szybkim krokiem naprzód. Lecz jak między stadem znajdzie się kilka owiec parszywych, tak też i między postępowymi i światłymi mieszkańcami tutejszej wsi znajdują się indywidua o ciasnych i wprost wstecznych pojęciach, którzy krecią swą robotą chcą paraliżować szlachetne dążenia obecnego naczelnika gminy. Da może jednak Bóg, że przyjdzie czas, w którym się obłudników zdemaskuje, a wówczas praca społeczna rozwinie się i poprowadzi nas do ostatecznego celu, do odbudowania naszej Drogiej Matki Ojczyzny.

H. Br.

Wiadomości gospodarczo-społeczne.

Galicyjska Spółka zbytu bydła i trzody chlewnej w roku 1912. Jak wiadomo celem tej spółki jest organizować producentów bydła i trzody chlewnej po to, aby oni nie sprzedawali materyału swojej hodowli za gorsze ceny prywatnym pośrednikom, lecz by zbywali go za lepsze ceny Spółce— a następnie celem Spółki jest zbyt dostarczonego przez hodowców materyału na rynkach krajowych i poza krajowych.

W zakresie pierwszym, to znaczy zakresie organizacyi zbytu — stan Spółki, założonej w roku 1911 — przedstawiał się z końcem roku 1912 w następujący sposób. Do Spółki galicyjskiej — należało 20 „Spółek producentów bydła i trzody chlewnej“, to jest spółek lokalnych — hodowców obowiązujących się sprzedawać swój materyał tylko przez Spółkę. Członków w tych Spółkach było w zeszłym roku 2.690. Spółki dostarczyły swojej centrali, to jest Galicyjskiej Spółce 27.917 sztuk nierogacizny. Najwięcej trzody chlewnej dostarczyła Spółka w Rzeszowie a mianowicie 7.075 sztuk, dalej Spółka w Łańcucie 4.688 sztuk, w Krośnie 1.528 sztuk, w Jarosławiu 1.357 sztuk.

Zbyt dostarczonych sztuk uskuteczniała Galicyjska Spółka przedewszystkiem na targu wiedeńskim, na którym sprzedała 21.789 sztuk; do Czech i na Morawy wysłano 6.214 sztuk, a na targu lwowskim spieniężono 136 sztuk. Za sprzedaną trzodę chlewną uzyskała Galicyjska Spółka 2 miliony 58 tysięcy 522 K, z czego wypłaciła producentom 1 milion 809 tysięcy 567 K. Wołów zaś opasowych sprzedała Spółka 953 sztuk, z tego 734 do Wiednia, 140 w kraju, 70 sztuk w Morawskiej Ostrawie i Ołomuńcu. Za bydło to osiągnięto kwotę 432 tysięcy 476 K, z czego wypłacono producentom 403 tysięcy 212 K.

Zachęta do hodowli drzew owocowych. Czesi sprzedają rocznie za 20 kilka milionów kor. owoców za granicę, a prócz tego pokrywają zapotrzebowanie u siebie. — My prawie, że nic nie exportujemy za granicę, przez co też i nasze kieszenie puste — ale nawet u nas w kraju na wskróś rolniczym jemy tak zwane „psiarki“ t. j. owoce naposledniejsze, bo tę odrobinę lepszego trzeba sprzedać Prusakom na lichą cenę. Czas, by stosunki się zmieniły, a stanie się to z czasem, że dorównamy albo przewyższymy Czechów, ale trzeba nam wszystkim zakasać rękawy do wspólnej pracy. Więc sadź kto może i gdzie może choćby jedno drzewko ale doborowe! Cztery bomby piwa wypite pójdą na marne, ale zaoszczędzony za nie grosz da mi jabłoń lub gruszę, z której i wnuki nasze jeść będą i chwalić pamięć dziadów swoich, że dobrze zrobili, sadząc drzewa owoce.

Druh Stanisław Pasula
z Mokrzysk.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Co robią żydzi w naszym kraju?

Żydzi w Warszawie. Ukazała się w Warszawie książka bardzo pouczająca o ludności Warszawy w latach 1877—1911. Czytamy w niej, że w ostatnich 35 latach stosunek procentowy ludności wyznania mojżeszowego wzrósł w Warszawie o 6·08 procent, podczas gdy tenże stosunek do ogółu mieszkańców ludności katolickiej zmiejszył się o 4·89 procent. Dopiero w roku 1911 ilość żydów zmniejszyła się nieco, spadła mianowicie z 306.061 (w roku 1910) do 301 tysięcy 268, podczas gdy ludność katolicka wzrosła z 418 tys. 98 do 443 tys. 176. Życzyć sobie należy, aby liczba Żydów stale się zmiejszała. Na razie jednak pozostaje fakt, iż gdy ilość Zydów wzrosła stosunkowo o 6 prc. przeszło, ilość katolików zmiejszyła stosunkowo prawie o 5 procent.

Czy wobec takiego zjawiska można się dziwić akcyi obronnej polskiego społeczeństwa, jaką od kilku miesięcy prowadzi we formie bojkotu żydów?

Jeszcze ciekawszą jest statystyka narodowościowa. Oto przy spisach ludności w roku 1882 i w r. 1892 ujawniono dane następujące: W roku 1882 „odsetek narodowoszi polskiej“ wynosił w Warszawie 90·66 procent, narodowości zaś „żydowskiej“ 2·62 procent. Żydzi zatem, z małymi wyjątkami, podawali się jako należący do narodowości polskiej. Już w roku 1897, procent narodowości polskiej spadł do 61·25 procent t. j. o 29.41 procent zmniejszył się, procent zaś narodowości żydowskiej wzrósł o 25·66 procent. W cyfrach absolutnych stosunek ten jeszcze jaskrawiej się przedstawia, w r. 1882, podało się za należących do narodowości żydowskiej 10 tys. 134 Żydów, w roku zaś 1897 — 176 tys. 520, stanowiło to w r. 1882 w stosunku do ogółu ludności żydowskiej w Warszawie 7·8 proc. w roku zaś 1897, ni mniej nie więcej, jak 83·9 procent. — A było tu już na lat 15 przed ostatnimi wyborami, podczas których żydzi na złość Polaków przyczynili się do wyboru na posła do Dumy — ze stolicy Polski Warszawy — socyalisty.

Tak wygląda cyfrowo wynik pracy tych, co wierzą, że żydowskie masy poczują się Polakami. Przedstawiony rachunek niech będzie nauką, że łudzenie się pozyskaniem Żydów dla narodowości polskiej winno już dawno zniknać.

Żydów z naszego kraju trzeba wyrzucić przez odebranie im handlu i przemysłu. Do tych gałęzi pracy niech Polacy się zabiorą — a Żydzi nas opuszczą sami, jak robią to w ostatnich miesiącach w Warszawie.

Żydzi furmanami czy dręczycielami zwierząt? „Echo Przemyskie“ donosi:

Furmani żydowscy, wywożący gruz, obchodzą się tak niemiłosiernie ze zwierzętami, które im dają środki do zycia, że aż litość zbiera. I tak onegdaj znęcał się Moses Godel, przy ulicy Grunwaldzkiej, nad wychudłym i zgłodniałym koniem wiozącym naładowany wóz gruzu, że zewezwano stróża bezpieczeństwa, który go pociągnął do odpowiedzialności.

Z jakiem przystajesz takim sam się stajesz. Wodzem socyalistów w Przemyślu jest żydowski poseł Lieberman. Ten pan Lieberman i tow. każą na święta żydowskie „Paschy“ wypiekać macę za pieniądze robotników, a potem sprzedają ją tanio lub darowują towarzyszom żydom. Ciekawiśmy, czy towarzysze katoliccy dostają też na swoje święta strucle?

Podobno p. Lieberman ma nawet urządzić w dniu 1 maja po obchodzie socyalistycznym, w wielkiej sali domu ludowego, wspólne łamanie się macą, połączone z odpowiedniem napijaniem, śpiewami, przemowami i zabawą taneczną.

Tyle donosi tamtejsza gazeta, wyżej wspomniana. Dodajemy od siebie, że złączenie się z Żydami w jednej organizacyi wychodzi zawsze na szkodę katolików, bo Żydzi tylko się z nimi łączą dla własnego interesu. A może robotnicy z Przemyśla tak się już zżydzili, że im mace żydowskie jako oznaka jedności smakują. Sprawdziłoby się przytoczone w tytule przysłowie.

Na Bałkanie.

W p przednich numerach zwracaliśmy nieraz uwagę Czytelników na twierdzę Skutari, która, podobnie jak Adryanopol, dzielnie od samego prawie początku wojny broniła się przed ciągłemi atakami oblęgających ją wrogów. W zeszłym tygodniu twierdza ta upadła.

Skutari właściwie nie zostało zdobyte, lecz znużone walką, zniszczone głodem poddało się. Tego rodzaju opinia kilkoma drogami przybyła z pod twierdzy i pośrednio potwierdzoną została przez Czarnogórę. Szturm generalny, o którym wielbiciele króla Nikity cuda wypisują, ograniczył się do ostrzeliwania miasta i paru natarć, zbyt zresztą wielkim powodzeniem nie uwieńczonych. Natomiast intensywnie prowadzono układy z Essadem baszą. Ten dzięki przychylnemu przypadkowi otrzymał wiadomości, które pozwoliły mu postawić twarde warunki. Mianowicie parlamentarz wysłany przez Essada baszę, udał się na Brdicę, gdzie jeszcze stały nieściągnięte oddziały serbskie, a przyjęty tam przez Serbskich oficerów nader życzliwie, wdał się z nimi w rozmowę i dowiedział się o akcyi mocarstw przeciw Czarnogórze. Essad basza, który o demonstracyi. blokadzie etc. nie słyszał, zrozumiał, jak bardzo królowi Nikicie zależy na pośpiechu, postanowił więc sytuacyę wyzyskać w tym kierunku, by uniknąć dalszych, bezkorzystnych strat, wojsko swe wyprowadzić i ewentualnie połączywszy się z Dżawidem baszą, daiej prowadzić walkę.

Od parlamentarza czarnogórskiego gen. Vukotica zażądał więc Essad basza pozwolenia na wymarsz wraz z całym materyałem wojennym i wolną drogę do terytoryów okupowanych przez Serbów, jako zaś dobry Albańczyk zążądał zezwolenia, by zamknięta w mieście ludność albańska miała swobodę udania udania się do swoich wsi rodzinnych, Czarnogórcy, a najbardziej ks. Daniło, nie chcieli się zgodzić na zabranie materyału artyleryjskiego

i układy przerwano, tem bardziej, że Essad baszą podczas pertraktacyi argumentował tem, że Serbowie z pozycyi swych się wycofali i że oblężenie obecnie nie ma już szans. Tymczasem, jak wiadomo, wycofała się tylko piechota serbska i to nie wszystka, zostały zaś działa oblężnicze serbskie wraz z obsługą. To też ks. Daniło był w możności przekonania Essada baszy, że oblężenie nie osłabło, a było to dla komendanta twierdzy skutarskiej tem boleśniejszę, że nie miał on już amunicyi na tyle, by należycie działom serbskim odpowiedzieć. Przyszłość więc twierdzy nie przedstawiała się różowo i Essad basza posłał raz jeszcze parlamentarza. Za wyraźną aprobatą króla Nikity zgodzono się na wymarsz wojsk tureckich wraz z całą artyleryę polną i górską. Ciężkie działa w liczbie 120 wpadły w ręce Czarnogórców.

Od paru dni, bo od wzięcia Skutari słychać, że Austro-Węgry postawiły mocarstwom kategoryczne żądanie interwencyi i oznaczyły termin, po upłynięciu którego same, nie oglądając się na nikogo, wkroczą z bronią w ręku.

Rozmaitości.

Ukrainiec czy Rosyanin? Sprawa przynależności narodowej posła dr. Korola nie schodzi ze szpalt prasy ruskiej. Organ klubu ukraińskiego „Dilo“ zaprzeczył wiadomości o wstąpieniu dr. Korola do klubu, zaprzeczył jej również po pewnym czasie i organ moskalofilski „Galiczanin“ stwierdzając z całą stanowczością, że dr. Korol jest szczerym Rosyaninem. Zaprzeczenia te gniewają ukraińskie „Nowe Słowo“, które pierwsze tę wiadomość przyniosło. Russofilska gazeta „Galiczanin“, który uważa siebie dotychczas siebie za organ partyi Korola — pisze „Nowe Słowo“ w odpowiedzi na te zaprzeczenia — nazwała tę wiadomość oszczerstwem, rzuconego na dr. Korola i zażądała od niego stanowczego oświadczenia co p. Korol robi i czem jest. Nie wiemy czy p. Korol złożył redakcyi „Galiczanina“ jakie oświadczenie, ale wiemy, że po tem ostrem wezwaniu russofilskiej „gadzinówki“ pojawił się w poniedziałkowym numerze „Galiczanina“ artykuł, tak jakby zamówiony przez dr. Korola, w którym to artykule napisano, że wiadomość o wstąpieniu dr. Korola do ukraińskiego klubu sejmowego to intryga mazepińska, oszczerstwo, bo dr. Korol czuje się takim samym Rosyaninem, jak, powiedzmy, Dudykiewicz, albo kto inny, z ogólno-rosyjskiego obozu. Ze względu na to jesteśmy zniewoleni na tem miejscu stanowczo oświadczyć, że dr. Michał Korol zgłosił swoje przystąpienie do ukraińskiego klubu sejmowego, który na swojem posiedzeniu dnia 3 bm. przyjął jednomyślnie i jednogłośnie dr. M. Korola w poczet swoich członków, na razie jako hospitanta i że dr. Korol oświadczył, że niedługo zostanie rzeczywistym członkiem ukraińskiego klubu sejmowego“.

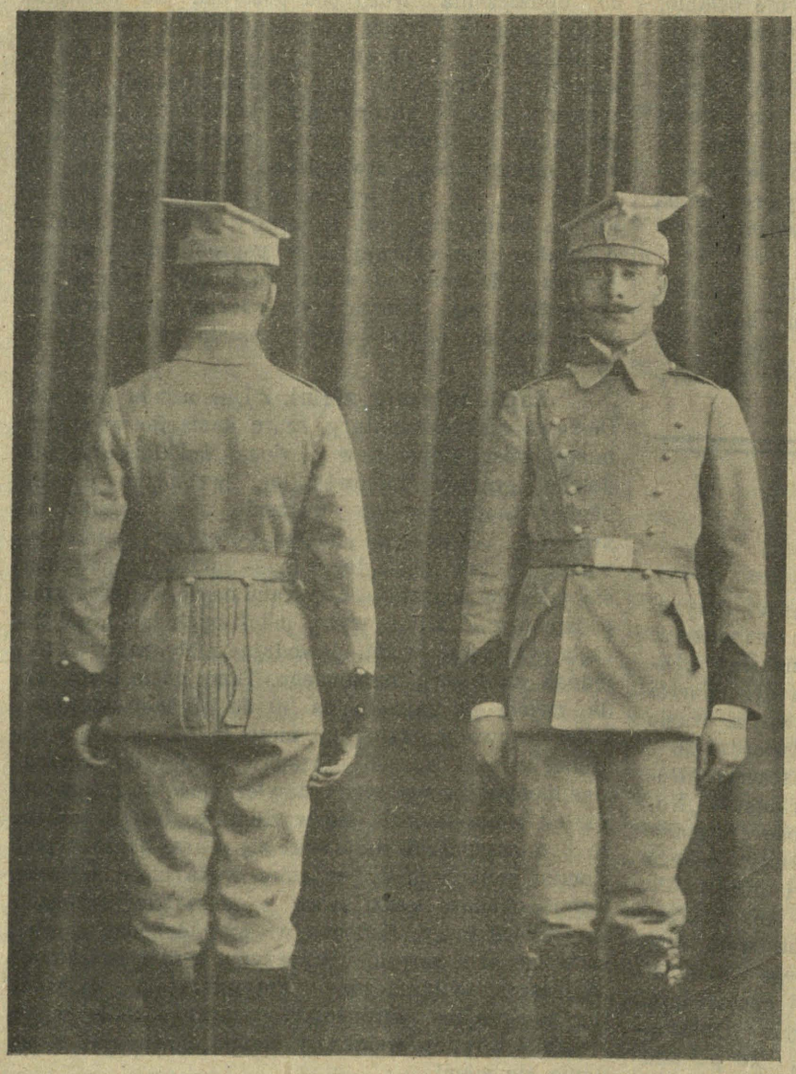
Co jest możliwe w Rosyi? Do „Zeit“ donoszą z Petersburga o następującej, niemal nieprawdopodobnej, historyi: Na miejskiej kolei elektrycznej kontrolor zauważył, że konduktor sprzedaje bilety z numerami, które jeszcze nie były puszczone w obieg. Kiedy kontrolor zażądał wyjaśnień od konduktora, tenże zatrzymał wóz i wezwał publiczność do opuszczenia wozu pod pozorem, że nastąpiło krótkie spięcie i motor się popsuł. Kiedy publiczność opróżniła wóz, konduktor i motorowy rzucili się na kontrolora, skrępowali go i prędko odjechali, poczem zostawiii wóz ze skrępowanym kontrolorem na odległej ulicy. — Dopiero kiedy nadjechał inny wóz kolei elektrycznej, stwierdzono tę machinacyę. Pokazało się, że wóz ten był wyranżerowany z obiegu, że konduktor, oraz motorowy wcale nie należeli do służby tramwajowej i że poprostu dwaj sprytni oszuści codziennie od wielu miesięcy wozem tym wyjeżdżali na miasto i na własną rękę zarabiali. Kolej miejska poszkodowana została na kilka tysięcy rubli.

Zapadanie się ziemi. Z Dortmundu donoszą: Ciekawe zjawisko natury, które nastąpiło w pobliżu miejscowości Hopsten w powiecie Tekklenburg, niedaleko granicy hanowerskiej, wzbudziło w całej okolicy nadzwyczajne wrażenie. W pobliżu tak zwanego „Wielkiego morza świętego“, które powstało — jak niesie legenda — przez zapadnięcie się jakiegoś klasztoru, usłyszano nagle wielki grzmot podziemny. Z kilku wyżej położonych łąk i pól zaczęła wypływać woda, powodując mały zalew który jednak znikł dnia następnego. Tam, gdzie stała woda, ziemią się zapadła na 30 do 40 metrów głębokości i obwodu około 500 metrów. Ze ścian utworzonej w ten sposób przepaści spływają gęstemi strumieniami masy wody, zawierającej duży procent siarki; woda ta gubi się w ziemi, co jest dowodem, że pod przepaścią znajdować się muszą jeszcze podziemne ganki i lochy, w które woda może spływać. Całej okolicy grozi zalew i mieszkańcy zmuszeni są stawiać tamy. Podobne wieści nadchodzą z miejscowości okolicznych. Przyczyny tego zjawiska nie są jeszcze wytłumaczone. Przypuszczają, że wody ług zawierające zmiękczyły twarde pokłady węgla i węgiel z wodą wsiąka w ziemię, powodując zapadanie się ziemi.

Niewidzialny portyer. Odejście każdego pociągu zapowiada na nowym nowojorskim dworcu centralnym jeden portjer we wszystkich salach i poczekalniach równocześnie. Portjer ten mówi do aparatu, podobnego do aparatu telefonicznego, a specyalne aparaty w salach głos jego wzmacniają. Jak to opisuje „Popular Electricity Magazine“ instrument, który przenosi jego głos, wmurowany jest wysoko w ściany, tak że głos zdaje się dochodzić z góry. Telefon portjera jest aparatem o silnem napięciu, a mianowicie o stu dziesięciu woltach; z nim połączone są inne aparaty, które głos reprodukują.

Drużyny Bartoszowe.

Instrukcya mundurowa.



Mundur drużynowy składa się z kabatu, spodni, pasa, czapki i butów z cholewami względnie trzewików i sztylp z żółtej skóry.

1) Kabat z siwego sukna, kroju polskiego, zapinany na dwa rzędy guzów siwych metalowych, do których tylko podczas uroczystych wystąpień przypina się amarantowy rabat.

Odznaki starszeństwa: Naczelnik Drużyny ma amarantowe naramienniki, instruktor Chorągwi naramienniki i wypustki na rękawach amarantowe, członek Rady Naczelnej amarantowe naramienniki i manszety na rękawach. Niezależnie od wymienionych odznak wprowadzone są wojskowe odznaki starszeństwa: rotnik jeden, sierżant dwa, podporucznik trzy srebrne poprzeczne paski na naramiennikach; porucznik jeden pasek srebrny wzdłuż środka naramiennika.

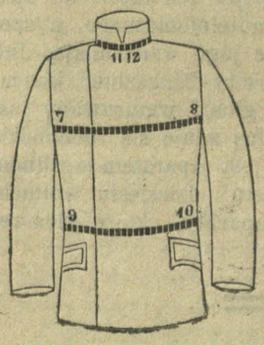
2) Spodnie z tego samego sukna, wiązane tasiemkami poniżej łydki, mogą być noszone tylko do butów z cholewami lub sztylpów skórzanych.

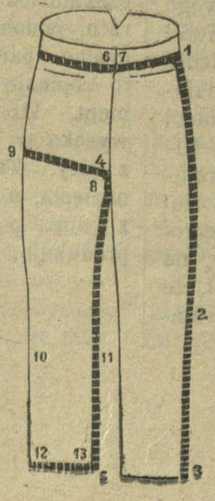
3) Pas z żółtej skóry zapinany klamrą metalową matową gładką.

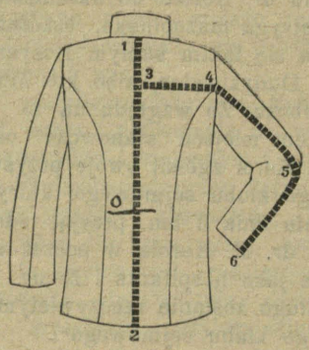
4) Czapka (bartoszówka) z siwego sukna, z siwym daszkiem skórzanym i klapą na uszy złożoną we troje, spiętą na przodzie siwym guziczkiem. Pod przednim rogiem odznaka z polskim orłem.

Sposób brania miary.

Miarę na mundury należy nadsyłać ściśle według podanego sposobu.







Miara kabatu.	Podanie miary w centymetrach
Figura I. i III.	
1—0 Długość od kołnierza do stanu	
1—2 Cała długość od dolnego brzegu kołnierza	
3—4 Szerokość pleców (od połowy pleców aż do szwu rękawa)	
4—5 Długość od szwu rękawa aż do łokcia	
5—6 Długość od łokcia aż do zgubu ręki	
7—8 Szerokość piersi (tuż pod ramionami mierzona) . .	
9—10 Szerokość bioder	
11—12 Szerokość kołnierza . . .	

Miara spodni.	Podanie miary w centymetrach
Figura II.	
1—2 Długość do kolan (od biodra aż do kolana) . . .	
1—3 Cała długość	
4—5 Długość kroku	
6—7 Objętość pasa	
8—9 Objętość uda	
10—11 Objętość kolan	
12—13 Objętość dolna	
Miara czapki.	
Obwód głowy (mierzony na najgrubszej części głowy) . . .	

Sukno na mundury zamówiła Rada Naczelna w wielkiej ilości w krajowej fabryce sukna.

Warunki nabycia.

Dla ułatwienia Drużyniakom nabywania mundurów Rada Naczelna poczyniła odpowiednie wkłady, postarała się o możliwie najniższą cenę i dogodne spłaty. Cena munduru t. j. kabata, spodni i pasa — wynosi 52 K. i może być spłacona ratami miesięcznemi po 5 K. Przy zamówieniu oprócz miary należy dołączyć 12 Koron jako zadatek, bez którego robota nie zostanie rozpoczęta. Równocześnie z zamówieniem należy nadesłać rewers przesłany poprzednio przez Radę Naczelną, a podpisany przez dwu ludzi jako ręczycieli. Można też nabywać sam kabat z pasem bez spodni za kwotę 40 Koron. Zadatek na sam kabat z pasem należy przesłać w wysokości 10 Kor. Czapkę należy nabywać osobno w Radzie Naczelnej za gotówkę w cenie 3 Kor. sztuka, nie jest bowiem wliczona do ceny munduru.

Zaopatrywanie się w mundury we własnym zarządzie.

Drużyny, któreby chciały robić sobie mundury we własnym zarządzie obowiązuje co następuje:

Sukno, ze względu na dobroć i jednostajność barwy można nabywać tylko w biurze Rady Naczelnej po cenie 7 Kor. za metr za gotówkę lub w dwu ratach miesięcznych, z których jedna będzie pobrana zaliczką pocztową. Sukno na rabaty i naramienniki jak też i guzy przesyłać będzie Rada Naczelna pod temi samemi warunkami.

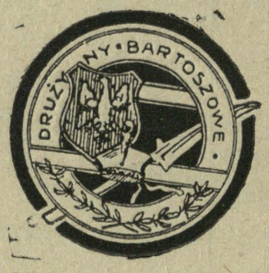
Konieczne jest zachowanie jednostajnej formy, dlatego też na wzór musi być przynajmiej jeden mundur zrobiony za pośrednictwem Rady Naczelnej. Na cały mundur (Kabat i spodnie) potrzeba naszego sukna średnio 2 m. 70 cm. na sam kabat 1 m. 60. cm.

Intendantura Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych — mieści się we Lwowie przy ul. Friedrichów l. 9.

Komisarze. Chorągiew bocheńska: Ignacy Bobek, Bochnia-Wygoda 999. — Chorągiew brodzka: Stanisław Starostka, Brody. — Chor. drohobycka: Wiktor Świderski. Borysław, Tarnawka, Akcyjne. — Chor. kałuska: Karol Bielański, Nowica. — Chor. kołomyjska: Witołd Bobiński, Kołomyja, Kraszewskiego 6. — Chor. lwowska: Józef Gąsior, Lwów, Friedrichów l. 9. — Chor. łańcucka: Mieczysław Krokowski, Łańcut. — Chor. sądowowiszeńska: Józef Siła Nowicki, Sądowa Wisznia. — Chor. rohatyńska: Jan Bach, Lwów, Friedrichów 9. — Chor. sanocka: Bronisław Tustanowski, Sanok, Podgórze. — Chor. stanisławowska: Tadeusz Zagajewski, Stanisławów, Knihinin-Górka. — Chor. stryjska: Rada Chorągwi, Stryj, Czarneckiego 9.

Mężowie zaufania. Nowy Sącz: Jan Brzozowski, Nowy Sącz ul. Kościuszki 11. — Dobromil: Stanisław Kędzierski, Dobromil, Sąd. — Jasło: Leon Gontek. — Sambor: Feliks Palenica, Sambor, Kolejowa 5. — Tarnopol: Mieczysław Tworowski, Tarnopol, kasa miejska. — Tadeusz Dalbor, Chorostków. — Żółkiew: Czesław Sidorowicz, Żółkiew Rada powiatowa.



Biuro Rady Naczelnej zawiadamia, że ma na składzie nowe odznaki drużyniackie, wyrobione z masywnego metalu, pięknie rzeźbione i grubo posrebrzane, cena 1 K. za sztukę.

Pas skórzany żółty z klamrą z matowego siwego metalu jak do munduru, cena 3 K. 50 h.

Wysyłamy za poprzedniem przysłaniem pieniędzy lub zaliczką pocztową.

Na Skarb Wojskowy Drużyn Bartoszowych złożyli: Karol Pasławski 1 K., Stan. Śmigielski 1 K.

Do Zarządów Drużyn Bartoszowych chorągwi sanockiej.

Dla uczczenia rocznicy Konstytucyi 3 Maja odbędą się w dniu 11 maja 1913 roku (w pierwszy dzień Zielonych świąt) między Zarszynem a Beskiem ćwiczenia polowe, połączone z przeglądem zebranych Drużyn.

Drużyny z Bażanówki, Niebieszczan, Prusieka, Sanoka i Załuża zbiorą się w Zarszynie, zaś Drużyny z Bzianki, Pakoszówki, Posady dolnej, Posady górnej, Strachociny i Trześniowa zbiorą się w Besku.

Wszystkie Drużyny tak w Zarszynie jak i Besku zbiorą się o takiej porze, by po odpowiednim wypoczynku mogły o godzinie **pół do drugiej** po południu wyruszyć w pole.

Komendę nad zebranemi Drużynami w Zarszynie obejmie dh porucznik Tomaszewski, zaś w Besku dh porucznik Żarski.

Drużyny, które mają orkiestry, przybędą z orkiestrami.

Drużyny z Jasienia, Jaślisk, Polany, Uherzec i Ustyanowej wyślą swoich Delegatów.

Czołem!

Bronisław Tustanowski

Komisarz Drużyn Bartoszowych chorągwi sanockiej.

Uroczystość sztandarowa w Drohobyczu.

Komisarz Chorągwi drohobyckiej rozesłał pismo następującej treści:

W dniu 12 maja 1913 odbędzie się uroczyste poświęcenie sztandaru Drużyn Bartoszowych ziemi drohobyckiej. Uroczystość ta zgromadzi lud polski pracujący w karnych wojskowych szeregach Drużyn Bartoszowych pod sztandarem Orła Białego. W dniu poświęcenia sztandaru, który będzie wielkiem świętem dla nas, pragnęlibyśmy ujrzeć w Drohobyczu wszystkich tych, którzy swem życiem i pracą godnie reprezentują Ideę polską, tych którzy wspólnie z nami pracują na niwie odrodzenia narodowego. Zwracamy się przeto z prośbą o łaskawe wzięcie udziału w poświęceniu sztandaru Drużyn Bartoszowych oraz uwiecznienie swej obecności przez wbicie gwoździa pamiątkowego do sztandaru, który równocześnie przesyłam.

Czołem!

Wiktor Świderski — Kom. Chorągwi drohobyckiej.

Stamisław Bac — Naczelnik główny.

Wszelkie pisma prosimy nadsyłać pod adresem Wiktor Świderski, komisarz drużyn Bartoszowych, Borysław Tarnawka.

Program uroczystości:

6. rano: pobudka orkiestry, 7-ma zbiórka Drużyn i raporty, 7·30 — 9 tej musztra.

9—12 w połud: Msza polowa i poświęcenie sztandaru.

12-ta: defilada i pochód.

2—3-ciej musztra zwarta.

O godz. 3. popołud. wymarsz na ćwiczenia polne.

Przegląd sztuk do grania.

1. Swaty. (Obrazek ludowy w 1 akcie, napisała Zofia Rzepecka). Treść:

W domu wdowy Maciejowej, wychowuje się jej bratanica, sierota Marysia. Ta pracuje około gospodarstwa, ponieważ Maciejowa nie pozwala swojej córce Nastce nic robić. Obie panny są dorosłe. — W Marysi kocha się młody chłopak Józek, Nastka zaś nie może znaleść dla siebie odpowiedniej partyi. Aż tu przyjeżdza z Ameryki bogaty Jacenty, a wkrótce widzimy Maciejową czyniącą wszelkie wysiłki aby go dla Nastki pozyskać. I rzeczywiście w jedną niedzielę przychodzą swaty. Maciejowa ogromnie się uradowała, gdyż pewną była że swaty przyszły od Jancentego po Nastkę. Radość ta jednak niedługo trwała. Swaty wyjawili prośbę, że przyszli po Marysię dla Józka. Maciejowa chociaż niechętnie godzi się na to. Wtedy wpadają do chałupy parobcy z muzyką, a z nimi Jacenty. Przemawia do nowej pary narzeczonych, bo i Józek przyszedł, a w końcu mowy wyraża radość, że się w tejże wsi osiedli gdzie zagospodaruje się dopiero, kiedy mu żona powróci, gdyż ją chorą zostawił w Ameryce. Temi słowy dobija Maciejową, gdyż wszystkie jej nadzieje runęły od jednego razu. Cały zresztą plan tych swatów był już naprzód ułożony, raz aby Marysię po-

zyskać dla Józka, a drugie aby ukrócić i ukarać dumę Maciejowej za to, że jak grajek śpiewa:

„Zachciało się Kasi na wierzbie jagódek,
Zachciało się Kasi wleźć w cudzy ogródek“

Uwagi: Jest to więc obrazek ze wsi, krótki i prosty. Stroje ludowe, a scena — to izba w chałupie. Nie nastręcza zatem trudności w odegraniu i szczególnie nadaje się na sceny wiejskie.

Podkreślić wypada pewne usterki, jakie dadzą się zauważyć w tym utworze.

Mianowicie zbyt pobieżnie przedstawione są tu charaktery i postacie osób wszystkich, a przedewszystkiem Józka, w którym przecież kocha się Marysia, bohaterka tej sztuki. Nie wiemy jaki jest ten Józek w istocie, bo chociaż swaty zachwalając go, że jest dobry i pracowity, są to jednak tylko słowa z których go poznać mamy. Nie wiemy czem zasłużył na miłość Marysi, a może i słuszność miała Maciejowa, że jej za Józka wydać nie chciała.

2. Chrzest w ogniu. Obrazek dramatyczny w jednej odsłonie Anny Neumannowej — 10 mężczyzn, 2 kobiet, 2 dzieci. Treść: Gospodarz Koniuszewski do ostatniej nędzy przyprowadzony przez Moskali za trwanie w wierze katolickiej — podniecony opowiadaniem żony o chrześcijanach — którzy za Chrystusa gorzeli na słupach słomą poowijani — w podobny sposób uwalnia się od prześladowań kozaków — i z całą rodziną pali się w stodole.

Obrazek miły — a przez swój podkład religijny nadający się dla ludu — z powodu jednak trudności technicznych (paląca się szopa), które nie małe dla scen wiejskich przedstawiają niebezpieczeństwo — może być polecany teatrom amatorskim, lepiej zorganizowanym, tem bardziej, że i role w tej sztuce nie należą do najłatwiejszych — zwłaszcza rola Koniuszewskiego.

2. Pierwsza ofiara. Obrazek sceniczny w 1 odsłonie na tle wypadków z roku 1863 — napisał Franciszek Kruczkowski.

Wśród bardzo wielu utworów napisanych w ostatnich czasach z okazyi rocznicy powstania 63 roku — rzecz Kruczkowskiego należeć będzie do utworów nie zakrojonych wprawdzie na wielką miarę i nie mających pretensyi do wysokiego tonu dramatycznego, ale napewno wejdzie w szeregi tych lecz wielkich pretensyi ale szczerych i serdecznych obrazków naszej martyrologii powstańczej. Rzecz cała dzieje się w lasach pod Warszawą w r. 1863. Zwróci zaś uwagę na siebie nowością pomysłu wprowadzenia do utworu jako bohaterów młodzieży polskiej — a raczej dziatwy bo najstarsi z nich mają zaledwie 16 lat. Rzecz cała dzieje się w lasach pod Warszawą, gdzie zebrali się uczniowie gimnazyalni żeby także i swoje siły złożyć na ołtarzu ofiarnym Wolności ojczyzny. Zebrali się, aby jak sami mówią:

„zrzucić Moskwy niewolę,
— — — — — — — — —
Aby wywalczyć swą dolę!“

Nie obliczyli się jednak młodzi bohaterowie ze swojemi siłami, bo już pierwsza przeszkoda, jaką był mróz — daje się im tak we znaki, że mimo to że niedaleko stąd do Warszawy to jednak postanawiają rozpalić ognisko. Najmłodszy z nich 13-letni Miluś — najsłabszy nie wytrzymuje zbyt silnego mrozu i pomału zaczyna słabnąć. Śliczna i wzruszająca jest scena, w której Miluś obłabiony już rozmarzony przeczuciem blizkiej śmierci myślą unosi się do swej rodziny, matki, ojca, starej babki, którzy w „domu się spłakali“.

Za Milusiem mama, tato...“

Coraz bardziej słabnąc, przypomina sobie Miluś słowa, które umiał wypisać na pomniku Żółkiewskiego

„Jak słodko umierać za Ojczyznę
odemnie się ucz!“

I słowa te stają się dla niego otuchą i pocieszeniem, że spełni swój obowiązek. W tem straż daje znać, że nadchodzą jacyś ludzie — na scenę wchodzi Frankowski wódz młodzieży powstańczej, widząc zaś, że do oddziałów zgłosiła się tu sama dziatwa prawie — nie chce jej ofiary — przypominając, że są za młodzi i powinni siły swe zachować na przyszłość bo

„Śmierci dziatek kraj nie żąda —
I lud musi zostać żywy!“ —

Miluś, który otulony w burkę Frankowskiego ożywia się na chwilę, wypowiada jeszcze słowa nadziei:

„Polska idzie, Polska świta —
Kiedy kochać ją będziecie,
Zrzuci z siebie wrogów pęta,
Wolną będzie w przyszłym świecie!“

I z słowami temi na ustach umiera. Umiera jako pierwsza ofiara bohaterstwa i silnej woli dziatwy polskiej. Ojciec Milusia, który, przyszedł aż tu szukając za nim, widząc trupa swego dziecka, postanawia razem z Frankowskim iść do powstania, bo jak sam powiada:

„Dzieci nas dziś nauczyły
jak umierać dla Ojczyzny!“

Jak więc widzimy, rzecz bardzo krótka, piękna i szczera, i tą właśnie prostotą i rzewnością ujmująca. Trudności w wystawieniu tej sztuczki nie ma żadnej, wiersz prosty i łatwy do nauczenia się, zwłaszcza nadający się dla dziatwy uczącej się. — Scena przedstawia las, który urządzić łatwo stawiając na scenie kilka sosen i okrywając je kawałkami waty, mającemi przedstawiać śnieg i szron. Kostyumów niema żadnych, parę burek powstańczych, rogatywek, butów, kilka strzelb i tyle, osób wystarczy 10, sami chłopcy od 13—16 lat. Frankowski 23 lat, ojciec Milusia lat 40. Polecenia godną jest ta sztuczka zwłaszcza dla dziatwy uczącej się na obchody urządzane w szkole.

IV Ж 38980

MIRA
PASTA DO OBUWIA
NAJPRZEDNIEJSZY WYRÓB KRAJOWY

Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9.

5% na T. S. L.

:: Żądajmy wszędzie tylko tej pasty. ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

BIURO RADY NACZELNEJ.

Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	. . . . .	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych	. .	10 „
Regulamin ćwiczeń kosą	. . . .	40 „
Kwitaryusze i asygnataryusze	po	2 K — „
Dziennik kasowy	. . . . .	40 „
Odznaka z białej blachy	. .	1 „ — „
Pas skórzany żółty z klamrą	.	3 K 50 „
Czapka (Bartoszówka)	. . .	3 „ — „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku		4 „ — „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

Pismo dla kobiet **„Niewiasta Katolicka“** dwutygodnik mieszczący w sobie wiele ciekawych, pouczających i praktycznych rzeczy z dodatkiem „Gwiazdka“, pisemka dla dzieci, wychodzi w Bratkówce p. Krosno.

PRENUMERATA ROCZNA 1 Kor. 80 hal.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.

„B O J K O T“

miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.

RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZNA 11 a.
Prenumerata roczna z przesyłką poczt. 2 K. 40 gr.



Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego

założona w roku 1847.

wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. Skrabskiego.

Nakład drugi po konfiskacie.

Nr. 19 Lwów 11. maja 1913. Rok III.



Wychodzi w każdą niedzielę.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.

W Król. Polskiem i Rosyi: rocznie 1 rubel, półrocz. ½ rubla, kwartalnie 25 kop.

W Niemczech: rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.

W Ameryce: rocznie 1 dol., półrocznie ½ dol., kwartalnie ¼ dol.

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Zgrzyt.

Patrzę i patrzę a napatrzyć się nie mogę. Bo oto ciągnie się nieprzerwany sznur najlepszych synów Polski, którzy w dniu 3 maja idą długim pochodem na znak, że żyjemy, że duch nasz ten sam co i twórców wiekopomnej konstytucyi.

Idą starsi i młódź, mężczyźni i kobiety, organizacye wojskowe i dzieci, wieśniak i mieszczanin — wszyscy razem, wszyscy zgodnie, jako jeden mąż.

I zda mi się, że ponad temi szeregami trwa zjawisko z roku 1791 r. Widzę przed katedrą św. Jana w Warszawie liczny tłum ze wszech stanów złożony. Grzmią wystrzały armatnie, gwardya królewska broń prezentuje, bo oto idzie Najjaśniejszy król polski, Stanisław August, obok niego synowiec królewski książę Józef Poniatowski, za nimi dygnitarze sejmowi Potocki, Małachowski, Matuszewicz, a dalej Kołłątaj, Staszic, Dekert z przedstawicielami mieszczan . . .

Szumią chorągwie cechowe poważnie, lecz ponad wszystko wybija się okrzyk: Niech żyje Najjaśniejszy król Stanisław! Niech żyje Sejm! Niech żyje konstytucya 3 maja!

A z piersi królewskiej słychać głos wzruszony wołający słowy: Niech żyje naród ukochany!

Idą wszyscy do katedry, a za ludem widać w oddali dziejowej wodza naczelnego, Tadeusza Kościuszkę. Błyszczą kosy, czerwieni się krew...

W tem dziwny zgrzyt przeszył powietrze. Pierzchnęło cudne widziadło. Zapłakała dusza moja przebudzona ze snu błogiego.

Cóż ją zbudziło? Cóż?

Ujrzałem dziwną grupę kroczącą w rzeczywistym, dzisiejszym pochodzie majowym. Na jej czele pan w jasnym, panamskim kapeluszu, a za nim kilkudziesięciu chłopów, śpiewających ochrypłym głosem:

»O cześć wam panowie magnaty,
Za kraj nasz krwią bratnią zbryzgany,
O cześć wam panowie książęta, prałaty,
Za naszą niewolę, kajdany«.

Przeszli wreszcie. Spojrzałem ku górze i zobaczyłem nowe zjawisko. Na tle nieba zachmurzonego ujrzałem postać w białej, krwią i błotem zbryzganej sukmanie, trzymającą w jednej ręce worek ze srebrnikami, a w drugiej kartkę z napisem: »Za żywego 5 złr. — za umarłego 10 złr. płaci starosta Breindl«. Któż to?

Szela.

Ach to ten Szela, chłop cesarski, który nie uwierzył najlepszym Polakom, mówiącym mu w roku 1846, by szedł z nimi walczyć za niepodległość Polski, za uwolnienie chłopa polskiego od pańszczyzny a który uwierzył staroście austryackiemu. Ach to ten Szela, który widział wrogów w magnatach, prałatach, szlachcie polskiej i mieszczaństwie

a przyjaciół w staroście, przedstawicielu rządu zaborczego, który wzniecił rzeź galicyjską, wymordował przeszło dwa tysiące powstańców.

Ach to ten krwawy Szela, ozłocony złotem wiedeńskiem a zczerwieniały krwią polską.

I dziwne to, ale prawdziwe. Ci właśnie »przedstawiciele i przyjaciele« ludu polskiego najzagorzalszych zwolenników mają w powiatach, gdzie grunt przygotowała działalność krwawa Szeli. W tym to sławnym Tarnowie, gdzie trupy powstańców zwożono całymi furami i gdzie srebrniki za nie wypłacał starosta Breindl — znalazł się główny sztab »ludowców« i wydawał »tysiąc dwieście lat niewoli chłopskiej«, w której największym dobroczyńcą chłopa polskiego uznano cesarza austryackiego, Józefa II. — a obniżono znaczenie konstytucyi 3 maja i uniwersału połanieckiego.

Nigdy nie czytaliście Szanowni czytelnicy słów pisanych przezemnie a zwracających się przeciw któremukolwiek stronnictwu polskiemu — ale ten zgrzyt podczas obchodu, nie da mi zamilczeć oburzenia zwróconego przeciw stronnictwu »polskiemu« ludowemu, które w chwili podniosłej, łączącej cały naród, podnosi z grobu do życia krwawe widmo Szeli.

Nie wystarczy dziś mówić, że się jest polskiem stronnictwem — trzeba też mieć duszę i czyn polski, trzeba mieć ręce czyste, nieskalane srebrnikami zaborców.

Nam dzisiaj należy rzucić waśń stanową — a nie wypominać błędy przeszłości popełnione przez jednostki...

Trzeba nam być silnymi a silnym może być naród, który idzie za głosem konstytucyi 3-go maja, mieszczącym się w okrzyku:

»Wiwat wszystkie stany«!

Sław.

Patrzcie bracia...

Patrzcie bracia na kraj polski,
Na tę naszą Polskę świętą,
Na kościoły, miasta, wioski,
Na rolę krwią przesiąkniętą,

Na te góry, lasy, wody,
I rozliczne cudne dary,
Co nam dał Bóg dla wygody,
Byśmy strzegli jego wiary.

Naród polski to dziedzictwo
Świętym prawem ma od Boga,
A kajdany, niewolnictwo
Dostał od rozbiorcy, wroga.

Sprzysięgły się nasze wrogi,
Że nam wezmą polską ziemię,
I w ojczyste nasze progi
Wiodą swoje podłe plemię.

Polsko nasza! Matko święta!
Widzisz co się z nami dzieje,
Tyś krwią polską przesiąknięta...
Żali mamy mieć nadzieje?

Boże święty! Matko Boska!
Strach pomyśleć o tej dobie,

Wojciech Małecki.

Wspomnienia z r. 1863.

Pod Stefankowem

22 kwietnia 1863.

Promienie słońca poczęły przebijać się już przez suche gałęzie drzew i błyszczeć w stali żołnierzy Czachowskiego ukrytych w wąwozie leśnym.

— Ruszamy dalej — rzekł Czachowski — a wysławszy straż przednią, dał rozkaz do pochodu.

Uszedłszy kilka wiorstw, zatrzymała się drużyna powstańcza w wąwozach gór świętokrzyskich, hen gdzie białe domki Stefankowa migać poczęły.

Zaledwie rozłożyła się obozem, gdy wpada Stach Dobrogojski i donośnym głosem woła:

— Pułkowniku! kolumna moskiewska obozuje tuż pod lasem.

Jak prąd elektryczny za dotknięciem guzika wprawia w ruch wszystkie części składowe machiny, tak raport Dobrogojskiego pobudził do życia braci leśnych.

Zerwali się zuchy. Puls zadygotał, policzki pałały, zaiskrzyły się ogniem źrenice.

— Baczność — gotuj broń — zawołał ponuro Czachowski.

Mignęło paręset rąk, ozwało się przewlekłe plunięcie w dłoń, a broń złożona w kozły znikła w podwójnym murze żołnierzy.

Pluton I, pluton II, pluton III, brzmiała komenda. Plutonami wolny pochód naprzód! zawołał wódz, ruszając dolną szczęką, gryząc do krwi wargę.

Z bronią do ataku, zionąc rozpalonym oddechem, ruszyły dwie ściany żołnierzy. Jak zbiry leśne przemykali się żołnierze Czachowskiego przez gęstwinę leśną.

Przeskakując lub tnąc przeszkody w drodze, brnąc po pas w roztopach wiosennych, szli za wodzem gnani żądzą zemsty, żądzą oddania życia za Matkę Ojczyznę, za krew ojców swoich, za dolę i przyszłość młodego pokolenia.

Ten i ów potknął się i runął jak długi. Zrywał się szybko i stawał do szeregu, bo on

W której nasza wiara polska
Pogrzebana była w grobie.

O nie bracia! Tak nie będzie,
Bóg łaskawy dopomoże —
Gdzie lud — tam i wiara wszędzie,
Wiara w Polskę wrogów zmoże!

Cóż zaborcy poczną z nami
Kiedy stworzymy Legiony —
Nie setkami, tysiącami
Staną ludu miliony!

Jak na wiosnę plony żyzne
Równo wznoszą się nad łanem,
Tak dziś życie za Ojczyznę,
Równie pragnie dać chłop z panem.

Matko nasza! Polsko miła!
Tobie zginąć my nie damy,
Bo jest w ludzie straszna siła,
Bo my polskie serca mamy.

Skonfiskowano.

Patrzcie bracia na Bałkany,
Za co Bułgar Turka bije?
Za kraj własny, ukochany
I za wiarę, co w niej żyje.

Skonfiskowano.

J. Półtorak
chłop podolski.

Informacye dla zakładających Drużyny Bartoszowe.

Dla ułatwienia zorganizowania Drużyny Bartoszowej podajemy poniżej informacye, zaznaczając, że statuty i formularz podania do c. k. Namiestnictwa wysyłamy równocześnie w odrębnej przesyłce jako „druk".

Przesłane podanie do namiestnictwa podpisać ma wewnątrz 15 ludzi (bez względu na wiek i płeć). Zaopatrzone podanie własnoręcznymi podpisami (imię i nazwisko), należy przesłać pod adresem Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych, Lwów, Friedrichów l. 9. wraz z kwotą 2 Koron 50 halerzy na stemple (1 korona do podania, 5 po 30 hal. do 5 statutów), skąd po zaopatrzeniu go klauzulą Rady Naczelnej zostanie takowe wniesione do c. k. Namiestnictwa.

Po zebraniu podpisów i odesłaniu podania do Rady Naczelnej należy urządzić założycielskie Walne Zgromadzenie Drużyny Bartoszowej, na którem trzeba przeczytać cały statut, spisać przystępujących do Drużyny członków, potem wybrać Zarząd, Komisyę kontrolującą, uchwalić wysokość wkładek miesięcznych (10—20 hal.) dla członków czynnych i wkładkę roczną dla członków wspierających, ustalić termin zebrań, ćwi-

---

chciał być pierwszy — on pierwszy chciał Moskala przywitać kulą i krzyknąć nad drgającem cielskiem jego: to za Sybir, to za Pragę, to za krew ojców, łzy matek naszych.

Strugi krwi spływały po rękach i policzkach konarami drzew zdartych. On jej nie widział i bolu nie czuł, on jedno widział, a to: Moskali pod lasem a tam mu pilno było.

Serce bolem i miłością Ojczyzny przepełnione gnało ich naprzód.

Las rzednąć począł. Zapach dymu i gwar zwiastował, że obóz moskiewski tuż za lasem.

Stanąć, stój! zawołał Czachowski. W tem wpada Stach Dobrogojski znowu i woła: Pułkowniku! Kolumna moskiewska pod dowództwem majora Dońca Chmielnickiego tuż za lasem. Broń w kozły złożona, ogniska palą, dym zasłania nasze pozycye.

— Gotuj broń — wrzasnął Czachowski — zachrzęściały karabiny, błysły bagnety, najeżyły kosy.

Teraz dacie dowód, żeście godnymi synami Ojczyzny — rzekł.

Stanął przed szeregiem, machnął zygzak pałaszem nad głowami żołnierzy swoich, a wskazując krawędź lasu i obóz moskiewski, ryknął zajadle:

— Pierwszy pluton naprzód, cel, pal.

Huknęły strzały.

Jak stado ptactwa spłoszone swawolną ręką zrywa się do lotu, bijąc skrzydłami o ziemię, tak żołdactwo poświstem kul i widokiem żołnierzy oszołomione, zerwało się, chwytając broń w kozły złożoną. Powstał tumult i zamieszanie. Jedni rwali się do ucieczki rzucając broń, drudzy padali potykając się na rannych i poległych, za którymi struga krwi wyraźnie odbijała od żółtej polany.

— Żari — żari — miatieżniki — nawoływano się wzajemnie.

Ze zbitej, nieforemnej masy począł formować się rząd, na froncie którego błysło ostre żelazo.

Czachowski zrozumiał niebezpieczeństwo toż wrzasnął głośno:

Drugi batalion naprzód. Wysunęło się sto młodych zuchów z dwururkami krwawo zaciśniętemi w dłoni.

czeń i musztry, postanowić, gdzie Drużyna stale się będzie zbierać itd.

Przy wyborze członków Zarządu (§ 27 statutu) należy przestrzegać zasady, że Naczelnikiem powinien być wybrany człowiek, który służył przy wojsku i który potrafi przejąć się pracą w organizacyi, prowadząc Drużynę energicznie.

Zastępca Naczelnika musi posiadać takie uzdolnienia, aby w każdej chwili Naczelnika w urzędowaniu mógł zastąpić. Pisarz i Skarbnik odznaczać się mają przymiotami, wymaganymi do ich obowiązków w Zarządzie, Chorąży zaś powinien być przedsiębiorczym i gospodarczym, do niego bowiem należy prócz sztandaru, biblioteka i urządzanie przedsiębiorstw na korzyść Drużyny.

Prócz pięciu członków Zarządu wybiera się na członków Zarządu tylu pomocników, ile agend (kółek, sekcyi) tworzy się zaraz w Drużynie. Do Komisyi kontrolującej należy powołać ludzi, mających w gminie poważanie i wpływ, którzyby chcieli zaopiekować się Drużyną, dbać o jej dobro, stanowiąc pewnego rodzaju radę nadzorczą Drużyny. Na Walne Zgromadzenie możnaby poprosić sąsiednie Drużyny Bartoszowe, miejscowe towarzystwa polskie, duchowieństwo, nauczycielstwo i zwierzchność gminną i urządzić je uroczyście. Protokół z Walnego Zgromadzenia, spis członków Zarządu i treść wszystkich uchwał należy przesłać do Rady Naczelnej w najkrótszym czasie.

Przy informowaniu ludzi o Drużynach Bartoszowych należy wyjaśnić poniższe uwagi o naszej pracy wśród ludu:

Celem Drużyn Bartoszowych jest wychować moralnie i wykształcić fizycznie i wojskowo członków swych na żołnierzy obywateli-Polaków. Prócz pracy wojskowej statut nasz zakreśla szerokie ramy pracy kulturalnej. W obydwu tych gałęziach roboty służy Rada Naczelna poradą i pomocą. W pracy wychowawczej zwracamy pilną uwagę na wyrobienie u Drużyniaków karności i posłuszeństwa wobec władz drużynowych, dalej na ofiarność materyalną dla spraw narodowych.

Drużyny Bartoszowe są organizacyą kulturalno-wojskową ludu polskiego, więc mają stworzyć z swych członków karne szeregi ludzi dzielnych, nie trwożących się przed pogróżkami żywiołów polskości wrogich.

Szeroko i stale o charakterze naszej organizacyi, programie prac i rozwoju Drużyn informuje „Dzwon“, który prócz omawiania innych spraw, pomieszcza także artykuły o Drużynach Bartoszowych, listy z życia Drużyn i rozkazy Rady Rady Naczelnej do Drużyn wydawane. (Redakcya i Administracya: Lwów, Friedrichów l. 9, prenumerata roczna 2 korony — szesnaście stronic).

Dodajemy, że członkowie Drużyny winni nosić czapki drużynowe (bartoszówki) (3 korony), odznaki (1 korona) i pasy (3 koron 50 halerzy). Mundur drużyniacki z pasem kosztuje 52 koron, kupują go zaś ci (na raty miesięczne po 5 koron), których stać na taki wydatek.

Po założeniu Drużyny winien Zarząd przysłać Radzie Naczelnej spis członków dla wystawienia im legitymacyi, za które pobieramy po 10 hal. od każdego członka. W spisie podać należy imię i nazwisko, zawód i wiek, orzaz czy członek czynny czy wspierający. Po założeniu Drużyny Bartoszowej i nadesłaniu podania przyśle Rada Naczelna Zarządowi druki i książki potrzebne do prowadzenia Drużyny jakoteż re-

---

Cel, pal!

Sypnął się grad ołowia ze stu rur. Jeszcze echo strzałów nie przebrzmiało, gdy rozległa się komenda: cel, pal. Sygnęło sto języków, ze stu rur zionął ogień, wyrzucając grad ołowiu. Białe kłęby dymu pełzły wśród drzew, tworząc zasłonę tu i ówdzie wiatrem nadstrzępioną. Wśród słupów dymu ukazała się postać kapelana ks. Szulca, błogosławiąca rozpoczęty bój. Wionął wiatr, porwał płachtę dymu, miotając ją wprost wrogowi w oczy. Wróg stał jak skazaniec, oczekujący wyroku kata. Jak kłody drzewa zwalone burzą w lesie, dosięgnięci kulą naszych braci walili się Moskale na polanę zwiędłą trawą osłaną.

W tem rozległa się komenda dowódzcy

Trzeci pluton naprzód. Cel, pal. Lecz oto zagrzechotały karabiny w obozie wrogów. Błysła stal w promieniach słońca. Na naszych zuchów padły szumiąc smętnie kule wrogów.

Telegrafują — krzyknął Stach Dobrogojski i runął na ziemię ugodzony kulą wroga. Zachwiał się ten i ów brat leśny ścisnął kurczowo broń w garści i runął na ziemię, śląc towarzyszom pożegnanie gasnącem wejrzeniem. Z wesołej jego twarzy jakby słowa leciały: „Jak słodko i chlubnie za Ojczyznę umierać, odemnie się ucz“. Inny czując zgon bliski wyszeptał: „Bądź wola twoja“, tamten opierając się zbliżającej się śmierci, bił rękami o ziemię, jakby odtrącić pragnął to groźne widmo. Czując, że puls gaśnie, że życie ulata, wyciąga dłoń do stojącej postaci z kosą i szepcze z poddaniem się: Weź mię, przyjaciółką mi jesteś. Inny próbuje stoczyć walkę o niknące życie. Podnosi głowę krwawą, chwyta gałąź leśną, śniegu grudę, by ranę otulić, by ból ukoić. Pada jednak na ziemię a skurcz przedśmiertny ciśnie pierś jego. Jeszcze rzucił okiem bo patrzeć pragnie na skarb drogi, co mu matula w drogę dała. Toż schwycił medalionik Częstochowskiej — przycisnął do ust skostniałych a serce bić przestało.

Po strzałach saldaci najeżywszy bagnety, do lasku zbliżać się poczęli.

Gryząc do krwi wargę — ryknął Czachowski. Do ataku broń, naprzód. Kosynierzy w prawo zachodź.

Jak ptactwo drapieżne, chciwe ścierwa

gulaminy ćwiczeń i musztry oraz pieczątkę Drużyny. Zakładać Drużyny mogą przedewszystkiem ludzie upoważnieni do tego przez Radę Naczelną Drużyn Bartoszowych we Lwowie.

Kilka słów w sprawie służby pożarnej Drużyn Bartoszowych.

W statucie Drużyn Bartoszowych między innymi obowiązkami, które mają spełniać bądź Drużyny jako całość, bądźteż poszczególni druhowie w życiu codziennem w odniesieniu do siebie innych — zajmuje wybitne miejsce obowiązek niesienia pomocy mieszkańcom danej miejscowości lub jej okolicy, o ile to jest fizycznie możliwem — przy klęsce pożaru. Dotąd mało się jeszcze zajmowano u nas w Drużynach tą sprawą poważnie z różnych względów — i dlatego nie wiele można było o tej materyi ze szpalt »Dzwonu« wyczytać, nie potrącano jej na Walnym Zjeździe, a i Drużyny w znacznej większości nie zastanawiały się nad tą sprawą należycie.

W tych kilku słowach chciałbym się podzielić z druhami kilku myślami, które mi się w tej sprawie obecnie nasunęły.

W pierwszym rzędzie — sądzę — że w obecnym czasie, który na krótko wyprzedza okres częstych pożarów, należałoby w każdej Drużynie zastanowić się nieco nad tem, jakby się wziąć do walki z tym strasznym wrogiem wsi naszych w szczególności.

Nie jeden zapyta: cóż może Drużyna dla sprawy obrony pożarnej zrobić, kiedy nie posiada ani przyborów i przyrządów pożarnych, ani fachowego w tym kierunku wykształcenia?

Ja na podstawie kilku przypadków pożaru, w czasie których brałem udział w ratunku, mogę śmiało powiedzieć, że połową a nawet większą częścią sprawności i użyteczności ratunku, są czynniki moralne: karność, posłuch, ochota, a z drugiej roztropność, przezorność i spokój.

Cóż warta Straż pożarna, która posiada wszystkie przyrządy i przybory strażackie, która ma nawet pewne wykształcenie fachowe — powiada jednak większość członków, co potrafią przy płonącym budynku ćmić najspokojniej papierosa i ręki nie przyłożyć do ratunku — z tej przyczyny — że to pali się dom jakiegoś żyda — lub że asekurowany. Taka straż lepiejby zrobiła, gdyby się przy pożarze nie pokazywała, bo swojem zachowaniem się demoralizuje nawet chętnych do ratunku ludzi lub swoim żółwim pospiechem naraża się na słuszny śmiech ludzki.

Z drugiej znowu strony sam byłem świadkiem, jak Drużyna, która nie miała nawet »złamanego haka«, na pierwszy alarmowy odgłos dzwonu, przerwała próbę przedstawienia i jak jeden mąż poleciała z gołymi rękami do ognia a wśród ironicznych uśmiechów otoczenia i sarkania bałwanowatego wójta, wyratowała jeszcze z żaru wiele materyału, którym mógł pogorzelec przynajmniej przez jakiś czas zgotować jeść sobie i rodzinie — w końcu porwała nawet swoim przykładem widzów do roboty.

---

ogryźć, tak nasza brać rzuciła się naprzód wbijając się w zwarte ciało moskiewskie.

Zaczerwieniły się bagnety, zarumieniła polana. Wre bój zażarty. Rozpacz i wiara w słuszną sprawę dodały sił powstańcom. Jak lwy zażarte gryzą nasi bracia ciała sałdatów. Burkowski Franciszek na czele kosynierów bije w mur moskiewski.

Poddać się, bo was wysieczem jak kapustę ryczy Dolnicki, praży a kłuje, gdzie machnie bagnetem, tam trup leży.

Popuść mu surowicy — wrzasnął Emirowicz i tnie w łeb Moskala lecącego nań z bagnetem. Karlsbad zmęczony białą bronią celuje z rewolweru i kładzie pięć trupów moskiewskich. Czachowski czyniąc zygzaki pałaszem i zataczając koła, nad czapkami moskiewskiemi praży a praży, wargę gryzie, ciężko sapie, to ostaje. Jak Podbipięta Sienkiewicza, gdzie błyśnie stal jego tam głowa się stoczy, tam para padnie.

Ksiądz Szulc błogosławi i z cicha szepcze: Zdrowaś Marya.

Mur moskiewski począł chwiać się, tu i tam powstał wyłom. Począł ruszać się i rozsuwać, i jakby pod wpływem czarodziejskiej różdżki rozsypał się w gruzy rozrzucone po polanie. Żołdactwo pierzchło, rozprysło się na wsze strony, jak robactwo nocne rażone światłem dziennem. Miłość Ojczyzny i wiara w słuszną sprawę zwyciężyły olbrzyma moskiewskiego.

Pójdą w państwie nasze roty
Popod cudze płoty
Nasze boje będą klęską,
Wasza śmierć niemęską.
Bez miłości, bez zapału,
Bez czci, bez ideału.

(M. Konopnicka).

Nasi wiarusy gnali ich, hen — gdzie białe domki Sandomierza migać zaczęły.

Wziętych do niewoli jedenastu sałdatów i kapitana Nikiforowa kazał Czachowski jeszcze tego dnia powiesić na górze „Piekłem“ zwanej mszcząc się za spalenie.

Można więc nawet przy bardzo małych środkach finansowych wiele zrobić — trzeba tylko chcieć.

W przededniu więc, że tak powiem, tych tak częstych, a jednak tak zawsze strasznych klęsk pożaru, byłoby bardzo wskazanem, aby Zarząd Drużyny na swem miesięcznem posiedzeniu wziął tę sprawę na porządek dzienny i obmyślił pewne środki, szczególniej w tych wsiach, gdzie niema umyślnej Straży pożarnej i gdy ta jest papierową — nie czynną.

Możnaby np. w tym wypadku zaagitować między druhami, aby każdy postarał się dla swego domostwa o hak, który za tanie pieniądze zrobi pierwszy lepszy kowal miejscowy, o tłumnicę, którą można samemu sobie sporządzić, a w końcu o to, aby przy domu w jakiejś zbywającej lub niemożliwej do innego użytku beczce (byle nie cuchnącej) znajdowało się poddostatkiem wody. Kilka haków, tłumnic i wiaderek na wodę mógłby sam Zarząd zakupić i oddać w przechowanie i do ewentualnego użytku w czasie pożaru kilku druhom, o których miałby pewność, że w razie potrzeby stawią się z nimi w należytym czasie przy ogniu.

Poprzestaję na tem, gdyż moim zamiarem było przypomnienie tylko tej sprawy, a nie udzielenie fachowych wiadomości, których dotąd nawet sam nie posiadam a w końcu zwracam się z prośbą do Szanownej Redakcyi naszego »Dzwonu«, aby była taka dobra i wystarała się o umieszczenie w »Dzwonie« kilku artykułów o obronie pożarnej, sądzę bowiem, że wskazówki te byłyby bardzo chętnie przez naszych dzielnych druhów przyjęte i czytane z niemałą korzyścią.

Szanowną zaś Radę Naczelną prosiłbym, aby o ile to jest w jej mocy wykształciła w Wydziale ćwiczeń specyalnego instruktora pożarnictwa lub utworzyła osobny Wydział obrony pożarnej.

Tymczasem zaś apeluję do kochanych druhów, aby na razie uzbrojeni choćby w wymienione wyżej cnoty strażackie, szli ochotnie ratować mienie i życie ludzkie, a mam nadzieję, że znajdzie się dla nich tam robota, której Bóg będzie zawsze dopomagał, a czasem i ludzie choć trochę ocenią.

Czołem!

Wasz druh *Leon Ordyniec*
nauczyciel.

Wojciechówka dnia 27 IV. 1913 r.

Z gospodarstwa domowego.

Bigos. Do rynki daje się łyżkę smalcu i jedną dużą, drobno pokrajaną cebulę. Do tej cebuli daje się pół kilograma tłustego mięsa wołowego, albo pół kg tłustej wieprzowiny, lub baraniny, albo skórki ze słoniny, dolewa 3 łyżki zimnej wody i dusi to pod pokrywą i dolewa od czasu do czasu po 3 łyżki zimnej wody. W osobnym, najlepiej kamiennym garnku, (bo z żelaznego choćby emaliowanego ma niedobry smak) gotuje się 2 kg kapusty z 1 drobno pokrajaną cebulą. Gdyby kapusta była za kwaśną, to ją należy przepłukać w zimnej wodzie. Gdy kapusta i mięso już miękkie, wtedy kraje się mięso na kawałki (grube kostki) i daje wszystko do kapusty, by się to kilka razy zagotowało. Kopiastą łyżkę smalcu zasmaża z łyżką mąki, zalewa szklanką zimnej wody, daje do kapusty, miesza i kilka razy zagotowuje razem. — Wystarczy na 6 osób.

Można zapas bigosu w chłodnej porze i na kilka dni zrobić, smaku on przez odgrzewanie nie straci. Należy, odgrzewając go, dać mu kilka razy mocno zakipieć, by się uchronić przed niedomaganiem żołądka.

Zupa po węgiersku. Dwie większe lub trzy mniejsze cebule sieka się lub kraje drobne i rumieni je na smalcu (2 łyżki smalcu). Gdy się cebule zrumienią, dodaje się ćwierć łyżeczki papryki, trochę octu i soli do smaku, pół kg mięsa wołowego (albo wieprzowiny lub baraniny) w drobne kostki pokrajanego i pół litra zimnej wody. Gdy mięso już miękkie, dodaje się 1 i pół kg kartofli także w drobną kostkę pokrajanych, dolewa się 2 litry wody i wszystko razem gotuje jeszcze pół godziny, poczem zaraz podaje. Wystarczy na 6 osób.

U w a g a. Zupa po węgiersku i bigos nadaje się dla drużyn podczas ćwiczeń. Zupę łatwo można zgotować w polu, a bigos zabiera się ugotowany do naczynia i odgrzewa na kuchni polowej.

Mlecz. (znana roślina łąk naszych ludowo zw. gęsie łebki, psie mleczko i t. p.) Mało jest znane, że roślina polna mlecz u nas tak rozpowszechniona dostarcza nam d o s k o n a ł e g o warzywa, sałaty itp. Podaję tu sposób na warzywo.

Młody, świeżo zerwany, przebrany i opłukany mlecz rzuca się na posoloną wrzącą wodę, gotuje w tej wodzie pół godziny i odcedza. Gdy ostygnie, sieka się go tak jak szpinak. Z 1 łyżki smalcu i 1 łyżki mąki robi się blado-rumianą zasmażkę, zalewa ją pół szklanką zimnej wody, dodaje mlecz posiekany, miesza, dodaje 3—4 łyżki śmietany, śmietanki lub mleka, nieco soli

i na koniec noża papryki lub pieprzu prostego do smaku. Wszystko razem dusi się jeszcze pół godziny. Do tego warzywa podaje się całe ziemniaki albo sznycle. 2 kg mleczu odważonego przed ugotowaniem, wystarczy na 6 osób.

Sznycle. 1 klg mięsa wołowego, albo wieprzowego, sieka się siekaczem na stolniczce i starannie żyłuje. 3 czerstwe bułeczki moczy się w wodzie i gdy dobrze rozmokną, wyciska z wody. Daje je do posiekanego mięsa, wbija do tego jedno jajo, wsypuje soli i pieprzu prostego tłuczonego do smaku i ręką misi dobrze tę masę. Wyrabia się z tego okrągłe, płaskie sznycelki na pół palca grubości, obsypuje je tartą sianą bułką i smaży na gorącym smalcu. Gdy się z jednej strony zrumienią, obraca się każdy sznycel na drugą stronę i smaży dalej. Podaje się je do mlecza. Wystarczy na 6 osób.

Kasza jaglana. Do kipiącej wody (3 litr.) wsypuje się soli do smaku i 2 litry kaszy jaglanej, dobrze wypłukanej. Miesza się razem i gdy kasza zgęstnieje, wstawia ją do rury, by się wypiekła. Gdy już gotowa, daje ją do miski, robi w kaszy kilka dołeczków i w każdy wlewa roztopionej słoniny, smalcu lub masła. Wystarczy na 6 osób.

Kleik. Kaszy jęczmiennej pół litra daje się do kamiennego garnka, nalewa 1 litr wody i gotuje na wolnym ogniu tak, aby się kasza nie przypaliła i nie przydymiła i często miesza. Gdyby się woda wygotowała, dolewa się nieco gorącej wody. Gdy krupy już ugotowane, daje się do nich łyżkę smalcu lub masła i w garnku uciera łyżką kaszę do białości. Dolewa potem jeszcze 3 litry gorącej wody, soli do smaku, miesza i kleik zaraz podaje. Wystarczy na 6 osób.

Groch przecierany. Jeden litr grochu moczy się z wieczora w lętniej wodzie, aby się nazajutrz prędzej zgotował. Groch się gotuje w kamiennym garnku na wolnym ogniu, a gdy miękki, dusi się go, by nigdy całe ziarnko nie zostało i przeciera przez druszlak na gęstą masę. Na gorącej kuchni zagrzewa się masę grochową, bacząc, by się nie przypaliła. Podaje się polane smalcem i cebulką zrumienioną. Wystarczy na 6 osób.

Kluski kładzione. Na miskę przesiewa się 1 kg mąki pszennej wbija jedno jajo i wlewa tyle wody, by ciasto było tej gęstości, co klajster. Ciasto ubija się dobrze łyżką, aby aż pęcherze dostało. Gdy woda zakipi, soli się ją i na gotującą się wodę kładzie łyżką kluski średniej wielkości. Gdy kluski kilka razy zakipią i spłyną, wyjmuje się jedną kluskę, przekrawuje i próbuje, czy już ugotowana. Gdy kluski już gotowe, odcedza się wodę, kluski wyjmuje na miskę, polewa uskwarzoną słoniną lub roztopionym smalcem lub masłem, posypuje tartym serem, miesza i podaje. Wystarczy na 6 osób.

Juliuszowa Albinowska.
autorka „Domu oszczędnego i oszczędnej gosposi“

Listy.

Rzezawa, ziemia bocheńska.

W dniu 20 kwietnia br. postanowił Komisarz Drużyn Bartoszowych chorągwi bocheńskiej dh Ignacy Bobek, odbyć lustracyę Drużyny Bartoszowej w Rzezawie.

Ja jako członek jednej z tutejszych Drużyn uprosiłem dha Komisarza, o pozwolenie jechania z nim na ową lustracyę. W wymienionym więc dniu udałem się z dh Komisarzem do Rzezawy i o godz. 4 po południu stanęliśmy w lokalu Drużyny rzezawskiej. — Zastaliśmy tam około 30 drużyniaków wraz ze swym Naczelnikiem dh St. Puzią, który natychmiast zdał Komisarzowi raport. Po omówieniu i ustaleniu programu, celem uczczenia Konstytucyi 3-o Maja, wyszła Drużyna w pole i tu pod kierownictwem Naczelnika wykonała ćwiczenia w mustrze, które pod każdym względem wypadły wspaniale. Następnie nad całym oddziałem objął dowództwo dh Komisarz Bobek, a uszykowawszy oddział podzielił go na 2 plutony i rozpoczął z nimi ćwiczenia polowe. Pierwszem ćwiczeniem było zajęcie cmentarza od strony wschodniej przez pluton 2-gi; pluton I. miał za zadanie niedopuścić do obsadzenia oznaczonego miejsca. — W ćwiczeniu tem odniósł zwycięstwo pluton pierwszy, którego dowódca przez umiejętne rozwinięcie tyralierki przeszkodził nieprzyjacielowi do zajęcia wspomnianego punktu, a zaszedłszy mu równocześnie z tyłu wziął go w dwa ognie i zmusił go zrezygnowania z zamiaru zdobycia strony wschodniej cmentarza.

W ćwiczeniu drugiem miał pluton I. przez marsz zabezpieczony dostać się do oznaczonego miejsca, co mu się jednak nie udało, gdyż dowódca oddziału II. obsadził po obu stronach drogę, którą wedle doniesienia patroli szedł oddział nieprzyjacielski, i gdy tenże pojawił się na drodze, pluton drugi nagle wychylił się z ukrycia i zabrał cały pluton pierwszy do niewoli. — O godz. 8 wieczór skończono ćwiczenia i Drużyna śpiewając po drodze pieśni narodowe udała się do lokalu i tutaj po zdaniu raportu Komisarzowi, i po przemówieniu tegoż i zachęceniu do pracy rozeszli się druhowie do domów, obiecując na drugi raz w pokaźniejszej jeszcze liczbie się stawić.

Ja zaś z dhem Komisarzem, odjechaliśmy do swej siedziby, gwarząc po drodze o takim zapale i sprawności w drużyniakach i myśląc równocześnie nad sposobami, jakimi byśmy zdołali inne Drużyny tut. chorągwi pociągnąć do pracy i zrobić z nich prawdziwych szermierzy wolności. — Bo doprawdy

wstyd mi, ale muszę wspomnieć coś o Drużynie w Mokrzyskach, która z początku można powiedzieć dość pracowała, lecz teraz znalazło się w Drużynie parę chwiejnych charakterów, które za lada podmuchem wiatru w inną stronę się zwracają, grożą wypisaniem się z Drużyny, wstąpieniem do Związków strzeleckich, mówiąc przytem, że dopiero wtedy zaczną na szkodę Drużyn Bartoszowych pracować. Jestem tego przekonania, że niejeden z czytelników pomyśli sobie:

„Najgorszy ten ptak, który własne gniazdo kala“, ale ja inaczej nie mogę, bo być może, iż zbałamuceni druhowie przeczytawszy to uznają swój błąd i skuteczną pracą dla dobra Drużyny będą się starali zatrzeć to piękno hańby na swem czole i innym powtarzać będą słowa, które w roku 1863 wypowiedział, M. Romanowski:

Komu tu duszno? Kto tu znużony
Walką, w zwycięstwo nie wierzy?
Czy się wyrzekły duchów miliony
Krwi swych słonecznych szermierzy?
Czy do poświęceń nie ma nikogo?
Czy natchnień pękła już struna?
Precz małoduszni z twarzą złowrogą —
„Audaces iuvat fortuna!

Ojczyźnie naszej Polsce bądźmy wierni,
Pokąd tchu w łonie,
Stójmy wytrwale, gdy wieńce nam z cierni
Kładą na skronie.
Nieszczęścia i klęski niech miłość połamie,
Czy dźwiga nas dola czy chytrze nam skłamie,
Ojczyźnie tej życie, krew nasza i ramię
I chwała w zgonie.

Czołem!

Druh Staroń.

Dołhomościska, ziemia sądowo-wiszeńska.

Przerzucając kartki „Dzwonu“ a zarazem listy Drużyn, znachodzimy prawie w każdym liście różne wiadomości o pomyślnym rozwoju naszych ukochanych gniazd Drużyn Bartoszowych. Nie chcąc być gorszymi od innych, spieszymy i my z naszym listem.

Lat temu 3 jak została założona u nas Drużyna Bartoszowa, która do dziś istnieje i która przechodziła różne koleje i była narażona na różne niebezpieczeństwa ze strony Rusinów, jednak dobywaliśmy ostatka sił, aby wyjść cało z tej powodzi rozhukanego żywiołu ruskiego, aby uratować naszego białego ptaka przed ustawicznie grożącym mu niebezpieczeństwem. Zdawało się, że ostateczny cios zadadzą nam teraźniejsze burzliwe czasy, gdy zewsząd zaczęli straszyć (?) naszych Drużyniaków, że muszą iść na wojnę, że Druhinie do szpitali itp. (Czy to miało odstraszać?). Więc zaczęli niektórzy upadać na duchu i dzięki jedynie staraniom dha Komisarza Józefa Nowickiego i Józefa Gałkiewicza, którzy nie dali upaść Drużynie. Przyznać trzeba, że właśnie w tych czasach mieliśmy do tego i Naczelnika niechętnego w pracy, o czem poświadczy następujący fakt: Drużyna otrzymała rozkaz od Komisarza do wzięcia udziału w obchodzie styczniowym w Sądowej Wiszni. Naczelnik nietylko sam nie poszedł, lecz starał się użyć swej władzy, aby nikt nie szedł. Byliśmy zmuszeni postąpić wbrew jego rozkazowi. Więc Józef Gałkiewicz, Pisarz Drużyny, zebrał kilku chętnych i chociaż spóźniliśmy się nieco, lecz w obchodzie wzięliśmy udział.

Księdza we wsi nie mamy ani nauczyciela, którzyby nam w pracy pomagali. Nauczycielką jest wprawdzie Polka, lecz niestety boi się ludu naszego, boi się „obrazić uczuć narodowych Rusinów“. Usiłowali przeciwnicy nasi (Polacy — przyjaciele Rusinów) wykorzenić tę piękną myśl pracy w Drużynie, lecz im się to nie udało i wyrwali jedynie chwasty, zostawiając samo jądro, ludzi chcących pracować. Nareszcie usunęliśmy tamę naszego rozwoju w osobie byłego Naczelnika Antoniego Sośnickiego, a nowo wybrany Zarząd zakasał naprawdę rękawy, i już znać jego pracę. Zawdzięczamy to teraźniejszemu Naczelnikowi Antoniemu Budzińskiemu, który już przedtem jako zastępca położył wielkie zasługi.

Nadmienić należy, że w roku ubiegłym dała nasza Drużyna dwa przedstawienienia dzięki staraniom druha Józefa Matuszewskiego, który wiele pomaga nam w pracy, o ile naturalnie pozwala mu na to czas, gdyż uczęszcza do gimnazyum we Lwowie i jedynie w czasie świąt i wakacyi może z nami pracować, a praca jego jest dla nas wielkiem dobrodziejstwem.

Teraz nareszcie stanęliśmy na silnej opoce i da Bóg, że utrzymamy się na niej.

I jesteśmy radzi z siebie, bo to wszystko, co mamy, zyskaliśmy własną pracą, więc jesteśmy dumni ze swej samodzielności.

Czołem!

Drużyniak.

Wiadomości polityczne.

Sytuacya polityczna w naszym kraju od upadku ostatniego projektu reformy wyborczej do Sejmu — nie zmieniła się wiele. Sesya Sejmu została zamknięta — ale Sejm nie został rozwiązany, ani też nie zostały rozpisane jeszcze nowe wybory, czego ciągle się oczekuje. Tak samo nie nastąpiło jeszcze ustąpienie namiestnika Bobrzyńskiego, chociaż lada dzień nastąpić to może. Na ten wypadek, jako kierownika namiestnictwa na czas wyborów — byłby pewnie mianowany radca namiestnictwa p. Ustyanowicz; tak przynajmniej w ostatnich czasach najpowszechniej utrzymują.

Na dzień 8 maja zwołane został posiedzenie pełnego Koła sejmowego, dla rozpatrzenia sprawy Rady Narodowej. Rozpatrywać się zaś ma tę sprawę dlatego, że stronnictwa z bloku rządowego chcą w składzie Rady Narodowej porobić takie zmiany, aby osłabić swoich przeciwników a wzmocnić własne stanowisko

w Radzie, względnie ją całkiem opanować, coby im się, jak sądzą, bardzo w razie wyborów przydało. Gdyby to się udało blokowi stronnictw rządowych byłoby to ze stanowiska naszych interesów narodowych na Wschodzie bardzo szkodliwe, bo ten blok sprawę ruską załatwia w myśl życzeń ukraiństwa a wbrew Polakom na Wschodzie.

Wiadomości gospodarczo-społeczne.

W sprawie emigracyi do Kanady. W ostatnich czasach pojawiły się usiłowania, aby ruch emigracyjny z naszego kraju skierować do Kanady. Pełno jest we wszystkich pismach ogłoszeń reklamujących jazdę do Kanady za pośrednictwem towarzystwa „Kanadia Pacific Railwail Company". Główne zastępstwo tego towarzystwa w naszym kraju objął p. Wąsowicz, sekretarz Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Emigracya jednak do Kanady nie jest dobrą i wskazaną. Oto co pisze w tej sprawie deskonały znawca tych spraw, dyrektor Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie p. Okołowicz, który niedawno jeździł do Kanady, aby badać warunki tamtejszego osadnictwa.

Na pytanie, czy warto jechać do Kanady na grunta, muszę odpowiedzieć krótko i węzłowato: nie!. A czemu tak sądzę, wyjaśnię to w paru słowach. bo zwłaszcza w ostatnich czasach byłem o to już niejednokrotnie zapytywany tak ustnie, jak listownie.

Gruntów zdatnych pod uprawę, a leżących odłogiem w Kanadzie nie brak. Zwłaszcza w zachodnich prowincyach Saskatchewan i Alberta posiada rząd olbrzymie obszary ziemi, jeszcze nieskolonizowanej i oczekującej na przybyszów europejskich. Grunta te nabywać można prawie za darmo i według własnego wyboru, trzeba tylko podczas pierwszych trzech lat zadośćuczynić przepisanym ustawą warunkom. Oprócz rządu kolonizacyą zajmują się tam również rozmaite prywatne przedsiębiorstwa, zwłaszcza kompanie kolejowe, które sprzedają parcele na dogodne spłaty. I tu i tam jednak nabywca ziemi musi rozporządzać kapitałem, niezbędnym na zagospodarowanie się, budowę domu, kupno inwentarza itd., oraz na utrzymanie rodziny, aż do czasu pierwszych zbiorów. Potrzeba mieć na to conajmniej 3.000 do 5.000 K (czyli 1.000 do 2 000 rubli). Kto bez kapitału takiego próbuje osiąść na farmie, ten naraża się na przykry zawód i pewne straty, gdyż według wszelkiego prawdopodobieństwa celu swego nie dopnie i na gruncie się nie utrzyma.

Jeśli tedy zważymy, że koszta podróży z rodziną do zachodniej Kanady są bardzo znaczne, bo kolej kosztuje prawie drugie tyle, co karta okrętowa, będziemy widzieli, że, aby zostać farmerem w Kanadzie, trzeba posiadać taki fundusz, który każdemu wystarczy, by przy pomocy kredytu zostać samodzielnym gospodarzem we własnym kraju ojczystym. Czyż warto więc takiemu wlec się na daleką obczyznę, hen za morza, w nieznane dzikie strony, skoro stać go na to, aby mieć własny kawałek roli wśród swoich, jeśli nawet nie akurat w rodzinnej wiosce, to przynajmniej na tej ziemi polskiej, gdzie rodzili się i umierali nasi praojcowie i którą potem swym kroplistym chrzcił od wieków kmieć polski?

Jak i gdzie nabyć można na dogodne spłaty gospodarstwo w Galicyi, pouczy o tem dokładnie i bez żadnego wynagrodzenia osobne towarzystwo, które w tym celu się zawiązało pod nazwą „Ziemia polska" i posiada własne biura w Krakowie i Lwowie. Kto chce mieć adres tego Towarzystwa, niech zwróci się do P. T. E., a otrzyma go odwrotną pocztą. Nasza „Praca" pisała już o niem kilkakrotnie, w tem miejscu więc przypominamy tylko, że „Ziemia polska" nie jest żadnem przedsiębiorstwem spekulacyjnem i parcelacyą samą się nie zajmuje, lecz jest stowarzyszeniem do udzielania sumiennej porady tym, którzy chcą grunta w Galicyi nabywać, organizacyą obywatelską, czuwającą nad tem, aby ziemia polska tylko do rąk polskich przechodziła.

Ale odpowie mi kto, być może: „Co mi po dziesięciu morgach w Galicyi, kiedy sprzedawszy je, za te same pieniądze mogę nabyć sto morgów w Kanadzie. Przy urodzajności kanadyjskiej gleby łatwo tam dorobić się większego majątku wtedy, gdy tutaj całe życie byłbym małorolnym gospodarzem, co to przy ciężkiej pracy ledwo, jak to mówią, koniec z końcem związać potrafi"!

Otóż wierzcie mi, mili czytelnicy, że dziesięć morgów ziemi choćby tej lekkiej, więcej są warte u nas, wśród swoich, niż sto lub dwieście w dalekiej zamorskiej głuszy. Mówię to z głębokiem przekonaniem, bom rzeczy te umyślnie badając, sam wielki szmat świata zjeździł, a życiu naszych wychodźców miałem sposobność naocznie się przyglądać w rozmaitych krainach amerykańskich. Za pieniądze nie wszystkiego dostanie. Nie kupi też lekarstwa na żal za swojszczyzną, za życiem wśród obyczajów, do jakich kto z maleństwa nawykł, za tą mową rodzinną w której pacierza matka go uczyła, za tą wsią polską, do której drugiej podobnej— choćbyś ze świecą szukał — nigdzie za morzem nie znajdziesz! Że tak jest najczęściej nie zdają sobie sprawy ci, którzy się wybierają „za wodę" na one grunta zamorskie, tak mocno zachwalane przez rozmaitych agentów! Bo słusznie największy nasz poeta Adam Mickiewicz porównał Ojczyznę do zdrowia, mówiąc, że wtedy dopiero poznaje się pełną jej wartość, gdy się ją utraci, t. j., gdy się jest od niej z daleka i wracać do niej nie można!

Pamiętam, spotkałem raz przed laty chłopa, co osiadł był za morzem wśród cudzoziemców, jako kolonista. Pracował w znoju rok za rokiem, bór wielki wykarczował, obcą ziemię, niby matka dziecko rodzone hołubił i wdzięczną mu ona była. plon obfity wydając. Zagrodę posiadał ładną, bydło i konie miał, żył dostatnio. Ale, gdym go zapytał, jak mu się powodzi, ręką krąg zatoczył i rzekł z westchnieniem; — Wszystko, co widzisz, panie, dookoła, to moje:

i ta rola, co na niej pszenica dojrzewa, i ów las na skraju, i one piękne koniki i tych krów kilka! Przyodziewek noszę tu lepszy na codzień, niżem w starym kraju miał na święta uroczyste. Mięsa zjem tu więcej przez tydzień, niż tam przez rok cały! Brzuch mój skarżyć się nie może, jeno dusza cierpi: wesołości tu nijakiej niema!"...

I niebawem jął mnie wypytywać o to, co w „starym kraju" słychać, a gdym mówił, twarz mu się kórczyła bólem, oczy zachodziły mgłą, aż wnet musiałem przerwać, bo ryknął głośnym płaczem. Tęsknica wezbrała w nim jako rzeka na wiosnę i oto stary, krzepki chłop, gospodarz na stu morgach, kwilił niby małe dziecko, gdy w lesie się zbłąkawszy, za matką woła...

To było wśród dziewiczych borów brazylijskich. Nie sądzę atoli, by istniał gdzie na świecie kraj smutniejszy, niż te płaskie stepy kanadyjskie, jakiem niedawno oglądał. Polski kolonista, jeśli dobrze trafi, może tam dostatek znaleźć, ale to pewne, że za te dolary kanadyjskie radości dla duszy sobie nie kupi. Wszystko bo tam obce dla nas, inne, nudne. Wsi niema żadnych, sąsiedzi, jeśli są, mogą być cudzoziemcami o innej wierze i innej mowie. Zima przez pół roku trzyma świat w mrozie i śnieżnej bieli. W najbliższem miasteczku nie zawsze trafi się kościół katolicki, a choćby był, mowa tam rozlega się cudzoziemska i nie brzmi nabożna pieśń polska. Dziatwa przynosi ci w dom ze szkoły obcy język i obcy duch. Zdarzyć się może, że rodzony synalek wyśmiewać się będzie złośliwie, że błędnie wysławiasz się w angielskiej mowie, którą on już za swoją poczytuje! W dzień powszedni czas zabija ci praca, ale w święto dręczy nuda i trapi tęsknota taka, jakiej nie zaznałeś nigdy w stronach ojczystych. I wśród smętku tego żal ci serce kleszczami uciska, żeś swój stary kraj opuścił, lecz już zapóźno myśleć o powrocie, boś jak ten pies na łańcuchu, który skomleć może z żałości, ale urwać się nie potrafi!

Byłoby błędem przypuszczać, że przynajmniej materyalnie dobrze powodzi się wszystkim, którzy przybywają do Kanady na grunta jako koloniści, zaopatrzeni w potrzebną na ten cel gotówkę. Obok tych bowiem, którzy się dorabiają, trafiają się często i tacy, którzy tam tracą niebawem wszystko, co wywieźli z kraju.

Grunta rządowe, co najlepsze, zostały juz rozdane. Nowy przybysz wybierać musi wśród terenów, położonych gorzej. Wśród nowych stosunków wyznać mu się bardzo trudno. Niema do kogo zwrócić się o życzliwą i fachową poradę. Podróże w celu rozejrzenia się i wyboru parceli (homestead'u) kosztowne są i uciążliwe. Łatwo popełnić błąd i osiedlić się tam, gdzie bądź gleba jest nie odpowiednia, bądź deszczów wcale niema, bądź też lato trwa za krótko i wczesna zima do żniw nie dopuszcza, bądź wreszcie brak komunikacyi zbyt płodów niezmiernie utrudnia. Poznanie pomyłki przychodzi zwykle zapóźno, bezpowrotnie przepada wydany grosz, daremnie marnuje się włożona praca, bo oto po roku lub dwóch porzucić wypada źle wybrany lot-nieużytek, by z rodziną wędrować za zarobkiem z pustemi rękoma.

Jeśli osiadanie na gruntach rządowych połączone jest w Kanadzie z wielkiem ryzykiem, to jeszcze większe niebezpieczeństwo grozi tym, którzy nabywają je z rąk prywatnych. Kolonizacyjne agencye, których pełno jest w każdem większem mieście kanadyjskiem, przypominają tych amerykańskich handlarzy, co to sprzedają cudowne leki, skuteczne odrazu na wszystkie choroby: każda z nich nie zna miary w bezwzględnem zachwalaniu gruntów, jakie ma w sprzedaż, każda głosi i przytacza „dowody", że, nabywszy za jej pośrednictwem farmę, kolonista niebawem zostać musi szczęśliwym bogaczem, któremu nawet na ptasiem mleku nie zbywa... Przy pomocy bałamutnej a nieraz wprost oszukańczej reklamy, niektórzy agenci kolonizacyjni umieją niby pająki w swą sieć wciągać nieopatrzne ofiary, by, oszołomiwszy je swemi zapewnieniami, czerpać zyski z ich nieświadomości!

Streszczając to wszystko, co o kanadyjskich stosunkach powiedziałem powyżej, powtarzam:

Kogo konieczność zmusza do wyjazdu za zarobkiem za morze, a kto nie posiada blizkich krewnych lub dobrych przyjaciół w Stanach Zjednoczonych, temu, jak długo obecne stosunki zarobkowe w Kanadzie się nie pogorszą, można nie odradzać podróży do Kanady, jeśli się nie lęka ciężkiej pracy przy najprostszych robotach. Niech jedzie tam bez rodziny, niech zarabia i oszczędza, niech odłożony grosz odsyła do swoich, by tu, w ojczyźnie, lepszy byt prowadzić. Przestrzegać jednak musimy każdego, by na kolonie do Kanady się nie przesiedlał, bo kto nie posiada gotówki kilku tysięcy, ten gospodarstwa założyć tam nie zdoła, kto zaś ma jaki taki fundusik, ten na własnem osiąść może w kraju ojczystym, gdzie na małej schedzie życie w pewnością miłej upływać mu będzie, niż na wielkiej farmie wśród kanadyjskiego stepu.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 1 maja.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·80 do 11·10, pszenica na termina —·— do —·—, żyto gotowe 9·20 9·50, żyto na termina —·— do —·—, owies obroczny gotowy 10·80 do 10·70, jęczmień pastewny 8·80 do 9·00, jęczmień brow. 9·00 do 10·00, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 0·00 do 0·00, groch do gotowania 00·— do 00·—, wyka 0·00 do00·—, bobik 8·50 do 9·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza nowa za 56 kilo —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, chmiel nowy za 56 kilo —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, koniczyna biała 110·— do 140, koniczyna czerwona 90·— do 110·—, koniczyna szwedzka 85·— do 95·—, tymotka 27·— do 32·—.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Na Bałkanie.

Opanowanie Skutari przez Czarnogórców i zamiar ich zatrzymania go, a nawet uczynienie go stolicą państwa, wywołało w Europie, a przedewszystkiem ze strony Austryi wielką burzę, której wynikiem niechybnie byłoby zbrojne wkroczenie Austryi wespół z Włochami na teren czarnogórski i wyrzucenie przemocą wojsk czarnogórskich z Skutari, gdyby nie cofnięcie się króla Mikołaja ze swego dotychczasowego stanowiska.

Przesilenie to, które ostatecznie jeszcze nie minęło, jakkolwiek najprawdopodobniej do wojny nie przyjdzie, wywołała, jak wyżej zaznaczyliśmy, Czarnogóra. Król Mikołaj przez zajęcie Skutari zlekceważył w sposób zuchwały i samowolny postanowienie wielkich mocarstw, według którego Skutari ma przypaść Albanii. Austrya, jako najbardziej interesowana w całej tej sprawie, nie oglądając się już na Europę, wyznaczyła termin Czarnogórze do odpowiedzi, a w Bośni i Hercegowinie zaprowadziła stan wyjątkowy, to znaczy, że nie można wydalać się bez pozwolenia władzy z danej miejscowości. a natomiast władze mogą wydalać z kraju ludzi, którzy zagrażają porządkowi społecznemu, dalej, że sądy odbywają władze wojskowe, a nie cywilne, może być zakazane drukowanie gazet itp. władze mogą przeprowadzać rewizye w mieszkaniach, listy mogą być konfiskowane i otwierane, stowarzyszenia rozwiązywane, dalej zakazanem odbywanie zgromadzeń itp. ograniczenia wolności obywatelskiej.

Wobec więc silnej i energicznej postawy Austro-Węgier, król czarnogórski, jak doniosły dzienniki postanowił się cofnąć i opróżnić Skutari, a odnośne zawiadomienie wysłać mocarstwom. Rząd czarnogórski zwrócił się zatem do przedstawiciela Austro Węgier z zawiadomieniem, że Czarnogóra jest gotowa pod pewnymi warunkami zrezygnować ze Skutari. Warunki austryackie są przeważnie natury państwowej, a więc opróżnienie Skutari. Austrya gotowa jest dać pewne odszkodowania gospodarcze, lecz nie terytoryalne. Według ostatnich wiadomości wywnioskować można, że kwestya Skutari będzie pokojowo załatwiona i że do interwencyi wójskowej nie przyjdzie.

Co do Albanii, to losy jej niepewne. Jak wiadomo Europa zgodziła się na utworzenie samodzielnego państwa albańskiego, a więc zgodziła się również na środki, które prowadzą do ustalenia tego państwa. Jeżeli będzie rzeczą konieczną, to Austro-Węgry i Włochy, między któremi od kilku dni w tej sprawie toczą się rokowania, wyślą expedycyę wojskową, aby zapewnić normalny przebieg sprawie albańskiej. Nie można przyjąć za rzecz pewną, aby Essad basza proklamować się miał królem Albanii, otrzymał on już rozkaz odesłania wojsk tureckich z powrotem do ojczyzny i z pewnością, jako Albańczyk, przyczyni się do zaprowadzenia ładu w kraju. Porta zwróciła się do mocarstw z prośbą, aby ułatwiły transport powrotny wojsk tureckich z Albanii do Turcyi.

Z końcem ubiegłego tygodnia doręczone zostało rządom Bułgaryi, Serbii, Czarnogóry i Grecyi następujące pismo zbiorowe przedstawicieli mocarstw w sprawie zawarcia pokoju między Turcyą a sprzymierzonemi państwami bałkańskiemi.

Mocarstwa przyjmują z zadowoleniem do wiadomości odpowiedź państw sprzymierzonych na ostatnią notę i przyjęcie zawartych w tej nocie warunków pokojowych, które Porta już przyjęła. Mocarstwa wzywają strony wojujące, aby natychmiast zaprzestały kroków nieprzyjacielskich i zamianowały pełnomocników pokojowych i wskazały miejsce przyszłych rokowań. Co do zastrzeżeń, poczynionych przez niektóre z państw, mocarstwa ponownie zwracają uwagę, że kwestya ta wyłącznie należy do ich kompetencyi.

Nowe książki.

„Nie zginęła“! (Zbiór wierszy patryotycznych na obchody narodowe — cena 60 hal.)

Pod powyższym tytułem ukazała się książka, która jest nowością w swoim rodzaju. Nie było u nas nic dotyczas coby jej miejsce zastępowało. Spełnia ona dwa zadania. Z jednej strony daje nam obraz uczuć i pragnień społeczeństwa polskiego z 1863 r., a z drugiej strony można w niej znaleźć kilkadziesiąt wierszy, które mogą się nadawać do deklamacyi nie tylko przy obchodach 63 roku, lecz równie dobrze na wszelkie inne obchody rocznic z naszego życia narodowego. Zatem wartość tej książki polega przedewszystkiem na tem, że znajdujemy w niej przedstawione życie narodu naszego w czasie wydarzeń z 63 roku, a głównie ludu. Przebijają się z niej nadzieje, jakie Polacy mieli zaraz po wybuchu powstania, jak jasno i świetlanie przedstawiała im się Matka Ojczyzna, jak oni jej oswobodzenia pragnęli. Mamy potem opisy walk i zmagań się z ciężkim i srogim wrogiem naszym, mamy obrazy okrucieństw i gwałtów, nietylko na powstańcach, ale i na spokojnie w domu siedzących dzieciach, starcach i kobietach. Jest tam wreszcie rozpacz, żal i smutek z powodu upadku powstania, lecz jest również ukojenie i otucha, jest wznowiona nadzieja i chęć lepszej a niedalekiej przyszłości Ojczyzny.

Po przeczytaniu więc tej książki jasno nam się wyłania cały obraz 1863 roku. W każdym wier-

szu odnajdujemy jakiegoś cichego i zapomnianego bohatera lub bohaterkę. Są nimi wszyscy począwszy od dzieci, a skończywszy na starcach, są mężczyźni i kobiety.

To też mogą w niej znaleść wiersze odpowiednie młodzi i starsi, znajdą też i niewiasty dla siebie wzory, jaką powinna być matka Polka. Nie wszystkie jednak wiersze nadają się do deklamacyi, jak również są tam wiersze lepsze i słabsze. Niektóre (jak n. p. „Serce mu pękło“) za trudne są do deklamacyi, ale za to warto je przeczytać, bo razem z tymi bohaterami przeżywamy i my te podniosłe chwile i czujemy tak jak oni, a oni czuli po polsku, bo przecież za Polskę ginęli. To też jak sądzę, że książka ta nie droga zresztą, bo zaledwie 60 halerzy kosztująca powinna się znaleźć w każdym domu polskim, a przedewszystkiem w każdej Drużynie, gdzie się przecież głównie ducha polskiego pielęgnuje. Daje nam ona zdrowy pokarm duchowy, bo czytając te wiersze, jesteśmy złączeni z naszymi bohaterami; daje nam obraz tej ciężkiej walki, która się ciągle toczy między nami, a naszymi wrogami, wyrobi w nas ona uczucia i siłę miłości Ojczyzny tych, którzy zą nią ginęli, zrodzi w nas pobudkę do zgodnego w jednym kierunku działania i przeświadczenie, że skoro nąsza silna chęć w czyn się obróci, Ojczyzna być musi wolną.

Na początku tej broszury jest wstęp od tych, którzy ją wydali, gdzie objaśniają powody i cel dla których ona się ukazała, kończąc ten wstęp tem, że ma ona służyć „do wzmożenia uczuć patryotycznych“.

Władysław Łoza.

Przegląd sztuk do grania.

„Janek Biały“ i „W podziemiach Pawiaku“.

(Dwa utwory na scenę, napisał Kazimierz Króliński).

Historya naszego narodu, a zwłaszcza historya naszych ruchów powstańczych, obfitująca w czyny szlachetne i bohaterskie, w porywy serc wielkich i prace prawych rozumów, jest prawdziwą skarbnicą dla naszych autorów dramatycznych. Trza tylko umieć z skarbnicy tej dobierać klejnoty najszlachetniejsze i dać im prawdziwie artystyczną i odpowiednio dostrojoną oprawę. Mimo pewne zalety, nie potrafił tego zrobić p. Króliński w swych „dwu utworach na scenę“.

Nie dał nam bowiem w nich nic nowego, ani też do rzeczy i motywów już niejednokrotnie obrobionych nie dodał nic, coby je mogło postawić w rzędzie przynajmniej lepiej obrobionych.

O trzy rzeczy głównie chodziło autorowi w całej książce, o przedstawienie dzielnego i ze wszystkich niebezpieczeństw wykręcającego się dowódzcy powstańczych oddziałów Kozłowicza, o wykazanie zwycięstw prawdziwie polskiej myśli i idei powstańczej nad zaprzaństwem i zdradą i w końcu o przedstawienie mąk i cierpień dla sprawy polskiej ponoszonych.

Postać Sicińskiego należy bezsprzecznie do najsilniej zarysowanych i najlepiej scharakteryzowanych w tym utworze. I sceny w których odgrywa się przeobrażenie Sicińskiego z zdrajcy na prawego Polaka należą do najsilniejszych i najefektowniejszych w całej książce. Śmiało też rzec możemy, że z nielicznych zalet tych obu utworów, sama postać Sicińskiego, jak i treść jego charakteru i walki przejściowej należą do najlepszych i najszczęśliwiej wyzyskanych

Inaczej zupełnie rzecz ma się z bohaterem pierwszego utworu „Jankiem Białym“. Postać to jak na bohatera stanowczo za blado narysowana i wcale nie wybijająca się, — zastrzegam jednak, że jak na bohatera, bo w rzeczywistości występuje ona często, stanowczo jednak nie daje nam żadnych silniejszych i więcej efektownych scen.

Widz po wysłuchaniu całej sztuki pozostanie tylko pod wrażeniem sceny przeobrażenia na dzielnego zdrajcy Sicińskiego, a ani nagłe okazanie się Janka Białego w karczmie, ani męskość jego zachowania się w chwili napadu, nie zrobią większego wrażenia i nie dadzą przekonania, że jest on właściwym bohaterem sztuki. Inne postacie są przedstawiane tylko szkicowo, bez silniejszego podkreślania. Jedna tylko postać wybija się z pomiędzy nich, to postać żyda-Polaka Josla, jakżesz jednak blado wyglądająca wobec tych prawdziwych żydów bohaterów, którzy szczerze Ojczyźnie pomagali i dla jej sprawy działali, Na ogół wziąwszy rzecz napisana słabo, wskazując jednak, że autor gdyby chciał, to mógłby niejedną rzecz prawdziwie pięknie stworzyć, brak mu jednak może cierpliwości w gruntownem przemyśleniu całej myśli naczelnej i sposobów jej przeprowadzenia. Do grania na scenach amatorskich z powodu łatwości języka, nietrudnych sytuacyi i małego zapotrzebowania kostyumów, sztuczkę polecić należy.

Zaznaczyć jednak wypada, że rolę Sicińskiego należy powierzyć więcej wypróbowanemu amatorowi, gdyż na jej odegraniu polega efekt całej sztuczki.

Jeżeli na początku zaznaczyłem, że celem książki jest przedstawienie mąk i cierpień, jakie znosili nasi rodacy dla sprawy powstania 63 roku to miałem na myśli drugi utwór, znajdujący się w tej książce a zatytułowany „W podziemiach Pawiaku“.

Ma to być niejako ciąg dalszy i dokończenie „Janka Białego“. Parę też motywów z „Janka Białego“ możemy i tu zaobserwować. Głównym jednak czynnikiem jest znowu postać Karłowicza — czyli jak tu Zwergmanna, którego widzimy, oszukującego czujność policyi moskiewskiej do tego stopnia, że potrafiła ona wejść do więzienia i uzyskać przy pomocy sfałszowanego podpisu Berga chwilę rozmowy z Grudzińską. Jako przedstawiciel poprzedniej sztuczki występuje tu jeszcze Josel Boruch i Walek. Rola Josla schodzi tu do zupełnie podrzędnej — podczas gdy Walek, który w „Janku Białym“ był po-

stacią tylko bardzo z lekka ożywioną, to przedstawia się nam jak jedna z głównych postaci.

I tu znowu jaśnieje kilka scen napisanych bardzo jędrnie i z uczuciem, a do tych należy bezsprzecznie scena, gdzie Walek wypowiada swoją duszę chłopa-Polaka. Jakże szczerze, prosto, a przytem zawadyacko i prawdziwie z chłopską werwą wypowiedziane są słowa Walka, kiedy to wyłuszcza zdrajcy Zdanowiczowi, dlaczego poszedł do powstania. „Poszedłem do powstania, bo mi tak jakiś janioł w duszy kozoł. Wrogi napadli na naszą ziemię. Jakże ich nie bić? Ha, poczekajcie panowie Moskale. Mordujecie panów, ale z chłopami trudno. Oni wam wyłoją skórę, aż wasz car za piec się schowa ze strachu".

Sztuczkę tę z tych samych względów co poprzednią, do grania zalecić można.

Józef Krokowski.

Rozmaitości.

Zakaz pieśni narodowych. Konsystorz kielecki zawiadomił okólnikiem duchowieństwo dyecezyi kieleckiej, że ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło, iż w razie jakichkolwiek manifestacyi w kościele z powodu 50 rocznicy styczniowego powstania, wyrażonych chociażby w formie śpiewów: „Boże coś Polskę" „Jeszcze Polska nie zginęła" itp. księża obecni w kościele będą usuwani od swoich obowiązków.

Polacy w Kijowie. Polacy w Kijowie są dość ważnym żywiołem ze względu na to, że zdobyli tu liczne placówki handlowo przemysłowe, są wykwalifikowanymi rzemieślnikami i robotnikami, przeważają w zawodach wyzwolonych, żyją natężonem życiem kulturalnem. Na 13 kompozytorów muzycznych było dwa lata temu 8 Polaków, na 132 literatów, literatek i dziennikarzy było 66 Polaków, na 17 geometrów 8 Polaków, na 29 agronomów, inżynierów i leśników było 14 Polaków, na 344 adwokatów przysięgłych — 146 Polaków, czyli 42·5 procent, na 187 pomocników adw. przys. było 94 Polaków, na 234 inżynierów techników było 67 Polaków na 48 budowniczych było 11 Polaków, na koniec z pomiędzy 681 lekarzy było 211 Polaków, czyli 80.7 prc. W rękach polskich znajduje się prawie pół tysiąca firm handlowych, zakładów przemysłowych, biur i pracowni.

Na pobojowisku Grochowa. Na wzgórkach grochowskich w prawą stronę od szosy, jadąc od Pragi, gdzie kryją się mogiły poległych w roku 1831, jedna z fabryk sąsiednich przedsięwzięła wiercenie studni; jest to pierwsza praca ludzka, wykonana na tem miejscu od lat 82. Należy dodać że część nietykalna pobojowiska, od roku 1831, w następstwie obwiedziona wałem z pomnikiem w pośrodku, częściowo już została zużytkowana pod budowę instytutu weterynaryjnego i targowiska końskiego, pozostał jednak spory obszar, ciągnący się w stronę burzonej w chwili obecnej prochowni, gdzie dotychczas jeszcze nikt ziemi nie ruszył pługiem ni łopatą.

Adwokaci na Śląsku Cieszyńskim. Stan adwokacki śląski w Cieszyńskiem odznacza się tem że ogromna większość kancelaryi adwokackich znajduje się w rękach żydowskich. Na 57 adwokatów jest 39 żydów. Żydzi ci naturalnie wszyscy uważają się za Niemców, kilku za Czechów, a jeden tylko w Boguminie za Polaka. Ponadto jedną kancelaryę polską mamy w Cieszynie, jedną w Polskiej Ostrawie. Pod względem wyznaniowym są rozmieszczeni adwokaci na Śląsku tak: Cieszyn: 9 chrześcian, 9 żydów; Jabłonków: 2 żydów; Skoczów: 2 żydów; Frysztat: 6 żydów i 1 chrześć.; Bogumin: 2 żydów i 2 chrześc.; Bielsko 12 żydów, 3 chrześcian; Frydek 2 żydów i 2 chrześc.; Polska Ostrawa 3 żydów i 2 chrześcian. Koncypientów adwokackich Polaków na Śląsku jest 5.

Jak walczą z alkoholem za granicą. — Wyszło w tych czasach w Anglii prawo surowo wzbraniające wszystkim małoletnim Anglikom (nie mającym 14 lat wieku) wstępu do szynków i wszelkiego rodzaju zakładów z napojami alkoholowymi. Właściciele tych zakładów, przyjmujący u siebie małoletnich, skazani będą na wysokie kary pieniężne.

Rodzice, którzy u siebie w domu, dawać będą swym dzieciom napoje wyskokowe, podlegają również surowym karom.

Odstraszające przykłady ciemnoty. Pewien włościanin z Andrzejówki (powiat Nowy Sącz) powróciwszy z Ameryki, postanowił z uciułanych groszy zakupić parę morgów roli za 3000 koron. — Wydobywszy pieniądze z ukrycia pod progiem chaty udał się do notaryusza w celu spisania aktu kupna i uiszczenia należytości. Zdumienie ogarnęło wszystkich, gdy w banknotach przez wieśniaka przyniesionych poznano przestarzałe, nie nadające się już dziś do wymiany papiery. Na widok ruiny swego mienia, wieśniak padł bez zmysłów, a dziś grozi mu pomieszanie zmysłów. W tych dniach również zgłosiła się do Kasy fakturowej w Nowym Sączu wieśniaczka z Łąki z banknotami na 1 tys. kor. zupełnie pogryzionemi przez szczury i myszy w jakimś schowku w chacie i prosiła o wymianę. Odesłano ją do filii Banku austro-węgierskiego, gdzie przy zmianie straciła paręset koron, gdyż wygryzione dziury były większe, niż połowa objętości banknotów.

Jak nasi organizują się w Ameryce. Największa organizacya polska na świecie Związek narodowy polski w Ameryce północnej liczbą swych członków dobiega już 100 tysięcy. O bardzo szybkim rozroście członków świadczy liczba wstępujących do grona związkowców. W lutym b. r. wstąpiło do Związku narodowo-polskiego 2.572 nowych członków. Piękny to przykład.

Analfabeci w angielskim wojsku. Jak donosi angielski „Military Mail" analfabetyzm w armii angielskiej sprawia wyższym sferom wojskowym wiele kłopotu. Na 29.019 rekrutów w 1912 roku asenterowanych 3208 nie umiało ani pisać, ani czytać, 8620 rekrutów stało w sztuce czytania na

poziomie ośmioletnich dzieci, 8721 umiało trochę pisać i rachować mniej więcej tyle, co dziewięcioletnie dzieci, ogółem tedy na 20.019 ludzi zaledwie 8454 odebrało jakie takie wykształcenie elementarne. Nie bez racyi określa fachowa prasa ten stan, jako rozpaczliwy.

Jadowite drzewo. Jednem z najcenniejszych drzew podzwrotnikowych jest t. zw. drzewo jedwabne albo atłasowe nazwane tak od swego jedwabistego połysku. Jest wiele odmian tego drzewa tak w Indjach jak i w Ameryce podzwrotnikowej, na szczególną uwagę zasługuje jednak odmiana „Chloroxylon Swietenia“, pochodząca z Indyi. Obrobienie tego drzewa połączone jest z pewnem niebezpieczeństwem. Mianowicie zauważono, iż drwale, piłujący to drzewo, dostają jakiejś choroby skórnej. Po zbadaniu trocin tego drzewa okazało się, iż zawierają one 1 procent oleju, w którym znajduje się pewna substancya, należąca do trujących alkaloidów, zwana chloraxglonin i wywołująca objawy zatrucia.

Napoleon i Czarnogórcy. Przed laty stu Czarnogórze znajdowało się tak samo na stopie wojennej, jak dzisiaj; miało jednak do zwalczenia samego — Napoleona, który im zaprzeczał praw do Kottaru. Przyzwyczajony do potężniejszych przeciwników, w pierwszej chwili Bonaparte lekceważył sobie Czarnogórców, gdy jednak najlepsze jego pułki zostały wysłane z Włoch i nie zdołały sprawić, aby Czarnogórze ustąpiło bodaj jedną piędź ziemi, Napoleon wpadł we wściekłość, Marszałkowi Lauriston wydał rozkaz aby na czele 700 ludzi wkroczył na terytoryum sporne i zagarnął Cetynię. Cała wyprawa miała trwać dwa tygodnie najwyżej i wedle brzmienia rozporządzeń wojennych, miano ją prowadzić z „całą brutalnością“. Czarnogórcy są narodem dzikim, należy więc stosować wobec nich najgwałtowniejsze środki, aby strach obudzić. Trzeba kraj splodrować, podpalać domy i czynami groźnemi zaznaczyć w pamięci ludności“. Mimo tych wskazówek, wyprawa nie wzięła takiego obrotu, jakiego pragnął Napoleon. Czarnogórcy w owym czasie byli istotnie narodem dzikim: dobijali rannych kolbami, obcinali jeńcom głowy i podrzucali je do nieprzyjacielskiego obozu. Wojska Napoleona poczynały sobie z nimi nie lepiej, ogniem i dymem wykurzały ich z jaskiń, jak dzikie zwierzęta. Nie dwa tygodnie, lecz rok cały trwała ta walka, zanim Kottaro dostało się w ręce Napoleona.

Rekord w sztuce kucharskiej. Na obecnej wystawie kucharskiej w Paryżu w parku „Luna“, ogłoszono konkurs celem ubiegania się o nagrodę w postaci „złotego medalu“ za mistrzostwo w sztuce kulinarnej. Kaczka pieczona byłą przedmiotem zabiegów konkursowych. Do konkursu zgłosiło się 15 zapaśników. Każdemu z nich dostarczono duszoną kaczkę i lampkę spirytusową. Po siedmiu minutach jeden z pietnastki, 24-letni kucharz, dostarczoną kaczkę nietylko przekształcił w smaczne pieczyste, nietylko sfabrykował pikantny brunatny sos, ale nadto kaczkę pieczoną, kaczkę podług wszelkich wymogów sztuki kucharskiej rozebrał i na przygotowanym półmisku estetycznie ułożył. Inni zapaśnicy potrzebowali na to dwa razy tyle czasu, prócz tego sporządzone przez nich pieczyste ani w części nie dorównywało smakowi kaczki sporządzonej przez naszego bohatera. — Słusznie też młodemu mistrzowi przyznano „złoty medal“ w nagrodę.

Od Administracyi.

Podajemy do wiadomości Szanownym Czytelnikom, że mamy na składzie niekompletne roczniki Dzwonu z r. 1911 — cena 1 K. i z r. 1912 — cena 1.50 kor., które wysyłamy za poprzedniem nadesłaniem należytości. Roczniki te polecamy wszystkim zajmującym się Drużynami Bartoszowemi a przedewszystkiem nowopowstałym Drużynom Bartosz. ze względu na pomieszczane tam artykuły i listy z Drużyn, jakoteż rozkazy Rady Naczelnej, które znać winna każda Drużyna Bartoszowa.

WP. Gorylak-Waręż. Prenumerata zapłacona do końca września 1914 r. WP. J. Chudzik. Prenumerata zapłacona do końca października 1913 r. — Dh Fuławka. Prenumerata zapłacona do końca września 1913 r.

Drużyny Bartoszowe.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych — mieści się we Lwowie przy ul. Friedrichów l. 9.

Komisarze. Chorągiew bocheńska: Ignacy Bobek, Bochnia-Wygoda 999. — Chorągiew brodzka: Stanisław Starostka, Brody.—Chor. drohobycka: Wiktor Świderski. Borysław, Tarnawka, Akcyjne. — Chor. kałuska: Karol Bielański, Nowica. — Chor. kołomyjska: Witołd Bobiński, Kołomyja, Kraszewskiego 6. — Chor. lwowska: Józef Gąsior, Lwów, Friedrichów l. 9. — Chor. łańcucka: Mieczysław Krokowski, Łańcut. — Chor. sądowowiszeńska: Józef Siła Nowicki, Sądowa Wisznia. — Chor. rohatyńska: Jan Bach, Lwów, Friedrichów 9. — Chor. sanocka: Bronisław Tustanowski, Sanok, Podgórze. — Chor. stanisławowska: Tadeusz Zagajewski, Stanisławów, Knihinin-Górka. — Chor. stryjska: Karol Zborowski, Stryj, ul. Szumańszczyzny.

Mężowie zaufania. Nowy Sącz: Jan Brzozowski, Nowy Sącz ul. Kościuszki 11. — Dobromil: Stanisław Kędzierski, Dobromil, Sąd. — Jasło: Leon Gontek. — Sambor: Feliks Palenica, Sambor, Kolejowa 5. — Tarnopol: Mieczysław Tworowski, Tarnopol, kasa miejska. — Tadeusz Dalbor, Chorostków. — Żółkiew; Czesław Sidorowicz, Żółkiew Rada powiatowa.

ROZKAZ

Komisarza Chorągwi kałuskiej do Drużyn Bartoszowych
w Tomaszowcach i Dołhej wojniłowskiej.

W sobotę 10 maja uformuje się Drużyna Bartoszowa w Dołhej wojniłowskiej ogodzinie 7 wieczór obok Kółka rolniczego i oczekiwać będzie mego przybycia. Po odebraniu raportu przeprowadzę ćwiczenia w mustrze, a o godzinie 8 wyruszy Drużyna pod moją komendą do Tomaszowiec. Po drodze przeprowadzone zostaną ćwiczenia nocne w zabezpieczonym pochodzie i służbie wywiadowczej.

Drużyna w Tomaszowcach uformuje się tego samego dnia o godzinie 9 wieczór obok szkoły i oczekiwać będzie nadejścia Drużyny z Dołhej wojniłowskiej. Po nadejściu tej ostatniej zostanie odczytany rozkaz na dzień następny. Po rozkazie Drużyna z Tomaszowiec zaciągnie wartę nocną a Druhowie z Dołhej udadzą się natychmiast na spoczynek w wyznaczonych im kwaterach.

W Niedzielę rano, po odtrąbieniu sygnału alarmowego uformują się obie Drużyny i wyruszą pod moją komendą w stronę Wojniłowa, gdzie zostaną przeprowadzone ćwiczenia według otrzymanych rozkazów. Do ćwiczeń tych zostana Druhowie zaopatrzeni w karabiny.

Druhowi Bajorowi i Małkowi polecam, aby zajęli się przygotowaniem kwater po stodołach.

Czołem!
Karol Bielański
Komisarz chorągwi kałuskiej.

Kurs wojskowy
Chorągwi sądeckiej.

Staraniem Rady Chorągwi sądeckiej Drużyn Bartoszowych odbędzie się w bieżącym miesiącu dziesięciodniowy kurs instruktorów Drużyn Bartoszowych w Nowym Sączu począwszy od 25 maja.

W program kursu wejdą obok wykładów ćwiczenia praktyczne z zakresu ćwiczeń gimnastycznych, pożarniczych, strzelania i ćwiczeń wojskowych,

Całkowite utrzymanie i wspólne kwatery bezpłatnie. Koszta podróży do Nowego Sącza i z powrotem pokrywają sami uczestnicy kursu względnie Drużyny lub gminy ich wysyłające. Ze względu na ograniczoną ilość uczestników należy się możliwie wcześnie zgłaszać — zgłoszenia napływające po dniu 20 maja stanowczo uwzględnione nie będą.

Zgłoszenia i wszelkie zapytania nadsyłać należy na ręce inżyniera J. H. Brzozowskiego Nowy Sącz ul. Kościuszki l. 11.

Zawody o sztandar
Chorągwi drohobyckiej.

odbędą się w Drohobyczu dnia 18 maja b. r. a nie dnia 12 b. m., jak ogłoszono poprzednio.

Wydział teatralny Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych ogłasza:

Drużyny Bartoszowe, zwracając się do Rady Naczelnej z prośbą o przysłanie utworu scenicznego, muszą podać, jakie sztuki w danej miejscowości były grane, a to celem uniknięcia wysyłania Drużynom sztuk już granych, jeśli zaś Drużyna wskazuje, jaką sztuczkę chciałaby grać, trzeba podać dokładny jej tytuł i nazwisko autora. Należy również zawiadomić nas, czy sztukę grać zamierza Drużyna w czasie obchodu narodowego, czy też uhce urządzić zwyczajne przedstawienie.

Mamy na składzie prawie wszystkie utwory sceniczne, stosowne dla teatrów amatorskich. Do przejrzenia i wyboru książek nie wysyłamy. Należytość za zamówione sztuczki należy przysłać naprzód, w przeciwnym razie wysyłamy je za zaliczką, gdyż kredytu nie udzielamy, bo Drużyny nie zawsze poczuwają się do obowiązku wyrównywania długów. Przesyłając pieniądze do Rady Naczelnej przekazem, należy wyraźnie zaznaczyć, na odcinku, że kwotę tę przesyła Drużyna „dla Wydziału teatralnego".

Przy zamawianiu kostyumów, winna Drużyna podać dokładnie termin przedstawienia i tytuł granej sztuki. Zamówienia na kostyumy należy nadsyłać przynajmniej 2 tygodnie przed przestawieniem. Wypożyczone kostyumy posyła się zawsze Drużynom za zaliczką, która zawiera należytość za wypożyczenie. Drużyna winna zaraz po przedstawieniu odesłać kostyumy do „Związku teatrów i chórów włościańskich" Lwów — Sykstuska 45, inaczej bowiem narazi się na duże koszta z powodu przetrzymania u siebie wypożyczonych kostyumów.

Zwracamy uwagę, że do wielu sztuk ludowych sprowadzanie kostyumów ze Lwowa jest zbytecznym wydatkiem, bo w stroje ludowe zaopatrzyć się można na wsi. Przy urządzaniu zaś przedstawień należy gospodarować oszczędnie, aby przedsiębiorstwo to, zwykle niepewne, nie skończyło się niedoborem kasowym.

Można u nas nabyć potrzebne do przedstawień ognie sztuczne (tuba większa 1 K, tuba mniejsza 60 h), szminki (pudełko 2 K 80 h), krepę (1 dekagram 20 h). Pośredniczymy też w wypożyczaniu peruk (od 80 h).

Mamy na składzie książeczkę p. n. „Nie zginęła" zbiór wierszy stosownych do deklamacyi (cena 60 h) i obrazy Kościuszki, Poniatowskiego, Mickiewicza i Słowackiego (wydawnictwa T. S. L.) w cenie po 1 K. Przy zakupnie 10 obrazów dajemy jedenasty za darmo, przy zakupnie zaś 20 dajemy 3 za darmo.

Szanowni Prenumeratorzy »Dzwonu« uskarzają się często na późne i nieregularne otrzymywanie pisma. Zwracamy uwagę, że w takich razach należy pismo jak najprędzej reklamować. Reklamuje się pismo na zwykłej kartce papieru, wypisawszy na niej brakujący numer pisma a u góry słowo »reklamacya«. Marki żadnej nalepiać nie trzeba.

pg
AK 38980

MIRA
PASTA DO OBUWIA
NAJPRZEDNIEJSZY WYRÓB KRAJOWY

Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9.

5% na T. S. L.

:: Żądajmy wszędzie tylko tej pasty. ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

„BOJKOT“

miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.

RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZNA 11 a.
Prenumerata roczna z przesyłką poczt. 2 K. 40 gr.

BIURO RADY NACZELNEJ.

Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych . .	10 „
Regulamin ćwiczeń kosą	40 „
Kwitaryusze i asygnataryusze po	2 K — „
Dziennik kasowy	40 „
Odznaka z białej blachy . .	1 „ — „
1 m. sukna siwego na mundury	7 K. — „
1 m. sukna amarant. na rabaty	22 „ — „
1 tuzin guzików do munduru w.	1 „ 20 „
1 „ „ „ „ m.	— „ 60 „
Pas skórzany żółty z klamrą .	3 K 50 „
Czapka (Bartoszówka) . . .	3 „ — „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „ — „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.



Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego

założona w roku 1847.

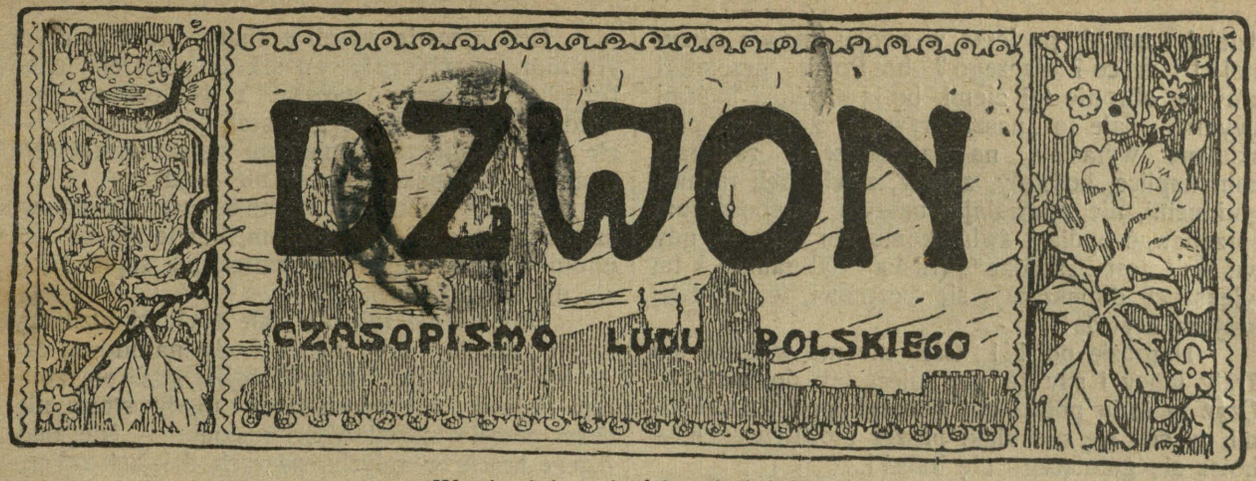
wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. Skrabskiego.

Nr. 20 Lwów 18. maja 1913. Rok III.

IV
38980



Wychodzi w każdą niedzielę.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. ½ rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie ½ dol., kwartalnie ¼ dol

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Pr. 125/13
2

w Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd Krajowy Karny jako Trybunał prasowy we Lwowie orzekł na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, że treść czasopisma „Dzwon" numer 19 z dnia 11. maja 1913 w artykule „Patrzcie bracia" w ustępach od „Ludu polski" do „wrogów zmoże" od „więc my" do końca, zawiera znamiona występku z §§. 305 u. k., uznał dokonaną w dniu 9. maja 1913 konfiskatę za usprawiedliwioną i zarządził zniszczenie całego nakładu i wydał w myśl § 493 p. k. zakaz dalszego rozpowszechnienia tego pisma drukowego.

Zarazem wydał nakaz odpowiedzialnemu redaktorowi tego czasopisma, by orzeczenie niniejsze umieścił bezpłatnie w najbliższym numerze i to na pierwszej stronie.

Niewykonanie tego nakazu pociąga za sobą następstwa przewidziane w §. 21 ust. druk. z 17. grudnia 1862 Dz. p. p. Nr. 6 ex 1863 t. j. zasądzenie za przekroczenie na grzywnę do 400 kor.

Lwów, dnia 12. maja 1913.

(Podpis nieczytelny).

Czyja krzywda?

Cokolwiek weźmiesz w rękę w języku ruskim pisane — czy gazetę, czy książkę, czy sprawozdanie czynności jakiejkolwiek instytucyi, wszędzie i zawsze — jak nić w tkaninie przewija się zdanie „nasza krywda, — na pohybel Lacham!"

I to im więcej rząd państwowy — rząd krajowy im czyni ustępstw, tem oni więcej krzyczą „krywda!"

Przypatrzmy się bliżej, jak wygląda ta krywda?

W jednej wiosce trzeba było nająć na klasę budynek, bo w budynku szkolnym nie mogły wszystkie dzieci pomieścić się — ta wynajęta szkoła była własnością gminy, ale żeby od obszaru dworskiego (Polaka) ściągnąć opłatę na ciężary szkolne, wstawiono ten wydatek do budżetu gminnego, a pieniądze polskie idą na hajdamackie gimnazyum w Rohatynie!

Czyjaż więc jest krzywda? naturalnie Rusina, bo Polak za szlachetny, aby przewrotnością i kłamstwem walczył! a jednak z jadowitym wężem nikt nie układa się — nikt nie mówi: „ty mi pozwól przejść a ja ci dam mleka" — tak samo czasby nam inaczej postępować z fałszem obłudą i niecnotą!... Niedługo, a nie będziemy pewni życia wśród tych naszych braci, którym nie kto inny, ale panowie polscy stawiali cerkwie, szkoły — kształcili synów, polski miecz bronił tej ziemi, polski pług ją orał! polski oręż zapewnił jej obronę przed najazdem i zalewem tatarskim, tureckim, wołoskim, węgierskim!

Na dowód tego rozbezstwienia ludności przeciw wszystkiemu co polskie, służyć mogą napady na nauczycielki Polki tam, gdzie Towarzystwo Szkoły ludowej ponadawało je, a o czem pisałem już dawniej, dziś mam do zanotowania fakt, jaki się zdarzył w Wielkim tygodniu w Lipicy górnej.

Nauczycielka tamtejszej szkółki polskiej, panna A. S. szła drogą przez wieś, i słyszy za sobą ciężkie kroki i gruby głos — „wy si tu pani po seli ne krutit, wy tu ne majete szczo robyty, my was tu ne choczem, a jak si ne ustupyte dobrowilno, to potrafymo was usunuty". Nie był to żaden młodzik, o którymby można powiedzieć „wid durnoho czuju, taj sia ne dywuju", — bo to był poważny gospodarz...

Więc do tego doszło, że nam Polakom nie wolno nawet mieć swojej nauczycielki, nie wolno

dziatek uczyć pacierza w swojej mowie ojczystej?! i za co? dlaczego? bo Polak przelewał krew w obronie tej ziemi, bo ją użyźniał kośćmi swymi!... ale to „nasza krywda“ że dzieci polskie nie wyrastają na janczarów!... zabierają nam kaplice, kościoły, szkoły, zawładnęli radami gminnemi, nie pozwalają naszym gospodarzom sprzedawać bydła i świń komu on chce — gdy we wsi jest „spółka“ (ruska naturalnie) i im większych dopuszczają się bezprawi, tembardziej krzyczą krywda!

Narodzie polski! Czyż nie ma w tobie ani krzty mocy i siły że się dajesz tak deptać!? — Czyż ty ludu polski coś walczył pod Racławicami, ty coś się nie uląkł paszcz moskiewskich, — boisz się gniotącego cię buta?!...

Bracia, nie chcę ja żebyście postępowali ich śladami, ale pragnę i błagam „ocknijcie się z tego uspienia ducha! zrozumcie gdzie prawda, — której drogi Wam się trzymać należy! — nie nienawiścią, nie zemstą buduje się Ojczyznę“... Złą oni obrali drogę, u nich i miejsce święte i dom boży stał się kuźnią tych właśnie zasad zemsty nienawiści: oto gdy w jednej wiosce było przedstawienie dawane przez członków czytelni polskiej, przyszło i kilku Rusinów. Wstęp opłacali wszyscy, dali więc i oni. W niedzielę najbliższą na kazaniu — ksiądz piorunami na tych swoich parafian ciskał, którzy w polskiej czytelni ośmielili się posłuchać polskiego słowa! — „Tyś dał szustku! Lachowy! a znajesz na szczo ty ji dał? szczo za ti hroszi dla tebe bude? Motuzok! Szubenycia! Ty tymy hriszmy motuzok na szyju sobi krutysz!“... w tym duchu była nauka! tak kapłan katolicki uczy swoje owieczki — to jest miłość bliźniego — jakiej nas uczy religia! Powiada niejeden „jeden Bóg — jedna wiara! ot bylem się pomodlił!“.. Bracie, z takiej modlitwy nie Bóg, ale wróg Boga się cieszy.

Polacy, uczcie Wy się raczej od tych małych dzieciąt we Wrześni, które Prusak męczył za to, że nie chciały mówić luterskiego katechizmu, nie chciały się wyrzec tej Królowej Korony Polskiej! uczcie się od tych naszych dziatek firlejowskich.

Nie miałem czasu pomówić z Wami o tem w danej chwili, bo i czekałem jaki tego koniec będzie. W żadnej wiosce nie braknie małżeństw mieszanych, tak i tam. — Otóż kilka dziewczątek mających ojców ruskich, chodziło do polskiej szkoły, bo matki polki. W ruskiej szkole uczyli dwaj panowie, a do naszej szkółki dało T. S. L. panienkę. Uczy ona robótek, urządza z dziećmi przedstawienia, zresztą b. łagodna i wesoła z usposobienia, nic też dziwnego że dzieci przywiązały się do niej. Rodzice byli zadowoleni i wszystko było dobrze. Naraz powiał inny prąd. Ojcowie Rusini nie pozwalają dziewczętom chodzić do polskiej szkoły, zaczyna się piekło w domu! Krzyki, przekleństwa, hamanowanie dzieci, żon — wzburzenie w całej wsi.

A te małe Polki?

Gdy ojcowie wyszli z chaty one z płaczem posinione przybiegały do szkoły polskiej i choć łzy płynęły z oczu mówiły z uśmiechem „powiedziałam Ojcu, że go szanuję i słucham — ale choćby mię zabił, nie dam się przekonać żem rusinka i do ruskiej szkoły nie pójdę!“

Siostry Polki, niechże te bohaterskie dziewczątka będą dwa Was wzorem, uczcie się od nich umiłowania swojej narodowości, nie zaprzedajcie się dla kawałka pola!

Gdybyś nie rok, ale całe życie chodził czy to na kazania, czy na obchody narodowe, czy do szkoły, czy gdziekolwiek bądź, gdzie się zbierają Polacy, nie posłyszysz nigdy słowa niechęci przeciw narodowości ruskiej. — Nie znajdziesz bracie w całych naszych dziejach od początku do końca ani słowa świadczącego o tem, że mord podstępny jest bohaterstwem! A czemże dla nich jest Siczyński? bohaterem, herojem, bo on za pomocą śp. namiestnika Potockiego wyszedł na ludzi, a potem — bezbronnego człowieka mordował!... do leżącego już strzelał!... Ten zabójca, ten morderca, jest dziś prawie bogiem.

W historyi ich znajdzie się więcej takich pięknych postaci, tylko bracia, chciejcie uczyć się chciejcie poznać te dzieje, chciejcie zrozumieć, że nam oświata jest tak potrzebna do życia jak woda rybie do oddychania.

Wybaczcie mi że przerwę, ale gorycz zalewa mi serce tak, że ani mówić, ani pisać o tem nie mogę.

Innym razem pogadamy o tem gimnazyum ukraińskiem w Rohatynie, gdzie i polskie dzieci poją się jadem nienawiści dla swego narodu!

Wasz przyjaciel.

Praca ekonomiczna i społeczna wśród Rusinów z podaniem środków i metod używanych w tych robotach.

Praca ekonomiczna i społeczna wśród Rusinów odbywa się systematycznie i postępuje szybko naprzód. Jednostki inteligentne, rekrutujące się przeważnie po wsiach z księży, a w bliskości miast z nauczycieli gimnazyalnych, nie ustają w pracy, nie mają słomianego ognia zapału, ale wytrwale dążą do uświadomienia narodu. Dużo tej pracy szkodzą usposobieni niechętnie do księży radykali, chociaż oni uświadamiają lud narodowo. Walka ta radykałów i księży jest bardzo silna i doszła daleko.

Po wsiach pod wpływem księży pozakładano ruskie Sokoły, pod wpływem radykałów Trylowskiego Sicze. — Księża widząc rozdwojenie we wsi, widząc nieraz, że wiele chłopów przychyla się na stronę Siczy, pod wpływem uchwał zapadłych we Lwowie, zgodzili się na Sicz, ale nie tę

radykalną, ale zreformowaną po ich myśli. Nazwa Sicz dla chłopów została, ale statuta tej nowej Siczy były korzystne dla celów księży. Są jednak wsie całe, albo i grupy po wsiach, które mimo usilnych nawoływań księży, twardo stoją przy Trylowskim i jego Siczy.

Systematycznie jednak, choć powoli, by nie zrażać drugich, księża takich upornych ścigają, bo dotychczas mimo wszystko księża mają władzę. A prześladują ich z ambony, prześladują przy każdej potrzebie duchownej, bo do tego czasu nie wszędzie rozszerzył się radykalizm tak, aby chłopi całkiem bez księży obchodzić się chcieli. Jeszcze tyle odwagi nie mają, choć i do tego dojdzie, jeżeli radykalizm będzie szedł w przyszłosci takim krokiem jak dotychczas.

Chłopi wkładki przeważnie regularnie płacą i korzystają z książek, gazet i to więcej w zimie niż w lecie. Do czytelń zjeżdżają co niedzieli nauczyciele gimnazyalni i bądź o ekonomii, bądź z przyrody odczyty miewają, nigdy jednak nie zapominają uświadamiać chłopa narodowo, wszczepiając nienawiść do Lacha i Żyda. Trafiło się raz, że w jednej wsi zgodził się biedny parobek syn ubogiej wdowy szynkować w karczmie podczas żydowskich świąt. Ksiądz dowiedział się już pierwszego dnia zarobku, wezwał wdowę do siebie, zagroził nie święceniem paski, głoszeniem z ambony etc. i tego samego dnia, chłopak porzucił zarobek. — Gdyby tak u nas księża postępowali, wiele by dobrego zdziałali.

Bojkotowanie szynków żydowskich z namowy księży, przyczynia się również do umoralnienia i uszanowania groszy. Zakładanie towarzystw cerkiewnych pod nazwą: »Bractwa pod wezwaniem świętych sakramentów«, do których należeć mogą tylko ludzie trzeźwi, uczciwi, wyrabia w ludności moralność, uczciwość, a co za tem idzie dobrobyt.

Dla Rusina inteligenta każda sposobność dobra, każdą sposobność potrafi on wyzyskać, aby chłopa przywiązać do swej ojczyzny, aby w niego wpoić świadomość, że wschodnia Galicya, to wyłącznie Ruś, że ziemia tu ruska i tylko dla Rusina. Nie pominie ksiądz ruski żadnej tak zwanej u chłopa okazyi (przyjęcia gości), aby bodaj kilkanaście halerzy nie zebrać na ruskie gimnazyum. Ażeby ktoś tylko 2 halerze ofiarował, zostaje wpisany do listu ofiarodawców i w niedzielę najbliższą odczytuje ksiądz w cerkwi głośno każdego ofiarującego. Tym sposobem zachęca do dawania i to skutek odnosi. Oprócz tego po kolei każda gospodyni ofiarowuje co tygodnia bochenek chleba dla bursaków ruskich. Nie może kto dać chleba, daje albo grosze, albo zboże albo jakieś inne wiktuały, a nie da kto, zaraz w najbliższą niedzielę spadnie z ambony jako nie wspierający swego narodu, jako nie warty nosić imienia Rusina etc. I to pomaga. Tak samo dzieje się ze wszystkiem i we wszystkiem.

U Rusinów każdy urzędnik, każdy nauczyciel lub nauczycielka, każda inteligentniejsza jednostka poczuwa się do obowiązku uświadamiania narodu. U nas na tysiąc jeden. I to drugie zło.

U Rusinów każdy ksiądz działa narodowo. Wie on, że swoim wpływem wiele zdziałać może, wie, że do tego czasu nikt inny tylko on oświecał naród, wie, że on podstawą odrodzenia Rusi — i działa. U nas księża szczególnie starsi, nie wtrącają się w działanie uświadomienia narodu, są oni księżmi i tylko księżmi.

Nauczyciele Rusini potrafią wszczepić w dzieci idee ruskie, potrafią przez dzieci trafiać do serc i głów chłopskich, umieją uświadamiać narodowo, bo każdy z nich to szowinista Rusin. U nas po wsiach, gdzie Polacy w mniejszości, nauczyciel Polak boi się nawet głośno przyznać do swej narodowości, nawet wyuczyć nie chce »swoje kochaj, ale cudze szanuj«. I to straszne zło.

U Rusinów chłop potrzebuje być uświadamiany narodowo, a u nas inteligencyi potrzeba narodowego uświadomienia. A to już najgorsze licho.

U Rusinów robi się wszystko dla idei u nas dla honorów, dla uzyskania sławy i dla polityki. — To już grzech nieodpokutowany. *S.*

Byłam Królową...

Byłam Królową!
Pod moje stopy berła mocarne się kładły;
Byłam blaskiem i potęgą,
Przed którą wrogie potentaty bladły...

Dziś mi obrożę spiżową
Włożono na skroń —
I krwawą opasano wstęgą,
A szatę na me ciało dano purpurową. —

Stygmat bolesny i kajdany
Wystąpił na me czoło cierniami zranione,
W kajdany zakuto mi dłoń, —
A na mej piersi zasiadł gad plugawy.

I utkwił we mnie żądło jadem napełnione.
Dziś krzyczy wróg:
— O! Polska, ta dawno umarła!
Nie marzyć synom Jej o Wyzwoleniu!

Próżne są jednak wrogów słowa, —
Polska powstanie znów jasna, tęczowa,

Bo miłość w sercach naszych się nie starła—
Miłość powiedzie nas w bój!

W nim nas wspomoże Władca — Bóg,
Królowa Polskiej Korony...
Wstaną mściciele i Tytany
Ze zgliszcz, które zostawił nam zbój.

Z popiołu, który krwią jest farbowany..
Wstaną... i pójdą jak pioruny...
Po wolność świętą — święte prawa,
Odebrać ziemię krwią zroszoną, —

Zapalić słońce jasne, złote —
Poburzyć słupy — szubienice —
Osuszyć z łez ludu źrenice...
Zwątpienie wyprzeć z serca i tęsknotę!...

Robert Rydz.

Smutne, ale prawdziwe.

Słyszymy nieraz zdanie: smutne to, ale prawdziwe. Myśl w zdaniu tem zawarta zastosować da się do naszych wychodźców do Prus. Jedzie do Prusaka ten, komu się w kraju robić nie chce, jedzie ten, kto u nas zarobku rzekomo znaleźć nie może, jedzie i ten, który naprawdę nie może tu roboty znaleźć, a tylko gdy o nim myślę, przypominają mi się słowa żałośne:

„O, ty ziemio polska tak bogata,
„Że wyżywić mogłabyś pół świata,
„A dla własnych dzieci nie masz chleba?

„Dlaczego się żalisz niesłusznie? Czyż skąpię urodzajów? Czyż kto mnie żywi, nie odpłacam mu sowicie na mnie łożonych trudów? Czyż mój czarnoziem nie rodzi bujnej pszenicy, srebrzystego żyta? — Tak mi szepce — Matka Ziemia".

Nie wszyscy jednak mogą cię pielęgnować. Nie mają prawa ku temu. A tych są tysiące.

„Tak ale liczniejsze tysiące mnie zaniedbują, a pruskie piachy uprawiać jadą. I zachowaniem się swojem hańbę polskiej ziemi, polskiemu narodowi przynoszą! Och niedobry ten lud, który od wieków chlebem moim żył, a dziś wstyd mi przynosi".

Zdaje mi się, że tak się skarży nasza ziemia święta. Jęk jej w uszach mi brzmi.

Dziwisz się bracie, dlaczego takie myśli smutne po głowie mi chodzą? Posłuchaj!

Przyszedł dziś do mnie mój znajomy, który niedawno bawił w Prusach. Mieszkał tam opodal baraków, gdzie nocowali polscy wychodźcy. Zawarł z nimi znajomość. Chodzili często do niego, pisał im listy do kraju. Przypatrywał się ich życiu. Cały tydzień przy robocie ciężkiej w polu. Dziewczęta szwab do brony zaprzęga. Pogania niemi, jak bydlęciem. W niedzielę świętują. A święto spędzają w ten sposób, że cały dzień leżą na swych barłogach niechlujnych. Przynoszą tam wódkę, piwsko. Grają na harmonii. Grają w karty. Brud, niechlujstwo, pijaństwo — rozpusta. Dziewczęta przyjeżdżają porządne. Wracają przy nadziei. Właścicielka domu dziwiła się, że znajomy mój rozmawia z tymi ludźmi. „Przecież ja jestem Polak, a to są też Polacy" — odpowiada. „Tak, ale my Polaków po niemiecku nazywamy „die Polen", a to są „die Polaken". A nazwa ta znaczy u nas tyle, co brudne, głupie, pijane bydło robocze.

Smutne to, że lud nasz tak szwaby znieważają, ale prawdziwe. Ci, którzy tak się tam zachowują — kto wie, czy nie zasługują na takie poniżenie.

A uniknąć tego można łatwo. Albo nie jedź do Prus, albo sprawuj się tam tak, aby cię za bydlę nie uważali.

Chłopski syn.

Starajcie się o biblioteki, czytajcie książki!

W ostatnich czasach odniosła się do Rady Chorągwi lwowskiej Drużyna Bartoszowa z Sokolnik z prośbą o przysłanie jej książek do czytania. Za staraniem Rady Chorągwi otrzymała piękną bibliotekę złożoną z 40 książek. Drużyna Bartoszowa z Rzezawy poprosiła Radę Naczelną o stosowną biblioteczkę i otrzymała również w tych dniach 40 ładnych i pouczających książek. Obie te biblioteki otrzymały Drużyny bezpłatnie z Macierzy Polskiej we Lwowie. Zachęcam inne Drużyny do nadesłania prośby o bibliotekę do Rady Naczelnej, o ile w danej wsi nie można postarać się o bibliotekę w inny sposób. Rada Naczelna troszczy się zawsze o skuteczne załatwienie prośby Drużyny i sama od czasu do czasu wysyła Drużynom książki do czytania. Np. w ostatnich tygodniach rozesłała Rada Naczelna do Drużyn dwie książeczki, jedną o konstytucyi 3. Maja, drugą o powstaniu styczniowem. Pojedyncze książki powinien Chorąży Drużyny (który jest zarazem bibliotekarzem) spisywać w osobnym zeszycie czy notatce, t. zw. „Spisie książek" biblioteki Drużyny Bartoszowej. Książki przesłane przez Radę Naczelną lub Komisarza trzeba przeczytać na zebraniach całej Drużyny, a jeżeli z powodu zanadto wielkiej liczby członków wspólne czytanie przedstawia trudność — każdy Drużyniak powinien przeczytać książkę w domu.

Teraz wiosna — w polu roboty — niema czasu czytać" — powie ktoś ze wsi.

Słusznie, ale „kto chce psa uderzyć, ten kija znajdzie". Dzień w dzień pół-godziny wieczorem poświęcić można czytaniu, a w niedzielę całe po południe, a gdy do kościoła nie idziesz to masz cały dzień wolny. Wielu młodych ludzi

na wsi lubi bardzo spać w niedzielę przed południem. W południe podje sobie kapusty, pierogów, ryżu dobrego na mleku gotowanego i wybiera się na wieś „między ludzi“ jak to mówią. I staje na gościńcu jeden z drugim pod płotem, między kołami i podpiera cały dzień ten płot lub rękawami wyciera stoły w żydowskiej karczmie. A czyni to z nudów, bo nie ma w świętą niedzielę co robić.

Nie zasmakował jeszcze przyjemności jaką daje czytanie książek.

„Ja to mądry i bez książek“ powie ten i ów.

Zdaje ci się tylko bracie, bo nie wiesz, o czem książki piszą. Weź do rąk i przeczytaj jedną książkę, drugą, dziesiątą, setną, a zobaczysz, jak ci się oczy na świat otworzą. Przekonasz się, że dużo ci brakuje do mądrości i wykształcenia. Zobaczysz, że mądrość twoja — nie równa się nawet kropli wody, jeśli naukę i wiedzę ludzką porównasz do mórz całej kuli ziemskiej.

Stary Drużyniak.

Uroczysty obchód Konstytucyi 3-go Maja w Jaworowie.

O ty dniu radosny
O ty Trzeci maju
Zapachniałeś kwieciem
W całym polskim kraju.

Zapachniałeś kwieciem
Najsłodszej wonności
Miłością Ojczyzny
I bratniej miłości...

Marya Konopnicka.

Terror hajdamacki istniejący w mieście Jaworowie, wynaradawiał jednostki polskie mało uświadomione. Tacy Michalscy, Żmurkowie wprawdzie chodzą do kościoła rzym.-kat. lecz mówią po rusku, myślą po rusku, a nawet nieświadomie działają po rusku.... Wpływ hrabiów Szeptyckich, którzy w powiecie jaworowskim mają dobra, a którzy obecnie całkiem jawnie przystali do kulturalnej hajdamaczyzny — sprawił, ze np. cała polska gmina Bruchnal — mimo, że ma Kościół, prawie wszyscy mieszkańcy są wyznania rzym.-kat. — mówi i myśli po rusku. Mieszczanie tutejsi z małymi wyjątkami — przeważnie mówią po rusku, a nawet niektórzy jak Różycki, Müller ostentacyjnie idą z hajdamakami przeciw Polakom. Praca tutejszego Sokoła i T. S. L. ostatnich trzech lat poprawiła nieco stosunki w mieście, jednak nic nie zrobiono w powiecie.

Wprawdzie istnieją czytelnie w kilku gminach, jednak mało się nimi zajmowano; nic też dziwnego, że lud tutejszy mówi i myśli po rusku, używa ruskich adwokatów, składa pieniądze w ruskich bankach, a w sądach zeznaje po rusku... Urzędnicy — wobec kursu polityki rządowej, nic nie robią, bo boją się represyi starościńskich; wszak modną jest obecnie hajdamaczyzna, więc polscy starostowie szczerze i gorąco ją popierają z krzywdą Polaków, chcąc się w ten sposób »odznaczyć« w pracy i zaskarbić łaski gubernatorskie...

W ostatnich czasach wziął się na dobre do roboty w Sokole — prezes Dr. Miszewski Czynny, ruchliwy, prawy, a przytem gorący patryota — zdziałał bajecznie wiele — ściągając do Sokoła wielu robotników i mieszczan którzy dotychczas szli luzem, a którzy obecnie ćwiczą, musztrują, a specyalnie oddają się mustrze karabinem. I praca T. S. L. pod nowym zarządem poszła raźno naprzód, a wynikiem tej pracy kilkumiesięcznej był okazały obchód Konstytucyi 3-go Maja, odbyty w Jaworowie dnia 4 maja 1913 roku. Na obchód ten zaproszono przez Komisarza Drużyny Bartoszowe chorągwi sądowo-wiszeńskiej i mościskiej.

Program obchodu był następujący:

Wczesnym rankiem muzyka tutejsza zabawkowa odegrała pobudkę. O godzinie w pół do 10-tej rano zebrały się na prześlicznem boisku sokolem wszystkie tutejsze towarzystwa z sztandarami, muzykę zaś wysłano naprzeciw Drużyn Bartoszowych, które przyjechawszy w 9 fur, uszykowały się przed wejściem do miasta. Podpisany komisarz udał się tamże i odebrał raport, który brzmiał następująco: Wołostków 16 druhów, Stojanice 2, Królin 14, Mosciska 8, Dołhomosciska 14, Balice 8, nadto Królin 10 druhiń, Dołhomosciska 8, Balice 3. Razem tedy 60 druhów, a 21 druhiń, nadto 11 młodszych i starszych uczestników z tych gmin, co wraz z druhami i druhiniami uczyniło 92 uczestników.

Uszykowawszy osobno druhów i druhinie, ruszono pod przepięknym drużynowym sztandarem i wodzą komisarza z muzyką, na boisko sokole. Tęgo i dziarsko wyglądający druhowie, miny poważne, przytem wielka karność — złożyły się na wspaniałą całość; zrobili wrażenie nadzwyczajne na wszystkich towarzystwach zebranych na boisku nie mniej na wszystkich Polakach z Jaworowa i z okolic przybyłych. — Wszak to chłop polski, obywatel uświadomiony, zszeregowany w karnych Drużynach Bartoszowych, rycerz kresowy, zaznaczał swą bytnością wobec nas i licznie zebranego hajdamactwa że on nie »latynnyk«, że on Polak całą duszą i ciałem, że on gotów złożyć na ołtarzu swej Ojczyzny wszystko a nawet życie, skoro tego zażąda Ojczyzna.

O godzinie w pół do 11-tej rano ruszył olbrzymi pochód do kościoła wśród cudow-

nej pogody. W pochodzie kroczyły na przedzie szkoły męskie i żeńskie, gimnazyum, straż pożarna, deputacya miejska, muzyka, Drużyny Bartoszowe męskie i żeńskie, panie jaworowskie, cechy, czytelnie z okolicznych wsi, Skauci, Sokołowie i wiele setek ludu. — Pochód był wprost imponujący, przepiękny, a do uświetnienia tegoż przyczyniły się w wielkim stopniu Drużyny Bartoszowe tak męskie jak i żeńskie, które to ostatnie prowadziła druhini Zofia Siła Nowicka. Mimo przebytej ciężkiej niemocy — stanęła na czele drużyn niewieścich — aby je w szyku prowadzić. Po przyjściu koło kościoła część druhów i druhiń weszła wraz z sztandarem do kościoła, reszta zaś została na dziedzińcu. Po odprawieniu solennej Mszy świętej i wypowiedzeniu treściwego i podniosłego kazania przez księdza kanonika Porady, ruszył pochód z powrotem w tym samym porządku na boisko sokole. Tu przemówił o znaczeniu Konstytucyi 3-go Maja komisarz Drużyn Bartoszowych. a wskazawszy przy końcu swego przemówienia, że T. S. L. podjęło od szeregu lat prace nad uświadomieniem ludu i znalazło się w fatalnem położeniu pieniężnem — wezwał obecnych do złożenia na ten cel choćby najdrobniejszej ofiary, równocześnie zaś wskazując na ostatnie wypadki dziejowe, a mianowicie na wojnę Bułgarów i Serbów i in. z Turcyą podniósł tę okoliczność, że jeśli chcemy uzyskać wolność, musimy równocześnie hartować ciało, ćwicząc się w mustrze i wstępując w szeregi Sokoła i Drużyn Bartoszowych. Przygotowani wojennie na wszystkie ewentualności, możemy spodziewać się lepszej doli, a w danym wypadku idąc zwartą falangą wywalczyć wolną a niepodległą Polskę.

Na tem zakończyła się część poranna tej uroczystości. Cała zebrana publiczność jaworowska dziękowała serdecznie komisarzowi za wzięcie udziału Drużyn Bartoszowych w tej uroczystości.

Po wypoczynku i skromnym posiłku wezwał komisarz rotnika Walowa z Stojaniec, aby przeprowadził wzorową musztrę na boisku sokolem. Musztra ta trwała przeszło godzinę i wypadła bardzo dobrze. Druhowie wykonywali wszystkie zwroty sprawnie i chętnie, bez zarzutu, zaczem też zasłużyli na pochwałę, co też niniejszem czynię. — Defilada zakończyła mustrę.

Po defiladzie przemówił podpisany do zebranych druhów i druhiń, a wezwawszy ich do sumiennej pracy drużynowej, do zakładania stannic, do sprawiania sobie mundurów i odznak — zakończył swe przemówienie uznaniem dla druhów i druhiń za karność i punktualność w wykonywaniu poleceń komisarza.

Po odśpiewaniu kilku pieśni patryotycznych, ruszono na 9 furach z powrotem do domu z pieśnią na ustach.

Kończąc niniejszą korespondencyę streszczam się: Wszystkie Drużyny z wyjątkiem Stojaniec ściśle mój rozkaz wykonały wszystkie drużyny przyjechały swymi furami niektóre z odległości 6 mil, wszystkie chętnie rozkazy spełniały, a biorąc udział w tej uroczystości wraz z druhiniami, zasługują na szczerą i rzetelną pochwałę. Czynię to z tem większą chęcią, że uroczystość ta dała sposobność wszystkim druhom i druhiniom ziemi sądowo-wiszeńskiej i mościskiej do wzajemnego poznania się, do wspólnej wymiany myśli w pracy drużynowej na dalszą metę, a dalej dała możność poznania organizacyi Drużyn Bartoszowych tutejszym włościanom polskim prawie zupełnie zruszczonym... Byle częściej takie zrzeszenia, a sprawa polska pójdzie raźno naprzód...

Czołem!

Józef Siła Nowicki
Komisarz chor. sąd. wiszeńskiej.

Listy.

Zaszków, ziemia lwowska.

Polacy w Zaszkowie stanowią czwartą część ludności gminy. Na 1737 jest nas tu 417 rzymsko-katolików. Rusini mają swoją szkołę, Sokół, czytelnię, cerkiew i duży dom ludowy, w którym skupia się działalność wszystkich ich towarzystw! My musimy salę szkolną wynajmywać u gospodarza i nie mamy też domu, w którymby Polacy nasi mogli pracować. A pole do pracy leży odłogiem, mamy bowiem już Drużynę Bartoszową, Czytelnię Akademick'ego Koła T. S. L., bibliotekę Towarzystwa Oświaty Ludowej. Kółko rolnicze i Straż pożarną. Wybudować „Polski dom ludowy“ dla pomieszczenia tych wszystkich organizacyi jest naszą najpilniejszą potrzebą.

W tej też sprawie przyjechał do nas na Zielone Swięta druh Gąsior, który był obecny na Walnem Zgromadzeniu Kółka rolniczego i zaproponował Kółku, aby przystąpiło do budowy domu na spółkę z Drużyną Bartoszową. Kółko otrzymało od gminy plac pod budowę domu i posiada kilkaset koron gotówki. Drużyna Bartoszowa włoży w budowę taką samą sumę, jaką Kółko razem z placem i oba towarzystwa będą zaintabulowaue jako współwłaściciele powstać mającego domu wraz z parcelą. Radę druha komisarza przyjęło Kółko z wielką radością. Wierzę że Rada Chorągwi lwowskiej i Drużyna zaszkowska dołożą trudów do dokonania tak pięknego dzieła.

Czołem!

Druh.

Prusy, ziemia lwowska.

Dnia 7 maja otrzymaliśmy od naszego komisarza ze Lwowa rozkaz, aby Drużyna Bartoszowa wzięła udział w obchodzie w Dublanach ku pamięci Konstytucyi 3-go Maja. W posłusznem wypełnieniu rozkazu wyruszyliśmy do Dublan. Stanęło tam 100 naszych ludzi, chociaż Drużyna liczy tylko 54 członków. Komendę nad nami objął instruktor Rady Chorągwi lwowskiej, druh Dworak. Licznym udziałem w obchodzie przyczyniła się nasza Drużyna do jego uświetnienia, za co też spotkała się ze słowami uznania ze strony dublańskiego Koła T. S. L. które tę uroczystość urządziło. Po przybyciu na miejsce druh instruktor zdał raport wojskowy przed członkiem Rady nadzorczej profesorem dr. Dąbrowskim, który wyraził zadowolenie, że w tak ładnej liczbie przybyliśmy na obchód. Następnie uczestniczyliśmy w całym obchodzie. Po nim spożyliśmy wspólny obiad. Druh instruktor przerobił musztrę i ćwiczenia. Wróciliśmy do domu z zadowoleniem, iż rozkaz dobrze wykonaliśmy i spełniliśmy drużynowy obowiązek.

Czołem!

Drużyniak.

Bjelipotok (Węgry).

Szanowna Redakcyo!

Dziękuję serdecznie za przysłanie mi numeru „Dzwonu“. Wasze czasopismo przyjąłem z wielką radością. Cieszę się bardzo, że takie dobre pismo będziecie mi przysyłać co niedzielę. Będę się starał o jednanie więcej nowych czytelników dla tak pięknego pisma. Jeszcze raz pięknie dziękuje za przysłane numera okazowe „Dwonu“ i proszę o przysłanie wszystkich numerów od początku tego roku. Przedpłatę wyślę wnet przekazem pocztowym. — O Dzwonie dowiedziałem się z „Niewiasty katolickiej“ do której redakcyi pisałem kartkę, aby mi przysłano kilka numerów Dzwonu na okaz. Kiedy otrzymałem numera okazowe z r. 1911 i późniejsze, i przeczytałem z nich artykuły, powieści i inne działy, żałowałem, że tak późno dowiedziałem się, iż wychodzi w Polsce takie piękne pismo. Będę prenumerował i czytał Dzwon zawsze.

Teraz Was pięknie pozdrawiam i dziękuję, że takie dobre pismo będziecie mi posyłać.

Z Panem Bogiem!

Wasz oddany nowy czytelnik
Ignacy Thapay.

Medyka, ziemia przemyska.

Uroczystość Konstytucyi 3. Maja święciliśmy w niedzielę 4. maja. Do bardzo licznie zgromadzonej pod Krzyżem Grunwaldzkim ludności polskiej przemówił najpierw druh X. Michał Szajer, a potem druh profesor Dominik Żelak. Obaj mowcy zagrzewali słuchaczy do miłości Ojczyzny i do gotowości walczenia za Nią, gdy będzie potrzeba. Cóż bowiem naturalniejszego na świecie, jak kochać i być gotowym nawet zginąć za Boga i Ojczyznę! I cóż może być piękniejszego niż to, że w wielkie święta narodowe przypominamy sobie nasze obowiązki wobec Ojczyzny! A jednak znalazł się w Medyce chłop polski, któremu się to nie podobało i swoje niezadowolenie głośno wypowiedział. Jędrzej Buczak, były dozorca dostawy szutru kolejowego, jest tego zdania, że tylko panowie chcą Polski, bo chcą pańszczyznę napowrót zaprowadzić! Mój Buczaku Kochany, darujcie, że Wam to powiem pismem drukowanem, ale takie gadanie jest głupie i złe. Głupie, bo mówicie o tem, czego nie rozumiecie, bo pańszczyzna nie może się wrócić już choćby dlatego, że chłopi są uwłaszczeni t. j. posiadają majątki i wszelkie prawa polityczne na równi z największymi panami i nikt im ani majątku ani tych praw odebrać nie może. A złem jest wasze gadanie dlatego, bo każde kłamstwo jest złe i szkodliwe. Trzeba mieć bardzo ciemno i bardzo niedobrze w głowie, aby w dniu Konstytucyi 3. Maja, mówić o tem, że polscy panowie chcą pańszczyzny, kiedy właśnie tą konstytucyą panowie polscy przygarnęli polskiego chłopa do piersi swojej, jak brata. Zamiast pleść takie głupstwa i innym w głowie przewracać, wolelibyście częściej chodzić na nasze obchody narodowe i czytać gazety narodowe a dowiedzielibyście się, jaką to miłością i ofiarnością społeczeństwo polskie otacza chłopa polskiego, ile milionów wydaje inteligencya polska na Towarzystwo Szkoły Ludowej, na szkoły, czytelnie, Drużyny, Kółka rolnicze i t. p.

Wstyd mi doprawdy, że w Medyce znalazł się człowiek, który za te wszystkie dobrodziejstwa, zamiast być wdzięcznym swoim przewodnikom, płaci kłamstwem i złością.

Może i w innych wsiach są jeszcze tacy ludzie, wyszukujcie ich i otwierajcie ich kamienne serca i mówcie im prawdę: Panowie polscy i cały naród polski chcą wolności Ojczyzny dla wszystkich a przedewszystkiem dla polskiego chłopa, którego wszyscy kochamy jak brata i żywiciela swojego. Żywi chłop polski cały naród polski, więc nie kajdany mu się należą ale poczucie własnego honoru i własnej siły. Dlatego to poczucie w nim budzimy, dlatego pragniemy, aby chłop polski zrozumiał nareszcie, że im prędzej poczuje w sobie honor i siłę, tem prędzej dopomoże nam do spełnienia marzeń naszych: Wolność, równość i braterstwo w wolnej Polsce.

Dr. Kaczurba.
Naczelnik Druż. Bartoszowej.

Budy Łańcuckie, ziemia łańcucka.

Niedawno, bo dopiero we wrześniu ubiegłego roku została założona w naszej wsi Drużyna Bartoszowa, nic też dziwnego, że do tego czasu nie umieściliśmy w Dzwonie ani jednej korespondencyi. O rozwoju naszej Drużyny pragnę więc coś napisać.

Drużyna nasza istnieje parę miesięcy, a początek jej życia niewiele obiecywał, bo nasza wioska pogrążona była w śnie, nie było szkoły, nie było Kółka rolniczego. Dopiero od czterech lat założono szkołę, wnet potem założono Kółko rolnicze, i od

założenia tychże zaczęła się dopiero wioska nasza budzić do życia. Powstała i Drużyna Bartoszowa, ale powstali też i jej nieprzyjaciele, powstali ludzie zacofani — ci, którzy niechętnem okiem patrzą na coś nowego, rzekomo dla nich szkodliwego. Atoli niechaj się nie cieszą, albowiem rozbić nas nie mogą i nie rozbiją, jesteśmy bowiem silni, nieugięci i oprzemy się nawet silnej burzy. Wprawdzie z końcem ubiegłego roku o mało że nas nie zwyciężono, o mało żeśmy nie upadli, ale to nam wyszło na dobre, bo kto upada, ten potem z większą siłą i energią się dźwiga. Tak było i u nas. Dzięki bowiem pozostałym druhom i druhiniom, gdyż część się wypisała, dźwignęliśmy się i zyskaliśmy nowych członków, a urządzony dnia pierwszego stycznia, to jest w dzień nowego roku 1913, opłatek w Drużynie, na którem dh. Naczelnik Walenty Strażewski wygłosił okolicznościowe przemówienie i połamał się z nami opłatkiem, oraz śpiewy patryotyczne i pogadanki świadczyły wymownie o zapale i chęci pozostania na stanowisku i służenia dobrej sprawie.

Wkrótce potem dniu 26. stycznia obchodziliśmy uroczystość 50-tej rocznicy powstania styczniowego, na program którego złożyły się śpiewy patryotyczne dwu-głosowe druhów i druhiń prowadzone przez panię H. Dobrowolską nauczycielkę, deklamacyę i odczyt wygłoszony przez dh. Naczelnika, zaś ogólny śpiew „Boże Ojcze“ „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“ zakończyły tak piękną uroczystość.

W skupieniu ducha i nastrojeni poważnie, nasyceni nowemi wrażeniami, które do końca życia nam pozostaną, rozeszliśmy się do domów. — Po skończonej uroczystości zebrał dh. Naczelnik kwotę 11 K. na rzecz weteranów z r. 1863.

Z nadejściem wiosny, a więc i chwili emigracyi za granicę za chlebem, wyjechała część członków, oświadczyli atoli, że, jakkolwiek zmuszeni wyjeżdżać, będą nadal członkami Drużyny. Ogólna liczba członków pozostałych wynosi 18, w tem 6 druhiń. Nie jest to mała liczba, bo trzeba wiedzieć, że do Drużyny należy tylko połowa gminy, położona na prawem brzegu Wisłoka. Wiedząc, że najlepszym łącznikiem, najlepszą, że tak powiem, spójnią łączącą części składowe w jedną trwałą całość, są uroczystości, urządziliśmy dnia 13. kwietnia 1913 tradycyjne święcone, na które przybyły także panie nauczycielki ze Świętoniowej. Po dokonanym akcie święcenia przez ks. F. Pawłowskiego z Nowosielec, przemówił krótko dh Naczelnik o znaczeniu i celu tego święconego, kończąc swe przemówienie słowami: „Jak Chrystus Pan zmartwychwstał, tak Polska, której grobu strzegą armie trzech mocarstw, kiedyś — może w niedalekiej przyszłości zmartwychwstanie“. Poczem odśpiewano kilka pieśni patryotycznych i zabawiano się w gry towarzyskie. Oto piękne chwile, które przeżyliśmy w ciągu tych kilku miesięcy w naszej wsi i Drużynie — my młodzi, chwile, o których przed rokiem nawet nie śniliśmy, dzięki tylko tym, którzy z nami chcą pracować z własnej woli dla dobra ogółu, a których zadaniem jest nieść między lud kaganiec oświaty Dopomóż im Boże nadal pracować nad tymi, do których serc jeszcze nie doszło prawdziwe uczucie, że są Polakami, ażeby mogli w prędkim czasie stać się prawdziwymi synami Ojczyzny.

Drużyniak M. Ciupiński
Pisarz Drużyny Bartoszowej.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Zmiana namiestnika.

W środę została przyjętą urzędownie dymisya dra **M Bobrzyńskiego** a ogłoszona nominacya byłego ministra, dra **Witołda Korytowskiego** na namiestnika Galicyi.

Co słychać wśród Rusinów?

Zamach morderczy gimnazyalisty ukraińskiego. W pierwszych dniach maja uczeń VI klasy gimnazyum ruskiego Michał Załużny dokonał zamachu morderczego na p. Wróblewską, wdowę, zamieszkałą pod l. 9, przy ul. Chodkiewicza we Lwowie.

Zbrodniarz dokonał czynu zupełnie na zimno, z planem obmyślanym, przygotowując się do niego od dłuższego czasu. Oto w jesieni z. r. od kolegi swego Podhoreckiego, zamieszkałego u p. Wrówlewskiej. Załużny dowiedział się, że p. Wróblewska przechowuje w domu kilka tysięcy koron, jakie miała dawniej złożone w kasie oszczędności, skąd podjęła je w czasie alarmów wojennych. Od tego czasu widocznie planował zamach rabunkowy na p. Wróblewtką — staruszkę 69-letnią.

Do zbrodni szedł z dokładnie obmyślanym planem, zapowiadając kolegom, że następnego dnia będzie miał pieniądze i wyjedzie za granicę. Wybrał porę, kiedy spodziewał się, że zastanie samą staruszkę w domu. Przebrał się dalej po cywilnemu, biorąc z sobą bluzkę studencką dla przebrania się po czynie, a przebranie uzupełnił cwikierem, którego nigdy nie nosił. Uzbroiwszy się w klucz francuski, poszedł mordować staruszkę.

Znalazłszy p. Wróblewską w mieszkaniu samotną, jak obliczał wedle zasięganych skrzętnie informacyi, przedstawił się jej jako Michał Karaszkiewicz, słuchacz I. roku praw i powołując się na jednego z kolegów syna p. Wróblewskiej, oświad-

czył, że chciałby u niej zamieszkać. P. Wróblewska oznajmiła jednak, że nikogo nie przyjmuje na stancye.

Wówczas powiedział jej, że jest głodny, a litościwa staruszka ofiarowała mu szklankę kawy i rozmawiała z nim, usiadłszy na brzegu łóżka. Załużny podjadłszy sobie, rzucił się na p. Wróblewską, uderzył ją pięścią między oczy, poczem narzuciwszy oszołomionej uderzeniem grubą chustkę na usta, począł ją bić po głowie przyniesionym z sobą kluczem francuskim, a gdy napadnięta starała się ostatkiem sił zerwać chustkę z twarzy, porwał ze stołu gruby wałek do ciasta i bił nim swą ofiarę po głowie, aż padła jak bez życia. Wówczas poszedł ku stojącemu w tym samym pokoju kufrowi i zaczął przerzucać w nim rzeczy, szukając pieniędzy.

P. Wróblewska jednak odzyskała jeszcze przytomność i podźwignąwszy się, zdołała dowlec się do dźwi, wołając o pomoc, zaalarmowanych już hałasem w jej mieszkaniu sąsiadów.

Załużny okazał wówczas zimną krew zawodowego zbrodniarza. Znalazłszy się za dźwiami, gdy p. Wróblewska oskarżyła go jako zbrodniarza, obruszył się: „ja pani nie znam, czego pani chce odemnie“, a gdy go chciano przytrzymać, zapewnił: „złodziej z rewolwerem poszedł na strych, ja tej pani nie znam, czego chcecie odemnie“. Spokój jego wprowadził w błąd wezwanych policyantów, z których dwu poszło w istocie szukać mordercy na strych Podstęp ten nie pozwolił Załużnemu wyjść. W policyi Załużny chwycił się innej metody. Oto tłumaczył się, że nie chciał wcale rabować, że „sam nie wie, co zrobił“, że „szał go ogarnął“. Załużny liczy lat 17.

P. Wróblewska prawdziwie cudem uszła z życiem, jakkolwiek jest w straszny sposób pobita.

Prasa ruska pomija zupełnem milczeniem morderczy napad rabunkowy młodocianego hajdamaki. Wychowankowie gimnazyów ruskich zbyt często w ostatnich czasach zapełniają kroniki kryminalne.

Hajdamacy znów napadają. Czytelnia T. S. L., założona przed kilku laty we wsi Horodyłowie (obok Złoczowa), jest solą w oku ukraińcom. Już przy założeniu czytelni zdarzył się głośny swego czasu wypadek, że ukraińcy w Horodyłowie odważyli się na formalny bandycki napad na dom, w którym odbywała się uroczystość otwarcia nowej placówki T. S. L., przyczem tylko dzięki nadzwyczajnemu taktowi delegatów Koła T. S. L. obeszło się bez groźniejszych następstw. Wskutek ciągłego przez boryteli ukraińskich siania niezgody i nienawiści do wszystkiego, co polskie, doszło w Horodyłowie do tego, że poważniejsi Rusini sami odwracają się od prowodyrów ukraińskich i nie chcą im iść na rękę. Polacy horodyłowscy są rzeczywiście w przykrem położeniu, bo narażeni są na nieustanne szykany ze strony hajdamaków.

Dnia 27. z. m. w czytelni T. S. L. w Horodyłowie odbywał się wykład w szczelnie zapełnionej izbie domu p. Górnackiego. Prelegent p. T. Kling ze Złoczowa mówił o pieśniach narodowych polskich, przyczem odpowiednio dostosowana orkiestra, złożona z kilku członków, ilustrowała wykład grą, a następnie zgromadzeni śpiewali głośno. Rzecz cała była dobrze ułożona i pożyteczna. Tymczasem w ciągu wykładu zjawił się na podwórzu p. Górnackiego akademik Horodyłowski z orszakiem ukraińców i rozpoczął wycie perfidnej pieśni „Ne pora“. Nastało zamieszanie. Zgromadzeni uczestnicy w czytelni, której okno było otwarte, rozpoczęli tem głośniej śpiewać pieśni polskie i niewiadomo, jakby się była cała sprawa skończyła, gdyby znowu nie takt p. K., który w sposób grzeczny, ale stanowczy, wykazał prowodyrowi bandy hajdamackiej niewłaściwość jego postępowania. Charakterystyczne jest tłumaczenie się ukraińców horodyłowskich, poco przybyli pod czytelnię polską; mówili, że wysłał ich paroch, aby odwołać ze zgromadzenia w czytelni polskiej Rusinów, którzy dnia tego nie powinni słuchać pieśni, bo teraz jest post (nowy post na Wielkanoc ruską?!).

Na Bałkanie.

Po niepokoju, troskach i obawach, jakie świat polityczny przeżywał w ostatnich tygodniach, jak już pisaliśmy, przyszło ogólne uspokojenie. Pokojowe rozwiązanie kwestyi Skutari przez wycofanie wojsk swych przez czarnogórskiego króla Mikołaja, który o mało co, że nie doprowadził do wydobycia szabel z pochew, zostało przyjęte w Europie z wielkiem zadowoleniem. Ostateczne załatwienie całej tej sprawy pójdzie już łatwo i szybko. Wojska bowiem między-narodowe obsadzą w bieżącym tygodniu Skutari i oddadzą je rządowi albańskiemu, gdy tenże zostanie ustanowiony. Co do osoby panującego, oraz co do jego wyznania, toczą się rokowania, albowiem poszczególne państwa w tym kierunku stawiają różne żądania. Kwestya więc wyboru przyszłego panującego będzie przedstawiać pewne trudności tak, że przez pewien czas będzie musiał istnieć stan przejściowy. W statucie albańskim, nad którym naradzają się obecnie mocarstwa, ma być załatwione pięć najważniejszych spraw, a mianowicie: 1. Kwestyą podstawową zorganizowania nowego państwa musi być zaprowadzenie żandarmeryi narodowej. Albańczycy posiadają za mało oficerów, aby stworzyć żandarmeryę, dlatego trzeba będzie dla żandarmeryi sprowadzić oficerów z zagranicy. Tych oficerów dostarczą albo Austrya, albo Włochy, albo też któreś z mniejszych państw neutralnych, n. p. Szwajcarya, Belgia lub Szwecya. 2. Trzeba będzie załatwić kwestyę finansową. Pożyczki państwu albańskiemu dostarczą albo Austro-Węgry i Włochy w formie zaliczki na przyszłe dochody, albotéż będzie przeprowadzona pożyczka międzynarodowa gwarantowana przez Austro-Węgry i Włochy. 3. Najtrudniej prsedstawia się sprawa zaprowadzenia podatków w nowem państwie. Albańczycy nigdy nie chcieli płacić podatków i nawet nie mają wyobrażenia o nowoczesnych podatkach. W Albanii w niektórych okolicach chłopi płacili swoim panom dziesięcinę i to w sposób prymitywny.

Kwestya więc podatków będzie sprawą najtrudniejszą w Albanii. 4. Zaprowadzone zostanie sądownictwo, a mianowicie osobne trybunały mięszane, prawdopodobnie konsularne dla spraw między krajowcami i obcymi tudzież dla spraw między obcymi. 5. Piątą sprawą jest zaprowadzenie szkół i budowa dróg i kolei żelaznych. Koleje żelazne będą wychodziły prawdopodobnie z portów, przedewszystkiem z Walony do Monastyru i z Durazza do Ueskübu.

Co do ostatecznego ukończenia wojny i zawarcia pokoju pomiędzy Turcyą, a państwumi Związku Bałkańskiego, to prawdopodobnie 15 bm. zbierze się pierwsze oficyalne posiedzenie konferencyi pokojowej w Londynie. Posiedzenie to będzie miało raczej charakter formalny, niż rzeczowy, wszystkie bowiem przygotowania do zawarcia pokoju zostaną już poprzednio załatwione. Porta porzuciła poprzedni opór przeciwko żądaniom państw bałkańskich, przekonawszy się, że absolutnie nie ma mowy o tem, by się teraz mogło udać wywołanie waśni wewnętrznych pomiędzy państwami, tworzącemi związek bałkański. Cały traktat pokojowy pomiędzy związkiem bałkańskim jako całością i państwem tureckiem będzie się ograniczał do ustalenia dwóch warunków:

Odstąpienie związkowi bałkańskiemu całej Turcyi europejskiej na zachód od linii Enos-Midia.

Zobowiązanie państw, tworzących związek bałkański, aby przyjęły na siebie część długu państwowego tureckiego, proporcyonalną do tej części terytoryum tureckiego, która przypadnie związkowi bałkańskiemu.

Niezależnie od tych dwóch punktów państwo tureckie złoży w ręce mocarstw załatwienie kwestyi albańskiej i załatwienie przyszłości wysp tureckich, leżących na morzu Egiejskiem. przyczem Kreta już z góry przyznaną będzie Grecyi.

Konferencya pokojowa w Londynie po tem pierwszem posiedzeniu zbierze się jeszcze dwa lub najwyżej trzy razy, tak, iż jeszcze przed upływem maja będzie podpisany protokół przedwstępny. W tym protokole przedwstępnym będą spisane i zatwierdzone wyżej wyłuszczone warunki.

Natomiast uregulowaniem szczegółów kwestyi finansowej zajmie się jak pisaliśmy, specyalna konferencya finansowa, która będzie radziła w Paryżu. Dopiero po załatwieniu szczegółów kwestyi finansowej będzie podpisany ogólny pokój pomiędzy Związkiem bałkańskim i Turcyą. Prawdopodobnie też równocześnie z tą konferencyą finansową w Paryżu, będą się odbywały narady mocarstw celem zaopatrzenia przyszłego państwa albańskiego w potrzebne środki finansowe.

Kwestya wysp tureckich na morzu Egiejskiem będzie także rozstrzygniętą w Londynie, przyczem dwa państwa będą miały tutaj głos decydujący, a mianowicie Włochy, jako władające chwilowo częścią wysp na morzu Egiejskiem oraz Niemcy, jako państwo zainteresowane budową kolei w Azyi Mniejszej. Z tego tytułu Niemcy domagają się stanowczo, ażeby wyspy leżące tuż u wybrzeża Azyi Mniejszej, pozostały w rękach Turcyi, ponieważ są potrzebne do zabezpieczenia interesów strategicznych i ekonomicznych państwa tureckiego, poręczając swoimi dochodami dochody z dróg żelaznych, budowlanych przeważnie przez kapitały niemieckie w Azyi Mniejszej.

Równocześnie z temi rokowaniami związku bałkańskiego z Turcyą i Związku bałkańskiego z państwami europejskiemi, toczą się i będą się toczyły rokowania państw bałkańskich pomiędzy sobą celem oznaczenia przyszłych granic.

Zacni Rodacy:

Otrzymaliśmy następującą odezwę: Powołany Komitet obywatelski w Tłumaczu, powziął sobie za miłe zadanie i bratni obowiązek uczcić pamieć powstania styczniowego z r. 1863 w 50-cie letnią Jego rocznicę wzniesieniem pomnika na ziemi tłumackiej dla tych, którzy nieśli życie w ofierze i kładli go na ołtarzu Ojczyzny — za wolność i wyzwolenie ludu z pod jarzma niewoli i knuta moskiewskiego.

Tym też poległym Bohaterom i braciom naszym, należy się cześć i uznanie po wieczne czasy, a cześć tę winniśmy nieść przed światem i przekazywać ją w spuściźnie z pokolenia w pokolenie i budować na cześć Ich pomniki, któreby zawsze świadczyły niewygasłą pamięć dla poległych, a przed światem cywilizowanym były świadectwem nigdy nie powetowanej a ciężkiej krzywdy, wyrządzonej narodowi Polskiemu, który to Naród dziś nahajką tyrana — rozpędzony jest po szerokim świecie — szukając schronienia, gdzieby mógł znaleść kęs chleba wydartego mu przemocą i dać chwilowy spoczynek zbolałym i zbitym członkom swoim.

W tej też miłej nadziei podpisany Komitet odzywa się do tych zacnych Braci i Sióstr komu jest drogą Matka Polska Ojczyzna i polegli Jej synowie za wiarę i wolność Narodu. „Dajcie grosz wdowi“, na pomnik dla poległych, abyśmy mogli w br. takowy postawić, a tem samem zamanifestować, **„że żyje jeszcze i niezaginął Polski lud“**, który jak zawsze tak i teraz, dąży do odrodzenia niepodległej Matki Polskiej Ojczyzny. Każdy najmniejszy datek będzie zapisany w księdze pamiątkowej Pomnika i odczytany w dniu odsłonięcia Pomnika, na wieczną pamiątkę dla przyszłych pokoleń, a groźbą dla ciemiężców.

Odezwa ta niech się znajdzie w ręku każdego Polaka, a echo jej niech rozbrzmi po całej Krainie rozszarpanej Polski, niech się odbije o fale Niemna, Wisły, Dźwiny, Warty, niech zawtórują wszystkie dzienniki Polskie w kraju i zagranicą, **„że jeszcze nie zginęła“**, bo budzi się Olbrzym Wielki ze stuletniego snu, a z blaskiem rannej zorzy podejmie starą kosę i karabin z hasłem na ustach **„niech żyją Racławianie a śmierć tyranowi“**.

Wszelkie datki prosimy przesyłać na ręce przewodniczącego Komitetu budowy pomnika dla poległych.

W Tłumaczu, styczniu 1913 r.

Władysław Ossowski.

Przegląd sztuk do grania.

Pod borem Żyrzyna

(obrazek sceniczny z r. 1863. — w jednym akcie, a dwóch odsłonach przez Tadeusza Zubrzyckiego).

Do wojewody Kruka naczelnika jednego z oddziałów powstańczych przyprowadza straż żyda Judkę, który koniecznie chce widzieć się z naczelnikiem, twierdząc, że ma do niego bardzo pilny interes. Z opowiadań żyda pokazuje się, że był on zdrajcą powstania — obecnie jednak pod wpływem swego syna Samuela — przeobraził się stary Judka na prawego i szlachetnego Polaka i chce naprawić zło, jakie wyrządził walczącym za wolność ojczyzny. Jako namacalny dowód swego prawdziwego przeobrażenia, podaje Judka wiadomość, że drogą obok obozu powstańczego przechodzić będzie oddział rosyjski wiozący kasę wojenną, zawierającą 200.000 rubli. Radzi więc na niczego nieprzeczuwających Moskali napaść, zwłaszcza, że niedaleko od obozu znajduje się ekspedycya broni powstańczej, którą prowadzi Samuel. Generał Kruk przekonany o prawdziwości słów Judki postanawia zrobić zasadzkę. Słowa Judki sprawdzają się w rzeczywistości. Oddział kozacki niczego się niespodziewający, za namową Judki staje na popas w środku samej zasadzki Na nieprzygotowanych wypadają powstańcy i odnoszą zwycięstwo. Pojmanych do niewoli oficerów rosyjskich i sałdatów puszcza Kruk wolno — kasa zaś z całą zawartością przechodzi na własność powstańców. Powstańców ogarnia radość, otucha i chęć do dalszej walki. Ci tylko, którzy byli sprawcami tego zwycięstwa, Samuel i Judka nie mogą brać udziału w radości, gdyż ranieni śmiertelnie pędzą ostatkami życia. Do umierających przystępuje generał Kruk w otoczeniu powstańców i w imieniu Polski całej dziękuje obu sprawcom tryumfu za szlachetny czyn. Chór zaś powstańców śpiewa pieśń nadzieji i otuchy:

„Leć nasz orle w górnym pędzie,
„Sławie, Polsce, światu służ,
Kto przeżyje wolnym będzie,
Kto umiera wolny już".

Pomysł mszczącego się za swe osobiste krzywdy żyda na sprawie ogólno-narodowej, a następnie jego przeobrażenie się na prawdziwego żyda-polaka patryotę, sam w sobie bardzo szczęśliwy — został bez zarzutu wykonany. Trza przyznać autorowi, że potrafił w sposób bardzo przystępny i popularny swe założenie przeprowadzić zupełnie konsekwentnie, a gdzieniegdzie nawet ze siłą, wskazującą na nietuzinkowy talent do popularnego tworzenia sztuczek opartych na tle walk o niepodległość. Osób działających występuje 12, w tem jedna kobieta. Trzeba jednak przygotować się na większą ilość statystów, którzy mieliby przedstawiać powstańców i Kozaków. Role, prócz roli Judki łatwe i niedługie. Rolę natomiast Judki należy powierzyć więcej wyrobionemu amatorowi, gdyż wymaga ona większej rutyny i zrozumienia.

Józef Krokowski.

Bursztyny Kasi. (Obrazek w trzech odsłonach. Napisała Halina). Gospodarz Wojciech chciałby ożenić swego syna Janka z Basią, córką bogatego sąsiada. Jednak podczas zabawy na dożynkach poznaje Janek sierotę ze dworu Kasię, w której się zakochał i uzyskał jej wzajemność. Postanawia zatem z nią się ożenić. Lecz rodzice nie chcą ani słyszeć o tem, aby ich syn brał biedną sierotę, której matka w dodatku wedle opowiadania ludzi, niesłusznego zresztą, miała umrzeć w więzieniu za kradzież. Kasię lubiła ogromnie pani ze dworu i sama wdaje się w tę sprawę. Ta perswazyą swoją przekonywa rodziców Janka, że dali się nakłonić do zgody na to małżeństwo. Aby zaś Kasia, której za majątek cały i ozdobę służył sznur bursztynów otrzymany po matce, nie wychodziła za mąż biedną, kupuje jej pani zagrodę sąsiada Wojciecha Szustra, który dał się mocno samemu Wojciechowi we znaki. Sztuczka kończy się weselem Janka z Kasią. Jest to bardzo miły obrazek z życia wsi polskiej. Ogromnie sympatyczny jest tu stosunek pana do chłopów i naodwrót. Akcyę ożywiają piękne śpiewy i tańce. Osób występuje około 20. Stroje ludowe. Tylko z ustawieniem sceny można napotkać się na pewne trudności, gdyż w kilku scenach trzeba przedstawić ganek dworu. Zresztą scena przedstawia łąkę w lesie. Wiele zalet obyczajowych i moralnych tej sztuki, skłania nas do jej polecenia.

Fr. Szychliński.

Rozmaitości.

Ile jest szkół średnich w Austryi. W r. 1912—13 jest w Austryi czynnych 343 gimnazyów, w tem 19 niższych, 2 czteroklasowe gimnazya realne, 226 gimnazyów, 80 ośmioklasowych gimnazyów itd. Państwowych gimnazyów jest 231, krajowych 12, miejskich 12, biskupich 8, zakonnych 26, funduszowych 3, prywatnych 46. Język naukowy polski obowiązuje w 93 zakładach, niemiecki w 140, czeski w 68, ruski w 10, włoski w 8, serbokroacki w 6, słowieński w 1, utrakwistycznych jest 17 gimnazyów. Z polskich gimnazyów w Austryi jest 27·12 procent liczby ogólnej. Szkół realnych jest w Austryi 148, w tem 83 niemieckich, 42 czeskich i 14 (9·46 procent) polskich.

Sprawa ks. Palica. „Polit. Corr." donosi, że mieszana komisya śledcza w sprawie zamordowanego O. Franciszkanina ks. Palica, po dokonaniu wielu trudności spisała dnia 14. kwietnia protokół, stwierdzający, że komisya nie osiągnęła żadnego rezultatu. Nie można było uzyskać dowodu, że ks. Palica zamordowano bez powodu. Śledztwo wykazało, że ks. Palica, jak zwykłego zbrodniarza okuto w kajdany i znęcano się nad nim. Śledztwo było bardzo trudne. Rząd austro-węgierski zwrócił się do rządu czarnogórskiego z szeregiem żądań, a mianowicie, aby na miejscu, na którem zamordowano ks Palica, wzniesiono pomnik, aby celem uczczenia pamięci

zamordowanego kapłana wybudowano kościół katolicki i aby w uroczystości poświęcenia tego kościoła wziął udział wyższy urzędnik czarnogórski jako reprezentant rządu czarnogórskiego. Rząd czarnogórski, który początkowo dał na te żądania odpowiedź niedostateczną i wymijającą, na skutek energicznej reklamacyi ze strony posła austro-węgierskiego hr. Giessla oświadczył, że uczyni zadość wszystkim żądaniom Austro-Węgier, odnoszącym się do sprawy zamordowania ks. Palica, oraz, że da satysfakcyę za utrudnianie podróży attache wojskowemu austro-węgierskiemu kapitanowi Hubce.

Koszty wojny bałkańskiej. Pewien angielski ekonomista oblicza jak następuje wydatki poszczególnych państw biorących udział w zatargu zbrojnym na Bałkanach: Bułgarya 24,750.000 funtów, Serbia 16,500.000 funtów, Grecya 12,375.000 funtów, Czarnogóra 3,500.000 funtów, Turcya 33,300.000 funtów, łącznie 90,225.000 funtów, czyli 2.257,000.000 franków. Oczywiście są to cyfry nieoficyalne, obliczone w przybliżeniu.

Samobójstwo Szinasa. Telegraficzna Agencya ateńska podaje z Saloniki następujące szczegóły o samobójstwie Szinasa, mordercy króla greckiego. Kiedy Szinas został przewieziony fiakrem do biura sędziego śledczego pod konwojem dwóch żandarmów i dozorcy więziennego. Dozorca otworzył mu kajdanki na rękach i odszedł, aby zapłacić fiakra, zaś żandarmi stanęli na straży przed biurem, do którego zaprowadzono Szinasa. W pokoju sędziego śledczego znajdowali się jeszcze dwaj służący sądowi. Gdy jeden z nich oddalił się na chwilę, skorzystał Szinas ze sposobności, aby pospieszyć do okna i wyskoczyć. Okno znajduje się w 10-metrowej wysokości od ziemi. Szinas zginął na miejscu. Prokuratorya państwa zarządziła dochodzenie.

Świeczka za duszę Pierponta Morgana. Rodzina Pierponta Morgana zamówiła w Haarlemie świeczkę za jego duszę. Oczywiście zwykła świeczka w tym wypadku wystarczyć nie może; miljarder wart jest czegoś nadzwyczajnego. Tak tedy świeczka, która za jego duszę ma się palić, jest wysoka na pięć metrów, a u podstawy ma pół metra średnicy; waży dwieście kilogramów. Świeczka ta, zapalana tylko w postne dni, ma stać w kościele św. Piotra w Rzymie; gdyby się paliła nieustannie, zgasłaby dopiero za dziewięć lat. Kosztowała 7000 fr., a za same ozdoby złote zapłacono 1250 fr.

Co warte małżeństwo mieszane. W Narajowie zdarzył się smutny wypadek, który ujawnił, jak daleko sięga nienawiść ruskiego duchowieństwa do Polaków i co warte małżeństwa mieszane. Oto gdy Polak Jan Słodownik, ożeniony z Rusinką, przyszedłszy do cerkwi prosił o ochrzczenie dziecka płci żeńskiej, pozdrowił ks. Iwana Dydyka słowami: „Niech będzie pochwalony“, ksiądz ów wpadł w taką furyę, że rzucił się na Słodownika ze słowami „ty drabe“ i poranił mu twarz tak, że ten zbroczył się krwią. Pobity udał się do lekarza, a tymczasem ksiądz z kumami przez siebie dowolnie wybranymi, bez wiedzy ojca ochrzcił dziecko na inne imię, dlatego, że imię przez ojca obrane było także w kalendarzu rzymskim. W obawie, aby Słodownik nie oddał tej sprawy sądowi, ks. Dydyk posłał po pobitego, a gdy ten przyszedł się dowiedzieć, co się stało z jego dzieckiem, wetknął oszołomionemu chłopu 6 kor., aby uciszyć tę sprawę. Ks. Iwan Dydyk jest dziekanem i przewodniczącym Rady szkolnej miejscowej i radnym miasta.

Od Administracyi.

Podajemy do wiadomości Szanownym Czytelnikom, że mamy na składzie niekompletne roczniki Dzwonu z r. 1911 — cena 1 K. i z r. 1912 — cena 1.50 kor., które wysyłamy za poprzedniem nadesłaniem należytości. Roczniki te polecamy wszystkim zajmującym się Drużynami Bartoszowemi a przedewszystkiem nowopowstałym Drużynom Bartosz. ze względu na pomieszczane tam artykuły i listy z Drużyn, jakoteż rozkazy Rady Naczelnej, które znać winna każda Drużyna Bartoszowa.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów, dnia 16 maja.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 10·80 do 11·10, pszenica na termina —·— do —·—, żyto gotowe 9·20 9·50, żyto na termina —·— do —·—, owies obroczny gotowy 10·80 do 10·70, jęczmień pastewny 8·80 do 9·00, jęczmień brow. 9·00 do 10·00, rzepak —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 0·00 do 0·00, groch do gotowania 00·— do 00·—, wyka 0·00 do00·—, bobik 8·50 do 9·—, hreczka —·— do —·—, kukurudza nowa za 56 kilo —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, chmiel nowy za 56 kilo —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, koniczyna czerwona 90·— do 110·—, koniczyna biała 110·— do 140, koniczyna szwedzka 85·— do 95·—, tymotka 27·— do 32·—.

Drużyny Bartoszowe.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych — mieści się we Lwowie przy ul. Friedrichów l. 9.

Komisarze Chorągiew bocheńska: Ignacy Bobek, Bochnia-Wygoda 999. — Chorągiew brodzka: Stanisław Starostka, Brody.—Chor. drohobycka: Wiktor Świderski. Borysław, Tarnawka, Akcyjne. — Chor. kałuska: Karol Bielański, Nowica. — Chor. kołomyjska: Witold Bobiński, Kołomyja, Kraszewskiego 6. — Chor. lwowska: Józef Gąsior, Lwów,

Friedrichów l. 9. — Chor. łańcucka: Mieczysław Krokowski, Łańcut. — Chor. sądowowiszeńska: Józef Siła Nowicki, Sądowa Wisznia. — Chor. rohatyńska: Jan Bach, Lwów, Friedrichów 9. — Chor. sanocka: Bronisław Tustanowski, Sanok. — Chor. stanisławowska: Tadeusz Zagajewski, Stanisławów, Knihinin-Górka. — Chor. stryjska: Karol Zborowski, Stryj, ul. Szumlańszczyzny. — Chor. sądecka: Jan Skąpski, Brzezna p. Nowy Sącz.

Mężowie zaufania Dobromil: Stanisław Kędzierski, Dobromil, Sąd. — Jasło: Leon Gontek. — Sambor: Feliks Palenica, Sambor, Kolejowa 5. — Tarnopol: Mieczysław Tworowski, Tarnopol, kasa miejska. — Tadeusz Dalbor, Chorostków. — Żółkiew; Czesław Sidorowicz, Żółkiew Rada powiatowa.

---

27. ROZKAZ

Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych

we Lwowie, dnia 18. maja 1913 r.

Wymarsz Chorągwi z jej ziemi. W uzupełnieniu 26. Rozkazu z dnia 27. kwietnia Rada Naczelna postanawia, że dla wymarszu ze swemi Drużynami poza granice ziemi mu przydzielonej musi Komisarz uzyskać zezwolenie Rady Naczelnej.

Mundur mniejszy. Instrukcyą z dnia 4. maja ustanowiła Rada Naczelna pełny mundur drużynowy składający się z kabatu, czapki, pasa i spodni. — Ponieważ cena pełnego munduru jest znaczna i nie każdy może go sobie kupić, umundurowanym zaś powinien być każdy druh, przeto zezwala Rada Naczelna nosić mundur mniejszy składający się z czapki (bartoszówki), pasa, butów lub sztylpów skórzanych żółtych i odznaki drużynowej.

Musztra i ćwiczenia polne. Wartość i znaczenie Drużyn Bartoszowych polega na wyćwiczeniu wojskowem, karności i ofiarności obywatelskiej. Świętym obowiązkiem Drużyn jest spełnianie tych obowiązków nie tylko słowem ale przedewszystkiem czynem. Rada Naczelna wzywa przeto Drużyny Bartoszowe do sumiennego spełniania tych obowiązków drużynowych — a przedewszystkiem musztry i ćwiczeń polnych, one bowiem są podstawą cnót obywatelskich i one czynią druhów obywatelami-żołnierzami. Obecnie pora najdogodniejsza do ćwiczeń polnych, przeto Drużyny powinny ją jak najlepiej wykorzystać.

Święto Bożego Ciała. Jest obowiązkiem Drużyny wystąpić w porządku wojskowym podczas procesyi Bożego Ciała. W tym celu każdy Naczelnik wyznaczy ze swej Drużyny 8 druhów do strzeżenia ołtarzy, a to do każdego ołtarza po dwóch; druhowie ci mają być o ile możności uzbrojeni w karabiny lub kosy. Jeżeli Drużyna liczy więcej niż 30 druhów ćwiczących, wyznaczy Naczelnik jeszcze jako szpaler 8 druhów, którzy maszerować będą po obu stronach baldachimu. Reszta druhów sformowana w pluton maszerować będzie w szyku rozwiniętym pod komendą Naczelnika za baldachimem, aby niejako tworzyć obronę świętego miejsca. Wszyscy druhowie wystąpią w odznakach, czapkach i pasach (lub wstęgach) albo w mundurze.

Jeżeli w siedzibie Drużyny niema kościoła, albo też z powodu braku księdza nie będzie uroczystości, ma Drużyna pomaszerować do najbliższej miejscowości, gdzie się uroczystość Bożego Ciała odbywa i tam połączy się z miejscową Drużyną lub wystąpi sama, jeżeli żadnej innej Drużyny nie będzie.

Chorągiew sądecka. Uchwałą posiedzenia z dnia 10. maja mianowała Rada Naczelna komisarzem chorągwi sądeckiej dha. Jana Skąpskiego z Brzeznej i przydzieliła mu Drużyny w Brzeznej, Michalczowej, Czarnym Dunajcu i Podegrodziu.

Czołem!

Stanisław Bac
Naczelnik główny.

Pamiętajcie o skarbie wojskowym Drużyn Bartoszowych!

Biuro Rady Naczelnej posiada na składzie nowe odznaki drużyniackie z białej blachy. Są one wykonane bardzo porządnie, grube i wyraźnie wyrzeźbione. Nie ścierają się i nie czernieją. Cena za sztukę 1 Kor.

Pasy, z żółtej skóry, z matową siwą klamrą, wykonane podobnie jak wojskowe z bardzo dobrego materyału te same co do mundurów. Cena za sztukę 3·50 Kor.

Kurs wojskowy w Nowym Sączu.

Staraniem Rady Chorągwi sądeckiej odbędzie się w N. Sączu w czasie od 25 maja do 4 czerwca dziesięciodniowy kurs wojskowy Drużyn Bartoszowych, w program którego wejdą obok teoretycznych wykładów, ćwiczenia praktyczne z zakresu ćwiczeń wojskowych i strzelania a także ćwiczeń gimnastycznych i pożarnictwa.

Uczestnicy kursu w czasie trwania tegoż otrzymają bezpłatne wspólne kwatery i całkowite całodzienne utrzymanie. Koszty podróży do N. Sącza i z powrotem ponoszą sami uczestnicy względnie dotyczące gminy lub drużyny ich wysyłające.

Każdy z uczestników kursu winien zabrać ze sobą o ile możności wysokie buty, rezerwowe ubranie i dostateczny zapas bielizny. Bezwarunkowo każdy z uczestników zaopatrzyć się musi w czapkę mundurową (bartoszówkę) i przepisany pas polowy; o ile tych rzeczy jeszcze nie posiada, winien je nabyć przy wstępie w kancelaryi komendy kursu,

gdzie przedmioty te po złożeniu należytości 6 kor. 50 gr. natychmiast wydawane będą.

Ze względu na ograniczoną ilość uczestników kursu należy wcześnie nadsyłać zgłoszenia uczestnictwa, najdalej jednak do dnia 23 maja pod adresem dha J. H. Brzozowskiego w N. Sączu ul. Kościuszki l. 11; zgłoszenia po tym terminie nadesłane nie zostaną uwzględnione.

Każdy z przybywających uczestników kursu winien bezzwłocznie zgłosić się w kancelaryi komendy kursu w gmachu „Sokoła“ przy ulicy Długosza. Każdy stawić się ma najpóźniej w niedzielę 25 maja do godziny 7·30 rano. — Dla ułatwienia druhom przybywających koleją do N. Sącza oczekiwać ich będą na stacyach kolejowych przy wieczornych i porannych pociągach osobni delegaci opatrzeni w odznaki Drużyn Bartoszowych.

Czołem!

Jan Skąpski
Komisarz chorągwi sądeckiej.

Zawody i poświęcenie sztandaru Chorągwi sanockiej.

Komisarz Chorągwi sanockiej wydał następującą odezwę:

Hej Wisło! Jak nic w biegu twej wody nie wstrzyma,
Nie wstrzyma też nic ludu polskiego olbrzyma!
A jako ty starego trzymać się chcesz łoża,
Tak i my Polski — wolnej od morza do morza.
Ferdynand Kuraś.

Rodacy!

Budzić lud polski do pracy narodowej, uczyć go karności i spełnienia poruczonych obowiązków — połączyć go w kadry owiane jedną myślą poświęcenia dla Ojczyzny trudu życia — to zadanie, które podjęły Drużyny Bartoszowe.

Rozpalić zastygłe serca, rozprószyć niemrawe zwątpienia, wskazać ludziom w nich samych żyjące ogniska polskiej kultury, tak bujne, tak żywe, żeby się sami zdziwili skarbem, jaki posiadają, złączyć ich w organizacyi opartej ściśle na tradycyi i na kulturze polskiej — to cel Drużyny Bartoszowej.

Czy hasła nasze przyjęły się u ludu, świadczy wymownie fakt, że po 2 latach gorliwej pracy w samej ziemi sanockiej powstało 19 Drużyn, które liczą do tysiąca członków.

Obecnie nad Drużynami tymi ma powiać sztandar! I pod tym znakiem bojowym mają dokonać się wieczyste śluby Drużyn za sprawę narodową, której odtąd w powinnej dani nieść winny każdy poryw ducha, każdy tętno ich serc.

Chcąc zaś, by ta uroczystość poświęcenia sztandaru stała się ogólnem świętem, prosimy Was, Rodacy, wierzący w siłę odrodzenia ludu naszego, przybywajcie do nas dnia 1 czerwca 1913 roku, by razem z nami radować się, że wyrósł nowy, widomy znak jedności, łączności i braterstwa.

Przesyłając gwóźdź pamiątkowy, upraszamy o wbicie tegoż osobiście w drzewce sztandaru.

Program uroczystości dołączamy.

Wszelkie datki i korespondencye prosimy nadsyłać pod adresem: Bronisław Tustanowski, Komisarz Drużyn Bartoszowych w Sanoku.

Czołem!

Za Radę Naczelną Drużyn Bortoszowych;

Bronisław Tustanowski.
Komisarz Drużyn Bartoszowych chorągwi sanockiej.

Stanisław Bac.
Naczelnik główny Drużyn Bartoszowych.

Program

uroczystości poświęcenia sztandaru Drużyn Bartoszowych Chorągwi sanockiej, połączonej z rewią i zawodami o zdobycie sztandaru w dniu 1 czerwca 1913 roku.

Rano:

1) O godzinie 6. pobudka orkiestry;
2) O godzinie 7. zbiórka wszystkich Drużyn na błoniach nad Sanem — raport i przegląd Drużyn;
3) O godzinie 10 Msza św., z kazaniem i poświęcenie sztandaru.
4) Po Mszy św. uroczysty pochód ulicami miasta na błonia;

Popołudniu o godzinie 2-giej

Zawody

w skład których wejdą musztra Drużyn i całej Chorągwi oraz 1) ćwiczenia wolne, 2) ćwiczenia laskami, 3) ćwiczenia karabinami, 4) ćwiczenia kosami, 5) piramidy.

Poczem oddanie sztandaru zwycięskiej Drużynie — zaprzysiężenie chorążego — defilada i odmarsz.

Wstęp na zawody: 50 hal., od osoby, miejsca siedzące po 1 kor.

Do Drużyn Bartoszowych Chorągwi lwowskiej.

Raport. Drużynom, które dotąd nie nadesłały raportów miesięcznych do Rady Naczelnej i do mnie — zwracam uwagę, że jest obowiązkiem Drużyny wysyłać raporty najpóźniej do dnia 7 każdego miesiąca. Raport ma wygotować Pisarz. Skarbnik podaje mu zestawienie miesięcznych rachunków, a Chorąży (który pełni zarazem funkcye bibliotekarza)

ma przedłożyć, ile książek, ilu czytelników wypożyczyło w ostatnim miesięcu. Za regularne przesyłanie raportów odpowiada osobiście Naczelnik Drużyny. Jeżeli Drużyna zwlekała będzie z przesyłaniem raportów — zmuszony będę zawiesić Naczelnika w urzędowaniu, przeprowadzić nowe wybowy i oddać kierownictwo Drużyny w ręce ludzi pracowitych i pilnych w wykonywaniu drużynowych obowiązków...

Pochwała. Drużynie Bartoszowej w Prusach i jej Naczelnikowi, druhowi Szczepanowi Drozdowi, wyrażam pochwałę za dobre wypełnienie mego rozkazu w sprawie udziału w obchodzie narodowym w Dublanach.

Czołem!

Józef Gąsior.
Komisarz Chorągwi lwowskiej Drużyn Bartoszowych.

Na Skarb Wojskowy Drużyn Bartoszowych złożyli: Ks. J. H. D. 2 Kor., Jerzy Kierski 2 Kor., Eugeniusz Skalski 5 Kor., Jan Brzozowski 16 Kor., Dr. Węckowski 4·80 Koron.

Wydział teatralny Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych ogłasza:

Drużyny Bartoszowe, zwracając się do Rady Naczelnej z prośbą o przysłanie utworu scenicznego, muszą podać, jakie sztuki w danej miejscowości były grane, a to celem uniknięcia wysyłania Drużynom sztuk już granych, jeśli zaś Drużyna wskazuje, jaką sztuczkę chciałaby grać, trzeba podać dokładny jej tytuł i nazwisko autora. Należy również zawiadomić nas, czy sztukę grać zamierza Drużyna w czasie obchodu narodowego, czy też uhce urządzić zwyczajne przedstawienie.

Mamy na składzie prawie wszystkie utwory sceniczne, stosowne dla teatrów amatorskich. Do przejrzenia i wyboru książek nie wysyłamy. Należytość za zamówione sztuczki należy przysłać naprzód, w przeciwnym razie wysyłamy je za zaliczką, gdyż kredytu nie udzielamy, bo Drużyny nie zawsze poczuwają się do obowiązku wyrównywania długów. Przesyłając pieniądze do Rady Naczelnej przekazem, należy wyraźnie zaznaczyć, na odcinku, że kwotę tę przesyła Drużyna „dla Wydziału teatralnego".

Przy zamawianiu kostyumów, winna Drużyna podać dokładnie termin przedstawienia i tytuł granej sztuki. Zamówienia na kostyumy należy nadsyłać przynajmniej 2 tygodnie przed przestawieniem. Wypożyczone kostyumy posyła się zawsze Drużynom za zaliczką, która zawiera należytość za wypożyczenie. Drużyna winna zaraz po przedstawieniu odesłać kostyumy do „Związku teatrów i chórów włościańskich" Lwów — Sykstuska 45, inaczej bowiem narazi się na duże koszta z powodu przetrzymania u siebie wypożyczonych kostyumów.

Zwracamy uwagę, że do wielu sztuk ludowych sprowadzanie kostyumów ze Lwowa jest zbytecznym wydatkiem, bo w stroje ludowe zaopatrzyć się można na wsi. Przy urządzaniu zaś przedstawień należy gospodarować oszczędnie, aby przedsiębiorstwo to, zwykle niepewne, nie skończyło się niedoborem kasowym.

Można u nas nabyć potrzebne do przedstawień ognie sztuczne (tuba większa 1 K, tuba mniejsza 60 h), szminki (pudełko 2 K 80 h), krepę (1 dekagram 20 h). Pośredniczymy też w wypożyczaniu peruk (od 80 h).

Mamy na składzie książeczkę p. n. „Nie zginęła" zbiór wierszy stosownych do deklamacyi (cena 60 h) i obrazy Kościuszki, Poniatowskiego, Mickiewicza i Słowackiego (wydawnictwa T. S. L.) w cenie po 1 K. Przy zakupnie 10 obrazów dajemy jedenasty za darmo, przy zakupnie zaś 20 dajemy 3 za darmo.

Ś. † p.

Druh **Antoni Miażgowski**

członek Drużyny Bartoszowej w Starych Brodach, Chorągwi Brodzkiej zmarł 24. kwietnia b. r. w 19 roku życia.

Niech mu ziemia polska, której wiernie służył, lekką będzie!

Szanowni Prenumeratorzy »Dzwonu« uskarzają się często na późne i nieregularne otrzymywanie pisma. Zwracamy uwagę, że w takich razach należy pismo jak najprędzej reklamować. Reklamuje się pismo na zwykłej kartce papieru, wypisawszy na niej brakujący numer pisma a u góry słowo »reklamacya«. Marki żadnej nalepiać nie trzeba.

Ж 38980

MIKA
PASTA DO OBUWIA
NAJPRZEDNIEJSZY WYRÓB KRAJOWY

Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9.

5% na T. S. L.

:: Żądajmy wszędzie tylko tej pasty. ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

BIURO RADY NACZELNEJ.

Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych . .	10 „
Regulamin ćwiczeń kosą	40 „
Kwitaryusze i asygnataryusze po	2 K — „
Dziennik kasowy	40 „
Odznaka z białej blachy . . .	1 „ — „
1 m. sukna siwego na mundury	7 K. — „
1 m. sukna amarant. na rabaty	22 „ — „
1 tuzin guzików do munduru w.	1 „ 20 „
1 „ „ „ „ m.	— „ 60 „
Pas skórzany żółty z klamrą .	3 K 50 „
Czapka (Bartoszówka) . . .	3 „ — „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „ — „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.

„BOJKOT“

miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.

RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZ.. 11 a.
Prenumerata roczna z przesyłką pocz . . r.



Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego

założona w roku 1847.

wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. Skrabskiego.

Nr. 21 Lwów 25. maja 1913. Rok III.

IV 38980

DZWON

CZASOPISMO LUDU POLSKIEGO

Wychodzi w każdą niedzielę.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. ½ rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie ½ dol., kwartalnie ¼ dol

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Ważne wypadki.

Cośmy przed trzema tygodniami przepowiadali — stało się. Dr. Michał Bobrzyński podał się do dymisyi. Dymisya została w Wiedniu przyjętą. W miejsce jego został namiestnikiem kraju — były minister, tajny radca, dr. Witołd Korytowski. Ta część społeczeństwa polskiego, która silnie odczuła rządy Bobrzyńskiego — teraz wytchnęła. Pięcioletnie rządy namiestnikowskie dały się we znaki krajowi. Bobrzyński służył wiernie austrackiemu rządowi. Rządził krajem polskim wbrew jego interesom. Miał pewne cele na oku, do ich osiągnięcia zdążał, nie przebierając w środkach. Po dokonaniu podziału politycznych stronnictw a zatem i społeczeństwa na dwa wrogie obozy — chciał przeprowadzić w Sejmie krajowym ustawę wyborczą z krzywdą polskiego chłopa i mieszczanina we wschodniej Galicyi. Społeczeństwo temu się sprzeciwiło. Namiestnik poszedł po trudach dla kraju szkodliwych spocząć, a Sejm został rozwiązany.

Nowe wybory posłów sejmowych odbędą się z końcem czerwca i z początkiem lipca na podstawie starej ustawy wyborczej. Wybory te mają wielkie znaczenie dla nas — chłopów polskich w Galicyi wschodniej. Nowy Sejm zbierze się, aby między innemi uchwalić ordynacyę wyborczą. Musimy wybrać posłów takich, którzyby Polaków na wschodzie skrzywdzić nie pozwolili. Do tej kampanii wyborczej trzeba się przygotować. Pracę należy już rozpocząć. Kogo na posła wybierać? Ludzi mądrych, uczciwych i Polaków prawdziwych, nie z imienia tylko. Pamiętać nam trzeba, że polskie stronnictwo ludowe zawarło przymierze z ukraińcami, którzy chcą nas z tej części kraju wyrzucić. Z tem stronnictwem, które wypowiedziało walkę księżom polskim — idzie w parze słabe dość miejskie stronnictwo tzw. polskich demokratów i stańczycy. Stronnictwa wspomniane wypowiedziały posłuszeństwo Radzie Narodowej. W społeczeństwie zapanowało rozdwojenie, jakiego starzy ludzie nie pamiętają. Cały szereg stronnictw politycznych chce słuchać Rady Narodowej. Z zachodnich kresów otrzymujemy wiadomości o zgromadzeniach, na których ludzie z różnych powiatów oświadczają się, aby Rada Narodowa dalej prowadziła swe prace.

Jesteśmy świadkami ważnych wypadków. Musimy w najbliższych tygodniach tak się sprawić, aby nie skończyły się one z naszą krzywdą. Wpływ na wybór posłów mieć musimy, bo inaczej nastaną czasy smutniejsze jeszcze od minionych.

Nie tędy droga.

Nie zajmuję się sprawami politycznemi, nie biorę czynnego udziału w pracy żadnego stronnictwa politycznego. Żrą się one na-

wzajem, przezywają w różny sposób aż człowieka mdłości biorą. Nie lubię polityki takiej strasznie zażartej. Nie występuję nigdy przeciw żadnemu stronnictwu. Biorę natomiast udział w pracach narodowych na Wschodzie. Znam tu wiele stron. A że, jak rzekłem, od robót dla dobra narodu się nie usuwam i nasze krzywdy chłopskie znam — z tej przyczyny wystąpić dziś muszę przeciw jednemu stronnictwu politycznemu. — Działa ono w zachodniej Galicyi. Jaki pożytek praca jego przynosi moim braciom z za Wisłoka — nie chcę w to wchodzić. Zauważam tylko jedno: Jeżeli politycy z zachodniej części kraju naszego, chcą rozszerzyć pole swoich robót na wschód, poza Wisłok i San — nad Dniestr — obowiązani są starać się poznać tę część kraju. Chcą iść do chłopa polskiego ze wschodnich powiatów — niech wezmą do ręki parę numerów pierwszej lepszej gazety, która chłopskie krzywdy opisuje. Gdy kilka godzin uważnie poczytają — dowiedzą się, jak my tu żyjemy. Jak nas pop ruski z mołojcami z Siczy i Sokiła na Rusinów chce przerobić. Przekonają się, ile to razy gawiedź ruska napadała z kołami i kamieniami na czytelnie polskie. Wyczytają, jak chłopi ruscy napadają na Drużyny Bartoszowe, ile krwi od tych kamieni się polało. A jest to krew chłopa polskiego! Może kiedy słyszeli, że ukraińcy niszczą nasze krzyże, nasze cmentarze, kaplice, więc niech sobie przypomną. Ile dziesiątek tysięcy dusz polskich pokradli nam księża ruscy, także łatwo każdy zbadać może. A jak nas do Rad gminnych nie puszczają, ale sami w chytry sposób je opanowują — wszyscy o tem wiedzą, którzy we wsi jakiś czas tu spędzili i tylko dopytywali się o sprawy gminne. A jak chłopu polskiemu trudno od wójta i pisarza ukraińca uzyskać świadectwo ubóstwa, pieczątkę na jakiś papier, bogdajby na recepis pocztowy — wiemy to my, którzy na wsi siedzimy.

Dużo krzywd od ukraińców znosimy. Bronić się przed nimi musimy w gminie, powiecie, Sejmie i Parlamencie we Wiedniu. Wszystkie polskie stronnictwa kraju muszą razem się złączyć, aby zamachom ukraińskim na nasz naród koniec położyć. Muszą, ale tak nie robią, ale co gorsza! Wyczytałem w dziennikach, że politycy z »Polskiego Stronnictwa Ludowego« urządzają wiece i zgromadzenia rusko-polskie.

Nie tędy, panowie, droga do serc ludu! Jątrzeniem chłopa polskiego wobec Rusinów przeciw innym stanom nie zdobędziecie sobie naszej miłości. My tego kochamy, kto z nami dla naszego dobra całe lata pracuje. Brzydzimy się tymi, co przed wyborami do nas zaglądają i znieważają polski naród wobec naszych wrogów Rusinów.

Nie obiecujcie nam gruszek na wierzbie! O lasach i pastwiskach myśmy już dawno słyszeli i śmialiśmy się z chłopów ruskich, że nie znają przysłowia: obiecał pan kożuch — ciepłe słowo było.

Myśmy dziś za dobrze oświeceni długoletnią pracą ludzi uczciwych, abyśmy wziąć się dali na lep pustych słów i walki stanowej. Nie obiecujcie nam ptasiego mleka, ale dajcie nam więcej polskich szkół ludowych, zbudujcie nam parę kościołów — niech chłop nie chodzi do fary siedm mil od swojej chałupy. Młodzież nasza niech ma swobodę w Drużynach Bartoszowych, niech naszym dzieciom hajdamaki głowy nie rozbijają.

Niech nam wolno będzie czcić Boga i Ojczyznę — o to postarajcie się wy, co na miesiąc przed wyborami do nas zawitaliście.

My was może kiedyś przyjmiemy w gościnne progi, ale przeczytajcie naprzód gazet kilka, a przekonacie się, że chłop polski z ukraińcami na tym samym wiecu przeciw urojonym »wrogom« ludu występował nie będzie!

Nie tędy, bracia, droga do naszych serc!

Bądźcie zdrowi!

Bartłomiej Kasieczka.

Szkodliwy spór.

W ostatnich numerach dwu gazet z Krakowa pokłócili się dwaj »księża«. O co? O Polskę. Jeden z nich powtórzywszy hasło partyjne, że »przyszła Polska musi być ludowa« podał kilka środków budowania tej »Polski ludowej«. Takimi środkami ma być opanowanie przez lud rządów w kościele, szkole, związkach (w jakich związkach, tego autor artykułu o »Polsce ludowej« nie podaje). Te rządy zdobędzie się przez oświatę, a tę oświatę czerpać można tylko z gazetki, w której ten ksiądz pisze. Ażeby ta oświata rozszerzała się, trzeba łożyć pieniądze. Tu znowu narzeka autor, że chłop nie ma poczucia ofiarności, bo „ciemnota ludu jeszcze jest ogromna“. Oświatę wśród ludu ma szerzyć wiejski nauczyciel bezinteresownie poza szkołą, bo „szkoły psują młodzież wiejską, pokazując jej przykłady tylko szlacheckie tj. wojny“ i t. d.

Na takie pojmowanie sprawy nie zgodzi się „ksiądz“ z drugiej gazety i radzi koledze nawrócić ze złej drogi, wykazując błędy w jego rozumowaniu. Na to otrzymał wymijającą odpowiedź, że wolno mu być zwolennikiem swego stronnictwa i polecać swoją gazetę. O co ci rzekomi księża pokłócili się o tem chciałbym słówko napisać. Naprzód

muszę zastrzedz się, że nie piszę po to, aby wdawać się w kłótnię z księżmi. Jednakowoż piszę. Nie wierzę, aby artykuły wspomniane pisali księża i daję szyję, jeśli się mylę. Papier cierpliwy i wszystko wytrzyma. Więc też, jeśli jakiś pan napisze parę głupstw i podpisze, że ksiądz jest autorem artykułu nie musi to być jeszcze prawda. Czytelnicy „Dzwonu“ prawdopodobnie znają już wywody autorów o „Polsce ludowej“ z tych gazet i sami potrafią osądzić wartość ich. Nie będą więc wchodził w szczegóły, ale zastanowię się nad samem hasłem „przyszła Polska musi być ludowa“.

Polska dawniej była wielkiem państwem, lecz sąsiedzi pozbawili jej bytu państwowego. Dziś Polska nie ma swego państwa, jest tylko narodem. Naród polski prowadzi przeróżne prace. Prace te wzmagają jego siły, któremi wolność Polski jako państwa w przyszłości sobie wywalczymy. Polska dzisiejsza jako naród musi uzyskać państwo. Będzie państwo polskie. Powstanie Polska jako wolne państwo. Wolność polityczną, państwową zdobędzie naród tylko własnemi siłami. Siły te muszą być wielkie. Dlatego dla odzyskania państwa muszą połączyć się wszystkie warstwy, wszystkie części narodu polskiego czyli wszystkie części Polski i nie tylko części terytoryalne, to jest kraje i zabory, ale wszystkie stany, warstwy. Temi warstwami narodu są: chłopi, mieszczanie i inteligencya, to jest urzędnicy, księża, wykształceni ziemianie i t. d.

Nie można twierdzić, że Polska będzie inteligencka albo szlachecka, bo ta część narodu chociaż spełniać ma ważne obowiązki, nie będzie mogła sama rządzić państwem, bo sama obowiązkom wobec państwa nie podoła. Polskie państwo nie będzie też mieszczańskiem, bo mieszczanie wszystkich obowiązków państwowych nie wypełnią. Handel i przemysł muszą oni odebrać Żydom, a gdy to uczynią, będą odgrywać w życiu społeczeństwa ważną rolę. Rolnicy znowu także sami Polski nie odzyskają i sami rządów wyłącznych sprawować nie będą, bo prócz nich są inne warstwy, które w swoim zakresie obowiązki wobec państwa będą wykonywały. Czyli ustrój państwowy przyszłego naszego państwa będzie musiał polegać na równouprawnieniu wszystkich warstw społecznych. Wszyscy będą mieli równe prawa i równe obowiązki. Polska nie będzie pańską, nie będzie chłopską, nie będzie mieszczańską, ale Polska będzie państwem narodu polskiego.

Rzucanie haseł o „Polsce ludowej“ i prowadzenie na ten temat sporów jest kłóceniem się o skórę zwierzęcia nieupolowanego. Naprzód trzeba ubić zwierzę, a później można spierać się o jego skórę. Naprzód musimy Polskę wyzwolić z kajdan, musimy pokonać w boju nieprzyjaciół Ojczyzny. Do tej walki wszystkie stany, cały **naród** musi się przygotować. W zgodzie i wspólnej pracy narodowej wszystkich Polaków leży przyszłość Ojczyzny. Gdy chodzi o pracę dla Ojczyzny — nie powinno być różnic społecznych. Nie ma tu panów i chłopów — są tylko Polacy, synowie Matki wspólnej, w niewoli jęczącej.

A wy panowie partyjnicy, jeśli waśni politycznych, partyjnych zaprzestać nie chcecie, to w braku lepszego zajęcia kłóćcie się dalej, ale o dojne krowy — mandaty, swarzcie się o jakość i ilość „zasług“ swych dla dobra społeczeństwa, spierajcie się (jak to już robiliście) o wysokość ukończonych szkół przez waszych chlebodawców — posłów. Spraw wielkich i świętych nie mieszajcie do waszych swarów partyjnych, bo wasze spory nie prowadzą do odzyskania wolności Polski, lecz z każdym dniem społeczeństwo osłabiają. Spory o rzeczy wielkie i święte są szkodliwe. Zamiast gadać i pisać — pracujmy dla Polski, a nie dla osobistych i partyjnych interesów. Przyszłej Polsce w waszych kłótniach dajcie spokój, bo gotowiście lepszą naszą przyszłość przetrwonić, przegadać. Nie kłóćcie się, bo w sprawach tych — trzeba nam być w jedności silnymi.

Józef Wolanin.

Ograniczenia towarzystw strzeleckich.

Ogłoszono niedawno rozporządzenie ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 25 kwietnia, podające ograniczenia, jakim uledz mają organizacye o charakterze militarnym. Zarządzenie owo podnosi, że w ostatnich czasach wytworzyły się w pewnych okręgach administracyjnych pod względem zaopatrywania się w broń i urządzania ćwiczeń strzeleckich stosunki, niezgodne z ustawami państwowemi i mogące w pewnych okolicznościach doprowadzić do zakłócenia publicznego spokoju i porządku. Niektóre stowarzyszenia i inne organizacye zakupują podobno karabiny w większej ilości, wyruszają z nimi w regularnych oddziałach, urządzają ćwiczenia na sposób wojskowy, a nawet ćwiczenia strzeleckie ostrymi nabojami na wolnem polu. Dalej bywa podobno opieka, jakiej doznają ochotnicze ćwiczenia strzeleckie ze strony wojskowej, źle tłumaczoną przez niektóre koła ludności, a nadto powoływać się mają publicznie na poparcie ze strony wojskowej i takie organizacye, które poparcia tego w rzeczywistości wcale nie doznają. W porozumieniu więc z mini-

sterstwem wojny, ministerstwem obrony krajowej i ministerstwem oświaty — ministerstwo spraw wewnętrznych zarządza, że odnośnie do wojskowego przygotowania młodzieży i do poparcia ochotniczego strzelectwa ma rozporządzenie ministerstwa obrony krajowej z r. 1909 moc obowiązującą. **Stowarzyszeniom i innym organizacyom, jakoteż szkołom, uprawiającym ćwiczenia strzeleckie, pozwala się na korzystanie z garnizonowych strzelnic i pożycza się broni, dostarcza się amunicyi i przydziela instruktorów wojskowych, ale pod warunkiem że niedozwolone jest jakiekolwiek nadużywanie broni;** dalej ćwiczenia strzeleckie mogą mieć jedynie charakter sportowy, służący celom kształcenia, a nie dozwala się, by miały jakiekolwiek tło polityczne. Wszystkie te ułatwienia mogą być każdej chwili cofnięte. Wyruszanie pod bronią oddziałów obywatelskich i strzeleckich, jakoteż stowarzyszeń, jest dopuszczalne jedynie w ograniczonej mierze. Osobom uzbrojonym nie wolno według ustawy o stowarzyszeniach z 15 listopada 1867 uczestniczyć w zgromadzeniach, a udział ich w publicznych pochodach jest zawisły od pozwolenia władz. Karabiny muszą być deponowane na strzelnicach.

Ćwiczenia strzeleckie mogą się odbywać jedynie na strzelnicach wojskowych lub przez władze uznanych, nigdy zaś na otwartem polu. Broń nosić mogą tylko ci członkowie organizacyi strzeleckich, którzy mają na to pozwolenie od władzy (t. zw. Waffenpass). Posiadanie broni, choćby dozwolonej i amunicyi, w większej ilości jest wzbronione. Przy wypożyczaniu broni związkom strzeleckim, ma w regule przypadać jeden karabin na 20 członków. Ćwiczenia strzeleckie uczniów szkół średnich i słuchaczów uniwersytetu podlegają przepisom, odnoszącym się do szkół. — Wszelkie organizacye młodzieży muszą być przyłączone do którejkolwiek ze szkół.

Z powodu wydanych zarządzeń pisze Kuryer Lwowski:

Nie czekano nawet, żeby się uspokoiły surmy wojenne, żeby czas, chociaż cokolwiek ukoił rozbudzone pragnienia, pogasił płomienie, jeszcze niedawno tak pilnie rozdmuchiwane. Jeszcze dziesiątki tysięcy ludzi pod bronią, jeszcze się dymi w kotle bałkańskim, nie ma nawet nieszczęsnej niezawisłej Albanii, a już »minister wojny z ministrem obrony krajowej, ministrem oświaty i spraw wewnętrznych« pokazali surowe oblicze polskim organizacyom strzeleckim. Nagle okazało się, że te organizacye »nie zgadzają się z ustawodawczymi przepisami«, ministrowie ze zdumieniem dowiedzieli się, że »wspomniane stowarzyszenia i organizacye zakupują broń w większych ilościach i uzbrojeni ich członkowie w wielkich oddziałach urządzają ćwiczenia wojskowe«. Nagle popieranie tych organizacyi przez zarząd wojskowy stało się »rzekomem«, ćwiczenia w strzelaniu mają mieć wyłącznie cele sportowe, jedna sztuka broni przypadać ma na 20 uczestników i to musi być deponowana w strzelnicach. Kto wie, do jakiego stopnia polskie organizacye strzeleckie były solą w oku nacyonalistów rosyjskich, kto czytał, co o nich wypisywały rosyjskie dzienniki, jak »Nowoje Wremia«, ten łacno się domyśli źródeł natchnienia powyższego rozporządzenia austryackiego ministerstwa spraw wewnętrznych. Zapanowała tedy era dobrych stosunków z sąsiedniem mocarstwem. Krótkowzrocznych polityków austryackich nie wzruszają wcale fakty, że nie ma poprostu dnia, żeby w Galicyi nie aresztowano jednego lub kilku szpiegów rosyjskich, nic ich to nie obchodzi, że rubel toczy się strumieniami w »kraj przykarpacki« a razem z rublami płyną falangi agitatorów caryzmu i prawosławia. W imię dobrych stosunków z sąsiedniem mocarstwem należało zdusić polskie organizacye strzeleckie. I to w jaki sposób! Rozporządzenie misterstwa wydane zostało jeszcze 25 kwietnia. Ponieważ właśnie w tym czasie wypadła historya z Nikitą i ze Skutari, schowano narazie rozporządzenie, dobywając je obecnie, gdyż już żadnych zda się chmur nie ma na horyzoncie austryackim. A jeżeli horyzont znowu się zachmurzy?

Organizacye strzeleckie w różnej formie i pod różną nazwą stały się w całej Europie koniecznym czynnikiem obrony kraju Niemieccy »Pfadfindery« wszakże niedawno rozwinęli sztandar na ziemi francuskiej, w Anglii mają owe drużyny już nie karabiny wojskowe, ale nawet okręty, sama Rosja tworzy »roty szkolne«, a tylko polskie drużyny mają mieć wyłącznie cele sportowe na oku! Duch starej Austryi powiał z nagła wspomnianem rozporządzeniem. Ten sam duch, co werblem bębnów, skocznymi marszami muzyki, gorzałką i ułudną obietnicą werbował chłopa polskiego przeciw Napoleonowi, duch, który młódź polską ciągnął błyszczącym mundurem ułana polskiego, z rozbitków powstania styczniowego formował bataliony dla Maksymiliana Meksykańskiego, a w przeddzień Sadowy począł formować pułki krakusów w czerwonych rogatywkach, aby je potem przykryć czapką z bączkiem.

A my... w nieszczęściu zawsze jednacy.

Kogo wybierać na naczelnika Drużyny?

Drużyna jako organizacya wojskowa, winna skupić w swem łonie ludzi, którzyby byli bezwzględnie posłuszni Naczelnikowi, wybranemu na Walnem zgromadzeniu, w którego ręku spoczywać ma kierownicza władza i przewodnictwo w każdej agendzie Drużyny. Od Naczelnika zawisło, czy Drużyna będzie uczęszczała regularnie na mustrę i ćwiczenia wojskowe, od niego zależy praca kulturalna organizacyi, od niego zależy, czy Drużyniacy przywiążą się i ukochają ideę naszą i całą duszą oddadzą się Drużynie, czy też będą ją uważać za towarzystwo, podobne do wielu innych, gdzie należeć „wypada“, bo „taka jest moda“, aby każdy Polak należał do polskiego towarzystwa w mniemaniu, że spełnia już wielki patryotyczny obowiązek, jeśli zapisze się do jakiegoś towarzystwa i płaci mniej lub więcej regularnie wkładki miesięczne czy roczne.

Naczelnik Drużyny, który zrozumie i odczuje istotę organizacyi naszej, jako wojskowej i kulturalnej organizacyi ludu polskiego, który cały się odda Drużynie, którego ustawiczną troską poza zajęciami życia prywatnego i prywatny-

mi wobec samego siebie i rodziny swej obowiązkiem będzie praca dla Drużyny, który postawi sobie za zadanie i poczyta sobie za swój publicznej natury obowiązek prowadzenia Drużyny zawsze, bez przerw, ciągle do rozwoju drogami wskazanemi przez Radę Naczelną i określonem statutem, da nam pełną gwarancyę, że Drużyna pójdzie zawsze naprzód i stanie się wzorem dla innych towarzystw w wypełnianiu swych zadań i celów.

Aby powyższym wymogom odpowiedział Naczelnik — musi nim pozostać człowiek, mający specyalne zalety i przymioty niezbędne. — Musi nim być przedewszystkiem człowiek posiadający większy zapas wiedzy i oświaty, a więc powinien umieć czytać i pisać, czytać czasopisma, gazety ludowe i książki. Bez tego wszystkiego bowiem wątpić można, czy wieśniak zdaje sobie sprawę z położenia obecnego naszego społeczeństwa, czy oryentuję się, do czego społeczeństwo polskie w dobie obecnej powinno dążyć, czy ma pewien pogląd na przeszłość narodu polskiego. Ta ogólna i narodowa oświata, to elementarne wykształcenie w rzeczach publicznych i narodowych polskich specyalnie powinno być pierwszym i najważniejszym warunkiem, niezbędnym wymogłem kwalifikacyi pewnej jednostki na Naczelnika Drużyny Bartoszowej. Jesteśmy bowiem pewni, że trudno znaleźć człowieka analfabetę, któryby zajmował się sprawami narodowemi, któryby miał jasne pojęcie o obywatelskich obowiązkach Polaka i któryby potrafił kierować innymi w wypełnianiu obowiązków, jakie nakłada na każdego członka statut towarzystwa. Bardzo trudno jest o takie zjawisko w życiu innego towarzystwa, a cóż dopiero mówić można jeśli chodzi o naczelnika organizacyi nie tylko wojskowej, ale też wszechstronnie mającej pracować na polu oświatowem, jaką właśnie organizacyą jest Drużyna Bartoszowa. Kto chce innych oświecać, sam musi coś umieć, więc też mowy być nie może o wyborze na Naczelnika analfabety.

Drugim koniecznym przymiotem kandydata na Naczelnika Drużyny musi być jego wartość moralna. Nie potrzebujemy rozpisywać się że kandydat ma się odznaczać moralnością i uczciwością ze stanowiska religijnego czy wogóle ludzkiego, więc, że musi to być człowiek o czci nieposzlakowanej, bez której żadne szanujące się towarzystwo nie może wybierać człowieka na swego przewodniczącego, ale zaznaczyć chcielibyśmy moralność publiczną kandydata, jego wartość społeczną. Musi to byc człowiek o charakterze niezmiennym, niechwiejnym, stałym, człowiek o stałych i opartych na silnej wierze przekonaniach, człowiek zasad. Praca społeczna jego nie może być wypływem chwilowych nastrojów i wrażeń, ale wynikiem zrozumienia potrzeby i konieczności pracy dla społeczeństwa. Naczelnik musi być owym dobrym duchem Drużyny, owym bodźcem dla innych, źródłem zapału i zachęty dla Drużyniaków do pracy i poświęceń dla sprawy nrrodowej. Nie za podmuchem wiatru, ale z odczucia i przyjęcia się zasadami i ideałami wielkimi, ideą Wolnej Ojczyzny i tylko dla tej idei bezinteresownie a z poświęceniem wszystkiego ma się oddać taki człowiek pracy publicznej. Naczelnik ma być prawdziwym patryotą, ma być żołnierzem-obywatelem, ma być wzorem człowieka zasad dla swych poddanych, którym ma być przykładem godnym naśladowania.

A dalej Naczelnik Drużyny, jako kierownik organizacyi ściśle wojskowej posiadać winien a nawet musi zalety, jakie powinny cechować przewódcę oddziału wojskowego, a więc: energię, stanowczość, przedsiębiorczość, inteligencyę, rzutkość, niezłomny charakter i tolerancyę.

Naczelnik musi być energiczny, gdyż ma rozkazywać i to w szeregu wojskowym, gdzie zaleta ta jest niezbędną, bo oficer niedołężny i słaby nie znajdzie posłuchu, nie potrafi przełamać oporu warchołów. Energia łączy się z usposobieniem stanowczem, wódz bowiem nie może być niezdecydowanym, ale żądać posłuchu stanowczych rozkazów i poleceń wydanych przez siebie podwładnym.

Do kierowania poważną organizacyą a zwłaszcza Drużyną, która ma być nie tylko oddziałem karnym wojskowym, konieczną jest dla jej przewódcy inteligencya wrodzona, któraby pozwoliła mu oryentować się w każdej sytuacyi, w jakiej się znaleźć może czy to w stosunku do Drużyniaków czyto sfer pozadrużynowych, do których powinien mieć Naczelnik Drużyny poważanie, szacunek i przewagę moralną. Wypływem inteligencyi umysłu Naczelnika będzie jego przedsiębiorczość i rzutkość, bez której nie można pomyśleć o dobrym przewódcy wielkiej liczebnie i szerokiej pod względem działalności kulturalnej organizacyi. W swoich pracach drużynowych, w przeprowadzaniu planów i realizowaniu przedsięwziętych zamiarów winien Naczelnik okazać się niezłomnym i stałym charakterem, przez co i czynów wiele może dokonać i u ludzi respekt sobie wyrobić.

Jak jednak Naczelnik wobec poddanych pod jego komendę druhów czy to podczas ćwiczeń wojskowych czy to w innej pracy musi być stanowczym i wiele wymagającym pod względem subordynacyi i karności, tak z drugiej strony przestrzegać winien granic, więc odznaczać się tolerancyą, wyrozumiałością, a nawet w pewnej mierze łagodnością, a w ten sposób zjedna sobie nie tylko posłuch u druhów, lecz konieczną mu przyjaźń, mir i poważanie. Wytworzy wokół siebie zaufanych i ufających mu serdecznych przyjaciół, którzy mogą mu wiele w pracy pomagać.

Jeśli chodzi o stan społeczny naczelnika Drużyny, to jesteśmy zdania, że zawsze starać się należy o naczelnika z tego stanu, do jakiego należy ogół Drużyniaków, więc na wsi Naczelnikiem powinien być włościanin, w mieście zaś

rzemieślnik lub robotnik, a nie powinno nigdy być naszym celem, aby naczelnictwo Drużyny oddawać inteligentnikowi, bo jak to dzieje się po innych towarzystwach, wówczas włościanin zwykle odgrywa bierną rolę w pracy towarzystwa, nam zaś chodzi, aby lud raz już począł pracować w swych organizacyach o własnych siłach.

Nie chcemy tworzyć jakichś różnic stanowych, ale chodzi nam o wyrobienie, wykształcenie ludu do samodzielnej pracy obywatelskiej, której dziś przeważnie oddaje się tylko inteligencya.

Dlatego właśnie chcieliśmy na naczelnem stanowisku w Drużynie wiedzić człowieka, któryby do ludu należał, a jeszcze także i z tego względu, że inteligentnicy na wsi czy w miasteczku nie są żywiołem stałym, boć są to zwykle urzędnicy, których władze często nagle przenoszą, gdy tymczasem rolnik czy samoistny rękodzielnik nie jest zawisły w takim stopniu ekonomicznie od rządu, stale zwykle w pewnej miejcowości jest zamieszkały.

Te wszystkie uwagi należałoby uwzględnić przy wyborze naczelnika, gdy się bowiem wybierze na naczelnika człowieka z pełnemi kwalifikacyami, będzie się miało pewność, że Drużyna dobrze się będzie rozwijać. Naczelnik będzie słuchany, znajdzie u Drużyniaków przywiązanie i wprowadzi w życie Drużyny tę karność, bez której jej życie bujne obejść się nie może. Taki też Naczelnik Drużyny może być także duchowym naczelnikiem tej wsi, w której jest jego Drużyna, będzie miał w Radzie gminnej głos i w całej gromadzie, szanować go będą wszyscy mieszkańcy gminy, a jeśli Naczelnik znajdzie takie poważanie we wsi, to odbije się to dodatnio nie tylko na dobrem powodzeniu Drużyny, ale też wyjdzie na korzyść spraw narodowych we wsi.

O hygienie zwierząt domowych.

Gdy poród nastąpi, należy krowie — nie czekając na odejście błon płodowych dać poidło z otrąb i mąki, a nawet nieco piwa z dodatkiem 2—4 jaj. Wodę również można dawać, byle nie zimną i nie wiele, tylko od czasu do czasu podając ją krowie na misce, w ten sposób orzeźwia się idealnie matkę. Bezpośrednio po porodzie należy krowę należycie rozetrzeć słomą, przez co z jednej strony osusza się ją z potu, z drugiej strony powstrzymuje się w skórze znaczną ilość krwi, która inaczej dostaje się do organów brzusznych, wywołując w nich stan chorobowy. — Klaczy po porodzie — nie należy przynajmniej z tydzień do żadnej pracy używać. Co do karmienia po porodzie, to trzeba pamiętać, ze kiszki uciskane przez płód skurczyły się i osłabły, nie mogą więc przyjąć wielkiej ilości pokarmu. W lecie najlepiej dać świeżą trawę i poidło z mąki i otrąb. Inne pokarmy jak owies, koniczyna, wyka i td. mogą być zwierzęciu podawane dopiero po upływie 5—6 dni, i to w początkach w bardzo umiarkowanej ilości, wogóle ze zwierzęciem po przebytym porodzie należy obchodzić się delikatnie, nie używać go do ciężkiej pracy, jeśli chcemy aby było zdrowe na przyszłość. Kto przeciwnie działa, działa na swoją niekorzyść, gdyż zwierze raz straciwszy zdrowie — nie rychło przychodzi do równowagi — wskutek czego traci na ogólnej wartości, jeśli uwzględnimy i to, że zwierze chore, nigdy nie może tyle pracować, co zwierze zdrowe — to razem wziąwszy — widzimy, że straty są wielkie. Wszystkim tym złym następstwom zapobiegnie gospodarz i hodowca stosujący się do wyżej opisanych rad i wskazówek.

Choroby infekcyjne i wkroczne czyli inwazyjne.

Choroby zakaźne wywołują zwierzątka roślinne zwane bakteryami chorobotwórczymi, np. wąglik, nosacizna, gruźlica, zaś choroby wkroczne czyli inwazyjne — pasorzyty zwierzęce. Bakterye chorobotwórcze dostają się do organizmu zwierząt przez płuca, lub przez organa pokarmowe, względnie przez skórę o ile ta jest naruszoną, czyli skaleczoną. Są organizmy, które są odporne na zarazki chorobotwórcze już z natury swej — podczas gdy sztuką można wytworzyć sztuczną odporność (np. ospa). Pamiętać jednak wogóle należy, że w czasie wybuchu choroby zaraźliwej, zawsze należy zaraz oddzielić zwierzęta chore od zdrowych, aby je od zarażenia ochronić, następnie przeprowadzić zaraz desynfekcyę stajni chlorkiem wapna, lub innymi środkami desynfekcyjnymi, niszcząc równocześnie gnój i inne odpadki.

Sprzęty stajenne jak żłób, stołki, koryta, należy również dokładnie wybielić wapnem z dodatkiem chlorku wapna. Również należy zdesynfekcyonować osoby, które koło tego chodziły i narzędzia któremi się robiło. O chorobach zaraźliwych, czyli infekcyjnych wywołanych bakteryami pisałem szczegółowo w Dzwonie w roku ubiegłym, uwzględniając w tej pracy równocześnie ustawę austryacką zwalczającą te choroby. O tych chorobach więc ponownie pisać nie będę — aby się nie powtarzać, natomiast przystąpię do chorób inwazyjnych, czyli chorób wywołanych pasorzytami zwierzęcemi.

Robaki.
Tasiemce-łańcuszkowce.

Tasiemce składają się z połączonych ze sobą części (dzwon), które stanowią dla siebie oddzielne (osobne) pasożyty. Tasiemce żyją w przewodzie pokarmowym człowieka lub zwierząt; skoro wyrosną do pewnej długości — końcowe części (pojedyńcze dzwony) zawierające wiele jaj wypadają wraz z odchodami na ziemię. Odchody te wraz z jajami dzwonu tasiemca zje-

dzone przez świnię dostają się do kanału pokarmowego, gdzie dalej się rozwijają, a mianowicie otoczka jaja znika, a z niej dobywa się zalążek, zaopatrzony haczykami, który przebiwszy ścianę kiszek, wędruje po całem ciele zwierzęcia, względnie osadza się w pewnych miejscach, a otoczywszy się torebką w rodzaju pęcherza tworzy tak zwane *wągry świńskie.*

Józef Siła Nowicki
starszy pow. lekarz weter.

Listy.

Stryj.

Życie naszej Drużyny, jak wogóle Drużyn miejskich przechodzi od czasu do czasu pewne przesilenia, nieznane Drużynom wiejskim. Przesilenia te wynikają ztąd, że w mieście ma się do czynienia z elementem niejednolitym, z ludźmi o rozmaitych przekonaniach i pojęciach, zpowodowanymi i wychowaniem i stosunkami miejscowymi i częstokroć wpływami różnych organizacyi politycznych.

W miejskich Drużynach Bartoszowych skupiają się i młodzież i ludzie starsi, a między nimi chłop, robotnik, urzędnik, akademik itp., wogóle ludzie z różnych warstw społecznych i różnych zawodów.

Aby utrzymać wyżej skreślone zgrupowanie w harmoii, w zgodzie i nagiąć je ku pewnej idei, pewnym celom, przyzwyczaić do twardych obowiązków narodowych, do rzetelnego, prawdziwego ich wykonywania, musi Zarząd takiej Drużyny należycie oryentować się w jej składzie i każdorazowej w nim sytuacyi, musi z wytężoną uwagą baczyć, by jakieś postronne a ujemne wpływy nie dostawały się do wnętrza, by następnie kierunek organizacyi naszej nie zeszedł na bezdroża, musi całą swą siłę zwrócić na utrzymanie zasad pracy drużynowej na naczelnem stanowisku i zasady te bezwzględnie urzeczywistniać. Ominięcie tej straży nad zasadami i nad wykonywaniem obowiązków swych członków pozbawia Zarząd wobec nich siły, znaczenia, powagi, a wobec władz drużynowych pociąga do surowej odpowiedzialności.

Ogólne te uwagi przytoczyliśmy na podstawie znajomości faktów tak u nas jak i gdzieindziej, na podstawie doświadczeń, jakie już poczyniliśmy w czasie 3-letniego istnienia naszej Drużyny. Bezpośrednią przyczyną naszego listu — to stosunek Zarządu, względnie taktycznych kierowników pracy do Kółka amatorskiego i do jego w ostatnich miesiącach działalności. Szczegółowo rzecz się przedstawia następująco:

Słabe podstawy materyalne, równocześnie zaś ciągłe a ogromne wydatki, zmuszały nas do podejmowania różnych przedsiębiorstw od czasu do czasu z tą jednak myślą, że przedsiębiorstwa owe (przedstawienia, zabawy itp.) nie powinny wywierać wpływu na główny kierunek roboty tj. na wychowywanie umysłowe i fizyczne naszych członków. W ten sposób stawiana sprawa nie pozostawała w sprzeczności z duchem i zadaniani organizacyi i usiłowania nasze nie były bezskuteczne.

W ostatnich miesiącach za wstąpieniem do Drużyny dh L., zawodowych aktorów, Kółko amatorskie rozpoczęło działalność stałą i na wielką skalę. Wszelkie zastrzeżenia i ograniczenia z powodu zajęcia znacznej ilości członków bezpośrednio i pośrednio w tej pracy stały się tylko uchwałami, kierownicy zaś kółka mimo wskazywanych im złych następstw nie ustępywali faktycznie ze swego stanowiska, tak, że się zdawać mogło, że z kółka amatorskiego jeśli nie chcą uczynić główną ostoję Drużyny, to przynajmniej najważniejszy kierunek pracy.

W dalszym ciągu w umysłach poszczególnych amatorów wyradzać się poczęło przekonanie o swojej rzekomej wysokiej artystycznej wartości, kółko zaś amatorskie nabierało znaczenia ideału, poza którem nic niema wartościowego, szlachetnego, dobrego. Wszelkie inne kierunki pracy dawniej należycie funkcyonujące, poczęły podupadać i stan ten anormalny już w bardzo widoczny sposób zarysował się na życiu Drużyny. Kilka przedstawień, wprawdzie pod względem materyalnem nie pozostawiających nic do życzenia, pod względem moralnym nie pociągały korzyści.

Aby ograniczyć z wyżej zaznaczonych powodów ową piękną działalność, lecz nie w tym wypadku, jeśli trwa ona bez przerwy i traktowaną być chce jako naczelna, następnie, aby z powodu zbliżającej się rewii członkowie wolni byli od wpływów teatralnych, Zarząd widział się zmuszonym postawić sprawę tę na porządku dziennym i w poczuciu odpowiedzialności, jaka ciąży na nim za rozwój Drużyny, sprawę tę odpowiednio załatwić. — Już samo krytyczne przedstawienie powyższej sprawy i zaznaczenie swego co do nich stanowiska wywołało burzę, a z nią rezygnacyę niezadowolonych, że nie po tej drodze pójdzie dalszy rozwój Drużyny...

Praca więc kółka amatorskiego, została i musiała zostać przerwana, lecz fakt rezygnacyi kilku jednostek z swych godności potwierdził słuszne nasze zapatrywania, że po za próbami i sceną nic innego amatorzy nie widzieli, że więc sprawy drużynowe wcale na sercu im nie leżały.

I dobrze uczynili ci, którzy się sami usunęli, to wykluczylibyśmy ich, jak wielu innych, którzy nie chcieli pracować w naszem gronie, którzy nałożonych przez wstąpienie do Drużyny na siebie obowiązków nie wykonywali, a nie wykonywali ich tak, jak nakazują zasady naszej organizacyi.

Dziś po usunięciu tego głównego zła, które cofnęło rozwój Drużyny o całe miesiące, zabieramy się do tem energiczniejszej pracy, by nie tylko zło naprawić, ale posunąć się naprzód. Może nieco zapóźno zorjentowaliśmy się w sytuacyi, lecz lepiej, jak to mówią, późno niż wtedy gdyby to jedyne zrzeszenie, które wśród młodzieży tutejszej najdzielniej

działało i nadal pragnie działać, skupiając około siebie coraz więcej jednostek, musiałoby upaść. Wzbogaciliśmy się o jedno doświadczenie więcej, ale nauka ta pozostanie niezbitym dowodem dla nas i naszych zastępców, że działalność kółek amatorskich, o ile nie ograniczy się jej w pewnych ramach, nigdy dodatnio na tok pracy Drużyny nie wpływa.

Zarząd.

Rakowiec, ziemia lwowska.

Dnia 3 lutego b. r. założono u nas Drużynę Bartoszową. Na Naczelnika wybraliśmy druha Józefa Plecnera. Instruktor Rady Chorągwi lwowskiej Drużyn Bartoszowych, druh Jurek ze Lwowa, wyjaśnił nam zadania Drużyny i rozpoczęliśmy pracę. Drużyna zaprenumerowała Dzwon i Gazetę Niedzielną. W lutym z biblioteki T. S. L. wypożyczyło 30 członków — 90 książek. Wspólnie czytamy prenumerowane pisma. W marcu wysłaliśmy druha Antoniego Jeleniaka na kurs wojskowy Drużyn Bartoszowych. Druh Jeleniak sprawował się dobrze na kursie — więc Rada Naczelna zamianowała go rotnikiem. Zaraz po powrocie z kursu rozpoczął druh rotnik w Drużynie regularne ćwiczenia. W marcu odbyliśmy 3 razy ćwiczenia, w kwietniu 4 razy. Prócz tych ćwiczeń i wspólnego czytania Dzwonu — wysłuchała Drużyna wykładu o pracy w Drużynie.

Szerszej pracy rozwinąć nie mogliśmy raz z powodu niepogody wiosennej, powtóre mieliśmy rozmaite przeszkody ze strony p. kierownika szkoły, który nawet przeszkadzał nam w wypożyczaniu książek. Zmówił się z Rusinem, aby nam zawzięcie przeszkadzać. Kazał wójtowi zamknąć salę, abyśmy przypadkiem nie zebrali się w niej dla omówienia spraw drużynowych. Podał rękę największemu wrogowi narodu polskiego i kościoła Kwasnykowi, emerytowanemu nauczycielowi, który po spensyonowaniu osiedlił się w Rakowcu i rozmaitymi najpodlejszymi środkami przeszkadza w pracy polskiej nad narodowem uświadomieniem ludu. P. kierownik szkoły Romuald Krzyżanowski, z nazwiska wprawdzie Polak, stał się pachołkiem ruskim i ciągle nam w pracy przeszkadza. Według jego zapatrywania nie ma u nas dla kogo pracować i nie trzeba, bo to daremne trudy, bo Rusini są silniejsi. My mówimy, że to nieprawda, tak bowiem tylko zdrajca narodu potrafi mówić. Wprawdzie z początkiem kwietnia p. kierownik przyrzekł, że nie będzie Drużynie w pracy przeszkadzał, a nawet będzie pomagał, jednak przekonujemy się, że wszelkie przekonywania jego mądrej głowy — to groch rzucony o twardą ścianę, a przyrzeczenia jego — to słowa na wiatr wypowiedziane. — Bo oto p. Krzyżanowski pisze oszczerstwa na p. nauczycielkę. Chodzi do Kwasnyka, mówi, że tu nie warto pracować, a pieśni narodowe, to według przekonania p. kierownika — pieśni, na które nawet plunąć nie warto.

My jednak pokażemy, że postępowanie tego pana nie przyczyni się do osłabienia nas. Zbieramy się co niedzielę, uczymy się pieśni pobożnych i narodowych. Robimy próby dwóch sztuczek na obchód Konstytucyi 3 Maja tj. „Racławice“ i „Z pod trzech zaborów“. Terminu obchodu na razie nie podajemy, bo prace przygotowawcze jeszcze nie ukończone. Pracujemy, co możemy.

Dnia 20 kwietnia br. odbyło się Walne Zgromadzenie Drużyny. Dh Józef Plecner, dotychczasowy Naczelnik, usunął się z niewiadomej przyczyny od sprawowania obowiązków Naczelnika. Wybrano nowy Zarząd, w skład którego weszli: Naczelnik: Józef Romańczuk, Zastępca: Antoni Jeleniak, Skarbnik: Marcin Szymański, prócz tego Jan Leszczyszyn i Wanda Bochnig. Do komisyi kontrolującej weszli: Paweł Janisiow, Jan Jędrzejowski i Józef Jędrzejowski Przewielebny ksiądz kanonik Jan Dąbrowski złożywszy wkładkę 100 K — przystąpił do Drużyny jako członek założyciel. Za tę pomoc, jakoteż za ciągłą opiekę ojcowską składamy mu staropolskie „Bóg zapłać“. Także dziękujemy p. nauczycielce, druhini Wandzie Bochnig za gorliwe zajęcie się Drużyną, nauką śpiewu i przedstawień.

Czołem!

Zarząd Drużyny Bartoszowej.

Rohatyn.

Niedawno zaszedł w życiu naszej Drużyny fakt, który, bez obsłonek powiem, rzucił bardzo ujemne światło na ludzi, którzy w naszem mieście przewodzą życiu narodowemu, który uważają, że działania swe opierają na „prawdziwych“ zasadach narodowych, niszcząc złe, a popierając dobre.

Jestem od początku członkiem tutejszej Drużyny Bartoszowej i znam dotychczasowy jej rozwój. Wiem, że były chwile ciężkie, że z powodu braku ludzi chętnych do roboty pracy prawie nie było, że następnie w zeszłym roku, gdy Rada Naczelna zamianowała nowego komisarza, ruch wśród tutejszej młodzieży robotniczej podniósł się w stosunku do przeszłości na wysoki stopień i praca poszła normalnym torem, że wreszcie przy siłach, jakie wytworzyliśmy można było utrzymać ten rozwój do dnia dzisiejszego, lecz dzięki właśnie pewnym ludziom życie Drużyny naszej zostało rozbite, a młodzież jej w większości wciągnięta do organizacyi sokolej, tej samej organizacyi, do której poprzednio nie puszczano tej młodzieży, bo to „proletaryat“.

I gdyby ktoś, co dopiero w roku obecnym zamieszkał w Rohatynie, chciał powyższy fakt rozpatrywać, to mógłby odnieść wrażenie, ze względy narodowe przez pociągnięcie tej młodzieży karabinami itp. faktycznie odegrały decydującą rolę, zaznaczyć jednak muszę z całym naciskiem, że niechęć niektórych jednostek trwająca od samego początku do Drużyny Bartoszowej, była przez cały okres jej istnienia czynnikiem, jeśli już nie niszczącym, to przeszkadzającym rozwojowi tego jedynego pierwszego tu środowiska narodowego młodzieży, przeszkadzającym najlepszym nieraz intencyom i zamiarom.

Stało się jednak. Przeciwnicy idei drużynowej odnieśli zwycięstwo, zwycięstwo nie przekonań o

rzekomej wyższości organizacyi sokolej nad organizacyą Drużyn Bartoszowych, lecz swych własnych ambicyi. Drużyna została zawieszona w czynnościach, lecz wierzę, że zapał odstępców-druhów, wynikły z chwilowego nastroju, wywołanego nie w szczerych zamiarach, jakoteż rożnice społeczne, które znów się zarysują, zpowodują zwrot, a z niem przekonanie, że jednak Drużyna Bartoszowa ma racyę istnienia i że w niej także wytworzyć potrafimy odpowiednią siłę...

Czołem!
Drużyniak.

Brzesko, w maju 1913.

(Uroczysty obchód 122-giej rocznicy Konstytucyi 3-go Maja.)

Staraniem T. S. L. odbył się w naszem miasteczku powiatowem okazały obchód 122-giej rocznicy Konstytucyi 3-go Maja. Uroczystość wypadła wspaniale — a nawet śmiało mogę powiedzieć, że Brzesko nie obchodziło jeszcze ani razu tak uroczyście obchodów patryotycznych jak w tym roku.

Miejscowy komitet T. S. L. zaprosił do uczestnictwa Radę Chorągwi bocheńskiej Drużyn Bartoszowych, celem podniesienia samej uroczystości, nie mniej zadokumentowania wobec całego polskiego społeczeństwa, że tego rodzaju uroczystości powinny się odbywać nietylko ze współudziałem inteligencyi miejskiej, ale także ze współudziałem włościan polskich, którymi Konstytucya 3-go Maja się zajęła.

Na rozkaz Komisarza, druha Bobka, zjawiło się 40 druhów, tj. 10 ciu druhów z Mokrzysk, 7 miu z Krzeczowa, nadto 23 druhów z nowo założonej Drużyny z Rzezawy. — Rozkaz Komisarza opiewał: „Drużyny mają się zjawić pod wodzą naczelników w ordynku wojskowym i mundurach tj. w czapkach, wstęgach i odznakach dnia 4-go maja o godz. 9-tej rano na boisku przed gmachem Sokoła w Brzesku". Wszystkie wymienione wyżej Drużyny zjawiły się punktualnie, a raport ogólny odebrał od dha Komisarza druh Albinowski, delegat Rady Naczelnej. — Równocześnie z naszymi druhami przybyli na boisko: tutejszy Sokół, pobliskie ochotnicze straże pożarne oraz dzieci szkolne. O godz 9 i pół nastąpiło uformowanie pochodu, który otwierały dzieci szkolne z muzyką włościańską z Iwkowej na czele; następnie ochotnicze straże pożarne, Sokół, oraz efektowny szereg Drużyn Bartoszowych. O godz. 10-tej ruszył pochód ulicą Bocheńską na nabożeństwo do kościoła. — Pochodowi towarzyszył niezliczony tłum publiczności, w którym przeważał: robotnik, rzemieślnik, wieśniak z okolic Brzeska. W kościele podczas nabożeństwa wygłosił miejscowy katecheta ks. Szewczyk podniosłe i patryotyczne kazanie. Po nabożeństwie odśpiewano nasze narodowo-religijne, pieśni jak: „Boże coś Polskę", „Boże Ojcze" i t. p., po odśpiewaniu których i wyjściu z kościoła wrócono w ordynku na boisko Sokoła. Do uszykowanych druhów i zgromadzonej publiczności przemówił prezes Sokoła p. dr. Górski o znaczeniu Konstytucyi 3-go Maja. Po całem przemówieniu odśpiewano kilka pieśni patryotycznych tj. „Witaj majowa jutrzenko", „Jeszcze Polska nie zginęła" i t. d. poczem defilada, odniesienie sztandaru Sokoła i na tem zakończono uroczystość. Druhowie wyżej wspomnianych Drużyn Bartoszowych udali się do gmachu Sokoła na skromny posiłek i wypoczynek.

Po południu od godz. 3-ciej do 6-tej odbyły Drużyny z Sokołem ćwiczenia polowe w okolicach Słotwiny i Brzezawca. Najdzielniej spisała się Drużyna z Rzezawy, dostarczając największej ilości energicznych druhów, za co im z tego miejsca należy się pochwała.

Wieczorem o godz. 8-mej w sali Sokoła odegrało Kółko amatorskie „Wieczorek" z następującym programem: Słowo wstępne wygłoszone przez prezesa T. S. L. p. H. Bukowskiego, deklamacya p. Kuncowej, następnie sztuka pod tytułem: „Sen". Wieczorek zakończono żywymi obrazami Grottgera: Kucie kos, Przysięga.

Czołem!
druh St. Pasula
pisarz Drużyny Bartoszowej
w Mokrzyskach.

Brzuchowice, ziemia lwowska.

W Niedzielę dnia 18. maja odbył się staraniem towarzystw polskich w Brzuchowicach obchód Konstytucyi Trzeciego Maja. Niemało napracowała się i Drużyna Bartoszowa, by Obchód ten przyszedł do skutku, bo to niejednego trzeba dopiero namawiać, a namówiwszy jeszcze i dopilnować. Starania nasze zostały jednak sowicie wynagrodzone, bo Obchód udał się dobrze, nawet jak na nasze siły i na mały lokal, bardzo dobrze. Rano o godz. 7-mej odegraną została pobudka, po której nastąpiło nabożeństwo z okolicznościowem kazaniem w tutejszym kościółku. Po niem udali się uczestnicy pod krzyż Grunwaldzki, gdzie przemówił w jędrnych, jasnych słowach dh. Tiger. Na rozkaz dha. Tigera stawili się do pochodu wszyscy Drużyniacy w czapkach, wstęgach i odznakach, a nawet i 6 druhiń, także z wstęgami i odznakami.

Bo trzeba Wam wiedzieć, kochani Druhowie, że przeszłej niedzieli dnia 12. maja przyjechała do nas delegatka Rady Chorągwi lwowskiej i członkini Rady Naczelnej ze Lwowa, dh. Würflówna i pouczywszy nasze dziewczęta o celach i obowiązkach Drużyn Bartoszowych, zawiązała przy naszej organizacyi „Oddział druhiń Drużyny Bartoszowej". Dotychczas zapisało się 15 druhiń. Przed uroczystym wieczorkiem, który stanowił drugą część niedzielnego naszego obchodu, a na który przybyła ta sama członkini Rady Naczelnej, zebrały się wszystkie druhinie i wybrały między sobą tymczasowy Zarząd, w skład którego weszła przewodnicząca, pisarka i skarbniczka. Delegatka przywiozła parę numerów czasopism dla kobiet, które druhinie mają uważnie przeczytać, a najodpowiedniejszą sobie gazetkę w najbliższym czasie zaprenumerować. Mamy nadzieję, że oddział druhiń powiększy się z czasem i że pra-

cować będzie gorliwie. Ochota jest duża i przy pomocy Bożej to i praca pójdzie lepiej.

O godz. 5-tej wieczorem salka Kółka rolniczegn szczelnie się wypełniła. Wieczorek zagaił p. Kobierzycki, który w pięknych słowach pouczył zebranych o znaczeniu Konstytucyi Trzeciego Maja. Nastąpiła deklamacya uczennicy i jednego z naszych Drużyniaków, przeplatana odśpiewaniem pieśni patryotycznych przez dzieci szkolne i odegraniem takowych przez orkiestrę straży miejscowej. — Jako ostatni punkt programu odegrali druhowie i druhinie baidzo udatnie obraz dramatyczny w dwóch odsłonach pt. „Hanusia Krożańska“. Obchód zakończył dh Tiger krótkiem przemówieniem, w którem wzywał uczestników, by dzień ten zakończyli godni tej historycznej pamiątki, a więc nie, jak to nieraz bywa, w karczmie lub na innej jakiej lichej zabawie, lecz w skupieniu i poważnie.

Czołem!

Dh. W.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Polityka.

Wybory Sejmowe. Ogłoszono następujące obwieszczenie:

„Na podstawie najwyższego patentu z dnia 9. maja 1913 r. którym rozwiązano Sejm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i równocześnie zarządzono przedsięwzięcie nowych wyborów, rozpisuje się niniejszem w myśl § 6 statutu krajowego z dnia 26. lutego 1861 powszechnie wybory do Sejmu Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem i ustanawia się jako dzień wyborów w okręgach wyborczych:

gmin wiejskich dzień 30. czerwca 1913 r. (poniedziałek);

miast wymienionych w § 2 ord. wyb. sejm. według brzmienia ustawy z 18. marca 1900 nr. 42 Dz. u. kr. dzień 3. lipca 1913 (czwartek);

w Izbach hamdlowych i przemysłowych dzień 4 lipca 1913 (piątek); a

w ciałach wyborczych większych posiadłości ziemskich dzień 8. lipca 1913 (wtorek).

Wybory te będą przedsięwzięte w powyżej oznaczonych dniach w miejscach wyboru ustawą przepisanych (§ 1 ord. wyb. sejm. według brzmienia ustawy z dnia 26. czerwca 1887 nr. 48 Dz. u. kr., § 2 ord. wyb. sejm. według brzmienia ustawy z dnia 18. marca 1900 nr. 42 Dz. u. kr. i § 6 ord. wyb. sejm. według brzmienia ustawy z dnia 15. czerwca 1898 nr. 53 Dz. u. kr.)

Postanowienia co do miejsc i godzin, w których wybory mają się odbyć, zawierać będą karty legitymacyjne, które uprawnieni do wyboru otrzymają w swoim czasie.

Lwów, dnia 13. maja 1913.

C. k. namiestnik
Bobrzyński w. r.

Uwolnienie rezerwistów. „Militär Rundschau“ ogłosił następujące doniesienie:

Do wszystkich komend korpuśnych od I do XIV korpusu włącznie wysłany został reskrypt z poleceniem, aby wszystkich rezerwistów z r. 1909 i 1908 uwolniono ze służby (z roku 1908 powołani byli rezerwiści tylko do konnicy.

Odesłanych zostaje zatem do domów z obu tych lat ogółem 35.000 żołnierzy. Dalej zarządzono częściowe uwolnienie rezerwistów zapasowych z r. 1910 i 1911, razem około 15.000, Razem ma być zatem uwolnionych 50.000 rezerwistów i rezerwistów zapasowych. W obrębie korpusów w Bośni, Hercegowinie i Dalmacyi, na razie nie następuje jeszcze uwolnienie rezerwistów.

Rada Narodowa. W ubiegłą niedzielę odbył się we Lwowie zjazd około 40 delegatów organizacyi narodowych, który stał się silnym dowodem wzmocnienia się wśród polskiego społeczeństwa poczucia solidarności narodowej, którą starały się rozbić układy wiedeńskie, jakoteż wzmocnienia się poczucia konieczności obrony interesów narodowych w Galicyi wschodniej, zagrożonych dziś więcej, niż kiedykolwiek. Wszyscy delegaci wyrazili szczere i głębokie przekonanie, że ani działalność organizacyi narodowych na prowincyi, powołanych do życia z niemałym nakładem pracy i zabiegów, nie może ustać dla tego, że niektóre stronnictwa, działające głównie na zachodzie, chciały przeprowadzić ugodę za pomocą tego rodzaju ustępstw, czynionych ukraińcom, które wprost na łup wydają polskość wschodniej części kraju, ani że Rada narodowa nie może przerwać swych czynności, zwłaszcza że jednomyślna uchwała Koła sejmowego stwierdziła potrzebę jej istnienia a w obecnej trudnej chwili ma obowiązek objęcia przewodnictwa nad polską akcyą wyborczą w okręgach zagrożonych w Galicyi wschodniej.

W końcu uchwalono jednomyślnie następującą rezolucyę:

„Zjazd przedstawicieli wszystkich organizacyi narodowych uchwala:

„Wyrażając najgłębsze ubolewanie z powodu dążności do rozbicia Rady narodowej, która w warunkach naszego bytu narodowego, a szczególnie w chwili walki o polskość we wschodniej części kraju jest wręcz nieodzowną.

„Zjazd stwierdza, że Rada narodowa istnieje w dalszym ciągu legalnie i że secesya z niej niektórych stronnictw w przededniu wyborów w niczem

nie zmienia jej charakteru naczelnej organizacyi jedności i solidarności narodowej.

„Wobec tego zjazd uważa za rzecz konieczną, aby obecna Rada narodowa w myśl swego regulaminu spełniała swe obowiązki aż do nowego ukonstytuowania się po wyborach sejmowych, w szczególności zaś, aby teraz sprawowała naczelne kierownictwo polskiej akcyi wyborczej w okręgach narodowo zagrożonych i zapewniła w niej solidarność narodową, celem uchronienia nas od najcięższych strat".

Przed zamknięciem zjazdu delegat organizacyi narodowej w Rawie ruskiej, wniósł wyrażenie hołdu episkopatowi polskiemu, co zebrani przyjęli wśród oklasków przez aklamacyę

Na Bałkanie.

Sprawa Albanii. Wzburzone fale namiętności uspokoiły się, zarzewie niezgody zostało zduszone, groźne widmo przesilenia ogólno - europejskiego ustąpiło.

W czasie właściwego przesilenia bałkańskiego przedmiotem przesilenia była nie tylko Czarnogóra, ale, w daleko wyższej jeszcze mierze, Albania. Obecnie na plan pierwszy spraw bałkańskich wysunęła się sprawa Albanii; samo nawet Skutari od chwili zrzeczenia się dokonanego przez króla Mikołaja, jest już tylko częścią ogólnej sprawy albańskiej.

Trzy są projekty uregulowania tej sprawy. Pierwszy z nich polegał na wyprawie austryacko-włoskiej do Albanii i podziale jej na dwie sfery wpływów: północną, austryacką i południową, włoską Projekt ten, podniesiony przez pewne koła austryackie w chwili największej gorączki, wywołanej naprężeniem stosunków ogólno-europejskich, został zarzucony. Regulował on sprawę Albanii w sposób stanowczy, jednakże ze stanowiska interesów monarchii austryackiej, przedstawiał się od razu jako nieprzezorny, wręcz niebezpieczny. Na podstawie tego projektu Walona, najpiękniejsza i najpewniejsza przystań Albanii południowej, miała przypaść Włochom, które uzyskiwały w ten sposób, bez żadnego ze swej strony wysiłku, niemal wbrew własnej woli, znakomitą podstawę okrętową, któraby im pozwoliła w danej chwili posiadać klucz wejścia do morza Adryatyckiego.

Projekt nie przeminął bez skutków, których nie można uważać za pożądane. Jako rezultat odpowiednich pertraktacyj austryacko włoskich uważają Włochy „uznanie przez Austryę przewagi interesów włoskich w Albanii południowej", co, jak się zdaje nie mieściło się w układzie austryacko-włoskim z roku 1900, dotyczącym Albanii, który miał zawierać jedynie ograniczenie, iż w razie naruszenia status quo albańskiego, oba mocarstwa mają się porozumieć co do środków działania i postępowania zgodnego.

Drugi sposób uregulowania sprawy albańskiej polega na powołaniu na tron Albanii księcia chrześcijańskiego, który po jakimś czasie miałby przyznaną samodzielność pod opieką ogólną mocarstw europejskich. Jako kandydaci do tronu są wymieniani: Ferdynand książę Montpensier, katolik, który jednak odstąpił od myśli ubiegania się o tron Albanii; książe Wied, protestant, bratanek królowej rumuńskiej i zięć króla würtembergskiego; książę Wilhelm szwedzki, protestant, drugi syn króla Szwecyi i szwagier wielkiego księcia Dymitra z Rosyi; książe Urach, katolik szwagier królowej belgijskiej.

Trzeci projekt pochodzenia rosyjskiego polega na tem, żeby Albania tworzyła prowincyę autonomiczną pod zwierzchnictwem sułtana, a rządził nią wali, mianowany przez mocarstwa europejskie na oznaczony okres.

Stanowisko obrony interesów monarchii austryackiej wymaga w chwili obecnej pilnej baczności, ażeby żaden z tych projektów nie był połączony ze szkodą lub uszczerbkiem interesów austryackich. Prócz tego jednak zadania państwowego ma dyplomacya austryacka jeszcze inne zadanie do spełnienia: obronę ludności katolickiej i religii katolickiej w Albanii.

Powołanie któregoś z książąt chrześcijańskich na tron Albanii, należałoby uważać za fakt pomyślny, z tem zastrzeżeniem, żeby to był książe katolicki, dający gwarancyę, iż katolicyzm w Albanii dozna opieki mu należnej. I w tem też zapewne kierunku wypadnie urzędowe oświadczenie się dyplomacyi austryackiej.

Spór między sprzymierzeńcami. Spór między Serbią a Bułgaryą zaostrzył się do tego stopnia, że niedawni sprzymierzeńcy grożą sobie obecnie wojną. Również i Grecya przybrała, zwłaszcza w sporze o Skutari, wobec Bułgaryi podstawę groźną, jednak w ostatnich tygodniach okazało się, że mimo to zatargi łatwiej dojdzie do zgody między Grecyą a Bułgaryą, niż między Serbią a Bułgaryą.

Bułgarya, Serbia i Grecya osiągną w zawarciu pokoju ogromne powiększenie swych obszarów. Ale Serbia i Grecya nie myślą zadowolić się tymi nabytkami, żądając znacznie więcej, niźli przyznają im układy, zawarte przed rozpoczęciem wojny przeciwko Turcyi. Żądania te mogą być spełnione kosztem Bułgaryi.

Serbowie skarżą się, że sprzymierzeńcy od czterech miesięcy ponoszą ciężar wojny nie w swoim ale jedynie w interesie Bułgaryi; nie pomni są jednak, że Bułgarzy od początku wojny spełniali główne i najtrudniejsze zadania kampanii i że tylko oni mieli do czynienia z przeciwnikiem, który pod względem liczebności i bitności mógł się z nimi mierzyć. Serbia chciałaby zatrzymać wszystko, co zdołała zająć w czasie, gdy Bułgarzy byli zatrzymywani przed Adryanopolem i linią Czataldży. Donoszą także, że rząd serbski uchyla się z pod sądu rozjemczego cara, który to sąd przewidziany jest w układzie serbsko-bułgarskim.

Sytuacya zatem zaostrzyła się w ostatnich dniach w tak niebezpieczny sposób, że trzeba będzie nadzwyczajnego wysiłku wszystkich czynników, pragnących pokoju, jeśli ma się zapobiedz wojnie mię-

dzy Serbią i Bułgaryą, o której tak w Sofii, jak i w Belgradzie mówią jako o bardzo blizkiej ewentualności. Wojna ta wzbudziłaby w Europie wprost odrazę, gdyż byłaby to wojna o łup.

Europa wojny takiej nie chce, a także z wielką przykrością i niechęcia patrzy na przewlekanie się zawarcia pokoju z winy państw bałkańskich, które czynią rozmaite zastrzeżenia. Turcya przyjęła natychmiast propozycye mocarstw; ale po stronie sprzymierzeńców Bułgarya wciąż się jeszcze targuje o nieznaczne przesunięcie linii granicznej Midia-Enos na wschód, Serbia wywodzi różne swe pretensye, a Grecya domaga się gwarancyi odnośnie do wysp egejskich i południowej granicy Albanii. Pilnem jest więc zadaniem europejskiej dyplomacyi zwalczyć te zapory przed ostatecznem zawarciem pokoju między Turcyą a sprzymierzeńcami bałkańskimi.

Aneksya wysepki Ada Kaleh. Z końcem zeszłego tygodnia zaanektował rząd węgierski i wcielił do królestwa węgierskiego wysepkę Ada Kaleh, znajdującą się na Dunaju naprzeciw Orszowy, w punkcie, gdzie stykają się ze sobą trzy państwa: Austro-Węgry, Rumunia i Serbia. Wysepka ta nie należała do monarchii, ale była od r. 1878 obsadzona przez wojska austro-węgierskie a cywilną administracyę sprawowała władza turecka. Na wysepce znajduje się tylko jedna wieś, o prawdziwie wschodnim wyglądzie, otoczona zmurszałymi murami i staremi fortyfikacyami. Mieszkańcy wysepki to mahometanie czysto tureckiego pochodzenia, żyjący z uprawy tytoniu i wina, z rybołostwa i drobnego handlu, nieco korzyści ciągnący także z turystów, zwiedzających tę osobliwą wysepkę. Posługują się jedynie mową serbską. Między r. 1716 a 1738 była Ada Kaleh w posiadaniu austryackiem, poczem znowu przeszła w ręce tureckie. Dopiero w r. 1878 po wyswobodzeniu się Serbii i Rumunii z pod panowania tureckiego, wojska austro węgierskie obsadziły wysepkę. Odtąd załogują na wysepce stale: kompania piechoty i pół kompanii artyleryi fortecznej.

Pod względem politycznym pozycya wyspy i jej około 500 dusz liczących mieszkańców, była bardzo niejasna. Właściwie władzę administracyjną sprawowały w istocie Węgry. Mieszkańcy Ada Kaleh posiadali jednak, jako nie przynależni do monarchii, wyjątkowe przywileje. Nie płacili dotąd podatków i nie byli pociągani do służby wojskowej. Od towarów, które przybywały na wyspę nie pobierało się cła, a nieliczne jej produkty traktowano na Węgrzech tak, jakby pochodziły z zagranicy.

Ze strony poinformowanej uzasadniają aneksyę wyspy Ada Kaleh, następująco: Oto monarchia dokonała wcielenia wyspy do swego obszaru w tym celu, aby położyć wreszcie kres jej niejasnemu położeniu prawnemu, któreby po zawarciu pokoju między Turcyą a państwami bałkańskiemi mogło być zmienione na niekorzyść Austro-Węgier.

Wyspa była wprawdzie dotąd obsadzona militarnie przez monarchię, ale posiadała tureckiego gubernatora cywilnego. Ten osobliwy stan rzeczy pochodzi stąd, że traktat berliński, który ustanowił nowe granicy europejskiej Turcyi, nie określił prawno-państwowego położenia małej wysepki dunajskiej. Obsadzenie jej wojskiem austro-węgierskiem nastąpiło za porozumieniem z Turcyą. Gabinet austro-węgierski może formalne wcielenie jej do monarchii przedstawić jako ratyfikacyę stanu prawno-państwowego, który istniał już de facto. Liczenie się z dotychczasowymi stosunkami prawnymi wyspy zaznaczyło się wyraźnie w tem, że aneksyi dokonano nie siłą militarną, ale przez urzędnika cywilnej administracyi węgierskiej.

Aneksya wyspy Ada Kaleh jest koniecznym skutkiem zmiany stosunków na Bałkanie. Turcya zgodziła się na odstąpienie sprzymierzeńcom bałkańskim całego obszaru na zachód od linii Enos-Midia. Z tego Serbia mogłaby wywieść wniosek, że przysługuje jej prawo zajęcia wyspy, która znajduje się tuż u jej granic Aneksyą Ady Kaleh Austro-Węgry zapobiegły tej ewentualności.

Na wyspie władze węgierskie rozpoczęły już czynności urzędowe. Pierwszą czynnością było szczepienie dzieciom ospy. Zwykłe życie ludności nie uległo zmianie. Żandarmi tureccy, którzy dotychczas pełnili służbę, przejdą do służby węgierskiej. Dotychczasowy gubernator turecki zapewnia, że Turcya założy protest na konferencyi ambasadorów w Londynie. Gubernator ten przeczy, jakoby Turcya nie dotrzymywała swych zobowiązań wobec ludności wyspy.

Od Administracyi.

Podajemy do wiadomości Szanownym Czytelnikom, że mamy na składzie niekompletne roczniki Dzwonu z r. 1911 — cena 1 K. i z r. 1912 — cena 1.50 kor., które wysyłamy za poprzedniem nadesłaniem należytości. Roczniki te polecamy wszystkim zajmującym się Drużynami Bartoszowemi a przedewszystkiem nowopowstałym Drużynom Bartosz. ze względu na pomieszczane tam artykuły i listy z Drużyn, jakoteż rozkazy Rady Naczelnej, które znać winna każda Drużyna Bartoszowa.

Biuro Rady Naczelnej posiada na składzie nowe odznaki drużyniackie z białej blachy. Są one wykonane bardzo porządnie, grube i wyraźnie wyrzeźbione. Nie ścierają się i nie czernieją. Cena za sztukę 1 Kor.

Pasy, z żółtej skóry, z matową siwą klamrą, wykonane podobnie jak wojskowe z bardzo dobrego materyału te same co do mundurów. Cena za sztukę 3·50 Kor.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. Dr. Kaczurba. Z przysłanych uwag będziemy starali się w miarę sił i środków skorzystać.

WP. Antoni Gąsior, Niesłuchów. Opisów pożarów nie otrzymaliśmy. Reklamowane numera Administracya wysłała.

Przegląd sztuk do grania.

Dla dobrego sumienia.

(Obrazek sceniczny w trzech odsłonach. Napisała Maiya Bruchnalska).

Józef Sowa, pijak i hulaka wyjechał do Ameryki, zostawiając żonę z małym synkiem Jacusiem na gospodarstwie, nawpół zaprzedanem żydowi karczmarzowi. Lecz Sowina, kobieta rozważna i niezmiernie kochająca swego syna, nie opuszcza rąk bezradnie. Pracuje sama dniem i nocą na polu i w domu, pracuje z zaparciem się siebie, pobudzana ciągle miłością macierzyńską, aby dla swego Jacusia zostawić całe gospodarstwo; aby to co zaprzedane, wydrzeć z żydowskich rąk, pomaga jej nieco ciotka. Chciałby pomagać jej także w czemkolwiek sąsiad Błażej aby się jej tylko przypodobać, bo się w niej kocha, lecz ona nie przyjmuje żadnej pomocy „dla dobrego sumienia“ jak mówi, gdyż z obawy, aby jej imię nie zostało skalane, które chciałaby zachować czystem dla syna, tłumi w swem sercu zarody i iskierki uczucia, które mogłoby się ku Błażejowi wyrodzić. W trzy lata potem przyjeżdża jej mąż z Ameryki już zupełnie poprawiony i nawrócony na dobre. Stało się to dlatego, że on będąc na obczyźnie tęsknił ogromnie do swoich i zdala dopiero poznał ważność ziemi rodzinnej i siłę miłości jaką był z tą ziemią związany, a po drugie, że panna ze dworu Zosia pisała do niego listy, w których opisując życie Sowiny, przedstawiała mu jej ogromną wartość. Mąż i żona jednają się i wykupiwszy grunt od żyda, żyją odtąd w zgodzie, tem bardziej, że Błażej nie mogąc zdobyć względów Sowiny wyjechał do Prus.

Pominąwszy to, że Sowina, jak na swój stan, trochę za uczenie mówi, znajdujemy w tym obrazku dużo rzeczy pięknych i zajmujących. Wiedziona silną wiarą w pomoc Boga i miłością matki, podejmuje się Sowina dzieła, do którego nie jednemu chłopu odwagi by nie starczyło. Ona słaba kobieta podejmuje walkę z żydem, a chociaż pracuje bez upamiętania, bieda jej doskwiera, bo pieniądze składa na wykupienie ziemi i w dodatku walka najtrudniejsza, bo z samą sobą, z własnem sercem prowadzona — dla dobrego sumienia. I zwycięża wszystkie przeszkody. Oto typ kobiety, jakich nam trza jak najwięcej. Drugi moment warty zaznaczenia, to jest owa zawsze w nas drzemiąca, lecz nie zawsze uświadomionia, przeogromna i przepotężna miłość ziemi rodzinnej. Poznajemy ją dopiero wtedy, jak tę ziemię utracimy. Przecież Sowie dobrze w Ameryce się działo, a jednak nie wytrzymał. W tak kolorowych barwach stawała mu ta ziemia rodzinna przed oczyma duszy, tak tęsknił za tą mową swoją, za ludźmi, za niebem, że jak tylko zabrał pieniądze na jazdę, wybrał się z powrotem do kraju. Zdawało się także, że tam będzie jego ojczyzna, gdzie mu dobrze będzie, a przekonał się że przeciwnie, tam dopiero dobrze i najlepiej gdzie ojczyzna. Jeszcze jeden rys zaznaczyć trzeba, a to stosunek chłopów do dworu. Dwór przedstawia tu Zosia młoda panienka, lecz ten pełen obustronnego szacunku i miłości stosunek włościan do Zosi, rzuca światło na całe odnoszenie się wsi do dworu, polegające na wzajemnem zrozumieniu się i zaufaniu.

To są główne rysy tego pięknego obrazka, który zaleca się nam swoją prostotą i ujmującym wdziękiem życia wieśniaków. Zresztą odegranie jej nie trudne, bo stroje wiejskie. Osób występuje około 20, a scena raz przedstawia drogę wiejską, zaś dwa razy wnętrze domu wiejskiego.

F.

Posiew wolności

(obraz dramatyczny w 1 akcie z dziejów męczeństwa Polski, napisał I. Majcher).

Krwawe i pełne poświęcenia się i zaparcia były czasy naszej doby popowstańczej, kiedy to całe pokolenia naszych rodaków marły w więzieniach Szlisselburgu i innych kazamatach więziennych, jęczały na wygnaniu sybirskiem, aby krwią swą, i boleścią zaznaczyć, że sprawa polska, to sprawa święta, dla której naród nie zna granic poświęcenia się i ofiarności. Ofiary knuta i więzień moskiewskich, to ofiary, które wraz z krwią swą i potokiem łez przynosiły na ziemią polską posiew wolności. Z ich bowiem cierpień powstanie mściciel, który zrzuci niewolnicze kajdany, w niewolę wziętej Ojczyzny.

Jedną, z tych kart wielkich boleści i cierpień katowanego więźnia przedstawia „Posiew wolności“ I. Majchra. W więzieniu w Szlisselburgu, za udział w powstaniu listopadowem siedzi Władysław Mroczyński. Lecz samo więzienie nie wystarcza jeszcze oprawcom moskiewskim, im nie dość tego, że młode i pełne sił życie zostało złamane i skazane na powolne zamieranie w zgniłej atmosferze więziennej. Więc do mąk fizycznych dodają męki moralne, kusząc młodego więźnia tem, że jeżeli wyda swych towarzyszy, to będzie wolny i wraz z matką, która u wrót więzienia czeka na syna, powróci w ojczyste strony. Silna jednak i niezłomna wola bohaterskiego Władysława zwalcza te przeszkody; krewkość jednak unosi go tak, że rzuca się na swego prześladowcę Sokołowa, chcąc go zdusić. Za ten czyn zostaje skazany na śmierć. Przedtem jednak widzi się jeszcze z matką swoją, która błogosławi go na śmierć. Przed nieubłaganem fatum przyszłej śmierci na szubienicy ma jeszcze Władysław widzenie, które wlewa w serce jego moc i otuchę, bo oczami swej duszy widzi on „nad krajem blaski nieziemskie“ i słyszy radosne okrzyki: „Polska wolna! Ojczyzna wstała!“ Tem widzeniem pokrzepiony idzie na śmierć

śmiało, gdyż pewien jest, że „cierpienia i śmierć ich synów, przybliży dzień wyzwolenia".

Rzecz krótka, jednak z wielką siłą napisana może być prawdziwym pokarmem duchowym dla tych, którzy w rzeczach poważnych, tragicznych, nie pozbawionych jednak nadziei, go szukają. Ze względu na język rosyjski, którym mówią moskiewscy urzędnicy i na trudność roli Władysława, sztuczkę tę polecić mogę tylko już pewną przeszłość za sobą, mającym scenom amatorskim.

Józef Krokowski.

Rozmaitości.

Zamach na księdza w kościele. Z Żytomierza na Rusi donoszą: Przykry ogromnie i przygnębiający fakt zaszedł w niedzielę 11. b. m. w Żytomierzu: w kościele podczas sumy wykonano zamach na życie ks. Stanisława Domińczaka, profesora tamtejszego seminaryum teologicznego. Zamachu dokonano w kościele seminaryum, w chwili, kiedy ks. Domińczak udzielał komunii św. W szeregu przystępujących do komunii św. uklękła młoda panienka, jak się okazało później, niejaka Janina Wojciechowska i w chwili, kiedy ksiądz zbliżył się do niej, wystrzeliła z rewolweru. Strzelającą ubezwładnili dwaj obecni w kościele oficerowie i oddali ją w ręce policyi. Dziwnym trafem kula, acz Wojciechowska strzelała z bliska, przebiwszy ornat i sutannę kontuzyonowała tylko księdza, który też po opatrunku skończył przerwane nabożeństwo.

Władze miejscowe wdrożyły śledztwo. Przypuszczają, że zamach został spowodowany rodzajem psychopatyi Wojciechowskiej. Ks. Domińczak cieszy się ogólną sympatyą i szacunkiem, jako bardzo zacny kapłan, od wszystkich też otrzymuje wyrazy współczucia.

Nowy agent ochrany. (W ostatnich dniach aresztowano w Krakowie pod zarzutem spiegostwa Adolfa Tiefenbrunnera, liczącego 22 lat, z Wieliczki, bez zajęcia, członka różnych stowarzyszeń. Od pewnego czasu zauważano, że Tiefenbrunner wyjeżdża bardzo często z Wieliczki do kraju i zagranicę, szczególniej do Niemiec i Rosyi; uderzającem było także to, że Tiefenbrunnner mieszkał przez kilka tygodni w jednym z tutejszych pierwszorzędnych hoteli; wynajął elegancki pokój, żył wystawnie i wydawał dużo pieniędzy. Na podstawie zebranych spostrzeżeń zarządzono rewizyę w jego mieszkaniu w Wieliczce, gdzie zajmował osobny pokój. Pewizya wykryła korespondencyę, wykazującą związki z ochraną i sztabem wojskowym w Warszawie. Znaleziono podobno aparaty fotograficzne najnowszych systemów, do robienia zdjęć z wielkiej odległości. Wobec zebranego materyału dowodowego, aresztowano Tiefenbrunnera w Krakowie. Podobno policya zebrała wskazówski co do częstych wyjazdów Tiefenbrennera do Kołomyi i Żywca. Wyjazdy te sa bardzo zagadkowe i łączą się prawdopodobnie z wojskową szpiegowską działalnością. W tym kierunku toczą się dalsze dochodzenia. O ile dotąd zbadano, Tiefenbrunner oddawał ochranie wielkie zasługi, jako członek wielu stowarzyszeń, na których zebraniach gorliwie uczęszczał. Był członkiem wszystkich stowarzyszeń akademickich, zawodowych, politycznych i społecznych Po przesłuchaniu w dyrekcyi policyi, Tiefenbrunnera odstawiono do sądu karnego.

Wyzbywanie się ziemi polskiej. Coraz częściej z krajów zabranych dochodzą przygnębiające wiadomości o wyzbywaniu się ziemi w ręce obce. Obecnie „Dziennik Kijowski" przynosi nowe alarmujące wieści. Oto, co pisze: „Dochodzi nas z Wołynia bardzo przykra wiadomość. Oto jakoby hr. Edward Tyszkiewicz, właściciel dóbr Płużne w powiecie ostrowskim, sprzedaje także należące do niego dobra Hulsk, w powiecie zwiahelskim położone w ręce obce. Hulsk, przestrzeni około 14.000 dziesięcin z lasami, wielkiemi wodnymi młynami i fabryką porcelany, stanowi wraz z Płużańszczyzną własność księżnej Jabłonowskiej, po śmierci której odziedziczył obecny właściciel. Podobno stan interesów hr. E. Tyszkiewicza wcale nie usprawiedliwia zamiaru sprzedaży. Chociaż powyższa wiadomość z poważnego pochodzi źródła, chcemy wierzyć, że jednak transakcya sprzedaży Hulska nie dojdzie do skutku. Miejmy nadzieję, że otrzymamy zaprzeczenie tej złowrogiej wieści. Czekamy na nie".

Oby wczas zdołano zapobiedz nowej frymarce. Rzecz szczególniejsza, że coraz częściej sprzedają ziemię magnaci, którzy wcale nie znajdują się w złych warunkach finansowych.

Hojna ofiara Amerykanina na cel polski. Do biura Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego nadesłał majętny adwokat chicagoski i filantrop Max Pamczek sumę 5000 dolarów, z przeznaazeniem na szkołę związkową w Cambridge Springs. Wybitny Amerykanin zrozumiał dążności Polaków amerykańskich i dał wyraz temu w serdecznym liście, w którym pisze między innemi: „Historya Polski wiernie opisuje czyny Waszych przodków na polach literatury, muzyki, sztuki i rolnictwa i ich pożyteczną działalność i patryotyzm. Wszyscy przyjaciele narodu polskiego wierzą, że młodzież polska wychowana w tym kraju, powinna zająć odpowiednie miejsce pomiędzy najlepszymi żywiołami tego wielkiego narodu. Tradycye i ideały narodu polskiego są tak wielkie, że dają nam wszelkie prawo wierzyć, że wolność i dobrobyt Stanów Zjednoczonych zawsze znajdą w Waszym narodzie swych dzielnych popleczników".

Światło elektryczne i kurczęte. W Kopenhagskiej Akademii rolniczej zrobiono interesujące doświadczenie, z którego wynika, że światło elektryczne ma wielki wpływ na rozwój kurcząt. Oto poddano działaniu światła elektrycznego stodwadzieścia kurcząt, zamkniętych w kojcu, na który przez osiem godzin na dobę padało światło żarówek o sile 60 świec. Obok trzymano w kojcu drugich 120 kurcząt, których działaniu światła elektrycznego nie poddano. Po trzech tygodniach przekonano się, że kurczęta rosnące pod wpływem światła żarówek miały o jedną piątą więcej na wadze niż inne kurczęta.

Drużyny Bartoszowe.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych — mieści się we Lwowie przy ul. Friedrichów l. 9.

Komisarze. Chorągiew bocheńska: Ignacy Bobek, Bochnia-Wygoda 999. — Chorągiew brodzka: Stanisław Starostka, Brody.—Chor. drohobycka: Wiktor Świderski. Borysław, Tarnawka, Akcyjne. — Chor. kałuska: Karol Bielański, Nowica. — Chor. kołomyjska: Witołd Bobiński, Kołomyja, Kraszewskiego 6. — Chor. lwowska: Józef Gąsior, Lwów, Friedrichów l. 9. — Chor. łańcucka: Mieczysław Krokowski, Łańcut. — Chor. sądowowiszeńska: Józef Siła Nowicki, Sądowa Wisznia. — Chor. rohatyńska: Jan Bach, Lwów, Friedrichów 9. — Chor. sanocka: Bronisław Tustanowski, Sanok. — Chor. stanisławowska: Tadeusz Zagajewski, Stanisławów, Knihinin-Górka. — Chor. stryjska: Karol Zborowski, Stryj, ul. Szumlańszczyzny. — Chor. sądecka: Jan Skąpski, Brzezna p. Nowy Sącz.

Mężowie zaufania. Dobromil: Stanisław Kędzierski, Dobromil, Sąd. — Jasło: Leon Gontek. — Sambor: Feliks Palenica, Sambor, Kolejowa 5. — Tarnopol: Mieczysław Tworowski, Tarnopol, kasa miejska. — Tadeusz Dalbor, Chorostków. — Żółkiew; Czesław Sidorowicz, Żółkiew Rada powiatowa.

Do Drużyn Chorągwi lwowskiej.

Skarb wojskowy. Listem z daty 1. maja b. r. wysłałem do Naczelników Drużyn Bartoszowych w Biłce królewskiej, Biłce szlacheckiej, Prusach, Sokolnikach, Kulparkowie i Rakowcu oraz do Pisarza Drużyny w Brzuchowicach 10-cio halerzowe bloczki na Skarb wojskowy po 100 kartek zawierające, polecając rozsprzedaż kartek bloczkowych i nadesłanie pod moim adresem zebranych pieniędzy do dni 14. Ponieważ termin oznaczony minął — wzywam Naczelników wymienionych Drużyn do przysłania zebranych składek i zawiadomienie mnie w razie rozsprzedaży całego bloczka, czy przysłać mam drugi. W Rakowcu otrzymał bloczek były Naczelnik druh Józef Plecner. Polecam nowemu Naczelnikowi, druhowi Józefowi Romańczukowi, aby w sprawie tej pozozumiał się z swoim poprzednikiem dh Plecnerem. Jeśli dh Plecner zbieraniem składek nie zajął się — upoważniam dh Naczelnika do zażądania od dh Plecnera zwrotu bloczku z załącznikami i wzywam do podjęcia się zbierania składek przez rozsprzedaż kartek bloczkowych.

Józef Gąsior.
Komisarz chorągwi lwowskiej.

Wydział teatralny Rady Naczelnej ogłasza:

Drużyny Bartoszowe, zwracając się do Rady Naczelnej z prośbą o przysłanie utworu scenicznego, muszą podać, jakie sztuki w danej miejscowości były grane, a to celem uniknięcia wysyłania Drużynom sztuk już granych, jeśli zaś Drużyna wskazuje, jaką sztuczkę chciałaby grać, trzeba podać dokładny jej tytuł i nazwisko autora. Należy również zawiadomić nas, czy sztukę grać zamierza Drużyna w czasie obchodu narodowego, czy też uhce urządzić zwyczajne przedstawienie.

Mamy na składzie prawie wszystkie utwory sceniczne, stosowne dla teatrów amatorskich. Do przejrzenia i wyboru książek nie wysyłamy. Należytość za zamówione sztuczki należy przysłać naprzód, w przeciwnym razie wysyłamy je za zaliczką, gdyż kredytu nie udzielamy, bo Drużyny nie zawsze poczuwają się do obowiązku wyrównywania długów. Przesyłając pieniądze do Rady Naczelnej przekazem, należy wyraźnie zaznaczyć, na odcinku, że kwotę tę przesyła Drużyna „dla Wydziału teatralnego".

Przy zamawianiu kostyumów, winna Drużyna podać dokładnie termin przedstawienia i tytuł granej sztuki. Zamówienia na kostyumy należy nadsyłać przynajmniej 2 tygodnie przed przestawieniem. Wypożyczone kostyumy posyła się zawsze Drużynom za zaliczką, która zawiera należytość za wypożyczenie. Drużyna winna zaraz po przedstawieniu odesłać kostyumy do „Związku teatrów i chórów włościańskich" Lwów — Sykstuska 45, inaczej bowiem narazi się na duże koszta z powodu przetrzymania u siebie wypożyczonych kostyumów.

Zwracamy uwagę, że do wielu sztuk ludowych sprowadzanie kostyumów ze Lwowa jest zbytecznym wydatkiem, bo w stroje ludowe zaopatrzyć się można na wsi. Przy urządzaniu zaś przedstawień należy gospodarować oszczędnie, aby przedsiębiorstwo to, zwykle niepewne, nie skończyło się niedoborem kasowym.

Można u nas nabyć potrzebne do przedstawień ognie sztuczne (tuba większa 1 K, tuba mniejsza 60 h), szminki (pudełko 2 K 80 h), krepę (1 dekagram 20 h). Pośredniczymy też w wypożyczaniu peruk (od 80 h).

Mamy na składzie książeczkę p. n. „Nie zginęła" zbiór wierszy stosownych do deklamacyi (cena 60 h) i obrazy Kościuszki, Poniatowskiego, Mickiewicza i Słowackiego (wydawnictwa T. S. L.) w cenie po 1 K. Przy zakupnie 10 obrazów dajemy jedenasty za darmo, przy zakupnie zaś 20 dajemy 3 za darmo.

Pamiętajcie o Skarbie Wojskowym Drużyn Bartoszowych.

Ж IV 38980



Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9.

5% na T. S. L.

:: Żądajmy wszędzie tylko tej pasty. ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

BIURO RADY NACZELNEJ.

Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych . .	10 „
Regulamin ćwiczeń kosą	40 „
Kwitaryusze i asygnataryusze po	2 K — „
Dziennik kasowy	40 „
Odznaka z białej blachy . .	1 „ — „
1 m. sukna siwego na mundury	7 K. — „
1 m. sukna amarant. na rabaty	22 „ — „
1 tuzin guzików do munduru w.	1 „ 20 „
1 „ „ „ „ m.	— „ 60 „
Pas skórzany żółty z klamrą .	3 K 50 „
Czapka (Bartoszówka) . . .	3 „ — „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „ — „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.

„B O J K O T“

miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.

RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZNA 11 a.
Prenumerata roczna z przesyłką pocz r.



Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego

założona w roku 1847.

wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. Skrabskiego.

DK IV 38980

Nr. 22 Lwów 1. czerwca 1913. Rok III.

DZWON

CZASOPISMO LUDU POLSKIEGO

Wychodzi w każdą niedzielę.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. 1/2 rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie 1/2 dol., kwartalnie 1/4 dol

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

O broń i orły narodowe, Prosimy Cię Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

W chwilach wzburzenia...

Sejm rozwiązany! Wybory nadchodzą! Kuć więc broń przeciw swoim co odmiennie myślą— łączyć się z wrogiem hajdamactwem, byle się tylko utrzymać przy władzy! Oto okrzyk jakim rozbrzmiewa znaczna część naszej prasy, oto bez osłonek słowa, które się mają zamienić w czyn, wywołać choć bezkrwawą, ale nie mniej morderczą walkę dusz polskich, dusz, co zgodnie dla chwały i pożytku Ojczyzny kroczyć winny.

Lecz dał nam Bóg dobrych pasterzy, którzy się odzywają spokojnie „w chwilach wielkiego wzburzenia, w chwilach zamącenia poglądów i uczuć" i mówią głosem „który nie wychodzi z partyjnych walk i zapasów; idzie on z serc, w które złożona jest troska o dobro Wasze wiekuiste i doczesne".

Chodźmyż więc myślą za listem pasterskim, rozważajmy jakie rady i wskazówki dają nam nasi Czcigodni przewódcy duchowni.

W osobnym dodatku do „Dzwonu" podajemy wierną treść listu pasterskiego, tu kilka myśli roztrząsnąć pragniemy tylko.

Już poprzedni list pasterski w sprawie reformy wyborczej do Sejmu, który w swoim czasie podawaliśmy, okazał nam, z jaką miłością odnoszą się nasi najwyżsi Dostojnicy kościoła do ludu polskiego. I teraz też ta miłość nie da im milczeć i nie pozwoli bez zastanowienia przyjmować do wiadomości tego co mówią różni fałszywi „przyjaciele ludu" i rzekomo w imieniu ludu.

Przewrotni agitatorzy, by pociągnąć masy ludowe za sobą, głoszą, że w życiu publicznem „nie trzeba się oglądać na głos sumienia. Co innego, mówią oni, jest życie prywatne, a co innego życie publiczne. W życiu prywatnem trzeba być dobrym i uczciwym, ale w polityce to nie".

Ale człowiek ma jedną duszę, jedno sumienie tylko i „kto się nauczył kłamać w polityce, ten będzie też kłamał w życiu. Kto wyznaje zasadę, że wszelki środek jest dobry, byle cel osiągnąć, ten też będzie bez sumienia postępował i w życiu codziennem.

A że te słowa nie są pustemi, że biją one o dusze ludzkie — to najlepiej mogą świadczyć ostatnie miesiące naszego życia narodowego. Walka partyjna, uprzedzenia się wzajemne synów tej samej Ojczyzny sprawiły to, że kiedy się zdawało, że już czas do walki ze wspólnym wrogiem nadszedł, to zamiast jednego wodza, znalazło się tylu ile partyj politycznych, to zamiast wspólnego zjednoczenia sił — nastała walka między stronnictwami o władzę. A któż ucierpiał na tem? Sprawa niepodległości narodowej.

Nie wolno więc być niemoralnym w polityce — nie wolno szerzyć nienawiści partyjnej — tym, którzy pragną wolnej Polski.

A na tej to nienawiści wzrosły i budują swój byt dwa stronnictwa tj. ludowców i socyalistyczne. Niedawno jeszcze temu dowódca ludowców p. Stapiński mówił, że ulice Warszawy będzie brukował czaszkami szlacheckiemi a równocześnie prowadził deputacye chłopów cesar-

skich do Wiednia — niedawno temu socyaliści tworzyli bojówki w Królestwie Polskiem, które złodziejskim Moskalom miały rabować pieniądze skradzione i cóż się stało? Zawiść stanowa tak zaślepiła wzrok ludowcom, że pozwala im się łączyć z hajdamakami już nie przeciwko szlachcie polskiej, ale przeciw biednemu, opuszczonemu chłopu polskiemu w Galicyi wschodniej, który nie chce pozwolić, by go Ukrainiec zastępował w Sejmie; tak zaszły bielmem oczy ludowców, że nie widzą gdzie interes leży ludu polskiego, a gdzie korzyść wyłączna hajdamaków i rządu wiedeńskiego. — A do czegoż doprowadziła nie moralna walka socyalistów w Królestwie? Oto ci, którzy nauczyli się rabować moskiewskich złodziei — stali się sami wkrótce bandytami — i swoich własnych przewódców strzelali.

W polityce więc musi być moralność taka, jak w życiu jednostki.

„Dopóki stronnictwo ludowe nie wyzbędzie się takich kierowników i nie odrodzi się na religijnych podstawach, dopóty ono samo idzie w kierunku swoich przewódców, ci zaś wypowiedzieli już jawną wojnę Kościołowi i rzucili hasło religijnej walki".

Lecz ludowcy są zbyt chytrzy, by głosić otwartą walkę przeciw kościołowi św. i przeciw chłopu polskiemu w Galicyi wschodniej — mówią bowiem, że przeciw księżom walczą a nie przeciw religii a łączą się z ukraińcami dlatego, by wywalczyć lepszą dolę chłopu polskiemu.

Są nieraz księża źli, którzy nie są godni być zastępcami Chrystusa Pana — ale przecież za jednostki nie można potępiać ogółu tych dzielnych kapłanów — patryotów, szczerze oddanych ludowi polskiemu. Nie można też oddzielić księży od Kościoła św. są oni bowiem istotną i konieczną jego częścią składową — i ten kto przeciw ogółowi księży walczy, ten nie może wyprzeć się zarzutu, że walczy przeciw Kościołowi św.

Sami osądźcie, Wy chłopi polscy w Galicyi wschodniej, czy jest ten naszym przyjacielem, który dla Waszej obrony powołał Staruchów, Trylowskich i innych wielbicieli Siczyńskiego. Czy ten Staruch, który nazywa bezczelnością, że chłop polski na ziemiach czerwonoruskich mówi po polsku, że ten Staruch nie uznaje Polaków a twierdzi, że wy jesteście „łatynnykami" Rusinami, że ten Staruch, który publicznie mówi, że teraz walczyć musi nie tylko przeciw polskiemu dworowi, ale też przeciw naszym kapliczkom, naszym klasom eksponowanym, naszym towarzystwom polskim — osądźcie sami czy ten Staruch i jemu podobni, jeśli się dziś łączą z ludowcami, to chyba nie w obronie chłopa polskiego w Galicyi wschodniej.

Kto się łączy z wrogiem narodu polskiego, ten jest wrogiem Polski. Precz więc z ludowcami Stapińskiego! niech ani jeden głos nie padnie na nich, niech się tego nie poważy żaden człowiek, który chce, by go Polakiem zwano.

List pasterski zwraca się też przeciw tym stronnictwom, które wiedzione przez żydów wprowadzają rozkład w pojęciach i zasadach — a miasta polskie chcą w reformie wyborczej oddać prawie wyłącznie w ręce żydów. Zwolennicy bowiem takiej reformy wydzielają w miasta wyborców ruskich w odrębne kurye narodowe, Polaków zaś z żydami łączą razem a ponieważ żydów jest niestety zwykle więcej od nas w miastach, przeto mandat poselski musiałby żyd otrzymać.

WOJCIECH MAŁECKI.

Wspomnienia z r. 1863.

Po bitwie.

Wieczór się zbliżył. — Słońce z krwawej twarzy, jakby w pół chmurą przeciętej wydobywało resztki siły żywotnej, resztki światła i rzucało niedbale na ziemię spowitą śniegiem. — Zimny wiatr skrzący igiełkami mrozu, rwał grudy śniegu i jak chłopiec swawolny przerzucał je w stronę ciemnego lasu. — Tu i ówdzie zaszeleścial żółty listek, trzasło badyle uschłe, a dostawszy się pod prąd wiatru toczyło się po gładkim śniegu, bijąc jakby skrzydłami o młodorośl leśną i jakby błagało: zostaw mię, bo i tak nie żyję już.

Lecz wicher nie czuje skargi. Wyje żałośnie, przebija się przez gąszcz leśną, bije o mchy zbutwiałe, lodem do pnia przypięte. Tu i ówdzie trzaśnie gałąź złamana i płoszy puhacza wystraszonego, który zakwili załośnie i mknie jak Anioł śmierci ponad szarą płachtą — boru opustoszałego.

Nastała nocna cisza.

Leśną drożyną posuwa się gromada ludzi. Na zbitych gałęziach drzew leżą ciała zmarłych. Na prędce zbite mary niosą młodzi ludzie, zaś obok posuwa się dwurząd zbrojnych żołnierzy i nuci rzewnie: „Serdeczna Matko"... Prowadzący orszak trzyma krzyż dębowy, z którego czarna płachta powiewa i rzepocze liść zwiędły . . .

Zbliżają się do parowu, który niedawno służył powstańcom za schronienie.

„Niech cię płacz sierót, do litości wzbudzi" — zadrgało w powietrzu. — Orszak zsunął się po zbitym śniegu do parowu.

Gwiazdy drżą na błękicie nieba, zaś księżyc wytoczył półkole i bladem licem spogląda w twarze poległych. Spią. — Uśmiechnięci marzą o przebytym dniu chwały. — Ich duch uleciał do tronu Najwyższego — do Matuchny Polskiej i składa w ofierze krew przelaną za Matkę Ojczyznę. — Duch lotny zbliżył się do stóp Maryi

Jednak walka z wrogami polskości byłaby łatwą, gdyby nie pomoc władz. „Władza przez sojusz staje się współwinną z tym złem. Walka z tymi wpływami stawałaby się dobrym dlatego trudną, nieraz niemożliwą, że są osłonięte ramieniem władzy".

Kto sobie przypomni wybory w r. 1911, kto sobie uprzytomnił straszne nadużycia w okręgu Sokal — Rawa ruska — Żółkiew, zobaczy krew na ulicach Drohobycza, przypomni niczem nie wstrzymywany terror ukraiński — ten pozna, że inaczej wyglądałaby nasza reprezentacya, gdyby władza była bezstronną i nie popierała tylko zwolenników rządowych. Domagać nam się trzeba bezstronności ze strony władz a wszelkie nadużycie ogłaszać i tępić w ten sposób...

Przy nadchodzących wyborach „wybierajcież więc ludzi, których przekonania religijne są nam znane. Wybierajcie dobrych katolików i prawych obywateli, którzy dobro ogólne stawiają wyżej, aniżeli interes swój czy swojej politycznej partyi, czy jednej tylko warstwy czy klasy.

Ufajmy więc, naszym Czcigodnym Pasterzom, idźmy za ich głosem a sprawa polska zyska tylko na tem.

Sław.

O ukraińskich studentach i nauczycielach słów kilka.

Dzwon podał w n-rze 20 z 18 maja wiadomości o morderstwie dokonanem przez Załużnego na osobie staruszki.

Młodzieniec ten wcześnie zaprawiał się do przyszłego bohaterstwa, bo jeszcze jako student szkół normalnych powiesił swego czteroletniego brata. — Dla zabawki wieszał psa, a gdy pies umknął z rąk oprawcy, ten niewiele myśląc zarzucił sznur na szyję dziecku; wszelki ratunek był nadaremny.

Artykuł Dzwonu kończy się słowami „zbyt często wychowankowie ukraińskich gimnazyów pojawiają się w kronikach sądowych" — a ja powiem, że to, co dojdzie do wiadomości władz, to jest tylko jakąś setną częścią! Bo wśród nas niema ludzi, którzyby informowali świat o wszystkiem! Oni wrzeszczą, gdzie mogą „krzywda, ucisk, nadużycie władz" — i Wiedeń i Zachód mniema, że to prawda. Czemu to ci panowie, co z nimi tylko kompromisy tworzą, nie chcą przyjrzeć się bliżej tej podstępnej robocie rozkładowej? . . . Czemu nie czytają Dzwonu? . . .

W mieście R. jest gimnazyum, które liczy ponad 500 uczniów; wiek ich taki, że ze względu na młodszych nie powinien nawet tam się znachodzić: oto 20-letnich mają i 21 letnich studentów. Przecież chłopak w tym wieku inne ma zachcianki, jemu książki nie wystarczają, to też jak plagą było wojsko, tak teraz plagą są ci panowie.

W pewnym domu żydowskim służyła piętnastoletnia dziewczyna — Polka. Niedaleko mieszkali panicze gimnazyalni. Żyd nie dba o moralność swej sługi, nic też dziwnego, że młode, samo sobie zostawione dziewczę zboczyło prędko z drogi prawej. Skutki okazały się niebawem... Gdy przyszło do rozwiązania, lekarz słabą miał nadzieję utrzymania jej przy życiu, dlatego polecił najpierw księdza przywołać. Dziewczyna wyznała

---

Częstochowskiej i mówi: Oto krew przelana dla Twej chwały.

A tam niżej — daleko na ziemi leżą Twe dzieci, Królowo Polska — Patrz jak śpią spokojnie. Powiedz Matuchno — powiedz Święta — zmartwychwstaną oni? — A ich Ojczyzna? — Mów — mów Matko — ich Ojczyzna zmatwych wstanie — kiedy? — błagał duch lotny, zatrzepotał skrzydełkami i pomknął na ziemię.

Poleciał w stronę Brodów, Tarnopola, Borszczowa, Zaleszczyk, Śniatyna, Kosowa — i przebiegł kraj cały, by łzę otrzeć, by ból osłodzić.

Księżyc schował się za chmurę i rzucił kir czarny na ludzi w parowie leśnym. Ciała zmarłych otulili mchem i liściem zwiędłym i chrustem przykryli. Krzyż darnią i śniegiem otulili, a czarna płachta zatrzepotała w powietrzu. — Księżyc z za chmury rzucił snop światła bladego jakby przekonać się pragnął i zapytać gromady: A jaka to mogiła? Czy godna waszych Braci? Lecz nic nie odpowiada gromada. — Klęczy w pokorze z głową odkrytą i szepcze z cicha: Zdrowaś Maryo!

Cicho w wąwozie, a tak cicho, że zda się słychać bicie serc gromady leśnej. Gwiazda mignęła na niebie Jej promyk spoczął na młodej twarzy mchem i liściem okrytego powstańca. — Tak! — to ty jesteś żołnierz z wedety. — Ty! Stach Dobrogojski*). — Znam cię szepnęła. — Dobryś Syn Ojczyzny. — Śpij w spokoju — i poszła za chmurę.

„Wieczny odpoczynek" — wyszeptał ks. Szolc — „Wieczny odpoczynek" powtórzyła gromada.

Słychać westchnienie żałośne. Łza zrosiła zmarznięte policzki i padła na liść zwiędły i spłynęła po mchu na skostniałe ciało towarzyszy poległych.

I znów księżyc schował się za chmurę, bo patrzeć nie chce na łzę gorącą. On nie zna bolu — ten głaz nocny. Rzucił kirem na ziemię, błysnął jak starzec łysiną i pomknął w przestworze.

*

*) Stach Dobrogojski był kapitanem rosyjskim. — Jako wierny Syn Polski — stanął w szeregu powstańców i zginął pod Stefankowem. O czem była mowa w 19 n-rze Dzwonu.

przed Kapłanem, że studenci tego ukraińskiego gimnazyum u niej co wieczora byli, itd...

Dziecko to i matka zmarły, a że nikt nie chciał się do niej przyznać, magistrat miasta R. posłał swoich pachołków, ci zbili 4 deski niehebłowane, ołówkiem czy farbą namazali krzyż i wynieśli, jak zwierzę bezrozumne, albo jakiś grat, zakopali, zadeptali — i słych o niej zaginie... Podobno Ksiądz proboszcz chciał tę sprawę oddać na drogę sądową, ale że panicze podobno poszli dalej szerzyć swoje dzieło umoralniania młodych dziewcząt, wszystko ucichło!... I to jest skutek oddawania dziewcząt do służby żydowskiej, a młodzieży do szkół ruskich.

Muszę jeszcze napomknąć o tem, jakiego losu doznają nauczycielki, mające kierowników Rusinów. Wydrwiwania, szykany, oplwania wszystkiego, co najświętsze sercu naszemu — to na porządku dziennym... szanowna władza na tem nie poprzestaje — bo to za mało, trzeba taką bezbronną dziewczynę zgnębić tak, żeby śmierć dla niej wybawieniem była — więc pisze się skargi, donosy ciągłe do inspektora i przy każdej sposobności dorzuca się ziarno. — Władza — zawsze prędzej uwierzy kierownikowi, niż biednej nauczycielce, która poprostu nie potrafi „wygadać się“ — dla której tylko łzy są obroną przed napaścią... Pozory zawsze stają wtedy po stronie silniejszego. Kierownik powie: „ona nie pilnuje godzin“ — władza uwierzy, bo ta nauczycielka chorowita — itd. itd. — tysiączne są sposoby dokuczania w służbie jakiejkolwiek. Samowola takiego pana nie ogranicza się na zatruwaniu życia biednej nauczycielce w szkole — on jej broni mieć swoje przekonania — on jej pięścią grozi i zapowiada, że jeżeli nie usłucha, to „użyje swej władzy“ — tz. wypróbuje na niej siły swej pieści, jak to czyni z żoną Polką!...

Te fakta są chyba dość wymowne! Ale cóż! Za gazetą ludową nie powtórzy tego żaden dziennik polityczny — nie dowiedzą się ci, którzy z braćmi Rusinami zawierają ugody!...

Czołem!

Wasz przyjaciel.

Modlitwa.

Spojrzyj o Boże na naszą ziemię,
Na łzy, krew naszą, na polskie plemię.
Do Ciebie wznosim korne wołanie,
Pociesz, ach pociesz naród Twój Panie.

Kraj nam wróg zabrał, myśmy w niewoli,
Sto lat jęczymy w ciężkiej niedoli,
Naszą pokutę zmywamy łzami,
Zlituj się Panie, zlituj nad nami.

Sypią się na nas wciąż plagi nowe,
Za miłość Polski, za polską mowę,
Za polski pacierz, za świętą wiarę,
Wróg nas katuje. Zdejm Panie karę!

Zwróć nam o Panie, naszą koronę,
I weź kraj polski w swoją obronę
Bo stoim ciągle przy Tobie wiernie,
Choć nam nagrodą tylko łzy, ciernie.

Niech wolną wstanie nasza kraina,
Niechaj w niej zginie plemię Kaina,
Niech znikną straszne słupy kordonu,
Tą prośbę ślemy do Twego tronu.

„Baczność“! rozległ się głos Czachowskiego. Wskazując mogiłę, zawołał wódz:

„W prawo patrz! — Prezentuj broń“!

Zrobiwszy zygzak pałaszem — odezwał się wódz do braci leśnej:

„Przechodniu! — powiedz Sparcie, że posłuszni jej rozkazom spoczywamy tu polegli“. — Taki napis dała Sparta swoim Synom poległym w wąwozie termopilskim. — Azyata wkroczył do kraju wolnych ludzi. Zdeptał ich prawa. — Sparta jęknęła i wysłała swe dzieci. Jak lwy walczyli dzielni Spartowie. Poległym dała ten napis.

Co damy naszym Braciom? — Oto nazwijmy ich Spartanami. — Pod tem chlubnem nazwiskiem niech śpią w spokoju.

Potomność niech ich ceni.

Cześć i chwała naszym Spartanom“!

„Cześć i chwała“ — powtórzyli towarzysze, wznosząc czapki w lot.

„W pochód“ — zawołał.

Wódz machnął pałaszem a wysławszy wedety — szedł na czele swego oddziału. — Ruszyła brać leśna, żegnając ostatniem wejrzeniem: mogiłę — krzyż — i czarną płachtę.

Idźcie — idźcie Polski Syny
Idźcie w Imię Boże
Nieście oręż na kraj świata
Bóg wam dopomoże.

Bo ten oręż polskich Dzieci
Zna już świat szeroki
Hiszpania — Italia
Zna go Nil głęboki.

Wy olbrzymy — Bohaterzy
Wy nasi Spartanie
Wasza sława w wieki pójdzie
Wejdze w pokolenie.

Ty tron nam dałeś Wszechmocny Panie,
Bo przez aniołów Twoich zesłanie
Koroneś włożył na głowę Piasta —
Daj, niech potęga do niej wciąż wrasta.

Nie chcemy Polski wydrzeć grabieżą
Ani tych krajów, co nam należą.
Pragniemy swego. O wielki Boże,
Niech plemię Piasta wrogi swe zmoże.

Święta Królowo polskiej korony,
My, dzieci Twoje, żebrzem obrony!
Uproś nam Polskę u Twego Syna,
Bądź pośredniczką, Matko jedyna.

Jan Półtorak.
chłop podolski.

Poświęcenie sztandaru Chorągwi drohobyckiej.

Badając rozwój Drużyn Bartoszowych w Chorągwi drohobyckiej uznała Rada Naczelna, że nadszedł już czas obdarzenia tych Drużyn sztandarem.

To też w dniu 18 maja zgromadzić się miały wszystkie Drużyny Chorągwi drohobyckiej w Drohobyczu, by wziąść udział w uroczystem poświęceniu sztandaru i zawodach o sztandar. Nie stało się jednak zadość życzeniom naszym. Bo Drużyny ze Słońska i Medenic nie mogły przybyć do Drohobycza z powodu wizytacyi Najprz. ks. Biskupa Pelczara.

Drużyny z Drohobycza i Borysławia wraz z plutonami z Hubicza i Bani kotowskiej zebrały się na boisku „Sokoła“, gdzie komisarz Chorągwi, dh Wiktor Świderski zdał raport Naczelnikowi głównemu, przybyłemu ze Lwowa na uroczystość. — Jawiło się do raportu około 100 druhów. Po raporcie odbyły się ćwiczenia w mustrze drużynowej i w władaniu bronią, podczas których okazały wymienione Drużyny znaczną wprawność. O godz. 10 rano wyruszył pochód do kościoła parafialnego. Na czele szła muzyka kolejowa ze Stryja, za nią postępowali członkowie Rady Naczelnej z Naczelnikiem głównym na czele, dalej 6 druhiń niosących sztandar do poświęcenia, pluton „Sokoła“ drohobyckiego, wreszcie Drużyny Bartoszowe. Po wysłuchaniu uroczystego nabożeństwa, podczas którego druhowie śpiewali pieśni patryotyczne odbyło się poświęcenie sztandaru przed wielkim ołtarzem.

Z wzniesionym do góry sztandarem udali się delegaci Rady Naczelnej przed Kościół, gdzie uszykowały się w czworobok Drużyny i „Sokół“.

Rozpoczęła się ceremonia wbijania gwoździ. Najprzedniejsi obywatele ziemi drohobyckiej uwieczniali swój współudział w uroczystości przez wbicie gwoździ z swemi nazwiskami. Podczas tej czynności uroczystej, przemówił Naczelnik główny, wyjaśniając cel i zadanie Drużyn i określając znaki znajdujące się na sztandarze chorągwi drodobyckiej.

Na uroczystość poświęcenia nadesłał list, Najprzewielebniejszy ks. Biskup Bandurski, który wywarł po odczytaniu podniosły nastrój i szczerą wdzięczność dla Czcigodnego kapłana-patryoty — a którego treść podajemy:

Wielmożny Panie Naczelniku!

Na wielkie Wasze Święto poświęcenia sztandaru Drużyn Bartoszowych Ziemi Drohobyckiej przybyć nie mogę dla przyczyn, które wymieniłem Panu Naczelnikowi w swoim czasie.

Za to duchem jestem przy Was i z Wami, i z tymi wszystkimi, którzy pracują nad odrodzeniem narodowem siermiężnej braci naszej. Oby sztandar Królowej Korony Polskiej i Białego Orła zgromadził cały kochany nasz lud polski w karnym wojskowym ordynku w jednej myśli, w jednym celu, dla wywalczenia wolnej i niepodległej Ojczyzny — w myśl wskazań Tadeusza Kościuszki, za przykładem bohatera w sukmanie Bartosza Głowackiego!

Zdarz to Bóg!

Błogosławieństwo i pozdrowienie łączy
całem sercem Wam oddany

† Władysław Bandurski.

Lwów, 18. V. 1913.

Skoro wszystkie gwoździe zostały wbite, podniósł sztandar w górę Chorąży główny, muzyka zagrała hymn narodowy, „Jeszcze Polska nie zginęła“ a Drużyny oddały hołd wojskowy.

Po uformowaniu się na cmentarzu kościelnym — ruszył pochód naokoło rynku a następnie odbyła się defilada obok pomnika grunwaldzkiego przed sztandarem.

O godzinie 3 po południu wyruszyły Drużyny Bartoszowe razem z „Sokołem“ na ćwiczenia polne, które odbyły się nieopodal Drohobycza. Drużyny podzielone na dwa oddziały jako straże większych oddziałów (tak przyjęto w założeniu ćwiczenia) starły się obok lasku, w czem jak również w przeprowadzeniu całej czynności wojskowej — wykazały dość wiele wprawy.

Po omówieniu ćwiczenia polnego ze starszyzną drużynową i „Sokolą“, oświadczył Naczelnik główny, że z powodu braku kilku Drużyn nie mogą się odbyć zawody o sztandar — oraz zapowiedział je za kilka tygodni i wezwał Drużyniaków do gorliwej pracy.

Tak skończył się dzień poświęcenia sztandaru Chorągwi drohobyckiej. Poznaliśmy tam, ile praca drużynowa zdziałać może i jak wielkie jeszcze pole pracy stoi odłogiem.

S.

Dla zasady.

W pracy dla dobra ogólnego, która to praca jest obowiązkiem każdego obywatela, kierują się ludzie rozmaitemi zasadami. U nas w Polsce istnieje przysłowie, że „co głowa, to rozum“, więc też toczą się spory o zasady, spory zmieniane często w brzydkie waśnie i kłótnie nie tylko z powodu różnicy w zapatrywaniach, ale co gorsza, z powodu osobistych i wstrętnych prywatnych ambicyi i nienawiści. W partyjnych kłótniach zapominają politycy nawet o zasadach, a kierują się tylko osobistym interesem, widokami na własną korzyść. A jeśli są ludzie, którzy mają na myśli tylko interesa jednostek — to nie powinni aż do tego dochodzić, aby głosić, iż postępują oni w imię zasad, dobra sprawy. Bo te zasady są nie mądre i krytyki nie wytrzymują.

Z wielu „zasąd“ słyszałem w tym tygodniu o jednej — panów od Związków strzeleckich. Przyjechał do Lwowa pewien pracowity Drużyniak z Kamionki strumiłowej i opowiadał mi, iż „ludowcy“ z pod sztandaru „Przyjaciela ludu“ przeszkadzają mu w zakładaniu Drużyn Bartoszowych w tamtejszym powiecie, dołożą starań, aby istniejące Drużyny rozbić — „dla zasady“, bo na wsi tylko tacy „ludowcy“ powinni rządzić, których obowiązkiem dla zasady jest, aby wszystko „dla zasady“ rozbijać, aby chłop polski nie był zorganizowany tam, gdzie „ludowcy“ nie chcą, aby na wsi nikt nie pracował wbrew woli „ludowców“ a to wszystko dla „zasady“.

Sto sześćdziesiąt cztery Drużyn Bartoszowych dobrze pracujących niech dadzą naukę panom od takich „zasad“, aby „dla zasady“ głupstw nie robili panowie „ludowcy“.

Pouczenie o wyborach do Sejmu.

Podajemy pouczenie w sprawie wyborów do sejmu z kuryi wiejskiej. Wybory odbędą się według starego prawa, które przyznaje ludowi pośrednie prawo głosowania. Wielkie znaczenie mają prawybory po gminach. Zapoznajcie się z ustawą i dopilnujcie, aby was przy prawyborach nie skrzywdzili Rusini.

§ 27. Celem wyboru posłów z gmin wiejskich, oznaczy polityczna Władza powiatowa ilość wyborców, wybrać się mających z każdej gminy okręgu wyborczego (z wyjątkiem miast w § 2. wyszczególnionych), stosownie do przepisu § 12. według stanu ludności obecnej w gminie podczas ostatniego spisu ludności.

O liczbie wyborców, przypadającej na każdą gminę, uwiadomi polityczna Władza powiatowa naczelnika gminy i poleci mu, aby sporządził i przedłożył spis członków gminy uprawnionych według postanowień §§ 13. i 17. do wyboru wyborców.

§ 28. Naczelnik powiatowej Władzy politycznej ma po otrzymaniu spisu członków gminy, uprawnionych do wyboru wyborców, wyznaczyć dzień, godzinę i miejsce przedsięwzięcia tego wyboru, ma wyznaczyć delegata do kierowania wyborem w charakterze komisarza wyborczego i zawiadomić naczelnika gminy na czas o tych zarządzeniach, z poleceniem, by zawezwał uprawnionych do wyboru członków gminy do przedsięwzięcia wyboru.

§ 29. Komisarz wyborczy ma zbadać spis uprawnionych do głosowania członków gminy, potwierdzić jego rzetelność, jako też fakt zawezwania wyborców i oddać spis uprawnionych do wyboru wraz z przygotowaną listą głosowania naczelnikowi gminy, który wraz z komisarzem wyborczym tworzy komisyę wyborczą.

§ 30. Wybór wyborców ma się odbyć w oznaczonym dniu wyboru o wyznaczonej godzinie i w wyznaczonem miejscu zebrania, bez względu na ilość obecnych wyborców, a przepisy następujących §§ 37, 38, 39, tudzież 41 włącznie do 45 mają mieć przy nim analogiczne zastosowanie.

Każdy prawyborca ma wymienić tyle nazwisk, ilu ma się obrać wyborców.

Do ważności wyboru wyborców potrzeba absolutnej większości głosujących.

Jeżeli się jej nie osiągnie przy pierwszem głosowaniu, należy postępować dalej wedle postanowień §§ 46, 47 i 48.

§ 31. Naczelnik powiatu politycznego (starosta) sprawdzić ma w każdej gminie legalność wyboru wyborców, i jeśli okazuje się potrzeba nowego wyboru, zarządzić go natychmiast z przytoczeniem powodów.

§ 32. W powiatach, w których siedziba politycznej Władzy powiatowej nie jest zarazem miejscem wyborczem, przeprowadza oznaczone w §§ 27, 28 i 31 czynności przygotowawcze do wyboru posła, właściwa polityczna Władza powiatowa, która po ukończeniu wyboru wyborców w gminach swego powiatu przesyła akta wyborcze wraz z listą, obejmującą nazwisko i miejsce zamieszkania wybranych i według § 14 do wyboru powołanych wyborców, naczelnikowi politycznej Władzy powiatowej miejsca wyborczego.

Po odbytym wyborze wyborców we wszystkich gminach wiejskich okręgu wyborczego, gdy lista wyborców jest zupełną, naczelnik politycznej Władzy powiatowej miejsca wyborczego wystawi wyborcom karty legitymacyjne, zawierające liczbę bieżącą listy wyborczej (§ 33), nazwisko i miejsce zamieszkania wyborcy, dalej miejsce, dzień i godzinę wyboru posła na Sejm krajowy,

i doręczy je wszystkim wyborcom, w swym powiecie zamieszkałym.

Doręczenie zaś kart legitymacyjnych wyborcom w innym powiecie zamieszkałym, nastąpi za pośrednictwem właściwej politycznej Władzy powiatowej.

§ 33. Naczelnik politycznej Władzy powiatowej miejsca wyborczego powinien listy wybranych i według § 14 do wyboru uprawnionych wyborców zestawić w jedną główną listę wyborców okręgu wyborczego i przygotować w dwóch egzemplarzach do aktu wyborczego.

Do pracy!

Do pracy! By zerwać żelazne okowy,
I wieniec cierniowy, który skroń nam rani,
Bo mieszka w nas jeszcze duch wielki, Piastowy,
Co dźwignie nasz naród z gnuśności, otchłani.

Do pracy! By wzniecić ognisko miłości!
Niech wstąpi żar w serca zatrute zwątpieniem.
Niech ducha ogarnie powiewem wolności,
I buchnie potężnym, bojowym płomieniem.

Bo pracą i walką państwo się zdobywa,
A niszczy się podłość, co więzi i gniecie
Bo walka wraz z pracą kajdany rozrywa
I daje byt wolny, państwowy, na świecie.

Władysław Żurakowski.

O hygienie zwierząt domowych.

Wągr taki zjedzony z mięsem świńskiem przez człowieka — rozwija się w wielkiego tasiemca. Jak widzimy, to wągry podtrzymują tasiemca, a tasiemiec wągry.

Tasiemiec soliter żyje w kiszkach człowieka, a dostaje się tam z mięsem wągrowatem świńskiem. Aby świnie ustrzec przed zarażeniem się wągrami, należy je stale trzymać w chlewach.

Tasiemiec środkowo-kanalisty jako wągr żyje w mięśniach bydła rogatego, a jako tasiemiec w kiszkach człowieka.

Tasiemiec piłkowany żyje w kiszkach psów myśliwskich, które zjadają trzewia wypatroszonych zajęcy, mających wągry tego tasiemca.

Tasiemiec gruboszyjny żyje w kiszkach kotów, a wągry ich przebywają u myszy.

Tasiemiec ząbkowany żyje w kiszkach psa, a jako wągr u bydła rogatego i świń.

Tasiemiec trójczlenny żyje w kiszkach psa, zaś wągr dochodzący nieraz wielkich rozmiarów w wątrobie wszystkich zwierząt.

Tasiemiec ogórkowato-członowy żyje w kiszkach psa, a wągry u pcheł i wszy psa domowego.

Tasiemiec liściasty żyje jako tasiemiec i jako wągr w jelitach konia.

Tasiemiec pofałdowany żyje w kiszkach konia — gdzie zaś żyje wągr na razie nie wiemy.

Tasiemiec rozciągły żyje u owiec, kóz i bydła rogatego, a wągr jego nie znamy.

Tasiemiec kołowatnik żyje w jelitach psa, wągry zaś żyją w mózgu owiec; wywołując chorobę *kołowacizną* zwaną.

Tasiemiec mały żyje w jelitach konia.

To są wszystkie gatunki tasiemców żyjące u naszych zwierząt domowych, nie mniej w jelitach człowieka po zjedzeniu mięsa wągrowatego.

Przyssawce-Dwuuśćce.

Dwuuściec wątrobiany i lancetowaty Motylica. Oba gatunku żyją w dojrzałym stanie w przewodach żółciowych wątroby u owiec, bydła rogatego, kóz. Rozwój dwuuśćców jest obecnie zbadany, a przedstawia się w ten sposób, że pasorzyt po 10 miesięcznym pobycie w przewodach żółciowych — składa jaja, które spływają zółcią przez przewody żółciowe do jelit — stąd zaś kałem na ziemię i wodę. Po 3—6 tygodniach wykłuwa się z jajka zalążek, który pływa swobodnie w wodzie mając rzęski na sobie; stąd dostaje się do jakiegoś ślimaka, gdzie umiejscawia się w dogodnych dla siebie miejscach. — Tutaj traci rzęski, przeistacza się w tak zwane *redie* — poczem w *cerkazye* (ogoniatki), które wydostają się z ślimaka na zewnątrz najczęściej na brzegach wód (stawów), a umieściwszy się pod listkami, czekają cierpliwie na swego gospodarza tj. na owcę lub bydle. Zjedzony przez nich dostaje się do dwunastnicy skąd przechodzi do wątroby, aby tutaj znowuż ulec po pewnym czasie wspomnianym przeobrażeniom Wejście motylic do wątroby z początku nie daje się uczuć zwierzętom, wkrótce jednak zwierzęta zapadają na zdrowiu, a często giną wskutek anemii — niszcząc tem samem dobytek gospodarza.

Celem przeciwdziałania tej chorobie, należy czynić co następuje:

1) Chore owce wybić i zakopać wraz z wątrobami.

2) Owce jeszcze zdrowe pasać na miejscach suchych, gdyż jaja motylic wypadłe na ziemię, nie mającą wilgoci, giną.

3) Łąki i pola wilgotne i zamotyliczone należy drenować i osuszać, a tem samem uniemożliwiać istnienie motylicom i ich zalążkom.

Te same środki ostrożności, co u owiec — należy zachować u bydła rogatego.

Robaki obłe.

Wałeczniki.

Do rzędu tego należy wielka ilość pasorzy-

tów zwanych glistami, dalej kształtu wrzecionowatego od bardzo malutkich do kilka centymetrów długich. Znajdują się we wszystkich naszych zwierzętach domowych, jużto jako nieszkodliwe, jużto jako bardzo szkodliwe.

Wrzecionowiec dżdżownicowaty, wielkogłowy koński i koci są wtedy niebezpiecznymi, gdy znajdują się w wielkiej ilości w kiszkach, które są ich miejscem zamieszkania.

Szydłowiec psi i koński przebywając w kiszce oddechowej danych zwierząt, wywołuje kolkę — kończącą się nieraz śmiercią.

Józef Siła Nowicki
starszy pow. lekarz weter.

Z gospodarstwa domowego.

O kawie. Kawę używano od niepamiętnych czasów tak w Abissyni jak w Sudanie (kraje w Afryce). Drzewko kawowe rosło dziko i Arabowie pierwsi zaczęli je uprawiać. Obecnie uprawiają kawę w rozlicznych odmianach, a jest ich 50 gatunków, w Azyi, Afryce i Ameryce. W Europie używanie kawy rozpowszechniło się od lat dwustu. — Pierwszy wprowadził ją Polak Kulczycki po oblężeniu Wiednia przez Turków. Chcąc mieć dobrą kawę, kupuje się dobry gatunek, bo im gatunek jest lepszy, tem kawa jest wydatniejszą i lepszą w smaku. Palonej kawy nie należy kupować, gdyż płaci się za nią drogo, kupiec bowiem nie upali jej daremnie, przeciwnie na takiej najwięcej zarabia, gdyż przy upalonej kawie nie można wiedzieć, jaki to był gatunek. Najlepsze gatunki są: Ceylon, Kuba i Portorico. Najlepiej jest mieć swój piecyk na kawę i samemu ją upalić.

Mogą też dwie albo trzy gosposie na spółkę kupić sobie taki piecyk i w nim palić.

Szklankę surowej kawy wsypuje się do piecyka, wstawia go do otworu na kuchni lub pod kuchnię i pali na dobrym równym płomieniu, ale ciągle równo piecyk należy obracać i zaglądać od czasu do czasu do wnętrza, by kawa się nie przepaliła. Po spaleniu kawa ma mieć jasno-brązowy (bernardyński) kolor. Kawę wysypuje się zaraz z piecyka na czysty papier i miesza ją ciągle nową łyżką (a tej łyżki używa się tylko do kawy) tak długo, aż ostygnie. Mieszając, trzeba uważać, by się kawa nie spociła. Przez spocenie kawa traci wiele na smaku. Gdy już zimna, zsypuje się ją do puszki i szczelnie zamyka.

Gotowanie kawy. Na 6 osób bierze się 4 dkg. palonej kawy. Można użyć miarki do kawy, jeżeli ta zawiera 1 dkg. czyli, że 4 miarki ma 4 dkg kawy. Kawę miele się na młynku, ale bardzo miałko (kto nie ma młynka niech utłucze ją w moździerzu), wsypuje się ją do maszynki, dodaje 1 miarkę cykoryi i zalewa kawę kipiącą wodą, ale za każdym razem leje się tylko 2—3 łyżki wrzącej wody. Gdy już jest potrzebna ilość kawy (około 3/4 l.), zaraz nalewa się ją do szklanek, nie lejąc więcej jak pół szklanki. Na resztę daje się mleka lub śmietanki. Pozostałe fusy w maszynce wyrzuca się.

Komu zależy na pośpiechu, może dobrą kawę zrobić i bez maszynki na sposób turecki: Do kamiennego garnuszka półtora litrowego wlewa się 1 l. wody, stawia garnuszek na gorącą kuchnię, a gdy woda zakipi, wsypuje 4 dkg (4 miarki) zmielonej kawy. Gdy kawa raz zakipi, zakrapia się ją 1 łyżką zimnej wody i odstawia na bok, by się ustała. Po jakimś czasie, około pół godziny, kawę zlewa ostrożnie, by osadu nie zmącić i podaje, jak poprzednio. W ten sposób przyrządzona kawa jest tak dobra w smaku, jak zrobiona na maszynce — ale ważną jest bardzo rzeczą, by w garnuszku na kawę nigdy nic innego nie gotować, jak tylko kawę.

Fusy należy zaraz wyrzucić, gdyż fusy kisną i gotowanie kawy na fusach jest dla zdrowia szkodliwe. Garnki z kawy myje się osobno, nigdy zaś z naczyniem od obiadu lub kolacyi.

O herbacie. Herbata jest to gałęzisty 10 metrów dorastający krzew hodowany od wieków w Chinach, a w najnowszych czasach i w Indyach wschodnich. W Europie zaczęto używać herbaty jako napoju dopiero od połowy 17 wieku. Dziś zaś odbyt jej przenosi już 12 milionów kilogramów. Pożywności jakoś sama herbata nam nie dostarcza — pożywność jej stanowi dodany cukier a także mleko czasami dolewane. Herbata zastępuje doskonale napoje spirytusowe i dla tego już samego jest bardzo pożyteczną i polecaną. Mimo to powinna być także tylko w miarę używaną, bo znachodzi się w niej i kofeina i teina, części trujące, oczywiście gdy w większej ilości herbatę się pija. Są rozmaite gatunki herbaby od najdroższej do najtańszej. Dzieją się bardzo częste fałszerstwa, zwłaszcza tańszych gatunków, tak że kupiec sprzedaje nieraz tanio towar który z herbatą nic niema wspólnego n. p. liście z pozionek lub już przeparzoną herbatę. Składnice Kółek rolniczych starają się o to, by mieć na składzie nie drogie, ale pewne gatunki harbaty. Dobrą herbatę można mieć tylko, gdy się ją należycie i starannie zaparza. Podaję tu przepis: Na 6 osób wsypuje się do czajnika 3 łyżeczki herbaty, zaparza ją wrzącą wodą z samo-

waru i stawia czajnik na samowarze, a to na 15 minut, by herbata naciągała. Potem nalewa ją do szklanek po 2—3 łyżeczki na osobę a resztę szklanki dolewa wrzącą wodą z samowaru.

Dobrą herbatę można zrobić i bez samowaru w ten sposób: Do garnka 3 l wlewa się 2 litry wody i stawia garnek na gorącą kuchnię. Do garnuszka 3/4 l. porcelanowego lub kamiennego wsypuje się 3 łyżeczki herbaty, a gdy woda zakipi. zaparza nią herbatę i stawia z boku na kuchni, by 15 minut naciągała, uważając, aby się nie zagotowała, bo by taka herbata na smaku straciła. Gdy herbata naciągnie, nalewa się do szklanek po 2—3 łyżeczki na osobę a resztę szklanki dolewa wodą gorącą.

W ten sposób robiona herbata jest tak dobrą jak i z samowaru, ale konieczną jest rzeczą, by garnuszka, w którym woda się gotuje i w którym herbata się parzy, do niczego innego nie używać jak tylko do herbaty. — Garnki do gotowania wody i parzenia herbaty myje się osobno, nigdy z naczyniem do obiadu i kolacyi.

Juliuszowa Albinowska.
autorka „Domu oszczędnego i oszczędnej gosposi“

Listy.

Łańcut.

Obchód Konstytucyi 3 Maja rozpoczęto u nas odegraniem rano pobudki po ulicach miasta. O godzinie 8 rano zbiórka Drużyn sokolich, Bartoszowych i skautów w parku sokolim. Drużyn sokolich zebrało się 2: łańcucka i rąkszawska, Drużyny Bartoszowe z Handzlówki, Kraczkowej, Albigowej, Krzemienicy, Wysokiej, Bud i Dębiny zaledwie po kilku lub kilkunastu druhów, co tem tłumaczą, że były pilne roboty w polu, ja jednak myślę, że na obchody patryotyczne powinno się usuwać wszelkie przeszkody i przybywać, bo czas już wyrzucić tę „polską“ gnuśność z siebie. Najliczniej przybyła Drużyna Bartoszowa z Kraczkowej, bo przybyli wszyscy druhowie należący do Drużyny tamtejszej.

O godz. pół do 9 udał się pochód do kościoła na nabożeństwo. Po nabożeństwie udano się na rynek, gdzie miał mowę prezes Sokoła druh dr. Borowiec. Poczem udano się znowu do „Sokoła“, gdzie na boisku odbyły się ćwiczenia wspólne Drużyn sokolich, Bartoszowych i Skautów. Po ćwiczeniach odbyło się w sali „Sokoła“ przedstawienie. Odegrano szkic sceniczny pt. „Moc sokola“ i na tem obchód się zakończył.

Obchód wypadł wspaniale, a przedewszystkiem pochód przez miasto w szyku wojskowym, długi, mocny; wyglądał ślicznie. Serce się radowało, łzy się cisnęły do oczu, gdy się patrzyło, na to nasze wojsko polskie, które nam kiedyś niepodległość wywalczy...

Czołem!

K. W. Drużyniak.

Chromohorb, ziemia stryjska.

(Obchód 3-go Maja).

Staraniem Drużyny Bartoszowej i miejscowej nauczycielki odbył się w Chromohorbie 18 maja uroczysty obchód w rocznicę wiekopomnej Konstytucyi 3 Maja. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kaplicy, gdzie zgromadziły się dzieci szkolne, ludność miejscowa i Polacy z sąsiedniej wsi Lubieniec. Ksiądz Jakubowski ze Stryja odprawił mszę św. i wygłosił kazanie. Po nabożeństwie odśpiewano pieśni narodowe.

Dalszy program uroczystości wykonano o g. 5 tej po południu (z braku odpowiedniego lokalu) w stodole druha Józefa Kłodnickiego, przystrojonej w chorągwie barwy narodowej. Goście zaproszeni, ludność miejscowa i z Lubieniec szczelnie zapełnili stodołę przed oznaczoną godziną. Którzy zaś nie mogli wejść do środka stali tłumnie na dworze. Słowo wstępne wygłosił akademik Dembicki ze Stryja. W podniosłych i patryotycznych słowach wykazał przyczyny upadku Polski, znaczenie Konstytucyi 3-go Maja, wspomniał o późniejszych walkach narodu, zachęcając do łączenia się w organizacye narodowe. Następnie deklamowali: „Szklanka wody“ Konstancya Kłodnicka, „Racławice“ wygłosił z przejęciem Mikołaj Kruszelnicki, wiersz o Kościuszce deklamował Mundzio, synek naczelnika Drużyny. Śpiewał solo „Tysiąc walecznych“ Włodzimierz Kłodnicki; później odśpiewano chórem kilka pieśni narodowych. Na zakończenie odegrały siły miejscowe bardzo dobrze sztuczkę pt. „Za ziemią matką“, obrazek sceniczny w dwu aktach. Wykonanie programu podobało się bardzo zgromadzonym, czego dowodem były huczne oklaski. W końcu po odśpiewaniu hymnu narodowego i „Jeszcze Polska nie zginęła“ rozeszli się wszyscy w podniosłym nastroju i z pokrzepionem sercem do domów.

Dochód z uroczystości przeznaczono dla drużyny Bartoszowej w Chromohorbie.

Czołem!

N. N.

Kraczkowa, ziemia rzeszowska.

Dzień 4 maja był u nas dniem uroczystym, w dniu tym bowiem obchodziliśmy uroczyście rocznicę Konstytucyi 3-go Maja.

Już w sobotę wieczór oznajmiono strzałami z moździeży i paleniem ogni na wzgórzach, iż nazajutrz dla każdego Polaka wielkie będzie święto.

Na drugi dzień o godz. 6-tej rano, odegrano pobudkę, a o godz. 7-mej zebrała się Drużyna Bartoszowa, druhowie i druhinie w pięknych strojach

ludowych, skąd udali się w pochodzie do kościoła na nabożeństwo.

Po nabożeństwie i procesyi, uformował się przed kościołem pochód w następującym porządku: Na czele pochodu dzieci szkolne, za niemi Drużyna Bartoszowa, potem Straż ochotnicza w mundurach i Kółko rolnicze, na ostatku reszta ludzi. Po uformowaniu się, wyruszył pochód ze śpiewem do kopca grunwaldzkiego, bardzo ładnie udekorowanego w wieńce i chorągwie o barwach czerwono-białych. Tam odśpiewano pieśń: „Boże Ojcze“ a po skończeniu tejże przemawiał na temat uroczystości p. prof. Dahl, poczem jeden z chłopców oddeklamował stosowny wiersz. Następnie przemawiali druhowie: naczelnik Drużyny Paśko, Szyndlar i Szajor. Mowcy ci wykazali korzyści, jakie ma każdy chętny druh w Drużynie Bartoszowej i zachęcali do wstępywania w jej szeregi. Ostatni zaś mowca zachęcał do strzeżenia czystości mowy naszej polskiej. Zachęcał także rodziców, aby wpajali w dzieci swe miłość Ojczyzny, aby wyrosły na prawdziwych Polaków, którzyby się nie wysługiwali naszym śmiertelnym wrogom Prusakom i nie kaleczyli naszej mowy kiepską paplaniną wyrazów niemieckich, jak się to niestety teraz dzieje. Przemówienia te przeplatano śpiewaniem pieśni patryotycznych jak np.: „Jeszcze Polska“ „Z dymem pożarów“, „Nie rzucim ziemi“, Marsz Harcerzy polskich i w. i.

Po przemówieniach przeprowadziła Drużyna Bartoszowa w pobliżu kopca: ćwiczenia kosą i musztrę, poczem po pamiątkowej fotografii Drużyny, udali się wszyscy około godz. 2-giej po połud. do domów.

Wieczór o godz. 6-tej dała Drużyna Bartoszowa przedstawienie; odegrano 2 sztuczki; „Grzmią pod Stoczkiem armaty“ i „Żyd w beczce“. Wieczorek zakończył żywy obraz „Bitwa“.

Cały ten obchód odbył się za staraniem i pod kierownictwem Drużyny Bartoszowej. Drużyniacy przed obchodem mieli trochę nawet i za dużo roboty, lecz nie nadarmo, bo obchód udał się wspaniale. Niedawne to czasy, bo zaledwie parę lat temu, jak na wsi takich wspaniałych manifestacyi patryotycznych nikt nie widział. Widać więc, że oświata na wsi postępuje w szybkiem tempie naprzód. Oświecajmy się, organizujmy się w Drużynach Bartoszowych, w towarzystwach oświatowych, rolniczych, postępujmy szybko naprzód — w zgodzie, miłości bliźniego, a zadrżą jeszcze przed nami nasi wrogowie... i Ojczyzna nasza wolną będzie.

Czołem!

Wła-dki.

Stryj.

W poprzednim numerze „Dzwonu“ podaliśmy wypadki, jakie zaszły w naszej Drużynie w ostatnich czasach. Zaznaczyliśmy, że na szeroką skalę zakrojona działalność Kółka amatorskiego nie oddziałała dodatnio na inne ważniejsze kierunki pracy i że wobec tego spostrzeżenia musieliśmy zapały amatorów ograniczyć. Wspomnieliśmy także, że z powodu zajęcia stanowiska przez pewną grupę ludzi kierujących przeciwnego zwolennikom Kółka, niektórzy członkowie Zarządu zrezygnowali ze swych godności, rozpocząwszy równocześnie nieuczciwą agitacyę i przeciw jednostkom i przeciw temu programowi pracy, jaki uważamy jako jedyny, jeśli naprawdę narodowo pracować chcemy.

Fakt nieprzyjaznego a nawet wrogiego (u nie wszystkich) zachowania się względem Drużyny niezadowolonych, że Kółko amatorskie musi na jakiś czas przestać istnieć i że ta robota nie może być podstawową działalnością, musimy wytłumaczyć sobie tem tylko, że druhowie ci nie rozumieją należycie zadań i celów naszej organizacyi, nie poczuwają się do łączności duchowej z nią, ale pozostają w dawnych mylnych zapatrywaniach swoich na rolę towarzystw młodzieży w miastach i odrębnego, nowego charakteru zrzeszeń, jakimi są Drużyny Bartoszowe, uznać i zrozumieć nie chcą.

Co świadczy o nich świadome działanie na szkodę Drużyny, agitacya wśród członków, że „Drużyny już niema, niema po co tam przychodzić“ i t.d. Nieuczciwe, niesumienne, nie polskie postąpienie! Inaczej nie można się na to zapatrywać. Szczęście, że bałamucenie ludzi o stanie rzekomego upadku Drużyny ograniczyło się do niewielu członków, i że w tej chwili postąpienie to napiętnowaliśmy, gdyż przeciwnie naprawdę szkodę Drużynaby poniosła. Wstrzymanie się od dalszych złych czynów umniejsza ich winę, lecz i to, co zrobiono, nie prędko pójdzie w zapomnienie.

Z powodu braku naczelnika, pozostającego obecnie w wojsku (zresztą nie długo już) a rezygnacyi zast. Naczel. dha Majewskiego, pisarza dh. Wł. Kuczeka i skarbnika dh. Czachowskiego i zast. tegoż dha Gerlacha, nadto 2 członków z komisyi kontrolującej, objął bezpośrednio władzę nad Drużyną, komisarz chor. stryjskiej, Dh. K. Zborowski, i zwołał Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Drużyny na dzień 25 maja.

O zebraniu tem i różnych sprawach na niem poruszanych, napiszemy później.

Czołem!

Nie-amator.

Rakowiec, ziemia lwowska.

Od Redakcyi.

Pp. Krzyżanowski i Kwasnyk, nauczyciele w Rakowcu. Twierdzenia Panów w przysłanem sprostowaniu nie dotyczą faktów w korespondencyi zaczepionej naprowadzonych, natomiast „sprostowanie“ to zawiera tyle nowych twierdzeń, że umieścić go nie możemy, aby nie narazić się na potrzebę umieszczania sprostowania drugiej strony. Radzimy Panom zasięgnąć porady u adwokata, jak należy pisać sprostowania.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Co słychać wśród Rusinów?

Nauczyciel ruski. Jest zwyczaj przyjęty w naszych szkołach ludowych, że w miesiącu maju po odmówieniu modlitwy, uczniowie dodają inwokacye z litanii „Królowo Korony Polskiej módl się za nami“. Kiedy w szkole ludowej w Winnikach jeden z uczniów dodał powyższą inwokacyę, niepodobało się to bardzo ukraińskiemu pedagogowi p. Siecińskiemu M. Zapewne poczuł znów krzywdę dla swego narodu i ostro zgromił ucznia słowy: „to możesz opuścić, to dziadowski dodatek“ i zabronił odmawiania powyższej inwokacyi w swojej klasie. Kiedy znów uczniowie chcieli umaić ołtarzyki Matki Boskiej, zapalić lampkę, jak to jest w powszechnym zwyczaju, i tego zabronił, mówiąc, że to nie jest „restauracya“. Jak taki nauczyciel może dziatwę moralnie wychowywać, kiedy nawet z uczuć religijnych wobec dziatwy potrafi szydzić?

Rusini przed wyborami: Chrześcijańsko-społeczni (stronnictwo Barwińskiego) ustalili następujące kandydatury: 1. Dr. Makowej, dyrektor sem. naucz. w Zaleszczykach — na Zaleszczyki. 2. Prof. gimn. Kowaliw z Sanoka — na Sanok. 3. Ks. Kuczyński — na Nadwórnę. 4. Prof. sem. naucz. Byłeńkyj z Sambora — na Sambor. W Stanisławowie zamierzają chrześcijańsko-społeczni postawić kandydaturę ks. kan. Gordziejewskiego, w Kołomyji ks. Rusina. Barwiński i prof. Studziński zapewniają na razie, że kandydować nie będą. W razie zmiany tego postanowienia, kandydowałby prof. Studziński w Kossowie, a Barwiński w Brodach lub Bohorodczanach.

Moskalofile z partyi Korola mają zwalczać partyę Dudykiewicza. Partya Dudykiewicza pieniądze na wybory ma dostać od Moskali z Petersburga.

Co robią żydzi w naszym kraju?

Z Rzeszowa donoszą do jednego z lwowskich dzienników o fakcie, dowodzącym dobitnie, jak żydzi separują się od Polaków a mimo to ich wyzyskują. Oto treść listu:

Żydowski komitet obywatelski urządził w naszem mieście dnia 18 b. m. dzień kwiatowy — na cel dobroczynny! Dzień ten kwiatowy zapowiedziano dwoma czy trzema afiszami, umieszczonymi przy głównych ulicach. Ta mała ilość ogłoszeń była powodem, iż pytano się wzajemnie na ulicach: Kto urządza ten dzień kwiatowy i na jaki cel? — Celowo więc komitet działał w ten sposób wstydliwy, aby nie poinformować dokładnie społeczeństwa polskiego i nie wywołać skutków właściwych! I celu dopięto, bo jedni z Polaków, nie wiedząc i nie pytając się, kto zbiórkę pieniędzy urządza i na jaki cel, kupowali kwiatki, drudzy — czy z jakiejś obawy... czy też ze zbytniej lojalności, czy wreszcie chcąc pozbyć się natrętów — poszli za przykładem pierwszych, a niewielu tylko znalazło się takich, którzy, zdając sobie sprawę z rzeczy, oświadczyli stanowczo, że takiego dnia kwiatowego bez oznaczenia zbiórki nie uznają! Dzień ten bowiem kwiatowy urządził „żydowski komitet obywatelski“ na jakiś. . cel dobroczynny swój, wziął zatem cały dochód dla siebie. A przecież jak Polacy zbierają na humanitarne cele, to z chęcią dzielą zyski między wszystkich. Taka „wstydliwość“ komitetu żydowskiego znowu przyczynia się do otrzeźwienia ludności chrześąiańskiej. Dobrze, dobrze. Słusznie powiedział jakiś rozsądny żyd, że najzaciętszymi antysemitami są żydzi separatyści.

Żydzi a wybory do Sejmu. W Drohobyczu odbył się zjazd Rady partyjnej mężów zaufania stronnictwa syonistów. W toku obrad wyraziły się trojakie zapatrywania: dr. Zipper przemawiał za zaniechaniem polityki krajowej, p. Stand za prowadzeniem polityki krajowej, dr. Reich za stworzeniem odrębnej organizacyi żydowskiej dla tej polityki, stronnictwo zaś syońskie niech się zajmuje tylko polityką palestyńską. Sprawą obecnych wyborów zajmie się Komitet centralny stronnictwa. Syoniści rozwiną akcyę wyborczą, celem poparcia tych kandydatów, którzy w Sejmie będą popierali Żydów. Rusinów zwalczać nie będą. — Rusina wtedy poprą, jeśli przyrzeknie, że będzie przy uchwaleniu reformy ustawy wyborczej głosował za przyznaniem żydom żądanych przez nich poselskich mandatów.

Zauważamy, że syoniści przedstawiają dziś prawie wszystkich żydów, bo żydów przyznających się do naszego narodu — policzysz na palcach...

Na Bałkanie.

Zatargi między sprzymierzeńcami. Niesnaski i nieporozumienia pomiędzy dawnymi sprzymierzeńcami w wojnie z Turcyą o zdobycze przez się poczynione, doprowadziły dziś do tego stanu, że zachodzi obawa wojny, która, według doniesień dzienników, już się częściowo zaczęła.

Armia bułgarska wyruszyła ku granicy serbskiej i greckiej. Z nad Czataldzy wycofano prawie armię bułgarską, przedewszystkiem kawaleryę. Rozpisano również oferty na nowe dostawy wojskowe. Dla uzupełnienia, zwiększenia siły zbrojnej, powołano we wszystkich nowych terytoryach, okupowa-

nych przez Bułgaryę, młodych ludzi w wieku od 17 do 33 roku życia.

Walka więc już się częściowo zaczęła. Przed tygodniem podjęli Bułgarzy atak na grecką flotę, która krążyła koło portu Kowala. Gdy Bułgarzy zobaczyli grecką flagę, oddali mnóstwo strzałów z dział oblężniczych. Baterye bułgarskie otworzyły bardzo ostry ogień na grecki okręt, który jednak nie poniósł żadnej szkody, ani nie odpowiedział ze swej strony na ogień. — Również na lądzie Bułgarzy napadli na greckie pozycye koło Sochos i wyparli Greków. Straty tych mają być nie wielkie.

Według urzędowego sprawozdania, w starciu pomiędzy wojskiem greckiem a bułgarskiem koło Panghaion, poległo z szeregów greckich 3 oficerów i 134 żołnierzy zostało ranionych.

Oprócz pancernika „Awerow“ ostrzeliwane były także pancernik „Psara“ i kilka kontrtorpedowców, które były w pobliżu „Awerowa“. Grecka eskadra wróciła do Lemnos.

W sporze bułgarsko-serbskim Bułgarya domaga się wypełnienia traktatu zawartego z Serbią, gotową zaś jest poddać się sądowi rozjemczemu Rosyi tylko co do terytoryum spornego, obejmującego okolice Kumanowy, Ueskübu, Tetowy, Dibry i Strugi. Kumanowy i Ueskübu rząd bułgarski właściwie się już zrzekł poprzednio w zamian za posiłki wojskowe serbskie pod Adryanopolem. W Bułgaryi panuje przekonanie, że jeżeli Serbia dobrowolnie nie zrzeknie się swoich pretensyj, w takim razie przyjdzie do wojny. Armia bułgarska gotową jest walczyć przeciwko Serbom i Grekom. Tygodni, które minęły od czasu zawieszenia broni, użyto na zorganizowanie wojska i na wypełnienie luk, powstałych wskutek wojny z Turkami.

Stanowisko serbskie jest następujące: Serbia domaga się rewizyi traktatu, a to z tego powodu, że nie dostała Albanii, dlatego obecnie Serbia domaga się pewnego odszkodowania w Macedonii, aby na przyszłość państwo serbskie nie było zbyt małe w porównaniu z Bułgaryą. Szef sztabu generalnego serbskiego, generał Putnik, który jest wybornym generałem i wogóle najzdolniejszym wodzem, jakiego Serbia od wielu lat nie miała, twierdzi, że armia serbska, licząca 350.000 ludzi, może z bardzo dobremi szansami podjąć walkę przeciwko Bułgaryi. Artylerya serbska, dzięki armatom zabranym Turcyi, jest znacznie silniejszą, niż przed wojną, tren jest wybornie zorganizowany, a w piechocie nawet trzecie powołanie zaopatrzone jest w karabiny Mausera, zdobyte na Turkach. Żołnierz i oficer serbski pragnie wojny z Bułgaryą, aby pomścić klęskę pod Śliwnicą i Pirotem w r. 1885.

Wojska greckie prowadzą już właściwie teraz regularną walkę z wojskami bułgarskiemi. Grecya stoi po stronie Serbii. Armia grecka liczy 200.000 żołnierzy, jest dobrze uzbrojoną, po części także bronią zdobytą na Turkach. Grecya domaga się przeważnej części Macedonii południowej, a mianowicie Kastoryi, Saloniki, Dramy, Serres i Kawalli.

Rządy serbski i grecki porozumiały się ze sobą wzajemnie. Mimo wszelkich zaprzeczeń istnieje pomiędzy obu rządami konwencya polityczna i wojskowa, wymierzone przeciwko Bułgaryi.

Rokowania pokojowe. Na wspólnem zebraniu delegatów pokojowych państw bałkańskich i Porty w ostatnią niedzielę zapewniono Nizami baszę, że żadne ze sprzymierzonych państw bałkańskich nie ma zamiaru proponować jeszcze dalszej zmiany w preliminarzu pokojowym, pominąwszy dawniejsze już znane żądania. Oświadczenie to uważają za doniosły krok w dojściu do porozumienia, ponieważ tureccy delegaci obawiali się, że jeśliby była dopuszczona jakakolwiek zmiana warunków pokojowych, stanęłaby otworem droga dla dalszych żądań państw bałkańskich.

Obrady delegatów Grecyi, Serbii i Czarnogóry trwały półtorej godziny. Zadecydowano, że sprzymierzeni i Turcya przygotowali zmiany traktatu pokojowego, że termin dla zwołania prawidłowej konferencyi stron prowadzących wojnę jest korzystny i że w tej mierze Grecya ma uczynić odpowiednie propozycye. Bułgarzy nie byli na konferencyi obecni, zostali jednak o powziętych uchwałach powiadomieni.

Ze strony dyplomatycznej dowiaduje się „N. fr. Presse“, że preliminarze pokojowe będą bezwzględne, podpisane, ponieważ Anglia domaga się tego. Anglia stoi na stanowisku, że pokój musi być zawarty bezwarunkowo i bez względu na żądania Serbii i Grecyi. Żądania tych państw mają zostać ujęte w specyalny, odrębny protokół.

W Turcyi. Porta wystosowała notę z odpowiedzią na żądania mocarstw w sprawie nałożenia na cudzoziemców podatku przemysłowego. Porta, jak słychać, przyjęła większą część proponowanych zmian dotyczącej ustawy. Do ostatecznego zaprowadzenia tego podatku dla cudzoziemców przyjdzie dopiero wówczas, gdy spełnione będą różne specyalne przyrzeczenia, dane mocarstwom. Ostatecznie zgoda Anglii nastąpi dopiero we formie podpisania umowy angielsko-tureckiej. Dłużej zapewne potrwają rokowania z Francyą, która żąda różnych koncesyj kolejowych i portowych i wolności podatkowej dla różnych instytucyj szkolnych i kościelnych. Włochy i Rosya żądają uregulowania różnych dawnych sporów pieniężnych.

Przegląd sztuk do grania.

Cudowne leki. (Obrazek wiejski w jednym akcie, ze śpiewami i tańcami, napisał Bolesławicz. Muzyka Franciszka Barańskiego.)

Marcinowa jest wiejską lekarką. Umie ona odpędzać różne choroby od ludzi, a nawet chodzą wieści, że i czarować potrafi. Teraz właśnie leczy Antoniową wdowę, której syn Janek wyjechał do Ameryki. Zostawił on we wsi bogdankę swoją Basię, której silną miłość potrafił pozyskać, a i sam ją tak miłował, że za morzami tęsknił do niej. Lecz w Basi kocha się również inny parobek Kasper. Ten stara się nawrócić serce Basi ku sobie, lecz mu się to nie udaje. Zwraca się zatem do Marci-

nowej z prośbą o pomoc, obiecując sowicie zapłacić. Właśnie powrócili wszyscy, którzy wyjechali do Ameryki, a z nimi i Janek. Marcinowa bierze się do dzieła. Najpierw daje Kasprowi jakieś cudowne leki, które mają sprawić, że skoro sobie niemi nasmaruje ręce i dotknie niemi Basi, ona go od razu pokocha. Następnie doprowadza do tego, że Janek otwarcie wobec rodziców Basi oświadcza, że z nią żenić się nie może. Powodów wydać nie chce. — Wśród ogólnego zdumienia nadchodzi sąsiad Bartłomiej, a zrozumiawszy o co chodzi, wyjaśnia sprawę. Oto lekarka Marcinowa, upiwszy się w karczmie, wyjawiła całą rzecz. Chcąc uzyskać nagrodę od Kaspra dała mu jako cudowne leki zwyczajny smalec, a Jankowi powiedziała, że matka jego wyzdrowieje, jeżeli on ze swojej miłości zrobi ofiarę i nie ożeni się z Basią. Słysząc to Kasper odszukał cudowną lekarkę i zbił ją okrutnie, a Janek powrócił do Basi.

Obrazek charakterystyczny i w wielu swoich miejscach prawdziwy. — Dzisiaj jeszcze po wsiach wierzą ludzie w czary i ich moc, a co najgorsza, chcą ich nawet używać, aby przy ich pomocy i niby jakiejś sile dopiąć pewnego celu. Tymczasem ani pomyślą, że wszystkie czary i różne odczyniania to wierutne oszustwo, które ogłupia ludzi tylko, wyzyskuje, a często sprowadza na drogę występku. W niejednej wsi są dziś jeszcze baby — znachorki, które twierdzą, że jakąś moc mają nadprzyrodzoną, że potrafią rzucić na człowieka urok czy czar. To nieprawda. Ludzie sami winni, że tym babom udaje się od czasu do czasu jakieś głupstwo, bo w nie wierzą. Gdyby tak jednak przypatrywali się rozumnie rzeczy i zbadali, jak ona to robi, przekonaliby się, że ona tylko bardzo sprytnie ich oszukuje i nie jeden postąpiłby z taką babą tak, jak Kasper z lekarką Marcinową.

To jest zasadnicze tło obrazka. Ze względów powyżej podanych należy sztuczkę zalecić, tembardziej, że scena i stroje nie przedstawiają żadnych trudności w przeprowadzeniu jej.

F.

Nowe książki.

Pożegnanie księcia Józefa w Krakowie.

(Szkic historyczny napisał Dr. Maryan Stępowski. Kraków 1913. Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej. Cena 60 hal.)

W dziejach oręża polskiego dzień 8 maja 1813 jest datą ważną. Towarzystwo opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury w Krakowie w setną rocznicę przypomniało ją społeczeństwu i uczciło przez ufundowanie odpowiedniej tablicy pamiątkowej. W tym bowiem dniu książę Józef Poniatowski naczelny wódz wojsk polskich wskutek intrygi rosyjskiej i dwulicowej obłudnej polityki Austryi, która poza jego plecami połączyła się z Rosyą i przystąpiła do koalicyi przeciw Napoleonowi — zmuszony był wyprowadzić świeżo przez siebie uformowany kilkunastotysięczny korpus polski z Krakowa i granic Księstwa Warszawskiego i połączyć się z Napoleonem w Saksonii, skąd już za życia do Polski nie wrócił, znalazłszy śmierć bohaterską w nurtach Elstery dnia 19 października 1813 roku. Ten ważny moment dziejowy, związany ściśle z historyą Krakowa i z dworkiem „pod Lipkami“ na Zwierzyńcu gdzie pani ordynatowa Zofia z Czartoryskich Zamoyska w dniu 8 maja 1813 roku podejmowała Księcia Józefa i jego sztab pożegnalnym podwieczorkiem. Autor w treściwym szkicu, ilustrowanym portretami Księcia Józefa i Pani Zamoyskiej, tudzież podobizną tablicy pamiątkowej w dniu 7 maja 1913 roku wmurowanej pod „Lipkami“ — rzecz całą wyczerpująco przedstawił, a TSL. wydając tę pracę w bardzo starannej szacie zewnętrznej złożyło hołd pamięci bohatera.

Odpowiedzi Redakcyi.

WP. W. S. Za artykuł „Nie tędy droga“ dziękujemy bardzo serdecznie. Umieścimy w następnym numerze.

WP. F. Sław. z pod Kałusza. Czy nie zgodziłby się Pan na umieszczenie Pańskiego pełnego nazwiska pod artykułem nadesłanym p. n. Obłuda galicyjska“? Prosimy o rychłą odpowiedź korespondentką.

Od Administracyi.

Podajemy do wiadomości Szanownym Czytelnikom, że mamy na składzie niekompletne roczniki Dzwonu z r. 1911 — cena 1 K. i z r. 1912 — cena 1.50 kor., które wysyłamy za poprzedniem nadesłaniem należytości. Roczniki te polecamy wszystkim zajmującym się Drużynami Bartoszowemi a przedewszystkiem nowopowstałym Drużynom Bartosz. ze względu na pomieszczane tam artykuły i listy z Drużyn, jakoteż rozkazy Rady Naczelnej, które znać winna każda Drużyna Bartoszowa.

Rozmaitości.

Pułkownik szpieg przed sądem. Przed trybunałem orzekającym, któremu przewodniczył radca Mromliński, odbyła się przed kilku dniami rozprawa przeciw podpułkownikowi rosyjskiemu Jacewiczowi, który przez dłuższy czas przebywając w Galicyi, uprawiał na rzecz Rosyi szpiegostwo wojskowe i polityczne.

Obwiniony, fachowiec, technik wojskowy wyższego wykształcenia, doświadczony praktyk dawał

Rosyi dokładne i bardzo obszerne wiadomości. Jak sam przyznał, materyał zebrany przez śledztwo jest tylko częścią jego szkodliwej działalności. Wysyłał on bardzo ścisłe informacye o organizacyi i rozlokowaniu tutejszych wojsk, baraków wojskowych, i magazynów i o wszelkich spostrzeżeniach stojących z wojskowością w związku, dalej fachowe szkice i plany baraków, mostów z oznaczeniem miejsc, w których należałoby te mosty w danym wypadku wysadzić w powietrze i z podaniem ilości potrzebnego do tego materyału wybuchowego.

Oprócz tego zawierały wspomniane relacye obwinionego dokładne wiadomości o nastroju ludności we Lwowie, o organizacyach narodowych jak „Sokół“, „T. S. L.“, „Związek strzelecki“, „Drużyny Bartoszowe“, dalej o skautach, wreszcie o wszelkich na pozór drobnych, lecz dla Rosyi ważnych zdarzeniach, cechujących życie narodowe i polityczne zwłaszcza ludności polskiej w Galicyi.

Rozprawa była tajna.

Jacewicz, który podaje, że jest Litwinem, podobnie jak w śledztwie przyznał się do tego, że wysyłał sztabowi generalnemu w Warszawie informacye, na podstawie spostrzeżeń, które tu poczynił. Jako wojskowy, musiał być posłuszny sztabowi generalnemu w Warszawie, który go wysłał do Galicyi. Oskarżony opowiadał, że brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej i rosyjsko-chińskiej i w dwu bitwach był ranny.

Do rozprawy nie powołano żadnych świadków, odczytano tylko zeznania kilku świadków, którzy poznali Jacewicza we Lwowie, odczytano dalej listy skonfiskowane u niego i przedstawione dowody, świadczące o jego korespondencyi ze sztabem generalnym w Warszawie.

Po przeprowadzonej rozprawie trybunał uznał Jacewicza winnym zarzuconej mu zbrodni i **skazał go na cztery i pół roku ciężkiego więzienia** obostrzonego postami, tudzież wydalenie go z granic państwa austryjackiego po odbyciu kary. Do kary wliczono areszt śledczy od 4 grudnia 1912.

Jacewicz zgłosił odwołanie co do wysokiego wymiaru kary.

Wandalizm ruski. Ze Złoczowskiego piszą nam: W powiecie złoczowskim wsi dawniej Listowskich własnej jest na cmentarzu gr.-kat. grobowiec, gdzie złożone są zwłoki dawnych właścicieli kilku pokoleń. W grobowcu tym miała znajdować się mała szczelina, przez którą jeden chłopiec podczas zabawy wrzucił kapelusz drugiego chłopca do grobowca. A że poszkodowany nie chciał sam wydostać kapelusza, ten, który go wrzucił, zrobił w tej szczelinie taki otwór, że wlazł do środka i według zeznania jego przed żandarmem, który tu sprawę badał na polecenie starostwa, nie tylko większy otwór zrobił, kapelusz wyciągnął, ale i rozbił jedną trumnę. Ile jednak jest szkody w rozbitych trumnach, dociec nie można, bo gr.-kat. miejscowy paroch, dowiedziawszy się o tem, kazał ten otwór zamurować. Nadmienić trzeba, że inni chłopcy, zachęceni taką zabawą, zrywali czapki jeden drugiemu i w ten sposób się bawili. Jest na to świadek, który podaje, że chłopcy podczas tej swywoli wyrażali się w te słowa, że tu są pogrzebane psie mordy.

Zamachu morderczego w więzieniu dokonał d. 25 kwietnia br. Fedko Dawydiak, morderca t. p. Stoffów, odbywający zakładzie karnym przy ul. Kazimierzowskiej we Lwowie karę dożywotniego więzienia. Mianowicie w czasie procesyi po nabożeństwie w kaplicy więziennej w Wielki Piątek wedle gr. kat. obrządku, Dawydiak rzucił się na jednego z współwięźniów i dobywszy ukrytego w rękawie noża, zanim zdołano go ubezwładnić, zadał napadniętemu kilku strasznych cięć w głowę, tudzież w brzuch, tak, że mu wyszły na wierzch jelita. Ofiara zamachu dotychczas walczy z śmiercią. Powodem zamachu była zemsta. Mianowicie z współwięźniem tym Dawydiak przebywał swego czasu w jednej celi będąc w areszcie śledczym i dokuczał mu, za co ów więzień pewnej nocy rzucił się na śpiącego Dawydiaka i zranił go w głowę. Później zeszli się znów w zakładzie karnym, gdyż więzień ów został za kradzież skazany na 7 lat ciężkiego więzienia. Czekając na dogodną sposobność do wykonania krwawej zemsty, Dawydiak nie dał poznać po sobie swych zamiarów, a zagadywany kilkakrotnie przez owego więźnia, zapewniał go, że puścił wszystko w niepamięć. Akty zamachu, po ukończonem śledztwie odesłano do prokuratoryi państwa. Wobec tego, że kara dożywotniego wiezienia nie może być zaostrzona, spotkać go może tylko administracyjna kara.

W jaki sposób można dożyć conajmniej stu lat? O tem poucza swych czytelników pewien japoński dziennik. Kto chce żyć długo, powinien ściśle przestrzegać następujących dwunastu przykazań: Żyj o ile możności na wolnem powietrzu. — Kładź się wcześnie spać i wcześnie wstawaj. — Sypiaj najmniej sześć godzin, ale nigdy więcej jak siedm i pół godziny i to w ciemnym pokoju przy otwartych oknach. — Herbaty i kawy używaj z umiarkowaniem, wyrzeknij się zupełnie tytoniu i alkoholu. — Mięso jadaj najwyżej raz na dzień. — Co rana wykąp się w ciepłej wodzie. — Wyrzuć wszystkie jedwabne szaty w ogień a noś ubranie tylko ze zgrzebnego płótna. — Raz na tydzień odpoczywaj zupełnie i w ten dzień nie czytaj ani nawet nie pisz. — Unikaj wszelkiego zbytecznego wzruszenia i wystrzegaj się nadmiernej pracy umysłowej. — Jeżeli jesteś kawalerem, ożeń się, jeśli jesteś wdowcem, szukaj drugiej żony — Niech twoje mieszkanie nie będzie zanadto ciepłe. — Pilnuj, abyś organy, które z wiekiem słabną, wzmacniał przez spożywanie takichże organów zwierzęcych. — Prawideł tych trudno przestrzegać w 20 wieku i stądto tak mało za naszych czasów jest stuletnich starców.

Nadużycia pocztowe. Już przed rokiem odzywały się głosy o nadużyciach w urzędzie pocztowym w Turce koło Stryja. Ponieważ jednak chodziło o pocztmistrza Rusina, a nadto ukraińca, popieranego przez p. Kostia Lewickiego, przeto nie wolno było sprawy dochodzić. Organ zaś inspekcyjny

również ukrainiec przedstawiał tego pocztmistrza jako wzór. Gdy jednak rewizję urzędu przedsięwziął przypadkowo inny urzędnik okazał się na razie brak 5200 koron. Ten sam ukraiński komisarz nie miał szczęścia z ukraińcem pocztmistrzem w Starej Soli, gdzie wykryto brak 3000 kor. natomiast prześladuje coraz rzadszych w Galicyi pocztmistrzów Polaków.

Wypadek z samochodem. Michał Karaban, gospodarz z Woli Wysockiej, jechał przed kilku dniami w południe wozem do Lwowa, gdy w tem tuż za Malechowem nadjechał „całą siłą benzyny“ samochód nr. 22, a skutek nagle zjawiającego się samochodu był fatalny. Oto konie Karabana spłoszyły się, wywróciły wóz a biedny gospodarz doznał bardzo silnych potłuczeń. Samochód odjechał, nie troszcząc się o rannego.

Drużyny Bartoszowe.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych — mieści się we Lwowie przy ul. Friedrichów l. 9.

Komisarze. Chorągiew bocheńska: Ignacy Bobek, Bochnia-Wygoda 999. — Chorągiew brodzka: Stanisław Starostka, Brody.—Chor. drohobycka: Wiktor Świderski. Borysław, Tarnawka, Akcyjne. — Chor. kałuska: Karol Bielański, Nowica. — Chor. kołomyjska: Witołd Bobiński, Kołomyja, Kraszewskiego 6. — Chor. lwowska: Józef Gąsior, Lwów, Friedrichów l. 9. — Chor. łańcucka: Mieczysław Krokowski, Łańcut. — Chor. sądowowiszeńska: Józef Siła Nowicki, Sądowa Wisznia. — Chor. rohatyńska: Jan Bach, Lwów, Friedrichów 9. — Chor. sanocka: Bronisław Tustanowski, Sanok. — Chor. stanisławowska: Tadeusz Zagajewski, Stanisławów, Knihinin-Górka. — Chor. stryjska: Karol Zborowski, Stryj, ul. Szumlańszczyzny. — Chor. sądecka: Jan Skąpski, Brzezna p. Nowy Sącz.

Mężowie zaufania. Dobromil: Stanisław Kędzierski, Dobromil, Sąd. — Jasło: Leon Gontek. — Sambor: Feliks Palenica, Sambor, Kolejowa 5. — Tarnopol: Mieczysław Tworowski, Tarnopol, kasa miejska. — Tadeusz Dalbor, Chorostków. — Żółkiew; Czesław Sidorowicz, Żółkiew Rada powiatowa.

Wydział teatralny Rady Naczelnej ogłasza:

Drużyny Bartoszowe, zwracając się do Rady Naczelnej z prośbą o przysłanie utworu scenicznego, muszą podać, jakie sztuki w danej miejscowości były grane, a to celem uniknięcia wysyłania Drużynom sztuk już granych, jeśli zaś Drużyna wskazuje, jaką sztuczkę chciałaby grać, trzeba podać dokładny jej tytuł i nazwisko autora. Należy również zawiadomić nas, czy sztukę grać zamierza Drużyna w czasie obchodu narodowego, czy też uhce urządzić zwyczajne przedstawienie.

Mamy na składzie prawie wszystkie utwory sceniczne, stosowne dla teatrów amatorskich. Do przejrzenia i wyboru książek nie wysyłamy. Należytość za zamówione sztuczki należy przysłać naprzód, w przeciwnym razie wysyłamy je za zaliczką, gdyż kredytu nie udzielamy, bo Drużyny nie zawsze poczuwają się do obowiązku wyrównywania długów. Przesyłając pieniądze do Rady Naczelnej przekazem, należy wyraźnie zaznaczyć, na odcinku, że kwotę tę przesyła Drużyna „dla Wydziału teatralnego“.

Przy zamawianiu kostyumów, winna Drużyna podać dokładnie termin przedstawienia i tytuł granej sztuki. Zamówienia na kostyumy należy nadsyłać przynajmniej 2 tygodnie przed przestawieniem. Wypożyczone kostyumy posyła się zawsze Drużynom za zaliczką, która zawiera należytość za wypożyczenie. Drużyna winna zaraz po przedstawieniu odesłać kostyumy do „Związku teatrów i chórów włościańskich“ Lwów — Sykstuska 45, inaczej bowiem narazi się na duże koszta z powodu przetrzymania u siebie wypożyczonych kostyumów.

Zwracamy uwagę, że do wielu sztuk ludowych sprowadzanie kostyumów ze Lwowa jest zbytecznym wydatkiem, bo w stroje ludowe zaopatrzyć się można na wsi. Przy urządzaniu zaś przedstawień należy gospodarować oszczędnie, aby przedsiębiorstwo to, zwykle niepewne, nie skończyło się niedoborem kasowym.

Można u nas nabyć potrzebne do przedstawień ognie sztuczne (tuba większa 1 K, tuba mniejsza 60 h), szminki (pudełko 2 K 80 h), krepę (1 dekagram 20 h). Pośredniczymy też w wypożyczaniu peruk (od 80 h).

Mamy na składzie książeczkę p. n. „Nie zginęła“ zbiór wierszy stosownych do deklamacyi (cena 60 h) i obrazy Kościuszki, Poniatowskiego, Mickiewicza i Słowackiego (wydawnictwa T. S. L.) w cenie po 1 K. Przy zakupnie 10 obrazów dajemy jedenasty za darmo, przy zakupnie zaś 20 dajemy 3 za darmo.

Biuro Rady Naczelnej posiada na składzie nowe odznaki drużyniackie z białej blachy. Są one wykonane bardzo porządnie, grube i wyraźnie wyrzeźbione. Nie ścierają się i nie czernieją. Cena za sztukę 1 Kor.

Pasy, z żółtej skóry, z matową siwą klamrą, wykonane podobnie jak wojskowe z bardzo dobrego materyału te same co do mundurów. Cena za sztukę 3·50 Kor.

Pamiętajcie o Skarbie Wojskowym Drużyn Bartoszowych.

Ж IV 38980

MIRA
PASTA DO OBUWIA
NAJPRZEDNIEJSZY WYRÓB KRAJOWY

Lwowska Fabryka przetworów chemiczno-technicznych „METAN“ ulica Piastów l. 9.

5% na T. S. L.

:: Żądajmy wszędzie tylko tej pasty. ::
Każde pudełko zaopatrzone opaską T. S. L.

BIURO RADY NACZELNEJ.

Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych . .	10 „
Regulamin ćwiczeń kosą	40 „
Kwitaryusze i asygnataryusze po	2 K — „
Dziennik kasowy	40 „
Odznaka z białej blachy . .	1 „ — „
1 m. sukna siwego na mundury	7 K. — „
1 m. sukna amarant. na rabaty	22 „ — „
1 tuzin guzików do munduru w.	1 „ 20 „
1 „ „ „ „ m.	— „ 60 „
Pas skórzany żółty z klamrą .	3 K 50 „
Czapka (Bartoszówka) . . .	3 „ — „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „ — „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

„BOJKOT“

miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.

RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZNA 11a.
Prenumerata roczna z przesyłką poczt. [illegible] r.

DRUKARNIA SZCZĘSNEGO BEDNARSKIEGO LWÓW RYNEK L.9

Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego

założona w roku 1847.

wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. Skrabskiego.

Arcypasterze wszystkich Dyecyzyj Galicyi Wielebnemu Duchowieństwu i wszystkim wiernym pozdrowienie w Panu!

Najmilsi w Chrystusie!

Odzywamy się do Was, Najmilsi, publicznym naszym i wspólnym listem pasterskim z okazyi wyborów, które się mają odbyć do sejmu. Jeżeli już każde wybory łączą się z interesami Kościoła i społeczeństwa, to szczególniejsze pod tym względem znaczenie mają właśnie te wybory. Przyszły bowiem Sejm ma się zająć i przeprowadzić nowe prawo wyborcze, od tego zaś prawa wyborczego będą zależeć przyszłe nasze reprezentacye sejmowe, a więc tem samem nasze ustawodawstwo krajowe i autonomiczne rządy w kraju.

Projekt ustawy wyborczej, który był przedłożony na ostatniej kadencyi sejmowej, miał tak zasadnicze niedomagania, że poważnie zagrażał zradykalizowaniem kraju. W znanem naszem publicznem oświadczeniu wytknęliśmy bliżej usterki tego projektu, a skoro został on odrzucony, dziś staje się piekącą potrzebą co rychlej uchwalić nową ustawę wyborczą.

Wzgląd właśnie na to wielkie i trudne, a odpowiedzialne zadanie, jakie ma przyszły Sejm

przed sobą, powoduje nas do tego, byśmy się odezwali teraz do Was najmilsi.

Jeżeli bowiem katolicy są obowiązani w sumieniu już w zwyczajnych wyborach wybierać kandydatów dobrych i odpowiednich, to tembardziej przypomnieć winniśmy im ten obowiązek teraz, przed utrwaleniem nowego prawa wyborczego, które jest jakby matką i rodzicielką wszystkich późniejszych wyborów.

Chodzi tu już o przyszłość naszej krajowej reprezentacyi, o jej ducha i o jej kierunek. Uważaliśmy też odezwanie się do Was nietylko za wskazane, ale wprost za potrzebne i naglące. W chwilach bowiem wielkiego wzburzenia, w chwilach zamącenia poglądów i pojęć, pożądanem jest i potrzebnem, abyście posłuchali głosu, który nie wychodzi z partyjnych walk i zapasów; idzie on ze serc, w które złożona jest troska i piecza o dobro Wasze wiekuiste i doczesne. Tu już nie dosięga zgiełk namiętności i stronniczych sporów. Jeśli zaś z wyżyn Chrystusowej zasady zstępujemy do naszych ziemskich potrzeb, to kierujemy się tylko najbezinteresowniejszą i najczystszą miłością. Chcemy i pragniemy jednego, to jest, ażeby w kraju naszym i w Ojczyźnie naszej w szczególności w ustawodawstwie naszem panowała i rządziła chrześcijańska zasada. Chcemy w szczególności, ażeby w nowej ustawie wyborczej panowało i rządziło prawo Chrystusowe, oparte o sprawiedliwość i miłość. To jest nasze stanowisko, które i Was Najmilsi też obowiązuje.

Ażebyście Najmilsi, umieli sobie zdać jak najlepiej sprawę, na kogo macie głosować, potrzebujecie wprzód dobrze rozejrzeć się we wszystkiem, co się dziś w kraju naszym dzieje, podług tego bowiem osądzicie, jakie są najwięk-

sze i najbardziej piekące potrzeby naszego społeczeństwa i jakie niebezpieczeństwa.

Znając je zaś sami już osądzić potraficie, kto potrzebom zaradzić, a niebezpieczeństwa usunąć potrafi.

My zaś winniśmy to naszemu urzędowi, naszemu posłannictwu nadprzyrodzonemu, by Was przed wszystkimi zgubnymi prądami ostrzegać, by ich przyczyny, jak i następstwa okazywać. Zarówno miłość Waszych nieśmiertelnych dusz, jak miłość Kościoła, miłość społeczeństwa tego i kraju przyniewalają nas do tego, byśmy niczego przed Wami nie ukrywali, niczego nie zataili, czy dla względów ludzkich, czy dla obaw jakich.

W tym celu dla Waszego rozważania chcemy zwrócić uwagę Waszą na niektóre złe objawy, które się wciskają do warstw robotniczych, do ludu wiejskiego i do innych warstw społecznych. Główna ich przyczyna tkwi w tem, że się obywają ludzie bez Boga i bez prawa Bożego w życiu publicznem i w życiu politycznem.

Przedewszystkiem określamy na wstępie nasze własne stanowisko.

Szczerze się cieszymy, że lud nasz i warstwy robotnicze przychodzą do pełnych swoich praw politycznych. Jakeśmy to rzekli w naszem oświadczeniu, jesteśmy najgorliwszymi rzecznikami przypuszczenia naszego ludu do słusznego i sprawiedliwego udziału w prawach politycznych i w życiu publicznem.

Niejednokrotnie też dawaliśmy w rozstrzygających chwilach wyraz naszym w tej mierze zapatrywaniom.

Powtórzymy też w szczególności słowa, któreśmy zwrócili w znanej naszej enuncyacyi do Ciebie, ludu polski. Powiedzieliśmy tam:

„My ufamy naszemu ludowi. My wiemy jaki skarb i klejnot jest w jego duszy. Jaka żywa wiara, jakie przywiązanie do Kościoła nasz lud ożywia! Ksiądz Antoniewicz mawiał, że niebo napełnione polskim chłopem — mybyśmy sercami naszego ludu także i ziemię zapełnić radzi. W ciężkich chwilach naszego życia kościelnego i narodowego lud nasz stawał niejednokrotnie, by dźwigać i ratować. W Podlaskiem krew swą przelewał dla wiary. W Poznańskiem chłop polski przyczynił się do zwycięstwa w kulturkampfie, a dziś broni on kościelnego i z nim ściśle złączonego narodowego ustroju",

Ale właśnie dlatego, wiedząc jaki klejnot mamy w sercach Waszych, ludu nasz drogi, lękamy się o to, by złe i przewrotne pisma, by źli i niesumienni agitatorzy i przewodnicy polityczni nie obałamucili Was i nie odarli z tych skarbów bez ceny.

Niestety jednak jesteście narażeni ze strony złej agitacyi na poważne niebezpieczeństwo zamącenia waszych pojęć i uwiedzenia waszych serc.

Już w raju kusiciel mówi do pierwszych rodziców: „będziecie jako bogowie wiedzący dobre i złe". To więc, co tylko samemu Bogu należne, kusiciel przyobiecuje ludziom i nęci ich tą obietnicą do przestąpienia przykazania Bożego.

Ktokolwiek dziś się rozejrzy w agitacyach politycznych, pisemkach złych, przeznaczonych dla ludu, czy warstw robotniczych, ten odrazu widzi, że dziś agitatorzy radykalni skradają się do was najmilsi z taką samą pokusą. To samo wam obiecują, co wąż kusiciel obiecywał w raju. Tak samo w was wmawiają, że będziecie sami

rozstrzygać o tem, co jest dobre, a co jest złe, co ma być prawem, a co niem być niema. Bo czyż oni wciąż nie głoszą wam i nie piszą o prawach ludu i warstw robotniczych w ten sposób i tak, jak gdyby nie Bóg był najwyższym prawodawcą, ale lud; i jak gdyby wszechmoc Boża usuniętą była na ziemi; gdyż tylko wedle nich jedna istnieje moc i potęga, tak zwane wszechw adztwo ludu. Jak kusiciel w raju w sercach pierwszych rodziców, tak ci kusiciele w was rozdmuchują i podsycają żądzę wielkości i żądzę władzy poza wszelkie granice, jakie Bóg zakreślił człowiekowi i społeczeństwom.

Czy to przez pochlebstwo wam, czy to przez wzbudzanie pogardy dla wszystkich poza wami — starają się oni przemówić do ludzkiej pychy i dumy i olśnić i upoić was poczuciem własnej wielkości, aż naprawdę w końcu zaczniecie wierzyć, że jesteście jako bogowie ziemscy, którzy stanowią o tem, co jest dobre, a co jest złe i przedstawiają wam dalej, że jedynem dobrem to posiąść wiedzę i jedynem złem oddalać się od niej.

Najmilsi, nie wierzcie słowom złudnym, bo ci, którzy je wam głoszą, mówią je nieszczerze.

Nie o wasze dobro im tu idzie, ale o ich własny interes i wyniesienie. Jeśli wmawiają w was i mądrość i dojrzałość polityczną, to jednak w duszy swej myślą tylko o tem, by wyzyskiwać waszą poczciwą wiarę i kierować wami według swej własnej myśli i według swego własnego rozumienia.

Chcieliby też oni i władzy waszej pod tym tylko warunkiem, że sami wami rządzić będą.

Nie wierzcie im Najmilsi ale wierzcie Ewangelii. Ewangelia pisze, iż kiedy Pan Jezus był kuszony, wziął Go dyabeł na górę wysoką bar-

dzo i okazał Mu wszystkie królestwa świata i chwałę ich i rzekł Mu: „To wszystko dam Tobie, jeśli upadłszy, uczynisz mi pokłon"!

Przewrotni agitatorzy tak samo obiecują ludowi i robotnikom, że za pokłon złemu, za zasadę przewrotną oddadzą im wszystkie królestwa ziemi, całą moc i panowanie polityczne. Tymczasem wręcz przeciwnie naucza Chrystus i Kościół. Bo nakazuje Zbawiciel własnym przykładem raczej wszystko od siebie odrzucić, aniżeli uczciwości i sumieniu się sprzeniewierzyć.

W odpowiedzi bowiem na pokusę szatana odparł był Zbawiciel: „Pójdź precz szatanie! Albowiem napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz a jemu samemu służyć będziesz"!

Tymczasem agitatorzy, ażeby uspić wasze chrześciańskie sumienie, wymyślają zasadę, że w polityce nie obowiązuje prawo Boże i że w życiu publicznem nie trzeba oglądać się na głos sumienia. Co innego, mówią oni, jest życie prywatne, a co innego życie publiczne. W życiu prywatnem trzeba być dobrym i uczciwym ale w polityce to nie. Stąd to mierzą oni podwójną miarką politykę a znowu człowieka w prywatnem życiu. Jeżeli ci więc przykazanie Boże zakazuje: nie kradnij! — to w polityce ci kusiciele zwalniają cię od tego przykazania i uczą cię, że tam to wolno frymarczyć, wolno nawet handlować najświętszymi interesami kraju.

Przykazanie Boże zakazuje kłamać; sami tymczasem agitatorowie uczą, że wolno jest choćby słowo złamać, jeżeli się przez to oddaje usługi swej partyi.

Przykazanie Boże zakazuje obmowy i oszczerstwa, tymczasem oni sami walczą oszczerstwem wciąż, jeśli potrzeba nieprzyjaciela politycznego usunąć z drogi. Zasadą sumienia do-

brego jest, że nie wolno czynić złego, choćby się przez to miało osiągnąć nawet dobry cel, odwrotnie zasadą takich agitatorów jest, że wolno jest przestąpić każde przykazanie Boże, byle tylko wpływ i władzę otrzymać.

Przykazanie chrześcijańskie nakazuje miłość, tymczasem agitacya roznieca tylko wszędzie nienawiść. Bo i czemże są przepojone pisma agitatorów, czy ich mowy, jeżeli nie żółcią i jadem nienawiści.

Zgubne są to zasady — zgubne i przewrotne, które psują samą politykę i całe życie publiczne zatruwają, ale również psują i zatruwają ludzkie sumienie, jak religię i wiarę.

Psują one samo życie polityczne. Bo przecież niema dwóch sumień, ale jest tylko jedno sumienie, dane od Boga, niema dwóch moralności, ale jest tylko jedna moralność, jeden zakon i jedno prawo, które Bóg wyrył w ludzkiem sercu i człowiekowi objawił. To prawo tak samo obowiązuje w życiu prywatnem, jak i w życiu publicznem i politycznem. Jeżeli więc kto przestępuje prawo sumienia i prawo Boże w polityce, to ten tak samo źle czyni, nawet gorzej, jak gdy kto przestępuje je w życiu prywatnem. I jak każdy czyn zły i niemoralny psuje życie prywatne, tak każde przestępstwo, prawa i dekalogu psują życie polityczne, a szkodliwe skutki takich zasad odbijają się nietylko na interesach Kościoła i kraju i ojczyzny, ale psują samo życie prywatne.

Bo czyż podobna jest ludzkie serca przepołowić?

Czy podobna, by w tem samem sercu obok siebie mieszkały równocześnie prawda i kłamstwo, szczerość i obłuda, pokora i zarozumiałość i bóstwienie siebie, chciwość bez skru-

pułu i bezinteresowność, miłość i nienawiść. Nie — to niepodobne! I dlatego serce zepsute przez politykę będzie się psuć całe. Kto się nauczył kłamać w polityce, ten będzie też kłamał i w życiu. Kto będzie robił szacherstwa w polityce, ten będzie się sprzeniewierzał też w życiu prywatnem. Kto żyje nienawiścią polityczną partyjną, czy klasową, ten tę nienawiść wniesie do swojej rodziny i do swojego otoczenia. Kto wyznaje zasadę, że wszelki środek jest dobry, byle cel osiągnąć, ten też będzie bez sumienia postępował i w życiu codziennem. Kto wyznaje zasadę wszechwładztwa w życiu publicznem, ten też będzie zazwyczaj dumnym, nieprzystępnym, krzywdzącym innych w swojem życiu prywatnem. Kto zaś nawykł do tego, by nie dbać o Boga i interesy Boże w życiu publicznem, ten też nie będzie o nie dbał i w życiu prywatnem. Kto się bez Boga obchodzi w polityce, ten zwolna nie będzie się bał Boga w domu i w życiu rodzinnem. Kto praw Boży h nie uznaje w ustawodawstwie i społeczeństwie, ten skończy na tem, że ich też nie uzna dla własnego sumienia i dla własnej duszy.

I najlepiej widać to na przykładach żywych. Agitatorzy niesumienni i przewodnicy przewrotni wyszukują sobie dla swoich celów najczęściej ludzi takich, jak oni, bo tylko źli i zdemoralizowani stają się narzędziami uległymi w ich ręku. Ile razy zaś dobry i porządny da się obałamucić ich zasadom, to najczęściej psuje się potem sam i staje się człowiekiem niesumiennym, przekupnym, chciwym, dumnym i przewrotnym, religijnie obojętnym, albo niewierzącym. Tak to złe zasady polityczne i zła szkoła publiczna wytwarza potem złe życie.

*

Podnieść tu jeszcze musimy bardzo dziś szerzoną przez ludowe pisemka i przez przewódców różnych, agitacyę przeciwko duchowieństwu.

Taka agitacya jest w interesie kierowników, którzy wyznają złe polityczne zasady, bo przecież niechcą oni mieć nikogo, któryby im w złej robocie przeszkadzał i w drogę wchodził; a tymczasem kapłan, który jest stróżem sumienia, który więc musi karcić złe, gdziekolwiek je widzi, już z powołania swego ostrzega przed złym wpływem, jaki oni sieją. Ponadto jeszcze zależy im na tem, ażeby wobec ludu oni jedni uchodzili za przyjaciół, za przewodników i za kierowników i opiekunów jego. Stąd wpływ kapłana korzystny i dodatni jest im nieraz nie na rękę. Starają się dlatego wszystkimi sposobami, czy przez swoje gazety, czy przez swoich agitatorów, wpływ duchowieństwa podkopywać.

Zazwyczaj używają do tego trojakiego sposobu. Głoszą najpierw zasadę, że kapłaństwo nie ma się mieszać do polityki. Wedle nich każdy ma prawo do polityki, byle tylko nie ksiądz. Każdy ma prawo, chrześcijanin, niechrześcijanin, ale ksiądz jeden musi być z niej wykluczony. Oczywiście, że w takiej polityce, która wygania Boga — prawo Boże, ksiądz nie ma co robić, ale w polityce zdrowej, która jest oparta o przykazanie Boże, kapłan, jako stróż przykazania musi pytać o to, czy ono jest w polityce zachowane, czy też nie jest. Oni o tem dobrze wiedzą i dlatego właśnie wymyślili sobie zasadę, że kapłan niema się mieszać do polityki.

Drugi sposób podkopywania wpływu kleru jest naigrawanie się z tych wszystkich, którzy z kościołem i kapłanem trzymają. Nazywa się to w języku agitatorów klerykalizmem, a dobry i

wierny syn kościoła jest przezywany klerykałem. Więc łączyć się ze złymi, łączyć się z przewrotnymi, to wolno, byle tylko, broń Boże, nie łączyć się z kapłanem. Starają się wzbudzać w naszym ludzie obok niedowierzania źle zrozumiane poczucie niezależności od wpływu Kościoła. Dążą do tego, by się lud nieomal wstydził swego przywiązania i swej łączności z Kościołem i klerem, jako czegoś mu ubliżającego, albo czegoś, co nawet ośmiesza.

W końcu najzwyklejsza taktyka, jak szkalowanie kapłana. Pisemka socyalistyczne i pisemka ludowców mają stałe rubryki, w których są wymyślania na kapłana. Przekręcają fakty, podsuwają dowolne komentarze.

Wprost nawet szkalują duchowieństwo, a to wszystko w tym jednym celu, ażeby czytelnik w oczach swoich kapłana sobie zohydził. Bo skoro czyta on wciąż niestworzone rzeczy o księdzu, to w końcu zacznie wierzyć, że kapłani są sami źli, albo, że są wrogami swojego ludu.

Tego samego sposobu używają nieprzyjaciele Kościoła także szczególniej wobec nauczycieli, tych wychowawców naszego ludu, których wzniosłe zadanie wychowawcze i misya tak się łączy ściśle z zadaniem i posłannictwem religii i Kościoła. Kierownikom politycznych partyj bardzo zależy na tem, ażeby posłannictwo nauczyciela zniżyć do narzędzia politycznej agitacyi, ażeby i jego serce, w którem mają żyć ideały podniosłe i zaszczytne, wszczepić jad partyjnej nienawiści. A że im w osiągnięciu tego celu właśnie Kościół stoi w drodze, więc niczego nie szczędzą, walczą choćby najpotworniejszem kłamstwem, by od Kościoła nauczyciel stwo odstręczyć.

Czyż nie puszczono świeżo w obieg wierutnego kłamstwa, jakobyśmy my, Biskupi, w przeciwieństwie do całej naszej tradycyi i działania, oświadczali się w kierunku nieprzychylnym dla nauczycielstwa. To jeden z licznych dowodów, jaką to bronią walczą niesumienni ludzie z kościołem i jak im bardzo zależy, by od zbawiennego wpływu kościoła wszystkich odc ągnąć i oderwać. Na ustach tymczasem mają słowa: „nie o religię nam chodzi, bo ją szanujemy, w pisemkach naszych imię Chrystusa i Matki Najświętszej wspominamy — nie o religię nam chodzi, mówią oni, ale tylko o księży, którzy lud wyzyskują i na jego dobro nastają".

Ale jest to tylko ich przewrotna taktyka, bo wiedzą oni dobrze, że gdyby odrazu przedstawili naszemu wierzącemu ludowi i robotnikowi swoje właściwe zamiary wrogie religii, wtedy głęboko wierzący lud nasz odrzuciłby je. Tymczasem skoro podkopią zaufanie do kapłana i kościoła, skoro sami się narzucą ludowi i warstwom robotniczym na jedynych opiekunów, to wtedy z łatwością obalą i zniszczą samą wiarę.

Tak działo się we Francyi.

Tam to, zanim wybuchła otwarta walka religijna, wciąż wrogowie religii powtarzali, że nie występują przeciw kościołowi i religii, że tylko i jedynie chcą zwalczać klerykalizm. Ale pokazało się, że to tylko był podstęp. Skoro bowiem przez swe gazety i przez swą agitacyę osłabili zaufanie do kleru, wtedy zaczęli się brać do zwalczania Kościoła, zaczęli wypędzać zakony, a skończyli na tem, że zabrali i skonfiskowali nawet same kościoły.

Taktyka wrogów Kościoła jest wszędzie ta sama, przykład zaś Francyi niech będzie ostrzeżeniem i dla nas.

Pod temi hasłami, któreśmy tu przed oczyma waszemi rozwinęli, idą najpierw socyaliści, w naszem kraju, a za nimi zaś kierownicy stronnictwa ludowego. Stąd, jak długo stronnictwo ludowe nie wyzbędzie się takich kierowników i nie odrodzi się na religijnych podstawach, tak długo ono samo idzie w kierunku swoich przewódców, ci zaś wypowiedzieli już jawną wojnę Kościołowi i rzucili hasło religijnej walki.

Wobec tak otwarcie nam wypowiedzianej nam walki musimy wystąpić dla obrony naszych zasad.

Do was zaś, Najmilsi, zwracamy się z gorącem zapewnieniem, że nietylko nie jesteśmy przeciwni zjednoczeniu waszemu — ale owszem gorąco jego pragniemy. Przeciwni jesteśmy zjednoczeniu na szkodę religii i społeczeństwa a pod kierownictwem ludzi wrogich kościołowi.

Miłując też wasze dobro wiekuiste, byliśmy jesteśmy i będziemy rzecznikami i wspomożycielami waszych interesów doczesnych.

I jakżebyście mogli o tem choćby na chwilę wątpić? Wszakże naszą pieczołowitość koło was stwierdziliśmy niejednokrotnie nietylko słowem, ale czynem — Kierując zaś naszymi kapłanami, wskazywaliśmy też na to, aby wam pomocnymi byli w waszych także potrzebach materyalnych, by byli doradcami w interesach waszych doczesnych i ziemskich. Duchowieństwo zaś szło za naszymi wskazówkami.

Moglibyśmy wskazać na cały zastęp kapłanów, którzy byli inicyatorami, albo są pomocnikami czy kierownikami to kas Raiffeisena, czy Spółek mleczarskich, to Kółek rolniczych, to wreszcie innych organizacyj, którym się oddają z

gorącem zapałem, nie mając żadnego innego interesu na oku, jak tylko walkę o twoje dobro. W imię więc tej całej zbożnej pracy i miłosnej działalności tak naszej, jak i kleru naszego zaklinamy, byś nie dał uwieść się, ludu nasz drogi, hasłom fałszywym, w imię których cię kuszą, psując Twoją duszę i od Boga odwodzą.

II.

Zwracamy się teraz do innych warstw społeczeństwa, które na mocy tradycyi i stanowiska społecznego wpływały dotąd przeważnie na bieg polityki i publicznego życia.

I tu tak samo obowiązuje wzgląd na moralność i religię, te niezbędne podstawy ustroju społecznego i politycznego; i tu też przestrzegamy przed fałszywem pojęciem władzy, aby jej nie uważać za jedyny cel, dla jakiego wolno poświęcić wzgląd na sumienie jak i na dobro ogólne.

Niestety często dzieje się inaczej.

Tem też tłumaczyć należy owo tak częste dzisiaj sprzymierzanie się z radykalizmem i popieranie go przez tych nawet, którzy sami zasad radykalizmu nie wyznają; wspierają się wszakże na nim i posługują się nim, gdyż widzą w nim siłę, która im zapewnia utrzymanie się przy władzy i znaczenie polityczne ich stronnictwa. Skoro w imię takiej zasady działają stronnictwa wpływowe, wtedy źle się dziać musi w takiem społeczeństwie.

Zamiast bowiem co aby stronnictwa polityczne oparte o zdrowe podstawy przyczyniały się swym wpływem do tego, by dobre nasiona duchowe, złożone w sercu społeczeństwa obudzać, krzepić i podnosić, one skutkiem swych sojuszów działają wręcz inaczej. Dbają bowiem przede-

wszystkiem o to, ażeby zaspokoić pretensye swego sojusznika, a temsamem popierają niezdrowy radykalizm.

Ani względy na spokój, ani na żadne widoki polityczne nie usprawiedliwiają takiej spółki, gdyż cel choćby dobry nie usprawiedliwia jeszcze posługiwania się środkiem złym, a takim jest niezawodnie wszelkie dopomaganie w zagnieżdżeniu się radykalizmu wśród naszego ludu. Takie sojusze są niemoralne i niedozwolone. Zresztą na co by się one i zdały?

Wszakże radykalizm posługuje się sojuszami ze zdrowymi elementami społeczeństwa tylko tak długo, jak długo mu są jeszcze potrzebne do zupełnego zawładnięcia społeczeństwem. Z tą chwilą, gdy to nastąpi, on pierwszy wymówi przymierze, a wypowie wojnę tym, co go wspomagali.

I nie może być inaczej. Bo przepaść dzieli radykalizm w pojęciach, uczuciach i taktyce od tych wszystkich, którzy stają na zasadach wiary i narodowych tradycyj. Partye zachowawcze łudzą się tem nieraz nawet w najlepszej wierze, że one wpłyną korzystnie na radykalizm przez sojusz z nim. Tymczasem w praktyce rzecz się ma zawsze inaczej, bo właśnie żywioły zachowawcze muszą ustępować czy w taktyce, czy w zasadach swoich by się dostosować do żądań radykalizmu. One więc są tą stroną, która traci, a takie sojusze prowadzą najczęściej do znieczulenia publicznego sumienia. Z początku robi się kompromisy z osobami, stąd jednak już blizko do kompromisu ze sumieniami i z zasadami. I nie radykalizm staje się konserwatywny ale odwrotnie radykalizuje się konserwatyzm. A jeśli taki proces konsekwentnie doprowadzi się do końca, to z konserwatyzmu zostaje tylko

nazwa i łupina, gdyż treść jego, całą wyssie radykalizm.

Gdy mowa o sojuszach, nie możemy tego pominąć milczeniem, że niektóre demokratyczne stronnictwa dla chwilowych politycznych korzyści łączą się z żywiołem obcym, który ducha chrystyanizmu nie zna i często przeciw niemu wrogo występuje. To wnosi do społeczeństwa rozkład w pojęciach i zasadach. Etyce bowiem chrześcijańskiej przeciwstawioną zostaje etyka inna, wszystkie zaś te arterye narodowego życia, w które wsączyła się kultura chrześcijańska, spotykają się najczęściej z tej właśnie strony czy to z niezromieniem i zapoznaniem, czy też z niwelującym krytycyzmem.

Przestrzegając przed zgubnym wpływem takiego kierunku, zastrzegamy się równocześnie, że nie chcemy wcale szerzyć nienawiści, ani głosić wojny z żydami, w których widzimy zawsze naszych bliźnich.

*

Ten sam zarzut, który tu odnosimy, do politycznych stronnictw, dotyka i władzy, o ile by władza przymierzyła się z radykalizmem dlatego, że ten dla niej przedstawia siłę i użycza jej pomocy. Władza przez taki sojusz staje się współwinną w tym złem, które działa radykalizm. — Można wprost powiedzieć, że taka władza staje się sama radykalna i przez popieranie radykalizmu u dołu szerzy radykalizm u góry. Taki radykalizm idący z góry od samej władzy jest w swoich skutkach równie zgubny jak radykalizm u dołu i owszem w niejednym kierunku jest jeszcze zgubniejszy. Bo wówczas złe wpływy w społeczeństwie szerzyłyby się i wzrastały właśnie skutkiem poparcia władzy. Walka z tymi złymi wpływami stawałaby się dobrym dlatego

trudną, nieraz niemożliwą, że są osłonięte ramieniem władzy. Stąd zło i moralna trucizna byłaby chroniona przez władze w przeróżny sposób czy to przez wyszczególnianie ludzi, na których charakterze nie można polegać, czy to przez nadawanie organizacyom szerzącym złe, przywilejów kosztem innych, czy też przez uposażenie ich w środki materyalne, czy przez umyślne przymykanie oczu na przestępstwo. A w miarę, jakby się złe uzuchwalało, onieśmielałoby się wszędzie dobrą inicyatywę i osłabiałoby dobre i zdrowe działanie. W takim też razie władza wywracałaby w całem społeczeństwie na opak pojęcia moralne o sumieniu, o prawie, o prawdziwej wartości człowieka, o nagrodzie czy karze; w końcu dosięgłoby zepsucie szerzone przez władzę nawet jej własnych organów administracyjnych, to jest, dosięgłoby ono sfer urzędniczych.

*

W końcu zaznaczamy, że nie tylko nie jesteśmy przeciwni ugodzie polsko-ruskiej. ale jej gorąco pragniemy. Rozumiemy też dobrze, że jednym z warunków tej ugody musi być sprawiedliwe uwzględnienie praw ludności ruskiej i rozszerzenie ich słuszne w nowej ustawie reformy wyborczej.

Uważamy dojście do zgody narodu polskiego i narodu ruskiego za jedną z najważniejszych i najbardziej piekących potrzeb naszego kraju. Sami też gotowi jesteśmy nietylko słowem ale i poparciem, o ile to od nas zależy, takiej zgodzie dopomódz. Uważamy też, że pierwszem zadaniem nowego Sejmu będzie ułożyć warunki i podstawy do takiej zgody. Ale niech nam wolno będzie zwrócić się do kierowników politycznych narodu ruskiego z gorącem życzeniem, ażeby nie

wysuwali terroryzmu w swych politycznych wystąpieniach jako środka który ma ugodę wymusić, aby raczej uciszaniem waśni i zawiści narodowej — umożliwili trwałe podstawy wzajemnej ugody. — Wspominamy i mówimy o tem tylko dlatego, że nam właśnie zarzucono jakobyśmy byli przeciwnikami ugody polsko-ruskiej, jakobyśmy przez ostatnie nasze wystąpienie jej przeciwdziałali.

*

Niniejsze nasze uwagi i przestrogi niechże wam służą, Najmilsi, byście przy tych wyborach dobrze wybierali. Wiedząc, przed czem się macie strzedz tem samem wiedzieć będziecie jak! wybór czynić należy.

Baczcież na to, ażeby ci, co wyjdą z waszego wyboru, przestrzegali sprawiedliwości społecznej i interesów chrześciańskiego społeczeństwa. Aby zaś to nastąpić mogło, przestrzegajcie, byście nie wybierali kandydatów, którzy stoją wrogo wobec Kościoła i religii, albo też, którzy wyznają zasadę, że religia jest tylko rzeczą prywatną, w polityce zaś ani religią, ani moralnością wiązać się nie należy.

Wybierajcież ludzi, których przekonania religijne są wam znane. Wybierajcie dobrych katolików i prawych obywateli, którzy dobro ogólne wyżej stawiają, aniżeli interes swój czy swojej politycznej partyi, czy jednej tylko warstwy, czy klasy. Tak wybierając przygotujcie społeczeństwu naszemu zdrowe i dobre nowe prawo wyborcze. Ufamy, Najmilsi, że za głosem naszym pójdziecie; wszakże niczego innego nie żądamy, do niczego innego was nie wzywamy jak tylko do tego, co jest wyrazem i postulatem chrześcijańskiego sumienia i rękojmią wa-

szego dobra. Znamy też was i ufamy wam, że za wskazówkami naszymi wszyscy pójdziecie.

W imię tych zasad idźcie, Najmilsi, do urny wyborczej. Idźcie zjednoczeni, jak jeden mąż! Pomnijcie, że każdy głos dobrze oddany jest poparciem dobrej sprawy, zasługą wobec społeczeństwa i narodu.

Niechaj nie przepadnie żaden głos przez waszą obojętność albo waszą niedbałość.

Dziś świat wszędzie dzieli się na tych, co stoją pod znakiem krzyża i na tych znowu co przeciw temu znakowi występują. I u nas też ten rozdział się zarysował, i to nie tylko w życiu prywatnem, ale także w życiu publicznem. Wykazać wam to jasno było głównym zamiarem i celem naszego, niniejszego, pasterskiego listu. Do was, Najmilsi, teraz należy czynem waszym stwierdzić przy urnie wyborczej, pod jaką chorągwią stoicie i stać pragniecie, i pod jaką chorągwią chcecie widzieć kroczący w przyszłości nasz kraj i nasze społeczeństwo. W tym znaku tyle razy w naszej przeszłości w chwilach nawet najtrudniejszych dla narodu odnosiliśmy zwycięstwo; da Bóg, niechaj to zdziała Jego łaska, i niechaj to sprawi wasza wiara i wasze sumienie, byśmy w tej chwili ciężkiej i przełomowej przez krzyż i przez wyznanie Chrystusa publicznie odnieśli nasze zwycięstwo. Amen.

Do spełnienia tego obowiązku dajemy wam nasze błogosławieństwo.

W maju 1913 r.

† *Józef Bilczewski* Arcybiskup Metropolita lwowski; † *Józef Pelczar* Biskup przemyski; † *Adam Sapieha* Książę-Biskup krakowski; † *Józef Teodorowicz* Arcybiskup lwowski; † *Leon Wałęga* Biskup tarnowski.

Odbito w Drukarni „Polonia“ (pod zarządem Fr. Skrabskiego).

Nr. 23 Lwów 8. czerwca 1913. Rok III.

IV
38980

DZWON

CZASOPISMO LUDU POLSKIEGO

Wychodzi w każdą niedzielę.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. 1/2 rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie 1/2 dol., kwartalnie 1/4 dol

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

O broń i orły narodowe, Prosimy Cię Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Baczność!

Nadchodzące wybory będą niesłychanie ważne dla wszystkich Polaków w Galicyi wschodniej.

Sejm wybrany teraz ma uchwalić zmianę ustawy wyborczej. Ta ustawa będzie albo taka, że cały lud polski w Galicyi wschodniej będzie mógł mieć swoich posłów w Sejmie, swoich obrońców, albo takie okręgi wyborcze ustawa porobi, że nie gminy lub powiaty pojedyncze, ale całe setki tysięcy chłopów polskich nie będzie mogło wybrać swego posła!

Z powodu ważności tych wyborów nasi Arcypasterze-biskupi wydali przy końcu maja list arcypasterski do wszystkich katolików-Polaków. A wydali ten list dlatego przedewszystkiem, aby ostrzedz naród przed tymi politykami, którzy za wszelką cenę chcą przeforsować w nowym Sejmie ostatni projekt reformy wyborczej.

Ci politycy zaś stanęli już do pracy przygotowawczej do wyborów z hasłem reformy wyborczej takiej, jakiej oni sobie życzą i jaka podoba się Rusinom. Ze szkodą narodową, z krzywdą chłopa polskiego na Wschodzie ci panowie politycy się nie liczą. Poza ostatnim projektem wyborczym nic nie widzą, uchwalić go chcą razem z ukraińcami, z którymi sojusz zawarli.

Przed tymi szkodnikami narodowymi, którzy chcą zapomnąć o wielkich masach chłopów polskich we wschodniej części kraju mieszkających — bronić nam się jak najusilniej potrzeba.

Musimy iść jak jeden mąż do urny wyborczej i wybrać takich posłów, którzy u c h w a l ą r e f o r m ę w y b o r c z ą, ale nie będą głosowali za ostatnim projektem, nie zabezpieczającym polskości na Wschodzie.

Hasło dali nam już Książęta-Biskupi. Baczność! Idzie tu o polską skórę!

Nie wolno oddać ani jednego głosu takiemu kandydatowi, któryby obstawał za ostatnim projektem.

Józef Gąsior.

O żydach słów kilka.

Pisząc o kwestyi żydowskiej u nas, chcę zwrócić baczniejszą uwagę tylko na jedno z pól walki, jakie nasz naród ciągle prowadzić musi. Jesteśmy o tyle w trudniejszem położeniu od innych narodów, że i walkę wewnętrzną, to znaczy walkę z wszelkimi żywiołami, które wśród nas są i przeszkadzają nam w rozwoju, prowadzić musimy i przygotować się nam trzeba do walki jednorazowej z zaborcami, aby łańcuchy niewoli zerwać. Wielki to cel i wiele wysiłków i pracy poświęcić mu musimy, lecz z drugiej strony wiedzieć i pamiętać nam trzeba o tem że osiągnięcie tego celu połową tylko zwy-

cięstwa będzie, jeżeli osiągniemy go okaleczeni i zmarniali, jeżeli organizm narodu nie będzie zdrowym. I pisząc o sprawie żydowskiej zajmuję się jedną z chorób, jaką na sobie długo już nosimy, a którą leczyć najwyższy już czas.

W temacie naszym rozdzielić możemy napozór dwie strony, łączące się jednak ściśle ze sobą; naprzód więc znaczenie żydów jako całości dla rozwoju naszego narodu i ich zbiorowa działalność na różnych polach jak w przemyśle, handlu i t. d., następnie znaczenie i wpływ żydów jako jednostek na nas.

Wiedzą już o tem zapewne wszyscy, że kraj nasz posiada największą ilość żydów, że w tak wielkiem, z piękną przeszłością, zdawałoby się czysto polskiem mieście jak Warszawa, stanowią żydzi jedną trzecią część ludności, i na sprawy publiczne decydujący wpływ mają, iż Lublin sam, to niezbyt duże stosunkowo miasto, posiada więcej żydów niż całe Włochy, widzą wszyscy te małe nasze miasteczka, w których żydzi wyłącznie rządzą i o których chyba tylko nazwa mówi, że są polskiemi. Nic dziwnego, że Polskę drugą Palestyną zowią, że żydzi sami uważają ją za swoją ziemię obiecaną. Skutki zaś tego nadmiernego rozmieszczenia żydowstwa u nas są bardzo niebezpieczne.

Gdy się przejrzymy różnym państwom, widzimy, że we Francyi w ogromnej większości w każdem mieście i w każdej wiosce mieszkają Francuzi, w Niemczech Niemcy, we Włoszech Włosi i t. d. i to sprawia, że na tym obszarze dany naród ma bezwzględną przewagę, że rządzi tak, jak tego wymagają jego własne potrzeby.

I my, jeżeli mamy stanowczą przewagę w naszym kraju, możemy myśleć o uzyskaniu i dążyć do niepodległości. Dążenie to musi jednak uledz opóźnieniu i osłabieniu, gdy na drodze mamy tyle przeszkód, a żydzi bezwątpienia są jedną z największych. Dążą oni do tego wyraźnie, aby Królestwu polskiemu odebrać polski charakter, już nazywają go krajem polsko-żydowskim. — I środkiem zaradczym przeciw temu jest tylko usunięcie żydów z naszego kraju, zmuszenie do emigracyi przez bojkot ekonomiczny.

Weźmy pod uwagę przemysł i handel, i rozpatrzmy działalność żydowską na tych polach. Handel dla natury żydowskiej najodpowiedniejszem jest polem działania, wrodzony jego spryt stanowi tu obszerne pole dla popisu, a co gorsza talmud żydowski ułatwia im takie postępowanie, pozwala na środki, których się trzymają.

Handel wiejski do niedawna znajdował się wyłącznie w rękach żydowskich i dziś dopiero po 30 letniej pracy Kółek rolniczych mamy na przeszło 6000 wsi około 2000 sklepów katolickich, a co ważniejsze, że już nie tylko Kółka rolnicze otwierają sklepy, ale sam rolnik na własną rękę zabiera się do handlu i okazuje, że nie mniejsze od żyda posiada zdolności handlowe.

Siedzą jeszcze żydzi silnie w miasteczkach i pośredniczą w sprzedaży i kupnie zboża i bydła, do tej pracy zaprawiają się już od dziecka najpierw od drobnych rzeczy, następnie przy swojej wrodzonej ruchliwo-

---

EDMUND DE AMICIS

Przy łożu „Taty".

Pewnego ranka, w dżdżystym dniu marcowym, mały chłopiec w wieśniaczej odzieży, przemokły i zabłocony, z zawiniątkiem pod pachą, stanął przed oddźwiernym »Szpitala pielgrzymów« w Neapolu, i zapytał o swego ojca, podając list, który przyniósł z sobą. Chłopiec miał twarz pociągłą, smagłą, bladawą, z zamyślonymi oczyma i zawsze w pół otwartemi grubemi wargami, przez które widać było bardzo białe zęby. Przyszedł z wioski leżącej w okolicach Neapolu. Ojciec jego wydaliwszy się z domu w roku zeszłym, żeby szukać zarobku we Francyi, powrócił był do Włoch, i mało co przedtem wylądował w Neapolu, gdzie niespodzianie złożony niemocą, tylko tyle miał czasu, żeby w paru słowach zawiadomić rodzinę o powrocie i o tem, że leży w szpitalu.

Żona jego zrozpaczona tą wiadomością, a nie mogąc ruszyć się z domu, bo miała córeczkę słabą, a najmłodszą dziecinę na ręku, wysłała do Neapolu najstarszego synka, dawszy mu na drogę kilka soldów, żeby pilnował ojca »tatusia«, jak tam mówią. A tak chłopczyna przywędrował dziesięć mil piechotą i stanął w nieznanem mieście.

Odźwierny, rzuciwszy na list okiem, zawołał dozorcę chorych i powiedział mu, żeby zaprowadził małego do ojca.

— Do jakiego ojca? — zapytał dozorca.

Chłopczyna, drżąc cały, żeby się nie dowiedzieć czego złego, powiedział nazwisko. Ale dozorca takiego nazwiska nie przypominał sobie.

— Taki stary robotnik wędrowny? — zapytał.

— Robotnik — odrzekł chłopiec jeszcze bardziej zalęknionym głosem — ale nie bardzo stary... Wędrowny robotnik... Tak.

— Kiedy przyszedł do szpitala?

Chłopiec rzucił okiem na list.

ści rozszerzają coraz bardziej pole działania, wyprzedzają w końcu wszystkie towarzystwa polskie w tych celach zakładane i z Moszka, który niedawno za jajami i zbożem chodził wyrasta znawca rynków berlińskich, londyńskich, wyrasta potentat, który sięga po dostawy wojskowe, zamorskie, zagraniczne. A my najczęściej to mu ułatwiamy, nie wiedząc o tem jak ważną jest rzeczą, kto się w kraju bogaci, w czyich rękach gromadzą się wielkie kapitały i na co one są używane a to odbija się na nas samych w okropny sposób, to często jest również powodem drożyzny wielu rzeczy, na którą tak się dziś uskarżamy, nie wiedząc, że sami rękę do własnej nędzy nieświadomie przykładamy.— Różne gałęzie przemysłu wiejskiego znajdują się do dziś w rękach żydów. Na przemyśle drewnym zarabiają żydzi do 200 prc. Skupując drzewo, przerabiają je bądź sami w tartakach, bądź pośredniczą w dostawach drzewa za granicę, skąd po niedługim czasie wraca ono na różne sprzęty przerobione, za które dobrze płacić musimy.

W ten sposób Niemcy za dobre pieniądze zakupują u nas drzewo, przerabiają je u siebie i odsprzedają nam znowu, a my wracamy im wszystko z wysokim procentem i narzekamy przytem na wysoką cenę drzewa opałowego i budulcowego. To samo dotyczy przemysłu młynarskiego, tkackiego, gorzelnianego i innych. Liga Pomocy Przemysłowej wykazała w r. 1911, że na 225 młynów 176 było w rękach żydowskich.

Za pieniądze z lichwą z nas ściągnięte od nas materyał surowy zakupują, naszemi rękami przerabiają, krew nam tak wysysając.

W ostatnich czasach zabrali się żydzi do akcyi, która napozór nieodpowiada ich naturze, a której wielkie znaczenie rozumieją bardzo dobrze. Jest to skupywanie majątków ziemskich. Dawniej nabywali role chłopskie najczęściej w drodze licytacyi. Do roku 1900 nabyli chłopskich gospodarstw przeszło 45 tysięcy. — I nie byłoby tak niebezpieczną rzeczą, gdyby żyd, osiadłszy na roli stał się rolnikiem jak nasz włościanin, lecz tak nie jest.

Dwa typy żydów osiadają zwykle na roli, żyd niemiecki, hakatysta, pracujący dla wielkiej ojczyzny niemieckiej, po którym majątek każdy pozostaje jak wyciśnięta cytryna i żyd fanatyk syonista, któremu rola służy do zrobienia gotówki, dla którego jest ona ubocznym interesem. Taki los spotyka nasze dwory, z których na 2 tysiące, tysiąc sto przeszło w ręce żydowskie bądź na wieczność, bądź w dzierżawę. Smutne to daje świadectwo właścicielom tych dworów.

Jednym ze środków, którym żydzi z naszą szkodą się bogacą, jest lichwa, którą mimo różnych ustaw trudno do dziś jeszcze usunąć.

Wieś nasza pełną jest nieumiejących czytać i pisać, łatwych do oszukania i odarcia. Dziś powoli bywa to usuwanem, dawniej było to na porządku dziennym. W roku 1876 zbadał Sejm krajowy, że żydzi udzielali włościanom najwięcej kredytu, zwyczajny zaś procent dochodził do 150 procent. Pobierano go drogą podstępną, bądź przez zastawy bądź od 1 złr. tygodniowo 1 ct. lub 2 ct. Napozór to nie przestrasza, w rzeczywistości najwyższa lichwa.

— Z pięć dni temu będzie.

Dozorca stał chwilę drapiąc się w głowę, poczem jakby nagle przypomniawszy coś sobie:

— Aha! — rzekł. — Już wiem! Czwarta sala, łóżko w rogu.

— A czy bardzo chory«... Jak się ma?— zapytał trwożliwie chłopczyna.

Dozorca spojrzał na niego i nie odpowiedziawszy na pytanie rzekł:

— Pójdź ze mną!

Wstąpili na schody, przeszli szeroki korytarz i stanęli w otwartych drzwiach sali, skąd było widać łóżka ustawione we dwa rzędy.

— Pójdź! — powtórzył dozorca, wchodząc.

Chłopiec zebrał odwagę i szedł za nim, w prawo i w lewo rzucając wystraszone spojrzenia, na mizerne, blade twarze chorych. Jedni z nich mieli oczy zamknięte i wyglądali jakby już nieżywi, inni patrzyli przed siebie błyszczącym od gorączki, przerażonym wzrokiem, jeszcze inni jeszcze jęczeli i skarżyli się jak dzieci. Sala była mroczna, powietrze przesycone ostrą wonią lekarstw; dwie Siostry Miłosierdzia kręciły się około chorych z flaszeczkami w rękach.

Doszedłszy w głąb sali, dozorca zatrzymał się przy jednym z łóżek, rozsunął firankę i rzekł:

— Oto twój ojciec!

Chłopak uderzył w płacz, wypuścił zawiniątko z pod pachy, i uchwyciwszy rękę chorego, bezwładnie na kołdrze leżącą, głowę do jego piersi przytulił.

Chory nie poruszył się nawet.

Podniósł się chłopczyna, popatrzył na ojca, i znowu płaczem wybuchnął — a wtedy zwrócił na niego chory przeciągłe spojrzenie i zdawał się go poznawać.

Usta jego nie poruszyły się jednak. Biedny tata jakże był zmieniony. Syn nigdy by go nie poznał.

Posiwiały mu włosy, broda urosła, miał twarz spuchniętą, rozczerwienioną, z naciągniętą silnie i błyszczącą skórą, usta zgru-

I tą drogą dochodzili zwykle do majątków. (W roku 1876 w powiecie tarnobrzeskim było 353 egzekucyi za takie długi).

I działy się takie rzeczy przeważnie w Galicyi, bo gdy w 1889 roku oskarżonych o lichwę było w całej Austryi 672 osób, to z tego na samą Galicyę przypadło 437 w tem 87 prc. żydów. Widać z tego gdzie i kto zawodowo lichwę uprawia.

Mimo to jednak, mimo tak rażących zbrodni jakie na nas żydzi codziennie dokonywują, uważamy go często za najlepszego przyjaciela, jest on pierwszym zwykle gdy chodzi o radę, usługę i t. d. A dzieje się to dlatego, że my za przeciwników uważamy swoich braci, i że wolimy i nie zważamy na to czy żyd ciągnie zyski i bogaci się, byleby sąsiad nas nie prześcignął.

Powoduje nami nizka zazdrość.

I żyd dla nas niezbędnym jest powiernikiem, on nam doradzi jak sąsiada zgnieść, pokusi do procesu z bratem, a to wszystko niby dla naszego dobra. Ojcu radzi, co czynić przeciw nieposłusznemu synowi, a od syna w cichości skradzione zboże kupuje. — A karczmy żydowskie, gdzie i grosz i zdrowie i czas podle marnujemy są dla nas drugim kościołem. Ilu żydów w swym życiu widział kto z nas pijanymi? Czyż nie czas już abyśmy uświadomili sobie, czem żyd dla nas zrozumieli i wedle tego postępowali?

Zna on wszystkie nasze wady i skłonności na wylot, wie jak do nas trafić, korzysta z tego i w coraz większe błoto nas, ciągnie.

Wróg odkrył przyłbicę, ukazał swój program, a my zamykamy oczy, aby tego nie ujrzeć, nie mamy woli, aby nałogi swoje poskromić i choć przed chwilą w kościele słuchając kazania, przyrzekliśmy w duszy Bogu poprawę, przecież w powrocie znów do karczmy zawadzamy. Jako przykład wypowiedzenia nam otwartej walki przez żydów niech posłuży odezwa Związku żydowskiego w Paryżu rozesłana do wszystkich gmin w których się żydzi znajdują:

Bracia współwiercy!

W całym świecie niema dziś zakątka ziemi, któryby do naszego zawładnięcia i wyłącznego na nim panowania tak dobrze się nadawał, jak właśnie ziemia galicyjska. Ten kraj musi być naszym krajem — wszystko nam sprzyja ku temu! Starajcie się wszystkiemi siłami zawładnąć w zupełności tą ziemią. Starajcie się wyprzeć ostatecznie chrześcian ze wszystkich sfer ich działalności i stać się jedynymi i niepodzielnymi panami kraju! Starajcie się wszystko to, co dziś do nich należy jeszcze, zagarnąć i ująć w swoje ręce, a jeżeli nie macie sami ku temu dosyć pieniędzy, nasz Związek wam ich dostarczy, ile będzie potrzeba!

Zbieranie ofiar na ten cel już się rozpoczęło i nadspodziewanie idzie ono pomyślnie. Na ostateczne wyrwanie ziemi galicyjskiej z rąk Galicyan... składają się bogacze całego świata!

Wytężcie więc, bracia wszystkie swoje siły, aby ten cel co najrychlej osiągniętym został!

Sprawę żydowską rozmaicie próbowano u nas rozwiązać. Wysunięto zwłaszcza asymilacyę, to jest spolszczenie żyda. Jakżeż jednak można o tem myśleć, gdyż 18 wieków na tułaczce po całym świecie, wśród różnych narodów przepędził i żydem dotychczas pozostał. Żydzi posiadają swoją odrębną od wszystkich narodów religię i język i nie podobieństwem jest, aby żyd wie-

---

białe, oczy widne zaledwie, wszystkie rysy zupełnie zmienione. Tylko czoło i czarne łuki brwi zostały te same. Oddychał z trudem.

— Tatusiu! Mój tatusiu! — zawołał chłopczyna. — To ja! Czy mnie poznajesz tato? Ja Szymuś, twój Szymuś... Przyszedłem ze wsi... mama mnie przysłała. Przyjrzyj mi się, drogi tatusiu! Przemów słowo!

Ale chory popatrzywszy na niego uważnie, oczy zamknął.

— Tatusiu, co wam tatusiu!.. Ja jestem synek wasz, Szymuś!...

Wszakże chory nie poruszył się i tylko dyszał ciężko.

Wtedy, płacząc, przysunął sobie chłopiec stołek, usiadł i czekał nie zdejmując oczu z twarzy ojca.

— Pewnie doktor przyjdzie, myślał sobie, to mi co powie.

I pogrążył się w smutnem rozmyślaniu, przypominając sobie, jak to się ojciec w świat puszczał, jak się żegnał z dziećmi na statku, jak go potem wyglądali wszyscy z dobrą myślą i jak przyszła wiadomość, że chory, i jak matka wtedy gorzko płakała...

I znów przychodziły mu na myśl straszne rzeczy. Widział ojca swojego umarłym, matkę w żałobie, całą ich gromadkę w nędzy...

Długo tak siedział osłupiały, aż uczuł lekkie dotknięcie ręki na ramieniu. Odwrócił się żywo: była to zakonnica.

— Co jest mojemu ojcu? Na co chory? zapytał z pośpiechem.

— To twój ojciec? — zapytała zakonnica?

— Tak, ojciec... Przyszedłem ze wsi... Co mu jest? Na co on chory?

— Nie smuć się chłopcze! Bądź dobrej myśli. Zaraz przyjdzie tu doktor.

I oddaliła się nic nie mówiąc więcej.

W pół godziny potem posłyszał dzwonek, i ujrzał wchodzącego do sali doktora z asystentem swoim. Zakonnica i dozorca szli za nimi. Tak idąc przez długą salę zatrzymywali się przy każdem łóżku. Biednemu chłopcu zdawało się, że nigdy chyba do ojca

rzący mógł się wynarodowić, przestał być żydem. Rzadkie są wypadki tego. Jeśli żyd straci wiarę i jeśli przestanie być żydem, wówczas nie staje się Polakiem, wówczas interes jedynym jest bogiem dla niego.

Dziś pozostaje nam tylko energiczna walka z żydami. Lecz walkę tę rozpocząć musimy najpierw od samych siebie, ze swojemi skłonnościami i wadami, zadaniem naszym niech będzie możliwie bez żyda się obejść. Wystrzegać się nam trzeba kupowania od żyda, bo on nam tańsze nieraz, lecz liche pruskie rzeczy sprzedaje. Fabryk w naszym kraju powoli przybywa, daje się jednak słyszeć, że chociaż dobrych wyrobów dostarczają, to jednak są za drogie. Wiedzmy o tem, że taniość tych towarów zależy od nas. Im więcej ich kupujemy, tem silniejsze stwarzamy podstawy do rozwoju polskich fabryk, tem lepszych i tańszych towarów dostarczać nam będą. Nie sprzedawajmy żydowi. Bierzmy się sami do handlu, do pośrednictwa w sprzedaży, niech te wszystkie zyski w nasze polskie ręce idą, niech w kraju naszym zostają, niech praca nasza na pożytek nam, a nie wrogom naszym idzie. — Czyż nas, którzy gotujemy się i pamiętamy o tem, że czeka nas wielka walka z 3-ma zaborcami nie stać na zwycięstwo i poskromienie własnych skłonności?

A to najlepszy środek na zniszczenie tych, którzy z nas żyją.

Stanisław Siara.

Polskie dziecię i car.

Car Mikołaj zwiedzał Wilno
I Litwę z Koroną,
Bo niecnocie poznać pilno
Dzielnicę skradzioną.

„Na złodzieju czapka gore"
Tak przysłowie mówi.
Oto co się pod tę porę
Zdarzyło carowi.

W pewnym domu, jedynaczek,
Prześliczny chłopczyna
Wdziękiem swoim, choć Polaczek
Zdobył Moskwicina.

Ten wyciągnął obie ręce,
Wziął go na kolana,
Lecz serduszko to dziecięce
Przeczuło tyrana.

Główką, szarpiąc się z ukosa,
Z iskrzącymi oczki,
U orderów, jasnowłosa,
Wytargała loczki.

— Cicho mały, cóż cię drażni,
Aniołeczku mój?
— „Precz! ja nie chcę twej przyjaźni.
Tyś brzydki — tyś zbój!"

Matka, słysząc to, truchleje,
Widzi Sybir tuż —
Ale car się łaskaw śmieje
Do aniołka z róż.

— Brzydkim? czemu? — znów zapyta.
— „Ha, boś Moskal, panie!
Moskal, brzydki, zbój i kwita!"
— Nie, moje kochanie!

---

jego nie dojdą. a za każdym krokiem lekarza trwoga jego rosła wraz z oczekiwaniem.

Nareszcie stanęli u sąsiedniego łóżka. Lekarz był starcem wysokim, przygarbionym nieco, a twarz miał poważną. Zanim się od owego łóżka oddalił, chłopczyna powstał ze stołka, a gdy się lekarz do ojca jego zbliżył nie mogąc łez powstrzymać zapłakał.

Stary pan popatrzył na niego.

— To synek chorego — rzekła zakonnica — przyszedł ze wsi dziś rano.

Lekarz położył chłopcu rękę na ramieniu, poczem pochylił się nad chorym, pomacał puls jego, dotknął czoła i zadał kilka pytań Siostrze Miłosierdzia, która odpowiedziała:

— Wszystko jak było...

Wtedy lekarz zamyślił się, poczem rzekł: Jeszcze to samo trzeba robić dalej...

Tu chłopiec odważył się i zapytał drżącym głosem i z twarzą zalaną łzami.

— Co jest mojemu ojcu?

— Uspokój się dziecko! — rzekł doktor, kładąc mu znowu rękę na ramieniu. Ojciec twój ma różę w twarzy. Niebezpieczna to rzecz, ale jest jeszcze nadzieja. Pilnuj go. Zostań przy nim. Twoja obecność ulgą jest dla niego.

— Ale kiedy mnie ojciec nie poznaje!— zawołał chłopiec zrozpaczonym głosem.

— Ale cię pozna. Nie bój się! Może cię jutro pozna. Miejmy nadzieję i bądź dobrej myśli.

Chłopiec chciałby się jeszcze o niejedno zapytać, ale nie śmiał. Tymczasem lekarz poszedł dalej, a on rozpoczął swoje czuwanie przy chorym.

Nie mogąc mu wiele pomódz, poprawiał mu kołdrę, dotykał delikatnie jego ręki, opędzał go z much, pochylał się nad nim za każdem stęknięciem, a kiedy Siostra dawała choremu napój lub lekarstwo, odbierał od niej szklankę, łyżeczkę. albo też je podawał.

Zdarzało się, że chory otwierał oczy i patrzył na niego; ale nie dał dotąd żadnego znaku, że go poznaje. Chociaż spojrzenie jego zatrzymywało się na nim coraz dłużej

Czarno piszą mnie oszczercе,
Lecz jam was przywabił. —
— „Jakto, panie, ty masz serce?
A Matkęś nam zabił?!“

Car już nie rad — ale jeszcze
Sposobu próbuje:
— „Raz ostatni cię popieszczę:
Spojrz co ci daruję!“

I dobywą śliczny, mały,
Zegareczek złoty...
W oczkach dziecka zaświtały
Płomyczki ochoty.

Mieć zegarek — to tak pięknie...
Wtem rzuca go zdala.
Bo serduszko polskie jęknie:
— „Nie, nic od Moskala!“

— Bierz! wszak to cesarski dar!
— Tak, za polskie grosze!
„Nie, nie wezmę!“ — „Czemu, proszę?“
— „Bom ja, Polak — a ty, car!

To już nadto dla tyrana,
Strasznie brwi nasroży,
Dziecię spuszcza wnet z kolana,
Usta w pół roztworzy...

Strasznym wzrokiem w matkę godzi,
Żegna nieprzytomną,
I natychmiast stąd odchodzi
Sycząc: — „Nie zapomnę!“

* * *

A po latach na młodzieńca.
Gdy wyrósł chłopczyna
Car porywa matce w jeńca
Jedynego syna.

I za Wołgi, za Kaukazy
Pędzi go w sołdaty,
Gdzie gotują mu ukazy
Kajdany i kraty!..

. . . . . .

O kraino ty boleści,
Polsko nasza święta!
Ileż dziejów takiej treści
Serce twe pamięta!

Lecz nas szczęściem uczy wiara,
Ojczyzno kochana,
Że Ty, ponad kata-cara
Masz innego Pana!

A ten Pan na wysokości
Także zegar ima,
Co wskazówką swej mądrości
Równowagę trzyma!

Ach, i dla nas tam wybije
Dzień zmartwychpowstania,
Przyspieszony przez Maryę,
Tę gwiazdę zarania!

Wtedy wszystkie Polskie syny
Z niewoli powrócą,
I tej Matce swej jedynej
Śliczną pieśń zanucą!

---

zwłaszcza gdy chłopiec płacząc, chusteczką oczy zakrywał.

I tak przeszedł dzień pierwszy.

Noc przespał chłopczyna skulony na dwóch zestawionych w kącie sali krzesłach a ledwo rozedniało, znów się zabrał do swojej posługi przy ojcu.

Dnia tego zdawało się, że spojrzenie chorego zaczyna być jakby przytomniejsze. Zdawało się, że pieszczotliwe słowa dziecka budzą w jego oczach jakiś błysk wdzięczności w jego źrenicach. Poruszył raz nawet wargami, jak gdyby coś chciał powiedzieć.

Kiedy po krótkiem osłupieniu znów otworzył, oczy zdawało się, że wzrok jego szuka młodego dozorcy.

Doktor był tego dnia dwa razy przy chorym i zauważył w stanie jego nieco polepszenia. Pod wieczór, zbliżając do nabrzmiałych ust ojca lekarstwo spostrzegł chłopczyna, jakby lekki uśmiech na nich. Nabrał więc ducha i dobrej nadziei. Zaraz też, spodziewając się, że chory słowa jego coś nie coś zrozumie, zaczął mu opowiadać o matce, o małych siostrzyczkach, o tem jak to oni powrócą obaj do domu i zaklinał żeby był dobrej myśli, głosem wzruszonym i w pełnych miłości wyrazach. A choć chwilami wątpił, czy jest rozumiany, mówił przecież, bo mu się zdawało, że chory, nie rozumiejąc go nawet, z jakąś ulgą i przyjemnością słucha głosu jego, w którym drżało głębokie przywiązanie, smutek — i nadzieja. I tak przeszedł dzień drugi i trzeci, i czwarty, wśród małych polepszeń, pogorszeń nagłych; a chłopiec tak był swoim zajęciom oddany, że ledwie dwa razy na dzień przełknął kawałek chleba z serem, który mu przynosiła zakonnica, i prawie że nie widział i nie słyszał co się w sali dzieje; ani umierających, ani pospiesznych kroków Sióstr wśród nocy, ani łkania rozpaczliwego tych, co odchodzili stąd od blizkich swoich, bez nadziei żadnych, ani tych wszystkich bolesnych i strasznych scen życia szpitalnego, które w innych okolicznościach przykułyby go do ziemi niewymowną zgrozą.

D. c. n.

Nie tędy droga.

(Artykuł ten nie pochodzi od Redakcyi. Wyrażone w nim zapatrywania Szanownego Autora nie przedstawiają stosunku Drużyn Bartoszowych do ogółu gniazd sokolich, a odnoszą się tylko do nielicznych gniazd, podczas gdy w całym szeregu innych miejscowości jest stosunek obu organizacyi nader przyjazny i życzliwy).

Dziś stronnictwa polityczne polskie z wielką szkodą narodową można nazwać, z nożem, przeciw sobie idą. Każde stronnictwo przypisuje sobie słuszność i w imię rzekomej tej słuszności zwalcza brata swego. Niektóre z nich łączą się już dziś jawnie z największymi wrogami narodu naszego, byle tylko jak najwięcej uzyskać mandatów poselskich i temsamem przyjść do żłobu.

W kraju bieda, naród masami emigruje do Ameryki, Kanady i Prus, pozostała część goni ostatkiem wysiłków, by wyżywić siebie i rodziny swe w tak ciężkim czasie. Tylko żydzi się bogacą i zabierają chłopskie grunta, gdyż chłop nie ma ich za co kupić i gdzie pożyczyć pieniędzy, stoi więc bezradny zaciskając pięści, klnie takie czasy. A prowodyrzy politykują i kłócą się, kto lepszy.

Spodziewać by się należało, że, gdy już w polityce taki chaos i zamieszanie, to towarzystwa narodowe nasze czuwać będą nad tem, ażeby nie wprowadzać walki narodowej w szeregi swe, być ponad nią wyższe i jedne drugich wspierać. Że tak nie jest, widzimy to w codziennem życiu i tak: »Związki strzeleckie“ rzucają się na «Sokół» na »Drużyny Bartoszowe«, tu zaś »Sokół« na te ostatnie i tak dalej, Że „Związki strzeleckie“ to czynią — nie dziw, gdyż wiemy, kto im patronuje, gorzej jest z »Sokołem«.

Kto tylko przeczytał statut Drużyn Bartoszowych musiał przyjść do przekonania, że Drużyny Bartoszowe jak najprzyjaźniej do Sokoła się odnoszą, należałoby ażeby Sokół przynajmniej równą miarą postępował z Drużynami Bartoszowemi.

Niestety tak nie jest. W numerze 21 »Dzwonu« czytamy list z Rohatyna, że tamtejszy Sokół rozbił Drużynę Bartoszową. Znając trochę stosunki rohatyńskie, pozwalam sobie bardzo wątpić, czy tamtejszy Sokół na długo tem proletaryatem opiekować się będzie i widzę już jak za kilka miesięcy ten proletaryat wyniesie się ze Sokoła, klnąc na wszystko co polskie. — Zobaczymy.

Czytając różne rozporządzenia i okólniki Związku sokolego, widzimy, że tenże prze gniazda sokole do ściągnięcia jak najwięcej robotników i rolników w swe szeregi. Bardzo to rzecz chwalebna i byłaby pożyteczną, jeżeliby ten Związek sokoli polecił gniazdom, ażeby przez to nie rozbijali Sokoli np. Drużyn Bartoszowych, gdyż Związki strzeleckie nie dadzą się rozbić przez to, że swych członków od początku przeciw Sokołowi prowadzą, zaś Drużyny Bartoszowe głoszące miłość narodową, niejako przygotowują materyał dla Sokoła i ten po uświadomieniu ludu zabiera go w swe szeregi, chyba po to, żeby ludowi obrzydzić sprawę narodową.

Pytam się, dlaczego Sokół dawniej o tem ludzie i robotniku tak nie pamiętał i w swe szeregi go nie ciągnął, przeciwnie, stworzył w nich wielką niewiarę dla sprawy narodowej; dziś gdy Drużyny Bartoszowe naród ten ułagadzają i do pracy narodowej zaprawiają, psuje pracę ich.

Ma i Sokół kilkanaście gniazd włościańskich, ale oprócz tarnopolskiego okręgu nie widzę nigdzie rozwoju i pracy gniazd tych i znając dokładnie Sokół nasz, przekonany jestem, że i za 20 lat nie wiele zdziała, prędzej zepsuje.

Jestem daleki, ażebym posądzał Związek sokoli o złą wolę, przeciwnie, wierzę, że ma jak najlepsze chęci, powinien przecież się liczyć z tem i to wiedzieć, jacy przewodnicy po gniazdach prowincyonalnych jego są — taż tam kastowość, złośliwość, ciasne pojęcia, sięgające mandataryuszowskich czasów — taż tam oświata, to demoralizacya, a zwłaszcza chłop, ma rękę ucałować, u proga stać, na wybory przyjść i głosować jak mu każą, dostanie za to popić a mądrzejszy parę koron i basta — patryotyzm to dla panów.

Znam Sokół, który w takiem pojęciu jest większym wrogiem pracy w Drużynach niż ukraińcy, syoniści i t. p. nasi wrogowie razem — który będąc w środowisku gmin z połową ludności polskiej i sam nic nie robi i drugim, o ile tylko może, w pracy narodowej przeszkadza.

Tak, tak panowie, nie tędy droga.

W. S.

Kółka amatorskie w Drużynach Bartoszowych i ich stosunek do pracy drużynowej.

(Z powodu dwu ostatnich listów z Drużyny Bartoszowej w Stryju.)

Ostatnie zajścia, jakie miały miejsce na terenie Drużyny Bartoszowej w Stryju, (patrz dwa ostatnie listy ze Stryja) nasunęły mi myśl, aby zupełnie objektywnie t. z. bez jakichkolwiek uprzedzeń i sympatyi, przedstawić jak wyobrażam sobie pracę Kółka amatorskiego w stosunku do zasadniczej pracy drużynowej.

Już w jednym z poprzednich moich artykułów (Znaczenie i cel teatrów amatorskich) zaznaczyłem, że kółko amatorskie powstaje zazwyczaj jako zrzeszenie mniejsze, wchodzące w skład towarzystwa szerszego o ogólniejszych zadaniach i celach. To założenie jest bardzo ważne i z niego należy sobie dokładnie zdawać sprawę, gdyż w niem tkwi już samo określenie stosunku Kółka do samej Drużyny. Skoro bowiem twierdzimy, że kółko amatorskie wchodzi jako całość w szersze zrzeszenie, mające ważniejsze zadania przed sobą do spełnienia, tem samem jasno wynika z tego, że praca Kółka amatorskiego nie może przeszkadzać tej zasadniczej pracy drużyny, lecz musi jej pomagać i pracę tą ułatwiać. Pamiętajmy, że kółko tak amatorskie, jak też jakiekolwiek inne jest środkiem do osiągnięcia głównych celów Drużyny Bartoszowej, a nigdy samo dla siebie nie stanowi celu. Możnaby porównać tu całą Drużynę Bartoszową do jednej wielkiej rodziny, której członkami są wszystkie kółka, które w łonie towarzystwa się znajdują i które są jakby dziećmi jednej matki, którą jest naczelna idea Drużyn Bartoszowych. Gdy zaś w jakiejś rodzinie dzieci żyją zgodnie, nie przeszkadzają sobie, lecz owszem pomagają, to i pożycie całej rodziny jest zgodne i dobre. Tak też rzecz ma się w towarzystwie, gdzie rolę dzieci odgrywają te wszystkie kółka (amatorskie, literackie, oświatowe i t. p.), które w łonie danego towarzystwa mają swe pomieszczenie. Stąd więc jasno wynika, że należy pracę we wszystkich kółkach (a więc i amatorskiem) tak prowadzić, aby ona nie przeszkadzała pracy innego kółka, lecz owszem tej pracy pomagała, a jako ostateczny cel miała na oku zawsze dobro ogólne, dobro naczelnej, zasadniczej idei, która jasno i dobitnie jest określona w statutach i rozkazach władz drużynowych.

Chodzi więc teraz tylko o to, aby umieć rozłożyć całą pracę tak, aby ona rzeczywiście na dobre wychodziła. Cóż więc należy czynić? Rada na to krótka i prosta: ułożyć tak programy pracy wszystkich kółek, aby one jedno drugiemu nie przeszkadzało i aby nie zajmowało zbyt dużo czasu i poświęcenia się członków ze szkodą innego kółka, czy też innej jakiejś pracy podjętej w towarzystwie. W takich też razach należy baczną uwagę zwrócić na to, aby jakaś praca podjęta przez towarzystwo nie była przecenianą i nie zajmowała tak dużo czasu i poświęcenia się członków, aby nie mogli oni się poświęcić innej pracy równie ważnej, a może niejednokrotnie ważniejszej. Regulatorem w tym wypadku powinno być pilne baczenie na to, czy odpowiada dana praca zasadniczej idei towarzystwa, czy pomaga do jej zrealizowania, czy też przypadkiem jej nie przeszkadza i ją nie osłabia. Tu także należy uwzględnić jeszcze jedną bardzo ważną rzecz, a mianowicie to, czy dana praca czy też akcya stoi bliżej zasadniczej idei towarzystwa, czy też dalej. Co przez to rozumieć? Chodzi mi mianowicie o to, aby wszystkie prace podjęte przez dane towarzystwa w tym wypadku przez Drużynę Bartoszową, były odpowiednio ustusunkowane i ustawione do naczelnych zadań i celów.

To znaczy, że te prace, które przyczyniają się lepiej i w większem stopniu do realizacyi naczelnej idei, powinny być bardziej uwzględnione i lepiej prowadzone, te zaś które w mniejszym stopniu do tej realizacyi mogą się przyczynić, powinny schodzić na plan drugi.

Tak jak w rodzinie są dzieci starsze, a przez to mające większe prawa, tak też i tu powinny te prace mieć większe prawa, które ze względu na swoje dobro i przyczynianie się do osiągania naczelnych celów są niejako starszemi, pierworodnemi dziećmi naczelnej idei. Tak więc powstałby cały uzasadniony i słuszny szereg, który powinien sprawiedliwie być przestrzegany i bezstronnie osądzany.

Jakie więc miejsce w tym szeregu zajmie kółko amatorskie, czy będzie ono Benjaminkiem, czy też Kopciuszkiem w tej wielkiej rodzinie Drużyny Bartoszowej? Z góry powiemy, że ani jednym ani drugim.

Przypomnijmy sobie co jest główną ideą Drużyn Bartoszowych — ideą tą jest dążenie do niepodległości ojczyzny. A środki ku temu? — są dwa zasadnicze: być silnym fizycznie i umysłowo. I tak jak do wychowania fizycznego człowieka przyczynia się gimnastyka, musztra, ćwiczenia polowe itd. tak znowu do wychowania umysłowego w wielkim stopniu przyczynia się praca kółka amatorskiego. Kółko amatorskie nie małe ma więc przed sobą zadanie, ale też nie jedyne i nie główne. Nie może ono stanąć na czele szeregu dzieci Drużyny Bartoszowej, ale też nie może zajmować miejsce w tym szeregu zbyt poślednie.

Musi mieć tu zastosowanie zasada równości, dwie prace podjęte celem przygotowania fizycznego członków i duchowego powinne sobie podać braterskie dłonie i razem dążyć do jednego celu, którego hasłem niezawisły byt państwowej Polski. Jeżeli tak będziemy pojmować całą pracę i tak ją ułożymy to zapewne unikniemy nieporozumień i zatargów, które zawsze na szkodę, a nigdy na korzyść wychodzą. Pamiętajmy o tem przysłowiu: «że zgoda buduje, a niezgodą rujnuje«.

A teraz na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Od kogo zależy ta zgoda i harmonia stosunków w towarzystwie, prawda, że od członków? Gdyby więc oni kierowali się zawsze tylko prawdziwym popędem chęci służenia dla dobra ogółu, a nie wysuwali swego osobistego ja na plan pierwszy, to pewnie nie byłoby kwasów i niesnasek. — Czas już na to, abyśmy potrafili stłumić własną ambicyę dla dobra ogółu, czas zrobić ze siebie prawdziwych synów i bojowników o silnym i jak spiż twardym charakterze.

Józef Krokowski.

O hygienie zwierząt domowych.

Słupkowce.

Słupkowiec olbrzymi największy z obleńców — żyje w nerce psa — która zanika pod jego naciskiem.

Słupkowiec rzadki żyje przeważnie u trzody chlewnej.

Słupkowiec nitkowaty żyje u owcy, a *krótkoogonowy* u bydła rogatego.

Powyższe trzy gatunki pasożytów przebywają w oskrzelach odpowiednich zwierząt. Dostają się tam w postaci zalążków, które z jaj wykluły się w wodzie i wraz z napojem lub pokarmem zostają zjedzone (połknięte). Słupkowce siedząc w oskrzelach drażnią ich błonę śluzową, wywołując kataralne zapalenie tejże i kaszel; jeśli znajdują się w większej ilości zatykają oskrzela wywołując duszność u zwierzęcia. Zwierzęta takie zapadają czem raz bardziej na zdrowiu i ostatecznie giną z wycieńczenia. Choroba ta zwie się suchotami robaczemi oskrzeli. Na chorobę tę częściej zapadają młode zwierzęta, niźli starsze — które są odporniejsze.

Słupkowiec kręty żyjący w czwartym żołądku u owiec i kóz, wywołuje zaburzenia w trawieńcu, które niejednokrotnie kończą się śmiercią zwierzęcia.

Twardouścieć uzbrojony żyje w kiszkach koni.

Zwalczanie chorób, wywołanych wrzecionowcami i słupkowcami polega na tym samym czynniku, co zwalczanie motylic, a w szczególności pamiętać należy, aby, zwierzęta nie piły wody z kałuż i błot; znalezione pasorzyty należy niszczyć paleniem lub wraz z płucami i kiszkami głęboko w ziemi zakopywać.

Włosogłowce.

Włosogłowiec pokrewny żyje w kiszkach owcy, kozy i bydła rogatego, dokąd się dostaje napojem (wodą) — dlatego należy uważać, by w bagnach i przydrożnych moczarach zwierząt nie napawać.

Włosieniec śrubowaty (trichina spiralis) tak zwana „trychina". Włosieniec ten bardzo niebezpieczny dla zdrowia i życia człowieka jest bardzo małej wielkości, a żyje w mięśniach. Jeżeli tedy zjemy mięso zwierzęcia w którego mięśniach są trychiny, wtedy otoczka pokrywająca w mięśniu pasorzyta zostaje strawiona — zalążek przebija ścianki jelit i wędruje do mięśni, w których się rozwijają i otaczają cienką torebką. W tej postaci trychiny spoczywać mogą długi czas i oczekiwać na przyjście nowego gospodarza. — Zwierzątko to (pasorzyt) jest bardzo małe, czego dowodem okoliczność, iż w jednym gramie mięsa jest ich do 1500 sztuk. Najczęściej chorobie tej ulegają świnie, a młode nawet giną; starsze świnie jako odporniejsze — łatwiej znoszą tę chorobę. Aby trychiny zginęły w mięsie świńskiem, należy je gotować przy temperaturze 60° C i to jak najdłużej, bo np. szynkę należy gotować w tej temperaturze najmniej 6 godzin. Golem okiem trudno dostrzedz trychiny, chyba, że są one długo w organizmie świń, a wówczas widzimy maleńkie, drobniejsze od maku białe ziarnka, w wielkiej ilości rozsiane po mięsie. — Dokładnie stwierdzić można tego pasorzyta badaniem mikroskopowem tj. szkłami w tysiące powiększającymi. W razie stwierdzenia trychin w danej miejscowości, należy chlewy czyto utrzymywać i niszczyć szczury, które zjadane przez świnie są najczęstszą przyczyną zarażania się świń trychinami.

Członkonogie.

Należś tu wiele pasożytów, między którymi najdokuczliwszymi są *pajęczaki*, a mianowicie: *pięciouścce i roztocze.*

Pięciouścce.

Pięciouściec tasiemcowy żyje w kanałach norowych psa. Drażni błony śluzowe tegoż, wywołując chęć do kąsania; może więc powstać bardzo łatwo podejrzenie, czy dany pies nie jest przypadkiem wściekły. Aby ustrzedz psy od zarażenia się pięciouśccem — nie należy im dawać do jedzenia trzewiów, w których się mieszczą (wątroba). — razie nagromadzenia tych pasorzytów w wielkiej ilości — zwierzęta nawet giną.

Roztocze.

Kleszczaki.

Kleszcz zwyczajny kręgowcowy — psi — żyje na psach zwłaszcza myśliwskich, choć i na innych zwierzętach, a nawet i ludziach można go zauważyć.

Kleszcz bydlęcy żyje na bydle rogatem, niekiedy i na owcach.

Kleszcze wogóle dostają się na zwierzęta podczas pasania w lasach i krzakach. Pasorzyty

te, prócz bolu zwierzęcia, na którem pasorzytują, żadnych poważniejszych następstw nie wywołują.

Józef Siła Nowicki,
starszy pow. lekarz weteryn.

Listy.

Kowalówka, ziemia buczacka.

Dzień 25 maja był wielkiem świętem w naszej Drużynie. Młodzież nasza, nie widziała dotąd takiej uroczystości — jak ta, którą w dniu owym obchodziliśmy.

O godzinie 7 rano była zbiórka koło Czytelni polskiej gdzie zebrani druhowie tak z naszej Drużyny — jakoteż z Drużyn sąsiednich oczekiwali na delegatów Rady Naczelnej. Gdy ci przybyli, przywitali ich gromkiem okrzykiem „Czołem!“ — a następnie uformowaliśmy się w plutony i pod wodzą dha delegata Śmigielskiego ruszyliśmy do kościoła na uroczyste nabożeństwo z kazaniem, które wygłosił Przew. ks. kanonik Wawszczak. Ze łzami w oczach mówił Czcigodny nasz kapłan o upadku kochanej Polski, a mówił tak wzniośle, że żaden prawdziwy Polak od łez wstrzymać się nie mógł.— A muszę, chociaż z żalem zauważyć, że w naszej wiosce mała jest garstka prawdziwych synów Ojczyzny, dążących do Jej wyzwolenia. — Aby Bóg dał by słowa ks. kanonika padły na niwy serc naszych i wydały plon obfity.

Po nabożeństwie wyszliśmy z kościoła pod krzyż, pod którym stanęliśmy w szeregu. Po przemówieniu delegata Rady Naczelnoj dha Śmigielskiego o posłuszeństwie drużyniackiem — odbyła się przysięga po której rozeszliśmy się do domów.

O 3 godzinie po południu zgromadziliśmy się na boisku gminnem na cwiczenie polowe, które trwały do 7 wieczór.

Następnie odbyło się przedstawienie. Sztuczkę bardzo dobrze odegrali druhowie z Sawałusek i za trudy serdecznie im dziękujemy. Również składamy podziękowanie za udział w naszej uroczystości Przew, ks. Wawszczakowi i p. dyrektorowi Augustynowiczowi a także delegatowi Rady Naczelnej dh. Śmigielskiemu i Komisarzowi naszemu dh. Zagajewskiemu, który w tym radosnym dniu do nas przybyli.

Czołem!

Jan Druszcz.

Stryj.

Celem przeprowadzenia nowych wyborów, jak zaznaczyliśmy w poprzednim numerze „Dzwonu“, zostało zwołane przez dha komisarza Zborowskiego nadzwyczajne Walne Zgromadzenie, na którem obecnym był także jako delegat Rady naczel. dh. Jan Bach.

W zagajeniu zebrania wskazał dh. komisarz na ostatnie fakty zaszłe w życiu Drużyny, mianowicie na zły, nienormalny stosunek, jaki zajęło Kółko amatorskie do innych kierunków pracy drużynowej, wykazał przyczyny, które skłoniły do przerwania pracy Kółka, w końcu wezwał członków do szczerego i należytego wykonywania obowiązków swoich, do pracy umysłowej i do udziału w mustrze, ćwiczeniach i t. d.

W dyskusyi w której zabierali głos członkowie i kółka amatorskiego i ze strony przeciwnej — ostatni jasno wykazali, że działalność Kółka nie podziałała dodatnio na całość pracy, natomiast przez postawienie go na pierwszem miejscu zadań Drużyny, stała się czynnikiem ujemnym. Zaznaczono silnie, że przeciw tego rodzajowi pracy nikt zasadniczo nie występował i nie występuje, lecz że musi być harmonia i zgoda między poszczególnymi kierunkami roboty drużynowej, zaś pierwszorzędnemi w niej zadaniami musi być wychowanie umysłowe i fizyczne. Przejęcie się swoimi rolami u amatorów doszło do tego stopnia, że zabiło w nich wszelkie poczucie innych obowiązków, zpowodowało zaś wytworzenie się fałszywych przekonań o ogromnej wartości dla Drużyny tej pracy. Napiętnowano także w dyskusyi rezygnacyę niektórych członków Zarządu, oraz usunięcie się ich z Drużyny, wykazując że osobiste względy we wszystkiem grały tu rolę, że druhowie ci, gdyby naprawdę dla Drużyny pracować chcieli, to mimo rozwiązania kółka w innych robotach braliby udział, a nie ustępowaliby z towarzystwa i nie prowadziliby agitacyi poza jego obrębem i nie głosili o rzekomej krzywdzie im wyrządzonej.

Przeciw powyższym wywodom zwolennicy Kółka nie mieli i nie mogli nic ze swej strony słusznego przeciwstawić. Odpowiedzi ich wykazały raczej nierozumienie zadań organizacyi oraz mylne przekonanie o stosunku osobistym do nich niektórych członków z przeciwnej strony. Nie mieli druhowie ci również odwagi podnieść te zarzuty (oczywiście niesłuszne), jakich używali w agitacyi poza Drużyną, by po prostu rozbić ją i niejako za Kółko zemścić się przez to.

Po zamknięciu dyskusyi nad zagajeniem, przystąpiono do wyborów, które dały następujący wynik:

Na zast. naczelnika wybrano dha Teodora Hrubego, na pisarza dha Ludwika Dembickiego, na skarbnika dha Michała Bukowicza, na chorążego dha Wiktora Matusiaka. Do komisyi kontrolującej weszli: dh. Kamil Hoffmann i dh. Helena Gerlachówna.

Obecny Zarząd zdaje sobie dobrze sprawę z obecnego stanu Drużyny i poczyna gorączkową jego naprawę, aby w jak najkrótszym czasie przejść do normalnej pracy, by znów wytworzyć dawną siłę, w której jedność i głębokie poczucie swoich obowiązków będą główną podstawą dalszego jej rozwoju.

Na koniec zaznaczyć jeszcze musimy, że dochodzą nas pogłoski o zbieraniu podpisów przez któregoś z członków-amatorów na podanie do Rady

Naczelnej, w którem żądać mają unieważnienia wyborów na Walnem Zgromadzeniu.

Stwierdzić więc musimy, że Walne Zgromadzenie odbyło się w obecności dwóch członków Rady Naczelnej, że wybory odbyły się ważnie, że przy obliczaniu głosów byli członkowie z obu stron i żaden nie podniósł głosu protestu.

Wiadomość więc powyższa, o ile zgodna jest z prawdą, wskazuje tylko na to, że postępowaniem swem ciągle i coraz bardziej amatorzy się ośmieszają.

Zdaje się jednak, że Zarząd będzie zmuszony wystąpić z publicznem wyjaśnieniem całej sprawy i zapobiedz dalszemu bałamuceniu opinii, równocześnie zaś wykreślić ich z listy członków.

Czołem!

Nie-amator.

Co słychać wśród Rusinów?

Wśród stronnictw ruskich.

Moskalofile obozu dudykiewiczowskiego, reprezentowanego przez „Russko-narod. organizacyę“ odbyli w tamtym tygodniu we Lwowie w sali „Domu narodnego“ zjazd mężów zaufania przy udziale wedle obliczeń „Rusłana“ około 100 uczestników, a wedle obliczeń organu moskalofilskiego „Prikarpatskaja Ruś“ około 500 delegatów. Na zjeździe, jak donosi „Rusłan“, zjawili się prawosławni agitatorzy Cymbała i Sołowij, którym uczestnicy urządzili owacyę, a szczególnie serdecznie witali ich rusofilscy księża, całując się z nimi. Na zjeździe omawiano między innemi i sprawę wyborów, oraz kwestyę kandydatów.

Radykali ukraińscy postawili już, jak donosiliśmy, 5 kandydatów (dr. Makuch, dr. Trylowski, Walichnowski, dr. Łahodyński, Dumka). Ukraiński „Narodnyj komitet“ postanowił w tych okręgach: Tłumacz, Kossów, Kołomyja, Śniatyn, Nadwórna nie stawia swoich kandydatów.

„Narodnyj Komitet“ zatwierdził w dalszym ciągu następujące kandydatury: na powiat horodeński dra Jana Cipanowskiego, na Trębowlę ks Stefana Mochnackiego. W powiecie kałuskim miejscowa organizacya narodowiecka postanowiła postawić kandydaturę p. Juliana Romańczuka.

Blokowe pisma, aby uniewinnić i pokryć współdziałanie swego sojusznika p. Stapińskiego z ukraińcami, usiłują wmówić w swych czytelników, że inne partye polskie weszły z moskalofilami w porozumienie.

Wiadomości gospodarczo-społeczne.

Nawożenie wapnem. Krajowa Stacya Doświadczalna Chemiczno Rolnicza w Dublanach wydała w ubiegłym miesiącu w sprawie nawożenia wapnem następujący komunikat:

Wapno wpływa na glebę dodatnio pod różnymi względami. Jest ono niezbędnym składnikiem pokarmowym roślin. Niektóre rośliny jak motylkowe (prócz łubinu) wymagają gleby zasobnej w wapno. Np. lucerna, a także koniczyna, bobik, wyka rozwijają się dobrze, tylko na ziemiach zawierających wapno. Prócz tego wapno zobojętnia kwasy organiczne powstałe przy rozkładzie resztek roślinnych i obornika, przyczyniając się już przez to do szybkiego rozkładu małeryałów. Tem się też tłumaczy dodatni wpływ przesypywania wapnem kompostu.

Ogromne znaczenie ma jednak wapno jako środek poprawy stanu fizykalnego gleby, w tym względzie wapna niczem innem zastąpić nie można. Często widzimy, że gleby zasobne, gliniaste, zwięzłe, próchniczne nie dają dostatecznych plonów, trudno je uprawiać, spulchniać a jeszcze trudniejsze jest utrzymanie takiej gleby w stanie spulchnionym, zgruźlonym. Pierwszy lepszy deszcz zepsuje z trudem utworzoną dobrą strukturę, rozmuli ziemię, i utworzy skorupę. Tak samo przez częste nawożenie kainitem lub saletrą chilijską pogarszamy gruzełkowatą strukturę gleby.

A przecież pulchność ziemi jest koniecznym warunkiem pomyślnego rozwoju naszych roślin uprawnych, które tylko w ziemi pulchnej, przewiewnej mogą należycie rozwinąć system korzeniowy.

Gleby zwięzłe, zimne i nieczynne poprawić można przez nawożenie wapnem palonem, wtedy gleba się zgruźla, staje się łatwiejszą do uprawy, przewiewną i czynną. Gleby zwięzłe dopiero po wapnowaniu wykazują dobre skutki drenowania.

W skutek wapnowania części mineralne gleby ulegają silniejszemu wietrzeniu, a resztki roślinne i pozostały w glebie obornik lepiej się rozkładają tak, że przez wapnowanie trudno przyswajalne pokarmy stają się dla roślin dostępne.

Najskuteczniejsze działanie wapna zapewnia się przy możliwie dokładnem zmieszaniu go z ziemią, skutek więc będzie tem lepszy, im lepiej wapno będzie zmielone.

Takim wymaganiom dobrego wapna nawozowego odpowiadało w zupełności w zupełności „wapno palone, mielone“ dostarczone nam do doświadczeń polowych przez firmę: Dr. Feliks Niemczewski i Ska wapienniki w Trzebini“.

Jaki skutek wywiera wapno nawet na ziemi niezbyt zlewnej wykazały doświadczenia przeprowadzone pod kier. prof. Dra K. Miczyńskiego na polu doświadczalnem w Łopuszce wielkiej.

Mieszanka złożona z bobiku, wyki i grochu na glebie o cząstkach pochodzenia lössowego, zmieszanej z gliną terasową podgórską, silnie wypłukanej z wapna dała

Plon w q. z 1 ha	zielona masa	sucha masa
bez wapna	71.87	21.56
na samem wapnie palonem, mielonem poch. z firmy Dr. F. Niemczewski i Ska w Trzebini	147.21	39.01

Ponieważ w owem gospodarstwie podstawo-

wym nawozem pól jest zielony nawóz, przeto przez wapnowanie, jak doświadczenie wykazało, zwiększamy w dwójnasób nawóz gleby, mianowicie wzmacniamy znacznie nawożenie azotem a więc w danym wypadku wapnowanie bezpośrednio przyczynia się do zwiększenia urodzajności gleby. Doskonałe rezultaty osięga się zazwyczaj przy przy burakach zarówno cukrowych jak i pastewnych, roślinach pastewnych, koniczynach i roślinach zbożowych, tudzież na łąkach.

Plony podane w cetnarach metr. z hektara

roślina / miejscowość	rodzaj gleby	nawożenie	bez nawozów ziarna	bez nawozów słomy	tomasyna i 40 sol. potas. ziarna	tomasyna i 40 sol. potas. słomy	tomasyna 40% sol. potas. i saletra ziarna	tomasyna 40% sol. potas. i saletra słomy
pszenica			q	q	q	q	q	q
Kurowce	czarno-	bez wapna	16.2	34.6	19.—	30.5	19.9	40.9
pow. Tarnopol	ziem	z wapnem	18.—	35.5	21.—	41.—	22.6	46.3
		zwyżka	+ 1.8	+ 0 9	+ 2.—	+ 10.5	+ 2.7	+ 5.4
Żyto			q	q	q	q	q	q
Koniuszków	piasz-	bez wapna	16 2	27.7	18.5	39.1	21 3	43.2
pow. Brody	czysta	z wapnem	19.5	33.—	21.1	45 7	23.—	47.1
	dyluwialna	zwyżka	+ 3.3	+ 5.3	+ 2.6	+ 6.6	+ 1.7	+ 3.9
buraki			q	q	q	q	q	q
							superfost.	
Wierzba	löss	bez wapna	198.—				220.—	
pow. Jarosław		z wapnem	251.—				261.—	
ferma doświad.		zwyżka	+ 53.—				+ 41.—	
mieszanka traw			q	q	q	q		
Bereźnica	tłoka	bez wapna	15.5		19.6			
pow. Stryj		z wapnem	19.6		31.3			
ferma doświad.		zwyżka	+ 4.1		+ 11.7			

Doświadczenia te wskazują wyraźnie, jak doskonały skutek wywarło wapno na rośliny uprawne.

Prof. Dr. Bronisław Niklewski.

Na Bałkanie.

Preliminarze pokoju między państwami bałkańskiemi a Turcyą zostały z końcem zeszłego tygodnia już podpisane.

W ten sposób rola Turcyi w Europie została formalnie skończona. Znaczenie pokoju londyńskiego dla pokoleń następnych nie da się dziś dokładnie ocenić. Wraz z usunięciem się Turcyi z horyzontu europejskiego wstępują weń nowe siły, o których się wie z pewnością, iż przyszłość mają przed sobą. W miarę, jak siły te róść będą, poczną się też wyswobadzać z zależności, w której dotychczas z woli własnej pozostawały, w niej bowiem do wielkich swych zamierzeń czerpały pomoc i poparcie. Stawać się muszą samodzielnemi i zaczną własne swej polityce kształtować tory i niedługo już może zaciężą na losach ludów i krajów.

Na razie Europa jest wciąż jeszcze rozkazodawczynią państwom bałkańskim, lecz tylko dzięki temu, iż formacya związku bałkańskiego, która państwom związkowym zapewniła zwycięstwo, nie dotrwała nawet do końca wojny. Serbia i Grecya podpisy swe położyły na preliminarzach pokojowych jedynie pod energicznym naciskiem Europy i wskutek wystąpienia sir Greya, który wręcz wypowiedział gościnę serbskim i greckim dyplomatom w Londynie. Stanowcze wystąpienie Greya było nietylko aktem świadczącym, iż Europa rzeczywiście ma dość zamętu wzajemnego, było ono zarazem odsieczą dla Bułgaryi. Serbia bowiem i Grecya uczyniły próbę postawienia na porządku dziennym kwestyi podziału łupów i to przed zawarciem pokoju z Turcyą, aby w ten sposób postawić w przymusowem położeniu Bułgaryę, której armia wciąż jeszcze związana była pod Bulairem i Czataldżą. Serbia i Grecya sądziły, iż przeciw Bułgaryi uda się im obrócić europejskie nerwowe pragnienie pokoju, że Europa zmusi Bułgaryę do ustępstw terytoryalnych na rzecz sprzymierzeńców, byleby jak najprędzej do podpisania pokoju doprowadzić. Dzień wczorajszy był dla chytrych sprzymierzeńców dniem zawodu, a ich polityka obróciła się przeciw nim

samym. Do podpisania pokoju zostali zmuszeni, a pertraktacye o podział łupów potoczą się wskutek tego w innych zgoła warunkach.

Po podpisaniu preliminarzy pokojowych zabrał głos sir Grey i wyraził radość, oraz zadowolenie króla angielskiego i rządu z powodu zawarcia pokoju. Spodziewam się — mówił — że panowie wynik dzisiejszy swych usiłowań przyjęliście z uczuciem zadowolenia i ulgi, uczucie to podzielają również i mocarstwa, które ogłosiły wprawdzie neutralność, ale zawsze życzyły sobie zawarcia pokoju w interesie całej Europy. Wiemy, że jeszcze niejedna sprawa jest do załatwienia, zanim przyjdzie do zupełnego porozumienia, ale zawarcie pokoju załatwienie spraw ułatwi. Życzę panom z całego serca, by dziś zawarty pokój przyniósł wam pełne uspokojenie, by każde z reprezentowanych tu państw mogło odnowić i skrzepić swe siły dla szczęścia swego narodu i rozwoju pełni narodowego życia.

Zatarg serbsko-bułgarski. Zatarg serbsko-bułgarski trwa dalej i ciągle nie wiadomo jaki będzie jego koniec. W każdym razie Bułgarya znowu zyska na czasie i sprowadzić będzie mogła na granicę serbską masy wojsk swoich, zajętych dotychczas blokadą Galipoli i Czataldży. Na czasie też zyskały w Bułgaryi żywioły łaknące krwi przelewu i idzie wciąż burzliwa agitacya za wydaniem Serbii wojny. Stanowisko gabinetu Geszowa wywołuje w kołach nacyonalistycznych i opozycyjnych coraz gorętsze protesty, ataki prasy coraz częściej skierowują się przeciw Rosyi, która raz już powstrzymała Bułgaryę od pochodu na Konstantynopol, teraz zaś chce skrzywdzić ją na rzecz Serbii. Geszowowi zarzucają, iż gnie kark pod jarzmo rosyjskie. Prasa jednomyślnie podnosi, iż po mowie Pasica było wielką dla narodu bułgarskiego ofiarą wysyłać swego reprezentanta na pertraktacye. Ofiarę tę poniesiono w nadziei, iż Serbia zmieni swą politykę. — Lecz jeżeli Serbia polityki nie zmieni, to Bułgarya zmieni swoją — Serbia na żadne ustępstwo ze strony Bułgaryi liczyć nie może.

Dla nastroju wojowniczego w Sofii jest miarodajną opinia, jaką o sytuacyi wypowiedział onegdaj generał Petrow, wybitny mąż stanu i żołnierz, kilkakrotnie prezydent ministrów i minister spraw zagranicznych. Jest więcej, niż wątpliwem — są słowa Petrowa — by spór z Grecyą i Serbią dał się załatwić pokojowo, ponieważ ich żądania są nie do spełnienia. Gdybyśmy nawet chcieli, ustąpić nie możemy i Serbia będzie musiała traktatu dotrzymać, a Grecya opróżnić musi Saloniki. Saloniki muszą być bułgarskie, bez nich Macedonia zadusi się. Rewizyę traktatu odrzucamy. Spełniamy ściśle swe obowiązki i tego samego domagamy się od sprzymierzeńców. Jeżeli tekst traktatu Serbii nie odpowiada to obecnie jest już zapóźno. Trzeba było pomyśleć o tem przed podpisaniem. Serbskie argumenty o ofiarach są absurdem. Myśmy cały ciężar wojny ponieśli, a nasze ofiary są większe, niż cała armia grecka liczy żołnierzy.

Mamy święty obowiązek — mówił dalej gen. Petrow — uwolnić macedońskich Bułgarów nietylko od Turków, lecz od wszelkiego innego jarzma, może gorszego niż tureckie. Nietylko chodzi o to, że po wojnie Macedończycy zapytają nas, o co właściwie walczyliśmy, lecz nasi właśni obywatele powstaną, jeżeli celu nie dopniemy i zażądają zdania rachunków. Lepiej tego nie wywoływać.

Widzę zupełnie czarno, bo tylko wtedy sprawa pokojowo się zakończy, gdy w ostatnim momencie Serbia oświadczy, że przy traktacie zostaje, a Grecya opuści Saloniki. Lecz ta nadzieja jest złudna.

O sądzie rozjemczym mowy być nie może tam gdzie nie o nieżywe przedmioty, lecz o ludzi i o żywotne sprawy gra idzie Byłoby śmiesznem, gdyby niezainteresowany wyrokował, czy jakieś 10 km. kraju Serbii czy Bułgaryi przypaść mają, bez względu na to, czy przestrzeń tę Bułgarzy czy Serbowie zamieszkują. Sprawy takie załatwić może albo ugoda albo miecz.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Rozmaitości.

Z powodu ustąpienia dr. Bobrzyńskiego jeden z dzienników lwowskich ogłasza następującą korespondencyę z Kołomyi:

Ustąpienie dra Bobrzyńskiego wywołało w sferach polskich wrażenie ulgi Rządy jego partyjne i absolutne odczuwaliśmy w każdym kierunku pracy obywatelskiej. Na nieprzezwyciężone wprost przeszkody napotykały usiłowania zmierzające do rozwoju i poparcia ludności polskiej, jeżeli byli przeciwni temu lub niechętnem okiem patrzyli ukraińcy. Pomoc zaś władz rządowych i krajowych, zwłaszcza w ostatnim roku ciężkiej klęski nieurodzaju istniała w pierwszym rzędzie dla ukraińców: reprezentant „Silskoho Hospodara“ miał głos decydujący w powiatowych komitetach ratunkowych i od niego zależał wybór gmin zasługujących na poparcie. Skutkiem tego były gminy, w których chłopom polskim nie sprzedano ani ziarnka kukurudzy, zboża lub grysu udzielanego przez rządowy komitet ratunkowy, a zgłaszającym się o pomoc odpowiadano najbezczelniej, że dla Polaków nie ma zboża. Zażalenia nie skutkowały zupełnie. Jeden z okolicznych starostów oświadczył przybyłej do niego deputacyi polskiej, iż w przyszłości będzie o nich pamiętał, a było to już po zamknięciu akcyi ratunkowej. To protegowanie ukraińców dochodziło już nietylko do śmiesznej,

ale demoralizującej przesady, dowodem tego drobny fakt ze sfer nauczycielskich.

Rusini katecheci, których dla szkół miejscowych jest kilku, ustalone jest wynagrodzenie, od ilości godzin udzielonej nauki. Katecheci owi up aszczając sobie zadanie spędzali więcej klas, a następnie z końcem półrocza zażądali wynagrodzenia w przedłożonym wyka ie od liczby godzin odpowiadającej ilości klas. Rada szkolna miejscowa nie godziła sic z tym „etyczn m“ sposobem liczenią i podniosła niewłaściwość rachunku ukraińskich „duszpasterzy“, przedstawiając Radzie szkolnej krajowej faktyczny stan rzeczy. Przeważyło jednak poparcie radców szkolnych Rusinów i patrona z Wydziału krajowego i ukraiński system liczenia został zatwierdzony. Wywołało to ogólne zdziwienie w kołach nauczycielskich. Od lat dwóch również udzielano zapomogę pieniężną nauczycielstwu pol skiemu w bardzo rzadkich i prawdziwie nadzwyczajnych wypadkach, gdy przeciwnie uauczycielom ukraińskim świadczeń tych władze szkolne nie odmawiały.

Pomijając ukrainofilski kult polityki dra Bobrzyńskiego, system ten, podnieść należy, pod wpływem sławnego okólnika do starostów, aby śledzili wszechpolaków, znieprawiał słabsze charaktery i umysły. Pod znakiem osławionego bloku rządowego toczyło się życie całe miasta i powiatu. Dyrektywy od posła blokowego szły nietylko do biur magistratu, ale jak sobie w kołach urzędników politycznych opowiadano i do władz politycznych, z ujmą dla ogółu interesów narodowych. Nie mogło byc inaczej, Wszak działaniom organizacyi narodowej złączenia wszystkich Polaków sprzeciwił się pierwszy p. Kle ski, dając tem hasło do rozluźnienia żywiołów polskich. Za nim poszli ci, dla których interes narodowy jest równoznaczny z osobistą korzyścią. Opinię polityczną urabiał w duchu tym dzienniczek tutejszy. zmuszony pisać, tak jak mu kazano, a to oddziaływanie nie pozostało bez skutku. W szeregach bloku stanęli bowiem chwilowo nietylko ci, których za doraźne korzyści zawsze można zjednać, ale zachwiały się nawet jednostki o zasadach ustalonych, cieszące się dobrą opinią obywatelskich cnót. Taki zamęt i zamieszanie pojęć wprowadził u nas system dra Bobrzyńskiego. Odetchnęli teraz wszyscy, atmosfera się oczyszcza, zapanują zdrowe stosunki. Optymiści się pocieszają tem, że poznało się w tej walce charaktery ludzkie, że można łatwiej oddzielić ziarno od plewy. Może mają słuszność.

Szkolnictwo prywatne w Królestwie. Durnowo i Suszyński wn eśli poprawkę do ustawy o szkołach prywatnych, domagając się aby w guberniach Królestwa Polskiego w szkołach prywatnych niższych i średnich wykłady wszystkich przedmiotów z wyjątkiem języka rosyjskiego, historyi i geografii Rosyi, odbywały się po polsku lub po litewsku, względnie po niemiecku, jeżeli idzie o szkoły niemieckie.

Za język polski. Włościanin Włodarski ze wsi Podgaje w kieleckiem skazany został sądownie na jednego rubla grzywny za to, że przez czas czas dłuższy prowadził tajną szkółkę polską.

Do „Kijewskiej Myśli“ donoszą z Ekaterynosławia, że w osadzie fabrycznej Kamienskoje nad Dnieprem skazano administracyjnie na dwa tygodnie aresztu dwóch Polaków, Grzybowskiego i Kuncewicza za nauczanie dzieci języka polskiego.

Represye rosyjskie. Henry i Anny Terechowiczów skazano na 2 tygodnie twierdzy za nieprawne ochrzczenie niemowląt na obrządek katolicki.

Z polecenia gubernatora mińskiego przeprowa dzono rewizyę kościelną w parafii rubieżowickiej. — Podobne rewizye mają być dokonane i w innych parafiach. Ponieważ takie rewizye mogą być dokonane jedynie na podstawie specyalnego rozporządzenia władz centralnych ks. Miłaszewski, proboszcz parafii rubieżowickiej wniesie skargę na ową rewizyę.

Liczba Polaków w Prusiech. Według najnowszych obliczeń urzędowego biura statystycznego w Berlinie, która opierają się na nieopublikowanych dotąd materyałach urzędu statystycznego, dnia 1-go grudnia 1910 roku, naliczono w Prusiech na ogólną liczbę 40,165.219 osób obecnych, a 39,479.855 poddanych pruskich — osób używających polskiego języka 3,500.621, używających „niemieckiego i polskiego“ 200.913. Oprócz tego statystyka urzędowa pruska wylicza osób, mówiących po „mazursku“ 203.760, po „kaszubsku“ 108.927. Zliczając te 4 rubryki, które niewątpliwie obejmują Polaków, otrzymujemy na rok 1910 ludności polskiej 4,014.221.

Cyfra ta świadczy o znacznym przyroście ludności polskiej od roku 1890. W roku tym wraz z dwujęzycznymi Mazurami i Kaszubami było w Prusiech Polaków 3,025.587, w 1900 rokn 3,470.000, w r. 1905, 3,768.841, w 1910 zaś 4,014.221. — Przyrost jest więc stały i znaczny. Z cyfry ostatniej jak i z liczby Polaków w innych latach podanych wyżej — należy odliczyć liczbę Polaków z innych zaborów, którzy w czasie urządzania spisu znajdowali się w Prusiech. Było ich w roku 1910 ogółem 101.015 (z tego poddanych rosyjskich 51.736, z Austryi i Węgier zaś 48901), Odliczając tych wychodźców, otrzymujemy liczbę 3913206 Polaków, należących do państwa pruskiego.

Rozłam między żydami. Hebrajski dziennik „Hazman“, wychodzący w Warszawie, twierdzi, że z powodu bojkotu nastąpił rozłam między rabinami polskimi a rabinami litwakami, t. j. żydami, którzy przybyli do Królestwa Polskiego z Rosyi.

Robotnicy wynalazcami. Jeżeli przebiegniemy myślą historyę rozmaitych wynalazków, przekonamy się już na pierwszy rzut oka, że bardzo wiele z nich zawdzięcza swe powstanie robotnikom i przypadkowi. I tak mydło wynalazła prosta kobieta z gminu w Gavonie. Chcąc wyprać bieliznę majtkom przybyła na statek naładowany olejem. Zdarzyło się przypadkiem w czasie prania, że woda zgotowana z sodą ścięła się z bielizną przesiąkniętą tłuszczem i w ten sposób mydło zostało wynalezione.

Automatyczny wentyl przy maszynie wynalazł młody chłopiec, dziecko jeszcze, Humphry Potter.

Zatrudniony jako pomocnik przy maszynie, miał za za zadanie przykręcać i odkręcać kurki, doprowadzające wodę do kotła. Tymczasem pewnego dnia, usłyszawszy z ulicy radosne odgłosy zabawy swych kolegów, zaczął przemyśliwać, jakby maszynę zostawić bez nadzoru. Wkrótce dostrzegł, że istnieje pewna łączność między połączeniem obu kurków a tłokiem maszyny. Gdy tłok był u góry, kurek musiał być otwarty i przeciwnie. Otóż przywiązał kurki do tłoka zapomocą sznura, a gdy funkcyonowały nienagannie, poszedł bawić się z kolegami. Wentyl automatyczny był gotów.

Bibuła zawdzięcza swój początek zapomnieniu robotnika w angielskiej fabryce papieru. Przy mieszaniu papki zapomniał do niej dolać kleju. Właściciel fabryki zbeształ go za nieuwagę, okazało się jednak, że papka bez kleju posiada własność wyciągania atramentu bez zalewania pisma. Odtąd fabryka ta poczęła wyrabiać wyłącznie bibułę.

Również i odkrycie barometru pośrednio jest zasługą robotnika, florentyjskiego ogrodnika. Urządził on u siebie pompę z bardzo długą rurą i przekonał się, że w niej woda nigdy nie chciała wznieść się wyżej jak na 10 metrów, czyli 32 stopy paryskie. Gdy wszystkie usiłowania nie dały rezultatu, zapytał o przyczynę tego zjawiska słynnego fizyka Galileusza. Uczony, żyjący w czasie, kiedy nieznano jeszcze wagi powietrza i nic nie wiedziano o jego ciśnieniu, sam był tem zdziwiony. Podjął więc próby, które uczniów jego Torricelego i Vivianie'go, doprowadziły do odkrycia barometru.

Świadek trzech stuleci. W Pabjanicach, w Królestwie Polskiem zmarł niejaki Kruk, urodzony w roku 1793 w Hiszpanii, skąd przywędrował do kraju i osiadł pierwotnie w Krakowie. W r. 1831 wstąpił do szeregów narodowych i odbył całą kampanję naprzód jako żołnierz, potem jako oficer. Potem zajmował się handlem wełny.

Od Administracyi.

Podajemy do wiadomości Szanownym Czytelnikom, że mamy na składzie niekompletne roczniki Dzwonu z r. 1911 — cena 1 K. i z r. 1912 — cena 1.50 kor., które wysyłamy za poprzedniem nadesłaniem należytości. Roczniki te polecamy wszystkim zajmującym się Drużynami Bartoszowemi a przedewszystkiem nowopowstałym Drużynom Bartosz. ze względu na pomieszczane tam artykuły i listy z Drużyn, jakoteż rozkazy Rady Naczelnej, które znać winna każda Drużyna Bartoszowa.

Drużyny Bartoszowe.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych — mieści się we Lwowie przy ul. Friedrichów l. 9.

Komisarze. Chorągiew bocheńska: Ignacy Bobek, Bochnia-Wygoda 999. — Chorągiew brodzka: Stanisław Starostka, Brody.—Chor. drohobycka: Wiktor Świderski. Borysław, Tarnawka, Akcyjne. — Chor. kałuska: Karol Bielański, Nowica. — Chor. kołomyjska: Witołd Bobiński, Kołomyja, Kraszewskiego 6. — Chor. lwowska: Józef Gąsior, Lwów. Friedrichów l. 9. — Chor. łańcucka: Mieczysław Krokowski, Łańcut. — Chor. sądowowiszeńska: Józef Siła Nowicki, Sądowa Wisznia. — Chor. rohatyńska: Jan Bach, Lwów, Friedrichów 9. — Chor. sanocka: Bronisław Tustanowski, Sanok. — Chor. stanisławowska: Tadeusz Zagajewski, Stanisławów, Knihinin-Górka. — Chor. stryjska: Karol Zborowski, Stryj, ul. Szumlańszczyzny. — Chor. sądecka: Jan Skąpski, Brzezna p. Nowy Sącz.

Mężowie zaufania. Dobromil: Stanisław Kędzierski, Dobromil, Sąd. — Jasło: Leon Gontek. — Sambor: Feliks Palenica, Sambor, Kolejowa 5. — Tarnopol: Mieczysław Tworowski, Tarnopol, kasa miejska. — Tadeusz Dalbor, Chorostków. — Żółkiew; Czesław Sidorowicz, Żółkiew Rada powiatowa.

Do Zarządu Drużyny Bartoszowej

w Bredtheimie, Demyczu, Kamionce wielkiej, Łomadżynie, Moskalówce, Pistyniu, Stym Józefie, Stym Stanisławie i Trójcy.

Obecnie powracają do domów rezerwiści wojska austryackiego. Zarządy Drużyn, a w pierwszym rzędzie Naczelnicy mają starać się, by ci ludzie wciągnęli się do naszych szeregów, by na święto poświęcenia sztandaru i zawody stanęło jak najwięcej ćwiczących Druhów.

Zarządy względnie Naczelnicy doniosą mi do tygodnia o wyniku ich starań.

Czołem! *Witołd Bobiński.*

Biuro Rady Naczelnej posiada na składzie nowe odznaki drużyniackie z białej blachy. Są one wykonane bardzo porządnie, grube i wyraźnie wyrzeźbione. Nie ścierają się i nie czernieją. Cena za sztukę 1 Kor.

Pasy, z żółtej skóry, z matową siwą klamrą, wykonane podobnie jak wojskowe z bardzo dobrego materyału te same co do mundurów. Cena za sztukę 3·50 Kor.

Ładownice, z żółtej skóry (bliźniaki) te zupełnie podobne do używanych przez obronę krajową cena za sztukę 4·50 K., para 9 koron.

Taszki (pochewki) na bagnety również z żółtej skóry, mocne i ładne. Cena za sztukę 1 K.

Pamiętajcie o Skarbie Wojskowym Drużyn Bartoszowych.

IV
38980

BIURO RADY NACZELNEJ.

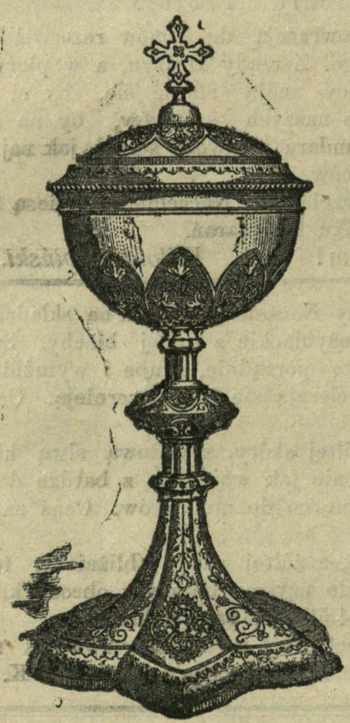
Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych . .	10 „
Regulamin ćwiczeń kosą	40 „
Kwitaryusze i asygnataryusze	po 2 K — „
Dziennik kasowy	40 „
Odznaka z białej blachy . .	1 „ — „
Ładownice z żółtej skóry .	4 „ 50 „
Taszki na bagnety	1 „ — „
1 m. sukna siwego na mundury	7 K. — „
1 m. sukna amarant. na rabaty	22 „ — „
1 tuzin guzików do munduru w.	1 „ 20 „
1 „ „ „ „ m.	— „ 60 „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „ — „
Pas skórzany żółty z klamrą .	3 K 50 „
Czapka (Bartoszówka) . . .	3 „ — „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

Szymon Wilczyński



Fabryka i sprzedaż paramentów kościelnych

Lwów, ulica Ruska l. 16.

Ma na składzie: ornaty, chorągwie, lichtarze, pająki, krzyże różnej jakości, kielichy, puszki na komunikanty i wiele innych rzeczy.

Przyjmuje wszelkie przedmioty do złocenia, srebrzenia jakoteż do zamiany.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.

„BOJKOT“

miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.

RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZ. A l i a.
Prenumerata roczna z przesyłką poczt. r.



Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego

założona w roku 1847.

wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. Skrabskiego.

Nr. 24 Lwów 15. czerwca 1913. Rok III.

IV
38980

DZWON

CZASOPISMO LUDU POLSKIEGO

Wychodzi w każdą niedzielę.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. ½ rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie ½ dol., kwartalnie ¼ dol

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

O broń i orły narodowe, Prosimy Cię Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Wspomnienia.

Piękny dzień przeżyliśmy 1 czerwca w Sanoku, a że dotąd tkwi mi w pamięci, więc choć w kilku słowach pragnę dać wyraz temu, com widział. Na innem miejscu znajdziecie Szan. Czytelnicy szczegółowy opis uroczystości — ja pragnę rzucić Wam przed oczy kilka obrazków.

I niebo i ziemia zda się wspólnie sprawiły, że dusza i wzrok mogły się radować podczas poświęcenia sztandaru i zawodów w Sanoku. Bo po słotnej sobocie nastała choć parna ale ni kropli nie widząca niedziela a więc ćwiczenia mogły się odbywać bez przerwy.

Sądzę jednak, że nawet deszcz nie zdołałby przerwać zawodów, bo przecie ci sami druhowie, którzy się stawili w Sanoku, okazali, że się go nie boją i maszerowali po kilkanaście kilometrów mimo niego i innych przeszkód, bo był dany r o z k a z.

Z prawdziwym rozrzewnieniem patrzałem na kilkunastu druhów z Polany, w szarych świtkach z bartoszówkami na głowie. Był rozkaz stawienia się do Sanoka w niedzielę, a więc też jeszcze w sobotę po południu mimo ulewnego deszczu wyszli karnie maszerując 28 kilometrów do Ustrzyk, skąd koleją przybyli do Sanoka. Ta Polana, zda się deskami od świata odgrodzona, hen za górami, dała poznać, że jak inni tak i ona czuje się należną do armii drużynowej i stawiła się karnie, według rozkazu!

Nie podobna też przemilczeć zapału w pracy nad przygotowaniem uroczystości jaki panował wśród druhów sanockich. Oni to, mimo ulewnego deszczu od świtu przez całą sobotę pracowali nad urządzeniem boiska, wzniesieniem ołtarza, wybudowaniem tymczasowego szpitala, a kiedy dzień zagasł strażowali całą noc na boisku. A mimo to stanęli w niedzielę do zawodów dziarscy i weseli.

Jakiż to piękny był widok kiedy po godzinie 7-mej zaczęły się ściągać Drużyny na boisko.

Jedni pieszo, inni furami ale wszyscy ochotnie z śpiewem na ustach przy dźwiękach muzyki. Bo przecie na święto drużynowe przyszli, bo przecie Drużyny to ich własna, ukochana organizacya.

Jak się zebrały razem nasze druhny, strojnie przebrane w gorseciki, w bielutkie sukienki wstążkami naszywane to zdawało się, że oczy widzą bukiet pięknych kwiatów.

Ale te kwiaty to żywy twór. Kroczą równo, śpiewają pięknie a i bawić się też ochoczo umieją. Dobre z nich i zdrowe matki Polki będą.

Na skraju boiska widać tymczasowo wzniesiony budynek z łat drewnianych i płacht nieprzemakalnych. Nad nim powiewa chorągiew z czerwonym krzyżem. To oddział samarytański Drużyn Bartoszowych a w skład jego wchodzą druhinie sanockie

pod przewodnictwem lekarza, przyjaciela naszego. Nie miały wiele samarytanki do czynienia podczas rewii, bo nasi druhowie to nie ułomki i dość im Pan Bóg siły dał, by znosić trudy podczas pokoju — ale w razie kiedy trzeba będzie stanąć do boju, wiele pracy okazać i pomocy udzielić będą miały nasze samarytanki. »Strzeżonego Pan Bóg strzeże« więc też choć dziś nie wiele ma do czynienia oddział samarytański — jutro może być nam potrzebny i dlatego dbać o niego trzeba.

Przyglądają się wszyscy naszemu pięknemu sztandarowi. Wiatr powiał i oczom ukazał Orła białego na krwawym tle. Pytam się jednego z dzielnych naczelników Drużyn, byłego posła Fiedlera, jak mu się sztandar podoba i otrzymuję taką odpowiedź:

„Piękny on bardzo, ale bym go wolał widzieć poszarpanym od kul, zadymionym od prochu na murach Warszawy". A wokół stojący druhowie dodają: »na murach i Poznania i Wilna«. Tak nam daj Boże.

Po długim i męczącym pochodzie, po dziarskiej defiladzie przed sztandarem i władzami drużynowymi następuje obiad. Widzisz już zapewne szanowny Czytelniku długie stoły a na nich dymiącą się kiełbasę i wielkie bomby piwa. Bo przecież jest u nas w zwyczaju, że skoro „młodsza brać« przybędzie ze wsi do miasta, to «starsza brać» podejmuje ją. Ale w Drużynach inna moda panuje. Niema ani «młodszej» ani „starszej" braci. Wszyscyśmy równi wobec praw i obowiązków i niczego nie chcemy za darmo. — Więc też druhowie nie rozglądali się za stołem, lecz siedli na boisku, porozwiązywali węzełki i poczeli jeść to, co sobie ze wsi przynieśli. A smakowało im znakomicie, bo jako gosposie występowały nasze, młode, piękne druhny.

Musztra zwarta. Sunie się długa drużyna, prawie z 300 druhów złożona, jak jeden mąż. Młodsi druhowie naciągają kroku, starsi prostują zgarbione plecy a wszyscy jaknajlepiej pragną iść, by okazać się godnymi sztandaru. Na rozkaz rozlatują się jak ptactwo — to znów łączą się w zwarte szeregi jak mur. Tylko broni brak!

O brak nam broni teraz — ale w przyszłości niedalekiej musimy ją mieć. A broń ta naszą własną być musi, bo za Polskę tylko użyć jej pragniemy.

Już wieczór nadchodzi. Drużyny śpieszą do swych wsi a z nimi poczucie siły i wiary w moc własną. Zapewne po odbytych uroczystościach i trudach śnił się nie jednemu z druhów ten sztandar z Orłem białym, poszarpany od kul, zadymiony oparami prochu ale już na murach Warszawy, Poznania, Wilna...

Sław.

Służba dworska.

W 14 numerze «Dzwonu» czytałem artykuł opisujący stosunki panujące wśród służby dworskiej. Ponieważ przedstawienie tychże przez Szan. autora uważam za niezgodne z prawdziwym stanem rzeczy, dlatego, otrzymawszy tak od właścicieli jak i dzierżawców ustne lub pisemne informacye co do płac fornali, ośmielam się podzielić niemi z Czytelnikami Dzwonu.

Płaca fornala wynosi 80—90 koron rocznie. Zboża otrzymują wszędzie 10 cetna-

EDMUND DE AMICIS

Przy łożu „Taty".

(Dokończenie).

Godziny i dnie przechodziły, a on ciągle był tam, przy swoim tatusiu, baczny, staranny, drżący za każdem westchnieniem chorego, za każdym jękiem jego, żyjąc pomiędzy nadzieją, która mu dodawała siły, a zwątpieniem, które mu mroziło serce.

Ale piątego dnia zrobiło się choremu nagle gorzej.

Doktor przyszedł, popatrzył i zwiesił głowę, jakby chciał rzec, że wszystko skończone, a chłopczyna padł na stołek wybuchając płaczem.

Wypłakał się biedak, poczem rozmyślać począł. Pocieszała go rzecz jedna. Bo przy pogorszeniu tem nawet zdawało mu się, że chory jest jakby przytomniejszym. Coraz bardziej patrzył na chłopca, z coraz widoczniejszem rozrzewnieniem; ani lekarstwa, ani napoju nie chciał brać, jak tylko od niego i coraz częściej poruszał z wysiłkiem usta, jakby chciał przemówić, a nieraz czynił to tak wyraźnie, że syn chwytał jego rękę podniecony nagłą otuchą i wołał radośnie.

Tatusiu! Drogi tatusiu! Niedługo już będziesz zdrowy! Wrócimy na wieś, do domu, do mamy!... Będziemy się cieszyli wszyscy! Niedługo!... Niedługo!...

Była czwarta z południa, kiedy właśnie w takim przystępie rozczulenia i radosnej nadziei, chłopiec posłyszał nagle u najbliższych drzwi sali kroki ciężkie i silny głos, który mówił:

— Żegnam Siostrę!

Były to tylko dwa słowa, a przecież chłopiec drgnął cały, a głos mu zamarł w piersiach.

W tejże chwili wszedł do sali człowiek

rów, a to 1—2 ctn. przenicy, 4 ctn. żyta, 4 ctn. jęczmienia, ewentualnie 1 ctn. kukurudzy. Wartość tegoż jest więc, przyjmując nawet ceny podane w artykule o kwotę przeszło 50 koron wyższą.

Co do innych dodatków, to ilość i wartość tychże jest zmienną. Podaję jednak ceny najniższe. Drzewa 8—12 fur wartości 56 K, mleka 1—2 litr. lub utrzymanie krowy wartości 50 K, ogrodu pół do trzy czwarte morga obrobionego i co 3-ci rok nawiezionego wartości 30 kor.

Co do pracy mylne jest twierdzenie że fornal pracuje cały rok od 3-ciej rano, a kończy w zimie pracę o 6-tej a w lecie o 9-tej. Trudno robić, gdy jest ciemno.— Praca w zimie trwa tylko 8 godzin, nigdy przed 6-tą rano się nie rozpoczyna, a kończy o 4-tej, nieraz wcześniej. W lecie od 5-ej do 7-ej wyjątkowo dłużej, więc 12 godzin, odliczyć należy 1 i pół godziny na spoczynek w południe, a pół godziny na śniadanie.

Wartości mieszkania nie wliczono, za które co najmniej 100 koron policzyćby należało.

Fornale otrzymują nadto datki noworoczne, przy zwózce zboża, przy robotach maszynami, siejbie zboża, odstawach, gdzieniegdzie premie od wychowu źrebiąt, cieląt, świń lub gdy robią końmi wojskowymi.

W razie choroby chlebodawcy opłacają lekarza, aptekę ewentualnie i szpital. Przypomnąć nadto należy, że niektóre oddziały Tow. gospod. zaprowadziły premiowanie służby rolniczej. To jest dowodem, że sami chlebodawcy starają się o polepszenie bytu.

Tyle w krótkości ośmielam się donieść, gdyby potrzeba zachodziła, mógłbym dokładniej i szerzej tę kwestyę obrobić.

Łączę wyrazy poważania
Czytelnik „Dzwonu“.

Do skowronka.

Skowroneczku! gdzie twe tony?
Powróć ptaszku w polskie strony
I przynieś nam wieść o wiośnie
I zaśpiewaj nam radośnie.

Niech zabłysną ranne zorze,
Więc my bracia w Imię Boże,
Skoro zejdzie słonko złote —
Dalej w pole na robotę.

Skowroneczku, ptaszku wiosny,
Twej piosenki dźwięk radosny
Rozwesela w pracy ludzi
I nadzieję w sercach budzi.

Zawitajże luby ptaku
Polskich pól i łąk śpiewaku,
Niechaj tony twojej pieśni
Zadźwięczą nam jak najwcześniej!

J. M. Krasowski.

O pasaniu bydła przez dzieci.

Chcę poruszyć pewną sprawę, o której mało kiedy się mówi i nic się dla niej nie robi, choć jest ona wielkiej doniosłości. Spra-

---

z dużem zawinięciem w ręku a za nim weszła zakonnica.

Chłopiec krzyknął przenikliwie, porwał się, lecz jakby wrósł w ziemię. Człowiek obejrzał się, popatrzył przez chwilę i krzyknął gwałtownie: »Szymuś« rzucił się ku niemu. Malec padł w ramiona ojca, łkając bez tchu prawie.

Zakonnice, dozorcy, asystenci zbiegli się i stali zdumieni. Chłopiec nie mógł przemówić ni słowa.

— Mój Szymuś! Mój Szymuś; — powtarzał ojciec i patrzał, nie rozumiejąc, na łóżko chorego, i znów syna ściskał i całował. Powiedzże mi — rzekł wreszcie, co to wszystko znaczy? Przecież ciebie zaprowadzili do innego łóżka! A ja sypiać po nocach nie mogłem, bo tu matka pisze: Posyłam go, a ciebie niema i niema, Odkąd-żeś ty tutaj chłopcze?... Jak to się stać mogło?... A ja ledwom się wygrzebał!... Ale teraz, ho! ho! A mama? A Kostusia? A braciszek? Jakże się mają?... Ale po co my tu jeszcze w szpitalu. Pójdźmy. chłopcze! Jezus Marya! Ktoby to powiedział.

Nareszcie chłopiec ochłonął i opowiedział na prędce o domu, o rodzinie, poczem rzekł:

— Jakim ja szczęśliwy! Jaki szczęśliwy! Jakie to smutne dnie były. Jakie ciężkie. — I znowu całował ojca, oderwać się nie mogąc. A jednak nie ruszał się z miejsca.

— No to pójdźmy — rzekł ojciec. — Jeszcze tej nocy zajdziemy do domu. Pójdź!

I wziął chłopca za rękę.

Chłopiec odwrócił głowę i na chorego patrzał.

— No! Idziesz, czy nie idziesz? — zapytał ojciec zdziwiony.

Chłopiec raz jeszcze na chorego spojrzał, a ten w tymże momencie otworzył oczy i też na chłopca patrzył. A wtedy po-

wą tą jest pasanie bydła przez dzieci i tegoż następstwa,

Jako nauczycielka, nie mogę milczeć o szkodach, jakie na tem ponosi szkoła, ale powiem o nich bardzo krótko, bo wykazanie ich nie jest teraz moim celem, do którego za chwilę podążę. Gdzie we wsi jest szkoła jedno lub dwu-klasowa, tam pasanie bydła da się ostatecznie pogodzić ze szkołą, choć ta ostatnia w każdym razie cierpi na tem wiele. W lecie bowiem urządza się podział godzin w ten sposób, że trzeci i czwarty stopień pobiera naukę w południe od 11-tej do 2-giej lub od 12-tej do 3-ciej t. j. wtedy, gdy bydło spoczywa w domu. Jakie jednak są rezultaty nauki, odbywanej w czasie największego skwaru, gdy gorąco odbiera wszelką energię i gdy ma się przed sobą dzieci zmęczone prażeniem słońca na pastwisku a rozwydrzone pozostawaniem tyle godzin bez żadnej opieki, łatwo sobie wyobrazić. Uczenie w takich warunkach jest katuszą i nigdy nie przyniesie takich wyników, jakie w innych warunkach przynieśćby mogło. We wsi gdzie jest więcej sił nauczycielskich i nauka wszystkich stopni odbywa się równocześnie t. j. rano, szkoły w lecie świecą pustkami, dzieci nie przechodzą normalnie ze stopnia na stopień i opóźniają się z ukończeniem nauki codziennej.

Ale jak zaznaczyłam na początku — nie będę nad tą materyą się zatrzymywała i przystąpię do rzeczy właściwej.

Pasanie bydła jest zajęciem dzieci wiejskich zazwyczaj od 10-tego do 13-tego roku życia. Gdy dziecko podrośnie trochę i może być użyte do innej roboty, oddaje urząd paszenia w ręce młodszego brata lub siostry. Tym sposobem każde dziecko pasie bydło przez dłuższy lub krótszy przeciąg czasu, wynoszący zwykle parę lat. Przez ten czas pozostaje w lecie wraz z mnóstwem rówieśników i rówieśniczek prawie cały dzień bez żadnego zajęcia. Co się tam dzieje — o tem wiemy wszyscy. — Wspólne pasanie bydła przez dzieci obojga płci jest źródłem wszelkiego zła i zepsucia na wsi. Zwykle między pasającymi jest kilku starszych wyrostków i dziewek i ci są prowodyrami w uprawianiu swawoli i — rozpusty. Nierzadko pojawi się i flaszka wódki, kupiona za ukradzione rodzicom pieniądze a palenie tytoniu jest rzeczą całkiem zwykłą. Upominania i kary ze strony szkoły są rzeczą całkiem bezskuteczną, bo gdy dzieci czują się swobodne chwilowo, niema dla nich hamulca i zapominają że nauczycielka może się o ich sprawkach dowiedzieć.

Często chodzę na pastwisko, by zobaczyć »co się tam dzieje«. Gdy jestem blizko słyszę szepty „pani idzie — pani idzie„, z za drzew wysuwają się drobne postacie jedne po drugich i witają mię z obłudnym uśmiechem. Łatwo jednak można poznać po nich, że «pani przyszła zupełnie nie w porę» i jest gościem wcale nie pożądanym. Strach pomyśleć o zepsuciu, jakie się na pastwistkach szerzy!

Zastanówny się tylko nad tem, że dziecko, choćby najlepsze, pozostając przez parę lat w takiem środowisku, nie może pozostać niewinnem. Czasem nawet szerzą się między dziećmi choroby weneryczne. Straszne to — ale prawdziwe,

Jeżeli mówię o tem, to nie dlatego, bym znajdowała przyjemność w rozstrząsaniu takich okropnych bagien, ani dlatego, by tylko powiedzieć to, o czem właściwie wszyscy

---

tok słów rzucił się chłopcu do ust z głębi duszy.

— Nie, tato!... Zaczekaj... Nie mogę... Ten starzec, widzisz... Od pięciu dni jestem przy nim. Ciągle patrzy na mnie... Myślałem że to ty... Pokochałem go. Widzisz, jak patrzy na mnie... Dawałem mu pić, byłem ciągle przy nim... On bardzo chory... Miej cierpliwość, tato. Ja nie wiem... Ja nie mogę... Ja nie mam serca odejść od niego... Zostawić... Jutro do domu wrócę... Trochę jeszcze pobędę przy nim tutaj. Widzisz jak patrzy ciągle... Nie wiem kto jest, ale gdyby tak umarł... sam miałby żal do mnie... Pozwól mi zostać przy nim tato, pozwól!...

— Dzielny malec! — zawołał asystent.

A ojciec stał, niepewny, co czynić, patrząc to na syna, to znów na chorego.

— Co to za jeden? — zapytał wreszcie asystenta.

— Wieśniak jak i wy. Tak samo jak wy wracał z wędrówki, i tegoż dnia do szpitala zapisany został. Przynieśli go nieprzytomnego. Nie przemówił dotąd. Może i on ma gdzieś rodzinę, dzieci. Może mu się zdawało, że wasz chłopiec to jedno z dzieci jego.

A gdy tak mówił asystent, chory patrzył na chłopca wytężonym wzrokiem.

— To zostań! — rzekł ojciec do Szymusia.

— Nie na długo już — szepnął z cicha asystent.

— Zostań! — powtórzył ojciec. — Masz dobre serce, chłopcze. Ja zaraz idę do domu żeby pocieszyć jak najprędzej matkę. Masz tu talara na swoje potrzeby. Bądź zdrów! Bądź zdrów, dobre dziecko!

Uściskał go, popatrzył na niego z rozrzewnieniem, raz jeszcze ucałował go w czoło i poszedł.

Chłopiec zbliżył się do łóżka, a chory patrzący dotąd niespokojnie, zdawał się uciszać w uczuciu błogości i pociechy.

wiedzą i co pewnie w niedzielę z ambony słyszeli, ale chcę postawić w tej sprawie wyraźny wniosek. Miejmy raz odwagę wglądnąć w jądro sprawy i nie odwracajmy się z odrazą, ale wyrwijmy zło z korzeniem! — Boć to nasze dzieci tam się marnują, nasza nadzieja i przyszłość narodu!

Jednem a zarazem dość łatwem usunięciem tego stanu rzeczy jest utrzymywanie pastucha gminnego, któryby rano zbierał bydło z całej wsi i wypędzał na wspólne pastwisko. Niechże tą sprawą zajmą się naprawdę i szczerze Drużyny Bartoszowe. — Gdzie trudno będzie z różnych przyczyn przyjść do porozumienia z ogółem, niech się tem nie zasłaniają poszczególne jednostki, ale druhowie, rozumiejący doniosłość sprawy, niech najmą sobie wspólnego pastucha, nie oglądając się na pozostałych. Sądzę, że przykład ich pociągnie resztę. Jeżeli bydła jest wiele a pastwiska małe i otoczone polami czy lasami, tak, że bydło łatwo w szkodę wchodzi i jeden pastuch nie może go upilnować, można mu do pomocy dodawać po parę dzieci, któreby się co kilka dni zmieniały. Naturalnie, że pastuch ten musi być człowiekiem uczciwym, by uważał na powierzone mu dzieci.

Wiem, że nie powiedziałam nic nowego bo wiele wsi posiada od dawna wspólnych pastuchów, ale nierównie więcej jest takich gdzie sprawa ta jest niedoceniana, lub zupełnie zapomniana. Niechże wejdzie ona raz wszędzie na porządek dzienny i ochroni setki młodych duszyczek od zatrucia. Kto zlęknie się koniecznych tu kosztów, ten niech sobie przypisze winę, gdy za lat parę ujrzy swą córkę w domu nierządu lub jako płatną karmicielkę żydowskiego dziecka.

Mam nadzieję, że słowa moje nie będą głosem wołającego na puszczy, że w każdej Drużynie znajdzie się ktoś, kto poruszoną kwestyą zajmie się. — A spieszcie się, by uchronić od zepsucia przynajmniej te maleństwa, które teraz na rękach kołyszecie, lub pacierza uczycie, bo w przeciwnym razie i one pójdą smutnym śladem starszych dzieci.

Brydówna.

Poświęcenie sztandaru Chorągwi sanockiej.

Piękny dzień przeżyliśmy w Sanoku w niedzielę d. 1. bm. uroczystość wręcz wspaniałą, jak na naszą skromną chłopską organizacyę. Poświęcenie sztandaru Drużyn Bartoszowych Chorągwi sanockiej i zawody o zdobycie tego sztandaru były widomem świadectwem, że Chorągiew sanocka po dwuletniej niespełna pracy rozwinęła się i wzrosła tak, że godną jest piastować wojskowy znak drużynowy. Tak świetnego i licznego występu Drużyny Bartoszowe jeszcze dotychczas nie urządziły.

A jednak w przeddzień uroczystości członkowie Rady Chorągwi sanockiej żywo byli zaniepokojeni, gdyż ulewny i ciągle ponawiający się deszcz jak najgorszą wróżył pogodę na dzień następny i odstraszyć musiał wielu druhów od marszu do odległego Sanoka, wielu zapewne myślało, że uroczystość z powodu niepogody odłożoną zostanie. Lecz Pan Bóg łaskaw na Drużyny, dał nam niedzielę tak piękną, że już chyba piękniejszej wymarzyć nie można. To też jakkolwiek niektóre ze znacznem spóźnieniem, stanęły Drużyny licznie i dziarsko.

Tak tedy Szymuś powrócił do swego zajęcia dozorcy nieznanego starca, nie płacząc już, ale z tą samą baczną tkliwością, z tem samem wytrwaniem co i przedtem. I znowu poprawiał mu kołdrę, znowu głaskał jego rozpaloną rękę i słodkiemi słowy pocieszał go, dodawał odwagi. I tak go pilnował przez dzień ten cały i na tę noc przy łóżku jego pozostał i przez dzień następny.

Ale choremu było coraz gorzej. Twarz jego posiniała okropnie oddech był utrudniony, rzucał się, wydawał niezrozumiałe okrzyki, a wzrastająca puchlina czyniła go strasznym.

Podczas wieczornej wizyty swojej, powiedział doktor, że biedak nie przeżyje nocy. A wtedy Szymuś podwoił starania i oczu nie spuścił z niego. Chory też patrzył a patrzył na chłopca i od czasu do czasu poruszał wargami, jakby chciał coś rzec, a wyraz niezmiernej czułości błyskał wtedy w jego rozszerzonych źrenicach, które jakby uciekały w czaszkę.

I tej nocy także chłopiec go nie odstępował ani na chwilę, póki świt nie zaczął szarzeć w oknach i nie pojawiła się na sali Siostra.

Zaledwie jednak siostra podeszła do łóżka i rzuciła na chorego okiem, natychmiast poczęła wołać lekarza dyżurnego i dozorcę, który przyniósł światło.

Zbliżył się lekarz dyżurny, spojrzał i rzekł:

— Kona.

Wszyscy milczeli. Chłopiec ujął rękę chorego, jakby go chciał od śmierci bronić. Chory otwarł na chwilę oczy, spojrzał na niego i znowu je zamknął.

Ale chłopcu zdawało się, że w tej krótkiej chwili czuje uścisk jego ręki.

— Ścisnął mi rękę — zawołał.

Lekarz pochylił się nad chorym, słucha-

Uroczystość cała odbywała się na błoniach nad Sanem, na których ustawiono ławki dla publiczności odgraniczając w ten sposób ogromne boisko do ćwiczeń i zawodów. Piękne to miejsce do ćwiczeń, jakiego inne miasta pozazdrościć mogą Sanokowi. Z jednej strony wznoszą się jeden nad drugim na wzgórzach pobudowane kościoły i gmachy tego staropolskiego miasta, z drugiej toczy wartkie swe wody jasny San a nad nim panują wyniosłe, lesiste urocze góry Podkarpacia. Pole ćwiczeń urządzone zostało ofiarnemi siłami Drużyny sanockiej. Druhowie sanoccy z dhem Martynowskim na czele przeprowadzili wszystkie potrzebne roboty, jak urządzenie ławek dla publiczności, budowa pawilonów na bufety i szatnię, budowa ołtarza polnego, dwie noce straż odbywali przy tych urządzeniach i wogóle na każdym kroku okazali się troskliwymi i gościnnymi gospodarzami.

Na tym to boisku od rana oczekiwali Drużyn przedstawiciele Rady Naczelnej dhowie Stanisław Bac, Naczelnik główny, Stefan Pasławski, Zastępca nacz. gł. i Bronisław Tustanowski, Komisarz Chorągwi sanockiej. Jedna po drugiej wkraczały na pole ćwiczeń Drużyny Bartoszowe w porządku wojskowym, dziarskim krokiem, witane dźwiękami muzyki fabrycznej sanockiej. Po zdaniu raportu każda Drużyna powtarzała jeszcze ćwiczenia, by przy zawodach wykazać konieczną sprawność musztry i tyralierów.

O godz. ½9 raport opiewał: stawiły się Drużyny Bartoszowe: Jasień, Polana, Trześniów, Posada górna, Zarszyn, Besko, Załuż, Uherce, Bażanówka, Prusiek, Niebieszczany. Na boisku stanęło 274 druhów i 112 druhiń, przybyła też orkiestra z Pakoszówki. Wszyscy druhowie sformowani zostali przez dha por. Pasławskiego w hufiec złożony z czterech Drużyn; na czele drużyn, z których każda składała się z trzech plutonów stanęli dh Szuber, Stepek i Prugar. Hufiec „w masie“ stanął naprzeciw ołtarza przed którym zajęli miejsca goście: pluton Sokoła ze sztandarem, Drużyna Strzelecka, Związek strzelecki, Straż pożarna i reprezentanci towarzystw. Opodal ustawiły się druhinie nasze a u stóp samych ołtarza stanął pluton honorowy, złożony z Naczelników wszystkich Drużyn Chorągwi sanockiej z dhem Naczelnikiem głównym na czele. Pluton ten piastował sztandar Chorągwi sanockiej tak długo, aż wręczony on został zwycięzkiej w zawodach Drużynie.

Rozpoczęła się Msza św. odprawiona przez ks. Szymona Korpaka. W czasie Mszy świętej śpiewał bardzo pięknie chór druhiń sanockich staropolskie pieśni nabożne i przygrywała orkiestra. Ewangielii wysłuchały Drużyny w postawie „baczność“, na podniesienie rozległa się komenda: „do modlitwy klęcz!“

Po skończonej Ofierze św. przemówił pięknie do zebranych ks. katecheta Korpak, zachęcając w podniosłych słowach do pracy w Drużynach Bartoszowych, łączących lud w jedno wielkie ogniwo miłością Ojczyzny. Nastąpiła ceremonia poświęcenia sztandaru Chorągwi sanockiej i wbijania gwoździ w drzewce, poczem do zebranych gości i do Drużyn przemówił Naczelnik główny dh. Bac w porywających obrazach przedstawiając treść znaków wyhaftowanych na sztandarze. Orzeł biały na amarantowem tle — mówił Naczelnik główny — ptak to górny, wspaniały, srebrnopióry, ale nurzający się w krwi czerwonej, którą wrogi nasze toczą mu z serca od półtora wieku. Królewska tylko korona mu została, zabytek dawnej świetności, lecz ani berła znaku władzy, ani miecza znaku siły w łapach nie trzyma, bo siłę jego przemoc wrogów zdławiła a władzę odebrali zaborcy. Ptakowi polskiemu wolność wrócić, by jak król bujał

---

jąc jego oddechu, poczem wyprostował się zwolna. Zakonnica zdjęła krucyfiks ze ściany.

— Umarł! — krzyknął z boleścią chłopczyna.

— Idź dziecko! — rzekł lekarz. — Twoja święta praca już skończona. Idź i bądź szczęśliwy, bo zasługujesz na to. Niech cię Bóg błogosławi. Bądź zdrów!

Ale Siostra, która się oddaliła przed chwilą, podeszła do Szymusia, trzymając bukiecik fijołków, wyjęty ze stojącego na oknie kubka.

— Nie mam ci co dać, dziecko! — rzekła. Weź choć te kwiatki na pamiątkę ze szpitala.

— Dziękuję! — odpowiedział biorąc bukiecik jedną ręką a drugą ocierając oczy. Ale ja mam tak daleko iść, że zgubiłbym go w drodze...

I rozwiązawszy kwiateczki, posypał je po łóżku, przy którem stali, mówiąc:

— Zostawię je memu biednemu zmarłemu.

I zaraz żegnać się począł.

— Dziękuję Siostro! Dziękuję panie doktorze!

Wtem zwrócił się do zmarłego.

— Żegnam cię.. — i urwał, szukając w myśli jakby go tu nazwać.

A wtedy wprost z serca przyszło mu na usta słodkie imię, którem go przed pięciu dniami, w łzach witał..

— Żegnam cię, biedny tatusiu!

I wziął swoje zawiniątko pod pachę i wolnym krokiem wyszedł ze szpitalnej sali.

Świtało.

. . . . . .

nad polską niwą, miecz mu wrócić, by wroga ukarał i przegnał, berło wrócić, by panem krajów od morza do morza się poczuł — to obowiązek wasz i trud wasz przyszły druhowie!

Tymczasem wzniesiono poświęcony już sztandar, który stalowym swym grotem strzelił w górę, sztandar prawdziwie wojskowy, do pola i boju zaprawny. Muzyka zagrała „Jeszcze Polska“ a hufiec drużynowy oddał sztandarowi powinną cześć!

Ruszył pochód przez ulice miasta. Na czele z Naczelnikiem głównym i Komisarzem Chorągwi maszerował ze sztandarem pluton honorowy, poczem plutony „Sokoła“, Drużyny strzeleckiej, Związku strzeleckiego i Straży pożarnej, następnie reprezentanci Towarzystw. Z kolei szły oddziały druhiń i oddział samarytański Drużyny sanockiej z dhem drem Zaleskim. Zamykały pochód sprawne szeregi Drużyn Bartoszowych. Gdy pochód szedł koło pomnika Kościuszki, któremu cześć oddano, ozwały się donośne salwy z moździeży. Przed gmachem Sokoła zatrzymał się sztandar i tu przy dźwiękach muzyki odbyła się przed sztandarem defilada. Potem pochód się rozwiązał, Drużyny odmaszerowały na boisko.

O godz. 2 popołudniu Drużyny Bartoszowe każda z osobna uszykowane rozpoczęły zawody o zdobycie sztandaru. Trzy grupy sędziów przeprowadzały z każdą Drużyną egzamin z musztry zwartej i bojowej, oceniając ich wyćwiczenie, umiejętność i sprawność, stawiając małe zadania bojowe, wytykając błędy, prostując usterki. Te dwugodzinne ćwiczenia, prowadzone w małych oddziałach, pod kierunkiem poruczników drużynowych, z pewnością niejedną przyniosły Drużynom korzyść.

O godz. 4-tej przy dźwiękach muzyki nastąpiły ćwiczenia druhiń sanockich laskami. Jak kwiaty maku na naszych niwach, pochylały się główki sprawnych druhiń, owinięte w czerwone chusty a zgrabnością ruchów i wykonaniem ćwiczeń w takt muzyki porywały widzów. Po druhiniach popisywała się Drużyna zarszyńska obrazowem ćwiczeniem karabinami a potem Drużyna beska ćwiczeniami kosą. Szczególnie ćwiczenia kosą wywoływały wśród widzów ogromny zapał. Warta pochwały praca, jaką w wykonanie tych obrazów włożono.

Po pięknych i miłych dla oka obrazach sformowali się druhowie w jedną drużynę o czterech plutonach (na stopie wojennej) i przeprowadzono musztrę zwartą drużyny. Ćwiczeniom przypatrywały się setki widzów, bo można powiedzieć, iż cały obywatelsko myślący a patryotycznie czujący Sanok wyległ na błonia nad Sanem.

Następnie sędziowie udali się na naradę. Tymczasem Drużyny utworzyły czworobok a gdy sędziowie wrócili, stanął pośrodku dh. Komisarz Tustanowski celem ogłoszenia wyroku. Przypomniał dh. Komisarz na wstępie, że Chorągiew jeden ma tylko sztandar i że chociaż parę Drużyn mogłoby słusznie myśleć, że im się ten sztandar należy, to tylko jedna sztandar otrzymać może. Następnie podniósł dh. Komisarz sprawność Drużyny w Bażanówce, Pakoszówce i Strachocinie.

Sanocka Drużyna stanęła najwyżej w zawodach, dając musztrę zwartą, polną, karabinami, ćwiczenia obrazowe druhiń laskami i piramidy druhów, chór w czasie Mszy św. oddział samarytański i wydatną pracę (warta nocna na boisku celem ochrony pawilonów) oraz urządzenie pola ćwiczeń. Drużyna w Besku poza bardzo dobremi ćwiczeniami wojskowemi dała ćwiczenia obrazowe kosą i ciągłą pracę kulturalno-oświatową, ma zorganizowane kółko dramatyczne i orkiestrę oraz święciło wszystkie obchody narodowe, zapraszając na nie sąsiednie wsie tak że np. w obchodach Konstytucyi 3. Maja miała przeszło 1000 uczestników. Sędziowie jednak wyszedłszy z zasady, że Sanok mając środki do swej pracy najłatwiej nabrać mógł sprawności przyznali sztandar Drużynie w Zarszynie, który prócz ciągłej pracy zdobyła równą ilość punktów z Beskiem dając prócz wyszkolenia wojskowego ćwiczenia obrazowe karabinami — Drużyny w Besku i Zarszynie właściwie stały na równej wyżynie tak że trudno było sędziom zadecydować, dopiero głosowanie rozstrzygnęło i Zarszyn wyszedł zwycięsko.

Po ogłoszeniu wyroku przemówił do Drużyn Naczelnik główny dh. Bac, oraz jego zastępca dh. Pasławski, poczem zaprzysiężono sztandarowego dha Kruczkiewicza, a wszystkie Drużyny przedefilowały przed zwycięską Drużyną i sztandarem, zaś po defiladzie nastąpił odmarsz Drużyn pod dowództwem swych naczelników. Dochód z poświęcenia sztandaru przyniósł 2345 K., z czego pokryto koszta sprawienia sztandaru i zawodów, a reszta zostanie użytą na cele Drużynowe.

Nakoniec przytaczamy parę listów ze stosu pism, jakie dh. Komisarz Tustanowski w ten dzień uroczysty otrzymał. A więc na pierwszym miejsce list od naszego ukochanego Opiekuna ks. Biskupa Bandurskiego. Brzmi on, jak następuje:

„Komisarzowi Drużyn Bartoszowych Chorągwi sanockiej przesyłając serdeczne pozdrowienia, łączę z powodu uroczystości poświęcenia sztandaru własnego gorące życzenie, by pod znakiem królowej korony Polskiej i Orła Białego stanął cały lud polski do obrony praw narodowych, do zdobycia niepodległości. Bóg niech będzie z Wami. — † *Ks. Władysław Bandurski* — Biskup Sufragan lwowski“.

A oto inne listy:

W dniu uroczystym poświęcenia sztandaru życzę z całego serca Szanownym Drużynom Bartoszowym błogosławieństwa Bożego w pracy dla dobra naszej biednej Ojczyzny. *Ks. Huciński*, pierwszy proboszcz lutowiski.

Życzę powodzenia w świetnych Waszych zamysłach a w tym celu w spomnianym dniu

tak jakbym tam był między Wami zanosić będę prośby do Najwyższego, aby pobłogosławił pracom Waszym. Czołem! *Ks. Józef Kubik*, emeryt. proboszcz w Baligrodzie.

Przezacni Druhowie, Rodacy i Bracia! W dniu poświęcenia naszego znaku widomego zasyłam Wam drużynowe: Czołem! z życzeniem by ten sztandar stał się dla Was łącznikiem i spójnią wszystkich prac drużynowych, by skupił całą polskość Waszego powiatu i by pod Jego znakiem walcząc, uzyskaliście wszystko, do czego dążymy. Czołem! *Starostka*, komisarz Chorągwi brodzkiej.

Cześć Wam i pozdrowienie ślą druhowie ziemi Wiszeńskiej, oby nowy sztandar Orła Białego powiał nad hufcami drużynowemi w wolnej, niepodległej Polsce! Czołem! *Józef Siła Nowicki*, komisarz Chorągwi sądowo-wiszeńskiej.

Zasyłam życzenia, by sztandar ten w jak najkrótszym czasie poczerniały od dymu i poszarpany w strzępy, ale zwycięzki, zatknięty został na gruzach cytadeli moskiewkiej w wolnej, polskiej stolicy Warszawie. *Czesław Sidorowicz*, Mąż zaufania w Żółkwi.

O hygienie zwierząt domowych.

Rodzina świerzbowcowatych.

Do tej kategoryi należą:

1) Świerzbowce, 1) Ogryzacze, 3) Wysysacze, 4) Nurzeńce.

Choroby tymi pasorzytami wywoływane nazywamy świerzbem lub parchami.

Świerzb ludzki i koński przebywa na człowieku lub koniu, z konia może przenieść się bardzo łatwo na człowieka. — Usadawia się zwykle na głowie, szyji i łopatkach. Samica składa swe jaja pod nadskórkiem w długich korytarzach. które sama złobi. Ten rodzaj świerzbu (parchów) jest bardzo trudny do wyleczenia.

Świerzbowiec mniejszy koci, żyje z początku na uszach tworząc tam grube strupy, poczem rozchodzi się na całą głowę, szyję, a wreszcie na tułów — zwierze chudnie i najczęściej wskutek tej choroby ginie.

Świerzbowiec psi wywołuje podobnie jak u kota zapalenie skóry i jej zgrubienie — a gdy rozszerzy się na całe ciało wówczas zwierze — nie leczone — ginie wskutek ogólnego wyniszczenia.

Ogryzacz żyjący na bydlętach, owcach i kozach zjada naskórek — żyje tedy więcej na powierzchni — wobec czego łatwiej go można zniszczyć. Ogryzacz niszczy psa i kota, który obecnością swoją wywołuje zapalenie ucha i strupki na krańcach tegoż — niejednokrotnie spowodowuje silne przypady nerwowe(ataki).

Celem niedopuszczenia do zarażenia się zwierząt parchami, należy je zawsze bardzo czysto utrzymywać i zwracać baczną uwagę na wszelkie strupki na ciele powstające, skoro zaś zacznie wybuchać natychmiast wezwać pomocy lekarza weterynaryjnego i do jego wskazówek się zastosować

Ustawa zmierzająca do uśmierzania tej zarazy istnieje, a o niej wspominałem w poprzednich swych pracach.

Rodzina nurzeńców.

Nurzeniec żyje u psa, bydła rogatego świni i owcy, u każdego z tych zwierząt inny gatunek. Najciężej atakuje psa, wywołując u niego ciężką prawie nieuleczalną chorobę.

Żyjąc w mieszkach włosowych, na powiekach, pysku, przednich łapach, rozszerza się na całe ciało, powodując śmierć zwierzęcia. W razie stwierdzenia choroby należy posługiwać się w leczeniu tylko lekarzem weterynaryjnym, gdyż zachwalane środki uniwersalne nigdy nie prowadzą do celu.

Owady.

Nie wszystkie owady pasorzytnicze stale przebywają w towarzystwie swego żywiciela, jedne np. wszy i sierściojady siedzą całe życie na swych gospodarzach, których rokami się żywią, inne np. pchły już jako owady rozwinięte rzucają się na swego karmiciela i zostają na nich tak długo, aż wydadzą potomstwo. Inne spędzają na swym karmicielu wiek młodocianny jak np.: gzy. inne wreszcie rzucają się na chwilkę na swego karmiciela i ssą z niego krew.

Z rodziny wszów pamiętać należy:

Wesz wielkogłowa końska, wesz długogłowa bydlęca, wesz kozia, świńska i psia.

Również i sierściojady, a mianowicie sierściojad koński, bydlęcy, kozi, owczy, psi robią spustoszenia między zwierzętami, zjadając ich sierść i powodując łysiny na skórze. Do zarażenia przyczynia się niechlujne utrzymywanie zwierzęcia, osobniki nędzne, wychudzone rychlej ulegają tej chorobie, niźli dobrze odżywione i dokładnie czyszczone.

Rodzina dwuskrzydlnych.

Pchły przeważnie karmią się krwią kotów i psów — mnożąc się na nich niejednokrotnie tysiącami zwierze obsiadają. Aby je zniszczyć należy zwierzę czysto utrzymywać czesąc je od czasu do czasu gęstą (sierść) szczotką.

Ponieważ pchły nie składają swych jaj na skórze zwierząt, lecz w szparach po-

dłogi, we wszystkich szczelinach i słomie, piasku, należy i te sprzęty umyć gorącym ługiem, aby te jaja zniszczyć.

Aby wszy zniszczyć na zwierzęciu, należy je kąpać odwarem tytoniowym (50 gramów na litrę wody).

Kąpać należy kilka razy, aby zabić młodociane formy wszy, żyjące na sierści, tak zwane gnidy. Po kilkakrotnem wymyciu i wyczesaniu, skoro i gnidy są zniszczone — uważać należy zwierze za wyleczone. Tylko niechlujne utrzymywanie zwierząt — przyczyni się do zagnieżdzenia i rozmnożenia się wszy.

Józef Siła Nowicki
starszy pow. lekarz weter.

Listy.

Krotoszyn, ziemia lwowska.

Drużyna nasza dawno już założona przechodziła rozmaite koleje. W ostatnich tygodniach zaszły w niej pewne zmiany. Ustąpił z naczelnictwa druh Czarnecki, a urząd naczelnika objął szanowany przez wszystkich naczelnik gminy, druh Franciszek Kurkowski. Spodziewamy się, że pod jego kierownictwem Drużyna będzie pomyślnie się rozwijać, zwłaszcza, że i były naczelnik przyrzekł nam pomagać w pracy wojskowej i komisarz Chorągwi lwowskiej przyrzekł nam dołożyć starań, aby Drużyny nasze prowadziły systematycznie pracę tak wojskową, jakoteż kulturalną.

W ostatnią niedzielę lustrował naszą organizacyę komisarz, druh Gąsior. Stan kasy wynoszący 40 K znalazł w porządku. W mustrze Drużyna dość jest wyćwiczona, znać było tylko zaniedbanie w ostatnich czasach. Aby robotę Drużyna prowadziła dobrze, uczynił druh komisarz za poszczególne prace odpowiedzialnymi poszczególnych druhów i tak pisarz druh Brycki ma prowadzić ćwiczenia w mustrze wojskowej, druh Szydłowski otrzymał rozkaz przerobienia z Drużyną musztry i ćwiczeń kosą, druh skarbnik będzie odpowiedzialny za regularne odbywanie zebrań, na których będziemy czytać Dzwon i przeprowadzać pogadanki na temat przeczytanych artykułów.

I druhinie zorganizują się w osobny „Oddział druhiń“, w której to sprawie przyjedzie do nas, jak obiecał nam druh Komisarz, druhini Würflówna, delegatka Rady Chorągwi lwowskiej. Przyjazdu druhini, która już przedstawiła nam zadania kobiet w Drużynie dnia 1. czerwca — oczekują nasze druhinie z niecierpliwością.

Czołem!
Druh.

Strachocina, ziemia sanocka.

Dzień 25. maja był u nas świętem narodowem. Staraniem Zarządu Drużyny Bartoszowej w Strachocinie odbył się obchód wiekopomnej Konstytucyi 3 Maja.

O godz. 6 rano miejscowa muzyka Drużyny Bartoszowej, która niedawno została założona, odegrała pobudkę, o godz. 9-tej zebrała się Drużyna przed szkołą, gdzie uformował się pochód i ruszył do kościoła na nabożeństwo, które odprawił ks. Władysław Barcikowski. Po nabożeństwie w wielkim porządku przybyli wszyscy na błonia, gdzie dh. Naczelnik odczytał rozkaz Rady Nacz. i Komisarza, poczem rozwiązał pochód.

O godz. 4-tej zebrała się znowu Drużyna Bartoszowa w szkole, gdzie odbył się uroczysty wieczorek, który się składał z następującego programu. Do ludu przemówił gorąco delegat T. S. L. ze Sanoka dh. Józef Smoleń, dalej deklamowała bardzo ładnie dh. Aniela Mazurówna „3 Maja“, zaś oddział druhiń odśpiewał kilka pieśni tak pięknie, że musiano je powtórzyć na żądanie publiczności; drugą deklamacyę wygłosił dh. J. Kucharski. Następnie odbyło się przedstawienie, wyjątki ze sztuki „Dla Ojczyzny“. Koło urządzenia przedstawienia i dekoracyi sali przyczyniła się bardzo tak robotą jak i pieniądzmi dh. Przodownica nauczycielka Wilhelmina Jankiewicz, za co składamy podziękowanie naszem „Czołem!“.

Dochód był pokaźny. Ze sprzedaży kokardek uzyskaliśmy 21 K, ze wstępu 30 K, część więc przeznaczyliśmy na karabiny, część na Drużynę; pieniądze zostały złożone do kasy Raiffaisena.

Obecnością swoją zaszczycili nas: przewielebny ks. Władysław Barcikowski i ks. N. Siekierski ze Sanoka, WP. Kazimiera Dydyńska, właścicielka dóbr w Strachocinie i wiele inteligencyi. Nadmienić należy iż Drużyna Bartoszowa z Bażanówki przybyła także na tę uroczystość, tylko Drużyna z Pakoszówki, jakkolwiek była zaproszona i nie wielką miała drogę, bo tylko jest jedna parafia różnicy — nie przybyła. Uroczystość zakończoną została śpiewem narodowym.

Lud pokrzepiony na duchu rozszedł się do domu z tą nadzieją, że Ojczyzna nie zginęła i nie zginie, i że nam Bóg kiedyś wróci tę ukochaną Polskę od morza do morza, co daj Panie!

B. Winnicki.
Pisarz Dr. B.

Buczacz.

W niedzielę dnia 1. czerwca odbył się w Buczaczu wielki wiec polsko-katolicki, na który zeszła się z odległych stron wielka liczba ludu wiejskiego naszej buczackiej ziemi.

Wiec odbył się w sali „Sokoła“ a zagaił go i przewodniczył ks. Zygmunt Adolf, dziekan z Barysza.

Pierwszy mówił ks. Koziarz-Siedlarski ze Lwowa, który bardzo wymownie wyjaśnił sprawę reformy wyborczej, nawoływał do jedności i posłuszeństwa naszej najwyższej narodowej władzy w zaborze austryackim — Radzie narodowej, a także do zgodnego głosowania na kandydata zatwierdzonego przez powiatowy komitet wyborczy i Radę narodową.

Znakomite wywody mowcy nagrodził lud polski z okolicznych wsi zebrany na wiecu licznymi oklaskami.

Następnie zabrał głos delegat sekretaryatu katolickiego ze Lwowa przybyły. Przedstawił on i wyjaśnił zebranemu ludowi przyczyny panującej obecnie biedy, nędzy, upadku i ciemnoty między ludem wiejskim, małomieszczaństwem i robotnikami i zaznaczył z naciskiem, że te fatalne stosunki wytworzył brak moralności i nieliczenie się z jej zasadami wniesione w stosunki społeczne przez liberałów, socyalistów, żydów i masonów. Dlatego radził zakładanie po wsiach Związków katolickich, których celem jest sprowadzić życie rodzinne i społeczne na dobrą drogę zasad Chrystusowych. Związki katolickie popierałyby więc na wsi moralnie i materyalnie pracę w Kółkach rolniczych, Kasach Raiffaisenowskich i opierałyby ją na zasadach religii katolickiej. Słuchacze, którzy już w toku przemówienia przerywali mowcy licznymi oklaskami, przy końcu wywołali formalną ich burzę.

W końcu po uchwaleniu jednogłośnem rezolucyi postawionych przez ks. Siedlarskiego polecających zgodny posłuch Radzie Narodowej i popieranie jej kandydata na posła do Sejmu, przewodniczący zamknął wiec, dziękując przytem mowcom za ich doskonałe wywody a uczestnikom wiecu za przybycie.

Po odśpiewaniu pieśni: „Serdeczna Matko“ zgromadzeni opuścili salę. Przykre jednak wrażenie zrobił fakt, że nikt z obecnych nie zaintował przynajmmiej: „Jeszcze Polska“.

Dh.

Co słychać wśród Rusinów?

Śladem Siczyńskiego.

We środę dnia 11. czerwca zastrzelił we Lwowie Eliasz Dżegała, uczeń III. roku seminaryum — ukrainiec — profesora Polaka Karola Butkowskiego. Morderca napadł na swą ofiarę z tyłu, dając 4 strzały. Piąty raz strzelił do kolegów. Strzał pierwszy był już śmiertelny, więc następne strzały dał skrytobójca już do konającego. Opowiadają, że morderstwo jest wynikiem uknutego przez uczniów ukraińskich spisku.

Wspólnik Siczyńskiego. W zakładzie karnym św. Pankracego w Pradze, zmarł były dozorca więzienia w Stanisławowie, Tarnawski, który swego czasu umożliwił ucieczkę mordercy namiestnika Potockiego, Siczyńskiego, za co był skazany na 4 lata więzienia.

Kandydatury polskie na Wschodzie.

Rada Narodowa na posiedzeniu dn. 10 czerwca zatwierdziła następujące kandydatury z kuryi gmin wiejskich:

1. na powiat bóbrecki: dotychczasowego posła hr. Stanisława Mycielskiego, marszałka powiatowego;

2. na powiat buczacki: Mieczysława Burzyńskiego, dyrektora powiatowej kasy oszczędności i wiceburmistrza miasta Buczacza;

3. na powiat doliniański: ks. Hipolita Zaremby, kanonika i marszałka powiatowego;

4. na powiat gródecki: b. posła Stanisława Niezabitowskiego, właściciela dóbr;

5. na powiat horodeński: dotychczasowego posła Antoniego Theodorowicza, marszałka powiatowego;

6. na powiat jarosławski: dotychczasowego posła ks. Witołda Czartoryskiego, właściciela dóbr;

7. na powiat kamionecki: dotychczasowego posła dra Stanisława Henryka hr. Badeniego, właściciela dóbr w Radziechowie;

8. na powiat liski: hr. Augusta Krasickiego, właściciela dóbr w Lisku i marszałka powiatowego;

9. na powiat mościski: Adama Stanisława hr. Stadnickiego (juniora), właściciela dóbr z Krysowic.

Dotąd tedy razem z ogłoszonemi poprzednio Rada Narodowa zatwierdziła 12 kandydatur. Z trzech ogłoszonych poprzednio (K. Horodyskiego na Husiatyn, ks. A. Nowińskiego na Czortków, Wł. Rylskiego, na Brzeżany) odpada kandydatura ks. Nowińskiego, który zrezygnował; w jego miejsce są starania o skłonienie dotychczasowego posła Artura Zaremby Cieleckiego, prezesa zarządu głównego Kółek Rolniczych, o postawienie kandydatury.

Na Bałkanie.

Serbia a Bułgarya. Zamieszczona w piśmie pt. „Politik“ rozmowa następcy tronu serbskiego Aleksandra z współpracownikiem tego pisma o sporze serbsko-bułgarskim, wskazuje wyraźnie na zdecydowane stanowisko Serbii wobec Bułgaryi.

Następca tronu wskazał na pomoc, nieprzewidzianą w traktacie i wychodzącą poza nakreślone tam rozmiary, jakiej Serbia udzieliła Bułgarom podczas wojny, a zwłaszcza pod Adrjanopolem i stwierdził, że pretensye Serbii do Macedonii odnoszą się do obszaru, który Turcya niegdyś zabrała nie Bułgarom lecz Serbom. Także właściwości geograficzne i etnologiczne przemawiają za żądaniem Serbii. Rząd i skupczyna oświadczyły, że prawy brzeg Wardaru stanowi dla Serbii kwestyę życia, zatem postawą Serbii jest jasna. Serbia wyrzekła ostatnie słowo. — Gdyby Serbia była chciała działać, byłaby zażądała obszaru od Strumnicy do Mesty. Co do prawego brzegu Wardanu nie może być już żadnych nowych rokowań. Teraz Bułgarya ma oświadczyć się co do kwestyi granicy. To, czego żąda Bułgarya, stworzyłoby nienaturalną przewagę jej na Bałkanach i nie sprzyjałoby pokojowi i równowadze na półwyspie. Pokojowe załatwienie zatargu polegałoby na tem, że Bułgarya zrzekłaby się uroszczeń co do obszarów, których posiadanie Serbia uważa za kwestyę życia. Jakiekolwiek będzie rozstrzygnięcie, tyle jest pewne

że musi ono nastąpić zaraz, wszelkie odkładanie jest bezcelowe, bo pośrednej drogi niema.

Powszechne jest życzenie, aby spór graniczny szybko załatwić, wyrażają bowiem przekonanie, że lepszy jest zbrojny zatarg, niż przewlekanie sporu.

Stanowisko Bułgaryi. Rząd bułgarski przygotował już odpowiedź Serbii. Bułgarya stanowczo odrzuca myśl rewizyi traktatu i domaga się stanowczego dotrzymania wszystkich warunków wojennego układu. Nota bułgarska ma większe rozmiary, zbija punkt po punkcie twierdzenia prezesa ministrów serbskich i zaprzecza, jakoby rząd bułgarski dopuścił się naruszenia traktatu. Zaraz po ukończeniu przesilenia gabinegowego zostanie nota wręczona w Belgradzie.

W kołach politycznych paryskich opowiadają, że wystosowana w sprawie rewizyi traktatu nota bułgarska nie zawiera zgody, jednakże odmowa następuje w formie bardzo zręcznej. Bułgarya zaznacza, że głównie dzięki zwycięstwom i śmiałości armii bułgarskiej państwa bałkańskie zdołały osiągnąć powodzenie w wojnie. Nota powołuje się następnie na stosunki etnograficzne spornych obszarów i stwierdza, że ze względu na te stosunki żądania serbskie zbyt daleko sięgają. W kołach dyplomacyi francuskiej panuje przekonanie, że odpowiedź Bułgaryi prawdopodobnie sprowadzi zerwanie bezpośrednich stosunków dyplomatycznych między Serbią a Bułgaryą, że jednakże stanowić będzie punkt wyjścia skutecznej akcyi wielkich mocarstw, które za wszelką cenę pragną utrzymania pokoju. Wiele zawisło od Grecyi, która dzisiaj nie eksponuje się zbytnio za żądaniami serbskiemi, Grecya bowiem ma widoki załatwienia kwestyi wysp wedle swego życzenia i nie myśli się narażać mocarstwom.

Tymczasem londyńskie konferencye pokojowe dobiegają końca. Być może, iż poniedziałkowe siedzenie delegatów było już ostatniem, gdyż uchwalono wniosek, iż traktat pokojowy ma być uzupełniony aktami, których zawarcie pozostawia się dotyczącym rządom między sobą.

Tak więc zdarzyć się może, że gdy pokój między państwami bałkańskiemi a Turcyą ostatecznie już stanie, wybuchnie wojna między dotychczasowymi sprzymierzeńcami.

Przyszłość wysp Egejskich. Na ostatniem posiedzeniu konferencyi ambasadorów w Londynie omawiano sprawę wysp Egejskich w połączeniu ze sprawą oznaczenia granicy południowej albanii. Relacyi urzędowej o wyniku tych rokowań niema. — Agencya Reutera jednak, która zazwyczaj dobrze otrzymuje z konferencyi informacye, zapewnia, że na posiedzeniu ostatniem zgodzono się w zasadzie na przyznanie niemal wszystkich wysp Egejskich Grecyi, nawet tych, które do tej pory są jeszcze zajęte przez Włochów. Przy Turcyi mają pozostać jedynie dwie wyspy, położone najbliżej Dardaneli, a więc zapewne Tenedos i Imbros. Bułgarya zaś ma otrzymać wyspę Thasos. Zdaje się, że za cenę prawie wszystkich wysp Egejskich konferencya mocarstw pragnie nakłonić Grecyę do ograniczenia swych pretensyi w Albanii południowej.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Ze Związku teatrów i chórów włościańskich otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

1863—1913. „Związek teatrów i chórów włościańskich“ we Lwowie wyraża wdzięczność „Komitetowi obchodu 1863 roku“ za uwzględnienie prośby Związku i rozpisanie konkursu na dramat dla teatrów włościańskich Odznaczony I. nagrodą utwór Stefana Komornickiego p. t. **„Za Wisłę!... Za Wisłę!..“**, wydany przez Związek, jest dramatem narodowym tego typu, jak „Kościuszko pod Racławicami“ Anczyca. Utwór dzieli się na 7 obrazów „Szczęście domowe“, „Ojczyzna woła“, „Obóz“, „Bitwa Świętokrzyska“, „Moskiewska niewola“, „Częstochowa“ i „Powrót“, które stanowią jakby odrębną całość i mogą być oddzielnie wystawiane. Autor ze znajomością skreślił pełną rozmachu i szczerego humoru duszę chłopa: na weselisku, w obozie i boju. Bitwa w klasztorze Świętokrzyskim i scena w więzieniu muszą wzruszyć słuchacza i wzbudzić cześć dla bohaterów. Łatwość inscenizacyi jest również jedną z dużych zalet utworu. Cena egzemplarza ozdobionego piękną winietą tytułową K. Sichulskiego, 3 Korony. — Dramat Maryi Raczyńskiej pt.: **„Cienie“**, odznaczony z powodu wysokiej, artystycznej wartości II. nagrodą mimo, że nie nadaje się dla scen ludowych, przedstawia wdzięczne pole dla wybitnie artystycznego zespołu. Związek wypożycza odbitkę rękopisu. **„W górę serca“**, sztuka w IV. aktach Fr. Domnika, znanego pisarza ludowego (III. nagroda), jak również nienagrodzony I aktowy dramat Bol. Eustachiewicza **„W noc styczniową“** znajdują się w druku Dla urządzających obchody rocznicowe wydał „Związek“ zbiór wierszy patryotycznych pt.: **„Nie zginęła“.** (Cena egz. 60 hl.)

Rozmaitości.

Zemsta żydowska. W Bodzechowie w gubernii radomskiej, jedna z żydówek przeszła na wiarę chrześcijańską. W styczniu neofitka zginęła, ludzie przypuszczali, że w zniknięciu tem kryje się samosąd żydów i rzeczywiście przed paru dniami chłop pewien zbierając liście w lesie, napotkał trupa neofitki, będącego już w rozkładzie. Miała ona usta zaszyte i duży kół drewniany wbity w plecy.

Pamięci 1848 r. Na cmentarzu krakowskim na mogile poległych w r. 1848 wzniesiono pomnik,

którego twórcą jest profesor Łaszczka. W niedzielę odbędzie się poświęcenie pomnika.

Kardynałowie Polacy. Wszystkich kardynałów-Polaków za czasów Rzeczypospolitej polskiej było siedemnastu: 1) Wacław książę lignicki, Piast, biskup wrocławski, kardynał od roku 1381 (zrezygnował); 2) Mateusz z Krakowa, biskup Worms, umarł 1410 r.; 3) Zbigniew Oleśnicki, umarł 1445 r. w Sandomierzu; 4) Izydor, metropolita kijowski, umarł w Rzymie 1463 r.; 5) Aleksander, ks. mazowiecki, Piast, biskup trydencki, umarł 1444 roku; 6) Wincenty Kot z Dębowa, herbu Doliwa, arcybiskup gnieźnieński, umarł w Uniejowie 1448 r.; 7) Mikołaj Lasocki, herbu Dołęga, umarł w Rzymie biskupem kijowskim 1450 r.; 8) Fryderyk Jagiellończyk, królewicz polski, arcybiskup gnieźnieński i biskup krakowski umarł w Krakowie 1503 r.; 9) Stanisław Hozyusz, biskup warmiński, umarł 1579 r. w Subiaco pod Rzymem; 10) Jerzy Radziwiłł, biskup wileński, umarł w Rzymie 1600 r.; 11) Andrzej Batory, opat czerwiński, biskup warmiński, zabity 28 października 1599 r.; 12) Bernard Maciejowski, herbu Ciołek, biskup krakowski, umarł 1608 r.; 13) Jan Olbracht, królewicz polski, syn Zygmunta III, biskup warmiński i krakowski, umarł w Padwie 1634 r.; 4) Jan Kazimierz królewicz polski i brat Jana Olbrachta, zrezygnował z kardynalstwa: 15) Michał Stefan Radziejowski, biskup warmiński, arcybiskup-prymas gnieźnieński, umarł w Gdańsku 1705 r.; 16) Jan Kazimierz Denhoff, poseł polski w Rzymie, opat mogilski, umarł 1697 r.; 17) Jan Aleksander Lipski, herbu Grabie, biskup krakowski umarł w Kielcach 1746 r. Cztery tylko katedry w Polsce miały kardynałów: gnieźnieńska, krakowska, wileńska i warmińska.

Po upadku Rzeczypospolitej, Kościół w Polsce miał kardynałów, których wymieniamy w porządku chronologicznym: Lewicki Michał, arcybiskup lwowski, obrządku grecko-katolickiego (umarł 1858 r.); Ledóchowski Mieczysław, b. arcybiskup gnieźnieński (umarł 1902 r.); Czacki Włodzimierz, arcybisk Salaminy inp. (umarł 1894 r.); Sembratowicz Sylwester, arcybiskup lwowski obrz. grecko-katolickiego (umarł 1898 r.); Puzyna Jan, kniaź na Kozielsku, ks. biskup krakowski, kardynał od r. 1901, zmarły w roku ubiegłym.

Obecnie Polacy nie mają ani jednego kardynała.

Gmach akademji górniczej. Rząd zgodził się na ofiarowanie przez gminę m. Krakowa placu obszaru 10.000 m. kw. pod budowę akademji górniczej. Gmach kosztem około 2,000.000 kor. stanie naprzeciw Studjum rolniczego przy ul. Żabiej. Ministerstwo robót publ. niebawem rozpisze konkurs dla architektów polskich.

Piorun zabił 7-miu ludzi. Czytelnik Dzwonu z Niesłuchowa donosi nam, że w Zadwórzu zabił piorun troje ludzi w ubiegłym tygodniu, zaś w Bogdanówce (pow. przemyślańskim) czworo.

W Bogdanówce rzecz się miała następująco. W czasie burzy strasznej księża, odprowadzający metropolitę, schronili się do mieszkania wójta. Wójt, jego żona, żandarm i mały chłopak zostali na podwórzu, a rażeni piorunem — wszyscy zginęli.

Austryacki monopol tytoniowy operuje obecnie, jak wynika z zestawień statystycznych z zyskiem 200 proc. W r. 1912 czysty dochód z monopolu tytoniowego wyniósł 229 milionów koron. Austryacki monopol tytoniowy jest zupełny: obejmuje uprawę, przeróbkę i sprzedaż tytoniu. Przy uprawie tytoniu w Galicyi i na Bukowinie w Tyrolu i Dalmacyi, pracuje 54.000 ludzi, którzy za dostarczony tytoń otrzymują ogółem 5 milionów koron. Za 40 milionów koron nabywa Austrya rocznie tytoniu zagranicznego z Turcyi, Brazylii, Manili, Hawany, Kuby i t. d. Przeróbką surowca zajmuje się w Austryi 39 fabryk, które rocznie produkują 1300 milionów cygar. 6 miliardów papierosów, 250,000 podwójnych cetnarów tytoniu do palenia i 11.000 cetnarów tabaki. Obecnie austryacki monopol tytoniowy wyrabia 39 sort cygar i 23 papierosów, 28 gatunków tytoniu i 24 gatunków tabaki. Monopol tytoniowy zatrudnia 750 urzędników, 450 sług, i 40.000 robotników, w tej liczbie 86 proc. kobiet. Największy zbyt z cygar mają tzw. „krótkie“ dalej „portorio“ i „kuba“; z papierosów idą na pierwszem miejscu „sporty“ (2 miliardy sztuk), „węgierskie“ (1300 milionów sztuk), „drama“ i „memfisy“.

Statystyka koni i wołów. Wychodząca w Turynie „Rivista Ippologica“ podaje statystykę wołów i koni na kuli ziemskiej. Według podanych cyfr, liczba koni wynosi okrągłe 82 miliony. Z tego przypada na Rosyę 24,803,872, na Stany Zjednoczone 20,509,000, Argentynę 7,531,376, Niemcy 4,345.047, Francyę 3,197.720, Węgry 2,350.661, Kanadę 2,266.400, Anglię 2,243.724, Austryę 1,802.748, Japonię 1,564.643, Włochy 955,878, Meksyk 859.217, Rumunię 804.324. Liczba wołów, bydła opasowego, krów wynosi 237 milionów. Niemal trzecia część tej liczby, bo 121 milionów, przypada na Indye brytańskie. Drugie miejsce zajmują Stany Zjednoczone z cyfrą 50 milionów, następnie Rosya 37 milionów, Argentyna 24 milionów, Niemcy 20 i pół miliona, Francya 14 i pół miliona.

Środek przeciw pijaństwu. W miastach Hollandyi zauważono w ostatnich czasach wiele wypadków ciężkiego opilstwa. Zarządy miejskie wprowadziły tedy następujący środek przeciwko upijaniu się. Policya zwraca uwagę na osoby, wychodzące z restauracyi i innych miejsc szynkowania trunków. Gdy policyant zauważy kogoś, ciężko pijanego i z trudnością podróżującego do domu, wsadza go grzecznie do dorożki i odwozi najuprzejmiej do kancelaryi policyjnej. Tam wezwany lekarz bada „chorego“; wyrokuje, czy nie grozi mu jakie niebezpieczeństwo. Jeżeli opinia brzmi pomyślnie, znów pakują zatrutego do dorożki i odwożą do domu. Jeżeli lekarz uzna stan alkoholika za poważny, odwożą go do lecznicy. Nazajutrz policya przedstawia rachunek za dorożki i lekarza właścicielowi szynku, w którym nastąpiło zatrucie i żąda zapłaty, grożąc odebraniem koncesyi. Podobno od chwili wprowadzenia tego przepisu, pijaństwo zmniejszyło

się znacznie, gdyż właściciele restauracyi wystrzegają się sprzedawać trunki gościom, lubiącym przebrać miarę. Kto wie, czy nie jest to rzeczywiście najskuteczniejszy środek walki z pijaństwem.

Skarby Konstantynopola. Wobec wypadków rozgrywających się na Bałkanie, niewiadomo kto zagarnie Konstantynopol. Gdyby miasto przeszło w ręce niekulturalnego zwycięzcy, zachodziłaby obawa o nagromadzone w nim zabytki przeszłości. Pełno w nim pamiątek. Najkosztowniejszymi są klejnoty przechowywane w tak zwanym Nowym Pałacu, czyli Tap-Kapu. Wzniósł go sułtan Machmet na upamiętnienie zdobycia tego miasta przez Turków (1453); rozszerzali go i upiększali późniejsi sułtani.

Cesarski skarbiec (Hazine-humaju) zawarty jest dziś w trzech, bardzo starych gmachach o budowie ciężkiej, monumentalnej, odrzynającej się od ogólnej, lekkiej architektury wschodniej. Najliczniej zapełnił skarbiec sułtan Sulim I. Surowy (1512 do 1520). Po krwawem zwycięstwie pod Czaldirau (1514), które mu otworzyło drogę do Persyi, Selim podążył do ówczesnej stolicy tego kraju Tiebes i poddał miasto grabieży. Jako symbol swej władzy zabrał i przywiózł do Konstantynopola tron z masywnego złota jak mozajką wykładany rubinami, szafirami, topazami, ametystami i perłami. Ów tron waży 80 kilogramów, co przedstawia wartość 2,220.000 franków, samych pereł jest na nim 6000. Wraz z klejnotami wart jest 72 miliony franków. Drugi tron — kunsztowniejszy z hebanu i drzewa sandałowego, inkrustowany jest muszlami, koralami, srebrem pośród kwiatów. Pośród inkrustacyj błyszczy największy szmaragd na świecie 28 centymetrów obwodu i 11 centym. grubości. Pozatem w skarbcu nagromadzonych jest bez liku jataganów, buńczuków lśniących od drogich kamieni, całe setki puharów, napełnionych niemi po brzegi. Skarbiec sułtański był jeszcze bogatszym w wieku 17-tym, późniejsi sułtani czerpali z niego dla obdarzania klejnotami swoich ulubieńców.

Tępienie królików w Australii. Wiadomo, że króliki są plagą Australii, nie wiadomo jednak że ta wielka ziemia prowadzi z królikami wprost rozpaczliwą walkę. Kilka par królików przywiezionych do Australii z Anglii w 1733 roku rozmnożyło się tak szybko, że dziś liczy się tam króliki na miliardy. Gdyby ich nie tępiono, rozmnożyłyby się tak, że nie wystarczyłoby trawy dla owiec, które dziś stanowią bogactwo Australi, zaś podczas posuchy mogłyby się stać egipską plagą. Nic nie pomogło, że na jednej „farmie“ za noc chwytano w pułapki i utopiono 1020000 królików i że na wielkich przestrzeniach codzień tępiono trucizną i zatrutą wodą po 120, tysięcy tych zwierzątek. „Farmerzy“ musieli opuścić swe folwarki i zostawić je na pastwę królików. Te małe zwierzątka zniszczyły w 1883 roku przeszło 102 tys. kilometrów kwadratowych. Najwięcej od tej plagi ucierpiał stan New South Wales, gdzie w latach 1880—1890 sytuacya rolników była prawie rozpaczliwa. Rząd wyznaczył wówczas 5.000 funtów szterlingów dla tego, kto znajdzie sposób na masowe tępienie królików, w następnych siedmiu latach na ten sam cel wydano przeszło 1,000.000 funtów szterlingów. Do dziś jeszcze są w Australii równiny kilkomilowe, gdzie dziura jest koło dziury, tak, że nawet konno tamtędy przejechać nie można, zwłaszcza w pobliżu rzek i potoków. We dnie nie widać ani jednego królika ale jak tylko słońce zajdzie, setki tysięcy królików wychodzi z nor, tak, że można je zabijać pałką. Australczycy brzydzą się królików i nie jedzą ich, zabijają je tylko dla skóry stosunkowo dość dobrze płatnych, mięso zaś mrożą i wysyłają do Europy.

Od Administracyi.

Podajemy do wiadomości Szanownym Czytelnikom, że mamy na składzie niekompletne roczniki Dzwonu z r. 1911 — cena 1 K. i z r. 1912 — cena 1.50 kor., które wysyłamy za poprzedniem nadesłaniem należytości. Roczniki te polecamy wszystkim zajmującym się Drużynami Bartoszowemi a przedewszystkiem nowopowstałym Drużynom Bartosz. ze względu na pomieszczane tam artykuły i listy z Drużyn, jakoteż rozkazy Rady Naczelnej, które znać winna każda Drużyna Bartoszowa.

Folwark 50 morgowy najlepszej gleby podolskiej cały lub częściowo korzystnie do sprzedania. Dobre budynki murowane. Młocarnia kieratowa 4-konna doskonała — za bezcen do nabycia.

„Sposobność“ Korolówka ad Borszczów.

Drużyny Bartoszowe.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych — mieści się we Lwowie przy ul. Friedrichów l. 9.

Komisarze. Chorągiew bocheńska: Ignacy Bobek, Bochnia-Wygoda 999. — Chorągiew brodzka: Stanisław Starostka, Brody.—Chor. drohobycka: Wiktor Świderski. Borysław, Tarnawka, Akcyjne. — Chor. kałuska: Karol Bielański, Nowica. — Chor. kołomyjska: Witołd Bobiński, Kołomyja, Kraszewskiego 6. — Chor. lwowska: Józef Gąsior, Lwów, Friedrichów l. 9. — Chor. łańcucka: Mieczysław Krokowski, Łańcut. — Chor. sądowowiszeńska: Józef Siła Nowicki, Sądowa Wisznia. — Chor. rohatyńska: Jan Bach, Lwów, Friedrichów 9. — Chor. sanocka: Bronisław Tustanowski, Sanok. — Chor. stanisławowska: Tadeusz Zagajewski, Stanisławów,

Knihinin-Górka. — Chor. stryjska: Karol Zborowski, Stryj, ul. Szumlańszczyzny. — Chor. sądecka: Jan Skąpski, Brzezna p. Nowy Sącz.

Mężowie zaufania. Dobromil: Stanisław Kędzierski, Dobromil, Sąd. — Jasło: Leon Gontek. — Sambor: Feliks Palenica, Sambor, Kolejowa 5. — Tarnopol: Mieczysław Tworowski, Tarnopol, kasa miejska. — Tadeusz Dalbor, Chorostków. — Żółkiew: Czesław Sidorowicz, Żółkiew Rada powiatowa.

28. ROZKAZ
Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych

we Lwowie, dnia 15. czerwca 1913 r.

Sztandar Chorągwi sanockiej. Na wniosek sądu ustanowionego nad zawodami o sztandar w Sanoku, wręczyła Rada Naczelna sztandar Chorągwi sanockiej na przeciąg jednego roku Drużynie Bartoszowej w Zarszynie.

Pochwała. Rada Naczelna wyraża uznanie wytrwałej i ofiarnej pracy Drużyny w Sanoku, pochwałę Drużynie w Besku za jej wyćwiczenie wojskowe i bujność życia drużynowego. Na wyróżnienie Rady Naczelnej zasłużyła Drużyna w Polanie, która z zapadłej swej siedziby mimo trudy i koszta stawiła się na uroczystość sanocką.

Czołem!

Stanisław Bac
Naczelnik główny.

ROZKAZ
Chorągwi sanockiej.

W Sanoku dnia 15. czerwca 1913 r.

Mianowanie. Na przedstawienie dhów poruczników Stefana Pasławskiego i Stanisława Stepka mianuję dha rotnika Bronisława Prugara Naczelnika Drużyny w Trześniowie, podchorążym.

Czołem!

Bronisław Tustanowski
Komisarz Chor. san.

ROZKAZ
Komisarza Chorągwi drohobyckiej.

Zawody o sztandar: W miesiącu sierpniu odbędą się zawody o sztandar. Wzywam Zarządy wszystkich Drużyn ziemi drohobyckiej do gorliwej pracy. W zakres zawodów i rewii wejdzie 1) musztra zwarta 2) ćwiczenia bojowe: a) bój plutonu b) bój drużyny c) służba polowa i wywiadowcza d) patrole sygnalizacyjne (sygnalizowanie chorągiewkami) 3) musztra karabinami 4) musztra i ćwiczenia kosą 5) ćwiczenia wolne 6) budowanie piramid.

Egzamin na rotników: Dnia 8. czerwca b. r. odbył się egzamin na rotników w Drużynie w Borysławiu przed Komisarzem chorągwi drohob. W zakres egzaminu weszły: 1) Regulamin musztry — musztra kosą 2) Taktyka elementarna 3) Nauka o broni 4) Instrukcya strzelecka 5) Pionierstwo piechoty i organizacya (częściowo). — Rotnikami zostali mianowani druhowie: Stanisław Kociuba, Józef Szurlej, Antoni Tkacz, Franciszek Zięba, Filip Niedźwiedzki i Paweł Bajgier.

Zarząd Drużyny B. w Drohobyczu przedstawi Komisarzowi odpowiednich druhów do egzaminu na rotników. Zakres nauki zostanie zarządowi przesłany.

Posiedzenie Rady Chorągwi, odbędzie się w niedzielę dnia 22. czerwca b. r. o dodz. 10 rano w lokalu Drużyny Bartoszowej w Drohobyczu. Członków Rady Chorągwi wzywam do punktualnego jawienia się.

Czołem!

Wiktor Świderski
Kom. Druż. Bart. Chor. drohob.

Raport z kursu wojskowego Drużyn Bartoszowych w Nowym Sączu.

Staraniem Chorągwi sądeckiej odbył się 8-dniowy kurs wojskowy Drużyn Bartoszowych, rozpoczął się 25. maja a skończył się 3. czerwca.

Komendę kursu objąłem z rozkazu Rady Naczelnej ja, a do pomocy dodano mi jako instruktora dha chorążego Adama Tigera.

Cały kurs t. zn. tak uczestnicy jak i oficerowie znaleźli pomieszczenie w gmachu „Sokoła". Pomieszczenie było ze względów hygienicznych całkiem dobre, nie nadawało się jednakże ze względów praktyk służbowych, albowiem wielki ruch gimnastyczny, jaki panuje obecnie w „Sokole" nie pozwolił na należyte wykonywanie różnych czynności wojskowych. Mimo to zrobiło się ile tylko w tak krótkim czasie zrobić można, a nawet mogę powiedzieć więcej aniżeli można było, czego dowodem rezultat egzaminu, składanego przez dhów wobec Komisarza Chorągwi sądeckiej dha Jana Skąpskiego.

Uczestników kursu było z początku 13, mianowicie: Jan Fryc i Jan Lisowski z Brzezny, Władysław Biedroń i Wojciech Samek z Podegrodzia, Wojciech Migacz i Michał Waligóra z Gostwicy, Jan Pinczar i Józef Szlachcic z Nawojowej, Leon Kraus z Bochni, Józef Ziemian z Czarnego Dunajca, Józef Łuszpiński z Krakowa, Andrzej Kulig i Stanisław Bednarek z Michalczowej. Nie wszyscy jednakże w tej liczbie utrzymali się do końca, mianowicie dhowie Jan Pinczar i Józef Szlachcic obydwaj z Nawojowej, zostali z kursu wyrzuceni z powodu niesubordynacyjnego zachowywania się zaraz w początkowych dniach tegoż i za ujemne i dla sprawy kursu nie korzystne oddziaływanie na innych dhów. Dh. Andrzej Kulig został uwolnionym z powodu braku zdrowia, co zostało potwierdzonem przez lekarza, zaś dh. Władysław Biedroń uciekł z kursu. O tych wszystkich wypadkach i zarządzeniach moich

doniosłem natychmiast kompetentnym władzom drużynowym.

Program kursu w ogólnych zarysach był mniej więcej taki: w pierwszym dniu przerobiono teoretycznie i praktycznie pierwsze podstawy musztry tak pojedynczego żołnierza jak i rzędu całego lub szeregu, z uwzględnieniem wszystkich zwrotów i zmian postawy. W drugim dniu wyłożono ogólnie o broni i obchodzeniu się z nią, poczem przystąpiono do ćwiczeń karabinów tak w miejscu, jak i w czasie marszu, przyczem powtórzono także robotę z dnia poprzedniego. W dwóch dniach następnych przerabiano teoretycznie i praktycznie ćwiczenia w plutonie, tak na miejscu jakoteż i w marszu z uwzględnieniem ćwiczeń bronią. W tych dniach wyłożono także podstawowe rzeczy z nauki strzelania z karabinu Manlichera i urządzono po raz pierwszy strzelanie z kapsli na strzelnicy Sokolej. W następnych 4-rech dniach przerobiono teoretycznie i praktycznie kilka podstawowych rzeczy ze służby polnej i taktyki, odbyto jedno ćwiczenie nocne z oddziałem Sokołów, urządzono strzelanie z kapsli i uzupełniono materyał nieprzerobiony jeszcze, a dla instruktów niezbędnie potrzebny. W kilku ostatnich dniach przysłuchiwali się dhowie wykładom W. P. Dr. Dudzińskiego na temat udzielania pierwszej pomocy w wypadkach nagłych zasłabnięć. Oprócz tego wzięli dwukrotnie udział w kursie strażackim, na którym zaznajomili się z podstawowymi sposobami ratowania w czasie pożaru.

Ten program ogólny wypełnionym został w szczegółach przez wprowadzenie następującego porządku dziennego:

O godz. 4·30 pora budzenia dhów. Od godz. 5·15 do 5·45 odbywały się ćwiczenia wolne, po nich raport, a o godz. 6-tej śniadanie, od 6·30 do 11·30 ćwiczenia przedpołudniowe; od godz. 11·30 do 2-giej popoł. pora na wypoczynek, w czasie którego (o godz. 12.) spożywano obiad. Od godz. 2-giej do 5·30 odbywały się ćwiczenia popołudn., po których wydawano rozkaz, a potem udawano się na wieczerzę. Dla zachowania porządku nie wolno było dhom bez mego zezwolenia opuszczać stannicy, choćby nawet na czas krótki, a przestrzeganiem tego porządku zajmowali się dyżurni, którzy byli wyznaczani na każdy dzień w liczbie dwóch i którzy za to byli odpowiedzialni. Służby straży dhowie nie pełnili ze względu na małą ilość uczestników, a także ze względu na brak odpowiedniego do tego lokalu.

Oprócz wyżej wspomnianych czynności odbywały się w wolnych chwilach pogadanki na temat Drużyn Bart. ich celu, organizacyi, na temat naszego położenia narodowego i t. d., przyczem zwracano uwagę na to, ażeby dhowie sami w dyskusyi głos zabierali, pytając się o jakąś rzecz dla nich mniej jasną lub wypowiadając swoje sądy i zapatrywania na pewne sprawy.

Z pozostałych dhów (9) wszyscy zastosowali się do wymaganej dyscypliny i rygoru, nie wszyscy jednakże odpowiedzieli wymaganiom więcej technicznej strony, a mam tu na myśli rozumienie komendy i wykonanie tejże, jakoteż umiejętność wydawania komendy i dopilnowania o jej należytem wykonaniu.

W dniu uroczystego zamknięcia kursu odbył się egzamin dhów z części praktycznej i teoretycznej wziętego materyału w obecności dha Komisarza Jana Skąpskiego i członków Chorągwi sądeckiej, reprezentantów Sokoła i Pow. Org. Narod. Ziemi sądeckiej.

Na zakończenie muszę podnieść, że pozostali przez cały kurs dhowie zrozumieli dobrze cel swego na kurs przybycia, co ujawniło się w ich należytem spełnianiu obowiązków służbowych, w ich koleżańskim, wprost braterskim wzajemnem pożyciu tak w szeregu jak i po za szeregiem mimo różnicy pochodzenia i stanu pomiędzy poszczególnymi dhami, co nadawało całemu kursowi charakter bardzo poważny.

Życzeniem mojem jest zatem, ażeby ten sam duch, ta sama gotowość do rygoru i posłuszeństwa, do spełniania swych obowiązków, słowem gotowość służenia Ojczyźnie w każdej chwili tak zapanowała wśród odnośnych Drużyn Bartoszowych, jaka była na kursie.

Czołem!
Józef Mach
Porucznik.

Biuro Rady Naczelnej posiada na składzie nowe odznaki drużyniackie z białej blachy. Są one wykonane bardzo porządnie, grube i wyraźnie wyrzeźbione. Nie ścierają się i nie czernieją. Cena za sztukę 1 Kor.

Pasy, z żółtej skóry, z matową siwą klamrą, wykonane podobnie jak wojskowe z bardzo dobrego materyału te same co do mundurów. Cena za sztukę 3·50 Kor.

Ładownice, z żółtej skóry (bliźniaki) te zupełnie podobne do używanych przez obronę krajową cena za sztukę 4·50 K., para 9 koron.

Taszki (pochewki) na bagnety również z żółtej skóry, mocne i ładne. Cena za sztukę 1 K.

Szanowni Prenumeratorzy »Dzwonu« uskarzają się często na późne i nieregularne otrzymywanie pisma. Zwracamy uwagę, że w takich razach należy pismo jak najprędzej reklamować. Reklamuje się pismo na zwykłej kartce papieru, wypisawszy na niej brakujący numer pisma a u góry słowo »reklamacya«. Marki żadnej nalepiać nie trzeba.

Pamiętajcie o Skarbie Wojskowym Drużyn Bartoszowych.

IV. Ж 38980

BIURO RADY NACZELNEJ.

Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych . .	10 „
Regulamin ćwiczeń kosą	40 „
Kwitaryusze i asygnataryusze po	2 K — „
Dziennik kasowy	40 „
Odznaka z białej blachy . .	1 „ — „
Ładownice z żółtej skóry .	4 „ 50 „
Taszki na bagnety	1 „ — „
1 m. sukna siwego na mundury	7 K. — „
1 m. sukna amarant. na rabaty	22 „ — „
1 tuzin guzików do munduru w.	1 „ 20 „
1 „ „ „ „ m.	— „ 60 „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „ — „
Pas skórzany żółty z klamrą .	3 K 50 „
Czapka (Bartoszówka) . . .	3 „ — „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

Szymon Wilczyński



Fabryka i sprzedaż paramentów kościelnych

Lwów, ulica Ruska l. 16.

Ma na składzie: ornaty, chorągwie, lichtarze, pająki, krzyże różnej jakości, kielichy, puszki na komunikanty i wiele innych rzeczy.

Przyjmuje wszelkie przedmioty do złocenia, srebrzenia jakoteż do zamiany.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.

„BOJKOT“

miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.

RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZ. A 11 a.
Prenumerata roczna z przesyłką pocz. r.



Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego

założona w roku 1847.

wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. Skrabskiego.

Nr. 25 Lwów 22. czerwca 1913. Rok III.

IV
38980

DZWON

CZASOPISMO LUDU POLSKIEGO

Wychodzi w każdą niedzielę.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. ½ rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie ½ dol., kwartalnie ¼ dol

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

O broń i orły narodowe, Prosimy Cię Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Z chłopskich rozmyślań nad naszą dolą.

»Rok po roku marnie leci, my w niewoli, my w niewoli«.

Lecz czy my, kochani Bracia, zdajemy sobie sprawę, jak wielki ciężar nas gniecie, jak srogie piętno wycisnęła ta niewola na naszym narodzie? O, my tego nie czujemy wcale! Nas tak wrogowie potrafili ujarzmić i tak nas po szatańsku wychowują na wierne cesarskie dzieci, że nam nawet przez myśl nie przyjdzie, że istniała kiedyś tak potężna i wolna Polska, przed którą zaborcy nasi drżeli ze strachu i prosili o pomoc naszych najjaśniejszych królów.

Wspomnieć choćby tylko Wiedeń. Ten Wiedeń, do którego my dziś oczy zwracamy i skąd oczekujemy zbawienia. Lecz niestety grubo się mylimy, bo tylko Polacy stawali w obronie uciśnionych i nie zważając na nic obronili Wiedeń przed nawałą turecką, tracąc swoich najlepszych synów po to, by z tego Wiednia z wdzięczności w niedługi czas potem posłano do Polski po rozbiorze najgorszych zbirów, by ten kraj polski zniszczyli w najokrutniejszy sposób.

Czy my wiemy, że ta Polska tak piękna żyje w sercach 25 milionów Polaków? Że nam nie wątpić i patrzeć bezczynnie, lecz brać się do pracy, by skruszyć te pęta! Lecz co się dzieje? My nie widzimy, jak Ojczyzna nasza rozdarta. Jak Prusacy wywłaszczają naszych braci i zabraniają modlić się i mówić po polsku, jak Moskal cały las szubienic postawił dla naszych braci, jak tysiące najlepszych synów Ojczyzny zgniło w więzieniach, zginęło w drodze na Sybir, szczęśliwsi od tych, co zaszli, by tam przykuci do taczki z najgorszymi zbrodniarzami pracowali, jak my tu pod austryackim zaborem jesteśmy oddani w opiekę naszych pejsatych dobrodziejów.

O, my tego nie widzimy wcale! My zaślepieni walką stronnictw pozwalamy spokojnie na drugi rozbiór Ojczyzny może gorszy od pierwszego. I cóż nam po tem, jeślibyśmy odzyskali wolność polityczną kiedy my sami oddajemy się w niewolę ekonomiczną? Szwaby powoli lecz wytrwale zagarnęli nasz kraj i jak nam każą tak im musimy płacić za ich wyroby, które taniej moglibyśmy sami wykonywać. Lecz nam brak łączności, by stworzyć odpowiednią siłę w takich rzeczach, gdzie jednostka nie podoła. Naszem zadaniem jest dojść do tego, by kraj nasz jak najwięcej produkował, to znaczy, byśmy mogli coraz więcej zboża i bydła wyhodować, ale nie po to, by je sprzedawać naszym pejsatym opiekunom lecz sprzedać je wspólnie tam, gdzie nam korzystniej wypadnie. Po drugie powinniśmy się starać nasze płody w kraju przerabiać to znaczy: zboże zemleć w spółkowych młynach na mąkę, założyć wspólne rzeźnie, mleczarnie i wiele innych przedsiębiorstw, by ludzie mieli w kraju zarobek i nie bogacili krwawą pracą naszych wrogów i że-

byśmy nie potrzebowali płacić takich sum za granicę, za wyroby z naszych skór, z naszego drzewa, za owoce, za masło i za wiele innych rzeczy, których tu nie sposób wyliczyć.

Powie ktoś, ot śpiewa na starą nutę i pisze nam takie rzeczy, któreśmy już dawno słyszeli, ale niech nam poda sposób jak tego dokonać — kiedy taki mądry. — Odpowiedź łatwa: Co nie dokona jeden, to dokona 10 lub 100 złączonych w towarzystwo, jak Kółka rolnicze lub Drużyny Bartoszowe. Szczególnie ostatnie są wojskiem polskiem w myśl Konstytucyi 3-go maja, która postanawiała między innemi, by wojska polskiego było 100 tysięcy. Lecz ja powiem że to mało. Nam trzeba tysiąc tysięcy, byśmy mogli godne czoło stawić wrogom. — Powie mi ktoś: Co to za wojsko, co nie ma broni, armat ani pieniędzy. Lecz ja powiem że za broń starczy ta silna wiara w zwycięstwo i ta twarda dłoń chłopska od pługa, a pieniędzy dostarczy ofiarność polska. Lecz nie myślcie, kochani bracia, by to były jakieś zamiary nigdy nieziszczalne. Wszak my tę wojnę już prowadzimy, a wojna to z najstraszniejszym wrogiem, bo z „ciemnotą". — Tego wroga, gdyby się nam udało pokonać to godzina zmartwychwstania blizkąby już była. Lecz na nasze nieszczęście za mała armia wystąpiła do walki z tym wrogiem. — Szkół, których w naszym kraju i tak nie dużo jest i te świecą pustkami, a jakby na urągowisko żandarmi pędzą naszych gospodarzy dość często do kozy za to, że nie posyłają dzieci do szkoły, jeżeli kary pieniężne już nie skutkują. O jakże to smutnie świadczy o nas. Pod Moskalem przeciwnie. Tam żandarm pędzi naszych braci do kryminału za to, że w domu uczą dzieci swoje po polsku pokryjomu, skazują ich też na kary pieniężne, a oni pomimo to nie przestają. — Czy widział kto kiedy, by naszego pejsatego opiekuna gnał kiedy żandarm za nieposyłanie dzieci do szkoły? Tego chyba nikt — nie widział, ale za to można widzieć jak stary żyd niesie tego bachora na plecach do belfera po to, by jak dorośnie i pójdzie w świat bez centa z tą nauką, potrafił przemyślnością swoją żyć z gojów dostatnio i składać tysiące na naszą zagładę. A dlaczego? Bo jesteśmy ciemni.

Wszak dziś strach popatrzeć. Adwokatem żyd, sędzia żyd, profesorem żyd, dwory w rękach żydowskich, miasta zżydziałe. — Zastanówcie się więc nad tem, byśmy nasze szkoły zapełnili, a karczmy, te przeklęte kapliczki szatańskie, wypróżnili. Byśmy nie spowiadali się tak często w tych kapliczkach naszym pejsatym dobrodziejom. By zamiast siedzieć przy kieliszku i śpiewać pieśni bezwstydne, zebrać się w Czytelni i przeczytawszy coś pożytecznego, zaśpiewali pieśni patryotyczne. Jeżeli zawiąże się gdzie Drużyna Bartoszowa lub Kółko rolnicze, to daje się słyszeć: «O, ja tam chleba jadł nie będę, a jeszcze będę wkładkę płacił. Ja będę należał do Drużyny bym poszedł do powstania do walki z ciemnotą, bym nie chodził do karczmy, niósł oświatę drugim i należał do tego wojska polskiego. O nie! Ja wolę należeć do bractwa ciemnoty i siedzieć w karczmie u żyda. Ja muszę się procesować i kłócić, by tylko adwokat żyd miał zarobek. Ja tam będę myślał o poprawie gruntu, kiedy mój ojciec tak samo robił, i starczyło mu, to i mnie musi wystarczyć.

Nie wspominam już o loteryi i innych naszych grzechach, bo bym nie skończył wnet. Ocknijmy się więc póki czas i bierzmy

---

WOJCIECH MAŁECKI.

Wspomnienie z roku 1863.

I.

Na wedecie.

Mroźna noc przesycona mgłą, bieliła szronem żołnierzy Czachowskiego obozujących w wąwozie leśnym. Zimno było przenikliwe. Czachowski zawsze przezorny, zdwoiwszy straże zachowywał nadzwyczajną ostrożność. Nie wolno było głośniej odezwać się — wydalić z obozu, lub ogni rozniecić. Toż skuleni zziębnięci, siedząc na mchu — gałęziach drzew zwalonych — oparci o pnie — wyglądali raczej na upiorów leśnych. — Rozsypane po lazurze nieba gwiazdki migotały — jakby uśmiechały się — jakby drwiły z zziębniętych synów Polski.

Stojący na wedecie żołnierz posuwa się od drzewa do drzewa i dźwiga karabin, którego żelazo lepnie do ręki. Szron tak obielił mu twarz, że czynił wrażenie starca, odmawiającego modlitwy. »Królowo korony Polskiej — módl się za nami« — wyszeptał z cicha. Ukończył litanię, uczynił znak krzyża świętego, ucałował medalionik Matki Częstochowskiej i nasłuchiwał, patrząc w stronę Sandomierza.

Spojrzał ku niebu sinemu. — Jasne oko gwiazdki mignęło — musnęło promykiem po twarzy żołnierza polskiego. — Gwiadka zsunęła się z nieba — pomknęła za chmurę, zostawiając ognisty ślad za sobą.

Tam w moim kraju inna zima — inne niebo — inne gwiazdki — szepnął do siebie konfederat styczniowy. Tam w moim kraju ciepła zima — bo mi matula ciepły odziewek dawała, gdym w drogę jechał. — Tam w moim kraju niebo wesołe, bom z ciepłego kominka nań spoglądał. — Tam w moim kraju inne gwiazki — serdeczne i dobre. —

się do roboty, by nie było zapóźno! Wezwijmy na pomoc naszej Królowej, która w Częstochowie króluje i w Ostrej Bramie, a Ona nas nie opuści i wesprze w potrzebie. Wszak żaden kraj nie jest tak szczęśliwy, by miał tyle miejsc uświęconych jej łaskami i mógł ją zwać swoją Królową, tylko Naród Polski! Czyż mamy wątpić w miłosierdzie i dobroć naszej Królowej, która tyle razy dała nam dowody swojej łaskawości. Pracujmy więc i słuchajmy rad ludzi uczciwych a niezadługo staniemy odebrać, co nam obca moc wydarła.

Czołem!

Józef Durak
zastęp. nacz. Drużyny Bartoszowej w Stojańcach, ziemi sądowo-Wiszeńskiej.

Co to jest patryotyzm?

W życiu naszem bardzo często spotykamy się z takimi wyrazami jak «patryota», «patryotyzm», «patryotyczny». — Co więcej sami tych wyrazów używamy, a bardzo często nawet nadużywamy. Nadużywamy zaś ich dlatego, że nie zdajemy sobie dokładnie sprawy z tego, co oznaczają te wyrazy, jaka jest ich treść i co nam one określają.

Słowo patryotyzm pochodzi od wyrazu łacińskiego «patria», który znaczy ojczyzna, patryotyzm więc będzie to, w dosłownem tłumaczeniu, to wszystko, co się do ojczyzny odnosi. W rzeczywistości jednak wyrażenie to ma znaczenie więcej ściślejsze, bo przez patryotyzm rozumiemy to uczucie, które nakazuje nam działać dla dobra naszej ojczyzny. Ten więc jest patryotą, kto ojczyznę swą kocha, działając zaś, zawsze ma na myśli dobro ojczyzny. Patryotyzm więc jak widzimy ma znaczenie bardzo poważne i mieści w sobie treść — której nadużywać nam zadną miarą nie wolno. Patryotyzm pojęty jako ten wielki nakaz narodowy, który stoi na straży naszych uczuć narodowych, powinien być przez nas pielęgnowany i wszyscy powinniśmy dążyć do tego, aby patryotyzm był u nas silnie zakorzeniony, czyli abyśmy byli w całem tego słowa znaczeniu patryotami.

Cóż tedy czynić, aby zasłużyć sobie na miano patryoty — jak postępować, abyśmy z czystem sumieniem mogli powiedzieć, że istnieje w nas patryotyzm i że w myśl tego patryotyzmu postępujemy? Pierwszym nieodzownym do tego warunkiem jest miłość ojczyzny. Ojczyznę naszą kochać musimy i to kochać bardzo głęboko i prawdziwie. — Niech ta miłość będzie w sercu naszem, takiem uczuciem, które potrafi ogarnąć całą naszą istotą, które wejdzie w naszą krew i będzie we wszystkich naszych działaniach kierować nami tak, abyśmy zawsze dobro ojczyzny na myśli mieli.

Niech miłość ta opiera się na poznaniu naszej przeszłości narodowej i stamtąd niech czerpie dla siebie siły, które zdolne byłyby każdej chwili zdobyć się na czyn prawdziwie bohaterski.

Tej prawdziwej i dobrze pojętej i zrozumiałej miłości ojczyzny nam bardzo potrzeba, gdyż z niej wypłyną wszystkie nasze czyny. Jeżeli zrozumiemy to, że kochać mamy całą Polskę, a nie jej jakąś część, jeżeli przekonamy się raz o tem, że prawdziwą miłością narodu jest poczucie, które ogarnia całość życia narodu naszego — to wtedy staniemy się prawdziwymi patryotami. Wtedy zrozumiemy, że patryotyczne postępo-

---

Tam jest moja gwiazdka, że mi w oknie migała, gdym w kolebce leżał. — Jam rączkę wyciągał i promyk chwytał.

A tyś tu — spojrzał w górę — gwiazdko — obcą mi jesteś — drwisz z zziębniętego powstańca. — Szyderczem okiem spoglądasz na zziębnięte policzki jego — na dłoń skostniałą, że lepnie do broni.

Gwiazdka wyszła z za chmury — migngęła wesoło — jakby się uśmiechnęła, jakby powiedzieć chciała. — I jam twoją jestem dziecino polska — bo nad polską krainą świecę — choć inni tu ludzie teraz.

Pod mojem okiem przesuwały się hufce polskie a jam patrzała na ich sławę. I dziś patrzę, i widzę że inaczej w tej krainie Świętokrzyskiej. — Dzwonek nie dzwoni na polskim kościele, bo zamknięty stoi. — Pieśń polska tu cicha i smutna teraz. — Widzę twe skostniałe ręce — zmarznięte policzki — i broń że lepnie do dłoni. Zobaczę — jak wrogów bić będziesz i polecę do kraju z wieścią radośną. Tak — ja polską gwiazdką jestem. — Wesoło mignęła gwiazdka — oko jej zajaśniało radością — promykiem ucałowała zmarznięte policzki powstańcze i poszła za chmurę.

Rozweseliła się twarz żołnierza — wypogodziło czoło. — Przerzucił broń na ramię a patrząc w stronę Sandomierza szeptał cicho:

Wśród gwiazdeczek na błękicie
Jest i moja gwiazdka mała
Że mi w oknie, gdym był dziecię
Nad kolebką migotała.

A jam rączką promyk chwytał
Swej gwiazdeczki przeznaczenia
O Ojczyznę gwiazdkim pytał,
Jej niewolę i cierpienia.

Powiedz gwiazdko — powiedz z nieba!
Co też widzisz na tej ziemi?

wanie nasze jest to, które ma na celu dobro całego narodu, całej ojczyzny, a nie jej części. Cały obszar ziemi dawnej wolnej Rzeczpospolitej z czasów Bolesława Chrobrego, z czasu największego rozkwitu naszej mocy narodowej — wszyscy nasi współrodacy i ci, którzy tu w Galicyi razem z nami pędzą życie w niewoli austryackiej i ci, którzy mrą pod nahajkami i wśród mrozów Sybiru — pod Moskalem i ci wreszcie, którzy walczą o swój język i byt pod jarzmem pruskiem— wszystko to powinniśmy objąć naszem sercem, uczuciem i rozumem. Musimy wyrobić w sobie to poczucie współdziałania i współczucia z tem wszystkiem co dzieje się w całym naszym narodzie, na obszarze całej naszej ojczyzny. Dla prawdziwego Polaka-patryoty nie powinny istnieć granice kordonowe — nie powinny też istnieć części narodu lecz cała Polska, cały naród polski.

Złym i nie dobrze pojmującym swe obowiązki względem ojczyzny jest ten Polak, który myśli, że dobrze postępuje i dużo działa dla ojczyzny wtedy, kiedy prace swe kieruje tylko na dobro i rzecz jakiejś części narodu, jakiejś partyi. Dla uczciwego i prawdziwego patryoty polskiego n i e i s t n i e j e d o b r o p a r t y j n e, l e c z d o b r o c a ł e j o j c z y z n y. W imię też takiego dobra ogólnego a nie partyjnego działać on i postępować powinien. Często, bardzo często zdarza się że w tym właśnie wypadku nie rozumiemy patryotyzmu, myśląc, że polega on na tem, że wystarczy należeć do jakiejś partyi, lub stronnictwa aby być prawdziwym patryotą. Czas już, abyśmy nauczyli się odróżniać interes partyjny od interesu i dobra narodowego, ogólnego. Nie ten jest patryotą który poza partyą, czy też stronnictwem, do którego należy, nic więcej nie widzi, ale ten kto sięga w dziedzinę życia całego narodu i zawsze postępowanie swoje mierzy tem, czy wyjdzie ono na korzyść całego narodu, całej ojczyzny, a nie na dobro jakiejś części jakiegoś tylko ułamku.

A nie jest to przecie rzeczą tak trudną, której nie możnaby w sobie wyrobić, na którą nie moglibyśmy się zdobyć. Kto jak kto, ale my Polacy w historyi naszej, w naszej przeszłości mamy tyle przykładów prawdziwego patryotyzmu, tyle czynów szlachetnych i prawdziwie patryotycznych, że należy nam tylko sięgnąć w tą przeszłość naszą, poznać ją, zrozumieć, odczuć i gorąco pokochać, tak prawdziwie, szczerze, a z pewnością łatwo nam będzie zdobyć się na prawdziwy patryotyzm, na patryotyzm czynu, ogarniającego całą Polskę i cały naród polski.

Jeden z największych naszych poetów Stanisław Wyspiański powiedział że:

«Polska to jest wielka rzecz,
Trzeba tylko umieć chcieć!»

I tak jest rzeczywiście—nam potrzeba tylko umieć zdobyć się na czyn. Trzeba nam umieć chcieć, zdziałać coś dobrego dla całej naszej ojczyzny. My musimy chcieć czynu, musimy do tego czynu dążyć i ten czyn wykonywać wciąż i bezustannie, choćby na to trzeba było ofiar i wielkiego wysiłku pracy. Pamiętajmy o tem, że słowa nic nie znaczą, są one pustym frazesem, który choćby najładniej brzmiał nie da nam wolnego państwa polskiego. My chcąc wywalczyć sobie niepodległość, musimy stać się prawdziwymi patryotami czynu, a nie fałszywymi patryotami słowa, nic nieznaczącego. W imię więc tego prawdziwego patryotyzmu idźmy do

---

Czy nam długo jeszcze trzeba
Być w swej chacie niewolnymi?

Powiedz gwiazdko, powiedz jeszcze!
Bo ty przecież bliżej Boga
Kiedy weźmiem kraj ojczysty
Z rąk moskiewskich — bo z rąk wroga?

Spojrzyj gwiazdko — tu łzy płyną
Zewsząd ścielą się mogiły
O! proś gwiazdko — Matki Panny,
By Ojczyznę nam wróciła.

Gwiazdko moja — gwiazdko miła
Daj nam Polskę — weź mogiły.

II.

Atak kozaków.

Było około południa — Pod wpływem ciepłych promieni słońca tajał tu i ówdzie śnieg z pod którego wyzierały czarne kopce kretowiny, przypatrując się ciekawie drużynie Czachowskiego, wychylającej się na polanę z ciemnego lasu. Czasem z pod krzaka wysunie się szarak — a złożywszy słuchy mknie jak strzała po leśnej polanie. — Stanie, obejrzy się znowu — muśnie łapką po wąsach i jakby zadowolony, że nie na niego polują leśni ludzie — ułoży się pod miedzą i swobodnie korzeń żuje.

„Hulaj sobie szaraku hulaj —
Bezpieczny‘ś w swym domu —
Bo na szaraka polować
Nie ma teraz komu“.

Zaledwie drużyna uszła kilka wiorstw, zatętniała ziemia i tuż przed lasem ujrzeli nasi sotnię kozaków pędzącą wprost na przednią straż dowodzoną przez Dolnickiego.

Gotuj broń — cel — pal — wrzasnął

walki ciężkiej i żmudnej z wielkim hasłem na ustach: «W i ę z y r w i j!»

Józef Krokowski.

Gdy myślę o Ojczyźnie...

Gdy myślę o Ojczyźnie, o naszej niewoli,
To mnie Boże, nasz Ojcze, serce strasznie boli.

Ziemia nasza ojczysta zroszona krwią, łzami
A wróg srogi wciąż mieszka jeszcze między nami.

Moskal bije lud polski, gna w sybirskie kraje,
A lud płacze bezsilny — aż się serce kraje.

Prusak gnębi nas strasznie, wywłaszcza nam braci —
Ale wiedz-to Prusaku, że Bóg ci odpłaci.

U nas nędza i bieda — lud ciągnie za morze,
Jedzie obcym dać pracę — miast sobie siać zboże.

O Królowo, Ty nasza! Zmiłuj się nad nami,
I daj nam się rozprawić godnie z tyranami!

O Królowo, Ty nasza! O Pani na niebie —
Wybaw Polskę z zaborów, błagamy dziś Ciebie.

Ty zaś biedny lecz ufny, ty polski narodzie —
Stań zbrojnie i odważnie, każdy w swej zagrodzie.

Franciszek Bajor
hon. Nacz. Dr. Bart. w Tomaszowcach.

Drogą krwi.

Minęło zaledwie parę tygodni od dokonanego morderstwa przez studenta Rusina Załużnego, na osobie staruszki, wdowy pani Wróblewskiej — gdy społeczeństwo polskie znowu zostało wstrząśnięte nowym wypadkiem dzikiego mordu, mającym miejsce w seminaryum nauczycielskiem we Lwowie.

Eliasz Dżegało. 19-letni uczeń III. kursu seminaryum, trzema wystrzałami z browninga zastrzelił z ławki, wychodzącego z klasy profesora języka polskiego Karola Butkowskiego, a czynu tego jak zeznał podczas przesłuchania na policyi, dokonał na zimno, z obmyślanym planem, ze zemsty za rzekomo niesprawiedliwe klasyfikowanie jego postępów w nauce.

Oto dołącza się znów jeden tragiczny obraz do tysiąca poprzednich, przedstawiających jasno i wyraziście charakter i sposób postępowania Rusinów odnośnie do Polaków. —

Uczeń, który kształci się na nauczyciela, na przyszłego wychowawcę społeczeństwa — który ma w młode pokolenie wszczepiać podstawy nauki — zasady moralnego, uczciwego życia, ma w te młode serca wlewać poczucie piękna — ideałów — godności osobistej — na odległej od miasta wsi wsiewać ziarna światła wiedzy — kultury — ten uczeń wbrew tym wszystkim pokładanym w nim nadziejom staje się pospolitym, zwyrodniałym mordercą. — Zamiast zrozumieć ciążące na sobie obowiązki — miasto radować się, że jemu właśnie przypadła w udziale ta zaszczytna misya pójścia do ludu, niesienia kagańca oświaty, zamiast czuć wdzięczność dla szkoły, z której pobiera naukę — dla profesora, który sumiennością i sprawiedliwością surową w żądaniu nauczenia się zadanej lekcyi, pragnie tylko jego własnego dobra, ten uczeń wzamian spłaca zaciągnięty dług wdzięczności zabójstwem profesora.

Dolnicki. Huknęło kilkanaście strzałów. — Tu i tam potknął się koń kozacki — przywalając jeźdźca. Zamieszanie trwało chwilę i nie powstrzymało wrogów. Znów rozpędziło się kozactwo, zmierzając wprost na linię strzałów. — Niebezpieczeństwo stało się groźne — przednia straż zgubiona.

Serce jednem uderzyło tętnem.

Jeden skurcz zacisnął pięści. — Jedna krew zadrgała w żyłach.

W tem zabrzmiał głos z lasu.

Naprzód — za mną. — Na krawędź lasu wysunął się Czachowski na czele zuchów z dwururkami w zaciśniętej dłoni. — Cel — pal — wskazując cwałem pędzących kozaków. Padło 100 strzałów. Wąż kozacki zniknął wśród dymu, rzucił się znów naprzód. Cel — pal — wołał Czachowski wywijając pałaszem. — Przywitany ołowiem — rozdzielił się, wąż w pół — zaszamotał — rozerwał na części — i rozprysnął jak gruda śniegu muśnięta kopytem końskiem.

Wstrzymane w pędzie kozactwo poczęło zawracać i pomknęło w stronę Sandomierza — zostawiając zabitych i rannych.

W nich nam trzeba — wołał Dobrogojski i puścił się w pogoń za kozakami na czele kilkudziesięciu zuchów. — Poczekajcie psubraty poczęstujem ołowiem — wrzasnęła wiara i sypnęła gradem kul na pożegnanie. Na dany znak przez Czachowskiego — zawrócili do lasu. Na widok zbliżających się brać leśna wznosząc czapki w lot wołała: «wiwat Stach Dobrogojski — wiwat Czachowski.

Skosztowali orzechów — wołał Czachowski — i radował się sukcesem dnia dzisiejszego.

Uczeń Rusin morduje swojego nauczyciela Polaka. Ostatnie czasy przynoszą niemal codziennie jakieś wypadki zamachów — samobójstw — rozliczne obrzydłe osobiste porachunki zemsty, zawiści — ale przecież wykonywane czy w chwilach uniesienia — gniewu — kłótni — upicia — bójki, ale ostatni fakt — na jego wspomnienie, krew ścina się w żyłach, ból zalewa serce i przypuszczam, że nie tylko u Polaka — ale u każdego człowieka o uczciwej, zdrowej duszy i prawem sercu. Powody, dla których zamach został wykonany, sięgają głębszych źrodeł aniżeli przy każdym innym wypadku.

Tą istotną przyczyną, to co raz silniej rozwielmożniająca się nienawiść Rusinów do Polaków idąca w parzę z zanikiem moralności wśród młodzieży ukraińskiej.

Strzelający uczeń był Rusinem, a zabity profesor Polakiem — w dodatku wykładającym literaturę polską.

O ile dochodzenia wykazały, to śp. prof. Butkowski był profesorem wymagającym, ale zawsze sprawiedliwym — żądał znajomości przedmiotu od uczni Rusinów, ale jeszcze więcej od uczni Polaków, a miłość i cześć, jakiemi był od wszystkich otaczany, świadczą najlepiej o jego prawym charakterze, niezdolnym do robienia różnic — wyjątków, a tembardziej szykanowania i sekowania.

Powodów dokonanego morderstwa szukać należy w posiewie nienawiści, jaką wpoiło w Dżygałę środowisko niskie, w którem poza szkołą wzrastał i wychowywał się.

Rozszerzona do niebywałych rozmiarów i agitacyą młodzieży i temperamentem młodych lat a przedewszystkiem chęcią robienia jak najprędszej karyery bez pracy — wydała krwawy owoc w murach szkolnych.

I w tem leży całe zło.

Nie chcemy uogólniać wyciągniętych konsekwencyi czyli następstw z tego poszczególnego wypadku — ale w każdym razie nie ciekawie — więcej — bo wprost rozpaczliwie musi przedstawiać się stan moralny tych przyszłych nauczycieli Rusinów, którzy swoją młodość potrafią zdobić takimi postępkami, jak Dżegały.

Swiadczą one o całkowitym zaniku charakteru, o pozbyciu się uczciwości — a wzamian przesiąknięcia pojęciami nie dobra — odczucia piękna i ukochania pracy, ale fermentem nienawiści, nieprawości — jadem zemsty.

Jeżeli dziś w zaraniu wiosny swojego życia są zdolni urojone — niewyrządzone — nieistniejące krzywdy dochodzić z bronią w ręku — i plamić dłonie krwią morderstwa — to jakże mogą odpowiedzieć w przyszłości na stanowisku nauczycieli wiejskich poruczonym zadaniom szerzenia miłości i oświaty, urabiania zdrowych jędrnych, pełnych cnót charakterów obywateli narodu.

Nieszczególne to będzie pokolenie wychowane krwią zemsty i nienawiści.

Czas to okaże.

A wy wszyscy czytelnicy którzy to czytać będziecie, przypomnijcie sobie znane powszechnie przysłowie »że czego człowiek za młodu się nauczy, tego na starość nie zapomni«.

Kuźnią w której człowiek wykuwa swój charakter jest młodość — okres dojrzewania fizycznego t. j. cielesnego i moralnego czyli zasad serca i duszy.

Gdy za młodu uświadomimy się, to znaczy dokładnie pojmiemy znaczenie dobra miłości, uczciwości — na nich jak na słupach fundamentu ustalimy swój charakter — poczucie i godność narodową Polaka... to w późniejszym wieku pomimo, nie wiem jak żywiołowych burz przeciwności cierpień i doświadczeń losu — będziemy stali twardzi jak granit — nieugięci w swojej woli i mocy — niezachwiani w miłości i potędze wyrobienia narodowego.

Wracając jednak do głównego tematu naszego artykułu, nadmieniamy, że cała prasa polska poruszona do głębi zaszłym wypadkiem morderstwa — poświęca zamachowi wyczerpujące artykuły, omawiające na różne sposoby z całą drobiazgowością pobudki zdziczałego czynu. Daje ona w ten sposób wyraz swojego oburzenia i boleści na widok tak tragicznej śmierci stojącego na posterunku pracy — znanego z uczuć patryotycznych — położonych zasług w szkolnictwie śp. prof. Butkowskiego. — Napływające ciągle telegramy — listy kondolencyjne na ręce dyrekcyi seminaryum nauczycielskiego, są dowodem czci — i należnym hołdem składanym zmarłemu, który padł dla idei polskości ugodzony w głowę kulą hajdamaka Rusina. Młodzież polska szkół średnich we Lwowie również wypowiedziała się na zwołanym wiecu dnia 12. V. 1913. piętnując z całą bezwzględnością nieludzki czyn morderczy — uważając go za objaw nurtujących idei u młodzieży ukraińskiej — określając jako nieuzasadniony niczem akt gwałtu dzikiego, dokonanego śladem Siczyńskiego.

Zygmunt Richter.

Poświęcenie sztandaru i zawody Drużyn Bartoszowych Chorągwi sanockiej.

Jakie to sen złoty się śni? — Zaiste nie sen to — ale wytęskniona przez miłujących serc tysiące, twórczem pragnieniem

ucieleśnione, hartowną wolą do życia powołana, nad sny cudniejsza jawa!

Sunie lud polski, lud kmiecy w nieskończonych, karnych szeregach, rogatywki z fantazyą na bakier przekręcone, przez ramię przepasana wstęga jaskrawi się tym kolorem amarantu, którego już sama barwa przywodzi sercu polskiemu pamięć wielkiej przeszłości.

Niejednolity strój tych zastępów... siermięga, czamara, bluza. Ale jeden znać strój ich duszy, widny na wszystkich obliczach... To promienną ufna radość, gotowość i żądza czynu!

A za nimi Sokół szary... za Sokołem brać strzelecka.

Nie dasz wiary!... Drużyniaki, Sokół, Strzelcy jak dąbczaki śmigli, rośli, idą jakby las się ruszył i parł naprzód swą potęgą.

A wśród lasu kwietne łąki pól rodzimych, słodkie kwiaty, idą niewiast dziew szeregi, w jeden wspólny cel wpatrzone, jedną myślą ożywione... A na koniec krzyż czerwony z bieli płaszczów krwawo błyska, niosąc myśl o wielkim boju, co cię wprędce gdzieś zawiedzie.

Boju?... O co?... — O tę świętą, o tę chatkę nam wydartą o Jej żywot w blasku chwały, o swobodę dusz milionów!

Patrz! O Drużyn zwarty szereg zewsząd tłum się wsparł niezmierny... Chłop, mieszczanin i robotnik, inteligent i pan z rodu, wszyscy się zrównali tu w obliczu jednej chwili — wielkiej i dla wszystkich świętej!

Wzrok ich w jeden punkt wpatrzony w zachwyceniu duszy szczerem!...

Co to?

— Orzeł wysrebrzony!... Nasz ptak polski w krwawem polu!

Na chorągwi się rozpostarł... po królewsku tłumem włada!... On!... To on ich wszystkich wiedzie!... I Najświętsza nasza Panna, z chorągwianej patrzy bieli... A poniżej jak podnóże dla Jej świętych boskich stopek rogatywka rozpostarta na stalowych dwóch kos krzyżu...

Na zielone idą błonia, kędy jasny ołtarz świeci. Kapłan świętą mszę odprawił... potem słowo Boże głosi i chorągwi znak poświęca...

No a teraz?... Dokąd teraz?
Na bój lećcie za tym znakiem!
Czy polecą?... Czy się spełni?
O tak! wreszcie... i ja wierzę!

Już spełniona cudu chwila! Lud ten mnogi ślubowanie składa jasnej swej chorągwi!... Slub wojenny nie na chwilę — nie na jednej bitwy szał! On żołnierzem tego znaku stał się już na życie całe!... Wszędzie zawsze, każdej chwili z nim o Polskę walczyć będzie! — Czy lemieszem, broną, sochą, orać będzie Jej zagony, czy za twardy oręż chwyci, czy w modlitwę się pogrąży, czyli duszę swą otworzy światłu wiedzy dobru piękna. Zawsze dla Niej, dla Jej służby, by się w synach swoich stała tak bogata, silna, mężna, żeby każda przemoc wraża padła mocą jej rażona!

Takim dniem cudownego wcielenia najpiękniejszych marzeń duszy polskiej zdał mi się dzień 1 czerwca — uroczystość poświęcania sztandaru i dzień zawodów Drużyn Bartoszowych Chorągwi sanockiej! Gdy nad 17 Drużynami, rozwiniętemi w sprawne szeregi i nad całą wielotysięczną rzeszą zgromadzonych powiał biało-czerwony sztandar, zrozumiałam, że oto dokonywa się wielki czyn przyszłości, że te zastępy ludu polskiego muszą wywalczyć narodowi naszemu wielką świetlaną przyszłość!

Bo cóż oprzeć się może potędze świadomego sił swoich olbrzyma?... Cóż oprzeć się zdoła zbiorowej, jak spiż nieugiętej woli milionów jednostek w jednem wspólnem dążeniu w nierozerwalną całość zespolonych? Ta wola i świadomość w sercach ludu obudzona, w karność wspólnego społecznego działania ujęta, to siła nasza i przyszłość pewna, niewątpliwa.

Tę wiarę wypowiedział w momencie poświęcenia sztandaru młody kaznodzieja ks. Korpak, ta wiara objawiła się we fakcie, że w tej uroczystości drużynowej nie brakło nikogo, kto polskiem sercem czuje i pragnie. Najwybitniejsze osoby z miasta i powiatu uczestniczyły w chrzcie tego orła chorągwianego, co nas zawiedzie w jasne zorze wolnego, narodowego bytowania.

Był więc i obecny marszałek powiatu p. Laskowski, były marszałek p. Łępkowski i inni przedstawiciele obywatelstwa jak pp. Wiktorowie, p. Tarnawiecka i inni. Byli dygnitarze sanoccy — a więc i prezydent sądu p. Obertyński — i dyrektor Dyrekcyi skarbowej p. Bialikiewicz i burmistrz miasta p. Biedka i dotychczasowy poseł sejmowy p. Wrześniowski i wielu wielu innych.

Z Rady Naczelnej Drużyn przybył druh Bac i druh Pasławski, na czele Drużyn stanął komisarz Chorągwi druh Tustanowski i w prześlicznym mundurze drużynowym druhini Nowicka. Sztandar otoczył pluton honorowy, złożony z naczelników Drużyn.

Po nabożeństwie, odbytem na Błoniach ruszył imponujący pochód ulicami miasta przy dźwiękach muzyki fabrycznej. Przed pomnikiem Kościuszki odbyła się defilada, następnie zaś przed Sokołem przedefilował pochód przed Radą naczelną, poczem rozwiązał się w znakomitym porządku dla spoczynku południowego.

Po południu o godzinie 2-ej rozpoczęły się na odpowiednio na ten cel przygotowanych Błoniach zawody Drużyn celem wyka-

zania swej sprawności oraz zdobycia sztandaru, który sąd wojskowy miał przyznać na rok bieżący najsprawniejszej Drużynie.

Sąd z 9 członków złożony podzielił się dla łatwiejszego przeglądu ćwiczeń na 3 grupy. 1 grupę stanowili Dhowie Bac, Szuber i Smoleń, 2-gą Dhowie Tustanowski, Pasławski i Tomaszewski, 3-cią Dhowie Żarski, Praszałowicz i Stepek.

W szeregach odznaczyły się wybitniej: Drużyna ze Sanoka, przedstawiająca szczególnie piękne obrazy w ćwiczeniach laskami. — Drużyna z Beska nadzwyczaj sprawnemi ćwiczeniami kosami, — ze Zarszyna w ćwiczeniach karabinowych oraz sprawnością w mustrze Drużyny z Bażanówki, Pakoszówki i Strachociny. Bardzo efektowne też były ćwiczenia Żeńskiej Drużyny sanockiej. Druhinie ubrane w zgrabne granatowe kostyumy i pąsowe zawoje wykonywały przy dźwiękach muzyki z wielkiem poczuciem rytmiki i lini nadzwyczaj harmonijne ćwiczenia.

Przed rozstrzygnięciem sądu drużynowego przemówił do wszystkich Drużyn Komisarz Chorągwi Dh. Tustanowski, kreśląc dzieje powstania i rozwoju Chorągwi sanockiej, która obecnie liczy 19 Drużyn, obejmujących przeszło 1000 ludzi a organizacyą swoją według uznania Rady Naczelnej stanęła najwyżej w Galicyi. — Następnie wezwał Drużyny do dalszej wytrwałej pracy a wreszcie podziękował Radzie Naczelnej w osobie jej reprezentantów, za pomoc i opiekę.

Wobec wielkiej sprawności Drużyn trudne zaiste było rozstrzygnienie sędziów. Jak się wyraził jeden z nich, chciałoby się mieć kilka sztandarów, by każdej z współzawodniczących Drużyn powierzyć ten znak bojowy, bo każda poszłaby za nim godnie, choćby zaraz, na wielką chwilę czynu.

Najtrudniejsze jednak do rozwiązania zadanie stanowiło, czy przyznać sztandar Drużynie sanockiej, czy zarszyńskiej.

Było bowiem rzeczą niewątpliwą, że dzielnością postawy i sprawnością Sanok nie ustępował Zarszynowi a nadto wykazał tyle wielostronności, rozwijając kursa ćwiczebne żeńskie, oddział samarytański i t. p. wreszcie zaś przysłużył się niemało do okazałości całego święta znakomitem przygotowaniem uroczystości oraz pola do ćwiczeń. Jednak sędzia sprawiedliwy wszystko bierze pod rozwagę, bierze nie tylko jakość i wynik pracy ale także warunki, w jakich była spełniana, trud, wysiłki i sumę dobrej ochotnej woli w nią włożoną. A z tego punktu widzenia okazało się, że Zarszyn jako mała gmina nie mająca do rozporządzenia ani takich ludzi ani takich środków co Sanok, w swoich warunkach stanął niezmiernie wysoko. Jemu więc przyznano zaszczyt dzierżenia standaru na rok bieżący aż do przyszłych ćwiczeń. — Drużyny sanocka, beska i polańska otrzymały pochwalne wyróżnienie.

Do godziny 8-mej wieczór trwała cała uroczystość, w której uczestniczyły tłumy publiczności a prześliczny dzień, jedyny ciepły i słoneczny wśród szeregu dni słonecznych, zdawał się istotnie dowodem, że niebo sprzyjało istotnie tej chwili niecodziennej która miała dać świadectwo długiej i wytrwałej pracy.

Drużyna sanocka a w szczególności jej druh Martynowski na podobieństwo owej ewangelicznej Marty o wszystkiem pamiętali. Staraniem i ofiarnością pań, należących do Drużyny urządzono na miejscu ćwiczeń obfity bufet, zaopatrzony w liczne mięsiwa, ciasta i chłodniki, sprzedawane po cenach tak przystępnych, żeby umożliwić wszystkim korzystanie zeń a w pierwszej linii zapewnić pokrzepienie i orzeźwienie ćwiczącym drużyniakom. — To też rojno i gwarno było przy bufecie a zajęte przy nim panie ledwie swa uprzejmą usłużnością nadążyć mogły zapotrzebowaniu.

Zakończyło uroczystość przemówienie komisarza Tustanowskiego i Naczelnika głównego druha Baca. poczem wszystkie przedefilowały przed Drużyną Zarszyńską, dzierżącą sztandar, a nakoniec rozwiązały się na rozkaz plutonowych we wzorowym porządku.

Przeminęła piękna chwila, ale nie przeminęło w sercach uczucie radości nad dziełem tak piękne już wydającem owoce i dalej trwają prace ciche a wytrwałe, których rezultat znów na przyszły rok obaczym. — Możemy zaiste wznieść w górę serca, bo przyszłość nasza, gdy lud dzielny polski do pracy raz stanął w ordynku bojowym!

Janina Kossak Pełeńska.

Hołd poległym.

O rycerze polskiej ziemi,
Którzyście polegli —
Broniąc Polski pierśmi swemi,
Hardzi, nieulegli.

Na Podolu, Ukrainie,
Jak i w całej Polsce —
Wasza sława nie zaginie —
Lud ją nosi w piosnce.

Bohaterów świętej wiary,
Świętego Kościoła —
Cześć i pamięć za ofiary
Nikt zniszczyć nie zdoła.

I my nasze serca dary,
Składamy na skronie

Bohaterom Polski, Wiary,
Ległym w ich obronie.

Jan Półtorak,
chłop podolski.

Prośba do matek.

Wiosna się kończy, bydełko, konie i reszta domowych zwierząt w polu i gospodyni każda cieszy się, widząc jak one wszystkie po przykrej zimie zbiedzone na pastwisku do siebie przychodzą, zdrowo rosną i wesoło patrzą. Ciężko tylko pomyśleć, że dzieje się to u nas często kosztem częściowo całej rodziny. Dziwny bowiem u nas po wsiach pozostał zwyczaj, że prawie każdy gospodarz i gospodyni wysyłają choćby i z jedną krówką syna lub córkę w pole, zamiast łączyć się i pilnowania bydła w polu oddać do wspólnego dozoru jednemu pastuchowi. Stąd to pochodzi, że po naszych gminnych pastwiskach i polach widać nieraz całe zgraje dzieci pilnujących bydła, a że ich wiele razem więc te dzieci nic nie robią i bezwstydliwemi zabawami ciężko Pana Boga obrażają. Tam na pastwisku wspólnem przy tych wspólnych chłopców i dziewcząt niby zabawach prawdziwa szkoła zepsucia, tam ciało i dusza w próżniactwie i rozpuście marnieje i ulega ciężkiej szkodzie. Nieraz widzę te zgraje, wstydu pozbawione, jak na tych gminnych pastwiskach i wspólnych łanach, orgie formalne odprawiają. Latami całemi ani kościoł ani szkoła nie naprawi tego, co takie wspólne zabawy za jeden, dwa dni zepsują.

Do Was matki i gospodynie kółkowe udaję się dziś z gorącą prośbą nie pozwólcie, aby dzieci Wasze w ten sposób czas spędzały. Córek Waszych tam na pastwiska nie posyłajcie, a jeżeli inaczej już być nie może i jeden dozór wspólny nie wystarczy, to się tak umówcie między sobą, żeby albo tylko chłopcy, albo tylko dziewczęta dozór ten razem miały, a zawsze przytem robótką lub książką zajęte były. Chłopcom zaś zawsze książkę i zadanie do nauczania się dajcie. Nie koniec na tem, niechże też jeszcze gosposie nasze kółkowe po kolei i od czasu do czasu na pastwisko zaglądną a gdy spostrzegą ohydę tę, niech surowo ukarzą.

Pamiętajcie matki, że jedna z największych szkód naszych to te wspólne zabawy dzieci Waszych w polu, to ciężki grzech rodziców i wielka odpowiedzialność przed Panem Bogiem, to hańba, jakiej w innych krajach nie widziałam.

Juliuszowa Albinowska.
autorka „Domu oszczędnego i oszczędnej gosposi"

O hygienie zwierząt domowych.

Muchowate.

Gzy pasorzytują na zwierzętach, dopokąd nie są jeszcze doskonałymi owadami. Prawie każde zwierze ma właściwego sobie gza. Gzy składają swe jaja na skórze zwierzęcia szczególnie na takiem miejscu, z którego zwierze może je łatwo zlizać i wprowadzić do żołądka i inne składają swe jaja w nozdrzach, skąd wylęgłe gąsienice dostają się dalej, wreszcie są i takie, których gąsienice nie żyją wewnątrz ustroju zwierzęcia swego gospodarza, lecz pod jego skórą.

Giez koński żołądkowy. Giez ten składa jaja w lipcu i sierpniu, na sierści nóg przednich, skąd zostają zlizane i wraz z pokarmem wprowadzone do żołądka. W żołądku rozwijają się z nich duże dwucentymetrowe gąsienice, które przyczepiają się zapomocą silnych haczyków do błony śluzowej żołądka, gdzie pozostają przez 10 miesięcy, poczem z kałem odchodzą na zewnątrz.

Giez nosowy składa swe jaja na nozdrzach konia, skąd wylęgłe gąsieniczki przenoszą się do nosa.

Giez jelitowy u konia składa swe jaja w lipcu i sierpniu na wargach, skąd gąsienice wędrują do kanału pokarmowego, gdzie czas jakiś przebywają, a następnie przyczepiwszy się do stolca po pewnym czasie odpadają.

Giez jelitowy bydlęcy składa jaja na skórze bydlęcia, skąd dostaje się do kanału pokarmowego, gdzie przebywszy 9 miesięcy — wychodzi na zewnątrz; bardzo często przed odejściem na zewnątrz zatrzymuje się w odbytnicy.

Giez owczy składa jajka do nozdrzy owiec, skąd przechodzą one w głąb kanałów nosowych i tam przyczepiają sią na całe 9 miesięcy doprowadzając swoim drażnieniem zwierzę do szału. O ile zwierze parskamiem nie wyrzuci ich na zewnątrz — marnieją — a nawet słabsze po jakimś czasie giną.

Gzik bydlęcy podskórny. Samica składa jaja w lecie na grzbiecie bydła rogatego. Gdy gąsieniczki wyjdą z jaja, przebijają skórę aż do tkanki podskórnej, gdzie żyją przez 9 miesięcy — poczem przebijają skórę i wypadają na zewnątrz. Niekiedy gziki w takiej masie umieszczają się w jednem zwierzęciu, że skóra jest jakby usiana guzami. Zwierzęta bronią się przed tymi gzikami, odganiając je wstrząsaniem głowy i ogona, czynności te jednak nie pozwalają zwierzęciu paść się spokojnie — wskutek czego zwierze charleje i chudnie. Gąsienice przeczepiając się do błony śluzowej nosa i odbytu wywołują świerzbienie, skutkiem czego zwierzęta niepokoją się, a nawet jak np.:

owce wpadają w rodzaj szału — zupełnie podobnie jak przy kołowaciźnie. Gzik skórny sprawia zwierzęciu podczas ruchu ból, ssaniem zaś soków jego osłabia je i wycieńcza. Gzy żołądkowe i jelitowe — znajdujące się w wielkiej ilości danego zwierzęcia, wywołują od czasu do czasu objawy kolkowe. Prócz tych pasorzytów są jeszcze takie, które przez krótki czas ssą krew zwierząt, a nimi są:

Narzepik koński, bydlęcy i psi opadają nazwane zwierzęta, szczególnie miejsca bezwłose i ssą krew.

Owczyca — jako bezskrzydlna, żyje na owcy, ssąc jej krew. Gdy znajduje się w wielkiej ilości owca źle wygląda, gdyż broniąc się przed tym pasorzytem, wyrywa sobie wełnę.

Bąki, muchy i komary przebywają na zwierzętach krótko ssąc ich krew. O ile opadając zwierzę w wielkiej ilości, mogą je doprowadzić do szału.

Ślepiak opada twarz, grzywę, szyję końską, a ssąc krew rani porządnie napadnięte zwierze.

Bąk deszczowy — mała szara mucha, atakuje nie tylko zwierzęta, ale i ludzi zwłaszcza przed deszczem lub burzą.

Komar obrączkowany i brzęczący ssą zwierzętom krew, niepokojąc ich, a nadto mogą je zarazić np. wąglikiem zanieczyszczoną ssawką.

Chcąc zwierzęta uchronić przed tymi pasorzytami radzą niektórzy zmywać je odwarem liści orzecha włoskiego, wodą smołową 3 procentową kreoliną i t. d., inni zaś szczególnie koniom podczas jazdy zakładają siatki sznurkowe, które ruszając się na koniu odpędzają natrętne pasorzyty... W stajniach zaś powinny się okna zamykać i zaciemniać, a to w tym celu, aby nimi pasorzyty nie mogły ulatywać i zwierzęta atakować.

Tak dobiegłem końca w sprawach hygieny zwierząt. Niechżesz te wskazówki utkwią w waszej pamięci Drużyniacy, korzystajcie z nich i pamiętajcie, że dziś wszytko idzie z postępem, więc i w tych wypadkach nie śmiemy się posługiwać przestarzałymi zwyczajami i zabobonami, lecz śmiało kroczyć naprzód i to co dobre przyswajać sobie dla powięszenia dobra i mienia osobistego, a tem samem dla powiększenia ogólnego dobra naszej najukochańszej Ojczyzny.

Józef Siła Nowicki
starszy pow. lekarz weter.

Listy.

Stojańce, ziemia Sądowo-Wiszeńska.

Dnia 25-go maja obchodziła Drużyna Bartoszowa uroczystość Konstytucyi 3-go Maja.

Na cośmy mogli, na tośmy się zdobyli ażeby uczcić jutrzenkę swoboby i miłości braterskiej, która pierwsza zaświeciła polskim duszom, pierwszym nam z pomiędzy narodów innych zajaśniała, zapalając serca miłością Boga i Ojczyzny.

Program był skromny. Uroczysta suma, odprawiona przez Naczelnika Drużyny Ks. prob. Stanisława Jaworskiego. Kazanie okolicznościowe, wypowiedział je tutejszy Ks. wikary, a po nieszporach, pochód pod Krzyż i przemowa dh. Komisarza Józefa Siła Nowickiego. — Po rozwiązaniu się pochodu odbyły się dłuższe ćwiczenia tak druhów jakoteż i druhiń.

Program jak zaznaczyłem skromny, lecz za to tak Zarząd Drużyny jak i członkowie obojej płci oddali tej uroczystości i duszę swą i serce, a to o wiele więcej znaczy.

Prócz miejscowej Drużyny udział w uroczystości wzięła Drużyna z Królina i Wołostkowa.

Trzy Drużyny w całości prawie zgromadzone tworzyły imponujący szereg, szkoda zaś wielka że ani straż ochotnicza ani Kółko rolnicze nie wzięło udziału w tej uroczystości. Wprawdzie niektórzy członkowie Straży czy Kółka są członkami Drużyny lecz wielu, którzy nie należą do Drużyny gdyby wzięli udział w uroczystości, przyczyniliby się do jej uświetnienia, a okazaliby przez to publicznie swą dobrą wolę i miłość dla Ojczyzny. Dlatego poczuwam się do obowiązku wyrazić podziękę i miejscowej Drużynie, która rzeczywiście solidarnie wzięła w uroczystości udział, i Drużynie z Królina i Wołostkowa z tą prośbą, by tak zawsze i we wszystkich sprawach szły razem jak trzy miłujące się siostrzyce.

Podnieść tu muszę i z naciskiem dwa momenty z tej uroczystości, które ujęły za serca i ludzi licznie zgromadzonych i druhów i druhinie.

Pierwszy gdy przy rozpoczęciu pochodu dziatwą szkolną pod kierunkiem p. Kalinowskiej nauczycielki z własnego popędu zaśpiewała „Jeszcze Polska nie zginęła“, a drugi gdy po skromnym posiłku ks. dh. Naczelnik we wzniosłych słowach a serdecznych złożył serdeczne dzięki za udział w uroczystości wszystkim Drużynom a szczególnie dh. Komisarzowi i małżonce tegoż za gorliwą pracę na niwie ojczystej wśród ludu polskiego, całej nadziei i obronie naszej kiedyś w przyszłości.

Pisarz Druż. Bart.

Drużyny Bartoszowe na Bukowinie.

Z wielką radością przyjęła Rada Naczelna wiadomość o założeniu dwóch pierwszych Drużyn Bartoszowych na Bukowinie, a to w Pleszu i w Pojanie Mikuli. Znając wypróbowaną działalność i energię członków Komitetu Organizacyjnego Drużyn Bartoszowych w Czerniowcach mam nadzieję, że niedługo

każą na siebie czekać i inne miejscowości jak: Nowy-Sołoniec, Kaczyka i inne w dalszym promieniu tych, bezwarunkowo najpodatniejszych wsi i miasteczek leżące gminy.

Znając stosunki na Bukowinie, wiem, że żadna inna organizacya nie zjedna sobie tylu zwolenników wśród tamtejszego włościaństwa polskiego jak nasze Drużyny Bartoszowe. Bogiem a prawdą, chłop polski na Bukowinie dotyczczas nie jest jeszcze zorganizowany. Nie chcę by moje słowa rozumiane były, jakoby brakło tu chętnych i gorliwych pracowników, świadomych swoich obowiązków narodowych, lecz liczebnie jest ich bardzo mało a siedziby Polaków zanadto oddalone od centrum organizacyi polskich t. j. Czerniowiec, by lustracye czytelń wiejskich, odczyty sekcyi oświatowej Ogniska i t. p. mogły się odbywać często i bez przeszkód materyalnych.

Organizacya Drużyn Bartoszowych, wyrabiająca przedewszystkiem samodzielność włościanina polskiego i opierająca się na jego poczuciu godności jako Obywatela-Polaka złu temu zaradzi.

Nie taję, bo wiem o tem doskonale, że zakładanie pierwszych Drużyn i przygotowanie ich do należytej owocnej pracy będzie kosztowało Komitet niemało pracy i trudu. Podczas gdy tu w Galicyi wschodniej chłop polski walczyć musi o swój byt narodowy z przewagą liczebną Rusinów, gdy co krok niemal napotyka na przeszkody i niejednokrotnie słabnąc, ulega ruszczeniu, u nas na Bukowinie dzieje się lepiej, jak twierdzić by można, w rzeczywistości jednakże stokroć gorzej.

W całym kiermaszu narodowości, zamieszkującym Bukowinę. trudniej o wynarodowienie. Ludziska żyją bardzo zgodnie obok siebie, nie swarzą się ani walczą o swe prawa narodowe, bo każda narodowość ma je potroszę. I staje się coś, co jest gorszem od każdego wynarodowienia, sromotniejszem od każdego zaboru: Polacy powoli zasypiają i gnuśnieją, tracą poczucie własnej godności i zapominają o swych narodowych obowiązkach. W miejsce haseł Ojców naszych powstają inne. Pod szumnemi słowami: „dobro całej ludzkości“ „braterskość“ i jak się jeszcze one nazywają, ukrywamy straszną obojętność i ospałość.

Może niejeden czytelnik gromy zsyłać będzie na mnie piszącego to, ale niech się uderzy w piersi i powie sobie z głębi serca: czas otrząść się już raz ze spokojnego snu, czas i Bukowinie pomyśleć o swych obowiązkach narodowych, pomyśleć o tem, że od niej samej tylko zależy godne spełnienie misyi w dziejach naszego narodu, do której jest powołana i uprawniona.

A nowym Drużynom Bartoszowym w Pleszu i Pojanie Mikuli oraz Komitetowi Organizacyjnemu życzymy z całego serca „Szczęść Boże“ w żmudnej zbożnej pracy. *Dh. W.*

Co słychać wśród Rusinów?

Nowe zamachy ukraińskie. Bezpośrednio po strasznem morderstwie, jakiego dokonał Dżegało na śp. Butkowskim, pisma doniosły o nowych pogróżbach i zamachach. Oto w szkole wydziałowej im. Sienkiewicza ukrainiec Stefan Ziemlański, uczeń II kl. odgrażał się, że za otrzymanie złej noty zastrzeli profesora S. Przy rewizyi znaleziono przy nim rewolwer. Ziemlański miał opowiadać, że wejdzie do gabinetu fizykalnego, którym prof. S. zawiaduje, tam go zastrzeli i włoży mu rewolwer w rękę, aby myślano, że profesor popełnił samobójstwo.

W tej samej szkole jeszcze drugi uczeń ukrainiec, Józef Maciopa, liczący lat dopiero 13, któremu grozi zła nota, odgrażał się, że jak podrośnie, to „weźnie rewolwer i da do profesora 3 strzały, jak to już ktoś (Dżegało) zrobił.

Okoliczność, że nieustannie powtarzające się tego rodzaju fakty, wiążą się z sobą i mają analogiczne podłoże, nie pozwala oprzeć się wrażeniu, iż anarchia, idąca od Baczyńskiego i Budzynowskiego w parlamencie, przez Siczyńskiego w namiestnictwie, przez Kratta i Kockę w uniwersytecie, spływa do młodzieży szkół średnich przez Dżegałę i przenika już do nieletnich dzieci. Czas najwyższy, aby zdemaskować rękę, która już i dzieciom podsuwa broń morderczą; czas ostateczny, aby skutecznem przeciwdziałaniem przez ogół i odpowiedzialne czynniki zapobiedz rozwojowi idei nihilistycznej i anarchistycznej, a także zapewnić bezpieczeństwo osobiste.

Dżegało nie jeden. Kiedy w ubiegły wtorek po znanem strasznem morderstwie, miała się zacząć regularna nauka w seminaryum, młodzież polska, przyszedłszy do szkoły w myśl swej uchwały wezwała kolegów: że kto solidaryzuje się z mordercami, ten zostanie w klasie, kto nie, ten wyjdzie. Na to cała młodzież polska wyszła z budynku szkolnego, ukraińcy zaś nie tylko, że nie złożyli oświadczenia, że z mordercami się nie solidaryzują, lecz pozostawszy w klasie, starali się sprowokować Polaków okrzykiem „hańba“ — W sprawę tę wdali się profesorowie. Młodzież polska wróciła do klasy, zastrzegła jednak sobie, że na jednej ławce z ukraińcami nie siądzie.

Wyrok na hajdamaków za napad w czerwcu zeszłego roku na uczestników festynu w Bobuhińcach, zapadł w ubiegłym tygodniu w sądzie stanisławowskim. Hersztów napadu, w którym „bujna młódź ukraińska“ poraniła wielu spokojnych ludzi, zasądzono na ciężkie więzienie, obostrzone postem i twardem łożem. Mianowicie Prokopa Kralkę na 14 miesięcy, Jakima Kralkę na rok, Mykitę Kanaka na 10 miesięcy, resztę herojów na 8 do 3 miesięcy więzienia. Obrona wniosła zażalenie nieważności; tak samo oskarżyciel publiczny z powodu niskiego wymiaru kary z wyjątkiem Prokopa Kralki.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Ga-

licyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Kandydatury polskie na Wschodzie.

Rada Narodowa na dotychczasowych posiedzeniach zatwierdziła następujące kandydatury z kuryi gmin wiejskich:

1. na powiat bóbrecki: dotychczasowego posła hr. Stanisława Mycielskiego, marszałka powiatowego;
2. na powiat buczacki: Mieczysława Burzyńskiego, dyrektora powiatowej kasy oszczędności i wiceburmistrza miasta Buczacza;
3. na powiat doliniański: ks. Hipolita Zaremby, kanonika i marszałka powiatowego;
4. na powiat gródecki: b. posła Stanisława Niezabitowskiego, właściciela dóbr;
5. na powiat horodeński: dotychczasowego posła Antoniego Theodorowicza, marszałka powiatowego;
6. na powiat jarosławski: dotychczasowego posła ks. Witołda Czartoryskiego, właściciela dóbr;
7. na powiat kamionecki: dotychczasowego posła dra Stanisława Henryka hr. Badeniego, właściciela dóbr w Radziechowie;
8. na powiat liski: hr. Augusta Krasickiego, właściciela dóbr w Lisku i marszałka powiatowego;
9. na powiat mościski: Adama Stanisława hr. Stadnickiego (juniora), właściciela dóbr z Krysowic.
10. na powiat śniatyński: dotychczasowego posła Stefana br. Moysę-Rosochackiego, właściciela dóbr.
11. na powiat borszczowski: dotychczasowego posła ordynata Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego.
12. na powiat tłumacki: Jana Urbańskiego, właściciela dóbr.
13. na powiat przemyski: dotychczasowego posła Władysława ks. Sapiehę.
14. na powiat przemyślański: Stanisława Wybranowskiego, prezesa Rady powiatowej.
15. na powiat kałuski: Konstantego Czarkowskiego, właściciela dóbr w Niegowcach.

Dotąd tedy razem z ogłoszonemi poprzednio Rada Narodowa zatwierdziła 18 kandydatur. Z trzech ogłoszonych poprzednio (K. Horodyskiego na Husiatyn, ks. A. Nowińskiego na Czortków, Wł. Rylskiego, na Brzeżany) odpada kandydatura ks. Nowińskiego, który zrezygnował; w jego miejsce są starania o skłonienie dotychczasowego posła Artura Zaremby Cieleckiego, prezesa zarządu głównego Kółek Rolniczych, o postawienie kandydatury.

Na Bałkanie.

Carska depesza. Wśród groźnej wrzawy wzajemnych pogróżek i gorączkowych przygotowań wojennych serbskich i bułgarskich nadeszła od cara Mikołaja depesza z wezwaniem pokojowego załatwienia sporu, zaostrzonego już do ostatnich granic, z przypomnieniem przyznanego carowi prawa do wystąpienia z roli rozjemcy i w groźbą niełaski carskiej dla nieposłusznej strony. Depeszy tej treść jest następująca:

„Wiadomość o zamierzonym zjeździe premierów czterech państw bałkańskich w Salonikach, którzy ewentualnie mieliby się potem udać do Petersburga dla osiągnięcia porozumiemia, przejęła mię zadowoleniem, świadczy ona bowiem o planie dojścia do zgody i do utrwalenia podstaw związku bałkańskiego. Z przykrością jednakże dowiaduję się, że zamiar ten nie został w czyn wprowadzony i że państwa bałkańskie szykują się do morderczej, bratobójczej wojny, która może zamącić i zniweczyć sławę zdobytą w rozprawie ze wspólnym wrogiem. W tej poważnej chwili apeluję do W. K. Mości, do obu narodów serbskiego i bułgarskiego i zwracam uwagę, że Rosya aktem przymierza podjęła się roli pośredniczącej w rozstrzygnięciu wszystkich sporów, ktore odnoszą się do traktatu między dwona państwami. Dlatego proszę trwać przy przyjętych na się zobowiązaniach i zdać się w zupełności na Rosyę. Funkcyę sędziego rozjemcy uważa Rosya nie za przywilej dla siebie, ale za przykry obowiązek, z którego się zrzucić nie może. Podkreślam też, że wobec ewentualnej wojny, Rosya nie mogłaby zostać bezczynną, że to państwo, ktoreby do niej dało powód, musiałoby wziąć na siebie pełną za skutki tego odpowiedzialność — jak nie mniej, że Rosya zastrzega sobie swobodę stanowiska, jakie zajmie wobec ewentualnych wyników wojny".

Wyprzedził więc car zbiorowy krok mocarstw i bezwarunkowo dał tem dowod, że Rosya szczerze nie życzy sobie wojny na Bałkanie. Bo też wojna między Serbią a Bułgaryą nie leży w interesie Rosyi, lecz chyba w interesie jej wrogów. Z pewnością jednak bardziej niż o pokój chodzi Rosyi o jej powagę na Bałkanie. Wszelkie kroki zbiorowe, jakie obecnie przez mocarstwa podjęte zostaną, będą nie jako tylko dalszym ciągiem carskiej inicyatywy i jeżeli do wybuchu wojny nie przyjdzie, jeżeli pokój zostanie utrzymany, będzie to na Bałkanie uważane za skutek wszechpotężnej woli carskiej wyrażonej w telegramie. Rosyjskie wpływy na Bałkanie doznają w ten sposób ubóstwienia.

Czy wszystkie te wysiłki carskiego protektoratu i europejskiej dyplomacyi zdadzą się na co — niewiadomo. Depesza carska jest właściwie jawnem opowiedzeniem się po stronie Serbii i wywołała w Sofii tylko większe jeszcze na Serbię oburzenie, a zarazem poderwała i tak już zachwiane zaufanie do bezstronności Rosyi. Bułgarzy rozumieją, iż Rosyi zależy na sile Serbii, jako antagonistki Austro-Węgier, a z drugiej strony zależy także na słabości Bułgaryi, jako państwa, które z czasem może podnieść i to skutecznie pretensye swe do Konstantynopola i że wobec tego na sprawiedliwość Rosyi nie ma co liczyć. Jeżeli Bułgarya dopuści nawet do sądu rozjemczego, to tylko w takich warunkach,

w których sędzia zmuszony będzie pójść za jej żądaniami.

Stanowisko Bułgaryi wobec depeszy carskiej. Po carskiej depeszy, rząd bułgarski po zastanowieniu się dał odpowiedź, która stanie się doniosłym, historycznym aktem w historyi Bułgaryi, a która brzmi, jak następuje:

Otrzymałem depeszę, w której W. C. Mość, troszcząc się o pokój i sprawy bałkańskie apeluje bezpośrednio do mnie o sprawiedliwe rozwiązanie przesilenia i stosunków z naszymi sprzymierzeńcami. Wprawdzie winienem przypomnieć W. C. Mości, że rząd mój głęboko przejęty odpowiedzialnością z góry odpowiedział odczuciu W. C. Mości i 13 kwietnia zwrócił się do p. Sazonowa z prośbą, by kres położył wzburzeniu po obu stronach granicy przez wezwanie obu stron do poddania się wyrokowi rozjemczemu, przewidzianemu w traktacie. Zaproszenie to nastąpiło, rząd mój natychmiast je przyjął. Co do rządu serbskiego, on w dalszym ciągu trzymał się polityki, której ostatnim manifestem jest oświadczenie p. Pasicza w skupczynie, wywołujące tak wielkie wzburzenie w moim kraju, gdyż odczytanie nastąpiło w chwili, w której przygotowany był zjazd prezydentów gabinetu.

W. C. Mość z pewnością nie zechce nie uznać, że Bułgarzy pozostali wierni danemu słowu i że Bułgarya oczekuje jeszcze ciągle, że wynik przyjęty będzie w równy sposób także przez Serbów i że rząd serbski jest tym, który ociągając się z przyjęciem orzeczenia rozjemczego, mnoży manifestacye nieprzyjazne wobec Bułgaryi, a także pomnaża niebezpieczeństwo walk bratobójczych.

Nad taką walką byśmy ubolewali więcej, niż kto inny, ale nie możemy przeciwdziałać rozgoryczeniu, które wśród mojego ludu po wielkich natężeniach i zwycięstwach pełnych chwały wywołały usiłowania naszych sojuszników, aby odebrać ludowi z podeptaniem prawa i przysiąg najświętsze owoce tych zwycięstw. Bułgarya nie tylko ma prawo do Macedonii, ale ma niezłomne obowiązki wobec ludu, który był zawsze bułgarskim i takim chce pozostać. W. C. Mość zechce przypomnieć sobie, że te obowiązki przez długie lata i przez Rosyę były uznawane.

Odpowiedź Bułguryi powyżej przytoczona jest męską odpowiedzią nie hołdowniczego kraju, lecz państwa, które czuje swą siłę i przeczuwa swą przyszłość. Depesza carska była odezwaniem się pana i protektora do powinnych wasalów. Odpowiedź bułgarska w tonie stanowczym, a miejscami nawet szorstkim, chce wyzwolić Bułgaryę z lennej podwładności i postawić ją na równi z państwami samowładczemi, niepodległemi.

Najbardziej aktualną treścią depeszy (wysłanej, jak ogłasza agencya bułgarska, d. 11. bm.) króla Ferdynanda jest wyraźna zgoda na sąd rozjemczy Rosyi w sporze z Serbią, jednakże z tym warunkiem, iż sąd będzie oparty na traktacie, który przed wojną zawarto. Warunek ten jest w depeszy ponad wszelką wątpliwość podkreślony. Zarazem z całą stanowczością i siłą król Ferdynand stwierdza, że Macedonia musi pozostać bułgarską.

Stoi więc Bułgarya niezłomnie na stanowisku traktatu i w depeszy swego króla okazała, iż żadna siła z tego gruntu jej nie sprowadzi. Jest dziś wyraźnem, że chyba przemoc oręża zmusiłaby ją do uległości. Traktat więc lub wojna.

Europa cała, a Rosya najbardziej, musiały zdumieć się, iż dla wypowiedzenia woli swej znalazła Bułgarya w sobie tyle niezależności. Depesza bowiem króla Ferdynanda jest słupem, którym się znaczyć będzie pochód Bułgaryi ku samodzielności. W depeszy tej król Ferdynand wskazał Rosyi granicę jej wpływom, nakreślił linię, poza którą Rosya posunąć się nie może. Król Ferdynand bez wahania przyznał Rosyi to, co jej się z mocy traktatu bałkańskiego należy, tj. rolę sędziego rozjemczego — lecz nic więcej.

Zamordowanie wielkiego wezyra. Przed tygodniem został w Konstantynopolu zamordowany wielki wezyr, Mahmut Szefket. W czasie jazdy automobilem do parlamentu tureckiego na skręcie jednej z ulic, niejaki Kadri, należący do linii liberalnej, dał kilka strzałów rewolwerowych; po godzinie W. wezyr zmarł, jak również trafiony kulą jego adjutant Ibrahim.

Zamordowanie wielkiego wezyra tureckiego Mahmuta Szefketa baszy rzuca charakterystyczne światło na stosunki polityczne w stolicy tureckiej po ciężkiej klęsce wojennej i wobec trudnego zadania ubezpieczenia przyszłości państwa. Mahmut Szefket mąż zaufania i główny filar stronnictwa młodotureckiego, uważany przed wojną za męża opatrznościowego, który potrafi wynieść Turcyę na poziom mocarstwowy, doszedłszy do władzy wskutek spisku młodotureckiego, zawiódł w zupełności pokładane w jego energii i mądrości nadzieje. Nie można czynić go odpowiedzialnym za ujemny w ostatecznym rezultacie wynik drugiego okresu wojny, w którym jako naczelny dowódzca armii nie zdołał powetować pod żadnym względem klęsk swoich poprzedników i wywalczyć dla Turcyii lepszych warunków pokoju. Objął dowództwo nad armią zdezorganizowaną i zdemoralizowaną, niezdolną już do śmiałej i stanowczej inicyatywy i dość w trudnych warunkach osiągnął, zamieniając linię fortów czataldzkich na pozycyę niezdobytą. Ale nie zdołał pzzeprawadzić należytej reorganizacyi w zgromadzonej przed stolicą armii, wytępić w niej tradycyi spiskowych i arpiracyi politycznych i zamienić jej na organ wykonawczy, poddający się bezwzględnie rozkazom władzy legalnej. Było to po części zapewne i następstwem faktu, że ta nowa władza, której on był pierwszym przedstawicielem dorwała się do steru państwa również drogą spisku i gwałtwu, a nie postarała się o to, aby oddziałać na opłakane stosunki w armii dowodami poszanowania prawa i sprawiedliwości, a zwłaszcza nie zgodziła się na pomszczenie zabójstwa popełnionego na osobie poprzedniego ministra wojny. Zły przykład, który dawał rząd młodoturecki pod kierownictwem Mahmuta Szefketa, nie sprzyjał wewnętrznemu, moralnemu i obywatelskiemu odrodzeniu się armii, sprawił je-

dynie, że agitacya opozycyjna poczyniła w jej szeregach spustoszenie i doprowadziła do obrócenia się jej całej przeciw istniejącej władzy.

Zamach skrytobójczy na kierującego ministra, który równocześnie uchodził za najwybitniejszego przedstawiciela stronnictwa rządzącego a znienawidzonego głęboko, jest pierwszym znamiennym objawem panującego wrzenia, zapowiedzią zbierającej się burzy. W tych wstrząśnieniach wewnętrznych w chwili przełomowej dla państwa mieści się dla Turcyi większe niebezpieczeństwo, niż w następstwach bezpośrednich i ogromnych stratach przegranej wojny. Źródłem klęski wojennej, która pozbawiła Turcyę niemal wszystkich posiadłości w Europie i stanowiska mocarstwowego, był nietyle brak należytej organizacyi, uzbrojenia i wyćwiczenia armii, ile stan rozkładu wewnętrznego, zanik poczucia obowiązku i świadomości wspólnego interesu w całym organiznie państwowym. Pod tym względem nie nastąpiła żadna naprawa stosunków pod druzgocącem wrażeniem pogromu, a bez wewnętrznego odrodzenia się Turcyi, pomimo wszelkich gwarancyi, których im nie odmówi Europa, nie będzie dla niej przyszłości.

Przegląd sztuk do grania.

„Jeden tylko, jeden cud".

(Sztuka z współczesnego życia w Poznańskiem w 1 akcie, a 2 odsłonach — napisał Bronisław Kubrycht).

Treść sztuki następująca: Henryk Szember zrodzony z matki Polki — z ojca Niemca — kocha się w córce obywatela ziemskiego Massalskiego. Ten jednak nie chce się zgodzić, by córka jego wyszła za szwaba. Na nic zdały się perswazye Ewy, która chciała ojca przekonać, że Szember nie jest Niemcem, lecz Polakiem. Stary szlachcic wprost nienawidzi Szembera. Dochodzi nawet do tego, że go ze swego domu wyrzuca, gdy mu ów donosi o komisyi, która ma zjechać celem zlicytowania jego majątku. Massalski podejrzywa bowiem Szembera, że to po części za jego sprawą spotkać go ma takie nieszczęście. Komisya wkrótce zjeżdża. Do licytacyi staje delegat niemieckiego banku parcelacyjnego, Henryk Szember, Herszko arendarz i Grzegorz jako reprezentant włościan ze wsi pana Massalskiego, którzy wywdzięczając się za otrzymane od swego dziedzica dobrodziejstwa postanowili niedopuścić do tego, by majątek dobroczyńcy przeszedł w ręce szwabskie. W końcu jednak majątek kupuje Szember i zwraca go Massalskiemu. Massalski zaś dał mu córkę za żonę. Sztuka kończy się zdaniem:

„Jeden tylko, jeden cud,
Z szlachtą polską, polski lud!".

Tytuł i zakończenie sztuki wskazują na to, że jej myślą przewodnią ma być wykazanie tego, że we wszystkich naszych sprawach winniśmy iść razem — ręka w rękę — bez względu na różnice stanowe. Tymczasem przez całą akcyę wcale tego nie widać. Czytając omawianą sztuczkę ma się wrażenie, że autor dobiegając do końca przypomniał sobie o celu swego utworu. Umieścił więc takie same hasło jak w tytule na końcu sztuki i myślał prawdopodobnie, że to już wystarczy. Wskutek tego myśl przewodnia sztuki w tytule zapowiedziana zupełnie się wypaczyła.

Charaktery osób, akcyą kierujących — są tak jak i sama sztuka — nadzwyczaj niedołężnie skreślone. Najwięcej zaś zarzucić by można panu Massalskiemu. Trudno bowiem przypuszczać nawet by ten sam człowiek, który wyrzuty robi córce za to, że śmie wierzyć „w lepszą gwiazdę Polski", „głupią marzycielką" nazywa dlatego, że się dziećmi chłopskiemi opiekuje, który mówi, że „przyszłość nasza — to albo żebranina i wieczna tęsknota po ziemiach obcych, albo sen spokojny na piersiach hakaty" — człowiek więc bez żadnej wiary w naszą przyszłość — by się tak dalece pod koniec sztuki zmienił, że wszystkie jego poglądy w łeb wzięły.

Ten pan Mossalski nie mógł n. p. uwierzyć, że Szember jest Polakiem. Stało się jednak, że Szember, kupiwszy na licytacyi majątek Massalskiego, zwrócił mu go. I o dziwo! Pan Massalski uwierzył, że Szember jest Polakiem — ba nawet tak dalece upokorzył się ów stary, dumny szlachcic, że sam proponuje Szemberowi małżeństwo z jego córką.

Najsympatyczniejszą jest postać Ewy. Jest ona typem Polki, która dla miłości Ojczyzny wszystko poświęcić gotowa. Szkoda tylko, że stosunkowo za mało widać ją na scenie. Mógł autor n. p. skrócić licytacyę, która zupełnie niepotrzebnie zajmuje aż czwartą część całego utworu — a dać nam natomiast sposobność lepszego poznania Ewy.

Dziwnem jest, że sztuki ludowe — tak się po macoszemu traktuje. Na palcach możnaby wyliczyć te — które na uznanie zasługują. Większość zaś to sztuki na kolanie pisane. Jest to prawdopodobnie wypływem błędnego mniemania, że dla ludu wystarczy co bądź napisać; dać ładny tytuł i zakończenie, które „wrażenie wywarłoby na słuchaczach" środek wypełnić kilku szumnymi frazesami — to dość, by sztuka ludowa powstała. Jeżeli tak się rzecz pojmuje — to lepiej dać sobie spokój z pisaniem sztuk ludowych.

Stach ze Szówska.

Rozmaitości.

Liczba Polaków w Prusiech. — Według najnowszych obliczeń urzędowego biura statystycznego w Berlinie, które opierają się na nieopublikowanych dotąd materyałach urzędu statystycznego, dnia 1 grudnia 1910 r. naliczono w Prusiech na ogólną liczbę 40,165 219 osób obecnych — a 39,479.855 podanych pruskich — osób używających języka polskiego 3,500.621 „używających niemieckiego i polskiego" 200.913. Oprócz tego statystyka urzędowa pruska wylicza osób, mówiących po „ma-

zursku“ 203.760, po kaszubsku“ 108.927. Zliczając te 4 rubryki, które niewątpliwie obejmują Polaków, otrzymujemy na rok 1910 ludności polskiej 4,014.221.

Cyfra ta świadczy o znacznym przyroście ludności polskiej od roku 1890. — W roku tym wraz z dwujęzycznemi Mazurami i Kaszubami było w Prusiech Polaków 3,025.587, w roku 1900 3,470.000. w roku 1905 3,768.841, w roku 1910 zaś 4,014. 221. Przyrost jest więc stały a znaczny. Z cyfry ostatniej — jak i z liczby Polaków w innych latach podanych wyżej należy odliczyć liczbę Polaków z innych zaborów, którzy w czasie urządzania spisu znajdowali się w Prusiech. Było ich w roku 1910 ogółem 101 015 (z tego poddanych rosyjskich 51.736, z Austryi i Węgier zaś 408.901). Odliczając tych wychodźców, otrzymujemy liczbę 3,913.206 Polaków, należących do państwa pruskiego.

Wandalizm pruski. „Kuryer Poznański“ zwraca uwagę na wandalizm, z jakim Prusacy przy odnawianiu starożytnego ratusza poznańskiego obeszli się z tym wspaniałym zabytkiem architektonicznym, w pragnieniu zatarcia jego charakteru polskiego. Znajdujący się na stronie frontowej wieży ratuszowej pod zegarem monogram odnowiciela ratusza, króla Stanisława Augusta, zastąpiono monogramem ces. Wilhelma. Oprócz tego zeszpecono orła ratuszowego — polskiego — przez nasadzenie mu korony pruskiej, a między zegarami namalowano jakieś bohomazy, nie licujące wcale ze stylem ratusza, poumieszczano rozmaite napisy niemieckie i o ły pruskie. Wobec tego dowodu wandalizmu, popełnionego na jednym z najwspanialszych pomników architektonicznych w Polsce, Polacy niezawodnie odsuną się od udziału w uroczystości „poświęcenia“ ratusza.

Zakaz przyjęcia mandatu. Biskup chełmiński, ks. Rosentreter, zakazał ks. Witkowskiemu, wybranemu w ostatnich wyborach do pruskiej izby poselskiej w okręgu pucko-wejherowsko-kartuzkim, przyjąć mandatu. Odbędą się więc w tym okręgu wybory ponowne. „Nasuwa się wobec tego pytanie,— pisze „Dziennik poznański“ — czy decyzya ta pelplińskiej władzy duchownej, jeżeli przy powyższym zakazie wchodzą w rzeczy samej w grę wyłącznie względy kościelne, nie powinna była nastąpić wcześniej. Kandydatura ks. Witkowskiego znana przecież była od kilku już tygodni. Właściwa wskazówka dana swojego czasu ks. Witkowskiemu, usunęłaby potrzebę wyborów ponownych, a jednocześnie i nowe źródło rozgoryczenia“.

Jaka zaś jest na kresach wschodnich wolność wyborów, pisze o tem organ Niemców-katolików „Germania“: „Po wyborach w okręgu wejherowsko-pucko-kartuskim, gdzie, jak wiadomo, zwyciężyli Polacy, otrzymał jeden z wyborców, Polak, od landrata, który był kontrkandydatem, następujące urzędowe pismo:

Weiherowo, 5 czerwca 1913.

W tegorocznych prawyborach wybrano pana jako wyborcę ze strony polskiej, ten wybór pan przyjął i przy wyborach głównych w dniu 3 bm. głosował pan na polskiego kandydata.

Tem samem postawił się pan na czele polskiego ruchu, który usiłuje zaostrzyć narodowe przeciwieństwa w naszej okolicy, a których ostateczny cel skierowanym jest przeciwko istnieniu pruskiego państwa. Żądam od pana oświadczenia w przeciągu dwóch tygodni, czy ze względu na to chce pan dobrowolnie złożyć urząd swój jako ławnik gminny“. (Podpis).

Drużyny Bartoszowe.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych — mieści się we Lwowie przy ul. Friedrichów l. 9.

Komisarze. Chorągiew bocheńska: Ignacy Bobek, Bochnia-Wygoda 999. — Chorągiew brodzka: Stanisław Starostka, Brody.—Chor. drohobycka: Wiktor Świderski. Borysław, Tarnawka, Akcyjne. — Chor. kałuska: Karol Bielański, Nowica. — Chor. kołomyjska: Witołd Bobiński, Kołomyja, Kraszewskiego 6. — Chor. lwowska: Józef Gąsior, Lwów, Friedrichów l. 9. — Chor. łańcucka: Mieczysław Krokowski, Łańcut. — Chor. sądowowiszeńska: Józef Siła Nowicki, Sądowa Wisznia. — Chor. rohatyńska: Jan Bach, Lwów, Friedrichów 9. — Chor. sanocka: Bronisław Tustanowski, Sanok. — Chor. stanisławowska: Tadeusz Zagajewski, Stanisławów, Knihinin-Górka. — Chor. stryjska: Karol Zborowski, Stryj, ul. Szumlańszczyzny. — Chor. sądecka: Jan Skąpski, Brzezna p. Nowy Sącz.

Mężowie zaufania. Dobromil: Stanisław Kędzierski, Dobromil, Sąd. — Jasło: Leon Gontek. — Sambor: Feliks Palenica, Sambor, Kolejowa 5. — Tarnopol: Mieczysław Tworowski, Tarnopol, kasa miejska. — Tadeusz Dalbor, Chorostków. — Żółkiew; Czesław Sidorowicz, Żółkiew Rada powiatowa.

Biuro Rady Naczelnej posiada na składzie noe we odznaki drużyniackie z białej blachy. Są onwykonane bardzo porządnie, grube i wyraźnie wyrzeźbione. Nie ścierają się i nie czernieją. Cena za sztukę 1 Kor.

Pasy, z żółtej skóry, z matową siwą klamrą, wykonane podobnie jak wojskowe z bardzo dobrego materyału te same co do mundurów. Cena za sztukę 3·50 Kor.

Ładownice, z żółtej skóry (bliźniaki) te zupełnie podobne do używanych przez obronę krajową cena za sztukę 4·50 K., para 9 koron.

Taszki (pochewki) na bagnety również z żółtej skóry, mocne i ładne. Cena za sztukę 1 K.

Pamiętajcie o Skarbie Wojskowym Drużyn Bartoszowych.

Ж IV 38980

BIURO RADY NACZELNEJ.

Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50 h
Regulamin ćwiczeń wstępnych . .	10 „
Regulamin ćwiczeń kosą	40 „
Kwitaryusze i asygnataryusze	po 2 K — „
Dziennik kasowy	40 „
Odznaka z białej blachy . .	1 „ — „
Ładownice z żółtej skóry .	4 „ 50 „
Taszki na bagnety	1 „ — „
1 m. sukna siwego na mundury	7 K. — „
1 m. sukna amarant. na rabaty	22 „ — „
1 tuzin guzików do munduru w.	1 „ 20 „
1 „ „ „ „ m.	— „ 60 „
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „ — „
Pas skórzany żółty z klamrą .	3 K 50 „
Czapka (Bartoszówka) . . .	3 „ — „

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

Szymon Wilczyński



Fabryka i sprzedaż paramentów kościelnych

Lwów, ulica Ruska l. 16.

Ma na składzie: ornaty, chorągwie, lichtarze, pająki, krzyże różnej jakości, kielichy, puszki na komunikanty i wiele innych rzeczy.

Przyjmuje wszelkie przedmioty do złocenia, srebrzenia jakoteż do zamiany.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI

adwokat krajowy

otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.

„BOJKOT“

miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.

RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZ. A 11 a.
Prenumerata roczna z przesyłką pocz. r.



Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego

założona w roku 1847.

wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. Skrabskiego.

Nr. 26 Lwów 29 czerwca 1913. Rok III.

IV
38980

DZWON

CZASOPISMO LUDU POLSKIEGO

Wychodzi w każdą niedzielę.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: LWÓW, UL. FRIEDRICHÓW L. 9.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

W Austro-Węgrzech	W Król. Polskiem i Rosyi:	W Niemczech:	W Ameryce:
rocznie 2 K., półrocz. 1 K., kwartalnie 50 h.	rocznie 1 rubel, półrocz. 1/2 rubla, kwartalnie 25 kop.	rocznie 2 Marki, półrocz. 1 markę, kwartalnie 50 fen.	rocznie 1 dol., półrocznie 1/2 dol., kwartalnie 1/4 dol

Numer pojedynczy 10 hal. — Ogłoszenie drobnym drukiem za wiersz 20 hal. — Rękopisy zatrzymuje redakcya.

O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej, Prosimy Cię Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego".

Biedny kraj.

Biednym krajem jest Galicya, bo nie tylko tysiące rąk polskich nie może w niej znaleźć pracy ale też i ludzie w niej zamieszkali biedny mają umysł.

Jeśli się popatrzymy, co się w tym kraju dzieje, to oczy stają w słup a ręce bezsilne zwisać poczynają.

Nadchodzi pora żniw, trzeba do pracy ludzi moc, a tymczasem widzisz pociągi przepełnione emigrantami do Prus i Ameryki.— Daj Boże, by kto zbierać miał plon, bo jak tak dalej trwać będzie to chyba zboża nie koszone zgniją w polach.

Owczy pęd u nas najbardziej modny— jedzie jeden, to zaraz tysiąc go naśladuje — ale i dziwić się trudno, bo gdzież jest ten któremuby sprawa ludu polskiego leżała na sercu, któryby umysł rozświecał i drogę do pracy wśród swoich wskazywał.

Co chwila u nas zda się inny wiać wiatr. Lecz patrząc bliżej spostrzegamy, że wieje ciągle ku Wiedniowi, a jeśli zboczy na chwilę, to za to później lata całe wiernie w stałym kierunku wieje.

Gdyby tak umiały mówić te nasze przeniczki, teraz falujące jak woda na łanach, co czuł chłop polski, kiedy je ciskał w matkę-ziemię, gdyby tak umiały słuchać te nasze ozime zboża, co się teraz dzieje i mówi, a co się czuło i czyniło w jesieni, w roku ubiegłym, toby poschły ze zmartwienia nie dając zboża ludowi chwiejnemu.

Zdawało się w ciągu jesieni, zimy a nawet i wiosny początkowej, że teraz w lecie pokryją się pola nasze plamami czerwonemi nie z kwiatu maków ale z naszej serdecznej krwi.

Zdawało nam się, że ruszy lud o wolność, o Polskę, że prysną kajdany a nastanie ten ktoś, kto lud polski ukocha i dbać o niego będzie.

Czytaliśmy z radością w gazetach pisanych dla ludu, że w biurze pewnego stronnictwa ludowego udziela p. sekretarz wiadomości jak tworzyć organizacye strzeleckie przeciw wrogowi Polski — a dzisiaj ni słowa o walce z wrogiem z tego biura nie usłyszysz. Pan sekretarz kandyduje na posła, a we wsiach, gdzie założył organizacye strzeleckie trwa bój lecz braci przeciw braciom. Walka partyjna nastała zamiast walki z wrogiem, wybory zasłoniły wzrok. Zniknął wróg prawdziwy z głów biednych polityków galicyjskich — a więc wrogów się robi z własnych braci, rozbija się jedność narodową na wschodzie a mandaty polskie bierze ukrainiec — hajdamaka.

Biedny, opuszczony karabin stoi w kącie i rdzewieje — już nam dobrze, niedługo umieścimy go w stajni, jako grzędę dla kur. Naród cicho śpi, bo w Wiedniu cicho. — Cicho... sza...

O nie! nie cicho, bo o naszych duszach

i uczuciach mówi przedstawiciel Polaków galicyjskich w parlamencie w te słowa:

»Byliśmy też gotowi krew naszą chętnie ofiarować, stojąc w chwili niebezpieczeństwa wiernie u boku monarchii Austryi i o przysłość narodu polskiego. (Oklaski.)

Z podziwieniem prawdziwem uczyniono spostrzeżenie, z jaką ofiarnością i radością młodzież polska w Galicyi śpieszyła pod broń, jak cały naród jednomyślnie był gotów całą siłą bronić stanowiska mocarstwowego monarchii.«

Tak. Tak nasz święty, ofiarny zapał jest tłumaczony. A my milczymy, bo nie masz wśród nas gorących dusz. Zgryzł je jad walk partyjnych — uśpił je cicho wróg.

A jeśli człeku nie oglądając się tylko na łaskę wiedeńską dążysz śmiało, jeśli rozpłomieniasz dusze polskie zapałem wyłącznie dla sprawy polskiej — to posłyszysz ze wszystkich stron słowo »moskalofil«.

O biedna głowo galicyjska! Nie może się w tobie zmieścić jedno słowo, tak często powtarzane bezmyślnie na wieczorkach patryotycznych, słowo: „Polska"! Najwyżej zdoła wylecieć z ciebie wyraz »naród polski« czyli zbiorowisko ludzi mówiących po polsku, lecz nie rozumiesz słowa Polska w tem znaczeniu jak mówisz o Francyi, Niemcach czy Włochach.

»Polska — to wielka rzecz!« — powiedział nasz wielki poeta Stanisław Wyspiański, czuł bowiem dobrze jak szary tłum Ją rozumie a czem Ona jest w rzeczywistości.

Lecz wy o Bracia, którzy pojmujecie Polskę, jako nasze silne państwo, jako »wielką rzecz« dążcie do niej do ostatniego tchu, choćby was »moskalofilami« czy »prusofilami« nazywać chciano, bo ci, co nas dziś wydrwiwają mają biedny mózg i oziębłe serce polskie.

Biednym jest kraj, w którym lud zrodzony miejsca dla siebie samego znaleźć nie może.

Staw.

Krzywdzący sąd.

Jest bardzo przykro ujemnie pisać o prezesie Koła polskiego. Przykro — albowiem słuszną jest zasada: szanować i podporządkować się władzy przez społeczeństwo uznanej i wybranej. Kto działa przeciw tej zasadzie, słusznie naraża się na potępienie.

Lecz od pewnego czasu, od czasu kiedy życie polityczne kraju zatrute zostało geszefciarstwem, przekupstwem, prywatą, kiedy na czoło wysunęły się jednostki mierne, małego charakteru, kiedy dalsze istnienie takiego stanu zagraża dobru narodowemu, stosowanie tej zasady byłoby nietylko że niewłaściwe, ale i szkodliwe. To też słuszna i przykra nieraz krytyka działalności naszych reprezentantów politycznych, spotyka się nie z potępieniem — lecz z uznaniem, tembardziej, że obecni kierownicy polityki dają po temu nie mało sposobności.

Oto zdarzenie ostatnich dni.

Pan prezes Koła polskiego Dr. Leo zarazem prezydent wielkiego Krakowa — przemówił na posiedzeniu krakowskiej Rady miejskiej.

Sądzicie że w chwili tak trudnej i ciężkiej dla kraju — przemówił uspakajająco, pojednawczo?

Nie! chociaż jako prezes Koła polskiego powinien był tak a nie inaczej mówić.

WOJCIECH MAŁECKI.

Wspomnienia z roku 1863.

Do broni ludu!

Dzwonek na wieży kościółka sandomierskiego wydzwonił Anioł Pański. — Lud począł zwolna wysuwać się z kościoła i śpieszył raźno, bo śnieg prószył i styczniowy mróz z wiatrem doskwierać począł. Z tłumu wysunęła się szalem i płaszczem otulona dziewocha, a niosąc dużą książkę do modlenia pod pachą — i różaniec w ręce — spieszyła rychło, wyprzedzając tłum. Snać pilno jej było, bo wybiwszy sie z tłumu — to wybiega — to staje — oglądając się poza siebie — czy też kto nie spostrzegł jej pospiechu — czy uśmiech lub okrzyk drwiący, jakiego przechodnia nie towarzyszy jej w drodze. Zmierza wprost do domu Grzegorza Mięty, cechmistrza kowalskiego. — Zaledwie odchyliła drzwi, położyła książkę i różaniec — wołać poczęła.

— Tatusiu — mamusiu — powstanie jest — powstanie.

Co mówisz Zosiu — zawołał Grzegorz, zbliżając się do Zosi. — Co mówisz dziecko, woła Anna żona Grzegorza, chwytając wpół swą jedynaczkę.

Skąd wiesz o tem — pyta Grzegorz?

Ot skąd — mówi Zosia. — Gdy msza św. się skończyła wyszedł na ambonę ksiądz Szulc, a wzniósłszy ręce w górę zawołał: Ludu polski — młodzieży polska — nad Wisłą krew płynie.

Powstało zamieszanie w kościele. — Ksiądz Szulc dalej mówił i nawoływał: „Do broni ludu — a ciągle zwracał się w tę stronę, gdzie nasza młódź stoi. — Potem pokazał w ręce kokardkę biało-czerwoną — i wołał i ręce wznosił — Młodzieży polska —

Sądzicie, że prezes Koła wypowiedział wielkie słowa prawdy? Nie! Pan Leo znowu mijał się z prawdą.

Sądzicie że prezes Koła mówił poważnie odpowiednio do swego stanowiska? Znowu powiadam — nie. Pan Leo nie tylko że nie uszanował stanowiska prezesa Koła polskiego, ale także prezydenta miasta Krakowa.

Wójt najmniejszej naszej wioski namyślałby się czy mógłby tak nieprzyzwoicie o pewnej części narodu się odezwać. Gdyby zaś tak powiedział, nie dziwilibyśmy się — gdyż nie jest profesorem a skończył może zaledwie dwie klasy.

Lecz czegoby sobie nie pozwolił wójt— pozwolił sobie p. Leo. Bo cechą jego postępowania — to ta odwaga, którą nazwać nie chcemy.

Pan Leo wyraził się o Polakach wschodniej części kraju w te słowa: „nie można porównywać ludności polskiej we wschodniej Galicyi, z ludnością zachodniej części kraju, gdyż jest to mieszanina narodowa, wychowana w szkołach niemieckich, społeczeństwo o zastarzałych pojęciach, z którego ś. p. p. Fiszer czerpał obrazki do swych monologów.

Naprawdę trzeba mieć dużo odwagi, by coś podobnego bez zarumienienia się powiedzieć. Trzeba się zapomnieć. Lecz prezes Koła zapominać się nie powinien. Prezes Koła winien być przyzwoitym. Czyż mowa o mieszaninie narodowej nie przypomnie p. Leonowi jego własnej osoby?

Czy to, że mieszkając na własnej ziemi gdzie inne narody znalazły przytułek i opiekę — stanowi o naszej mieszaninie. Czyżby p. Leo myślał o czystości rasy? Chyba że nie Ale o tem nie mówimy.

Tyle pracy tyle zabiegów łożyło i łoży społeczeństwo nasze, by przełamać, zrównać różnice powstałe wśród nas samych w trzech zaborach, różnice, na które się wiek niewoli i zaborców polityka złożyła. Czy na to, by p. Leo prezes Koła polskiego znowu nas dzielił na wschodnich i na zachodnich? Nie dość p. Leowi ze mamy Galicyan, poznaniaków i królewiaków? Lecz próżne zabiegi.

Tak wschód jak i zachód zna dobrze p. Lea. Wie kim jest i dokąd zmierza.

Pan Leo może rezygnować z tych części naszych ziem gdzie są mieszaniny narodowe, co mu umożliwić może stały pobyt we Wiedniu. My tu pozostaniemy.

Ha, trudno! Ludność wschodniej części kraju, ta „mieszanina narodowa“ inaczej myśli i czuje od p. Lea. Może była nie zbyt powściągliwą i zanadto głośno wypowiadała się o p. Leo. Ukarano ją zato. Zemsta — ale czy szlachetna. Lecz ludność wschodniej części kraju czucia swego nie zmieni. Pielęgnować będzie dalej te swoje „zastarzałe“ pojęcia. Pojęcia które nie oddają bez walki np. za tekę swych współbraci na łup wrogom. Pojęcia, które nie dopuszczają nawet myśli, by Ojczyzna kurczyć się miała. Pojęcia, które nakazują obronę każdej piędzi ziemi, na której myśl polska, kultura polska swe piętno wybiła, a krew polska silnie zrosiła.

Ta mieszanina narodowa wychowała się w tak »zastarzałych« pojęciach, które jej za przykład stawiają tych rycerzy kresowych, tak cudnie opisanych przez Sienkiewicza — którzy nie tylko, że rzucali w twarz służącym prywacie ciężkie słowa prawdy, ale życie i mienie poświęcali obronie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Rycerze ci są naszymi ideałami.

---

dla ciebie ten znak, kto go dziś otrzyma — nad Wisłę niech idzie.

— Co dalej Zosiu? — pyta Grzegorz?

Po kazaniu lud zaczął żałośnie śpiewać — a jakieś dwie panie wyszły ze zakrystyi — a za niemi niósł kościelny pełny kosz kokardek — czerwono-białych.

Panie stanęły przy drzwiach kościoła — i każdemu młodzieńcowi wychodzącemu z kościoła przypinały kokardkę mówiąc: «Do broni ludu — nad Wisłę bracie!«

Słysząc to Grzegorz — wstał i szybkim krokiem chodził po izbie — nalegając mocno na jedną nogę stanął — pomyślał chwilę — pogładził łysinę — musnął wąs a krząknąwszy głośno rzekł — tak — tak powstanie — począł znów chodzić — jakby wyjść z izby pragnął. — Znów stanął, mówiąc — Burza wielka — burza w kraju. — Jakto? — deptać wiarę ojców naszych — kościoły zamykać — biskupów — kapłanów na Sybir pędzić — młódź naszą w sałdaty zabierać — nie — gniew narodu nie da na się długo czekać.

Zosiu — gdzie nasi czeladnicy — wołać tu. — Byli w kościele — tatusiu — mają już kokardki na piersiach.

A Jontek? — Jontka nie widziałam — Mamusiu Jontek nie był tu — pytała żałośnie Zosia — tuląc się do matki.

Nie — Zosieńko — Jontek nie pójdzie do powstania — słabowity jest — mówiła Anna — całując jedynaczkę w czoło.

Słysząc to Grzegorz — ściągnął brwi uderzył dłonią o stół — aż brzękły talerze w szafie i zawołał groźnie.

Co? nie pójdzie?

Zosiu! — nie zaprzątuj sobie głowy Jontkiem. On nie dla ciebie. — Do cechu nie należy, nie jest wyzwolony.

Tatuś przecie cechmistrzem jest, może Jontka wyzwolić.

Zośka — ani słowa więcej — bo dziś jeszcze wygonię Jontka z chaty. On słabo-

Dużo mamy wad — ma je cały nasz naród. Z nich się wyleczyć musimy, a celem monologów ś. p. Fiszera, o których mówił pan Leo była chęć wykorzenienia tych wad przez ośmieszanie. Wyśmiewał więc wielki artysta wszystkich, którzy na to zasłużyli. Śp. Fiszer był dobrym Polakiem, gorąco miłował Ojczyznę. Ta zaś gorąca miłość nie pozwoliłaby mu jednak, w swych monologach, gdyby żył — przedstawić terazniejszego polityka — typu p. Lea.

Bo tacy nie budzą śmiechu ale ból serca.

Większy jest procent analfabetów na wschodzie, niźli na zachodzie, stąd i większy dostatek u chłopa na zachodzie. Lecz serce chłopa wschodniego nie mniej gorące dla Polski od zachodniego.

Polskość jego wymaga walki, ofiarności, poświęcenia. I tego na wschodzie nie brak. Dowody na to ofiarność na cele narodowe przewyższające znacznie zachód, gorący udział w pracach organizacyjnych.

Wschodnia część kraju wydaje takie organizacye jak Drużyny Bartoszowe, a praca kół T. S. L. tarnopolskiego i dawniej akademickiego nie ma odpowiednika na zachodzie.

Drzemią te siły także na zachodzie. — Uspiła je polityka pełnego brzucha. Lecz kres jej przyjść musi, a społeczeństwo tak wschodnio jak zachodnio galicyjskie wspólnie bronić się będą przed wrogiem i przed nieproszonymi faktorami.

A. T.

Grzesznicy.

Niedawno rozeszła się po kraju rumieńce wstydu u każdego uczciwego Polaka wywołująca wiadomość: Pan poseł Stapiński, prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego zawarł przymierze z ukraińcami, aby zwalczać niemiłych sobie kandydatów na posłów do Sejmu. Wiceprezes Koła Polskiego ma łączyć się z ukraińcami — ma ich popierać, aby tylko nie wybrali Polacy na posła Polaka, co nie należy do jednego ze stronnictw, które przed rozwiązaniem Sejmu chciały chłopa polskiego zaprzedać w niewolę ukraińską, a miasta wydać na łup wrogiego nam żywiołu żydowskiego?

„To niemożliwe“ powiedziałem sobie — kiedy w gazetach wyczytałem powyższą wieść.

I ucieszyłem się bardzo, kiedy w którymś dzienniku wyczytałem oświadczenie przewódców Stronnictwa Ludowego, podpisane przez pp. Stapińskiego Zgórskiego i Lewakowskiego. Podpisani oświadczyli, że «Stronnictwo ludowe sojuszu z stronnictwem ukraińskiem nie zawarło, ani zawierać nie ma zamiaru«. Chwała Bogu — pomyślałem, chwała Bogu że gazety się pomyliły. Jeszcze tak źle u nas nie jest. Ot gazety nieraz puszczają kaczki, jak nie mają co drukować. Nieraz przecież się zdarza, że gazeta coś napisze, a za kilka dni odwołuje to, bo napisała nieprawdę.

Radość moja nie długo trwała, bo oto w jakiś czas potem dowiedziałem się z gazet, że stronnictwo pana Stapińskiego stawia w całym szeregu wschodnich powiatów kandydatów swoich na posłów. To już nie jest polityka polska! W okręgach wschodnich

---

wity — to i młota kowalskiego nie dźwignie. —

Słuchaj Grzegorzu — rzecze Anna. — Trudno dziecku drogę do szczęścia zagradzać. — Jontek jest porządny chłopak — że biedny — dla naszej jedynaczki znajdzie się posag.

Raz powiedziałem — że nie dam Jontkowi Zośki.

W tej chwili otwarły się drzwi, wpada służąca Anielka — a kładąc kosz na stole woła szybko — bijąc w dłonie.

Wy tutaj — wy tutaj — cały Sandomierz w ruchu. Młodzież ulicami przeciąga — o boju spiewa — a każdy kokardkę nosi. — E! — jest co widzieć. — Tu proszę pani majstrowej jest kosz — bo ja biegnę na rynek.

Jontka nie widziałaś Anielko?

O Jontka pytasz — Zośko — krzyknął Grzegorz — bijąc o stół jak młotem dłonią. Czym Jontka nie widziała — odpowiada Anielka. — Taż to pierwszy żołnierz z niego!

To Jontek ma znak polski?

Czy znak ma? — Broń ma, wywija dubeltówką — a spiewa i spiewa.

Hurra — chłopcy — hurra!

Mamciu — chodźmy na rynek zawołała Zośka, chwytając szal dopiero położony na stole. Głos jej drżący zdradził wzruszenie — jakie wywołała wiadomość Anielki.

To Jontek — przy powstaniu? — pyta uśmiechając się Grzegorz — i gładząc łysinę.

Toż mówiłam panie Grzegorzu.

Grzegorz sięgnął do kieszeni a rzucając kilka kopiejek na stół — rzekł:

Masz Anielko — na muzykę.

W tej chwili począł dolatywać głos z ulicy. — Do broni ludu. — Spiew był coraz wyraźniejszy.

Ot idą — idą tu — zawołała Anielka zbliżając się do okna. — Widzicie cechmistrzu—to nasi czeladnicy — a ot Jontek wska-

trzeba wybierać tych kandydatów, których zatwierdzi Rada Narodowa. — Jesteśmy tu w mniejszości między Rusinami. Jeżeli podzielimy się na partye, jeżeli każde stronnictwo będzie chciało postawić tu swego kandydata, to Polak nigdzie nie wyjdzie, bo Rusini pójdą razem niepodzieleni i powybierają swoich. Ażeby stronnictwa ze sobą się nie kłóciły, na to jest Rada Narodowa, która podzieli mandaty sprawiedliwie między wszystkie stronnictwa, zatwierdzi kandydatów, którzy w swoich okręgach mają najpewniejsze szanse.

Od ostatniego posiedzenia Koła Sejmowego ludowcy nie uznają Rady Narodowej. We wschodnich powiatach stawiają kandydatury na własną rękę. To już grzech — bo rozbijanie jedności narodowej. Gdzie się dwóch bije, tam trzeci korzysta. Większość wyborców odda swe głosy na kandydata Rady Narodowej, ale znajdą się i tacy, co pójdą na lep marnych obiecanek i będą głosować za ludowcem, a z rozbicia głosów polskich skorzystają Rusini.

Ale nie koniec na tem, bo ludowcy nie zadowolili się agitacją szerzącą waśni stanowe. Oni po niegodziwej drodze poszli jeszcze dalej, bo zadali kłam oświadczeniu swoich wodzów. Kiedy pp. Stapiński, Zgórski i Lewakowski ogłaszają oświadczenie, że »stronnictwo ludowe z stronnictwem ukraińskiem sojuszu nie zawarło», to w tym samym czasie urządzają ludowcy wiece rusko polskie, na których przed ruskimi chłopami panowie politycy z Polskiego Stronnictwa Ludowego znieważają naród polski, wygadują niedorzeczności na Polaków.

Ale na gadaniu po wsiach się nie kończy! W tym miesiącu zarzucili ludowcy Podole odezwą „polskich chłopów ludowców“ która będzie po wieczne czasy świadectwem narodowego grzechu, narodowej zdrady. — W odezwie tej czytamy, że gdy przyjdzie do głosowania ścisłego między kandydatem nie ludowcem a Rusinem Pawłem Dumką „wtedy głosy oddać należy na Dumkę.« Odezwę podpisali za Polski Chłopski Komitet Wyborczy powiatu tarnopolskiego następujący »panicze«:

Bielak Dominik z Chodaczkowa Wielkiego, Chromik Tadeusz z Draganówki i Tomaszewski Władysław z Płotyczy.

Takiej hańby, aby głosować na Rusina przeciw Polakowi — mogą się dopuścić albo ludzie całkiem nieuczciwi albo bezdenni głupcy. Można mieć różne przekonania polityczne, można różnić się w zapatrywaniach na sprawy polityczne, ale łączyć się z wrogiem narodu przeciw własnemu bratu — na to trzeba być wyzutym z sumienia narodowego. Wstyd nam, bracia, że mamy pośród siebie takich zdrajców i grzeszników.

Józef Wolanin.

Gdzie brzozy-płaczki cicho marzą...

Gdzie brzozy-płaczki cicho marzą,
Gdzie się słowiki śpiewem skarzą,
Gdzie słońca tarcza rozświetlona, —
Siedzę stęskniona.

Słońce po niebios mknie lazurze,
A gdy oblicze skryje w chmurze
Smutna, że światłość wkoło kona —
Siedzę stęskniona.

Lecz słońce nową jasność nieci —
Blaskami świat ten cały świeci...

---

zując młodzieńca — przodem kroczącego z dubeltówką na ramieniu.

Zosia — zbliżyła się do okna — oparłszy się na ramieniu matki — zakryła oczy białą chustką. Anna poczuwszy łzę gorącą córki — szepnęła — Zosiu, bądź mężną — patrz, tatuś blisko.

Grzegorz, stanowszy przy oknie, rzekł do Anny głosem drżącym ze zwruszenia:

Tak — idą — Dzieci Polski — Matkę z niewoli uwolnić. — Wesołe ich twarze — bystre wejrzenia. — Miłość Ojczyzny jednoczy ich — urazy zaciera — gniew gasi. Nieraz w pracowni — sprzeczali się. — Dziś jedna zgoda — jeden cel ich łączy.

O! Boże! — wróć siły — weź ułomność bym mógł w szeregu tej młodzieży stanąć.

Nie rozpaczaj Grzegorzu — rzekła Anna. — Obowiązek Polaka spełniłeś w 31 r., walcząc pod Stoczkiem. — Grzegorzu bądź dumnym ze swej ułomności pod Stoczkiem zdobytej. — Duch Dwernickiego zwalnia cię od dalszej służby.

— Anno—Anno — westchnął Grzegorz. — Chciał dalej mówić — lecz w tej chwili— wszedł Jontek z towarzyszami, nisko skłonił się — spojrzał na Zosię — a wznosząc dubeltówkę spiewał:

Bo Ojczyzna ta
Dobrych synów ma
Z bronią w ręku idą w tany —
Hura-ha Hura-ha!
Hura chłopcy na wroga!

Hura — powtórzyli towarzysze — wznosząc dłoń w górę — witając cechmistrza i cechmistrzową.

D. c. n.

Ale, że Polska ciemiężona —
Siedzę stęskniona.

Na cichej wodzie błyski grają —
Od tęczy barw swych pożyczają —
Woda się mieni .. Ja wpatrzona
Siedzę stęskniona.

A jasne listki brzóz migocą,
W blaskach się słońca srebrzą-złocą...
A choć tak jestem zachwycona,
Przeciem stęskniona.

Skądeś muzyka jakaś gra...
Rozpięta na niej dusza ma...
Oto o wolność rozmodlona
Siedzę stęskniona.

Brzozy pieśń dziwną szumem grają,
O czasach sławy wspominają —
Więc, że Ojczyzna dziś dręczona —
Siedzę stęskniona.

A wicher szumi — huczy — gada —
O mocy Polski opowiada —
Więc, że dziś biedna — umęczona —
Siedzę stęskniona.

— — — — — — — — — — —

Nagle się postać ukazała
Taka mocarna — jasna cała,
Żem zawołała, jak natchniona:
Zwycięży Ona!!

Lwów, w czerwcu 1913 r.

Stefania Brydówna.

Przyczyny wychodźtwa do Prus.

(Luźne uwagi.)

Jednym z przerażających objawów obecnego życia społecznego jest masowe wychodźtwo do Prus na zarobki. Zdawałoby się, iż istotnie brak naszemu włościaninowi chleba w jego ojczyźnie i musi go żebrać u Prusaka, u tego samego Krzyżaka, który ongiś nie mając dachu nad głową, został na ziemię polską z łaski przyjęty. Na porządku dziennym są wypadki, że jadą tam nietylko parobcy i dziewki, nie mający tu żadnych bezpośrednich obowiązków, ale ojcowie rodzin zostawiają często żonę z dziećmi w kraju i spieszą do Prus po chleb dla nich. Niejednokrotnie dwoje młodych ludzi pobrawszy się, nie dochodzi swych praw do roli, ale otrzymawszy od rodziny tak zwaną spłatę, wyjeżdża do Prus. I można odnieść wrażenie, że Prusy są naszemu chłopu dobrodziejami, że dają mu chleb i schronienie.

Przypatrzmy się tej sprawie bliżej i zobaczmy, czy tak jest naprawdę.

Narzekają ludzie na nędzę i brak chleba, ale nie umieją sobie poradzić, a wszelkie wskazówki dobrze życzących im ludzi rozbijają się o nieprzebitą skałę niechęci i konserwatyzmu.

Oto jak przedstawia się przeciętnie wieś we wschodniej Galicyi. Chaty niskie, okna małe, nieotwierające się nigdy, stajnie brudne, bez podłogi, z brakującemi w ścianie deskami, płoty walące się, przed oknami śmiecisko i zlew, bydło głodne i brudne (bo u naszego włościanina rzadkością wielką jest oskrobanie go z błota), konie z wystającemi żebrami, z powycieranymi bokami od sznurów, zastępujących lejce i t. d.

Być może, że ktoś, czytając to, powie, iż to jest obraz nędzy, ja mówię, iż to jest obraz skrajnego niedbalstwa i lenistwa. Bo obliczmy tylko ile ta krowa brudna i zabiedzona daje mleka, a ile daćby mogła przy odpowiedniej pielęgnacyi. Niechby gospodyni przezwyciężyła odwieczny, tradycyjny wstręt do czystości, niechby ją oczyściła, postarała się o odpowiednią stajnię, nie skazywała biednego zwierzęcia na przebywanie w stajni bez podłogi, na zgniłej podściółce i przymieranie z głodu, to krowa ta odwdzięczyłaby się jej odpowiednią ilością mleka i nawozu. To samo da się powiedzieć i o koniach. — Niech nie żałuje gospodarz trochę owsa dla konia, niech nie karmi go wyłącznie suchem sianem i sieczką, jeżeli chce mieć zwierzę silne i zdrowe.

Często obserwowałam jak w lecie po ciężko przepracowanym dniu wypędzają konie na pastwisko. Ponieważ cała nasza okolica jest bagnista, więc i pastwisko jest miejscami dość głębokiem bagnem. Wypędzone na nie konie pętają i biedne stworzenia pasą się, zapadając się chwilami wyżej kolan. Całą noc stoją więc w błocie, przeskakując czasem z wielkim trudem z miejsca na miejsce. Wyrosła na bagniskach trawa wraz z sianem i sieczką, dawanemi mu w dzień, w czasie postoju są jedynem jego pożywieniem. Koń ten, nie czyszczony nigdy, odżywiany niemożliwie, nie ma żadnej siły i idzie do pracy tylko pod groźbą bicza, którego mu gospodarz nie żałuje. Naturalnie, że taki koń nie może być wielką pomocą w gospodarstwie i przy trafiającym się zarobku jest powodem wielu strat dla swego właściciela. Bo zarobki włościan płacą się najczęściej na tak zwany akord, tj. chłop dostaje pewną sumę od tysiąca przewiezionych cegieł do budującej się szkoły, leśnictwa lub gajówki, od sąga dostawionego do miasta, czy dworca kolejowego i t. d. Mając wynędzniałe konie, nie może woza obciążać i jedzie powoli, traci więc na tem wiele. By to zmienić, musiałby gospodarz odżałować trochę owsa dla konia, przyjść do przekonania, że czyszczenie go nie jest »pańskim wymysłem«, ale koniecznym warunkiem zdro-

wia, a wówczas i owies i czas, stracony na czyszczenie wróciłby mu się stokrotnie. Gdy się tylko gospodarz nad tem zastanowi, musi przyznać, że małe wkłady opłaciłyby się znacznemi zyskami. Ale on niechce, czy nie umie rachować.

Ta nieumiejętność obliczania strat i zysków da się zauważyć wszędzie. Zwykle ludzie gonią za gotowym groszem i nie spostrzegają, iż tam, gdzie zarobią kilka dziesiątaków, tam stracą równocześnie kilkanaście koron. Dzieje się to szczególnie po wsiach, leżących bądź blisko miast, bądź w lasach, stanowiących prywatną lub rządową własność.

W obu wypadkach ludzie spieszą na zarobek, zostawiając swe gospodarstwo w chwili, gdy ono najbardziej rąk potrzebuje. Wczesną wiosną zaczyna się w lecie praca przy zakładaniu szkółek, czyszczeniu zrębów i t. d. Wówczas cała wieś zapomina, iż powinna przedewszystkiem pamiętać o uprawie roli i gospodarstwie i spieszy do lasu.

Leśniczy, widząc ile ludzi zgłasza się do pracy, ofiarowuje śmiesznie niską cenę, a ludzie przyjmują ją, narzekając na przepełnienie. W naszych okolicach pracują ludzie całą wiosnę na zrębach biorąc: dzieci po 40 hal, dorośli po 60 najwyżej 70 hal dziennie. Liczmy, że gospodyni pracowała w lesie 20 dni i brała po 60 hal, t. z. zarobiła 12 kor. W domu zaniedbała przez ten czas wiele piekącej roboty i skutki tego okażą się dopiero w lecie i w jesieni. Straty jej nie dadzą się obliczyć dokładnie, ale w każdym razie przewyższają kilkakrotnie zarobek. Ale tego żadna z nich nie oblicza, a stara się tylko, by módz sobie i córce kupić nową chusteczkę i »zapaskę« na Wielkanoc.

Gdyby ludzie pamiętali, że najintratniejszą rzeczą jest pilnowanie gospodarki, nie byłoby przy leśnych robotach ścisku, a temsamem podniosłaby się cena robotnika i mogliby bez uszczerbku dla domowej roboty, w znacznie mniejszej ilości dni zarobić to samo, bo nie byliby tak wyzyskiwani jak obecnie.

Jak wspomniałam, do pracy na zrębach przyjmują i dzieci. Otóż nierozsądni rodzice odrywają dzieci od szkoły i posyłają je do lasu. Po skończeniu robót w lesie używają je do pasania bydła. I znowu nie obliczają, ile na tem tracą. (Sprawę pasania bydła poruszałam i omawiałam szerzej niedawno, dziś mówię tylko o stronie materyalnej.) Pomijam fakt, iż przy nagłem osłabnięciu frekwencyi nauczycielstwo jest zmuszone wykazać nieobecnych i rodzice płacą karę tymi pieniądzmi, które dzieci zarobiły, ale dziecko, oderwane z wiosną od nauki, traci rok. Ponieważ to się powtarza co roku, więc dziecko, zamiast skończyć szkołę w 12-tym lub 13-tym roku życia, kończy ją w 15-tym, 16-tym lub nawet 17-tym i wówczas, kiedy mogłoby być już w domu siłą roboczą dość znaczną, chodzi jeszcze do szkoły. I znowu rodzice, zyskując parę koron lub nic, tracą bardzo wiele.

Następnie nadchodzi czas poziomek, malin i czernic równocześnie z sianokosami i żniwami. Ludność idzie do lasu, zbiera jagody i niesie do miasta na sprzedaż, a zboże dojrzałe sypie się na ziemię i marnuje. Idźmy dalej! Najczęściej zbierający nie kupują kwitu, ale rachują na szczęście, że uciekną przed gajowym czy leśniczym. Szczęście nie zawsze sprzyja, w ciągu lata są wiele razy zapisani i »podani« i całą zimę dostają nieustannie wezwania do starostwa, jako szkodnicy leśni. Idąc za każdem wezwaniem do starostwa, tracą dzień roboczy i płacą karę za szkodę leśną. Śmiało można powiedzieć, iż w zimie zapłacą to, co w lecie zarobili. W tym więc wypadku tracą w lecie wysypane zboże, a w zimie dni stracone chodem do starostwa. Czasem urzędnik, referujący odnośne sprawy urządza się »dla wygody« ludzi w ten sposób, że przyjeżdża do jednej z wsi i wzywa do niej ludność z okolicznych. Wówczas do straconego czasu dołączają się koszta podróży urzędnika, niekiedy wcale wysokie.

Oto kilka przykładów — z tysiąca.

Jeszcze nie mogę przemilczeć o jednej z wielkich wad naszego wieśniaka, która jest wprost zbrodnią w swoim rodzaju.

Mówię o bezprzykładnem traceniu czasu. Przysłowie mówi, że »czas — to pieniądz«. W dzisiejszych czasach, gdy warunki życia stają się z każdym rokiem cięższe, gdy pieniądze są tanie, a czas bardzo drogi, przysłowie to należałoby zmienić o tyle, że »czas — to bardzo drogi pieniądz«. Ale ile to razy można widzieć w czasie żniw, gdy każda chwila idzie na wagę złota, jak gromada kobiet stoi przy studni i rozmawia o fraszkach. W tydzień później usłyszymy je narzekające, że przejrzałe zboże im się wysypało lub zżęte zamokło na polu, ale żadna nie pomyśli o tem, że na zebranie tegoż brakło jej właśnie czasu, straconego na pogawędce z sąsiadkami.

Przy rozmnażaniu i zapładnianiu zwierząt domowych dzieją się czasem horendalne rzeczy. Z reguły wszystkie samice są zapładniane zawcześnie, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę słaby ich rozwój fizyczny, który ma swój powód w lichem pożywieniu. Naturalnie, że gospodarz traci na tem, że potomstwo bywa słabe i u zwierząt wielorodnych (np. nierogacizny) nieliczne,

Gdy zaś nie zostanie należycie odżywiane i znowu zawcześnie zapłodnione, karłowacieje w każdem pokoleniu bardziej. — Ale wszelkie przedstawienia w tej mierze spotykają się najczęściej z jedną odpowiedzią: darmo nie mogę zwierzęcia żywić. Czasem znowu niedbalstwo pod tym względem jest nie do darowania. Opowiadała mi zeszłego roku biedna wieśniaczka, że dopiero po zabiciu świni dowiedziała się, iż ta niedługo byłaby matką siedmiorga młodych! ! !

Oto dobre zdjęcia z gospodarki naszego wieśniaka, nie dziwmy się więc, że często brakuje mu chleba suchego.

To samo dzieje się z uprawą roli. — Wprawdzie każdy gospodarz wie (przynajmniej powinien wiedzieć), że pierwszem tu przykazaniem jest nawożenie i oranie w jesieni, natychmiast po żniwach, ale często można w maju widzieć ludzi, jadących z pługiem w pole lub wiozących nawóz. Ziemia więc od września lub października stała nieprzeorana do maja. Przy zmianopłodzie nie zwraca się zwykle żadnej uwagi na właściwości różnych roślin, na sposób ich ciągnienia soków z ziemi i niejednokrotnie wysila się ją i wyjaławia zupełnie.

Niejeden gospodarz widzi, że jego gospodarka niesie mało zysku, że pole księdza, leśniczego lub nauczyciela rodzi więcej, ale nie może w sobie przełamać niechęci do jakichkolwiek nowości i uparcie trzyma się tradycyi, choć ona niesie mu niechybną zgubę i do Prus wygania.

Na naukę dopełniającą, gdzie wiele wiadomości z tej dziedziny wtłacza się przemocą w mózgownice, posyła się dzieci niechętnie, z obawy przed karą i ciągle oblicza się tylko, ile to jeszcze »niedziel« do 15-go kwietnia, tj. do końca tejże. Istotnie muszę zauważyć, iż z powodu tej niewytłumaczonej, a głęboko zakorzenionej niechęci, cała trzyletnia nauka dopełniająca jest czasem straconym, bo nikt nie chce z teoretycznych, gwałtem mu narzuconych wskazówek korzystać.

Pewnie, że przy takiej gospodarce, jaką się uprawia u nas na wsi, a której tylko słabe zarysy i drobne przykłady przytoczyłam, gospodarz nasz musi stanąć nieraz oko w oko ze skrajną nędzą. Ale wówczas jeszcze nie chce przełamać swego uporu i zamiast zmienić gruntownie porządek gospodarstwa, wysyła swe dzieci na służbę i hańbę do największego wroga naszego. Nie potrzebuję nawet mówić, że cierpi na tem moralność, bo my, mieszkający na wsi widzimy naocznie, ile to młodych i zdrowych dziewcząt marnuje się tam każdego roku. Ale pomyślmy tylko, jakiem strasznem jest dla nas poniżeniem, że nasze dzieci proszą o chlep Prusaka, że ten wróg, który przed siedmiu wiekami przybył do nas marny i zbiedzony i naszą łaską został od śmierci głodowej uratowany, ten wróg przyjąwszy dzieci nasze na służbę, poniewiera je i obraża na każdym kroku ich godność osobistą i narodową. Opowiadał mi jeden z gospodarzy, który był w Prusiech, iż każdy wychodźca z Galicyi, przy każdej sposobności słyszy od byle robotnika, sługi niemieckiego i t. d. jeden epitet: verfluchter Pole! — Wiemy o tem wszyscy, słyszymy o tem, a pomimo tego spieszymy tam.

Dalej opowiadał mi rzeczony wieśniak, iż w Prusiech olbrzymie obszary ziemi są wyłącznie galicyjskiemi rękami uprawiane i dodał naiwnie, że gdyby w jednym roku wychodźtwo nie dopisało, byłoby to wielką klęską dla Prus, gdyby ten stan rzeczy powtórzył się parę lat z rzędu, to Prusy byłyby formalnie zrujnowane. — Wspomniał o tem nawiasowo, nie zdajac sobie sprawy z tego, czem on i jego towarzysze są dla Prus!

Jak dawniej, tak i dziś egzystencya Prusaków jest od nas zawisła, bo dawniej nie mieli dachu nad głową, dziś nie mają rąk do pracy. Brak nam zatem tylko uświadomienia i solidarności, byśmy mogli tę okoliczność wykorzystać. Pewnie, że zupełnie Prus własnemi siłami nie potrafimy zrujnować, bo choć nie pojadą Polacy, to pojadą Rusini, ale gdyby nikt z Polaków wychodźctwa swoją osobą nie zasilił, w każdym razie odbiłoby się to dość silnie na dobrobycie Prus. Może brakłoby wrogom naszym środków materyalnych na gnębienie narodu polskiego i na katowanie niewinnych dzieci. My zaś mielibyśmy to zadowolenie, że nie wspieramy wrogów naszych żadnym sposobem i nie przyczyniamy się do zwalczania i poniżania braci naszych.

Nie wymawiajmy się, że jesteśmy do tego ostatecznością zmuszeni, bo przy dobrej woli znajdziemy chleb i u nas. Bierzmy sobie przykład z p. Michała Ordona, który w 10-tym numerze »Dzwonu« opowiada swe życie, a zobaczymy, czego można dokazać przy dobrej woli i energii.

I znowu zakończę chyba apelem do Drużyn Bartoszowych, które zaczynają wieść prym w życiu na wsi. Niech Drużyny Bartoszowe w swych zebraniach podnoszą i omawiają podobne sprawy, niech w bibliotece znajdą się książki gospodarskie i rolnicze i niech nie bywają z kąta w kąt usuwane, ale czytane i treść ich w życiu codziennem zużytkowana. Gdy podniesie się u nas gospodarka, podniesie i dobrobyt a ciężka zmora głodu przestanie trapić wieśniaków, zwłaszcza w Galicyi wschodniej. Patrzmy na kolonistów niemieckich w Gali-

cyi, żyją przecież w tych samych warunkach, a stoją materyalnie całkiem inaczej...

Niechaj uwagi moje nie dotykają tych, do których się nie odnoszą, t. z. tej bardzo nielicznej garstki wieśniaków, których gospodarstwo może być wzorem i przykładem dla innych. Nie mówię do nich, ale do tej znacznie liczniejszej części, której gospodarka jest w opłakanym stanie. Znając też niechęć ich do zaprowadzania zmian i do racyonalnie prowadzonej gospodarki nie łudzę się, by słowa moje odniosły wielki skutek, ale piszę, bo boli mię to, że chłop nasz, nie chcąc słuchać rad ludzi dobrej woli, musi słuchać obelżywych wyzwisk pruskiego ekonoma i nieść siłę i zdrowie — największy skarb człowieka — wrogom w ofierze.

Zofia Brydówna.

Listy.

Handzlówka, ziemia łańcucka.

Z przyjemnością dzielę się wrażeniami memi i całej Drużyny z Handzlówki, odniesionemi podczas rewii Chorągwi łańcuckiej w dniu 8. czerwca. Gdyśmy zobaczyli dhów Naczelnika głównego, jego Zastępcę z Rady Naczelnej i dha rotnika Golenię z Krzemienicy, taką radością napełnił pierś widok naszych wodzów, że mimowoli cisnęły się na usta słowa ulubionej przez lud w naszych stronach piosenki „z maleńkiej iskierki wielki ogień bywa“. Ze szacunkiem wspominamy miasto Tarnobrzeg za wystawienie pomnika chłopu — bohaterowi, Bartoszowi Głowackiemu. Ziszczenie myśli, walki za niepodległość Ojczyzny, jaką wyobraża tem pomnik, mamy właśnie w Drużynach Bartoszowych. Naczelników naszych nazwałbym żywymi pomnikami tych siermiężnych naszych bohaterów. Nie dziw, że organizacya Drużyn Bartoszowych w Łańcuckiem szybko się przyjęła i pięknie się rozwija.

Na boisko Sokoła przybyło nas stosunkowo nie wielu, ale ochotnie. Rozkazy podczas ćwiczeń w języku ojczystym wywierały wielkie wrażenie nawet na przypatrujących się z ciekawości. Ćwiczenia na starym cmentarzysku, gdzie leżą prochy praojców, już to zmarłych wolnymi, już to walczących za wolność, budziły w nas poważne myśli i, choć krople potu spływały po twarzy, to jednak duch i ochota rozpromieniały twarz w tak miłym i do niosłym czynie.

Po ćwiczeniach przemówił do nas dh. Naczelnik główny, Stanisław Bac, z takim łagodnem usposobieniem, które już z natury szczeremu Polakowi imponuje, lecz z takim bijącem sercem i zapałem, że każde słowo głęboko utkwiło w naszej duszy. Zastępcy Naczelnika gł. dhowi Pasławskiemu, który tak dzielnie dowodził, energicznie i zrozumiale wydawał rozkazy, ślemy uznanie i dzięki. Prezesowi Sokoła i komisarzowi ziemi łańcuckiej za życzliwie i bratnie przemówienia składamy w ten sposób publicznie serdeczne podziękowania.

Ponieważ byliśmy ze stron odległych, dlatego nie mogliśmy pozostać do końca uroczystości, lecz wracając z piosnkami patryotycznemi na ustach do wiosek swoich, czuliśmy się podniesionymi na duchu. Mimowoli przypominała nam się legenda o królu Bolesławie Chrobrym i wojsku śpiącem w górach“. Czy zbudzą się oni?.. Gdy taki duch zapanuje w piersi każdego Polaka jak w naszej, wtedy wstanie Chrobry z rycerstwem swoim, a ciemiężyciele nasi będą drżeli jak ongiś przet setkami lat.

Duch drużyniacki owiewa coraz nowe wioski, a da Bóg, wkrótce od Karpat do równin mazowieckich i wołyńskich nie zbraknie wsi, gdzieby naszej organizacyi nie było.

Na razie naszem najusilniejszem staraniem będzie, by przyszła rewia Chorągwi łańcuckiej tak wypadła, jak tego z głębi serc naszych pragniemy.

Czołem!

Dh. Jan Lenar.

Majdan Stary, ziemia radziechowska.

Od dłuższego czasu Drużyna nasza nie pisze do Dzwonu, jak gdyby nie było o czem pisać, a coby znaczyło, że Drużyna pogrążyła się w błogi sen bezczynności, że usypia. Całkiem tak źle nie jest, ale — coś w tem i jest.

Od jakiegoś czasu w Drużynie naszej zauważyć można niezdrowe kwasy, które wgryzają się w ciało Drużyny i rozluźniają jej ścisłość.

Paragraf 17. Statutu powiada, że członkowie Drużyny „żyć — mają — ze wszystkimi jak z braćmi“! Tymczasem u nas dzieje się inaczej, bo są druhowie, którzy dla osobistych nienawiści, gotowi poświęcić honor i całość Drużyny.

Na żal, widzę, że pokutuje tu jeszcze wpływ hajdamacki, który latami całemi dążył do pożarcia tej garści Polaków, a że właśnie w chwili, kiedy już paszczę miał rozwartą na połknięcie, murem granitowym stanęła Drużyna, a hajdamaka wściekł się i kłapie zębami i szuka chwili, kiedyby tę Drużynę poszarpał w sztuki. Więc druhowie, ktoby z Was szedł pod ład hajdamakom i pracował w jakikolwiek sposób nad rozbiciem Drużyny, — temu hańba i wstyd zaleją oczy, tego przed całym światem po nazwisku napiętnuję jako zdrajcę, judasza, tego palcami wytykać będą, gdzie się tylko pokaże. Rzućcie więc nienawiść, bo tylko „zgoda buduje, a niezgoda rujnuje!“

Kto znowu z druhów zaniedbuje swoje obowiązki — mimo iż solennie przyrzekł i honorem swoim zagwarantował posłuszeństwo przepisom, nie wart być Polakiem i niewart, aby go nosiła ta ziemia polska!

Trzeba jednak i to powiedzieć, że są i tacy druhowie, którzy z całym zapałem oddają się Drużynie i za to wyrażam im pochwałę.

Mimo chwilowych wewnętrznych nieporozumień, które przecież dadzą się usunąć — praca idzie

naprzód. Wspomnę tylko, że w tym roku daliśmy kilka przedstawień i obchodów, z których ostatnim był obchód Konstytucyi 3 Maja w dniu 8. czerwca b. r. Obchód przy wspaniałej pogodzie, wypadł świetnie. W sobotę wieczorem wyniesiono na najwyższe topole, chorągiewki czerwono-białe, które z daleka prześlicznie odbijały na tle zielonych topól. W niedzielę rano, wystrzały moździerzowe, oznajmiły okolicy, że w Majdanie ma się odbyć wielka uroczystość. Sygnał trąbki zwoływał druhów, którzy wystrojeni w czapki, wstęgi i odznaki, spieszyli na oznaczone miejsce. O godzinie 9-ej przybyli Sokoli z Łopatyna. Po uszykowaniu pochodu, ruszyliśmy z pieśnią na ustach do miejscowej kaplicy na nabożeństwo. W czasie nabożeństwa, podniosłe kazanie patryotyczne, wygłosił ks. katecheta Antoni Kubacik. Po nabożeństwie odśpiewano pieśni narodowe i ruszono do czytelni, gdzie się pochód rozwiązał.

Popołudniu odbył się festyn, który dał kilkadziesiąt koron dochodu i w ten sposób zasilił fundusz na budowę stannicy. Na festyn przybyli członkowie Kola T. S. L. w Radziechowie, a „Sokół“ nie raczył przybyć, za to „Sokołowi“ łopatyńskiemu za wzięcie udziału w obchodzie i festynie, składamy drużyniackie „Czołem“!

Na zakończenie tych kilku słów, wzywam druhów, do ścisłego wypełniania obowiązków, do solidarności i zgodnego pożycia, aby wróg nie korzystał z naszej słabości, bo: *„Wspólna moc tylko zdoła nas ocalić“.*

Czołem!

Jan Zimmer.

Pakoszówka, ziemia sanocka.

(W odpowiedzi Drużynie strachocińskiej).

Zarzut, uczyniony nam w korrespondencyi, umieszczonej w 24-num. „Dzwonu“, że mimo nieznacznej odległości i zaproszenia, nie przybyła nasza Drużyna na uroczysty obchód konstytucyi 3-go Maja, jest niesłusznym.

Mimo silnej naszej woli nie mogliśmy wziąść udziału w Waszej uroczystości, dlatego przedewszystkiem, że rozkazem z d. 27. kwietnia b. r. zabroniła Rada Naczelna wydalać się Drużynom, jakom takim, z ich siedziby, bez pozwolenia Komisarza Chorągwi.

Zaproszenie od Was otrzymaliśmy dopiero w ostatnej chwili i nie było już czasu poprosić naszego Komisarza, dha Tustanowskiego, o pozwolenie na wymarsz. — To więc nas niech usprawiedliwi.

Czołem!

Dh. P. D.

Obowiązkiem każdego Polaka jest jednać czytelników i prenumeratorów dla »Dzwonu«. »Dzwon« jest jedynem pismem poświęconem sprawom ludu polskiego w Galicyi wschodniej. »Dzwon« nie wdaje się w walki stronnictw politycznych, ale przez zgodę i pracę wspólną dąży do wytworzenia siły w narodzie.

Kandydatury polskie na Wschodzie.

Rada Narodowa na dotychczasowych posiedzeniach zatwierdziła następujące kandydatury z kuryi gmin wiejskich:

1. na powiat bóbrecki: dotychczasowego posła hr. Stanisława Mycielskiego, marszałka powiatowego;
2. na powiat buczacki: Mieczysława Burzyńskiego, dyrektora powiatowej kasy oszczędności i wiceburmistrza miasta Buczacza;
3. na powiat doliniański: ks. Hipolita Zaremby, kanonika i marszałka powiatowego;
4. na powiat gródecki: b. posła Stanisława Niezabitowskiego, właściciela dóbr;
5. na powiat horodeński: dotychczasowego posła Antoniego Theodorowicza, marszałka powiatowego;
6. na powiat jarosławski: dotychczasowego posła ks. Witołda Czartoryskiego, właściciela dóbr;
7. na powiat kamionecki: dotychczasowego posła dra Stanisława Henryka hr. Badeniego, właściciela dóbr w Radziechowie;
8. na powiat liski: hr. Augusta Krasickiego, właściciela dóbr w Lisku i marszałka powiatowego;
9. na powiat mościski: Adama Stanisława hr. Stadnickiego (juniora), właściciela dóbr z Krysowic.
10. na powiat śniatyński: dotychczasowego posła Stefana br. Moysę-Rosochackiego, właściciela dóbr.
11. na powiat borszczowski: dotychczasowego posła ordynata Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego.
12. na powiat tłumacki: Jana Urbańskiego, właściciela dóbr.
13. na powiat przemyski: dotychczasowego posła Władysława ks. Sapiehę.
14. na powiat przemyślański: Stanisława Wybranowskiego, prezesa Rady powiatowej.
15. na powiat kałuski: Konstantego Czarkowskiego, właściciela dóbr w Niegowcach.
16. na powiat dobromilski: marszałka pow. Pawła Tyszkowskiego.
17. na powiat jaworowski: Franciszka hr. Czosnowskiego.
18. na powiat podhajecki: Aleksandra Raczyńskiego, właśc. dóbr.
19. na powiat rudecki: Aleksandra hr. Skarbka.
20. na powiat skałacki: Leona hr. Pinińskiego.
21. na powiat samborski: Feliksa Sozańskiego.
22. na powiat staro-samborski ks. Józefa Watulewicza.
23. na powiat sokalski: Dr. Pawła hr. Dzieduszyckiego.
24. na powiat tarnopolski: Józefa Jurystowskiego.

25. na powiat trembowelski: marszałka pow. Jana Gromnickiego.

26. na powiat złoczowski: Oskara Schnella.

27. na powiat brzeżański: prof. Władysława Rylskiego.

28. na powiat husiatyński: Kazimierza Horodyskiego.

Ks. A. Nowiński, którego kandydatura została zatwierdzona przez Radę Narodową, zrezygnował. Nowa kandydatura polska dotąd nieustalona.

Na Bałkanie.

Między pokojem a wojną. W sobotę popołudniu wręczył serbski poseł Spalajkowic rządowi sofijskiemu notę, która odrzuca warunki demobilizacyi postawione przez Bułgaryę. Bułgarya, jak wiadomo, żądała wycofania wojsk serbskich z Macedonii i urządzenia wojskowej współwłasności na terytoryach podpadających wedle art. 2 traktatu sprzymierzeńców rozstrzygnięciu Rosyi. Pod tymi warunkami miała nastąpić demobilizacya. Jak było do przewidzenia, Serbia na to się nie zgodziła.

Oznacza to dalsze pogorszenie sytuacyi, Bułgarya bowiem nie myśli wziąć udziału w konferencyi czterech premierów, dopóki demobilizacya nie będzie dokonaną. Twarde i zręczne zarazem stanowisko Bułgaryi, być może, będzie ukoronowane powodzeniem Słychać w sferach dyplomatycznych, że Rosya ma zapewnić Bułgaryę, iż stoi na stanowisku traktatu serbsko-bułgarskiego. Lecz wiadomo z pewnością, iż zapewnienie takie ze strony rosyjskiej nie zadowoli bynajmniej Bułgarów. Nieufność do Rosyi wezbrała w Bułgaryi w czasia ostatniej wojny silną falą i nawet obecne ministeryum, złożone z przedstawicieli partyj dotąd rusofilskich nie pośle Danewa do Petersburga na samo tylko słowo rosyjskie. Bułgarya stoi na stanowisku, że nie tylko Rosya, lecz przedewszystkiem Serbia musi uznać traktat i dopóki nie będzie dostatecznych gwarancyj wypełnienia traktatu, dopóty Bułgarya nie weźmie udziału w konferencyi czterech premierów.

Polityka bułgarska jest polityką państwa, które czuje swą godność, wartość i siłę i wie, że mocna wola i konsekwencya zwyciężyć muszą. Sentymentalizmy nie grają w Bułgaryi roli i Bułgarya umie z giętkością i sprężystością, która wielką jej przyszłość wróży, zerwać nietylko z świeżej daty serbskim sprzymierzeńcem lecz nawet z dawną swą protektorką nie wiele się liczy, gdy idzie o żywotny interes państwa i los rodaków macedońskich.

Otóż, jeżeli Bułgarya zdoła niezłomnie na stanowisku takiem wytrwać, to według wszelkiej prawdopodobnej rachuby zwyciężyć będzie musiała. Bo dla Rosyi jest przecie kompromitacyą nielada, że posłuszne i uległe do niedawna państewko bułgarskie obecnie niewiele sobie z rozkazów carskich robi. Rozkaz wyszedł potężny i głośno brzmiący, a rezultat dotąd jest żaden. Jeżeli więc Rosya chcieć będzie u atować przynajmniej pozory wpływu i resztę stosunków w zbuntowanej Bułgaryi, będzie musiała skłonić Serbię do wypełnienia traktatu. Jakoż gazeta „Pet. Agencya“ ogłasza, że rosyjski poseł w Belgradzie Hartwig kategorycznie zaprzecza, jakoby miał serbskiemu rządowi zapewnić kompensaty w Macedonii w zamian za zrzeczenie się obszarów na wybrzeżu morza adryatyckiego. Wygląda to oświadczenie na zapowiedź wycofania się Rosyi z bezwzględnego popierania interesów serbskich. Wówczas też Serbia musiałaby ustąpić.

Lecz wszystko to są pogłoski i domysły, które świadczyłyby na rzecz pokoju. Na razie opinia publiczna raz wraz jest niepokojona wiadomościami o ciągłych starciach granicznych, które w czasie najbliższym gotowe się znacznie rozszerzyć, skoro już wielkie bandy korpusów ochotniczych bułgarskich przeszły pod wodzą oficerów prowizoryczną granicę, by rozpocząć operacyę przeciw wojskom serbskim. Ze strony serbskiej wydano rozmaite zarządzenia, by bandom bułgarskim przeciwstawić bandy ochotników serbskich. Niepokojącą jest także wiadomość o wyjeździe Spalajkowica z Sofii, niektórzy chcą już w tem widzieć zerwanie stosunków dyplomatycznych.

Jak widzimy, przeciwieństwa między obu państwami są nader silne i sięgające w głąb interesów obu krajów. Od podziału terytoryów nad Wardarem położonych wiele zależeć będzie nietylko na Bałkanie, lecz i w Europie. Austrya szczególnie jest w podziale łupów na Turcyi zdobytych zainteresowana. Dla Austro-Węgier nie jest obojętne, czy Albania będzie przez serbską granicę jak w kleszcze ujęta, czy też będzie miała swobodny kontakt z Bułgaryą. Serbia posiadająca granicę z Grecyą, to państwo z przyszłością, a przyszłość Serbii to zguba Austryi.

W zatargu na Bałkanie Rosya rzuca na szalę wszystkie swe wpływy, ryzykuje swe wpływy, byleby klęskę zadać Austryi, byleby stworzyć takie ugrupowanie sił, które byłoby zapowiedzią zguby Austro-Węgier. Jest dla Austryi kwestyą życia, lub śmierci niedopuścić do rządów rosyjskich na Bałkanie, swoją wolę z całą energią przeciw Rosyi przeprowadzić. Zaiste, dziś już nikt wierzyć nie chce, by austryaccy dyplomaci byli do czegoś zdolni, lecz uwierzmy przynajmniej energicznemu hr. Tiszy, który, nie obwijając w bawełnę, stwierdził, że załatwienie sporu bałkańskiego może nastąpić tylko na drodze swobodnej zgody na orzeczenie wybranego sędziego. Wszelka specyalna akcya Rosyi byłaby przez Austryo-Węgry uważana za interwencyę, ograniczającą niezawisłość państw bałkańkich. Niezawisłość ta leży w interesie monarchii i monarchia będzie swych interesów energicznie bronić.

Wiadomości gospodarczo-społeczne.

Przemysł maszynowy w Galicyi. Nasz krajowy przemysł wyrobu maszyn jest właściwie dopiero w zaczątkach swojego istnienia. — Rozwija się on w bardzo trudnych warunkach i na swojej drodze spotyka się z licznemi przeciwnościami a mię-

dzy innemi co najważniejsze z bardzo wysoką ceną surowca żelaznego.

Przedewszystkiem dział wyrobu maszyn jest u nas w Galicyi przemysłem młodym — naprzeciw którego stoi silnie zorganizowana konkurencya fabryk zagranicznych.

Fabryki te górują nad naszemi posiadaniem wielkich kapitałów zakładowych — na byłem doświadczeniem — wyrobionemi z dawien dawna rynkami zbytu.

Fabryki niemieckie, angielskie, amerykańskie mając zapewniony byt tak wewnętrzny t. j. u siebie w kraju jak i wewnętrzny t. j. za granicą, mogą się technicznie wyspecyalizować aż do doskonałości w wyrobie tylko pewnego określonego ściśle działu maszyn — a w następstwie mogą sobie pozwolić na znaczną zniżkę cen.

Następnie niektóre z nich posiadają własne kopalnie węgla, rudy — z własnymi wielkiemi piecami — przez co robią niezwykłe oszczędności przy nabywaniu surowca i półfabrykatów zarówno na ich cenie — jak i na kosztach przewozu.

Tego wszystkiego nasze fabryki są pozbawione — muszą one węgiel i surowiec kupować i to ten ostatni po niezmiernie wysokich austryackich cenach kartelowych.

Pomimo niepomyślnych warunków dla rozwoju naszego przemysłu, które wytwarzają typ ogólny fabryk, możemy się już dopatrzeć pewnej specyalizacyi.

Rozróżniamy: 1) fabryki maszyn i narzędzi, 2) fabryki maszyn rolniczych, 3) fabryki narzędzi wiertniczych, 4) fabryki armatur, 5) fabryki akumulatorów, 6) fabryki wag.

Największe z naszych fabryk maszyn są typu ogólnego, wyrabiają w swoim zakresie przedmioty najróżniejsze a są to: fabryka wagonów i maszyn w Sanoku i fabryka maszyn Zieleniewskiego w Krakowie. — Obie fabryki są własnością towarzystw akcyjnych. Nas przedewszystkiem obchodzą najwięcej fabryki maszyn rolniczych — i z żalem musimy powiedzieć że jest ich w naszym kraju bardzo mało, bo zaledwie dwie — a przecież Galicya jest krajem wybitnie rolniczym — i posiada znaczne zapotrzebowanie maszyn. Jedna jest Peterseima w Krakowie — a druga Bredta w Ottyni.

Oprócz nich wyrabiają maszyny rolnicze i fabryki ogólnego typu — a także po całym kraju rozsiane pomniejsze pracownie mechaniczne, które znajdują się na stopniu pośrednim rozwoju pomiędzy warsztatami — a fabryką.

Wytwarzają one mniej skomplikowane maszyny — a głównie służą do naprawy zepsutych i instalowania nowych. — O ile te pracownie mechaniczne będą posiadały większe kapitały — zdolnych fachowych kierowników — i umiejętnych robotników — to mogą z czasem rozwinąć się i wejść do rzędu większych fabryk. — Narazie wykazują, że fabryki wielkie nie pokrywają w zupełności zapotrzebowania — i że w ogóle rynek krajowy jest nieumiejętnie, niejednostajnie przez nie wyzyskany.

A jaką znaczną procentowość zapotrzebowania pokrywają fabryki zagraniczne — o tem świadczy fakt, że fabryki te utrzymują w naszym kraju po kilka warstatów mechanicznych do naprawy i instalacyi przysyłanych maszyn do Galicyi.

Przekonujemy się, że ten cały nasz przemysł jest faktycznie w fazie rozwoju — i oby jak najprędzej starał się stanąć tak wysoko technicznie — i finansowo aby mógł całe zapotrzebowanie kraju zaspokoić, niedopuszczając do zbycia obcych firm zagranicznych, wzbogacających się cicho zapracowanym groszem polskiego rolnika.

Otrzymaliśmy następujące pisma z prośbą o umieszczenie:

I. Ze „Związku teatrów i chórów włościańskich“. „Poradnika teatrów i chórów włościańskich“ numer: 4, 5, 6, wyszedł świeżo i zawiera: Wiersz F. Kurasia p. n.: „Gdzie szczęście?“, 1-aktowy dramat Bol. Eustachiewicza: „W styczniową noc...“, oraz artykuły: Dra Adama Fischera: Polskie widowiska ludowe, Teofila Szczerby — Komedyo-opery, J. N. Kamińskiego: scena ludowa, Franciszka Kruczkowskiego: Z zapisków reżysera, Zofii Mrozowickiej: Molier na scenie włościańskiej.

W dziale „ocen i sprawozdań“ znajdujemy recenzyę nagrodzonej na konkursie 1863 r. sztuki S. Komornickiego: „Za Wisłę — Za Wisłę...“ (Dr. J. Koller), Zbiór wierszy patryotycznych na obchody rocznicowe (1863 r.), p. n. „Nie zginęła“ „Wb.“ i sztuki Kołodzieja: „Na wymiarze“. (J. Saloni).

Bibliografja, korespondencye i kronika dopełniają zeszytu.

II. Konkurs na rysunek. Bractwo Wydawnicze św. Józefa, istniejące we Lwowie od lat trzech, które w celu propagandy piśmiennictwa polskiego w duchu religijnym, członkom swym opłacającym 3 K. wkładki rocznej, dostarcza co roku kilka oryginalnie wydanych dzieł popularnych dla szerokich warstw ludowych pierwszorzędnej wartości, zupełnie bezpłatnie — rozpisuje niniejszem konkurs na okładkę do kalendarza, wydawanego rok rocznie, a to pod następującymi warunkami:

Rysunek opierać się winien na motywach religijnych z uwzględnieniem swojskich motywów ludowych i nadawać się do trójbarwnej reprodukcyi. Tytuł: „Kalendarz Bractwa Wydawniczego św. Józefa we Lwowie na rok...“ może być objęty rysunkiem. Format papieru 24×16. Trzy nagrody w wysokości 80, 40 i 20 koron otrzymają autorzy najodpowiedniejszych rysunków, z których odznaczony pierwszą nagrodą pozostaje własnością Bractwa. Termin do nadsyłania prac kończy się z dniem 20. lipca r. b. przy zachowaniu zwykłych formalności pod adresem:

Bractwo Wydawnicze św, Józefa we Lwowie, ul. Skarbkowska 23.

Rozstrzygnięcia konkursu nastąpi około 1-go sierpnia.

Bractwo Wydawnicze św. Józefa we Lwowie.

Rozmaitości.

Wspomnienie z przed 65 lat. Na cmentarzu krakowskim odbyła się w niedzielę, uroczystość poświęcenia pomnika, wzniesionego ze składek stowarzyszeń rękodzielniczych dla poległych i pochowanych w dniu 29 kwietnia 1848 roku ofiar bombordowania Krakowa i krwawych starć z wojskiem austryackiem na ulicach miasta w pamiętnych dniach 25 i 26 kwietnia 1848 roku. Wojskiem austryackiem dowodzili podówczas: feldmarszałek porucznik hr. Castiglone, i jenerał Moltke. Bezpośrednią przyczyną wybuchu rewolucyi było niezdecydowane stanowisko komendanta załogi krakowskiej, hr. Castiglone, który, nie mając instrukcyi z Wiednia, usiłował rozbroić gwardyę narodową i wydał rozkaz niewpuszczania do miasta emigrantów polskich z Francyi, wezwanych przez komitet narodowy, a zatrzymanych na granicy w Szczakowej. Dowódcą gwardyi narodowej w Krabył podówczas Adam hr. Potocki. Gdy po zgromadzeniu na rynku wojska austryackiego, stanęła naprzeciw niego gwardya narodowa, zaczęto budować barykady. Wówczas wyruszyło z zamku całą masą wojsko i uderzyło na stojącą na Rynku gwardyę, ostrzeliwając jednocześnie wyloty ulic. Padło wówczas przeszło 20 osób zabitych i do 60 rannych. Wojsko austryackie straciło w starciu 6 zabitych i około 20 rannych. W liczbie ostatnich był także jenerał hr. Castiglone, raniony w chwili, gdy wraz z oddziałem wojska uciekał w popłochu przed natarciem gwardyi w ulicę Grodzką. Tegoż dnia wieczorem jenerał Moltke zawezwał do siebie na zamek Adama hr. Potockiego i członków delegacyi: St. Jabłonowskiego i Aleksandra Ekielskiego i podyktował im warunki kapitulacyi, które komitet narodowy przyjął o 1. w nocy. Na tem skończyły się krwawe wypadki 1848 r. w Krakowie. W dniu 29 kwietnia 1848 odbył się uroczysty pogrzeb ofiar zabitych.

Współczesna gazeta „Jutrzenki“ z dnia 9 maja 1848 w ten sposób opisuje ten pogrzeb. W samo południe ruszył pochód z kościoła N. P. Maryi. Siedemnaście trumien postępowało jedna za drugą, a na każdej trumnie krakowska czapka, godło wolności, a na każdej czapce zielony, nieśmiertelny wieniec i narodowa kokarda. Całe miasto było wówczas w Rynku i na ulicach, ku cmentarzowi wiodących, a przed trumnami niesiono na poduszkach nie herby i ordery, lecz czapki, kokardy i wieńce, a z okien ulicy Sławkowskiej, którą szedł pochód, rzucano kwiaty na trumny. Bez różnicy stanu, płci, wieku, lub religii, każdy chciał chociaż krótką chwilę ponieść ciało którego z owych męczenników i nie każdemu udało się tego zaszczytu dostąpić; za mało było na to ofiar! Widziałeś pod ciężarem jednej trumny studentów uniwersytetu i wyrobników, wielkie panie i kobiety z ludu, siwowłosych weteranów naszych dni wielkich i ludzi, którzy dopiero zarabiać zaczynają na miłość narodu, księży świeckich i zakonnych z żydami. Żadnej nie było na cmentarzu mowy, jak nie było jej i w kościele, był to jedne z warunków, ścieśniających pozwolenie tego obchodu przez c. k. władze“.

Scenę owego pamiętnego pogrzebu uwiecznił na obrazie malarz współczesny Józef Zajączkowski. Obraz znajduje się w Muzeum narodowem w Krakowie.

Cieszyńska Macierz szkolna. Niedawno odbyło się w Cieszynie walne zgromadzenie Macierzy szkolnej dla ks. Cieszyńskiego. Prezes Filasiewicz w zagajeniu zaznaczył z zadowoleniem fakt, iż praca „Macierzy“ w roku sprawozdawczym nie zmniejszyła się w swych rozmiarach, lecz przeciwnie, rozszerzyła swój zakres działania przez utworzenie dwóch szkół przemysłowych uzupełniających i dwóch ochronek, oraz przez założenie nowych dwóch Kół „Macierzy“. Liczba członków Macierzy szkolnej wzrosła do liczby 5.111, a w liczbie tej ze samego Śląska jest 3.765 członków. Praca w szkołach została pogłębioną tak, iż o zakładach „Macierzy“ obecnie wyrażać się można z wielkiem uznaniem; są one dumą „Macierzy“. Pod względem finansowym rok sprawozdawczy przedstawiał się lepiej od lat poprzednich, mimo, iż prawie połowę jego przeżywaliśmy pod znakiem zawieruchy wojennej i ogólnego zastoju na rynku pieniężnym, w przemyśle i handlu. Lecz mimo wszystko społeczeństwo nasze dbało o podniesienie oświaty na Śląsku, a dbało bardziej, niż w latach poprzednich, co wynika ze znanych cyfr sprawozdania, dowodzących, że ofiarność społeczeństwa polskiego dla „Macierzy“ w r. 1912 wzrosła ogółem o 44.493 K. I tej też tylko ofiarności i wielkiej pomocy, jaką dla „Macierzy“ w najcięższych jej warunkach stanowił zapis ś. p. Hassewicza należy zawdzięczyć, że rok sprawozdawczy zakończył się o wiele pomyślniej od roku poprzedniego.

Po sprawdzeniu mandatów delegatów, przyjęto do wiadomości sprawozdania komisyjne i sprawozdanie z działalności zarządu głównego, poczem przystąpiono do wyborów. Następnie uchwalono prosić posłów śląskich, aby zwrócili się do Koła polskiego z prośbą o poczynienie starań, celem najrychlejszego upaństwowienia gimnazyum realnego w Orłowej, a na razie podwyższenia subwencyi dla tej szkoły. Wyrażono też oburzenie pod adresem wydziału miejskiego m. Cieszyna, który odrzucił prośbę Zarządu głównego o udzielenie zasiłku na kilka szkół, utrzymywanych dotąd wyłącznie z funduszów prywatnych.

Pożar Domu polskiego w Kutach. Dnia 13 bm., wybuchł popołudniu w Kutach pożar w gmachu polskich tow. oświatowych, w którym mieściło się prywatne gimnazyum polskie, „Sokół“, T. S. L. i Czytelnia polska. Gmach ten piszą z Kut, był chlubą naszą, bo kilkanaście lat pracy mozolnej, ustawicznych starań o grosz drobny, który składała uboga miejscowa ludność i okoliczna, uwieńczyło niedawno temu zakupno gmachu wprost koniecznego dla życia na kresach. Ale snać niedozwolonem nam było długie cieszenie się z owocu naszej tyloletniej pracy. Spłonął nasz gmach centowy, stoimy na ruinach jego prawie bezradni, bo nie mamy pieniędzy na wystawienie nowego, a nawet na przeprowadzenie restauracyi spalonego. Przyjdzie nam tu chyba zginąć powolną śmiercią wśród borykań się i naigrawań naszych wrogów, którym ruina nasza na rękę.

Ale nie opuszczamy rąk. Liczymy na społeczeństwo polskie, które bodaj centowym groszem nas wspomoże przy trudach. które zacząć będziemy musieli na nowo. Gdyby społeczeństwo nas nie poparło teraz, zginiemy. Szkody są bardzo wielkie, jak na nas. To, co straciliśmy, przeszło 20.000 koron, wyżebraliśmy prawie wśród nas samych. Odejmowaliśmy od ust sobie, a budowali. Stworzyliśmy, a zostały nam teraz same zgliszcza zczerniałe. Kuty rzeczywiście mogły się chlubić owocem tyloletniej pracy na Pokuciu. A Polaków tam mało: zaledwie kilka procent w całym powiecie kosowskim. Zwracamy się zatem do ofiarnego społeczeństwa polskiego z prośbą, ażeby nie żałowało bodaj centowych datków na ratunek „Na spalone towarzystwa w Kutach“ i prosimy o składki wysyłane albo do pism polskich, albo na ręce Czytelni polskiej w Kutach.

Odkrycia podziemne na Wawelu. Z Krakowa donoszą, że przy robotach ziemnych na Wawelu natrafiono na fundamenty nieznanej budowli i nieznany korytarz, biegnący ku Wiśle. Jest to prawdopodobnie ów chodnik, którym konfederaci barscy w swoim czasie wtargnęli na zamek. Znaleziono przytem wiele bardzo starych figurek z terrakoty pochodzenia greckiego, przedstawiających różnych bożków; będą one oddane do Muzeum Narodowego.

Muzeum Pokuckie. W Kołomyi otwarto przed paru dniami Muzeum pokuckie, do którego zbiory gromadzono kilka lat. Ma ono ciekawszych kilka okazów przyrodniczych, a z historycznych ważniejszy jest oryginalny przywilej syna Jana III, Jakóba. Nowe materyały do muzeum chętnie ofiarodawcy ciągle nadsyłają, co budzi nadzieję, iż za niedługie lata Muzeum pokuckie da obraz ziemi i prac tej części Polski.

Konsekracya nowego arcybiskupa warszawskiego. Z Petersburga donoszą, że obrzędu konsekracyi ks. arcybiskupa nominata Kakowskiego dopełni biskup kujawsko-kaliski ks. Stanisław Zdzitowiecki. Konsekratorami będą biskup sufragan żytomierski ks. Longin Żarnowiecki i biskup sufragan mohylowski ks. Jan Cieplak.

Bandytyzm. Z Łomży donoszą o krwawym starciu policyi z bandytami w osadzie Śniadowo w powiecie łomżyckim. Straż ziemska w Śniadowie widząc kręcących się czterech podejrzanych ludzi, zażądała paszportów. Ci zabrali się do strzelania, zabili jednego strażnika, ciężko zranili drugiego, zabrali im pieniądze i rewolwery i uciekli. Zarządzono pościg, uruchomiono oprócz policyi oddział wojska. Do uciekających strzelano z karabinów. Jednego z bandytów znaleziono nieżywego w lesie pod wsią Srebrną w powiecie łomżyckim, drugiego pod Andrzejowem w powiecie ostrowskim. Uciekający, odstrzeliwając się, zranili jednego strażnika ziemskiego.

Hojny dar. Były prezydent miasta Wilna p. Stanisław Stefanowicz w imieniu rodziny Stefanowiczów otrzymaną w spadku po stryju Ludwiku Pollewiczu dużą bibliotekę ofiarował Twu Przyjaciół Nauk w Wilnie.

Jak wygląda niemiecki skarbiec wojenny? Poseł do niemieckiego parlamentu, Zimmermann, w charakterze członka komisyi długu państwowego zwiedził niedawno słynną wieżę w Spandau, gdzie znajduje się 120 mil. marek skarbu wojennego, który teraz ma być powiększony. Zimmermann podaje niektóre szczegóły urządzenia skarbca:

Cała suma w złotej walucie mieści się w 1200 skrzyniach, z których każda zawiera dziesięć worków po dziesięć tysięcy marek, razem 100.000 m. Skrzynie podługowatego kształtu, zrobione są z bardzo twardego drzewa i opatrzone zamkami. Na każdej skrzyni widać sześć pieczęci administracyi skarbu. W sali znajdującej się na parterze stoi 450 skrzyń, 750 jest w izbie pierwszego piętra, dokąd prowadzą kręcone schody. Podczas każdej wizyty sprawdza się z drobiazgową dokładnością całość pieczęci, poczem waży się i otwiera pierwszą lepszą skrzynię. W każdej skrzyni jest osiem worków z dwudziestomarkowemi menetami, dwa worki zawierają monety dziesięciomarkowe, wszystkie z roku 1872 i 1873. Worek z dziesięciu tysiącami marek waży 3 kg. 9.825. Tysiąc dwieście skrzyń wieży w Spandau ważą brutto 52.000 kg., samo zaś złoto waży 47.790 kg.

Niezwykły przykład długowieczności. W Dźwińsku zmarł niedawno niejaki Cham Moszkin, mający lat 127. W roku 1812 Moszkin mieszkał w Minszczyźnie i widział Napoleona, który podczas odwrotu z Moskwy nocował jakoby w karczmie, należącej do jego ojca. Matka Moszkina zmarła przed 30 laty w 118 roku życia. Ojciec zmarł w 1814 roku. Do zgonu Moszkin cieszył się doskonałem zdrowiem, lecz wzrok osłabiony miał. Moszkin był żonaty pięciokrotnie. Potomstwo jego składa się ze 116 osób.

Podania w sprawach wojskowwch wolne od stempla. Ponieważ w dotyczasowych postanowieniach co do stemplowania podań w sprawach wojskowych były pewne niejasności, powodujące często mylną interpretacyę, przeto ministerstwo wojny ogłosiło obecnie rozporządzenie, iż podania w sprawie udogodnień w wypełnianiu powinności wojskowych wolne są od opłaty stemplowej. Wolne od stempla są mianowicie podania: o przyjęcie na ochotnika, o przyznanie dwuletniej służby, o przyznanie prawa jednor. służby dla ochotników wszystkich kategoryj, o przyjęcie absolwentów szkół technicznych do marynarki wojennej, o uwolnienie od służby wojskowej kandydatów do stanu kapłańskiego, o udogodnienia w służbie dla właścicieli majątków ziemskich i gospodarstw i dla utrzymujących rodziny, o odroczenie terminu służby prezencyjnej. Wszystkie inne podania, prośby, protokoły i rekursy w wyż wymienionych sprawach są także wolne od opłaty stemplowej.

Nowe pismo tygodniowe. W bieżącym miesiącu zaczęło wychodzić w Złoczowie nowe pismo tygodniowe p. t. *„Polska Gazeta Kresowa“*. Tygodnik ten, przeznaczony dla najszerszych warstw ludności polskiej, zamieszkałej we wschodniej części kraju, nakreślił sobie zadanie: stać zawsze na sta-

nowisku interesu naszego narodu i bronić zasad, mogących uratować polski charakter tej części ziemi, dzisiaj — niestety — tak bardzo zagrożonej.

Pięć ofiar piorunu. W Biłce szlacheckiej pod Lwowem zeszłego tygodnia przyszła nagła burza. Pracujący w polu poczęli uciekać do domów, a ośm osób schroniło się pod figurę Matki Boskiej, stojącej na wzgórzu, obok wylotu wioski przy cmentarzu. Naraz padł piorun, strzaskał figurę i poraził z pośród tych, którzy pod figurą szukali schronienia, siedm osób. Pięć osób zostało zabitych, a to: Jędrzej Gwoździewicz gospodarz, zarobnica Józefa Paczocha, żona kowala Aniela Paczkowska, 16-letni chłopak Stefan Bałycz i zarobnik Władysław Mościuk. Dwie osoby zostały jeszcze porażone, ale wyszły z życiem z katastrofy. Sama figura Matki Boskiej ocalała, chociaż cały cokół i krzyż, są rozstrzaskane.

Drużyny Bartoszowe.

Rada Naczelna Drużyn Bartoszowych — mieści się we Lwowie przy ul. Friedrichów l. 9.

Komisarze. Chorągiew bocheńska: Ignacy Bobek, Bochnia-Wygoda 999. — Chorągiew brodzka: Stanisław Starostka, Brody.—Chor. drohobycka: Wiktor Świderski. Borysław, Tarnawka, Akcyjne. — Chor. kałuska: Karol Bielański, Nowica. — Chor. kołomyjska: Witołd Bobiński, Kołomyja, Kraszewskiego 6. — Chor. lwowska: Józef Gąsior, Lwów, Friedrichów l. 9. — Chor. łańcucka: Mieczysław Krokowski, Łańcut. — Chor. sądowowiszeńska: Józef Siła Nowicki, Sądowa Wisznia. — Chor. rohatyńska: Jan Bach, Lwów, Friedrichów 9. — Chor. sanocka: Bronisław Tustanowski, Sanok. — Chor. stanisławowska: Tadeusz Zagajewski, Stanisławów, Knihinin-Górka. — Chor. stryjska: Karol Zborowski, Stryj, ul. Szumlańszczyzny. — Chor. sądecka: Jan Skąpski, Brzezna p. Nowy Sącz.

Mężowie zaufania. Dobromil: Stanisław Kędzierski, Dobromil, Sąd. — Jasło: Leon Gontek. — Sambor: Feliks Palenica, Sambor, Kolejowa 5. — Tarnopol: Mieczysław Tworowski, Tarnopol, kasa miejska. — Tadeusz Dalbor, Chorostków. — Żółkiew; Czesław Sidorowicz, Żółkiew Rada powiatowa. — Bukowina: Edmund Wicentowicz, Czerniowce, Pańska 40 (Dom polski).

29 ROZKAZ

Rady Naczelnej Drużyn Bartoszowych

we Lwowie, dnia 29. czerwca 1913 r.

Komenda Drużynowa. Podczas lustracyi i rewii zauważyłem, że w rozkazownictwie panuje zupełne zamieszanie i nieprawidłowość. Przestrzegam dhów komendantów, by trzymali się wiernie drużynowego Regulaminu musztry.

Mianowania. Wskutek wniosku dha por. Macha został zamianowany podchorążym dh. Michał Waligóra z Podegrodzia; rotnikami zostali dhowie: Jan Fryc z Brzezny, Józef Łuszpiński z Krakowa, Wojciech Migacz z Podegrodzia i Leon Kram z Bochni.

Nowe Drużyny. Nowe Drużyny powstały w Niepli (nacz. Józef Szymczyk), Sieklówce (nacz. Adam Karaś), Łężynach (nacz. Józef Pławecki) — ziemi jasielskiej, Królinie (nacz. Wojciech Zwierzyński) — ziemi mościskiej, Trościańcu wielkim (nacz. Antoni Dereń) — ziemi zborowskiej, Podegrodziu (nacz. Józef Maciuszek), Brzeznej (nacz. Józef Fiut), Michalczowej (nacz. Jan Bednarek) — ziemi nowo-sądeckiej, Sulimowie, (nacz. Wincenty Bojko), Żabczu, (nacz. Stanisław Waligóra) — ziemi sokalskiej, Jeżowem ad Rudnik (nacz. Rudolf Baumberger) — ziemi niskiej, Albigowej (nacz. Ignacy Wilkoń — ziemi łańcuckiej, Bukaczowcach (nacz. Stefan Chojcan) — ziemi rohatyńskiej, Zagórzu (nacz. Jan Zając) — ziemi przeworskiej, Kluwińcach (nacz. Feliks Kosturowski — ziemi husiatyńskiej, Klimkowcach (nacz. Mikołaj Głuszak) ziemi zbaraskiej, Pohorylcach (nacz. Szczepan Preisner), Łahodowie (nacz. Michał Hałajski) — ziemi przemyślańskiej, Pohorcach (nacz. Tomasz Chimiak) — ziemi rudeckiej, Bajdach (nacz. Kazimierz Kozioł) — ziemi krośnieńskiej. **Na Bukowinie** w Pleszu (nacz. Józef Kucharek), Pojana-Mikuli (nacz. Jakób Krupacz), Nowym Sołońcu (nacz. Jerzy Polaczek).

Czołem!

Stanisław Bac

Naczelnik główny.

Biuro Rady Naczelnej posiada na składzie noe we odznaki drużyniackie z białej blachy. Są onwykonane bardzo porządnie, grube i wyraźnie wyrzeźbione. Nie ścierają się i nie czernieją. Cena za sztukę 1 Kor.

Pasy, z żółtej skóry, z matową siwą klamrą, wykonane podobnie jak wojskowe z bardzo dobrego materyału te same co do mundurów. Cena za sztukę 3·50 Kor.

Ładownice, z żółtej skóry (bliźniaki) te zupełnie podobne do używanych przez obronę krajową cena za sztukę 4·50 K., para 9 koron.

Taszki (pochewki) na bagnety również z żółtej skóry, mocne i ładne. Cena za sztukę 1 K.

Zbiór utworów muzycznych do ćwiczeń wspólnych karabinami, kosami i wywijadłami. Cena za egzemplarz 1 K.

Garnitury do czyszczenia karabinów, zawierające wszystkie potrzebne przyrządy jak również trójdzielny stempel (putzstock) i tłuszcze. — Cena za komplet 4 K.

Pamiętajcie o Skarbie Wojskowym Drużyn Bartoszowych.

IV Ж 38980

BIURO RADY NACZELNEJ.

Lwów, Friedrichów 9.

wysyła za gotówkę lub za pobraniem poczt.:

Regulamin musztry	50	h	
Regulamin ćwiczeń wstępnych . .	10	„	
Regulamin ćwiczeń kosą	40	„	
Kwitaryusze i asygnataryusze po	2 K	—	„
Dziennik kasowy	40	„	
Muzyka do ćwiczeń obrazowych	1 „	—	„
Garnitur do czyszczenia karabinów	4 „	—	„
Odznaka z białej blachy . .	1 „	—	„
Ładownice z żółtej skóry .	4 „	50	„
Taszka na bagnet	1 „	—	„
Mundur drużynowy z pasem	52 „	—	„
Kabat sam z pasem	40 „	—	„
1 m. sukna siwego na mundury	7 K.	—	„
1 m. sukna amarant. na rabaty	22 „	—	„
1 tuzin guzików do munduru w.	1 „	20	„
1 „ „ „ „ m.	— „	60	„
Pieczątka Zarz. Druż. w pudełku	4 „	—	„
Pas skórzany żółty z klamrą .	3 K	50	„
Czapka (Bartoszówka) . . .	3 „	—	„

(Przy zamówieniu czapki podać należy obwód głowy w centymetrach.

DR. MIECZYSŁAW SKAŁKOWSKI

adwokat krajowy

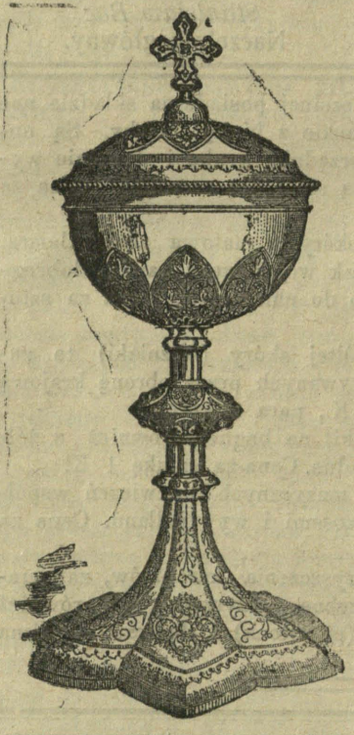
otworzył kancelaryę we Lwowie, ul. Asnyka L. 1.

„BOJKOT“

miesięcznik agitacyjno-informacyjny, poświęcony sprawom obrony przemysłu polskiego.

RED. I ADM. LWÓW, — CHORĄŻCZYZ A 11a.
Prenumerata roczna z przesyłką pocz. r.

Szymon Wilczyński



Fabryka i sprzedaż paramentów kościelnych

Lwów, ulica Ruska l. 16.

Ma na składzie: ornaty, chorągwie, lichtarze, pająki, krzyże różnej jakości, kielichy, puszki na komunikanty i wiele innych rzeczy.

Przyjmuje wszelkie przedmioty do złocenia, srebrzenia jakoteż do zamiany.



Drukarnia Szczęsnego Bednarskiego

założona w roku 1847.

wykonywuje koperty, listy kupieckie, memoranda, ogłoszenia, druki gospodarskie i t. p. do najwykwintniejszych tabel, druków dla Kas oszczędności i banków, wszelkiego rodzaju czasopisma, broszury i dzieła.

Zakład jest zaopatrzony w maszyny pospieszne najnowszego typu, z automatycznymi aparatami do nakładania, pędzone siłą elektryczną i jest w możności zadowolić najwybredniejsze wymogi w dziale drukarskim. Zamówienia wykonuje starannie w terminie oznaczonym i po umiarkowanych cenach. Na żądanie wysyła się szczegółowe oferty.

Redaktor i wydawca: WAWRZYNIEC DAJCZAK.
ODBITO W DRUKARNI „POLONIA“ WE LWOWIE, pod zarządem Fr. Skrabskiego.